Janik Michał
(ustalono na podstawie Bibliografii.)

Własność czytelni przy Misji Bielskiej
Białystok, św. Rocha 29

HUGO KOŁŁĄTAJ

WOJEWÓDZKA i MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
32247
w Białymstoku
CZYTELNIA DOROSŁYCH
KOMPUTER
WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
205065
w BIAŁYMSTOKU
943.8.07:929
Kołłątaj Hugo
Miejska Biblioteka Publiczna
15994
Białymstoku
94(438).06/.07:37:001:821.162.1(091):929 Kołłątaj H
D.
26/6.46 r.

W CZTERECH KSIĘGACH:

KSIĘGA I.
WSTĘP. WYCHOWANIE. PRACE NAD OŚWIECENIEM PUBLICZNEM . . . . Str. 1—86
KSIĘGA II.
W OKRESIE SEJMU CZTEROLETNIEGO . . . . . Str. 87—310
KSIĘGA III.
NA OBCZYŹNIE. POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE. WIĘZIENIE AUSTRYACKIE Str. 311—460
KSIĘGA IV.
LICEUM KRZEMIENIECKIE. NIL DESPERANDUM. PRACA DLA POLSKI DO OSTATNIEGO TCHNIENIA . . . . . Str. 461—634

KSIĘGA PIERWSZA.

Wstęp. Wychowanie. Prace nad oświeceniem publicznem.

Jeżeli można powiedzieć o jakim człowieku, że dzieje jego życia były zarazem dziejami narodu, odnosi się to w bardzo wysokim stopniu do Hugona Kołłątaja. Postrzeżenie, uczynione przez innych, uważaliśmy za stosowne powtórzyć zaraz na początku nowej książki o genialnym rodaku i patryocie, aby uwydatnić ważność osoby i przedmiotu i pobudzić czytelnika do takiej miłości, z jaką tę pracę zamierzono i podjęto. Nie jesteśmy pierwsi, którzy piszemy o Kołłątaju. Sto lat dochodzi, gdy przyjaciel jego, tyle zasłużony *Jan Śniadecki*, wydał znakomicie nakreślony *„Żywot literacki Hugona Kołłątaja z opisaniem stanu akademii krakowskiej, w jakim znajdowała się przed rokiem 1780“*. Z górą pół wieku ubiegło od pojawienia się doskonałego dzieła *Henryka Schmitta* p. n. *„Pogląd na żywot i pisma księdza Hugona Kołłątaja podkanclerzego koronnego“*. Niewiele później *Michał Baliński* ogłosił dwutomowe *„Pamiętniki o Janie Śniadeckim“*, a przed kilkunastu laty *Tadeusz Korzon* książkę *o Kościuszce*, które to dzieła podają równocześnie najciekawsze wiadomości o życiu i pracach Kołłątaja. Nareszcie przed kilku laty prof. *Wacław Tokarz* opublikował obszerną pracę, nagrodzoną przez Krakowską Akademię umiejętności, p. n. *„Ostatnie lata Hugona Kołłątaja* (1794—1812)“. Nie można nakoniec pominąć *Ludwika Łętowskiego „Katalogu biskupów, prałatów i kanoników krakowskich“*, *Romana Pilata „O literaturze politycznej sejmu czteroletniego“* i *„Sejmu czteroletniego“ Waleryana Kalinki*, w których to wydawnictwach poświęcono Kołłątajowi osobne rozdziały. Wymieniliśmy prace najważniejsze, pomijając nekrologi, wzmianki pamiętnikarskie, notatki, odczyty: Ignacego Ba-

deniego, Niemcewicza, Cieszkowskiego, Wodzickiego, Zajączka, Franciszka Grzymały, Franciszka Dobrowolskiego i wielu innych, jakoteż podręczniki literatury i historyi, gdyż cały ten materyał uwzględniamy w przypiskach na miejscu właściwem.

Przecież postać Hugona Kołłątaja nie jest dostatecznie znana powszechności narodowej, co więcej! — nie jest należycie uwypuklona i oświetlona przez zawodowych historyków, tem mniej przez zawodowych literatów. Jest to tem osobliwsze, że sąd o Kołłątaju musi być zarazem sądem o zdarzeniach przełomowych w naszej przeszłości, że bez wytrawnego i ustalonego na te czasy poglądu z trudnością tylko ogół polski może się zoryentować w zjawiskach życia narodowego teraźniejszości i jak człowiek niedojrzały naiwnie musi patrzeć na bieg opinii, jaką przynosi nowa ciągle potrzeba dnia dzisiejszego. Jakaż tego przyczyna? Widocznie sądu tego lękano się; działalność Kołłątaja, choć tak odległa, nie przestała być żywa i aktualna; stronnictwa i kierunki polityczne, które wystąpiły na widownię w epoce Kołłątaja, oddziaływają po dzisiaj na życie narodu i walczą o owładnięcie duszami. Stąd brak sądu ogólnego, stąd zasadnicza różnica w osądzaniu życia i pracy wielkiego rodaka: uwielbienie u zwolenników prawdy i sprawiedliwości społecznej, nienawiść i potwarze u stronników przywileju i fanatyzmu. Stąd nowa ciągle potrzeba obrony człowieka i działacza, stąd dla zwolenników nakaz bezwzględny ścisłej przedmiotowości w traktowaniu tematu, bo tylko nieubłagana prawda zdoła ostatecznie zwyciężyć.

Co czujemy my dzisiejsi, czuł to przed pół wiekiem Henryk Schmitt, gdy pisał: „Zastarzałe przesądy i przywary stronnictwa konserwatywnego przeżyły nawet upadek kraju, a choć nie występowały same czynnie w celu odbudowania zniszczonego gmachu ojczyzny, psuły przecież nieustannie prace drugich... Do rzędu zaś najgorszych narowów, którymi nas owo stronnictwo obdarzyło, należy dziwna skłonność wymyślania na wszystkich, którzy, pracując najgorliwiej i najszczerzej w sprawie narodu, śmieli zarazem na przesądy kastowe przeważnie uderzać i równouprawnienia pokrzywdzonej większości narodu się domagać. Jest to najdrażliwsza sprawa dla wszystkich jawnych i ukrytych zwolenników Targowicy, a biada temu, kto ją poruszy. Rzucają się w wściekłością na niego, gdyby na największego wroga własnego kraju, a, czerniąc imię jego w sposób najohydniejszy, nie ulękną się nawet potwarzy, byle go podać w nienawiść narodu“...

Prześladowanie Kołłątaja zaczęło się już za sejmu czteroletniego. *Laudum sejmiku wołyńskiego* z 19. listopada r. 1790, kierowanego przez późniejszych targowiczan, Antoniego Puławskiego i Leona Hulewicza, osobnym punktem instrukcyi zwraca się przeciw jego osobie: „Gdy do województwa dochodzi wiadomość, iż JWJX Kołłątaj, referendarz litewski, pismami swojemi, zamiar sukcesyi i inne szkodliwe projekta w sobie mającemi, obsyłając województwa, ziemie i powiaty, zamachy do obalenia wolności i prerogatyw szlacheckich, prawami dawnemi warowanych, uczynić starał się, żądać będą JOOJWW posłowie, aby do żadnych ministeryów przypuszczonym ani do senatu nie był, i owszem za pisma szkodliwe, przez siebie wydane, od kar, prawami przepisanych, wolnym nie był“...

W odpowiedzi na książkę „O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3-go maja 1791“ sam król *Stanisław August* wystąpił do walki, używszy za narzędzie niejakiego *Mikołaja Wolskiego*, do którego w tym celu dnia 15. grudnia 1794 r. napisał znany list, jedno z najobfitszych źródeł oszczerstw i potwarzy, miotanych na życie i pracę Kołłątaja. W roku następnym *Aleksander Linowski*, szambelan królewski, ogłosił najzłośliwszy paszkwil p. n. *„List do przyjaciela, odkrywający wszystkie czynności Kołłątaja w ciągu insurekcyi“*, na które to pisma przeciwnicy powoływali się i powołują jako na źródła wiarogodne, nie usiłując przytem pogodzić sprzeczności wewnętrznych, jakie między niemi zachodzą. Przed wpływami raz rzuconych potwarzy nie umieli się nawet obronić pisarze skądinąd sprawiedliwi, ale mało krytyczni.

Po śmierci Kołłątaja do dawnych plotek i oskarżeń dorzucano nowe, z niewątpliwą rozmyślnością i lekkomyślnością. Tak wbrew zdaniu Jana Śniadeckiego, który przez długie lata przypatrywał się Kołłątajowi osobiście i napisał o nim, że był „tkliwym na cierpienie ludzi, nie miał w sobie ani zawziętości ani zemsty“, wyraził się *Waleryan Kalinka*, że był „mściwy i bezwzględny, nigdy nie przebaczał tym, co mu raz w drogę weszli, usług odebranych nie pamiętał, ale mścił się nieraz okrutnie za istotne albo nawet urojone krzywdy“. Tenże Kalinka, odwołując się na Marcina Badeniego, który — nawiasem dodajemy — w listach do Kołłątaja odzywał się z całym szacun-

kiem, przekazał plotkę, jakoby „Marcin Badeni, który go znał od dzieciństwa, mawiał o nim, że gdyby był pewny, że z pomocą dyabła wdrapie się wysoko, toby mu oddał swą duszę". *Stanisław hr. Tarnowski* w swojej Historyi literatury polskiej powtórzył plotkę za Kalinką, ale już sporo rozszerzoną: „Marcin Badeni szkolny kolega wspominał, że jeszcze jako chłopiec mawiał Kołłątaj, że gdyby miał pewność, że przez dyabła można zostać pierwszym, oddałby duszę dyabłu". Metoda oczerniania sama siebie — jak z tego widać — ośmiesza i zabija, zwracając się jako poena talionis przeciwko krzywdzicielom i charakteryzując bardzo dosadnie wartość i prawdomowność wszystkiego, co wyszło z tego obozu przeciw Kołłątajowi.

Przy bogactwie źródeł drukowanych i rękopiśmiennych, swoich i obcych, jakiemi historycy Kołłątaja mogą dzisiaj rozporządzać, można dojść do prawdy, jeżeli rozpatruje się źródła z ścisłością i bezstronnością, należną tak wielkiemu przedmiotowi. Stać się to może bez względu na osobiste poglądy i przekonania, od których nikt wyzwolić się nie może i nie powinien, boć sympatya z wyobrażeniami człowieka, o którym się pisze, nie zmusza zasłaniać oczu na jego błędy czy pomyłki; z drugiej strony niechęć do osobistości dziejowej nie powinna zaprzeczać cnotom obywatelskim, mądrości i zasłudze. Jest czucie prawdy w sumieniu ludzkiem; jest pietyzm względem umarłych, odpowiedzialność względem żywych; jest odpowiedzialność wobec siebie samego, nie najmniejsza podobno i nie najłatwiejsza. Słusznie też już w r. 1821 *Franciszek Grzymała* napisał w *„Astrei"*: „Przyszłe pokolenie z surowością domagać się będzie tego dokładnego obrazu życia jednego z największych ludzi w kraju naszym, uważanego pod względem rzadkich zdolności umysłowych i biegłości w rzeczach publicznych". Niech te słowa wstępu pomogą ułożyć stosunek piszącego do czytelnika.

* * *

Hugo Kołłątaj urodził się dnia 1. kwietnia 1750 w Dederkałach Wielkich nad Horyniem na Wołyniu i tutaj przeżył „poranek młodości". Rodzina, herbu Kotwica, używała tytułu hrabiowskiego z przydomkiem Sztumberg i przybyć miała z za Odry w Smoleńskie, skąd przeniosła się na Wołyń. Wyznawała w swoim czasie religię prawosławną, następnie przyjęła wyznanie rzymsko-katolickie. O ojcu Antonim, podstolim mścisławskim, nie umiemy podać bliższych wiadomości. O matce, Maryannie z Mierzyńskich, przechowała się pamięć, że była kobietą niepospolitego charakteru. Rodzice przeprowadzili się w województwo sandomierskie, do wsi Niecieslawic, którą trzymali naprzód prawem zastawu, później zaś iure potioritatis przy eksdywizyi majątków głośnego utracyusza Andrzeja Tarły. Tam też młody Hugo spędził lata dzieciństwa i pacholęctwa. Miał dwóch braci: Jana i Rafała, których imiona spotykamy w historyi politycznej swojego czasu. Jan, późniejszy starosta serbinowski i wyznaczony testamentem główny spadkobierca Hugona, miał synów: Eustachego i Antoniego i córkę Maryannę zam. Krasicką. Antoni, młodzieniec równie waleczny jak wspaniałomyślny, w szesnastej wiośnie życia umarł z rany, odniesionej w spotkaniu z Prusakami podczas insurekcyi Kościuszkowskiej. Z Maryanną pragnął Hugo Kołłątaj za sejmu czteroletniego ożenić młodszego swego przyjaciela, Jana Śniadeckiego. Drugi brat, Rafał, późniejszy starosta trześniowski, jeździł z Kościuszką w Krakowskie i brał czynny udział w powstaniu z r. 1794 [1]).

Nad pierwszem wychowaniem i naukami czuwała matka. Zachowały się po niej dwa listy, pisane z Krzesławic do syna Hugona w okresie sejmu konstytucyjnego. [2]) Jeden zaleca jakiegoś stolarza z Bieńczyc, „aby miał przystęp przez swój list do opowiedzenia swej dolegliwości", drugi, wyrażający żal, że synowie nie mogą przybyć do matki w odwiedziny, godzien jest powtórzenia w całości: „Sercem Kochany Księże Synu! Już się to podobno trzeba zgodzić z wolą Bożą więcej się nie łudzić Waszą tu bytnością. Niech Wam Bóg dopomaga w tej pracy, którą potrzeba Ojczyzny na swój naród włożyła. Pracujcie, Kochani Synowie, aby było dobrze Matce Ojczyźnie. Dla mnie dosyć słyszeć o szczęśliwości i powodzeniu Ojczyzny naszej. Całuję Wasze serce, Bogu Was w opiekę oddaję, P. Rafała sercem całuję, P. Maryanna całuje nogi Wasze. M. Kołłątajowa". Charakteryzując swoje wychowanie, napisał Kołłątaj

[1]) Rkp. Ak. Um. 235; Krzemiński Stanisław: Przyczynek do sprawy pochodzenia Kołłątajów i miejsca urodzenia Hugona (Spraw. z pos. Tow. Nauk. Warsz. z r. 1909); Mowa przy pogrzebie Antoniego Kołłątaja (b. m. dr. i r.). Nazwisko matki piszą także: Mierzeńska.

[2]) Autogr. Ossol. 2465 i 2466.

w jednym z listów[1]). „Opatrzność dała mi w podziele duszę czułą, edukacya utworzyła we mnie podobneż serce. Wpajano mi od młodości szkaradność obłudy, chydzono dwoistość, zalecano statek w przedsięwzięciach i śmiałość w wykonaniu. Wszystko to głęboko utkwiło w sercu mojem, a ja, wychodząc na teatr działania w społeczności, przysiągłem Bogu i swemu sumnieniowi nigdy nie wykraczać przeciw dopiero wyliczonym maksymom, które uformowały we mnie jeden, że tak powiem, sentyment postępowania między ludźmi...“ Niejedną z tych maksym zawdzięczał bezwątpienia matce, o której, w ciężkiem będąc położeniu, napisał do brata Rafała (3. X. 1793): ...„Nie byłbym godnym jej synem, gdybym upadł pod ciężarem nieszczęścia. Wszak mi zawsze mówiła, iżby mię wolała widzieć przy cnocie plebanem lub wikarym, jak w dostatkach i urzędach bez cnoty. Zginęły dostatki i urzędy, została się cnota i honor. Ubóstwo nie czyni krzywdy ani memu sumnieniowi ani mojej uczciwości...“ Hugo, serdecznie przywiązany do całej rodziny, dla matki zachowywał najczulszą wdzięczność, otaczał jej potrzeby troskliwem staraniem, w więzieniu austryackiem miłość do zmarłej w r. 1796 wynurzał w rzewnych a niewymuszonych strofach żałobnych.

W chłopięctwie był podobno powolny i ociężały w ruchach, przyczem bardzo już wcześnie okazywał wybitne zdolności, ciekawość dla interesów krajowych i skłonność do refleksyi, gorszą zaś stosunkowo pamięć, skutkiem czego znajdywał trudności w uczeniu się, albo raczej w doskonałem władaniu obcymi językami, których zresztą posiadł kilka w słowie i piśmie, pomiędzy nimi: łaciński, włoski, francuski i niemiecki. Z domu wysłany naprzód do Pińczowa, pod opieką guwernera prywatnego pobierał nauki w tamtejszej szkole, poczem został uczniem akademii krakowskiej, gdzie Wojciech Słupski, nauczyciel matematyki, sprawował nad nim dozór domowy. Tutaj w r. 1768 ośmnastoletni młodzieniec otrzymał doktorat filozofii. W r. 1770 bawił na naukach w Wiedniu, następnie wyjechał do Włoch, gdzie oddawał się studyom teologicznym i prawniczym, łącząc do tego wiadomości o sztukach pięknych. We Włoszech prawdopodobnie poznał także technikę rysunków, jak

[1]) Do M. Poniatowskiego z 22. IV. 1782 (przedr. w Pamiętniku literackim w r. 1912).

o tem świadczy przechowana jego akwarela z r. 1797, przedstawiająca widok zamku nad morzem, własność dzisiaj biblioteki Baworowskich we Lwowie. W Rzymie został doktorem prawa i teologii. Zdolności młodego cudzoziemca musiały zwracać uwagę, skoro równocześnie spotykają go odznaczenia naukowe. W r. 1772 zostaje członkiem Instytutu bonońskiego, nieco później członkiem Zgromadzenia nauk wyzwolonych w Rzymie. To zapewne spowodowało papieża Klemensa XIV, tego samego, który zniósł właśnie zakon jezuitów, iż w r. 1774 na dowód poszanowania dla głębokiego światła młodego uczonego obdarzył go kanonią katedralną krakowską, opróżnioną w miesiącu kollacyi papieskiej, po śmierci biskupa kijowskiego, Józefa Załuskiego. Był to dobry znak, że po gorliwym miłośniku książek i twórcy sławnej biblioteki otrzymał miejsce młody kanonik, który tyle miał niezadługo położyć zasług około oświecenia publicznego w Polsce.

O pobycie Kołłątaja we Włoszech nie możemy podać bardziej wyczerpujących szczegółów, a była to epoka w życiu jego bardzo ważna, gdyż ustaliła w wysokim stopniu charakter i pogląd na świat przyszłego działacza. Przecież na podstawie listów[1]), pisanych w latach późniejszych, możemy wyłowić niejedno echo. „Kraj ten — pisze o Włoszech — w jednej prawie mili kwadratowej daje więcej do postrzegania i uważania, niż całe prowincye po tej stronie Alpów najdujące się. Przyjemność klimatu, piękność położenia, ludność, niezliczona miast mnogość, literatura, piękne kunszta, zbiory we wszystkich przedmiotach, obyczaje ludu, gospodarstwo rolnicze i pasterskie, wszystko zgoła jest objektem porównania i podziwienia... Stanąwszy w Rzymie, zachwycony będzie niezliczoną mnogością przedmiotów godnych widzenia, tak względem starożytności, jak względem pięknych kunsztów. Pierwszą bytność w tem mieście poświęci samej obserwacyi osobliwych widoków. Jakkolwiek bowiem to miasto złupione zostało z najważniejszych swoich zbio-

[1]) Por. list do Czackiego z 12. XII. 1805 (Korespondencya listowna, T. III., wydał Ferdynand Kojsiewicz, Kraków 1844); W Moskwie jest zbiór listów do Kołłątaja z czasów nauki we Włoszech p. n. „Zebranie listów, które przez przeciąg oddalenia się mego odbierałem w cudzych krajach od r. 1771 do 18. Julii 1773“. Arch. Min. spr. Metr. lit. IX. 155 od str. 320). Listów tych nie miałem niestety w ręku. Notatkę niniejszą zawdzięczam uprzejmości prof. Wacława Tokarza.

rów, nigdy nie przestanie być najbogatszem i najciekawszem w tym względzie dla każdego cudzoziemca... Z Rzymu uda się do Neapolu. Zostawuje się jego ciekawości poznanie dziwów natury i starożytności. Nie można mu odmówić, ażeby nie nasycił swej ciekawości spostrzeżeniami Wezuwiusza i niezliczonych jego skutków; żeby nie oglądał miejsc starożytnych, wydobytych z pod popiołów tego wulkanu; żeby, trzymając Eneidę w ręku, nie zastanowił się nad wielu miejscami, które Wirgiliusz przez swe wiersze uwiecznił... Gdyby miał wolność i czas dostania się na nauki do Neapolu, mógłby wiele odnieść korzyści przez znajomość z tamtejszymi uczonymi w prawie; jest to ojczyzna Galianiego i Filangerego... Rzym zasłużyłby na ciekawość wojażującego w tym objekcie co do dobrego zrozumienia procesu, trybunału, roty... Niezliczona liczba jest tych (we Włoszech), którzy uczą prywatnie, jakem sam tego doświadczył, z tą tylko różnicą, że tam uproszonym nauczycielom (inaczej niż w Niemczech) dają się prezenta, nie pieniądze. Sławny włoski nauczyciel, jeżeli kogo uczy, pieniędzy nie przyjmie, dom jego dla prezentowanego ucznia jest otwarty, biblioteka wolna do zażycia, za co zwyczaj jest na *fernatale* i na *ferragosto* posłać mu parę *colli* czekolady, kilka par rękawiczek i kilkanaście funtów świec woskowych, albo tym podobne prezenta"... Widać z tego, że Kołłątaj nie birbantował za granicą, jak inni wówczas młodzi duchowni, ale przedewszystkiem pilnym był uczniem i bacznym obserwatorem. Z pośród ziomków poznał w Rzymie sławnego potem malarza, Franciszka Smuglewicza, któremu pomagał do utrzymania, a po powrocie był w dalszym ciągu protektorem jego w ojczyźnie i nawet na emigracyi.

W r. 1775 wrócił do kraju, gdzie spotkał go natychmiast zatarg z biskupem Sołtykiem i podburzoną kapitułą krakowską. Dumny biskup czuł się dotkniętym, że Kołłątaj śmiał go pominąć w staraniu się o kanonię, kapituła przyjęła równie niechętnie „kortezana". Rzecz skutkiem rozkazu papieża skończyła się na razie pomyślnie. Przytłumiona niechęć wybuchnęła tem gwałtowniej w latach następnych i naraziła Kołłątaja na najsroższe prześladowania. Po odprawieniu prymicyi w Dederkałach, wyjechał Kołłątaj do Warszawy, ażeby przedstawić się królowi i poznać stolicę kraju. Niechętni Kołłątajowi czynią mu zarzut, że obrał stan duchowny, że zrobił to wbrew woli rodziny, co nie jest prawdą, że kierowała nim ambicya i chęć zdobycia karyery. A. Linowski w znanym paszkwilu wyraził to w sposób następujący: „Naprzód uważ Kołłątaja jako człowieka, w którego duszę natura najgwałtowniejsze wlała namiętności, a które z powołania, do którego, łatwo zgadnąć, jakie go przywiodły pobudki, kształcił w szkole zwodniczej hypokryzyi, w szkole świątobliwości bez obyczajów, w szkole panowania nad ludźmi opinią, w szkole przewrotności, mającej za cel swych igrzysk ciemność i prostotę rodzaju ludzkiego, słowem był księdzem długo w szkole rzymskiej ćwiczonym". Rodzaj oskarżenia obala sam siebie, gdy uwzględnimy stosunki ówczesne, gdy w dalszym ciągu musimy stwierdzić, że Kołłątaj z obranem powołaniem nigdy nie zerwał, zasady czystej religijności do śmierci przechował, o dobro kościoła w swojem rozumieniu jego organizacyi szczerze był troskliwym, że był nareszcie „obyczajów prostych i czystych, zawsze baczny na przystojność, na słabości ludzkie wyrozumiały, dla swych sług i domowników słodki i przychylny".

W Warszawie dał się Kołłątaj niebawem poznać wpływowym osobistościom. Posiadał ku temu najlepsze warunki i zalety. Jan Śniadecki, który niedługo potem przeżył kilka lat z Kołłątajem w poufałości, co mu dało porę pilnie uważania, a nawet zgłębienia jego charakteru i skłonności, które nie były takie, jakie mu ludzie nieprzyjaźni albo źle uprzedzeni przypisują, bystry i zrównoważony postrzegacz, temi słowy Kołłątaja z owych czasów opisał: „Był Kołłątaj wzrostu nadobnego, ale nie przerosłego, twarzy białej, okrągłej, czoła wysokiego, nosa równego u wierzchu i okrągławego, oczu i włosów czarnych, brwi dobrze okrytych, postaci z wejrzenia ponurej, ale przystojnej i szykownej, w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyjemnie się tłumaczący. Umysłu zawsze przytomnego i rzadko się mieszającego... Przy bystrem pojęciu, przy dziwnej łatwości w robieniu i pisaniu, pracowitość wielka i niezmordowana. W przeciwnościach cierpliwość i wytrzymałość prawie stoiczna. Naukę i każdy talent w ludziach kochał... W prawie kościelnem i w dziejach krajowych wiadomości miał rozległe i gruntowne. Piękne sztuki, osobliwie budownictwo i malarstwo, lubił aż do zapału..." Niewiele innym był zatem Kołłątaj o kilka lat wcześniej. Nic dziwnego, że wobec takich przymiotów ludzie wpływowi zaopiekowali się młodym prałatem. Należał do nich

w pierwszym rzędzie brat królewski, Michał Poniatowski, ówczesny biskup płocki, późniejszy prymas, który zwrócił się do Kołłątaja szczególnie życzliwie, za co ten odpłacał mu się jako człowiekowi stałą wdzięcznością, zachowując równocześnie niezależność zdania i postępowania w pracy publicznej. Król zainteresował się nim również, chociaż niezdolne do pochlebstw usta i pióro Kołłątaja nie dopuściły do całkowitej poufałości. Jest to śliczny rys charakteru Kołłątaja, że nie umiał i nie chciał kłamać dla korzyści osobistej, dla karyery. Dowodzi tego „Kazanie o gorliwości chrześcijańskiej", które wygłosił w r. 1776 w kościele św. Krzyża w Warszawie, z okazyi imienin królewskich i dorocznego obchodu postanowienia orderu kawalerów św. Stanisława[1]). Kazanie takie w ustach ogółu młodych ludzi, dobijających się karyery, byłoby przesadnym panegirykiem, tem więcej, że panegiryki na ambonie nie wyszły jeszcze z mody i że król był prawdopodobnie na kazaniu obecnym. U Kołłątaja ani śladu pochlebstwa; owszem cały szereg gorzkich prawd, rzuconych w oczy wykwintnemu światu, a dopiero pod koniec kilka zdań skromnych, które „wierny poddany dobremu królowi z gorliwości powinien..." Zdania te wolne od wszelkiej przesady: „Gdy dzisiaj potrzebną ludowi zgromadzonemu z miejsca tego opowiadać naukę losem na mnie przypadło, najistotniejszą opuściłbym powinność, gdybym was wszystkich nie zachęcił do tego, abyście przy dniu, wielkiemu jego imieniowi uroczystym, takową za gorliwość o szczęście kraju okazali wdzięczność, na jakie do Boga zdobywać się powinniście podziękowania i prośby: już to za opatrzne dobrym królem rządzenie, już za zbogacenie w potrzebną dostojności jego cierpliwość, łagodność i wyroki, którymi zarządza rozum, już zgoła o jak najdłuższe, a krajowi najpotrzebniejsze, życie mądrego i gorliwego króla..." Prawda, że Kołłątaj w kilkanaście lat później i ten skromny sąd o królu odmienił, lecz nie jego w tem wina. Za pośrednictwem biskupa płockiego dostał się Kołłątaj we wrześniu r. 1776 do prac świeżo utworzonej *Komisyi edukacyjnej* i rozpoczął chwalebny żywot publiczny.

Zauważono trafnie, że, powróciwszy do Polski, w tem starem społeczeństwie, które zwłaszcza za panowania Sasów zerwało ciepły związek, jaki je łączył z Europą, Kołłątaj był nowym człowiekiem. Wyprzedził on niezawodnie w wielu bardzo względach czas swój i zapatrywał się zaraz z początku zawodu swego publicznego na sprawy ojczyste ze stanowiska, na które reszta jego rodaków daleko później wznieść się zdołała, lub — co jeszcze gorsze — do dnia dzisiejszego wznieść się nie umie. Sądzić jednak nie należy, by chciał zrywać całkowicie z tradycyą; za bardzo był to człowiek rozumny, umysł za głęboki, aby wiedzieć nie miał, że wszelki mąż stanu, wszelki reformator, we wszystkich swych działaniach i na każdym kroku winien dobrze się obliczyć z rzeczywistością, z gruntem, na którym stoi; za bardzo oraz cenił indywidualność narodową i to, co było dobrym dorobkiem w tradycyach przeszłości. Mimo tego, albo raczej dlatego właśnie przeciwnicy zrobili z niego wywrotowca, choć on jeden więcej wybudował w swojem życiu, niż całe pokolenie tego stronnictwa, które go zarzutami obrzuciło[1]); dlatego także, przy największych przyrodzenia i wychowania darach, mimo przebudowy mózgu polskiego, stał się Kołłątaj — na równi ze swoją ojczyzną — dziwnem igrzyskiem twardego losu i przeznaczenia.

Kołłątaj rozumiał przedewszystkiem jedno, czego współcześni długo zrozumieć nie mogli: potrzebę rządu polskiego, potrzebę polskiej polityki państwowej, konieczność dostosowania się do tworzących się w całej Europie warunków życia nowoczesnego. W Polsce od wojen z kozakami zaginął rząd. Abdykacya Jana Kazimierza była najjaskrawszym tego faktu przejawem. W Europie zaczęto się z Polską nie liczyć, w Polsce ustała wszelka władza, wszelki porządek. „Nierządem Polska stoi" — ryczeli bez protestu pijani totumfaccy na sejmikach i sejmach. Jeszcze jeden jedyny gest za Jana III-go pod Wiedniem — a potem śmierć. Gmach Rzeczypospolitej już doszczętnie porysowany — wołał boleśnie Konarski — a tylko zapomniał się przewrócić. Za Stanisława Augusta rzucili się najlepsi do szukania środków ocalenia. Nie wiedzieli, że już było zapóźno, że ogół nie pojmie szlachetnych porywów, środki odrzuci, że niegodni rodacy własnemi rękami podpiszą rozbiory kraju i prześcigać się będą w niepojętem upodleniu. Nie przypuszczali, że praca ich i ofiara ocalenia nie przyniesie, że z gmachu płonącego tylko ducha

[1]) Druk. w Warszawie, u P. Dufoura, 1776, str. 30.

[1]) Por. Franc. Dobrowolski: O życiu i pismach Hugona Kołłątaja, odczyt w Dreźnie („Dziennik Poznański" za r. 1871).

narodowego uratuje. Do tych najlepszych i najszlachetniejszych należy Hugo Kołłątaj.

Rządy w Polsce, jeżeli w czasach upadku wogóle można o nich mówić, przeszły w ręce kilku oligarchów możnowładczych, bliższe niejednokrotnie utrzymujących stosunki z państwami sąsiedniemi, aniżeli z królami malowanymi w Warszawie. Za samolubnymi możnowładcami ciągnęła bezmyślna gawiedź szlachecka, krzycząca o równości, której wcale nie było. Królom pozostawał pusty blask korony. Sejmy zrywało liberum veto. Sądy były przedajne i bez egzekutywy. Zajazdy i metoda „lewem“ stały się obyczajem narodowym. Wychowanie młodego pokolenia było do niedawna w ręku jezuitów. Doskonale scharakteryzował to wychowanie Kołłątaj[1]): „Jakkolwiek mogły być najchwalebniejsze cele w ustanowieniu zakonu jezuickiego przez ich fundatora, skutek atoli okazał, że to zgromadzenie wszędzie i zawsze chwytało się wszystkich razem środków do zbogacenia się i przewodzenia w każdym kraju. Szło im głównie o wprawienie młodzieży w różne praktyki nabożeństwa, gdyż był to jedyny środek ulegania spowiednikom i ojcom duchownym. Nikt bardziej nad jezuitów nie czuł, jak trudno jest w narodzie, nadto z naukami i umiejętnościami oswojonym, przewodzić; wygodniej im więc było utrzymać swój kredyt w kraju fanatyckim, zajętym suchemi nabożeństwa praktykami...“ Spoidłem dla nieoświeconego narodu mogło być duchowieństwo świeckie, liczne i bogato uposażone. Ale organizacya duchowieństwa polskiego wiele pozostawiała do życzenia. Hierarchia wyższa kumała się z magnateryą, kler pospolity był ciemny, fanatyczny, bez żadnego wpływu dodatniego. Wojska nareszcie, które może być w niebezpieczeństwie obroną, można powiedzieć, że w Polsce nie było; szczupłe liczbą, bez dobrych oficerów, strzelało na odpustach i pańskich paradach. Na dobitek, gdy bezmyślność i niedołęstwo doszły do bezgranic, nietolerancya stanowa i wyznaniowa święciła tryumfy.

W chwili, gdy Kołłątaj wystąpił na widownię publiczną, stosunki zdawały się przemieniać na lepsze. Konarski zainteresował społeczeństwo reformą szkół pijarskich, zakon jezuitów

[1]) Por. H. Kołłątaj: Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (wyd. z rękop. Edw. Raczyński, Poznań 1841, dwa tomy) i Tenże: Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII w. (wyd. z rękop. Żupański, Poznań, 1840).

został zniesiony, zaopiekowano się wojskiem, myślano nad podniesieniem dobrobytu krajowego, zaczęto zwalczać przesądy i uprzedzenia. Prądy, zawiewające z Francyi, usiłowały przebić humanitarnem tchnieniem wielosążniowej grubości skorupę nałogów. Sam król i kilku światlejszych magnatów zabrało się do pracy. Chociaż nad krajem ciążyła gwarancya „wspaniałomyślnej imperatorowej“, stojąca na straży barbarzyńskiej swawoli, czyli t. zw. złotej wolności, zdawało się, że uda się stworzyć warunki lepszej przyszłości, nie przypuszczano, że półtorawiekowe wychowanie jezuickie przyprawiło społeczeństwo o nieuleczalną chorobę, że w momencie najważniejszym fanatyzm poda rękę uprzedzeniu i zdradzie i poprowadzi państwo polskie do grobu.

Zanim Kołłątaj stanął w rzędzie najwybitniejszych reformatorów politycznych i stoczył nieubłagany bój z zakorzenionym nierządem, miał wprzód rozsławić swoje imię jako reformator edukacyi krajowej. W komisyi edukacyjnej zajmował się naprzód Towarzystwem do ksiąg elementarnych, ale ruchliwy umysł, ogarniający całość pracy, wysunął go wnet na czoło i uczynił wraz z Grzegorzem Piramowiczem niejako duszą wiekopomnej roboty. Wyznawali to głośno przyjaciele, nie mogli zaprzeczyć najniechętniejsi. Jeden tylko Linowski nie uchronił się i tutaj od wyraźnej nienawiści. Ale co sądzić należy o jego piśmie, wypowiedział to Jan Śniadecki w liście do Lindego[1]): „Proszę to samemu autorowi (Fel. Bentkowskiemu) powiedzieć, że nota o Kołłątaju niepotrzebny ma przydatek, jakoby wydrukowany (Linowskiego) List do przyjaciela był potrzebny piszącemu życie Kołłątaja. Ten list jest paszkwilem, który autor w pierwszem poruszeniu gniewu i zawziętości napisał. Nieprzyjaciele (z kanoników krakowskich) Kołłątaja, dopadłszy rękopisu, kazali go bez wiedzy autora wydrukować...“ Toteż całkowicie zgodzić się trzeba na sąd Tad. Czackiego w liście do Kołłątaja[2]): „Ktokolwiek wielbi Komisyę edukacyjną, winien przyznać, że statut edukacyjny w wielkiej części, reforma akademii krakowskiej, usposobienie uczonych ludzi, JWPana były dziełem. Przygody krajowe, odmiana rządu, ani wdzięczności, którą mieć powinniśmy, ani jego zasług, zmniejszyć nie mogą.

[1]) Z 5-17 stycznia 1814. (por. Mich. Balińskiego: Pamiętniki o Janie Śniadeckim, Wilno 1865, T. II., str. 385).

[2]) Ks. H. Kołłątaja. Korespondencya listowna z F. Czackim, T. II.., (list z 18/XII. 1805).

Szanujemy w nim pierwszego emeryta, szanujemy tę szczęśliwą zdatność i gorliwość o rozszerzenie i ugruntowanie światła. Wyznaczony do urządzenia edukacyi w tych guberniach, wyznaję, że jego rady wzywałem, a jego dobroć ją udzieliła"...

Ażeby ocenić ruchliwość i wszechstronność Kołłątaja w pracach Towarzystwa dla ksiąg elementarnych, dość przypomnieć niektóre szczegóły. W marcu 1777 r. czyta na posiedzeniu swoje uwagi nad układem książki elementarnej na szkoły wiejskie, w następnym r. 1778 wespół z Ignacym Potockim i członkiem Towarzystwa Gawrońskim poprawia tłumaczenie arytmetyki Lhulliera, w kwietniu tegoż roku rozważa wspólnie z Boguckim dykcyonarz starożytności do zrozumienia autorów klasycznych, w kwietniu 1779 poleciło mu Towarzystwo zbadanie wzorów rachunków gospodarskich, w r. 1781 zajmuje się znowuż ustawami Komisyi edukacyi narodowej, w lutym 1782 dzieli się z Towarzystwem uwagami nad historyą naturalną ks. Kluka, w październiku tegoż roku zajęty jest projektami drukowania książek przez szkoły główne, a w r. 1785 zajmuje się katechizmem do elementarza parafialnego.[1]) A przecież drobna to tylko cząstka jego działalności, której część najważniejsza przejawiła się w pracach, podjętych na zlecenie i z ramienia samej Komisyi edukacyjnej.

Jeżeli zaś chcemy się dowiedzieć, jakim duchem owiane były ustawy Komisyi edukacyjnej, r. 1783 ogłoszone, a w r. 1790 (już po ustąpieniu Kołłątaja, ale przy czujnej zawsze troskliwości) poprawione, możemy o tem z pism samego Kołłątaja najdokładniejszych zasięgnąć wiadomości. Wybieramy tedy z listów jego, dzieł i memoryałów co najciekawsze ustępy[2]):

„Przedmiot publicznego wychowania jest tak ważny i tyle trudny do wykonania, że w nim niepodobna prawie obejść się bez pomyłek, których tylko doświadczenie dostrzega. Byliśmy pierwszymi w Europie, u których ten ważny przedmiot stał się częścią wykonawczego rządu; małe zdolności naszych funduszów nie dozwalały rozszerzać się nadto z widokami, których koszt objąć nie mógł; zaczęliśmy w tym celu pracować, kiedy nauki znajdowały się w stanie upadku; trzeba się było co moment pasować z anarchią i z uprzedzeniem źle wychowanych

[1]) Por. Emil Kipa: Hugo Kołłątaj (Lwów 1912).
[2]) Por. list do Czackiego z 22. IX. 1805 (u Kojsiewicza o. c.).

obywatelów, mających w ręku władzę prawodawczą, czuwających na rozszarpanie funduszu edukacyjnego i nieukontentowanych z zaprowadzonej nowości"...

„W najsmutniejszem upokorzeniu, w którem się najdował nasz naród r. 1773, najchlubniejsze przecież dla siebie postanowił prawo, podnosząc na zwaliskach zakonu jezuitów nową nad edukacyą narodową zwierzchność.[1]) Jest to najprzyjemniejszy obraz w historyi polskiej, na który natrafiamy przy zbliżającym się już rzeczy naszych upadku. Jak po długich burzach i niepogodach oglądać się zwykło w całej swej piękności zachodzące słońce, tak właśnie i światło nauk rozpostarło wówczas swe dobroczynne promienie. Niestety! zachwyceni pięknością tak wielkiego, lecz krótko trwać mającego dobra, nie przewidywaliśmy, lub przynajmniej wierzyć nie chcieliśmy, że nam ten przyjemny widok zapowiadał blizki zgon ojczyzny naszej; kilkanaście tylko lat zostawione były na wysilenie się mającego wkrótce zaginąć dowcipu narodowego. Zebrana z kilku cnotliwych i oświeconych mężów, Komisya edukacyjna wzięła się z całą usilnością do tak wielkiego dzieła. *Joachim Chreptowicz* podał projekt ustanowienia tej Komisyi i utrzymał go na owym sejmie, kiedy poczciwi głosu podnieść nie śmieli. Gdy ta magistratura pierwszy raz rozpoczynała swe prace, podał on ważną ustawę, ażeby jej członki, zgromadzające się na obrady tak wielkiej wagi, dały sobie słowo: iż w zaradzeniu o tym najważniejszym narodu interesie zapominać będą wszystkich osobistych uraz i niechęci, a to na ten koniec, ażeby w największej zgodzie i jedności zaradzać mogli o potrzebach oświecenia powszechnego. *Michał książę Poniatowski* dokazał swem znaczeniem, że fundusz pojezuicki wyrwany został z rąk *Komisyi rozdawniczej*, która go po większej części na dogodzenie niecnej chciwości strwoniła"... Rozdrapywaniem funduszu osławili się szczególnie: zdrajca Antoni Poniński, biskup Massalski i nieszczęśliwy finansista Tyzenhauz. Resztki funduszu ocalono na sejmie r. 1776, a wiarogodna i ustalona opinia przekazała, że stało się to w dużej mierze za wpływem Kołłątaja na Michała Poniatowskiego i Ignacego Potockiego. Wiadomo także, że był to jeden z pierwszych powodów niechęci ówczesnego stronnictwa konserwatywnego do osoby Kołłątaja, który

[1]) Uchwałą sejmu z 14. X. 1773.

ponadto miał się przyczynić do nadania Komisyi edukacyjnej mocy sądowniczej w sprawach rozgrabionego jej majątku. „*Adam Czartoryski*, przyłożywszy się dzielnie do uratowania tego funduszu, wprowadził także bardzo pożyteczną do tej magistratury ustawę, ażeby żaden z zasiadających komisarzów nie nabywał dóbr ani sum funduszu edukacyjnego. *Ignacy Potocki* podał myśl ustanowienia Towarzystwa warszawskiego do napisania książek elementarnych, w którem Kołłątaj zredagował między innemi „*Plan nauki dla ludu, wydobyty z własnych jego potrzeb*“. Tenże Potocki był duszą i jedynym przewodnikiem w pracach tego użytecznego towarzystwa, wszyscy zaś jak największej przykładali usilności, ażeby fundusz edukacyjny przeciwko zasadzkom podłej chciwości skutecznie ratować, dobro oświecenia publicznego pomnażać i około sposobów wydoskonalenia nauk w jak największej pracować zgodzie[1]). Jakoż to nierozerwane między nimi braterstwo dotrwało aż do ostatnich czasów“...

„Wszystkie ustanowienia tej Komisyi uchwalała jednomyślna zgoda i niemasz przykładu, żeby choć jeden interes w tej magistraturze większością zdań był kiedy załatwiony. Raz dobrani komisarze z niezmordowaną ciągle pracowali usilnością. Budowa tak wielkiego planu i jego wykonanie zatrudniało ich statecznie: szkoły główne w Koronie i Litwie na nowo urządzone, edukacya publiczna oddana stanowi akademickiemu, szkoły zakonne wróciły pod rząd krajowej zwierzchności, pod bliższy dozór szkół głównych“... Reakcya silnie występywała przeciw ostatnim zwłaszcza robotom Komisyi edukacyjnej, spóźnione jej echa nie przycichły nawet za sejmu konstytucyjnego, ażeby odezwać się pełnym głosem po zawiązaniu zbrodniczej Konfederacyi targowickiej. Na razie nastąpił wszędzie jednaki wychowania sposób: „w jednej szkole nauczyciele czerpali swe oświecenie; z jednych książek elementarnych uczyła się młodzież narodowa. Pożytki z takowego ustanowienia okazywały się coraz widoczniej we wszystkich klasach mieszkańców tej ziemi: rozszerzało się oświecenie, poprawiały się obyczaje, tworzył się duch narodowy, wzmagał się dowcip; gdy niestety! przeznaczony rzeczom naszym koniec zbliżał się szybkim krokiem, a kiedy w najprzyjemniejszem uczuciu spoglądaliśmy na przyszłe pokoleń naszych szczęście, padł straszny grom i, zagubiwszy aż do imienia ojczyznę naszą, zagrzebał pod jej zwaliskami dobro powszechne całej ludzkości: nauki, w najchlubniejszym odrodzenia swego zostające kwiecie...“

[1]) Por. zgodny z tem ustęp w „Listach Anonyma“, III, 175—179.

Nie trzeba sądzić, że Komisya edukacyjna weszła od razu na świadomą drogę postępowania. Stało się to jednak bardzo prędko, a to nie bez wielkiej zasługi Kołłątaja, który, lubo nie był członkiem samej Komisyi, wszakże za pośrednictwem biskupa Poniatowskiego, którego posiadł zaufanie, wywierał poważny wpływ na jej roboty. Scharakteryzował to postępowanie po latach w listach do Lindego, gdy dawał mu porady do urządzenia Najwyższej Izby edukacyjnej za Księstwa Warszawskiego: „Dobranie jej członków należałoby tak urządzić, żeby z nich jedni byli dość poważnymi i mocnymi protegować dobre widoki, żeby drudzy około nich zdolni byli z pożytkiem pracować...“ [1]) Zobaczymy, że Kołłątaj i później w życiu będzie tej metody używał. Chodzi mu bowiem zawsze o dobro publiczne, nie o chwilowy dla siebie poklask. Niechętni i ten piękny rys charakteru tłumaczyli na niekorzyść Kołłątaja, choć dobrze chyba o tem wiedzieli, że tego rodzaju bezinteresowność jest podobno najtrudniejsza w życiu. Zwłaszcza Waleryan Kalinka urobił z tego rysu papierowy sztylet przeciw Kołłątajowi. Aby niechęć podobną tem dosadniej skarcić, dodać wypada, że Kołłątaj wstawał przeważnie świtem, około 3-ciej godziny rano, zakasywał rękawy i pisał listy z poradami, memoryały, bruliony mów, za które inni zbierali poklaski, gdy Kołłątajowi zostawało zadowolenie wewnętrzne i świadomość dobrze spełnionej posługi publicznej.

Pracy w Komisyi oddał się Kołłątaj z całą namiętnością kochającego serca. „Użyty do posług w Komisyi — pisał prawdziwie do M. Poniatowskiego [2]) — poznałem jej zamiary, dając oraz i moje poznać. Chęć oglądania w skutkach tak pożytecznego przedsięwzięcia zapaliła we mnie ochotę, do tego przyprowadzoną stopnia, iż dzieło mi powierzone z czasem za swój własny przyjąłem interes, nie upatrując w nim, tylko dobroć, nie zamierzając sobie, jak tylko WXMci i potomności dogodzić; śmiało więc rzuciłem się na trudności, siebie i majątek w zakład usłudze publicznej oddając...“ Tak było w rzeczywistości.

[1]) Por. list do Lindego z 21. III. 1809 (rkp. Ak. Umiej. 209).
[2]) List z 22. IV. 1782 (rkp. Ak. Umiej. 194.

Biblioteka Publiczna w Białymstoku

Już w Towarzystwie do ksiąg elementarnych pracował bezinteresownie, gdyż zrzekł się pensyi na korzyść młodego akademika, ks. Bogucickiego, który bez większych środków udał się na studya do Paryża. Niezadługo, jako wizytator akademii krakowskiej, również nie będzie pobierał żadnej pensyi, łożąc przecież z konieczności znaczne wydatki na prowadzenie otwartego domu, na zapomogi dla zdolnych kandydatów nauczycielskich, na doraźne potrzeby akademii. To też korzysta z poparcia rodziny, zaciąga długi, a w pracy nie ustaje. Nic także dziwnego, że w niejednym liście prosi protektora o jakieś lepsze beneficyum, z czem proszony nie bardzo się spieszył, chociaż Kołłątaj, sam skromny dla siebie, potrzebował wiele dla służby publicznej, jeżeli zwłaszcza uwzględnimy obyczaje ówczesne i nieunikniony podówczas sposób zjednywania ludzi dla sprawy dobrej. Pominąć nareszcie nie można ważnej okoliczności, że Kołłątaj nigdy z najmniejszego swojego przekonania nie ustąpił dla korzyści materyalnych, że zachował w tym względzie hart człowieka doskonałego. Nawet przeciwnicy nie mogą na seryo żadnych faktów odmiennych przytoczyć, chociaż, zwłaszcza później, na nikogo może nie patrzano tak uważnie, jak na niego — pisze słusznie H. Schmitt — chcąc wynaleźć byle jaki zarzut przeciw niemu, czego głównym powodem była jego śmiałość, z jaką zwykle uderzał na samolubów, nikczemników lub głupców, którzy nigdy mu tego przebaczyć nie mogli, że z nich maskę zdzierał [1]).

Z początku zanosiło się, że Komisya edukacyjna zniesionych jezuitów zamieni na pijarów, którzy cieszyli się rozgłosem od czasu reformy Konarskiego. Przypuszczać trzeba, że głównie wpływom Kołłątaja zawdzięczały szkoły Komisyi utrzymanie w całości charakteru świeckiego, chociaż nauczycielami, z braku innych, coraz pilniej sposobionych, byli przeważnie księża. I sama Komisya edukacyjna, choć miała księży w swem gronie, była zupełnie wolną „od księżego wpływu“ [2]). Można być prawie pewnym, że i w tym względzie wpływ Kołłątaja niemało musiał zaważyć. Czując już wtedy potrzebę silnego rządu narodowego, chciał mieć szkołę świecką, rządową, wszystkim pożyteczną, wyrabiającą z ogółu młodzieży przyszłych dobrych obywateli kraju. Po latach wypowie to bardzo wyraźnie w „Listach Anonyma“ [1]), a jeszcze dosadniej w „Memoryale“ [2]) z czasów Księstwa Warszawskiego, gdzie plan ten nazwał duchem Komisyi.

[1]) Op. cit.
[2]) List do Lindego z 21. III. 1809 (rkp. Ak. Um.).

Pisze tam Kołłątaj, że ustawy Komisyi edukacyjnej objęły ducha edukacyi, zaprowadzonego u nas i doświadczonego od wieków, to jest od tak dawnego czasu, jak jest zaprowadzona akademia krakowska. Ten starożytny zakład wydoskonalony został przez Komisyę edukacyjną wynalazkami i poświadczeniem wszystkich uczonych Europy aż do r. 1794. Komisya edukacyjna nie przyjęła swego planu bez wielkiego i pilnego roztrząśnienia. Nim ustawy przyjęte i publikowane były, wystawione zostały na krytykę profesorów obu akademii i wszystkich szkół, podeszły pod trzechkrotną rewizyę i poprawę. Część naukowa wypracowana została przez Towarzystwo elementarne pod okiem Ignacego Potockiego, część rządowa i funduszowa przez Hugona Kołłątaja, część ekonomiczna przez samą Komisyę. Grzegorz Piramowicz zrobił redakcyę całego dzieła dla jednostajności stylu, Marcin Poczobut i Jan Śniadecki pracowali nad poprawą ostatnią tego dzieła. Jest to księga, jak owego niegdyś Xisistra, która przetrwała klęskę potopu. Systema Komisyi edukacyjnej zasłużyło u obcych na powszechne uwielbienie. Historya literacka Europy nie pochlubi się w żadnym kraju tak zupełnym i tak dokładnym planem edukacyi, jak Polska; nigdzie nie trafiono na tę myśl, żeby dać jakiemu narodowi kodeks edukacyjny.

Duch ustaw Komisyi edukacyjnej zależał na tem, iż podług tych ustaw wszelkie wychowanie młodzieży obywatelskiej należy do rządu i stosowane być powinno do konstytucyi krajowej. Celem Komisyi było oświecenie powszechne wszystkich kraju mieszkańców, bez podniety próżnego szperania w naukach wyższych nad swój stan, nie przeszkadzając atoli wielkim dowcipom, owszem im pomagając wznieść się tak wysoko, jak tylko możność ludzka pozwala. Równie ważnym celem było zachowanie charakteru narodowego, bez którego żaden naród obstać nie może, a zatem staranie się o zachowanie jednostaj-

[1]) III, 179—193.
[2]) Rkp. Ak. Um. 228. Memoryał niezatytułowany. Cytujemy przeważnie dosłownie, z zachowaniem właściwości stylowych i gramatycznych.

nych obyczajów, jakie wzięliśmy od naszych ojców, tudzież o zapobieżenie, aby ślepe naśladowanie cudzoziemszczyzny nie wytępiało charakteru narodowego. Rząd najwyższy postanowił zwierzchność urzędową, która nie arbitralnie, lecz konstytucyjnie, podług raz przyjętych prawideł i ustaw, podległych poprawom, rządzi pośrednio i bezpośrednio całym układem edukacyjnym. Układ edukacyjny na tem najbardziej zależał, iż tylko był jeden stan nauczycielski czyli edukacyjny, któremu powierzono edukacyę i bliższy jej dozór. Ten stan miał swoją hierarchię, czyli różne stopnie rządu i podległości.

Komisya edukacyjna była najwyższą w tej hierarchii zwierzchnością, rządząc jednymi przedmiotami bezpośrednio, drugimi pośrednio. Bezpośrednio rządziła dochodami i utrzymywała ich całość pod swą opieką, przepisywała systema edukacyi, pomnażała lub zmniejszała naukowe instytuta, karała i nagradzała osoby stanu nauczycielskiego, dawała patenta urzędnikom i nauczycielom, czyniła corocznie raport rządowi i publiczności o stanie instytucyi naukowych, utrzymywała Towarzystwo do ksiąg elementarnych i t. d.; pośrednio zaś doglądała wykonania swych ustaw i rozporządzeń, przez siebie uchwalonych, czem się bezpośrednio zatrudniać miały szkoły główne czyli uniwersytety. Po tej najwyższej magistraturze drugi porządek w hierarchii trzymać miały szkoły główne, jako magistratury, rządzące szkołami wszelkiego gatunku i instytutami naukowymi, a to: *a)* przez seminarya nauczycielskie, z których profesorów do wszystkich szkół opatrywały, *b)* przez karność, którą we wszystkich szkołach utrzymywały, *c)* przez wizyty, które do wszystkich szkół wysyłały, *d)* przez promocye, które drogą konkursu dla wszystkich zabezpieczały. O czem wszystkiem Komisyi edukacyjnej dawać miały raporta i od niej dalsze rozkazy odbierać... Nawiasem dodać należy, że za niepodległej Polski tylko szkoła główna krakowska została w ten sposób zorganizowaną, w szkole głównej wileńskiej, rządzonej przez eksjezuitów, częściowo tylko przeprowadzono pracę, która dopiero po rozbiorach w odmienionych warunkach, zgodnie wprawdzie z zasadniczemi ustawami Komisyi, stosownie jednak do innego rządu centralnego została wykończoną.

Szkoły w stosunkach podległości akademii krakowskiej dzieliły się na wydziałowe i podwydziałowe, co było trzecim stopniem hierarchii nauczycielskiej. Zgromadzenia wydziałowe

miały swego rektora, podwydziałowe prorektora. Rektor miał bliższy dozór nietylko nad swem zgromadzeniem, ale nawet nad szkołami podwydziałowemi w swym wydziale. Prorektor był równie przełożonym zwyczajnym swej szkoły, ale nadto wszystkich szkółek mniejszych w swym okręgu; a tak, począwszy od szkoły głównej aż do najmniejszej szkółki, wszystkie były subordynowane podług swego stopnia aż do najwyższego rządu edukacyjnego. W ten sposób urządzenie układu na pierwszy rzut oka dawało się widzieć, bo wszystkie szkoły i całe edukacyjne systema związane było w jedno pasmo niczem nieprzerwane.

Systemat naukowy doskonalił się nieustannie, nad czem Komisya pierwsza czuwała, ustanowiwszy Towarzystwo elementarne do ksiąg naukowych. To Towarzystwo, przez wizyty odbierając raporta o wszelkich w tej mierze postrzeżeniach, miało obowiązek wyznaczone podręczniki poprawiać i doskonalić, a tak reforma w systematach i opiniach nigdy nie chybiała, a zawsze stawała się jednostajna. Komisya zatwierdzała nowe dzieła, a szkoła główna drukowała je i rozsyłała do wszystkich szkół. Z tego poszło, że *umysły jednako oświecone, w jednych sentymentach wychowane, powinny były na jedne zgodzić się polityczne i moralne zasady*. I w samej rzeczy — dodaje Kołłątaj — ten cud dał się widzieć na sejmie z r. 1788; samo więc doświadczenie przekonało o dobroci układu.

Powyższe cytaty malują dostatecznie zamierzenia Komisyi edukacyjnej, która po niedługich wahaniach, za wpływem samego przedewszystkiem Kołłątaja, redaktora „części rządowej“ ustaw Komisyi, zdecydowała się ustanowić świecko - rządowe ministerstwo niejako oświaty publicznej, oparte o własne fundusze, niezależne od czynników polityczno - administracyjnych, oddzielone, podobnie jak sądownictwo, od polityki, zależne jedynie od władzy ustawodawczej, t. j. od sejmu, od najwyższej, zaś władzy wykonawczej o tyle, o ile ta dopilnowywała wykonywania ustaw, przez władzę ustawodawczą postanawianych. To też na innem miejscu wspomnianego memoryału przeznaczonego dla czasów późniejszych, wytrwał Kołłątaj na stanowisku, zajętem przez Komisyę edukacyjną, gdy odpowiadał na pytanie: *kto plan takowy edukacyi wypracować powinien?*... „Widząc, co jest przedmiotem rządu w zaprowadzeniu edukacyi narodowej, każdy się przekona, że to systema nie cu-

dzoziemiec, nie ksiądz (czyli: nie ze stanowiska kościelnego), nie sawant, znający tylko akademie zagraniczne, ale człowiek-statysta, znający duszę narodu i jego położenie, znający zwyczaje obce i krajowe, *wolny od wszelkich przesądów*, samo dobro ojczyzny mający przed oczyma, ułożyć powinien. Takiego mieć życzę, układającego plan edukacyi dla mego narodu, nie przeto, żebym chciał mieć wysypane granice oddziału między Polakami i innych krajów mieszkańcami, nie dlatego, żebym się ważył odradzać te obowiązki, które winni jesteśmy naszej religii i tolerancyi obcych, lecz dlatego, że człowieka-statystę wyobrażam sobie, jako obejmującego wszystko to, co rząd winien religii, gościnności, naśladowaniu dobrych przykładów w obyczajach, dobrych wzorów w naukach; że taki człowiek w układzie planu nie pomyli się, ani się da złudzić pozorem, że w sobie zamiary do tego przewidzi i opatrzy środki do postrzeżenia błędów, gdyby się miały wcisnąć, a nawet poda prawidła, jak machina jego ma się sama od siebie naprawiać, aby była długotrwała. Plan w tak ważnym przedmiocie powinien być *jednej ręki dziełem;* należy zapewne zasiągać światła od wielu, ale wszystkie rady przez jednego powinny być egzaminowane, zebrane, przyjęte lub odrzucone; żadna legislacya, w jakimkolwiek bądź przedmiocie przedsięwzięta, nie obeszła się inaczej bez błędu"...

Komisya edukacyjna, mimo najlepszych chęci, nie odrazu weszła na drogę właściwą. Miała jednak ten wielki rozum, który kazał pilnie zastanawiać się, zasięgać światła u swoich i cudzoziemców, korzystać z rady i pomocy drugich, bez żadnego uprzedzenia partyjnego, a nawet wyznaniowego. Pośrednikiem Komisyi z cywilizacyą zachodnią był Francuz *Samuel Dupont de Nemours*, przybyły do Polski w r. 1774. Przygotował on trzy projekty: organizacyę szkół parafialnych, seminarya nauczycielskie i hierarchię szkolną, z których niejeden szczegół uwzględniono przy późniejszych ostatecznych ustanowieniach. W sprawie opracowania programu nauk zasięgano rady *Jana Borellego*, członka akademii berlińskiej. Były to jednak pomoce niewystarczające. W głowach członków Komisyi utworzyła się mgławica projektów i pomysłów, do należytego przeprowadzenia dzieła było daleko. Jeszcze w r. 1776 szkoły stały w rezultacie na poziomie reformy Konarskiego i były prawie w całości w rękach zakonników, a więc pod dość luźnym wpływem świeckiej

Komisyi edukacyjnej. Na 65 szkół było 19 pijarskich, 6 bazyliańskich, 37 eksjezuitów, 1 komunistów; na 308 nauczycieli było 256 eksjezuitów. Trzeba było jasnej głowy i energicznej woli Kołłątaja, ażeby ułożyć należycie nowy „rząd" edukacyjny i pchnąć całą robotę na tory właściwe *sekularyzacyi i upaństwowienia szkoły pod względem formy i ducha,* ażeby *tak wychowywać ucznia, żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze.* Toteż, po przystąpieniu Kołłątaja do pracy, postęp dokonywał się stosunkowo bardzo szybko i wnet wykazał znaczne rezultaty. W r. 1789 na 74 szkół średnich w Rzeczypospolitej już 34 szkół było świeckich czyli akademickich, a na 482 nauczycieli 115 świeckich. Jeden uczeń szkoły średniej przypadał wtedy na 550 mieszkańców. Najważniejsze jednak było to, że prace Komisyi znamionowała *postępowość w wyborze przedmiotów* (co do programu) *i autorów* (co do treści i ducha).[1]) Z tą postępowością napotkał się Kołłątaj zaraz przy wstąpieniu do pracy Komisyi, ale i tutaj chęciom nieskrystalizowanym umiał nadać żywotne kształty organiczne. Wszakżeż jego to głównie dziełem było usunięcie metafizyki, a wprowadzenie „nauki moralnej" czyli nauki „religii naturalnej" do szkół Komisyi. Wszakże jego to głównie zabiegom zawdzięczać należy wyrugowanie języka łacińskiego jako wykładowego i wprowadzenie polszczyzny, co tak się nie podobało ciemnej rzeszy szlacheckiej, iż zmusiło później Komisyę na znaczne w tej sprawie niedopatrzenia. Wielka jednak była i nieśmiertelna zasługa Komisyi, że nabrała niebawem zaufania do Kołłątaja, że poddała się wpływom młodego prałata, idącym do niej za pośrednictwem zastępcy prezesa, od r. 1784 prezesa, księcia Michała Poniatowskiego, że wybrnęła z mgławicy różnorodnych projektów, zgodziwszy się na projekt przez niego podany, wydobywszy się w ten sposób z chaosu niepewności i teoryi, wstąpiwszy śmiałym krokiem na grunt praktyczny. O ileż jednak większą była zasługa ukrytego za Poniatowskim Kołłątaja.

Przejście z teoryi do praktyki nie było rzeczą łatwą. Chodziło teraz, od czego zacząć, komu powierzyć praktyczne przeprowadzenie uplanowanej roboty. Iście szczęśliwem zrządzeniem losu nasuwał się Kołłątaj, obdarzony zaufaniem Michała Poniatowskiego. Kto wie, czy całe dzieło Komisyi bez jego energii

[1]) Por. art. Komisya edukacyjna (Wielka Encykl. illustr.).

i stanowczości nie byłoby wypaczonem, lub nawet udaremnionem. Jeszcze przed przystąpieniem Kołłątaja do pracy Komisya postanowiła radykalnie przebudować całe zasady szkolnictwa średniego. Kołłątaj zastosował się na ogół do tych zamiarów, chociaż sam, jak mówił już wtedy do ucha członkom Towarzystwa elementarnego, wybrałby inną drogę działania, zatrzymałby zrazu w szkołach średnich dawny sposób nauczania, dawne plany i podręczniki, zwracając natomiast główną uwagę na *utworzenie seminaryum nauczycielskiego,* w któremby można było wykształcić wpierw nową generacyę nauczycieli, zdolną do zrozumienia, do wprowadzenia w życie nowego programu, nowych zasad szkolnictwa. „Pierwsza robota — mówił — ułatwiłaby drugą, a Komisya, nie znalazłszy się w przeciwieństwie z nauczycielami, nie oburzyłaby była umysłów obywatelskich, następując w reformie nauk na zastarzałe opinie... Nauczyciele, od Komisyi płatni, sami wpajali niechęć u obywatelów przeciwko układowi nauk, odstręczali młódź obywatelską od szkół publicznych, skąd poszło powszechne na Komisyę szemranie... i wielorakie inne zarzuty, które po większej części miały przynajmniej pozorne przyczyny... Historya naturalna, najmniej dotąd w kraju naszym znana, była najobraźliwszą nauką dla obywatelów, a najniepodobniejszą dla nauczycielów...“ Wcześniej jeszcze, bo już w kwietniu r. 1776 Kołłątaj zwierzył się z temi myślami Michałowi Poniatowskiemu i na żądanie przygotował dla niego *Memoryał o reformie akademii krakowskiej,* w którym wyłuszczył zasady, jakie Komisya ostatecznie za swoje przyjęła. Na razie jednak obstawała jeszcze przy pierwszych zamiarach, czyniąc w nich nieznaczny wyłom, bo lubo dnia 1-go kwietnia r. 1777 powierzyła dwudziestosiedmioletniemu prałatowi zaszczytną misyę przeprowadzenia reformy w krakowskiej szkole nowodworskiej, mocno ograniczyła pełnomocnictwo jego co do samej akademii, polecając mu tylko poznać jej stan obecny i przygotować grunt do reformy. Kołłątajowi wystarczało to najzupełniej, bo reszta zależała od jego sprężystości; był zaś pewnym, że pełnomocnictwo potrafi rozszerzyć, skoro już w r. 1776 ks. Franciszek Minocki, przysłany na sejm, nie tylko w zleceniach akademii miał rozkaz, aby się zupełnie znosił z Kołłątajem, ale też przywiózł list rektora z prośbą do Kołłątaja, aby temuż ks. Minockiemu wszelkiej pomocy i rady w interesach akademii nie odmawiał. Gdy na owym sejmie o akademii zapomniano, po sejmie doradził jej Kołłątaj, aby jak najspieszniej zwróciła się do Komisyi z oświadczeniem swej podległości, z chęcią przyjęcia reformy nauk, zredagował nawet Minockiemu bardzo dyplomatyczne w tej sprawie podanie. Sam ten kompromis między pierwszemi założeniami Komisyi a planem Kołłątaja, który dzięki niemu właśnie został doprowadzony do skutku, jest wielką jego zasługą.[1])

Niebawem po otrzymaniu pełnomocnictwa wybrał się Kołłątaj do Krakowa, gdzie już dnia 15-go maja tegoż roku wygłosił *Mowę powitalną* do członków akademii, jako od prześwietnej Komisyi edukacyi narodowej do krakowskiej akademii delegat.[2])

„Komisya edukacyi narodowej — mówił do nich w słowach, godnych powtórzenia, — o dobro i szczęście obywatelskie niemniej troskliwa, jak w wykonaniu zleconych sobie od Rzeczypospolitej obowiązków pilna, po skończonem zupełnie szkół niegdy jezuickich rozporządzeniu, bierze przed się interes wasz, Uczeni Mężowie! chcąc powszechnej pieczołowitości swojej okazać dowód, a oraz prace i zasługi wasze swoją ubezpieczyć powagą. Nie tajne jej miejsce, które między uczonemi odległa nadała wam starożytność. Zna dobrze wielkie w Rzeczypospolitej zasługi i godne w każdym wieku obywatelstwo, a przeto zna wszystkie te pobudki, które ją pociągają do prawdziwego ku wam przywiązania i sprawiedliwego zasług waszych poważania. Z tych to pobudek, o polepszenie losu waszego będąc troskliwa, zleciła mi niniejsze was odwiedzenie, tak co do poznania stanu teraźniejszego, jako i zaradzenia o poprawieniu onegoż, a tem samem o przywróceniu dawnej tej szkole sławy i pierwiastkowej jej świetności“.

„Uczeni Mężowie! Czas to jest pomyślny, w którym na dobro wasze i całego narodu wiele uczynić można. Czas, w którym całość, bezpieczeństwo funduszów, nadgrody nauczycielów i inne okoliczności, swój z naukami mające związek, publiczna w Rzeczypospolitej wspiera protekcya. Akademia tutejsza, po tylekroć o polepszenie stanu swego daremnie troskliwa, żadnego

[1]) Por. Wacław Tokarz. Kołłątaj o początkach swej pracy oświatowej (Słowo polskie z 23. XII. 1911).

[2]) Por. *Mowa J. W. J. M. X. Kołłątaja kanonika katedralnego krakowskiego od Prześwietnej Komisyi Edukacyi Narodowej do Krakowskiej Akademii Delegata dnia 15 maja r. 1777* (bez m. i d).

od Rzeczypospolitej nie miała wsparcia. Bogate poprzedzicielów naszych fundusze stawały się łakomych wydzierców łupem i większą część niesłownych żywiły ewiktorów z zawodem publicznej instrukcyi i odrażaniem ochoty w nauczycielach, których mozoły zaledwie obfitość i wygoda osłodzić może. Mówię to do was, Przezacni Nauczyciele, z których ust Komisya edukacyi narodowej inszego dotąd o akademii nie miała uwiadomienia, nad to, że niedostateczne jej fundusze uparty lub posiada lub zatrzymuje uzurpator. Jest przeto czas dla was pomyślny".

„Komisya edukacyi narodowej ofiaruje wam swoją pomoc, abyście jej na własny użyli pożytek. Chce się dowiedzieć o stanie nadgród waszych, aby je powiększyła. Chce przezemnie zaradzać z wami o ustanowieniu nauk lub wskrzeszeniu upadłych, aby dała dowód, że z równą usilnością żąda honoru i sławy waszej, jakoteż i pożytku całej Rzeczypospolitej. Wprowadza formę nauk, w całym narodzie szkołom województwa krakowskiego równie z innemi zatrudnia."

„Ta to najwyższa publicznej instrukcyi Magistratura, hasłem cnoty zwołana, którą niemniej nadane od Rpej prawa, jako i wybór osób sławną w całym czyni narodzie, żąda od was tej powolności, do której poprzedzające Rpej ustawy już was usposobiły, a jako innego przedsięwziętego dla Ojczyzny usługi nie chce zysku, tylko szczęścia obywatelów, dobra nauczycielów i uczniów, tak równie i was takowego dobra uczęstnikami sprawiedliwie mieć pragnie".

„JO. Książe JMć *Biskup płocki,* naszej dyecezyi koadjutor, a zatem i wasz kanclerz, jeden jest z najtroskliwszych o całość i szczęście wasze obrońców. Winna mu Ojczyzna nasza szczęśliwą nauk reformę. Winna mu jest całość i bezpieczeństwo powierzonego publicznej instrukcyi funduszu. Winna również będzie i poprawę najdawniejszej i pierwszej w Królestwie szkoły. Upewniajcież się, Uczeni Mężowie, o tem jego ku wam przywiązaniu, które sobie wrodzone wraz *Stanisławem Mądrym w krwi Jagiellońskiej* dziedziczy..."

Tak, w słowach oględnych, ostrożnych a przyjaznych, dawszy poznać swoje zamysły, zabrał się Kołłątaj do pracy, którą zlecono mu zrobić naprzód, to jest do zreformowania szkół nowodworskich. Ponieważ był robotnikiem pilnym, już

dnia 5-go czerwca r. 1777 ukończył *„Wyłożenie nauk"*, które prefektowi i nauczycielom szkół wojewódzkich miało służyć za regułę [1]). Na początku położył „tabelę nauk", ułożoną przez Komisyę dla szkół wojewódzkich, poczem załączył wykład tychże nauk dla każdej klasy w szczególności, nakoniec przestrogi ogólne, które prefektowi i nauczycielom miały wyłożyć nietylko to, co w instrukcyi było mu zalecone, ale nawet, co Komisya w najpóźniejszych przepisała obwieszczeniach. Oprócz tego w domu otworzył t. zw. *„ciche seminaryum"* dla nauczycieli.

Aby zaspokoić słuszną ciekawość, jak wyglądała szkoła średnia według pomysłu Komisyi edukacyjnej, pomieszcza się w całości przepisaną „tabelę nauk":

Układ nauk i porządku między niemi w szkołach wojewódzkich.

Nauki przez wszystkie klasy stopniami prowadzone.	Nauka chrześcijańska. Nauka moralna.						
	Klasa I.	II.	III.	IV.	V.	VI.	VII.
Nauki szczególne każdej klasie.	*Język łaciński.* Arytmetyka. Historya z geografią. Wiadomości o źwierzach, ptactwie i rybach.	*Język łaciński.* Arytmetyka. Historya z geografią. Tychże własności kontynuacya.	*Język łaciński.* Geometrya. Historya z geografią. Botanika, wiadomości ogrodniczej roboty.	*Geometrya.* Botanika, wiadomości o rolnictwie.	*Fizyka. Algebra.* Wiadomości o rzeczach kopalnych.	*Logika. Mechanika. Hidraulika.* Wiadomości o człowieku względem zachowania zdrowia.	*Prawo. Retoryka. Poetyka.* Wiadomości o naukach, kunsztach i rzemiosłach.

[1]) Por. druk współczesny: *Wyłożenie nauk dla Szkół Nowodworskich Krakowskich podług przepisów Prześw. Komisyi nad Edukacyą narodową w Tabell. (na Szkoły Wojewódzkie) ułożonego* (im 8-vo min., kart 15).

„Czytającego tę tabelę ostrzega się, że nauka chrześcijańska przez trzy pierwsze klasy w szkole, przez cztery następujące będzie dawana w kościele; oraz że nauka moralna, na prawie natury zasadzona, stopniami prowadzona, zakończy się na prawie politycznem, na prawie narodów i wiadomości prawa polskiego.

Uczniowie w pierwszej klasie znajdować się będą w dziesiątym circiter roku wieku swego, w drugiej w jedynastym i t. d.; to jednak rodzicom wolności nie odbierze prędszego lub późniejszego dzieci swoich oddawania do szkół.

Z nauką języka łacińskiego, w trzech pierwszych klasach szczególnie dawaną, w następujących kontynuowaną, w ostatniej przy retoryce powtórzoną, nierozdzielnie złączona będzie nauka języka polskiego. Dawane będą w szkołach języki zagraniczne podług możności, na które osobny w czasie swoim wyjdzie regulament.

Nauka dziejów ludzkich z geografią, w pierwszych trzech klasach od nauczycielów dawaną, w następujących czytaniu prywatnemu przy dozorze publicznym zostawiona będzie.

N. b. Nauki, które w rocznym ciągu po klasach dłużej nad inne zabawiać mają uczniów, większemi literami są wyrażone“.

W instrukcyach szczegółowych i przestrogach uwydatnia się znamiennie dusza samego Kołłątaja. Widoczną troskliwością chce otoczyć język ojczysty i dlatego przepisuje, że „we wszystkich naukach, do których język polski wystarczyć może, profesorowie używać go będą“. Mają dalej dbać, aby dzieci żadnego słowa polskiego źle nie wymawiały. Przy nauce łaciny układ słów języka ojczystego poprzedzi zawsze łaciński i na tym dopiero okazana różność lub przeciwnie będzie praktyczną dla uczniów demonstracyą. Troszczy się także o zadania i podaje w tym względzie doskonałe uwagi. „We wszelkich kompozycyach na pierwszych trzech klasach owe czcze, oschłe, obojętne, problematyczne, nadto wysokie dla uczniów materye od nauczycielów wywołane będą. Nauczyciel wystrzegać się będzie w powszechności, aby na niesmacznych chryjach najwięcej czasu i pracy nie tracił, aby nakoniec ostrzegał młodego o błędach, jakie są: podchlebstwa, rozwlekłości w mówieniu, zbytek słów, niedostatek rzeczy i złe albo żadne myśli i wyrazów ze sobą sklejenie“. Staranie o język ojczysty, w którego używaniu

był sam mistrzem wzorowym, płynęło u Kołłątaja z najgłębszego przekonania. „*Mowę ojczystą* — napisał później — *uważać powinniśmy jak skarb najdroższy, jak własność najprzyjemniejszą, przez którą wszystkie umiejętności i nauki staną się przystępnemi dla umysłów tych nawet obywateli, których pamięć nie jest dość zdolna obciążać się gruntowną znajomością mów obcych.* Nie samo więc próżne przywiązanie do ojczystej mowy skłaniać nas powinno, abyśmy około jej wydoskonalenia z największą pracowali gorliwością, ale widoczna potrzeba oświecenia publicznego. Gdziekolwiek nauki dawane były w obcym języku, tam zawsze mała bardzo liczba ludzi korzystała z ich światła, a cała masa ludu była podobnie barbarzyńska, jak i ich mowa; gdziekolwiek nauki dawane były w ojczystej mowie, tam oświecenie zluzowało barbarzyństwo, a mowa ojczysta stawała się prawdziwie mową uczoną. Wszystkie oświecone narody, nam dziś spółczesne, przekonały się już o tej prawdzie i są dla nas najwidoczniejszym przykładem, jak nagle światło nauk rozszerzyło się między nimi, skoro tylko ich mowa stała się mową nauczycielów i pisarzów...“

Bardzo ciekawy jest plan szczegółowy nauki chrześcijańskiej. W pierwszej klasie miał być nauczany prosty ale doskonały katechizm, przyczem ostrzega się nauczyciela, aby *nie przyłączał do katechizmu wiadomości o grzechach i ich podziale.* Często albowiem takowa wiadomość przyczyną jest zepsucia serc młodych, które cnocie poświęcić należy. W klasie drugiej ma być objęta historya starego i nowego testamentu. Tutaj nauczyciel historycznie umieści całą naukę objawienia, począwszy od grzechu pierworodnego aż do naprawy onegoż, eksplikując uczniom, co jest objawienie, a co powtórzone z prawa natury. W klasie trzeciej nauka chrześcijańska przełoży wiadomości dziejów do wiary należących, *zachowując wielki rozsądek i brak (wybór) w powieściach, oraz idąc środkiem między zabobonnością a niedowiarstwem.* Nauczyciel zastanowi się także nad obrządkami dyscypliny kościelnej, przekładając dzieciom w jednych punktach trwałość, w drugich odmianę.

Godnym największej uwagi pomysłem Komisyi edukacyjnej była *nauka moralna czyli nauka religii naturalnej*, wprowadzona w naszych czasach w szkoły narodów oświeconych na miejsce nauki religii objawionej. Kołłątaj interesował się tym przedmiotem bardzo pilnie, w późniejszych znacznie latach napisał

nawet książkę, którą chciał uczynić podręcznikiem szkolnym dla tej nauki, której rękopisów rzeczywiście używali do tego celu niektórzy nauczyciele w Krakowie, Krzemieńcu i Warszawie, a z drukowanego już wydania korzystano w Wilnie.[1]) Wydaje się być rzeczą pożądaną dać tego przedmiotu bliższe wyjaśnienie, zgodne z projektem Kołłątaja i zapatrywaniami Komisyi. Nauka moralna miała brać swój początek stąd, skąd czułość serca dziecinnego mogła się do niej przystosować. Zaczynała się tedy od powinności względem rodziców i domowników. Prowadzona stopniami, mówiła dalej o powinnościach towarzyskich względem bliźniego, jako o tych, które młody człowiek, w ludzkiej społeczności żyjący, ma przed oczyma i codziennie na sobie doświadcza. Z kolei miała traktować o powinnościach względem Boga, wystawiając go dzieciom jako powszechnego ojca i najmiłosierniejszego prawodawcę. Pierwsza część tej nauki miała się zamknąć na powinnościach względem siebie samego, opisując prawa własności, osobistej sprawiedliwości i wszelkiej uczciwości. Na stopniu wyższym, gdy młodzież poznała już przepisy o powinnościach, zajmie się systematycznym wykładem prawa naturalnego, a zakończy się wykładami o prawie politycznem, o związkach społeczności i powinnościach, jakie obywatele mają względem magistratu czyli rządu i wzajemnie.

Wyborne są także uwagi, jakie Kołłątaj czyni o niektórych innych przedmiotach. Przy nauce historyi każe nauczycielowi wystawiać za przykład to wszystko, co się zgadza z ludzkością, dobroczynnością i pobożnością, oraz wytykać, w oderwaniu się od przesądów, przedniejsze dzieje, bez żadnej w słowach ogródki, z przydaniem zawsze sprawiedliwej pochwały lub nagany. Fizykowi zaleca wystrzegać się „owych nieużytecznych, próżnych i już nieco zapomnianych spekulacyi“, *czas natomiast poświęcić potrzebnym doświadczeniom, bez zapędzania się w próżną około fizycznych rzeczy metafizykę*. Nauczycielowi logiki radzi, aby głębszej metafizyce roztrząśnienie kwestyi trudnych zostawił, sam zaś starał się, aby więcej przykładami, jak regułami formował swoich uczniów do *logiki praktycznej, to jest do*

[1]) Zauważyć należy, że w czasie, o którym mowa, przedmiotem tym pilnie zajmowali się: ks. Antoni Popławski i ks. Grzegorz Piramowicz, czerpiąc oczywiście wzory i myśli z moralistów zagranicznych.

roztropnego użycia rozumu. Logika zdrowa, od owych bałamuctw i dzikich wykwintów oczyszczona, poda uwagi o władzach i działaniach duszy, pokazując, jaką drogą w każdej materyi publicznej i prywatnej poznać można prawdę i drugim ją pokazać. Sąd Kołłątaja podzielała niewątpliwie cała Komisya, skoro w tabeli nie zamieściła nauki metafizyki. Specyalne co do metafizyki poglądy Kołłątaja znajdują się w późniejszych rozmowach listownych z Czackim i Śniadeckim, gdzie Kołłątaj stoi na tem samem, nieprzychylnem dla metafizyki stanowisku.

Przygotowawszy, co potrzeba, zarządził Kołłątaj uroczyste otwarcie czyli raczej zaprowadzenie nowego sposobu uczenia w gimnazyum nowodworskiem na dniu 26-go czerwca r. 1777. Sam Kołłątaj zagaił uroczystość stosownem przemówieniem. Nauczyciel Jan Śniadecki, gospodarz klasy VI-tej, doktor filozofii i profesor matematyki, złożył mu w imieniu uczniów wiersze polskie, przez siebie napisane, a w broszurze okolicznościowej odę p. t. „Młódź do Ojczyzny“ poświęcił również Kołłątajowi. Zetknięcie się z Kołłątajem wpłynęło bardzo dobroczynnie na przyszłość Śniadeckiego. Kołłątaj, doskonały znawca talentów, widząc w nim „geniusz wielkiej nadziei“, ułatwił mu podróż zagranicę, wyjednał urlop, wspierał zasiłkami z własnej kieszeni i dopomógł w ten sposób do wykształcenia pierwszorzędnego uczonego w ówczesnej Polsce, i nawet w Europie. Stosunki między dwoma znakomitymi mężami przetrwały do śmierci Kołłątaja i dopomogły do wspólnego przeprowadzenia wielu dzieł pożytecznych. Gdy praca publiczna rozdzieliła ich związki bezpośrednie, utrzymywali pilną korespondencyę. Śniadecki mawiał, że napisał do Kołłątaja około tysiąca listów, a te, które się przechowały, dają świadectwo szlachetnej duszy przyjaciół i wytężonej troski o dobro polskości. Śniadecki także był pierwszym, który wkrótce po zgonie Kołłątaja uczcił jego pamięć najwyborniejszym opisem dobrze zasłużonego żywota.

Po przeprowadzeniu pierwszych robót Kołłątaj był pełen najlepszej otuchy. Otworzył w Krakowie dom swój dla wszystkich, którzy kochali naukę i pragnęli ją rozpowszechnić w narodzie, szukał przyjaciół i zwolenników dla wielkich zamierzeń wśród członków kapituły i wśród okolicznego obywatelstwa. Ruchliwość jego i pracowitość stała się przysłowiowa. Nie przewidywał w tym czasie, ile spaść miało niezadługo utrapień

i trudności, a nawet ucisku i prześladowania, któremi przygnieciony napisał w chwili najcięższej te bolesne słowa: „Nauczyłem się kosztem mojej własnej gorliwości, jak daremna jest rzecz chcieć poczciwie pracować u nas, i gotówbym na wzór Obywatela genewskiego reces na zawsze uczynić od mojej ojczyzny, gdybym nie widział, że nadto jest nieszczęśliwą sama przez się, abym jej te zdrożności mógł przypisywać, które mnie za całą oburzają ludzkość. Postanowiłem raczej u siebie nie szukać w filozoficznej pogardzie chluby własnej; dziękuję Opatrzności, że w tak krótkim czasu przeciągu dała mi poznać i niepodobieństwo przedsięwziętych zamiarów poprawienia zepsutych rzeczy i wzgardzić tem wszystkiem, za czem, nie znając świata, ubiegałem się dotąd. Potrzeba ustąpić na zawsze obłudzie i przypuścić do serca swego tę rozpaczną prawdę: że ludzie zawsze będą złymi...“ [1]) Nie był to jednak trwały stan umysłu Kołłątaja. Pogląd filozoficzny, jaki sobie wyrobił o życiu, mówił mu, że człowiek jest z przyrodzenia dobry, złym zaś czynią go złe prawa, złe stosunki społeczne. Gorzkie słowa boleści wypowiedział w chwili słabości na widok deprawacyi i ciemnoty źle wychowanego otoczenia, co zresztą przydarzyło się wszystkim bez wyjątku najszlachetniejszym pracownikom i reformatorom naszego społeczeństwa, obrzucanym niemiłosiernie kamieniami przez rodzime wstecznictwo. Energii nie stracił, działania nie zmienił, w przeszkodach zahartował się, tem bardziej skupił się w sobie i dotrwał do ostatka czynny i nieugięty, jak rzetelny apostoł prawdy.

Niechęć ku Kołłątajowi miała dwa źródła: akademię i kapitułę, a rosła w miarę, im bardziej jego reformy zbliżały się do rzeczywistości. W akademii postępował wprawdzie z największą oględnością, ale pewnych rzeczy nie można było uniknąć. Chcąc wyrzucić panującą scholastykę i odświeżyć zatęchłe powietrze fanatyzmu, chcąc stworzyć katedry dla wiedzy i umiejętności, musiał usunąć z konieczności zapleśniałych dogmatyków, zastąpić ich siłami nowemi, wprowadzić nareszcie szereg profesorów świeckich, którzy mieli zajmować się tem, czem uniwersytet nowoczesny zajmować się powinien. To ściągało nieuniknione urazy i intrygi, zarzuty herezyi, plotki najrozmaitszego rodzaju. Kapituła nie zapomniała niedawnego zatargu

[1]) Z listu do Śniadeckiego z 27. II. 1782 (przedr. u Balińskiego, o. c. T. II).

o kanonię, teraz przybywały nowe powody. Będąc kanonikiem krakowskim, uważał za swoją powinność zaradzać podług przysięgi o dobro kapituły, zwłaszcza, gdy spostrzegł w tem zgromadzeniu niesprawiedliwe zyski prywatnych, należące powszechności i pobożnym funduszom.[1]) Obstawał więc przy prawdzie, a prawda przyczyniła mu zawziętych, jawnych i skrytych nieprzyjaciół, na których czele stali dwaj kanonicy: ks. Olechowski i ks. Gorzeński. Aby mu najwięcej zaszkodzić, uderzono w ton fanatyzmu. Opowiadano o jego nieprawomyślności religijnej, rozgłaszano, jakoby go przysłano z Warszawy do zabierania sreber ze wszystkich klasztorów. Powieści takie, celowo roznoszone, robiły swoje, wytwarzały opinię, która długo się tłukła po głowach krakowskiej obłudy i ciemnoty, a wystąpiła z nową siłą za powstania Kościuszki.[2]) Kołłątaj uważał za ubliżające godności osobistej na intrygi intrygami odpowiadać, albo też w inny sposób nieprzyjaciół swoich podchodzić. Zachowywał tedy filozoficzną obojętność, dobrem za złe płacił, a tylko od osób krzywdzących go stronił i z niemi nie rozmawiał, nie chcąc wiedzieć, że tym sposobem ambicyę nieprzyjaciół jeszcze więcej obraża. Sądził bowiem, że niewinność będzie mu dostateczną obroną. Lecz to wszystko działo się cokolwiek później.

Na razie cieszył się Kołłątaj protekcyą Michała Poniatowskiego i zaufaniem Komisyi, co nieprzyjaciół onieśmielało i kazało czekać sposobniejszej okoliczności. Zresztą powodów do niechęci było jeszcze niewiele, aby poruszyć całe gniazdo szerszeni, boć działalność Kołłątaja dopiero się zaczęła. Kołłątaj czekał na wynik reformy w szkołach nowodworskich, od czego przyszłość zależała, któremi też bacznie się zatrudniał, a, chcąc usunąć trudności postronne, żądał od Komisyi wprowadzenia zaraz nauki języka niemieckiego i francuskiego, bo rodzice dają dzieci do konwiktów, a stąd powstaje „szkodliwa różność umysłowa“. Przeprowadzone po skończonym roku szkolnym egzaminy dały najlepsze świadectwo dokonanej reformie i zachęciły Komisyę do *ułożenia jednostajnego planu nauk dla wszystkich szkół w Koronie i Litwie,* co także zlecono Kołłątajowi. Przekonawszy

[1]) Poświadcza to ks. Łętowski (o. c.).

[2]) Por. Pamiętniki Filipa Lichockiego prezydenta miasta Krakowa (Poznań 1862).

się doświadczeniem o zdatności Kołłątaja do pracy organizatorskiej, Komisya przyjęła teraz w całości plan jego co do reformy akademii i wyniosła go na zaszczytny urząd *wizytatora*, do którego dążył, który na podstawie bulli Urbana V. sprawowali dotychczas biskupi krakowscy, jako kanclerze uniwersytetu, którego biskup Sołtyk do tej pory nie zamknął i nie skończył.

Już podczas wakacyi r. 1778 Komisya przysłała mu przepis obowiązków, którymi niezwłocznie miał się zająć. Zadanie było najtrudniejsze, bo akademia „był to wielki szkielet przedpotopowego mamuta, który łatwiej było rozebrać, niż weń życie natchnąć"...[1]) Postanowiono zacząć od reformy fakultetu teologicznego, najzamożniejszego w akademii i najpoważniejszego. Wyznaczono osobną do tego deputacyę, pod przewodnictwem Krzysztofa Szembeka, koadjutora biskupstwa płockiego, złożoną z Kołłątaja, archidyakona ks. Olechowskiego i profesora ks. Bogucickiego, świeżo przybyłego do ojczyzny, po odwiedzeniu wielu wszechnic zagranicznych. Głową deputacyi był Kołłątaj, na którego też zwróciła się niechęć niektórych profesorów, czujących się pokrzywdzonymi nowym porządkiem. Do nauki teologii kazał pisać nowe podręczniki, działał zresztą w całej sprawie ugodowo i polubownie, dzięki czemu znaczna część profesorów nie sprzeciwiała się reformie, jeszcze się o nią dopraszała. Dokonane na drażliwym fakultecie zmiany zatwierdziła Komisya dopiero 18. listopada 1780, nie usunąwszy przez to fermentu, który na jakiś czas tem silniej wybuchnął. Późniejszy sędzia tych przemian, ks. kan. Łętowski, żalił się charakterystycznie, iż „ruszono kilku starców z odwiecznej siedziby..., fakultet teologiczny bez potrzeby osadzono na nowo, gdy *tej nauki jest normalnym stanem stać na miejscu*"...[2])

Ambicye i żale księży profesorów wtedy szczególniej się ujawniły, gdy na miejsce poczciwego, ale starego ks. Żołędziowskiego mianowano rektorem młodego ks. Bogucickiego. Urażeni akademicy wystosowali nawet memoryał z dnia 23 września 1781 do biskupa Poniatowskiego, w którym skarżą się[3]), że ta nominacya „domyślać się nam każe ostatniego starszych

[1]) Zdanie ks. Łętowskiego (o. c.).
[2]) Tamże.
[3]) Ks. Niegowieckiego rękopisma (Bibl. Baworowskich 295).

oddalenia"; grożą, że „zniewoleni będą do odmówienia przedsięwziętych obowiązków"; nareszcie proszą biskupa: „niechże raczy pod tego poddać nas rząd, któregoby albo wspólne zgromadzeń obrać mogły serca, albo poważne W. Ks. M. Dobr. wybranie jednego z zasłużonych postanowiło akademików"...

Z pośród usuniętych księży profesorów najwięcej hałasu narobił Jakób Niegowiecki, który uczył przez lat 40, a nie mając — jak pisał — sposobu docisnąć się do króla, podał memoryał na sejmik proszowski w r. 1780. Księdzu Niegowieckiemu nie stała się krzywda, bo jako niedołężnego staruszka przeniesiono go w stan spoczynku i dano beneficyum. Ale rozżalony chciał koniecznie mieszkać w zgromadzeniu i wykładać lekcye. Dało mu to powód do nowego długiego zażalenia: „...Nie tylko ten memoryał (na sejmik) za oczernienie czynności Prześwietnej Komisyi edukacyjnej poczytany, ale i ja, bez pozwu, bez eksplikacyi, bez wszelkiej konwikcyi, z akademii proskrybowany, kryminalnie(?) osądzony... Upodlony przez W. J. M. Ks. Wizytatora w roku jeszcze 1778, żem do niczego niezdatny, wyganiany z akademii, której przez lat 40 byłem członkiem, i na starość przymuszony szukać sobie miejsca, gdy żal uwagi nie ma, podałem pismo do województwa krakowskiego na sejmiki w r. przeszłym 1780 zgromadzonego... Kiedym za to przez akademię osądzony do przeproszenia, i tom skutkował w osobie W. J. Ks. Wizytatora przez dwóch dystyngwowanych prałatów krakowskich. A na cóż potem J. M. Ks. Wizytator nakazywał nowe dawać sensus akademikom do sądzenia mnie? którzy z domów nawet własnych bez justyfikacyi mnie przymuszeni zostali dawać sensus..." Na to Komisya edukacyjna ekskludowała go — jak pisze — ze zgromadzenia i w liczbie emerytów (tj. z prawem głosu na Radzie szkoły głównej) mieć nie chciała. Dnia 3 maja 1781 Kołłątaj nakazał prokuratoryi akademii, aby odebrała rachunek od ks. Niegowieckiego z pieniędzy, danych na instrumenta matematyczne przez ś. p. ks. Stęplowskiego i aby wzięła klucze od gabinetu matematycznego. Inaczej — zagrożono — prokuratorya sama swoim kluczem gabinet zamknie i zapieczętuje. Wreszcie ks. Niegowiecki miał ustąpić ze stancyi kolegium teologicznego, w przeciwnym razie raport o jego nieposłuszeństwie pójdzie do Komisyi. Na to zarządzenie odpowiedział Niegowiecki *„Justyfikacyą prawdy i niewinności osądzonego a niepozwanego"*, gdzie wypowiada

swój pogląd na historyę i wartość zaczętej reformy, z którego pokazuje się, że staruszek i uparty był i ciemny i złośliwy. Według niego, w akademii dobrze się działo aż do czasu, gdy *„kilka osób spiskowych żądały reformy szkół i akademii, bo na to konwokacyi universitatis nie było, więc się może nazwać rzeczą prywatną,* na które to żądanie Rzplita Komisyę eduk. nar. ustanowiła i do reformy i wizyty akademii W. J. Ks. Kołłątaja delegowała...“ Wtedy Kołłątaj, zjechawszy do Krakowa, miał Niegowieckiego wezwać, z nim miejsca na obserwatoryum szukać, a znalazłszy „tegoż profesora przy matematyce utrzymać deklarował“. W dalszym czasie, mając instrukcyę do reformy pod datą 24 kwietnia 1777, „jurysdykcyę zafundował, kilka sesyi z dobranemi osobami w kolegium jurydycznem odprawił i kilka osób na profesorów obrał“, a przeprowadziwszy reformę szkół nowodworskich, potem odjechał. Zjeżdża powtórnie — opowiada Niegowiecki — z instrumentem pod datą 15 maja 1778, tego nie dał nawet ad acta, lecz tylko przy zafundowaniu nowej jurysdykcyi przeczytał, podług którego instrumentu, czyniąc dalszą reformę, wybierał osoby podług upodobania, pensye naznaczał, innych zaś profesorów ludzi obcych sprowadzał i przybierał, a zestarzałych, życie przy nauce i katedrze trawiących, nie tylko bez najmniejszej pensyi zostawił (bo dawał beneficya P. A.), ale i z rezydencyi zadawnionych ruguje... Gdy to i Niegowieckiego spotkało, prosił delegata: „żeby go po apostolsku nie wypuszczał na świat“, poczem napisał ów memoryał na sejmik, za który został ukarany. Przepraszany delegat miał odpowiedzieć: „Gdyby się tylko mnie tykało, ustąpiłbym i darowałbym, ale, że się dotycze Prześw. Komisyi, dlatego uczynić nie mogę“. Broni się Niegowiecki, że memoryał nie zawierał obrazy, tylko prawdę... Słowa: „że akademia przewidywała swoją ruinę“ — to prawda, bo kilkanaście osób zasłużonych (wyzuto!) z zgromadzenia akademickiego;... „że niektórych nauk umniejszano“, taka jest reforma; „że dobra akademickie w cudzą posesyą podano“, wiadomo wszystkim;... „że profesorowie z miejsca rezydencyonalnego poruszeni, że od akademii mają być oddaleni“, tak się stało w istocie... „Jakaż była konkluzya pisma? Jeżeli akademia nie przy dawnych prawach i przywilejach utrzymana, niech zostaną zachowane przy akademii osoby zasłużone i wypracowane... Pewnieby był W. J. Delegat jeszcze bardzo miał za złe ks. Niegowieckiemu, gdyby mu był napisał, że miał w instrukcyi 13 czerwca 1780 w punkcie 2-gim, ażeby miał wzgląd na lata wielu..., a on puścił go vacuis manibus(?) na beneficyum dosyć mizerne... na miejsce wyzutych obce osoby z plebanii od katechizmu sprowadzał..., upodobanym osobom kilka funkcyi w akademii ponadawał, a na każdą funkcyę pensyę wyznaczył“... Ględzenia, Niegowieckiego dowodzą, że był przewrotny i obłudny i piaskiem oczy zasypywał, a tem bardziej, iż to pismo swoje wystosował na czas największego prześladowania Kołłątaja. Nieprzyjaciele Kołłątaja metody takiej nieraz jeszcze będą używali...

Ale powróćmy do dalszej pracy reformatorskiej Kołłątaja. Według własnego wyrażenia, wolał on mieć mniej szkół dobrze, jak wiele źle utrzymanych co do nauki i źle opatrzonych co do majątku. I w sprawie zatem akademii pragnął naprzód uporządkować fundusze. Jan Śniadecki, po powrocie z zagranicy w r. 1781 mianowany zaraz następnego roku sekretarzem akademii, naoczny świadek późniejszej działalności reformatorskiej Kołłątaja i dopuszczony do jego poufałości, powiada o początkach roboty, którą znał ze świeżej tradycyi, że Kołłątaj rozłożył swoje prace wizytatorskie na trzy główne części: pierwsza zawierała fundusze i kasę, druga prawa i przywileje, trzecia nauki i osoby. Ta ogromna robota, która dotyczyła funduszów, przyprowadziła go do przezornego i pożytecznego planu, że wszystkie fundusze razem złączył i zmasował, podzieliwszy je na dwie części: na fundusz ubogich uczniów i na fundusz akademii. Wszystkie, choć w znacznej mierze kościelne, za fundusze edukacyjne, władzy sądowej i opiece Komisyi poddane, na fundamencie prawa r. 1776 ogłosił i od wszystkich kapitałów 5%, stosownie do tegoż prawa, pobierać zalecił. Ustanowił jedną powszechną kasę pod imieniem *Prokuratoryi,* nakoniec tabelę roczną wydatków sporządził i przepisał. Zachodziły przeszkody w tej, jak w innych sprawach, od władzy duchownej, ale pomoc bardzo wpływowego w Komisyi Michała Poniatowskiego rzecz ułatwiła. Ta pracowita robota Kołłątaja — mówi Śniadecki — godna jest uwielbienia i wdzięczności, bo była pomyślana głęboko i szczęśliwie, a wykonana zręcznie i przezornie. Najlepszym dowodem dobroci było to, że zamiast pięciu, a nawet jakoby trzech tysięcy złotych dochodu rocznego, wydobył Kołłątaj z pod rumowiska przeszło 70.000 złt. i to już

po odtrąceniu emerytury dla nauczycieli i wsparć dla uczniów. Komisya edukacyjna dopłacała potem na roczne potrzeby akademii z funduszów pojezuickich 150.000 złt., na seminaryum nauczycielskie 24.000, na szpital Łazarza 5.400.

Z kolei zajęły Kołłątaja prawa i przywileje akademii, które troskliwie pozbierał, uporządkował i kazał wydrukować p. n.: *„Privilegia et statuta Universitatis Cracoviensis"*. Wydobył między innemi przywilej Zygmunta I. z r. 1536, że każdy nauczyciel publiczny, jakiejkolwiek kondycyi, pod zwierzchnictwem akademii w któremkolwiek miejscu uczący, był szlachcicem, póki uczył, gdy zaś skończył dwadzieścia lat uczenia, nabywał na zawsze szlachectwa z całem potomstwem i prawa do najpierwszych w kraju urzędów. Przywilej ten wskazywał z jednej strony, że akademię uważano w owym czasie za opiekunkę szkolnictwa, z drugiej, że powagę jej podtrzymywano specyalnemi prerogatywami podwładnego nauczycielstwa. Kołłątaj moc przywileju chciał wznowić, co tak leżało mu na sercu, że nie zapomniał o nim na sejmie konstytucyjnym 1788,[1]) że znacznie nawet później, po rozbiorach, radził Czackiemu przy organizacyi liceum krzemienieckiego, aby się u cesarza Aleksandra I. postarał o takiż przywilej dla wszystkich nauczycieli szkół publicznych, nie wyjmując szkół parafialnych.[2])

Ciekawe i ważne były inne także przywileje akademii. Była ona szkołą powszechną, miała prawo zakładać szkoły niższe. Katedry obsadzać miał sam król, lub czynić to na przedstawione propozycye. Akademia sama sobie przepisywała rząd wewnętrzny, zatwierdzany przez panującego. Sama wybierała rektora, którym, według przywileju Kazimierza Wielkiego, nie powinien być nikt rzeczywiście uczący, ani nikt w obowiązku jeszcze uczenia zostający. Pod dozorem kanclerza mogła egzaminować i udzielać stopni naukowych. Nie miała być przez nikogo wizytowaną, ani reformowaną, tylko przez króla, lub umocowaną przez niego osobę. Dobra jej wolne być miały od podatków i innych ciężarów publicznych; należał jej dozór nad wydawanemi dziełami; była azylum jak kościół; miała dozór nad lekarzami i aptekarzami w Krakowie; była dziedziczką majątku po zmarłych bez testamentu akademikach; miała być try-

[1]) Por. Prawo polit. narodu polskiego, str. 115—119.
[2]) Korespondencya z Czackim, II, 55 (o. c.).

bunałem apelacyjnym w sprawach cywilnych między akademikami a innymi; była jurysdykcyą dla wszystkich osób akademickich, w pewnych wypadkach nawet nad rektorami; do kasy akademii miały wpływać grzywny za pozywanie podległych władzy rektora do innego sądu. Rektor miał między innemi prawo imprimatur dla książek i prawo klątwy przeciw krzywdzicielom funduszów akademii. Stróżami przywilejów mieli być biskupi krakowscy, jako kanclerze uniwersytetu. — Akademia straciła, jak wiadomo, wielką część przywilejów i upadła wskutek walk z jezuitami, przeciw którym słusznie się jednak broniła, uważając siebie jedynie za zwierzchniczkę nauki w Polsce. Ożywiała gorliwość akademii powaga i dobro całego narodu — pisze słusznie Śniadecki — aby straż i instrukcyę młodzi utrzymać przy instytucie narodowym, od króla i władzy krajowej jedynie zawisłym, i nie dać jej zupełnie przeciągnąć na stronę zakonu, zależącego całkiem od generała swego w Rzymie, którego nie obchodziły pożytki żadnej ojczyzny. Zbyteczna dodawać, jak bardzo po wydobyciu tych przywilejów wzmocniła się dążność Kołłątaja wobec Komisyi, która, zgodnie z jego planem ster wychowania powierzając na nowo akademii, wracała tylko niejako do uprawnionego stanu rzeczy, zgodnego równocześnie z pożytkami wychowania i interesem rządu krajowego.

Śniadecki nie ma dość słów uznania i dla trzeciej części pracy Kołłątaja, tyczącej się planu nauki i osób. Plan wprowadzał jedność nauki i jedność dozoru szkolnego w całym kraju i miał przez to samo najznakomitsze zalety. Co do osób, Kołłątaj sądził rozumnie, że *wybór do zawodu nauczycielskiego powinien być brany ze wszystkich stanów i powołań, jako z rozległego i bogatego pola darów umysłowych i talentów. Zakonników uważał raczej za nieprzydatnych do tego zawodu, z powodu ich nieograniczonej podległości, z namiętności przełożonych i z celów głównego powołania, w które wzrost nauk wcale nie wchodzi.* Wprost zaś nie lubił eksjezuitów — i to nie z uprzedzenia, ale z przekonania. Dla ludzi bowiem między nimi wyjątkowych, jak dla Grzegorza Piramowicza i Marcina Poczobuta, zachowywał przyjaźń i uszanowanie. Kołłątaj i Śniadecki mniemali, że zakony, najwięcej nawet naukom oddane, bywały wprawdzie składem pracowitej erudycyi, ale rzadko siedliskiem znakomitych talentów. Im dokładniej Kołłątaj przez badania źródłowe dzieje oświecenia w dawnej Polsce poznawał, im obfitsze czynił do-

świadczenia, tem bezwzględniej sąd swój o szkołach zakonnych i o nauczycielach zakonnikach wypowiadał. *Zniesienie zakonu iezuitów uważał za początek nowej epoki w dziejach oświecenia.* Pomnażające się szkoły zakonne — pisał później do Czackiego — staną na przeszkodzie w oddawaniu dzieci do gimnazyum, przesądy i uprzedzenia względem edukacyi dzieci pod dozorem świeckich ludzi nigdy nie upadną; a jeżeli na szkoły podrobnione, osobliwie zaś na szkoły zakonne, spoglądam jako na przeszkodę dobrego oświecenia, tem bardziej *na konwikty narzekać nie przestanę; będę, kogo mogę, zawsze ostrzegał, aby się ich chronić, jak największej zarazy obyczajów...* Zakonnicy z natury swego powołania mają potrzebę odstręczać młodzież od szkół świeckich i wprawiać ich w odrazę pod różnymi pozorami od edukacyi, która nie jest w ręku zakonników...[1]) Czyń J. W. Pan, co tylko chcesz, nie potrafisz nigdy przerobić zakonników, ani oduczyć od ich radykalnych pryncypiów; lub jeżeli ich oduczysz, zepsujesz całą ich dyscyplinę. Nie będą oni tem, czem ich chce mieć powołanie, a nie dokażą być tem, czego po nich wymagać będzie rząd w edukacyi publicznej. Żebyś J. W. Pan miał wyobrażenie, jak *zakonnicy i księża płaszczą się tylko przed jego urzędem, lecz mu się nie poddają,* muszę słów kilka powiedzieć o tych gadaniach, jakie się po Wołyniu rozchodzą po odbytej jego wizycie. W Łucku, gdzie wszystkie łatwości ofiarowano, bardzo z wielkim niesmakiem mówiono potem, że napierałeś się klasztoru trynitarzów, żeś chciał wchodzić w układy o edukacyę kleryków po seminaryach, żeś wymagał ofiary ósmej części od wszystkich duchownych na fundusz edukacyjny. Wszystko to wystawiają sobie jako dzieła irreligii, które podkopują prerogatywy stanu duchownego. W Dubnie za jakieś wyłajanie bernardynów i za groźbę zamknięcia ich szkółki zostałeś J. W. Pan frankmasonem i ateuszem. Tutejsi wystrzegają się gadać, lecz wszelako gorzko wzdychają na zapowiedziane przenosiny; jedni franciszkanie są najpokorniejsi, bo biedni...[2]) Po rozbiorach organizatorowie szkolnictwa polskiego, Jan Śniadecki i Tadeusz Czacki, to samo zrobili doświadczenie i surowo osądzali wychowanie zakonników, zwłaszcza zachowanych pod berłem rosyjskiem jezuitów. Rzuciłem

[1]) List z 17. IX. 1803.
[2]) List z 19. IX. 1803.

oko na Białą Ruś — pisze Czacki do Kołłątaja[1]): — *Obywatele od jezuitów wychowani są głupszymi i niemoralniejszymi* od naszych prowincyi; otóż jest owoc ich wychowania, otóż smutna wieszczba...

Komisya edukacyjna dzieliła w znacznej mierze zapatrywania Kołłątaja o nauczaniu przez zakonników i pragnęła dokładnej nad niem kontroli, co wypowiedziała z największą oględnością w *Ustawach z r. 1783* (rozdz. I, ustęp 13)[2]): „Gdzie będą szkoły publiczne zakonnikom pozwolone, te, co do przepisów edukacyi i instrukcyi, co do rządu szkolnego, co do wizyt od szkoły głównej wysyłanych, ustawom i rozporządzeniom Komisyi, dozorowi szkoły głównej, bliższemu wglądowi i wizytowaniu rektorów wydziałowych podlegać powinny. W szkołach, zakonnikom pozwolonych, na prefektury i profesorstwa ci tylko dawani być mają, którzy przez lat trzy przynajmniej w szkole głównej brali nauki i mają świadectwa odbytych w niej doświadczeń i egzaminów, jakie uczącym się w szkole głównej kandydatom są przepisane. Gdyby zaś Komisya i szkoła główna z osób zakonnych upatrzyła które, mające zdatność do nauczycielstwa, za zniesieniem się o to z zwierzchnością przyzwoitą, może ich wezwać do stanu i zgromadzeń akademickich, a przyjęci, dawszy submisyę przepisaną i odbywszy przez lat sześć w szkołach akademickich nauczycielską pracę, będą przypuszczeni do praw i przywilejów stanu akademickiego, to jest do urzędów szkolnych, do pensyi dorobkowej i do pensyi zasłużonych po wyuczeniu lat ustawami przepisanych".

Wyborowi osób do zawodu nauczycielskiego poświęcał Kołłątaj największą baczność, co w rozdz. V. wspomnianych ustaw Komisya w szczegółowe ujęła przepisy: „Z ważności obowiązków stanu nauczycielskiego, który ma tworzyć i kształcić dobrych obywateli w ojczyźnie, miarkować łatwo można, jaka być powinna przezorność w wybieraniu kandydatów, jaka troskliwość i wierność w ćwiczeniu i doświadczaniu onych, jakie nakoniec upewnienie się w przyjmowaniu do stanu nauczycielskiego..." Gdy który z ukończonych uczniów szkoły średniej zgłosi się, rektor wyznaczy egzaminatorów, aby jeszcze raz prze-

[1]) List z 10. VII. 1804.
[2]) Ustawy Komisyi edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane w Warszawie r. 1783, wydał Stanisław Sobieski (Lwów 1872).

konali się o jego uzdolnieniu; przytem zważać należy, aby był wolny od słabości trwającej, niedołęstwa, od trudności w mówieniu i znacznej odrazy co do postawy, a nie ma być młodszy od lat 18. Przyjęty na kandydata, weźmie zaraz suknię akademicką, którą w szkole toga, poza szkołą ubiór klerycki będzie; do społecznego zaś życia w zgromadzeniu, to jest do wspólnoty stołu i domu należeć będzie dopiero po odbytej przez lat cztery edukacyi w szkole głównej i otrzymanych tamże stopniach promocyi, do stanu akademickiego przywiązanych. Ustawa zrewidowana dnia 1-go października 1790 przepisy tego rozdziału prawie w całości zachowała, uwalniając jedynie nauczycieli świeckich od noszenia ubioru kleryckiego, a nakazawszy natomiast togi. Przymus wspólnego domu i wspólnego stołu nie był prawdopodobnie pomysłem Kołłątaja, a przynajmniej w korespondencyi z lat późniejszych czynił on przeciw takiemu sposobowi życia poważne zastrzeżenia, podnosząc nieuniknione plotki i intrygi, jakie muszą powstawać w takich warunkach, co na dobro szkoły korzystnie wpływać nie może.

Stan nauczycielski, czyli akademicki, „ważny, pracowity i dobroczynny", chciał Kołłątaj uczynić stanem odrębnym i osobnym, przyzwoicie opatrzonym, używającym potrzebnych mu praw, swobód i zachęceń, samo poświęcenie się naukom za cel mającym i dla samych krajowców otwartym. Szkoły chciał mieć jednolite i niepodzielone na wiejskie, miejskie i szlacheckie, bo talentów należy szukać we wszystkich stanach ludzi, a instrukcyi publicznej dwa są główne zamiary: sposobienie ludzi do wszelkich posług krajowych i domowych zatrudnień; tudzież szczęśliwych umysłów i talentów wydobywanie, kształcenie i wyrabianie na chwałę i pożytek narodu. Oświadczał się, jak już wspomniano, przeciw konwiktom, jako podtrzymującym usposobienie kastowe i utrudniającym poznanie życia, co później szczegółowo uzasadniał[1]): „W domu prywatnym, gdzie mąż jest gospodarzem, a żona gospodynią, nietylko wszystkim nieprzyzwoitościom łatwo się zaradza, ale owszem dom takowy jest z wielu względów lepszy i moralniejszy dla młodych uczniów, bo tam wszystko idzie porządkiem od natury wskazanym. Lepiej jest młodemu człowiekowi zapatrywać się od wczesnej młodości na przykładne małżeństwa życie, niż być zamkniętym w kon-

[1]) List do Czackiego z 19. IX. 1803.

wikcie z liczną młodzieżą, skłonną do płochości i pasyi nieporządnych..." Pragnął nareszcie Kołłątaj, ażeby wykłady odbywano w języku ojczystym i katedry obsadzano samymi krajowcami. Tak, ucząc się przez dwa lata interesów uniwersytetu i te w wielkiej części zgłębiwszy, ułożył dla Komisyi edukacyjnej obszerny raport o akademii krakowskiej i projekt jej odnowienia. Gdyby był Kołłątaj — pisze Śniadecki — nic więcej nie zrobił, przez ten plan, i w teoryi piękny i w użyciu prosty i zbawienny, nabył już prawa do sławy w dziejach polskich i do wdzięczności narodowej.

Plan ten nie wyczerpywał ani wszystkich pomysłów, ani całej działalności Kołłątaja. W trakcie reformy wydziału teologicznego przygotował reformę wydziału filozoficznego i plan seminaryum nauczycielskiego. Na ten koniec ogłosił: *Ratio studiorum pro Facultate Philosophica in Universitate Cracoviensi A. 1778.*[1]) Przepisywał tam nowy rozkład nauk i obowiązki dla nauczycieli (...Praesentem studiorum rationem concinnandam putavi, ubi delectus et disciplinarum, quae ad rem hanc omnino faciunt, et magistrorum, qui docendi officium cum dignitate sustineant, cumulatius suis cum observationibus exponitur). W wyborze przedmiotów położył nacisk na nauki ścisłe, głównie na nauki przyrodnicze, fizykę, matematykę i astronomię, wprowadzał nawet architekturę (militarem et civilem), nadto wyznaczał dwie lekcye na „sztuki piękne": na jednej miano objaśniać dzieło Cycerona De oratore, na drugiej dzieła poetów klasycznych. Z początkiem każdego roku szkolnego miał być wydany program wykładów. Zastarzały zwyczaj spisywania względnie dyktowania wykładów miał być zniesiony. Metodę nakazywał analityczną oraz zwracanie zawsze uwagi na zastosowanie do potrzeb życia ludzkiego. Logika miała być wykładaną w sposób prosty i obejmować prawidła dobrego myślenia (recte cogitandi), zaś filozofia moralna prawidła dobrego życia (recte vivendi), przyczem trzeba zaznaczać, że prawa utworzyła konieczność i że każdej należytości odpowiadają pewne powinności. Historya naturalna ma zajmować się najpilniej przyrodą polską. Fizyk ma wykładać poglądowo i praktycznie, z uwagą szczególną na pożytek nauki; opinie filozofów co do przyczyny

[1]) Współczesny druk krakowski. Jako datę znajdujemy: „Dabam Cracoviae Calendis Octobris 1778, Hugo Kołłątaj m. p." (B 2, Ossol. 13,850).

pewnych fenomenów mają być tylko historycznie przedstawione, z króciutkim wywodem o większem prawdopodobieństwie jednej, niż inne. Retorykę będzie nauczyciel objaśniał najdoborowszymi przykładami z Cycerona i Cezara (nunquam vero proprias praxes sibi subnectere licebit), ucząc zarazem, że siła wymowy polega na mądrej treści, naturalnym jej układzie i jasnem wysłowieniu (...igitur cuivis explanationi prudens atque sentata crisis accedat, moderatum troporum atque figurarum usum indicet moneatque identidem non in phaleris, verborum figuris aut puerili vocum exaggeratione, qui loquendi pruritus ex scholastico pulvere excussus serpit etiamnum, sed in concinno, gravi magnorum sensorum adparatu eiusdemque nexu suapte natura decurrente vim eloquentiae sitam esse). Cała nauka i wychowanie kandydatów do stanu nauczycielskiego ma mieć na względzie dobro społeczeństwa; kursy naznaczone mają odbyć systematycznie, bez przeskakiwania, oraz składać egzaminy półroczne (...Quamobrem tota eorum institutio ad societatis humanae usus, vitae leniendae incommoda, evellenda praeiudicia, culturam rationis, gustum optimum conciliandum moresque rite formandos, ceu nobilissimam educationis frugem doctrina, vultu exemplisque ingenerandam, sit acommodata).

W licznych memoryałach, które komisyi przesyłał, snuł najpożyteczniejsze projekty [1]): potrzebę szpitala na wykłady anatomii dla świeżo sprowadzonego profesora Czerwiakowskiego; możność przetworzenia domu nacyonalnego w Rzymie na akademię sztuk pięknych, gdzie uczniowie, pobierający sztukę rysunków i malarstwa w akademii krakowskiej, mieliby sposobność uzupełnić potrzebne wykształcenie; daje projekt do rozrządzenia eksjezuitami w Poznaniu [2]); obmyśla „projekt do

[1]) Listy do M. Poniatowskiego z 31. VI. 1778, 19. IX. 1779, 13. IX. i 27. IX. 1780 (rkp. Ak. Umiej. l. c.).

[2]) P. Józef Bieliński zwrócił mi uwagę na ważność tego projektu w słowach następujących: „Według wiadomości, podanej przez Fr. Chłapowskiego w życiorysie Józ. Rogalińskiego, w Komisyi eduk. zapadła uchwała, dzięki staraniom Sułkowskiego i wojewody Rogalińskiego, aby Akademię Jagiellońską, jako będącą na kresach państwa i niewielką przynoszącą korzyść, znieść, a fundusze jej przenieść do Poznania i tam w murach kolegium jezuickiego urządzić Szkołę główną Wielkopolską. Tej uchwały nie wprowadzono w wykonanie, gdyż w tym czasie nadszedł do Komisyi raport od wizytatora Kołłątaja, że przy nieznacznej reformie można będzie utrzymać Szkołę główną w Krakowie. Na tem posiedzeniu Komisyi nie byli obecni Rogaliński i bawiący zagranicą Sułkowski; większość zebranych, rozpatrzywszy się raz jeszcze w tej sprawie, cofnęła pierwotną uchwałę i poleciła Kołłątajowi przeprowadzenie reformy Akademii Jagiellońskiej"...

konstytucyi względem tych materyi, które są potrzebne dla zakończenia interesu subsidii ex superfluis zakonów i innych dla Komisyi potrzebnych rzeczy". Oprócz tego wyjeżdżał w Radomskie, Sandomierskie i Lubelskie i dla własnych interesów i w sprawie urządzenia szkolnictwa. Tymczasem robota w Krakowie napotykała ciągle na przeszkody, między innemi głównie ze strony biskupa i usuwanych eksjezuitów z przeznaczonych dla akademii budynków. „Co księża eksjezuici nie czynią przy swem od św. Piotra wyprowadzeniu się, trudno opisać; wstydziłbym się tak ich osławiać, jakby należało". Plotki krążyły coraz szerzej, robota zaczynała męczyć. Kłopoty pieniężne naciskały. Siły fizyczne niszczały w pracy i trudnościach. Żalił się na to Śniadeckiemu, bawiącemu zagranicą, w poufałym liście z 8-go grudnia 1779: „Znam, jak rozpaczająca jest rzecz być bez pieniędzy zagranicą, równie jednak boleśno i w Polszcze, kiedy kto chce z serca usłużyć, a nie może... Byłem w takich niebezpieczeństwach życia, że możebyś mię więcej nie potrafił oglądać. Moje zatrudnienia około akademii już mię znudziły, napawam się żółcią obficie mi zewsząd podawaną, i jeżeli przedtem ochota, dziś mię tylko utrzymuje punkt honoru. Obejrzałem się albowiem na czas upłyniony, aż tu już rok czwarty"... Pod koniec września następnego roku donosi również biskupowi płockiemu, że czuje się chorym.

Toteż niemałą musiało być pociechą dla Kołłątaja, gdy spotkało go nareszcie całkowite uznanie i zaufanie ze strony najwyższej magistratury, która dotychczas częściowemi tylko uchwałami z 9-go marca 1779 i z 9-go kwietnia 1780 reformy jego zatwierdzała. Komisya edukacyjna, po porozumieniu się z Kołłątajem w Warszawie, prawdopodobnie w ciągu wakacyi r. 1780, pozwoliła mu na wprowadzenie przygotowanego porządku w sposób uroczysty. W ten sposób odnowienie nauk czyli reforma szkoły głównej krakowskiej odbyła się z wielką uroczystością dnia 1-go października r. 1780. Na teraz zamknął Kołłątaj urząd wizytatora; rektorem szkoły głównej wybrano Antoniego Żołędziowskiego, kanonika krakowskiego, gorliwego o dobro akademii i nauki; Kołłątaja mianowano w nagrodę

pierwszym emerytem. Należała mu się prawdziwie chwila wypoczynku. Nie trzeba wszakże sądzić, jakoby teraz ustała jego troska o akademię. Nieprzerywana korespondencya z biskupem płockim świadczy, że czuwał i opiekował się pilnie wszystkiemi najważniejszemi sprawami akademii. Urząd wizytatora pozostawał zresztą nadal w jego ręku i dopiero w roku następnym wskutek wszczętego przed Sołtykiem procesu Komisya zawiesiła go w urzędowaniu.

Opis czynności Kołłątaja za pierwszej wizytacyi wypada dopełnić ważnemi reformami i zarządzeniami, dotyczącemi bardziej jeszcze życia wewnętrznego akademii. Utrzymał on nadal podział na fakultety, ale odmienił katedry. Na fakultecie filozoficznym ustanowił dwie główne katedry matematyki, z przydatkową lekcyą astronomii, katedrę fizyki, historyi naturalnej z chemią, literatury łacińskiej i polskiej. Na medycynie anatomię połączono z fizyologią, patologię z kliniką medyczną, chirurgię z kliniką chirurgiczną i akuszerską, farmacyę z materyą medyczną. Teologii wyznaczono trzy katedry zamiast dawnych sześciu, a to: pisma św. z językami oryentalnymi, historyi kościelnej i teologii dogmatycznej z moralną. Fakultet jurydyczny miał: prawo przyrodzone, ekonomiczne i polityczne, prawo rzymskie, prawo krajowe cywilne i kryminalne, prawo duchowne i proces prawa kościelnego. Na medycynie, można powiedzieć, że rzucił pierwsze fundamenty szkoły lekarskiej, zwłaszcza przez założenie szpitala klinicznego. Zakazał wydawania astrologicznych Judicia, wstrzymał dalsze wykłady filozofii scholastycznej, usunął średniowieczne colloquia publiczne, etykę zastąpił prawem natury, zreformował t. zw. „oratora Tylickiego", ułożył plan tymczasowy nauk filozoficznych i matematyki. Urządził seminaryum nauczycielskie na wspólnym stole i mieszkaniu. Zniósł rozdawnictwo beneficyów wolnych i stopniowe dosługiwanie się godności akademickich, dopuściwszy na niektórych wydziałach konkursy zewnętrzne, lub specyalne powoływanie. Wyrównał pensye profesorskie. Władzę rektora ograniczył, przydając mu Radę z łona profesorów, co potem Komisya w Ustawy wprowadziła. Rzecz dobrze była pomyślana, ale uległa zepsuciu z powodu braku należytego regulaminu, skutkiem czego posiedzenia zamieniały się niekiedy na sejmiki. Kołłątaj dostrzegł później pomyłkę i wyznał ją z całą otwartością: „Teorya pochlebiała aż nadto rządowi republikańskiemu,

do którego przyuczeni jesteśmy, ale praktyka wykryła bardzo wielki błąd, któregośmy się dopuścili, który stał się najważniejszą przeszkodą do zaprowadzenia rządu po wszystkich zgromadzeniach..."

Do najważniejszych nareszcie dzieł pierwszej wizyty należało opracowanie i forsowanie przez Kołłątaja projektu, oddającego dwom szkołom głównym dozór szkół niższych, a Komisyi dozór nad szkołami głównemi. Ogłoszono go naprzód drukiem p. t. *„Projekt. Ustawy Komisyi edukacyi narodowej dla Stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane"*[1]). W r. 1781 wprowadzono go na próbę w szkołach wydziałowych krakowskich, poczem zawezwano do Warszawy przełożonych szkół koronnych, którzy na naradzie 5-go września projekt w zasadzie przyjęli. W r. 1782 wizytatorowie ówcześni generalni (Piramowicz, Hołowczyc, Kolendowicz, Bieńkowski) objeżdżali jeszcze szkoły celem uzupełnienia materyału, w listopadzie zaś i grudniu t. r. odbyli naradę z uczestnictwem Kołłątaja, Poczobuta i Ignacego Potockiego, odmienili nieco porządek i o jeden liczbę rozdziałów, porobili kilka mniej znaczących poprawek, kilka opuszczeń i kilka dodatków w treści, ustalili ostatecznie redakcyę, według której w r. 1783 ogłoszono je, jako ustalone *„Ustawy Komisyi edukacyi narodowej dla Stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane"*. W takim stanie Ustawy obowiązywały aż do 1-go października r. 1790, w którym wprowadzono kilka zdobytych doświadczeniem ulepszeń, przeważnie drobniejszego znaczenia, przeznaczonych jednak tylko dla szkół koronnych[2]).

Jan Śniadecki, który w podróżach naukowych dotarł do Anglii i uległ tam urokowi urządzeń starożytnych uniwersytetów w Oxford i Cambridge, przypominających mu tak żywo dawne urządzenia krakowskie, poznane na ławie szkolnej, tchnące atmosferą średniowiecza, czyniące z kolegium profesorskiego jakąś osobliwą rodzinę, w biografii Kołłątaja wypowiedział żal, że energiczny wizytator zbyt pospiesznie usunął tę patynę starożytności, aczkolwiek wysoko podnosił samą reformę nauk i wyparcie scholastycyzmu z akademii. „Do wielu przezornych i pożytecznych urządzeń wmieszało się w tę reformę nie-

[1]) B. m. w 2 i dodatki: rubryki, tabele.
[2]) B. m. i tytułu od słów: „My Rektor i t. d."

mało omyłek i uchybień... trzeba było w reformie te święte i zbawienne ustanowienia podnieść i zachować, odświeżyć je lepszym wyborem i rozkładem nauk, te opatrzyć we wszystkie pomocy... Cale się przeciwnej chwycono w reformie drogi... W jednym prawie roku zatarto te wrażenia, które się wiekami wyrabiały i udzielały ludziom, a które się już więcej nie dały odnowić i uskutecznić"... Dzisiaj trudno nam zrozumieć tęsknotę Śniadeckiego za poezyą barwności i spółżycia średniowiecznego, skoro widzimy, że, mimo reformy Kołłątaja i następnych, tyle jeszcze pozostało średniowiecza w dostojnej wszechnicy Jagiellońskiej. Niechętni Kołłątajowi skorzystali z uwag formalnej natury Śniadeckiego i podnieśli je w formie zarzutu, co ich tak charakteryzuje, już w r. 1817. Oburzony Śniadecki natychmiast odpowiedział w „Dzienniku wileńskim",[1]) gdzie pisze, że na to, jakoby akademia krakowska przez reformę nie została podźwignioną, możnaby odrzec zarzucającemu, że się grubo myli; bo mimo błędów jej niezaprzeczonych poznawać przecie wtenczas zaczęto w Polsce nauki, o których zaledwo słyszano przedtem, uczyć się i pojmować w języku rodowitym od ludzi, których posyłano po naukę nie tylko do jednego Rzymu dla teologii, ale do wszystkich miejsc, sławnych dobremi szkołami i zakładami naukowemi w Europie. Akademia więc musiała zostać użyteczniejszą, niż była przed r. 1778 w scholastycyzmie utopiona, musiała być sama dźwigniętą, kiedy dźwigała szkoły krajowe i formowała uczących się. Szło to z trudnością z początku, a nawet z oporem, nie było razem tylu ludzi zdatnych do użycia, skutki więc reformy nie mogły być tak prędkie... W ogólności cały ten spór o doskonałość lub niedołężność reformy akademii krakowskiej w r. 1780 tem można zakończyć, że była ona, jeśli nie doskonała, to przynajmniej dobra i użyteczna, w porównaniu do stanu przeszłego akademii... W tym samym r. 1817 pojawiła się obrona pracy Kołłątaja w samym Krakowie. Na posiedzeniu publicznem Towarzystwa nauk. krakowskiego dnia 15-go lipca, jako w dniu obchodzonej rocznicy założenia akademii krakowskiej, Ignacy Badeni czytał „Nekrolog Kołłątaja"[2]), gdzie wyraził się, że sława jego ściśle z sławą akademii jest połączona i że należy on do ozdobnych akademii

[1]) Por. Baliński (op. cit.), II. str. 372.
[2]) Drukowany w Roczn. Tow. N. Krak., T. IV. r. 1819.

klejnotów. Kreśląc zaś obraz charakteru i pracy Kołłątaja nad reformą edukacyi, pięknie powiedział: „W takim zawodzie ten tylko nie ustanie, który dobro ojczyzny na pierwszym ma względzie, o którym rzec można, że jej pożytki stanowią jego wielkość; ten, kto jest prawdziwym filozofem, uczonym, sprawiedliwym, nieugiętym w odwadze, kto działa bez wypoczynku, posiada nieskażone serce, kto chce widzieć drugich szczęśliwymi i do tego wszystkie swe usiłowania kieruje, kto umie myśleć, przyczyn dociekać, wypadki przewidywać i z celem zgodne przedsiębrać środki, być wyższym nad przesądy, a, gdzie potrzeba, przezornie z nimi walczyć, siłą rozumu je pokonywać, być obeznanym z sztuką pojednania umysłów... kto jednem słowem jest tem, czem był Kołłątaj... Pracując dla ludzi, wystawia się na niewdzięczność jednych, niesprawiedliwe pociski drugich, a w własnem przekonaniu, iż dobrze czyni, największą upatruje pociechę i nagrodę..."

Nadchodziły dla Kołłątaja chwile najczarniejsze, jakich mu zresztą niełaskawy los i potem nie oszczędził. Źródło wypłynęło z kapituły, ze strony księży Olechowskiego i Gorzeńskiego, z których pierwszy zwłaszcza, wspierany łaskami Sołtyka, któremu niebawem zapłaci za to najokropniejszą niewdzięcznością, nie mógł ścierpieć, że Kołłątaj, broniąc dobra kapituły, przeszkadza jego prywacie. Posypały się skargi do ruszonego ad hoc z samotności starego i chorego biskupa. Naprzód oskarżono go, że nosi strój świecki „pure laicum", co Kołłątaj nazywał sprawą *„o popielate pończochy"*.[1]) Następnie posłano komisye rewizyjne do jego probostw w Mielcu i Krzyżanowicach, gdzie, jak twierdził poduszczony biskup, wykryto „grube szalbierstwa Kołłątaja". Nareszcie przyłączyła się sprawa z ks. Krzanowskim, która szczególniej maluje oskarżycieli. Przed trzema jeszcze laty, obarczony wydatkami, które ponosił na kosztownym a bezpłatnym urzędzie wizytatora, Kołłątaj, chcąc ulżyć braciom, którzy go stale wspomagali, wziął od ks. Krzanowskiego, proboszcza św. Floryana i wysłużonego profesora akademii, wieś

[1]) Ks. Łętowski (o. c) opowiada na ten temat przekazane w kapitule plotki: „...Obawiano się wtedy nowinek, a postać Kołłątaja mało duchowna była. Nie widziały go ołtarze i ambony. Raz przyszedł był do kościoła *kusa* ubrany, ale go wyproszono; prałaci i kanonicy zasiadali wtenczas po stallach w p e r u k a c h... W ogólności nie lubiano kortezanów, że włazili przez pantofel (papieski) do kościoła..."

Bieńczyce w dzierżawę. Chcąc go dzierżawy pozbawić, intryganci już w r. 1779 wysłali do Kołłątaja człowieka z domowników ks. Krzą̨nowskiego, który — jak mówił — z nakazu spowiednika przyszedł go ostrzec, aby po sumie nie pił kawy u karmelitów na Piasku, gdyż ci z namowy ks. Krzą̨nowskiego mają go otruć. Równocześnie roznoszono po Krakowie, że przyjechał z Warszawy dla zabierania sreber po klasztorach. W sekrecie przez krewnego ks. Krzą̨nowskiego Kołłątaj uwiadomił tegoż o doniesionej bajce. Wielomowność ks. Krzą̨nowskiego naruszyła sekret, rzecz doszła nawet do Warszawy. Kołłątaj odwiedził staruszka, wymienił mu delatora, poczem uściskali się, przebaczając sobie wzajemne urazy, jeżeli jakie były. Tym sposobem nowina została umorzona. W r. 1781 Kołłątaj odnowił dzierżawę, podpisał kontrakt, wypłacił pieniądze. Nieprzyjaciele umieli jednak wpłynąć na ks. Krzą̨nowskiego, że ten przyrzekł dzierżawę juryście Korytowskiemu, a sprężyną do tego był ks. Olechowski, który dla Korytowskiego dyspenzę „in primo gradu affinitatis“ w Rzymie wyrobił. Wtedy to podmówiono ks. Krzą̨nowskiego, aby przeciw Kołłątajowi dwa uczynił manifesty: jeden o podejście w kontrakcie arendownym, drugi o zarzut trucizny. W tych już zamieszaniach dowiedział się Kołłątaj od Krzą̨nowskiego, że ten manifestów nie pisał, ale tylko przysłane mu gotowe z kancelaryi biskupiej przepisywał, że zawsze był skłonny do zgody, ale mu tego zabraniano, że objekcyi o truciznę wnosić nie myślał i nawet pozwu o to nie chciał wydać i t. d. Jakoż rzeczywiście niedołężny Krzą̨nowski, bez swojej woli, używany był za narzędzie.

Kołłątaj, czując się niewinnym, postanowił się bronić. Wezwany przed sąd biskupi, powiedział, że jako emeryt szkoły głównej podlega tylko sądowi Komisyi edukacyjnej. Uczynił to nie bez wiedzy biskupa płockiego. Szkoła główna poparła jego sprawę, przez co ściągnęła na siebie prześladowanie Sołtyka, zwłaszcza, gdy odsyłała biskupa po rozwiązanie wątpliwości względem Kołłątaja do Rady Nieustającej. Komisya edukacyjna, przez wstręt jakiś bojaźliwy od cienia nawet zatargów z władzą duchowną, lubo broniła akademii przed biskupem, zapomniała o Kołłątaju. Przychylni Kołłątajowi kanonicy przestraszyli się i milczeli. Ks. Szembek, biskup koadjutor płocki, wyznaczony do rozpatrzenia sprawy, radził, aby Komisya rewokowała wizytę krakowską i zabroniła Kołłątajowi wszelkiej influencyi

w sprawy akademii. Komisya zawiesiła go w urzędowaniu, zawiadamiając Sołtyka, że z jej ramienia zjedzie do Krakowa Ignacy Potocki dla zbadania sprawy, a Kołłątajowi radzono przebłagać biskupa drogą prywatną. Kołłątaj zrazu mówił, że woli wszystko stracić, a podłym nie będzie. Nakłaniany jednak przez życzliwych, próbował z własnej strony porozumienia i czynił to szczerze, ale nie zyskał wzajemności po stronie przeciwnej. Listem z 29-go czerwca r. 1781 zwrócił się do samego Sołtyka. Oto jego brzmienie dosłowne:[1])

„Gdy JMX Proboszcz św. Floryana w roku ośmdziesiątym wieku swego potrafił zdobyć się na dzieło, nierzetelności i kłamstwa i bezsumiennego oczernienia pełne, dowiódł tem samem, że podobny duszy jego charakter być musi owocem dawno w nim zastarzałego nałogu. Mamże na potwarz potwarzą odpowiadać; nadto daleko postąpił ks. Krzą̨nowski, żebym zimną krwią mówił o jego sprawach lub sądownie całej nie odkrył prawdy. Wziąść sławę przełożonemu dobroczynnemu, oczernić tego, który służy ojczyźnie, za prace swoje zyskuje własnej zwierzchności wdzięczność, są to występki, które tylko taż sama zwierzchność nowym wyrokiem odemścić potrafi. Lubo nie mam honoru być znanym JOWXMDwi i podobno tak widziany tylko jestem, jak mnie mściwa obłuda w umyśle JOWXMDja wystawić mogła, wiem jednak, że z własnego doświadczenia JOWXMD. najlepiej czujesz, jak daleko bądź od najkłamliwszej potwarzy niewinność pokrzywdzoną być może. Jeżeli Ks. Prob. św. Floryana w swym memoryale prawdę mówi, czegoż się obawia tego prawem, co zadał, dowodzić; jeżeli potwarz miota, możeż ta być inaczej, jak drogą prawa, ukarana. Chcąc jednak JOWXMDja z mej strony przekonać, że między mną a ks. Krzą̨nowskim środkuje sprawiedliwość, ośmielam się dopraszać, ażebyś WXMD. rozpoznanie tego interesu polecił JOXMci Szembekowi, na którego cnotę i sumienie każdy mój interes powierzyć gotów jestem. Jeżeli za zdaniem ks. Szembeka przy mnie wina, a przy stronie przeciwnej zostanie krzywda, z tą ochotą krzywdy powrócę, z którą statecznością dziś potwarzy niesprawiedliwie miotane ponoszę. Sprawiedliwość będzie dla mnie mocną w tej mierze obroną, tak, jak wdzięczność i grubiaństwo akademickie pięknym w potomności nagrob-

[1]) Kopia listu (rkp. 333 Ossol.).

kiem. Dopraszam się Pasterza mojego o łaskawe błogosławieństwo i t. d.“

Sprawę dzierżawy rozstrzygnął Szembek na korzyść Kołłątaja, a to, aby ks. Krząnowski „uroczystą przy sekretarzu universitatis i dwóch świadkach uczynił deprekacyą, manifesta swoje przeciwko żalącemu się „coram notario apostolico“ uczynione lacerował i podług punktów dnia 2-go maja r. teraźn. przez siebie danych i listów późniejszych, ręką jego własną pisanych, kontrakt arendowny na rzecz żalącego się podpisał“... Zdawało się, że spór zakończy się, a gospodarstwo bieńczyckie pozostanie w spokoju. Ale ci, którym na tem zależało, nie dali za wygraną. Gdy Kołłątaj, stroskany innymi kłopotami, niczego przykrego z tej strony nie spodziewał się, nagle dnia 2-go lipca przed południem uczynił Korytowski zajazd na Bieńczyce, przyczem doszło do bójki i rozlewu krwi. Tegoż dnia wniósł Kołłątaj osobiście manifest protestujący do ksiąg grodzkich starościńskich,[1]) w którym między innemi żalił się, że „urodzony Korytowski tak niepraktykowany postępek usprawiedliwiał przed ludźmi manifestującego się, jakoby najazdy i wiolencyą wsi funduszu edukacyjnego z wyraźnego rozkazu JOWJMci biskupa krakowskiego, pasterza naszego, miał popełnić, lubo na to żadnego nie okazał dekretu... żali się (tedy) i protestuje przeciw wszystkim najazdom i wiolencyom, w szczególności zaś przeciw ks. Krząnowskiemu... i tym wszystkim, którzy do tego radą lub rozkazem stali się okazyą, zgorszyli powszechność nadzwyczajną i przeciw prawu popełnioną gwałtownością“... Nazajutrz wniósł Korytowski reprotestacyę, w której pośrednio odsłania intrygę, winę oczywiście zwala na Kołłątaja i nawet nieobecnego oskarża: „Nie był JMX Kołłątaj wtenczas w Bieńczycach, lecz w Krakowie, ale raporty do niego z Bieńczyc i od niego rozkazy z Krakowa rozsadzonymi chodziły końmi... Zreflektowany, ale późno, ks. Kołłątaj posłał bilet ręką swoją do urodzonego Sadowskiego pisany, aby z dóbr ustąpił, a powtórny bilet do Wiernickiego, najezdnikami nas nazywający...“

Rzecz poszła na nowo przed sądy biskupie. Posypały się wyroki niepewnego na umyśle, jak się to wkrótce okazało, Sołtyka. W sprawie „o popielate pończochy“ skazano go na kanoniczną admonicyę. Donosi o tem Michałowi Poniatowskiemu

[1]) Kopia manifestu (rkp. 333 Ossol.).

listem z 20-go października:[1]) ...„Może JOJMXDwi będzie doniesiono dzisiejszą pocztą, że mi tu wielką wyświadczono łaskę w osądzeniu sprawy mojej o popielate pończochy, ja zaś JWDwi donoszę, że jeżeli tak drugie sprawy pójdą, jak pierwsze, za trzecią ogołocą mię z wszystkich moich beneficyów i kanonii nawet... nikt mi zgody nie proponuje, nikt mi niwczem nie dopomaga; rady, które mi podają, są tak podstępne, że na nich już najprzykrzejszy stanął pierwszy dekret... ks. Hołowczyc powiększył liczbę tych przyjaciół, którzy dziś obawiają się ze mną mówić... Dopiero drugi dzień, jak się z łóżka podnoszę, ale jeszcze nigdzie nie wychodzę“... Spełniły się przewidywania Kołłątaja. Z powodu dalszych punktów w skardze Krząnowskiego skazano go z końcem listopada na miesiąc rekolekcyi w seminaryum, na pozbawienie kanonii i beneficyów, a nawet na więzienie w razie, gdyby się pojawił w dyecezyi. Kołłątaj nie przyjął wyroku i apelował do prymasa Ostrowskiego. Zawieszony w urzędowaniu, wyjechał do Warszawy 17-go listopada szukać pomocy i sprawiedliwości. Tam szło z początku dość trudno. W liście z 29-go grudnia do ks. Popławskiego do Krakowa pisze:[2]) „Nie spodziewam się nawet po wyratowaniu mnie, aby rzeczy akademii dobrze poszły. Mnie wypchną do cudzych krajów, nawet Oraczewskiego utrzymać nie można; mogę uratować majątek, *jeżeli jezuici pozwolą*, ale roboty i projektów moich w akademii nie uratuję... *Mała dobrze myślących garstko, trzymajcie się, nie narażajcie swej spokojności, mając tak smutny ze mnie przykład, nie traćcie serca pracować dla ojczyzny nieszczęśliwszej niż my, a dla tej samej przyczyny... Gdziekolwiek zaś los mną obróci, zawsze i wszędzie jednym być pragnę...*“

Haniebne prześladowanie Kołłątaja oburzyło wszystkich ludzi szlachetnych. Jan Śniadecki, który na początku września r. 1781 powrócił do Krakowa i patrzył na tak gorszące sceny, nie mógł się powstrzymać od najżywszego ubolewania, któremu dawał wyraz nawet w listach do zagranicznych przyjaciół. Tak w liście[3]) do P. Lefevre, astronoma Kollegium królewskiego w Paryżu, pisze: „Mimo najpochlebniejszego przyjęcia... nie przestają mię dręczyć ciągła niespokojność i bojaźń o los czci-

[1]) Rkp. Ak. Umiej. 194.
[2]) Baliński (op. cit.) I, 63.
[3]) Z Krakowa, 30. XII. 1781 (Baliński, op. cit.).

godnego i pełnego zasług przyjaciela (Kołłątaja). Rząd powierzył mu wykonanie wielkich swoich zamiarów we względzie postępu nauk i światła w naszym narodzie. Lecz w ciągu świetnego powodzenia jego usiłowań zazdrość i fanatyzm wywarły całą swą moc i zemstę, żeby go zgubić. Jedna nie mogła znieść blasku jego licznych zasług, drugi lękał się jego wpływu i znaczenia. Zawziętość posunięta do ostateczności. Znoszę to wszystko razem z nim z niewypowiedzianym smutkiem i, w czem mogę, słabą mu jestem pomocą. Ale to mię zraża i odrętwiałym czyni zupełnie..." Wyraźniej jeszcze skarży się[1]) przed ks. Hołowczycem, doradcą Michała Poniatowskiego: „...Sąd biskupi tutejszy, wyczerpnąwszy wszystkie najokrutniejsze środki do uciemiężenia człowieka, pełnego zasług względem uniwersytetu i Komisyi, długo nadużywając jego umiarkowania, z jakiem wszelkimi sposobami starał się uspokoić biskupa krakowskiego i zadośćuczynić w tej mierze życzeniom poważanych od siebie osób, ten sam trybunał posuwa do tego stopnia swoją niesprawiedliwość, że gorszy publiczność i morduje wrodzone każdemu uczucie ludzkości. Ale, nie przestając na tem, zaczyna już napastować zgromadzenie, w którem przedmiot jego nienawiści zostawił ślady swego jeniuszu i swoich zasług... *Zazdroszcząc tego przywiązania i wdzięczności, jakie ma nasz uniwersytet dla zasług księdza Kołłątaja, usiłuje kapituła zniszczyć ten dowód naszej prawości...* Widzę wielu profesorów, utrzymujących z bojaźnią honor swego korpusu, bo są przerażeni widokiem tak wielkich zasług męża, opuszczonego i oddanego na łaskę jego nieprzyjaciół... Jeżeli Komisya nie pospieszy użyć swojej władzy do wyrwania nas z tego fałszywego położenia, dzieło jej, tak piękne i tak wiele obiecujące, upadnie bezwątpienia, a my będziemy się musieli oddalić i opuścić wszystko!... *Należy się spodziewać, że kiedy WMPan zgłębisz stan całej tej sprawy ks. Kołłątaja, kiedy poznasz widoczną jego niewinność i zawziętość jego ciemiężycieli, której świadkiem będąc osłupiałem nad przemiarem złości ludzkiej, smutne te okoliczności powiększą jeszcze niezawodnie wzajemne między nimi uczucia...* Nie mogłem tego przewieść na sobie, abym panu nie wystawił choć wogóle wszystkich nieprzyzwoitości, jakie wynikają z nadto delikatnego postępowania Komisyi względem władzy duchownej i żebym nie ostrzegł

[1]) Z Krakowa, 18. XI. 1781 (tamże).

o złych stąd skutkach takie osoby, które mię swoją ufnością zaszczycają i co mogą temu zaradzić. Obym mógł przekonać WMPana Dobr., że sama tylko słuszność i publiczny interes kierowały mem piórem w tem piśmie..."

Kołłątaj wpadł w najprzykrzejszą sytuacyę, bo nie przypuszczał jeszcze wówczas tak niezmiernej u ludzi złośliwości obłudy. Nieszczęście nauczyło go ostrożności, z której sam i później mało korzystał, ale zalecał ją drugim[1]): „Doświadczenie własne nauczyło mię, że tego gatunku ludzie lubią się bronić rzucaniem najzłośliwszych kalumnii i kłamstw, nie mających cienia prawdy; że gdy kalumnia zaczyna przechodzić z ust do ust, najcnotliwszy człowiek ma wielką trudność oczyścić się z niej, bo *łatwiej jest złemu tysiąc fałszów na niewinnego rzucić, jak niewinnemu z jednego oczyścić się. Cnotliwy gardzi z początku takiemi powieściami, ale, gdy się zbierze zewsząd gruba chmura kalumnii, często od niej wiele ucierpi.* Muszę więc JWPanu o tem donieść, bo dla dobra ludzkości, dla dobra tak świętego objektu, którym się zatrudniasz, o wszystkiem wiedzieć wcześnie powinieneś, abyś wszystkiemu zwykłą roztropnością zaradził..." Na szczęście osobistej sprawie Kołłątaja sam los przyszedł z pomocą. Zdziecinniały Sołtyk, kierując się pasyami, czy zobaczył pomyłkę, czy zniechęcił się do wyniesionych przez siebie ulubieńców, których przywrotność zaczynał poznawać, z kolei zwrócił się przeciw najwpływowszym między nimi członkom kapituły. Dekretem z 10 lutego 1782 zrzucił niepamiętającego na swoje „podłe urodzenie", którego „Opatrzność *de stercore erexit ut pauperem*", archidyakona Olechowskiego z urzędu audytorskiego; 13-go lutego odebrał urząd kanclerski Gorzeńskiemu, iż „z dobrego stał się zły", iż „do mszy pies mu asystował na gradusach leżący"[2]). Dnia 11 lutego złajał kapitułę i rzucił na nią interdykt[3]). Gwałtowną tę akcyę wywołał list kapituły z 8 lutego, ponad miarę i podobno nad słuszność biskupowi ubliżający[4]). Co więcej, Sołtyk, jak donosi Stanisław Potocki[5]), przekonawszy się o niesłusznym wyroku na Kołłątaja, odwołał go i potępionego uniewinnił. Relacya Potockiego zdaje się jednak

[1]) List do Czackiego z 19. IX. 1803.
[2]) Por. rkp. 333 Ossol.
[3]) Drukowany u Balińskiego (o. c.) T. II, 27.
[4]) Tamże, str. 22.
[5]) Pochwały, mowy i rozprawy (Warszawa 1816).

być niedokładna; wiarogodniejszą jest wiadomość Śniadeckiego, iż biskup przedsięwziął tylko Kołłątaja, jako niewinnie skrzywdzonego, przywrócić do honoru i wszystkich posiadłości, a wymierzone dla niego kary przenieść na jego nieprzyjaciół, ale tego nie zrobił. Rada Nieustająca, uznawszy Sołtyka za obłąkanego na umyśle, kazała go zamknąć i wywieźć do Kielc. Sołtyk zamyślał schronić się do swych dóbr w kordonie austryackim, ale kapituła przy pomocy kasztelana Ożarowskiego i asystencyi wojskowej dokonała zręcznie przytrzymania bikupa i wywiezienia. Niesłychane porwanie biskupa wywołało burzę; szlachta krakowska pisała manifesty, na których znalazło się także nazwisko Jana Kołłątaja; sejm r. 1782 cały był tą sprawą zajęty.

Nie wdając się bliżej w sprawę, pośrednio tylko związaną z przedmiotem, wypada wszakże przypomnieć, co sądził o tem wszystkiem Kołłątaj, wypowiadający się w miarę nadchodzących do Warszawy nowin w listach do Śniadeckiego i do brata Rafała[1]). Dnia 27 lutego pisze do Śniadeckiego: „O Boże, cóż to za tragedya smutna! Któżby się spodziewał, aby zazdrość i kalumnia sprzysiężona na mnie, zacząwszy od burdy bieńczyckiej, którą sama przygotowała i zrobiła, skończyła się na okrutnem więzieniu biskupa... Co to za ludzie dzisiaj księża? albo co to za widoczne odkrycie pełnego hańby w księżach charakteru?... Takie na świecie dziać się muszą wypadki z robót, które nie mają w sobie zamierzonej sprawiedliwości, które dogadzają prywatnej zemście, lub które cudzym kosztem i niesławą swój honor ocalić usiłują. Gdyby ks. Gorzeński nie krzywdził był kapituły, nigdyby odemnie najmniejszego przeciw sobie nie słyszał słowa. Obrażony prawdą, nie mógł jej przeciw mnie na obronę wezwać, a choćby jej też i wezwał, prawda nie była nigdy narzędziem zemsty. Trzeba się więc było udać do potwarzy, trzeba było uśpioną w biskupie spokojność wzburzyć: udać przed nim, że ja nie mam wiary, obyczajów poczciwych, żem skrzywdził akademików, żem ich pieniądze na swoje wyszafował potrzeby, żem ks. Krzanowskiemu je wydarł, że na biskupa publicznie gadam i tym sposobem mnie wprzódy, a potem biskupa nieszczęśliwym uczynić... Ksiądz Olechowski, urodzony być ministrem W. Sułtana, zdatny długim czasu przeciągiem podłymi rządzić umysłami i nakoniec swemu własnemu despocie kajdany na ręce włożyć... nie mogłem ośmielić się na podłość, która tylko otwierała bramę do jego poufałości... Zemsta i zazdrość (boby się ten wcale oszukał, ktoby księży Gorzeńskich z ks. Olechowskim brał za przyjaciół), żeby tem pomyślniej przeciwko mnie robić mogły, wezwały na pomoc poczciwego, ale mściwego fanatyzmu... Wyciągniono na widok tego nieszczęśliwego starca... Niechże teraz ten sam Kraków porównywa prawdę z skutkami, niech się zastanowi nad sercem moich prześladowców; wszakże słyszał z ust nieszczęśliwego swego więźnia, że ja jestem ofiarą tych samych ludzi, których i on stał się... Ale, co najwięcej zastanowienia warto, to jest ich bezczelność, utrzymująca, że ten nieszczęśliwy biskup dla mnie samego tylko miał rozum i pod taką wagą i miarą, że go już dla ks. G. i O. mieć nie mógł... Ja zawsze odwołuję się do skutków; nie prę się tego, żem się o zdrowie biskupa mego zapytywał, ale niech każdy porówna krok mój i gorliwość o jego dobro z krokiem ich i podstępem, który naprzeciw swemu dobroczyńcy odważyli się knować. Jam mówił, że biskup chory, a oni wówczas pieniądze jego na bok odkładali, jam mówił, że dobro dyecezyi wymaga, aby był czynnym, a oni go dopiero do zemsty pobudzili, jam mu nie zadawał waryacyi, a oni go od 1773 r. waryatem uczynili. Zgoła jam szukał prawdy, a nie zemsty...“ W liście do brata pisze o Sołtyku, że nikogo on nie podniósł, ktoby się przed jego ambicyą nie płaszczył i ktoby się nie podał najprzykrzejszym jego łajaniom... Któżby tu sobie nie wystawiał z łatwością, że ks. Olechowski w nieuchronnej znajdywał się konieczności związać te ręce, które mu już dłużej czynić dobrze nie mogły, a szkodzić usiłowały... Kapituła w dziełach swoich nierozważna, ks. Olechowski niewdzięczny, ale ty jednak sam księcia biskupa na oczy nie widziałeś. Postępek więc lepiej naganiać, nie przyczynę postępku...“

Sprawie osobistej Kołłątaja nie pomógł ani drugi list do Sołtyka z grudnia r. 1781, w którym już po zapadłych wyrokach jeszcze szukał porozumienia. Pisał tam, co następuje:[1]) „Jak tylko uwiadomiony byłem o zażalonem sercu JOWXMDja ku mnie, tak zaraz wszystkich używałem środków do pozyska-

[1]) Drukowane u Balińskiego (o. c.) T. II.

[1]) Rkp. Ak Umiej. 194.

nia pasterskiego serca jego... Gdy zaś odbieram intymowany mi wyrok (prymasa), abym udał się do przeproszenia JOWXMDja i starał się przebłagać serce jego pasterskie, czynię to tem ochotniej, im dawniej upragniony jestem w takowych sposobach i środkach powrócić na łono dobroczynne JOWXMDja, w jakich mi sam dozwolisz i rozkażesz, gdyż tem tylko nieszczęśliwy jestem, że nie wiedziałem i nie wiem, jakiebym powinien obrać sposoby. Jeżeli apelacya moja obraziła na nowo serce JOWXMDja, sądziłem ją być u siebie postępkiem niewinnym. Jeżeli późniejsze prawa kroki dalszą JOWDja ku mnie sprawują niechęć, przemów, najdobrotliwszy pasterzu, do przestraszonej i obłąkanej owieczki, która go słuchać gotowa..."

Aż dopiero nieszczęście gwałtownego starca, którego nietolerancya wyznaniowa przyczyniła się znacznie do pierwszego rozbioru Polski, przechyliło szanse na jego stronę. Prymas Ostrowski zniósł w apelacyi wyroki Sołtyka, powrócił Kołłątajowi kanonię i beneficya. Komisya edukacyjna stała się wobec tego śmielszą, wzięła Kołłątaja w obronę przez rozpatrzenie poczynionych mu zarzutów i w tym celu zażądała przedłożenia sobie aktów wizyty, co Kołłątaj na początek marca przygotował. W myśl instrukcyi Michała Poniatowskiego zlecono Ignacemu Potockiemu, ażeby zażądał od Kołłątaja szczegółowej odpowiedzi na każdy zarzut. Śledztwo wypadło dla Kołłątaja korzystnie, Ignacy Potocki przygotował dobre dla niego świadectwo; potrzeba tylko było, ażeby Komisyi uczynił o tem raport. Szkoła główna krakowska, z której młodszymi zwłaszcza profesorami utrzymywał Kołłątaj nieprzerwaną korespondencyę, postanowiła, nie bez wiedzy Kołłątaja, zwrócić się na nowo do Komisyi. Równocześnie Kołłątaj opracował obszerny list, albo raczej memoryał, rozpatrujący dokładnie nieporozumienia krakowskie, który przesłał biskupowi płockiemu pod dniem 22-go kwietnia r. 1782.[1]) Niezadługo otrzymał łaskawą odpowiedź. W ślad za pismem Kołłątaja wyprawiła akademia krakowska dnia 27-go kwietnia list[2]) do biskupa płockiego, jako prezesa Komisyi edukacyjnej, w którym prosiła „o powierzenie temu zacnemu mężowi ciągu dalszego jego robót, zgromadzeniu na-

[1]) Przedruk. w Pamięt. liter. za r. 1912.
[2]) Przedrukowane u Balińskiego (op. cit.) T. II., 61.

szemu w tym czasie najpotrzebniejszych", a dnia 30-go kwietnia wysłała obszerną prośbę[1]) do Komisyi edukacyjnej, w której prosiła o to samo. Pisała w niej między innemi: „...Należy szkole głównej wyznać w obliczu swej zwierzchności mocnej wdzięczności sentyment, który sobie w obywatelskich duszach zagruntował WJX Kanonik Kołłątaj przez swoje zasługi i gorliwe prace o honor i pożytek naszego zgromadzenia. Pięcioletni przeciąg czasu, poświęcony na uczenie się stanu akademii, odkrył temu zacnemu i pracowitemu mężowi wszystkie pomoce, służyć mogące do zakładania całego budynku reformy; czułość jego serca na wysokość powierzonego urzędu zagrzewała go do czynienia niektórych pożytecznych odmian, do obmyślania pomocy i sposobów na inne walniejsze. Ślady prac jego, w nas samych zostawione, dają nam poznawać, że dzieło prześwietnej Komisyi, przez niego wykonywane, nie było skutkiem samotnych myśli i hazardu, ale wypadkiem ogólnych początków, w stanie akademii i wiadomościach celu edukacyi publicznej znalezionych. Zawieszenie jego robót, szkodliwe wzrostowi nauk, jeszczeby smutniejsze rozlało skutki w interesie naszym, gdyby miało być dłużej przeciągnione... Ufa także przywiązaniu do dobra powszechności WJ Ks. Kołłątaja, że wezwany do ciągu swych robót od tej powagi, dla której prace i usługi były zawsze najmilsze jego sercu, zaproszony od nas do przyjęcia powierzonego mu od prześwietnej Komisyi urzędu, nie wymówi się od robót, zaręczających mu wdzięczność w obywatelskich duszach..." Zaiste! najpiękniejsze świadectwo ze strony najbardziej kompetentnej, rzetelne zadośćuczynienie za uciski i prześladowania, których był tak niedawno igrzyskiem, tem więcej, że Komisya edukacyjna dekretem swoim z 27-go maja sąd ludzi uczonych w całości zatwierdziła, oddając Kołłątajowi na nowo urząd wizytatora.

Doskonałym przyczynkiem do objaśnienia uczuć Kołłątaja w okresie prześladowania jest list jego „nieposłany" z dnia 9-go stycznia 1782, zaadresowany do ks. Dobrzańskiego w Krakowie[2]). Dziękuje naprzód za „pamięć, która wśród uwziętego krakowskiego prześladowania o mnie nie zapomina. Tak jest — pisze dalej — Kraków mi wszystko odebrał. *Chwała Bogu.*

[1]) Tamże 58.
[2]) Rkp. Ossol. 676.

żem nie poddany siewierski, boby się pewnie i o życie posunąć nie obawiano. A czegóż nie wolno temu biskupowi, którego teologia, zgodna z jego milionami, potrafi okupić się przed Bogiem piis legatis, choć też niesprawiedliwie i dla punktu honoru ogołoci z krwawo zapracowanego chleba tego księdza, który *na usługi ojczyzny swój dziedziczny utracił majątek, niewielki prawda, ale cały, a zatem heroicznie ofiarowany swej ojczyźnie.* Wiadome są WPD moje kroki, a zatem nietajne przyczyny zemsty. Moi bracia mają kłótnie z Sołtykami o fortunę, ja braciom pomagał, to pierwszy grzech; do kapituły wszedłem bez woli biskupa, to drugi; Pabianice i Pojatowice, to trzeci; reforma akademii z zbytnią gorliwością i bez bojaźni na kogożkolwiek czyniona, to czwarty; przeniesienie Sióstr miłosierdzia z zamiarem windykowania dwóchkroć i coś u biskupa będących, to piąty; nowina, o której naprzód od WPDa słyszałem, że ks. prymas ma coś robić z ks. biskupem, mnie i moim przypisana wynalazkom, to szósty; naostatek zapozwanie akademika do sądów Komisyi, jest grzech siódmy. Że mię zaś oczerniono przed ks. biskupem płockim, jakobym był hardy i nie chciał przeprosić biskupa krak., więc w tych czasach napisałem list błagalny, jaki mi ks. Szembek podyktował, ale i taki list naleziono hardy, a zatem nie przyjęto go zupełnie... Ale Bóg, nie księża rządzą światem... Moim braciom interesa nie idą źle, oni też mnie nie odstępują, a zatem, choćbym był bakałarzem u dzieci p. Jana, będę spokojnym i z głodu nie umrę... Widzę, że nie wszyscy byli mymi przyjaciółmi, o których sądziłem; widzę, że ci nawet są przyjaciółmi, na których się nie znałem. Co za pożyteczna szkoła! a mnie, jako niemającemu doświadczenia, przez tę szkołę trza było koniecznie przejść, chcąc mieć *rozum doświadczeniem wsparty... Doświadczywszy zaś, że mię nieszczęście nie mogło upodlić przedemną samym,* widząc, że je wytrzymuję bez sarkania, lepiej teraz szanuję dzieło Joba i wierzę, że *cnota nie jest skutkiem dobrego powodzenia, ale osobnym darem Boga.* Komu go użycza ten Dawca prawdziwego szczęścia, więcej czyni, jak nadają intratne probostwa, albo sadzając w gronie dumnej kapituły..." Bardzo ładnym rysem charakteru Kołłątaja było, że prześladowany wówczas wszystkie swoje długi popłacił, a, co miał, posprzedawał: „bo to jest pierwszy obowiązek poczciwego człowieka, nikogo nie zawieść." Tak samo postępować będzie za drugiego

prześladowania w r. 1792 i 1793[1]). O tych zaś czasach i późniejszych myśląc, ks. Łętowski ciekawe napisał słowa[2]): „Jest to los smutny wyższych ludzi dźwigać niemal za drugich publiczne przewinienia, gdy żal i niewinność szukały zwykle ramiona barczyste (sic), na któreby brzemię nieszczęścia złożyć mogły. Kołłątaj długo też będzie czekał na to, nim oddadzą mu szacunek, bo, co miłości, tej nie miał, tak, jak wszyscy oni ludzie, którzy głową wyszczykną nad pokolenie swoje..."

Ignacy Potocki stał całkowicie po stronie Kołłątaja, nie tylko dlatego, że stała mu się krzywda osobista, ale i dlatego: „żeby to było jedno, co zepsuć dzieło, komu innemu dokończenie onego powierzać", gorąco tedy poparł pokrzywdzonego, nawet skarcił przeciwników niedokończoną (w kilku pieśniach) satyrą, „na wzór Duncyady Palissota i Popa"[3]). Pisał tam, że upadek akademii zaczął się od sprowadzenia jezuitów do Polski („z trzech stanów świętokradzkiej woli"), a za nimi pijarów. „*Minerwa*" błąd ten wypomina stanom polskim bez ogródek:

„Chcecież mieć mężnych, czy klasztornych ludzi?
Cudzy obyczaj narodowy gwałci.
Obywatela obywatel kształci.
To zawsze było w rządnych krajach zdanie,
Do szczytu chwały tem doszli Spartanie.
W zakonnym duchu nie znajdąż przeszkody
Męstwo i sława, cnych czynów powody?
Światłe licea, portyki otwarte,
Zastąpią domy, kratami zawarte?
Uczyć was będą (zakonnicy)...
Prawa krajowe poddawać Rzymowi,
Papieżom wierzyć, przeczyć rozsądkowi..."

Powołując się na ten urywek, jeden z piszących wyraził się, jak następuje[4]): „...Nie dziw też, że, obok kaprysów próżnego i nienormalnego biskupa Sołtyka i urażonych ambicyi kapituły, wchodził w grę u opozycyi przeciwko reformie także

---

[1]) List do W. Szczurowskiego z 11. IX. 1792 (wyd. Siemieński).
[2]) O. c.
[3]) Kołłątaj do Lindego, 15. XI. 1809.
[4]) Por. K. M. Morawski: Hugo Kołłątaj („Czas" z 28. II., 1912).

bardziej zrozumiały (?) i ze szlachetniejszych pobudek płynący konserwatyzm. Poprostu katolickie tradycye społeczeństwa sprzeciwiały się zbyt radykalnej przemianie w duchu wieku oświecenia, która taranem reform i nowinek waliła najpierw tylko w jezuitów i w filozofię scholastyczną, ale po zwycięstwie nad tą przednią strażą katolicyzmu mogła, jak się współczesnym zdawało, snadnie przypuścić szturm do opoki Piotrowej i przybytków Chrystusa...“ (??)

Około połowy czerwca Kołłątaj powrócił do Krakowa prowadzić dalej niełatwą robotę. Stosunki zapowiadały się tym razem pomyślniej, chociaż niedawne niepokoje rozprzęgły porządek w uniwersytecie i wywołały niektóre nieporozumienia. Talent bowiem Kołłątaja, zapał i życzliwość młodszych profesorów, oraz serdeczna a dzielna pomoc Śniadeckiego — miały poprowadzić pracę na dobrą drogę. Komisya edukacyjna przydała wizytatorowi radę wizytatorską, złożoną z ośmiu profesorów akademii; weszli do niej: Karol Marxen, Józef Bogucicki, Jan Śniadecki, Jan Jaśkiewicz, Antoni Popławski, Krzysztof Idatte, Wincenty Szaster, Feliks Radwański. Na początku r. szk. 1782/3 szkoła główna, chcąc szczególniej uczcić Kołłątaja i pomnożyć wpływ jego i znaczenie, spełniła cel jego życzeń i wybrała go rektorem na okres trzechletni. Komisya wybór zatwierdziła. Jako rektor miał przy boku Radę szkoły głównej. Oba protokoły: wizyty i sesyi akademickich prowadził gorliwy Śniadecki. Robota Kołłątaja była podwójnie trudna: po pierwsze miał wykończyć już wprowadzone reformy, które popadły w częściowe zamieszanie; powtóre miał wypróbować praktycznie nowy Statut szkolny, spełniający dokładnie jego pomysł, ażeby szkoła główna objęła zwierzchnictwo nad szkołami w całej Koronie. Że próba wypadła dobrze, że Komisya w r. 1783 statut w tym kierunku definitywnie zaprowadziła, główna w tem zasługa Kołłątaja. Wnet wybrano generalnego wizytatora na szkoły wydziałowe i podwydziałowe, a także rektorów na oba wydziały: wielkopolski i małopolski; rozpoczęły się wizytacye, szły raporty do szkoły głównej, stąd do Komisyi edukacyjnej; nowa maszyna funkcyonowała niezadługo zupełnie prawidłowo. W trudniejszych sprawach wyjeżdżał sam Kołłątaj, czy to na prowincyę, czy do Warszawy, o wszystkiem pamiętał, na wszystkie strony był czynnym. Raz sprawnie w ruch puszczona robota szła potem z naturalną siłą rozmachu, jak świadczą o tem przechowywane protokoły [1]) i listy do biskupa płockiego.

Wizytatorami generalnymi za rządów Kołłątaja byli: ks. Bogucicki, dwukrotnie ks. Garycki, ks. Kolendowicz, ks. Jezierski, ks. Popławski, ks. Trefler i ks. Bogdanowicz. Dużo kłopotu sprawiała między innemi szkoła lubelska, do której jeździł sam Kołłątaj w r. 1782, ażeby wejrzeć w niechęci między akademikami a trynitarzami i rozpoznać, co nauczycieli tamtejszych w niespokojności utrzymuje. Przełożył mu rektor, że „mieszkanie z trynitarzami nieprzedzielone eksponuje akademików na częste niesnaski, a stąd wielorakie kłótnie, a nadewszystko rozpicia się młodych akademików, bo trynitarze tu mieszkający bawią się tym nałogiem... prócz tego założony szynk wina, miodu i gorzałek w aptece jest arcyniebezpiecznym dla studentów...“ Jeszcze w lutym r. 1786 „Szkoła główna, odebrawszy notę ks. Treflera, zaskarżającą nauczycielów szkół lubelskich, suspenduje zgromadzenie lubelskie od obrad aż do powtórnej rezolucyi szkoły głównej, lub przyszłej wizyty generalnej“. Wina tym razem nie musiała być wielką, skoro szkoła główna już w marcu uwolniła zgromadzenie lubelskie od suspenzy po rozrządzeniu sprawy przez ks. Garyckiego. Sprawy dyscyplinarne nie przeciążają atoli szkoły głównej. Zarówno Komisya edukacyjna, jak i szkoła główna, pozostawiały w tym względzie znaczną autonomię poszczególnym zgromadzeniom akademickim, czyli konferencyom grona nauczycielskiego. Rzecz bywała załatwiana przed „sądem domowym“, a tylko wyjątkowo dostawała się do władzy wyższej. Nawet zaś sąd domowy poprzedzało napomnienie rektora, potem dopiero szedł sąd domowy, za którym mogło pójść doniesienie do szkoły głównej, która wedle winy karała: ujęciem dorocznego wzrostu płacy, odebraniem vocis activae lub passivae, odebraniem urzędu albo doczesnem od niego zawieszeniem, nareszcie oddaleniem od stanu akademickiego. Łagodność Komisyi w sprawach dyscyplinarnych była tak wielka, że nawet za tak gorszące przestępstwa uczniowskie, jak: kradzież, pijaństwo i rozpusta, kazała karać naprzód upomnieniem, potem środkami surowszymi, a dopiero przy widocznej recydywie oddaleniem ze szkoły. „*Najżywszem* (bowiem było) *Komisyi życzeniem* — mówią Ustawy (rozdz. XXIV) —

[1]) Por. Protokół Szkoły gł. krak. za lata 1784—87, rkp. Ossol. 1594.

aby wszyscy jej zwierzchności podlegli, rządząc się jak najpiękniejszemi sumienia, honoru, słuszności, ubiegania się do chwalebnych nadgród pobudkami, wszelką potrzebę i przyczynę sądów i kar oddalali". Sądziła Komisya, że utrzymywaniem godności osobistej u akademików czyli nauczycieli, wzbudzaniem tej godności u uczniów, najlepiej spełni zadanie, do którego została powołaną. Jak zaś wysoko tę godność nawet u uczniów chciała podnosić, świadczą Ustawy (rozdz. XVIII), które mówią: „*Uczeń powinien na siebie poglądać jako na młodego obywatela, który się sposobi i do tego dąży, aby się stał obywatelem dojrzałym*". Pozwalała nawet na *sądy uczniowskie* (rozdz. XV): „Nauczyciele mogą mianować z pomiędzy uczniów do rozsądzenia i ugadzania w mniejszej wagi sporach i przewinieniach szkolnych spółuczniów, albo ciż sami upraszać i wybierać takowych polubownych sędziów, a w pierwszym przypadku osądzeni mogą nie przestawać na zdaniu sędziów wyznaczonych; wtenczas wytoczenie i odwołanie sprawy pójdzie przed profesora moralnej nauki". Na pewnego rodzaju sądy pozwalano nawet w szkole parafialnej. *Chłosta była ze szkół komisyi niemal całkowicie usunięta*. „Nigdy nie powinien nauczyciel przystępować do kary cielesnej, t. j. do chłosty i plag — nakazuje Grzegorz Piramowicz [1]) — i chybaby wszystkie inne środki nie powiodły się wcale, chybaby krnąbrność rozmyślna, albo niepoprawiona łatwość kłamania, zgorszenie znaczne drugich, taką karę potrzebną czyniło... *takie* (bowiem) *kary upadlają umysł, bo są niewolnicze*".

Sesye szkoły głównej miały na ogół niemało do czynienia; zajmowały je sprawy funduszowe, administracyjne, wizytacyjne, naukowe i przeróżne okolicznościowe. Tak n. p. na sesyi z 13. grudnia 1784 „Szkoła główna uprasza Mf. Rektora, ażeby przełożył P. Komisyi o potrzebie ustanowienia katedry prawa krajowego, historyi uniwersalnej, literatury, w kolegium fizycznem katedry patologii, katedry drugiej chirurgii, artyleryi, o wiceprofesurach collegii physici i moralis, o obserwatoryum". Dnia 12. marca 1785 wysłuchano raportu o wizytach w Kamieńcu, Lubarze, Barze, Winnicy, Żytomierzu, Chełmie i Owruczu, Łukowie i Poznaniu. Wtedyż za zakończoną dwuletnią wizytatora funkcyę oświadcza szkoła główna zupełną ks. Garyckiemu satysfakcyę, a „ponieważ profesorowie czasu nie mają, szkoła główna wybiera na wizytatora JX. Jezierskiego, przeszłego rektora wydziału małopolskiego, jeżeli ten wybór zdawać się będzie Komisyi". Na sesyi 14. marca 1786 przeczytano „raport o bibliotece, z którego szkoła główna, nauczywszy się o stratach wielu książek z przyczyny, iż przełożeni biblioteki nadto wiele ufali adjunktom i pomocnikom i onym samym kluczy powierzali, przeto chce szkoła główna, aby JX substytut klucze od biblioteki u siebie trzymał i bez swej przytomności pomocnika do biblioteki nie puszczał. JX substytut zatrudni się weryfikacyą inwentarza JP Przybylskiego i dochodzeniem, czyli usprawiedliwienie X. Putanowicza jest rzetelne..." Dnia 7. maja t. r. „na notę zgromadzenia szkół krakowskich ustanowiła szkoła główna, aby uczniowie propozycye na popis sami pisali, a wydrukować się mają tylko uczniowie wszyscy, dodawszy słowo „pilniejszy" tym, którzy tego wartać będą". Znajdują się i takie zapiski, jak n. p.: „doniósł ks. Bogucicki, iż medal, wyrażający bytność papieża Piusa VI. w Wiedniu srebrny, darował akademii JW. Ankwicz, kasztelan sandecki, który złożony jest u WX. Rektora. Szkoła główna zaleciła podziękować JW. Kasztelanowi (sesya z 12. X. 1784)".

Niepodobna zaprzeczyć, że zatrudnienie szkoły głównej mnóstwem interesów funduszowych, administracyjnych i wizytacyjnych, mogło łatwo spowodować uszczerbek w obowiązkach naukowych akademii. Czy jednak wolno z tego powodu czynić zarzut ustawom Komisyi, których w tym kierunku Kołłątaj głównym był inicyatorem, czy wolno przez to samo dzieło reformy uważał za mniej szczęśliwe. O ile chodzi o podniesienie poziomu nauki w akademii krakowskiej, już wyżej odpowiedziano; na tem miejscu wypada się zająć wartością pomysłu, który czynił akademię zwierzchnością nad szkołami niższemi. Jeżeliby nawet przyznać na chwilę, że pomysł Kołłątaja wkładał na akademię zadanie nadmierne, odrywające ją od właściwego powołania, trzebaby zaraz dodać, że sprawa tak trudna nie została do dzisiaj należycie rozwiązana, przynajmniej w odniesieniu do ziem polskich, nie wyjmując prowincyi galicyjskiej. Tutaj bowiem zapuszczono się w gorszą jeszcze ostateczność, oddając sprawy oświecenia w opiekę politycznej

[1]) Por. Piramowicz: Powinności nauczyciela mianowicie zaś w szkołach parafialnych i t. d. Warszawa 1787, wydał na nowo Stan. Sobieski. (Lwów 1872).

Własność czytelni przy Misji Bibliotekarskiej BIAŁYSTOK, ŚW. ROCHA 25

władzy administracyjnej, w ręce bardzo często czynników, które ani z teoryą, ani z praktyką edukacyi nic nie mają wspólnego, które też dlatego, przy najlepszych nawet chęciach, na wychowanie publiczne i jego cele najszkodliwiej mogą oddziaływać; zabór pruski i rosyjski, gdzie szkoła nie jest niczem innem, jak tylko narzędziem politycznem, najlepiej tego dowodzą i zło w całej jaskrawości wystawiają. O ileż doskonalszem było dzieło Kołłątaja, jak bardzo nawet doskonałem i jedynem w epoce, w której mu przyszło pracować! Trzeba sobie przypomnieć, że Polska ówczesna nie miała właściwie rządu, ten zaś, który tworzył się przy Radzie Nieustającej, jako narzucony przez Rosyę, nie miał ani powagi potrzebnej, ani uznania. Tembardziej nie miała Polska żadnego rządu edukacyjnego, bo ten, zaprzepaszczony przez nierząd krajowy, przez półtora wieku pozostawał w rękach obcej władzy poddanego zakonu. Po długiem zaniedbaniu, szczęśliwe okoliczności pozwoliły, że Komisya edukacyjna stworzyła krajowy rząd edukacyjny. Przy organizowaniu tego rządu dobroczynnemi zaiste stały się rady, usiłowania i zarządzenia Hugona Kołłątaja.

Łatwo stać się mogło, że Komisya edukacyjna zostawiłaby sobie zarząd funduszami, a szkolnictwo dostałoby się w ręce jakiegoś innego zakonu. Fundusze zostałyby były rozkradzione, a edukacya pozostałaby obcą rządowi krajowemu. I w tem właśnie leży genialność pomysłu Kołłątaja, że zaradził jednemu i drugiemu. Ocalił fundusze, ocalił autorytet rządu narodowego. Nie było w ówczesnej Polsce drugiej instytucyi, oprócz akademii krakowskiej w Koronie, a wileńskiej na Litwie, któraby potrafiła wziąć na barki dzieło edukacyi publicznej. Akademia krakowska miała mimo wszystko ludzi, miała powagę, naruszoną wprawdzie, ale uświęconą tradycyą starożytności. Łatwiej było pomnożyć w gotowej instytucyi liczbę ludzi potrzebnych, niż stworzyć ich z niczego, bez punktu oparcia, albo też zwracać się do zakonów. Łatwiej było ludzi tych, którzy byli własnowolnymi obywatelami, troskliwymi o rząd świecki Rzeczypospolitej, związać z najwyższą magistraturą edukacyjną, aniżeli szukać innych bez skutku. Od rozumu Komisyi edukacyjnej, od reformy wewnętrznej w łonie akademii, miało już tylko zależeć dalsze powodzenie. Komisya edukacyjna, jako krajowa władza rządowa, zaczęła czuwać, ażeby odpowiedzieć obowiązkom obywatelskim; akademia, zreformowawszy nauki i dostosowawszy

je do poziomu europejskiego, rozsiewała po kraju ziarna wiedzy i wychowywała rozumnych i postępowych obywateli. Prawda, że niektórzy profesorowie, zajęci wizytacyami, nie mieli czasu na wykłady; prawda, że sesye szkoły głównej obarczone były naruszającymi pracę naukową przedmiotami, ale i na to nie trudno było zaradzić. Przy odpowiedniem pomnożeniu sił albo wprowadzeniu osób rządowych do szkoły głównej można było zaspokoić zarówno potrzeby ścisłej wiedzy i umiejętności, jakoteż zaradzić obowiązkom, płynącym z tytułu zwierzchności edukacyjnej. Z czasem można było jedne sprawy od drugich odłączyć, czy to pozostawiając je nadal przy zwierzchności szkoły głównej, czy też przenosząc je do Warszawy, rozszerzając zarazem agendy Komisyi edukacyjnej, zachowując w obu wypadkach niezależność edukacyi od polityki administracyjnej. Na razie jednak, w chwili, gdy Komisya edukacyjna stanęła przed otwartem zadaniem, nie było innego wyjścia, jeżeli dzieło Komisyi nie miało być na zawsze zagubionem. Oddzielając zarazem fundusze edukacyi od innych funduszów krajowych, odsuwając edukacyę od polityki, Komisya stawała się podwójnie zabezpieczoną, nie była bowiem zdaną na niepogody działań politycznych, na zawziętość przeciwników partyjnych. Że tak się stało, a nie inaczej, że ustawy Komisyi przetrwały nawet na dość długi czas rozbiory, że młodzież polska wychowywała się w duchu obywatelskim, że akademia krakowska, a za nią wileńska, zostały odrodzone, nieśmiertelna to chwała i zasługa Kołłątaja!

Poruszono także niefortunność jakoby pomysłu Kołłątaja, zatwierdzonego przez Komisyę, który dopuszczał wybór rektorów — i to w szkole głównej, jak było dotychczas, nawet z pośród takich osób, które nie miały doświadczenia w zawodzie nauczycielskim. Gdy jednak zważymy, że był to okres przejściowy, kiedy trzeba było wyszukiwać ludzi sprężystych, którzyby dali należyty bieg nowej maszynie, zarzut traci znaczenie. Przecież sam Kołłątaj nie był nauczycielem z zawodu. Ustawy zaś Komisyi, poddane postrzeżeniom i krytyce, ulegały poprawom i udoskonaleniom; uchybienia łatwo było usunąć. Rektorowie wydziałowi i prorektorowie pochodzili wprawdzie również z wyboru, zatwierdzonego przez Komisyę, ale ci, według ustaw Komisyi, mieli należeć do stanu akademickiego. Rektor mógł być wybrany tylko z pośród tych, którzy co najmniej lat ośm,

prorektor z tych, co najmniej lat sześć uczyli dobrowolnie, a więc jeden po czternastu, drugi po dwunastu latach pracy zawodowej, gdyż kandydaci funduszowi musieli odbyć naprzód sześć lat niedobrowolnych z tytułu zaciągniętych na utrzymanie obowiązków. Zachowując wybór rektora w szkole głównej, był zresztą Kołłątaj wiernym tradycyi uzasadnionej, która się do dzisiaj przechowała. Jeżeli zaś pierwotnie ograniczył urząd rektora przez przyznanie Radzie szkoły głównej zbyt wielu obowiązków, skutkiem czego „nauczyciele nie obrady, ale sejmiki robią", później zaś, nauczony doświadczeniem, pragnął, ażeby rząd szkół i wewnętrzny uniwersytetu należał do rektora bezpośrednio, bo inaczej „Ustawy Komisyi będą pięknym romansem, ale pokoju, subordynacyi i przyzwoitej karności w zgromadzeniu nie będzie", wskazuje to tylko na to, że przy zdaniu się nie upierał, jeżeli doświadczenie uczyło rzeczy lepszej. Osobliwością był tylko wybór rektorów wydziałowych i prorektorów, czyli, jakbyśmy teraz powiedzieli, dyrektorów z władzą inspektorską na szkoły średnie i niższe. Dzisiaj urzędy te pochodzą z nominacyi i trudno powiedzieć, czy stan taki jest lepszy. Jeżeli bowiem rektor czy prorektor Kołłątajowski był poniekąd zależnym od zgromadzenia akademickiego i musiał zabiegać o jego względy, dzisiejsze nominacye wprowadzają zależność od czynników polityczno-administracyjnych, co bodaj czy może być uważanem za lepsze. Urządzenie Kołłątajowskie czyniło szkołę bardziej rodziną, dzisiejsze bardziej urzędem. Kto wie zatem, czy Kołłątaj, ze względu na dobro edukacyi, nie był bliższym drogi właściwej. Teorya naszych czasów i gdzieniegdzie praktyka ku jego przechyla się stanowisku. Powaga władzy krajowej w jednym i drugim wypadku pozostaje nienaruszona: w pierwszym atoli łatwo może doprowadzić do zbytniej arbitralności, w drugim czuwać tylko musi, aby uchronić zgromadzenia od zaściankowości, której dzielnie mogły zapobiegać inspekcye wizytatorów generalnych[1]).

Pisze Śniadecki, że Kołłątaj, zjechawszy na drugą wizytę, trzema głównie zajął się robotami: 1) wyszukiwaniem funduszu i obrachowaniem stałego wydatku rocznego na akademię,

[1]) Por. Komisya eduk. nar. Raporty wizytatorów, wyd. Teod. Wierzbowski (Warszawa) oraz Wierzbowski Teod.: Komisya eduk. narod. 1773—1794. Monogr. histor. T. I. (Warszawa 1911).

2) ułożeniem katedr lekcyi w Krakowie i porządku szkół na prowincyach, 3) roztrząśnieniem statutu Komisyi na stan nauczycielski. „Kołłątaj, Jaśkiewicz (doktor medycyny, człowiek pełen gruntownej nauki, poczciwości i słodyczy charakteru) i ja, roztrząsaliśmy w codziennych wieczornych schadzkach potrzeby akademii i szkół. Ułożyliśmy plan rządu i nauk, założenie ogrodu botanicznego, laboratoryum chemicznego, gabinetów fizycznego i mineralogicznego, porządnego i rozległego szpitala medycyny, chirurgii i sztuki położniczej, urządzenie dobrej drukarni, wydawanie ksiąg elementarnych dla szkół, wybór ks. Kołłątaja na rektora uniwersytetu, zaprowadzenie sesyi publicznych w akademii dla obeznania powszechności krajowej z naukami i pracami akademickiemi, ustanowienie kandydatów stanu nauczycielskiego, ich popisów i ćwiczeń publicznych, przerobienie projektu ustaw szkolnych i wygotowanie ich do potwierdzenia Komisyi. *Wszystkie te rzeczy były owocem prawie całorocznych wieczornych u Kołłątaja robót, które potem poddane były na sesyach uniwersytetu pod rozwagę i do przyjęcia...* Przy nadzwyczajnej pracy w pisaniu i układaniu wszystkiego — pisze dalej Śniadecki[1]) — rok 1783 był prawie najprzyjemniejszy w mem życiu, bo się robiły rzeczy pożyteczne dla kraju w najlepszej harmonii i przyjacielskiej otwartości, jaka zachodziła między mną, Kołłątajem i Jaśkiewiczem. Komisya z ukontentowaniem przyjmowała nasze myśli i projekta, a prezydujący w niej książę Michał Poniatowski przyrzekł to popierać i do skutku przywodzić..." Gdy Kołłątaj często musiał wyjeżdżać do Warszawy dla dopilnowania w Komisyi robót edukacyjnych, co działo się zwłaszcza w latach następnych, Śniadecki czuwał troskliwie na posterunku, skutecznie zastępując wizytatora. Jak zaś Kołłątaj odnosił się w owym czasie do niedawnych prześladowców, dowodzi nowa sprawa, jaką miał zaraz na początku drugiej wizyty z ks. Krzanowskim. Starzec ów dopuścił się nadużycia funduszu po Kaz. Pałaszowskim, przeznaczonego na konwikt dla majętnej szlachty. „Nie będąc mściwym przez charakter", Kołłątaj z najłagodniejszą postawą wysłuchał tłumaczenia i sam za nim u prezesa Komisyi i Rady interweniował.

Cały program drugiej wizyty, ujęty w zwięzłych wyrazach przez Śniadeckiego, przeprowadził Kołłątaj z wielką umiejętno-

[1]) Por. Baliński (o. c.) T. I.

ścią. Niektóre szczegóły z tej pracy, która trwała do r. 1786, zasługują na bliższe uwzględnienie. Kołłątaj pragnął gorąco pomnożyć fundusze akademii. Jeszcze w r. 1768 konstytucya sejmowa przeznaczyła jedno z opactw na powiększenie jej dochodów. Właśnie nadarzyła się dobra sposobność po objęciu biskupstwa kijowskiego przez ks. Kaspra Cieciszewskiego, po którym z powodu jego rezygnacyi zawakowało bogate opactwo czyli probostwo miechowskie. Zabiegi Kołłątaja sprawiły, że król 26go sierpnia 1784 podpisał przywilej na to opactwo dla akademii. Listem z 10go września t. r. dziękuje Kołłątaj Michałowi Poniatowskiemu za wstawiennictwo i prosi, aby to probostwo drogą rozdawnictwa nie szło, radzi administracyę ogólną i dożywotnią, „resztę zamilcza, aby miłości własnej nie dał naprzód"; chciałby imieniem zgromadzenia pospieszyć osobiście z podziękowaniem do króla za tak wielki dar. Tymczasem Komisya edukacyjna rozdała wielką część dóbr sposobem pojezuickim na wieczny i nizki czynsz pieniężny, drogą niby licytacyi, bez przyłożenia się akademii, bez wiedzy Kołłątaja, który już dość późno mógł o tem akademię ostrzec specyalną sztafetą. Akademia zwróciła się do Komisyi, aby tego nie robiła, iżby rozdawała dobra na sumy pieniężne, bez ubezpieczenia, aby w miarę rosnącej wartości produktów ziemskich rosły i opłaty, że takie samowolne rozporządzanie funduszami edukacyjnymi jest nieprawne i dla strony obdarowanej nader szkodliwe. Rzecz częściowo tylko ocalono. Sprawa wywołała wielki huczek na Radzie szkoły głównej; zwołano sesyę ekstraordynaryjną w sierpniu 1785 z powodu odebrania odnośnych papierów od Gintowta Dziewałtowskiego, sekretarza Komisyi edukacyjnej; koniec końców Komisya wstrzymała się tylko od szafunku pozostałych wsi klucza szczepanowskiego. Komisya czuła się dotkniętą pismami akademii, która powoływała się w dodatku na Kołłątaja, że „poprzysiężoną wiarą doniósł o rozporządzeniu tych dóbr". Kołłątaj musiał się usprawiedliwiać przed prezesem, co mu jednakże nie bardzo się udało, gdyż nie zaprzeczył, że akademię uwiadomił: „...obawiam się, żeby akademia czego nie zrobiła nieprzyzwoitego w interesie dóbr miechowskich, coby może spłynęło na mnie, choć najniewinniej... artykuł względem dóbr miechowskich posłałem akademii... doniosłem, aby mi nie zadawano, żem tu był, a w materyi podobnej żadnego nie uczyniłem uwiadomienia — i więcej nic". Innym razem pisał nie

bez goryczy: „Ja to sobie tylko zaprzątnął głowę wszystko do akademii nadciągnąć; kosztuje mię to i pracę i niemało udręczenia, a jeszcze niejeden się ze mnie naśmieje, że się o akademię, jako o siebie troszczę..." Mimo tak uczciwego zachowania się Kołłątaja w ważnej sprawie nie szczędzono mu zarzutów, ponieważ starał się o administracyę dożywotnią probostwa miechowskiego. Kto jednak wie, jak ogromna jest różnica między doczesną administracyą, choćby z umniejszeniem czasowo dochodów, coby nawet nie było, a rozdaniem wieczystem na nizki czynsz pieniężny, ten wstrzyma się od sądu lekkomyślnego i niesprawiedliwego. Śniadecki, który znał sprawę doskonale, stanął po stronie Kołłątaja, uzasadniając jego starania się niepobieraniem pensyi na kosztownym urzędzie i słuszną potrzebą wynagrodzenia ciężkiej pracy i jej ułatwienia, a nawet należytego prowadzenia.

Zaraz na początku drugiej wizyty urządził ostatecznie założone już za pierwszej wizyty seminaryum nauczycielskie dla kandydatów stanu akademickiego, oparte na wspólnocie domu i stołu. Trzeba przypuszczać, że dostosował się tutaj całkowicie do życzeń Komisyi, która zamierzała w dalszym ciągu podobnie urządzić seminarya dla nauczycieli parafialnych, do życzeń, które nie bardzo odpowiadały ani jego poglądom ani sekretarza Śniadeckiego. Obaj bowiem byli przeciwnikami życia konwiktowego. Wypowiedział to zwłaszcza bardzo dosadnie Śniadecki w słowach, godnych powtórzenia, w liście z 27-go listopada 1782 do Kołłątaja, który bawił wtedy w Warszawie: „...Jabym chciał, aby w całym stanie akademickim żadnego spólnego mieszkania i stołów nie było, ale żeby profesorom pozwolić mieszkać, gdzie im się podoba... Ten sposób życia da im więcej poznać świat, oświeci ich przez prywatne informacye w doskonalszem poznaniu dzieci,... umorzy tyle nieprzyzwoitości ze spólnego mieszkania wypadających, między któremi niech mi się godzi wspomnieć, że pijaństwo, mizantropia, trudność obyczajów, w dawnych akademikach prawie powszechne, były najwięcej skutkiem spólnego ich życia... Nie mamy podobno żadnego jeszcze przykładu, żeby przymus miał co dobrego w ludziach zaszczepić, kiedy przeciwnie widzimy, że swoboda pozwolona człowiekowi najwięcej wydaje dusz wielkich, lub odsłania złe i szkodliwe charaktery z natury... Dorozumiesz się WMPan, że taż sama myśl rozciąga się na seminaryum kandy-

datów, z których nie spodziewam się, żeby co dobrego zrobiły spólne mieszkanie i dozór twardy, pod jakim zostają, chyba ukrycie i przytłumienie na pewien czas wad i namiętności, któreby wybuchły na wolności i ostrzegły zwierzchność o niebezpieczeństwie pewnych osób, a zatem uczyniłyby wybór szczęśliwszym... Komisya mogłaby za te pieniądze ze sto osób utrzymywać, płacąc młodym aplikującym się pensyą po 400 zł. Oszczędziłyby się koszta na tyle urzędników cale niepotrzebnych, na utrzymywanie domu; a ten koszt mógłby być obrócony na bibliotekę publiczną, która gwałtownego potrzebuje zaradzenia... Większa część ustaw Komisyi widać, że jest przez eksmnichów (widoczna przymówka do Piramowicza) układana i trąci zewsząd zakonnością. Nie można jej teraz zachować, chyba dla tego tylko, żeby mieć w potomności przykład myślenia tego zakonu, który uchodził u nas za uczony, a który aż nadto wyrównywał niedołężnością innym, podług mego widzenia..." *Do seminaryum nauczycielskiego ściągał Kołłątaj młodzież bazyliańską,* ażeby zaopatrzyć kresy w dobrze myślących nauczycieli. Była to stała troska Kołłątaja, który w polityce pojednawczej i w oświeceniu widział jedyną drogę do ułożenia stosunków Rzpltej na wschodzie. Chciał potem iść tą drogą Czacki i Śniadecki, ale spotkali przeszkody ze strony jezuitów[1]).

Jedną z bardzo wielkich zasług Kołłątaja było założenie dzisiejszego szpitala św. Łazarza w Krakowie. Zbudowały to dzieło zabiegi Kołłątaja i ofiarność prymasa już wtedy Poniatowskiego, dzięki której zakupiono klasztor karmelitów i dobra i otworzono ów szpital dla potrzeb akademii i dla dobra ludzkości. Aby zaopatrzyć kraj jak najprędzej w lekarzy i chirurgów, zawarł Kołłątaj umowę z Radą Nieustającą w r. 1785, mocą której miasta koronne miały nadesłać 150 młodzi, któraby za tanią opłatą, bo tylko po 245 złt. na osobę rocznie za wszystkie wydatki, nawet za odzież, mogła sposobić się do pożytecznego zawodu. Wydało to znakomite rezultaty. W r. 1787 podniesiono opłatę na 300 złt. Umysł Kołłątaja był niestrudzony w układaniu coraz to nowych instytucyi, na które z niesłychaną zręcznością umiał wynajdywać fundusze i natychmiast wprowadzać je w życie. To też można powiedzieć bez żadnej

[1]) Por. Baliński (o. c.) T. I, str 527 i następne.

przesady, że *uniwersytet krakowski „żyje dziś w całości w instytucyach, stworzonych przez Kołłątaja"*[1]). Przytem należy oddać sprawiedliwość Śniadeckiemu, który Kołłątajowi najdzielniej pomagał. Mając oczy na wszystko otwarte, zamierzył nawet Kołłątaj badania mineralogiczno-geologiczne w okolicach Krakowa, w szczególności za poszukiwaniem węgla kamiennego, i snuł już wtedy *pomysł akademii górniczej* w Krakowie. Uporządkował archiwum akademii; zajął się gorliwie biblioteką uniwersytetu, którą uważał za skarb drogocenny, a przeglądnąwszy przy tej sposobności dokumenty, odnoszące się do dziejów oświecenia w Polsce, pragnął napisać dzieło o historyi nauk w Polsce i o akademii krakowskiej; w przedmowie do pierwszego dzieła miał wykazać złe skutki edukacyi jezuickiej, w której to sprawie podzielał sąd najwybitniejszych wówczas ludzi, zajmujących się kwestyą wychowania, jakimi byli: Piramowicz, Śniadecki, stary Adam Czartoryski, później zaś Tadeusz Czacki i młody Czartoryski. Z zamierzonego dzieła wykończył tylko część w latach późniejszych i opracował bardzo piękny prospekt całości. Do dzieła o akademii zebrał bogate źródła, które przepadły podczas zawieruchy za Kościuszki. Kołłątaj do śmierci pilnie ich poszukiwał. Na szczęście nie zginęły. Wywiezione przez Suworowa, znajdują się dziś w Moskwie.

Wobec ogromu rzetelnej pracy, niestrudzonej energii i istotnej zasługi — nic dziwnego, że akademia uważała Kołłątaja za swoją chlubę, a profesorowie młodzi, zwłaszcza Śniadecki, mimo czasowych nieporozumień, otaczali go czcią, miłością i uwielbieniem. Nie brakło przecież drobnych trudności ze strony samych akademików, którzy nie mogli nadążyć za rozpędem Kołłątaja, często zaś tłumaczyli opacznie niejedną czynność, niezrozumiałą dla zaścianka krakowskiego, konieczną jednak ze względu na szersze interesy publiczne, w których Kołłątaj oryentował się przewybornie, czego najlepszym dowodem był sam pomysł rządu edukacyjnego, dzieło męża stanu w wielkim stylu. Nierównie większe trudności spotykały go ze strony kapituły, która czyniła stale przeszkody, czy to chodziło o konkordat z dyecezyą o kościoły i obowiązki duchowne pojezuickie, czy o ułożenie obowiązków duchownych akademickich, czy też

[1]) Słowa listu p. Wacława Tokarza, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego.

o ułożenie jurysdykcyi, tak dyecezalnej, jako i akademickiej[1]). Nie chciano się porozumieć i rozgłaszano, że Kołłątaj jest dyecezyi nieprzychylny, choć „gorliwe przy niej obstawanie — jak pisał — kosztowało wszystkie uciski życia mego.“ Kołłątaj zaś, nikomu nie ustępujący w znajomości prawa duchownego, — „na nieszczęście swoje umiejący je bardzo dobrze i więcej, niż wielu polityków umieć zwykło“, — widział to, czego inni nie widzieli, dlatego też z narażeniem się własnem bronił jurysdykcyi akademii i praw Komisyi przeciwko wszelkim niepowołanym uroszczeniom, duchownym czy świeckim, nie opuścił zatem niczego, co było w jego ręku, do zachowania przywilejów akademii i władzy rektorskiej. Te wszakże trudności nieustanne, oraz zapadanie na zdrowiu, skutkiem czego w r. 1785 wyjeżdżał za urlopem do Karlsbadu, nareszcie świadomość, że w akademii wypełnił całkowicie podjęte obowiązki, że rzecz pójdzie prawidłowym biegiem po dobrze utorowanym gościńcu, zwracały jego chęci do nowej pracy na arenie stolicy, gdzie zanosiło się na roboty najdonioślejszego znaczenia. Nie wyrzekał się przez to troskliwości o akademię i interesy edukacyi, które go najżywiej do śmierci obchodziły, ale sądził, że bezpośrednią opiekę i wykończenie łatwiejszych szczegółów można powierzyć człowiekowi, mniej na tej niwie spracowanemu. Począł więc czynić starania i przygotowywać się do nowych obowiązków.

Przechowało się mniemanie o Kołłątaju, jakoby w czasie wizytacyi krakowskich zbytnio zabiegał o pomnożenie dochodów prywatnych, przyczem powoływano się nawet na Śniadeckiego, ale bez należytego jego opinii zrozumienia. Mniemanie takie, rozsiewane celowo przez przeciwników Kołłątaja już podczas bytności jego w Krakowie, byłoby krzywdzące, gdyby stąd miano wyciągać wnioski niekorzystne dla czystości jego

[1]) W r. 1905 znaleziono w archiwum map główn. sztabu generalnego w Berlinie pokaźny, 3 m^2 pow. liczący, plan Krakowa z r. 1785. Z dedykacyi okazuje się, że tę „mapę topograficzną M. Krakowa z opisaniem posesyi duchownych i akademików“ sporządził własnym kosztem i ofiarował prym. M. Poniatowskiemu ks. Hugo Kołłątaj. Planu tego używano prawdopodobnie przy kasacie klasztorów i zamykaniu kościołów w Krakowie i okolicy (w lat. 1787—1788), przeprowadzonych przez prymasa na rzecz Kom. eduk. narodowej. Plan ma być arcydziełem sztuki technicznej i graficznej, o wybitnej ponadto wartości artystycznej. (Por. Tomkowicz St.: *Kołłątajowski plan Krakowa z r. 1785.* Roczn. krak. T. IX, 1907).

charakteru. Dlatego rzecz należy oświetlić i prawdę bez przesady przedstawić, aby się pokazała gołosłowność mniemania, podyktowanego niezrozumieniem, niechęcią i uprzedzeniem. Zarzut chciwości dobra publicznego ma wtedy uzasadnienie, jeżeli pomawiany kosztem publicznym pragnie pomnożyć dobro pojedynkowe dla ambitnego a skąpego posiadania, albo też, jeżeli tym sposobem chce dogodzić pysze i wystawności swojego domu, gdy zatem w obu wypadkach posiadanie dobra publicznego uważa za wygodną synekurę, bez poczuwania się do trudnych a pracowitych obowiązków względem społeczeństwa, którego dobro spożywa i zużytkowuje. Nie może zaś być uważane za chciwość, ani za łakomstwo, jeżeli użytkujący dobro publiczne pełni obowiązki, płynące z tytułu posiadania, jeżeli poświęca każdą godzinę życia usłudze powszechności, jeżeli uważa się tylko za doczesnego włodarza, sprawiedliwie rządzącego dobrem publicznem, jeżeli nawet, wsparty o beneficya publiczne, sięga po wysokie urzędy krajowe, ażeby na tych stanowiskach z całkowitem poświęceniem własnej osoby pracować dla najlepiej zrozumianego dobra powszechnego.

Prawdą jest, że Kołłątaj o beneficya zabiegał, jak to czynili wszyscy bez wyjątku duchowni owego czasu, występujący w życiu publicznem, lecz w przeciwieństwie do nich nigdy dla tego celu nie wyrzekał się przekonań swoich i poglądów, mówiąc dosadnie — *nigdy się nie sprzedawał.* Nie posiadając większego majątku rodzinnego, gdyż działów zrzekł się na rzecz braci, korzystając w zamian z ich koniecznej pomocy, wystawiony na wielkie wydatki, związane z ważnym a bezpłatnym urzędem publicznym, obdarzony szlachetną ambicyą pożytecznej dla spółziomków pracy, znamionującą każdą wyższą umysłowość, musiał się starać o godziwe dochody, gdyż inaczej zamysły jego w samym zarodku musiałyby doznać niepowodzenia. Zabiegał tedy o beneficya duchowne, lecz znowu w przeciwieństwie do innych nie dla dogodzenia własnej pysze i dla szkody publicznej, nie dla marnowania majątków na wystawność i próżniactwo, ale na dobrze pojęty pożytek publiczny. Szczerość, z jaką o tem pisał[1]) do M. Poniatowskiego, czyni zaszczyt jego nieobłudnej naturze i prawdomowności: *„Duch chciwości nigdy jeszcze nie opanował mojej duszy. W tych ucz-*

[1]) Por. rkp. Ak. Umiej. 194 (na wielu miejscach).

ciwych i obywatelskich celach, myśląc o mojej promocyi, nie idę pokątnie, pracuję bez pofolgowania; gorliwość moja w materyach mi powierzonych zaręcza, że z równą do każdego przyłożyłbym się obowiązku, bo wcale nie umiem dać się w połowie jakiejkolwiek pracy...“ Przypomina potem protektorowi własne jego słowa: „trzeba WPanu wprzód chleba i o to starać się będziemy, aby mu na nim nie zbywało, honory same za nim pójdą.“ Innym razem pisał: „dom mój nie był jak tylko akademicki i obywatelski, o który się wszyscy opierali, tak żyć wypadało z przyczyny wielu ważnych względów; żyłem i pracowicie i uczciwie, nie oszczędzałem tam, gdzie okoliczność wymagała.“ Gdy do tego dodamy jazdy do Warszawy, wizytacye na prowincyi, wspieranie kandydatów, bawiących na studyach zagranicznych, pomoc na pilne potrzeby akademii, darowizny dla instytucyi akademickich, łatwiej zrozumiemy konieczność prośby, boć to wszystko wydawał Kołłątaj z własnej kieszeni. Mógł tego nie czynić, ale w takim razie ileż spraw doznałoby opóźnienia, ile nie doszłoby zgoła do skutku, jaki uszczerbek i najwidoczniejszą szkodę musiałoby ponieść dzieło edukacyi. Na takie wydatki trzeba było albo pokaźnej pensyi, albo dobrych beneficyów, albo ofiary z własnego majątku. Kołłątaj pensyi nie pobierał, a wszystką pomoc od braci i dochody z beneficyów oddawał na służbę publiczną, sam w ciągłych długach, nawet wtedy gdy piastował urząd ministeryalny, kiedy to, chcąc się uwolnić od nieprawnych wierzycieli, rozpisać musiał konkurs do swojego majątku.[1]) Dla siebie niewiele odkładał, to też gdy przyszły nieszczęścia krajowe, znalazł się w kłopotach i niedostatku. Niekiedy był w domaganiach się promocyi prawie natarczywym, bo protektor obiecywał, lecz nie dotrzymywał, lub dawał takie beneficya, o które trzeba się było procesować, a tu wydatki nie ustawały, mniej zasłużeni lub niezasłużeni brali tłuste kawałki i biskupstwa, on musiał czekać. Więc pisał: „sama ekspektatywa potrzeb moich nie opłaci, oprócz zaś tej i pięknych oświadczeń nie miałem szczęścia nic więcej mieć od Komisyi.“ Dopiero pod koniec wizytacyi stosunki poprawiły się: „dziesięć lat pracy, trzy lata zapłaty.“

Po długich zabiegach posiadł Kołłątaj dość poważne dochody, jednak stosunkowo na niedługo, bo sancyta targowickie wszystko mu prawie odebrały, nie wyjmując posiadłości, które zakupił na własność. Oprócz kanonii krakowskiej, uzyskał probostwo mieleckie, lecz wnet je utracił, a natomiast otrzymał probostwo pińczowskie od Wielopolskich. Z kolei za protekcyą biskupa płockiego dostało mu się probostwo krzyżanowickie, o którem sam wyraził się, że była to „najlepsza w dyecezyi krakowskiej plebania z wielu miar, lecz nie może przemilczeć, że Krzyżanowice dopiero w jego ręku tem się być pokazały, czem teraz są.“ Przekazano, że wyparł stamtąd „cum cosacorum copia“ norbertanów witowskich, narażając się na długi proces w nuncyaturze i w Rzymie. Kołłątaj sam przedstawia sprawę inaczej[1]), mówiąc, że nie on dał okazyę, lecz jurysdykcya biskupia, którą mu ks. Olechowski razem z probostwem nastręczył, która nakoniec zaszczepiła trwałą niechęć między nim a nuncyaturą. Już dawniej był spór między norbertanami hebdowskimi a witowskimi o Krzyżanowice. Konstytucya z r. 1775, utwierdzając dekret biskupi, inkorporowała je na wieczne czasy do klasztoru hebdowskiego. Tymczasem nuncyusz zrobił między zakonnikami konwencyę, zawarowawszy „ius alternativum“ między oboma klasztorami. Tak sprawa stała w chwili zawakowania probostwa, na które Olechowski nasadził Kołłątaja, ażeby uwolnić się od współzawodnika do koadjutoryi probostwa Panny Maryi w Krakowie. Kołłątaj o niczem nie wiedział, gdy nagle nuncyusz ujął się za norbertanami witowskimi. Zanosiło się na długie pieniactwo, które Kołłątaj przerwał w ten sposób, że wspólnie z przeorem hebdowskim zwrócił się do Rady Nieustającej z zapytaniem, czy konwencya dwu klasztorów może naruszać wyrok sejmu. Rada odpowiedziała, że konstytucya jest jasna, zaczem niezmiernie obrażony nuncyusz od sprawy odstąpił, a norbertanie hebdowscy uznali Kołłątaja za dobrego proboszcza krzyżanowickiego. Nareszcie w r. 1785 dostał od pani Grabowskiej komendataryę w Koniuszy, beneficyum „dobre i rzadkie między świeckiemi“, które jednak gotów był w każdej chwili odstąpić ks. Hołowczycowi, zaufanemu prymasa, gdyż jak donosił prymasowi: „Koniusza nigdy nie była dla mnie do żądania objektem, lecz jakem oświadczył, że go tylko przez komendę do czasu przyjmuję... wyrwałem ją z rąk, które swej, a nie akademii szukały

[1]) Dnia 5. III. 1792 (rkp. Ossol.)

[1]) List do Winc. Szczurowskiego z 14. XI. 1793 (wyd. L. Siemieńskiego).

korzyści.“ Była to sprawa dosyć zawikłana. Kołłątaj prosił naprzód o Koniuszę dla ks. Jezierskiego, potem wraz z szkołą główną dla ks. Garyckiego. Były w tej sprawie dwie uchwały sesyi szkoły głównej: jedna stanowiła, iż, kto posiada kanonię katedralną, nie może konkurować o beneficyum koniuskie; druga polecała jednomyślnie na to beneficyum ks. Garyckiego z tem, ażeby otrzymawszy je przez łaskę prymasa nic nie stracił na pensyi swojej profesorskiej[1]). Wobec tego wynik ostateczny zaskoczył szkołę główną, która czuła się obrażoną, że Kołłątaj za jej plecami wyrobił sobie beneficyum, na które szkoła główna gorącoby go zaleciła, gdyby takie objawił życzenie. „Nikt bowiem nie czuł bardziej jak akademia i zasług i ofiar Kołłątaja dla dobra narodu.“ Zaznaczył to w swojej biografii Śniadecki i dlatego trzeba żałować, że Kołłątaj nie wyraził dokładniej, co znaczy, że wyrwał Koniuszę z rąk, które swej, nie akademii szukały korzyści, skutkiem czego sprawa nie przedstawia się jasno.

Sprawa Koniuszy wywołała żal wśród akademików, tem większy, że w tymże roku „wieś Tęgobórz z obszernymi lasami, kupioną od akademii ze zbiorów oszczędności na mocy otrzymanej konstytucyi 1685 bez wiedzy uniwersytetu przedał za „nieprawnie wydaną“ rezolucyą Komisyi edukacyjnej. Akademia, wypierając się tej przedaży, nie chciała należeć ani do odebrania ani do lokowania kapitału...“ Kołłątaj odczuł to i wtedy właśnie żalił się na sejmiki profesorskie i prosił, aby obrady ekonomiczne miały osobną delegacyę. Postępek sam w sobie był cokolwiek arbitralny, bo bez wiedzy akademii, lubo za rezolucyą Komisyi, zresztą jednak nienaganny. O ile chodzi o Kołłątaja, zgadzał się on z poglądami jego ekonomicznymi, jakie potem wypowiedział w sprawie starostw, według których wszelka własność powinna należeć do osób prywatnych tytułem dziedzicznego posiadania, lub też wieczystej dzierżawy dziedzicznej. Dochody funduszu edukacyjnego na takich właśnie czynszach dzierżawnych miały być oparte, w której to sprawie różnił się jednak Kołłątaj od Komisyi o tyle, że gdy ona rozdawała dobra sposobem pojezuickim na nizki i stały czynsz pieniężny, on doradzał czynsz coraz wyższy, w miarę wzrostu wartości produkcyi i jej ceny targowej, przez

[1]) Por. protokół. (l. c.)

co wysokość potrzebna dochodów nie doznawałaby uszczerbku. Rada Kołłątaja, jeśli nie była dobra, była w każdym razie lepsza, niż mocno nieopatrzne postępowanie Komisyi, a to ze względu na przyszłość dochodów. Lepiej już było dobra sprzedać na własność wieczystą, a otrzymane kapitały ulokować na 5%, jak to Kołłątaj uczynił z powyszukiwanymi kapitałami za pierwszej wizytacyi. O tem podobno myślał, gdy pisał do prymasa: „Z okazyi sprzedaży Tęgoborza z rezolucyi favore IP. Badeniego wzburzyły się znowu żądze nabywania wiosek akademickich, mój największy niepokój; trzeba już w tem sexennium finalnie temi dobrami rozporządzić, bo się to nigdy nie skończy...“ Żal szkoły głównej nie miał tedy znaczenia zasadniczego, lecz pochodził stąd, że nie zasiągnięto jej uchwały i postanowienia, trwał też niedługo, wnet także ustały dąsy Śniadeckiego, który jako powiernik Kołłątaja mógł się czuć najbardziej pominiętym. Lecz niestety wracała znowu pożądana harmonia, kiedy Kołłątaj miał opuścić właśnie urząd, na którym wspólnie z dawnym swoim przyjacielem tak skutecznie działał dla dobra nauk, i przejść do innego wcale zawodu.

Był jeszcze jeden wzgląd, którego niewtajemniczona szkoła główna zrozumieć nie mogła, a który psuł zaufanie do Kołłątaja, choć był nieunikniony. Kołłątaj nie mógł o nim rozpowiadać, umiał też milczeć, choć i tak nie uniknął wymówki prymasa, że „z powierzonych sobie zleceń publiczną robi gazetę...“ Był to wzgląd natury politycznej. Pilnie słuchany przez Komisyę projektodawca, musiał jednak jako delegowany urzędnik słuchać Komisyi i jej prezesa. Nie było to posłuszeństwo ślepe, bo stało w zgodzie z własnemi przekonaniami politycznemi, niemniej zmuszało Kołłątaja do nieuniknionej powolności w niejednej sprawie, którą, choć nie sprzeciwiała się własnym przekonaniom, wolałby może inaczej przeprowadzić, ale nie miał potrzebnej mocy. Rzecz prosta i jasna. W Krakowie zaliczano Kołłątaja do stronnictwa królewskiego i tak było rzeczywiście. Wszyscy miłośnicy kraju i zwolennicy reform wiele sobie po królu obiecywali; co tylko było w Polsce wolnościowem, stało przy królu i broniło go przed wstecznictwem, nie spodziewając się jeszcze wówczas, że w momencie najtrudniejszym król połączy się z reakcyą i zdradzi ruch wolnościowy. Jeżeli wszakże zbliżenie się Kołłątaja do króla nie było zupełne, to dlatego, że raziła go kuratela rosyjska, której poddać się musiał każdy,

kto trzymał z dworem bezwzględnie. Ale o tem będzie mowa na swojem miejscu. Na razie można o Kołłątaju powtórzyć, co Mickiewicz powiedział o Macieju Dobrzyńskim w sprawie jego przynależności do stronnictw: „Może bystry polityk, duch czasu zbadywał i tam szedł, gdzie ojczyzny dobro upatrywał. Kto wie! To pewna, że go nigdy nie uwiodły ani chęć osobistej chwały, ni zysk podły, i że nigdy z moskiewską partyą nie trzymał...“ Popieranie króla przyczyniło się niemało do zaciętości Sołtyka. To także spowodowało, że Kołłątaj starał się o przychylny królowi nastrój na sejmikach krakowskich i że z woli prymasa sprzedał Tęgobórz podobno na sprawy sejmikowe. Szkoła główna, zajęta edukacyą i własnym horyzontem, mniej oryentowała się w polityce i wzięła Kołłątajowi za uchybienie, co ze stanowiska szerszych interesów krajowych było koniecznością lub choćby tylko potrzebą polityczną.

W świetle tedy prawdy, bo bezstronnego rozpatrzenia faktów, okazuje się, że zarzut chciwości, stawiany Kołłątajowi, jest bezpodstawny. Kołłątaj chciał się wynieść, chciał zrobić fortunę, nie przez chciwość, bo był zanadto szlachetnego umysłu, — zauważył już dawniej Baliński, — ale przez ambicyę i uczucie wewnętrznej swojej wyższości. Umiejąc być wstrzemięźliwym aż do zaparcia się, lubił, gdy zachodziła potrzeba polityczna, urządzać świetne sympozya, jednoczące umysły, na których rozsiewał brylantowe słowa mądrej rady, ziomkom i ojczyźnie pożytecznej, a na to potrzeba było majątku. Nie narusza to przecież wcale czystości jego charakteru. Stawiano mu także zarzut, że, posiadając kilka beneficyów duchownych, nie spełniał obowiązków duszpasterskich, czyli tzw. „cura animarum“. I to zarzut niewczesny, bo naprzód posiadanie kilku beneficyów było ówczesnym obyczajem, powtóre Kołłątaj, inaczej niż inni, pilnie starał się, czemu listy dają świadectwo, ażeby wynaleźć dobrych zastępców i gorliwych opiekunów ludu wiejskiego. Sam tę opiekę dozorował, potrzebom kościelnym czynił zadość. W Krzyżanowicach, na własność potem nabytych, wystawił z gruntu kościół z ciosu, porządku doryckiego, sam dał podobno rysunki na budynek, a pomysły do trzech obrazów, wykonanych przez Smuglewicza, przedstawiających stworzenie, odkupienie i uwielbienie człowieka. Dodaje do tej wiadomości Śniadecki, że Kołłątaj i dla miłości budownictwa pragnął dostatków, żeby mógł wspaniałymi budynkami kraj zdobić i ubierać. Można nawet bez przesady powiedzieć, że Kołłątaj w pierwszych latach wizyty krakowskiej zdobywał się na heroizm w obfitem wydatkowaniu na cele publiczne; później, gdy było ciasno, a wierzyciele uciskali, nie mógł nie napisać do prymasa: „Już się dość ciągnąłem, trudno, abym we wszystkiem zdobywał się na heroizmy, wszak officium nemini debet esse damnosum“. Nic nie było w takiem postępowaniu i odezwaniu się, coby ubliżało czystości charakteru. Człowiek ma powinności dla drugich, ale i należytości od drugich. Mimo to Aleksander Linowski, pisząc o pracy Kołłątaja w Krakowie, ośmielił się twierdzić w ohydnym paszkwilu, że „Kołłątaj wkrótce po powrocie z Rzymu, nadskakując prymasowi Poniatowskiemu, rządzącemu wtenczas Polską arbitralnie, otrzymał naprzód znacznie chleba duchownego w dobrach, wydartych(?) zakonom, lub — co jedno powiedzieć — w dobrach, wydartych funduszowi publicznemu, a oraz, że otrzymał potem tąż samą drogą rektorstwo akademii krakowskiej i, że to był pierwszy stopień do jego wzrostu...“ Polemika zbyteczna!

Poglądy pedagogiczne Kołłątaja w owym okresie nie byłyby całkowicie oświetlone, gdyby nie wspomniano o listach jego z listopada i grudnia r. 1783, pisanych z Warszawy do Fr. Szopowicza, guwernera synowców, Antoniego i Eustachego[1]). Omawia w nich kształcenie jednostki i ideały pedagogiczne na tle wychowania domowego. Poświęca w nich wiele uwagi hygienie i edukacyi fizycznej, przyczem nie przemilcza jednego z celów takiego wychowania, o którym zresztą nigdy nie zapominał: „...Młodemu Polakowi należy teraz takową brać edukacyę, któraby go uczyniła zdolnym ratować w upadku swoją ojczyznę i w wszelkim losie znaleźć się w sposobności nie dependowania od przemocy, ale w własnych przymiotach i siłach szukać swego bezpieczeństwa i ocalenia honoru... Gdyby początkowa edukacya wpoiła była szlachetniejsze myśli w żądania wielu..., mniej byśmy mieli podłości i zdrady... Prawie nie słychać więcej o owych heroicznych cnotach, których się doczytujemy w historyi greckiej i rzymskiej, gdzie najsławniejsi ludu wolnego wodzowie woleli się udać pomiędzy rolników i do innych rzemiosł, aniżeli zdradzać ojczyznę swoją lub poddawać

[1]) Rkp. Ak. Umiej. 193 i przedruk w broszurze Heleny Orszy-Radlińskiej: Kołłątaj jako pedagog. H. Kołł. nieznane listy o wychowaniu (Lwów 1912).

się przemocy obcego najazdu...“ Dlatego także każe synowcom zaznajomić się z potrzebami rzemiosła, a nawet życzy sobie, aby mogli „nabrać ochoty aplikowania się do którego rzemiosła, takiego zwłaszcza, któreby im służyć mogło do agitacyi i wydobywania siły...“ Nakazuje wychowywać ich w poszanowaniu drugich i wstrzymywaniu się od popędliwości. Trzeba im to dać uczuć „osobliwie względem służących“, w potrzebie zagrozić nawet karą. Guwernerowi zaleca, aby tak postępował, żeby dzieci kochały go i miały do niego jak najotwartszą pofałość, żeby nie rozumiały, iż jest ich tylko pedagogiem, a nie chce ich być przyjacielem. Dbałość posuwa tak daleko i tak rozumnie, że wydaje szczegółowe przepisy co do urządzenia sypialni, co do jakości i ilości pokarmów, co do odwiedzin i wypoczynku od nauki. Każe wytępiać każde dostrzeżone kłamstwo i próżność, które prowadzą ludzi i narody do upodlenia, wprawiać ich zarazem w czynne praktykowanie wszelkiej cnoty. „Żyjemy w tym wieku, w którym cnota coraz rzadszem jest między ludźmi dziełem; nie można jej inaczej powrócić, tylko nieustanną młodzieży wprawą i nałogami; gdzie zaś trudno o cnotę, możnaż się spodziewać, aby się znalazły takie dusze, któreby się zdobyły na heroiczne w przypadkach cnoty wykonanie...“

Tak praca Kołłątaja w Krakowie dobiegała do kresu. Gotując się do nowego zawodu, pragnął otrzymać znaczniejszy urząd i zwracał się w tym celu do prymasa, rzecz już przedtem osobiście ułożywszy. Była mianowicie nadzieja opróżnienia referendaryi litewskiej, gdyż stary referendarz dla różnych powodów chciał ustąpić. „Na usilne naleganie JX referendarza litewskiego jestem przymuszony utrudzać JOWXMDja — pisał do prymasa. Byłem u niego, nalazłem go i słabego i smutnego, zwierzał mi się swoich interesów, pragnie do domu powrócić... Wszystko to jest dowodem wezbranego ucisku na jego duszy, gdy przedemną był przymuszony wynurzyć stan interesów swoich i naglić mnie, abym prosił JOWMD. o wolność skończenia z nim... Nadto czuję sytuacyę tego prałata, widziałem jego łzy; szczerość, z którą go widzę postępującego, wiele mię ujmuje, mam obowiązki imieniowi, bo kasztelan Potocki w swym grodzie mieścił dawniej mego stryja na pisarstwie, a jego zięcia na sęstwie. I przyznam się JWD., żem już przez wzgląd na te pobudki postąpił do 2500 cz. zł... Radbym być wcześnie przestrzeżony, żebym siebie i JX referendarza nie łudził...“ Ponieważ rektorat upływał, prymas zgodził się, interes zagodzono. W roku 1786 Kołłątaj został *referendarzem litewskim*. Król dał mu order św. Stanisława w odznaczeniu za prace dotychczasowe. Następcą Kołłątaja na urzędzie wizytatorskim, potem i rektorskim, został Feliks Oraczewski, który już 17go maja 1786 otworzył sesyę szkoły głównej. Kołłątaj miał jeszcze otworzyć nowy rok szkolny jako rektor ustępujący, ale zajęty w Warszawie nie mógł przybyć. Nadesłał list usprawiedliwiający, który odczytano na sesyi z 2go października, na który szkoła główna „odpisać zleciła z ostrzeżeniem, iż nie mogła uwolnić WJX Kołłątaja od obowiązku znajdowania się na inauguracyi, ustawami przepisanego, ale tylko zaradziła przypadkowi przez rezolucyą swoją z dnia 30go czerwca zapadłą, iż w razie nieobecności pierwszy prezes odbierze publicznie od rektora nominowanego zaręczenie per manum stipulatam“.

Pierwsza sesya[1]) Oraczewskiego zasługuje na uwagę, gdyż wtedy wybrano osoby do departamentów szczególnych wizyty, skąd można poznać, jakie siły pracowały w akademii pod koniec urzędowania Kołłątaja. Na sesyi tej byli przeznaczeni: do archiwum: ks. Szabel, prezes Collegii minoris, ks. Minocki, prof. procesu duchownego, ks. Kolendowicz, prof. teologii moralnej i Januszewicz, wiceprof. nauki moralnej i archiwista; do funduszów szkoły głównej: ks. Smaczniński, prokurator szk. gł., ks. Muszyński, wicepr. Collegii moralis; do rzędu wewnętrznego: Jan Śniadecki, sekretarz; do biblioteki: ks. Putanowicz, emeryt, ks. Bogucicki, prof. historyi kościelnej, ks. Jezierski, substytut biblioteki; do konkordaty z jurysdykcyą duchowną: ks. Minocki, ks. Idatte, podkanclerzy szkoły głównej, Badurski, Śniadecki; do kandydatów stanu akademickiego i ich edukacyi: ks. Idatte, ks. Popławski, Śniadecki w zastępstwie ks. Garyckiego, ks. Muszyński; nad lekcyami i pilnością profesorów szkoły głównej mieli dozorować: ks. Szabel i Jaśkiewicz, prezesowie kolegiów; nad gabinetami lekcyi fizycznych i medycznych: Jaśkiewicz, prof. historyi naturalnej, Czerwiakowski, prof. chirurgii, Śniadecki, prof. astronomii, ks. Trzciński, prof. fizyki, Winc. Szaster, prof. anatomii, Scheidt, wiceprof. Collegii physici; do urządzenia szkoły chirurgicznej przeznaczeni: Czer-

[1]) Por. rkp. protokołu (l. c.).

wiakowski, Szaster, ks. Popławski; do trzymania aktów wizyty: Januszewicz. Zaczynały się nowe rządy, z różnem szczęściem prowadzone, które, im dłużej trwały, tem większy budziły żal za nieobecnością Kołłątaja, którego szkoła główna ciągle uważała za swojego patrona moralnego i za pośrednictwem Śniadeckiego i innych szukała u niego nadal rady i pomocy.

Dom Kołłątaja w Warszawie był zawsze domem Śniadeckiego. Kołłątaj chciał go nawet ożenić z synowicą, ale Śniadecki, wierny dawnemu postanowieniu, pozostał w stanie bezżennym. Zdanie Śniadeckiego miało wzajemnie wielkie dla Kołłątaja znaczenie i przeważało nieraz opinię wielu prawodawców. Z listów Śniadeckiego do Kołłątaja w latach 1790—1791 widać wyraźnie [1]), jak wielką wagę przywiązywała szkoła główna do dalszej pomocy byłego wizytatora: „...Nie można bezpieczniej udać się w interesie powołania nauczycielskiego — pisał Śniadecki — jak do męża, który tyle lat pracował około stworzenia i podniesienia tego stanu, który, pożytki oświecenia poświęciwszy mężnemu opowiadaniu prawdy i sprawiedliwości, może tryumf jej w Polszcze prędzej lub później zrobić dziedzictwem swego odważnego i szlachetnego usiłowania, tak, jak przywiązanie do dzieła edukacyi i do ludzi jej poświęconych zrobił nałogiem swego serca... Nie mając akademia nikogo w Warszawie, któryby za jej interesami chodził i mówił, boję się, aby Komisya przez swoją obojętność nie chybiła tak dobrej pory uczynienia dobrze i edukacyi i ludziom do niej powołanym. Gdybyś JWPD chciał być tak łaskaw przełożyć to komisarzom, marszałkom konfederacyi i królowi, dogodziłbyś w tem dobroczynności swego serca i powiększyłbyś obowiązki wdzięczności dla siebie w całym stanie akademickim... Od trzech lat największej nieregularności doświadczamy... Ta niestateczność w ustawach, która dotąd była powszechną zarazą i prawie charakterem rządu polskiego, nie potrafi nigdy ludzi prawdziwie utalentowanych przywiązać do dzieła edukacyi... Trzeba w samym opisie Komisyi edukacyjnej rzucić mocne twierdze swobód i prerogatyw stanu nauczycielskiego, tak, jak JWPD w Prawie politycznem“... „Zapewne JWPD miałeś najlepsze intencye w zaprowadzeniu Sióstr miłosiernych do szpitala; ale może nie przewidziałeś tych przeszkód, które z tych

[1]) Listy z 28. XI. 1790 i z 21. V. 1791 (przedruk u Balińskiego, o. c. T. I.).

kobiet rząd dobry znajduje... Trzeba w utwierdzeniu tego szpitala przez prawo pod opisem Komisyi oswobodzić akademię od przeszkód z strony jurysdykcyi duchownej, z strony komisyi cywilno-wojskowej; niech ona wiernie dogląda rządu, ale nie rządzi; i od kabał tych kobiet tak, żeby była mocna szkoła lekarska pozbyć się ich, gdyby się okazało, że ich usługa raczej jest szkodliwa, jak pomocna szpitalowi... Trzebaby ekscepcye, które sobie powyrabiali pijarowie, zupełnie usunąć, żeby była jedność rządu podług pierwszych JWPana myśli“...

Olbrzymia praca Kołłątaja przy reformie akademii krakowskiej i około edukacyi publicznej w całym kraju została przez wszystkich kompetentnych uznana i poczytana mu za tytuł wdzięczności całego narodu. Mimo tej oczywistości ks. Walery an Kalinka ośmielił się po latach napisać, że Kołłątajowskiej reformy akademii szczęśliwą nazwać nie można, że światła nauk w uniwersytecie na nowo nie rozpaliła, a — zdaje mu się — że zatraciła w nim ducha korporacyi.

Dlatego na zamknięcie tej księgi przypominamy sąd J. Sołtykowicza, autora historyi akademii krakowskiej i jej profesora w czasie, gdy pamięć zasług i trudów Kołłątaja była jeszcze żywa w sercach i umysłach [1]):

„Kołłątaj ułożył plan zupełnie nowej reformy, obejmujący całą razem hierarchię stanu nauczycielskiego i ogólny nad szkołami dozór, a tak dźwignął z upadku dzieło Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, postawiwszy je na stopniu nierównie okazalszej świetności... Akademia nasza winna mu była pomnożenie swych dochodów, usposobienie rodaków do wszystkich katedr, dawanie najtrudniejszych umiejętności w języku narodowym, zaprowadzenie dobrych nauczycielów do wszystkich szkół, rozszerzanie jednostajnej nauki i edukacyi publicznej w całym kraju, nadewszystko owego *narodowości ducha*, który przetrwał między akademikami i ich uczniami przez wszystkie prześladowania czasy, nie dopuszczając, aby się ich charakter i sposób myślenia w czemkolwiek zmienił... Ale niestety! ta reforma była to jak owe heroiczne lekarstwo, podane choremu w ostatniem jego niebezpieczeństwie... Ta to sama,

[1]) Por. O stanie akademii krakowskiej od założenia w r. 1347 aż do teraźniejszego czasu krótki wykład historyczny. Najj. Panu Fryderykowi Augustowi na posiedzeniu publicznem Szkoły głównej d. 10. maja 1810 podany przez J. Sołtykowicza. (Kraków, u Gröbla, 1810, str. 632).

ostatnia sławy i nieszczęść krajowych epoka zabrała także akademii jedyną podporę, długo jeszcze potrzebną do utrzymywania tak pięknie wzniesionej oświecenia publicznego budowy. Szukała bowiem ojczyzna prawdziwych swoich synów i doskonałych mężów w chwilach rozpaczy i wzięto nam Kołłątaja... Właśnie, jak gdyby do jego osoby przywiązana była świetność i pomyślność tej Szkoły głównej krakowskiej, po oddaleniu się jego nie znalazła ona już równych mu rządców... Czas... z upadkiem ojczyzny przyniósł upadek wszystkim nieocenionym pracom Kołłątaja i całemu ustanowieniu edukacyjnej Komisyi"...

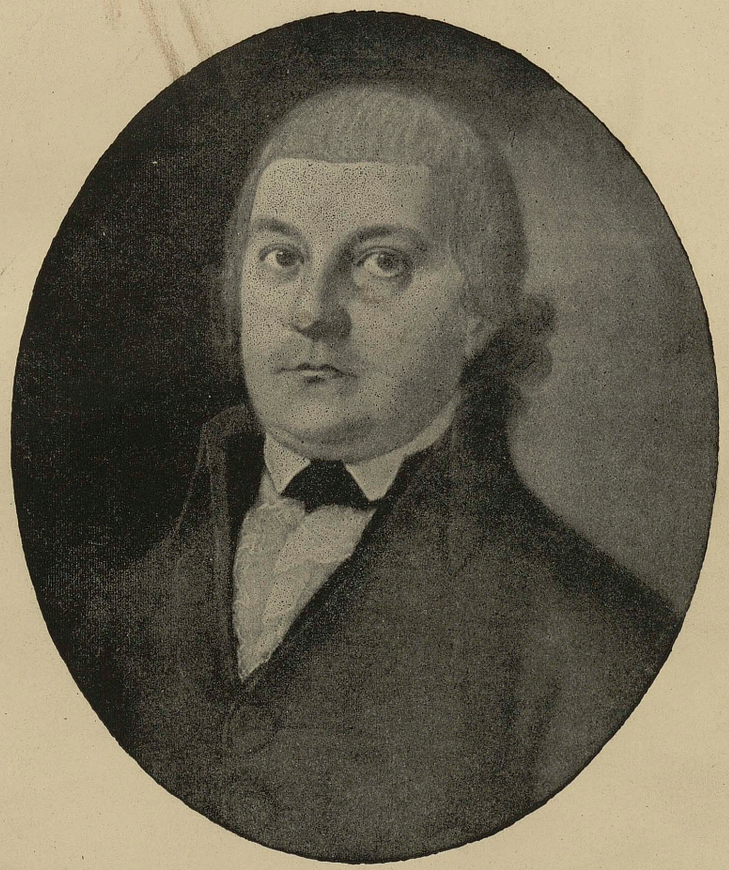

HUGO KOŁŁĄTAJ
(Z portretu L. Marteau w Muzeum Lubomirskich we Lwowie).

KSIĘGA DRUGA.

W okresie sejmu czteroletniego.

Zmiana pracy oddziałała pod każdym względem korzystnie na zdrowie i usposobienie Kołłątaja. W najpiękniejszych latach wieku męskiego, rychło otrząsnął się ze znużenia i zniecierpliwienia, w jakie popadał pod koniec pobytu w Krakowie, zmęczony drobiazgowością i małodusznością zaściankowych intryg, plotek i przeciwności. Wnet pewnie stał się znowu spokojnym, prostym i dostojnym, jakim go widzimy na pięknym portrecie w ratuszu warszawskim. Nadewszystko jednak wróciła mu sprężystość i ta nieporównana pracowitość i energia, jakich dał znakomite dowody na posterunku krakowskim, jakie wkrótce w wyższym jeszcze podobno stopniu rozwinie we wspaniałej dobie sejmu konstytucyjnego. Nie wchodził bowiem w zawód obojętny sobie lub narzucony. Rwał się sam na szerszą arenę, znając doskonałe swoje wiadomości prawnicze, zdolność i oryentacyę w sprawach politycznych, wiedząc, że na nowym posterunku może oddać najcenniejsze usługi sprawie ojczystej. Urząd referendarza, acz nie należał do ministeryalnych, był przecież dość wysokim, otwierał dostęp do samych źródeł rządzenia, dawał możność nawiązania wprost i na miejscu najrozleglejszych i najwpływowszych stosunków. Znalazł się tedy w odpowiadającym skłonnościom i uzdolnieniu żywiole, co jest pierwszym warunkiem do wydobycia z siebie najlepszych sił ku zadowoleniu własnemu i na pożytek ogólny. Referendaryat[1])

[1]) Referendaryat litewski stracił to prawo na jakiś czas, odzyskał je częściowo w r. 1790. (Por. Zbiór konst. 1788 pod d. 31. marca 1790.) Kołłątaj upominał się o to już w Listach Anonyma (cz. II.). Na razie włościanie litewscy mieli dostęp do assesoryi.

miał opiekować się sprawami włościan i wogóle „ludzi ubogich". Któż do sprawowania takiego urzędu bardziej był usposobionym nad Kołłątaja, spraw tego rodzaju najgorliwszego i najzasłużeńszego w Polsce rzecznika i obrońcy.

Kołłątaj nie palił za sobą mostów. Wiemy, że nawet nie zrywał związków z dotychczasowem powołaniem, ale zmiana terenu i rodzaju działalności zmusiła go i do innych także zmian nieuniknionych. Z prymasem pozostawał nadal w stosunkach konfidencyi, a, co za tem idzie, mógł być uważany za stronnika polityki dworskiej. Poznał się nawet przez Czernyszewa z wszechwładnym Stackelbergiem, co było dla polityka nieodzowną koniecznością. Przypuszczał Kołłątaj, że przez wpływ swój na prymasa, dla którego jako do człowieka zachował na zawsze uczucie ludzkiej wdzięczności, potrafi go zwolna oderwać od zbytniej uległości dla ambasady rosyjskiej, a z nim razem króla i stronnictwo dworskie poprowadzi na drogę politycznej samodzielności. Trwał w tem przypuszczeniu bardzo długo, bo nawet po połączeniu się z Ignacym Potockim i Stanisławem Małachowskim, a nie można powiedzieć, że to jego usiłowanie nie miało swoich skutków. Świadczy to dobrze o jego sercu i rozumie. Jak dawniej w Krakowie, tak i teraz, mógł być Kołłątaj uważany za stronnika królewskiego, ale tylko o tyle, o ile popierał króla w polityce reformatorskiej, w zakresie polepszenia władzy wykonawczej, edukacyi, podniesienia bogactwa krajowego; był jednak przeciwnym tej polityce królewskiej, która nie chciała i nie umiała otrząsnąć się z gwarancyi rosyjskiej. Kołłątaj dążył do utworzenia w Polsce silnego i niepodległego rządu własnego i dlatego, chociaż, ogólnie biorąc, był stronnikiem królewskim, nie był przecież całkowicie „człowiekiem królewskim", nie stracił niezależności własnych poglądów, chciał je raczej przeszczepić na grunt polityki dworskiej. Stąd pochodziła pewna rezerwa z jego strony, którą król doskonale odczuwał, stąd też zachowywał się względem niego z nieufnością, czego wyrazem była stała ostrożność w udzielaniu mu promocyi. Prymas mimo konfidencyi to samo odczuwał, tak samo z nim postępował i nie był rozrzutnym, mimo ogromnych zasług Kołłątaja około edukacyi, które w pierwszym rzędzie imię prymasa rozsławiały. Toteż głuchym pozostał na prośby Kołłątaja o order Orła Białego i o biskupstwo

smoleńskie[1]), które zawakowało wskutek różnych promocyi po śmierci biskupa krakowskiego. Skrępowany był prymas umową z Stackelbergiem, wskutek której tylko ludźmi, pewnymi dla dworu, mógł obsadzać dostojeństwa kościelne, skrępowany był osobiście przekonaniem o niezależności politycznej genialnego prałata. Ta niezależność Kołłątaja sprawiła, że mimo pozornej protekcyi prymasa nie był nigdy z tej strony benjaminkiem losu. Tem większa cnota i szlachetność Kołłątaja, tem rzetelniejszy patryotyzm, że, chociaż rwał się do władzy i znaczenia, nie chciał sobie kłamać i nie umiał odmieniać przekonania za misę soczewicy, a czynił to z całą świadomością jasno rzeczy widzącego człowieka.

Na gruncie warszawskim było grono ludzi wpływowych, którzy na przyszłość kraju podobne Kołłątajowskim mieli zapatrywania. Łatwo zrozumieć, że zbliżenie się wzajemne było kwestyą niedługiego czasu. Wypłynąć ono musiało z chęci obustronnej: inicyatorowie zasadniczej reformy rządu krajowego szukali ludzi zdolnych i z charakterem, Kołłątaj szukał zwolenników daleko idących reformatorskich poglądów. Nastąpiło tedy zbliżenie się na tle politycznem, praca poszła wspólnemi drogami. Trudno dzisiaj powiedzieć, w jakim stopniu zaraz na początku nastąpiło wtajemniczenie, ile Kołłątaj odbierał, ile dawał z siebie. Ze strony Kołłątaja nie była to zdrada ani niewdzięczność względem prymasa i króla, tem więcej, że i on przedewszystkiem i cały obóz patryotyczno-postępowy nie przeciw królowi, ale — o ile możności — z królem chcieli dążyć do przygotowania dzieła pożądanej reformy, że nadewszystko praca ta nie tylko nie zwracała się przeciw władzy królewskiej, ale przeciwnie zmierzała do jej wzmocnienia. Spodziewał się zaś słusznie Kołłątaj, że gorliwość i poświęcenie patryotów, którzy z ofiarą mienia i życia postanowili dźwignąć ojczyznę z upadku i upodlenia, w jakie ją błędy i bezrząd dawniejszy pogrążyły, skuteczniej dopną zamierzonego celu, aniżeli królewska uległość dla Rosyi i iście aktorska o pięknym geście słaboduszność. Powtórzyła się przytem rzecz godna uwagi. Jak niegdyś Kołłątaj wszedł w pierwiastkową robotę Komisyi edukacyjnej, natchnął ją swoim duchem, ułożył plan krajowego rządu edukacyjnego i stał się jego głównym wykonawcą, tak

[1]) Por. listy do prymasa z r. 1788 i 1789 (rkp. Ak. Umiej.)

teraz przystąpił do zamysłów ludzi szlachetnych, dał im treść i formę, bo projekt rządu aż do szczegółów wykończony, dał ogromną pracowitość i stał się głównym współtwórcą wiekopomnego dla narodu naszego dzieła.

W epoce, o której mowa, Polska nie była już państwem w ścisłem tego słowa znaczeniu niepodległem. Przestała niem być od sejmu niemego w r. 1717, kiedy zgodziła się na reducyę siły zbrojnej do ilości nikczemnie małej, a jeszcze bardziej od postanowienia liberum veto i wolnej elekcyi za prawa kardynalne i nareszcie od nowej gwarancyi rosyjskiej po pierwszym rozbiorze, która uczyniła króla polskiego plenipotentem ambasady rosyjskiej. Dla honoru narodowego i dla egzystencyi państwa polskiego, były to stosunki nie do wytrzymania, bo kazały żyć z dnia na dzień w przewlokłej hańbie i wynaturzeniu. Aby ten stan rzeczy zmienić i usunąć, trzeba było środków szybkich i gwałtownych. Jeden z pilnych historyków nowoczesnych zdaje się sądzić, że dla Polski ówczesnej nie było środków ocalenia.[1]) Według niego, źródło podziałów spoczywało bezpośrednio w ogólnym kierunku i duchu nowożytnej ewolucyi politycznej, jaka zapanowała w wielkim europejskim świecie mocarstwowym; ich sposób wykonania został od niej bezpośrednio zależnym; ich skutki bezpośrednio na jej dalszym odbiły się toku. Słaba odporność Polski była tylko jednym z współczynników podziału, ale nie była to przyczyna ani jedyna, ani wystarczająca, ani nawet główna przyczyna. Ta nie tkwiła w Rzeczypospolitej; miała bowiem siedlisko w Europie owoczesnej. W Europie XVIII-go stulecia odbywało się radykalne przeobrażenie dotychczasowej odwiecznej składni międzymocarstwowej. Odbywało się ono już od samego zaczęcia stulecia, przyspieszone pod środek wieku ręką Fryderyka II., rozpędzone pod koniec ręką Katarzyny II. To przeobrażenie polegało w szczególności na dwóch całkiem nowych, a niesłychanie doniosłych faktach dziejowych: na mocarstwowem wyniesieniu się Prus pośród Niemiec, oraz Rosyi pośród Europy. Dlatego historyk ów nie docenia spółczynnika wewnętrznego, choć nie odmawia mu wpływu i ważności, mówiąc, że: uciemiężenie ludu włościańskiego, poniżenie stanu średniego, uprzywilejowane stanowisko szlachty, nietolerancya religijna, ogólny przytem upadek obyczajów, — to były chorobliwe objawy, które, bez żadnego absolutnie wyjątku, bądź w równej, bądź nawet w wyższej jeszcze mierze występowały we wszystkich społeczeństwach europejskich XVIII. wieku i doprowadziły je też wszystkie do straszliwych przesileń polityczno-społecznych, w tym jednym tylko wypadku polskim towarzysząc odrębnemu przesileniu podziałowemu. — Łatwo tak mówić po dokonaniu się pewnych faktów dziejowych, które jużci musiały być koniecznością, skoro nastąpiły, i wobec tego, że w historyi niema wyrazu „gdyby“. Całe to jednak rozumowanie możnaby odwrócić i zapytać się, dlaczego Polska nie mogła zrobić z Rosyą i Prusami tego, co one z nią zrobiły. Musiał tu zatem silniej działać spółczynnik wewnętrzny, niż zewnętrzny. Rozbiór Polski stał się historyczną koniecznością, ale spowodowała go przedewszystkiem sama Polska. Nie można zaprzeczyć, że ucisk i nietolerancya były i gdzieindziej, ale nigdzie nie stały się w tym stopniu systemem czy obyczajem narodowym, jak u nas, czego dowodem mutatis mutandis są nawet stosunki dzisiejsze, jeżeli je porównamy ze stosunkami ościennymi, a nawet tych państw, w których koleje dziejowe żyć nas zmusiły. Przyjmując zresztą, że nie byliśmy pod tym względem gorszymi od drugich, nie możemy nie widzieć, że brakowało nam w każdym razie tego, co mieli inni, że brakowało nam silnego rządu, któryby stał na straży interesów państwowych, który to brak był przecież tylko spółczynnikiem wewnętrznym. Polska wieku ośmnastego nie tylko nie była już państwem niepodległem, ale z trudnością można o niej powiedzieć, że była jeszcze państwem w ogólności, skoro nie posiadała ani obrony w sile zbrojnej, ani skarbu, ani polityki zewnętrznej, ani wewnętrznej. Te stosunki zgotowała sobie sama i utrzymywała je z niepojętą uporczywością, postawiwszy aksyomat, że „stoi nierządem“.

Rozbiór Polski stał się historyczną koniecznością, ale stąd nie można wyciągać wniosków, że Polska nie miała środków ocalenia, że stała się niewinną ofiarą nowożytnej ewolucyi politycznej. Reformatorowie wieku ośmnastego słusznie sądzili, że środki ocalenia istniały, ale tego nie wiedzieli, że spółczynnik wewnętrzny złego tak jest wyolbrzymiały, iż Polska środków ocalenia nie przyjmie, nie zastosuje ich do wyleczenia schorza-

[1]) Por. Szym. Askenazy w przedmowie do I. I. Kraszewskiego: Polska w czasie trzech rozbiorów (Warszawa, 1902, 3 tomy).

łego organizmu, że rozbiór kraju z zawinionej niemocy narodu stanie się koniecznością. Możnaby jeszcze postawić kwestyę, czy Polska byłaby się ostała jako anarchiczna całość, niepodległa z imienia, boć nie w rzeczywistości, gdyby nie próbowała zmieniać dotychczasowego ustroju, gdyby reformatorowie nie usiłowali jej przeobrazić w państwo rządne i praworządne. Ze stanowiska zapadłych faktów historycznych jest to kwestya natury ściśle teoretycznej, niemniej była i może być rozważana. Po ludzku rozumując, trzeba powiedzieć, że Polska w oligarchicznych swoich kształtach z wieku ośmnastego ostać się nie mogła. Nie byłaby jej ocaliła neutralność ani prawo narodów, bo musiałaby paść ofiarą z jednej strony owej ewolucyi politycznej Prus i Rosyi, z drugiej strony byłaby się rozpadła sama w sobie, jako twór organicznie przeżarty, do życia więcej niezdolny, a wewnętrzne rewolucye społeczne byłyby proces rozkładu przyspieszyły. Skoro więc Polska nierządna nie mogła się ostać żadną miarą, dla ludzi, kraj kochających jedyna pozostawała droga: zamienić nierząd na rząd, zaopatrzyć skarb, uzbroić wojsko, podnieść oświatę, usunąć ucisk i nietolerancyę, wprowadzić panowanie prawa, — słowem przebudować Polskę na państwo, oparte na podstawach, wręcz odmiennych od dotychczasowych. Trzeba było użyć środków szybkich i gwałtownych na wewnątrz, na zewnątrz zaś szukać korzystnych sojuszów i okoliczności. Tak właśnie zapatrywał się na stosunki Kołłątaj, gdy stanął do pracy z ludźmi najlepszymi Polski w obozie patryotyczno-postępowym.

Usiłowania naprawy Rzeczypospolitej miały już za sobą piękną tradycyę. Dążył do niej bardzo oględnie, niemniej jednak stanowczo, Stanisław Leszczyński, w czem tkwi może jedna z przyczyn, dlaczego nie pozyskał zaufania całego narodu i nie utrzymał się na tronie. Dobre chęci Leszczyńskiego nie minęły bez śladu, bo znalazły wyraz w pracy jego zwolennika, Stanisława Konarskiego, który „odważył się być mądrym“ i bożyszczom nierządu wypowiedział walkę nieubłaganą. Myśleli o reformach Czartoryscy, ale zanadto dowierzali Rosyi i przyczynili się do szkodliwego kursu polityki Stanisława Augusta, która, lubo reformatorska, cierpiała na tę samą zasadniczą chorobę. Pierwszy rozbiór kraju otwierał oczy nawet ślepym; od tej chwili liczba zwolenników reformy wzrastała coraz szybciej, do czego dzielnie przyczyniły się szkoły Konarskiego, w jeszcze

wyższym stopniu szkoły Komisyi edukacyjnej. Zaczynała się coraz namiętniejsza gra polityczna w łonie samego narodu; rzucono stawkę o dobra najwyższe. Wobec równoczesnego napływu nowinek zagranicznych, głównie i przedewszystkiem z Francyi, powstał w Polsce niebywały od dawna ruch umysłowy, który miał się niezadługo objawić z jednej strony czynami sejmu konstytucyjnego, z drugiej strony najbogatszą literaturą polemiczno-polityczną[1]).

Prof. Roman Pilat, niepospolity znawca epoki sejmu czteroletniego, daje doskonały rzut oka na stosunki, jakie się wówczas ukształtowały. Zgodnie z zapatrywaniami reformatorów schyłku wieku XVIII-go pisze, że potrzeba radykalnej przemiany wszystkich stosunków społecznych i politycznych, wszędzie silnie czuć się dająca i wszędzie światlejsze zaprzątająca umysły, była jednak mało w jakim kraju tak gwałtowną i naglącą, jak wówczas w Polsce. Nigdzie rozprężenie wewnętrznych stosunków, anarchia z towarzyszącymi jej oznakami znikczemnienia i upadku, nie zapanowały w tak wysokim stopniu i nigdzie tak zgubnych, jak u nas, nie wydały owoców. Ale *na straży dawnej formy rządu, której przez lat tyle strzegł przesąd i ciemnota narodu samego, stanęły teraz obce mocarstwa,* pracując usilnie nad utrzymaniem anarchii w państwie i przyspieszeniem jego upadku. W łonie narodu skrzyżowały się skutkiem tego dwa dążenia, które się objawiły w dwóch głównych kierunkach politycznych: w reformatorskim czyli postępowym i staroszlacheckim czyli zachowawczym albo konserwatywnym.

Reformatorowie widzieli, że w dwóch wadach rządu polskiego leżała ostateczna przyczyna słabości państwa, a zarazem jeden z głównych powodów upadku narodu: w charakterze rządu wyłącznie szlacheckim i przesadzonej decentralizacyi. Oparta na średniowiecznym feudaliźmie Rzeczpospolita szlachecka potrzebowała dwóch nowych pierwiastków: demokratycznego i monarchicznego, aby odzyskać napowrót warunki bytu i przekształcić się w rząd nowy, odpowiadający duchowi czasu i wymaganiom stosunków. Wobec zagrożonej niepodległości należało się chwytać przedewszystkiem i najpierw takich środków, które ratować mogły kraj od zguby, a więc po-

[1]) Por. Roman Pilat: O literaturze politycznej sejmu czteroletniego (Przegląd polski z r. 1871 i 1872).

większenia wojska, zniesienia obieralności królów i polepszenia losu ludu wiejskiego. W tym też kierunku zwrócić się miały dążności reformatorów, omijając zręcznie obie ostateczności: z jednej przesąd staroszlachecki, z drugiej gorączkę rewolucyjną. Konserwatywna partya staroszlachecka sądziła wręcz przeciwnie. Każdy środek, wymierzony przeciw anarchii, był w jej oczach najniegodziwszym zamachem na swobody narodowe, tyranią i despotyzmem; każde usiłowanie względem podniesienia i uprawnienia warstw niższych ukrzywdzeniem stanu szlacheckiego, buntem i spiskiem przeciw niemu. W projektach i radach swoich partya ta nie wychodziła ponad nic nie znaczące paliatywy i ograniczała się na małych i drobnych środkach, ledwie że nie policyjnej natury. Instytucye dawne były dla nich święte, nietykalne, wina leżała w nadużyciach. Chciała leczyć środkami domowej apteczki. Co więcej — reakcya wzięła na siebie pozory postępu. Ci sami ludzie, którzy z całą ślepotą trzymali się dawnych przesądów i uprzedzeń, u których chłop znaczył prawie tyle jeszcze co zwierzę, a którzy publicznie na sejmie nie wahali się nazywać mieszczan zgrają szynkarzy i kramarzy, ci sami ludzie należeli do najżarliwszych obrońców zasad J. J. Rousseau, powtarzali dosłownie ich frazesy za wolnością przeciw despotom i tyranom, nawet umieli zarzucać zwolennikom reformy, że są wstecznymi i nie idą za prądem wieku. Dodaje też Pilat niezmiernie słusznie, że jest to fatalnem następstwem dla narodów, które nie dotrzymują kroku postępowi powszechnemu, ale dają się ubiegnąć przez inne, iż muszą pozostawać w ustawicznej sprzeczności z panującemi dążnościami czasu. Co dla innych jest krokiem naprzód, wynikiem dawno już ostałych stosunków, staje się dla nich tamą i przeszkodą. Tak główna zasada rewolucyi francuskiej, kierunek jej decentralizacyjny, uderzający na rząd i zwierzchność, aby natomiast stawić prawo jednostek, był dla nas wówczas jak najszkodliwszym i najzgubniejszym, bo wprowadził doktrynerstwo polityczne i pomagał pośrednio reakcyi.

Obóz postępowy nie był na nieszczęście jednolity. Jedną część stanowiło stronnictwo dworskie, oglądające się na Rosyę, drugą stronnictwo patryotyczne, liczące na własne siły, w czasie sejmu konstytucyjnego sprzymierzone z Prusami. Konserwatyści opierali się o Rosyę, skąd mieli potem sprowadzić wojsko dla obrony nierządu. Z odległości z górą wiekowej widzi się

tę tragedyę polityki królewskiej, która chciała być kompromisową i szukała nieprzeszkadzania reformom tam, gdzie przeciwnicy szukali poparcia nierządu, która skutkiem tego w czasie najstosowniejszym nie popierała należycie stronnictwa patryotycznego, a, choć na pewien czas poszła po tej samej drodze, zlękła się potem własnej odwagi, uległa na nowo wpływowi moskiewskiemu, zniweczyła wspólnie z reakcyą dzieło reformy i zgubiła ojczyznę.

Głową widomą stronnictwa patryotycznego był Ignacy Potocki, dobry znajomy Kołłątaja z czasów wspólnej pracy w Komisyi edukacyjnej, o którym po latach wyraził się, że Potoccy nie mieli większego nad niego człowieka, a historya nasza większego i gruntowniejszego statysty[1]). Potocki zdobył rozgłos przez *List do króla*[2]), gdzie pisze o upadku kraju i wskazuje środki poprawy, ostrzegając króla, aby nie wątpił o narodzie i nie osądzał go na miarę tych osób, jakie przed sobą codziennie widzi. Nie brak w Polsce ludzi dobrych... *„Cnota obywatelska zostaje w głębi kraju...* obraca na ciebie oczy, ale WKM jak zawsze, tak i teraz — mówi Potocki — nadto się wydajesz ulegać okolicznościom (choć *układ podległości same nieszczęścia na kraj sprowadza)*... Ogląda się na WKM, ale mu nie ufa, bo widzi, że sam nadto cierpliwie umiesz znosić niewolę, że ufności żadnej sam nie pokładasz w narodzie, kiedy za jego życzeniem nie idziesz... W senat niewolnicze bez duszy ciała pakujesz, które, nadętością swoją ogromne wypełniając krzesła, liczbą samą izbie poselskiej i wolności grożą... Ufać ci, Najj. P., ten naród będzie, jeśli w *spólny z nim czynności związek* wnijdziesz, jeżeli spólnej ufności pokażesz mu szczere pragnienie..., jeżeli nieodbicie potrzebny jak najprędszym sposobem *sejm ekstraordynaryjny* złożysz, a w ogłoszeniu onego zupełną mu wolność i moc powrócisz, owszem zalecisz, aby wybór na niego od siebie posłów tych uczynił, w którychby oświeceniu, cnocie i gorliwości największą ufność pokładał, których nie WKMć, ale naród zawsze obierać powinien... Przyznać jednak na obronę twoją, N. P., należy, że kto nie ma szczęścia znać cię zblizka, wiele twych kroków zbytniej poddaje naganie, które były raczej zrażonego niżeli zepsutego serca... Często myśl twoja naj-

[1]) Do Lindego, 15. XI. 1809 i 10. I. 1810.
[2]) Rkp. Ossol. 527.

pierwsza najlepsza była..., jak przed pierwszym rozbiorem, któryś był naówczas publicznie zebranemu na sejm narodowi ogłosił: „żeś wolał, aby ci wprzód uschła ręka, niżelibyś ją miał dźwignąć do podpisania zaboru...“ (Ale źli radcy wszystko popsuli)... Masz teraz z przeszłego czasu na przyszły przestrogę. Zachęcone niedołężnością naszą potencye, mimo zapewnienia go w jego podróży, o nowym podobno zaborze myślą... A co tamtą plamę przeszłemi starasz się zatrzeć okolicznościami, to od tej, bo zawczasu przewidzianej i spodziewanej, niby cię nie wymówiło. Co mówię? Przeszłąbyś zgładził, jeżelibyś teraz męstwo twoje, stałość i rezolucyą pokazał... Trzeba zatem jak najprędzej sejmu i na nim *uchwały wojska*, jak największe być może, abyśmy przynajmniej postawili się sami w stanie strzeżenia granic własnych... Trzeba sejmu, aby *podatki* ułożyć (bo do nieszczęść dość się już król przyłożył ze swoją „domową radą“)... Nie w złości maczałem pióro, wszakże w prawdzie, lubo jedno za drugie dziś się bierze i najlepsze myśli opak tłumaczone bywają....“ Król i od innych otrzymywał podobne listy. Wychodziły nadto w tym czasie liczne projekty: jedne doradzały powiększenie jak najrychlejsze zbrojnej siły krajowej, drugie podawały sposoby do poprawy wad rządu[1]).

Ignacy Potocki znaczenie zawdzięczał szacunkowi, jaki mu zjednała czysta cnota i rozum doskonały. Powiększała poniekąd jego wpływy loża wolnomularska w Warszawie, mająca odgałęzienia na prowincyi, która starała się krzewić zasady humanitarne i patryotyczno-postępowe. Z drugiej strony, loża, trzymana w tajemnicy, była straszakiem dla polityków domorosłych, którzy, bałamuceni przez spowiedników eksjezuickich, bajali niestworzone rzeczy i widzieli w niej widmo nieszczęścia dla przywilejów szlacheckich, chociaż do loży należał król i prymas i Stackelberg, Branicki i Szczęsny Potocki i wszyscy inni wybitniejsi dygnitarze świeccy i duchowni. Znamiennem świadectwem takiego przerażenia są opowieści *Michała Zaleskiego*, posła trockiego na sejm czteroletni[2]). Pisze on, że Ignacy Potocki stał na czele tajnego stowarzyszenia, że Hugo Kołłątaj, pierwej z nim połączony, później był wygórowany nad niego,

[1]) Por. Listy Anonyma, Cz. I., (Do czytelnika).

[2]) Por. Pamiętniki Michała Zaleskiego, wojskiego W. Ks. Lit., posła na sejm 4-letni (Poznań 1879, XXV + 376).

że obydwaj byli w Warszawie *„szefami owych stowarzyszeń połączonych w Europie i zależeć zdali się od zwierzchności paryskich“*, jak poznał i wnosił z późniejszych przedsięwzięć i wykonań(?).... Potocki jako minister skutecznie sprawy sejmowe urządził, Kołłątaj jako arbiter bywał wszystkim sesyom przytomny i szukał związków między posłami... Kołłątaj chciał naprzód usunąć niewolę chłopa, ale, gdy to na sejmie cofnięto, pracowiciej odtąd zatrudnił się „uwodzeniem mieszczan“, komunikacyą bliższych, od prostoty odosobnionych, która została przy włościanach... Opowiada to wszystko Zaleski z oczywistem zgorszeniem i nieutajoną odrazą, a postępowanie Kołłątaja uważa nie za dążenie do wolności, ale za „obłudę“, którego to wyrazu poczciwisko gruntownie — jak się pokazuje — nie rozumiał.

W r. 1788 wśród walki wyborczej, która poprzedziła otwarcie sejmu, odbył się zjazd w Puławach[1]). Twórcami planu i kierownikami roboty byli oprócz ks. jenerała ziem podolskich: Ignacy, Jan i Stanisław Potoccy, Seweryn i Kazimierz Rzewuscy; zaproszono do wspólnego dzieła Szczęsnego, ale się nie zjawił. Chciano pozyskać Małachowskiego, którego przeznaczono na przyszłego marszałka sejmu. W tym celu na kilka miesięcy przed zawiązaniem konfederacyi uproszono Kołłątaja, aby zamiary partyi i zadania przyszłego sejmu wyłożył najprzystępniej w formie listów do Małachowskiego. Kołłątaj uczynił to tem chętniej, że Stanisław Małachowski, referendarz koronny, był mu blizko znanym od roku 1787 i że mógł podzielić się ze społeczeństwem myślami, które już od dłuższego czasu w jasnym jego umyśle nurtowały i zapalały serce do działania. Jeszcze w r. 1785 pojawiła się bezimiennie doskonała książka, wskazująca na konieczną i gwałtowną potrzebę zreformowania Polski. Były to *Stanisława Staszica Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, gorąco pomyślane, ale w znacznym stopniu doktrynerskie, nienadające się na bezpośredni program polityczny. Reformatorom zaś chodziło o program pracy praktycznej, o wskazania bezpośrednie, któreby objaśniały społeczeństwo o najbliższych celach i drogach stronnictwa patryotycznego. Kołłątaj wywiązał się z polecenia w sposób najświetniejszy, napisał rzecz klasyczną, dzięki czemu miał uzyskać ten wpływ,

[1]) Por. W. Kalinka (op. cit. T. I., str. 112).

o którym pisze Kalinka: *„Kołłątaj nie miał władzy, a mało ludzi w tym czasie tyle rzeczy dokonało, co on; nie był posłem, a był największą siłą roboczą tego sejmu...“* Do powodzenia dzieła przyczynił się rozum człowieka i styl pisarza, o czem pięknie wyraził się Pilat: „Kołłątaj jest bezwątpienia jednym z pierwszych stylistów naszych. Jasny i przejrzysty w rozumowaniach, nadzwyczaj zręczny w dyalektyce, rozwija on zarazem taką siłą uczucia i myślową, daje tak wspaniałą szatę zewnętrzną, takie bogactwo wyrażeń, tak żywy koloryt i pyszne barwy, że połączonej tak potędze myśli i słowa trudno się doprawdy oprzeć...“ Można też powiedzieć, że w natłoku pism i broszur z czasów sejmu czteroletniego — w dwóch tych pisarzach, w Kołłątaju i Staszicu, skupia się całe dążenie, myśl prawie cała epoki ówczesnej, a na ruchliwem tle czasu, na którem zaciera się i ginie drobniejsze działanie indywidualne, niepospolite postacie ich rysują się tem wyraźniej i w tem wybitniejszych występują kształtach.

Świetne połączenie zdolności pisarza i działacza było istotnie u Kołłątaja zupełnie wyjątkowe. Niema na to innego objaśnienia, jak tylko jedno, że genialność wszechstronna była jego naturą: świadoma celu wola rodziła skuteczny czyn, z jasnej myśli płynęło mądre i prawdziwe słowo, z gorącego serca tryskała serdeczna miłość ojczyzny i zapał, porywający wolę i uczucie uczciwych rodaków. Pisał bowiem samą prawdę w liście do Owidzkiego z r. 1790: „Nie własna miłość była mi pobudką stać się publicznym pisarzem... teraźniejsze położenie interesów ojczyzny dało mi w ręce pióro... gdy minie przyczyna, i ja pióro moje położę... Od roku 25-go życia mojego, w którym zacząłem wizytę i reformę akademii krakowskiej, aż do roku 38-go, w którym zacząłem pisać do Stan. Małachowskiego, dzisiejszego marszałka sejmowego, starałem się jedynie o to, aby się mogli tworzyć dobrzy nauczyciele i dobrzy pisarze; a że jaśniej powiem: *w czasach na Rzpltą krytycznych starałem się o materyał i pracowników, w czasach szczęśliwszych użyłem tego materyału...*“ [1])

Trudno dzisiaj odpowiedzieć, czy Kołłątaj w r. 1788 przed otwarciem sejmu miał już tak wielki wpływ na Ignacego Potockiego, że już wtedy był jedną z głównych sprężyn całej ro-

[1]) Rkp. Ossol.

boty przedwstępnej, którą, sam ukryty, za jego pośrednictwem prowadził, nie wyjmując nawet zjazdu puławskiego, który mógł Potockiemu podszepnąć, czy też dopiero zjazd puławski wciągnął go do tajemnicy i użył zdolnego człowieka do napisania *Listów Anonyma*. Prawda zdaje się leżeć pośrodku: musiano znać sposób myślenia Kołłątaja, skoro go użyto; Kołłątaj zaś już na długo przedtem zastanawiał się nad sposobami reformy i doszedł do jasnego na tę sprawę poglądu, skoro w niedługim czasie wywiązał się ze zadania w sposób najświetniejszy, skoro stworzył poprostu cały program roboty sejmu konstytucyjnego. Takiej rzeczy nie pisze się pod dyktatem drugich, nie jest to tylko opracowanie stylistyczne, ale długi trud mózgu i w pierwszym rzędzie wyraz własnego przekonania. Z drugiej strony sądzić nie należy, że cały projekt był wyłączną własnością duchową Kołłątaja; tkwił on w mózgach i sercach ludzi najlepszych, skoro skupił przy sobie elitę ówczesnych charakterów i rozumów; wypływał — można powiedzieć — z warunków przyrodzonych mądrej i dobrej części tamtoczesnego społeczeństwa, Kołłątaj zaś, jako człowiek genialny, wydobył go stamtąd i ujął w formę drogocennego kryształu. W papierach Kołłątajowskich [1]) znajduje się ciekawy rękopis, przypominający miejscami wyrażenia i w dużej mierze sposób myślenia Kołłątaja. Jest to *„Projekt jedności obywatelskiej“*, napisany przez kogoś, kto swoje zdanie podawał „refleksyom i decyzyi współczyniących“. Kto był autorem, odgadnąć trudno: czy przedyskutowano go na zjeździe puławskim, czy wcześniej, również nie da się powiedzieć. Świadczy on w każdym razie: po pierwsze, że pozostaje w związku z robotą Kołłątaja, gdy znajduje się w jego papierach, powtóre, że byli wówczas w różnych może miejscach ludzie „współczyniący“, którzy zastanawiali się poważnie nad ocaleniem Rzeczypospolitej, a byli to ludzie znaczący.

„Projekt“ godny jest, aby go częściowo przypomnieć. „Podział Polski ostatni, — czytamy tam, — a przez ten okazany sposób potencyom na zmowy podobne, bez nas uczyniony, bez wzruszenia żadnego obywatelów, oddane spokojnie prowincye, sakryfikowanie obywatelów, ich wolność i swobody, są to dostateczne pobudki do uczynienia najusilniejszych zabiegów dla

[1]) Rkp. Ossol. 333.

uniknienia na potem takowych przypadków związkiem jedności obywatelskiej. Uczyniony wprawdzie ten dział w czasie wycieńczenia Polski wojną domową i z powodów zmowy, między trzema tylko potencyami zawartej, a nam niewiadomej, ekskuzować naród powinno. Ale obce kraje i potomność, o tych przyczynach mniej wiadomi, wspominać nas żyjących będą z hańbą, że ten cios dopuszczony bez wzruszenia, mieniąc, żeśmy starli z dusz naszych uczucie honoru, przepisujące bronić obywatelom kraju własnego z wszelkim hazardem; lub żeśmy do takowej naród i reprezentacyą jego przywiedli wzgardy, że o nas bez nas czynność wszelka, choćby najsromotniejsza, spokojnie dopełnioną być może. Wprawdzie że anarchia rządów naszych, wytępiwszy publicznego interesu sentyment, duch frakcyi i prywaty, osobliwie w obywatelach majętnych i na urzędach okazany i tylu dowodami stwierdzony, nie podaje nam żadnego pewnego do ratunku sposobu, przecież *non desperandum de Republica*. Upatruję ja jeszcze iskierkę nadziei w domatorach, po województwach osiadłych i od żadnego umysłu możniejszych niedependujących, tych szukać, wzbudzić i udeterminować należy do ratunku ojczyzny — sposobem następującym, jak mi się zdaje, najzdatniejszym. Zjechawszy się dobrani i umówieni obywatele, roztrząsnąwszy wszystkie pro i contra okoliczności, wybrać z między siebie powinniby z 18cie osób doświadczonych, aby do tyleż województw, pozostałych przy Polszcze, wysłani zostali i tam (zrobili związek) za przewodnictwem instrukcyi następującej: 1mo zachowania sekretu najściślejszego aż do czasu sejmu przyszłego; 2do nieokazania projektu, ani przyjęcia do związku żadnego, który czem się wsławił w przeszłej barskiej, bo interregnum i czynność Kuźmy uczyniła to dzieło ohydzonem i za tem osoby w tem znaczne; 3tio ten związek, choćby po okazaniu się, powinien być złożony z osób, które się directe nie naraziły potencyom i królowi, żeby nie odraził od spojenia się z sobą, lub chęci traktowania; 4to powinien być złożony z pryncypalnych osób, wcale ani umysłem, ani pensyą, ani urzędem nieobowiązanych potencyom lub dworowi, ale okazujących zupełną myśli i serca wolność i determinacyą; 5to tak zrobić *związek spokojny*... a trzeba mieć gotową osobę upatrzoną na marszałka generalnego... równie ważny wybór posła czyli ministra plenipotencyaryusza, umocowanego do traktowania wszelkiego z potencyami, czy w kraju, czy za-

granicą, bo ministrom naszym, jak są, czyliż zawierzyć można... Że ten *związek nie jest bynajmniej naprzeciw żadnej potencyi*, które wszystkie i każdą z osobna szanujemy i w nierozerwanym aliansie żyć chcemy, lecz z tą się szczególnie łączyć offensive et defensive deklarujemy, która nas od podobnego lub w najmniejszej cząstce przypaść mogącego podziału bronić będzie. Że nietylko żadnego podobnego przeszłym związkom na osobę lub dostojność królewską zamiaru to dzieło nie ma, ale owszem osobę i dostojność bronić, prawa majestatowi odebrane podźwignąć i lustr ten, który tron każdy otaczać powinien, powrócić istotą starania naszego będzie..." Projekt powiada dalej, że w „przypadku odstąpienia od sejmowania, chcącego jeszcze działu Polski, posłów zgromadzonych a aktem jedności obywatelskiej złączonych otworzyć się może *konfederacya generalna* koronna, wzywająca naród bronić granic do ostatniej krwi kropli, wybierająca sobie za wodza króla, jako naturalnego w tej mierze szefa, jeżeli się zjednoczy; jeżeli nie, tedy marszałka wybranego, za którego dyspozycyi przewodnictwem destynowane będą województwa do takiej obrony..." Następuje plan ugrupowania województw dla celów obrony i postawiona kwestya, czy taka dyspozycya „nie pobudzi innych potencyi dalszych do obrony naszej..." Jak widać z przytoczeń, projekt ten jest jakby pierwszym rzutem przyszłej pracy sejmu konstytucyjnego z przewidzianą konfederacyą, która jeszcze w maju 1788 była bardzo wątpliwa, z zaznaczonymi sojuszami, a nawet z przewidzeniem możliwości dalszego rozbioru i w odpowiedzi nań z ogólnem powstaniem narodu. Maluje on nastrój umysłów czynnych, troskliwych o ratunek rzeczy ginących, i daje dobre świadectwo rozumowi i patryotyzmowi Kołłątaja, który te chęci najlepsze wziął na swoje barki, dał im słowo i czyn i poprowadził naród do ustanowienia Konstytucyi 3go maja.

Położenie Rzeczypospolitej w r. 1788 było bardzo pomyślne. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nadchodziły czasy, w których Rzplta mogła się była dźwignąć z upadku i poniżenia, ocalić nie tylko niepodległość ducha narodowego, ale ocalić nawet państwo polskie. Zjazd kaniowski i to, co po nim nastąpiło, spowodowało poróżnienie między najgroźniejszymi dla Polski sąsiadami, a, gdy ponadto Rosya uwikłała się w długą i ciężką wojnę z Turkami, dla Polski nastała chwila, kiedy mogła pomyśleć o sobie i swoim losie, bezpieczna od napaści,

poszukiwana na sojuszniczkę. Polska odzyskała na kilka lat własną samodzielność, świetny sejm zgromadził się w Warszawie. „*Jest w ręku naszych zbawienie narodu* — pisał Kołłątaj do Małachowskiego, — *ale nie wiemy, jak długo pozwolono korzystać z niego*“. Na tę możność narodu liczyli patryotyczni reformatorowie. Choć stan wewnętrzny był niesłychanie niebezpieczny, przy wielkim i rzetelnym wysiłku można było oddalić konieczność historyczną rozbiorów. Że tak się nie stało, w przeważnej mierze sam naród zawinił, bo dobiły go tylko okoliczności zewnętrzne. Gdy jednak nie piszemy historyi sejmu czteroletniego, poprzestaniemy na przypomnieniu, gdzie zajdzie potrzeba, najważniejszych momentów z jego przebiegu, kładąc nacisk przedewszystkiem na to, jaką rolę odgrywał w tym czasie Kołłątaj, w jakim kierunku na sejm oddziaływał, jak zadanie jego pojmował, w jakim stopniu stał się twórcą dokonanej reformy, jakie nareszcie czynniki reformę zniszczyły, dzieło 3-go maja pogwałciły, odebrały narodowi środki obrony i dopomogły do zwycięstwa przemocy zewnętrznej i do upadku ojczyzny.

W pierwszy poniedziałek po św. Michale, jak prawo chciało, dnia 6-go października, sejm wolny otwarty został pod starą laską posła poznańskiego Kwileckiego, w zastępstwie ostatniego marszałka z prowincyi wielkopolskiej. Zgodnie i spiesznie ukończono rugi poselskie i przystąpiono do wyboru marszałka. Gdy Piotr Potocki zrzekł się kandydatury, poseł sandomierski Stanisław Małachowski, referendarz koronny, jednomyślnie marszałkiem sejmowym obrany. Dzień następny przeznaczono na zawiązanie konfederacyi[1]). Król z posłem moskiewskim ułożyli wprawdzie, aby konfederacya zaczęła się przed sejmem i aby ją, na wzór 1776 roku, zrobiła Rada Nieustająca, ale takowemu zamysłowi najwyraźniej przeciwnym okazał się Małachowski. Warunki, pod którymi laskę sejmową przyjąć oświadczał się, były następujące: aby nie wprzód konfederacya zrobioną była, póki marszałek obrany nie miał osobnej konfederackiej izby i mocy wydawania sancytów; aby wszystkie decyzye od samego sejmu i z woli większości pochodziły. Wtedy poseł rosyjski zagroził Małachowskiemu zemstą swojego dworu i wzięciem na Sybir, ale nie padła bojaźń na nieprzełamanego w męstwie obywatela. Po wyborze Małachowskiego na marszałka, zwyczaj-

[1]) Por. Wal. Kalinka (op. cit. T. I. str. 131).

nym w sejmach sposobem, po złączeniu się izby poselskiej z senatorską, nastąpił związek konfederacyi w osobach samych tylko posłów pod laską marszałka sejmowego, któremu w pomoc na marszałka konfederacyi W. Ks. Litewskiego, wedle zwyczaju, przydany został Kazimierz Sapieha, jenerał artyleryi litewskiej[1]).

Konfederacya była formą rewolucyjną, bo powstawała na rząd i przywłaszczała sobie jego władzę. Słusznie jednak powiedziano, że konfederacya roku 1788 różniła się zasadniczo od poprzednich. Była ona jedynie zwrócona przeciw formom sejmowania, nie dopuszczając do liberum veto i uchwalając większością, co było koniecznym środkiem, ażeby obradom zapewnić trwałość, a dziełu zamierzonej reformy powodzenie. Zrobił ją sam sejm, a zrobił wtenczas, kiedy po wyborze marszałka był już w zażyciu swojej władzy, przyczem aktem swoim zachował władzę wykonawczą i sądowniczą, zabronił wydawania sancytów, nakoniec żadnym prywatnym i osobistym interesom przystępu do konfederacyi nie dopuścił. Wobec tego zarzucano, że sejm ów nie mógł przedsięwziąć poprawy rządu, gdyż stanął przy zachowaniu magistratur. Ale słusznie piszą autorowie dzieła: „O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 maja 1791“, iż wyraz ten to tylko znaczył, że konfederacya nie przywłaszczy sobie władzy, której sprawowanie do wykonawczych magistratur należy; lecz, co się tyczy formy rządu i jego poprawy, zawarowała ona sobie wszystkie ulepszenia, które w ciągu sejmu za potrzebne uzna. I nie mogła inaczej do tego przystępować dzieła, tylko w przekonaniu, że naród nikomu niepodległy w własnych potrzebach szukać powinien źródeł przyzwoitej dla siebie konstytucyi i że mu żaden wpływ obcy do tego przeszkadzać nie może. Tak zaraz na samym początku nie udało się posłowi moskiewskiemu sparaliżować w zarodku owocnej działalności sejmu. Patryotyczne stronnictwo reformy, do którego należał sam marszałek Małachowski, posiadało większość, patrzyło z otuchą w przyszłość. Głową widomą roboty stał się Ignacy Potocki, duszą jej był wszystkiemu przytomny, wszystko przewidujący Hugo Kołłątaj, skromny tylko arbiter, ale z ogrom-

[1]) Por. O ustanowieniu konstytucyi polskiej 3-go maja 1791 (Metz 1793, str. 29—33). Rkp. Ossol. 527 mówi o Sapiesze: „Jako człowiek wylany na zbytki, rozwiązłego życia, jako chytry intrygant, jako nakoniec siostrzeniec Branickiego, poprzysięgłego stronnika Moskwy, był za źle dobranego uważany, ale w wyborze jego przemogła *partya dworu*“...

nym wpływem na Potockiego, na Małachowskiego i na cały obóz patryotyczny. Prof. Pilat wybornie określił tę rolę Kołłątaja za sejmu czteroletniego[1]): „Kołłątaj, jeden z najpotężniejszych umysłów, jakie Polska wydała, dążeniami i poglądem wyrastający ponad wiek swój, zarówno znakomity pisarz, jak i mąż stanu, należy do owych ludzi, którzy, jeśli sami nie tworzą epok w życiu narodowem, to idą na czele ruchu wypadków i osobistością swoją nadają im kierunek. Nieznany, bez środków i znaczenia, wsparty jedynie siłą talentu, dobija on się pierwszorzędnego stanowiska w kraju, obejmuje ster i kierownictwo działań politycznych *i na własną rękę prawie doprowadza do skutku olbrzymie dzieło reformy*, nad którego przygotowaniem pracowały przeszło dwa wieki... Życie jego jest historyą czasu..." Nawet niechętny Kalinka nie mógł nie dać się olśnić olbrzymiości zasługi i chociaż z zastrzeżeniami, przecież musiał powiedzieć: „Gdyby Kołłątaj przy swoich talentach miał tyle zacności, ile miał jej Staszic, nie byłby zapewne wyniósł się tak nagle, ale w każdym razie zaszedłby wysoko *i nie byłoby w owej epoce człowieka, któryby na większą cześć i wdzięczność od narodu zasługiwał.*"

Czuwał Kołłątaj nie tylko nad sejmem, był nie tylko dobrym duchem opiekuńczym Potockiego i Małachowskiego, nie tylko w mieszkaniu marszałka układał na konferencyach porządek każdej roboty i plan każdorazowej kampanii, miał on ponadto grono najbliższe osób zaufanych, wspierające go najgorliwiej w usiłowaniach, gotowe na każdy jego rozkaz i zawołanie. Grono to rozwinęło najruchliwszą działalność za sejmu czteroletniego, stało się pierwszem skupieniem polityków, reprezentujących w Polsce nowoczesną myśl demokratyczną. Ziarna myśli, które rzuciło w duszę narodu, pozostały w niej odtąd na zawsze; rozwijane zgodnie z duchem każdego nowego położenia narodu, znajdywały swój wyraz we wszystkich następnych organizacyach demokratycznych i utrzymywały najlepsze umysły i charaktery polskie na wysokim poziomie kultury i humanitaryzmu. Dlatego *Kołłątaj słusznie jest uważany za ojca demokracyi polskiej, czyli, co na jedno wychodzi, jest pierwszym politykiem narodowym, ogarniającym całość interesów państwa polskiego, uwzględniającym dobro i prawo przyrodzone każdego bez wyjątku członka*

[1]) Op. cit.

społeczności polskiej. Różnie osądzano to grono ludzi Kołłątajowskich, ale jednego nikt im nie zdoła odmówić, że odznaczała ich niepospolita niekiedy mądrość, a zawsze gorąca miłość kraju i gotowość największych dla niego ofiar i poświęceń. Mieli przytem temperament i hazard, gotowy do działania zdecydowanego, do piętnowania bez ogródki zdrady i samolubstwa, stąd też ze strony wstecznictwa gorzkie ich spotykały przymówki. Bohaterowie ludzkości, gdyby losy narodu inną potoczyły się drogą, przed duchami niewolniczymi bronić się muszą z za grobu, dlatego, że kochali Polskę, a w Polsce człowieka. Podzielili los Kołłątaja, na którego w pierwszym rzędzie spadały zarzuty za ich robotę patryotyczną i wolnościową. Niestety i między nimi znalazł się już później, za powstania Kościuszki, człowiek słaby, który wobec Kołłątaja miał spełnić rolę Iskaryoty.

Ogniskiem propagandy był dom Kołłątaja, przezwany od konserwatystów „*Kuźnicą*" [1]). Znajdował się on na Szolcu, a dostał się podobno Kołłątajowi po zmarłym biskupie Sołtyku na podstawie układu, zawartego z jego familią[2]). Realność składała się z kilku domków nieregularnie zabudowanych i zwała się dlatego popularnie, „pasztetem". Kto wie, czy już wtedy przy bramie domu, w którym mieszkał, nie znalazła się owa skrzynka zamknięta, od której tylko on sam miał klucze i do której można było wrzucić każdy papier, jaki się komu podobało, a to na ten koniec, żeby ludzie służący nie obdzierali ubogich mieszczan, chłopków i żydów, udających się do niego z prośbami i memoryałami. To w każdym razie pewne, że dom jego był otwarty dla każdej potrzeby, skutkiem czego właściciel rychło zasłużył sobie na imię *„przyjaciela ludzkości"*. Przedewszystkiem jednak wrzała w „Kuźnicy" robota polityczna. Mistrz z pomocnikami kował w niej groty i miotaniem kierował. Z kuźnicy wyszła inicyatywa do zawiązanego później w pałacu radziwiłłowskim *„Klubu przyjaciół Konstytucyi 3-go maja"*, w którym sekretarzował poseł Trębicki, gdzie rozprawiano o *„prawach człowieka"*, o potrzebie zrównania stanów i wyrzucenia nawet wyrazu *„stan"* z narodowego słownika[3]).

[1]) Por. Wład. Smoleński: Kuźnica Kołłątajowska (Kraków 1885, str. 202).

[2]) Por. M. Zaleskiego op. cit.

[3]) Smoleński (o. c.).

„Wulkanem gromów „Kuźnicy“ był ks. kanonik *Franciszek Salezy Jezierski,* przyjaciel i współpracownik Kołłątaja jeszcze z czasów krakowskich, pierwszorzędny talent polemiczno-dziennikarski, człowiek nawskróś prawy, którego jednak konserwatyści nazywali „najnieroztropniejszym w świecie zuchwalcem albo najniecnotliwszym zbrodniarzem“. Tworzył on jakby jedną duszę z Kołłątajem, pomagając mu niestrudzenie w pracy nad lepszą przyszłością ojczyzny. Nadmierna praca podkopała siły bojownika, umarł też w sile lat prawie w przeddzień Konstytucyi 3-go maja, do której ustanowienia pismami swojemi tyle się przyłożył. Mowy swoje na zgromadzeniach kończył on zwykle słowami: „Co było na górze, będzie na dole, a co było na dole, będzie na górze“. Kołłątaj wystawił mu nagrobek i opisał jego życie. Do najlepszych jego rzeczy należą: 1) *Jarosza Kutasińskiego herbu Dęboróg szlachcica łukowskiego Uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polszcze* i 2) *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego* (obie z r. 1790). Baliński sądzi, że Katechizm jest pióra Jana Śniadeckiego, albo że Śniadecki przynajmniej należeć musiał do wspólnictwa w jego układaniu. Aby dać próbkę patryotyzmu Jezierskiego i razem ciętości jego pióra, pomieszczamy kilka wypisków: „*Ojczyzna* — to ta ziemia, z której pożywienia utworzone jest ciało moje, która skropiona jest krwią przodków moich, której powierzchnia zroszona jest znojem i potem ziomków, której części zmieszane są z prochami ojców. I gdyby przyrodzenie cofnęło się z granic swoich, a ja ścisnął garść ziemi ojczystej, wytrysnęłaby z niej ta sama krew, która płynie w żyłach moich...“ „*Patryotyzm* w mojej ojczyźnie nie wydaje się, tylko w jakiejś zaraz przyłączonej postaci i przeto: patryota Moskal, patryota Prusak, patryota pieczeniarz, patryota przyjaciel jakiegoś dopiero patryoty, patryota arystokrata... Gdzież dopytać się patryoty w prawdziwej jego istocie, któryby w potrzebie, wyciągającej tego, następował sam przeciw sobie samemu dla dopełnienia publicznego dobra? Powierzchowne znaki nie są pewnymi przewodnikami prawdy: *czapki patryotyczne z galonami zdobią patryotów i przystawują rogi prawdzie, gdy nakrywają głowę z zagorzałym rozsądkiem...* Polacy nie darmo głowy golą...“ „Kwitnie w Polsce *i handel,* szczególnie „polityczny“, własny tylko narodowi polskiemu. Jest on wewnętrzny i zagraniczny: do 1-go należy najmowanie się na sejmiki, przedawanie sprawiedliwości, urzędów, dostojeństw; przedmiotem

2-go jest ofiara usług gabinetom sąsiedzkim... Choćby wzięto Polakom Prusy, część Małopolski i część Litwy, to te wszystkie zabory stać się mogą bez wojny, bez rozlania krwi i bez odwiedzenia kurka od flinty...“ „Wyraz *człowiek,* oznaczający osobę ludzką, musi być w jęz. polskim wyrażeniem zagranicznem i obcem... Pytanie: *Chłop rolnik* w Polszcze jestże człowiekiem? Odpowiedź: Zapewne nie jest. P.: A jakże, kiedy ma duszę i ciało i jest takąż osobą z przyrodzenia jak i szlachcic? O.: Chłop w Polszcze ma tylko przymioty duszy i ciała, ale zaś osoba jego nie jest człowiek, ale rzecz własna szlachcica, który, będąc panem jedynowładnym chłopa, może go przedawać i kupować, obracać na swój pożytek, jak bydło przedaje się z folwarkami i wpisami inwentarzów... *Mieszczanin* nie jest zupełnym człowiekiem, ale jest pośredniczem jestestwem między człowiekiem-szlachcicem a nieczłowiekiem-chłopem. Mówiąc językiem teologii, jest substantia incompleta...“ Jezierski w kwestyach zasadniczych podzielał poglądy Kołłątaja i dlatego był mu w robocie politycznej nieocenionym pomocnikiem.

Dzielnie władał piórem pijar *Franciszek Ksawery Dmochowski,* który, zwłaszcza po śmierci Jezierskiego, pomagał Kołłątajowi najskuteczniej. Ks. Dmochowski szedł daleko w radykaliźmie towarzyskim i politycznym, czego dowodem, że przyjął protestantyzm i ożenił się, a za insurekcyi Kościuszkowskiej przełożył *Rabauta Uwagi polityczne,* gdzie znajdujemy takie n. p. ustępy: „Kwestya, zatrudniająca dziś Francyę, a która zapewne całą zaprzątnie Europę, ma za cel zgłębienie: *jeśli zabobonność i lenność są ustawami wiecznemi i potrzebnemi?* Każda zabobonność kończyć się powinna, kiedy niewiadomość i czasy barbarzyńskie, w których się wylęgła, są skończone. Templaryuszów, jezuitów, mnichów i mniszki różnego koloru i stroju zniesiono; zacóżby się tedy lenność, uwłaczająca prawom towarzystwa, skończyć nie miała? *Odmiana opinii, która się gotuje, wspiera się na tych dwóch słowach: równość i wolność. Zaś dotąd opinia polityczna zasadzała się na dwóch innych przypadkach, to jest: na nierówności praw i poddaństwie...*“ Za powstania Kościuszki był Dmochowski ministrem oświecenia. — Przygodnym, ale dzielnym pomocnikiem, był komedyopisarz *Franciszek Zabłocki,* który z niemiłosierną ironią smagał stronników Moskwy, zwłaszcza Branickiego i jego najbliższych adherentów.

W literaturze historycznej toczy się cały spór: czy t. zw.

przez konserwatystów Kuźnica tworzyła klub osobny, czy też byli to poprostu najbliżsi przyjaciele i towarzysze Kołłątaja, złączeni ze sobą wspólną pracą ideową, nie zaś żadnemi formalnościami; kiedy pierwsze kluby powstały, w jakich warunkach i t. d. Spór w literaturze ma zabarwienie polityczne i w wywąchiwaniu policyjnem dochodzi do śmieszności. Niema żadnej przyczyny, dla której nie możnaby tutaj wierzyć słowom zawsze prawdomownego Kołłątaja. Należy także oddzielić od klubów sprawę lóż wolnomularskich, które łączyły ludzi różnych poglądów politycznych i dlatego, pomijając nawet przesadę, niedokładność i fantastyczność w przekazanych opowieściach, nie mogą być na równi z klubami traktowane. Zarówno w listach z emigracyi w r. 1792 i 1793, jak i w „Nil desperandum" z czasów Księstwa Warszawskiego, pisze Kołłątaj, że to tylko „złośliwi stronnicy naszych sąsiadów (targowiczanie i król) i przedajne ich pióra pomawiali o jakobinizm i demokrackie (w znaczeniu: rewolucyjne) zasady tych Polaków, którzy swój naród z odwiecznej anarchii starali się wyrwać,"... że wprawdzie król, jeszcze przed wprowadzeniem Konstytucyi 3-go maja, chciał wprowadzić „klub" dla rozszerzenia opinii publicznej, lecz kilku dobrze myślących odradzili zbieranie się tego gatunku, aby nie narażano się na niebezpieczne skutki obmowy. Klub „Przyjaciół Konstytucyi 3-go maja" powstał dopiero w ostatnim roku sejmu, działał spokojnie i jawnie i o żadne zamiary jakobińskie (co nie byłoby wstydem!) nie może być posądzanym. Dopiero, gdy Konstytucya 3-go maja upadła, zaczęły się zbierać sekretne zgromadzenia, lecz tych jedynem było hasłem, aby wojska polskiego haniebnie nie rozbrajano... Jakobinizm i wtedy był tylko w ustach agentów pruskich, austryackich i rosyjskich, powtarzali zaś te kłamstwa i ci Polacy, którzy dla swej ojczyzny nic nie robili, a rzucali się „na wielu gorliwych, z cnoty, światła, lub tęgości charakteru zalecających się rodaków".

Pozory łatwo jednak wziąć za istotę. Ponieważ pewna grupa osób częściej bywała w domu Kołłątaja, zrobiono z niej „klub", a z nazwy uczyniono straszydło. To samo powtórzyło się, choć z pewnemi zmianami, w r. 1794. Kołłątaj, jako wybitny członek rządu powstańczego, miał swoich przyjaciół i zwolenników. Dość było, ażeby przeciwnicy nazwali ich *„Klubem Hugonistów"* i ażeby na karb tego nieistniejącego w rzeczywistości klubu i na samego Kołłątaja zrzucić wszystkie oszczerstwa, jakie wylęgły się w owym czasie w mózgach łotrów i zdrajców targowickich. Historyk „Kuźnicy", Władysław Smoleński, wymienia szereg osób, które ocierały się o Kołłątaja w okresie sejmu konstytucyjnego i za powstania. Był między niemi ks. *Józef z Wolda Meier,* współredaktor „Dziennika handlowego", pisma szczerze postępowego i reformatorskiego[1]). Ks. Meier nieźle pisał i jeszcze lepiej organizował. On to od 24-go marca 1794 wespół z Janem Kilińskim czynił w Warszawie żwawe przygotowania do wybuchu, a za powstania wraz z neofitą *Janem Dembowskim,* sekretarzem Ignacego Potockiego, oraz *Kazimierzem Konopką,* dawniejszym (w r. 1792) kopistą w kancelaryi Kołłątaja, należał do zwolenników teroryzmu, zwłaszcza, gdy rzeczy ojczyste wskutek nieustającej zdrady domowej coraz niepomyślniejszy przybierały obrót. Oprócz wymienionych należeli do tego grona: *Wincenty Szczurowski,* dwaj bracia *Mierosławscy,* ks. *Floryan Jelski,* wileńczyk *Grossmani* i wspomniany już *Antoni Trębicki,* głowa zdolna, pisarz dobry, z początku obrońca ludu, później dla niepewności charakteru odsunięty. Działalność „Kuźnicy", jeżeli tak już mamy nazywać koło wielbicieli Kołłątaja, za czasów łagodnej rewolucyi sejmu konstytucyjnego piórem i agitacyą osobistą wielkie położyła zasługi około dzieła reformy, w okresie rewolucyi krwawej za Kościuszki miała porywy wybuchu, ale, miarkowana przez Kołłątaja i bardziej jeszcze Kościuszkę, wstrzymała się od ostateczności. Czy stało się to z dobrym skutkiem dla przyszłości narodowej, trudno odpowiedzieć...

W okresie sejmu konstytucyjnego przychodziło do Kołłątaja wielu jeszcze innych ludzi, którzy wspólnie omawiali roboty polityczne i przyczyniali się do dobrej propagandy. Przychodził Naruszewicz, zaufany królewski, Piramowicz, Działyński, prezydent miasta Warszawy Dekiert, Franciszek Barss, głośny adwokat i gorący patryota, przesiadywał stale kanonik Jezierski. Słowem Kołłątaj nie zaniedbywał niczego, ażeby we wszystkich warstwach społeczeństwa, od góry do dołu, jednać przez osoby zaufane przyjaciół odmiany i reformy rządu i wytwarzać jak najbardziej jednomyślną w tym kierunku opinię. Na tem nie poprzestając, przez generała Kalckreutha, za wie-

[1]) Por. Tad. Korzon: Wewn. dzieje Polski za Stanisława Augusta, I., 6 (Warszawa 1897).

dzą marszałka Małachowskiego, starał się nawiązać bezpośrednie stosunki z królem pruskim, aby go szczerze zjednać dla robót stronnictwa patryotycznego.[1]) Upoważniała do tego deklaracya króla pruskiego z 12-go października 1788, w której oświadczono stanom skonfederowanym gotowość zawarcia aliansu na podstawie niezależności Rzeczypospolitej od jakichkolwiek gwarancyi i niewtrącania się w jej interesy wewnętrzne. Za deklaracyą poszedł list posła pruskiego Buchholtza z 19-go listopada t. r., w którym poseł wyraża przekonanie, że sejm przyjmie deklaracyę z należytą uwagą, jak na to zasługuje „przez sentyment najczystszej i najszczerszej przyjaźni i dobrego sąsiedztwa i przez niewątpliwe życzenia pomyślności dla Polski...“ Nie trzeba sądzić, że Kołłątaj szedł na oślep, dawszy się unieść wyrażonym przez Prusy sentymentom; zachował on sąd spokojny i oględny, traktował sprawę ze stanowiska obopólnego interesu Prus i Polski.

Pisma odnośne Kołłątaja dają obraz początkowych robót sejmowych i zasługują z tego względu na szczególną uwagę, gdyż pozwalają ocenić, jaki był sąd ówczesny Kołłątaja o położeniu politycznem skonfederowanego narodu. Pierwsze pismo nosi tytuł: *„Informacya o poczynających się robotach w Polszcze, które dały okazyę do rewolucyi dzisiejszej“*. Nikt nie jest tak ciemny, — zaczyna Kołłątaj, — żeby w samym początku robót pruskich w Polszcze nie czuł tego, iż dwór berliński, dźwigając interesa polskie, własnym przez drogi uczciwe dogodzić pragnie... Oczekiwali dobrze myślący obywatele tej szczęśliwej pory, ażeby mocarstwa, zmówione niedawno na zgubę narodu polskiego, poróżniły się między sobą. Projekt kaniowski przyszłego z Moskwą i cesarzem aliansu dał bliżej widzieć tę pożądaną porę. Nie było nic łatwiejszego, jak dać uczuć Polszcze, iż się powinna najściślej łączyć z kimkolwiekbądź przeciw królowi pruskiemu i jego monarchii, bo ta monarchia, będąc szczupłą w granicach swoich, jest cała prawie erygowana z oderwanych prowincyi polskich, bo systema ministeryum pruskiego, zasadzone na chciwości rozszerzania granic i na fiskalności co do handlu, nie mogło nigdy wygodniejszym

[1]) Por. rękopisy Ak. Umiej. (zbiory F. Kojsiewicza). Fryder. Adolf Kalckreuth, Ślązak, żywo sympatyzujący z Polakami, proszony był na wodza kampanii 1792, ale król pruski nie pozwolił.

sposobem wykonywać się na żadnym narodzie, jak na polskim, który jest dotąd i bez siły proporcyonalnej i bez rządu, w jakimkolwiek układzie uważać by go przyszło. Nie przeto jednak naród polski jest nieoświecony, że go widzimy bez siły i bez rządu. Pasye są jeszcze bardziej niebezpieczne dla oświeconego narodu. Wygórowana ambicya arystokratów idzie w zapasy z królem i resztą narodu, lecz dlatego nie wypada, żeby wielu dobrze myślących obywateli nie widzieli rzeczy jasno, nie stosowali ich do przeszłych wypadków, żeby z tego nie formowali sobie pewnych widoków na przyszłość.

Że Fryderyk II. zabrał Prusy zachodnie Polszcze wtenczas, kiedy się razem z dworami cesarskimi zmówił, to nie jest rzeczą dziwną i to jest wypadkiem, którego Polska doświadcza przeszło od dwóchset lat, jak tylko przyjęła do swej konstytucyi wolną elekcyę królów. Kto zna rozległość Królestwa Polskiego i Wielk. Ks. litewskiego, jaka była po śmierci Zygmunta Augusta, ten wie, iż do naszych czasów rachując więcej utraciliśmy krajów, niż ich posiadamy... Był czas, gdzie Polacy rozszerzyli swoje granice przez zawojowanie książąt ruskich... *Co może być w dziejach za rzecz szczególniejszą uważane, to jest, że jedna tylko Polska przez pakta unii lub pakta subiectionis rozszerzyła granice swoje, czego insze nie dokazały narody... I gdyby systema, które sobie dom Jagiellonów ułożył, naszych doszło czasów, żadne mocarstwo w Europie nie wyrównałoby potędze narodu polskiego, żaden rząd nie mógłby być tyle przyjemny dla obywatelstwa i cudzoziemców, ileby był rząd polski...* Mocarstwa nas otaczające zaczęły myśleć o skróceniu tej siły. Wprowadzono naprzód nierząd z wolnemi elekcyami, a nierządną Rzeczpospolitę poczęto szarpać bezkarnie... Przyuczeni Polacy tracić rozległe prowincye przez własny nierząd i ambicyę arystokratów, za pomocą tegoż nierządu zbyt łatwo zapominają strat własnych. Gdy w Rzpltej egoizm panuje, niemasz nic dziwnego, że możni okupują się stratą i niewolą współbraci. Już to nie dopiero na ziemi polskiej powstały wielkie królestwa. Większa część ludu polskiego są cudzoziemcami względem narodu naszego. Polak pod monarchami przestał czuć, że był kiedykolwiek wolnym i gotów jest użyć swej zręczności na zawojowanie reszty wolnego kraju. Moskwa rachuje przeszło sześć najludniejszych gubernii. Najpierwsi jej jenerałowie są to niegdyś obywatele polscy. Toż mówić o fa-

miliach szląskich i pruskich. Nie czują więc i tego Polacy, że król pruski tak znaczne odebrał im kraje. Uważają go oni jako króla, panującego nad częścią narodu Polaków, którzy, nie przemieniwszy krwi, przemienili tylko język i obyczaje. Lecz, co przestrasza naród polski, jest systema rządu pruskiego, systema zdobywania chciwe, systema fiskalne, które dochód państwa zasadza na zdzierstwie sąsiedzkich narodów.

W takiem uprzedzeniu i bojaźni względem Prus był cały naród polski, gdy zamyślano o traktacie, uprojektowanym w Kaniowie, gdy przystępowano do konfederacyi, pod którą sejm ekstraordynaryjny trwa dotąd. Gdyby nie wpojona bojaźń przeciw królowi pruskiemu, możeby nawet do konfederacyi nie przyszło... Gdy się zbliżał sejm dzisiejszy, rozeszła się pogłoska, iż król pruski obwarował silnie port Oliwy i że 30.000 wojska postawił na granicach Polski. Wieść ta utwierdziła tem bardziej powszechną narodu bojaźń, a partya moskiewska na ów czas panująca widoczniej jeszcze przekonała wszystkich, jakie są zamysły dworu berlińskiego... Ten jest obraz poczynających się robót w Polszcze, które dały okazyę rewolucyi dzisiejszej. Moskwa rządziła u nas wszystkiem. Dwór wiedeński i berliński robił w Polszcze przez Moskwę wszystko... Osobiste przymioty króla pruskiego mało komu były znane; hetman Ogiński i książę Sułkowski nie byli dobrymi tłumaczami czystych jego zamysłów, jako nie mający kredytu w narodzie... Należy w tem miejscu oddać sprawiedliwość IP. Essenowi, ministrowi saskiemu, sprawiedliwość, na którą najczulsza zdobyć się może wdzięczność, iż ten zacny człowiek wyprowadził naród polski z niebezpiecznego labiryntu, iż jego słowom zaufał IP. Małachowski, marszałek konfederacyi, iż stopniami interesa Polski przyszły do tego stanu, w jakim są dzisiaj.

Osobista przyjaźń JP Essena z JP Strasserem i znowu przyjaźń JP Strassera z JMX Kołłątajem, refer. W. Ks. Lit., składała, że tak powiem, początkowy tryumwirat całej tej roboty. Wypadało nawet pokryć sekretem... przez jakie kanały wpływa nowe systema. Była naprzód rada, aby nowe zamysły komunikować partyi najmocniejszej, jaka wówczas zdawała się prymasowska i królewska. Osobista poufałość, którą miał JX Kołłątaj z księciem prymasem i JPanem Ostrowskim, kasztelanem czerskim, zrobiła wstęp łatwy, lecz nie we wszystkiem skuteczny. Książę prymas, lubo zawsze przemocy moskiewskiej niechętny,

będąc jednak charakteru bojaźliwego, silno stawał przy projektach kaniowskich. Cała więc partya prymasowska była za Moskwą, w partyi królewskiej sam tylko kasztelan czerski stopniami króla oświecał. Partya Moskwy prócz tego najliczniejsza i najsilniejsza, partya Potockich (Szczęsny) w projekcie kaniowskim zasmakowała, partya Czartoryskich ulegała dworowi wiedeńskiemu... Udał się więc JX Kołłątaj do JP Małachowskiego i w jego cnocie nalazł to, czego żądał, to jest szczęście i całość narodu... Chętnie on przystał na oparcie się zamysłom Moskwy, dlatego jednak trudno mu było zaufać obietnicom berlińskim, nie mogąc tego wcale u siebie pogodzić, jak król pruski ma nie żądać zdobycia jakiej prowincyi na Polszcze w tak pozornych okolicznościach. Wiarę jego dworowi berlińskiemu utwierdził w nim charakter JP Essena i przywiązanie do domu saskiego, dla którego spodziewał się upewnić sukcesyą. *Tym sposobem partya dobrze myślących zaczęła się z osób 5-ciu, to jest JP Essena, JP marsz. Małachowskiego, JP kasztelana czerskiego*[1]*), JX Kołłątaja i JP Strassera.* Zaczęli oni robić, że tak powiem, w ziemi, zakładali fundamenta, gdy jeszcze nie wiedziano, na jaką są przedsięwzięte budowę.

Są bruliony listów Kołłątaja do prymasa[2]) z czasów sejmu, które tę samą sprawę jeszcze dokładniej określają... „Pomnij WXM, komu się powierzasz. *Vide cui fide.* Ożarowski, Chomiński, Kossakowski, nareszcie i Chreptowicz, nie są to ludzie, którzyby inaczej postrzegali rzeczy, tylko tak, jak chce ambasador. Tem bardziej Komarzewski. Pomyśl JOXM, czem byli ci ludzie względem serca WXM przed teraźniejszą robotą, a łatwo wniesiesz, że rady ich teraźniejsze mają w pierwszym widoku interes ambasadora, do którego dopiero przywiązują krajowe widoki... Przyjaciele ambasadora radzą ten sejm rozdwoić i już jest wzięta determinacya silna... Trzeba więc, abyś WXM, zachowując przystojną apparencyę dawnym konsyliarzom, zaczął trochę bliżej wpatrywać się w układy drugiej strony, żebyś naprzód ubezpieczył swoje znaczenie i swoją osobę przez porozumienie się z ministrami pruskimi... Ostrożność radzi czynić je sekretnie i przezornie... nie zwierzaj się nikomu więcej, a ja mam nadzieję, że wszystko stopniami sprostuje się przez sekretne

[1]) Tomasza Ostrowskiego.
[2]) l. c.

traktowanie moje z Essenem, które czasem przez siebie, czasem przez Strassera, człeka, któremu w prawości nikt wyrównać nie zdoła, czynić się będzie... Widziałem oczyma memi traktatu między Anglią i królem pruskim artykuł sekretny, że na żaden podział najmniejszej części Polski obydwie strony nie pozwolą, wiadomość, której odkrycie najwięcej mię kosztuje i którą radbym mieć utopioną w najgłębszym sekrecie, bo sobie podchlebiam, że o niej ani Buchholtz ani Lucchesini nie wiedzą... *Polska musi wyjść z pod dependencyi, wnijdzie w alians z dworami: berlińskim, londyńskim i Rzeszą niemiecką...* Co się zaś tyczy izby sejmowej, radzę, ażeby ta jak najspokojniej szła, trzeba zapalonej ustąpić animozyi... to tylko doglądając, żeby konstytucya rządu była dobra, choćby i Radę uchylono; jest to idealna bojaźń, że, gdy Rady nie będzie, więc już nie można nic dobrego ustanowić... alboż to tylko Sułkowski miał rozum; trzeba do tego użyć ludzi światłych, byle na swoje wyjść, bo nie chodzi o nazwisko, tylko o rzecz i sposób jej utrzymania... Odpowiedź na deklaracyą radziłbym zatrzymać na kilka dni aż do porozumienia się z Prusakami... Napisawszy ten list, sam się go przeląkłem. Czynię ofiarę mego przywiązania do WXM, prosząc go najpokorniej, abyś darować raczył otwartym i nadto śmiałym wyrazom. Bóg będzie sądził moje zamysły i moje do WXM przywiązanie...“

Przechowały się także bruliony listów późniejszych, gdy miano dokonać wyboru posłów zagranicę, gdy miano zadecydować prorogacyę sejmu; Kołłątaj prosi prymasa, aby listy te palił, raz życzy sobie ustnie pomówić. Listy te świadczą po pierwsze, że Kołłątaj po nawiązaniu stosunków z Małachowskim wcale z prymasem nie zerwał, (bo „prymas był mu już niepotrzebny“, jak podobało się Kalince), że przeciwnie nie był niewdzięczny i nie odstąpił go w czasie burzy; powtóre dowodzą, że trzymał w ręku najgłówniejsze sprężyny robót politycznych i w tym kierunku górował nawet nad Małachowskim i Ignacym Potockim, których nie był tedy narzędziem, ale raczej używał zręcznie obydwu dla dzieła naprawy rządu polskiego. Czy Kołłątaj się nie mylił, czy Essen nie był bezwiedną ofiarą czy narzędziem rządu pruskiego, jak chce Kalinka, to rzecz inna. W każdym razie nie można stawiać twierdzenia, że rząd pruski miał tylko zdradę na myśli, skoro dopomógł do ustanowienia Konstytucyi 3go maja. Konstytucya mogła Polskę zbawić, ale

nie pozwolili na to zdrajcy Targowiczanie. Nie wina to rządu pruskiego, który się potem cofnął i stanął przy Moskwie, gdy widział w Polsce zdradę i rozdwojenie. Trudno było żądać, aby Prusacy bili się za konstytucyę majową, gdy zdradzieccy magnaci sprowadzili wojska moskiewskie dla jej obalenia. Pod egidą Prusaków i dzięki pracy Kołłątaja i stronnictwa patryotycznego dzieło ocalenia doszło do skutku, więc nie było tu nawet pomyłki. Była jednak okropna tragedya, że konserwatyści możnowładczy dzieło obalili. Na domiar historycy nasi mniej obwiniają tę przyczynę wewnętrzną, jedyną niemal i najistotniej zgubonośną, a za dużo mówią o zdradzie Prus, która z ich stanowiska była wyzyskaniem tylko okoliczności i opuszczeniem konającej Polski w chwili, gdy sama odrzuciła zbawienne lekarstwo. Listy owe Kołłątaja są nareszcie mistrzowskiem usiłowaniem ze strony przyjaciół reformy, ażeby prymasa przeciągnąć na swoją stronę, a przynajmniej zrobić mniej uległym wobec Rosyi. Trudno dzisiaj odpowiedzieć, czy nie były bez skutku na prymasa, czy nie zadecydowały może o jego wyjeździe z Polski na czas robót najgorętszych, gdy może nie chciał narażać się Rosyi, a nie chciał także przeszkadzać reformatorom, czy wreszcie w momencie, gdy było już niestety za późno, nie przychyliły jego sympatyi na stronę pruską.

Jako obraz oryentacyi politycznej Kołłątaja, równie ciekawe i ważne jest drugie pismo p. n. *„O interesach Polski i rozdwojeniu się w początkach na partye Polaków, tudzież propozycye niektóre królowi pruskiemu uczynione...“* JP Nesselrode, minister rosyjski w Berlinie, komunikował ministeryalnie i z zimną krwią dworowi berlińskiemu, że jego monarchini ułożyła sobie zawrzeć alians z Rzpltą polską. Tak śmiały postępek stał się pożytecznym dla Polski i przybliżył czuwanie króla pruskiego nad jej całością, wypływające z jego własnych interesów, których ja w tem miejscu nie rozbieram. Moim albowiem zamiarem jest pokazać, co się działo w Polszcze i jak nikt z Polaków nie jest winny w początkach rozdwojeniu partyi, bo wszyscy w dobrej wierze robili. Król nie mógł sobie dwóch rzeczy wyperswadować, to jest: żeby król pruski nie miał sekretnego ułożenia z Rosyą względem zabrania Polszcze niektórych powiatów, i żeby dwór berliński miał być kiedy z dworem petersburskim w rzetelnem poróżnieniu. Ambasador rosyjski miał skuteczne sposoby utrzymywać króla w bojaźni, iż,

ilebykolwiek on sprzeciwił się Moskwie, tyleby szkody uczynił krajowi.

Nikt nie mógł przewidywać, że rewolucya, która miała skasować narzucony rząd i gwarancyą moskiewską, która miała postawić nas w stanie independencyi i w sposobności napisania sobie nowej konstytucyi rządu, będzie *rewolucyą łagodną*... Ani można było sobie obiecywać, żeby Moskwa nie dokazała u nas, co zamyślała. Męstwo IP. Małachowskiego było skutecznie dobre dla zapobieżenia, aby się formalność nie złamała, aby sobie Rada Nieustająca zuchwale nie przywłaszczała tego, co się samemu sejmowi należy. Lecz i w tej mierze potrzeba było silniejszych środków przeciw zuchwałym celom ambasadora rosyjskiego i gdyby IP. Buchholtz nie poszedł za radą IP. Essena i nie pogroził wprzód ministeryalnie IP. kanclerzowi koronnemu (Jackowi Małachowskiemu), że wojsko pruskie byłoby zmuszone wkroczyć do Polski, gdyby Rzplta chciała zawrzeć alians z Rosyą, tedy już była przygotowana determinacya kogo innego na marszałka obrać i zamiarów swoich tak, jak niegdyś w 1776, w Radzie Nieustającej dopełnić... Musiał się więc zacząć sejm w niepewności dla projektów rosyjskich. Strona pruska z zbyt małej liczby złożona, bo tylko z przyjaciół IP. Małachowskiego, strona rosyjska zdawała się mieć za sobą cały sejm; wszyscy tchnęli duchem wówczas prawdziwego patryotyzmu, wszyscy chcieli aukcyi wojska, wszyscy chcieli podatków, wszyscy rozumieli, że jest czas wyprowadzić Polskę z dependencyi obcej i ubezpieczyć jej granice... Cała jednak rzecz zależała na tem, aby IP. Małachowskiego marszałkiem obrać, bo tylko on jeden był w Polszcze, w którego sercu natchnienia kaniowskie nie mogły się przyjąć...

W czem jednak błąd popełnionym został, jest to, że marszałkiem konfederacyi litewskiej księcia Sapiehę obrano... Najpierwsze roboty sejmu ze strony Polski były: aukcya wojska i uchylenie departamentu wojskowego. Ze strony interesów zagranicznych była nota króla pruskiego... ta nota objaśniła Polaków, że się nie mają niczego obawiać ze strony całości swych granic. Nie trzeba było więcej, jak takiej noty, aby partya dobrze myślących stała się wielką i przemagającą... Ten był zamiar dobrze myślących. Mówili oni sobie: „jest pora wzmocnić kraj wojskiem, uchylić rząd narzucony przez Moskwę, a tem samem postawić naród w potrzebie, aby sobie uchwalił konstytucyę wolną, stosowną i do narodowego charakteru i łatwą w egzekucyi"... Po Buchholtzu przyszedł IP. Lucchesini. Ten, uwiedziony podłemi pochlebstwami i łatwością, którą w księciu Sapieże i IP. wojewodzie sieradzkim (Walewskim) nalazł, tak się przywiązał do partyi Branickiego i Sapiehy, że, jej dogadzając, wielu bardzo oziębił patryotów i dopuścił, że czas, który trzeba było poświęcić ojczyźnie, poświęcono szykanom... Jeżeli poniżenie interesów moskiewskich zależało od spotwarzania partyi Moskwie przychylnej, lubo wiem bardzo dobrze, że interesa polskie wcaleby się były bez potwarzy obeszły, dozwoliłbym był do jakiego punktu rzucić postrach na króla i ks. prymasa, lecz zawsze na to ubolewałem, ilekolwiek mi przyszło widzieć, że potwarz wpoiła oziębłość w najcnotliwszych i najgorliwszych obywatelów... i tak odrażanie od interesów Polski Jenerała artyleryi koronnej (Szczęsnego Potockiego), szykana wielu innych osób z familii Potockich, przykrości w najwyższym stopniu wyrządzane IP. marszałkowi Małachowskiemu... Niezgoda była interesem ambasadora rosyjskiego, a niezgody i wszystkich bałamuctw stał się otwartym instrumentem książę Sapieha... Zbyt długie byłoby to pismo, gdyby przyszło eksplikować, że ci, co szykanowali Moskwę, służyli jej najzręczniej. Przecież doświadczenie samo okazało, że nieczynność sejmu jest skutkiem ich robót.

...Lecz powie kto, cóż stąd złego wyniknąć mogło, że IP. Lucchesini menażował partyą tak mocną, kiedy owszem on ze wszystkimi patryotami szedł otwarcie. Bardzo wiele z tego — odpowiadam. Bo patryoci nie mogli zrozumieć, jakim sposobem dwór berliński może być przeciwny interesom moskiewskim, kiedy daje protekcyą przyjaciołom moskiewskim. A że Sapiehę miano i dotąd mają za przyjaciela moskiewskiego, to jest rzecz niewątpliwa. Słabym tylko głowom wyeksplikować można, że Sapieha ma osobiste urazy do Potemkina... Książę Sapieha, w izbie mówiąc, w każdej mowie krew ofiarował wylać za ojczyznę, a partya hetmańska (Branickiego) bezprzestannie Moskwie wydawała wojnę... Szły rzeczy drogą ułudzenia... aż przecię partya dobrze myślących patryotów wraz z IP. Małachowskim przemogła nad partyą sapieżyńską i hetmańską... Przyszedł czas, w którym Rzplta fundamenta swego prawodawstwa przepisywać miała. Sapieha z partyą swoją opierał się przyszłemu rządowi. Suchodolski popierał dawną anarchią.

Przyszedł czas zawarcia aliansu z królem pruskim, cała partya hetmańska i Suchodolski przeszkadzali zawarciu jego pod pretekstem traktatu handlowego... Zdaje się, że histryony teatralne lepiej udają między sobą przeciwieństwa i poróżnienia, jak je udawał Sapieha z hetmanem... Po odjeździe Lucchesiniego do Wrocławia partya ta zupełnie zgubiona została...

Król stopniami odciągniętym został od partyi moskiewskiej, lubo to szło z zbyt wielkim kosztem i staraniem kasztelana czerskiego. Usunął się naprzód dobrowolnie od robót dworskich i wyjechał za granicę Komarzewski. Oddalił się ks. prymas od zgryzot i prześladowania, lecz nie w innym celu, tylko, aby partya moskiewska nie miała na czele swojem tak mocnego szefa... Nareszcie IPani Grabowska do wód odjechała, ażeby jej dom nie był domem obcowania króla z przyjaciółmi moskiewskimi. Zgoła partya prawdziwych patryotów tak się stała wielka, iż nawet obrońcy Moskwy nabrali śmiałości być otwarcie patryotami... Do pospiechu robót sejmowych i do najtrwalszego przywiązania narodu polskiego ku królowi pruskiemu nie potrzeba było więcej, jak tylko, ażeby ze strony dworu berlińskiego nie gadano tak wcześnie o Gdańsku i Toruniu... To dało nowy wzrost partyi sapieżyńskiej... IP. Lucchesini, nim proponował na Deputacyi interes Gdańska, powinien się był dobrze myślącym zwierzyć. Negocyacye byłyby zatrzymane, a gabinet berliński mógłby być ostrzeżony, ażeby jeszcze w teraźniejszym czasie nie proponował tak przykrego interesu, który może zrazić wielu patryotów, z moskiewskiej partyi nawróconych. Wszak jeżeli król pruski chciał prawdziwie podźwignienia narodu polskiego i być za to nagrodzonym Gdańskiem i Toruniem, mogło się to wszystko stać, ale później... Lecz te interesa są tylko nadwerężone, a nie zepsute. Sposoby naprawienia onych mogą być następujące:

1-mo... Trzeba wprzód ukontentować Polaków powróceniem całej Galicyi, a nadewszystko powróceniem salin, a dopiero wtenczas możnaby otwarciej o Gdańsku i Toruniu mówić... Dlaczego radziłbym, ażeby IP Lucchesini wszędzie mówił, że król pruski propozycyi swoich względem Gdańska zaniedbał i że traktat handlowy z Rzptą zakończy bez najmniejszej pretensyi Gdańska i Torunia; 2-do, ponieważ odzyskanie Galicyi najwięcej by ujęło Polaków, radziłbym, ażeby dwór berliński ośmielił Rzpltą wspólnie o to negocyować z dworem wiedeńskim; 3-tio, gdy kompania pruska nie będzie tamowała wolnego przejścia soli ze Gdańska, gdy traktat handlowy przyspieszony zostanie bez pretensyi Gdańska i Torunia; 4-to, jeżeli wojna miejsce mieć będzie, trzeba się jak najbardziej spieszyć z dokończeniem traktatu handlowego... bo idzie o wdzięczność Polaków; 5-to, na wypadek wojny limita sejmu teraźniejszego bynajmniej nie jest na przeszkodzie. Wojska króla pruskiego będą dobrze przyjęte, złączą się z niemi wojska polskie, byle tylko król pruski dał takiego jenerała, którego Polska sobie szacuje, a do takich należy IP Kalckreuth; 6-to, jeżeli Polska odzyska Galicyę, a także te kraje puste, które są między Dniestrem a Dnieprem aż po ujście tych rzek w morze Czarne, nie tylko by Gdańska i Torunia królomi pruskiemu odstąpiła, przy niektórych kondycyach wolnego spławu na morze Bałtyckie, ale nadto możnaby przystać na zaokrąglenie granic między królem pruskim a Rzpltą polską... — Tu następuje bardzo ciekawe wytyczenie przyszłych granic Polski... — Co się zaś tyczy państw austryackich, król pruski może się zrobić panem reszty Ślązka... oprócz tego może profitować na królu szwedzkim w Pomeranii, jeżeli mu nawzajem pozwoli zyskać na Moskwie... Idzie jeszcze o to, iż, jeżeli ta wojna ma być przedsięwzięta w celu trwałego pokoju, ten nie może być bez ubezpieczenia granic Polski (w sposób opisany, przy zwiększonem w całości terytoryum i oparciu się o morze Czarne), bez upewnienia dla niej dobrego rządu; dobry zaś rząd nie może być, póki Polska nie zostanie skłonioną deklarować sukcesyę tronu dla jednej familii, którejby to z łatwością przyszło.

Z drugiem pismem sekretnem Kołłątaja wiąże się rzecz, przeznaczona do druku p. n. „*Refleksye, poprzedzające przyjazd do Polski jednego z ministrów zagranicznych, który to (jak publiczność twierdziła) powrócić nie miał, wytłumaczone z francuskiego.*“ [1]) Rzecz jest pióra Kołłątaja i odnosi się do Lucchesiniego i partyi hetmańskiej i sapieżyńskiej... Gdy powaga potencyi, która was wspiera, skruszyła kajdany niewoli waszej, wewnętrzna niezgoda was opętała, — mówi rzekomy cudzoziemiec do Polaków, — paszkwile, chęć przewodzenia jednego nad drugim, na cząstki przeciwne sejmującą izbę podzieliły... Lękać się i teraz trzeba Rzpltej, aby obywatel ambitny, miłością tylko

[1]) Rkp. Ossol. 333.

własną zajęty, różne biorąc na się postaci, nie był sobie i zagranicznej użytecznym intrydze. Ręka, która was wspiera, zdaje się wam podejrzaną; rękę, która was ćwiczy i do mocniejszego gotuje się ćwiczenia, niektórzy w sekretnym patryotyźmie całują, a w publicznym aż nadto oskarżania i wyklinania oświadczają. To wszystko świat cały zadziwić powinno i nie najpochlebniejsze o Polakach sprawuje rozumienie... Nic pewniejszego, że większość głosów na tym sejmie jest złożona z dobrych republikantów, pełnych miłości prawdziwej i szczerego do ojczyzny przywiązania... Przeciwna partya stanowisko swoje głośno w początkach oświadczała i dlatego mniej była szkodliwa. Ale uwija się tu druga, daleko szkodliwsza i niebezpieczniejsza, jeżeli z swojej maski nie zostanie obdartą. Dwie rzeczy miał sejm teraźniejszy: 1) uwolnić się od przemocy moskiewskiej, 2) ustanowić a bardziej poprawić formę rządu, żadnej w sobie nie mającą stałości. Pierwszy objekt sejmu dopełniony, bo za pomocą wspaniałego i przyjaznego sąsiada wojsko i magazyny moskiewskie z Polski wyprowadzone. Zostaje drugie objektum, którem nieraz byliście straszeni, że pierwszy sejm wszystko odmieni. Takowa przestroga nie powinnaż dać uczuć wady waszego rządu? Ale do tego nie chce dopuścić cała ta filadelfia, która chlubi się okazywaniem nienawiści do Moskwy, do wściekłości prawie podobnej, aby oszukać poczciwie myślących, pociągnąć do siebie i nie dopuścić do reformy. W rzeczywistości są to słudzy moskiewscy, którym Moskwa pozwala podawać najgwałtowniejsze środki, bo bez tego wojska swego w Polsce utrzymywać nie może, bo Moskwa boi się poprawy waszego rządu i chce, aby wasza anarchia „sprawiła pogardę dla was u króla pruskiego...“ Taki jest sentyment publiczny tych, którzy krzyczą nieustannie na Moskwę, a może są więcej Moskalami jak Potemkin, którzy wszystkim urządzeniom porządnym i stałym przeszkadzają, utrzymując nierząd, niszcząc porządek sejmu, ukrywając się jednak zasłoną patryotyzmu... Czyż ci mogą być wrogami Moskwy, z których jeden, krewny Potemkina, najniegodziwszy projekt wyrznięcia Polaków utworzył, własnych gonił i wyrzynał współbraci, który wbrew narodowi kampanię przeciw Turkom odprawiał, którego dumę nieumiarkowaną sejm r. 1776 ograniczyć był obligowany, czyż ci, którzy starostwa znaczne pod protekcyą moskiewską w Polsce posiadają... Rząd jest jedyną twierdzą każdego kraju i kto-

kolwiek do utworzenia go nie dąży, patrzajcie na niego jak na największego swego nieprzyjaciela... Cały świat wie, że pisma najmocniejsze nie naruszą szkodliwych myśli Katyliny. I dlatego, co tu powiedziano, nie jest to dla trybunów moskiewskich, których najmniejszy wiatr przeciwny zgruchotać potrafi, ale służyć to pismo będzie, gdyby Polska przez intrygi została nieszczęśliwą, dla wiadomości Europy, iż dobrzy i poczciwi patryoci Polacy byli o wszystkich skrytych ostrzeżeni intrygach.

Uzupełnieniem i uwieńczeniem niejako sekretnych memoryałów Kołłątaja było trzecie jego pismo p. n. *„Projekt względem unii Prus z Polską przez pactum familii między elektorem saskim a królem pruskim“*. Na początku teraźniejszego sejmu — notuje ten memoryał — wydano pismo p. t. *„Uwagi nad wpływaniem do interesów Rzpltej dwóch mocarstw z zastanowieniem się, co nam w tych okolicznościach czynić zostaje“*, w którem podany był projekt sukcesyi tronu polskiego dla domu saskiego. Nic łatwiejszego, jak skłonić Polaków do tego... W piśmie rzeczonem natychmiast radzono jest, aby elektor saski z królem pruskim zrobili pactum familii i ubezpieczyli sobie nawzajem prawo sukcesyi do swych państw... Jeżeli elektor nie będzie miał, tylko jedną córkę, dla niej tron przypadnie... a jeśli ta poślubiona zostanie przyszłemu następcy tronu pruskiego, mogłoby przyjść do unii, jak za Jagiełły i Jadwigi... Elektorowi saskiemu żadne mocarstwo prócz Rosyi przeciwne nie będzie. Kto ubezpieczy dla samej tylko linii albertyńskiej sukcesyą tronu polskiego, ten zbyt prędko doczekać się może skutku tak wielkich zamysłów... Taki projekt można zakomunikować tylko bardzo małej liczbie Polaków, to jeszcze patryotów dobrze myślących... Aby to stało się, trzeba pomóc Polakom do ustanowienia dobrego rządu, bez którego zawsze ten naród sprowadzi nieszczęście na siebie i na sąsiadów, którzyby się do niego interesować chcieli lub przez chciwość lub przez ludzkość. Gdy król pruski będzie mógł powiedzieć: „Polacy! zrobiłem was narodem wolnym i rządnym, oddaję was teraz wam samym, nie będę się mieszał do waszych wewnętrznych interesów, bądźcie tylko moimi przyjaciółmi, bądźcie mi wdzięcznymi“, — a wtenczas nie będzie potrzebował rady swych fiskalnych ministrów, czy ma wziąć od Polski Gdańsk i Toruń i niektóre powiaty, — będzie miał całą Polskę, będzie mógł nawet nad nią panować, gdy zechce... Idą nowe czasy. Wiek XVIII-ty oświecił ludzi, zostawił liczne

przykłady. Polska graniczy z państwami monarchii pruskiej. Polska oświecona, a źle urządzona, może być niebezpiecznem zgorszeniem dla państw sąsiedzkich. P. Lucchesini, gdy o tem mowa, ekskuzuje się, że król pruski do wewnętrznych interesów Polski mieszać się nie chce, choć możnaby rzecz zrobić zgodnie z cnotą i honorem.

Wszystkie trzy omówione memoryały Kołłątaja podane były królowi pruskiemu w pierwszym okresie sejmu, przed konwencyą w Reichenbach z 27-go lipca 1790, za pośrednictwem jenerała Kalckreutha, za wiedzą marszałka Małachowskiego i najszczuplejszej garstki osób z obozu patryotycznego. Dają one poznać nie tylko linie wytyczne stronnictwa postępowego, ale zarazem są ostatnim w Polsce wielkim pomysłem politycznym, możliwym do zrealizowania, a zapewniającym czy Polsce samej, czy w unii personalnej z Prusami i Saksonią, pierwszorzędne stanowisko mocarstwowe, i, o co przedewszystkiem chodziło, rządną niepodległość narodową. Plan był tem godniejszy uwagi, że zapewniał interesom stron obu najpoważniejsze korzyści polityczne. Nie można go ani na chwilę porównywać z pomysłami zjazdu kaniowskiego, gdzie Polska miała być nadal pozostawiona pod gwarancyą rosyjską, bez żadnych widoków na przyszłość. Pomysł Kołłątajowski miał wysoką wartość i z tego także względu, że w państwie króla pruskiego żyły miliony Polaków i nie wszędzie jeszcze zniemczonych pobratymców; setki tysięcy niezniemczonych pobratymców lechickich żyły również w granicach elektoratu saskiego. Jakież horyzonty otwierały się na przyszłość dla elementu polskiego? A trzeba pamiętać, że Kołłątaj, pilny teraz i potem badacz rzeczy słowiańskich, zdawał sobie najdoskonalej sprawę i z tej także okoliczności. Dzisiaj, po stu z górą latach, gdy element niemiecki w państwie króla pruskiego wypowiedział nam wyrok zagłady, trudno wejść nawet w tę atmosferę myślenia. Rzecz jednak przedstawiała się inaczej przed stu laty, gdy element polski i słowiańsko-lechicki był w państwie pruskiem bodaj że w większości, gdy nie był jeszcze zniemczony, gdy zatem mógł pomnożyć własne nasze siły, a nie siły przeciwnika. Lecz cóż zastanawiać się dzisiaj nad myślami wielkiego męża stanu, które stały się w tym kierunku snem niepowrotnym ze stanowiska możliwości historycznych. To w każdym razie stwierdzić należy, że pomysł Kołłątaja, korzystny dla interesów obu państw, miał za podstawę rzeczywistość i urabiał warunki powodzenia, jeżeli już nie dla dzieła wielkiej unii, tedy co najmniej dla utworzenia w Polsce silnego, jednolitego rządu i dla odzyskania samodzielności wewnętrznej, że jednem słowem budował niepodległość Rzeczypospolitej.

Poznawszy w ogólnych zarysach pomysły i pomoce Kołłątaja na początku robót sejmu konstytucyjnego, wypada z kolei zastanowić się, jakimi sposobami dążenia swoje przy współudziale stronnictwa patryotycznego usiłował przeprowadzić do skutku, o ile chodziło o konieczne odmiany wewnętrzne celem ustanowienia silnego rządu i nowego ustosunkowania sił w łonie samego narodu polskiego. Pisze słusznie Henryk Schmitt, że dwie głównie drogi mogły go poprowadzić do celu: trzeba było albo szlachtę przekonać o niezbędnej konieczności odmian w całym składzie Rzpltej, albo pomiędzy nieszlachtą wywołać poczucie praw jej należnych i chęć ich uzyskania, co było rzeczą nietrudną wobec haseł, rozchodzących się z Francyi po całej aż do granic Rosyi Europie. Kołłątaj będzie używał obu środków, lecz nierównie bardziej pierwszego, gdyż co do drugiego lękać się będzie, że, obudziwszy namiętności w niższych warstwach, możnaby sprowadzić niebezpieczne zaburzenia wewnętrzne. Przytem, co było niezmierną zaletą Kołłątaja, jasny i przenikliwy jego umysł, obznajomiony bardzo dokładnie ze wszystkimi niedostatkami urządzeń ojczystych, odróżni bardzo trafnie potrzeby, wymagające najprędszego załatwienia od tych, które można odłożyć bez wyraźnej szkody na później. Dlatego tylko Kołłątaj potrafił wielkie dzieło doprowadzić do końca, a nie jego wina, że zepsuta i samolubna część własnego narodu nie umiała wielkiego dzieła uszanować i dopomogła okolicznościom do jego obalenia i zagłady własnej ojczyzny. Nie jego wina i nie wina obozu patryotycznego, że przypuszczenie mieszczan do prawa i wzięcie w opiekę ludu wiejskiego poruszy namiętności zaślepionych pasorzytów i sprowadzi najzgubniejsze zaburzenie zdrady targowickiej. Choć tak mądry i tak przenikliwy, nie znał bezgranic ciemnoty staroszlacheckiej; choć własnem doświadczeniem nauczony, nie przypuszczał tak wielkiej złośliwości obłudy i fanatyzmu, iż włoży raczej karki w obrożę obcą, a nie da prawa ludzkiego chrześcijańskiemu człowiekowi polskiemu!

Ażeby przekonać szlachtę o niezbędności reformy rządu na sejmie konstytucyjnym, który miał się stać sejmem szlachec-

kim, nie „pańskim“ czyli możnowładczym“, Kołłątaj napisał swoich znakomitych *„Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, marszałka sejmowego i konfederacyi generalnej Anonyma Listów kilka*[1]*)*. Listy były podzielone na trzy części. W pierwszej (listy od 1-go do 24-go sierpnia 1788) pisał o „podźwignięciu sił krajowych“, w drugiej i trzeciej (listy od 7-go października do 7-go listopada i od 11-go listopada do 19-go grudnia 1788) „o poprawie Rzeczypospolitej“. Listy zawierały program stronnictwa postępowego i ukrytą polemikę ze stanowiskiem uległości, reprezentowanem przez króla, a wyrażonem w ogłoszonych właśnie *„Kalkulacyach politycznych“*[2]*)*.

Kiedy w najważniejszej materyi — zaczyna Kołłątaj — troskliwość dobrze myślących o los ojczyzny zaspokojoną została przeznaczeniem JWPana do funkcyi marszałkowskiej przyszłego sejmu, kiedy wybór króla nalazł potwierdzenie od całego narodu i pochwalonym został od stron obydwóch, dozwolisz, abym i ja wynurzył ukontentowanie moje, które z tej najwięcej czuję strony, że pod sterem cnotliwego i oświeconego obywatela, żadną dotąd podłością, a tembardziej niesprawiedliwością nieskażonego, ma się rozpocząć dzieło, dla całego kraju nieobojętne i podobno ostatnie, przez które Opatrzność łagodną rewolucyą nastręczać nam zdaje się. Po tej albowiem uchybionej nic się nam więcej nie zostanie, jak tylko albo stać się nadgrodą i zaspokojeniem wojny teraźniejszej, albo łupem jednego tyrana, któryby, ośmielony nikczemnością całego narodu, powstał na ukaranie rządu naszego i nakształt trzęsienia ziemi wszystko z swoich fundamentów poruszył, zburzył, napełniwszy krwią i łzami ziemię, tak nikczemnymi osadzoną mieszkańcami... *Minęły czasy pobłażania i pochlebstw; nie można więcej mówić w tonie ulegającym, ani do rządu, ani do całego narodu.* Niebezpieczeństwo nadto zbliżone, środki ratowania się zbyt oddalone, zimna obojętność w tem wszystkiem, co się tyczy losu ojczyzny, nikczemne oglądanie się jednych na drugich, dumne oczekiwanie, kto do kogo ma przemówić, zwłoka czasu tak małemi określonego granicami, bo losem wojny obcej, wszystko to nas

---

[1]) Warszawa (u Gröllа), I, str. 190, II, 255, III, 340. Krążyły naprzód w rękopisach.

[2]) Por. rkp. Ossol. 333 „Kalkulacya okoliczności politycznych z pobudkami gorliwości obywatelskiej“.

woła, że stojemy nad przepaścią, od której zwrócić się nam należy bez żadnego ociągania się, bez długiego nawet namyślania, gdyż tylko reszty marnie utraconego czasu pozostały w ręku naszych, a koniec wojny dzisiejszej, która nas już od północy, wschodu i południa otoczyła, nie tylko wydrze resztę sposobności, ale ogłosi całej Europie okropny dekret naszego zniszczenia, jeżeli nas w takim, jak dziś jesteśmy, najdzie stanie. Opatrzność przeznacza JWPana do tak trudnych Ojczyźnie posług, które przyjąwszy z największą gorliwością, męstwem i więcej niż ludzkim rozumem wypełnić obowiązany jesteś... Mający przysięgać Bogu i narodowi, pomnij na to, że nic w sercu swojem dla siebie zostawić nie możesz; majątek, familię, zdrowie i osobę twoją poświęcić musisz na ocalenie ojczyzny. Obrażone niebo zdrożnościami poprzedniczych sejmów, nie da się zapewne mniejszą przebłagać ofiarą i dlatego w wiecznych swych wyrokach nie chciało ci inszej zostawić pociechy, tylko cnotliwego obywatela. Nie dozwoliło ci być ojcem, odejmując najprzyjemniejszą sercu twemu słodycz, lecz mogącą przeszkodzić do śmiałych dla powszechności ofiar. Nie masz dziś pomiędzy kogo dzielić przywiązania twego. Ojczyzna jedynym będzie dla ciebie celem, dla jej miłości staniesz się chętnie ofiarą za cały naród...“

„...Naród, któremu masz przodkować, nie jest bez siły, nie jest bez sposobów, ale jest bez śmiałych i mężnych przewodników, ale jest bez wzajemnego porozumienia, ale wytępił w sobie miłość Ojczyzny i braterstwa. Naród ten przez wyniosłość i pogardę wewnętrzną zasłużył na pogardę u obcych; lekce ważąc subordynacyą i zwierzchność, poniżył i upodlił władzę rządową, a tem samem został poniżonym i upodlonym w oczach całej Europy... Dając wolny wstęp uzurpacyi sąsiadów, za nic ważąc powagę i majestat swego rządu, wyciąga niewolnicze ręce do obcych mocarstw, a każdy tem się tylko chlubi, że zasłużył na protekcyę zagranicznego posła. Łakomstwo zrobiło ofiarę z całości krajowej na ten jedynie koniec, aby mogło bezkarnie ubogacić rozrzutne swe ręce majątkiem Rzeczypospolitej... Rozrzutność partykularnych, ogołociwszy ich z fortuny ojców, uczyniła niezdolnymi wszystkich do udzielenia tyle na dobro Rzpltej, ile potrzeba było dla postawienia jej w stanie, wyrównywającym mocy sąsiadów. Zgoła nierząd w domach, zgorszenia i rozpusta w familiach, niesprawiedliwość w sądach, zły przykład i nieoświecenie w duchowieństwie, nikczemność w wojsku, w całym

rządzie niesubordynacya, nie mogły nas do inszego przyprowadzić stanu, tylko do tej wzgardy i upodlenia, które zrobiło sąsiadów naszych śmiałymi... Otóż to jest ten naród, który odbywszy ostrą przez lat dwadzieścia i kilka pokutę, który przez wszystkie uciski i dolegliwości przechodzić musiał, w którym i grzechy powszechności i grzechy partykularnych srogo ukarało niebo, który po tylu odniesionych klęskach... chce się dziś szczerze brać do tych ratunków, które mu jeszcze litościwa zostawiła Opatrzność; będziesz mu JWPan przewodnikiem, chcąc być dla niego ofiarą"...

Po tak wspaniałej apostrofie, godnej pióra Demostenesa, powiada anonym, że, jeżeli znajdzie aprobatę, zdejmie z siebie zasłonę i przystąpi do wspólnej pracy. Lecz jeżeliby widział, że wszystkie nadzieje w łagodnej rewolucyi, którą sejm teraźniejszy przynieść powinien, zawiedzione będą, pragnie na zawsze zostać pod zasłoną, choć nie będzie do ostatka rozpaczał o Rzpltej... i wtedy cnota obywatelska znajdzie sposobność uczynić z siebie ofiarę dla ojczyzny i nie dozwoli, ażeby zdrada i nikczemność wewnętrzna, albo przemoc zewnętrzna, bezkarnie ją pokonała... Powinno być pierwszem staraniem marszałka, ażeby laska jego mogła być różdżką oliwną, znakiem spokojności wewnętrznej. Gdybyśmy to byli tak dobrymi, żebyśmy tylko samemu tronowi przyganiać mogli, pewnieby tyle złego ojczyzna nasza nie odniosła; lecz któż jest bez grzechu, żeby miał prawo rzucić kamień na winnych. Niech wszyscy pomyślą, że nikt bardziej obrażonym nie jest nad Ojczyznę, a jeżeli ta, wśród ucisku i nędzy, przepuszczając wszystkie przewinienia, wzywa nas do ratunku i jedności, któż nie będzie się poczuwał do wzajemnego darowania uraz osobistych. Pogodziwszy i pojednawszy umysły obywatelskie, trzeba dopiero zacząć od związku sejm teraźniejszy. Konfederacya przyszła być powinna przy wierze, wolności i królu, przy pomnożeniu sił zewnętrznych kraju przez aukcyę wojska i uczynienia na nowo popisowego porządku w stanie rycerskim, przy zabezpieczeniu granic i ich całości z zupełną neutralnością co do teraźniejszego stanu wojny naszych sąsiadów, przy potrzebnej reformie niektórych artykułów rządu krajowego... a *zacząć najpierwej od wyznaczenia „delegacyi", którejby nadana była moc uchwalenia podatków, ułożenia etatu wojska regularnego, zgoła tego wszystkiego, co zawiera w sobie obmyślenie funduszu na wojsko, na broń, na amunicyę, na magazyny, ustanowienie rady wojskowej, dobór komendantów, co wszystko w przeciągu jak najkrótszego czasu powinno być dopełnione, rekrut nakazany, nareszcie lokacye wojskom wyznaczone i ordynanse do gotowości wydane.* Marszałek powinien mieć przygotowany cały układ tej roboty i przyspieszyć ją przez zręczne i celowe kierowanie obradami, bo nie mógłby być usprawiedliwionym, gdyby dozwolił izbie robić, co się jej spodoba.

Co do interesów zewnętrznych, ścisłej trzymać się należy neutralności, nie odstręczając ani dwóch cesarskich dworów, ani króla pruskiego; lecz tak jednej, jak drugiej stronie, wystawiać trzeba, że póty do żadnych związków przyjść nie możemy, póki kraj nasz nie wzmoże się w przyzwoite siły, mogące odpowiadać przyjaźni sąsiadów. Wojna zaczęta nie skończy się z rokiem teraźniejszym, a zatem będzie jeszcze czas i dla męstwa polskiego, którem nie należy uprzedzać wzrostu sił naszych, jeżeli chcemy ubezpieczyć trwałość rządu i całość granic. Na teraz wszystkie inne usiłowania będą daremne, póki kraj nie będzie opatrzony w siłę zewnętrzną, która jedynie i całość jego ubezpieczy i rządowi przyzwoite zjedna poważanie.

Aby można utworzyć wojsko, trzeba wprzód obmyśleć środki na jego utrzymanie, czego niepodobna zrobić bez *podatków*. Zanim jednak nałoży się nowe podatki, trzeba wprzód wejrzeć w rozrządzenie dawnymi, aby poznać, czy nie dadzą się na nich porobić przyzwoite oszczędności. Tak widzi się odrazu, że wydatek na Radę Nieustającą, szkodliwą dla Rzpltej, jest zupełnie niepotrzebny. Znaczne oszczędności można także porobić w sztabie generalnym, który dzisiaj więcej okazałości niż potrzebie dogadza. Niema potrzeby opłacać tak drogo czterech razem hetmanów; każdy z nich może być kandydatem do prezydencyi w radzie wojskowej, ale tylko jeden urzędujący pobierać pensyę, inni zaś trzej mieliby swoje wynagrodzenie z tytułu obowiązków rzeczywistych, jakieby wykonywali. Zamiast dwóch jenerałów artyleryi radziłby utrzymywać jeden korpus artyleryi dla obu narodów pod dobrymi pułkownikami, pensyę generała artyleryi koronnej obrócić na inne potrzeby wojskowe, dobra zaś generała artyleryi litewskiej sprzedać przez licytacyę i użyć kapitału na potrzeby arsenału. Przechodząc następnie szczegółowo wydatki na wojsko, dochodzi, że na utrzymanie 67126 głów, wraz z sztabem generalnym, radą

wojskową i kancelaryą, potrzeba fl. 24,555.833 gr. 10; gdy zaś cały teraźniejszy dochód w obydwóch skarbach wynosi fl. 19,674.932 gr. 13, nie dostaje na samo wojsko fl. 4,880.900 gr. 26. W dalszym tedy ciągu wskazuje źródła dochodów, które zaspokoją zarówno wydatki wojskowe, jakoteż urzędy cywilne.

Liczbę wojska radzi Kołłątaj podnieść na razie do 60.000 głów, nie więcej, nie mniej. Więcej nie można, bo, lubo Polska obszernością przewyższa Francyę, daleko jednak niższą jest od niej bogactwem. Gdybyśmy przeto większą liczbę wojska w krajach Rzpltej utrzymywać chcieli, wycieńczylibyśmy zbyt nagle siły partykularnych, a nie zrównalibyśmy nigdy nienaturalnej mocy groźnych naszych sąsiadów. Niech wojsko polskie na samą tylko obronę granic i swobód narodowych zażyte będzie, a ręczę, że go póty nikt nie zwycięży, póki czuć nie przestanie, za jak ważny objekt niesie w ofierze cnotliwe swe męstwo. Wiek ośmnasty przystoi nam w skromności dokończyć, nie pokazując najmniejszego zuchwałości cienia. Mniej także nie można, bo mniejsza liczba wojska byłaby tylko dla nas uciążliwą, nie przynosząc żadnego dla kraju pożytku. Opłata wojska potrzebuje dochodów niezawodnych. Z tych, podniósłszy niektóre rubryki, a to wprowadzając powtórne podymne, powtórne pogłówne żydowskie, drugie półtory kwarty ze starostw w Koronie, a jedną na Litwie, można uzyskać do 25-ciu milionów, potrzebnych na 60.000 wojska. Ale na nic nie przydałyby się takie wydatki, gdybyśmy nie pomyśleli o zakładowym funduszu na urządzenie niezbędnych arsenałów, magazynów i fortec, który raz tylko, ale bardzo znacznie będzie Rzpltą kosztować. Na ten cel możnaby okroić listę cywilną, sprzedać dobra stołowe królewskie, zwrócić się do duchowieństwa, nareszcie zarządzić subskrypcyę, do której nawet kobiety polskie mogłyby się przyczynić. „Niejedna żona, spoglądając na obywatelskie męża serce, najdowałaby więcej ozdoby w chlubie z jego miłości ojczyzny nad wszystkie klejnoty; niejedna matka, widząc gorliwego o swą ojczyznę syna, czułaby więcej ukontentowania nad ten przepych i zbytki, które dziś młodzież naszą znikczemniły. Teraz jest pora, aby damy nasze pokazały, czy mają prawdziwie duszę Spartanek i cnotę, podobną Focyona żonie“. Nie można oczywiście zapomnieć o przyzwoitem opatrzeniu inwalidów, na co należy szukać pokrycia w większych opłatach z majoratów, które są vulnera legum, i w rozciągnieniu na Litwę prawa o propinacyi miast; z tem wszystkiem nie trzeba skarbu obciążać zbytnią inwalidów liczbą, co stanie się łatwo, jeżeli sposób rekrutowania zostanie ułatwiony, jeżeli regimenty dotrzymają kapitulacyi, a żołnierz, odsłużywszy przeznaczone sobie lata, wróci się do roli, lub innej profesyi, w której był wychowanym.

Pamiętać trzeba, że nie liczba wojska, lecz umiejętność przy odwadze decydują losem wojen, że nie ten potrafi być umiejętnym żołnierzem, którego niewola w uciążliwy wprawia mechanizm, ale ten, który ma ducha i serce żołnierskie. Na ten cel dwa należy przedsięwziąć usiłowania: naprzód zrobić jak najdoskonalszą *mapę kraju,* na której powinny być oznaczone topograficznie najmniejsze przeszkody i pomocy, ażeby taktykę dostosować do znajomości kraju i geniuszu narodowego, powtóre wprowadzić *do szkół publicznych naukę żołnierską,* któraby wskrzesiła ducha żołnierskiego w narodzie, wskrzesić *popisy* w powiatach i województwach, ustanowić *musztry po parafiach,* ażeby w czasie potrzeby powiększyć ogromność wojska naszego do takiej liczby, jakiej okoliczności zażądają. „Gdybyś JWPan mógł tego dokazać, — odzywa się anonym do Małachowskiego, — ażeby następujący sejm ustanowił prawo o popisach, obmyślił fundusz na 60.000 wojska i w zupełnym postawił go komplecie, gdyby nadto, trzymając się potrzebnej skromności, nie wciągnął nas w wojnę sąsiedzką, zachowując przynajmniej przez czas niejaki spokojność granic, ażby tak chwalebne ustawy do skutku przyszły i cokolwiek przez czas nabrały powagi, byłbyś zbawicielem swego narodu... Idź (więc) drogą prostą, gdzie cię cnota i miłość ojczyzny poprowadzi, nie chwytaj się drobnych reform, które nadęta a lekkomyślna gorliwość narzucać będzie; czy w krótkiej, czy w długiej sukni, czy w orderze, czy bez orderu, niech będzie Polak cnotliwym i mężnym, niech nie żałuje udzielić potrzebom Rzpltej, a król niech będzie dobroczynnym, byle tylko poczciwych i zasłużonych nadgradzał. Mów słodką wszystkim prawdę, wzgardź podłą zawziętością i zemstą, która ci się nadstawiać będzie pod pozorem fałszywej o dobro kraju gorliwości. Szanuj powagę twego urzędu, twego króla, twego narodu...“

Nie można wszakże pominąć potrzeb na wydatki cywilne, które albo nie mają funduszu, albo go utracą za powiększe-

niem wydatku na wojsko. Po zaopatrzeniu należytem osoby królewskiej przychodzi tu nieuchronny wydatek na *utrzymywanie ministrów przy niektórych dworach zagranicznych*, koszt na korespondencye, na kancelaryą departamentu interesów cudzoziemskich i na sędziów pogranicznych. Wydatek to niezmiernie ważny, bo jeden rozumny a kochający swą ojczyznę minister więcej uczynić może dla Rzpltej, niż kilkadziesiąt tysięcy wojska w pole wyprowadzonego, bo on, pilne dając oko na roboty tego dworu, przy którym sprawuje poselstwo, często bardzo jest w stanie zapobiec swym rozumem nieprawej uzurpacyi, przelaniu krwi ludzkiej, nieprzyzwoitościom w handlu i tylu innym przypadkom, które albo ekonomii politycznej, albo ekonomii prywatnej byłyby szkodliwe. Na takich ministrów trzeba pilnie ludzi poszukiwać, bo nie zawsze wielka zdatność z wielkim majątkiem łączyć się zwykła. Oprócz ośmiu ministrów przy najważniejszych dworach należy utrzymywać konsulów tam, gdzie nasz handel zachodzi, bo dzisiaj władza krajowa żadnej prawie w tym względzie opieki nie daje. Rządny kraj nie może żałować na tych wszystkich, których dla swego bezpieczeństwa i dobrobytu utrzymuje przy dworach i po miastach zagranicznych. Odpowiednio trzeba zreorganizować *departament interesów cudzoziemskich*, gdzie powinni pracować ludzie zdatni i przysposobieni, nie jak teraz, gdzie obywatel, gospodarstwem albo jurydyką całe życie zajęty, nie umiejący języków, nie znający żadnych związków z zagranicznymi dworami, decyduje o interesach cudzoziemskich w Radzie Nieustającej, a urzędnik, który się do tego powinien był sposobić, którego prawo chciało mieć pomocnikiem kanclerzów, jest tylko sekretarzem i wykonawcą albo niedołężnej, albo nieumiejętnej woli. Trzeba dalej obmyślić *fundusz na ekonomię polityczną*, któraby zaradzała potrzebom rolnictwa i kupiectwa, budowała trakty publiczne, czyściła rzeki, łączyła je kanałami, złączyła morza rzekami, wspomagała fabryki i rękodzieła, a zatem departament skarbowy musi mieć na to wszystko znaczne środki, które tem będą skuteczniejsze, jeżeli jeden tylko będzie na obydwa narody, z jednym ze trzech podskarbich jako prezydentem, któremu pomagać będzie 12 konsyliarzów: 6 z Litwy, 6 z Korony. Departament policyi należy wyjąć z pod prezydencyi marszałków, a oddać go pod prezydencyę dwóch kanclerzów, którym powinno być przydanych 12 konsyliarzów, ze stanu szlacheckiego sześciu i tyluż

ze stanu miejskiego. Wydatek na te różne potrzeby oblicza Kołłątaj szczegółowo na sumę 6,280.000 fl. Gdy dochody na wojsko z różnych jeszcze innych źródeł pozostawiłyby do dyspozycyi 4,660.828 fl., a ogólny niedobór wynosiłby ponad 2,000.000 fl., po uwzględnieniu opłat na kawalerów maltańskich i deputatów trybunalskich. Ten przeto fundusz należałoby jeszcze wyszukać.

Musiał tedy Kołłątaj poruszyć jeszcze raz sprawę *podatków*, musiał *„zdobyć się na krok stanowczy i zajrzeć w oczy przesądowi“*. Uczynił to przecież bardzo oględnie, bo sprawa była więcej niż delikatna. Z 12,000.000, które do czasu sejmu czteroletniego przynosiły podatki (było jeszcze kilka milionów z innych źródeł), płaciły miasta i lud wiejski 10 milionów, na szlachtę zaś przypadała część najmniejsza, bo tylko 2 miliony.[1]) Miłość ojczyzny kurczyła się w pojedynkowych interesach, gdy szło o obowiązki publiczne. Już warchoł Orzechowski mówił, że Rzplta jest na to, aby dawała, nie, aby jej dawać. Nauka nie poszła w las, jak to stwierdził Jabłonowski w swoim „Skrupule bez skrupułu“. Miał więc Kołłątaj zadanie niełatwe, gdy przyszło mu sięgać do worka uprzywilejowanych. „Mówić albowiem do narodu, dopiero budzącego się z letargu długiej nieczynności o tylu razem potrzebach, które albo z natury rządu, albo z woli poprzedniczych sejmów wypływają, jedno jest, co urażać w najboleśniejszą ranę i zbyt śmiało następować na upowszechniony egoizm, którym zgorszenie nie tylko wszystkie części rządu, ale nadto wszystkie obywatelskie zaraziło klasy... Niech się tylko zacznie materya podatków, usłyszysz JWPan, że jedni na duchowieństwo, drudzy na fundusz edukacyjny, inni na same miasta i kupczących lub na cyrkulujące kapitały zwalać je będą. Czemu? bo wszyscy przekonają się o nieuchronnej podatku potrzebie, lecz każdy radby najusilniej, żeby go ten ciężar nie dotknął, lub mniej od drugich uciskał.“ Kołłątaj zwraca uwagę, że duchowieństwo w ostatnich latach, nie będąc wolne a subsidio charitativo, znosi przytem ciężar ogólnego podatku, dlatego trudno bardziej je obciążać. Wprawdzie duchowieństwo nie świeci dzisiaj przykładem, bo w tej sprawie „nie pomoże bynajmniej romans o złym i dobrym napisany plebanie“, ale trzeba, żeby władza krajowa poprawiła się w wy-

[1]) Por. R. Pilat (op. cit.)

borze przełożonych nad duchowieństwem, przecież ci księża „to spółbracia nasi, których dochody często bardzo zasilają fortuny szlacheckie i dźwigają podupadłe imiona". Nie znaczy to, jakoby duchowieństwo nie powinno przyłożyć się do nagłego Rzpltej ratunku, ale po dokładnem obliczeniu potrzeb „podajmy kwotę dobrej woli i gorliwości duchowieństwa", które z mniej potrzebnych funduszów może uczynić ofiarę dla dobra powszechnego. Do takich należy skasowanie zakonu maltańskiego w Polsce. „Rozumiem, że aby tyle najdziemy w nas siły, iż, obstając przy pożytkach kraju, nie zlękniemy się na Śródziemnem morzu mistrza maltańskiego, a wcześnie zaradzić zechcemy, żeby ten insekt nie rozmnażał się w krajach Rzpltej, którego jad aż nadto ojcom naszym dokuczał, bo kawalerowie maltańscy tak się różnią od krzyżaków, jak karmelici trzewiczkowi od bosych. Jeden to jest rodzaj i jeden zamiar... Zawsze jest rzeczą niebezpieczną wprowadzać takie w kraj instytucye, któreby obywatelów do obcej przywięzywały zwierzchności..." Żadną zaś miarą nie godzi się zmniejszać *„świętego funduszu edukacyjnego"*, należałoby go przeciwnie w nowe jeszcze zaopatrzyć dochody.

Szukając nowych podatków, stara się Kołłątaj takie ich źródła wynaleść, któreby przez samą równość były dla wszystkich znośniejsze. Takiemi mogą być: opłacanie papieru stemplowego także na Litwie; rządniejsze wybieranie pogłównego żydowskiego; zniesienie arendy tabacznej, a zaprowadzenie fabryk pod administracyą komisyi czy departamentu skarbowego; umierny podatek na propinacye. Należałoby natomiast *znieść loteryę*, która jest zdzierstwem ludzi ubogich i bałamuceniem ich fałszywą nadzieją zysku, oraz uprościć administracyę skarbową, której zbyt liczni oficyaliści pożerają skarb i uciskają ludność. Nareszcie rekapituluje Kołłątaj materyę podatkową i dochodzi do następującego wyniku. Rzeczpospolita miała dotychczas w obydwóch skarbach złt. 19,674.932; odtrąca się od tego loterya, skutkiem czego zostanie złt. 19,510.038. Przyczyniając półtora dymowego, półtory kwarty na starostów w Koronie, a jedną kwartę na Litwie, przybywa (z odtrąceniem podymnego, które już wchodzi do skarbu koronnego) złt. 13,326.117, zaczem suma całego dochodu złt. 32,836.155. Potrzebujemy na wszystkie artykuły rządu złt. 31,535.833, zatem suma zbywająca starczy na pomnożenie artyleryi, na deputatów, na oficyalistów skarbowych, na kancelarye departamentów, opłacanie długów Rzpltej (królowi) i na inne omyłki, któreby z rachunku wypaść mogły, lub z innej Rzpltej potrzeby.

Dobra wola narodu, chęć króla i stosunki u sąsiadów pozwalają być dobrej myśli. Sejm z r. 1775 dopuścił podwyższenie podatków do 33 milionów, zaczem obecnie należy tylko to prawo wykonać; sejm z r. 1778 dozwolił wszystkie remanenta zbywającego nad listę cywilną dochodu obrócić na wojsko; prawo to, jednomyślnie od narodu przyjęte, a od gwarantów nienaganione, daje zupełną wolność powiększenia wojska do takiej liczby, na jaką dochód publiczny wystarczy. *Nic nie jest zapóźno, jeżeli tylko będziemy zgodni i zgodą onieśmielimy nieprzyjaciół.* Ale niebezpieczeństwo nie przestało być straszne. „Gdyby o tem aby raz pomyśleć chcieli ci wszyscy, których ziemia polska żywi i ubogaca, których zbytkom i wykwintności do woli starcza, przed którymi i rząd i prawa uginać się muszą, nie mogę pojąć, jakimby sposobem dla przemijającej niezgody, dla zuchwałych wyrzucań, dla nierozsądnego skąpstwa lub dla brzydkiej chciwości, ocaleniu Rzpltej przeciwnymi byli?... *Jeżeli się dziś nie dźwigniemy, będzie to znakiem, że nie chcemy, że ojczyzna i wolność są u nas rzeczą obojętną, że zepsucie narodu do tego przyszło stopnia, iż nie wart jest dłuższej na ziemi egzystencyi*"... Na zakończenie części pierwszej podaje Kołłątaj „Akt konfederacyi obojga narodów," a w nim jako pierwsze wytyczne: powiększenie dochodów skarbu obojga narodów, wyznaczenie Delegacyi do urządzenia wojska i opłaty listy cywilnej, nareszcie akt limity (do 1-go lutego 1789) i prorogacyi sejmu.

Część druga i trzecia listów poświęcone są projektom poprawy Rzeczypospolitej. Anonym zaczyna od wyrażenia radości z powodu jednomyślnego wyboru pożądanego przez naród marszałka. Spodziewa się, że i marszałek litewski (Sapieha) nie zawiedzie nadziei i przekona naród, że „jeżeli wymowa jest ozdobą talentów i uczucia, skutki tylko zaręczają za cnotę obywatela i wierne jego do ojczyzny przywiązanie..." Marszałek generalny powinien przestrzegać porządku i skromności obrad, oszczędności drogiego czasu, a w ten sposób dać dobry przykład skonfederowanym stanom. Departament wojskowy, interesów cudzoziemskich i komisye obydwóch skarbów trzeba zatrzymać do dnia 1-go lutego in executione, odebrawszy od nich

przysięgę na wierność konfederacyi generalnej, aby nie zabierać sobie czasu próżnemi elekcyami, a chwycić się jak najprędzej podźwignienia sił narodu. Nie wystarczy, gdybyśmy tylko wojsko do potrzebnej przyprowadzili liczby, bo *naród bitny bez dobrego rządu nierównie jest sam dla siebie niebezpieczniejszy* i, choćby się od obcej zasłonił mocy, sam pod własną siłą łatwoby upadł, jeżeli rozsądne prawodawstwo nie upewni mu potrzebnych całości jego warunków.

Najpierwszą wadą rządu naszego jest, iż nie chcieliśmy dotąd mieć prawdziwego o Rzpltej wyobrażenia. *Chlubimy się napróżno nazwiskiem wolności, a w samej rzeczy konstytucya nasza wskazuje nam tylko rząd feudalny, arystokracyą umiarkowany.* Rząd republikański nie zależy na odjęciu prerogatyw królowi, lecz na nieprzestannem działaniu osób, reprezentujących naród i wolę jego wykonywających. Polska nie jest monarchią, bo ta skończyła się z domem Jagiellońskim, od kiedy król nic nie może bez narodu; nie jest także rzecząpospolitą, bo ta reprezentuje się tylko co dwa lata na sześć tygodni; jest zatem lichą i niedołężną machiną, której ani jeden popychać nie może, ani wszyscy popychać nie chcą, a jeden zawsze zastanowić zdoła. Stąd też pochodzi, że od czasu panowania Wazów wszyscy nieprzyjaciele narodu polskiego w naszych krajach zaczynali i kończyli z nami wojny, że żadnej okoliczności pomyślnej nie mogliśmy dla dobra Polski wyzyskać, że, chcąc być czynnymi, musieliśmy zawiązywać konfederacye, a zatem buntować się przeciw własnej konstytucyi, że powstał nierząd i niezgoda, które przyprawiają naród o sroższy despotyzm, niż uciążliwe jedynowładztwo, że takowa ojczyzna obmierznąć mogła każdemu czułemu i rozsądnemu obywatelowi. Jedyna na to rada stworzyć *„trwały rząd“*, a to, ustanowiwszy nieustającą rzeczpospolitą w stanach swoich pod głową króla i zostawiwszy departamenta przy egzekucyi i wykonaniu woli najwyższej stanów, zacząć odtąd „trwałe sejmy“. Nie trzeba lękać się, że sejmy trwałe zbyt wielką posiędą władzę, bo „ludzie jesteśmy, więc sądźmy lepiej o drugich po ludzku, jak żebyśmy mieli być ostrożnymi po polsku“. Niech będzie nieprzestannie Rzplta w stanach swoich reprezentującą i zawsze gotową każdemu przypadkowi zaradzić, a tym jedynie sposobem konstytucya rządu naszego, jeżeli nie wiecznie, to przynajmniej na czas długi ubezpieczoną zostanie.

Trzy tak ważne materye, jak: wojsko, popisy i sejm trwały, ciągną za sobą nieuchronnie reformę całej prawie Rzpltej, dotykają w szczególności każdego obywatela i najuboższego człowieka. Bo nie dosyć jest wielką wystawić machinę, trzeba ją tak porządnie wewnątrz urządzić, żeby z nią i całości Rzpltej i każdemu człowiekowi w krajach polskich było dobrze, żeby Polak cieszył się, że jest Polakiem, a przychodzień żądał mieć Polskę swoją ojczyzną, żeby wolność nie kaziła subordynacyi i żeby subordynacya nie gwałciła praw obywatelstwa, żeby podatek ubogacał siłę rządową, a ekonomia polityczna zbogacała nawzajem wszystkie obywatelów klasy.

W tym względzie nasuwa się naprzód pierwsza zasada, która powiada, że *prawo towarzyskie, czyli społeczne, najpierwszą jest niesprawiedliwością i gwałtem, jeżeli przestępuje prawo natury,* prawo wieczne Stwórcy, na którem Opatrzności zawisł porządek. Według prawa natury, osoba każdego człowieka jest wolną. Prawa feudalne zgwałciły to prawo najświętsze, bo zaszczepiły niewolę pospólstwa we wszystkich dobrach obywatelskich; na szczęście ten nieporządek i niesprawiedliwe poniżenie ludzkości nie zdołały nigdy ochłonąć wszystkich włości kraju, bo dobra królewskie i dobra duchownych od niespamiętanej dawności były i są dotąd osadzone ludem wolnym. Tylko *rolnik w dobrach szlacheckich stał się „rzeczą“ dziedzica, a niezrozumiałem ludzkości zgwałceniem przestał być „osobą“* przeciw oczywistemu głosowi natury; porównany z bydlęty, doznawał takiego losu, na jaki uprzedzenie, edukacya, chciwość i pasye dziedzica wystawiać go mogły; zaprzedany nareszcie w ręce żyda, zatopiony w pijaństwie, nieoświecony, gnuśnieje w niewoli i nędzy, tyle tylko szczęśliwy, ile dziedzic jego jest dobry. *Jeżeli po czem, to najbardziej po stanie poddaństwa naszego miarkować można, co to jest wolność polska...* Poddaństwo ludu musi być zniesione, bo nikt nie powinien być poddanym człowiekowi partykularnemu, bo wszyscy, ilu nas tylko ziemia polska nosi, bez żadnego wyjątku ubogiego i bogatego jesteśmy poddani, ale tylko Rzpltej. Ona ma najwyższą nad nami władzę, jej prawa nad nami panują, jej wola nam rozkazuje, jej siła nas broni, jej moc nas poskramia i karze. Lud nie domaga się od nas gminowładztwa, ale żąda sprawiedliwości naturalnej, sprawiedliwości cywilnej. *Musimy mu oddać wolność i jego osoby i jego rąk, którą wydarto mu świętokradzko, gwałcąc prawo*

boskie i ludzkości. Niech panowie według potrzeby czynią kontrakty z rolnikami, jak każdy lepiej dla siebie osądzi, bądź na czynsz, bądź na robotę, a nad dochowaniem kontraktu niechaj czuwa zwierzchność krajowa przez referendarye powiatowe, które mogłyby mieć apelacyę do referendaryi koronnej i litewskiej, po powróceniu ostatniej praw w tej sprawie utraconych. Te zdumiewająco łagodne żądania Kołłątaja były ofiarą z własnych przekonań, wiedział bowiem, jakie panowały w tym względzie uprzedzenia; i te skromne jego żądania wywołały burzę u wstecznikow. Jak jednak potrzebnem było udzielenie ludowi prawa tak oczywistego, dowodem tego, że mocarstwa, rozbierające Polskę, usprawiedliwiały się, iż wyzwalają lud polski z niewoli szlacheckiej. W czasie pierwszego rozbioru trzy mocarstwa miały w umówionym planie nowego urządzenia Polski uszczuplonej artykuł „o wyzwoleniu włościan". Stackelberg, ambasador rosyjski, na obradach delegacyi z dnia 23 lutego 1775 wyraził się: „Zapewne niemałą przyczyną nieszczęśliwości Polski ta niewola ludu"[1]).

W względzie naturalnym najnieszczęśliwszym jest próżniak, który chciałby na cudzej obstać pracy i żyć z zarobku ręki drugiego, ludzi zaś uczciwych można podzielić czy raczej uważać w troistym rzędzie: „ziemskim i rolniczym" (produkującym żywność) oraz „nierodzajnym" (żyjącym przez kupiectwo i rzemiosła). I tutaj Kołłątaj piękne wypowiada zdanie: „Nie utrzymuję bynajmniej, żeby naturalne rządy tak ściśle do jednego na zawsze objektu przywiązywały ludzi, ażeby im zabroniły wolnego z jednych do drugich przejścia. Żadne tego nie dokaże prawodawstwo. Jedna tylko Opatrzność rozrządza losem ludzi... Pastuchy i rolnicy przeszli nieraz do klasy bohatyrów, monarchów i prawodawców, a najpierwsze familie, okryte bogactwy i powagą jedynowładztwa, wróciły się do pługa, często bardzo korony i mitry na niewolę i ciężką zamieniwszy pracę". Wszystkim ludziom należy zapewnić trzy zasadnicze prawa ludzkości: pierwsze, ubezpieczające własność osobistą człowieka; drugie ubezpieczające własność jego ruchomą; trzecie, ubezpieczające własność jego gruntową. Bez tych praw i bez troskliwej opieki nad podniesieniem dobrobytu krajowego musi odbywać się emigracya do cudzych krajów, tak nawet tłumna, że może narazić

[1]) T. Korzon (op. cit.) T. I., str. 393.

społeczeństwo miejscowe na największe szkody i całkowite zubożenie. Kupiec bowiem pójdzie za zyskiem, rzemieślnik za wygodą, wieśniak za swobodą, a wszyscy za wolnością.

W czyjeż jednak ręce oddać rząd krajowy? I w tym względzie Kołłątaj zajmuje bardzo umiarkowane stanowisko, licząc się z ludźmi, którym chce trafić do przekonania. Powiada tedy, że własność gruntowa przywiązuje najsilniej do ojczyzny i najbardziej pamiętać każe o jej obronie, bo właściciel gruntowy, utraciwszy ojczyznę, wypada natychmiast z najwyższego rzędu ludzi, i, jeżeli nie zdobędzie się na heroiczną opuszczenia swej ojczyzny odwagę, musi być podłym niewolnikiem i dźwigać hydliwe jarzmo, jakie nań włoży nieprawa siła uzurpatora. Dlatego też przyszły rząd Rzpltej chce oddać w ręce samych tylko właścicieli gruntowych, z uwzględnieniem, ale pod pewnymi warunkami, tych posiadaczy kapitału, którzy opłacają 500 zł. rocznego podatku. Pierwsza tedy ma być maksyma, że tylko właściciele gruntowi mogą składać rząd rzeczypospolitej i tylko tak długo, jak długo własność posiadają; jeżeli stracą majątek przez nierząd domowy, stracą prawo. Własność ta ma w sobie zawierać najmniej 7 1/2 włók ordynaryjnych ziemi uprawnej, a to dla zabezpieczenia się przed wpływem możnowładztwa, które mogłoby demoralizować mniejszych posiadaczy groźbą, obietnicą i przekupstwem. Dwie bowiem fizyczne ostateczności: zbytnie bogactwo i zbytnie ubóstwo rodzą dwie ostateczności moralne: ambicyę i chciwość. Taki przepis będzie zachętą dla szlachty uboższej, aby była oszczędną, edukowała należycie dzieci i dostąpiła z czasem udziału w władzy prawodawczej. Odważny ten i potrzebny w swoim czasie pomysł Kołłątaja, zmierzający do usunięcia szkodliwego oddziaływania możnowładców na sejmiki, przez przekupywanie z ich strony „błędnej trzody herbownej gołoty", dał oligarchom silną broń do ręki, gdyż ci, sprzeciwiając się w samolubnym interesie takiemu postanowieniu, wydawali się obrońcami pokrzywdzonych. Jako trzecią maksymę kładzie dopuszczenie do rządu kapitalistów, opłacających 500 zł. rocznego podatku, pod warunkiem, że kapitały ich cyrkulują w danem województwie przez lat sześć. Ale i oni i właściciele 7 1/2 włók ziemi mają być tylko dopuszczeni do uczestnictwa w sejmikach, wotowania, podawania projektów do instrukcyi poselskich i wykonywania rozkazów ogólnej woli całego sejmiku. Czwartą maksymą ma być pewne posia-

danie własności gruntowej; piątą i ostatnią dziedziczność posiadania.

Chcąc wystawić nową zupełnie budowę, nie należy bynajmniej pogardzać dawnym materyałem, który nie przeto jest zły, że się stara popsuła machina. Tak n. p. jest w Polsce własność gruntowa wiejska i jest własność gruntowa miejska; godzi się tedy i własności miejskiej dać współudział w władzy prawodawczej, czy to w osobnej, czy w jednej izbie ze stanem rycerskim. Własność ta, chociaż mniejsza rozmiarami, ma jednak tę samą i nieraz większą wartość niż własność wiejska. Należy się to tem więcej, że w prawach naszych zachodzi wprawdzie różnica między szlachcicem a mieszczaninem, ale nie zachodzi między dziedzicem ziemskim a dziedzicem miejskim i owszem prawo szlachectwa ustępuje ze wszystkiem prawu posesyi; szlachcic musi przecież odpowiadać sądowi miejskiemu, gdy ma własność miejską, nawzajem mieszczanin podlega sądowi ziemskiemu z posesyi ziemskiej. Dzisiaj wprawdzie dziedzice obszernych włości, nie znając dobrze swych własnych interesów, przeszkadzają nieograniczonemu prawu posiadania wszystkim własności gruntowej, nie wiedząc, że przez dopuszczenie większej liczby nabywców wzrosłaby jej wartość, ale w przyszłości stosunki mogą się zmienić. Wobec tego, że wolny rolnik, a wolność musi być rolnikom dana, może być mieszczaninem, a zatem może posiadać własność gruntową miejską, mieszczanin zaś za pomocą tych samych praw może posiadać własność gruntową wiejską, to jest dobra ziemskie prawem zupełnie ziemskiem, jak to czytać można w przywilejach wielu miast polskich, zrujnowany gmach rzeczypospolitej swoim własnym materyałem może być naprawiony i równowaga między Polakami zaprowadzona. Zostaną wprawdzie przed oczyma wielu upokarzające warunki, do których przy największem bogactwie dojść nie potrafią, to jest korzystanie z praw szlachcica, ale i temu da się zaradzić, boć już prawodawstwo dawniejsze otworzyło dostęp do szlachectwa, zapewniwszy go heroicznej cnocie żołnierza i spokojnemu talentowi nauczyciela. Każdy więc Polak będzie mógł dochodzić do tego klejnotu, który stanowiłby na razie jedyną różnicę między klasami ludzi, nie istniejącą w podziale ich naturalnym. Inne tytuły: baronów, grafów, parów, grandów, książąt i t. p. nie tylko nic w naszem prawodawstwie nie znaczą, ale są mu zupełnie obce; jest to słuszne, bo

„ziemia wolna takowymi tworami zaszczycać się nie może; nie wart ten oddychać wolnem powietrzem, komu nierówność tytułów bije w oczy".

Skoro gatunek własności gruntowej jest dwoisty, należy rozważyć, jak zgodnie z tą zasadą ułożyć rząd szczególny każdego województwa, jak w dalszym ciągu rządy te szczególne podporządkować najwyższej w kraju władzy prawodawczej i wykonawczej. Przedewszystkiem należałoby obmyśleć, co się wnet przeprowadzić nie da, nowy podział kraju na województwa, a to w stosunku do ich miary i gatunku. Anonym radzi, ażeby województwa co do miary równe były w swej rozległości i równe w podziale na powiaty. Różnice mogłyby zachodzić tylko o tyle, o ile w niektórych stronach ziemia jest lepsza, a ludność liczniejsza, zaczem stosownie do tego obszary niektórych województw mogłyby być mniejsze od innych. Każdy powiat, a możnaby zrobić cztery powiaty w jednem województwie, niech miałby jedno miasto główne i zupełnie wolne, z których średnie powinno być stolicą obrad wojewódzkich, a kapitalne stolicą obrad miejskich. Obrady wojewódzkie mogą nazywać się sejmikami. Każde województwo powinno mieć dwie księgi: księgę ziemską województwa i księgę zaszczytu obywatelskiego; na ich podstawie możnaby wygotować dwa rejestry: pierwszy mających głos czynny i bierny, drugi tylko czynny. Wszelkie elekcye powinny stawać albo jednomyślnością, albo większością głosów. Zdałoby się, ażeby każde województwo miało na swoje obrady i wybory obszerną salę, a nie tułało się, jak teraz, po kościołach, którym zła sejmikowania forma najhydliwsze wyrządzała profanacye. Niestety dzisiaj „wszystko, co się zowie publiczne i rzeczypospolitej własne, w najuboższym i najnikczemniejszym najduje się stanie; niema u nas tego wspaniałego podniesienia, tej trwałej wielkości, któraby usiłowała od pokolenia do pokolenia szanowne dla siebie zostawiać pamiątki". Sejmiki powinny przepisywać posłom instrukcye, które mają być prawidłem tak dalece, żeby decyzya każdego posła przeciw instrukcyi lub nad instrukcyą użyta nic tem samem nie znaczyła i województwa nie obowiązywała. Oprócz sejmików elekcyjnych poselskich i deputackich odbywać się będą sejmiki relacyjne, na których jeden przynajmniej poseł znajdować się powinien, zdać sprawę z robót sejmowych rocznych i odebrać nowe zlecenia. W nadzwyczajnych okolicznościach mogą być

zwoływane każdego czasu sejmiki ekstraordynaryjne, a stosownie do potrzeby sejmiki gospodarskie. Na powadze bowiem rządu szczególnego każdego województwa zasadzać się może jedyna i bezpieczna trwałość ogólnego, lecz wolnego rządu Polski. Gdyby rząd ogólny całego kraju nie był związany z rządem szczególnym każdego województwa, takowa Rzplta w jednych przypadkach byłaby nadto straszna, w drugich zbyt niedołężna. Sejm trwały łączyć powinien siły wszystkich województw przeciw gwałtownemu uzurpatorowi, użyć wszystkich środków kary i wykonawcami jej wszystkich deklarować obywateli; nawzajem, jeżeliby zuchwałość nastąpić chciała na powagę rządu ogólnego, wszystkie województwa, którymby nie brakło i na rządzie szczególnym i na siłach przyzwoitych, konfederując się wspólnie, potrafiłyby ocalić tę najwyższą w stolicy władzę, która się z cząstek ich składa, a która przez tyle związków zawsze byłaby silną i czynną po województwach.

Każde województwo uważać się może jako prowincya, przez wolnych zamieszkana ludzi, mających swoje obrady dla wyboru urzędników i wewnętrznego gospodarstwa, przeto musi także posiadać swoje urzędy powiatowe i wojewódzkie. Każdy powiat mieć powinien swoje ziemstwo, złożone z czterech sędziów i jednego pisarza, wszystkich z wyboru na lat pięć. Radzi uchylić zupełnie sądy grodzkie, aby nie dwoić władzy między starostę a ziemstwo, natomiast dla spraw wieśniaków ustanowić powiatowe sądy referendarskie. Nadto w każdym powiecie powinien być sąd cywilno-wojskowy, potrzebny zwłaszcza w tym czasie, gdzie dla pomnożenia sił krajowych wojsko w znacznej liczbie powiększone będzie. Wszyscy bez wyjątku sędziowie pochodzić mają z wyboru i to na czas określony. W każdym powiecie będzie wojski, który zarządzać będzie dwa razy do roku, po zasiewach wiosennych i ozimich, dwutygodniowe popisy powiatowe z musztrą i potrzebnemi manewrami; co dwa lata łączyć się będą na dwa tygodnie wszystkie powiaty województwa i odbywać służbę obozową w blizkości kampamentu wojska regularnego, lustrowaną przez najwyższą władzę wojskową. Należy dalej poznosić czcze urzędy cześników, mieczników, łowczych, podczaszych, krajczych, piwnicznych, kuchmistrzów, wprowadzić zaś w każdym powiecie urzędy, wysłudze społeczności potrzebne. Takimi będą: rewizorowie drogowi, rewizorowie portowi dla regulowania rzek, podwojewodzowie

dla dozoru miar, wag i ochędóstwa po karczmach i domach zajezdnych, dyrektorowie poczt, skarbnicy na przypadek pospolitego ruszenia, a w czasie zwyczajnym dla urządzenia asekuracyi wiosek od pogorzeliska, bydła od powietrza, statków wodnych od zatopu i t. p., nareszcie przełożeni szkół podwydziałowych z prawem dozoru wszystkich szkółek w powiecie. Kto już piastował urząd powiatowy, ten może być wybranym na urząd wojewódzki. Pierwszym w województwie będzie urząd marszałka, który może być dożywotni, a należeć do niego będzie kierownictwo sejmików. Urząd podkomorzego, jako sądowniczy, musi być obieralny. Podkomorzy powinien mieć dodanych 4-ech komorników dla 4-ch powiatów i jednego pisarza aktów granicznych. Urząd podkomorski i komornikowski również pięcioletni ustanowić należy. Nad urzędami rewizorów drogowych, portowych i podwojewodzych przełożonym będzie wojewódzki superintendent porządku, a nad skarbnikami i wszystkimi oficyalistami komisyi skarbowej wojewódzki superintendent skarbu, nareszcie rektor wojewódzki nad wszystkiemi szkołami w województwie.

Niezmiernej wagi jest *urządzenie miast* w każdem województwie. Nie trzeba odmieniać formy rządu miast naszych, gdyż są niewątpliwie lepiej przystosowane do Rzpltej, jak wszystkie sejmiki, należy tylko uchylić zupełnie prawo cywilne „Saxonu“ i do tego przedmiotu wspólny dla wszystkich przepisać kodeks, bo *prawa cywilne nie powinny mieć względu na kondycye ludzi, lecz na ich interesa;* prawo tylko polityczne przez wspólną umowę różni stany od stanów, narody od narodów. Zachowując miasta co do prawa politycznego przy dawnym ich rządzie, trzeba im przecież odjąć „prawo miecza“, a zachować go przy asesoryi względem rządu dziedziców miejskich, jak przy samych tylko trybunałach względem rządu dziedziców wiejskich. Udzielna w mieście władza co do sądowości podległa jest wyrokom asesoryi, co do rządu nakazom departamentu policyi; należy jednak związać miasta z rządami szczególnymi województwa i z rządem ogólnym, który to drugi związek da się utworzyć przez umieszczenie osób miejskich przy departamencie policyi i przez ustanowienie nowej dla posłów miejskich izby co do władzy prawodawczej. Związek z rządem województwa można łatwo utworzyć przez poddanie służby garnizonowej miast władzy kasztelanów mniejszych i zro-

bienia z tych kasztelanów urzędników województwa, z zachowaniem im ewentualnie prerogatywy zasiadania w senacie.

Wojewoda i kasztelanowie uważani być mogą jako najwyżsi urzędnicy każdego województwa, mający prawo z porządku zagaić obrady wojewódzkie, mający zwierzchność popisową w województwie i prawo zasiadania w senacie polskim. Gdyby były cztery powiaty w każdem województwie i cztery główniejsze miasta powiatowe, byłoby dosyć czterech w każdem województwie kasztelanów. Nominacya kasztelanów powinna zostawać w ręku króla, lecz radziłby, ażeby województwo na każdy z tak ważnych urzędów wybierało u siebie trzech kandydatów, z pomiędzy których król mógłby nominować. Z liczby zaś czterech kasztelanów nominacya na wojewodę już tylko od woli i upodobania króla zależećby powinna. W ten sposób rząd szczególny każdego województwa byłby dobrze zorganizowany. Rząd ten potrzebuje wszakże ogólnego wszystkich swoich sprężyn związku i ruchu. Powiaty zostały wprawdzie opatrzone w sprawiedliwość i w urzędy prawdziwie czynne i pożyteczne, ale nie wskazano jeszcze przełożonej nad nimi rady, którąby bliżej doglądała ich powinności i wykonywała nakazy najwyższego rządu krajowego. Tę rolę spełniać mogą „sejmiki gospodarskie", które raz na rok w każdem województwie powinny się odprawiać, na których urzędnicy zdawaliby sprawę z przepisanych obowiązków, gdzie możnaby żądać wypełnienia tego wszystkiego, co województwo pożytecznego dla siebie, a nieprzeciwnego prawom krajowym przez laudum uchwaliło.

Szybkość i sprawność w wymierzaniu sprawiedliwości jest najpilniejszą każdego społeczeństwa potrzebą. Tę można w Polsce doskonale urządzić, jeżeli weźmie się za podstawę trzy najważniejsze rodzaje sądów: sąd ziemski, sąd miejski i sąd wiejski, uwzględniając pozatem: sąd duchowny, sąd nauczycielski, sąd wojskowy i sąd cywilno-wojskowy. Sądy ziemskie pierwszej instancyi będą miały apelacye do trybunałów, miejskie do asesoryi, wiejskie do referendaryi kor. i lit., nauczycielskie do komisyi edukacyjnej, wojskowe i cywilno-wojskowe do komisyi wojskowej. Trybunałów, asesoryi i referendaryi, powinno być trzy, a to pod jednemu czy po jednej dla prowincyi wielkopolskiej, małopolskiej i litewskiej. Ponieważ bytność najwyższych ich zwierzchników, kanclerzy i referendarzów, przy królu i sejmie trwałym jest istotnie potrzebna, dlatego należałoby dla

ich zastępstwa naznaczać dla każdej prowincyi poważnych prezydentów i marszałków, co mogłoby się odnosić z pewnemi różnicami i dla trybunałów szlacheckich. Podobnie i sądy zawodowe mogłyby być podzielone na trzy prowincye, zwłaszcza gdyby, w odniesieniu do komisyi edukacyjnej, każda prowincya miała swoją szkołę główną.

Wszystkie władze i urzędy muszą nakoniec mieć swój punkt centralny, „swój Rzym", swoje pryncypalne miasto, swoje trwałe siedlisko, w któremby magistraty wykonawcze, niemniej jak i władza najwyższego dozoru raz na zawsze przebywała. Można temu łatwo zaradzić, naznaczywszy Warszawę wspólnem miastem wszystkich trzech prowincyi, przez podzielenie dochodów tego miasta na trzy części, z których jedna będzie szła raz na zawsze do skarbu na opłacenie ciężarów prowincyi litewskiej. W Warszawie tedy umieszczoną być powinna Rzeczpospolita nieustannie w reprezentantach trwała, którejby była oddana władza najwyższego dozoru nad rządem ogólnym; nazywałaby się ona sejmem trwałym. Nic prócz sejmu trwałego Rzeczypospolitej wyobrazić nie potrafi. Wszystko, cokolwiekbyśmy na miejsce sejmu do dozoru magistratur wykonawczych postanowić chcieli, albo będzie dążyć do dawnej monarchii, albo, rozwalniając sprężyny rządu, coraz bardziej szerzyć musi anarchię. Żadna rada królewska zastąpić sejmu nie potrafi, boć i w monarchiach jedynowładnych imperatorowa rosyjska ma swój senat, cesarz turecki swój dywan, a król francuski swoją radę prywatną i rzekomy parlament. Jest to proste złudzenie, jeżeli sądzimy, że Polska ma już rzeczpospolitą; trzeba ją dopiero ułożyć. Obawa przed sejmem trwałym jest niezrozumiała. Smutne doświadczenie pokazało, że *Polacy umieją być posłusznymi niewolnikami, lecz nie umieją być zgodnymi obywatelami,* nie umieją sobie i przyjaciołom ufać. „Swoboda, którą nam układ trwałej Rzpltej, którą wolny rząd obiecuje, nie jest to owa fałszywa przyjemność, dająca się uczuć w odpoczynku i lenistwie, jest to rzetelna rozkosz, przynosząca smak w cnocie i pracy..." Polacy niestety *pracować nie umieją:* „połowa narodu pod rozrzutnością upada, połowa druga romansami zapala sobie głowę; wszyscy, nie umiejąc być rządnymi w domu, nudzą się na urzędach, pogardzają ich stopniami, nie mogą się osiedzieć w swej ojczyźnie; wszystko się stało przekupne, wszystko wzgardzone, wszystko niemiłe... przydajmy do tego źle przepędzoną młodość,

fałszywie oświeconą, wydaną na rozpustę i utratę zdrowia, na nierząd i szulerstwa, na próżnowanie i nieprzestanne nudy, liche romansów skutki... będąż tacy ludzie smakować w rządnej i pracowitej Rzpltej? będąż zdolnymi piastować urzędy, zastępować je z usilnością i pracą... Rzpltej trwałej, Rzpltej, jedną zawsze okrytej powagą i mocą, wszyscy zarówno słuchać muszą, wszyscy lękać się przestępstw i opuszczenia swych powinności; a zatem dla obywatelów tego gatunku lepszy jest nieład, lepsza anarchia i, gdyby tylko trwałą być mogła, nigdyby jej naruszyć nie chcieli...“

Zwlekać z rozumnem postanowieniem nie wolno. Niepodobna przecież, żeby naród polski dał się uwieść możnowładztwu, któremu rządna Rzplta byłaby niedogodna, żeby miał pogardzać tak szczęśliwie zdarzoną sposobnością w utwierdzeniu na późne wieki rządu wolnego i trwałej Rzpltej; w monarchii pracować wszyscy muszą dla rozkazu, czemużbyśmy bezprzestannego sejmu przyjąć nie chcieli przez miłość ojczyzny i wolności. Egzystencyę narodu polskiego trzeba przystosować do nowoczesnych stosunków europejskich i zdecydować się na rząd potrzebny. Nie wystarczy, jak chcą niektórzy, „straż“ przy królu i „sejm gotowy“ zamiast sejmu trwałego. Nie będzie lepszą straż, niż były dawniejsze „senatus consilia“, potem Rada Nieustająca, które zamiast pożytku tylko szkody wyrządzały. *Nie pomoże „protunkowa“ reforma,* nie łudźmy się fałszywem przez stopnie postępowaniem. Polska, niegdy narodów słowiańskich jedynowładna pani, która sama tylko zachowała w łonie swojem wolność bez rozlania krwi swych królów, wcale inaczej o wolnym rządzie, o jego powadze i całości, myśleć powinna. Nie ma ona żadnego przed sobą wzoru i mieć go nie może...“ Jeżeli chcemy, aby nas królowie nasi poważali, trzeba ustanowić jak najdoskonalszą Rzpltą; jeżeli pragniemy, aby nas postronni szanowali i granic naszych nie naruszali, trzeba obrać sobie jedną familię, któraby nam dawała królów i reprezentowała majestat rządu naszego. Król w monarchii uważa się jako ojciec dzieci małoletnich, dla których o wszystkie potrzeby bez ich wiadomości i zatrudnienia starać się musi. Król w rzeczypospolitej jest jako ojciec dzieci dorosłych, z któremi wspólnie o ich dobro troskliwym być powinien. Tak właśnie trzeba urządzić Polskę.

Naród polski chce być rzecząpospolitą, zatem opieka najwyższego rządu powinna być w ręku posłów, których moc będzie ograniczona wolą obywatelów przez odpowiednie instrukcye. Władza wykonawcza powinna być od posłów, a także od senatorów, oddzielona. Jeżeli zaś senator przewodniczy w jakiejś magistraturze wykonawczej, nie może wtedy należeć do władzy opiekuńskiej, czyli władzy najwyższego dozoru. Jedno tylko prawo bezprzestannie w Rzpltej rozkazywać powinno, jeden król, przodkując całemu narodowi, zaszczycać się może ciągłem wraz z reprezentantami, tj. posłami i senatorami, panowaniem. Rząd nieustający, oprócz władzy najwyższej, jaka być powinna w sejmie trwałym, dzieli się na rząd ogólny, do którego należą wszystkie magistraty wykonawcze, i na rząd szczególny w każdem województwie. Chcąc mieć przeto dwóch senatorów bezprzestannie w województwie dla utrzymania potrzebnego między rządem związku, wypadnie, że ledwie dwóch albo jeden senator mógłby się znajdować na sejmie trwałym. Czem są ministrowie w rządzie jedynowładnym, tem są udzielne dykasterya w rządzie republikańskim; przeto w Rzpltej urzędy ministrów powinny być wspólne z dodanymi przez stany komisarzami i nie powinny mieć miejsca w senacie między reprezentantami władzy najwyższego panowania; ministrom tyle tylko wolno czynić, ile im dozwoli konstytucya rządu przez umieszczenie ich w dykasteryach wykonawczych, a w rządzie najwyższej władzy wtedy tylko głos mogą zabierać, kiedy albo sprawiać się muszą przed stanami, albo gdy stany zażądają od nich jakiej informacyi. Do tej pory ministrowie mieli za wielką władzę.

Cokolwiek składa majestat rządu i władzy najwyższej, to powinno być dziełem wyboru całego narodu; co zaś zaszczyconem będzie władzą wykonawczą, to powinno zależeć od wyboru władzy najwyższej, czyli od sejmu. Stosownie do różnych potrzeb Rzpltej, dodane będą ministrom magistratury wykonawcze, które mogą nazywać się komisyami lub departamentami, gdyż idzie o rzecz, nie o słowo; tak można będzie podzielić rząd wykonawczy na komisyę skarbową, wojskową, interesów cudzoziemskich, policyi i edukacyjną. Komisya skarbowa powinna być tylko jedna dla całej Rzpltej, przy zachowaniu prezydencyi dla dwóch podskarbich, a jeszcze lepiej jednego przy nierównej liczbie komisarzy, ażeby prezydent nie miał żadnej osobnej prerogatywy nad pierwszość i gruntowniejszą rzeczy znajomość, którą daje praktyka. Komisya ta spełni najważniejsze zadanie,

zwłaszcza, jeżeli system podatkowania zostanie sprawiedliwie urządzony, czego w Polsce łatwo dokonać, gdyż jest to u nas pole jeszcze prawie nietknięte. Podatki, które na razie wymienił, miały na celu doraźne zaopatrzenie skarbu na utworzenie wojska, rzecz jednak całą można będzie od nowa ułożyć, nie idąc tutaj za maksymami niemieckich kameralistów, ale poszukując intraty czystej, jako jedynego źródła przyzwoitych podatków, przyczem należy pamiętać, że intrata czysta nie jest udziałem samych tylko właścicieli gruntowych. Dobre myśli ma pod tym względem ks. Ossowski, któremu całą tę materyę należałoby powierzyć. Przy komisyi skarbowej trzeba zostawić sądownictwo, ale tylko skarbowe i kupieckie: skarbowe co do całości podatków i co do ludzi, około ich wybierania zatrudnionych, kupieckie co do przypadków celnych i handlowych. Komisyą wojskową właśnie sejm się zajmuje. Tutaj należy przeprowadzić zasadę, że, jeżeli hetmani chcą być wodzami wojsk, nie mogą być prezesami komisyi, jeżeli chcą być prezesami, niech dywizye zostaną pod osobnymi komendantami w czasie pokoju, a w czasie wojny Rzplta wedle potrzeby i okoliczności naznaczy wodzów generalnych. „Wyrzekła Rzplta, iż chce mieć sto tysięcy wojska i natychmiast ulękła się dzieła swego“. Traci się czas na drobiazgowe opisy, wprowadza się szkodliwie osoby cywilne na komisarzy, zachodzi więc obawa, że przy takim toku nie wystawimy na czas tej siły, której okoliczności dzisiejsze koniecznie potrzebują. Ludzi cywilnych do komisyi wojskowej nie potrzeba, skoro będziemy mieli sądy cywilno-wojskowe. Komisya interesów cudzoziemskich, gdzie najbardziej potrzebna tajemnica, powinna się składać z niewielkiej liczby, najwięcej z czterech urzędników ze stanu rycerskiego i dwóch senatorów, pod przewodnictwem jednego tylko kanclerza. Tutaj szczególnie starać się trzeba o dobór ludzi ukwalifikowanych, bo „jeżeli co przywiodło nas o upadek, to najbardziej, że od dawna nie mamy ludzi zdatnych do interesów gabinetowych“. Komisya policyi musi być odjęta marszałkom, z których jurysdykcyą nie ma nic wspólnego, a oddana kanclerzom. Magistratura ta powinna być przełożoną nad miastami wolnemi. Gdyby komisya policyi nie miała być w ręku kanclerzy, powinna mieć osobną i zupełnie nową władzę sądowniczą; nie będąc zaś odłączoną od kanclerzy, obejdzie się sądem asesoryi, z którym się miasta oswoiły, do którego cały naród przywykł. Komisya edukacyjna

należy do najchlubniejszych postanowień narodu i dziwić się należy, jeżeli niektórzy część jej dochodów chcą obrócić na wojsko. Ci, co tego pragną, nie znają własnego dobra, a jeśli są ubodzy, przeszkadzają dobrowolnie, aby ich dzieci nie miały równej edukacyi z dziećmi bogatych. „Jeżeli możny chciałby zarzucić to źródło szczęścia ubogich, rzekłbym: *nieprzyjacielem jest równości, a zatem nie dziw, że jest nieprzyjacielem oświecenia ubogich*. Rodzić się bogatym lub ubogim nie zależy od nas. Mniej mieć, nie jest, podług mnie, nieszczęściem... *Prawdziwa nędza człowieka jest nie mieć dobrego wychowania, a prawdziwem nieszczęściem wolnego narodu zawsze będzie nierówność edukacyi bogatego i ubogiego*“... Piękne uwagi Kołłątaja i Komisyi edukacyjnej znane już są z księgi pierwszej; tu wypada przypomnieć jedno jeszcze zdanie: „Kto był autorem ustanowienia Komisyi edukacyjnej, ten pragnął oświecenia powszechnego; kto pragnął oświecenia powszechnego, ten jest niewątpliwie przyjacielem równości i niepodległości ludzkiej“.

Reprezentacyą najwyższego panowania będzie tedy sejm trwały, on będzie monarchią, będzie prawa stanowił, będzie wszystkim magistraturom i obywatelom rozkazywał, będzie sam swych rozkazów doglądał. Trzy są stany w Rzpltej: dziedzice dóbr ziemskich czyli szlachta składają stan pierwszy; dziedzice dóbr miejskich czyli mieszczanie składają stan drugi; ludzie, nie mający swego dziedzictwa, składają stan trzeci. Gdy jednak własność gruntowa ma być warunkiem udziału w majestacie rządu, będzie się on składał z dwóch tylko stanów. Żołnierze, duchowni i nauczyciele będą mogli reprezentować w tym stanie, do którego należą. Dla stanu wiejskiego i miejskiego trzeba utworzyć dwie izby: niższą dla mieszczan, wyższą, do której będą należeć posłowie i senatorowie, dla szlachty. Stan miejski nie wyrówna stanowi szlacheckiemu, bo będzie miał połowę tylko reprezentantów; kiedy z województwa do izby wyższej czterech pójdzie posłów i dwóch najmniej senatorów, w izbie niższej będzie tylko trzech. Chcąc zaś losy pospólstwa wiejskiego cokolwiek osłodzić, radzi wybrać dla niego z pośród szlachty, po jednemu z każdej prowincyi, trzech *trybunów*; z tych jeden będzie obrany prezesem izby niższej, dwaj zasiadać będą w izbie wyższej: jeden po senatorach, drugi po posłach. Prerogatywa trybunów powinna być tak wielka, aby nic nie miało mocy prawa, cokolwiekby się bez nich postanowiło

o pospólstwie. Osobne będą przywileje izby wyższej a niższej, ale w sprawach najważniejszych, jak w stanowieniu praw nowych, w materyach najwyższego dozoru i panowania, o wypowiedzeniu wojny, obie izby spólnie mają obradować. W tym celu łączyć się będą w izbie stanów złączonych, która będzie szczególnie uroczystą. „Izba ta powinna być najwspanialszym widokiem majestatu rządowego. Cokolwiek powierzchowność może przydać świetności, wrażającej impresyą na zmysły, wszystko tam najdować się powinno, n. p. okazałość budowy, wspaniałość tronu, ubiór zasiadających osób, powaga obrządków. Król, przytomny w tej izbie, zasiadać ma w purpurze i w koronie; trzymając w ręku berło, powinien mieć po prawej stronie autografy wszystkich praw krajowych, na których w środku ma leżeć korona królewska, a koło niej z jednej strony korona obywatelska (civica), z drugiej korona miejska (muralis); po lewej stronie być powinien miecz Bolesława Chrobrego i inne pamiątki wielkich królów, dokoła tronu pozawieszane chorągwie, zdobyte na nieprzyjaciołach narodu polskiego, cała zaś sala ubrana być ma posągami królów i obywatelów, którzy się znacznemi posługami dla narodu wsławili. Senatorowie, tak duchowni jak i świeccy, powinni mieć strój do tego jedynie służący, a posłowie ziemscy i miejscy przyzwoite swym urzędom dystynktorya, tak, żeby na samo spojrzenie każdy uczuł w gruncie serca swego, jak wielkiej wagi w tem zgromadzeniu odbywa się obrządek".

Przedstawiwszy następnie szczegółowo porządek materyi na sejmach, chciałby Kołłątaj zastrzec dla pewnych kwestyi inny stosunek głosów, aniżeli zwykłą większość, mianowicie w materyach prawodawstwa, a to zarówno, gdyby chodziło o uchylenie czy o ustanowienie jakiegoś prawa. Co się tyczy uchylenia prawa *ex corpore civili,* na któreby się zgodziła większość instrukcyi, chciałby przynajmniej, aby dwie trzecie części przeciw jednej decydowały. Jeżeliby chodziło o uchylenie prawa *ex corpore politico,* ponieważ te prawa są fundamentem konstytucyi wolnego rządu, tedy naprzód materye status nie mogą być uchylone bez dwóch trzecich części instrukcyi, a bez trzech czwartych części głosujących. Prawa zaś kardynalne, jeżeli są „naturalne", n. p. wolność osoby, nie tylko nie mogą być uchylone, ale równie z przykazaniem bożem szanowane, i na wspomnienie ich tak na sejmikach obywatel, jak na sejmie poseł powinien wstać i głowy nachylić; jeżeli są „warunkowe", czyli z konwencyi pochodzące, mogą być uchylone za zgodą wszystkich instrukcyi; inaczej, gdyby jedno województwo wyraźnie nie dozwalało uchylenia takowego prawa, tedy żaden projekt w tym celu nie może być przedsiębrany. O ile idzie o stanowienie nowych, do praw kardynalnych warunkowych możnaby przydać nowe prawo, któregoby trzy czwarte części instrukcyi żądały, a na któreby trzy piąte części przeciw jednej zgodziły się, byle tylko reszta województw, to jest jedna czwarta część, instrukcyami swemi nie sprzeciwiała się. Niedopuszczona wszakże lub uchylona jedna materya nie tamuje drugiej; nieskończona jedna nie powinna psuć bynajmniej porządku sejmowania. Przewiduje dalej Kołłątaj wakacye sejmowe, któreby trwały od ósmego kwietnia do pierwszego października, wyjąwszy, gdyby interesy zagraniczne potrzebowały nadzwyczajnych sesyi; wtenczas albowiem zostawiona *„Straż"* przy boku królewskim wraz z królem przez listy cyrkularne wszystkich posłów i senatorów natychmiast zwoła. W czasie wojny z sąsiadem lub między sąsiadami, nareszcie od śmierci króla aż do koronacyi nowego, sejm trwać powinien bez przerwy. Chce także zaprowadzić sądy sejmowe i drugi dozór magistratur ultimarum instantiarum przez osobne deputacye sejmowe. Stawia nakoniec prawidło, iż *w najlepszym rządzie sam zbytek rządzenia byłby nieobojętnym uciskiem.* Sejm, o którym mowa, nie powinien zakładać chluby w pomnażaniu Voluminów, w prześladowaniu magistratur, w mieszaniu się do prywatnego gospodarstwa obywateli, w twardych zakazach i tego gatunku obrządkach powierzchownych, które porządek partykularnych psują lub uciskają.

Wszystkie *urzędy feudalne należy poznosić,* a utrzymać tylko te urzędy, które są potrzebne do egzekucyi; mogą wszakże pozostać urzędy nadworne, mogą być wprowadzone i ustosunkowane rangi, zachowane ordery i inne odznaki, które wszakże król rozdawać powinien za poleceniami instrukcyi wojewódzkich. „Złe zażycie tych znaków nie powinno od nich odstręczać ani filozofa, ani prawodawcy".

Kończąc swoje listy, powiada Kołłątaj, że reformy tego rodzaju należy naraz zaprowadzić i dlatego stany sejmujące powinny wybrać na ten cel *deputacyę do ułożenia projektu poprawy Rzpltej.* I on taki projekt wygotował, ale objawi go dopiero wtedy, gdy zobaczy, że stany skonfederowane nie poprzestaną

na cząstkowej reformie. „Daleki od poszeptów własnej miłości, — zwraca się do marszałka, — znam dobrze i niedoskonałość i niedokładność tej pracy; nadto mało miałem czasu, abym ją krócej mógł napisać, abym silniej prawdy podane objaśnić zdołał. Nie obawiam się przygany, bo nie myślę być z liczby autorów, którzy potrzebują siebie i drukarnie swemi utrzymywać pismami. Nie przypisuję nawet sobie nieomylności; postrzeżenia moje każdy cnotliwy zganić, poprawić i odmienić może. *Czego się najbardziej lękam, jest to, żeby pismo moje pochwalone pomieszczone nie zostało w liczbie romansów, lub Platonowej Rzeczypospolitej, żeby nie zdawało się być niepodobne do egzekucyi w r. 1788...*“ Zbyteczna nareszcie przypominać, co było dla Kołłątaja oczywiste, że we wszystkich prawach i urzędach Rzeczypospolitej językiem panującym ma być język polski.

W przypiskach do części trzeciej Listów omawia Kołłątaj dwie ważne sprawy: kwestyę podatku i kwestyę duchowieństwa ruskiego. Co do pierwszej nie buduje definitywnego systemu, lecz tylko podaje szereg cennych uwag ze stanowiska eklektyka. W zasadzie zajmuje pośrednie stanowisko między opinią F. Galianiego, który powiedział, że „człowiek jest skarbem najdroższym“, że bez ręki ludzkiej ziemia wydać nie może bogactw i w tej obfitości i w tej dobroci, że wszelka „reprodukcya“ ziemi, jeżeli jej człowiek nie używa, przestaje być szacowną i potrzebną, — a opinią ekonomistów, którzy utrzymują, że zbiór reprodukcyi corocznej jest prawdziwem bogactwem; własne zaś zdanie formułuje w ten sposób, że ziemia jest jedynym skarbem bogactw, a ręka człowieka „kluczem“, bez którego bogactw rzeczonych dostąpić nie można, przyczem oświadcza się przeciw kameralistom, którzy czynią podatek ciężarem i zdzierstwem albo oszukaństwem, a nie ofiarą, którą obywatele dla swego własnego bezpieczeństwa poświęcają. Dla własności gruntowej wydawałby mu się najnaturalniejszym podatek w dziesięcinie, wybieranej w naturze lub pieniądzach stosownie do ceny targowej; dla własności miejskiej chciałby mieć nałożone taksy na majątki, które wskutek większej zmienności co lat kilka lub kilkanaście mogłyby być odnawiane; w obu wypadkach należałoby unikać arbitralności i powoływać do pomocy lustratorów z pośród czynników obywatelskich, w czem widzi i większą dokładność i znaczne uproszczenie. *Co do duchowieństwa ruskiego* chciałby podnieść jego prerogatywy, stworzyć dla dyz-

unitów hierarchię krajową, niezależną od zagranicy, nareszcie podnieść oświatę na Ukrainie przez założenie uniwersytetu i dobrych seminaryów dla duchowieństwa. Póki w obrządku ruskim nie będziemy mieli oświeconych plebanów, póty Ukraina będzie gniazdem łotrostw, przelania krwi niewinnej i niespokojności rządu. Nauki ułagodzą dzikość tamtych krajów, zbliżą obrządek do obrządku i ludzi do ludzi. Dzisiejsze nawet wypadki na Ukrainie dowieść mogą nieuprzedzonym, ile nieszczęścia przynieść mogą na naród zaniedbane interesy religii, ile szkodliwego jadu niesie w sobie fanatyzm i grubijaństwo ludu. Sprawa, o której mowa, bardzo leżała Kołłątajowi na sercu, bo wiadomo, że już jako reformator akademii krakowskiej sprowadzał tam młodzież bazyliańską dla edukacyi i dla zaznajomienia z obowiązkami obywatelskimi.

Listy Anonyma stały się jednym z najcentralniejszych punktów, około których skupiała się dyskusya i polemika polityczna w okresie sejmu konstytucyjnego. Każda niemal kwestya i przez zwolenników i przez przeciwników na nowo była podnoszona i rozwałkowywana. Stronnictwo królewskie szło przeważnie z pomocą, stronnictwo konserwatywne starorepublikańskie pisało paszkwile i miotało się w niepoczytalnej wściekłości. „Kuźnica“ czuwała nad całością dyskusyi i polemiki i nigdy nie zaniedbała potrzebnego obowiązku. Niedarmo Kołłątaj był jej głową. Polemika stawała się tem żywsza, im bardziej sejm w robotach swoich postępował, im bliższą stawała się chwila ustanowienia nowej konstytucyi.

Cóż się tymczasem działo na terenie sejmowym. Po szczęśliwem dokonaniu aktu konfederacyi sejmowej dnia 7-go października i po odczytaniu przez marszałka noty dworu pruskiego na posiedzeniu z 13-go października, w której król pruski, oświadczając się z najżyczliwszem usposobieniem dla Rzeczypospolitej, wystąpił przeciw projektowanemu przymierzu z Moskwą, otucha najżywsza wstąpiła w stronnictwo patryotyczne. Już na sesyi 20-go października przyjęto jednomyślnie *Odpowiedź na deklaracyę pruską*, która oznajmiała, że sprawa sojuszu z Rosyą nie była dotąd ani przed stany ani do Rady Nieustającej wniesioną; że sejm, mając na myśli podźwignienie sił krajowych, pełen wdzięczności za życzliwe uczucia króla pruskiego i za nowe z jego strony upewnienie całości Rzpltej, zachowuje sobie w dalszym czasie takie przedsiębrać środki, jakie z natury

rzeczy niepodległemu państwu przystoją. Zaraz potem uchwalono z entuzyazmem wniosek o podniesienie liczby wojska do stu tysięcy[1]). W ślad za tem dnia 3-go listopada zniesiono departament wojskowy przy znienawidzonej przez patryotów Radzie Nieustającej, uchwalono natomiast *Komisyę wojskową,* co nazywa Kalinka „najważniejszem zwycięstwem żywiołów anarchicznych, przez Prusy zdradliwie ośmielonych", mając na myśli zwolenników reformy. Już na kilka dni wcześniej dwór pruski zwrócił się do Petersburga, ażeby „imperatorowa takie przedsięwzięła środki, któreby neutralności Polski, w dalszym ciągu wojny tureckiej, na żaden szwank ani nawet na podejrzenie u Turków nie wystawiały, żeby przechody i pobyt wojsk rosyjskich nie dawały pozoru, jakoby Rzplta brała pośrednio udział w tej wojnie, przez coby Turcy mieli prawo żądać dla siebie tychsamych ułatwień", co było mocnem poparciem wniosku ks. stolnika Czartoryskiego na sesyi z dnia 24-go października, „iżby N. imperatorowa, której cała Europa wielbi wielkość duszy i która raczyła nas tyle razy zapewnić, jak żywo ją obchodzi los kraju naszego, chciała przez wysoką łaskawość swoją uwolnić go od konsystencyi wojsk swoich[2])..." Wiadomość o żądaniu dworu pruskiego doszła do Warszawy nazajutrz po uchwale z 3-go listopada i wywarła w stronnictwie patryotycznem najkorzystniejsze wrażenie. Gdy nadomiar dnia 5-go listopada podano wniosek do laski marszałkowskiej o sejmie nieustającym, ambasador rosyjski *Stackelberg wygotował notę,* odczytaną na posiedzeniu dnia 6-go listopada, w której zapowiedział, że w projekcie takim imperatorowa widziałaby zgwałcenie traktatu i wyrzekłaby się swej przyjaźni dla króla i Rzpltej, prywatnie zaś już na dzień przedtem żądał od króla odłączenia się ze swoim obozem od konfederacyi. W Warszawie nastąpiło wzburzenie. Ponieważ chwiejny król solwował sesye na kilka dni bez zgody stanów, chodziły głosy, że, jeżeli król nie będzie trzymał z narodem, wtedy pomyślą o skonfederowaniu wszystkich województw i o energiczniejszych jeszcze środkach, między którymi wymieniano — ogłoszenie interregnum[3]). Na notę ambasadora *odpowiedziano na sesyi 15-go listopada,* iż sejm zaprzecza stanowczo, aby akt gwarancyi w czemkolwiek był dotąd naruszony i, „opierając się na wielkomyślności imperatorowej i jej przyjaźni", wyraża przekonanie, że ona sama niechybnie i z ukontentowaniem przyjmie to, co się zgadza z ulepszonym Rzpltej bytem; do osiągnięcia tego celu sejm mniema, że najlepszym byłyby środkiem negocyacye z trzema dworami rozpoczęte; groźbę zerwania z imperatorową odsuwają stany jako całkiem niespodziewaną, zerwanie takie byłoby dla Rzpltej dniem powszechnego żalu.

[1]) Dmochowski napisał zaraz wiersz okolicznościowy: „Już los Polski na woli nie jest obcej więcej..."

[2]) Op. cit. T. I., str. 192.

[3]) Kalinka (o. c.) T. I., str. 205.

Król przedewszystkiem nie chciał zrywać z Rosyą i czynił starania o zawiązanie nowych negocyacyi z dworem petersburskim, gdy *z Berlina przysłano nową deklaracyę,* odczytaną w izbie dnia 19-go listopada. Deklaracya ta, w której król pruski zrzekał się praw gwaranta i oświadczył, że jako poręczyciel czuje się tylko w obowiązku bronienia niepodległości Rzpltej, nie chcąc wszelako wdawać się w urządzenia jej wewnętrzne albo ścieśniać wolności jej ustaw, że przeciwnie tę wolność jak najmocniéj pragnie zabezpieczyć, dokonała ostatecznej przewagi stronnictwa patryotycznego na sejmie, zmierzającego coraz wyraźniej do zawarcia aliansu z Prusami. Odpowiedziano na nią na posiedzeniu z 4-go grudnia, według redakcyi Ignacego Potockiego. W piśmie tem sejm oznajmił, że naród, zrażony rozszerzonem bez przykładu tłumaczeniem gwarancyi swego rządu, niezgodnem z jego niepodległością, z przyjemnością ujrzał, iż król pruski tak samo, jak on, pojmuje tę gwarancyę, jako nigdy przeciw Rzpltej, ale tylko za wezwaniem od niej, przeciw gwałcącym niepodległość i całość kraju użytą być może; że sejm, w troskliwości o należyte gwarancyi określenie, proponował dworowi rosyjskiemu negocyacye ze wszystkiemi sąsiedzkimi dworami, że przedewszystkiem jednak z królem pruskim przez umyślnego posła tę negocyacyę przeprowadzić pragnie, w mocnem przekonaniu, że powszechne całego narodu polskiego zdanie o wspaniałomyślności umysłu jego i charakterze duszy, najdalszym od niewzględnej na moralność polityki, utwierdzi[1]).

W miarę sprzyjających okoliczności sejm skonfederowany czuł się coraz więcej na siłach, występował coraz pełniej w imieniu narodu niepodległego. Gdy niedawno sam prawie tylko poseł moskiewski siedział w Warszawie i rozkazywał królowi

[1]) O ustan. konst. 3-go maja, str. 39.

i narodowi, teraz przybyli do stolicy posłowie od wszystkich prawie dworów europejskich, podnosząc przez to znaczenie narodu polskiego, a poseł angielski miał niezadługo brać udział we wszystkich niemal negocyacyach Polski z dworem berlińskim, stając się w ten sposób niejako ich świadkiem i poręczycielem. Toteż już na sesyi 10-go grudnia zapadła uchwała „*Wyznaczenie posłów do dworów zagranicznych*“ i wraz załatwiono nominacye osób do Wiednia, Berlina, Petersburga, Stambułu, Paryża i Londynu, ażeby wzajemnie dać dowód niezawisłości politycznej i ułatwić drogę do bezpośrednich stosunków. Wybór królewski częściowo się tylko zgadzał z propozycyami obozu patryotycznego, zwłaszcza, o ile chodziło o miejsca posłowania. Postanowiono też natychmiast utworzenie oddzielnej Deputacyi zagranicznej, ażeby usunąć nadmierny wpływ na te sprawy króla, a bardziej jeszcze Rady Nieustającej, której osobny departament kierował interesami cudzoziemskimi. Deputacya miała ułożyć instrukcye dla wybranych posłów i sprawować dozór ich negocyacyi z dworami zagranicznymi; już dnia 20-go grudnia wybór członków deputacyi został dokonany. W trzy dni później przeprowadzono wybór komisarzy wojskowych, poczem zawieszono posiedzenia do 7-go stycznia 1789, ze względu na nadchodzące święta Bożego Narodzenia. Na tej ostatniej w kończącym się roku sesyi zjawił się hetman Branicki, świeżo z pod Oczakowa przybyły, w zręcznej mowie sławił zapał narodowy, którym stany zagrzane uchwaliły pomnożenie wojska, i bronił swej obecności w armii rosyjskiej, bo „z powinności i z powołania żołnierz, a usunięty od władania wojskiem, nie sądził nic zdrożnego widzieć teraźniejszą wojnę w blizkości granic naszych“ [1]).

Nadchodziła chwila zburzenia ostatniej instytucyi, która przypominała lepszej części narodu znienawidzoną gwarancyę rosyjską. Była nią Rada Nieustająca, broniona przez króla, jak poprzednio oba zniesione departamenty, ale bezskutecznie. Sejm poszedł konsekwentnie za zamysłami stronnictwa patryotycznego, tak dobrze uzasadnionymi w Listach Anonyma. Znaczenie Rady znacznie wprawdzie zmalało po odebraniu jej dwóch najważniejszych departamentów, ze względu jednakże na swoje sympatye i na niezdecydowane stanowisko króla mogła jeszcze

[1]) Por. Kalinka (o. c.), T. I., str. 285.

stać się narzędziem niebezpiecznem. Przypadkiem partya Branickiego ze względów zresztą samolubnych, że nie ona, ale król i Stackelberg rządzą Radą, rada widziała jej zniesienie, dokonane na sejmie dnia 19-go stycznia. Podczas głosowania prymas odmówił swojego wotum, który to częściowy skutek bodaj czy nie został osiągniętym przez listy poufałe Kołłątaja. Charakterystycznie dla siebie tę wolę sejmu osądza Kalinka: „Tak więc samowola lub ciemnota szlachty, chciwość jurystów i zazdrość magnacka, ci byli trzej główni nieprzyjaciele, którzy się spiknęli na wywrócenie Rady. Popierała je w dobrej wierze opinia publiczna w Warszawie, która chciała dokuczyć Stackelbergowi; popierali swem milczeniem i ci, którzy, choć uznawali pożyteczność Rady, nie śmieli płynąć przeciw wodzie“ [1]). W głosowaniu 120 głosów padło przeciw Radzie, 11 za Radą, 62 wstrzymało się od głosowania. *Po zniesieniu Rady Nieustającej* Stackelberg okazywał zupełną obojętność, stosownie do wskazówki carowy, która napisała, że zostawia jego ocenieniu, czy ma zanieść, albo nie, jakąś deklaracyę. Wymiany depesz między Wiedniem a Petersburgiem wskazywały, że Wiedeń jest nieprzychylny wpływowi pruskiemu w Polsce, Petersburg zaś sądził, że przymierze polsko-pruskie byłoby dla niego szkodliwe, że Rosya wolałaby w takim razie przystać na podział Polski, bo wtedy równowaga byłaby zachowana. Jakże żałować, że cały naród nie złączył się z Prusami, że król ciągle jeszcze oglądał się na Katarzynę i obezsilniał śmiałe dążenia stronnictwa patryotycznego, że swoją połowiczną polityką przygotował niekorzystne dla kraju okoliczności.

Jeszcze 8-go stycznia stany skonfederowane postanowiły wysłać *do Petersburga powtórną notę*, wyrażającą zdziwienie, że pomimo uczynionej już odezwy wojska rosyjskie nie przestają wchodzić do Polski i zakładać w niej magazynów; stany powtarzają tedy energicznie swoje żądanie, a odwołują się z niem nie tylko do praw niepodległego narodu, lecz i do uczucia sprawiedliwości imperatorowej, a nadto do świeżego przykładu cesarza, który nie omieszkał uczynić zadość reklamacyom polskim

[1]) Op. cit. T. I., 312. Po Warszawie kursował „Nagrobek Radzie Nieustającej“, w którym może cokolwiek za ostro rozprawiano się z prymasem (rkp. Ossol.):

„Tu spoczywa wolnego ludu zeszła pani;
Płaczą po zmarłej prymas, Moskal i cygani“...

o szkody, wyrządzone w czasie oblężenia Chocimia. Na notę Rosya gładko odpowiedziała dnia 6-go lutego, bez zwyczajnego tonu wyższości, owszem z uszanowaniem dla Rzpltej, jako „dla państwa niepodległego, przyjacielskiego i sprzymierzonego“, domagała się tylko pozostawienia magazynów pod strażą małych oddziałów, przyrzekając je cofnąć, skoro to tylko będzie możliwe. Dnia 9-go marca, idąc za radą posła pruskiego, odpowiedziano Petersburgowi w wyrazach przyjaznych, ale zażądano, wybierając drogę pośrednią, aby istniejące magazyny przemienione zostały w składy liwerantów, pod strażą nie zbrojnych żołnierzy, ale dozorców magazynów rosyjskich, ustęp zaś o przechodzie wojsk całkiem opuszczono. Było jednak w Warszawie oburzenie na Rosyę, ale umysły nieco ochłonęły, gdy posiedzenia sejmowe zostały zawieszone na czas od 4-go do 16-go kwietnia. Na posiedzeniu z 16-go kwietnia odczytano notę Stackelberga, w której prosił, aby transportom i wojsku rosyjskiemu pozwolono iść wyznaczonemi drogami, bez zatrzymywania się w kraju polskim. Prośbę przyjęto z niechęcią, tem więcej, że już od początku roku dochodziły wieści o *buntach pospólstwa na Ukrainie*. Wprawdzie wysłany Szczęsny Potocki donosił, że to nieprawda, ale mu nie ufano, tem więcej, że mimo nakazu nie czynił przeszkody przechodowi wojsk rosyjskich, a wiadomości o buntach nie ustawały, przychodziły nawet w wielkiej liczbie od komisyi porządkowych. Właśnie na temże posiedzeniu, kiedy była nota Stackelberga, czytano także raporty o czerńcach i markietanach rosyjskich. Deputacya zagraniczna posłała do Berlina długi szereg doniesień z Wołynia i Ukrainy i prosiła o bona officia w Petersburgu. Berlin w nocie z 30-go kwietnia sądził, że Rzplta sama bunty uspokoi, a w sprawie przechodu wojsk radził ponowić żądania, oświadczając, że ze swej strony wyśle stosowne instrukcye do Petersburga. W porozumieniu z Lucchesinim i posłem angielskim Haylesem ułożono nową notę szczegółową, w której Rzplta pozwalała na przechody oddziałów w liczbie 500 ludzi, z tem, że dopiero, gdy jeden taki oddział wyjdzie, przejść może drugi, magazyny zaś rosyjskie chciała mieć pozostawione pod strażą żołnierzy polskich. Na tejże konferencyi deputacya zagraniczna rzuciła jawnie pierwszą myśl przystąpienia Rzpltej do związku potrójnego w Loo. W Petersburgu gniewano się, ale za poradą kanclerza wiedeńskiego Kaunitza zachowano spokój i zabrano

się do całkowitego wycofania z Polski wojska rosyjskiego i magazynów.

Mimo intryg i trudności z wielu stron, mimo słabej oryentacyi wielu nawet posłów w sprawach polityki wewnętrznej i zewnętrznej, przywódcy stronnictwa patryotycznego szli konsekwentnie naprzód do wytkniętego dzieła reformy rządu, albo raczej do nadania Polsce nowej konstytucyi. Chodziło teraz o to, ażeby sejm wybrał odpowiednią deputacyę, któraby projekt taki w zasadach i szczegółach ułożyła i podała do zatwierdzenia stanom skonfederowanym. Zapowiadały już to wszystko Listy Anonyma, które zarazem wskazywały najgłówniejsze wytyczne przyszłej konstytucyi. Ponieważ nie było nadziei, ażeby dzieło tak wielkie w czasie, pozostałym jeszcze dla sejmu obradującego, mogło być przeprowadzone, należało uzyskać *prolongatę sejmu* przez uzupełnienie go nowym wyborem posłów, tak, aby sejm, nie rozwiązując się, mógł nadal obradować *w składzie podwójnym;* należało dalej zasięgnąć instrukcyi sejmikowych w sprawie zamierzonej dziedziczności tronu i wyboru osoby przyszłego panującego; należało nakoniec dążyć do stanowczego traktatu z Prusami, któryby Polsce i stanom skonfederowanym zapewnił bezpieczeństwo od zewnątrz. Wszystkie te usiłowania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, dzięki celowo skierowanej woli najlepszej części narodu. Skutkiem tej silnej woli stronnictwa patryotycznego nawet chwiejne stanowisko króla uchwaleniu dzieła reformy nie zdołało przeszkodzić.

Wspominano już o tragicznych dla narodu skutkach niezdecydowanej polityki królewskiej. Stanisław August miał niewątpliwie wiele najcenniejszych zalet osobistych, wiele najlepszych chęci, wiele miłości narodu, ale wszystkie te przymioty i skutek ich dobry dla społeczeństwa zniszczył brak silnego u niego charakteru, brak prawdziwego majestatu ludzkiego i skłonność kobieca do błahej i pokątnej intrygi. Nie umiał opierać się fali, szedł za nią często nieszczerze, bo tylko dla pięknego gestu, był tylko aktorem, który chciał utrzymać się w piękności roli, nie był jednak królem, jakiego Polska ówczesna potrzebowała, któryby śmiało umiał chcieć, któryby umiał wytrwać przy powziętych i nawet zaprzysiężonych postanowieniach. Z drugiej strony miał zadanie niesłychanie trudne, bo słaba wola zmuszała go do ciągłego lawirowania między

obozem konserwatywnym i postępowym, co nie mogło wydać dla sprawy polskiej dobrych owoców. Na dobitek — wstyd powiedzieć — równowagę postępowania osłabiały w nim kłopoty pieniężne. Spółcześni zdawali sobie dobrze sprawę z tych okoliczności. Dość przytoczyć dwa fakty[1]). Gdy przymierze z Prusami miało dojść do skutku, Stackelberg, znając trudności pieniężne króla, a, nie chcąc do przymierza dopuścić, ofiarował królowi w imieniu dworów cesarskich całkowite umorzenie jego długów, byleby do tego nie dopuścił, a jeszcze później dawał królowi 10.000 dukatów do rozdania między posłami, którzyby przeciw przymierzu mówić i wotować chcieli. Król — prawda — obie propozycye odrzucił, ale sam fakt, że ambasador coś podobnego mógł uczynić, świadczy, jakie było jego zapatrywanie na charakter i osobę królewską. Deboli, poseł polski w Petersburgu, gdy się o tem od samego króla dowiedział, nie mógł pohamować najżywszego wzruszenia: „...Najj. Panie, czuję wzmagającą się we mnie słabość. Ambasador śmie przychodzić do gabinetu z propozycyą, aby król podjął się korrupcyi na korzyść cudzoziemskiej potencyi! A, Jezu, co się to dzieje! Bodajbym ja był o tem nie wiedział...“ Pod koniec r. 1790 Stanisław August za poradą podobno Piatolego, który chciał króla ściślej związać z Berlinem, szukał pożyczki u króla pruskiego. Pożyczka nie doszła ostatecznie do skutku, król Stanisław pierwszy wymówił się od niej, a Goltz, który o tem do Berlina donosi, dodaje, iż wie, że teraz Rosya czyni mu korzystne propozycye i że rodzina bardzo mu je zachwala, to jednak król nie chce z nich korzystać i postępowania swego nie zmienia...

Sejm zawiesił posiedzenia na czas od 20-go czerwca do 13-go lipca. W przerwie przywódcy stronnictwa patryotycznego ułożyli plan dalszej roboty, która znalazła swój wyraz na posiedzeniu 7-go września, kiedy to sejm bez dyskusyi jednomyślnie uchwalił wyznaczyć *„Deputacyę do formy rządu“* pod przewodnictwem bpa Krasińskiego, która „prawa kardynalne, magistratur zwierzchnich, obowiązki, władze i między niemi stosowność, zgoła całą rządu politycznego państw Rzpltej formę opisze, projekta, jeśli kto chce poddawać, do tej materyi ściągające się, przyjmie i rozważy, całkowite zaś dzieło do

[1]) Por. Kalinka (op. cit.), T. II., str. 63 i 250.

decyzyi stanów przyniesie.“ Dnia 17-go grudnia deputacya konstytucyjna wniosła na posiedzenie sejmowe *„Zasady do poprawy rządu“*, ułożone przez Ignacego Potockiego, a przynoszące w krótszych wyrazach znane już myśli z Listów Anonyma; zasady z niewielką zmianą przeszły po kilkudniowej dyskusyi na sesyi 24-go grudnia, a kanclerz Małachowski na żądanie uwiadomił o nich króla pruskiego przez jego ministra. Szczegóły miała opracować „Deputacya dla ułożenia konstytucyi rządu polskiego“.

Pod sam koniec r. 1789 zaczęto na nowo rokowania z Prusami o zawarcie przymierza. Było to bardzo nie na rękę dworom cesarskim. Wiedeń doradzał Petersburgowi, ażeby dla oderwania Polski od dokonania przymierza oba dwory cesarskie złożyły w sejmie oświadczenie: „że z prawdziwą przyjemnością powzięły wiadomość o przyjęciu nowej konstytucyi i że gotowe są dać jej wszelkie ze swej strony poręczenie, jakieby Rzpltej było dogodne, w moc istniejących przyjaźni i traktatowych zobowiązań“ (depesza z dnia 6. stycznia 1790). Stackelberg powiedział wtedy ministrowi austryackiemu, że w takim stanie rzeczy lepiej Polskę na nowo podzielić, a do dworu swojego napisał, ażeby Katarzyna okazała w Berlinie pewną chęć zbliżenia się, a to niechybnie dwór pruski ochłodzi w sprawie nowego przymierza. Wtedy Austrya na własną rękę ofiarowała warunki przymierza, ale stronnictwo patryotyczne nie chciało zmieniać konsekwentnej drogi postępowania. Gdy nakoniec w zręczny sposób usunięto na teraz kwestyę odstąpienia Prusom Gdańska i Torunia, ustały wszelkie przeszkody, *traktat z Prusami*, po zatwierdzeniu stanów dnia 27-go marca, w dwa dni później przez siedmiu pełnomocników polskich i Lucchesiniego został podpisany, a wymiana ratyfikacyi nastąpiła w Warszawie dnia 23-go kwietnia. Traktat warował wzajemną pomoc i obronę w razie, gdyby jedno z państw było od obcego zaczepione, i wzajemne poręczenie posiadłości, które jednak nie ma stanąć na przeszkodzie dobrowolnemu ugodzeniu sporów lub trudności granicznych, jakie przed podpisaniem traktatu istniały. Na przypadek, gdyby jedna strona była w sposób nieprzyjazny od innego państwa zaczepioną, strona druga starać się ma przez *bona officia* zapobiec jej skrzywdzeniu, a, gdyby tą drogą nie zapobiegła, ma w ciągu dwóch miesięcy służyć jej z pomocą zbrojną, przyczem następuje szcze-

gółowe wymienienie cyfr. Ważnym był także Art. VI., który stanowił, że w razie, gdyby jakieś państwo zagraniczne chciało na mocy aktów lub umów poprzednich albo ich tłumaczenia przyznawać się do prawa mieszania się do interesów wewnętrznych Rzpltej i jej krajów podległych, w jakibądź sposób i w jakimbądź czasie, król pruski ofiaruje naprzód swe bona officia, aby odwrócić kroki nieprzyjacielskie z powodu takowej pretensyi. Lecz gdyby bona officia nie skutkowały i gdyby z tej przyczyny kroki nieprzyjacielskie zaczęte były przeciw Polsce, król pruski, uznając ten wypadek jako casus foederis, wesprze Rzpltą stosownie do postanowień tego traktatu. — Po zawarciu tego traktatu Stackelberg został odwołany do Petersburga.

W r. 1790 *zaniosło się na wojnę Prus i Austryi*. Rzeczpospolita miała dostarczyć wojska, w zamian przyrzeczoną miała Galicyę, Prusy, Gdańsk i Toruń. Stronnicy moskiewscy chcieli wtedy neutralności. Zbadanie jednak wojsk polskich przez jen. Kalckreutha dało wynik niekorzystny. Wskutek tego Prusy ostygły cokolwiek w zapale wojennym. Ponieważ zaś cesarz Leopold szukał z Prusami porozumienia, przyszło do *zjazdu w Reichenbach*, gdzie Austrya gotowa była pod pewnymi warunkami odstąpić część Galicyi Tymczasem Prusy otrzymały wiadomość z Londynu, że król angielski uważa *status quo* za jedyną podstawę do porozumienia z państwami wojującemi; że jednak, gdy królowi pruskiemu tak wiele zależy na Gdańsku i Toruniu, W. Brytania starać się będzie, aby ten monarcha przyszedł do ich posiadania drogą umowy handlowej z Polakami, do której i król angielski chce należeć; że w innym wypadku król angielski nie weźmie udziału w krokach nieprzyjacielskich, któreby z tego tytułu wybuchły. Wobec tego Prusy zmuszone były cofnąć oręż do pochwy i dnia 27-go lipca podpisały z Austryą obustronne deklaracye na zasadzie status quo, z tem zastrzeżeniem, że rozejm Austryi z Turcyą, (o którą formalnie toczyła się sprawa), ma trwać aż do zebrania kongresu, na którym ostatecznie pokój będzie podpisany; Austrya, wracając Turcyi swoje zdobycze, zatrzyma do czasu Chocim, z powodu, że Turcy nie mogli go w tej chwili odebrać, a Rosyi oddać go nie chciano. Nadzieje stronnictwa patryotycznego doznały częściowego zawodu, ale nie można powiedzieć, że Prusy tym razem postąpiły szkodliwie dla Polski. Uczyniły, co im interes państwowy, bez naruszenia sojusznika, uczynić nakazał.

Przymierze z Polską miało dla Prus znaczenie o tyle, o ile przedstawiało wartość rzeczywistą. Okazało się na razie, że Prusy z dotychczasowej siły zbrojnej w Polsce niewiele mogły sobie obiecywać korzyści. Nie można było żądać od Prus bezinteresownego poświęcania się dla sprawy polskiej. Zostawała im jeszcze nadzieja otrzymania Gdańska i Torunia. Tymczasem na sesyi *z dnia 6go września partya moskiewska pod przewodem posła wołyńskiego Hulewicza, późniejszego matadora Targowicy, przeforsowała wniosek, że „nie będzie się godziło na żadnym sejmie ani komukolwiek żadnej części zamieniać, tem bardziej od ciała Rzpltej oddzielać“*. Przy głośnym nacisku jednych, — pisze Kalinka, — przy milczącem zgnębieniu drugich, wniosek ten, bez wotowania, został zamieniony w prawo kardynalne. Wniosek sam w sobie był niedorzeczny, jako zbyteczny dla państwa, które posiada siłę, jako zgoła niepożyteczny i niczemu nie zapobiegający dla państwa bezsilnego. Toteż nie chodziło tutaj o Polskę, lecz o zgnębienie stronnictwa patryotycznego, a powiększenie wpływów partyi moskiewskiej. Tym razem i król Stanisław August bolał nad tem, co się stało. Wniosek był wymierzony przeciw Prusom i równie dotykał ministra angielskiego. Pod koniec września Lucchesini opuścił Warszawę, a pozostawienie na jego miejscu człowieka młodego i małego doświadczenia wskazywało, że król pruski nie troszczy się już o dalsze losy Rzpltej. Hayles przypuszczał, że sam Lucchesini o zupełnej zmianie systemu już zamyśla i że powiększenia Prus pragnie nie w porozumieniu z Polską, ale przeciwnie jej kosztem i w porozumieniu z jej sąsiadami. Z drugiej strony i minister saski Essen donosił w tym czasie, że „Fryderyk Wilhelm tak mało ufa Polakom, że nie dziwiłby się wcale, gdyby oni zwrócili się przeciw niemu i, złączywszy się z jednym ze swych sąsiadów, chcieli odzyskać kraj w r. 1773 utracony“. Czuło ciężkie położenie stronnictwo patryotyczne; dlatego Małachowski wstrzymał się z oblatowaniem praw kardynalnych w grodzie warszawskim, nie były więc promulgowane; następnie z wiedzą Deputacyi zagranicznej, jak piszą inni, bez niej, poczynił przez zaufanych rokowania z Anglią i Prusami, iż sytuacya nie jest stracona. Zaczęły się nowe tajemne działania i umowy[1]). Taki stan rzeczy trwał dosyć długo. Prusacy przez dłuższy czas zacho-

[1]) Por. *Mich. Ogińskiego* Pamiętnik T. I.

wywali się lojalnie. Dopiero, gdy zmieniła się sytuacya w całej Europie, gdy zaniosło się z podjudzenia Rosyi na gwałtowną zmianę stosunków wewnętrznych w samej Polsce, w początkach r. 1792 król Fryderyk Wilhelm poszedł za interesem swojego państwa i dał wiedzieć swemu ministrowi w Warszawie, że nie przyjmie już Gdańska od Polaków, chociażby mu go ofiarowali dobrowolnie.

Powróćmy z kolei do działania Kołłątaja na terenie dyskusyi, polemiki, organizowania i urabiania opinii politycznej wśród szerokiego społeczeństwa. Sekretne jego pisma dały nam już poznać, jaka była droga zasadnicza stronnictwa patryotycznego. Propaganda jawna Kołłątaja, choć przeważnie bezimienna lub pod cudzem nazwiskiem, wyświetli, w jakim kierunku dopomagał przez publicystykę obradom sejmowym, w jakich głównie sprawach pragnął urobić rozumną opinię narodową. Listy Anonyma były tylko częścią, co prawda bardzo poważną, całej tej roboty, która miała na oku w pierwszym rzędzie przekonanie szlachty o potrzebie reformy, z drugiej zaś strony uzasadnienie tych sojuszów politycznych, jakie zrobiła większość sejmowa, a właściwie grupa przewódców stronnictwa patryotyczno-postępowego. Walka publicystyczna zaczęła się na dobre od uchwalenia deputacyi do reformy rządu, a jeszcze bardziej od przyjęcia przez sejm „zasad do poprawy rządu“, najwyższe jej napięcie przypada na r. 1790 i 1791. Na czoło opozycyi przeciw reformatorom wysunął się *Szczęsny Potocki*, który obrażony w swojej ambicyi wyjechał do Wiednia z końcem r. 1789 i stamtąd wraz z *Sewerynem Rzewuskim* agitował różnymi sposobami w kierunku reakcyjnym. W kraju i na sejmie sekundowali im późniejsi konsyliarze targowiccy, dalej rozczochrani demagogowie w guście *Wojciecha Turskiego* (Alberta Sarmaty), nareszcie *partya Branickiego*, która pod pozorem gorącości patryotyzmu tamowała obrady, wprowadzała zamęt, opóźniała dokonanie dzieła reformy. Walka toczyła się z całą namiętnością. „Kuźnica“ pracowała bez wytchnienia, obóz królewski — trzeba przyznać — szedł jej dość znacznie z pomocą. Wyrażenia stawały się coraz bardziej niewybredne[1]), głównie w wierszykach politycznych Fr. Zabłockiego, Stan. Trembeckiego; reakcya odpłacała pięknem za nadobne.

[1]) Por. *Franc. Zabłockiego* Pisma, wydał Bol. Erzepki, Poznań 1903.

Jako przykład niech posłuży *wierszyk na Świętosławskiego*, który dał się użyć reakcyi za narzędzie do ponowienia wniosku o nieoddzielności ziem od ciała Rzeczypospolitej, uchwalonego dnia 6go września 1790:

Pytanie: Sybillo! powiedz z swej łaski,
Co jest poseł Świętosławski?
Odpowiedź: Widziałeś żółwia w skorupie:
Mały z głowy, wielki w d.....

Na doskonały wiersz Zabłockiego p. n. *Joannes Sarcasmus*, którego autor zestawia Kołłątaja z Platonem i Sokratesem i przemawia za reformą rządu i dziedzicznością tronu, odpowiadają zwolennicy anarchii wierszem: *Pies Wojciecha Turskiego do psa księdza Kołłątaja:*

„Bracie psie, charcie, wyżle, ogarze czy kądlu,
Przyuczon paszczę moczyć w Kołłątaja rądlu,
Dziękując za wyznanie, żeś jest jego sługą,
Bo inaczej cię znaleść miałbym pracę długą...
Być może, że się wasze wypełni żądanie,
Że się królów następstwo Polakom dostanie.
Pamiętaj rozkoszniku, jak ci się powiedzie,
Gdy cię gwałtem wypędzą na dzikie niedźwiedzie;
I ci, co strzegą psiarni, co siedzą w pokoju,
Radzi nie radzi muszą iść z zwierzem do boju;
Te skutki samowładztwa poznasz, a wraz i ci,
Którzy dziś do pisania za niem są użyci.
Lecz co mówię o tobie? nie każdy pies zdrowy
Z woli monarchy będzie wysłany na łowy.
Ty zaś — widzę — wściekłeś się. Ta zdradliwa piana,
Którą na sukni mego powąchałem pana,
Zupełnie mnie przeświadcza o twojej wściekliźnie.
Panowie będą jeszcze pisać o ojczyźnie,
A ty nie będziesz świadkiem szlachetnych potyczek,
Bo cię hycel lada dzień zadzierzgnie na stryczek“.

Reakcya zwracała się już wtedy z całą nienawiścią na Kołłątaja, którego uważała za główną sprężynę stronnictwa patryotycznego, co odbija się w bolesnej *Satyrze* Fran. Zabłockiego

„*Likurg*, prawa człowieka że ceni wysoko,
Unika za to śmierci, traci jednak oko.

Focyona, pełnego dla swoich miłości,
Niewolnik za granicą skrycie grzebie kości.
Romula za srogiego oswojenie ludu
Śmierć krwawą — aż zmyślenie musi pokryć cudu.
Mojżesz, do obiecanej gdy lud wiedzie ziemi,
Widzi ją tylko z góry, nie wchodzi z innemi.
Chrystusa, że miłością pałał ku nam świętą,
Splwano, ubiczowano, na krzyżu rozpięto.
Kołłątaju! jeżeli to cię nie pocieszy,
Alboś nie jest filozof, albo nie znasz rzeszy".

Szczęsny Potocki pisywał z Wiednia listy polityczne do Hulewicza i posła trockiego Zaleskiego, których część pojawiła się w druku. „Oskarżał w nich — pisze sam Zaleski[1]), przeciwnik późniejszej Konstytucyi 3-go maja, — sejm warszawski o systemat francuski i chciał wyjednywać (w Wiedniu) zapobieżenia, a gdy ich tam nie znalazł, mimo Warszawę udał się do domu, skąd w czasie przeniósł się z żoną do Petersburga, gdzie po Konstytucyi 3-go maja pomoc rosyjską na wsparcie konfederacyi, targowicką zwanej, wyjednał"... Szczęsny przemawiał za Rosyą, za utrzymaniem elekcyi i liberum veto, a nawet podawał *„Projekt bezkrólewia wiecznego"*, — bo trzeba — jak się wyrażał — zatkać ten kanał (króla), przez który wszelkie do nas intryg prowadzono smrody. O stosunku do Rosyi tak znowu myślał: „Nie chcę przemawiać za Rosyą, aby nie dać niechętnym pretekstu wołania; ale przecież ta Rosya, którąśmy tysiącznymi obrazili sposobami, która przy granicach naszych ma 100.000 wojska, która po blizkiem zawarciu pokoju będzie miała podług wszelkiego prawdopodobieństwa w ręku swojem los połowy Polski, utrzymując panowanie nad morzem Czarnem i rzekami, przez które produkta nasze jedynie zbyć możemy, ta Rosya nie bierze takich opłat (jak Prusy), nie wymaga ofiar i zostawia nas przecie w spokojności..." Postępowanie Szczęsnego, bez względu na zdania, jakie wypowiadał, było w całem słowa znaczeniu zdradą stanu i tylko nierząd długoletni może objaśnić, dlaczego mimo wszystko zbuntowanego jenerała Rzpltej traktowano w rękawiczkach, dlaczego stany skonfederowane nie wymierzyły zdrajcy i warchołowi należytej zapłaty. *Listy wiedeńskie* Szczęsnego z 7-go, 14-go, 21-go i 25-go sierpnia

[1]) O. c.

1790 stały się przez druk własnością publiczną, publiczna zatem należała się odpowiedź. Dał ją Kołłątaj[1]). Rzecz Kołłątaja była drukowana p. n. *„List do publiczności czyli Uwagi krótkie nad listem Szczęsnego Potockiego"*. Napisana z wielką stanowczością, dużo przecież mimo ironii zachowuje względów dla osoby Szczęsnego, jak gdyby w obozie patryotycznym nie tracono nadziei, że dumny magnat opamięta się i przełoży interesy ojczyzny nad przesądy kastowości i samolubną, bardzo niepańską, troskę o łaski Katarzyny dla dóbr Potoczczyzny na Ukrainie. Przekonano się zapóźno, jak szkodliwe były te względy ze strony ludzi, którzy dla ojczyzny poświęcili wszystko.

„Cnotliwy mężu! — pisał Kołłątaj — uczyń ofiarę z siebie dla ojczyzny całkowitą... Jeżeli pragniesz, aby przyszła potomność spoglądała na ciebie, jako na ofiarę zemsty nieprzyjaciół ojczyzny, pomnij, iż na sprawiedliwsze zasłużysz uwielbienie, gdy ci współcześni i następni przyznają, żeś nie umknął swej ręki, abyś nią walący się gmach Rzpltej mężnie podparł i miał tyle odwagi lub pod jej gruzami upaść lub ją od upadku uratować... Pomnij na to, że najwyższą wolnego obywatela cnotą jest nie rozpaczać o Rzpltej, radzić o jej całości, poświęcać na jej obronę życie i majątek, nie przestraszać narodu, nie psuć zaufania w cnotliwych jej obrońcach, nie dać wzrastać w swem sercu miłości własnej, pilnować, aby chciwa sąsiadów ręka nie zagarnęła pod swe panowanie grobów ojców naszych i ich pokolenia... Głos ten, do ciebie obrócony, zwracam do twych „Listów", rozbiorę je na części; któż wie, jeżeli nie trafię do serca twego, jeżeli nie odkryję, że w wielu miejscach dolegliwość własną bierzesz za dolegliwość ojczyzny. Srogi raz, który na ciebie obłuda wymierzyła, mieszasz z cnotliwymi zamysłami, które podobnie jak ty myślący wynajdują na ocalenie imienia polskiego"... Ostatni zwrot jest — zdaje się — zręcznem usprawiedliwieniem zamiaru odebrania mu dowództwa na Wołyniu i Ukrainie, kiedy to Szczęsny dopiero na usilne żądania króla pozostał na urzędzie, a tylko sobie zastrzegł, że pod jesień będzie mógł za dłuższym urlopem wyjechać do Włoch dla poratowania zdrowia[2]). Jak widzimy jednak, Szczęsny nie do Włoch

[1]) Por rkp. Akad. Umiej. i druk z r. 1790. W rękop. ma tytuł: „Rozbiór zasad politycznych w listach S. Potockiego do B. Hulewicza pisanych".
[2]) Por. Kalinka, I., 378.

i nie dla zdrowia, ale na szkodliwe knowania do Wiednia pojechał.

W dalszym ciągu Kołłątaj dowcipnie wykazuje sprzeczności w listach jenerała artyleryi. W liście z 7-go sierpnia pisał Szczęsny: „Już tedy pokój między królem Leopoldem a Prusakami ułożonym został (w Reichenbach). Turcy się wracają do tych krajów, które tą wojną stracili, a nas nadzieją odebrania Galicyi zwodzić Prusacy już nie będą. Od nas zaś brać królowi pruskiemu Anglia, jak mówią, nie dozwoliła". Na szczęście — dodaje Kołłątaj — pod dniem 25-go sierpnia pisze JP jenerał w następujących wyrazach: „Co dawniej pisałem, że Anglia wstrzymała żądania pruskie wzięcia i miast i kraju polskiego, jest szczerą prawdą. Po ułatwieniu uspokojenia Austryi z Berlinem może Prusy wytargowały co na Anglii w odmianie systematu pacyfikacyi Europy, czego Anglia żądać się zdaje"... Poczem objaśnia Kołłątaj, że nie król pruski proponował Gdańsk, Toruń i część Wielkiej Polski na zjeździe w Reichenbach, ale to wszystko proponowane było ze strony króla węgierskiego na ułagodzenie króla pruskiego wtenczas, kiedy król pruski pretendował dla nas powrotu Galicyi... Dokazali tego przyjaciele moskiewscy, odstręczyli króla pruskiego od interesów Galicyi, długa negocyacya ze strony Austryi znudziła króla pruskiego, pokój stanął i to wszystko JP jenerał artyleryi nazywa „aktem pierwszym komedyi, w którą, że i Polska wchodziła, zbyt jasne są dowody". Lecz przez kogóż oszukaną została? Przez przyjaciół neutralności, zaś nieprzyjaciół wojny, która się miała zacząć z królem Leopoldem o odzyskanie Galicyi. Ci sami aktorowie podobne wyrabiali sceny, gdy przyszło rezolwować zapytania posła stambulskiego. Lecz kiedyż inaczej interesa nasze upadały z wstydem i hańbą dla narodu? zawsze im pewna część możnych panów przeszkadzała, zawsze obce mocarstwa grały u nas komedyę przez swych klientów. Zapowiada nam JP jenerał drugi akt komedyi i „naraz (mówi) z domem austryackim pokój stanął, lecz Moskwa do tych traktatów nie należy. Prusacy znowu nami szczuć Moskwę będą, aby nas wymorzonych szkodliwą wojną z Moskwą złowili łatwiej. Dobry Polak będzie się starał utrzymać pokój i neutralność, choćby i Prusak przeciw Moskwie sił swoich używał. Zwiedzeni od Prusaków mogą się rwać do tej nieszczęsnej wojny, z której nicbyśmy innego nie zyskali, choćby najszczęśliwsza była, tylko

pewne straty ze strony Niemiec, a wieczną i rujnującą wojnę ze strony Moskwy".

Pogląd taki Szczęsnego, który rezygnował z góry z wszelkiej niezależności politycznej Polski, który łudził się neutralnością, mógł przemówić do przekonania zdezoryentowanej masy szlacheckiej, która nie miała pojęcia o żadnej robocie politycznej, miał niestety zwolenników i w obozie królewskim, zniweczył ostatecznie szlachetne usiłowania stronnictwa patryotycznego. Było to bowiem zdanie się na falę losu, dogodne zakorzenionemu wskutek anarchii lenistwu myślenia i działania. Było to własnowolne oddawanie Polski w ręce zaborców bez poruszenia kurka od flinty, jak mówił zacny kanonik Jezierski, nie bez nieskutecznych frazesów o miłości ojczyzny na biesiadzie sąsiedzkiej. Ale stronnictwo patryotyczno-postępowe wierzyło we własne siły, w poczucie honoru narodowego, dlatego nie mogło i nie powinno się było zgodzić na opinię zrozpaczonego straceńca. Toteż słusznie nie zgodziło się na nią, doli narodu na falę losu oddać nie pozwoliło, honor narodu i czystość duszy polskiej z bezprzykładnego bagniska wyrwało i ocaliło.

Odpowiada mu tedy Kołłątaj, że widać zaraz, o co tutaj chodzi. Jeżeli przygotowana wojna na odebranie Galicyi była niemiłą dla tych, co aliansu kaniowskiego życzyli, daleko niemilszą byłaby, gdyby ją zacząć przyszło przeciw Moskwie. Mówi p. jenerał, że najszczęśliwsza wojna przyniesie nam wiecznie rujnującą wojnę ze strony Moskwy. On zaś takiego wniosku nie pojmuje, bo zwycięzca prawo daje. Cóż tu za ukryty sens? Chyba ten, że, gdyby się zaczęła wojna z Moskwą, tedy województwo bracławskie i kijowskie (gdzie były majętności Szczęsnego), jako najbliższe podpadałoby ruinie... Nie idzie przecież o to, abyśmy mieli co tracić ze strony Niemiec, lecz idzie o to, abysmy wzmocnieni rządem, wojskiem i aliansami nie dozwalali Moskwie przechodów przez nasze państwa, gdyby kiedy wojna miała być ze strony Niemiec; bo gdyby Moskwa chciała wkroczyć ze swej strony, to i Niemcy niedelikatnie mogłyby wnijść do nas. A jakby się kiedy o nas bić zaczęli, tedy nie wypadałoby inaczej, tylkobyśmy musieli prosić, aby nas każdy swem wojskiem zasłonił i do swego przyłączył kraju. Później taką operacyę nazwą zakordonowaniem, którego ja się — pisze Kołłątaj — bardziej lękam, gdy

nie będziemy chcieli najszczęśliwszej wojny z Moskwą. Lecz i na to byłby sposób,— krwawo ironizuje odpowiedź: — mamy koszary teraz w Warszawie, rozpuścić gwardyę na kwatery, jak było dawniej, a dla bezpieczeństwa prosić imperatorową, żeby nam tu do Warszawy przysłała z 5, ze 6.000 wojska moskiewskiego, mniej lub więcej. Wszak to było dawno, a obeszliśmy się bez najszczęśliwszej wojny z Moskwą. Osadzić prezydyum moskiewskie w Krakowie, w Częstochowie, a pod Poznaniem niech będzie zawsze obóz taki, jak był za nieboszczyka króla; tym sposobem uchronimy się nie tylko najszczęśliwszej, ale wszelkiej innej wojny, będziemy mieli pokój, a „byle się pszenica urodziła, to będziemy mieli i pieniądz"... Gdyby więc takiemu rezonowaniu uwierzono w Polsce, należałoby aliansu z królem pruskim nie robić, neutralność jak najściślejszą zachować, o windykowaniu utraconych prowincyi nie pomyśleć, gwarancyi z Moskwą nie zrywać, poprawy rządu nie wprowadzać, zgoła zostawić rzeczy in statu quo. I tak się też właśnie chce tym dobrym Polakom, co, okryci z początku fałszem, zrujnowali do reszty cały rząd, a dopiero przy wnioskach neutralności dali się poznać (partya Branickiego), że Moskwie rząd nawet taki nie jest miły, jaki na nas w r. 1775 narzuciła, bo niemasz dla niej pomyślniejszej pory, jak stagnacya rządu, którąśmy mieli za przeszłego panowania.

Pisze Szczęsny, że boi się wojny, w którąbyśmy byli wtrąceni, boi się nawet związków tych dwóch jeszcze poróżnionych dworów, pamiętając, że kiedy Katarzyna z Fryderykiem byli w przyjaźni, Polska z trzech stron rozerwaną została. Na tę bałamutnie wyrażoną obawę na obydwie strony, pięknie mówi Kołłątaj, że bojaźń nie była nigdy lekarstwem na uratowanie się od przemocy. Obywatel, kochający wolność, chwyta szczęśliwie wydarzone momenta, wiedząc dobrze, że, gdy te przeminą, reszta czasu będzie dziełem tej samej przemocy, która nam dawniej kraje zabrała. Z tego to powodu gorliwi o całość kraju Polacy, ale nie ci, którzy neutralności chcieli, starali się zrobić alians z królem pruskim, pragną zrobić alians z Portą i nawet o dalszych jeszcze zamyślają związkach, aby dwie siły dwom przeciwstawić mogli. Przeciwnie zaś neutralność zostawiłaby nas bez związków, a zatem siła nasza byłaby siłą 60.000 wojska. Gdyby tak wypadło, żeby się król pruski z Moskwą pogodził, z kimżeby nam wówczas przystało czynić związek? Wszak wiemy, w jakim sposobie proponowano nam alians w Kaniowie. Właśnie coś podobnego do hołdowniczych obowiązków... Takowe rady w początkach konfederacyi dzisiejszej zdawały się rzeczą arcydobrą, osobliwie dla tych panów, dla których ambicyi dogodną przygotowano nadzieję. Szafowano tam koronami na przyszłość (aluzya do Szczęsnego) i księstwem kurlandzkiem, byle tylko osłonić przepaść, na którą naród wystawiono. Lękamy się sukcesyi, jako rzeczy najszkodliwszej wolności narodowej, a w samej rzeczy lękamy się, aby łudząca nadzieja nie znikła z oczu naszych, która nam wystawiała korony elekcyjne na przyszłość lub mitry na lenność dla całej familii... A tak, mospanie Benedykcie, — przemawia Kołłątaj do Hulewicza, — nie zrobiliż się ci histryonami (partya Branickiego), co, grając rolę moskiewską w Polszcze, wielorakie na siebie przybierając postaci, wesołą podobno dla Moskwy zrobili komedyą, ale smutne dla Polski dramma. Wtenczas to dopiero, gdy ta scena zbliża się ku końcowi, trzeba, żeby znowu najpoważniejszy augur przepowiadał nieszczęście dla Polski, obstawał przy jej swobodach (przy liberum veto i wolnej elekcyi), a tem samem odstręczał bojaźliwe umysły od przyjęcia konstytucyi dobrej. Zna już naród takowe komedye i będzie wiedział, jaką kogo naznaczyć cechą.

Mówi dalej Szczęsny: „Nikt mi nie powie, że się okoliczności odmieniły. Monarchia pruska rosnąć nie mniej, jak dawniej, potrzebuje, nie mniej, jak dawniej, ma chęć rośnienia. Fryderyk, gdy mu Rzplta przyznała tytuł króla pruskiego, oświadczył deklaracyą swoją, że do Prus polskich pretensyi żadnych czynić nie będzie, przecież je zabrał przy pierwszej sposobności. Teraźniejszy król pruski tak zaczął; w początku sejmu interesowanie jego wielbione było przez naszych na sejmie mowców i prawodawców; wkrótce czytaliśmy list jego do króla pisany o Gdańsk i Toruń; teraz była propozycya znacznej liczby mil[2] od Wielkopolski; jeszcze się to nie skończyło, ale wisi nad nami cios, jeśli ostrożni nie będziemy." W tych wyrazach — odpowiada Kołłątaj — zastanowienie się najsprawiedliwsze, lecz niedokładne. Cóż się ostrożnością ze strony naszej nazwać powinno? Już to nie nowina, że nie tylko monarchia pruska, ale i moskiewska naszym wzrosły nierządem. Mówi jenerał artyleryi, że nie mamy innego sposobu, tylko pokój zachować i uzbrajać Rzpltę, aby była w stanie oporu, a strzec się jak najpilniej od

zwiedzenia, którem nas intryga pruska zwojować usiłuje. Czyliżby teraz, — powiada, — gdyby przyszło do wojny z królem Leopoldem, nie byliby Prusacy wojskiem polskiem władali, a, raz mając siłę Rzpltej w rękach, — czyliżby ją opuścili? Na to odpowiada Kołłątaj, że nie wydaje mu się straszniejszą intryga pruska, boć Prusacy kazali nam uzbroić siły nasze, wydobyć się z pod moskiewskiej niewoli, przepisać sobie najlepsze prawa, do których ustanowienia mieszać się nie chcieli, ofiarowali nareszcie alians, ażeby kiedy Moskwa lub inny sąsiad całości naszej nie naruszyli. Lęka się jenerał artyleryi, aby jaki jenerał pruski nie miał w razie wojny, na którą się zanosiło, przywodzić wojsku polskiemu, choćby nawet był Polakiem z urodzenia i serca (Kalckreuth?), bo wolałby pewnie takiego naszego jenerała, który nie jest źle z Moskwą, albo, który wchodził w kaniowski projekt, bo taki, jeżeliby Moskwy nie zwyciężył, toby ją łatwiej przeprosił... Słowem, gdy jenerał artyleryi tylko z robót w Reichenbach czyni wnioski, to są one mylne, zwłaszcza, że nota konfidencyonalna angielska nie zgadza się z tą wspaniałomyślnością, o jakiej donosi, gdyż właśnie ona doradza odstąpienie Gdańska i Torunia.

Mniemał ten cnotliwy, lecz uparty obywatel, — ironizuje Kołłątaj, — że, gdy z Polski wyjechał, gdy za nim tylu innych ministrów i senatorów oddaliło się, nie został nikt poczciwy na sejmie, któryby myślał o tem, że narodowi niepodległemu i w związki z zagranicznemi mocarstwami wchodzącemu przynależy najpierwej kochać całość swej ojczyzny, nie frymarczyć obywatelami wolnymi i oprzeć się propozycyom dla kraju szkodliwym... Nad czem, gdy się zastanawia, z bolem serca wyznać mu przychodzi, że Listy tak zacnego obywatela, czyniąc wrażenia szkodliwe doskonałości praw przyszłych, nie są niczem lepsze od owych, które Jerzy Lubomirski z Wrocławia przesyłał dla zrywania sejmów za Jana Kazimierza. *W takich warunkach trudno, aby ojczyzna stała się przybytkiem „rozsądnej wolności", bo jej najmajętniejsze dzieci więcej cierpią o miłość własną, jak o losy ojczyzny,* bardziej starają się, aby chwytali wiatr wziętości, niż prawdy, bardziej lubią ujmować, niż oświecać, bardziej chcą znaczyć przez samych siebie, niż być znacznymi przez doskonałość praw i siłę narodu.

Pisze nakoniec Szczęsny, że jeszcze Rzplta nie jest w stanie zdesperowanym i owszem od nas samych jeszcze zawisło

zachować Rzpltą i być wolnymi, ale że, jeśli damy się zwieść, wpadniemy w łapkę, co na nasz naród sztucznie jest zastawiona. Zgoda na tak wielkie zdanie — odpowiada Kołłątaj. — Nikt narodu nie gubi, tylko jego własni obywatele. Słuchajmyż tedy, jakie są projekta JP jenerała artyleryi, abyśmy się nauczyli, bo to idzie o nas samych i o następne pokolenia. Ale patrzajmy, abyśmy się nie dali zwieść, abyśmy nie wpadli w łapkę, co na nasz naród sztucznie zastawiona. Pisze Szczęsny: „Choćby pisali i najpochlebniejsze wolności prawa, gdy zrobią tron dziedziczny, gdy dadzą podczas wojny władzę nad wojskiem królom, te dwa prawa zmażą wszystkie inne. Któreńże król, mając prawo władania wojskiem podczas wojny, nie będzie szukał wojny? Któren król znowu, 100.000 wojska wiodąc, nie użyje go do utwierdzenia swej władzy absolutnej? Któraż dziedziczna na tronie familia albo się nie zrobiła absolutną, albo do absolutności nie dążyła". Na tym cytacie z listu Szczęsnego zamyka Kołłątaj mistrzowską polemikę z zbuntowanem królewięciem, które miało niezadługo zaczołgać się pod stopy despotki i prosić ją o wojsko moskiewskie na zniszczenie Konstytucyi 3-go maja, na wymazanie imienia polskiego z karty Europy, za co wraz z innymi zdrajcami zapłacony został przez carycę wielu tysiącami dziesięcin ziemi.

Przedmiotem najgwałtowniejszego ataku na stronnictwo patryotyczne była sprawa dziedziczności tronu. I oto osobliwy przedstawiał się widok. Ludzie, jak Kołłątaj, Staszic i inni, w głębi duszy przekonań republikańskich, teorye swoje filozoficzno-społeczne składali na ołtarzu miłości ojczyzny i wskazywali tron dziedziczny i silny rząd krajowy za deskę ocalenia; urodzeni anarchiści staroszlacheccy i niedowarzone mózgi, które nie rozumiały, na czem w istocie polegały epokowe zdobycze rewolucyi francuskiej, zaatakowali stronnictwo patryotyczne wyrafinowaną demagogią, występując w obronie rzekomo zagrożonej wolności. Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i krzykacz Wojciech Turski zgodnie podali sobie ręce. Rzewuski w przerwach od zajęć nad alchemią[1]) i nad pisaniem wierszy ascetycznych miał czas warcholić na zgubę ojczyzny i napisać demagogiczną broszurę p. n. *„O sukcesyi tronu w Polszcze rzecz*

[1]) Por. Baliński (o. c.), I, 42.

krótka“ [1]); Turski spłodził swoje *„Myśli o królach, o sukcesyi, o przeszłym i przyszłym rządzie“* [2]) i dopiero w rok po Konstytucyi 3-go maja przejrzał i ogłosił *„Turskiego nawrócenie się polityczne“*, gdzie odwołuje ze skruchą głoszone niedawno zdania i zasady. „Kuźnica“ wszystkim odpowiedziała, a zrobiły to pióra nielada, bo w prozie Kołłątaj i Jezierski, wierszem Zabłocki i Trembecki. Kołłątaj po znanej już odprawie Szczęsnemu napisał w dalszym ciągu na własną rękę trzy znakomite broszury, w których załatwił się z Szczęsnym i Rzewuskim, razem zaś z Jezierskim odpowiedział Turskiemu w broszurze: *„Krótkie uwagi nad pismem Wojciecha Turskiego O królach, o sukcesyi, o przeszłym i przyszłym rządzie“* [3]). Obu stronom chodziło o zdobycie opiniii na listopadowych sejmikach, chociaż polemika toczyła się i później, a bezwątpienia już po sejmikach ukazała się *„Protestacya“* Szczęsnego i Rzewuskiego, którą poseł rosyjski w Warszawie jeden z pierwszych miał w ręku i publicznie ją chwalił [4]). *Polemiści reakcyjni* drukowali bez obsłonek, że *„lepsza burzliwa wolność, jak spokojna niewola“*, że *„wybór między elekcyą a sukcesyą nie jest niczem innem, jak tylko alternatywą wolności lub niewoli.“* Jakkolwiek chciałby kto tego rodzaju powiedzenia oceniać ze stanowiska dzisiejszego, jednemu zaprzeczyć nie można, że w owym czasie wygłaszane były przez najskrajniejszych wsteczników, zwolenników oligarchii, pańszczyzny i nierządu, a jedynym ich celem było wywołanie reakcyjnej ruchawki, która grozić mogła tem więcej, że równocześnie posługiwali się językiem wyznaniowego fanatyzmu.

Kołłątaj parł całą siłą do sukcesyi tronu. Starał się o tem przekonać ustnie i listownie niepewnych posłów (jak M. Zaleskiego [5]), polemizował w broszurach. Jedną z takich jest rzecz, trzykrotnie przedrukowywana, p. n. *„Co się też dzieje z nieszczęśliwą Ojczyzną naszą? Wiadomość poświęcona prawdzie i przyszłości* [6])“ Wszystko to, co przewodzić lubi w Polsce, — pisze tam Kołłątaj, — przestało już myśleć o niepodległości narodu, o samowładności Rzpltej, i cała kłótnia na tem zależała,

[1]) W Warszawie 1790.
[2]) W Warszawie 1790.
[3]) Tamże 1790.
[4]) Por. Pilat (op. cit).
[5]) Por. Kraszewski (o. c.), II, 309.
[6]) Bezim. Warszawa 1790, Chełmno 1790 i 1791.

kto ma mieć po sobie protekcyą ambasadora moskiewskiego, aby nią swych adwersarzy dzielnie uciskał. Przyszło do tego, że Petersburg stał się naszą stolicą, a Warszawa miastem tylko stołecznem gubernii do Moskwy należącej, w której pod grzeczniejszymi tytułami wszystkiego jednak dokazywała Moskwa. I tak gubernator nazywał się ambasadorem, rząd moskiewski gwarancyą, rada gubernialna Radą Nieustającą, prezes rady gubernialnej nazywał się królem, który z trzydziestu kilku magnatami i niemagnatami pluralitate votorum decydował o tem, co gubernator rozkazywał. Nareszcie cnotliwi po domach zagrzebali się, a wszystko, co się zaczęło zwać wielkiem, wspaniałem, możnem, przeniosło się do Petersburga. Króla wpychano w ostatnie trudności. Teraz rzeczy cokolwiek zmieniły się, ale oto nieukontentowane magnaty zjechały się do Wiednia, radzą o zepsuciu robót teraźniejszego sejmu, a jenerał artyleryi sprzeciwia się nawet wybraniu następcy na tron za życia króla. Broni dalej, choć dość oględnie, przymierza z Prusami; żali się na tracony czas na sejmie; walczy za dziedzicznością tronu w osobie rodu saskiego, bo „wolne elekcye złudziły ojców naszych, lecz rzetelne dobro sąsiadom ościennym przyniosły... Wszakże nam Bóg użyczył pomyślnego czasu, nie zbywa nam na rzeczywistych przestrogach; a zatem zrobicie, co zechcecie, lecz nie będziecie mogli mówić, że was oszukano, że was nie przestrzegano, że was w błąd wprowadzono...“

W drugiej broszurze odpowiedział drugiemu znarowionemu magnatowi p. t. *„Ks. Hugona Kołłątaja referendarza W. Ks. Lit. Uwagi nad pismem, które wyszło w Warszawie z drukarni Dufourowskiej p. t. Seweryna Rzewuskiego hetmana poln. kor. O sukcesyi tronu w Polszcze rzecz krótka“* [1]). Pisze tam, że ani w najwyższym stopniu posiadane talenta, ani nawet cnota sama jest wolna od pomyłki. Błędy owszem, które cnota i zniewalająca wpaja wymowa, są najniebezpieczniejsze. Cóż zostaje w takiem zdarzeniu obywatelowi, który niezbitą prawdy mocą zniewolony jest przeciwnego zdania? Oto śmiele je otworzyć, a, czcząc talenta piszącego, pióro własne samej tylko poświęcić prawdzie. Podobało się naprzód autorowi utrzymywać, że Rzplta polska więcej od lat tysiąca stoi zawsze wolna, zawsze królów swoich wybierająca; powtóre, że wiadomości o dawnem

[1]) Warszawa, 1790, str. 125.

Jagiełłów do tronu dziedzictwie są to bajki, w pozór prawdy przybrane. Oba twierdzenia zbija Kołłątaj z nadzwyczajną znajomością historyi polskiej i rządu krajowego i dowodzi, że naród polski szedł stopniami do wolności, bo szedł stopniami do oświecenia, a w miarę, ile poznawał prawa swoje, tyle stawał się wolnym.

Następnie w przepysznym wywodzie zastanawia się Kołłątaj nad dwiema wolnościami: polityczną i cywilną — i mówi, że wolność polityczna wypływać powinna z wolności cywilnej i jest dla niej potrzebna, że owszem wolność polityczna jest zła i szkodliwa, gdy nie ubezpiecza wolności cywilnej. Królestwo nie jest równoznaczne z niewolą; król w każdym narodzie, który zna prawa swoje, nic innego nie jest, tylko pierwszy spółobywatel co do władzy prawodawczej, tylko najwyższy urzędnik co do władzy wykonawczej. Nie idzie przeto o nazwisko, idzie o rzecz. W Polsce nie król, ale *„panowie“* (magnaci) rujnowali wolność obywatelską, bo nie szukali oni w prawdziwem źródle swobód narodowych, lecz w przywilejach, a w ten sposób, stawszy się z początku stanem niejako pośredniczym między królem a narodem, stali się potem sami przez się panującymi w narodzie. Opuścił już Henryk tron, wyrzucając panom polskim ducha niespokojności, chciwości i pieniactwa. Za Jana Kazimierza obudził się z całą siłą duch możnowładztwa, a czego Zamojski przez majoraty nie dokonał, to zbliżył Lubomirski. Na Michale i Janie stępił się apetyt możnowładców do korony. Spostrzegli oni, jak jest rzecz niedogodna wszystkim wynieść nad głowy własne równego sobie. Stanęło więc prawo, aby Piasta do korony nie przypuszczać, a tymczasem, aby władza hetmańska, będąc dożywotnią w ręku jednego z panów, nie miała żadnych granic i żadnego dozoru. Przyszło nakoniec do tego, że o los Polski dwa nieprzestanne utrzymywały się spory: panowie podkopywali do reszty władzę tronu, królowie starali się osłabiać władzę i majątek panów.

Wobec intryg obcych i swoich, wobec łamania przysiąg i dożywotniej władzy hetmańskiej, wolna elekcya jest niedorzecznością. Więc król powinien być dziedziczny, ale przytem trzeba pamiętać, że jest to *wielka różnica powiedzieć: król ma państwo, a: państwo ma króla*. Czy król obrany, czy sukcesyonalny, siła obca lub przemoc wewnętrzna bardzo łatwo dokaże włożyć jarzmo niewoli na karki tego ludu, który je sam sobie

przysposobił. Ale niemasz siły, przeciw której wolny lud nie mógłby obronić praw swoich. Tylko ten, kto da narodowi polskiemu konstytucyą rządu prawdziwie wolną, a do wykonania podobną, kto mu da oświecenie, do konstytucyi rządu stosowne, ten oddali od niego podłość i niewolę, lecz nie ten, kto całe szczęście narodu zasadza na elekcyi królów, kto wmawia w niego podłość i nikczemność, kto edukacyą, do rządu stosowną, gani i ohydza.

Rzewuski cytuje Franklina i Waszyngtona, że nie trzeba królów, aby naród był szczęśliwym. Ktoby mi to dał, — odpowiada Kołłątaj, — żeby autor i wszyscy dzieło jego czytający, natchnięci duchem Franklina i Waszyngtona, a, co na jedno wychodzi, poznawszy się gruntownie na „prawach człowieka“, myśleli o ubezpieczeniu swobód narodu polskiego tak szczerze i z tak niezłamanem przedsięwzięciem, żeby nie usuwali swych ramion z pod ciężaru Rzpltej, żeby całość narodu, swoboda ludzi powszechna była celem ich zamysłów tak, jak była celem Franklina i Waszyngtona. Z kogóż bowiem Rzewuski przyszłą Rzpltą złożyć usiłuje: czy ze szlachty, czy z całego ludu? Ze szlachty tylko, bo, ciągnąc długi szereg niebezpiecznych podstępów, przez które do jedynowładztwa dążący król poprowadzi naród, kończy na tem, iż on „niewolę ludu tak dowcipnie i tak nieznacznie wprowadzi, że szlachcic wtenczas dopiero odmianę rządu swego postrzeże, gdy własny poddany jego do sądu ciągnąć go będzie“. Zgoła inaczej myśleli Franklin i Waszyngton; rzekli oni: *„Niemasz w Ameryce poddanego, niemasz w Ameryce żadnego stanu, jest tylko w Ameryce człowiek“*. Autor obawia się króla, a ja — mówi Kołłątaj — obawiam się despotycznego rządu, lub wkorzenionego od dawna u nas nieładu, przed którym, zachęcając swoich do walki o wolność, tak *Waszyngton ostrzegał: „Jesteśmy podłymi niewolnikami, jak owi w Polsce i gdzieindziej, z chodakami na nogach, z kołtunami we włosach nigdy nieczesanych“*. Nie jest ten czas, nie jest to pora, nie to kraju położenie, abyśmy tron polski, tę ostatnią całości naszej obronę, z ustaw rządu mieli wymazywać. Kto chce z obcych korzystać świateł, powinien znać wszystkie stosunki, jakie zachodzą pomiędzy jego, a tego, którego za wzór sobie do naśladowania wystawia.

Rzewuski okazuje dalej sejm trwały czyli gotowy pod urągliwem nazwiskiem „nieśmiertelnego“ za niebezpieczną dla na-

rodu ustawę. Wystawia, jak straszna byłaby dla wolności uchwała, gdyby wszystkie najwyższe magistratury do jednej stolicy sprowadzone były; gdyby urzędy dożywotnie stały się doczesnymi; gdyby wojsko pod pozorem narodowej potęgi zostało powiększone; gdyby konfederacye na potem zabronione były; a na szczycie tych niebezpieczeństw kładzie największe: gdyby między rolnikiem a właścicielem ziemi sprawiedliwość ustanowiona została. Z tych obaw okazuje się, jak dalekie od prawdziwej wolności są zamysły hetmana polnego koronnego.

Do książki swojej dołączył Kołłątaj *list biskupa Adama Krasińskiego* z 9-go stycznia 1790, który aprobuje jego poglądy na sprawę dziedziczności tronu. Ktokolwiek ma zdrowy rozum,— pisze tam Krasiński, — musi przyznać, że, póki będziemy obierali królów, póty ich wybór będzie interesem wszystkich sąsiadów naszych, a przeto nie mamy innego sposobu oddalenia ich od influencyi, tylko jedną sukcesyą tronu, która, znosząc elekcyą, zniesie razem sąsiedzką bojaźń, ażebyśmy takiego królem nie obrali, któryby bądź z osoby swojej, bądź przez związki jakiekolwiek z innymi monarchami nie stał się dla nich nieprzyjaznym. Zbyteczna dodawać, że aprobata Krasińskiego była ze względu na opinię silnym nowym argumentem w obronie poglądów Kołłątajowskich.

Znakomitą była trzecia nareszcie broszura Kołłątaja, wydana bezimiennie w r. 1790[1]), p. n. „*Ostatnia przestroga dla Polski*“, szczupła co do obszerności, wielkiej wagi co do ujęcia rzeczy i sposobu wykładu, pełna mocy wewnętrznej i najpodnioślejszego nastroju. Położenie Rzpltej polskiej pod sukcesyjnymi królami rozciągało się od granic Ślązka na zachód, a kończyło się na granicach Estonii na wschód słońca. Długość zaś kraju miała za granice brzegi Czarnego morza i Karpaty od południa, a brzegi morza Bałtyckiego od północy. Wróciło całe Pomorze od Krzyżaków, a wtedy, aby związek tych dwóch narodów lepszym uczynić, księcia pruskiego chciano mieć senatorem polskim, dając mu pierwsze miejsce po lewej stronie tronu. Po wygasłej linii Jagiellońskiej trzeba było oddać koronę książętom pruskim z prawem sukcesyi i przypuścić Prusy do uczestnictwa wolnego rządu. Ale możnowładcy ogłosili tron za elekcyjny dla jednej osoby, zostawiając w sąsiedz-

[1]) Przekład niemiecki w r. 1793, polskie wyd. bezim. (Warszawa u Grölla).

twie absolutnego księcia lennego. Za Jana Kazimierza możnowładztwo wygórowało do najwyższego stopnia zuchwałości. Panowie polscy zaczęli wprowadzać wojsko obce do kraju, łącząc się z nieprzyjacielem przeciw swemu królowi i swej ojczyźnie; upadł naówczas rząd, upadła siła narodu, upadła zupełnie nadzieja przywrócenia męstwa i charakteru polskiego. Po abdykacyi Jana Kazimierza mogli byli znów Polacy powołać do tronu familię brandeburską „pod kondycyami wieczystej unii Prus z Polską i Litwą“. Nic z tego nie nastąpiło; stało się coś stokroć gorszego. Wolne elekcye w Polsce i wojsko moskiewskie stały się fundamentalnemi maksymami, przez które Moskwa wiodła nas do ostatniego upadku. Trudno jest uwierzyć, jak bardzo Polacy, nienawidzący dobrego rządu i przyzwoitej władzy, od czasu elekcyi królów dożywotnich stali się najpodlejszymi klientami wzrastających sąsiadów. Odtąd wszyscy możni poczęli się dzielić na partye sąsiedzkie; kto nie był moskiewskim, austryackim lub pruskim, ten nic w Polsce nie znaczył.

Zastanawiając się nad geograficznem położeniem naszem i nad wypadkami, z dziejów wydobytymi, widzimy nieuniknioną potrzebę poprawy naszego rządu, albo raczej — powrotu do dawnego, jaki był za Piastów i Jagiellonów. Lepszy nawet despotyzm, niż nierząd. Bo naród cały, wpadając w jarzmo despoty, ma nadzieję, iż kiedyś wydźwignąć się potrafi przez zbieg okoliczności i własne oświecenie. Lecz naród, tracący egzystencyę przez podziały, jakże odzyskać zdoła wolność, gdy w podziałach staje się wcale innym ludem, nabiera innych obyczajów, traci wspólny interes i więcej do niego trafić nie może. Ci, co mówią: „lepiej niech zginie imię Polski, niż żeby miał być tron sukcesyjny“, niech pozwolą siebie zapytać: „gdyby zginęło imię Polski, gdzieby wolność swoją przenieśli? gdzież się podziała wolność obywatelów pruskich, śląskich, galicyjskich?“

O, Polacy! — woła Kołłątaj w patryotycznem uniesieniu — jeżeli was obca zdrada lub źle zrozumiana ambicya nie łudzi, spojrzyjcie w przyszłość, na wasze i potomstwa waszego losy. Ostatnia to podobno pora, w której litościwa Opatrzność pozwoliła wam zaradzać o was samych. Jeżeli jej uchybicie, wszystkie usiłowania wasze są próżne, staną się ohydą grobów waszych i źródłem nieszczęścia potomstwa waszego... Koniec wojny dzisiejszej odejmie zupełną sposobność zrobienia dobrze

dla was i waszego potomstwa. Teraz albo nigdy możecie się postawić w stanie siły i przyzwoitej powagi. Teraz albo nigdy możecie zabezpieczyć sobie sukcesyą tronu i stosowny do sukcesyi rząd przepisać... *Rząd ten nie będzie dobrym, jeżeli wszelki człowiek w granicach Rzpltej nie stanie się uczestnikiem wolności, bo nie będzie jej obrońcą...* Długi nieład, przy wzroście naokoło silnych monarchii, w takiem nas zostawił położeniu, iż nas *tylko jedna determinacya uratować może*, że tylko spólny całego ludu interes wzmocni siły nasze i przywróci charakter narodowi... Kto już stanął nad przepaścią, nie zostaje mu więcej, tylko jedno usiłowanie: zwrócić się jak najrychlej od zguby i nieszczęścia sobie przygotowanego... Pomnożyliście wojsko, pomnożyliście skarb, dwa źródła mocy i bezpieczeństwa narodowego przy rządzie dobrze wykonawczym, dwa źródła ostatniej narodu zguby przy rządzie rozprzężonym... Oto zmarnowaliście dziedzictwo i zdobycze Jagiełłów; nie dotrzymaliście słowa tym narodom, które się z wami w dobrej wierze połączyły. Gdzież są Prusy? gdzie Inflanty? narody od was niezawojowane, ale z wami przez miłość wolności złączone? Sąsiedzi wasi wydarli wam z wnętrzności Polski obywatelów ziemi wolnej tak dalece, iż odtąd zaczyna być wątpliwością, czy jeszcze jesteście Polakami... *Czyńcie, co chcecie, odwołujcie się do waszych przywilejów, rozmyślajcie nad prerogatywami waszej feudalności; ja wam śmiało przepowiem, że ziemia, w której jest przeszło 7 milionów niewolników, a która jest naokoło despotami otoczona, wolną być nie potrafi...*

...O, wy spółbracia, wy szlachta w mierności zostająca! wy obywatele, pracą, staraniem i obroną ojczyzny zajęci! *poznajcie aby raz język przewodzącego nad wami możnowładztwa; język ten, przywdziawszy na siebie postać obrony prerogatyw waszych, was i naród zgubić usiłuje...* Próżna jest rzecz wymawiać się niedostatkiem oświecenia w tem, co człowiek z czuciem własnej potrzeby poznaje. Któryż szlachcic nie chce być wolnym?.., Ale, mówiąc o wolności ludu, nie należy fałszywe przywiązywać wyobrażenia. Wolność ludu nic innego nie jest, tylko prawo człowieka. Nie dlatego, że człowiek odzyska prawa swoje, będzie mu wolno być nieposłusznym, należeć do prawodawstwa, zniszczyć zaszczyty i przywileje, potomstwu cnotliwych ludzi zawarowane... Lecz mówić, że pragniemy wolnego rządu, a praw człowieka szanować nie chcemy, jest to wnosić

w samą naturę wolności przeciwną maksymę... Chcemyż lud nasz przywiązać do nas, oddajmy go pod opiekę rządu. Niech pozna, że Polska jest jego ojczyzną, a wtenczas samo prawo oświeci go przez osobistą jego potrzebę... Przywiąże się do rządu naszego, gdy sobie powiedzieć może: „Jestem wolny, prawa moje szanuje każdy człowiek, a w którąkolwiek obróciłbym się stronę za granicę państw Rzpltej, wszędzie jest niewola, wszędzie jest despotyzm. Błogosławić będę tej ziemi, w której człowiek pewien jest siebie samego, a w której właściciel gruntowy jest stróżem praw całego ludu"... *Są do tego gotowe projekta*, poprawić je w duchu miłości ojczyzny i w zgodzie, nie ociągając się na ten blizki moment, gdy graniczące mocarstwa, pojednawszy się z sobą, każą nam przepisać nie to, co dla nas będzie potrzebne, ale to, co dla nich będzie wygodne...

Streszczając swoje przestrogi, stawia Kołłątaj ostatecznie następujące żądania: Trzeba nam mieć tron sukcesyjny, bo inaczej zginie imię Polski, a przeto, ratując je od zguby, uratujemy oraz wolności nasze od upadku, bo w królu takim będziemy mieli obrońcę naszej całości; w przypuszczeniu dalej miast do rządu krajowego i w zapewnieniu swobód dla wszystkich ludzi — będziemy mieli obronę naszej wolności. Inaczej — *jeżeli rządu w tym układzie i w tym celu nie postanowimy, Polska nie tylko dla chłopa, ale dla każdego najbogatszego przestanie być ojczyzną, a my będziemy jak zwierzę, które zręcznie myśliwiec płoszy i utrzymuje w kniei dlatego jedynie, aby okrutnej swej zabawie i potrzebie w każdym czasie mógł dogodzić.*

Przekonanie społeczeństwa szlacheckiego o niezbędnej konieczności odmiany w całym składzie Rzpltej wyczerpywało jedną zaledwie, co prawda bardzo ważną stronę działalności Kołłątaja. Nie zapomniał on jednak o drugiem, niemniej ważnem zadaniu, jakiem było wywołanie między nieszlachtą poczucia praw jej należnych i chęci ich uzyskania. W tym celu zaopiekował się mieszczaństwem i włościanami, pamiętał nawet o sprawie żydowskiej. Odnośnie do tych wszystkich trzech spraw panowały w społeczeństwie uprzywilejowanem niesłychane uprzedzenia. Trzeba było wielkiej ostrożności w żądaniach i argumentowaniu, ażeby, dotykając ich, samego dzieła usiłowanej reformy nie zaprzepaścić. Rzecz znamienna, że bodaj najtrudniej przedstawiała się sprawa włościańska, oczywiście dla-

tego, że dotykała źle zrozumianej prywaty, interesów właścicieli gruntowych; to też, mimo tak gorliwych jej obrońców, jak: Wybicki, Staszic i Kołłątaj z „Kuźnicą“, nie znalazła ona w ustawie 3-go maja należytego rozwiązania. *Społeczeństwo szlacheckie było „na wzór owego bydła, które, przyszłej zostawione rzezi, spokojnie tymczasem rozwozi skóry i ćwierci nieszczęśliwych a podobnych sobie ofiar...“*[1]) Sprawę włościańską i żydowską w stosunku do Kołłątaja omówimy jednak na innem miejscu. Sprawa mieszczańska, mimo pomyślnego częściowo ostatecznego jej rozwiązania, nie była również łatwa. Przekonał się o tem Kołłątaj na sejmie, kiedy to nawet członkowie stronnictwa patryotycznego inaczej nad nią wotowali w tajnem, inaczej w jawnem głosowaniu. Trzeba było wielu nieszczęść, aby wyobrażenia społeczeństwa szlacheckiego stały się pod tym względem bardziej ludzkie, zgodniejsze z wyobrażeniami innych narodów europejskich. Wszakżeż sam *car Aleksander I.* wyraził się na ten temat po wielu latach z pewnem zdziwieniem i niedowierzaniem, kiedy, będąc obecnym na balu w Mińsku, odezwał się w ten sposób do *Michała Ogińskiego*[2]*):* „Widzę z zadowoleniem, że przesądy zaczynają znikać w tutejszym kraju i że obywatelki miejskie są przypuszczane do towarzystwa dam pierwszej szlachty... Jest to dla mnie miła niespodzianka, widząc postępy cywilizacyi w gubernii mińskiej, gdzie podobnież, jak w całym waszym kraju, trzymano się tak silnie dawnych przesądów...“ Sąd liberalnego cara jest dowodem, jaka była istotna opinia narodów obcych o poglądach i usposobieniu polskiego społeczeństwa szlacheckiego.

Kołłątaj przyłożył się serdecznie i gorliwie do uregulowania sprawy mieszczańskiej i położył w tym względzie wprost znakomite zasługi. Można powiedzieć, że był jednym z najgłówniejszych motorów całego ruchu w tej sprawie. Żyjąc w Warszawie, zawiązał blizkie stosunki z wybitnymi przedstawicielami mieszczaństwa stolicy, widział u nich wielką kulturę i zamożność, ocenił tedy, jak dodatnim czynnikiem mogłoby się stać mieszczaństwo, gdyby je dopuszczono do władzy prawodawczej. Przytem wiedział z dziejów krajowych, że mieszczaństwo, jako osobny stan, bywało niegdyś reprezentowane na sejmach

[1]) Listy Anonyma, I, 160.
[2]) Pamiętniki M. Ogińskiego, II, str. 253.

Rzpltej; sądził więc, że, nawiązując do stosunków dawniejszych i czyniąc zadość duchowi czasu i potrzebie kraju, można będzie wymierzyć mieszczaństwu pożądaną sprawiedliwość. W tym celu naprzód przemówił gorąco w „Listach Anonyma“, następnie, aby pomóc sprawie praktycznie, na urządzanych u siebie dla tego przedmiotu zebraniach podał myśl przygotowania zbioru praw, stanowi miejskiemu służących, powtóre zawiązania pewnego rodzaju konfederacyi miast koronnych i litewskich, któraby stosowne żądania królowi i stanom skonfederowanym przedłożyła. Do wykonawców myśli Kołłątaja należeli oprócz niego samego i kanonika Jezierskiego mężowie tak znakomici, jak: *Jan Dekiert*, prezydent m. Warszawy, oraz juryści: *Franciszek Barss, Adam Mędrzecki i Ignacy Grabowski.* Ludzie, Kołłątajowi niechętni, którzy każdą jego pracę i każdą zasługę obniżyć usiłowali, opowiadali potem i teraz, że Kołłątaj zapożyczał się u mieszczan lub też brał od nich darowizny i stąd pochodziła jego życzliwość. Tak to już bywa, że ludzie źli prócz w swojem samolubstwie nigdzie nie potrafią dojrzeć uczciwości i szlachetności. Mniejsza o nich. Oba pomysły Kołłątaja doskonale zostały wykonane[1]). Pracą zbiorową przygotowano dzieło, znane tradycyjnie pod nazwiskiem Mędrzeckiego, p. n. *„Zbiór praw, dowodów i uwag z treści tychże wynikających, stanowi miejskiemu ex iuribus municipalibus służących, Prześwietnej Deputacyi od Najjaśn. Stanów Rzpltej do roztrząśnienia praw i przywilejów miejskich podany.“* Ponadto na wezwanie Dekierta zjechało do Warszawy 269 deputowanych od 141 miast królewskich z Korony i Litwy i podpisało na ratuszu „Akt zjednoczenia miast“ w dniu 24-go listopada 1789. Nazajutrz wieczorem odbyła się w Warszawie rzęsista illuminacya, a tegoż dnia rozpuszczano pogłoski, że ma to być początkiem rewolucyi, skutkiem czego niektórzy ze szlachty popadli w wielką trwogę. Branicki z Kurdwanowskim przesiedzieli podobno cały ten wieczór z pistoletami nabitymi na stole. Sapieha dał się zaprowadzić na ratusz dla widzenia illuminacyi, gdzie Dekiertowi bardzo nizko się kłaniał.

Dnia 2-go grudnia plenipotenci mieszczańscy, z Dekiertem na czele, w czarnych sukniach *(„czarna procesya“)*, ze szpadami u boku, 50-ciu z górą karetami przyjechali na zamek o godzi-

[1]) Por. Korzon (op. cit.), I, 20, II, 379—411 i Kalinka (o. c.), I, 501—511.

nie 9-tej rano i tam w średniej sali zamkowej, gdy król przechodził koło nich do sali sejmowej, wręczyli mu „barwiany“ memoryał, przez wszystkich plenipotentów podpisany. Następnie pojechali do Małachowskiego i Sapiehy i podali im również „barwiane“ egzemplarze, ze zwyczajnymi zaś udali się do kanclerza W. K. i podkanclerzego. Memoryał zredagowany był przez Kołłątaja „w tonie górnym — według wyrażenia Kalinki — i w którym czuć było powiew z nad Sekwany“ — i wnet potem wydrukowany p. n. *„Od miast koron. i lit. do N. P. i N. N. Rzpltej Skonfed. Stanów“* [1]). Rękopis nosi tytuł *„Memoryał miast“* i różni się cokolwiek od tekstu drukowanego[2]). Z pięknego i ciekawego memoryału podajemy obszerniejsze wypiski:

„Nadszedł czas, Najj. Królu, Panie nasz miłościwy i Prześw. Stanie szlachecki, w którym *znajomość sprawiedliwości i prawdy, najużyteczniejsze ludzi oświecenie,* ośmiela nas mówić w otwartej szczerości, wynurzyć najrzetelniejsze do Ojczyzny przywiązanie, a na tak ważnych pobudkach odwołać się do praw nam słusznych, jako obywatelom miast wolnych, jako właścicielom ziemi od wieków posiadanej, jako ludziom czującym prawa swoje i znającym ich gwałtowne odjęcie[3]). Nie można tego brać za krok w czasie teraźniejszym nieprzyzwoity, do okoliczności niestosowny i z przyszłem dobrem Rzpltej niezgodny. Od czasu albowiem, gdy opieka Rzpltej w ręce stanu szlacheckiego przeszła, gdy miasta od władzy prawodawczej, od najwyższej egzekucyi i jej dozoru, odsunięte zostały, gdy najj. królowie polscy zostawili tylko przy sobie ozdobę tronu, a zazdrosne obywatelów na tak wysoką dostojność czuwanie wiązało ręce królom i stan miejski do reszty gnębiło, w cnotliwej spokojności drugi wiek cierpliwie przepędzamy, oczekując, azaliż prześw. stan szlachecki upatrzy przecie porę szczęśliwą, w którejby zdolnym być potrafił do oddania sprawiedliwości wszystkim innym stanom... Gdy wolność narodu polskiego zmierza ku południu, gdy oświeca wszystkie zakąty wolnej ziemi, nie możemy nie odwołać się do praw i swobód naszych, nie możemy nie domagać się sprawiedliwości dla całego narodu i dla wszystkich stanów. Jeżeli kto, tedy stan miejski w najlepszej zawsze idzie

[1]) B. m. 1790, str. 16 fol.

[2]) Por. rkp. Ossol. z własnor. przypiskami Kołłątaja.

[3]) Trzy ostatnie wyrazy zamiast przekreślonych: „jak gwałtownie na sejmie piotrkowskim w r. 1568 wydarte były.“

wierze względem zwierzchności krajowej i prześw. szlacheckiego stanu. Wieleż to rachować można konfederacyi złych i dobrych, wiele odmian w rządzie, coraz bardziej ściskających prawa stanu miejskiego, wiele krzywd w prawodawstwie przez zbytnią różność w państwach Rzpltej wprowadzoną? Znosił to wszystko cierpliwie stan miejski i lubo do tej nędzy był przywiedziony, że dobrze swej ojczyźnie czynić nie mógł, źle jednak czynić nie odważył się, nie przydawał nigdy niesnasek do tych, które bezprzestannie dzieliły między sobą prześw. stan szlachecki, żadnej konfederacyi nie zrobił, a ilekolwiek ta przez stan szlachecki zapaloną była, najsmutniejszą stawał się jej ofiarą... *Powszechny ucisk był tylko udziałem stanu miejskiego, a ta jedynie dla niego została pociecha, że klęski i nieszczęśliwości narodu polskiego nie były jego dziełem, ale tych, którzy sobie ius privativum do rządu przyznali.* Historya dziejów naszych nie obwini zapewne miejskiego stanu o żadne przeciw Rzpltej przestępstwo... Nie jestże więc pora, ażeby po upłynionych dwóch wiekach prześw. stan szlachecki zastanowić się raczył nad prawami nam służącemi, żeby się zastanowił i nad swem własnem niebezpieczeństwem i nad istotną całego narodu potrzebą...

„Idziemy w dobrej wierze, idziemy otwarcie i śmiało, bo kogóż się lękać przystoi w czasie takim, gdzie wszyscy tchną miłością dobra powszechnego, gdzie wszyscy są zajętymi, aby uratowaną z pod obcej mocy Polskę na dalszy czas trwale ubezpieczyć. Prześw. stanie szlachecki, doznałeś przez dwa wieki skutków jedynowładztwa twego, większa połowa krajów już nie jest własnością Rzpltej. My wolni ludzie nie chcemy być łupem otaczających nas mocarstw, my chcemy używać darów opatrznej ręki w tej wolnej ziemi; a zatem nie w tonie próżnej zuchwałości podnosimy głos o przywrócenie swobód, stanowi naszemu należących się, ani też nas nawzajem upodlająca bojaźń wstrzymać mogła. *Wolni odzywamy się do wolnych, stan mówi do stanu, ludzie do ludzi. Naród do zbyt małej części obywatelów mówi uprzejmie...* ale mówi w tym zamiarze, aby skutecznie był wysłuchanym, aby był głos jego tak ważony, jak go cnotliwa gorliwość i wierne do swej ojczyzny przywiązanie do ust naszych podały... Któż bowiem nie widzi, że *dla niewolnika ojczyzna nie jest matką*, że niewolnik jest naturalnym nieprzyjacielem swego jedynowładcy, że względem tego, który jest pod obcą władzą, obojętna jest rzecz, czyliby nad

nim jeden człowiek lub jeden stan panował... Samą tylko prawdą wziąwszy się za ręce, idziemy... nie mając przed oczyma próżnych prerogatyw jednego lub kilkunastu miast, nie mając przed oczyma ducha fałszywej emulacyi, lecz, powodowani od prawdy, odwołujemy się naprzód do praw ludzkości, prosząc, aby człowiek w państwach Rzpltej był zupełnie wolny, prosząc, aby Rzplta pod jedną głową, królem swoim, składała się ze wszystkich stanów ludu wolnego. Nie nasz więc interes, lecz interes ludzkości, interes narodu, niesiemy przed tron twój, Najj. Panie, do ciebie, prześw. stanie szlachecki...

„Na ten to koniec my miasta wolne łagodnym i od wszelkiej niespokojności dalekim złączyliśmy się węzłem, uczyniliśmy z sobą związek[1]) przez wysłanych od nas plenipotentów, abyśmy przełożyli... tak ważną potrzebę... Jeżeli niewiadomość lub uprzedzenie uciskało miliony ludu polskiego, oświecenie i prawda niech im wróci sprawiedliwość... Wiek ośmnasty zbliża się ku schyłkowi, wiek ośmnasty gotuje odmianę całej ziemi. Prawda mu panować będzie, prawda wróci prawa ludzi do swych przyzwoitych karbów. Oto jest pożądana pora, w której, prześw. stanie szlachecki, zjednać sobie możesz powszechną wdzięczność i poszanowanie od milionów ludzi, we wszystkiem między sobą co do natury równych. Święty stanie duchowny... oto jest najpożądańsza sposobność, abyście się okazali tem, czem was mieć chciała ewangelia Jezusa Chrystusa. Wy nauczyciele ludu, wy, którzy go winniście wyprowadzić z niewoli ciemności, dajcie teraz dowód, że jesteście prawdziwymi obrońcami swobody ludzi, dla których powszechny prawodawca i zbawiciel nie miał za rzecz przykrą krew przelać i życie położyć. Ewangelia... daje nam prawo odwołać się do was. Jesteśmy wszyscy równi w Jezusie Chrystusie, bądźcież dla nas równymi w prawdzie przewodnikami[2]), a, *jeżeli chcecie, abyśmy byli wiernymi powołania waszego czcicielami i obrońcami praw waszych, bądźcie nawzajem obrońcami praw ludzi, całości kraju i swobód pogardzonego stanu.* Nie idzie tu o ważenie słów, na które się cnotliwa zdobyła otwartość. Śmiało zaręczyć możemy, iż krok od nas przedsięwzięty tak jest rozważnie i z wszelką ostrożnością

[1]) Już po złożeniu egzemplarza w ręce króla Dekiert ustęp o „związku“ wymazał, gdyż to sejmujących niepokoiło (Por. Kalinka, I, 506).

[2]) W rękop.: „nie bądźcież i wy przewodnikami niewolniczego ludu“.

ułożony, iż Rzplta żadnych złych skutków od przywiązanego do siebie ludu obawiać się nie powinna. Sprawiedliwości tylko żądamy. Nieszczęśliwości tego narodu sami dopuścić nie chcemy... Któżby nam zabronił uprzedzić prośbę naszą związkiem konfederacyi, jak zrobiła mała część szlachty w Słucku i Toruniu? Ktoby nam przeszkodził, abyśmy, skaziwszy czyste do ojczyzny przywiązanie, nie udali się po protekcyą do obcych mocarstw? Ktoby potrafił zapobiec temu, aby prośby naszej nie poprzedził powszechny zapał rewolucyi, jakiej już doświadczają mieszkańcy po obydwóch stronach Renu? Lecz to wszystko nie zgadza się z sercami naszemi...

„Ośmieleni raz przełożyć tak ważną prośbę, już jej więcej odstąpić nie możemy. Bo co nas od tego wstrzymać potrafi? Jeżeli wzgląd na prześladowanie, oświadczamy się, iż go (ma być: je) chętnie przyjmiemy, gdy w nim prześw. stan szlachecki dobro swe upatruje. My, Delegowani od Miast, śmiało dzisiaj stawiamy się w obecności tronu i prześw. szlacheckiego stanu, składamy na ich łonie bezpieczeństwo osób naszych, a, jeżeli dobra wiara i otwartość ludzi od ludzi ucierpieć by miała, winni jesteśmy oświadczyć, że nam wszystkim wiadoma jest powieść *O Popielowych Myszach*. Ucisk i prześladowanie miast pociągnęłyby ze sobą całego narodu obrzydliwe spustoszenie, a, im bardziej wzdychamy do swobód naszych, tem smutniejsza rozpacz posiadłaby nieszczęśliwe ucisku ofiary. Ale czegóż my chcemy, żeby nas próżna bojaźń lub przewidywanie nieszczęśliwości odstręczać miały? Chcemy swobody dla ludzi, chcemy, ażeby wszystkie ludzi stany miały przyzwoitą sobie udzielność w władzy prawodawczej, ażeby każdy człowiek przykładał się do dobra ojczyzny, ażeby naród polski był prawdziwie narodem wolnym. I możeż kto lepiej chcieć dla swojej ojczyzny?... Dzień ośmielenia się naszego będzie epoką w dziejach narodu tego najosobliwszą, będzie dziełem, nad którem się cała Europa zadziwi, a p. stan szlachecki zjedna sobie powszechne w świecie uwielbienie, że pierwszy bez krwawej rewolucyi oddał sprawiedliwość wszystkim ludziom, naród polski składającym...

„Treść prośby naszej jest ta: ażeby Prawa ludzkie, które opinia i dawny przesąd zupełnie zatarł, do księgi praw polskich na nowo wpisane były; ażeby stan miejski do władzy prawodawczej nazad powrócił i osobną na ten koniec ustanowioną miał Izbę; ażeby we wszystkich województwach miał

swoje z miast wolnych zjazdy przez wybranych z każdego miasta deputatów do miasta głównego województwa na obranie reprezentantów, tak, jak ma stan szlachecki swoje sejmiki do wybrania posłów na sejm; aby stan miejski nie tylko w trybunale asesoryi miał w połowie ze stanem szlacheckim swych asesorów, ale nadto we wszystkich jurysdykcyach najwyższej egzekucyi, tam zwłaszcza, gdzie interesa stanu miejskiego bardziej się stykają z interesami publicznymi; ażeby stan miejski miał zupełną wolność dosługiwania sie w wojsku, osobliwie zaś w piechocie. Te są najuniżeńsze prośby nasze; te w duchu zgody, jedności i wiernego poszanowania przekładamy; na te wyraźnej odpowiedzi dopraszamy się... przekładamy zaś z tem większą ufnością, im bardziej do dobra powszechnego przykładać się pragniemy, im bardziej o całość państw Rzpltej troskliwymi jesteśmy, im silniej włożone na nas obowiązki dopełnić winni jesteśmy"...

Podniesienie sprawy miejskiej i postawienie jej na gruncie praktycznym spowodowało nową niechęć ku Kołłątajowi w obozie reakcyjnym, a wraz z niechęcią podejrzenia o zamiary rewolucyjne, które coraz się zwiększały, jak to już częściowo zaznaczono w wywodach poprzednich. Nie osłabiało to wcale energii Kołłątaja, który tem więcej zapalał się do pracy i stawał się coraz bardziej duchową głową stronnictwa patryotycznego. Taką jego energię widać w szczególności w sprawie miejskiej, około której pracował niestrudzenie, dopóki jej w najgłówniejszych zasadach do szczęśliwego rozwiązania nie doprowadził. Już dnia 15-go grudnia dostała się sprawa na sejm przy sposobności projektu o podatku na Warszawę. Po trzechdniowej gorącej dyskusyi zgodzono się na wyznaczenie osobnej *„Deputacyi dla miast"*, która razem z kanclerzami, w prawa i przywileje miast wejrzawszy i zniósłszy się z „deputacyą do formy rządu", zdanie swoje stanom skonfederowanym przedłoży. Sprawa memoryału i czarnej procesyi odbiła się echem zagranicą i u dworów sąsiednich. Lucchesini, który przed królem najżyczliwiej wyrażał się o żądaniach mieszczaństwa, wskazywał swojemu dworowi, że „gdyby ta klasa przyszła do udziału w administracyi kraju, mogłoby to wielu mieszczan zagranicznych sprowadzić do Polski, a nadto przykład ten stałby się zaraźliwym dla państw sąsiednich". Było to w istocie rzeczy największą pochwałą zamierzonej w tym kierunku roboty przyjaciół mieszczaństwa. Doniosłości sprawy nie chcieli tylko rozumieć wstecznicy staroszlacheccy, którzy ją uważali za napaść na swoje wolności, skutkiem czego rzecz dopiero w niemal półtora roku uchwałą sejmową została załatwiona. Próbowano ubić sprawę nobilitacyami wybitniejszych przedstawicieli mieszczaństwa, ale w obozie Kołłątaja natychmiast spostrzeżono niebezpieczeństwo takiego postępowania, wnet też kanonik Jezierski wydał *„Głos naprędce do stanu miejskiego"*, w którym uderzył na niewczesne przyjmowanie szlachectwa, gdy inni nadal w krzywdzie mają pozostać. Dzięki jednakże rozwadze i zręczności Kołłątaja sprawa przewlokła się wprawdzie, ale nie została usunięta z porządku. I w broszurach Kołłątaja z r. 1790 i w jego rękopisach znajdujemy cały szereg dowodów, jak konsekwentnie, a umiejętnie ją prowadził.

Porządek sejmowania i brzmienia rezolucyi, jakie miały zapaść, omawiano w domu Kołłątaja w kole zaufanych, omawiano je także na posiedzeniach prywatnych u marszałka Małachowskiego, w uczestnictwie kierowników stronnictwa patryotycznego. Jak szczegółowo i jak dokładnie zastanawiano się tam nad każdym przedmiotem, dowodzą tego kwestye, jakie Kołłątaj stawiał zebranym za pośrednictwem marszałka. Tak n. p. w czasie, kiedy postawiono do rozwagi stanowczy alians z Prusami i kiedy należało odpowiedzieć mieszczanom na ich żądania, Kołłątaj zadał następujące pytanie: *„Czy bezpieczno jest dla Polski wchodzić w jakikolwiek obcy alians, póki wprzód nie zawrze aliansu sama z sobą? to jest póki szlachta nie zrobi spólnego interesu z całym narodem, któregoby żadna obca moc przeciwko interesom krajowym i spólnej wolności użyć nie potrafiła?"* W tymże rękopisie *(„Względem interesu miast")* zapytywał, albo raczej przedkładał do dyskusyi: „Czy bezpiecznie jest odmówić w tym czasie żądaniom miast? Czy bezpieczno jest rozpuścić plenipotentów miejskich bez rezolucyi do ich miast i zwłoką dać się im lepiej jeszcze opatrzyć w ich własnym interesie? Jak brać powolność i grzeczność miast w takim razie, które jednak pomimo tego wszystkiego bezpiecznie sobie pod bokiem sejmu radzą; czy kroki ich są pewne; czy im zbywa na wiadomości, co się dzieje w obcych narodach? W przypadku, gdyby ten interes miał zrobić rewolucyę, czy bezpieczniej jest dopuścić rewolucyę szlachecką, czy pospólstwa? Czy łatwo jest miastom zrobić rewolucyę z pospólstwem i jakieby to za

sobą pociągnęło konsekwencye? Czyliby inne stany nie wiązały się z tą rewolucyą, i nawet sama szlachta? jaki z tego wszystkiego wypadek? Czy dobrze jest interes tak ważny odwłóczyć do sejmików? Jeżeli ten interes przed sejmikami załatwiony będzie, co czynić należy, ażeby to nie zrobiło rewolucyi szlacheckiej?...“

Ze sposobu, w jaki pytania wystylizowano, widać, że Kołłątaj pragnął załatwić naprzód sprawę miejską, a bezpośrednio potem zawrzeć alians z Prusakami. Alians stawał się koniecznością, chciał więc, korzystając z okoliczności, ułatwić mieszczanom zdobycie praw. I niewątpliwie taki bieg rzeczy mógł się okazać pożyteczniejszym dla dalszych robót sejmowych, uprzedzenia jednak nie dość jeszcze zwalczone i trudności prawno-formalne na to nie pozwoliły. Co więcej! Chcąc dojść do celu, zarówno Kołłątaj, jak i całe stronnictwo patryotyczne musiało czynić ustępstwa dla zakorzenionych przesądów, a tymczasem celowo urabiać opinię. Ta była tak trwożliwa, że lękała się samego wyrazu *„prawo municypalne“*. Kołłątaj musiał uspokajać i przekonywać, że wyraz nie powinien razić, gdy dobrze odpowiada rzeczy, że wszystkie języki mają swoje własne pierwiastkowe wyrazy, lecz wyrazy, pochodzące od pierwiastkowych, czasem swoje, czasem obce być muszą. Najjaśniej widzieć to można w naukach i kunsztach, i prędzej jeszcze nauki zdobyć się mogą na pochodne wyrazy, jak rzemiosła, bo rzemiosła zazwyczaj od narodu do narodu przenosić się zwykły, a z niemi termina rzemiosł. Podobnie bywa w prawodawstwie. Ponieważ w Polsce prawo dotąd nie jest i być nie mogło porządną nauką, przeto nie można się temu dziwić, że termina prawne łacińskie nie wszystkie dotąd zrozumiane i w polskim oddane języku, jak właśnie rzecz się ma z wyrazem „municypalność, prawo municypalne“. Wszak sami prawnicy jeszcze się u nas po polsku nie zowią. Pochodzi to stąd, że mamy bardzo wielu jurystów, ale bardzo mało iuris peritos. Jest w polskim języku wyraz „gród“ i „zamek“, wyrazy oba nieszlacheckie, odpowiadające poniekąd wyrazowi „municypium“, ale z czasem oba przeniesione zostały do wyrazu, prawu szlacheckiemu służącego, i dlatego nie dadzą się tutaj użyć.W innym znowu *„Wywodzie“*, wydrukowanym potem w przypiskach do *„Prawa politycznego“*, objaśnia szczegółowo wyraz i znaczenie prawa municypalnego,

przyczem zauważa, że szlachta od mieszczan dopiero nauczyła się rozumienia wolności.

Zajmował się zaś Kołłątaj nie tylko wolnemi miastami królewskiemi, wielkiemi i małemi, ale ogarniał także swoją troskliwością miasta dziedziczne, przeważnie drobne, których uchwała sejmowa nie ogarnęła, w których jednak interesie przemawiał potem na sejmie, a równocześnie przyjaciele popierali sprawę w publicystyce. Do tych to miasteczek odnosi się prawdopodobnie notatka w jego rękopisach *„Co do miast“*, gdzie pragnie, ażeby w każdem miasteczku była szkoła kosztem miasta lub z funduszu miejskiego, jeżeliby był dostarczający, utrzymywana; mieszkańcy zaś miast żeby z „powinności“ dzieci swoje do nauki dawali i tych bynajmniej od nauki nie odrywali, aż dopiero od dnia 20. lipca do ostatniego września, to jest w czasie wakacyi; żeby po miastach ustanowić pasterzy do paszenia bydła, a to kosztem wszystkich mieszkańców końcem tym, aby dzieci, chodzące do szkoły, nie były od tej pracy odrywane; żeby radcy miejscy tacy na urzędach byli, którzy czytać i pisać umieją; aby do każdego miasteczka rękodzielnie jakie zaprowadzić, przez coby mieszkańcy mogli mieć awantaże swoje; żeby miastom, gdzie prawie wszędzie wolny wrąb do lasu na mocy przywilejów dawnych monarchów miały, ten natychmiast był przywrócony...; *nabożeństwo wszystko w języku ojczystym ażeby odbywane było...*

Projekty ogólne co do załatwienia sprawy miejskiej weszły na porządek dzienny dopiero w kwietniu 1791, już w podwójnym składzie posłów, i zostały załatwione uchwałą z 18-go kwietnia z datą 21-go kwietnia p. t. *„Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzpltej“*, przyjętą w akt konstytucyjny 3-go maja, oraz uchwałą z 24-go pod datą 30-go czerwca p. t. *„Urządzenie wewnętrzne miast wolnych Rzpltej, w Koronie i W. Ks. Litewskiem“*. W obu tych okazyach Kołłątaj krzątał się bardzo pilnie: to udzielając informacyi „pro memoria“ posłowi *Zboińskiemu*, to korzystając z sytuacyi, w jakiej się znalazł poseł *Suchorzewski*. Pierwszemu posłał projekt „tak poprawiony, jak się robi korekta do druku“. Aby zaś pilnie był poprawiony i nie obrażał miłości własnej posła *Trębickiego*, który go podał, radzi, żeby go wezwał do siebie i oddał mu te poprawy. Byłoby bardzo dobrze wezwać także do tej roboty posła *Weyssenhofa* i obligować go, żeby spólnie z Trębickim

projekt ten poprawili i na nowo wydrukować kazali, a to zrobiwszy trzebaby dokazać na deputacyi konstytucyjnej, żeby go za swój projekt przyjęła, bo to będzie podstawą pomyślnego rozpoczęcia interesu miejskiego w sejmie. Przestrzega przed poprawami JKs. *Kossakowskiego,* zaleca pomysł *Chreptowicza,* żeby posłów miejskich *cum voce decisiva* było choć 1/3 tyle co szlachty. Łatwo odgadnąć, że poseł Zboiński miał być tylko sympatycznem narzędziem w ręku Kołłątaja, który jemu chciał dać sławę, a sobie zadowolenie wewnętrzne. Rzecz nie poszła jednak z łatwością. W izbie powstano natychmiast przeciw projektowi od deputacyi miejskiej podanemu, chociaż tak był umiarkowany, iż nie można mu było rozsądnie zarzucić, by w czemkolwiek wyższość i prawa stanu szlacheckiego naruszał. „Ale niemasz nic takiego, w czemby umysłów uprzedzonych uwieść nie można, gdy się pochlebnie do ich mówi przesądu...“ Użyli tej sprężyny stronnicy moskiewscy i po zwaleniu projektu deputacyi uważali już sprawę mieszczan za przegraną. W takiej trudności patryoci użyli podstępu i poddali zręcznie projekt przez siebie utworzony posłowi Suchorzewskiemu, który był już wtedy gorącym Moskwy stronnikiem, a równocześnie ubiegał się za rozgłosem i popularnością. Projekt wraz z szczegółami jednomyślnie przyjęto. Suchorzewski przyznał się potem, że projekt podał dlatego, ażeby mieszczan odstręczyć od patryotów. To mu się wprawdzie nie udało, ale natomiast otrzymał w nagrodę od króla order św. Stanisława, a patryoci wygrali dobrą sprawę. Projekt Suchorzewskiego, obcą ręką pisany, ale z własnoręcznymi dopiskami Kołłątaja, znajduje się w papierach Kołłątajowskich; toby wskazywało co najmniej na znaczny wpływ samego Kołłątaja w przygotowaniu ostatecznej redakcyi, jeżeli nie na całkowite autorstwo, uwzględniające oczywiście skopuły, jakie debata sejmowa wyjawiła. Nie doszedł do skutku daleko, jak na owe czasy, idący projekt, postawiony w „Listach Anonyma“; w każdym razie uzyskiwało mieszczaństwo prawo *„neminem captivabimus“,* awans w wojsku i dosługiwanie się we wszystkich dykasteryach, przystęp na obrady sejmowe przez plenipotentów, którzy za danym sobie przez marszałka głosem mogli przedkładać potrzeby miast, nareszcie dobrze ułożone sądownictwo, nad którem sądy szlacheckie żadnej nie miały władzy. Sprawa miast dziedzicznych i duchownych nie została niestety uchwałami objęta, ale było to tylko kwestyą czasu.

Nie próżno bowiem na kilka dni przed drugą uchwałą upominał się Kołłątaj o miasta dziedziczne w mowie sejmowej z 21-go czerwca 1791, w której żądał, aby były zrównane z królewskiemi, a, jeżeli opieka rządu nie ma im być daną, to należy skasować wszystkie przywileje, udzielone ich dziedzicom, postanowić zaś, że te tylko z nich za miasta będą uznawane, którym od daty dzisiejszej król nowe przywileje na żądanie dziedziców wyda. W tym też kierunku poszły dalsze usiłowania patryotów, chociaż kasztelan Czetwertyński krzyczał na tejże sesyi: „dosyć satysfakcyi dla ks. Kołłątaja, iż autorem jest nieszczęścia kraju; niech nie będzie opiekunem majątków ziemskich“. Aby jednak na razie wstrzymać niepokoje i spory, jakie nawet po miastach wolnych wybuchały, uchwalono 27-go czerwca „Ostrzeżenie względem egzekucyi prawa o miastach naszych dawniej królewskich a teraz Rzpltej wolnych“ i przygotowano w Straży uniwersał z 5-go lipca, zakomunikowany 12-go lipca sądowi asesorskiemu, który nakazywał spokojność aż do dnia 1-go października, w którym zaczną się sądy dla ich spraw, aby wszelkie miasto Rzpltej wolne pod żadnym pozorem nie należało odtąd do jurysdykcyi i rozkazów dworów starościńskich, przed którymi wszakże sądami każde miasto ma przedłożyć swoje przywileje i dowody, a ewentualne kwestye sporne miały być processu summario dla skrócenia zagodzone i ostatecznie załatwione. Rozporządzenie to poszło naprzód do miast wydziałowych, skąd do innych miało być rozesłane, a nosiło podpis: „Ks. Hugo Kołłątaj podkanclerzy koronny na własne króla JMci rozkazanie“ [1]).

Uchwała 18-go kwietnia była przyjęta przez lud miejski z najwyższą radością, bo była bądź co bądź poważnym krokiem naprzód. Jak zaś szczerze radowali się patryoci, dowodzi piękny fakt, że dnia 29-go kwietnia marszałek Małachowski z Hugonem Kołłątajem i 40-tu innemi szlachetnemi osobami wpisali się na ratuszu do księgi mieszczan warszawskich. Za ich przykładem w jakiś czas później uczyniło to samo 50-ciu patryotów z Michałem Ogińskim na czele na ratuszu wileńskim [2]); nie brakło też naśladowców po innych miastach na prowincyi. Już w sierpniu odbyły się wybory plenipotentów miejskich, którzy

---

[1]) Rkp. Oss. 1431.

[2]) Por. *M. Ogińskiego* Pamiętniki, tom I.

15-go września zajęli miejsca w sejmie i przez usta Wybickiego prosili o przyjęcie ofiarowanych przez siebie 12-tu armat i tyluż wozów wojennych na obronę Rzpltej. Instrukcya plenipotenta wydziału warszawskiego nakazywała wyrazić zamiar wystawienia królowi posągu, podziękowanie za oddanie podkanclerstwa Kołłątajowi, temu zaś ostatniemu wynurzenie wdzięczności *„za jego ludzkości pełną dla ludu miejskiego staranność“* [1]).

„Listy Anonyma“ dały nam poznać program zasadniczy stronnictwa patryotycznego, memoryały sekretne Kołłątaja tendencye polityczne stronnictwa w stosunku do mocarstw sąsiednich. Omówione w dalszym ciągu pisma i broszury Kołłątaja pozwoliły wyrozumieć, jakie przedewszystkiem sprawy stronnictwo patryotyczne chciało przeforsować, urabiając odpowiednio opinię kół szlacheckich i nieszlacheckich. Częściowy szkic robót na terenie sejmowym odsłonił konsekwentną pracę stronnictwa, które wśród niemałych trudności przeprowadzało punkt za punktem zamierzony program, aż doszło do uchwalenia deputacyi dla ułożenia konstytucyi rządu polskiego, z drugiej zaś strony do aliansu politycznego z Prusami. Przy sposobności, ażeby wątku nie przerywać, omówiono w najgłówniejszych zarysach rozwiązanie sprawy mieszczańskiej, przyczem naruszono z konieczności porządek chronologiczny w opowiadaniu. Z kolei wrócić musimy do robót deputacyi i zaznajomić się z zamiarami stronnictwa patryotycznego, które na deputacyi chciało przeprowadzić. Tutaj nie mogły już wystarczyć ogólne wskazania programowe „Listów Anonyma“; należało przygotować „projekt“, który mógł stać się przedmiotem dyskusyi i nakoniec uchwały po dojściu do porozumienia w poszczególnych kwestyach. Kołłątaj, kierownik niejako moralny sejmu konstytucyjnego, umysł jasny i trzeźwy, był jakgdyby wybrany do opracowania takiego projektu, który też po porozumieniu się z głowami widomemi stronnictwa wygotował i ogłosił drukiem p. n. *„Prawo polityczne narodu polskiego czyli Układ rządu Rzeczypospolitej. Projekt w trzeciej części Listów do Stanisława Małachowskiego marszałka sejmowego i konfederacyi generalnej obiecany, a prześwietnej Deputacyi do układu przyszłego rządu wy-*

[1]) Por. *Wład. Smoleńskiego* Ostatni rok sejmu wielkiego (Kraków 1896) str. 115.

znaczonej podany, służący do dzieła Listów rzeczonych za Część IV. Księga I.“ [1]).

Zanim rozbierzemy główne myśli „Prawa politycznego“, wypada przypomnieć, że przechował się cały szereg rękopisów Kołłątaja, związanych z pracą deputacyi, które częściowo wyzyskane zostały w dziele drukowanem, przeważnie jednak miały cel doraźny pouczenia zarówno członków stronnictwa, jak i członków deputacyi, o istocie i obowiązkach prawodawstwa i prawodawców. Niektóre z nich poprzedziły dzieło drukowane, inne pochodzą widocznie z czasów późniejszych. Chodzi w nich także Kołłątajowi o ustalenie terminologii ustawodawczej, bez której żadne prawo nie da się ściśle ująć i napisać, bez której i jego projekt, według Śniadeckiego „piękny wzór prawodawczego języka“, nie mógłby być należycie rozumiany i rozważany. Przytoczymy najciekawsze określenia, myśli i uwagi. W notacie *„O prawach i prawodawstwie“* zajmuje się w siedmiu paragrafach terminologią prawodawczą — i tak pisze: § 1. *Ustawa, uchwała, przepis, prawidło czyli reguła, należytość, powinność, sprawiedliwość, dobroczynność, obowiązek, sprawa, wyrok, dekret* — są to wyrazy, przez które sobie wyobrażamy znaczenie *Prawa* w takiej obszerności lub szczególnym rozdziale, jak sobie wystawiamy objekt, który myślą rozbierać chcemy. § 2. Tak skład i porządek widzialnego świata nazywamy *Ustawą*, podług której Stwórca chciał mieć *Przyrodzenie* wszech rzeczy trwałem i nieodmiennem. A takową ustawę wyobrażamy sobie pod wyrazem *Praw fizycznych*. § 3... Wyrażają się zaś w myśli naszej pod nazwiskiem *Praw człowieka*. § 4. Ustawa bierze się także za układ przyrodzony między ludźmi w społeczności zostającymi. I takowa ustawa wyobrażać się może w myśli naszej pod nazwiskiem *Praw społeczności*. § 5... Wszystko to wyobrażać się może pod wyrazem *Ustawy koniecznej*, przez którą powszechny Stwórca mieć chciał tym a nie innym sposobem przyrodzony skład wszystkich rzeczy... § 6. Ustawa może się rozciągać w swem znaczeniu nawet do umów, przez które jeden człowiek stanowi dobrowolnie z drugim o swych potrzebach. I wtenczas *umowa* nazywa się *kontraktem*, lub kiedy jedna społeczność stanowi z drugą w potrzebach spólnych, wtenczas

[1]) Warszawa, u Grölla 1790, 60 + XXXVII + VI + 196, z motto: Salus Populi suprema Lex esto.

umowa nazywa się *Traktatem* czyli *Prawem narodów*. § 7. Wszelka przeto ustawa czyli postanowienie jednej istoty lub osoby względem wielu istot lub osób, jednej społeczności z drugą, dobrze się wyobrażają pod nazwiskiem *Prawa*.

W innym rękopisie stara się objaśnić znaczenie *Konstytucyi narodowej*[1]). Prawo — pisze — tak ma obszerne znaczenie, jak obszernie zajmuje objekt, któremu służy za regułę czyli prawidło, za przepis, za należytość, za powinność, a nawet za dobroczynność. Pominąwszy „prawa fizyczne", na których skład widzialny natury zasadza się, *„prawo człowieka"* bierze się za te wszystkie *należytości*, które ma do rzeczy mogących zaspokoić jego potrzeby, i za *powinności*, które nań opatrzny Stwórca włożył w zażyciu i udoskonaleniu sił przyrodzonych, aby niemi mógł i umiał używać rzeczy potrzebie własnej koniecznych, aby w użyciu onych praw drugiego człowieka nie naruszał i własnych bronił. Z tego prawa wynika wolność człowieka w zażyciu sił przyrodzonych, czyli te są zmysłowe czy umysłowe... Każdy więc człowiek ma równe prawo do rzeczy własnej potrzebie koniecznych, lecz, ponieważ siły jego nie są równe, nabycie i posiadanie własności musi być nierówne... *Przeto człowiek podług prawa przyrodzenia uważany jest rzeczą w prawie najpierwszą i najświętszą,* siły jego są skarbem najdroższym, szczęśliwość jego, która niczem innem nie jest, tylko uchronieniem się od biedy, zależy na zachowaniu praw przyrodzonych, a wszelka społeczność przez to jedynie cierpi i niszczeje, że nie zachowuje dosyć praw człowieka, że nie umie cenić sił jego. Prawo więc człowieka jest fundamentem wszelkiego innego między ludźmi prawa, czyli to uważać będziemy jako *regułę życia* i postępowania z drugimi, czyli jako *należytość* do rzeczy potrzebnych, czyli jako *własność* nabytych i posiadanych rzeczy... Takowa atoli praca i zabieg około nabycia własności, będąc z natury swojej długą, nie przypadła do smaku ludziom, których siły zmysłowe wielkie, a siły umysłowe zbyt małe chciały skrócić zabiegi około nabycia własności... *Prawo społeczności* nic innego nie jest, tylko prawo człowieka, zawarowane wzajemną pomocą ludzi, którzy w społeczność weszli... Nie można sobie

[1]) Podobne myśli znajdujemy w broszurze: *„Krótka rada względem napisania dobrej Konstytucyi"* (1790, str. 38), przypisywanej Kaj. Kwiatkowskiemu, pióra niezawodnie Kołłątaja, jak świadczy list do B. Hulewicza z 18. X. 1792.

wyobrazić prawa społeczności, któreby w czemkolwiek naruszało prawa człowieka. Przeto ci, *którzy mówią, że człowiek, wchodzący w społeczność, musiał się zrzec pewnej części praw i wolności własnej, niedobrze się zastanawiali nad człowiekiem... Kontrakt towarzyski jest to kontrakt równy.* Nie ustępuje człowiek człowiekowi prawa swego ani sił własnych, ale je z nim łączy, obiecuje mu pomoc, ale ją nawzajem upewnia dla siebie, wnosi swą własność, żeby ją ocalił, lecz nawzajem zaręcza, że ją dla drugich ocali, przyrzeka obronę, lecz oraz zapewnia ją dla siebie; zgoła kontrakt ten, będąc równy między ludźmi, jest wzajemny pod ścisłymi warunkami: do ut facias, facio ut des, do ut des, facio ut facias... Wszakże społeczność polityczna, pomimo kontraktu towarzyskiego, wynikającego z potrzeby obrony, uważa się jeszcze w drugim widoku, nierównie przyjemniejszym i szlachetniejszym, to jest pod postacią *narodu... Prawa narodu,* uważane jako kontrakt familii rozrodzonych, tem się różnią od kontraktu towarzyskiego czyli *ogólnych prawa politycznego* maksym, że oprócz tych przypuszczają niektóre warunki umowne, zawisłe od dobrej woli całego społeczeństwa. Prawo narodu czyli *Prawo szczególne polityczne* przypuszcza opinie, które sobie przydatne być widzi dla sprostowania obyczajów, przepisuje rząd, jaki za najlepszy uznaje, do rządu stanowi władze wykonawcze i dozorcze... Wszystkie te prawa zowią się *Konstytucyą narodową...* Aby więc taką konstytucyę napisać, trzeba naprzód, aby szczególne umowy narodu nie naruszały ogólnego kontraktu towarzyskiego, aby kontrakt towarzyski nie naruszał praw przyrodzonych człowieka, aby człowiek przez konstytucyę narodową znajdował się szczęśliwszym i nie miał wstrętu do ojczyzny, *aby konstytucya narodowa uformowała charakter szczególny i własny narodowi naszemu...* Trzeba dalej, żeby *konstytucya narodu polityczna* była wsparta: przez *konstytucyę Ekonomii politycznej,* w której zawierać się to ma, co się ściąga do całej masy reprodukcyi krajowej, do jej konsumpcyi w trzech osobnych udziałach ludzi, właścicielów, rolników, kupców i rzemieślników, i przez *konstytucyę moralną* czyli przepis obyczajów i opinii narodowej, któremi religia i prawo zarządzać powinno... Nie trzeba się dziwić i owszem należy wielbić owe dobroczynne geniusze, które, przepisując narodom prawa rządu i obyczajów, starali się poświęcić one powagą Bóstwa, bo, jeżeli dotąd nie mieliśmy filozofów między rządzącymi lu-

dem, tem bardziej Filozofia nie była jeszcze nigdy powszechnem ludu prawidłem... Te są ogólne wyobrażenia o prawodawstwie — kończy Kołłątaj, — *tebym radził uskutecznić, choćby też drogą rewolucyi, bo przemijające nieszczęście i ucisk w zaprowadzeniu dobrego prawa nie może się zrównać z nieszczęściem wieków, pod którem i naród źle urządzony nikczemnieje.*

Zająwszy tak zdecydowane stanowisko w sprawie nadania Polsce nowej konstytucyi, choćby drogą rewolucyi, uzasadnia Kołłątaj jeszcze jaśniej myśl swoją w *„Prospekcie, według którego ma być napisane i ułożone Prawo polityczne narodu polskiego czyli Ustawa rządowa"*. Zaczyna od wywodu historycznego, w którym przedstawia dawniejszą świetność, potem początki złego od śmierci Zygmunta Augusta, dawniejsze rozbiory, wreszcie upadek i nierząd — i tak w dalszym ciągu rozumuje. Naród posiadał swój charakter, który go od innych różnił; później naśladownictwo zepsuło rzetelne cnót prawidła: moda zaczęła rządzić charakterem i obyczajami Polaków; Polak dzielny i odważny pierwej stał się miękkim i zniewieściałym, ściągnął potem na siebie nierząd i rozwiozłość, a dopiero, stawszy się obcym dla swej ojczyzny i dla siebie, *uformowawszy w sobie fałszywe sumienie,* nie miał wstydu podać karku pod jarzmo obce. Odtąd wszystkie usiłowania narodu były próżne, ustawy okryte nieprawością służyły tylko na dogodzenie prywatnemu interesowi, znikczemniałe serca nie śmiały więcej podnieść ręki na obronę ojczyzny. Szlachcic stał się klientem możnych i narzędziem ich dumy, *dla wszystkich innych klas ludzi ojczyzna przestała być matką.* Starosta pustoszył bezkarnie miasta polskie; król obchodził się z narodem, jak dzierżawca z doczesną swą posesyą; możnowładztwo prześladowało panujących; tron polski był igrzyskiem arystokracyi; *szlachta stała się pospólstwem, a pospólstwo utraciło nawet prawa człowieka...* Zepsuta konstytucya polityczna zepsuła natychmiast konstytucyę cywilną, tak właśnie, jak owoc zgniły udziela swej zarazy drugiemu. Zło powszechne rozlało się na cały kraj, a, czego dokazywała osobistość w prawodawstwie, toż samo wykonywała i w magistratach sądowych: zrywane sejmiki, sejmy zrywane, nakoniec i trybunały. Wojna cywilna, tylekrotnie wzniecona z przyczyn politycznych, stała się nieuchronną potrzebą w egzekucyi dekretów; każdy musiał trzymać nadworne milicye lub kozaków, aby ich miał gotowych na *zajazd* dla siebie i swych klientów...

Za dzisiejszego panowania zaczęto myśleć o poprawie rządu... Tu trzeba jednak pamiętać, że ciało polityczne Rzpltej jest w tym właśnie stanie, w jakim bywa człowiek w stanie konsumpcyi; *małe odmiany są próżną a zawsze łudzącą pociechą...* Zdrowie Rzpltej i uchronienie całego narodu od śmierci politycznej zależy istotnie na tem, abyśmy wrócili narodowi rząd dobry, który go niegdyś szczęśliwym czynił, który sprawi, że losy nasze od nas samych zależeć będą... Dokoła grozi niebezpieczeństwo: Moskwa jest tem, czem dla Greków Persya; Prusy „równie straszne, choć dziś przyjazne"; Austrya jest tem, czem Rzym dla Grecyi. Trzeba ratować się co prędzej. Miasta polskie wyciągnęły do nas ręce; wrócą może do domu zasmucone i wzgardzone, lecz nie zapomni o nich sąsiad, zguby naszej pragnący. Lud pracowity w milczeniu oczekuje sprawiedliwości; trzeba mu ją upewnić, aby go obca lub zuchwała ręka na wspólne nie wzburzała nieszczęście. Król powinien stać się dozorcą egzekucyi praw i poprzysięgłym stróżem konstytucyi; trzeba mu udzielić potrzebnej w tej mierze władzy i nie uważać go za nieprzyjaciela narodu, a tylko przydać mu „Straż" przyzwoitą, któraby przestrzegała, aby nie przeszedł za granicę swej powagi. Senat niech będzie strażą i radą króla co do egzekucyi, oraz strażą wraz z królem co do prawodawstwa. Władza prawodawcza niech będzie prawdziwie w ręku narodu, to jest w ręku posłów ziemskich i municypalnych. Skarb, wojsko, edukacya publiczna, duchowieństwo i związki z obcemi mocarstwy niech będą zawarowane dozorowi samego narodu, a wtenczas dopiero Polak będzie się mógł poszczycić, że jest prawdziwie wolnym, że jest siebie i swego narodu bezpiecznym. Gdy rzecz przychodzi już na sejm, a zachodzi nieporozumienie co do „praw kardynalnych" a innych, na ten koniec, gdyby to było rzeczą podobną i poprawie projektu deputacyi dogodne, przedkłada Kołłątaj swój projekt w tej formie, w jakiej został niebawem wydrukowany.

„Prawo polityczne narodu polskiego" Kołłątaja miało się składać z trzech ksiąg, z których tylko pierwsza, najważniejsza, została w najdrobniejszych szczegółach opracowana. Księga ta zawiera w sobie fundamenta prawodawstwa i rządu czyli prawa kardynalne, materias status, niemniej prawa ogólne ludzi, w państwach rzeczypospolitej zrodzonych, zamieszkałych i przychodniów. W projekcie drukowanym zamyka ona jednaście rozdzia-

łów, a to: 1) Prawa kardynalne na prawie natury zasadzone, 2) Prawa kardynalne na prawie politycznem powszechnem zazadzone, 3) Prawa kardynalne na prawie politycznem szczególnem, czyli na umowie stanów, zasadzone, 4) Materye status w ogólności, 5) Materye status w szczególności, a naprzód o stanie Rzpltej pierwszym szlacheckim czyli ziemskim, 6) O stanie Rzpltej drugim czyli stanie miejskim, 7) O stanach w Rzpltej usłużnych, 8) Ludzie w dobrach dziedzicznych ziemskich i funduszowych osiedli lub zamieszkali, 9) O żydach, 10) O przychodniach, włóczęgach i cyganach, 11) O jednostajności dóbr ziemskich. Projekt zawiera znaczne ustępstwa na rzecz przeciwników reformy konstytucyi w porównaniu z „Listami Anonyma", w każdym razie stawia żądania znacznie demokratyczniejsze nad te, które znalazły ostatecznie wyraz w Konstytucyi 3-go maja.

Na czele praw kardynalnych pomieścił Kołłątaj prześliczny § 1, godny — wedle wyrażenia Korzona[1]) — rozdziału I. Kodeksu Napoleona, w następującem brzmieniu zredagowany: *„Wszelki człowiek, w państwach Rzpltej zrodzony, zamieszkały, albo przychodzień, wolny jest.* — Wolno mu podług praw Boskich i praw tego Kraju używać sił własnych i majątku swego, jak tylko najlepiej dla siebie sądzi. Żaden człowiek drugiego człowieka mocą własną, lub zmowną, imać nie może, ani komu innemu do tego pomagać, tem bardziej szkodzić bliźniemu swemu na majątku, osobie, lub życiu". Stanowisko takie zgodne było z przekonaniem szlachetnego projektodawcy i z względami natury praktycznej, o których wyraził się kiedyindziej w *„Uwagach nad projektem praw konstytucyjnych"*, przedłożonych przez deputacyę, że każdy stan tak powinien być osłodzonym, żeby go nikt nie miał za wzgardzony, *żeby każdy mógł z łatwością przejść do stanów wyższych*, gdy do tego znajdzie sposobność w swoich talentach, zasługach i skłonności; choć są to uwagi bardzo proste, wszakże nigdy o nich dosyć mówić nie można, zwłaszcza, gdy idzie o zrobienie trwałej konstytucyi, która im bardziej nie dogadza w innych częściach dumnej arystokracyi, tem niebezpieczniejsze sprawić może skutki z przyczyny mniej uważnego oglądania się na inne stany; „nie mówmy, że lud polski jest nieoświecony, nie łudźmy się, że

[1]) Op. cit., T. I 432.

jest charakteru łagodnego, nie pochlebiajmy sobie, że cały naród spokojnie przyjmie tę odmianę, bądźmy raczej gotowi na wszelkie wypadki, starając się odjąć wszelką broń stronie nieprzychylnej, przewidujmy wszystko, abyśmy bezpieczniej w przedsięwziętych krokach postępować mogli". Bardzo piękne są także trzy inne paragrafy praw kardynalnych: *Wszyscy ludzie w państwach Rzpltej zrodzeni, zamieszkali, albo przychodnie, są tylko poddanymi prawu tego kraju i żadnego inszego panowania znać nad sobą nie powinni, tylko panowanie Prawa, a opiekę Rzpltej (§ 7); Cała ziemia, z której się państwa Rzpltej składają, jest ziemią wolnego ludu (§ 8); Co tobie nie miło, to drugiemu nie czyń; a co chcesz, aby dla ciebie czyniono, czyń drugim (§ 9).*

Odnośnie do praw kardynalnych, zasadzonych na prawie politycznem powszechnem, projekt Kołłątaja stanowi, że cała ziemia, z której są złożone państwa Rzpltej, powinna się dzielić na same tylko dziedzictwa szczególne, i że żadna jej część nie może być własnością rządu, to jest nie ma być obrócona ani na dochód publiczny, ani na dochód osób, które zastępują najwyższą w kraju opiekę (§ 1); rząd kraju należy właścicielom gruntowym (§ 2), podzielonym na dwa stany naturalne: ziemski i miejski (§ 3); stan duchowny i edukacyjny nie są stanem Rzpltej, lecz jako stany „usłużne" mają w rządzie część swoją wspólną z dwoma stanami naturalnymi (§ 4); władza prawodawcza należy do stanów wraz z królem, władza wykonawcza do urzędów, przez stany ustanowionych; dozór władzy wykonawczej do króla i straży, przy boku jego zostającej, przez stany wyznaczonej (§ 6); zwołanie stanów nazywa się sejmem; władza posłów ograniczona jest instrukcyą obywateli, lecz tylko co do stanowienia nowych lub uchylenia starych praw, niemniej względem wieczystych podatków (§ 7); w czasie zwołania sejmu stany przez swych posłów mają prawo i obowiązek wglądania w najwyższy dozór władzy wykonawczej (§ 8); bezpieczeństwo ludzi względem władzy politycznej jest równe (§ 12); kary śmierci wolno używać tylko w tym przypadku, gdzie należy człowiekowi prawo obrony (§ 13); nie wolno na potomne czasy zrzekać się stanom rządu wolnego, nie wolno przelewać go na jeden stan lub osobę, nadając jej moc jedynowładztwa; wszelkie inne prawo, prawom tym kardynalnym przeciwne, wolnoby było w każdym czasie uchylić lub zniszczyć, gdyż wszelkie prawo, które się sprzeciwia natu-

ralnej wolności ludzkiej, jest bezprawiem i gwałtem, ani przeciwko wiecznym Stwórcy ustawom niemasz żadnej w prawach ludzkich dawności czasu czyli preskrypcyi (§ 20).

Prawa kardynalne, zasadzone na prawie politycznem szczególnem czyli na umowie stanów jednego kraju, różnią się od wymienionych o tyle, że gdy tamte naruszone być nie mogą pod niebłogosławieństwem Boskiem, przeklęctwem całego ludu i najsurowszemi karami tego rodzaju, jakie każdemu człowiekowi daje prawo obrony, a każdej wolnej społeczności prawo wojny odpornej, te mogą być odmienione lub poprawione za dobrowolnem zezwoleniem tych wszystkich, którzy je sobie przyrzekli, dla czego na sejmie i na sejmikach wolno jest każdemu mówić o tych prawach, jak mu się podoba, lecz wszelkie urzędy wykonawcze powinny je szanować równie z pierwszemi. Między temi prawami, na umowie stanów opartemi, pomieszcza Kołłątaj, że: wiara katolicka ma być panująca, inne wyznania wolne, przyczem kwestyę wybierania na poselstwa dyssydentów z każdej prowincyi zostawia jako zbyt delikatną decyzyi układających konstytucyę, że król i królowa mają być katolikami i tron polski ma być sukcesyonalny w familiach. Każdy król przed wstąpieniem na tron ma zaprzysiąc pacta, które w żadnym punkcie nie mogą być przeciwne prawom kardynalnym; przed koronacyą nie może sprawować żadnych obowiązków, przywiązanych do jego dostojności; będzie zasiadać na każdym sejmie w stanach złączonych i nie udzieli sankcyi żadnemu prawu, kardynalnym przeciwnemu, ani go w zbiór praw zapisać dopuści; nominować będzie na urzędy i dostojeństwa we wszystkich stanach według praw i warunków, jakie dla każdego z osobna urzędu lub dostojności opisane będą; urzędników nadwornych nominować będzie według upodobania; wszystkie pisma publiczne pod tytułem króla i z jego podpisem wychodzić powinny, wyjąwszy noty ministeryalne, które tylko z woli króla i straży, lub z woli króla i stanów zgromadzonych, kanclerze podawać będą narodowi; król nie ma trzymać osobnych posłów u obcych dworów i nie może wypowiadać wojny zaczepnej bez zezwolenia stanów, a wojnę odporną będzie mógł zaczynać za radą straży; jeżeli król będzie na wojnie w obozie, do niego ma należeć najwyższa komenda wraz z przydaną mu na ten koniec radą wojskową; król ma mieszkać w stolicy, za granice zaś Rzpltej nawet za pozwoleniem

sejmu oddalać się nie może, choćby miał inne państwa swoje własne. Aby nowo ustanowione prawo mogło obowiązywać całą powszechność narodową, musi otrzymać sankcyę królewską; gdyby król na trzykrotne żądanie sankcyi dać nie chciał, prawo takowe ma być wzięte pod rozwagę przyszłego sejmu, a gdy powtórnie uchwalonem zostanie i nie będzie przeciwne prawom kardynalnym, wtedy król sankcyi odmówić nie może. Sejm będzie zawsze „gotowy“ coroczny i oprócz zwykłego terminu może być zwoływany ekstraordynaryjnie; stanowienie praw może się dokonywać tylko ostatniego t. j. szóstego roku przed zmianą posłów. Konfederacye zakazuje się raz na zawsze. W przypadku jednak, gdyby król lub którykolwiek uzurpator ważył się nie dopuścić sejmu i władzę sejmowi tylko służącą sobie lub spiskowi przywłaszczał, wtenczas tylko naród może uczynić związek na przywrócenie sejmu i ukaranie gwałciciela, który jednak związek nie będzie mógł żadnych praw stanowić, konstytucyi rządu odmieniać, ani praw kardynalnych w niczem naruszać. Jura regalia nie będą miały miejsca. Księstwo kurlandzkie pozostanie nienaruszone przy swoich prawach. Prawo cywilne na wszystkie narody Rzpltej i na wszystkich ludzi będzie jedno. Wszystkie komisye, władzą najwyższej egzekucyi zaszczycone, będą dla obu narodów wspólne i jedne pod prezydencyą ministrów obojga narodów. Prawa, sądy i nauki będą w polskim języku, wyjąwszy nauki duchowne, które potrzebują języka, zgodnego z swym obrządkiem. Nikomu wolność myślenia, mówienia, pisania, a nawet drukowania, zabroniona być niema i nikt za to od żadnej władzy ani sądzony, ani karany być nie powinien, byle pisząc, lub drukując, nie krzywdził w pismach swoich osoby i dobrej sławy bliźniego. Nikomu oprócz władzy najwyższej wojska trzymać nie wolno. W nadzwyczajnych wypadkach za zgodą stanów jednomyślną lub większością jednego głosu może być zwołane pospolite ruszenie. Wszystkie prawa dawniejsze, tym prawom kardynalnym przeciwne, znosi się raz na zawsze.

Materye status w ogólności są fundamentem całego rządu, jak prawa kardynalne są fundamentem całego prawodawstwa. Rząd polityczny dobry to rzecz pierwszej wagi, bo w dobrym nawet pod monarchą można być wolnym, w złym zaś nawet pod rzecząpospolitą można być niewolnikiem. Pierwszą zasadą tego rządu, że prawu i władzy wykonawczej należy się po-

słuszeństwo od wszystkich, a nieposłuszni mają być karani. Szczególną przewiną są występki obrażonego narodu, a to: przeszkadzanie działaniom sejmu lub sejmiku, przekupywanie i przekupstwo posłów i senatorów, albo też gwałcenie ich jakimkolwiek innym sposobem, podnoszenie konfederacyi i innych buntów, zdrada ojczyzny w formie brania pieniędzy od dworów zagranicznych, w wojsku od nieprzyjaciela lub rokoszanina, zmowy tajemne z obcemi mocarstwami, wprowadzanie wojsk obcych do Rzpltej, sprzedawanie lub rekrutowanie ludzi dla wojska obcego mocarstwa, służba w wojsku obcem, z którem jest wojna, przelewanie władzy stanów, prawa ludzi i urzędów na jedną osobę lub na jeden stan. Równie powinny być karane występki obrażonego majestatu, a to targanie się w jakikolwiek sposób na króla i dom królewski, oraz na te osoby i urzędy, które są ultimarum instantiarum i z urzędu swojego w samych tylko sądach sejmowych są obowiązane odpowiadać. Dla takich przestępców niema żadnego azylum w krajach Rzpltej. Do władzy najwyższej egzekucyi ustanawia się pięć „komisyi", a w sądownictwie potrójne w każdej prowincyi trybunały: szlacheckie, asesorskie i referendarskie. Aby przeprowadzić jak najdokładniejszą równość obywatelską, wybrana będzie komisya, która podzieli Rzpltą na równe trzy prowincye, na równą liczbę województw w każdej prowincyi i równą liczbę powiatów w każdem województwie. W każdem województwie ma być jeden rząd i równa liczba reprezentantów. Władza prawodawcza i wykonawcza nie może być przez nikogo równocześnie sprawowana.

Materye status w szczególności zajmują się opisem powinności i swobody ludzi, podzielonych na stany. Gdy w Rzpltej są potrzebne nagrody dla ludzi, zaszczyconych cnotami, z których pożytek spływa na całą społeczność, ludzie takich cnót otrzymują wraz z swojem potomstwem zaszczytną nagrodę, która nazywa się „szlachectwem". Tacy ludzie składają stan szlachecki, pierwszy w Rzpltej, a ci, którzy chcą być w tym stanie czynnymi, muszą mieć posiadłość ziemską. Człowiek, wsławiony przez nadzwyczajny wynalazek lub dzieło pożyteczne ogólnej wartości; człowiek, polecony dla męstwa i nadzwyczajnej zasługi przez zwierzchność wojskową; nareszcie człowiek naukom oddany, mający zaświadczenie zwierzchności edukacyjnej, że dopełnił warunków statutu Zygmunta I-go, — powinni otrzymać wraz z potomstwem prawo szlacheckie z wszystkimi jego przywilejami. Na ten koniec ustanowiona będzie „księga złota", w którą wpisane będą imiona szlachectwem zaszczyconych, złożona w metryce wspólnej obojga narodów pod kluczami kanclerzy narodowych. Wszystka szlachta będzie równa w godności zaszczytu; potomstwo szlachty w małżeństwach mieszanych z nieszlachtą idzie za ojcem; tytuły obce są zakazane. Różność posiadłości daje różność zdolności w stanie szlacheckim. Miejsce zamieszkania, ubóstwo, zajmowanie się kupiectwem i rzemiosłem, nie narusza szlachectwa, traci się je tylko przez popełnienie zbrodni.

Drugim stanem Rzpltej jest stan miejski w miastach wolnych, a w miastach duchownych i dziedzicznych tylko tam, gdzie miastu przyznana jest własność ziemi i zwierzchność nad ludźmi. Podobnie, jak w stanie szlacheckim, ci tylko czynni są w stanie miejskim, którzy mają posiadłość w mieście lub pełnią pożyteczną profesyę, od której opłacają minimalny określony podatek. Mieszczanie mogą posiadać dobra ziemskie i dziedziczyć po szlachcie. W komisyi skarbowej, policyi i w asesoryi cum voto decisivo mają zasiadać w równej liczbie ze stanem szlacheckim. Mieszczanin zdolny jest do piastowania wszystkich urzędów w mieście, jeśli posiada prawem przepisane warunki, w stanach zaś Rzpltej te tylko urzędy, które nie są ostrzeżone prawem dla samej jedynie szlachty. Miasta wybierają posłów na sejm do „izby niższej" nie viritim, lecz przez deputowanych na obrady elekcyjne do miast stołecznych województwa. Prawa magdeburskie znosi się, a prawa cywilne dla stanu miejskiego mają być wspólne z innymi stanami. Akta publiczne miejskie mają mieć tę samą powagę i wiarę, jak akta ziemskie. Zaprowadza się popisy wojskowe miejskie pod dozorem kasztelanów, znosi się zaś prywatne garnizony miejskie, wprowadzając natomiast garnizony Rzpltej.

Osobna uwaga należy się stanom *„usłużnym,"* albo raczej *„dobroczynnym"*, a to: nauczycielskiemu, duchownemu i żołnierskiemu. Usługi tych stanów są „heroiczne", bo, poświęcone społeczności, ograniczone w swobodnem zażywaniu sił przyrodzonych, pod rygorem osobnej zwierzchności, pełnią dozór praw człowieka i praw społeczności ludzkiej; tem więcej też zwierzchność rządowa prawa ich szanować powinna, los ich osładzać i opiekować się funduszem ich i osobami. Lubo dla

osób stanu nauczycielskiego ubezpieczone mają być prawa wedle ich urodzenia, wszelako ponadto szkoły główne: krakowska i wileńska będą miały prawo wybierania każda jednego posła do izby wyższej i jednego do izby niższej. Fundusz nauczycielski zostaje pod opieką władzy najwyższej krajowej i nie może być na żaden inny cel obracany, tylko na potrzebę edukacyi obywatelskiej. Podobnie fundusze duchowne będą na zawsze pod opieką narodu i najwyższej władzy krajowej i nie mogą być na inne cele obracane. Władza najwyższa krajowa może jednak podług potrzeb rządu zalecać duchowieństwu rozrządzenie funduszem duchownym, władza duchowna jest obowiązana zalecenie takowe uskutecznić, zawsze przecież w celu religii i miłosiernych uczynków, na prawie natury i prawie objawionem zasadzonych. Władza najwyższa krajowa może także zalecić duchowieństwu złożenie synodu narodowego tyle razy, ile tego widzieć będzie potrzebę; może dać zalecenie synodowi w tem wszystkiem, co się ściąga do urządzenia funduszów i rozwolnionej dyscypliny duchownej; może wysyłać swych delegowanych na synod, ażeby uskutecznienia zaleceń dopilnowali, i w tem wszystkiem duchowieństwo władzy najw. krajowej powinno być powolne. Wszelkie bulle i brevia papieskie mają być wprzód wiadome władzy krajowej, a, które przez nią przyjęte zostaną, nabędą mocy prawa; w materye wszakże wyroków wiary i złączonej z nimi dyscypliny władza najw. krajowa mieszać się nie będzie. Podobnie, jak stanowi nauczycielskiemu, tak i stanowi duchownemu przyznane będą osobne sądy, które mają być szczegółowo opisane i co do kompetencyi spraw określone. Nauka wiary ma być jedna co do sposobu dawania onej po seminaryach, zakonach, nawet w katechizmach. Szczegółowe stosunki z stolicą rzymską ułożone będą w osobnym konkordacie. Obywatele stanu duchownego zażywać będą praw wedle urodzenia; ponadto duchowieństwo każdego województwa wybierać będzie po jednym pośle do izby niższej i po jednym do wyższej, arcybiskupi zaś i biskupi *obu obrządków* otrzymają miejsca w senacie w sposób, jak między nimi hierarchia na synodzie zostanie ułożona. Ludzie wyznania niekatolickiego i niechrześcijańskiego nie mogą być za to ani od rządu ani od spółobywateli prześladowani, byle tylko wyznanie nie sprzeciwiało się prawu natury i nie przeszkadzało być posłusznym rządowi i prawom krajowym. Wszelkiemu wyzna-

niu, od katolickiego różnemu, równie i niechrześcijańskiemu, dozwala się zwierzchności w materyi wiary i obrządków, pod którą nie wolno podciągać żadnych spraw pieniężnych i majątkowych, choćby te wyniknąć miały z przyczyny miłosiernych uczynków, składki na nabożeństwa, lub na inne wyznaniowe potrzeby. Jakiegokolwiek wyznania ludzie, od panującej wiary różnego, jeżeli chcą używać dobrodziejstwa liberi exercitii i tolerancyi od rządu, powinni mieć przełożonych swego wyznania w kraju Rzpltej zupełnie osobnych, którzyby nikomu za krajem nie podlegali i żadnych związków, z polityki i religii wyniknąć mogących, z obcymi narodami nie utrzymywali. Wszelkiego wyznania ludzie co do swej edukacyi podlegli będą Komisyi edukacyjnej; zwierzchność ta mocą niniejszego prawa rozciąga swą władzę nie tylko do edukacyi ludzi świeckich, ale nawet do edukacyi ministrów wszelkiego wyznania. Rozwiązanie trudności co do posiadania dostojeństw krajowych przez niekatolików zostawia Kołłątaj deputowanym, nadewszystko jednak radzi zastanowić się względem dokładnego opisania magistratów i urzędów miejskich co do tej materyi, ażeby pokój i równość obywatelska bezpieczną na zawsze pod opieką prawa zostawała. Należy przypomnieć, że jednomyślna uchwała z 18-go kwietnia 1791 nakazywała, że w prawie o miastach niema być żadnej wzmianki o religii.

Projekt praw o włościanach jest bardzo skromny w żądaniach i daje nierównie mniej, aniżeli zapowiadały „Listy Anonyma“, aniżeli to było prawdziwą chęcią stronnictwa patryotyczno-postępowego. Rezultat daleko idącego kompromisu, w tej nawet formie był kamieniem obrazy dla reakcyonistów. Dziedzic pozostawać miał nadal pierwszą zwierzchownością krajową nad ludźmi w dobrach jego osiadłymi lub zamieszkałymi, a tylko samowola jego miała być cokolwiek powstrzymana: jako dziedzic bowiem obowiązanym miał być rządzić w swej wsi podług kontraktów; jako zwierzchność krajowa powinien był rządzić podług praw dla siebie przepisanych, którym podległy miał być tak, jak każdy sędzia w państwach Rzpltej nad ludźmi postawiony. Człowiek w dobrach ziemskich „ile jest wolnym, zostaje pod zwierzchnością sądu dworskiego podług opisu prawa; ile posiadający grunt dziedzica lub właściciela funduszowego, zostaje pod obowiązkiem autentycznego inwentarza, bądź osobnego kontraktu, albo nowej dobrowolnej umowy.“ Gdyby

człowiek osiadły, mający grunt na lenność wieczną lub doczesną, chciał go komu innemu sprzedać, byle kupujący przyjął na siebie obowiązki do gruntu przywiązane i poddał się zwierzchności dziedzica, prawem ustanowionej i opisanej, dziedzic takowej sprzedaży człowiekowi osiadłemu bronić nie może. Wszakże, gdy umowy są uroczystą własnością dwóch stron, dziedzic nie może uwolnić człowieka osiadłego, gdyby on sam nie chciał; człowiek osiadły nie może być wolnym, gdyby mu dziedzic nie pozwolił. Gdyby dziedzic większej kary nad te, które prawo pozwala, na ukaranie osiadłego lub zamieszkałego we wsi człowieka użyć ważył się, rolnik wolny zupełnie będzie od obowiązków kontraktu i może wyjść z całym swoim majątkiem ze wsi takowego dziedzica, zabrawszy z sobą żonę i dzieci. Gdyby zaś srogość dziedzica pozbawiła rolnika zdrowia, albo jakiej części ciała, człowiek taki o krzywdy swoje z dziedzicem w sądzie czynić mocen będzie (co się tak bardzo nie podobało hetmanowi Rzewuskiemu), sąd zaś ukarać dziedzica powinien karą 1000 grzywien na rzecz pokrzywdzonego. Gdyby dziedzic zabił lub zabić rozkazał człowieka we wsi swojej, bądź, żeby mu zgwałcił żonę lub córkę, winien będzie zapłacić 2000 grzywien, a za gwałt wyrządzony lub zabójstwo karze śmierci podpadnie, wszyscy zaś rolnicy, jeżeli zechcą, ze wsi takiej wyjść mogą. Każda wieś mieć będzie wójta gromady, od dziedzica potwierdzonego, nie tylko dla rozsądzania spraw między włościanami, ale nadto dla dozoru, aby dziedzic nie miał zawodu w powinnościach, które mu się należą. Wolność rolnika na tem zależy, iż kontrakt lub inwentarz powinien mu być wiernie dotrzymany, iż majątek jego ruchomy i nieruchomy nie może być przez nikogo onemu odebrany; iż *zupełnie jest wolen ożenić się, z kim chce i gdzie chce, równie i kobieta; iż dzieciom swoim takie wychowanie dać może, jakie najlepsze dla nich być widzi; nakoniec, iż w wszelkim sądzie sam bez wszelkiej asystencyi czynić może o swoją należytość i bezpieczeństwo.* Ponieważ ten tylko człowiek przywiązany jest do roli, kto ją ma do czasu lub na wieczność nadaną, przeto człowiek bezrolny nie jest do gruntu przywiązany, ale tylko poddany jurysdykcyi dworskiej, póki chce mieszkać w dobrach dziedzica. Ponieważ prawa powyższe mają na celu przeciąć wszelką nieprawną uzurpacyę nad ludźmi po wsiach osiadłymi, przeto, byle tylko człowiek osiadły lub zamieszkały we wsi uwolnił się z pod obowiązków kontraktu,

wolen będzie od wszelkiej innej dziedzica uzurpacyi; dla czego prawo o „emancypacyi“, przeciwne prawom boskim i z ohydą wolnego narodu napisane, a wolność człowieka ciemiężące, zupełnie znosi się i deklaruje się, że żaden człowiek, w państwach Rzpltej zrodzony, osiadły, zamieszkały, lub przychodzień, tejże emancypacyi nie potrzebuje. Ludzie w dobrach, zwanych dotąd królewskiemi, przy swych prawach i własności podług praw dawnych nienaruszenie zostają.

W sprawie *żydowskiej* projekt zamierza postanowienia, które, zabezpieczając żydom na równi z innymi ludźmi prawa człowieka, dążą do tego, ażeby znieść jak gdyby uprzywilejowany stan żydów, a zbliżyć ich do ogółu społeczności krajowej. Naprzód tedy nakazuje się im golenie bród i noszenie takich ubiorów, jakie noszą chrześcijanie. Zachowuje się sąd duchowny żydowski, którego dekreta mają być pisane po polsku, ale wszystkie sprawy cywilne żydowskie należeć będą do sądów zwyczajnych krajowych. Wyrabiający sobie u zwierzchności żydowskich klątwy na udających się po sprawiedliwość do zwierzchności krajowej podlegać mają karze 500 grzywien; ogłaszający klątwy będą zrzuceni raz na zawsze z urzędów; uporni uważani będą za buntowników. Rabini do lat czterech mają mieć świadectwo rektora wydziałowego, że umieją dobrze język polski i łaciński, logikę i prawo natury. Szynkować żydom zabrania się, natomiast jest im dozwolone wszelkie rzemiosło, kupiectwo i rolnictwo; do niczego jednak gwałtem od nikogo przymuszani być nie powinni. Znosi się wszelkie kahały i podkahałki, znosi się także jurysdykcyę wojewodzińską nad żydami, a oddaje się ich pod dozór komisyi wojewódzkich i pod sąd jurysdykcyi krajowych. Żydzi ubodzy mają sobie obrać stały sposób życia, jaki zechcą, włóczęgostwem bawić się nie mogą. Aby zaś w ucisku ubogich żydów nie cierpiała ludzkość, wolno będzie majętnym żydom robić subskrypcye na żywienie ubogich, byle za wiadomością komisyi wojewódzkich; to zaś dobrodziejstwo waruje się dla samych tylko kalek, chorych i starych. Komisye wojewódzkie będą pilnie baczyć, aby w żadnej parafii nie znajdował się człowiek jakiegokolwiek wyznania, swój czy przychodzień, któryby nie miał sposobu do życia przez jakiś rodzaj pracy, w społeczności potrzebny. Z jałmużny tym tylko żyć wolno, którzy nie są zdatni do pracy, albo przyszli do starości, a nad wszystkimi takimi ma być rozciągniona opieka.

Wszystkie dobra ziemskie mają być własnością osób partykularnych; dlatego t. zw. dobra królewskie mają być rozprzedane, równie także t. zw. dobra stołowe, za poprzedzającem ułożeniem skarbu królewskiego z skarbem Rzpltej, wszelkie zaś *ordynacye,* jakimkolwiek sposobem dozwolone, mają być *zniesione i uchylone,* wracając zupełnie do natury dóbr ziemskich, wolnych do sprzedania, nabywania i do działu przez spadki.

Księgi II-ej i III-ej „Prawa politycznego“ Kołłątaj nie wydrukował, ale pozostawił w rękopisach program rozdziałów i szczegółowe najważniejszych opracowanie. Niektóre z tych rozdziałów były drukowane bezimiennie jako rękopisy, w miarę, jak sejm poddawał debatom poszczególne gałęzie rządu politycznego. *Księga II-ga* miała się składać z 11-tu rozdziałów i traktować „o rządzie Rzpltej szczególnym, czyli o rządzie powiatów, województw i prowincyi“. Tytuły rozdziałów miały być następujące: 1) O rządzie każdego powiatu, 2) O rządzie każdego w szczególności miasta, 3) O rządzie każdego województwa względnie własności ziemskiej, 4) O sejmikach, 5) O komisyach wojewódzkich, 6) O innych urzędach wojewódzkich, 7) O rządzie każdego województwa względnie własności miejskiej, 8) O rządzie prowincyi, a naprzód o trybunałach, 9) O akademiach, 10) O sądach zadwornych czyli asesoryach, 11) O sądach referendarskich. *Księga III-cia* miała mówić „o rządzie Rzpltej ogólnym“ i składać się z 9-ciu rozdziałów, a to: 1) O sejmie, 2) O sądach sejmowych, 3) O Straży, 4) O komisyach w ogólności, 5) O komisyi policyi, 6) O kom. wojskowej, 7) O kom. skarbowej, 8) O kom. edukacyjnej, 9) O kom. duchownej. Przy tej księdze zamieścił Kołłątaj dwie uwagi: 1) Czyli ma być osobna komisya spraw zagranicznych, to jeszcze rozwiązania potrzebuje; 2) Czyli jurysdykcya marszałkowska ma być jurysdykcyą securitatis lub tylko jurysdykcyą obrządku najwyższego, i to rozwiązania potrzebuje.

Ażeby deputacya nie zagmatwała się w pracy kodyfikacyjnej, Kołłątaj zwracał uwagę, że wszystkie prawa i uchwały trzeba ułożyć porządkiem materyi, przeciwne między sobą prawa i uchwały zgodzić, uchylone wyjąć; na ten cel opracowywał jasne i przejrzyste prospekty, które często stawały się normą dla ustawodawców. Tak n. p. podaje prospekt porządku, jakim każdy rozdział o komisyach Rzpltej w artykułach swoich mógłby być prowadzony, a to: 1) Cel komisyi N, 2) Skład

komisyi N, 3) Władza komisyi N, 4) Sposób postępowania komisyi N, 5) Powinności i stosunki komisyi N względem sejmu, 6) Obowiązki i stosunki komisyi N względem straży, 7) Znoszenie się komisyi N względem komisyi wojewódzkich. Innym razem przedstawia *„Organizacyę rządu“* w sposób następujący:

- Rząd szczególny ziemski
  - Powiatowy
    - Urzędy sądowe
    - Popisowe
    - Edukacyjne
    - Porządkowe
  - Wojewódzki
    - Sejmiki
    - Komisya wojewódzka
    - Urzędy popisowe
    - Edukacyjne
  - Prowincyonalny
    - Trybunał główn. ziem.
    - Akademia
    - Referendarya
- Rząd szczególny municypalny
  - każdego miasta
    - Magistrat
    - Ława
    - Gminni
  - miast w województwie
    - Zjazdy miejskie
    - Sądy miej. wojewódz.
  - miast w prowincyi
    - Sąd zadworny
- Rząd ogólny Rzpltej
  - Do władzy prawodawczej
    - Sejm
      - Izba poselska
      - Senat
      - Król
  - Do władzy wykonawczej
    - Sądy sejmowe
      - Król
      - Senatorowie
      - Ministrowie
      - Posłowie
    - Straż
      - Król
      - Panowie radni
  - Magistratury wykonawcze
    - Komisya
      - Policyi
      - Wojska
      - Skarbowa
      - Edukacyjna

Projekt drukowany „Prawa politycznego“ był owocem kompromisu, który ciągle się rwał, aż doszło do tego, że stronnictwo patryotyczno-postępowe, zgodziwszy się między sobą na konferencyach, postanowiło w stosownej chwili dokonać pew-

nego rodzaju zamachu stanu, przyczem na rzecz reakcyi zrobiło dalsze jeszcze ustępstwa, ażeby dzieło reformy bądź co bądź przeprowadzić. Kołłątaj, który pracował nad redakcyą, robił również ze swej strony dalekie ustępstwa. Takiem ustępstwem było przyjęcie w projekt drukowany wyrazu „prawa kardynalne“, który bardzo mu się nie podobał, jak to widać z jego uwag *„O prawach kardynalnych trwałych“*[1]), gdzie między innemi pisze: „...Myśl Prześw. Deputacyi, która chciała połączyć prawa kardynalne z prawami konstytucyjnemi, była bardzo chwalebna, i, chociaż tak się zdało na konferencyach, aby były rozłączone, przecież prawa kardynalne dlatego nie przestaną być konstytucyjnemi... Ani dlatego prawa te będą niewzruszone, że je potomność kardynalnemi nazwać zechce. Aby prawa były niewzruszone i trwałe, nie potrzeba do tego nazwisk, lecz rzeczy... Ponieważ zaś wyraz „praw kardynalnych“ przypomina nam najkardynalniejszą hańbę i niewolę, w którąśmy wpadli na sejmie 1768, sądziłbym nie brać tego nazwiska do praw fundamentalnych konstytucyi naszej, lecz na to miejsce takowy dla każdego z tych trzech rozdziałów napisać tytuł: Rozdz. I, zawierający w sobie prawa konstytucyjne niewzruszone, których odmienić nie wolno, tylko za jednomyślnością instrukcyi, sporządzonych jednomyślnością wotów na sejmikach; Rozdz. II, zawierający prawa konstytucyjne trwałe, których odmieniać nie wolno, tylko jednomyśnością instrukcyi, danych większością głosów na sejmikach; Rozdz. III, zawierający prawa konstytucyjne, które udoskonalać można za zgodą $^3/_4$ części instrukcyi, sporządzonych większością głosów na sejmikach... Łatwiej o porządek i o układ prawa, lecz trudniej o ufność. W takiej robocie, jeżeli piszący powinien wyrzec się własnej miłości, powinien i prawodawca uczynić z niej ofiarę, powinien ufać piszącemu. Bez tego nie forma rządu, lecz monstrum się utworzy, które, jeżeli nie nas, to niechybnie następną potomność o zgubę przyprawi...“ Jednak wyraz „prawa kardynalne“ był taranem, którym konserwatyści, grając na instynktach demagogicznych, spodziewali się utrącić całe dzieło reformy. Musiał więc Kołłątaj, musiała deputacya zrobić ustępstwo, ażeby przeciwników w tym przynajmniej względzie ubezsilnić.

Rzecz swoją poprzedził Kołłątaj podniosłą *„Przemową“*,

[1]) Rkp. Ossol.

w której w sposób najwymowniejszy kołatał do mózgów i serc czytelników. Was wszystkich, — pisał tam, — którzy pisma mego będziecie sędziami; was, których naród upoważnił do napisania trwałej i doskonałej formy rządu; was, którzyście byli śmieli wywrócić i zniszczyć prawa, od obcej narzucone przemocy, wzywam przed ołtarz prawdy, przed sąd waszego serca, przed którem dziś toczy się ważna sprawa, sprawa nasza własna, całości naszej ojczyzny, szczęścia lub nieszczęścia tylu milionów ludzi; sprawa, która czy wśrzód błogosławieństwa czy przeklęctwa zostawi odległym pokoleniom pamięć naszą... Naród polski, zbyt długim nieszczęść przeciągiem skołatany, niesprawiedliwością wewnętrzną i przemocą zewnętrzną tak długo w więzach trzymany, zaczyna już czuć prawa swoje, a moment, w którym się mu prawda objawiła, jest epoką, od której nie wolno już myśleć o szczęśliwości kilkukroć stotysięcy ludzi; trzeba myśleć o swobodzie wszystkich, o sprawiedliwości dla wszystkich. Te tak ważne przyczyny ośmieliły mnie, abym podał Deputacyi projekt niniejszy. Uczyniłem podług czucia serca mego i z pobudek, żem obywatel tej wolnej ziemi, że mnie do tego wyrok prawa zachęcił („Projekta, jeżeli kto zechce podawać do tej materyi ściągające się, przyjmą i rozważą“). Czytający będą sędziami tego pisma. Władza prawodawcza uczyni, co zechce. Może znajdą się tacy, którzy, obstawając za prerogatywami szczególnemi zazwyczaj popularną jednającemi przychylność, pismo to wartem spalenia osądzą, a piszącego prześladowaniem okryją... Wielu projekt mój za zbyt śmiały osądzą, gdy ja sam, zagłębiając się w przyszłości, która łatwiejszy przystęp prawdzie do serc ludzkich zgotuje, patrzę nań jako na nieodpowiadający zupełnie chęci, dobrem ludzkości zajętej. Przyjdą następne po nas pokolenia, i, jeżeli to małe pismo czytać będą, rzekną: „Przecież w r. 1789 odważono się mówić za prawdą, lecz jak wówczas przesądom ulegać trzeba było, kiedy w nim nie dosyć jeszcze śmiało przy prawdzie obstawano...“ *Pisałem go dla wszystkich, których Polska w łonie swojem żywi; w szczęściu i swobodzie powszechnej upatruję prawdziwą siłę narodu, jego wielkość, jego potęgę, a nadewszystko pewność rządnej wolności przeciw strasznemu zawsze jednego władaniu.* Osoba człowieka, jej bezpieczeństwo, jest u mnie zasadą całego Rzpltej gmachu... Przywileje szczególne dla pewnej liczby ludzi mogąż być obszerniejsze nad prawo natury czło-

wiekowi służące? nad prawa społeczności, które nam własne wskazały potrzeby?... Wiek nieoświecenia, wiek krwawego barbarzyństwa unikczemnił do reszty naturę ludzką, bo wszyscy nad swoimi przywilejami rozmyślać lubią, a nikt nie jest śmiały zastanowić się nad tem prawem, które Stwórca dobroczynny, powszechny wszystkich ludzi ojciec, każdemu nadał. Potrafił człowiek człowieka odsunąć od praw jego, potrafił zniżyć go aż do bydląt, ale tego nigdy dokonać nie mógł, aby uzurpacya nie prowadziła go do równej niewoli, czyliby ją nań włożył zuchwały despota, czyli wkorzeniony nierząd... Niemasz energii w narodzie. Nikczemność i podłość opanowała wszystkich. Są to brzmiące słowa w uściech naszych. A gdzież się ta energia znaleść może? to pewnie w liczbie stu tysięcy familii, między któremi znaczna część przyuczona do podłości, do przekupstwa, do zaprzedania serca i rozumu dumnemu możnowładztwu?...

Jeszcze wspanialszą, o ile to być może, jest odezwa Kołłątaja, drukowana osobno[1]) i pomieszczona na samem czele „Prawa politycznego“, p. n. *„Do Prześwietnej Deputacyi dla ułożenia projektu konstytucyi rządu polskiego od sejmu wyznaczonej.“* Wprawić ona musi w zachwyt każdego miłośnika ludzkości i każdego miłośnika języka polskiego. Dyktował ją genialny umysł męża stanu i filozofa, ożywiała ją wymowa nawskróś szlachetnego serca. Należy ona do najdrogocenniejszych klejnotów, jakie w skarbcu literatury ojczystej posiadamy, jest najdoskonalszem pod każdym względem arcydziełem. Oto posłuchajmy jej słów w obszerniejszych wyimkach:

„Uiściły się życzenia całego narodu. Już jest wyznaczona Deputacya do napisania konstytucyi rządu naszego, która będzie sławną epoką kończącego się ośmnastego wieku, jeżeli nam przywróci rząd dobry, jeżeli człowieka wróci człowiekowi, jeżeli prawa własności osobistej, ruchomej i gruntowej każdemu upewni, jeżeli człowieka wyjmie od ludzi, a podda Prawu, jeżeli prawo wydobędzie z prawdziwych jego źrzódeł, to jest: sprawiedliwości naturalnej, jeżeli nakoniec cały naród ubezpieczy od przemocy wewnętrznej i obcej. Tego to wyciąga po was cała powszechność, zacni Mężowie! Podjęliście się dla narodu najistotniejszej usługi, dzieła, które wam ma zjednać

[1]) Bezim.; bez m. i r., str. 60.

w odległej potomności błogosławieństwo ludzi, co tę wolną ziemię posiadać będą. Urzędowanie wasze jest najwyższe, jest najokazalsze; przechodzi swą wielkością i ozdobę majestatu i sławę bohatyrów i litość dobroczyńców, którzy przytomną tylko wspierają nędzę... Tak szlachetna posługa dla swej ojczyzny powinna podnieść dusze wasze wyżej nad wszystkie przeszkody, powinna je złączyć z prawdą, z tem to przedwiecznem bóstwem, z którego litościwych rąk cała natura nieodmienne dla siebie zyskała prawa... Miara oświecenia we wszystkich wiekach była miarą prawodawstwa złego lub dobrego; lecz podanie prawa ludowi we wszystkich narodach i wiekach było zawsze różne: jedni używali do tego obłudy, narzędzia, które jest źrzódłem ohydy i ucisku narodu polskiego; drudzy szli otwarcie, niosąc w ręku swoich prawdę. Obłuda potrzebowała zawsze wprowadzać w błąd ludzi, a, jeśli ten nie wystarczał na przytłumienie prawdy, brała w ręce miecz i rozlewając krew ludzką starała się pierwej uczynić człowieka niewolnikiem, niżby on zdobył się być posłusznym jej prawu... Lecz prawodawca prawdy nie potrzebował nigdy uzbrajać się przeciwko człowiekowi, dla którego uszczęśliwienia pisał prawa, przeciwnym wcale idąc sposobem: nie lud, którego pragnął uszczęśliwienia, lecz siebie na prześladowanie i na tysiączne wystawiał pociski. Wyższy nad siebie samego, pogardzający srogością i obłudą tyrana, potrafił uszczęśliwić ludzi i ich potomność; lecz tak świętego i prawie boskiego dzieła inaczej uskutecznić nie zdołał, tylko ofiarą siebie samego. Tą drogą szedł w Europie *Sokrates,* nauczyciel obyczajów ludzkich, tą *Chrystus* w Azyi, bohatyr prawdy, prawodawca i zbawiciel całego świata. Uległ człowiek pod obłudą i zemstą zabobonu greckiego, ale Filozofia stała się nauką wszystkich oświeconych narodów. Umarł na krzyżu zbawiciel ludzi, lecz Ewangelia jego stała się nauką wszystkich narodów, regułą obyczajów, wzorem praw, ale krzyż jego zdobi dotąd korony i ołtarze... Ten atoli, który się podobnej nagrody lęka; ten, który drogą obłudy lub oszukaństwa chciałby ją ludziom podać; ten, któryby drogą przymusu i przelewem krwi chciał ją w serca ludzkie wrażać, nie jest jej godnym. Bo *ktokolwiek człowieka nie chce mieć tem, czem go natura mieć chciała, ten nie jest wart być ani prawodawcą, ani nauczycielem ludzi.*

„Mężowie wybrani! Oto jest wzór dla was, oto jest droga, którą do nieśmiertelności imiona wasze odniesione być mają;

macież w sobie tyle męstwa? czujecież w sobie tyle odwagi, abyście być mogli godnymi podać prawdę narodowi polskiemu? Nie oglądajcie się na spółczesnych. Nie ten to zepsuty wiek ma błogosławić imiona wasze; wy owszem macie wydać walkę uprzedzeniu i obłudzie, wy macie przywrócić sprawiedliwość, wy to powszechne chaos urządzić, a zatem wy winniście zupełnie przygotować się przeciw potwarzy, nienawiści i zemście, które interes prywatny, zepsucie serc ludzkich, znarowiona zuchwałość, przeciw wam wywierać zechce... Ale roztropność, najszlachetniejszy rozumu ludzkiego przymiot, skutek obszernej wiadomości i długiego doświadczenia, zastanawiać was podobno będzie nad tem, iż jeszcze nie przyszła pora, ażeby w całej zupełności odkryć można prawdę narodowi polskiemu... Niemasz czasu, ani względu na czas, w którymby się godziło prawa człowieka gwałcić, lub zgwałconych nie powrócić... Takowa roztropność alboby się nazywała niesprawiedliwością, albo bojaźnią. *Mówić albowiem, że lud nieoświecony nie może mieć w całości praw sobie wróconych, jest mówić przeciw regułom roztropności i słuszności,* bo niemasz żadnego przypadku, wyjąwszy niedołężność lat i zmysłów, w którychby człowiek mógł utracać prawa swoje. Małoletni nawet i szalony jest pod opieką dobroczynności ludzkiej, a sam tylko zbrodzień może być niewolnikiem społeczeństwa. Los, który człowiekowi opinia zdarza, jest dziełem przypadku, czucie serca jest skutkiem praw jego przyrodzonych. Ktokolwiek na nieoświeconego człowieka jarzmo niewoli wkładać usiłuje, niech się wróci do serca swego, niech pomyśli, że, gdyby przypadek jego samego w liczbie pospólstwa umieścił, pozwoliłżeby na odjęcie praw sobie przyrodzonych? na odjęcie bezpieczeństwa swej osoby i swego majątku? Alboż możemy mówić, że stan szlachecki, któremu nie tylko wolność, ale nawet i równość w rządzie prawa polskie zabezpieczyły, jest powszechnie oświecony?... Cóż to jest poddany czyjejkolwiek włości? Jak go uważać należy w porządku przyrodzenia, względem którego równymi wszystkich mieć chciała Opatrzność; czy biały, czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami jęczy, człowiek jest i w niczem od nas się nie różni. Czy w Europie, czy w której innej części świata, równym jest obywatelem ziemi i śmiało do każdego z owemi u Terencyusza odezwać się może słowy: *Homo sum, humani nihil a me alienum puto.* Ty! który mnie

swym pragniesz mieć niewolnikiem, spojrzyj na mnie i na siebie, przypatrz się, jeżeli mnie w czemkolwiek natura różnym od ciebie mieć chciała. *Homo sum.* Ty! który obstajesz za wolnością, weź na uwagę twoje i moje czucie, bierz miarę z siebie samego i zawstydź się sam w gruncie serca, że w tej ziemi, pod tym rządem, pod którym wolność dla siebie ubezpieczasz, mnie niewolnikiem mieć pragniesz: *humani nihil a me alienum puto.* Jeżeli praca, która mnie bliżej z ziemią związała, jeżeli nędzne wyżywienie moje, zbytkom i świetności twojej dostarczało, winieneś mi za to wdzięczność i sprawiedliwość; a jeżeli mi niewolą odpłacasz, nie ja, lecz ty nie jesteś człowiekiem. Jesteś poczwarą natury ludzkiej, przytłumiłeś w sobie głos rozumu i czucia, a, wydarłszy wolność równemu sobie jestestwu, będziesz albo twych własnych pasyi, albo tyrana niewolnikiem... A te same sofizmata, których naprzeciw własnemu sercu używamy dzisiaj dla przytłumienia głosu prawdy, służyć będą chciwym sąsiadom do uczynienia nas niewolnikami. Rzekną oni: „Polacy są narodem barbarzyńskim, nie umieją się między sobą zgodzić, nie umieją być prawu posłuszni, nie umieją dla siebie ustanowić pewnej konstytucyi rządu, pragną wolności, a nie znają się na niej, są despotami nad pospólstwem, a nie chcą nad sobą żadnego znosić panowania; pijaństwo, przekupstwo, podłość, zemsta, lekkomyślność, rządzi ich obradami; a zatem niewarci są tej wolności, którą posiadają. Dali już z siebie dowód, że w oderwanych prowincyach umieją być niewolnikami; należy więc uczynić ich takimi, jakimi być mogą, bo ta ziemia miliony niewolników w sobie żywi, a mała tylko garstka nierządną utrzymuje się arystokracyą“...[1])

„Lubośmy mieli najlepszych królów, nie mieliśmy dotąd dobrego prawodawcy, któryby wszystkich ludzi zrobił uczestnikami wolności i jej obrońcami. Dlatego też straty państw naszych nigdy odzyskane być nie mogły, bo miliony utraconych obywatelów składały się z niewolników, którzy w odmianie panowania nie znaleźli odmiany losów swoich. *Któżby temu wierzył, że państwa tak obszerne, jak np. Galicya, Lodomerya z księstwem Zatorza i Oświęcima, jak cała Biała-Ruś, jak Prusy zachodnie, bez wystrzelenia broni, bez dobycia pałasza, pójdą pod panowanie obce,* kiedy Holandya, kraj lichy i mały, przeszło

[1]) Z dzieł Fryderyka II, króla pruskiego, wydanych w Berlinie r. 1788

czterdzieści lat o wolność i swobody swoje mocnym opierała się uzurpatorom. Naród Batawów był zawsze narodem wolnym, a w Polszcze jest tylko wolnym szlachcic. *Najmniejszy despota silniejszym jest przeciwko takiemu narodowi, bo w nim tyle tylko liczyć można ludzi wolnych, ile jest szlachty;* szlachty zaś we wszystkich Rzpltej państwach, rachując bogatego i ubogiego, niemasz sto tysięcy familii.

„Płci piękna! i wy matki wolnych Polaków! które się poruszacie do łez, spoglądając na nieszczęśliwe w tragedyach widoki! oto jest najrzewliwszy obraz, wartający czucia waszego. Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszemi oczyma; ratujcie ją, nakłońcie do litości i sprawiedliwości serca prawodawców, niech jak najrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w prawach naszych, niech przyczynią jak najprędzej obywatelów, a tem samem i obrońców tej nieszczęśliwej ojczyźnie, niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi przebłagają groźne nad nami Niebo... Lecz nie lepiejże wprzód oświecić pospólstwo? aby go przysposobić roztropnie do przyjęcia świętego wolności daru? Nie lepiej, odpowiadam, owszem byłby to najsroższy prawodawca, któryby oczekiwał oświecenia ludu dla powrócenia mu wolności. Niemasz nic straszniejszego w naturze ludzkiej, jak oświecony niewolnik... Niechaj nikogo nie zadziwia okrucieństwo ludu, o którem albo się nam czytać, albo słyszeć zdarzyło, bo płód, którego ojcem jest ucisk, a matką niewola, musi przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokolwiek na umyśle wystawić sobie możemy drapieżnego i zabijającego...

„Ale nie na tem dosyć; roztropność woła na nas, abyśmy ubezpieczywszy ludzi upewnili prawa wszystkich właścicielów ziemi. Dziwujemy się nędzy miast naszych, nie mamy żadnego, któreby kwitnącym stanem zrównać się mogło z obcemi. Czemuż? Bo właściciel ziemi miejskiej nic nie znaczy w rządzie naszym, tak, jak rolnik w prawach człowieka... I toć to jest, co na wspomnienie Zamoyskiego żal obudza! który, przyłożywszy się zupełnie do ustanowienia dzisiejszej rządu formy, cały majestat jego przelał w stan szlachecki i przez wygórowane możnowładztwo przytępił do reszty ducha wolności w inszych stanach. Szlachcic od owego czasu sam jeden stał się prawodawcą, posiadł dożywotniem prawem królewskie włości. Najpiękniejsze części Polski, jakie są miasta królewskie, przez lud wolny osiadłe, stały się obrzydliwą pustką, a starosta podług

późniejszych praw, zrobił się ich sędzią i ździercą... Doświadczy tego i naród polski, doświadczy stan rycerski, ile zdoła wzmocnić upadające rządu wolnego siły, jeżeli jak najrychlej starać się będzie o przyłączenie do obrad i rządu ogólnego obywatelów miejskiego stanu. Obumarła prawie wolność, uwikłana w nieładzie i anarchii, nabierze natychmiast świetnego lustru, właśnie jak dogorywająca lampa, do której nowego przydadzą oleju..., a my, przez sprawiedliwe prawodawstwa wyroki, zasłużylibyśmy na powszechne całej Europy uwielbienie, rzucilibyśmy postrach na nieprawych wolności naszej ciemiężycielów, zachęcilibyśmy z odległych krajów przyjaciół wolności, którzy, nie wiedząc, gdzie się przed uciskiem schronić, idą za morze do ziemi Franklina i Wasynktona; każdy starałby się Polskę mieć swoją ojczyzną, bogaty i ubogi przeniósłby się do państw naszych: jeden, aby swobodnie używał własnego majątku, drugi, aby wolne ręce z radością do pracy i uczciwych obrócił zarobków...

„*Polacy! ośmielcie się aby raz być narodem,* a narodem prawdziwie wolnym. Rząd dzisiejszy jest przyczyną, iż nas postronni do obcej przyrównali hordy,[1]) która gwałtownym napływem dawnych podbiła sobie mieszkańców. Czemże się w samej rzeczy różnimy od Saracenów, Grecyą i brzegi Afryki posiadających?... ta jedynie między nimi a nami zachodzi różnica, że u nich jeden despota Muzułmanowi co i Grekowi rozkazuje, u nas zaś sto tysięcy szlacheckich familii składa naród arystokratyczno-feudalny, resztę milionów ludzi za obcych mając niewolników. Jeżeli zaś chcemy, abyśmy byli jednym narodem, potrzeba koniecznie, żebyśmy byli wszyscy zupełnie wolnymi, pod panowaniem praw dobrych, dla całego ludu jednych... Rewolucya dzisiejsza przywiodła nas do tego stanu, że albo się musiemy poddać doskonałemu rządowi, albo do szczętu zginąć. Nierząd, przewaga stanów nad stanami, częste interregna, możnowładztwo, idące w zapasy albo z sobą, albo z tronem, przy liczbie sto tysięcy wojska straszniejsze jest nierównie, niż było dotąd; każdy rokosz wystawi na swojem czele zbrojnego Syllę lub Maryusza... Gdybyśmy nawet do tego zuchwałości i nierozwagi przyszli stopnia, żebyśmy nie chcieli mieć nad sobą króla, taby tylko była różnica między częstem bezkrólewiem,

[1]) W deklaracyi dworu petersburskiego.

a rządem bez króla ciągłym, iżbyśmy jeszcze prędzej zgubę naszą przyspieszyli. Niech sobie wystawi na umyśle, kto kocha imię Polski, wszystkie te nieszczęśliwe wypadki, co je znarowione możnowładztwo na kraj nasz narzuca; któż u nas podnosi rokosze? kto sprowadza wojsko obce? kto jest tego lub owego dworu podłym klientem? jeżeli nie możnowładcy nasi. A kiedy ci pod panowaniem królów robią igrzysko z losu całego kraju..., czegóżby nie dokazywali wtenczas, gdyby nic wyższego, nic okazalszego nad siebie nie widzieli?...

„Lecz rzecze znowu kto: król pruski bawi nas tylko i łudzi pochlebnymi widokami, zawsze jednak do tego dąży, aby kiedyś z niedołężności naszej korzystał, aby przy zgodzie z naszymi sąsiadami mógł nas tem sprawiedliwiej za łatwowierność ukarać... Pozwólmy jednak na moment, iż nawet królowi pruskiemu dowierzać nie należy. Pytam się więc, kiedy lepszą nad tę mieć będziemy porę? czy wówczas, gdy król pruski z sąsiadami naszymi do zgody przyjdzie?... Samo więc niedowierzanie królowi pruskiemu powinno nas tem bardziej zachęcać, abyśmy zręcznie i mężnie uprzedzili wypadki okropnej przyszłości, abyśmy zewnętrznie wojskiem, a wewnętrznie wolnym rządem upewnili naszą egzystencyą...

„Mężowie wybrani! i wy prawodawcy wolnego narodu! zastanówcie się ze drżeniem i bojaźnią nad stanem nieszczęśliwej ziemi, której mieszkańcy od niepamiętnych czasów ponoszą ucisk i nędzę; łzy ich nie znają ani końca, ani odpoczynku; niepewność losu odstręcza ich od dbałości na własne zarobki, od przywiązania do swego potomstwa, na które spoglądają, jako na ofiarę niesprawiedliwości i przemocy; pijaństwo jest dla nich zasłoną z nieba prawie użyczoną, aby nie widzieli przestraszającej nędzy, w której ich niesprawiedliwość rządu pogrążyła. Nie zwrócicież ku nim nigdy oczów, nie będzież nigdy sprawiedliwość przemieszkiwać w tym nieszczęśliwym narodzie, nie zechcemyż ani sobie, ani ludzkości dobrze uczynić? Myślcie, jak chcecie, ulegajcie uprzedzeniom, oglądajcie się na wasze u niesprawiedliwych znaczenie. Ja śmiało powiem, iż dłużej jest rzeczą niepodobną, abyśmy się spuszczać mogli na *protunkową* reformę. Znamy aż nadto skutki tych niedołężnych odmian, które tyle razy kraj zburzyć i zniszczyć, ale go nigdy uszczęśliwić nie potrafiły. Bojaźń i podłe oglądanie się, aby przyszłość uskuteczniła to, co wy dziś czujecie, zda się tylko

na przyprawienie całej narodu powszechności o nowy upadek; rozpacz zastąpi jej miejsce, rozpacz najokrutniejsza w swych skutkach, a czego prawa władza porządnie i sprawiedliwie ułożyć nie zechce, to zaślepiona zemsta bez porządku, bez względu na cały polityczny układ do skutku przywieść może. Ślepy Samson, obalając gmach cały, siebie prawda na zgubę wystawił, ale gruzy, na głowę jego padające, całą przywaliły powszechność“...

Tymczasem na terenie sejmowym z jednej strony przewlekały się obrady i z trudnością dochodziły do uchwał, z drugiej strony już zapadłe uchwały nie dość sprężyście były wykonywane. Przyczyną tego było gadulstwo wstecznikow starorepublikańskich i ich potajemne intrygi, ale w znacznym także stopniu beztroskliwość, niezaradność i lekkomyślność natury polskiej, która, nie widząc bezpośredniego niebezpieczeństwa, zdawała wszystko na falę losu. Nie bez szkodliwego wpływu były również głęboko zakorzenione uprzedzenia, które pozwałały wprawdzie na piękny gest i pięknie brzmiące uchwały, ale cofały się przed ich rzeczywistem wykonaniem. Niemałą nareszcie przeszkodą było chwiejne stanowisko króla, który obu stronom chciał dogodzić i w rzeczywistości nigdy na śmiałą politykę nie mógł się zdecydować, nawet wtedy, gdy wydawać się mogło, że porywa go ogólny prąd entuzyazmu. Wiedział o tem wszystkiem Kołłątaj, wiedzieli kierownicy stronnictwa patryotycznego, ale i oni, choć posiadali na sejmie przeważną większość, nie byli w całości panami sytuacyi, boć była to rewolucya spokojna. Kołłątaj ze swojej strony robił, co mógł, aby dzieło przyspieszyć. *Układał doczesny rząd izby sejmowej* co do porządku sejmowania, według którego nie miano brać do dyskusyi żadnych innych materyi, dopóki nie będzie zakończone urządzenie materyi podatków i materyi wojskowych, za jedynym wyjątkiem interesów cudzoziemskich, które mogły być brane w każdy dzień, lecz za obwieszczeniem dziś na jutro; mowca miał mieć dozwolone tylko pół godziny, a głosy miały być oddawane porządkiem prowincyi, w prowincyach zaś porządkiem województw; nie miały być do izby wprowadzane projekty, na którychby przynajmniej pięciu posłów nie podpisało się; potem miały nastąpić materye rządu, a po ich ukończeniu nowy uchwalony porządek sejmowania miał resztę rozporządzić i przepisać. *Troskał się o rekrutacyę żołnierzy* i wniósł

nawet w tej sprawie pismo względem rekrutowania pionierów i saperów do korpusu inżynierów koronnych, ostrzegał sekretnie przed „duchami“, którym zdaje się być niemiłe rekrutowanie i pomnażanie wojsk polskich, a miał podobno na myśli Szczęsnego Potockiego.

W potrzebie pisywał nawet Kołłątaj *mowy dla posłów*, starał się zatem wpływać bezpośrednio, choć pod cudzem nazwiskiem, na tok obrad sejmowych. Niepokoiła go opieszałość i niezgoda, męczyły kwiaty wymowy i sprzeczki o słowa. „Czujmy się, — pisał w jednej takie mowie, — póki się nam jeszcze godzi być wolnym i niepodległym narodem. Dojdźmy prawdy, abyśmy obłąkani nie sprzeczali się próżno nad płacą wojska, abyśmy nie byli podobni do owego ostatniego z Paleologów, którego muzułmańskie wojsko, dobywszy Konstantynopola, znalazło na dyspucie teologicznej i z monarchy państw wschodnich wstydliwym otomańskiego państwa zrobiło niewolnikiem. Sprzeczki nasze będą zawsze sprzeczkami o samą opinią, póki się nie poczujemy być narodem egzystującym, narodem niepodległym, narodem przez związki z obcemi mocarstwami bezpiecznym i trwałym...“ Innym razem w mowie dla *Bałowskiego* występował przeciw zbyt wielkiej władzy ministrów, gdy u nas tylko króla ścieśniają, cała jednak moc i niepomiarkowana ministrów władza, ani tronowi ani narodowi niepodległa, pozostała. Możnaż — pyta — było się spodziewać, ażeby hetman polny (Rzewuski), wyjechawszy w czasie dzisiejszej konfederacyi ze stolicy obrad, tułał się po obcych państwach i dworach? do związku konfederacyi akcesu nie czynił? narażał tem samem na pogardę i swą dostojność i godność Rzpltej?... Marszałek W. K. (Mniszech) chce znowu wkraczać w prawa marszałka sejmu i nadomiar zamyśla wprowadzać liberum veto na sejmy konfederackie, „gdy nie chciał dać głosu JX referendarzowi do przeczytania propozycyi ad turnum“...

Przeszkody spiętrzyły się zwłaszcza od chwili, gdy uchwalenie nowej konstytucyi rządu stawało się coraz prawdopodobniejsze. Wtedy[1]) najprzeciwniejsi z sejmujących odmianie dawnego rządu, w siódmym miesiącu po ustanowieniu deputacyi, w czwartym po zasadach jej przepisanych, na gwałt domagać się zaczęli przyniesienia projektu konstytucyi pod decyzyę sejmu.

[1]) Por. O ust. kont. 3-go maja 1791, str. 121—135.

Służył im pozornie powód upływającego dwuletniego sejmowania czasu, z którym blizki koniec sejmu, bez dokończenia rządu, rokowali. Deputacya, naglona o pośpiech i podanie projektu konstytucyi, złożyła stanom sejmującym d. 7-go maja 1790 przez ręce biskupa Krasińskiego wstęp do dzieła swego, rozkład onegoż na części i rozdz. I. *„O sejmikach“*, które miały być źródłem woli i wszechwładztwa narodowego. Ostatecznie zgodzono się na danie czasu deputacyi, ażeby przygotowała dla sejmu całkowity projekt konstytucyi i starała się go wydrukować, ale w głosach sejmujących wyjawiło się, jakie były powody do pośpiechu w stanowieniu formy rządu i jaka skłonność do zwłoki, skoro sposób stanowienia, nie rozpoczynający od „praw kardynalnych“, ubocznym widokom nie dogadzał. Między prawami kardynalnemi chcieli bowiem konserwatywni opozycyoniści pozostawić tron elekcyjny po zgonie każdego panującego, a nie, jak chciało stronnictwo reformy, tron elekcyjny przez familię. W pierwszych dniach sierpnia, przy powtórnem, a już całkowitem złożeniu swego dzieła, deputacya podała sejmowi rozdział *„Praw konstytucyjnych, a w nich kardynalnych“*, między któremi znajdowało się prawo, które tron elekcyjny przez familie narodowi zabezpieczało. Przewidywała bowiem deputacya, że odwołanie się sejmu do sejmików z okazyi tej nowej ustawy umorzy w samym sejmie liczne sprzeczności. Załatwienie projektu odłożono wówczas do trzytygodniowej rozwagi, a w międzyczasie starano się dojść do porozumienia na konferencyach i prywatnych sesyach u marszałka. Na tychże sesyach przygotowano „uniwersał do narodu“, który miał się oświadczyć na sejmikach „względem elekcyi lub następstwa tronu“. Kołłątaj współpracował przy jego zredagowaniu. Zdawało się, że przeszkody na teraz zostały usunięte. Ale przeciwnicy w pierwszych dniach września podjęli nową na sejmie dyskusyę, przyczem przeprowadzili uchwałę trzech dodatków, które albo naruszały dobrodziejstwo projektowanej ustawy, albo były zbyteczne lub nawet szkodliwe. Do prawa o tolerancyi religijnej wprowadzono dodatek, że „pokój tym tylko służy wyznaniom, które dotąd w państwach Rzpltej tolerowane były“. Prawo, warujące ścisłe w jedno ciało złączenie państw Rzpltej, rozszerzono dodatkiem, iż „nie będzie się godziło na żadnym sejmie ani komukolwiekbądź żadnej części zamieniać, tem bardziej od ciała Rzpltej oddzielać, ustępować, lub oddzielenie

albo zamianę przedsiębrać", który to niepotrzebny dodatek osłabił stosunki Rzpltej z zagranicą, jak to wyżej opowiedziano, a w szczególności z dworem pruskim i angielskim. Nadto niechętni konstytucyi zdołali wtrącić dodatek, iż „sama Rzplta w stanie szlacheckim prawa dla narodu stanowić jest mocna", przez co naruszono nieutratne każdego narodu samowładztwo, do którego on zawsze ma prawo, choćby też go nie używał. Nie udało się wszakże malkontentom zatrzymać nienaruszoną wolną elekcyę, gdyż na sesyach 24-go i 30-go września postanowiono decyzyę co do tego zostawić narodowi na sejmikach.

W tym czasie opracował Kołłątaj szereg uwag i projektów na użytek marszałka sejmowego i innych. Były między nimi: *„Uwagi, czyli od praw kardynalnych czyli od sejmików zaczynać należy"; „Uwagi, czy ma być sejm prorogowany lub nie"; „Myśli do instrukcyi poselskich na sejmiki dnia 16-go listopada 1790"; „Kopie listów przygotowanych dla marszałka sejmowego do niektórych województw na sejmiki d. 16-go listopada 1790"*. Gdy zaś zamiary stronnictwa patryotycznego co do prorogacyi sejmu powiodły się, przygotował *„Informacyę względem rozpoczęcia sejmu z nowoobranymi posłami"*. Prócz tego pisał wiele listów do osób znajomych po różnych województwach, jak n. p. *„List do J. P. Deniski, podsędka ziemskiego krzemienieckiego"*, ażeby zapewnić wpływ na sejmiki zamysłom stronnictwa patryotycznego. Było tego rodzaju pism Kołłątaja niewątpliwie więcej, ale już wymienione dowodzą, jak głęboko sięgał jego wpływ na roboty sejmu czteroletniego, w jak wysokim stopniu niespożyta energia uczyniła go wprost wyjątkową osobistością między najgłówniejszymi współtwórcami Konstytucyi 3-go maja. Godzi się przypomnieć niektóre tych pism drogocenne myśli i uwagi.

Prorogacyę sejmu uważał Kołłątaj za rzecz konieczną. Deputacya zagraniczna powinna — zdaniem jego — objaśnić w tej mierze stany skonfederowane, że w Europie i w naszem sąsiedztwie niema takiej spokojności, jaka jest dla nas pożądana, powinna dalej przełożyć, jak wiele zależy na tem, aby negocyacye stambulskie mogły dojść do skutku przed rozwiązaniem konfederacyi teraźniejszej. Również inne deputacye powinny uwiadomić, jak daleko są jeszcze od dokończenia dzieł własnych: koekwacyjna względem podatków, inkwizycyjna względem zapobieżenia buntów, rządowa względem projektu poprawy rządu. Zgoła wszystko u nas zaczęte, wszystko nieskończone,

stąd w równem jest niebezpieczeństwie ojczyzna względem sąsiadów, jak i wewnętrznego urządzenia. Nawet deputacye do rady, do departamentu wojskowego i do tylu innych komisyi relacyi nie uczyniły, kwitów od sejmu nie zyskały. Wszystko zakrawa na okropną anarchię, wszystko skasowane, zatrzymane, niepewne, bez rządu, bez związku, bez dozoru, bez obrachunku, bez wyboru nowych urzędników, bez zakwitowania dawnych. Jest to tylko miejsce, pełne gruzów z obalonego starego gmachu, które trzeba naprzód uprzątnąć, a potem nowy dom Rzpltej zbudować. W takiem położeniu naród nie może odmówić sejmowi prorogacyi. Gdyby stany sejmujące stosownie do tych myśli skłonić się chciały, wypadłoby podać naprzód projekt, deklarujący wolę izby, iż chce uczynić zapytanie do narodu względem prorogacyi sejmu i sukcesyi tronu, powtóre stosownie do zapadłej rezolucyi napisać projekt uniwersału. Tu trzeba dodać, że Kołłątaj przygotował również *„Projekt do prorogacyi sejmu"* i *„Projekt uniwersału"*.

W uwagach specyalnych, marszałkowi sejmowemu podanych, Kołłątaj potrzebę prorogacyi jeszcze dobitniej uzasadnia. Pisze tam, że, kiedy się robił związek konfederacyi, kiedy departament i Rada N. skasowaną została, kiedy usilne czyniono kroki na ewakuacyę wojska rosyjskiego i rozsyłano do dworów europejskich noty króla pruskiego, warujące niepodległość Rzpltej, noty ambasadora rosyjskiego, grożące niełaską imperatorowy, jeżelibyśmy ważyli się rząd dawny naruszyć, kiedy pisano zasady przyszłego rządu i obiecywano sąsiadowi układ całkowitej konstytucyi dlatego, aby z nim zawrzeć alians, kiedy wsadzono do więzienia archimandrytę słuckiego (W. Sadkowskiego) i naznaczono ścisłe inkwizycye o buntach, kiedy kazano robić alians w Stambule, a oświadczono spólne czynienie z królem pruskim, dążące do uspokojenia wojny teraźniejszej, — nie myślano zapewne tego, ażeby sejm dzisiejszy miał się skończyć przed dopełnieniem tak wielkich objektów, ażeby miał je zostawić niepewnemu nadal losowi, ażeby zapał i duch rewolucyi dzisiejszej pod związkiem sejmujących miał ustać i dopiero kiedyś przejść do serc nowych posłów. Nie zdarzyło mu się jeszcze czytać w żadnych dziejach, ażeby obywatele rewolucyę w kraju podnieśli i na placu zwycięstw, sprzykrzywszy sobie własne dzieło, puścili na los szczęścia siebie samych i cały naród, żeby się kontentowali przepisaniem reguły, jak następcy

po nich ich własny zapał mają utrzymać. Tymczasem zachodzi podobna obawa i mimowoli przypominają się słowa wielkiego pisarza angielskiego: „Naród, który nie jest pewny siebie samego i własnej siły, jest napół zawojowany, gotuje sam dla siebie kajdany niewoli". Postępek takowy zasłużyłby na pośmiewisko całej Europy. *„Kto się odważył na zrobienie rewolucyi, ten, Boga i Ojczyznę przed oczyma mając, o wszystkich delikatnościach zapomnieć powinien"*. Trzeba o tem tem bardziej pamiętać, że ta sama partya, która broniła upadku moskiewskiego u nas rządu, przeszkadza wszystkimi sposobami, abyśmy rząd nowy mogli ukończyć...

Między instrukcyami, jakie Kołłątaj radził sejmikom przedłożyć, obok prorogacyi sejmu były następujące: 1) aby nowoobrani posłowie, którzy mieli z dawnymi w podwójnym komplecie obradować, uczynili akces do aktualnej konfederacyi, gdyż inaczej mogłaby nastąpić interwencya wojsk obcych i nowe podziały, 2) aby zaleciły wybór następcy tronu za życia króla i oświadczyły się za elektorem saskim, 3) aby zażądały wzrostu i ulepszenia miast, chociaż stan miejski nie miał być porównany w zupełności ze stanem szlacheckim, 4) aby nie obciążały posłów zbytniemi instrukcyami, bo to psuje jedność; nie mnogość bowiem instrukcyi, ale wybór cnotliwych i zdolnych do sprawowania funkcyi poselskiej mężów będzie owocem gorliwości i najlepszych życzeń dla ojczyzny. Największą obawę miał Kołłątaj o województwa: wołyńskie, bracławskie i kijowskie, gdzie najłatwiej było o ducha niezgody, ponieważ pozostawały pod silnym wpływem Szczęsnego Potockiego i jego równie zdeprawowanych adherentów. Przebija się to wyraziście w liście do Deniski z 14-go października 1790[1]), w którym wymienia owe właśnie niebezpieczne województwa i ostrzega przed fałszywymi entuzyastami czyli zelantami, w gruncie rzeczy sługami Moskwy, jakimi są Szczęsny Potocki i hetman Branicki ze swoimi przyjaciółmi. Już to przestało być tajemnicą, że dwuletnia sejmu niniejszego praca przeminęła na nieustannem pasowaniu się z influencyą moskiewską, że zamiar dzisiejszej rewolucyi nie inny był, tylko zagrodzić na zawsze przystęp Moskwie do państw Rzpltej i do jej interesów. Ale trzeba być ostrożnym w przyjmowaniu narzekań na Moskwę, bo jedne

[1]) Rkp. Ossol.

z nich są złe, drugie nierozsądne. Narzekają jedni, aby sobie zyskali popularność, a w tej popularności aby łudzili poczciwych i prowadząc ich rozmaitemi manowcami nazad Moskwie wrócili, drudzy, zbytkując w narzekaniach, rozjątrzają umysły partyzantów i, kiedy już zabrakło choć na moment zagranicznej przemocy, sami nad sobą przemagać pragną. Cokolwiekbądź — pisze Kołłątaj — ja nie jestem z liczby narzekających i radbym, aby wszyscy obywatele powszechnie tej trzymali się maksymy, że *ratunek ojczyzny w tak krytycznych okolicznościach nie zależy od pompatycznych złorzeczeń, lecz od środków skutecznie wziętych,* dopóki jeszcze nie upłynęła szczęśliwa pora, w której mocarstwa obce same sobą zajęte nie mogą nam przeszkadzać, abyśmy na długi czas nam i potomności dobrze zrobić mogli. I dlatego radby najpierwej, ażeby województwo wołyńskie nie dało się uwieść żadnymi pozorami tych to fałszywych entuzyastów, którzy pod pozorem obrony wolności porozpisywali Listy i Manifesta przeciw projektom deputacyi, wyznaczonej do formy rządu. Na szczęście sejm teraźniejszy jest sejmem szlacheckim, nie pańskim. Lecz gdy z drugiej strony patrzy, jak pod wielorakimi preteksty magnaty nasze, usunąwszy się od sejmu, nie zważając na funkcye, które jako ministrom lub jako oficerom Rzplta opłaca, tułając się za granicą piszą łudzące dzieła, widzi w tych magnatach „ducha przeciwnego losom ojczyzny, chcącego zapalić burzę wewnętrzną, aby tym sposobem odjąć Rzpltej czas, który czasem swoim sprawiedliwie być mieni"... Bo czyż król, czyż inni panowie Potoccy, książę jenerał podolski, marszałek Małachowski, książęta Radziwiłłowie i tyle innych zacnych imion, sejm teraźniejszy składających, mają być złymi obywatelami dlatego, że nie trzymają się Moskwy i pana jenerała artyleryi? Czas jest, abyśmy się spostrzegli i nie stawali się narzędziem dumy możnych lub faktorów partyi moskiewskiej. „U mnie ten patryota, kto skutecznie pracuje, aby się dawna influencya nie wróciła, nie ten, kto fałszywemi prerogatywami naród łudzi." Prosi dalej Deniskę, aby był na sejmiku w Łucku, a wcześniej jeszcze wskazał mu, z kim jeszcze można się porozumieć, aby oświadczył, jakich pomocy żądać będzie od dworu i czy sam chce być posłem albo kogo za kandydata godnego do poselstwa uważa.

Wypadki poszły po myśli stronnictwa patryotycznego. Odbyte na dniu 16-go listopada sejmiki w przeważającej więk-

szości oświadczyły stanom dzięki i pochwały za przeszłe czyny sejmowe, chęć rządu prędkiego i stałego, zaufanie w pełnomocnikach swoich i w dalszych działaniach sejmu. Na zapytanie względem oznaczenia następcy za życia panującego króla sejmiki nietylko na rzecz zezwoliły, ale, wyjąwszy województwo wołyńskie, jednomyślnie przeznaczyły następstwo na tron Fryderykowi Augustowi, elektorowi saskiemu. Co do zawieszonych w sejmie materyi o elekcyi królów, mała liczba oświadczyła się wyraźnie za elekcyą przez osoby, mała liczba wyraźnie za elekcyą przez familie, inne, jak już wspomniano, sprawę stanom na sejmie skonfederowanym z zaufaniem oddawały.

Przykład opinii połowicznej dają *Lauda sejmiku łęczyckiego*[1]). Kilkudziesięciocyfrowe instrukcye dziękują królowi, Małachowskiemu i Sapieże, za wojsko 100.000-czne; akceptują przedłużenie sejmu do 30-go czerwca 1792 „a niedłużej, zwłaszcza bez referencyi do województw, jak się teraz stało“ (w rzeczywistości sejm o to zapytywał, bo, jakkolwiek związek konfederacyi przedłużył się własną uchwałą, przecież przez prośbę o wybranie nowego kompletu posłów żądał wyraźnie potwierdzenia tego kroku przez obywateli); posłowie nowoobrani „mają najmocniej przestrzegać, aby wiara św. katolicka była zawsze panującą, wszelki od niej apostata śmiercią karany był“; godzą się na elektora saskiego; ażeby zaś zapobiec nieszczęśliwym bezkrólewiom, następcy tronu za życia króla wolnie obierani być mają; gdyby ustanowione podatki nie wystarczały na 100.000 wojska i potrzeby amunicyi i na inne wydatki kraju nieodbite, obliguje województwo posłów, aby już z dóbr ziemskich żadnego nie ciągnęło podatku, pamiętając na to, że „największy stan szlachecki nosi w sercu dla ojczyzny podatek swoją onąż bronić i zasłaniać osobą...“; dziękują królowi za popieranie edukacyi, proszą „niemniej, aby zakon jezuicki, jako ku edukacyi użyteczny, był przywrócony i aby delegacya w tej mierze do ojca św. była wyznaczona...“; chcą nareszcie, „poddaństwo aby od uciemiężających panów zabezpieczonem zostało i tym w zdarzonych uciążeniach aby sprawiedliwość obmyślona była, aby

[1]) Z kopii rękopiśm. w pap. Kołłąt. Połowiczna jest także *Instrukcya pow. wołkowyskiego* (rkp. Ak. Um.), która kazała „sukcesyi się przeciwić, elekcye obostrzyć, byleby te tylko były za życia króla... na żadne podatki nie pozwalać na obywatelów... aby jezuici przywróceni zostali... aby JWX Kołłątaja do podkanclerstwa rekomendowali...“

właściciel zbiegłego w inne województwo poddanego mógł o jego wydanie pozywać do jurysdykcyi swojego województwa...“

Jedyne *Lauda sejmiku wołyńskiego*[1]) oświadczyły się stanowczo przeciw wszystkim zamysłom stronnictwa patryotycznego. Rozumiemy, dlaczego Kołłątaj tak lękał się jego wyniku. Był to jednak teren niepodobny do zdobycia, skoro wodzili na nim rej przyszli konsyliarze targowiccy, Pułaski i Hulewicz. W długiej litanii instrukcyi sejmik wołyński ujawnił wszystkie niecnoty starorepublikańskiego wstecznictwa. Na nim też zapadła owa instrukcya, zwrócona przeciw osobie Kołłątaja, którą jako typowy przykład reakcyjnej napaści na początku tej książki zacytowano. Tak tedy sejmik wołyński „nie może obojętnie i z nieczułością poglądać na to, cokolwiek może dążyć do podkopania wolności i przywilejów stanu szlacheckiego..., z najtkliwszą czułością i mocnem musi wyznać zadziwieniem, że utwierdzenie się to na dalej posłów sejm dotąd agitujący się składających obraża prawo narodowe..., na wniesioną elekcyą za życia panującego króla nie pozwala...; gdyby się kto, pominąwszy baczenie, na wspomniane prawa wdać się odważył, przeciwko temu opierać się jako najusilniej i przy dzielności prawa stawać będą, z użyciem nawet wniesienia o to zażalenia i zaskarżenia w akta autentyczne oraz najsolenniejszej uczynienia protestacyi...; aby w czas przyszły prawem kardynalnem ustanowione zostało, by sejmy i osoby sejmowe więcej nad bieg 9-tygodniowy przedłużać się nie miały mocy...“ W dalszym ciągu zapisuje sejmik instrukcyę o nienaruszalności ziem Rzpltej, z czego widać jak na dłoni, z jakiego ducha wniesiono tę sprawę na sejmie, o czem już wyżej wspominano. Następują dalsze instrukcye: „niemniej (posłowie) obowiązani będą dopomnieć się, aby najuroczystszem prawem kardynalnem zawarowane zostało, by po dopełnionym teraz skarbie żadne podatki pod jakimkolwiek tytułem powiększone, odmienione, bez wyraźnej w instrukcyach trzech części narodu woli, choćby pod tytułem poboru ani długu u obcych zaciągane nie były...; aby (wpływ Komisyi edukacyjnej) nie rozciągał się do seminaryów biskupich i nauk zakonnych, jako do dozoru biskupów szczególnie należących, najmocniej warować starać się będą... i aby prawidła religii w młodzież naszą doskonalej wrażone być mogły, starać się

[1]) Tamże.

będą posłowie, aby zakony... do uczenia szkół w miejscach swoich zgromadzeń... użyte zostały...; wiara panująca rzymsko-katolicka nie w słowach samych, nie w nazwisku tylko, lecz w istocie i rzeczy panującą jak dawniej ma zostawać...; nie może nie czuć województwo nasze tego zamachu na supresyą wolności obywatelskiej, w projekcie rządowym zamierzoną, kiedy stan miejski do prawodawstwa równego chcą dopuszczać, choć na pozór w lichym kroku kilku tylko proponując...; by naród, który obcy pognębić nie zdołał wrzuconem niezgody nasieniem, dając wolność niesposobnym jej użycia sam od swego zginął ułożenia, posłowie starać się będą, by władza dziedziców nad poddanymi wsiów i miastami dziedzicznemi nienaruszoną została..,; oprócz atoli punktów (60!) daną instrukcyą wyszczególnionych, gdyby jakie jeszcze z Rysu formy rządu przeciwne wierze św. katolickiej rzymskiej, narodowi republikańskiemu, wolności, prerogatywom i zmniejszeniu swobód wnoszone były materye, przeciw takowym obstanie dyktować będzie JOJW posłom cnota, świętość praw i miłość ojczyzny(!!)...; działo się w Łucku w kościele katedralnym łacińskim d. 16. XI. 1790.“

Nowi posłowie zostali obrani. Od dnia 16-go grudnia sejm obradował w podwójnym komplecie. Kołłątaj podał „Informacyę“ względem rozpoczęcia sejmu z nowoobranymi posłami. Należy pamiętać, zwracał uwagę, że jest to ten sam sejm, ta sama konfederacya w ciągłej swojej kontynuacyi. Sesya zatem zacząć się powinna ordynaryjnym sposobem, jak się codziennie dziać zwykło. Marszałek przedstawi jednak nową okoliczność, a po skończonej mowie poprosi króla, aby dozwolił nowym posłom rękę swoją ucałować. Król ma ich wezwać do podpisania akcesu w obliczu swojem, a do tego posłowie wzywani będą porządkiem przez sekretarza sejmowego. Posłowie nic prócz nazwiska nie będą dopisywać; „w tej mierze największą baczność dać należy na wojew. wołyńskie i bracławskie“. Sędziami rugów powinni być starzy i nowi posłowie bez żadnej różnicy.

Przeciwnicy reformy wycieńczaniem czasu wetowali przegraną w sejmie walkę, trzymali się zatem starej taktyki. Powolność stronnictwa patryotycznego wobec garstki opozycyi konserwatywnej miała swoje powody, a te były: wielka obyczajność, zachowywana w Polsce na zjazdach sejmowych; chęć zdobycia jednomyślności dla celniejszych materyi rządowych;

usiłowanie uniknięcia nawet pozoru gwałtowności[1]). Miało to ten swój dobry skutek, że w zamian zdobyto jednomyślne niemal uwielbienie dla konstytucyi na sejmikach lutowych r. 1792. Nie znaczy to wszakże, jakoby stronnictwo patryotyczne sprężystość i szybkość roboty lekceważyło. Na jednej z sesyi sejmowych poseł wojew. inflanckiego w mowie, napisanej mu przez Kołłątaja, uzasadniał potrzebę regulaminu obrad. Według owej mowy cała ta materya ściąga się do trzech punktów: do porządku osób, projektów i głosów. Szacunek dla siebie, sejmu i króla, upraszcza załatwienie pierwszego, trudniejsze są dwa dalsze. Co do projektów, najpierw powinny przychodzić na porządek projekty wszystkich deputacyi, jako dzieło wielu zacnych mężów, a te są: dep. do naprawy formy rządu, d. do wysłuchania próśb i praw miast. kor. i lit., d. koekwacyjna, d. wyznaczona do napisania ekonomii politycznej i banku, d. dyssydencka i dyzunicka, d. do urządzenia losu żydów i t. d. W tych zaś najpierwsze powinna mieć miejsce dep. do naprawy rządu, potem miejska, potem do urządzenia ekonomii polit. i banku. Nie jest to uszczerbkiem dla posłów, boć projekty nie powinny być dziełem próżnej porywczości i dlatego w każdym razie przez kilku przynajmniej posłów powinny być poparte. Ważny bardzo jest porządek głosów, boć głos nie oznacza rozwlokłej mowy ani ciągłego rezonowania. „Obrady sejmowe należy mieć za zbiór ludzi doskonałych, nie za szkołę pierwszych oświecenia początków“. W danej materyi niechby mówiło najwięcej 12 posłów, a każdy tylko po kwadransie. Kto zażąda „turnum“, ten niechby miał pierwszeństwo, a to małe prawo, na rozsądku i sprawiedliwości zasadzone, wydobyłoby sejm z wielomówności, ułatwiłoby decyzye, przyspieszyłoby szczęście ojczyzny.

Nadszedł wreszcie rok 1791-y, tyle pamiętny w dziejach odrodzenia duchowego naszego narodu. Stronnicy moskiewscy wytężyli wszystkie siły, ażeby do zmiany nie dopuścić. Deboli donosił z Petersburga, iż Bułhakowowi 100.000 czerwonych złotych przeznaczyć miano dla rozerwania sejmu[2]). Nic nie pomogła przysięga przeciw przekupstwu. Trzeba było kar. Toteż Kołłątaj doradzał, ażeby naznaczyć szczególny sąd inkwizycyjny do dochodzenia zbrodni criminis peculatus, któremu, same tylko

---

[1]) Por. O ust. kon. 3 m., str. 132.
[2]) Por. Kraszewski (o. c.), II., 327.

tortury wyjąwszy, wszystkie inne środki będą dozwolone, a winowajcy podlegać będą okropnej karze śmierci. Odpowiedni wniosek poprowadził do prawa z 4-go stycznia, iż pobierający pensye zagraniczne mieli być karani śmiercią. Stronnictwo patryotyczne, do którego król zdawał się już całkowicie przechylać, przygotowywało się coraz pilniej do walki rozstrzygającej, tem więcej, że ogólna sytuacya europejska nagliła do decyzyi stanowczej.

Jaki był pogląd ówczesny stronnictwa patryotycznego na sytuacyę polityczną, dowiadujemy się z memoryału Kołłątaja p. n. *„Krótkie zastanowienie się nad aktualnym stanem interesów polskich w r. 1791“* [1]). Wśród burzy niepewności — czytamy tam — zdaje się, iż dwa wypadki pogrążyły nas zupełnie, odejmując decyzyą na jedną lub drugą stronę, to jest: wzięta rezolucya silna niepowrócenia więcej do dependencyi jarzma moskiewskiego, choćby też o największym koszcie naszej spokojności, i nieufność w królu pruskim od owego czasu, gdy nam ze strony jego proponowane zostało odstąpienie Gdańska... Wśrzód nienawiści ku Moskwie i bojaźni przed Prusami Rzplta przeszło od 18-tu miesięcy z szczerą troskliwością zaczęła się starać o pomoc i wsparcie Anglii, w mniemaniu, że związek handlowy i polityczny z Anglią będzie jedynym środkiem do ubezpieczenia całości i niepodległości. Gdy stanęła konwencya w Reichenbach, ufność, którąśmy w W. Brytanii pokładali, zupełnie z oczu naszych znikła. Wielu powierzchownych polityków, nie wiedząc zupełnie, w jakiem położeniu znajdowały się interesa Europy powszechne, sądziło, iż Anglia jest temu winna, żeśmy Galicyi nazad do Rzpltej nie odzyskali, jak gdyby ta potęga, przez rewolucyą francuską zyskawszy powszechne na morzu panowanie i stawszy się mocarstwem, mającem większy wpływ do interesów Europy lądowych, obowiązana była nasze tylko interesa mieć na oku lub zatrudniać się powiększeniem granic Polski wtenczas, kiedy ją Opatrzność zdawała się przeznaczać, aby pokój całej Europie przywróciła. Na miejsce rozszerzenia granic naszych Anglia chciała i pragnie to obszerne państwo, które jeszcze posiadamy, uczynić wolnem, niepodległem i bogatem, a to przez powiększenie siły zapomocą związków odpornych z mocarstwami, o pacyfikacyą jeneralną troskliwemi, zapomocą wolnego z nami handlu przez państwa króla pruskiego...; każdy przeto widzi, że oziębłość nasza do W. Brytanii jest próżna i wcale nieuważna. Z drugiej strony król pruski nie mógł nie przyjąć medyacyi angielskiej, bo samby się był rzucił na niebezpieczeństwo wojny z Austryą, bez sprzymierzeńców, bo i na Polskę, podzieloną na partye, liczyć nie mógł... Interesa nasze dotąd passive układane będą, póki nie dostaniemy dobrego rządu i nie odzyskamy straconych bogactw przez traktaty handlowe.... Właśnie jest teraz szczęśliwa pora, byleśmy tylko z niej korzystać umieli. Zatrudnienie dwóch cesarskich dworów dopomogło nam, żeśmy jarzmo dependencyi i gwarancyi moskiewskiej odrzucili. Król pruski dopomógł nam w początkach, żeśmy pomnożyli siłę wojskową, uczynił z nami alians odporny, zachęcił, abyśmy sobie przepisali konstytucyą rządu. Lecz interesa handlowe, jako mające ścisły związek z jego dochodami, poróżniły nas w niejaki sposób i przytępiły tę początkową ufność, a to z przyczyny sąsiedztwa. Zraziliśmy się podanemi propozycyami dlatego, że król pruski chciał odstąpienia Gdańska i Torunia i zamiany pewnych części naszych posesyi na inne, które nam dać ofiarował...

Na szczęście przed wojną dzisiejszą straciła Anglia handel moskiewski, a zatem traktat handlowy z nami stał się dla niej nieobojętnym interesem. Dostała mi się nota konfidencyonalna ministra angielskiego, — pisze memoryał, — z której okazuje się, że Anglia pragnie z nami zawrzeć traktat handlowy i że tego dokazać nie może bez przyczynienia małej ofiary ze strony polskiej, to jest ofiary Gdańska, miasta zupełnie zubożonego i opuszczonego, które, nie będąc częścią krajów naszych, niszczeje zupełnie pod słabą opieką Rzpltej. Z tej to przyczyny dwór londyński zalecił ministrowi, ażeby wyrozumiał, jeżeli stany skonfederowane nie zechcą odstąpić Gdańska królowi pruskiemu w celu uskutecznienia traktatu handlowego z Anglią [1]). Zdarzyło się, iż kopia propozycyi dostała się w ręce osób, królowi pruskiemu i swemu narodowi nie dość życzliwych. Potrafili natychmiast użyć tej noty, jak gdyby pisma dla nas najszkodliwszego, rozgłoszono, że w propozycyach podanych nie tylko idzie o odstąpienie Gdańska Prusom, ale nawet części

[1]) Rkp. Ak. Umiej.

[1]) Por. Pam. Ogińskiego, I, str. 65-76, oraz notę Haylesa do dep. zagr. z 28. I. 1791.

Wielkopolski; słowem notę konfidencyonalną ministra angielskiego za poduszczeniem moskiewskiem zdefigurowano...

„Póki Polska nie pozna tej prawdy, że narody utrzymują wzajemne między sobą interesa, tak, jak i partykularni ludzie, póty wszystkie mocarstwa spoglądać będą na nią, jak na kraj, w którym bez niego o nim czynić należy"... Niedawno utrzymywaliśmy, że Polska nierządem stoi; dziś zdaje się nam, że ten lub ów monarcha powinien odebrać kraje nasze od drugiego, a nam je oddać za darmo, że układy z nami powinny być o zupełnej jego ofierze i koszcie, bez przyłożenia się naszego. Jeżeli chcemy dojść do zamierzonego celu, potrzeba, abyśmy mieli konstytucyę dobrą wewnątrz i siłę odporną zewnątrz. Wszakże interes tak wielki nie może się obejść bez ofiary Gdańska królowi pruskiemu. Ależ można porównać stratę miasta, pod protekcyą królów pruskich będącego, do zysku naszej wolności i niepodległości. Bierzmy z siebie samych miarę. Turcy chcą naszego aliansu; nie umiemyż profitować w tej okoliczności? Wiemy bardzo dobrze, że nam jest potrzebny handel czarnomorski. Położyliśmy więc za ścisły warunek, że póty aliansu odpornego z Turkami nie zawrzemy, póki nam Turcy nie podpiszą traktatu handlowego. Gdybyśmy w swoim czasie byli odzyskali straty nasze przez mającą zacząć się wojnę króla pruskiego z Austryą, byłby to przypadek nadzwyczajny, któryby nas oraz w czasie dźwignienia się z upadku uczynił zdobywcami; lecz gdybyśmy nie umieli z obecnej pory korzystać, byłaby to wieczna hańba i dowód, że nie umiemy być osobnym i wolnym narodem.

Ujęcie sytuacyi przez Kołłątaja i stronnictwo reformy było niezmiernie trafne. Chodziło o ścisły i polegający na zupełnem zaufaniu i obustronnej korzyści sojusz z Prusami i Anglią. Już sam fakt, że Rosya i Austrya czyniły wszystko, ażeby do tego nie dopuścić, ażeby łudzić konserwatywnych malkontentów czczemi obietnicami i pogróżkami, dowodził nieomylnie dobroci pomysłu. Minister angielski Hayles palił się do roboty, chociaż położenie jego było bardzo trudne, bo miał do czynienia z kilkuset ludźmi, z których większa część nie miała zrozumienia interesów własnego kraju, bo, — jak pisał, — „wielu członków teraźniejszego sejmu spędziło życie na wiejskiem gospodarstwie i nagle przeniesieni na scenę polityczną widzą wszystko zmieszanem i poplątanem; nieufność, zazdrość, następstwa najskrajniejszej nieznajomości interesów, panują nad wszystkimi umysłami..." Dnia 1-go kwietnia posiedzenie semotis arbitris (bez świadków) o sprawach zagranicznych, później rozprawy o nich publiczne znowu ustąpienie Gdańska i Torunia na stół wyprowadziły [1]). Ignacy Potocki i cały obóz narodowy popierał ustępstwo, jako nieodzownie potrzebne dla zabezpieczenia przyszłości. Zajączek „publicznej nienawiści" podawał tych, co na sesyi deputacyi rozpisali się przeciw ustępstwu. Posiedzenie to było jednak próbą, która się nie udała. Potocki ze swymi cofnąć się musiał, nie rozpaczając, iż umysły przygotować się dadzą. W chwili jednak, gdy największe pokładano nadzieje na Prusach i wojnie, o której w początkach kwietnia głośno mówiono, gruchnęła po Warszawie smutna wiadomość, iż Anglia się cofała i w razie wojny z Rosyą odmawiała Prusom czynnej pomocy. Można już z tego było wnosić, pisze za Essenem Kraszewski, że Prusy, same sobie zostawione, zwrócą się o Gdańsk i Toruń raczej do Rosyi, skłonnej do ustąpienia ich, niż do Polski, która się temu (za poduszczeniem zaprzedańców rosyjskich) opierała. Stronnictwo rosyjskie znowu śmielej podnosiło głowę, bruździło w sejmie, groziło zerwaniem jego i odzyskaniem dawnej przewagi. Ostatnich dni kwietnia patryoci otrzymali wiadomość, iż poseł rosyjski blizkim był zniszczenia całej pracy sejmu i związania na nowo Polski z Rosyą na zawsze. Mówiono między innemi, iż Bułhakow miał na tron polski proponować w. ks. Konstantego, z obietnicą powrotu zabranych prowincyi. Branicki odzywał się głośno z potrzebą rekonfederacyi. Było to nieochybnie jedną z pobudek, które zmusiły patryotów do zamachu stanu, do przyspieszenia uchwały nowej formy rządu, któraby większą siłę nadała Rzpltej. Spodziewano się też, że Prusy ani przeciwne jej nie będą, ani się z traktatu odpornego wyłamywać zechcą. Głównym punktem nowej uchwały miał być tron dziedziczny. Hayles myśl tronu dziedzicznego pochwalał, ale ostrzegał, iż koniecznie należy wprzód zawrzeć układ z Prusami, któryby zapewniał opiekę i siłę i zabezpieczył utrzymanie się Rzpltej z tronem dziedzicznym, zwracał także uwagę, że opozycya nie omieszka skorzystać z tego do zawiązania rekonfederacyi.

Z ustanowieniem nowej konstytucyi nie można było dłu-

[1]) Por. Kraszewski (o. c.), II, str. 365.

żej zwlekać. Patryoci liczyli na instynkt samozachowawczy narodu i na większą możność pokierowania jego losami, jeżeli po ustanowieniu dzieła wzmocnią swój wpływ sposobem naturalnym, a, opierając się na sympatyi rozumnej części stanu szlacheckiego oraz stanów do niedawna wydziedziczonych, znajdą najszczęśliwsze dla przyszłości drogi, zarówno w polityce wewnętrznej i zewnętrznej. Było to rozumowanie proste i jasne, a u ludzi rozsądnych i kraj miłujących innem być nie mogło ani powinno. Spodziewali się nawet znaleźć w danym razie siły potrzebne, ażeby skutecznie się obronić przed zdradą domową i nie dać upaść dziełu odrodzenia. I ta nadzieja nie miała nic wspólnego z ułudą, ale opierała się o wnioskowanie oczywiste, które nie mogło przypuszczać, że niegodni rodacy znajdą się w tak wielkiej liczbie i że wszystko będą czynili w zaślepieniu urażonej dumy i przywileju, ażeby przy pomocy obcego wojska własną ojczyznę wtrącić do grobu. Była wszakże za patryotami opinia przeważającej większości izby poselskiej, była za nimi ogromna większość literatury publicystycznej, która rozchodziła się szeroko i daleko i swoje robiła. Z początkiem r. 1791 pojawiła się „*Gazeta narodowa i obca*“ pod redakcyą Mostowskiego, Niemcewicza i Weyssenhofa, która oddana była cała na usługi stronnictwa patryotyczno-postępowego i uderzała ze skutkiem w zabobony staro-republikańskie. Wprawdzie „*Gazeta warszawska*“ eksjezuity ks. Łuskiny napadała na nią, zarzucała niedowiarstwo i rewolucyjność, ale, gdy Gazetę narodową czytali i popierali wszyscy bez wyjątku miłośnicy kraju, organ eksjezuity mógł trafić chyba tylko do głów bez mózgu i do piersi bez serca. W teatrze właśnie w tym czasie grywano z niesłychanem powodzeniem „Powrót posła“ Niemcewicza, który popierał gorąco zamysły patryotów, nie wyjmując sukcesyi tronu. Na premierze królowi urządzono owacyę. Wiersz: „Zwalczą wszystkie przeszkody gorliwą robotą, idąc przykładem króla i swą własną cnotą“, — musiano dwa razy powtarzać, a król, wychylając się z loży, dziękował serdecznie.

Już w lutym na wniosek posła *Kicińskiego*, podszepnięty prawie na pewne przez Kołłątaja, uchylono jednomyślnie prawo z r. 1768, które nakazywało każdą sprawę i już nawet wnioski roztrząsać przez kategorye, punkta i peryody i w danym razie bardzo było dogodne dla konserwatywnej opozycyi. Z końcem

marca przeszedł wydoskonalony rozdział ustawy o sejmikach, który był podstawowym dla całej przyszłej formy rządu. Dnia 18-go kwietnia przeszedł jednomyślnie projekt prawa o miastach wolnych królewskich, który obudził najżywszą wdzięczność stanu mieszczańskiego i uczynił go najgorętszym wielbicielem obradującego sejmu, co było krokiem bardzo dobrze pomyślanym przez stronnictwo patryotyczne ze względu na zamierzone rychłe wniesienie na sejm nowej konstytucyi. Wychodzącego po tej sesyi z zamku króla około trzechset mieszczan opadło z płaczem i dziękczynieniem. Scena była iście rozrzewniająca. Sam król pisał o niej: „I jam się rozrzewnił i podziękowałem Bogu za tę słodycz, wynagradzającą mi tyloliczne dwudziestoletnie przykrości“. Od tej sesyi do dnia 2-go maja sejm był odroczony. W przerwie toczyły się w tajemnicy decydujące obrady osób zaufanych, które postanowiły dzieło reformy ostatecznie przeprowadzić. Do tajemnicy dopuszczono króla, w którym w tym czasie odezwały się najlepsze strony duszy. Osobliwy był to widok tajemnych obrad króla i patryotów, którzy jak gdyby spiskowcy w skrytości obradować musieli, ażeby ochronić się przed rodakami „zastarzałą podłością skażonymi i żyjącymi z datków moskiewskich“. Redakcyę ustawy przeprowadził Hugo Kołłątaj z Ignacym Potockim [1]). Była ona rezultatem poprzednich narad w domu marszałka Małachowskiego. Przez *ks. Piatolego*, sekretarza królewskiego, przesłano królowi tekst wraz z „*pismem rezonowanem*“. Król o właściwych autorach nie wiedział i za autora uważał prawdopodobnie Piatolego. Według relacyi Kołłątaja król przedyktował tekst w swoim gabinecie Linowskiemu, poczem dał go do poprawy właściwym autorom, Kołłątajowi i Potockiemu. „Wszelako prędko potem uląkł się swego dzieła i niby przez ostrożność składał wszystko na Kołłątaja“. Narady sekretne w gronie sześćdziesięciu wtajemniczonych odbywały się naprzód na zamku w mieszkaniu Piatolego, potem u Małachowskiego, u posła Sołtyka i u komisarza skarbowego Lanckorońskiego. Postanowiono wnieść ustawę na sejm dnia 5-go maja; posłów stronnictwa patryotycznego, o ile nie pozostawali w Warszawie, zawiadomiono o konieczności rychłego powrotu. Zdumiewającym w Polsce obyczajem sekret bardzo długo się utrzymał. Ale król osądził za

[1]) Por. Krótkie objaśnienia, rkp. Ak. Um. 212.

potrzebne na kilka dni przed wykonaniem zwierzyć się kanclerzowi Małachowskiemu, marszałkowi Mniszchowi i podkanclerzemu Chreptowiczowi. Kanclerz naruszył sekret i uwiadomił stronników moskiewskich. Hersztowie ich, Kossakowski i Branicki, rozesłali kuryerów na wszystkie strony Polski z wezwaniem przyjaciół, nie zapomniawszy o rębaczach sejmikowych. Zanosiło się na gwałt, jaki zaprzedańcy mieli zamiar wyrządzić, ażeby do uchwały konstytucyi nie doszło. Dlatego król, wraz z dobrze myślącymi, widząc, co się knowało, ustanowienie konstytucyi o dwa dni przyspieszyć przedsięwziął.

W wigilię 3-go maja zwołano wstępne posiedzenie obozu patryotycznego do sali w pałacu radziwiłłowskim, gdzie i wprzódy zwykli się byli zbierać „przyjaciele nowej ustawy". Znaleźli się tam nawet stronnicy moskiewscy. Odczytano w całości nową ustawę, której słuchano w najgłębszem milczeniu; po skończeniu ogólny powstał okrzyk: zgoda! zgoda! Tegoż dnia już w noc głęboką główni naczelnicy udali się do domu marszałka sejmowego, gdzie podpisami dane sobie słowo utwierdzono i obmyślono na dzień jutrzejszy środki ostrożności dla króla i izby. Pierwszy podpisał się na nową ustawę sędziwy biskup Krasiński, za nim tejże nocy podpisało się około sześćdziesięciu posłów. W tym samym czasie w pałacu poselstwa rosyjskiego zgromadzeni byli zwolennicy rosyjscy: Branicki, Kossakowscy, Ożarowski, Jacek Małachowski i inni, szukając środków oparcia się temu, jak oni go zwali, spiskowi i rewolucyi. Hetman Branicki doradzał gwałt zbrojny; obłudny biskup Kossakowski wysunięcie krzykliwego Suchorzewskiego, w którego wmówiono, że protestacyą przeciw konstytucyi wyrówna roli Rejtana!

Spełniły się nareszcie dążenia patryotów. Wśród entuzyazmu lepszej części narodu na dniu trzecim maja „Ustawa rządowa" czyli nowa konstytucya uchwaloną została i zaprzysiężoną. Nie opisujemy sławnego owego posiedzenia sejmowego, gdyż rzecz zbyt dobrze jest znana, a wdzięczność dla twórców i duma potomności z powodu dokonania wielkiego dzieła dowodzić będą po wsze czasy, że dzieło święte było i dobre, chlubne i zaszczytne dla narodu polskiego. Kołłątaj, zmęczony nadmierną pracą i znękany artrytyzmem, był przecież obecny na sławnem posiedzeniu. Laskę sękatą, na której opierał się w tym dniu w swojem kalectwie, trzymając w drugiej ręce w pogotowiu ewangelię do przysięgi królewskiej, ofiarował potem testamentem bratu Janowi, a pamiątka tem była droższa, że ta sama laska była z nim razem w późniejszej niewoli austryackiej. Jak głęboka była radość Kołłątaja z powodu szczęśliwie uchwalonej konstytucyi, świadczy list jego do Śniadeckiego z dnia 11 maja[1]): „Przepraszam, — pisze, — że na tak grzeczny list dotąd odpisać nie mogłem, bo to był czas największej pracy mojej. Czuję z wdzięcznością jego oświadczenia, są one dla mnie bardzo miłe, bo zasłużyć na świadectwo człowieka oświeconego jest u mnie rzeczą droższą, jak najwyższe posiadać urzędy. *Rozumiem, że pociechę, którą serce moje zapełnione zostało, żem przecie do końca Konstytucyą doprowadził, dzielicie ze mną. Ja jestem jeszcze jak pijany, dlatego skracam moje pismo, żebym go samochwalstwem nie skaził.* Dziękujmy Bogu, że nam dał dość męstwa uratować Ojczyznę, że dał doczekać się dnia powszechnej szczęśliwości całego ludu; rozumiem, że, gdy całe dzieło zebrane będzie i w swym porządku ułożone, nie będziemy się wstydzić przed postronnymi, iż żyjemy w tym wieku. Jeśli macie jakie myśli do Komisyi edukacyjnej, komunikujcie mi, bo więcej możecie wiedzieć z głowami świeżemi. Ja będę wszystko starał się mieścić, o ile odemnie zależy..."

Konstytucya 3-go maja nie bez przyczyny pozyskała wdzięczność u swoich, poklask i uznanie u obcych. Trzeba przecież pamiętać, że musi być sądzona ze względu na stosunki tamtoczesne, inaczej znaczenie jej niesłusznie mogłoby być niedocenione. Trzeba także mieć na uwadze, że wskazania jej nie były istotnem ujęciem daleko idących chęci reformatorów, ale wynikiem kompromisu z własnem społeczeństwem, rezultatem rewolucyi łagodnej. W tem oświetleniu konstytucya majowa jest jednym z najpiękniejszych pomników prawodawstwa, nie tylko polskiego. Wielkość jej tem bardziej się ujawni, gdy zestawimy barbarzyńskie przesądy i uprzedzenia z epoki upadku z temi dobremi nowinami, które w społeczeństwo wnosiła; gdy ujrzymy w niej ogromny krok rozwojowy, nie naruszający wszakże tego, co zawierała w sobie dobra tradycya narodowa, co stanowiło polską, wiekami życia zdobytą odrębność narodową. Nie burzyła ona przeszłości, a tylko ją rewolucyjnie reformowała. Zostawiała jako zasadę samowładztwo narodowe, ale bez jego chaosu i rozprzężenia. Dlatego na miejsce niedawnego

[1]) Por. Baliński (o. c.), II, 115.

„nierządu“, który zabijał ideę samowładztwa narodowego, wprowadzała silny „rząd“, samowładztwa tego konieczną i nieuniknioną ostoję. Na miejsce zabójczej dla Polski elekcyi królów przez osoby wprowadzała elekcyę przez familie, tak jednak władzę określała, że król wyobrażać miał cały majestat narodu, nie mógł być przecież panem despotycznym, ale tylko najwyższym urzędnikiem Rzeczypospolitej. Władza prawodawcza pozostawała wprawdzie, jak dotąd, przy stanie szlacheckim, ale samo dopuszczenie plenipotentów miast do izby sejmowej było przywileju tego szczęśliwem i dobrze się na przyszłość zapowiadającem naruszeniem. Religia katolicka została panująca, ale obok tego wszystkim ludziom, jakiegokolwiek bądź wyznania, pokój w wierze i opiekę rządową zapewniono. W ustępie o włościanach nie wypowiedziała wprawdzie konstytucya słowa „wolność“ i „własność“, ale w pięknych słowach brała chłopa w opiekę prawa: „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źrzódło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli..., będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek..., pod opiekę rządu krajowego podpadający...“ I jest to może jedna z najpiękniejszych tendencyi konstytucyi, która, z jednej strony całą władzę przy narodzie zostawiając, z drugiej strony nad wszystkimi mieszkańcami Polski stawiała powagę prawa. Trzeba było wysnuwać tylko konsekwencye, z tej tendencyi płynące, ażeby współżycie społeczne zgodnie z duchem czasu reformować i siły Rzpltej coraz doskonalej ożywiać. Przewidywali to twórcy konstytucyi, gdy naznaczyli wyraźnie, iż co dwadzieścia pięć lat rewizya i poprawa konstytucyi ma być dokonywana. Niemałej wagi było nareszcie postanowienie, które nakazywało spisanie nowego, wspólnego dla wszystkich mieszkańców polskich kodeksu praw cywilnych i kryminalnych. Dlatego, lubo ze stanowiska dzisiejszego konstytucyę majową moglibyśmy uważać za dzieło zgoła przestarzałe, ze względu na czas, w którym powstała, musimy ją uważać za dzieło szlachetne i wiekopomne. Słusznie też o tej epoce i o konstytucyi napisał J. I. Kraszewski: „Odmładza ona spo-

łeczność, wlewa w nią siły nowe, podnosi. Gdy przeszłe sejmy wielbiły podłość i, posłuszne przedajnym przewódcom, szły za nimi, zapomniawszy godności wszelkiej, czteroletni powoli z więzów się otrząsa i posuwa odwagę uznania prawdy do najostateczniejszych granic. Ma on wszystkie cechy odrodzenia — jest aż do zapamiętałości młodym i do zaślepienia zuchwałym... Wojna dzikimi czyni narody, — odzyskana po długim ucisku swoboda rodzaj szału obudza. Musiał on opanowywać umysły w nas i pomiarkowania żądać od takiej chwili byłoby nie znać praw żywota ludzkiego. Społeczność miesza się, łączy, jednoczy, różnice stanów stają się prawie niewidocznemi, niema mowy o różnicy wiary, wszystko dąży do skupienia i zlania się. Najwymowniejsze głosy dają się słyszeć za włościanami, najpierwsze imiona wpisują się w księgi miejskie. Butrymowicz żąda nadania praw obywatelstwa Izraelitom, Kublicki nie dopuszcza ich obciążać podatkami. Unitów i Greków sadzą w senacie. Zrównanie praw, zatarcie przywilejów jest dążeniem ogólnem“[1]).

Konstytucya majowa nie była wyłącznem dziełem geniuszu narodu polskiego. Twórcy jej, w pierwszym rzędzie Kołłątaj, znali dobrze konstytucyę angielską i amerykańską, a najbardziej podobno ulegali wpływom francuskim. Ta jest jednakże ogromna ich zasługa, że nawiązywali na każdym kroku do tradycyi narodowych, nie dając się unosić doktrynerstwu, które mogło stać się burzącem, a nie budującem. Dlatego dokonała się bez krwawego przewrotu, dlatego, choć zupełnie niewystarczająca z dzisiejszego stanowiska, pozostała najpiękniejszym testamentem odradzającego się narodu. Jeżeli wywołała przeciwko sobie haniebny odruch nieopętanego możnowładztwa i pozostała papierowym dokumentem, nic to piękności jej nie uwłacza, w niczem wielkości ze względu na stosunki tamtoczesne nie ubliża. Dalszą w swoich reformach, bliższą pojęciom dzisiejszym mogła się stać konstytucya chyba tylko przez rewolucyę gwałtowną, jak się to stało we Francyi, ale nie można było żądać od ówczesnych polskich mężów stanu, ażeby próbowali narażać naród zdezorganizowany na krwawe przewroty wewnętrzne, chociażby rezultat miał się okazać skuteczniejszy. W zasadniczych postulatach rządowych była przecież Konstytucya 3-go maja bardzo blizką konstytucyi francuskiej z 13-go września

[1]) Kraszewski (o. c.), II, 413 i 414.

r. 1791. Nawet myśl kościoła p. w. „Opatrzności“ przypomina słowa Zgromadzenia narodowego francuskiego, które „w przytomności i pod opieką Najwyższego Jestestwa“ uznawało i oświadczało prawa człowieka i obywatela. Podobnie, jak konstytucya polska, mówiła francuska, że „niemasz we Francyi wyższej władzy nad władzę prawa; król nie rządzi, tylko przez prawo, i tylko w imię prawa domagać się może posłuszeństwa.“ Podobnie całą władzę prawodawczą oddawała reprezentantom narodu; podobnie żądała księgi praw cywilnych, wspólnych dla całego państwa; podobnie władzę sądowniczą powierzała sędziom, na pewien czas od ludu wybranym; podobnie określała własność jako prawo niezgwałcone i święte, zrzekała się wszelkiej polityki napaści i przewidywała „zgromadzenia rewizyjne w podwójnej liczbie posłów dla poprawy praw i tylko wyłącznie dla tego celu.“ Nie wypowiedziała jednak konstytucya polska tak prostych dla nas słów, jakie ogłosiła francuska: „Ludzie rodzą się (są wolnymi) równymi w sprawach, różnice społeczne nie mogą być zasadzone, jak tylko na użyteczności powszechnej... Wszyscy obywatele zdolnymi są do urzędów i usług bez żadnej innej prócz cnót i talentów różnicy... Wszyscy czynni obywatele, jakiegokolwiek stanu, profesyi i jakikolwiek opłacający podatek, mogą być obrani za reprezentantów narodu...“ Różnica konstytucyi była dla Polski koniecznością, dyktowaną rozumem stanu, który nakazywał twórcom ustawy 3-go maja iść tylko tak daleko, jak daleko spodziewali się znaleść aprobatę ówczesnych reprezentantów sejmowych, bez narażenia narodu na niebezpieczeństwo rewolucyi gwałtownej.

Powszechność narodowa uwiadomiona została o szczęśliwie uchwalonej konstytucyi uniwersałem obu marszałków sejmowych z dnia 7-go maja. *„Projekt do Uniwersału obwieszczającego o zapadłej konstytucyi“* napisał Kołłątaj. Piękny ten wylew uczucia powtarzamy w skróceniu: „...Jeden moment silnej rezolucyi przywiódł do skutku tak długo oczekiwane dzieło. Ojczyzna nasza już jest ocaloną, swobody powszechne zabezpieczone, jesteśmy odtąd narodem wolnym, niepodległym i od czyjejkolwiek chciwości zasłonionym... Związek dzisiejszy pod hasłem niepodległości i zabezpieczenia granic naszych te dwa najistotniej na oku miał cele... powrócić nazad znaczenie polityczne, któreśmy, pod gwarancyą obcą poddawszy się, zupełnie utracili i powściągnąć wprawioną sąsiadów chciwość korzystania

z naszego nierządu, z naszej niezgody... Ramię Boga, nie chcącego ostatniej zguby naszej, doprowadziło nas do tak pożądanego celu drogami nikomu z żyjących nieznanemi. Same nieszczęścia obróciły się na nasze dobro. Nagle spadła zasłona z oczu wszystkich. Postrzegły sejmujące stany, iż w nikim innym śrzodków ocalenia Ojczyzny należć nie można, tylko w sobie samych, iż tylko dzielna rewolucya, na którą zdobyć się mogły, cofnąć nas potrafi od przepaści, od niebezpiecznych sideł, na naszą zastawionych całość... W jednym momencie stanęła konstytucya rządu, w jednym momencie zaprzysiągł ją król narodowi, w jednym momencie zaprzysięgły ją skonfederowane Rzpltej stany, zaprzysięgła przytomna publiczność przed ołtarzem Boga Zastępów, błogosławiąc jego Opatrzność, wielbiąc dzielną Jego prawicę za dzieło uszczęśliwienia powszechnego... Donosimy wam, Przezacni Obywatele, iż Straż Praw narodowych świeżo postanowiona natychmiast rozpoczyna władzę wykonawczą, której wszystkie urzędy po państwach Rzpltej posłuszeństwo podług prawa winne będą... Uniwersał ten, aby każdego doszedł wiadomości, do wszystkich kościołów, kancelaryi ziemskich i grodzkich, magistratów i urzędów miast wolnych Rzpltej, rozesłać zalecamy i mieć chcemy, żeby na drzwiach kościelnych, na kancelaryach, a w miastach na ratuszach był przybity, w kościołach zaś aby był przez trzy wciąż uroczystości z ambon czytany i ogłaszany.“

Najprostsza sprawiedliwość kazała pamiętać o niestrudzonym inicyatorze i pracowniku, który wiekopomnego dzieła najgłówniejszym był tworzycielem — i to w tak wysokim stopniu, iż nie można wyobrazić sobie, aby Konstytucya 3-go maja bez jego geniuszu organizacyjnego, bez jego determinacyi, dojść była mogła wogóle do skutku. Nie mógł zapomnieć o nim król, choć nie przestał się lękać jego stanowczości, gdyż na zapomnienie nie byliby pozwolili świadkowie i towarzysze pracy. Już gdzieś pod koniec kwietnia, gdy wniesienie konstytucyi było rzeczą postanowioną w kole wtajemniczonych, król przesłał Kołłątajowi przez ręce zaufanego Naruszewicza order Orła Białego. Kołłątaj w dniu 8-go maja składa królowi życzenia na imieniny i równocześnie pięknym listem[1]) dziękuje: „Ojczyzna, król i, ktokolwiek się losem moim zatrudniał, są to u mnie cele

[1]) Rkp. Ak. Umiej.

przywiązania, wierności i wdzięczności. Nie wątpię, iż od r. 1776 prace moje tak w edukacyi, jako i w innych obowiązkach przedsięwzięte, prace goryczami przeplatane, z których jednak anim chluby szukał, anim też na przykrość onych utyskiwał, musiały dochodzić uszów WKMci, musiały mu być choć po części wiadome, bo mi jest słodko wspominać, że, pracując pod ręką JOXJPrymasa, miałem pewnie z niego przed WKMcią tak sprawiedliwego świadka, jak on miał we mnie wiernego i przywiązanego prac powierzonych pracownika... Przyszedł czas, mało od kogo przewidziany, tem mniej spodziewany od wszystkich. W tem miejscu podług mojego sposobu myślenia milczeć mi należy. Obłudą nigdy nie skażę ust moich, odwołuję się do świadectw JP kasztelana czerskiego i JP marszałka sejmowego... I w samej rzeczy nigdybyś WKMć nie widział mię z rąk swych nagrodzonym, gdyby mi przyszło samemu o nagrodę prosić... *Bo to jest hasłem robót całego życia mego pracować dla kraju i dla ludzkości; do Zwierzchności zaś należy to znać i nadgrodzić; gdzie nagroda tą drogą iść nie może, tam ja nagrodzonym nie byłbym...* Masz mię WKMć rzetelnie do siebie przywiązanego, lubiącego pracę i kochającego swą ojczyznę; czyli jakiejkolwiek zdatności mojej bliżej użyć nie raczysz, czyli mię postawisz w rzędzie nadgrodzonych, to będzie dzieło Jego serca, do mnie należy tylko być Mu wdzięcznym i wiernym. Te obowiązki, jako prawidła całego życia, przyjmiesz WKMć w dzień imienin swoich za dowód winnego podziękowania i najszczerszych życzeń, na które zdobyć się wolno sercu, WKMci szczerze obowiązanemu..."

Towarzyszom pracy było jednak za mało takiej nagrody dla Kołłątaja, zwłaszcza, że po Garnyszu zawakowało biskupstwo chełmskie i podkanclerstwo. Klub swój w pałacu radziwiłłowskim nazwali oni teraz „Klubem przyjaciół Konstytucyi 3-go maja" i pragnęli widzieć Kołłątaja na urzędzie ministeryalnym, ażeby nowe ustanowienia mógł dopełniać i w sposób należyty wprowadzać w życie. Gdy w tym celu wnieśli prośbę na piśmie, król dłużej ociągać się nie mógł, tem więcej, że Jacek Małachowski od ogłoszenia konstytucyi usunął się na stronę i nie chciał pełnić obowiązków kanclerskich. Biskupstwa i tym razem nie otrzymał, bo nie chciał do tego dopuścić nuncyusz i inni biskupi, w drugiej połowie maja otrzymał jednak *podkanclerstwo*. Rzecz ciekawa, że biskupi i tej nominacyi do końca

sprzeciwiali się, nawet stary Krasiński, który uważał Kołłątaja za niebezpiecznego dla katolicyzmu i podsuwał dlatego myśl, ażeby podkanclerstwo sekularyzować. Podnoszono i inne trudności natury formalnej: że bliższym do pieczęci jest sekretarz, że pieczęć ma być rozdawana alternative na prowincye, że nareszcie należy podkanclerstwo skasować. Kołłątaj, doskonały jurysta, osobnem pismem zbijał bardzo zręcznie wszystkie te zarzuty. Mógł to uczynić tem słuszniej, że przeciwnikom chodziło o osobę, nie o zasady. Na statut tedy króla Aleksandra co do bliższości sekretarza do pieczęci przywodził wyrok Zygmunta I; na zarzut co do kolejności prowincyi zrobił roztropną uwagę, że działy między familiami odmieniają posesye, ale dlatego familie nie przestają być z tej albo owej prowincyi, względem zarzutu, aby podkanclerstwo sekularyzować, przypominał, że duchowni nie pobierają pensyi, a świecki, chociaż podejmie się bez pensyi, potrafi ją sobie wyrobić na przyszłych sejmach; nakoniec względem zarzutu, aby podkanclerstwo skasować, zapytywał, czy nie za wielką władzę miałaby pieczęć wielka, gdyby monopolium sygillaty, sprawiedliwości i interesów zagranicznych w jednego znajdowało się ręku.

Przyjaciele szczerze uradowali się z nominacyi. Listem z dnia 21-go maja pospieszył z gratulacyami Śniadecki: „Nie tylko przez szczególniejszy szacunek zasług i talentów JWPDa,— pisał, — ale i przez wielką żądzę oglądania w swej dojrzałości dzieła pomyślności krajowej, niezmierniem się ucieszył z nominacyi JWPDa na podkanclerstwo koronne. Szczere moje życzenia aż do dzisiejszego dnia mieszane były nadzieją i bojaźnią, bom się zapatrywał na publiczne Jego prace i czyny, jako uwielbić Go mające w oczach przyszłych pokoleń, ale razem narazić mogące na niesprawiedliwość współczesnych. Dzięki Bogu, że pierwszy tryumf JWPDa odwagi i rozumu, odniesiony w nowej formie rządu, pociągnął za sobą nadgrodę, z której ja najpomyślniejsze dla kraju rokuję skutki i korzyści. Im bardziej rozważam w nowej ustawie wagę władz i ich oddział, tem ją bardziej kocham i admiruję"... W dalszym ciągu listu pisze Śniadecki o sprawach edukacyjnych, co do których spodziewał się znaleźć pomoc i poradę. Jakoż Kołłątaj w liście z d. 2-go lipca podaje w odpowiedzi najciekawsze uwagi, wyjaśnia, dlaczego projekt mapy krajowej musiał być jeszcze na jakiś czas odłożony; uwiadamia o wyznaczeniu deputacyi do napisania

kodeksu cywilnego i kryminalnego, do której zaproszonym zostanie profesor krakowski Januszewicz; interesuje się losem szkoły matematycznej i lekarskiej; wreszcie proponuje wspólne spotkanie w ciągu wakacyi, które on na czas limity zamierza spędzić częściowo w Sandomierskiem.

Nie była Kołłątajowi tajną trudność obowiązków, do których został powołany. Przebija się to z wybornej mowy, którą wygłosił na sesyi dnia 20-go maja, a która ma znaczenie nie tylko jako poniekąd program pracy, ale zarazem charakteryzuje w wysokim stopniu potężnego umysłem i sercem męża stanu[1]). Znajduje w niej zwłaszcza przepiękny wyraz owa szlachetna ambicya czynienia dobrze, która ożywiała Kołłątaja przez całe życie. „Podnosząc pierwszy głos mój w tej świątyni sławy, upadku i powstania narodu, — mówi podkanclerzy, — nie wiem, czyli mam zacząć od podziękowania WKMci za uszczęśliwienie ojczyzny mojej, czyli od oświadczenia najszczerszej wdzięczności, iż nie wprzód na tym stopniu postawić mnie raczyłeś, pókiś tronu twego nie wrócił do dawnej Jagiełłów świetności, póki skonfederowane stany podług tronu najbliższych jasnemi nie określiły prawidłami, póki szczęście i swobody narodu polkiego na cnocie, na zdatności ministrów ugruntowane nie zostały... Minął czas niesławy i poniżenia naszego, a z nim przeminęło ogromne niegdyś możnowładztwo, w którem ministerya Rzpltej, tronowi i narodowi groźne, dzieliły między siebie władzę najwyższą wykonawczą, przeszkadzając temu, aby złączona pod jednem berłem stać się mogła dzielną obroną całości państw Rzpltej i swobody powszechnej... Miałeś dotąd, Najj. Panie, daną sobie od narodu koronę, lecz naród ten, ciągiem wieków do nierządu przywykły, nie powszechnym swobodom, lecz przemożnych dogadzając ambicyi zbyt długo opierał się cnotliwym zamiarom twoim i własnemu szczęściu. Trzeba było wprzód skłonić rozdwojone umysły, trzeba było smutnem doświadczeniem przekonać się oczywiście, iż, otoczeni naokoło najpotężniejszymi sąsiadami, jeżeli w dawnym trwać będziemy nieładzie, być musiemy igrzyskiem ich wielkości, załatwieniem ich interesów, zgorszeniem całej Europy; trzeba, mówię, było tego wszystkiego, aby naród, kochający swą całość i wolność, do-

[1]) Mowy H. Kołłątaja podk. kor. na sejmie teraźniejszym r. 1791 (Warszawa 1791 (1792).

piero w 27-ym roku panowania WKMci oddał mu berło, a, dźwigając swobody powszechne, oligarchii położył koniec... A choćby zazdrość chciała mnie od ufności tronu i narodu oddalać, przyjmę dla prawdy oddalenie i wygnanie nawet z ojczyzny z *Arystydem*; choćby zawziętość z życia mojego ofiary żądała, przyjmę dla prawdy śmierć z *Focyonem*; choćby uprzedzenia opinii, za swych własnych korzyści rzucając na mnie czernidła, zgubą moją nasycić się pragnęły, przyjmę ją dla prawdy z *Sokratesem*. Nareszcie, jeżelibym żyć musiał w czasie takim, gdzie obłuda swymi podstępami chciałaby się okryć przed oczyma powszechności prześladowaniem osoby mojej, *zniosę spokojnie prześladowanie, opuszczę wszystko i zostanę przy samej prawdzie, bo mam przed sobą wysokie prawidło Boskiego mego prawodawcy, który opowiadał prawdę i nazywał się prawdą...*“

Ustawa rządowa 3-go maja najżyczliwiej była powitana przez obie szkoły główne. Szkoła główna koronna w programie popisów publicznych dla kandydatów stanu akademickiego umieściła pochwałę konstytucyi „z zaszczytem i dobrem narodu“ ustanowionej. Szkoły wydziałowe i podwydziałowe czciły ustawę nabożeństwem, mowami profesorów, okrzykami uczniów[1]). Szkoła główna wileńska urządziła dnia 1-go lipca 1791 uroczyste posiedzenie publiczne, na którem ks. prof. *Hieronim Stroynowski* odczytał o ustawie rządowej pochwalną dysertacyę[2]). Zamieścił w niej uznanie dla najbardziej około dzieła zasłużonych, a między nimi wysławiał Kołłątaja w słowach następujących: „Nieprzytomny w tem miejscu, ale odgłosem sławy przytomny w sercu mojem (w którem zaszczepiony od lat kilkunastu wysoki ku Tobie tkwi szacunek), zacny zasługą, cnotą, światłem i nauką, Mężu! od małej cząstki niewinnie prześladowany, a od powszechności sprawiedliwie wielbiony! Tych tylko, którzy Cię nie znają i pism Twoich albo czytać albo rozumieć nie chcą, zwodzić mogą do czasu fałszywe o Tobie wieści, z Twem sercem i rozumem niezgodne! Obrońca ludu i praw ludzkości, przyjaciel całego narodu i powszechnego wszystkich dobra, możeż być nieprzyjacielem jakiego stanu lub osób? Światłe i cnotliwe pisma Twoje wyśledzają szkodliwe błędy, gromią

[1]) Por. Smoleńskiego Ost. rok sejmu w., str. 11.

[2]) Mowa H. Str. kan. kij. O Konstytucyi rządu ustanowionej d. 3. i 5. maja 1791 (rkp. Ak. Um, była także drukowana).

bezprawia, ale przepuszczają osobom, nie szkodzą nikomu. W tak szczęśliwej wieku porze, z taką od natury do wielkich czynów skłonnością i zdolnością, stanąwszy na tak pięknym i wysokim usługi publicznej placu, zasłużysz więcej jeszcze na potomną sławę! *Imię Hugona Kołłątaja będzie nieśmiertelne!* I któż wierzyć może, abyś, losem urodzenia równy wszystkim, a przez dary natury i owoce pracy sławą i zasługą wyższy nad innych, chciał odzierać potomków domu swego z tych zaszczytów, które się z Ciebie na nich zlewać będą? abyś chciał w ciemnym pogrześć grobie śmiertelności prawu niepodległe, te dzielne i słodkie pobudki do cnoty, zasługi i sławy, które Twa pamięć i przykład w ich sercach wzniecać będzie? Nie zaiste! gdy ganisz, co hańbi człowieka, zalecasz, co go zdobi; gdy zwodniczem nie utwierdzasz pochlebstwem bezprawia, którego ohydną postać przesąd tylko i nałóg pospolitym zasłania oczom; gdy przestrzegasz, z jak czystą cnotą piękny skarb szlachectwa pielęgnować należy, — tem samem rzetelne wskazujesz zaszczyty, gruntowny wpajasz szacunek stanu szlacheckiego, nie onemu nieprzychylnym, lecz owszem właściwym jego jesteś obrońcą. Prawdziwą szlachectwa godność, która świetną bohatyrskich cnót i czynów pamiątką zaszczyca naród, która dziedzicznym duchem wolności, męstwa i sławy, grozi tyranom i nieprzyjaciołom ojczyzny, która nie odziera, nie gnębi, nie hańbi, ale podnosi, wspomaga, oświeca, broni i ratuje ludzkość, takową — mówię — godność rozum uznaje, rząd i prawo sprawiedliwie utwierdza, skryta nawet zazdrość jawnie szanuje, a błogosławieństwo ludu uwieńcza! Szczęśliwy, kto z tym wieńcem na świat przychodzi, jeżeli się nigdy być onego niegodnym przez odrodne czyny nie pokaże! Ale ten nierównie szczęśliwszy, który, czyli odbiera, czyli cale z rąk ślepego losu nie bierze tego wstępnego do sławy zaszczytu, własną jednak cnotą, pracą i nadzwyczajną zasługą, staje się osobiście, w pamiątce nawet imienia i potomków swoich, *celem publicznego szacunku i wdzięczności*".

Konstytucya 3-go maja nie była jednak dziełem całkowicie gotowem. Był to raczej potężny zrąb budowy, który trzeba było wykończyć w szczegółach i przystosować w sposób najdogodniejszy do nowego życia narodowego. Troska o wykończenie spadła oczywiście na Kołłątaja; podjął się dalszego trudu pracy kodyfikacyjnej i przy pomocy szlachetnych patryotów dzieło

prawie w zupełności przeprowadził; nie jego wina, że wspaniały wysiłek geniuszu polskiego pozostał niestety martwą literą, kwiatem, w największej bujności brutalnie podeptanym. Sejm konstytucyjny w ostatnim roku pracy kwapił się niemal gorączkowo, chcąc być gotowym przed najbliższą kadencyą. W rozwinięciu Ustawy rządowej uchwalił prawa p. t.: Sejmiki, Sejmy, i sądy sejmowe (28 maja 1791), Straż (1 czerwca), Komisyę policyi (24 czerwca), Urządzenie wewnętrzne miast wolnych Rzpltej w Koronie i W. Ks. Lit. (30 czerwca), wysadził Deputacyę do napisania Codicis civilis et criminalis dla prowincyi koronnych (prawem z 28 czerwca), O sądach miejskich oraz asesorskich (6 października), Komisyę skarbową Ob. Nar. (29 października), Sąd ziemiański (10 stycznia 1792), Sąd trybunalski Kor. i W. Ks. Lit. (21 stycznia), Gotowość do obrony pospolitej (17 kwietnia). Ustawy tylko specyalnej, dotyczącej włościan, nie znajdujemy aż do ostatecznej limity owego sejmu w dniu 31-go maja r. 1792, chociaż są okoliczności, które nie pozwalają uznać krótkiego artykułu o włościanach za ostatni wyraz myśli i woli sejmowej w tej materyi[1]). Rozpatrzymy z kolei, jaki był współudział Kołłątaja w tych wszystkich robotach i usiłowaniach, a okaże się, że był on ciągły, trwały i często rozstrzygający, o ile sam król kompromisową bez potrzeby polityką dobrej sprawy nie paraliżował.

Już dnia 24-go marca zapadło prawo o sejmikach. Sprawa przyszła na nowo pod obrady, gdy miano stanowić uchwałę o sejmach i sądach sejmowych. Dyskusya nad nią toczyła się między 8—28 maja i wywołała częściowe uchwały. Ostatnia w tej sprawie uchwała p. t. *„Rozkład województw, ziem i powiatów z oznaczeniem miast, a w nich miejsc konstytucyjnych dla sejmików w prowincyach koronnych i W. Ks. Litewskiem"* zapadła dopiero 2-go listopada. Kołłątaj sprawą tą, jako zasadniczą, niezmiernie się interesował, o czem świadczą rękopisy projektów, przez niego samego najprawdopodobniej dyktowane, z licznymi własnoręcznymi dopiskami i poprawkami. Tak zastanawia się naprzód: *„Kto ma należeć do sejmików?"* Przypominamy najważniejsze ich myśli, choć tu i ówdzie zdarzy się ustęp, powta-

[1]) Korzon (o. c.), I, 441. W źródłach spotyka się różnice w podawaniu daty różnych uchwał. Pochodzi to stąd, że jedni podają dzień uchwały na sejmie, drudzy dzień oblaty.

rzający wywody z dzieł dawniej drukowanych. Pisze tutaj, że, stanowiąc, kto ma należeć do sejmików, zakłada się pierwsze fundamenta swobód narodu. Należy zatem całą przyłożyć usilność, aby nie chybić w początkowych zasadach, bo inaczej budowa gmachu Rzpltej, choćby najdoskonalsza, upadać musi, jeżeli jej fundamenta źle założone będą, jeżeli nie wstrzymają tego ciężaru, który na nich zbudować chcemy... Własność gruntowa i z niej podatek, na potrzeby Rzpltej opłacany, mają być najpierwszym warunkiem dla osób, obrady sejmikowe składających... Im bardziej albowiem do początku kontraktu społecznego zbliżać się zechcemy, tem oczywiściej przekonanymi będziemy, że własności szczególne dały początek zjednoczenia ogólnego wielu familii w spólny naród, że właściciele gruntowi są prawymi panami ziemi, z której się składają królestwa i rzeczypospolite, że nareszcie istotną potrzebą dziedziców jest całość i bezpieczeństwo posiadanej przez nich ziemi, a z tego wynika powinność składki publicznej czyli podatku na utrzymanie porządku i odparcie napaści. Sprawiedliwie przeto w zapadłem już prawie szanujemy własność gruntową dziedziców lub nibydziedziców, t. j. umieszczonych iure potioritatis, zastawników i dożywotników. Tu jednak zrobiono różnicę uprawnień szczegółowych w stosunku do wysokości płaconego podatku, bośmy przez to zagrodzili drogę możnowładztwu, ażeby pod pozorem mniemanej dobroczynności nie wprowadziło przemocy w obrady narodowe czyli sejmiki, które są pierwszem źródłem wolności i dobrego Rzpltej rządu... Stanowisko dzisiejsze nie mogłoby się zgodzić na to ograniczenie, jakiego żąda Kołłątaj, ale trzeba pamiętać, że w swoim czasie, przy braku pełnych praw dla miast i przy niedopuszczeniu chłopa do prawodawstwa, ograniczenie takie dla zależnej od możnowładców rzeszy drobnej szlacheckiej było koniecznością, jeżeli chciało się wprowadzić rząd Rzpltej na drogę normalnego rozwoju. Był to środek w „rewolucyi łagodnej“ konieczny, jak środkiem tylko było postawienie przez ludzi o przekonaniach republikańskich zasady dziedziczności tronu przez familie, wolną elekcyą obierane. W każdym razie postawienie prawidła, że własność gruntowa i wysokość płaconego podatku uprawnia do współudziału w władzy prawodawczej, mieściła w sobie zaród dalszego rozwoju. Bo następnym działaczom społecznym musiało się nieuniknienie nasuwać pytanie: jeżeli własność szlachecka ma prawo uczestnictwa w prawodawstwie, dlaczego równie wielka własność mieszczańska lub włościańska nie ma być z nią w prawie całkowicie porównana? jeżeli podatek od własności daje prawo, dlaczego nie ma go dawać podatek z jakiegokolwiek innego źródła pochodzący? jeżeli podatek bezpośredni daje prawo, dlaczego nie ma go dawać podatek pośredni, przy równych zwłaszcza ogólnych obowiązkach publicznych? Nie zamykał tedy Kołłątaj drogi do dalszego rozwoju, raczej przeciwnie łamał dawną zasadę, która prawo uważała za przywilej, gdy on sprowadził ją do kwestyi interesów obywatela w stosunku do całości i bezpieczeństwa dobra ogólnego, słowem, gdy stawiał sprawę na gruncie „kontraktu społecznego.“ Wszakże już on sam, opierając się o swoją zasadę, żądał równych niemal praw dla własności miejskiej czyli municypalnej.

W omawianym jednak memoryale zastanawia się Kołłątaj nad samym tylko stanem szlacheckim i nad prawem jego uczestnictwa w obradach sejmikowych i ważną tutaj doradza przemianę, a to, ażeby osoby szlacheckie jakiegokolwiek zawodu były na sejmiki dopuszczane, z ograniczeniami tylko w uprawnieniu ze względu na posiadaną lub nieposiadaną własność i ze względu na wysokość płaconego podatku. Niema być jednak robiona różnica, jaka była dawniej, iż szlachcic żołnierz (ten miał dotychczas prawo, ale właśnie chciano mu je odebrać), szlachcic duchowny, szlachcic nauczyciel, choćby największe posiadali włości, zdawali się być w oczach spółbraci, tymi obowiązkami niezajętych, istotą wcale różną, niezdolną sprawować powinności obywatelskich, niegodną mieścić się na obradach sejmikowych, tem bardziej być reprezentantami narodu. Dlatego, choćby rzecz nie znalazła poparcia, obstaje „za właścicielami, którzy dwojakie mają do naszej wdzięczności prawo: i jako szlachta i jako szczególniej posługą narodową zajęci...“ Obrona kraju, religia i oświecenie, tak wielkie z rządem mają związki, iż o żadnem z tych rozsądne prawodawstwo przepomnieć nie może... *Ten to jest najważniejszy despotyzmu sekret dzielić ludzi, profesyą od siebie różnych, na stany odmienne...* W ciekawy sposób broni prawa duchowieństwa szlachty do uczestnictwa w sejmikach, zmierzając oczywiście do usunięcia odrębności stanu duchownego. „Nie uwodźmy się w tej mierze próżnem ułudzeniem, wytępiajmy złe tak świętych obowiązków zażycie, poskramiajmy zuchwałość, jeżeli ta kiedykolwiek nadyma nauczy-

cielów religii, wytępiajmy fanatyzm, lecz szanujmy święte duchownych powołanie, nie oddzielajmy ich od praw obywatelstwa, bo nie tylko stracilibyśmy na gruntownem ich oświeceniu, odstręczylibyśmy osoby stanu szlacheckiego od stanu duchownego, ale nadto stracilibyśmy na tym związku między rządem a ludem, bez którego robota nasza byłaby próżna i łudząca... *Nie mają zaś być przypuszczeni do tej prerogatywy zakonnicy, bo oni, przysięgając na posłuszeństwo, woli swej nie mają...* W względzie na duchownych idzie najwięcej o pasterzów i ich rządców, za pomocą których rząd miałby silne od religii poparcie; te są prawdy zdrowej filozofii, która i religią szanować umie i jej ministrom sprawiedliwość oddaje.“ Co do nauczycieli, radziłby, aby każda prowincya miała swój uniwersytet, aby każdy uniwersytet miał najmniej jednego lub dwóch posłów z swego własnego wyboru, co byłoby dobrem wzorowaniem się na narodzie angielskim, w myśl zdania: parentibus et professoribus nunquam satis. Byłoby to zapewnieniem przedstawicielstwa osobom stanu nauczycielskiego, którego mogliby nie uzyskać na wyborach sejmikowych.

Kwestya sejmików napotykała na duże trudności, skoro w papierach Kołłątajowskich znajdujemy aż trzy o nich projekty, określające czas, miejsce i porządek: jeden w 29-ciu, drugi w 42-ch paragrafach, trzeci najkrótszy, z wielkiego wyciągnięty, aby nie było za wiele kontrowersyi („Wszak się już w obcych narodach zakładają teraz, iż żadnym sposobem na formę rządu nie zgodziemy się“), ujmujący: 1) opis miejsca, 2) czasu, 3) porządku osób sejmiki składających, 4) co robi nieważność sejmików, 5) jak ma być karane przestępstwo praw o sejmikach, 6) jaki jest potrzebny podział sejmików. Na trzecim projekcie czytamy własnoręczny dopisek Kołłątaja o prawności i bezpieczeństwie sejmików: „Ażeby sejmiki były prawne, trzeba, żeby o jednej godzinie zaczynały się, to jest o godz. $8^1/_2$ rano. Przed zaczęciem sejmików w wszystkie dzwony przez $^1/_2$ godziny ma być dzwoniono. Żadne wojsko nie ma się najdować w mieście, gdzie są sejmiki. Tem bardziej nikt swych nadwornych milicyi do miasta, gdy się odprawują sejmiki, wprowadzać nie może. Wszelkie kupy zbrojne, choćby ze szlachty zebrane były, nie mogą na sejmiku spokojności obywatelskiej w niwczem naruszać. Nie wolno na sejmiku dobywać szabli, tem bardziej robić zbrojny tumult lub ranić, albo zabijać obywateli“.

Wspomniane uwagi pochodzą z czasu przed pierwszą uchwałą o sejmikach, to jest z przed 24-go marca. W tejże sprawie sejm uchwalił prawem z 28-go maja t. zw. *„Księgę ziemiańską“*, która, w myśl drukowanego projektu Kołłątaja, zawierać miała imiona szlachty, mającej prawo do wotowania, i z której uprawnieni mieli być do wotowania wzywani. Nareszcie w prawie z 2-go listopada, porównywając liczbę posłów dla wszystkich trzech prowincyi, ustanowiono, iż każda prowincya 68 reprezentantów wybierać i na sejm wysyłać będzie. I tą kwestyą zajmował się Kołłątaj już dawniej w „Listach Anonyma“ i w „Prawie politycznem“, a prawdopodobnie na niedługo przed ostateczną uchwałą napisał *„Myśli projektu o rozkładzie reprezentantów na województwa, sejmików w województwach na ziemie lub powiaty i miejsca każdemu sejmikowi“*. Podaje w nich cenne uwagi, które, choć nie wszystkie stały się prawem, podobnie zresztą, jak się to działo i z innemi jego projektami, zasługują przecież na przypomnienie. Stawia tam następujące żądania: 1) Które województwo w granicach swych obszerniejsze i więcej podatku płaci, to oczywiście być musi ludniejsze, a zatem powinno mieć większą reprezentantów liczbę; 2) Które województwo bardzo w znacznej części od Rzpltej odpadło, powinno mieć mniejszą reprezentantów liczbę; 3) Które województwo zupełnie od państw Rzpltej odpadło, jeżeli trzeba dla pamiątki posesyi, ażeby miało reprezentantów, powinna ich być liczba jak najmniejsza, bo prawo o takowych reprerentantach jest zupełnie arbitralne, nie zasadzające się na gruntownej posesyi, a nawet czasem być może z pokrzywdzeniem obywatelów tych województw, które mają prawdziwe swe osiadłości; 4) Które województwo przez zabór kraju tak jest uszkodzone w granicach swoich, iż się mu została mała liczba powiatów, a to jeszcze powiatów niecałych, takowe województwo może mieć mniejszą sejmików liczbę, bo nie ma zbytniego nacisku ludności, która najwięcej nieładu i zamieszania sprawuje; 5) Które województwo nie zostało przez zabór kraju uszkodzone lub jest zbyt nadto obszerne w swych granicach, to powinno mieć osobne co do powiatów sejmiki, czyliby każdy powiat osobno miał sejmikować, jeśli są zbyt obszerne, czyli kilka razem, jeżeli są małe i nawzajem przyległe; 6) Ponieważ każde województwo i powiaty mają swoje stołeczne miasta, sprawiedliwszą jest rzeczą, ażeby sejmiki, ile możności, w tych miastach

sprawowały się, tak dla utrzymania nomenklatury miast stołecznych, jak też dla jakiegokolwiek podźwignięcia onych. Upomina się dalej o powiększenie liczby reprezentantów dla Wołynia i Ukrainy, co powinno stać się było już dawniej, bo „ktokolwiek naród zawojowany przyłącza do jedności Rzpltej, ten powinien najściślejszą zachować sprawiedliwość w równym podziale wszystkich prerogatyw wolności, najbardziej zaś co do reprezentacyi w prawodawstwie, bo ta jest najważniejszą strażą praw wolnych ludzi... Był czas, kiedy się ofiarowali Hugonoci osiąść dzikie pola Ukrainy; duch intolerancyi odrzucił tak pożyteczną dla tamtych krajów ofiarę wtenczas, kiedy później duch indyferencyi dopuścił rozmnażać się dyzunitom petersburskiego synodu z największym dla kraju niebezpieczeństwem".

Prawo „O sejmach" z wyszczególnieniem całego ich składu, oraz „Opis sejmu konstytucyjnego ekstraordynaryjnego", uchwalone w uzupełnieniu Ustawy rządowej, nie zadowolniły w całości stronnictwa patryotycznego. Nazwali je potem „niesfornemi", wyłudzonemi naprzód w deputacyi, później na sejmie, przez biskupa Kossakowskiego i kasztelana Platera, co wnet jednak dostrzegli „uśpieni na chwilę patryoci" i wrócili się do zbawiennej nieufności wobec obłudy, spodziewając się w szczególności opis sejmu zwrócić do karbów konstytucyjnych, do czego praca deputacyi redakcyjnej dawała im sposobność[1]). Jeżeli jednak zwrócimy uwagę, że stronnictwo patryotyczne, chociaż w większości na sejmie, musiało się liczyć z zakorzenionymi przesądami, że dalej chciało, o ile można było, doprowadzać uchwały do jednomyślności, zrozumiemy łatwiej to chwilowe „uśpienie", z którego skorzystali moskiewscy zacofańcy, ażeby władzę króla ograniczyć, a przez to siłę rządu osłabić. Być nawet może, że niebezpieczeństwa w pierwszej chwili nie dostrzegano, uważając za dobrą wolę, co było u wstecznikow demagogicznym podstępem. Nie można bowiem powiedzieć, że sprawą chwilowo nie interesowano się najżywiej; znajdujemy przecież w papierach Kołłątaja wywód *„O sejmie"* i drukowany projekt *„Sejmy"*, obie rzeczy z własnoręcznymi dopiskami Kołłątaja, z których pierwszej jest nawet niewątpliwie autorem. W wywodzie kładzie Kołłątaj nacisk na sprawę miejską, podnosząc konieczność przywiązania ludu miejskiego

[1]) Por. O up. kon. 3. maja, str. 16—19.

do konstytucyi wolnej i pomnożenia skarbu przez dochód publiczny w miarę podźwignienia miast polskich. Sądzi nawet, że należy wprzód rozwiązać kwestyę o miastach, a dopiero projekt o sejmie będzie zupełny. Inaczej konstytucya prawa politycznego zostanie zbiorem nieładu i kontradykcyi i nie zapobieży okropnym rewolucyom, z których sąsiedzi skorzystać potrafią, a ustawodawcom żałować przyjdzie jeszcze za życia, że nie przełamali ducha niezgody, poddymanego interesem sąsiadów. Radykalne zamysły Kołłątaja nie zostały jednak, jak wiemy, w prawie o miastach urzeczywistnione, ze szkodą niewątpliwą dla najbliższej przyszłości. Chce dalej Kołłątaj, ażeby sejmiki były wprzód powiadamiane o propozycyach królewskich i wedle tego układały instrukcye, ale tylko we względzie prawodawczym i w szczególnych dezyderatach województwa. Sejm „gotowy" pragnie zwoływać corocznie, zgodnie z wynikiem konferencyi w domu marszałka sejmowego. Wszelkie dawniejsze ustawy o sejmach powinny być zniesione, a za lat 20 ma być naznaczonym sejm konstytucyjny do poprawy i zmian potrzebnych, w izbach złączonych, z sankcyą królewską. W projekcie drukowanym ważny jest ustęp, który wyrokuje śmierć na następujących winowajców: 1) kto wojskiem sejm otacza, kto tamuje wnijście posłom i senatorom, 3) kto w czasie sesyi szabli zaczepnie dobywa, 4) kto komplet sejmu niszczy, 5) kto nieobrany marszałkiem mianuje się, 6) promulgujący związek sejmowy konfederacki i sejm arbitralnie odprawiający.

Na sejmie przemawiał Kołłątaj dosyć często, zawsze w obronie tego, co służyć miało bezpieczeństwu Rzpltej i dobru współobywateli. Dnia 3-go czerwca mówił *w sprawie dotacyi na sprawy zagraniczne*, wychodząc ze stanowiska, że siła zbrojna jest ubezpieczeniem od napaści, koszt zaś na wydatki spraw zagranicznych jest odwróceniem samej napaści. Byli u nas możnowładcy, — wywodził, — darami Rzpltej zbogaceni, którzy siłę jej zbrojną swojem przewyższali wojskiem; byli, co swe gońce do obcych wysyłali mocarstw. Polak nie lękał się wchodzić w układy z zagranicznemi mimo wiedzy własnego rządu, dawał posiłki sąsiadom, naprowadzał wojska obce przeciw władzy krajowej, albo, wsparty potęgą któregokolwiek mocarstwa, za nic miał dla swej ambicyi uczynić ofiarę i z rządu i z kraju... Teraz inaczej być musi... Są narody, dla których nauka astronomii jest koniecznie potrzebną, lecz niemasz narodu, któryby

nie potrzebował „obserwatoryum“ politycznego t. j. gabinetu interesów zagranicznych... Chcemyż, aby nas i konstytucyę naszą sąsiedzi szanowali? Starajmyż się o to, aby w każdem miejscu, gdzie interesa nasze zachodzić będą, obywatel polski znalazł protekcyę rządu i wsparcie przyzwoite... Dnia 21-go czerwca przemawiał *w sprawie opieki dla miast dziedzicznych* i radził, aby je zrównać w prawach z królewskiemi. Dnia 28-go czerwca mówił *w sprawie wygotowania księgi praw cywilnych i kryminalnych*, przewidzianej ustawą 3-go maja, uzasadniając potrzebę kodeksu wspólnego, któremu za podstawę może służyć między innemi Statut litewski, za materyał zaś pomocniczy świeżo ogłoszone posła Trębickiego „Prawo polityczne i cywilne Kor. pol. i W. Ks. Lit.“ Tegoż dnia wyznaczono osobną deputacyę, która, wybrana z sejmujących i innych obywateli, „czerpając prawidła z innych praw, tak krajowych, jak obcych, i z sprawiedliwości naturalnej, nowemi prawami tenże niedostatek dopełni. I naprzód do roztrząśnienia sesyom prowincyonalnym koronnym (zgodnie z nowym opisem sejmu), a potem do decyzyi stanów przyniesie... Gdyby nie doszło za tego sejmu, ma być zostawione decyzyi następującego sejmu. Aby dzieło stosować się mogło do potrzeb i życzeń narodu, deputacya rozpisze konkurs dla wszystkich obywatelów, którzyby chcieli w tej materyi pisać, z nagrodą 20.000 złp. za najlepszy. Takowy zaś zbiór praw cywilnych i kryminalnych, gdy w prawo zamieniony zostanie, będzie się nazywał *Codex Stanisława Augusta*“ [1]). Obok Ustawy rządowej 3-go maja byłoby to najcenniejsze dzieło sejmu konstytucyjnego, gdyby nieszczęśliwe wypadki projektu już prawie gotowego nie udaremniły, który w wielu nawet szczegółach został na sejmie uchwalony.

Pomysł kodeksu był własnością Kołłątaja i był przez niego już w „Listach Anonyma“ zainicyowany. Pod jego też prezydencyą, już w czasie limity sejmowej, którą zapowiedziano do 15-go września, odbyła się dnia 29-go czerwca sesya prowincyi koronnych, na której miejsce deputacyi wyznaczono w Warszawie, termin zjazdu i zaczęcie dzieła zapowiedziano na 1-go września, pozwolono użyć „iurisperitos“ nawet z miast i wybrano przewodniczącymi Kołłątaja i kanclerza Małachowskiego, który na nieszczęście dla sprawy publicznej po niedługim gniewie zdecydował się piastować nadal urząd kanclerski. Zbyteczna dodawać, że robotę prowadził sam Kołłątaj. Kodeks miał się składać z trzech ksiąg: pierwsza miała traktować „*O własności i należytości*“, druga „*O przestępstwach, zbrodniach i karach, jakoteż o procesie kryminalnym*“, trzecia „*O sądach wszelkiego rodzaju, onych składzie, władzy, obowiązkach, o procesie w sprawach cywilnych*“. Do współpracownictwa powołano: Bierzyńskiego, Wybickiego, Januszewicza, ks. Reptowskiego, ks. Bogdanowicza, Ostrowskiego, Barssa, Dłuskiego, J. Szymanowskiego, ks. Piatolego, ks. Piramowicza, Trojanowskiego, Puchałę, Morawskiego, Sobańskiego, ks. Koblańskiego, Sowińskiego i Buczyńskiego. „*Wezwanie do obywatelów o konkursie*“ napisał Fran. Dmochowski, nie bez pomocy Kołłątaja, za którym powtórzył kilka ustępów z wygłoszonej na ten temat mowy sejmowej, dla czego autorstwo musi być uważane za wspólną własność. Dotąd prawa nasze — piszą autorowie — nie podług pewnego układu, ale z potrzeby, z okoliczności, a częstokroć z intereresu prywatnych pisane były. Nie pomyślił naród o doskonałym opisie politycznym rządu swojego, napróżno więc musiały być podejmowane prace około zrobienia układu doskonałej księgi praw cywilnych. Dlatego też liczne nawet zbiory (Łaskiego, Przyłuskiego, Petrykowskiego, Herburta, Sarnickiego i Januszowskiego) żadnego światła dać nie mogły. Wskutek tego, choć prawo samo tron zasiadać miało, urzędnika zaś miejsce było na podnóżku strzec go i szanować, on się na tron wyniósł i prawo pod nogi swoje zepchnął, a tym sposobem zniknęła wolność, własność i bezpieczeństwo. Przez jednolity układ należy wrócić prawu dobroć wewnętrzną, opierając ją o prawo przyrodzone i konstytucyę rządową. Ponieważ zaś ludzie przywiązują się do swojej starożytności i ponieważ należy oddać winny hołd pamięci ojców, do nowego kodeksu trzeba wciągnąć świątobliwie te wszystkie dawne prawa, które zgodne są ze sprawiedliwością, z ustawą rządową, ze stanem politycznym Rzpltej, oraz, których praw doświadczenie dobre skutki okazało. Dobroć zewnętrzna kodeksu polega na jasności i ścisłości tekstu, przyczem, aby zbiór praw, ile możności nie utracał na sobie cechy starożytności, którą mają dawne prawa, trzeba się starać, aby mógł być wszędzie zachowany styl Sta-

[1]) Por. rkp. Ossol. 1779, gdzie zebrano wiele potrzebnych do kodeksu materyałów. Zbiór jest prawdopodobnie spuścizną po Kołłątaju, gdyż zamieszczono w nim obok projektów listy prywatne w tej sprawie do podkanclerzego.

tutu litewskiego (Lwa Sapiehy). Cały kodeks ma być wypracowany w języku polskim, dlatego ewentualne ustępy czy słowa łacińskie dawnych praw mają być wyłożone na polskie. Deputacya odbyła około trzydziestu sesyi i zebrała najcenniejsze materyały i projekty. Na ręce Kołłątaja nadchodziły uwagi od obywatelstwa z prowincyi, które zwracały się do niego, jako „do niepochodzącego z liczby możnowładców, tylko z prosto myślącego obywatelstwa", z zapewnieniem, iż przy swojej doskonałej dzielności i przykładnym sposobie myślenia zasłuży sobie na imię w wiekach współczesnych dobrze myślącego obywatela, a na następne czasy zostawi pamiątkę doskonale swój urząd sprawującego ministra. Obok sekcyi koronnej zorganizowała się sekcya litewska, zanosiło się tedy, że cała Rzplta otrzyma wspólny kodeks cywilny i kryminalny, który niewątpliwie mógł w wyższym jeszcze stopniu zunifikować dwa narody, aniżeli się to stało przez akt Unii lubelskiej. Nie było to niestety względem dla zdrajców ojczyzny, którzy całą pracę sejmu konstytucyjnego w gruzy powalić postanowili.

W czasie limity sejmowej dokonano dwu bardzo ważnych rzeczy, które pozostawały również w najściślejszym związku z pracą inicyatorską Kołłątaja. Aby tego rodzaju konstatowania faktu przy każdej nowej sprawie nie powtarzać, wypada tutaj zaznaczyć, że duch Kołłątaja tak dalece przenikał roboty sejmu konstytucyjnego, iż trudno wskazać sprawę, którejby nie był inicyatorem i prawie zawsze najgłówniejszym współpracownikiem. Pierwszą rzeczą było *załatwienie sprawy dyssydenckiej,* która już od maja 1789 zamącała obrady sejmowe. Kołłątaj zarówno sprawę unitów, jak i dyssydentów, uważał za bardzo ważną i dowodził niejednokrotnie, jak ciężko zgrzeszył dawniejszy rząd Rzpltej, nie dotrzymawszy punktów Umowy hadziackiej, zostawiwszy wskutek tego otwartą na przyszłość ranę. W sprawie unitów żądał porównania duchowieństwa grecko-unickiego z duchowieństwem łacińskiem [1]); w sprawie dyzunitów domagał się ustanowienia dla nich hierarchii duchownej, związanej ściśle z rządem krajowym, któraby podlegała zwierzchnictwu patryarchy konstantynopolitańskiego, a nie synodu petersburskiego,

[1]) Por. „Projekt. Porównanie duchow. obrz. greko-unitów z duchow. obrz. rzymskiego. Fundowanie prelatur przy cerkwiach katedralnych i seminaryów w każdej dyecezyi". (rkp. w papier. Kołłąt.).

mniej więcej w ten sposób, jak duchowieństwo rzymskie podlegało zwierzchnictwu biskupa rzymskiego. Chodziło mu o niedopuszczenie obcych wpływów politycznych, gdy już zależności od zewnątrz w kwestyach dogmatycznych nie można było uniknąć. Sejm konstytucyjny jedno i drugie w znacznej mierze wypełnił: dopuścił do senatu władykę unickiego, co do dyzunitów zaś osobna delegacya na dniu 2-go lipca zamknęła doniosłe pertraktacye, na podstawie których postanowiono kongregacyę generalną czyli synodalną, wolną od zwierzchności zagranicznej, posłuszną patryarsze wschodniemu jedynie w materyach dogmatycznych, a stałym jej organem zwierzchnim na całą Rzpltą miał być konsystorz generalny (rodzaj św. synodu), wybierany co lat cztery na kongregacyi synodalnej [1]). Drugą rzeczą, podczas limity załatwioną, były *wybory plenipotentów miejskich,* przeprowadzone na elekcyi sierpniowej. Kołłątaj, który sprawę mieszczańską serdecznie ukochał, wcześnie pisał do króla, ażeby nakazał sekretarzowi spieszne rozesłanie nowego prawa i uniwersałów, do niektórych odleglejszych wydziałów przez osobne sztafety, „żeby zawodu nie było i żeby ci ludzi niewprawni nie przyszli na pośmiewisko [2]). Wybory, jak wiadomo z poprzedniego, odbyły się spokojnie i szczęśliwie. Na sesyi sejmowej 15-go września imieniem plenipotentów przemawiał Wybicki, od tronu odpowiedział Kołłątaj [3]), w pięknych słowach zalecając wdzięczność dla mądrego króla i gorliwość o dobro publiczne; następnie dopuszczono plenipotentów do ucałowania ręki królewskiej, poczem tegoż zaszczytu dostąpili posłowie, „iżby dać oznakę zjednoczenia się i porównania z stanem miejskim".

Na tejże sesyi poseł kijowski *Chojecki* oświadczył się za projektem Kołłątaja, urządzającym *asesoryę,* przyczem wyraził się: „...Prawdziwie uwielbiać należy cnotliwą gorliwość tego ministra, który to okazuje, że będąc publicznym urzędnikiem, chce, by najprędzej czynnym i użytecznym stawał się narodowi"...[4]) Nawet prymas, po powrocie z podróży, pojednał się z nowym porządkiem, zachęcał tylko do zgody i jednomyślności, dla nowej konstytucyi na tem samem posiedzeniu same mając pochwały: „...Nie rozszerzam się nad zaletami konstytu-

[1]) Por. Smoleński: Ostatni rok... str. 83—88.
[2]) Rkp. Muz. Czartor.
[3]) Mowy H. Kołł. (o. c.)
[4]) Druki współcz. (zb. Oss. 1594).

cyi naszej, bo znacie jej dzielność; dość powiedzieć, że przed nią upadają przemoc, arbitralność, spustoszenie kraju i haniebne uleganie, że w niej równość zbliżona, własność zabezpieczona i względna na wszystko waga w rządzie położona... Oto postępujmy z jednemże męstwem i przezornością ku dokończeniu budowy, na tak mocnym gruncie podniesionej"...[1])

Król zdawał się być teraz całkowicie pogodzony z podkanclerzym, dając mu częstą sposobność odpowiadania od tronu na audyencyach. Tak mówił Kołłątaj 13-go września *do delegowanych od komisyi cywilno-wojskowej ziemi dobrzyńskiej;* dnia 26-go września do *takichże delegowanych z województwa brzeskiego, kujawskiego i inowrocławskiego;* dnia 11-go października *do sędziów asesorskich apelacyjnych wydziału warszawskiego,* tudzież *do palestry przy rozpoczęciu trybunału asesoryi.* Ostatnia mowa zawierała bardzo piękne ustępy. Podkreślał w niej słusznie, że miastom odebrano nadużywane prawo miecza, a oddano je sądom miejskim wydziałowym z apelacyą do asesoryi; przestrzegał przed sofizmatami w komentowaniu prawa i mówił, że sąd ma być jasny, prosty i krótki. „Wam poruczona jest karność nad niższymi sędziami i urzędnikami, aby ci sprawiedliwość każdemu w szczególności bez zwłoki oddawali, wy jesteście stróżami osób i majątku całego miejskiego ludu. Wam oddane są łzy uciśnionego; pod waszą opieką nędza i sieroctwo bezpieczeństwo, zasłonę i zupełną obronę znajdować powinny. Prawa i swobody miast wolnych Rzpltej waszemu przestrzeganiu są poruczone... Nie jest dosyć umieć wiele, ale trzeba umieć dobrze. Możemy wiele rzeczy wiedzieć przez uporną i usilną pracę, lecz nie możemy dobrze umieć, tylko przez rozsądek i doskonały każdej rzeczy rozbiór. Wszelka nasza wiadomość, bez męskiego — że tak powiem — rozsądku, zawsze staje się nieużyteczną, a często bardzo błędliwą. Z takich to uwag filozof wieku naszego wyprowadził ogólną i niezawodną prawdę, iż, *kto cię nad czem nie reflektował, tego się nie nauczył, albo się źle nauczył, co jest jeszcze gorszą rzeczą*"...

W sprawie tejże asesoryi przemawiał[2]) Kołłątaj na sejmie

[1]) Druki współcz. (zb. Oss. 1594).

[2]) Mowy H. K. (o. c.). Uchwalony projekt, dzieło głównie Kołłątaja, ogłoszono pod tyt. „Ułożenie sądów miejskich i asesoryi uchwalone prawem sejmu teraźniejszego tudzież Ordynacya dla sądów miejskich apelacyjnych

dnia 30-go września, zatem na tydzień przed uchwałą ustawy. Deputacya dla miast powierzyła pracę posłowi *Sobolewskiemu,* który podzielił z Kołłątajem trudne dzieło, a Kołłątaj znów wezwał do siebie wszystkich adwokatów asesoryi koronnej. Z projektów uformował się wielki tom. Przeglądał nadto Kołłątaj najdawniejsze pamiętniki, nawet w manuskryptach, przyczem przekonał się, że władza kanclerska w trybunale asesoryi do najwyższego podniosła się stopnia, ponieważ, wyrokując w imieniu króla, nie miała opisu. Stan rzeczy odmienił się z upadającem jedynowładztwem królów, ale tylko w zakresie trybunałów ziemiańskich i częściowo referendaryi. „Trzeba dlatego i asesoryą, jaka pozostała, dobrze opisać i to dla dobra miast, gdzie sądy miejskie po tylu upłynionych wiekach zaczęły dopiero być urzędami narodowymi. Wolę mieć prawidła w prawie, jak w własnem sumieniu, — mówił dalej Kołłątaj. Lubo byłem wspólnikiem pracy oświeconego posła JW warszawskiego, nie ufałem jednak własnemu pojęciu, komunikowałem ten cały projekt deputacyi do napisania Codicis Stanisława Augusta... A gdy po tylu rozwagach przychodzi teraz pod wasz wyrok, najj. stany, winieniem ostrzec, iż będzie niedostatecznem dziełem, jeżeli tylko w dwóch swych częściach przyjętym zostanie, iż mnie i asesoryą wystawi na arbitralność przepisania ordynacyi dla sądów miejskich, iż mi da wolność ułożenia processus summarii podług własnego widzenia, iż w ciągu tych dwóch lat nie będzie innej sprawy w asesoryi, tylko sprawy miast ze starostami. Wszystkie sprawy fisci, wraz z sprawami apelacyjnemi, zupełnie upadną. Ostrzegam o tem z powodu poprzysiężonej wierności; ostrzegam, jak przynależy na urzędnika, chcącego sprawować się podług woli najwyższej w kraju władzy". Stawia tamże Kołłątaj żądanie, aby byli adwokaci dla ubogich, mianowani przez króla, dla obrony przed sędziami. Wypowiada także charakterystyczne dla siebie słowa: „Zawsze albowiem przyjemna mi jest pamięć na sąd potomności. Przywykły pracować dla niej od 26-go roku życia mego, nic przed nią z postępków i robót moich utaić nie chcę, znając dobrze, iż krótkie przebywanie nasze w życiu publicznem oddane być musi pod ścisłą krytykę następnych pokoleń..."

wydziałów i asesorskich kor. z mocy prawa przez Sąd Asesoryi koronnej ułożona. Część I. Warszawa 1791.

Na sesyę 20-go października wniesiono projekt p. t. *„Zaręczenie wzajemne obu narodom“*, który uchwalony otrzymał natychmiast sankcyę królewską. Projekt spełniał propagowane dawno życzenie Kołłątaja, dążące do najściślejszego zunifikowania Korony z W. Ks. Litewskiem, a to przez jedną wspólną komisyę wojskową i jedną wspólną komisyę skarbową: „Iż jako jedną powszechną i nieoddzielną ustawę rządową całemu państwu naszemu, Koronie polskiej i W. Ks. Lit. służącą, mamy, tak tymże jednym rządem i wojsko nasze wspólne i skarby w jeden nierozłączny skarb narodowy połączone i rządzone mieć chcemy“ (słowa uchwały)... My król za artykuł pactorum conventorum to wszystko sobie poczytujemy, tak i następcom naszym toż wszystko inter pacta conventa ku zaprzysięganiu umieszczonem mieć chcemy“. Stronnictwo patryotyczne, z geniuszem Kołłątaja na straży, dźwigało coraz śmielej potężny gmach silnej i nierozerwalnej Rzpltej!...

W listopadzie, w związku z koniecznością obmyślenia nowych źródeł dochodów skarbowych, weszła na porządek sejmu *materya starostw*, trudna do rozwiązania z powodu samolubstwa interesów prywatnych, dogodny środek demagogiczny dla moskiewsko-konserwatywnego wstecznictwa. Kołłątaj omawiał tę sprawę obszernie już w „Listach Anonyma“, zajmował się nią w dalszym ciągu najtroskliwiej, korzystając z światłych pomysłów ks. Ossowskiego. Uchwałą z lutego r. 1789 podniesiono cokolwiek ciężary synekurzystów starościńskich, sprzedaży jednak starostw nie postanowiono. Miało się to stać dopiero teraz, a niewątpliwie w bardzo znacznej mierze na skutek zabiegów Kołłątaja, który rozwinął energiczną agitacyę. Być może, że na postanowienie stanów wpłynęła także wrześniowa konstytucya francuska, podana przez Zgromadzenie narodowe, która, ogłaszając z jednej strony własność za „prawo niezgwałcone i święte“, z drugiej strony nakazywała sprzedaż t. zw. dóbr narodowych. Zgodnie z zajętem od pierwszej chwili stanowiskiem, kiedy sprawował jeszcze urząd wizytatora akademii krakowskiej, wygłosił Kołłątaj mowę na sesyi sejmowej z 10-go listopada, w której z całą siłą zaatakował synekury starościńskie. „Ten to chleb zasłużonych, — mówił, — podniósłszy do najwyższego szczytu zuchwałość arystokracyi naszej, najpiękniejszą część Polski, bo ludne i murowane miasta do tak obrzydliwego przyprowadził zniszczenia, w jakiem były po na-

padzie Tatarów... Żyjemy w tym wieku, w którym człowiek nad prawami swemi zastanawiać się zaczął. Powstał śmielej filozof na obalenie fanatyzmu i dobrze uczynił... Dobra i dzielna egzekucya praw zjedna nam dopiero wiarę i powszechny kredyt, przywiąże wszystkie stany ludzi do obrony spólnej ojczyzny, kiedy w skutku widzieć będą rzetelną nad sobą opiekę“... Starostwa nie są dzisiaj chlebem dobrze zasłużonych. Przestały być nim od czasu, „kiedy królowie paktami konwentami obowiązani zostali rozdawać te dobra obywatelom na lenność lub dożywocie... Zatem nastąpiły sprzedaże praw dożywotnich, iura communicativa, ekspektatywy, lenności na kilka pokoleń w jednej familii i tym podobne prawa, które zdawały się być koniecznie potrzebnemi lub przynajmniej godziwemi w czasach anarchii, w czasach powszechnej wszystkich rzeczy niepewności“. Dzisiaj stosunki odmieniły się i wszystkie te dobra powinny wrócić do Rzpltej, która powinna znowu sprzedać je partykularnym. Nie jest bowiem bezpieczno dla rządu wolnego zostawić tak wielkie włości pod zarządzaniem władzy egzekucyjnej. Naród, który chce być wolnym, nie powinien żadnego innego dozwalać dochodu, tylko ten, który pochodzi z publicznej składki czyli podatku. Dominia nie są potrzebne władzy najwyższej. Powtóre naród, chcący być wolnym i rządnym, powinien mieć dochody publiczne obrachowane pierwej, nim je władzy wykonawczej do wybierania powierzy. Stąd wszelkie dochody fiskalne nie mogą być bezpiecznie władzy wykonawczej powierzone. Po trzecie naród nie powinien pozwalać władzy wykonawczej żadnej administracyi partykularnej, nie tylko własności ziemskiej, ale nawet żadnych monopoliów. Wielom idzie podobno jedynie o to, żeby wielkie Rzpltej bogactwo roztrwonione nie było; Kołłątajowi idzie o pewne fundamenta wolnego rządu, o jednakie wyobrażenie własności gruntowej w całem społeczeństwie. Kto nie znosi „słodkiego jarzma prawa i rządu“, wpada dobrowolnie w niewolę obcą. Dzieło urządzenia starostw będzie ostatnią koroną sejmu dzisiejszego. Tu trzeba jednak postępować uważnie, aby potomność nie zarzucała, jak sprawiedliwie zarzuca sejmowi r. 1773, iż dobra pojezuickie bez urządzenia, bez zabezpieczenia własności rolników, bez licytacyi, na wieczne rozdał dziedzictwa, jak wyrzuca dawniejszym nawet sejmom, że tyle miast i wsi rozdały na dziedzictwa, bez upewnienia losu tych ludzi, którzy byli zupełnie swobodnymi,

pod opieką prawa i sądu. Godząc się nareszcie na podział starostw na części, ażeby powiększyć liczbę właścicieli, stawia za warunek, aby przez to wartość ich nie była pomniejszoną.

Kołłątaj także był współautorem *„Zasad do projektu przedaży królewszczyzn na dziedzictwo ziemiańskie“*, uformowanych z projektów posła *Jasińskiego* i posła *Sokolnickiego*. Pomocnikiem w robocie był mu *ks. Ossowski*. Główne wytyczne projektu były następujące: „Wszystkie królewszczyzny podzielnie przedane mieć chcemy na wieczne dziedzictwa ziemiańskie. Takową przedaż ma poprzedzać urządzenie to jest rozmiar, rozdział na wygodne części do przedania, ustanowienie powinności włościańskich, z zabezpieczeniem ich praw, sporządzenie map, ułatwienie sporów tak o granice, jak o wszystkie inne własności. Do urządzenia takiego mają być użyci lustratorowie, na sejmikach wybrani. Ci będą pod władzą komisyi skarbowej, która do lustracyi każdego starostwa ma jeszcze przydać z ramienia swego pewne osoby. Starostwa wakujące, poprzedniczo podług prawa urządzone i zlustrowane, mają być zaraz przez licytacyą na wieczność przedane. Posesorów uprzywilejowanych dożywotnich, tudzież mających prawa ekspektatywy lub ich prawa nabywców, zachowujemy przy ich prawie dożywotniej posesyi. Widząc potrzebę zasilenia dochodów skarbu Rzpltej, mieć chcemy, aby przed 1-ym marca r. nast. 1792 każdy starosta podał w komisyi skarbowej jak najrzetelniej wyprowadzoną sposobem kontraktów arendowych całą intratę starostwa swojego, a od tak podanej intraty corocznie dwiema ratami do skarbu opłacać będzie to, co w proporcyi podług prawa skarbowi należy i nadto podatek ziemiański 10-go grosza od dochodu przy nim zostającego się; któryby zaś posesor mniejszą podał intratę z swojej królewszczyzny, zostawioną mieć sobie będzie należącą się część z intraty, jaką sam podał, a reszta do skarbu Rzpltej w zupełności należeć ma. Dochody jednak, które posesor po podaniu intraty na nowo przysposobi, nie mają być rozumiane za zatajone przy przedaniu intraty. Wszelki dochód, z królewszczyzn i z waloru za przedaż ich wynikający, destynując i obracając na wieczysty fundusz dla wojska i na gwałtowne w czasie wojny potrzeby, chcemy, aby to jak najmocniej zawarowane było, iż takowy fundusz na nic inszego nigdy użytym być nie może“.

Gdy „Zasady do urządzenia na przedaż wieczystą królewszczyzn“ na sesyi 19-go grudnia zostały uchwalone[1]), potoczyła się zacięta polemika w prasie i w broszurach, mająca na celu „oczernić najlepsze dla ojczyzny zamysły“, oraz „dodatkami i objaśnieniami świeżo zapadłe prawo zepsuć i pod pretekstem narzekania na szkody Rzpltej starostom, jeśli się uda, gracko posłużyć“. Jedna szczególnie broszura p. n. „Przestroga o zasadzie do urządzenia starostw na dziedzictwo ustanowionej“ podrażniła zwolenników projektu i wywołała ze strony „Kuźnicy“ ciętą odpowiedź, pióra prawdopodobnie Ossowskiego i Kołłątaja. Tegoż autorstwa być musiał artykuł p. t. *„Pożytki z uchwalonego prawa Zasad o przedaży starostw*[2]), ze względu na Rzpltą, na mających kupować starostwa i na samych starostów“. Starostwa były dotąd źródłem chciwości, poróżnienia familii, obce nawet potencye nagradzały starostwami swoich klientów. Wszystko to musi ustać, gdy zostaną sprzedane. Rzplta traciła swój dochód przez dożywocia i lenności, fundusz dochodu przez donatywy, przez co traciła polityczną moc i siłę obronną. Starostowie nie podawali prawdziwego dochodu; teraz Rzplta przyjdzie do połowy prawdziwego dochodu, bo starostowie, zostając tylko przy połowie posesyi intraty, nie zaś starostwa, muszą ją radzi nieradzi rzetelnie podać. Rzplta przez sprzedaż starostw pomnaża obywateli czynnych. Lustracya będzie dobra, bo lustratorowie, od sejmików i komisyi skarbowej wyznaczeni, jedni drugich doglądać będą. Lustracya będzie szczera, bo starosta musi pilnować, aby miał największą połowę dochodu, a lustrator, aby miał jak największe porękawiczne. Ewikcya dla kapitału będzie pewna co do regularności opłaty procentu i niepustoszenia dóbr długowi Rzpltej uległych, bo każdy kupujący opłaci piątą część wartości dziedzictwa gotowymi pieniądzmi, którąby tem samem utracił, gdyby procent od sumy nieregularnie opłacał. Lasy będą osobno sprzedane za gotowe pieniądze, przez co pomnoży się znacznie kapitał Rzpltej. Rzplta, mając tak wielki kapitał oprócz pozostałego na sprzedanych starostwach, będzie musiała otworzyć *kasę publicznego dla obywateli kredytu*, przez co otworzy się wielka wygoda dla wszystkich dziedziców, skąd pójdzie, że, gdy za mały procent pożyczyć będą mogli i ten częściami wypłacać, pomnożą swój

[1]) Smoleński: Ostatni rok... 129—134.
[2]) Rkp. Ak. Um. w papierach Kołłąt.

przemysł w gospodarstwie, w fabrykach i handlu. Przyszli dziedzice mających się sprzedać dóbr starościńskich nabędą prawa activitatis na sejmikach, co było starostom i czynszownikom odjęte, a zatem sami bezpieczeństwa swych dziedzictw będą stróżami. Każdy, mający kapitał w piątej części, może znaczne dziedzictwo kupić, w nim dochodu z czasem pomnożyć; dochód pomnoży wartość dóbr, wartość pomnoży fortunę kupującego. Od sumy Rzpltej, na dobrach lokowanej, kupujący nie razem, ale czterema ratami płacić będzie procent, na raz jeden po 1% płacić będzie, co jest wielkiem dla kupującego dobrodziejstwem. Rzplta nie mówi staroście: odbiorę na siebie dobra, ale tak: pustoszyłeś moje miasta, zamki, kancelarye, wsi, lasy, niszczyłeś mój lud, nie można było położyć końca narzekaniom mieszczan i pospólstwa. Asesorye i referendarye były zarzucone bezprzestannemi skargami, lud niszczył się pieniactwem. Tyle razy szukałam rzetelnego dochodu z mojej własności, zawsze go przedemną taiłeś, wszelako obejdę się z tobą, jak dobra matka, nie odbiorę ci twoich dochodów, ale będę szukała moich, nie przynaglę cię do przywrócenia tylu szkód i ucisków, ale ci nie dozwolę, abyś więcej dobra moje pustoszył i lud niszczył. Tak więc Rzplta będzie dobroczynna i dla starostów i dla skarbu swego sprawiedliwa, jak przystoi na władzę najwyższą, która, obchodząc się łagodnie z uprzywilejowanymi posesorami, daje z siebie przykład wszystkim europejskim rządom, jak postępować należy z szczególnemi prawami obywateli.

Był to widok osobliwy, że, podobnie jak w obronie wolnej elekcyi, tak teraz przeciwko sprzedaży starostw występowali skrajni zacofańcy. Wydawałoby się ze stanowiska poglądów republikańskich i socyalizmu agrarnego, że wstecznicy bronili zasad wolnościowych. Takie mniemanie byłoby zupełnie błędne, w czem nowy dowód, że wszelkie objawy społeczne muszą być oceniane ze stanowiska czasu i stosunków, w jakich się dokonywały. Inaczej łatwo wpaść w doktrynerstwo, które, nie uwzględniając czasu i stosunków, potępić może dążenia rzeczywiście postępowe, pochwalić zaś demagogię wstecznictwa, podyktowaną nie ideałem wolnościowym, ale samolubną prywatą. Pamiętajmy, że współczesne Zgromadzenie narodowe francuskie stało na tem samem stanowisku, na którem u nas stronnictwo patryotyczno-postępowe, a jest to chyba doskonałym sprawdzianem, gdzie wyrażały się prawdziwe zasady wol-

nościowe. Trzeba nakoniec dodać, że ostateczne „*Urządzenie wieczyste królewszczyzn*“ stało się prawem dnia 24-go kwietnia 1792, wbrew oporowi malkontentów.

W ten sposób utwierdzał się coraz mocniej nowy gmach Rzpltej. Sejm kończył prace ustawodawcze, a równocześnie, zacząwszy od komisyi porządkowych (według pomysłu Kołłątaja), opisywał kolejno następne najważniejsze komisye, chcąc zapewnić dzielność, pośpiech i porządek władzy wykonawczej, tworząc miejscowe i szczególne we wszystkich częściach państwa Rzpltej władze, pomocne zamiarom ogólnej władzy wykonawczej, poddane hierarchicznie Straży, która miała wykonywać nad niemi dozór. Najpóźniej, bo dopiero 18-go maja 1792 opisano nareszcie komisyę wojskową. Dwie bardzo ważne sprawy nie znalazły przecież takiego załatwienia na sejmie konstytucyjnym, jak sobie tego życzyło stronnictwo patryotyczno-postępowe. Były to sprawy: chłopska i żydowska.

Kołłątaj sprawami temi opiekował się najgorliwiej, ale nie było w jego mocy przezwyciężyć zakorzenione uprzedzenia. Konstytucya 3-go maja, tak bardzo mimo swej łagodnej rewolucyjności kompromisowa, ani wyrazu „*wolność*“, ani wyrazu „*własność*“, w stosunku do włościan nie wypowiedziała [1]). Stronnictwo patryotyczne spodziewało się, że znajdzie jeszcze dla tej sprawy dogodną okoliczność. Nadarzyła się taka chwila przy załatwianiu ustawy o królewszczyznach, ale i ona skutku nie przyniosła. Rozdawana na sesyi 25-go listopada broszura, będąca niby memoryałem od włościan królewszczyzn, sensacyę zrobiła dużą, ale rozpraw nie wywołała [2]). O autorstwo memoryału podejrzywano Kołłątaja i roznoszono wieści o radykalnych jego, a nawet króla, pomysłach. Kołłątaj czuł się zniewolonym zamieścić notatkę w „Gazecie narodowej i obcej“ z 2-go grudnia 1791, iż „autorem rzeczonego pisma jest P. *Jedlecki*, regent komisyi cywilno-wojskowej bracławskiej, który się sam do tego dzieła przyznaje“. Tradycya uporczywie przypisywała Kołłątajowi autorstwo jakiegoś memoryału w sprawie włościańskiej. Ignacy Badeni, niedokładny, o ile chodzi o informacye co do pism Kołłątaja, podaje nawet tytuł tego memoryału, a to: „*Przełożenie do stanów za ludem wiejskim*“. Mimo poszukiwań,

[1]) Por. o włościanach Korzon (op. cit.), I, str. 350—507.
[2]) Smoleński: Ostatnie rok... str. 138.

ani pisma Jedleckiego, ani rękopisu Kołłątaja pod powyższym tytułem, nie udało nam się odnaleść, dlatego nic stanowczego na ten temat powiedzieć nie umiemy. Nie podlega wszakże wątpliwości, że, wnioskując po innych pismach, należy Kołłątaja uważać za bardzo gorliwego rzecznika sprawy włościańskiej, a to zarówno ze względu na dobro ludzkości, jak i na troskę o pomnożenie bogactwa krajowego. Chciał Kołłątaj trafić do rozumu i serca, ale to mu się nie udało. Prawo z 19-go grudnia poświęciło jej jedyny ustęp: „Referendaryom nakazujemy, aby spory, między posesorami a włościanami zachodzące, zachowując świątobliwie i nienadwerężenie ich prawa, przywileje i nadania, ostatecznie ukończyły". Jak zresztą wiadomo, nie udało się tej sprawy załatwić i później, za powstania Kościuszki, ani za rewolucyi listopadowej. Wolność otrzymali wprawdzie chłopi polscy w granicach Księstwa Warszawskiego, dzięki konstytucyi, nadanej przez Napoleona, ale bez własności; całość zaś sprawy włościańskiej na ziemiach polskich rozwiązali niestety nie rodacy, ale rządy zaborcze.

Sprawa żydowska, szczerze Kołłątaja zajmująca[1]), nie została również definitywnie załatwiona na sejmie konstytucyjnym, chociaż nie brakło dla niej życzliwości ze strony patryotów, nawet ze strony króla[2]). Uważając, że ludność narodu żydowskiego blizko miliona wynosi w Polsce, sejm wziął się do tego dzieła. Wyznaczył osobną do tego deputacyę (22. czerwca 1790), która po długich pracach, mając do walczenia z tylą w tej mierze przesądami i z prywatnym interesem właścicieli, podała „projekt[3]) tak dobrze ułożony, iżby był w kilkunastu leciech żydów, próżniactwem i oszukaństwem po większej części bawiących się w Polszcze, na pożytecznych przetworzył obywatelów". Okoliczności wojny, a z niemi rozprószenie sejmu konstytucyjnego, zniszczyły dokonanie tak ważnego w prawodawstwie dzieła, które długo za niepodobne u obcych uchodziło[4]). Kołłątaj należał również do deputacyi. Sprawa kilkakrotnie w dyskusyi sejmowej była poruszana. W jesieni r. 1791, podobno za inicyatywą samego króla, przybyli do Warszawy re-

[1]) Por. papiery Kołłątajowskie (rkp. Ak. Um. 186 i rkp. Ossol. 1778).
[2]) Korzon (o. c.), I, 218—234.
[3]) Przedrukowany u Smoleńskiego (o. c.), str. 431—446.
[4]) Por. O upadku kon. pol. 3. maja, str. 21.

prezentanci gmin żydowskich, konferowali między innymi z Kołłątajem i Ignacym Potockim, a według Bułhakowa pod koniec grudnia król przyjął żydów na audyencyi, siedząc na tronie i mając przy boku: Kołłątaja, Piatolego i Linowskiego. Żydzi ofiarowali się podobno zapłacić długi królewskie, a później jeszcze, gdy na Rzpltą nadchodziły największe trudności, dla zjednania sobie przychylności opinii mieli wziąć na utrzymanie dwa pułki wojska. Kołłątaj zabiegał w ich sprawie najgorliwiej, a 19-go maja 1792 całą deputacyę żydowską podejmował u siebie na obiedzie. Rzecz nie doszła przecież do skutku. Wniesionego na sesyi 29-go maja przez kasztelana Jezierskiego projektu żydowskiego czytać nie dozwolono. Odłożono go na później.

Z projektu deputacyi, w którym były i myśli Kołłątaja, przypominamy najciekawsze ustępy: Według ducha rządu polskiego zupełną wolność religii i jej obrządków żydom zabezpieczamy. Wszelkiego urągania, wyśmiewania, a tem bardziej prześladowania żydów z powodu ich religii zakazujemy. We wszystkich pismach i aktach publicznych tytuł „niewiernych", żydom dawany, znosimy pod nieważnością odtąd tychże aktów, a na to miejsce nakazywać ich „ludem starozakonnym" rozkazujemy. Ktobykolwiek porwał i ochrzcił gwałtownie osobę z ludu żydowskiego lub do takowego uczynku przyłożył się, ten jako gwałtownik karany będzie... Ażeby różnica, zbyt bijąca w oczy, ubioru żydów z resztą mieszkańców ziemi polskiej była dla ich własnego dobra uchyloną, stanowimy, iż od daty niniejszego prawa za lat 5 płci męskiej, a za lat 10 płci niewieściej nie będzie wolno żydostwu, lat 55 naówczas niemającym, pokazać się w stroju exclusive przez nich używanym, ale powinni będą być ubranymi sposobem, w kraju w różnych klasach ludzi praktykowanym, tak co do stroju, jako i koloru ich sukien... duchownym zaś zostawia się wolność być ubranymi, jak zechcą. Nakazujemy, aby im nie wolno było grzebać ich umarłych, aż po upłynionych 24 godzinach... Jako żaden mieszkaniec wolnej ziemi polskiej obcym rządowi być nie może, tak i lud żydowski ogólnie i każdą ludu tego osobę pod opiekę prawa i baczność rządową przyjmujemy na zawsze. Dla tego wszelkie napaści, złe traktowania lub krzywdy jakiegokolwiek gatunku, na ich osobach lub majątku wyrządzane, równie jak względem innych obywatelów rygorowi prawa i karze przyzwoitej podpadać

będą. Używać będą wszędzie własności i wolności osobistej, oraz do obywatelstwa miejskiego przyjętymi być mogą w miastach, w których za paktami lub mocą przywilejów dawnych incolatum przyznane mieć będą, a to wedle osobnego urządzenia... Lubo posiadać ziemi prawem ziemskim żydom, a zatem mieć własności dziedzicznej gruntowej jest zabronione, wolno im jednak będzie brać grunta na czynsz wieczny lub doczesny. Cały lud żydowski podzielony będzie na kahały, czyli społeczeństwa osobne; wszyscy zatem żydzi do jednego z kahałów należącymi być mają. Dla ogólnej wygody ludu żydowskiego syndykaturę generalną stanowimy. Nie będzie nikomu wolno z żydów, czyli oni są starszymi, czyli nauczycielami, ogłaszać i rzucać chejrymu ani na osobę, ani na zgromadzenie żydowskie z żadnych przyczyn, bądź religijnych, bądź sądowych, bądź ekonomicznych. Sprawa między municypalnością miasta a kahałem sądzona być ma w asesoryi. Sprawa kryminalna między żydem a żydem, lub żydem a chrześcijaninem, ex loco delicti do sądów miasta wolnego należąca, sądzona będzie podług opisu praw miejskich i ordynacyi sądów asesorskich. Żydzi w wszelkich procesach w sądach krajowych, bądź w sprawach cywilnych, bądź kryminalnych, jednakowych prawa opiek i takowegoż samego sprawiedliwości wymiaru, jak inni mieszkańce wolni, w krajach Rzpltej używać mają. Ponieważ żydzi tym tylko podatkom, co insi mieszkańcy państw Rzpltej skarbowi obojga narodów..., podległymi być mają, przeto, iż od zaczęcia opłaty podatku, niżej na nich ustanowić się mającego, pogłówne zniesione będzie, deklarujemy.

Duży niepokój budziły *sejmiki lutowe 1792 r.*, na których obywatelstwo miało się oficyalnie oświadczyć o zapadłej uchwale 3-go maja. Król, Kołłątaj i stronnictwo patryotyczne rozwinęli najżywszą działalność, ażeby doprowadzić do zgodności w przychylnej opinii[1]). Dnia 1-go stycznia 1792 rozesłano *„List okolny JKMci w Straży, poprzedzający sejmiki deputackie i gospodarskie"*. Według relacyi Kołłątaja i Ignacego Potockiego kancelarya królewska wygotowała i rozesłała do wybitniejszych obywateli kilkaset listów w tej sprawie. Do obywateli najznaczniejszych pisał Stanisław August własnoręcznie; brał wielu na siebie Kołłątaj, niektórych prymas, który po dwuletniej nieobecności

[1]) Por. Smoleński: Ostatni rok... str. 259—300.

stał się zwolennikiem konstytucyi majowej. Do obywateli powiatu łuckiego, których usposobienie najwięcej wymagało forsy, Kołłątaj wystosował drukowany list otwarty p. n. *„List JWJMci Ks. Hugona Kołłątaja podk. kor. do JOOJWWpanów senatorów, urzędników i obywatelów prześwietnego województwa wołyńskiego, na sejmiki powiatu łuckiego zgromadzonych, pisany"*[1]), w którym nawoływał do jedności i zgody i ostrzegał, że „jeżeli naród nie będzie z królem i sejmem, pamięć jego wymazaną zostanie z księgi państw niepodległych". Wydrukowano specyalną broszurę okolicznościową: *„Do obywatelów, mających się zebrać na następne sejmiki"*, godzącą wprost w Rzewuskiego i Szczęsnego Potockiego. O Rzewuskim pisano, że, pytany w Wiedniu od cesarza, czy istotnie Polacy galicyjscy doświadczają krzywd, oświadczył: „Nie wierz temu, WCMć, my magnaci jesteśmy kontenci. Polaków na urzędach nie trzeba osadzać, bo są niezdatni i gorsi będą od Niemców..." Mimo intryg malkontentów sejmiki wypadły nadzwyczaj spokojnie i korzystnie. Nawet Wołyń „poprawił się", a województwo kijowskie wybrało delegatów dla podziękowania królowi za ustawę rządową i za ofiarowaną Kołłątajowi pieczęć mniejszą koronną.

Na sejmiku sieradzkim *Kazimierz Lenartowicz*, pułkownik wojsk koronnych, wygłosił mowę przeciw możnowładztwu[2]), która świadczy, jak szerokie kręgi zatoczyła idea obywatelska konstytucyi majowej. „Skąd to powstali ci możnowładcy, zapytywał, jeżeli nie z ziemi Piasta i Jagiełłów, która spadkiem dostała się skarbowi publicznemu, a ci arystokratowie umieli z pory i czasu profitować. Nazbierawszy skarbów, z naszej krwi szlacheckiej wyciśnionych, stawiali na tron i strącali królów, akordowali dla prywaty swojej pacta conventa, nie dbali oni o całość ojczyzny, byle się sami dobrze mieli, używali podchlebnych do nas, ale jadem trucizny zarażonych, wniosków fałszywego patryotyzmu przeciwiać się najzbawienniejszym ustawom, wystawiali nas na cel śmierci, niewoli, biedy, mizeryi, na zgubę majątków naszych, a sami się ochraniając dobrze uciekali, aby mogli w pustoszonych naszych rozwalinach znaczniejsze zgromadzać sukcesye. Lecz na cóż mamy szperać po grobach strupiałych tyranii i dzikości. Idźmy do czasu panowania

[1]) Dat. w Warszawie 7. lutego 1792.
[2]) Rkp. Ak. Um.

dzisiejszego aż do Ustawy 3-go maja, azaliż nie jęczał z nas każdy pod możnowładztwem arystokratów, nie musiałże się z nas każdy płaszczyć przed możniejszym wydziercą... nie byłoż dosyć despotyzmu dla krwi szlacheckiej od ukraińskich i podolskich możnowładców, którzy w oczach moich za łeb z domu najgodniejszych wyciągać i kozakom swoim batogować kazali obywateli. Nie wspominam wam tu okropnego widoku, co się stało z godną familiantką Komorowską (aluzya do Szczęsnego Potockiego)... Nakarmił cię podczas sejmiku kawałkiem pieczeni, a tyś musiał zastawiać go piersiami swemi, krew i życie nadaremnie dla pysznej dumy poświęcić...“ Następuje pochwała 3-go maja i obrona Kołłątaja. „A wszakże, bracia dobrodzieje, daleko sroższe, jak na Konstytucyę 3-go maja, były po wielu miejscach rzucane na Kołłątaja paszkwile i potwarzy, od możnowładztwa wymyślone, a przecież ten minister tak teraz czynny i przy naszej obstawający wolności, że w usłudze swojej ledwo nie ostatnie zdrowia i życia dla publiczności zaradzenia targa siły...“

Kołłątaj pierwsze zazwyczaj otrzymywał informacye i donosił o nich królowi i *Gazecie narodowej i obcej*, która już w numerach z 18-go i 22-go lutego podawała wiadomości „przynoszące prawdziwą radość sercom obywatelskim o zgodnem i przykładnem odprawowaniu sejmików, tudzież szczerym i szlachetnym zapale narodu do wybornej konstytucyi naszej“. Tożsamo pisał w tym czasie król w listach do Oraczewskiego: „Między sejmikami naszymi 35 dobrowolnie zaprzysięgli Konstytucyę 3-go maja, 30 dziękować kazali mnie i sejmowi za nią. Trzy tylko zostali w milczeniu, ani chwaląc ani ganiąc onę. Ale we wszystkich exacte słuchano przepisów nowych sejmikowania (bez szlachty nieposiadającej), a nigdzie manifestu żadnego przeciwnego niemasz...“ 3-go marca brakło królowi wiadomości o czterech tylko sejmikach. „Dotąd żaden nic przeciwnego Konstytucyi 3-go maja nie wyrzekł i owszem, prócz trzech milczących, wszystkie za nią dziękowały, a większa połowa onę zaprzysięgła... Taka jednomyślność była dotąd bez przykładu w Polsce“. Stronnictwo konstytucyjne tryumfowało; radości swojej dało wyraz wymowny w broszurze: *„Do obywatelów po odbytych sejmikach, na dzień 14 lutego r. 1792 zwołanych“*. W obrocie sejmików Stanisław August widział klęskę malkontentów. Spodziewano się, że Rosya powstrzyma się

w krokach nieprzyjaznych, elektor zaś zerwie z dotychczasową chwiejnością w sprawie przyjęcia sukcesyi. Niemałą też sprawiły radość nieco późniejsze elekcye municypalne miejskie, odbyte podczas feryi wielkanocnych, kiedy to Warszawa wybrała prezydentem Zakrzewskiego, Kraków Wielopolskiego, Wilno Tyzenhauza. Po szczerej radości wszystko wracało do normalnego trybu, do prawidłowej pracy...

Ze wszystkich twórców konstytucyi — pisze Kraszewski[1]) — Kołłątaj najczynniejszy jest do końca, nie traci energii i nadziei, zagrzewa drugich. U niego codzienne narady przy drzwiach zamkniętych, do których tylko zaufani są przypuszczeni. Toteż dzień 1-go kwietnia, w uroczystość św. Hugona, był w tym roku czci Kołłątaja poświęcony. Asesorya koronna wyprawiła w pałacu radziwiłłowskim wspaniały obiad na dwieście osób[2]). Na uczcie byli senatorowie, niektórzy duchowni i mieszczanie ze szlachtą pospołu. Prymas wymówił się chorobą i nie przyszedł. Król za to zaszczycił ją swoją przytomnością, ożywiony jak nigdy, wesół i tak ochoczy, że, choć nigdy nie zwykł był pijać, wychylił trzy kielichy i mieszczan całował. Mieszczanie, ściskając go, suknie mu winem pooblewali. Jakiś poeta bezimienny wydrukował na ten dzień, wcześniejszy ze względu na treść wiersz okolicznościowy, pod godłem: *Temporibusque malis ausus es esse bonus*[3]):

„Godzien Tomickich, Fredrów, Zamoyskich, Hugonie!
Nim ci potomność z dębu liść złoży na skronie;
Nim Ci tak zasłużone pracą imię przyzna
Sprawiedliwsza w swych wnukach naddziadów Ojczyzna;
Nim duma, której krnąbrna zawiść towarzyszy,
Twojego uwielbienia więcej nie usłyszy,
Zniszczona ręką czasu i szczęściem narodu,
Musi Tobie ustąpić wygranej zawodu, —
Pozwól, gdy mi śmiertelność tych nie da chwil dożyć,
Abym Ci godne dłuta prawdy mógł dziś złożyć.
Oto Lud... tłuszcza dotąd, okryta sromotą,
Równa z prawa natury, często wyższa cnotą,

[1]) Op. cit., III, 121.
[2]) Ibidem i Smoleński (o. c.) 388.
[3]) Do JWJX Hugona Kołłątaja Podkanclerzego koronnego Orderów Polskich Kawalera dnia 1-go kwietnia 1792 roku (b. m.).

Zgnuśniała, obumarła pod jarzma zhańbieniem,
Twoim dziś ożywiona powstaje promieniem. —
Można powiedzieć na Twą, Hugonie! pochwałę,
Kiedy na nas narody patrzą zadumiałe
I kiedy skutki berła Polskiego Augusta
Zajmują serca ziomków, a postronnych usta,
Kiedy Sejm, ta Epoka i szczęścia i sławy,
Pierwszej w okręgu świata wzór dała ustawy,
Ten król, ten sejm, ten naród, łącząc w jedno chęci,
Godnym Ciebie być stróżem naznaczył pieczęci,
Ludzkości! tyś najpierwsza swą sprawę wygrała;
Nie będzie miotać tobą już przemoc zuchwała,
Już się twego czołgania skończyły koleje,
Już ci najdroższą w życiu wrócono nadzieję,
Już twoje bezpieczeństwo stanęło na skale,
A Temis do rąk swoich jego wzięła szale.
Błogosław, o! Narodzie, wynoś pod obłoki
Ten dzień, którego wszystkie zbawienne są kroki."

Cała Warszawa przygotowywała się następnie do uczczenia pierwszej rocznicy 3-go maja, naprzód, ażeby podnieść ducha narodowego, powtóre, spełniając deklaracyę stanów skonfederowanych, która dzień przyjęcia konstytucyi naznaczała „za dzień w roku najuroczystszy, który my i potomkowie nasi obchodzić będziemy, za dzień poświęcony Najwyższej Opatrzności, naród nasz ocalającej i z pod przemocy obcej uzwalającej". Ta sama deklaracya uchwalała, ażeby „na tę pamiątkę kościół ex voto wszystkich stanów był wystawiony i poświęcony Najwyższej Opatrzności" [1]). Uroczystość rocznicy wypadła wspaniale, a była obchodzona nie tylko w Warszawie, ale i po miastach prowincyonalnych, święcona nabożeństwami po kościołach różnych wyznań i obrządków, jak o tem opowiadają pamiętniki, druki i gazety ówczesne[2]). Podajemy krótki opis według rękopisu[3]) jakiegoś kanonika warszawskiego, zgodny z przekazanemi przez innych opowieściami. „Król Stanisław August wraz

[1]) Tekst odmienny nieco od uchwały 3-go maja, wyjęty z rękop. w papierach Kołłąt. p. t. „Prawa ostatecznie podane, które mają składać pierwszy rozdział konstytucyi politycznej narodu polskiego, dnia 25-go marca 1792
[2]) Por. Kraszewski (o. c.), III, 121—134 i Smoleński (o. c.), 358—370.
[3]) Rkp. Ossol. 2779. Relacya zgodna z innymi opisami.

z stanami obojga narodów zgromadzonymi nakazał, aby nabożeństwo uroczyste odprawione było w kościele św. Krzyża u ks. misyonarzy, a po ukończonem nabożeństwie ma się odbyć procesya publiczna do miejsca, przeznaczonego przy Ujazdowie na wymurowanie kościoła nowego p. t. Opatrzności Boskiej. Na odbycie tego nabożeństwa naznaczony był dzień 3-go maja w r. 1792 i godzina przepisana, o godz. 11-ej z rana. Na to nabożeństwo przybył król osobiście, zgromadzili się do kościoła senatorowie, posłowie, kapituła warszawska, duchowieństwo świeckie i zakonne. Po przybyciu króla zaczęła się msza śpiewana, przez księcia prymasa Poniatowskiego miana pontyfikalnie, do grania podczas mszy była najwyborniejsza muzyka użyta, z osób blizko dwieście składająca się. W czasie mszy po credo miał kazanie gorliwy ks. biskup Malinowski. Po ukończeniu mszy śpiewanej zaczęła się procesya w następującym porządku: zaczynały orszak dzieci od Dziec. Jezus, za niemi szły cechy różne miejskie z chorągwiami, zakony wszystkie, duchowieństwo świeckie, kapituła warszawska, biskupi, za nimi szedł książę prymas, ubrany w kapę bogatą, z asystencyą prałatów i krucyfera z krzyżem srebrnym. Za celebransem szedł król, senatorowie, posłowie sejmowi, ministrowie zagraniczni i lud warszawski, w wielkiej liczbie zgromadzony, aż do miejsca wyznaczonego pod Ujazdowem. Most z tarcic na bruku był dany z kobylicami aż do samego miejsca; gwardya koronna, litewska i inne regimenta piesze z obydwóch stron mostu zajmowały miejsce swoje z bronią aż do pałacu ujazdowskiego, przy którym stała kawalerya i ułany. Artylerya stanęła w aleach ujazdowskich, dając ognia z armat. W czasie procesyi kapela wojskowa na różnych instrumentach wygrywała różne symfonie i marsze, a trębacze kawaleryi na trąbach. Gdy książę prymas celebrans przybył na miejsce wyznaczone, poświęcił go i krzyż wystawiony był wysoki, założył jeden kamień marmurowy na fundamenta kościoła murować się mającego, na którym był wyrznięty takowy napis: „Za panowania Stanisława Augusta, króla polskiego, dla uwiecznienia pamiątki Konstytucyi 3-go maja naród polski na podziękowanie Bogu eryguje kościół nowy pod tyt. Opatrzności Boskiej i wyposaży duchowieństwo przy nim być mające kosztem całego narodu polskiego." Po odbytem poświęceniu i założeniu pierwszego kamienia miał kazanie do ludu zgromadzonego Naruszewicz biskup łucki (w zastęp-

stwie chorego Kołłątaja), potem odśpiewało duchowieństwo Te Deum laudamus i zakończyła się uroczystość narodowa o godzinie 6 wieczór. Nastąpiły potem bale u króla, u księcia prymasa i Zakrzewskiego prez. m. stoł. Warszawy. O godz. 10-ej wieczornej nakazana została od rządu illuminacya w całej Warszawie, którą obywatele warszawscy z radością uczynili. W czasie procesyi uroczystej, pod Ujazdów odbytej, była wprawdzie pogoda, lecz połączona z wielkim wichrem i kurzawą. Z tego powietrza zaburzonego pospólstwo warszawskie wnosiło sobie za oczywistą oznakę upadku Konstytucyi 3-go maja, co się i w rzeczy samej sprawdziło, bo została zniesioną przez konfederacyę targowicką.“ Tegoż dnia wieczorem dawano w teatrze „Kazimierza Wielkiego“ Niemcewicza. Gdy na scenie Owsiński w roli króla odezwał się: „W potrzebie stanę na czele narodu mego“ — król wychylił się z loży i rzekł głośno: „Stanę i wystawię się.“ Posypały się długie oklaski i okrzyki. Reduta bezpłatna w pałacu radziwiłłowskim trwała do rana.

Tak skończył się ten dzień pamiętny, ostatni, — pisze Kraszewski, — który, mimo blasku, tęskne jakieś po sobie zostawił wszystkim wrażenie. Dni zaledwie kilkanaście dzieliło go od wojny bez nadziei, w której na czele wojsk obcych przeciw braci występowali ludzie, owładnięci zemstą i szałem.

W uroczystościach i radości narodu polskiego nie brała udziału część bardzo wpływowych możnowładców, która wraz z odłamem najzacofańszych z pośród społeczeństwa szlacheckiego od pierwszej chwili stawała okoniem przeciw reformom, która po uchwaleniu Ustawy rządowej 3-go maja stanęła w poprzek usiłowaniom narodu. Nie nawróciły ich nawet sejmiki lutowe, na których wola narodu tak pięknie się objawiła. Pod pozorem obrony wolności i wiary rozpoczęli zaraz po 3-im maja najzgubniejszą robotę destrukcyjną. Hetman Branicki układał plan porwania króla. Na Rusi pracowali stronnicy Szczęsnego Potockiego i Rzewuskiego. W lubelskiem działał szkodliwie podkomorzy Dłuski, w sandomierskiem kanclerz Małachowski, na Litwie zacofany poseł Michał Zaleski. Szczęsny Potocki i Rzewuski wichrzą we Wiedniu i wyczekują napróżno pomocy przeciw ustawie majowej u dworu wiedeńskiego; z nimi komunikują się bez przerwy opozycyoniści sejmowi i osoby prywatne. Na listy: króla, marszałków sejmowych, Ignacego i Seweryna Potockich, Szczęsny potępia konstytucyę, utyskuje nad

oddaniem królowi skarbu i wojska, boleje, że „chłop polski z panem swoim będzie miał kontrakt...“, że „naród cały został mniej wolny“, oświadcza nawet, że jeżeli król i marszałkowie złemu nie zaradzą, ze swojemi dziesięciorgiem dzieci szukać będzie innej ojczyzny. Prawo z 10-go maja, nakazujące senatorom i posłom, piastującym urzędy wojskowe, a nie znajdującym się na sejmie, podlegać ordynansom swojej zwierzchności, dla niedołęstwa władz rządowych pozostało bez skutku. W początkach października r. 1791 Szczęsny i Rzewuski wyjeżdżają do Jass dla ułożenia z Potemkinem kontrkonfederacyi. Wtedy dopiero sejm wystąpił z większą energią, chociaż król okazywał w całej tej sprawie widoczną chwiejność i słabość. Na dniu 29-go października król w Straży wystosował rozkaz do hetmana, komisya wojskowa do generała artyleryi, naznaczając im na powrót termin trzymiesięczny. Gdy na rozkazy rządu odpowiedzieli milczeniem, ponowiono rekwizycye, sejm zaś uchwalił *„Deklaracyę względem manifestów“*, według której wnoszenie do akt manifestów przeciw Ustawie 3-go maja zostało wzbronione, wpisywane manifesty miały być uznawane za niebyłe, manifestanci zaś za burzycieli spokojności publicznej uważani i przed sąd sejmowy zapozywani. Prawo krytyki Ustawy rządowej miało być dopuszczone tylko na sejmikach. Rekwizycye pozostały bez skutku: Szczęsny odpowiedział wykrętnie, Rzewuski zuchwale...[1]) „Rewolucya 3-go maja — pisał — nauczyła mnie i świat cały, iż tam nic po ministrze, gdzie przez gwałt, gdzie przez tłum uzbrojonego i do senatu zaprowadzonego pospólstwa prawa się na cały naród narzucają, które otrzymać przez zezwolenie narodu niemasz nadziei... Nakazywać przysięgę na Konstytucyą 3 maja t. j. na sukcesyą tronu i monarchią jest to nakazywać przysięgę na to, na co woli narodu nie było“... Niezdecydowany król wysłał jeszcze do Jass na pertraktacye Stanisława Potockiego, ale i to nie pomogło, a wtedy sejm uchwałą z 27-go stycznia r. 1792 pozbawił Szczęsnego i Rzewuskiego urzędów i skasował obie buławy polne. Na wyraźne żądanie carycy, która już 29-go lipca 1791 orzekła, że „jeżeli niezadowoleni z obecnej formy rządu zawiążą istotnie konfederacyą, w takim razie nie będzie potrzeby ociągać się z daniem im pomocy“, malkontenci w marcu przybyli do Peters-

[1]) Pod datą 1-go stycznia 1792.

burga, a zaraz po nich zjawił się tamże hetman Branicki. Bułhakow donosił z Warszawy, że Rosya może liczyć na 15 senatorów i na 36 posłów. Na posłuchaniu prywatnem, jakiego caryca udzieliła Szczęsnemu i Rzewuskiemu, w obecności tylko samego Zubowa, postanowiono, że malkontenci dla wywrócenia konstytucyi zawiążą konfederacyę i wezwą pomocy Rosyi. Jakoż został ułożony akt konfederacyi, który kończył się następującemi słowami: „...Wielka monarchini! liczne narody, podległe berłu swemu, uszczęśliwiłaś; spraw także, aby Polak, sąsiad twój i sprzymierzeniec, winien ci był wolność swoją; spraw, żeby wielkie imię twoje, które przejdzie w najodleglejsze czasy wzbudzało w najpóźniejszej potomności Polaków uczucie nieograniczonej wdzięczności...“ Pod aktem podpisali się „z najgłębszym respektem najniżsi słudzy“ carycy, a najpodlejsi zdrajcy narodu: Szczęsny Potocki, Branicki i Rzewuski, kasztelan Czertwertyński, Szymon Kossakowski, Jerzy Wielhorski, Adam Moszczeński, Antoni Złotnicki, Jan Suchorzewski, Jan Zagórski, Jan Świejkowski, Michał Kobyłecki, Fryderyk Wolski, Dyzma Bończa Tomaszewski[1]). Zaczęły się ostatnie sceny okropnej tragedyi nieszczęśliwego narodu.

Deboli wcześnie donosił o grożącem niebezpieczeństwie. Z datą 29-go kwietnia 1792 otrzymał Kołłątaj *„List anonimowy“* z zagranicy, którego wiadomości były bardzo szczegółowe[2]). „Zostaje jeszcze sposób — pisał nieznajomy. Oto gdy nie możemy jej (ojczyzny) bronić, jakbyśmy chcieli, brońmy przynajmniej, ile możemy. Odkryjmy zdrajców, odkryjmy czarne ich zdrady, obrzydliwe zamysły, a może, strzegąc się ich naród, jako żarłocznych i drapieżnych wilków, uniknie tego rozszarpania i zguby, którą mu oni gotują. Sukcesya tronu, w Polszcze niedawno ustanowiona..., jest to tym celem, na któren oni z całą się swoją wywierają zajadłością... Jakóż dwóch, co się do sąsiadującego Polakom przenieśli narodu, z wielką to wykonywają usilnością. Czytałem ich pisma. Ubolewają oni w nich mocno nad tem, iż Polska, ustanowiwszy sukcesyą tronu, niezwalczoną wiekami buntom, niesnaskom i zawieruchom bezkrólewiów założyła tamę... Oto własne jednego z nich słowa,

[1]) W dziele: O upadku konst. 3 maja, str. 31, wymieniony nadto Hulewicz.

[2]) W pap. Kołł. rkp. Ak. Um.

w liście do króla wyrażone: „Żaden sąsiad dziedzictwa tronu i monarchii obok siebie na nowo wystawionej cierpieć nie zwykł... Gdy nowa monarchia z przeciwnikiem jego w związki pójdzie, zachwiać się on lub upaść może...“ „Wzruszona monarchini nasza niewdzięcznością króla — pisał znów Potocki — weźmie się teraz do słusznej przeciw niewdzięcznemu zemsty. Potrafiła ona do tronu jemu utorować drogę, otóż wynajdzie drugą, którąby go zepchnąć mogła. Potocki będzie królem. Już mu 30.000 kozaków dla łacniejszego buntów w ojczyźnie wzniecenia przeznaczono... Gdyby jednak to tem łacniej stać się mogło, przykazano jak najwięcej obywatelstwa przeciw konstytucyi i królowi podburzać...“ Dwóch obywatelów z tej strony, braci rodzonych, znajomych z nazwiska, jeden z nich nosi gwiazdę, drugiego pułkownikiem polskim zowią, oba w dniu jednym za Dźwinę wybiegli. Nie jedną oni tam dla ustrzeżenia się oczu zmierzali drogą... Mądrość WMPD, — kończy nieznajomy, — przezorność, miłość ku ojczyźnie w tem mię zasilają, z nich taką biorę otuchę, że nigdy tego żałować nie będę, com napisał, że nigdy ani strata czasu, ani przerwanie zabaw dla tego pisma na myśl mi nie przyjdzie, bo, jak uważam, w te go ofiarowałem ręce, w których koniec, jemu przezemnie założony, niechybnie nastąpi“... Pod wpływem nadchodzących wiadomości sejm obmyśla nowe środki obrony. Król nawet żądał pośpiechu i obmyślenia środków do postawienia wojska na stopie wojennej. Dnia 16-go kwietnia uchwalił sejm *„Gotowość do obrony pospolitej“*, 21-go kwietnia doprowadzenie do skutku armii stutysięcznej, 24-go kwietnia przeszło *„Urządzenie wieczyste królewszczyzn“*, mających stanowić hypotekę dla poszukiwanej na wojsko pożyczki 30-milionowej. Dnia 14-go maja zapadło prawo p. t. *„Wyprawy obronne“*, 18-go maja przeszedł nareszcie opis komisyi sejmowej. Posypały się ofiary całego narodu, Potocki tylko swych przyrzeczonych 24 dział i 10.000 sztuk broni nie oddaje... Minister angielski Hayles spodziewał się takiego rozpaczliwego oporu przeciwko Rosyi, iż mógł całą zawieruszyć Europę. Jednakże z drugiej strony waha się w ocenieniu całego ruchu i gotów przypuścić, że ta wrzawa ma tylko na celu opłacenie długów króla (!)[1]). W każdym razie jest bardzo znamienne, że król, jeszcze przed otrzymaniem de-

[1]) Kraszewski (o. c.), III, 123.

klaracyi rosyjskiej, przemyśliwał o nowych z Rosyą negocyacyach [1]).

Akt t. zw. *konfederacyi targowickiej* zadatowano dnia 14-go maja 1792, przyczem okazało się nowe kłamstwo zdrajców ojczyzny. Nie było w tym dniu żadnego zjazdu pod Targowicą, rzecz sklejono w Petersburgu, a podpisy drobnej nawet liczby osób są andydatowane. W akcie tym Szczęsny Potocki obrał się marszałkiem generalnym, Branicki i Rzewuski nazwali się konsyliarzami z władzą nad wojskiem, do którego to urzędowania kilka osób ze sług i pochlebców swoich przydali. Zdrajcy przysięgali: Konstytucyą 3-go maja jako „grób wolności“ zniszczyć, z przyjaciółmi jej żadnego nie mieć porozumienia, póki ta konstytucya obaloną nie będzie i póki nie wróci się „rząd wolny i republikański...“ Jak bezwstydnie bezczelne były frazesy patryotyczne Szczęsnego! Nie tak dawno na sesyi sejmowej 27-go października 1788 wołał patetycznie [2]): „Gdybym mógł wtenczas radzić, kiedy rozdział umysłów, osłabiwszy i tak słaby naród, zaostrzył chciwość sąsiadów do zabrania naszej własności, kiedy podłość bez wylewu kropli krwi śmiała oddawać własności Rzpltej, podpisywać jedną ręką haniebne traktaty, a drugą wstydu i niecnoty nikczemną brała zapłatę, podniósłbym głos mój do WKMci i z garstką narodu, mówiłbym: królu, racz nam przewodniczyć, pójdziemy, jeżeli nie ocalić Rzpltą, to zatrzeć jej hańbę, która nieznośniejsza jest niż strata, bo tę i cnotliwe i waleczne ponosiły narody. Pójdziemy albo odeprzeć chciwość sąsiadów lub zagrześć się w jednej z królem naszym mogile, a ta wiecznym świadkiem będzie i praw Rzpltej i cnoty króla i narodu...“ Teraz zaś obce wojska sprowadzał na obalenie dzieła całego narodu, a, gdy ojczyzna niezadługo znalazła się w agonii, wyjechał w obce kraje oddawać się miłostkom z kupioną kobietą! Dlatego nie można się zgodzić na zdanie Benedykta Hulewicza, konsyliarza Szczęsnego, które napisał w liście do Kołłątaja: Stulta mens nobis, non scelerata fuit! Ani nie można się zgodzić na słowa zastępcy marszałka konfederackiego M. Walewskiego w protestacyi spóźnionej z 20-go kwietnia 1793: „...Przenikająca wszelkie skrytości Wszechmocność zaświadczać nas będzie przed Stwórcą świata i przed całym świa-

[1]) Smoleński (o. c.), str. 426 i 427.
[2]) Rkp. Ossol. 486.

tem, że chęci nasze usłużenia dobrze ojczyźnie odpowiadały ścisłej powinności obywatela... A że skutek dobrych nadziei zawiedzionym został, obwiniać nas nie godzi się. Ogromnym potęgom Polska nieszczęśliwa ulegnąć musiała, bo tak radziła roztropność...“ Nie miała Targowica żadnego śladu myśli narodowej ani chrześcijańskiej, była jedynie dziełem samolubstwa, kłamstwa, obłudy i fanatyzmu, była zdradą tak podłą, jakiej podobnej świat nie widział. Za zdradę uważali ją swoi i obcy, nawet Moskale.

Reformy, przeprowadzone w Polsce Ustawą 3-go maja, doprowadzały carycę do wściekłości. Czuła ona dobrze, że rządna i zbrojna Rzplta może stać się na zawsze zaporą barbarzyństwu, groźną dla nieograniczonego despotyzmu, jak to wyjawił mimowiednie Sievers, ambasador rosyjski za sejmu grodzieńskiego: „Dzięki niech będą naszej wspaniałomyślnej monarchini. Ona jedna ustrzegła Północ i ochroni ją od nieszczęść, które Francyę i sąsiednie państwa zawichrzyły. Polska byłaby została demokratyczną, gdyby nie ratunek Jej Imper. Mości...“ [1]). Pospieszyła też skwapliwie zdradzie na pomoc. Dnia 18-go maja doręczył poseł moskiewski Bułhakow ministrowi spraw zagranicznych Chreptowiczowi osławioną deklaracyę, wprzód jeszcze podrzuciwszy ją w kopiach na ulice Warszawy. Carowa gniewa się w deklaracyi, że Polacy odrzucili jej gwarancyę, gdy przyjmują ją największe państwa, „jako związki, najgruntowniej zabezpieczające ich własność i niepodległość. Rzeczą jest narodu polskiego — mówiła dalej deklaracya — osądzić z ciągu czynów sejmowych, jak daleko sejm oddalił się od objektów, które podał był ufności publicznej, zaprzątając się innymi, wcale przeciwnymi... Tron polski z elekcyjnego w dziedziczny przemieniono i prawo, które mądrość ich przodków postanowiła i które za życia króla zabrania zaprzątać się następcą, zgwałcone zostało tak samowolnie, jako i inne, które zabezpieczały trwałe Rzpltej bycie... Nie dość im było na złych postępkach, którymi wewnątrz szkodzili swej ojczyźnie, starali się o to, aby na nią ściągnąć zewnętrzne nieszczęścia, wtrącając ją w zatargi, które się zmienić mogły w otwartą wojnę z Rosyą, od dawna sprzymierzoną, najtrwalszą Rzpltej i narodu polskiego przyjaciółką... Zawziętość swoją tak daleko sejm posunął, że wysłano ekstra-

[1]) Pamiętniki, str. 18.

ordynaryjne poselstwo do Porty, w wojnie otwartej wówczas będącej z Rosyą, ofiarując jej przymierze zaczepne, wymierzone jedynie przeciwko Rosyi... Jeżeli najj. imperatorowa nie chce słuchać głosu własnych swych uraz, nie może być jednak nieczułą na głos zażaleń, z któremi do niej udała się wielka liczba Polaków, między którymi znajduje się wielu znakomitych przez swe urodzenie i stopień, któren posiadają w Rzpltej, jako przez swe cnoty patryotyczne i sposobność służenia ojczyźnie... Żądali na ten koniec wsparcia i pomocy imperatowej, która im przyrzekła jedno i drugie, będąc powodowaną do tego sentymentami przyjaźni i najlepszej chęci dla Rzpltej, dopełniając najmocniej wszystkich względem niej traktatów"... W ślad za deklaracyą wojska rosyjskie wkroczyły z targowiczanami w granice Rzpltej: dnia 19-go maja pod Mohilowem od Ukrainy, od Litwy dnia 22-go maja w Połocku polskim. Rozpoczął się „fałsz, podstęp, gwałt, urąganie i przemoc w całej nagości, jakie się szalonej kobiecie przeciw struchlałemu narodowi rozpasać podobało" [1]).

Sejm uchwalił pospiesznie dalsze środki obronne, a dnia 22-go maja, zawierzywszy frazesowi królewskiemu: „Ufajcie! gdy zajdzie potrzeba ofiary z życia mego, nie będę go szczędził", poruczył mu głównie za wpływem Ignacego Potockiego komendę sił zbrojnych z władzą niemal dyskrecyonalną i dnia 29-go maja zalimitował posiedzenia. Od tej chwili do 5-go czerwca najwyższa władza spoczywała w ręku króla i przydanej mu rady ministrów, od tegoż zaś dnia do 24-go lipca w ręku rady wojennej pod prezydencyą królewską. Był to ciężki błąd, gdyż król znanym był z chwiejności i wrodzonej — rzec można — słabości i uległości wobec Rosyi. Stało się bowiem, co Michał Ogiński przewidział już 20-go maja 1791 w liście do ministra portugalskiego [2]): „...Lecz pióro mi wypada z rąk, gdy sobie pomyślę, że ten król dobry, lecz słaby, pragnący dobrego, lecz nie mający dosyć męstwa i siły, aby mieć wyraźną wolę i powziąć stanowczą rezolucyą, będzie pierwszym w poszukiwaniu dróg pośredniczących, skoro tylko Moskwa z pierwszemi swemi groźbami wystąpi..." W chwili, gdy dla ocalenia narodu należało wszystko na szalę położyć, król-komedyant

[1]) Sievers (o. c.) str. 24.
[2]) Pamiętniki, T. I., 112.

kierować miał losami obrotów wojennych, ten sam król, z którego natchnienia zaraz na początku wojny pojawiła się broszura: *„Raczej piórem niż orężem, czyli droga do traktowania z imperatorową imcią rosyjską..."*

Przed limitą sejm wygotował *Odpowiedź na deklaracyę rosyjską*, która, ułożona przez Ignacego i Stanisława Potockich, Weyssenhofa, Mostowskiego i Piatolego, przyjęta była w milczeniu na sesyi przedpołudniowej dnia 29-go maja. Odpowiedź — według Śniadeckiego [1]) — była niezręczna: „... Pismo dyplomatyczne, które cała Europa czytać będzie, po tylu innych dobrych mogłoż być tak niedołężne, którego cały cel i osnowa jest podchlebstwo grube dla imperatorowej, a zatem które nie dyktowała niewinność napastowanych i determinacya obrony, lecz hipokryzya i nieufność sobie samym..." Pod datą 25-go maja król ogłosił *Odezwę do wojsk* obojga narodów, w której pisał między innemi: „Wojna rozpoczęta bez żadnych słusznych przyczyn. Odrodni Polacy, buntując się przeciw własnej Ojczyźnie, byli do niej powodem. Chcą oni w Polsce za pomocą obcą powrócić dawny nierząd, dawną podległość i hańbę, którą wasz król na czele sejmu cnotliwego, w szczęśliwej porze, z pociechą całego narodu, wyrugował z siedliska ziemi polskiej... Służycie na honor, niech wam ten przewodniczy... Dzieci! albo żyjmy niepodlegli i poważani, albo gińmy wszyscy z honorem!" Kołłątaj wygotował *„Deklaracyę względem stanu teraźniejszego Rzpltej"*, która, o ile z treści wnosić można, rozesłaną być musiała od króla i Straży, za uchwałą sejmu, do urzędów podwładnych władzy wykonawczej. „Gdy nas powołuje deklaracya rosyjska do obrony niepodległości i całości Rzpltej, — czytamy tam, — sądziemy być nieuchronną potrzebą przez niniejszą uchwałę ogłosić następujące urządzenie i one do wszystkich województw, ziem i powiatów rozesłać: Stan teraźniejszy deklarujemy za stan aktualnej obrony przeciw wojsku i rządowi Rosyi. Dlaczego, gdy wojsko rosyjskie od daty deklaracyi, przez ministra rosyjskiego podanej, stało się wojskiem nieprzyjacielskiem, przeto obwieszczamy wszystkich obywatelów polskich, iż w tem wojsku służyć więcej nie mogą, a to pod utratą obywatelstwa i wszelkich onego prerogatyw. Gdyby od daty ogłoszenia tej uchwały wojska moskiewskiego we trzy niedziele nie

[1]) Listy J. Śn. (wyd. Kraszewski, Poznań 1878, str. 50).

opuścili i do państw Rzpltej nie powrócili, zaczem takowych Polaków, którzyby w wojsku rosyjskiem dłużej służyli, za nieprzyjaciół ojczyzny deklarujemy i kary na nich contra perduelles rozciągamy. Tych wszystkich, którzy się ważyli zrobić spisek przeciw sejmowi i przyzwoitej władzy Rzpltej, za nieprzyjaciół ojczyzny deklarujemy i kary na nich contra perduelles rozciągamy. A że wielu z nich mogło być w błąd wprowadzonych, przeto zostawujemy onym czas trzy niedziel do upamiętania się i odwołania swego szkaradnego postępku przed aktami publicznymi w państwach Rzpltej... Równie komisye porządkowe i najwyższe rządowe, aby w swym przyzwoitym komplecie nieprzerwanie obowiązki swoje pełniły, zalecamy, pod utratą activitatis na lat 10, której karze tak sędziowie, jako i komisarze, komplet zrywający, podlegać będą"...

Wstrząsające wrażenie robił napisany przez Piramowicza, poprawiony przez Kołłątaja, przyjęty na sesyi sejmowej 29-go maja *Uniwersał króla i stanów sejmujących do narodu*[1]): „Donosimy wam..., że stan dzisiejszy Polski jest stanem obrony przeciw wojsku moskiewskiemu... Będziecie walczyć za ołtarze, za prawa, za wolność i majątki wasze; będziecie walczyć za rodzice, żony, dzieci i to wszystko, co tylko sercu człowieka najdroższego być może. Jest wojsko, kosztem i gorliwością waszą dźwignione, w rynsztunki wojenne opatrzone, które was zasłoni piersiami swojemi, jest duch rycerski i męstwo w Polakach... Ale nadewszystko w stałości i jedności szukajcie zbawienia Rzpltej... Dadzą się wam słyszeć głosy fałszu i obłudy, dostaną się wam pisma, pełne podstępu i zdrady. Ci, których ślepota i zaciętość do tego stopnia przyszła, iż nie wzdrygnęli się podnieść rękę na własną ojczyznę i obcego na nią sprowadzić żołnierza, będą przed wami czernić rząd, rzucać nieufność przeciwko królowi i sejmowi, będą was dzielić i rozdwajać... Tu się uzbrójcie stałością i cnotą... Kto przeciw ojczyźnie waszej sprowadził obce wojska, ten nie ufności, ale zemsty waszej jest godzien. To wojsko, które wchodzi w celu obalenia rządu waszego, nie wolność, ale niewolę wam gotuje. Jużeście doświadczyli, co to kosztuje opieka Rosyi. Wzięcie z pod boku króla i sejmu senatorów, ministrów i posłów, haniebne traktowanie szlachty, zgwałcenie domów, ucisk miast, zabieranie i wyprowadzanie z kraju włościan, nareszcie rozszarpanie na części Rzeczypospolitej, oto skutki gwarancyi, narzuconej od Moskwy. Możecież sobie dziś co lepszego od tego mocarstwa obiecywać? Skoro was tylko uwiedzie, odnowi dawne rany ojczyzny waszej, odnowi jej klęski... Idźcie za królem, za wodzem, za ojcem waszym; idźcie za tym, któregoście ze krwi waszej do berła wezwali, a który w sędziwym wieku życie swoje dla obrony wspólnej ojczyzny na wszelkie niebezpieczeństwa razem z wami poniesie... Niech każdy wystawi sobie w myśli, że, jaki dziś los spotka Rzpltę, taki on, taki dzieci jego i najdalsze pokolenia mieć będą. A Ty, Boże zastępów! Boże ojców naszych, który widzisz niewinność i dobroć sprawy naszej, który czystość zamysłów naszych przenikasz, wlej i utrzymaj ducha jedności i męstwa w narodzie polskim. Błogosław tej broni, która nie w celu ambicyi, nie w celu wydarcia cudzego lub panowania nad drugimi idzie krew przelewać, ale jedynie dla obrony praw i swobód narodowych, którycheś sam rozumnej i wolnej naturze ludzkiej udzielił, ale dla obrony tej ojczyzny, którąś już tyle razy wszechmocną prawicą Twoją ratował i którąś teraz duchem rady i mądrości z ostatniego prawie upadku podźwignął. Twej łaski wzywa król i naród prawowierny, który Twą Wielmożność i Opatrzność w pieniach wdzięczności wysławiać będzie".

Głównodowodzącym wojska polskiego na polu bitwy był książę Józef Poniatowski. Jednym z jenerałów podkomendnych był Tadeusz Kościuszko. Siły Rzpltej dochodziły do pięćdziesięciu kilku tysięcy wojska i były słabsze liczebnie od armii najezdniczej. Józef Zajączek pisze w swoim Pamiętniku[1]), że „niestety po uchwale 3-go Maja ani Małachowski ani Ignacy Potocki nie sposobili się dość energicznie na wojnę z Moskwą". Skarb Rzpltej znajdował się również w nieszczególnym stanie, bo pożyczka zawiodła, a „właściciele obszernych majątków, duchowieństwo i posiadacze dóbr narodowych, dokładali wszelkich starań, aby jak najmniej płacić im wypadało i wszyscy nakoniec Rzpltą oszukali"[2]). Przecież mimo wszystko zwycięstwo, według najpesymistyczniejszych nawet obliczeń, było możliwe. Nieprzyjaciel walczył na obcym terenie i mógł być na-

[1]) Por. Smoleński (o. c.), 411—413.

[1]) Poznań 1862, str. 204.
[2]) Tamże.

rażonym na niezliczone trudności w przechodzie i zdobywaniu żywności. Rozpacz narodu, który stawiał wszystko na kartę, powinna była podyktować zdecydowaną jednomyślność i zdolną do ostateczności determinacyę. Na nieszczęście! tego wszystkiego zabrakło. Król od pierwszej chwili stracił odwagę i myślał o układach. W kraju zaś panoszyła się coraz więcej zdrada targowicka, która, czyniąc wszelkie ułatwienia wojskom moskiewskim w udzielaniu informacyi i dostarczaniu podwód i żywności, — robiła równocześnie największe trudności wojsku polskiemu. Nadchodziła wyjątkowa w dziejach godzina hańby...

Już literatura tamtoczesna, drukowana i rękopiśmienna, wypowiedziała właściwy sąd o zdradzie targowickiej. Lubo będzie to częściowem odstąpieniem od tematu, niektóre z tych głosów przypominamy. Do najdonioślejszych należy: *„Fragment Biblii Targowickiej. Księgi Szczęsnowe“*, w wydaniu warszawskiem z r. 1831 przypisane Kołłątajowi, na co mogły wskazywać zarówno niektóre właściwości stylu, jak i rodzaj zarzutów[1]). Rzecz należy do rzadkości i dlatego, bez względu na autorstwo, zasługuje na przedrukowanie w obszerniejszych wyjątkach.

„Rozdział I. Naród i wszystko, co w nim dziś jest, przez sześć dni tworzy Szczęsny.

Na początku stworzył Szczęsny z niczego naród i bez części zrobił całość i sam jeden nazwał się związkiem. A wprzód ziemia polska była rządna, wolna i ludna i światło panowało nad ciemnościami, a duch Szczęsnego unosił się nad przepaściami. I rzekł Szczęsny: niech będzie chaos i chaos się stał i widział Sz., że chaos i zamęt były dobre dla niego, i uczynił Sz. wieczny przedział między światłością i nazwał Sz. dzień nocą, a noc dniem, a słudzy jego padli na twarz i adorowali go. Potem rzekł Szczęsny: ja jestem panem i tworzycielem waszym, a wszyscy mieszkańcy ziemi polskiej są buntownikami; i nazwał Sz. wojsko polskie wojskiem nieprzyjacielskiem, a wojsko moskiewskie nazwał wojskiem wybawienia i wolności; i zaczęły się mordy, pustoszenia i pożary, a Sz. widział, że to wszystko było dobre dla niego i radował się. Dzień pierwszy.

[1]) I. wyd. w Frankfurcie (właściwie w Wiedniu) 1792. Do autorstwa przyznał się I. U. Niemcewicz w swoich Pamiętnikach.

I rzekł Szczęsny: niech wszelki rząd i wszelka sprawiedliwość ustaną, niech szlachcic posłuszny będzie panom, a miasta niech się znowu pogrążą w ubóstwie i ciemności; to, co wybrani od współziomków swych ludzie postanowili, niech będzie zbrodnią i spiskiem, a to, co ja rozkażę, niech będzie prawem. Rzekł też Szczęsny: niech drukarnie przestaną drukować, a ludzie niech przestaną mówić, czytać, pisać i myśleć i nazwał to Sz. Wolnością. Dzień drugi.

I rzekł Szczęsny: ja sam stanowić będę prawa i pobory i mianować urzędniki, a, ktokolwiek przyjdzie i czołem uderzy przedemną, będzie dobrym i poczciwym, a kto się mnie zaprze, będzie zdrajcą i prześladowanym. Ja będę jeździł otoczony liczną przystawą kozaków i karabinierów i będę nosił ordery moskiewskie i w prawo i w lewo i wzdłuż i wpoprzek i, ktokolwiek przyjdzie do mnie z prośbą, przez trzy godziny stać ma w przedpokoju, a, gdy ja się pokażę, czołem o ziemię bić będzie przedemną. Rzekł też Szczęsny: ja będę pierwszy między pierwszymi, króla mego łajać i szkalować będę, a, kto mi się nie podoba, wszystkie dobra jego zabrane będą i osoba więziona, a, kto mocniejszy a mnie wierny, zabrać może wszystko słabszemu i więzić go; i tak się stało i nazwał to Sz. Równością. Dzień trzeci.

Rzekł potem Szczęsny: żadnego prawa, żadnej ustawy nie uczynię ani obwieszczę, tylko te, które mi z Petersburga przysłane będą. Co mi carowa uczynić każe, to ja uczynię, a, czego mi zabroni, to ja uczynić nie odważę się. Rzekł też Szczęsny: niech wojska polskie ustąpią wojsku moskiewskiemu i niech wojska moskiewskie osiądą i zalegną całą krainę polską, oprócz Tulczyna, Mohilewa, Białocerkwi i Śmiły — i oprócz trzech województw wielkopolskich, które to województwa już są przyrzeczone królowi pruskiemu za to, że nam nie przeszkadzał; niech Moskale z rozwiniętemi chorągwiami i bębnami ciągną przez stolicę. Rzekł też Szczęsny: niech w każdą niedzielę i święto wszyscy chodzą do posła moskiewskiego i niech go proszą o urzędy i promocye i kłaniają mu się. I widział Sz., że to było dobre dla niego i cieszył się i nazwał to Niepodległością. Dzień czwarty.

I rzekł Szczęsny: niech wszyscy posłowie polscy, mieszkający u zagranicznych mocarstw, porzucą dwory, u których są, i niech urzędnik policyi moskiewskiej bez pożegnania wypędzi

Debolego z Petersburga. Niech generał moskiewski będzie hetmanem polskim i niech chodzi w mundurze moskiewskim, a mnie jednemu niech będzie posłusznym, a jego jednego niech słucha wojsko polskie. I tak się stało i nazwał to Sz. Znaczeniem i Powagą Kraju. Dzień piąty.

Rzekł potem Szczęsny: niech domy polskie i zamek królewski zabiorą żołnierze moskiewscy, niech wszyscy zboża swe i woły i konie swe i wszelkie napoje i siano i drwa i mąki i leguminy swe oddadzą Moskalom, a to, co sami mieli pożywać lub przedać lub spławić, niech oddadzą Moskalom, a za to, co mieli brać złote i srebrne sykle, niech biorą papiery moskiewskie i niech wierzą, że te papiery są pieniądzmi. Rzekł też: niech Moskale wybierają ludzi polskich i niech nimi zaludniają pustynie swe i niech rozpędzają fabrykantów osiadłych w Polszcze i niech wsie zarażają i niech córki zabierają matkom i niech będą nałożnicami ich. I tak się stało i Sz. radował się i nazwał to Szczęściem Polski. Dzień szósty.

Rozdział II. Szczęsny w dzień siódmy odpoczął i poświęcił dzieło swe i potworzył ludzi na wyobrażenie swe i dał im pensye i nakazał, aby się nie uczyli i byli głupimi.

Dokończone tedy są wszystkie rządy i ustawy i opisy ich i dokończył Sz. dnia 7-go dzieło swe, które uczynił, i odpoczął dnia 7-go od wielkiego dzieła swego, które uczynił i błogosławił Sz. robotom swoim i poświęcił je. I dał Sz. dnia 7-go wielką ucztę w Brześciu blizko mogiły, która przykrywała 200 pobitych przez Moskali ziomków jego, i jedli i pili na tej uczcie i pili zdrowie carowy moskiewskiej, jako pani swej, a zdrowia króla swego nie pili. I przyjechał Sz. do świątyni Pańskiej w poczcie Moskalów i postawił u drzwi warty moskiewskie i wkoło kościoła postawił je. Stworzył tedy Sz. konsyliarzów na wyobrażenie swoje, a stworzył ich z prochu ziemie i natchnął w oblicze ich duch żywota swego i rzekł: co ja wam każę, czynić będziecie, a żaden z was nie będzie śmiał sprzeciwić się mnie, nie jesteście wybrani od spółbraci waszych, alem ja was wybrał z kalendarzyka, podkreślając imiona wasze. Słuchajcie mię, a ja wam z skarbu publicznego naznaczę po 1000 zł. i brać będziecie starostwa i konfiskaty i dobrze wam będzie. I cieszył się Sz. i konsyliarze, a ci, co zdaleka stali, płakali. I rzekł Szczęsny: wszelkie światło i wszelki duch szlachetny przeciwny jest ustawom moim, wszelkie więc światło i nauki niech wykorzenionemi będą. Wy sami nie czytajcie, a dzieci wasze niech się nie uczą, a, jeżeli co umieją, niech wszystko zapomną. Moje tylko dzieci uczyć się będą, aby wami głupimi tem snadniej rządzić mogły. I rzekł Szczęsny: odwaga i punkt honoru niepotrzebne są w wojsku mojem; ci więc, co z placu bitwy uciekali do nieprzyjaciela, będą generałami, a ci, co odważnie się bili, niech zdarte im będą znaki męstwa ich i niech wygnani będą. Wszyscy w pokorze i głupstwie wielbić mię będziecie.

Rozdział III. Szczęsny opowiada ród i początek swój i całe plemię swe od początku aż do końca.

I rzekł Szczęsny: żebyście wiedzieli, kto ja jestem i ci, którzy ze mną przedsięwzięli to osobliwe odrodzenie Polski, powiem wam, że ja ród mój wiodę od tych pysznych aniołów, którzy nawet Boga Twórcę swego uznawać nad sobą nie chcieli i zbuntowali się przeciw niemu. Większa część tych aniołów wraz do piekłów wtrącona była. Kilku z nich zostało na ziemi i rozeszli się po różnych krainach i od nich pochodzą wszyscy burzyciele i wichrzyciele ziemi tej i w Polszcze został się z nich jeden i od niego pochodzi Sieciech... Z Sieciecha w dalszych pokoleniach zjawił się Szamotulski... A z biodrów Szamotulskiego wyszedł później Gliński... A potomkowie Glińskiego spłodzili Radziejowskiego... I weszła dusza Radziejowskiego w Chmielnickiego, Doroszenkę i Neczaja i rozmnożyła się, a z nich dla bliskości miejsca w Ponińskiego, we mnie Szczęsnego, w Branickiego i Rzewuskiego i Kossakowskich. I pojąłem żonę i poznałem ją i żywot jej otworzył się razy kilkadziesiąt i wydała liczne plemię, które wami rządzić będzie.

Rozdział IV. Szczęsny karze potopem ziemię polską, siebie i swoich ochrania.

I stało się, iż gdy mieszkańcy ziemi polskiej nie mogli znieść szczęścia, które na nich Sz. sprowadził, zaczęli narzekać, szemrać i płakać. I rozgniewał się Sz. za tę niewdzięczność i rzekł: nie będzie się wadził duch mój z tym nędznym i poziomym płazem, ale go ukarzę wielką plagą i przypuszczę potop na niego,... a siebie tylko i Rzewuskiego i jego buławę i Branickiego i Kossakowskich i plemię ich i Suchorzewskiego, Zagórskiego i Złotnickiego i samice ich i wszystkich sprawiedliwych mężów oszczędzę, a resztę wygładzę. I stało się w r. 1792, przerwały się wszystkie źródła przepaści wielkiej i okna piekielne otworzyły się i lały się strumienie fałszywej monety

moskiewskiej i pruskiej... I tak wszystko wygładzone było, tylko się został Sz. z stronniki i czeladzią swą i pływał na wierzchu powodzi powszechnej.

Rozdział V. Szczęsny, widząc wszystko wygubione i osłabione, zaczyna budować rząd podług myśli swej, ale języki między nim i pomocniki jego są pomieszane i nie mogą trafić do końca.

A tak widząc Szczęsny, iż wszystko, co mu się tylko oprzeć mogło, jest wygładzone i wyniszczone i wypędzone..., jął myśleć o nowej budowie rządu podług szalonej myśli swej i zaczął robotę z pomocnikami swymi,... ale moc jakaś niewidoma pomieszała im zmysły i szyki i języki. I tak, gdy wołano o węgielny kamień budowy, Branicki podawał deklaracyę moskiewską,... gdy żądano praw, Sz. podawał gwarancyę moskiewską, uniwersały i sancyta, gdy chciano sprawiedliwości, Kossakowszczęta nieśli dekreta bez sądu i konfiskaty... I było wielkie zamieszanie i Sz. chodził z otwartą gębą i język przewracał i głaskał pieska swego i nic zrobić nie mogli i rozjechali się z Brześcia i wszystko leżało przewrócone... i nierząd był wielki i nieszczęścia i biada.

Rozdział VI. Kossakowski widząc, że Szczęsny do końca trafić nie może, objawia mu się w krzaku gorejącym i naucza go, jakoby sobie poczynać miał.

A Sz. pasł trzodę konfederatów i zagnał trzodę na puszcze i przyszedł na górę, zwaną Grodno. I ukazał mu się Kossakowski w krzaku gorejącym, a oto krzak gorzał ogniem, a krzak nie zgorzał. Tedy rzekł Szczęsny: Pójdę teraz a oglądam to widzenie wielkie, czemu nie zgorze ten kierz. A widząc Kossakowski, iż szedł patrzać, zawołał nań z pośrodka onego krza: Szczęsny! Szczęsny! A on odpowiedział: otom ja, panie. Tedy rzekł: przystępuj sam, zzuj buty twe z nóg twoich, albowiem miejsce, na którem stoisz, święte jest i będzie wkrótce mojem biskupstwem. I zakrył Sz. oblicze swe, bo się bał patrzać na Kossakowskiego. I rzekł K.: widząc widziałem zamieszanie i utrapienie ludu twego, a wołanie ich słyszałem przed progami ich i widząc widziałem, że ty sam do końca nie trafisz. Chwalę zamysły twe, bo się zgadzają z dobrem mojem i wszystkich moich, ale słuchaj nauki mej, bo się lękam, byś nie zbłądził. Urodziłeś się dumnym i upartym i słabym razem; pycha jest twoim żywiołem, zrobiłeś przed 6-ciu laty kilka ku-

glarsko-obywatelskich czynów, zaczęto padać przed tobą na twarz i mówić, żeś ty jest największym w świecie człowiekiem; tyś temu uwierzył i mózg ci się we łbie przewrócił... Dzieła, któreś wywrócił, nie dlatego nie lubisz, że jest złe, ale dlatego, że nie jest twoje. Słyszałeś, że chwalono wielkich ludzi, i ty chciałeś być wielkim i sławnym, ale nie miałeś po temu rozumu i wszystkie środki do tego brałeś na wspak, chciałeś być sławnym, a obróciłeś się tyłem do sławy, a twarzą do wstydu i wiecznej hańby, rozum twój podobny jest do rogów koźlich, jak one jest krótki, krzywy i twardy. Postrzegł to Rzewuski i podchlebiając ci rządził tobą, zabrnąłeś daleko, dziś wybrnąć nie możesz. Przewodnik twój jest szalony, we wszystkiem widzi tylko jedną rzecz, tak dalece, że, gdy inni widzą w miesiącu plamy, on widzi w nim kameryzowaną buławę... I zaczął Sz. płakać, a Koss. rzekł: przeto ulitowałem się nad tobą, zstąpiłem i objawiłem się, abym uczynił tę ziemię nieszczęsną i smutną dla drugich, a dla nas płynącą mlekiem i miodem; bądź więc śmiałym i bezczelnym, jak ja, nie powinieneś się już niczem gryść, ani niczego wstydzić, bo to, za co człowiek w świecie wstydzić się i gryść się może, jużeśmy obydwa poczynili; ja tobie zostawiam Polskę, wyrabiaj z nią, co się podoba, ściel sobie drogę do korony, ja ci do niej pomogę. I rzekł Szczęsny: i któż ja jestem, panie, żebym się o to kusić miał. I rzekł Koss.: jesteś błahego rozumu, żaden sąsiedzki mocarz obawiać się ciebie nie będzie, bądź podłym dla Moskwy, a pysznym dla swoich, ja będę z tobą. I rzekł Koss.: zostawiam ci zupełnie Koronę, ty mi rządy Litwy zostawisz, bacz, a oto i w złych rzeczach trzeba mieć systema. Rozerwałem już wszystkie związki, które Koronę z Litwą łączyć mogły, a to, bym zosobna tem łatwiej prowincyą tę mógł opanować. Zostają mi jeszcze cztery ważne zamysły: wyniosę ród mój i obdarzę go pierwszymi urzędami, to najłatwiejsza być prezesem nie edukacyi, ale dóbr edukacyjnych w Litwie i rządzić niemi, wydrzeć administracyą ekonomii królewskich, przenieść do siebie i do przyjaciół mych opiekę majątku radziwiłłowskiego; z tymi sposobami, któż mi zaprzeczy, że nie będę panem całej Litwy i panem osób wszystkich i panem majątków wszystkich. I rzekł Szczęsny: ale, panie, jakże dopiąć tych tak wielkich zamysłów. I rzekł Koss.: nie mieć sumienia, nie być delikatnym w sposobach i wszystkich używać. I zamilkł Koss. i powstał wielki grzmot i bicie pio-

runów i jasność wielka biła od krzyża brylantowego, który mu carowa przysłała; i pokazał się cherubin Szymon i pałającym mieczem wywijać zaczął i Kossakowszczęta z szabelkami biegać zaczęli i Szczęsny padł na twarz i adorować zaczął mądrość i wielkość Kossakowskiego"...

Niezmiernie gorzką była inna *Satyra* [1]), napisana w odpowiedzi na godło „Ojczysta wolność", jakie zwolennicy Szczęsnego nosili na mundurach przyjacielskich. Zaczynała się od wiersza jakoby *M. R. Sierakowskiego,* biskupa pruseńskiego, delegata Targowicy do stolicy apostolskiej, (niby przekład z jezuity Ignacego Boboli) do Najj. Szcz. Potockiego. Jest prawdopodobieństwo, że autorem był *Fr. Zabłocki.* Podajemy ją w skróceniu:

„Panie, a panie możny! Ty, coś mi dał chleba,
Nie czytaj, kto na ciebie drukuje, kto podły.
Jeśli dotąd łaskawe nie zmienią się nieba,
Jeśli wysłuchać raczą me pasterskie modły,
Wkrótce cię ujrzę, panie, w sarmackiej koronie,
Niosąc liściem dębowym uwieńczone skronie,
Piastującego berło ponad polskie męże,
Co teraz nasze sławią cnoty i oręże.
Lecz wiem, że przy wielkości umiesz skromność cenić;
Choćbyś miał laskę wodza w polskie berło zmienić,
Choćby cię rzadka cnota i na tron wyniosła,
Pomnisz wszak, że jednego jesteśmy rzemiosła:
Oba lud głupi, podły, roztropną koleją
Prowadzimy postrachem, a czasem nadzieją.
Ja krnąbrnych straszę piekłem, ty karzesz Moskalem,
Ciebie błaga przysięgą, mnie skruchą i żalem,
Ty ich powrotem swobód śmiesz cieszyć potrosze,
Ja, dręcząc lud, wskazuję niebieskie rozkosze.
Lud głupi cierpi cicho, cieszy się lub lęka,
Dość, że nam obom wierzy i przed nami klęka;
Dość, że nam niesie wiernie owoce swej pracy;
Zawsze panów i księży żywili Polacy.
Nie przestańmy więc starań do wielkiego dzieła,
Gdy ja dążę do zysków, ty osiągasz władzę,

[1]) Rkp. Ossol. 486. Tytuł: „Ojczysta wolność".

Już nasza sława stopnia wielkiego dopięła,
Już koło mniej jest lepiej, ty w wielkiej powadze;
Ty z mężnym Kossakowskim zawsze równem czołem
Dawaj wojskom ustawy i Polakom prawa,
Z mojej strony z pobożnym Inflant apostołem
Wiemy, jaką nam pracę święty stan nadawa...
Lecz gdyby (co broń Boże) z odmiennej kolei
Świetna twych wielkich czynów zawiodła nas sława,
Gdybyś był omylony w podchlebnej nadziei,
Gdyby wróconą była Majowa ustawa.,.
Natenczas pójdziem razem, wódz wielki z kapłanem,
Szukać takiej krainy, gdzie pan zawsze panem.
Ty mi dałeś schronienie rzadkim obyczajem,
Ja ci je ofiaruję dać wtedy nawzajem:
Pójdziem w pruseńskie kraje, gdzie pasterz obrany
Przecież od dusz pobożnych być mogę uznany.
Ty z dziesięciorgiem dzieci i z cnotliwą żoną
Dotrzymasz dawniej danej Polszcze obietnicy,
Ja zawsze wierną tobie ręką namaszczoną
Błogosławić cię będę, wchodząc do świątnicy"...

Następowała przedmowa autora p. t. *„Dulce pro patria"*, charakteryzująca najwyborniej zbrodnię targowicką: *Sarmaty* czyli szczęśliwie wolni i niepodlegli po lasach i jamach swoich, bo wolność zależy na niewykonywaniu praw i bezkarności, szczęście na uciemiężeniu niewolników, których w Sarmacyi tylko poddanymi zwano, i na próżnowaniu, dogodnemu rozpuście i próżnej chwale, a niepodległość zależy na wsparciu, choć drogo opłaconem, sąsiada mocnego. Tak też Sarmatowie zaszczycali się opieką *Roksolanów*, którzy, mając na nich baczność, tak, jak pasterz swą trzodę, strzygli ich często, a czasem zarzynali lub przedawali... Niestatek chęci ludzkich, a może i pilne przypatrzenie się rządom innym... sprawiły, że większa część rycerzy, a nawet panów sarmackich, przykrząc sobie wolność tę ojczystą, a korzystając z wojny ościennej, którą Roksolanów widzieli zajętych, umyślili zrzucić opiekę Roksolanów, wzmocnić własne siły, obostrzyć wykonywanie ścisłe praw, stanowić nowe, dążące do porządku, do bezpieczeństwa osób i własności, a nadewszystko chcieli uwiecznić swoje dzieło postanowieniem dziedzictwa tronu sarmackiego dotąd elekcyjnego

i podniesienia miast i ludu, aby ich przywiązać do rządu. Działo się to przy końcu w. III-go od narodzenia pańskiego i spisek między nimi uknowany w cichości wybuchnął w *Jagodzinie*, 3-go maja r. 291. Król, naówczas panujący, czyli książę sarmacki, którego imię nie doszło do potomności, przechylał się sam i spisku tego był uczestnikiem, widząc, że mu władzy i sławy doda,... i zdaje się, że później znowu Roksolanom sprzyjał i naród swój pod ich opiekę cisnął, lub był przynajmniej o to posądzany. Znaleźli się jednak w owym dla wolności ojczystej niebezpiecznym czasie wielcy obywatele i mężni rycerze, którzy, wiernie Roksolanom sprzyjając, do nich się schronili, aby ujść nieprześladowania osobistego (bo go spiskowi 3-go maja złośliwie umyślnie nie wszczynali żadnego),... zjednoczeni tylko na zgubę spisku jagodzińskiego i na przywrócenie Roksolanom władzy nad Sarmatami. *Duraczenko* był zaiste pierwszy między nimi z możności i znaczenia, dziedzic włości nader obszernych... trzymał i osadzał po stepach szlachtę uboższą na czynszach, a, wiodąc ich na koła i obrady publiczne, przeważał zawsze większością głosów zdania innych... Z drugiej strony Roksolanom trzeba było zawsze widzieć Sarmatów pod panowaniem słabem i pod monarchami, nieznakomitymi ani sercem ani rozumem ani duszą. Właśnie Duraczenka przymioty i wady zgodne były z ich zamysłami: tępy w pojęciu, niegłęboki w uwadze, niewiadomy i mało uczony a pyszny, ambitny w zamiarach i mniej trudny w wyborze sposobów... Było i innych wielu sarmackich rycerzów, łączących się do tego dzieła; najznaczniejsi z nich *Gałda* wódz Sarmatów (aluzya do tatarskiego pochodzenia Branickiego) i *Żebrak* (Rzewuski) także wódz owych... Pierwszy..., Roksolanom poświęcony, musiał poniewolnie dopomagać do świetności Duraczenki (Szczęsnego), ale z natury chytry, zazdrosny... szukał zręcznie zrzucić na Duraczenkę całą nienawiść publiczną, a sam korzystać z jego sukcesów. Drugi nie miał innej wcale zalety, tylko, że niegdyś podpadł był karze publicznej, od Roksolanów sobie zadanej, i że sam wszystkim oświadczał ustawicznie, iż jest człowiekiem wielkim... zrazu się z niego śmiano, potem go nie słuchano, na ostatek, ustawicznie toż samo powtarzając, wbił to w głowę trzem lub czterem służącym swoim i żonie... Roksolanie, zaspokoiwszy wojnę swoją z Gotami i Turkomanami, wpadli całą siłą do Sarmacyi, ten kraj, zdradzony zewsząd, a nadewszystko

od samych własnych panów, po mężnym odporze zawojowali...“

Mocną była także satyra p. t. „*Afisz*“, pochodząca z kół, blizkich królowi, a charakteryzująca wcale trafnie zbrodnię targowicką[1]): „Kompania targowicka konfederacyi ma honor zapraszać całą Europę, Azyę, Afrykę i Amerykę na tragedyę, mającą być wkrótce graną przez siebie. Sztuka ta, nowa w swoim gatunku, spodziewać się każe, że scena przytomnością Moskalów, Prusaków i Austryaków zagęszczoną będzie. Jej autor, z swoich dzieł sławny Fryderyk II, którego dzieło, podane pod cenzurę Katarzyny II, zyskało chlubną aprobacyę dla siebie. Sztuka nasza p. t. „Rozbiór kraju“ dokładniej egzekwowana będzie, aniżeli jej podobna 1772 r. Dzieli się na 5 aktów. W 1-ym daje się widzieć naród, dźwigający się pod berłem króla rozumnem i sterem cnotliwych marszałków. W 2-im reprezentuje starostów, arystokratów złośliwych, uprzedzonych ludzi dumnych i zaprzedanych, ich familie i palestrę, wiążących się ścisłą ligą na zniszczenie cnotliwego dzieła 4-letniej pracy. W 3-im akcie okaże wędrówkę tych do Wiednia, Jassów i Petersburga, intrygi, knujące się z upodleniem narodu i wzgardą praw, przysięgi i naruszenia wolności osobistej każdego. W 4-ym nastąpi reprezentacya wkroczenia wojsk rosyjskich w kraj polski za pośrednictwem generalności. Podłość, ucisk, obywatelów jęki, płacz nieudawany, jakoteż szemranie i nieukontentowanie powszechne, bitwy, retyrady i obroty do Szmujła, liweranta moskiewskiego. W 5-ym dowodzi obłudne dworów sąsiedzkich połamanie szyków generalności, podłość ich dusz, wtargnięcie Prusaków i odebranie Torunia, Częstochowy i Gdańska, zniszczenie narodowej siły, więzy, kajdany, batog, wielość znaczących i nieprawność uniwersałów, ordery moskiewskie rozdane zdrajcom — i kończy się większym rozbiorem kraju, przez patryotów barskich i targowickich dozwolonym, na udręczenie króla, dobrego ojca, obywatela mądrego a nieszczęśliwego. Aktorowie: 1. Moskwa, 2. Prusak, 3. Austryak, 4. Szczęsny gra rolę zdrajcy pod nazwiskiem patryoty, 5. Kossakowski Macchiawela, na wzór edylów rzymskich obrany hetman od gminu, 6. Suchorzewski udawać będzie w naturze waryata, 7. Król uda śpiącego, nie mając ufności w narodzie i będąc

[1]) Rkp. Ossol. 540.

od niego zdradzonym, chcąc uszczęśliwić swoją własną ojczyznę...“

Nie brakowało wierszyków, mniej lub więcej udatnych, w najrozmaitszym tonie, przeważnie na znane współczesnym melodye. Gęstość ich po rękopisach świadczy, że szybko obiegały kraj i nabierały popularności.

Na nutę Ça ira! przechowały się w waryantach piosenki patryotyczne i targowickie. „*Na Targowicę*“ śpiewali patryoci[1]):

Król z narodem cnotliwym
Zrobią go mocnym, szczęśliwym,
  Wrócą ojczyźnie życie,
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Nic nie zrobisz z twoją radą,
Tulczyńska łotrów gromado,
  Co knujesz moc zdrady skrycie;
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Szczęsny, Seweryn, Moskale,
Dacie, zbójce, łby na pale,
  Świat z zarazy oczyścicie;
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Zauszników Bułhakowa
Na postronku zwiśnie głowa,
  A wy, wspólnicy, zadrżycie;
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Wygładzim was, Katyliny,
Co ważne sejmowe czyny
  Psujecie lub czas trwonicie;
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Już lud wyrok na was kładzie,
Co moskiewskiej ambasadzie
  Podłe żony podwozicie;
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Król, nad którym się świat dziwi,
I wy mężowie cnotliwi
  Wieki sławą uprzedzicie;
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Sławny Bogu gmach złożony,
Gdzie, jak do arki złoconej,

[1]) Rkp. Ossol. 1594 (papiery do hist. Akad. krak.), waryant rk. 540.

Wy, zdrajcy, nie przystąpicie;
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Za królem, za ojcem naszym,
Nikogo się nie ustraszym
  I chętnie poniesiem życie;
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Ani wy zdrajcy domowe,
Ni obce pułki gotowe,
  Serc Polaków nie strwożycie;
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.

„*Z Targowicy na nutę buntowniczą francuską*“ odgryzała się zdrada:

Nowi konstytucyonarze
I warszawscy bakałarze,
  Przekształcimy wasze życie;
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Katarzyna wolność wspiera,
Wasze prawa porozdziera.
  I chociaż się nie trwożycie,
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Już stanął związek cnotliwy,
Będzie Polski los szczęśliwy.
  Chociaż o tem dziś wątpicie,
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Zniszczemy sejmowe rady
I samowładztwa zasady,
  Chociaż się nieco czyścicie,
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Porzuć, królu, ścieżki zdrożne
I projekta swe przydrożne,
  Bo ze Strażą czas tracicie;
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.
Skoro dla swych wlazłeś w błoto,
Ach, uciekaj z swą hołotą.
  Bo choć czujesz zdrady skrycie,
  Wszystko pójdzie wyśmienicie,
A ty, podporo niewoli,
Cofnij się, Józiu, powoli,
  Bo cię strzepiem należycie;
  Wszystko pójdzie wyśmienicie.

Plemię imienia zamaże
Cny Potocki, wam okaże,
Że kocha wolność nad życie;
Wszystko pójdzie wyśmienicie.

Układano szydercze *wierszyki na mowę Branickiego*, wysłanego na czele delegacyi targowickiej do Petersburga [1]).

Na nutę: Żółkiewskiego.

Wdzięczen za dowód wspaniałej twej duszy,
Polak dopiero oddychać zaczyna,
Gdy widzi szczęście, jakowe mu tuszy
W miłych kajdanach Bóg i Katarzyna.
Daruj, przed tobą żem śmiał wspomnieć Boga.
Twe imię dla nas jest wolności hasło,
Zasada sławy, przed niem idzie trwoga,
Przed niem majowych ułożenie zgasło.
Już był despotyzm osiadł nasze progi,
Polak inaczej uginał kolana,
Już i mieszczanin wskazywał nam rogi,
Szlachcic już nie chciał czcić wielkiego pana.
Ja sam im przysiągł, przyznaję to z skruchą,
Lecz krzywoprzysiąc u nas nie nowina,
Upadł też bałwan z porządku otuchą,
Gdy nań wejrzeli Bóg i Katarzyna.

Na nutę: Idąc z jarmarku.

My, delegaci Polski i Litwy,
Wolni, woli twojej poddani,
Idziem pokornie za krwawe bitwy
Przebłagać słuszny gniew naszej pani
I wdzięcznem sercem ścisnąć za nogi,
Żeś znowu wzięła nas pod batogi.

Obiegały także wierszyki ze strony wojska polskiego, zwrócone przeciw Szczęsnemu. Część powstała w godzinach walki, inne już na emigracyi, po opanowaniu kraju przez zdradę targowicką. Do takich należy *„Wierz żołnierza do Szczęsnego Potockiego“* (po przeczytaniu sobie przy befelu odezwy targowickiej[2]):

[1]) Rkp. Oss. 486.

[2]) Rkp. Ossol. 1809. Ks. Józef wyzwał nawet Szczęsnego na pojedynek, do którego jednak nie przyszło.

Gwałcicielu praw naszych, Szczęsny, zdrajców szefie,
Masz nieukutą skałę w odważnym Józefie.
Daremnie się nań miota twa nienawiść wściekła,
Próżno wzywasz twe siostry, krwawe jędze z piekła;
Próżno zarażasz ziemię twym wszetecznym płodem,
Próżno się, zdrajco, bratasz z wspaniałym narodem.
Już cię wiecznej czarności objęła pomroka,
Wkrótce może wytryśnie twa czarna posoka.
Pęknij, gdzie niema ludzi, gdzie gad tylko chodzi,
Bo ropa twoja zbrodniów tyranów odrodzi.
Przestań tykać Józefa i wyć do żołnierza:
On jest godzien serc naszych, ty godzien pręgierza.

Walka opinii znalazła także wyraz w *medalach pamiątkowych*. Jeden z takich medali, który miał być bitym w Holandyi, wyglądał według opisu współczesnego, jak następuje: „Z jednej strony pod drzewem wolności stoi geniusz zbrojny, wyrażający naród polski, trzymając w jednej ręce włócznię, w drugiej książkę z napisem: Konstytucya 3-go maja. Trzy Furye go otaczają: z tych jedna obala drzewo wolności, druga zdziera mu z głowy szyszak, trzecia wyrywa książkę, na oznaczenie zniszczenia wolności, mocy i praw krajowych; wkoło napis: Impii in patriam conatus. Z drugiej strony wpośród chmur widać trzy ręce, związane łańcuchem, uformowane z tych trzech liter: P. R. B (Potocki, Rzewuski, Branicki); na obwodzie napis: In aeternam coitionis Targovicianae ignominiam“.

Gdy na terenie wojennym rozpoczęła się akcya, z umocowania rady wyjechał Ignacy Potocki ostatniego maja do Berlina z listem królewskim, proszącym o posiłki, zapewnione traktatem z r. 1790. Na nieszczęście! pomściła się niezręczna polityka w sprawie Gdańska i Torunia. Czego dać nie pozwolili wstecznicy i frazesowicze, chociaż to zapewniało trwałego sojusznika, przyrzekła to Prusakom Rosya i w ten sposób postawiła Polskę w trudnem odosobnieniu. Gdyby w swoim czasie chciano słuchać dobrych i prawdziwych patryotów, którzy spoglądali na wypadki z ich prawdziwego stanowiska, gdyby przyspieszono czynności sejmu, a ogłoszono Ustawę 3-go maja o ośmnaście miesięcy rychlej, Polska byłaby ocalona. Byłaby miała czas ustalić rząd i wzmocnić go od 1789-go do 1792-go r. Gdyby na czas załatwiono sprawę Gdańska i Torunia, zapo-

bieżonoby owemu zbliżeniu się Moskwy do Prus, spowodowanemu r. 1792 przez wewnętrzne zamieszania Francyi, udaremnionoby możność zawiązania konfederacyi targowickiej, która była najstraszniejszym ciosem, wymierzonym w zbawienne usiłowania stronnictwa patryotyczno-postępowego, bo pogrążała naród w nowej anarchii i stawiała w położeniu rozpaczliwem. Spełniło się, co zapowiadała rozpowszechniana w tym czasie bolesna *„Ewangelia“* [1]): „Onego czasu przyszedł sąsiad do sąsiadów swoich i zastał ich zgromadzonych na radę. Poczęła ich bieda, nędza, zdrada, podłość; widzieli przed sobą przepaść, a za sobą nieprzyjaciela; duch niezgody panował między nimi; duch nierządu jeszcze kierował umysły onych. Pokazał im sąsiad drogę ciasną i przykrą, ale prostą, wiodącą do szczęścia i sławy. Udali się więc tą ścieżką, ale, że jeszcze zupełnie nie wytrzeźwili się, zaczem, taczając się, jeden drugiego trącał i trafić nie mogli na tę drogę. Nie wiedząc, co robić, sąsiad cofnął się nieco i patrzał na nich, co trwało rok cały. Naostatek, gdy czas pomyślny uchodził, rzekł do nich: „Zaprawdę, powiadam wam, wytrzeźwijcie się zupełnie, abyście ujrzeli prawdziwą drogę do szczęścia i chwały, bo wpadniecie w przepaść bezdenną“. A oni mu jeszcze nie wierzyli. Przyszedł znowu do nich i rzekł im: „Sąsiedzi mili, prawda, żem wam połę ukroił i że tej oddać nie chcę, bo mi tak wtedy trzeba było. Teraz mi trzeba, aby wam drugą połę powrócono i aby wam koszula na grzbiecie cała została“. A sąsiedzi wysłuchawszy, jeszcze wszyscy razem gadali i nie zrozumieli się. Powrócił więc sąsiad do nich trzeci raz i rzekł im: „Ani oko widziało, ani ucho słyszało tak jasnej prawdy, jak, co wam powiem. Zgódźcie się, bo zginiecie i ja sam przeciwko wam będę“. Tyle jest słów Ewangelii...“

Ignacy Potocki przywiózł odpowiedź niepomyślną. Ten sam król pruski, który 8-go maja 1791 w depeszy do Goltza uwielbiał „krok stanowczy, przez naród polski właśnie co uczyniony, uważając go jako nieskończenie sposobny do utwierdzenia jego szczęścia“, który na urzędową wiadomość o uchwaleniu konstytucyi pisał do króla polskiego dnia 23-go maja 1791: „...Gorliwa chęć moja, jaką okazywałem, ażeby objawić usposobienie moje w tym przedmiocie, przekona WKMć i cały naród polski

[1]) Rkp. Ossol. 486.

o wielkim udziale, jaki biorę w tem przedsięwzięciu. Poczytuję to sobie za szczęście, iż byłem w stanie przyłożyć się cokolwiek do utrzymania wolności i niepodległości Polski“;... — ten sam król pruski w liście do Stanisława Augusta z 8-go czerwca 1792 pisał: „...Wyczytuję z żalem, w jakie trudności znajduje się obecnie Polska wplataną; lecz winienem to z równą WKMci wyznać otwartością, że po wszystkiem, co zaszło w ciągu upłynionych dwunastu miesięcy, trudności te można było przewidzieć... Jakkolwiek szczerą jest przyjaźń moja, którą WKMci poprzysiągłem, jak i współudział mój we wszystkiem, co się do osoby jego odnosi, przyznasz sam, że położenie rzeczy od czasu przymierza, które zawarłem z Rzpltą, całkowicie się odmieniło i że stan dzisiejszy, który powstał przez Konstytucyę 3-go maja po traktacie, z Rzpltą przezemnie zawartym, nie dopuszcza zastosowania do zobowiązań, w traktacie tym umówionych... Jeżeli jednak patryoci wręcz do dawnego stanu rzeczy, powrócić i rozważyć zechcą trudności, jakie ze wszystkich stron się podnoszą, natenczas byłbym gotów ugodzić się z cesarzową rosyjską o inne kroki, a równocześnie porozumieć się z dworem wiedeńskim, ażeby różne połączyć względy i ugodzić sie o środki, sposobne do przywrócenia Polsce potrzebnej jej spokojności“... [1]).

W takiem położeniu należało już tylko liczyć na własne siły. Tymczasem na posiedzeniu rady wojennej dnia 18go czerwca odczytano raport niepomyślny ks. Józefa z obozu pod Lubarem. Donosił ks. Józef, że „wojsko polskie doznaje obojętności od obywateli w dostarczaniu furażu, żywności i podwód, gdy tymczasem wojsko rosyjskie spędzonemi podwodami nagłe odbywa pochody i we wszelkie opływa potrzeby,... że nareszcie wojsko rosyjskie o wszelkich rozporządzeniach, w obozie polskim czynionych, dokładnie przez obywateli bywa zawiadamiane, kiedy tymczasem wodzowi polskiemu na najpotrzebniejszych o ruchach nieprzyjacielskiego wojska zbywa doniesieniach“... Rada wojenna zaczęła upadać na duchu...

Najgorętsi patryoci, między nimi Kołłątaj, nalegali na króla, aby pojechał do obozu i własnym przykładem pobudził naród do zapału. Król udawał, że myśli to zrobić naprawdę. Ludność

[1]) Cytaty za *Wegnerem Leonem:* Hugo Kołłątaj na posiedzeniu Rady królewskiej z dnia 23-go lipca 1792. (Rocz. Tow. Prz. N. Pozn.. V., 1859).

Warszawy nie wierzyła jednak w wojowniczość królewską. Na ulicach Warszawy rozlepiono raz szydercze afisze: *„Wielka opera komiczna. Wyprawa na wróble albo Obóz za Pragą pod Karczmą Grochową“*. Myśl ks. Józefa porwania króla do obozu i prowadzenia wojny do upadłego piękną była i godną jego rycerskiego charakteru, ale król nie miał dość męstwa i energii, by ją przyjąć [1]). Król grał od początku komedyę i nigdy nie myślał na seryo o wojnie, lecz tylko o układach z carycą. Nie chciał wiedzieć, że nawet w takim razie pokój, układany przez monarchę na czele wojska, byłby wielce odmiennym od pokoju, dyktowanego królowi, zamkniętemu w swym pałacu, a poświęcającemu wygodzie własną chwałę i los swego narodu [2]). Po niepomyślnym raporcie ks. Józefa Rada wojenna postanowiła wysłać do niego ordynans, zalecający traktowanie z Kochowskim o zawieszenie broni i... rejterowanie w miejsce bezpieczne. Dnia 19-go czerwca w nocy wysłał król Chreptowicza do Bułhakowa dla wyproszenia rozejmu. „Prędzej, niż się tego spodziewałem, — donosił Bułhakow, — przyszło do stanowczego przełomu. Polska leży u nóg WCes. Mci i zdaje się na łaskę waszą“... Po trzydniowych przetargach wystosował król pismo do Katarzyny z datą 22-go czerwca 1792, ułożone przez Chreptowicza, poprawione podobno [3]) przez Ignacego Potockiego i Kołłątaja, a ostatecznie podług wskazówek Bułhakowa na Radzie ministrów zredagowane... „...Racz sobie przypomnieć, — pisał król, — com jej podał na zjeździe w Kaniowie. Jeżeli ów mój zamysł nie wziął skutku, WCMci najlepiej wiadomo, że nie we mnie wina... Wiele zależy WCMci na tem, aby mieć wpływ do Polski i żeby przez nią przeprowadzać wojska bez zawady, ilekroć będziesz się chciała zatrudnić Turkami lub Europą. Nam trzeba się zabezpieczyć raz na zawsze od ustawicznych rewolucyi przy każdem bezkrólewiu, za którem, wdając się do nas sąsiedzi, nas samych jednych przeciw drugim uzbrajają. Prócz tego trzeba nam rządu wewnętrznego lepszego, niż był dawniej... Daj nam WCMć za następcę tronu po mnie wnuka swego ks. Konstantyna. Niech sojusz wieczny łączy oba kraje; niech będzie przydany do niego traktat handlowy wzajemnie uży-

[1]) Kraszewski (o. c.), III., 194.
[2]) Ogiński (o. c.), I., 126.
[3]) Tak pisze Wegner (o. c.)

teczny... Sejm powierzył mi moc umówić zawieszenie broni, ale nie zrobienia stanowczego pokoju bez tegoż sejmu... Ale taić tego nie powinienem, że, gdyby WCMć wymagała do ostatka tego wszystkiego, co w sobie zawiera jej deklaracya, nie byłoby w mojej mocy uskutkować, co ja wykonać tak bardzo pragnę“... Stanisław August nie wiedział, że mocarstwa zaborcze umawiały w tym czasie tajny układ, który zachowywał w Polsce tron wyborczy i zawierał przyrzeczenie, że sprzymierzeni „nigdy starać się nie będą o to, aby księcia z domu swego wynieść na tron polski, lub wpływ swój na wybór Rzpltej w sprawie jakiego innego księcia wywierać inaczej, jak tylko za wspólnem porozumieniem“... Uległość karygodna Stanisława Augusta budowała zamki na lodzie.

Caryca odpowiedziała opryskliwie dnia 21-go lipca, a podkanclerzy rosyjski Osterman pisał w instrukcyi do Bułhakowa, że „żądać od cesarzowej zawieszenia broni, to jest przypuszczać, że zachodzi tu pewien rodzaj wojny mocarstwa z mocarstwem..., król winien odstąpić od roszczeń, które stały się niemożebnemi, i, ażeby dowieść, że to czyni szczerze, rozpuścić wszystkie wojska, które są obecnie w polu dla stawienia oporu pochodowi wojsk rosyjskich; ...rzeczą jest konieczną, że od boku swego oddali wszystkich tych, których głos publiczny o knowanie i podżeganie wszystkich tych spisków sprawiedliwie oskarża; ...ludzie tacy (Ign. Potocki i Kołłątaj) nie mogą brać udziału w obradach, których przywrócenie wszystkiego do dawnego kształtu i dawnej postaci głównym będzie celem...“ Król posłał przez Chreptowicza nowe warunki do Bułhakowa, a to, że: 1) kraje Rzpltej nie będą podzielone, 2) konfederacya targowicka nie będzie zajmowała się sądownictwem i wstrzyma sancyta, król zatrzyma władzę nad komisyą skarbową i wojskową, 4) wojsko polskie zostanie w całości, 5) zaciągnione przez Rzpltą pożyczki będą zabezpieczone. Bułhakow odpowiedział, że o warunkach wcale być mowy nie może, że carowa żąda przystąpienia do konfederacyi targowickiej, która reprezentuje wolę narodu...

Zdawało się w pierwszej chwili, że w królu obudzi się nareszcie honor i sumienie. Zapowiedział, że nie zgodzi się i pojedzie do obozu. Noc przepędził na czytaniu Plutarcha. Była to jednak marna tylko komedya, z której to strony Kołłątaj określił go tak dobrze i zgadzał się w tym względzie z przykrymi

sądami, jakie o królu zapisali inni współcześni, a przedewszystkiem tak wybornie go znający i wspierający ciągle pieniądzmi ambasadorowie rosyjscy. „Jak bydlę ofiarne — pisał o nim Sievers[1]) — ciągniono go na ołtarz, on opierał się nieustannie, brał jednak pieniądze od dworów zagranicznych, które tem, do czego się dał użyć, tysiącznie sobie jego kosztem nagrodziły... Jest to człowiek najgodniejszy kochania w całej Polsce, a może i w Europie, ale lekkomyślność jego jest nie do pojęcia...[2]) Biedny człowiek nigdy zaprzestać nie umiał komedyi i nigdy poważnie brać rzeczy...“[3]) Nie wiedzieć, czy przed, czy po lekturze Plutarcha, choć szczegół to dość obojętny, zgromadził król radę familijną[4]), złożoną z pani Krakowskiej, Zamoyskiej, prymasa, ks. podkomorzego, marszałka Mniszcha, hetmana Tyszkiewicza, Jacka Małachowskiego, Dziekońskiego. Sam wybór osób wskazywał radę, jaką dać miały. Zebrani zaklinali króla, aby uległ i nie czynił zapóźnej, nadaremnej i zgubnej zarówno dla kraju, jak dla niego, ofiary... Przypomniano, że cesarzowa ręczyła za całość kraju, szło tylko o poświęcenie Konstytucyi 3-go maja... Siostry się popłakały, familia, przerażona niedostatkiem, który ją czekał, otoczyła Stanisława Augusta, zaklinając, błagając, aby uległ. Król dał się przekonać!... Satyra współczesna, która potępiła jako nierządnice: miecznikową Ogińską (przyjaciółkę Kochowskiego), Protową Potocką (przyjaciółkę Zubowa), kanclerzynę Małachowską („od Kossakowskiego wzięła chustki tureckie“), szambelanową Szwejkowską („metresę“ Bułhakowa), szambelanową Włodkową („zajętą rajfurstwem“), Grabowską i Aleksandrowiczową (przyjaciółki królewskie), wymienia Sewerynową Potocką, z domu marszałkównę Lubomirską, jako tę, która króla skłoniła do podpisu na konfederacyę targowicką i, wziąwszy od ambasadora 10.000 rubli, wyjechała do Tulczyna[5]).

Nazajutrz król zwołał „nagle“ wszystkich narodowych ministrów, oraz marszałków konfederacyi sejmowej. Zebrane osoby zastały króla w gabinecie, wśród braci jego: prymasa i ekspodkomorzego koronnego. Ta postać rady już była oznaką od-

[1]) O. c. str. 134.
[2]) Tamże, str. 169.
[3]) Tamże, str. 215.
[4]) Kraszewski (o. c.), III, 213—215.
[5]) List młodzieży narodowej do dobrych Polek (rkp. Ossol).

szczepienia się króla od konstytucyi: nie miała bowiem ani miejsca, ani składu, ani porządku sesyi Straży, w czasie bezsejmowym jedynej i prawej króla rady[1]). Prócz króla, braci i marszałków, byli obecni: Mniszech, Ignacy Potocki, Sołtan Jacek Małachowski, Chreptowicz, Kołłątaj, podskarbi Ostrowski, Dziekoński, Tyszkiewicz. Jest ciekawe, że nawet data posiedzenia nie jest należycie przekazana. Autorowie dzieła „O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3-go maja 1791“ podają dzień 22-go lipca, w *Mikołaja Wolskiego „Obronie Stanisława Augusta“* znajdujemy datę 24-lipca. J. I. Kraszewski idzie za pierwszymi[2]), dwaj inni historycy podają dzień 23-go lipca[3]). Relacye o naradzie nie przechowały się również w jednakowych zapiskach. Z tych te tylko mogą być brane pod uwagę, które pochodzą od uczestników. Różnica w relacyach dotyczy przedewszystkiem wotum Kołłątaja i nie została do dzisiaj należycie postawiona, gdyż rozprawa szczegółowa na ten temat[4]) przyjmuje bez zastrzeżeń źródła, Kołłątajowi niechętne, i dlatego nie może być uważana za poważne w tej sprawie słowo prawdy historycznej, a nawet musi być osądzana na równi z relacyą listu królewskiego[5]), z książką stronniczą Wolskiego i z paszkwilem Linowskiego. Niezachwianą do dzisiaj została relacya samego Kołłątaja[6]) i książki zbiorowej obozu patryotycznego. Tę też relacyę przyjmujemy jako jedynie wiarogodną, cytując wszakże dla ścisłości głosy przeciwników Kołłątaja.

Stanisław August rozpoczął naradę odczytaniem listu carowy, poczem „przełożywszy gotową, podług niego, zmowę trzech sąsiedzkich dworów na Polskę, wewnątrz niemożność utrzymywania wojny, zewnątrz niepodobieństwo odwrócenia innym sposobem zamachu na całość Rzpltej“, zakończył słowami: *„Wziąłem silną rezolucyą pisać się do konfederacyi targowickiej i tej rezolucyi już nie odmienię“*. Nastało milczenie, co król chciał wziąć za dowód jednego z nim obecnych osób przekonania, ale Ignacy Potocki ostrzegł, iż jest to tylko czas konieczny do „objęcia rzeczy“. Odezwał się następnie prymas ze

[1]) Por. O ust. i up. Kon. pol. 3. maja, II, 123.
[2]) Op cit. III, 213 i 215.
[3]) L. Wegner (o. c.) i W. Tokarz (o. c.), I, 55.
[4]) L. Wegner (o. c.).
[5]) Do M. Wolskiego z 15. XII, 1794 (rk. Ak. Um.).
[6]) Krótkie objaśnienia (rkp. Ak. Um. 212),

zdaniem swojem, zgodnem z rezolucyą króla. Poszli za nim: Mniszech, kanclerz Małachowski, Chreptowicz, Tyszkiewicz i Dziekoński. Przeciwnie tłumaczyli się królowi obaj marszałkowie konfederacyi, Ignacy Potocki, Sołtan i Ostrowski, którzy między innemi przeczyli temu, by Polska była w niemożności utrzymywania dalszej wojny, bacząc i na odwagę wojska i na ochotę do niej narodu w jedności z królem. Odradzali nakoniec królowi, bez zwołania i zezwolenia sejmu, dokonywać oświadczonej rezolucyi. *„Kołłątaj, daremną nazywając radę, której król zasięgał po wziętej już mocnej rezolucyi, łączył ostrzeżenie, aby w tym systemacie król przynajmniej z Moskwą, nie z osobami, które rokosz podniosły, negocyacye rozpoczął.“* Gdy kolej zdań obeszła, ponowił król, iż pisać się będzie na konfederacyę targowicką i zdania swego nie odmieni. Taką relacyę podali autorowie dzieła *„O ustanowieniu i upadku Konstytucyi polskiej 3-go maja 1791“*, a raczej redaktor odpowiedniego ustępu, Ignacy Potocki, na którego zdanie, jak i na całą książkę, Kołłątaj godził się i nazwał ją w *„Krótkich objaśnieniach“* dziełem „dobrem i rzetelnem“.

Inaczej pisze M. Wolski w swojej „Obronie“, która jest właściwie duchową własnością samego króla. Przeczy naprzód, jakoby król powiedział słowa: „Wziąłem silną rezolucyą itd.“; przeczy, jakoby było milczenie, „bo rzecz ta już nie potrzebowała objęcia“, a ks. prymas oświadczył natychmiast zdanie swoje: „iż, gdy nie można już konstytucyi, trzeba kraj ratować“. Mówi dalej, iż, odezwał się Kołłątaj: „Dziś jeszcze, Miłościwy Panie, przystąpić trzeba do konfederacyi targowickiej, nie jutro; każdy moment jest drogi, bo krew go Polaków oblewa“. W liście do M. Wolskiego z dnia 15-go grudnia 1794 król napisał: „Wtedy ks. Kołłątaj odezwał się w tych słowach: „Radzę uczynić akces i nie jutro, ale dziś“; mam na to jednastu świadków, między nimi JP Ignacego Potockiego, który to głośno wyznał tu teraz, gdy się pokazała ta książka, w której inaczej napisano.“ Pomijając ciekawą okoliczność, że słowa listu tak bujnie rozrosły się pod piórem człowieka niepewnego, muszą być zatem traktowane z największą nieufnością, pomijając znaną skłonność króla do intrygi, która prawdomowność królewską niezmiernie osłabia i każe podejrzywać także pierwszy cytat królewski, należy zwrócić uwagę, że na domiar chwila,

w której słowa królewskie zostały o Kołłątaju napisane, z tem większą zmusza zachowywać się ostrożnością.

Trudno odgadnąć, dlaczego bezstronny pozornie historyk [1]) zawierzył całkowicie słowom króla i jego powiernika, jakgdyby nie wiedział, że ten sam król ze słów swoich nigdy sobie naprawdę sprawy nie zdawał, jak dowodzi cała niefortunna „Obrona“ Wolskiego, że niezadługo będzie utrzymywał wobec ambasadora Sieversa, iż „wszystko, co uczyniono co do następstwa tronu i 3-go maja, wbrew jego woli i gwałtem się stało“, że, będąc jednym z pierwszych, którzy się poddali konfederacyi, doda objaśnienie, iż „od pewnego czasu wszystko czynił poniewoli“. Ale nie tylko słów, ale i czynów nieszczęśliwy Poniatowski nie ważył, gdy nieco później, w przededniu niemal sejmu grodzieńskiego, wyjawiwszy w cztery oczy, że drugi rozbiór kraju podpisze, grał przecież przed ludźmi nową komedyę, a tymczasem dla pociechy „pracował nad tem, aby umierającą dawną swoją kochankę, która była kacerką, nawrócić na łono katolicyzmu...“ Dlatego, nie mogąc mieć najmniejszego zaufania do słów królewskich i jego dawniejszych i nowszych zauszników, Linowskich i Wolskich, jedynie tylko słowom ludzi uczciwych i samemu Kołłątajowi dajemy wiarę i przyjmujemy w tej sprawie za prawdę to, co napisali autorowie książki „O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3-go maja“, co zgodnie z nimi powiedział Kołłątaj w „Krótkich objaśnieniach“: „...Twierdzi (król), że przy jednastu świadkach namawiałem go, aby przystąpił do konfederacyi targowickiej, na co przytacza nawet zeznanie samego Ignacego Potockiego. Im bardziej mi jest znana rzetelność tego szanownego męża, tem mniej temu wierzę, co król do Wolskiego pisze, bo rozdział, w którym się najduje opis mego oświadczenia, pisał sam Ignacy Potocki w Lipsku, a to jeszcze wtenczas, kiedy się już tam nie najdowałem... Odwołuję się przeto zupełnie w tej mierze do wyrazów dzieła rzeczonego, napisanych przez samego Ignacego Potockiego, i odwołuję się do niego samego, którego życie, pełne zasług i cnót obywatelskich, dochowała jeszcze Opatrzność aż do tego momentu...“ Nie było to ani zręcznem wyzyskaniem tajemnicy, jaka wówczas, w r. 1808, otaczała w oczach szerszej publiczności sprawę autorstwa poszczególnych rozdziałów

[1]) L. Wegner (o. c.).

książki, — jak chce p. W. Tokarz[1]), — ani wynikiem pewności, że z żyjących jej współpracowników, ani Ignacy, ani Stanisław Potocki, nie zechcą prostować jego twierdzenia, bo do takiego sądu nie uprawnia ani list Kołłątaja do Dmochowskiego z 9-go września 1793, ani zapiska Kołłątaja[2]), na które się powołuje p. W. Tokarz, nadewszystko zaś na sąd taki nie pozwalają kryterya wewnętrzne, które w połączeniu z materyałem źródłowym każą wierzyć jedynie tylko książce zbiorowej stronnictwa patryotycznego.

Nie zasługuje także na lekceważenie opinia dawniejszych pamiętnikarzy i historyków, którzy jak: Niemcewicz, Ogiński, Lelewel, Antoni Ostrowski, Ferrand, Schmitt, pisali, że Kołłątaj głosował przeciw akcesowi do Targowicy. Jest ciekawe, że nawet Wolski, włożywszy w usta Kołłątajowi cytowane słowa, nie wymienia go dalej między tymi, którzy „jednego byli z prymasem zdania". Obstając przy prawdziwości słów, zacytowanych w książce obozu patryotycznego, nie można jednak powiedzieć, że Kołłątaj głosował przeciw akcesowi albo za nim, ale raczej wypada zauważyć, że Kołłątaj trafnie ocenił, jak było w rzeczywistości, co mieściło się także w jego zdaniu, całą formalność posiedzenia i rzekomego głosowania, skoro król zasięgał rady „po wziętej już mocnej rezolucyi" akcesu; że zatem ci, którzy pisali, iż głosował przeciw akcesowi, mieli słuszność o tyle, o ile skonstatowanie tego faktu mogło być słusznie uważane za potępienie całej komedyi, jaką król na posiedzeniu zainscenizował. Z drugiej strony poniekąd dziwić się można, dlaczego, bez względu na świadomość formalności narady, głos Kołłątaja nie był postanowieniu królewskiemu tak stanowczo przeciwny, jak był głos Ignacego Potockiego, Sołtana i Ostrowskiego, dlaczego, o tem niewątpliwie myśląc posiedzeniu, pisał do Naruszewicza dnia 1-go sierpnia 1792: „...dla ojczyzny podjąłem oddalenie, dla króla oświadczyłem moje przekonanie..." Trzeba tę sprawę oceniać ze stanowiska smutnej rzeczywistości ówczesnych stosunków politycznych. Kołłątaj pragnął walki z Moskwą, chciał wyjechać wraz z królem do obozu, był nawet jednym z tych, którzy popierali pomysł porwania króla i zmuszenia go do sytuacyi zdecydowanej, ale to wszystko rozbijało

[1]) Op. cit., I, 64.
[2]) Por. Listy H. K. (wyd. Siemieński), II, 97—100.

się o bezwładność woli Stanisława Augusta i brak wykonawców. Brutalność Targowiczan i niedołężna kampania kazały przypuszczać rzeczy najgorsze. Zwrócono się wtedy ze strony Straży do Bułhakowa z propozycyą wyniesienia na tron wnuka Katarzyny. Kołłątaj za wiedzą króla wdał się w pośrednictwo z Targowicą, proponując Szczęsnemu środki pojednania się z królem, wstrzymania nieprzyjacielskich kroków i odwołania się do sejmu, któryby legalnie rozpoznał, co wypadało poprawić, usiłując w pogodzeniu zwaśnionych ambicyi wzmocnić na nowo siły narodu przeciw orężowi moskiewskiemu[1]). „Gdym postrzegł, że król nie ma serca wystawić się na ofiarę dla narodu, — pisał później[2]), — że nie chce pójść do obozu, od czego zależał warunek poruszenia Polski na spólną obronę, szukałem z wiadomością króla ratunku ojczyzny w sercu p. Szczęsnego. Posłałem umyślnie do niego p. Leona Hulewicza, obowiązując, aby mu przeczytał listy moje, w których przepowiedziałem, że tak niebezpieczna robota, jaką przedsięwziął, wyjdzie zupełnie na Radomską". Wszystko to nie przydało się na nic. W tak tragicznej sytuacyi jako smutna konieczność nasuwały się negocyacye. Obrzydliwe zachowywanie się króla wobec działań na polu walki odebrały stronnictwu patryotycznemu wszystkie nadzieje. Tem rozwianiem wszelkich złudzeń, a liczeniem na iskierki polskości w rokoszu targowickim, należy sobie tłumaczyć rolę Kołłątaja na smutnem posiedzeniu Straży.

Sytuacyę tę względnie trafnie ocenia p. W. Tokarz[3]): „Postępek Kołłątaja, w świetle tego, co wiemy o niewyjaśnionych (?) dokładnie po dziś dzień okolicznościach upadku Konstytucyi 3-go Maja, nie miał bynajmniej charakteru niespodzianki politycznej, odstępstwa, zdecydowanego w ostatniej chwili, przeciwnie był tylko formalnem zaświadczeniem dokonanej już dawniej zmiany stanowiska (raczej: nowym sposobem szukania ratunku dla Polski, P. A.), przy ocenie której należy brać w rachubę nie tylko osobistość podkanclerzego, ale i sytuacyę owoczesną... Przywódcy większości sejmowej pomysłowi kapitulacyjnemu Stanisława Augusta nie oparli się stanowczo i z wyjątkiem dość lekko traktowanego planu porozumienia się z księ-

[1]) W liście do Hulewiczów z 13. VII. 1792.
[2]) Do bar. Strassera, 9. II. 1793.
[3]) (o. c.) I., 56—57.

ciem Józefem Poniatowskim w celu porwania króla nie przeciwstawiali żadnej akcyi, zrezygnowali zupełnie (?) z działania, a następnie, broniąc swymi protestami tylko swej godności osobistej, udali się na emigracyę, zostawiając konfederacyi targowickiej wolne pole do działania... Rezygnacya nie była żywiołem Kołłątaja"... Przywódcy większości sejmowej nie zrezygnowali zupełnie z działania, jak się to stosunkowo niezadługo pokazało, jak to natychmiast było widocznem z dalszych kroków Kołłątaja, dokonanych za wiedzą i wolą marszałka Małachowskiego i Ignacego Potockiego. Prawdą jest tylko to, że wypuścili z rąk inicyatywę, nie chcąc wywoływać jeszcze większego zamieszania po uczynionym przez króla akcesie, losy ojczyzny oddając konfederacyi targowickiej, którą w tym czasie nie podejrzywali o tak wielką zbrodniczość i zdradę interesów ojczystych, jak się w dalszym ciągu w sposób najjaskrawszy ujawniło. Walka Targowicy z Konstytucyą 3-go Maja była walką wstecznictwa z postępem i reformą, przywileju stanowego z wolnością wszystkich. Tak ją w pierwszych miesiącach oceniano, nie przypuszczając, że Targowica jest ponadto dziełem niepohamowanej pychy, która wszystko położyła na kartę, ażeby zniszczyć dzieło odrodzenia, która wprowadziła do Polski wojska obce, nie zabezpieczywszy się niczem przed następstwami tak strasznego przedsięwzięcia, która — jednem słowem — była zdradą tak okropną, jakiej podobnej żaden inny naród nigdy nie oglądał. Wszystko to pokazało się później i wywołało stosowny odruch ze strony stronnictwa patryotycznego i całej uczciwej części narodu. Na razie patryoci ustąpili zupełnie partyi konserwatywnej, przywódcy opuścili kraj, pozwalali konserwatystom robić szczęście narodu, choćby z prześladowaniem i zgubą reformatorów.[1]) Wyjeżdżając z kraju, marszałek Małachowski i Ignacy Potocki ułożyli z Kołłątajem, aby nigdzie u żadnego dworu nie być i wcale drugiej partyi nie formować, a to dlatego, żeby rozdwojeniem nie dać powodu do podziału kraju. Upoważnili także Kołłątaja, ażeby pozostawał, o ile możności, w porozumieniu z królem i konfederacyą targowicką, w nadziei, że to dla dobra narodu będzie pożyteczne. Nie pozostał jednakże Kołłątaj w Warszawie, którą wnet zajęły wojska rosyjskie pod dowództwem Kochowskiego.

[1]) List K. do Strassera z 11. IX. 1792.

Broniąc godności osobistej i chroniąc się przed prześladowaniem Rosyi i Targowicy, o godz. drugiej po północy, z wtorku na środę, t. j. z 24. na 25. lipca, Kołłątaj opuścił Warszawę i po krótkim pobycie w Krakowskiem dla widzenia się z matką i przyjaciółmi pojechał dalej i oparł się aż w Saksonii, gdzie wraz z innymi patryotycznymi emigrantami spodziewał się znaleść opiekę elektora saskiego.

Nad Polską zaciężyła przemoc moskiewska, albo raczej na rok niespełna dyktatura Szczęsnego Potockiego. Z początku znajdowali się obywatele, którzy hardo stawiali się Szczęsnemu, później jednak wszystek odruch jawny został stłumiony, a nadzieje uczciwych przeniosły się do emigrantów w Saksonii. Do takich nielicznych odważniejszych należał kasztelan kamieniecki Morski, który zbierał oddziały zbrojne przeciw Moskwie na skutek uniwersału królewskiego z 4-go lipca, wzywającego naród do obrony pospolitej. Szczęsny listem z 8 lipca wezwał go, aby tego zaniechał i nie dał się uwodzić „spiskowi" i „przesądowi" warszawskiemu 3-go maja, grożąc ewentualnie odebraniem urzędu. Morski odpisał z wielką godnością dnia 3-go sierpnia, już po uczynionym przez króla akcesie. „Zostanie na tym urzędzie — pisał[1]) — lub postradanie tegoż jest mi wcale obojętnem, bowiem, iż najcelniejszy Polaka zaszczyt jest być obywatelem wolnego kraju, gdy tym być nie mogę pod przemocą obcego mocarstwa, wcale nie dbam o urzędy i ozdoby ani o mieszkanie w kraju, postronnemu berłu podległym. Racz sobie JWPD dobrze przypomnieć, jako dobrze krajowych wiadomy dziejów, że przez wszystkie wieki to mocarstwo północne było Polszcze nieprzyjazne i uciążliwe, że się nam obydwom dało nieraz we znaki, że się przedemną na to żaliłeś, że krew naszych rodaków wylewało i zawsze chce nad nimi panować"... Nie uznając związku targowickiego, jako zakazanego prawem 3-go maja i nielegalnie zawiązanego, pisze dalej: „Pozwany jestem o zbieranie ludzi i uzbrajanie onych, donoszę, że nim mnie ta doszła przestroga, z własnej, a nie cudzej woli, rozpuściłem zwerbowanych ochotników, których własnem kosztem zbierałem, na mocy prawa i wezwania królewskiego, na oddanie onych pod rząd wojska Rzpltej wraz ze mną samym i drugimi spółobywatelami zacnymi, jedno ze mną myślącymi. Widząc da-

[1]) Rkp. Ossol. 486.

remność tego kroku, od króla niepopartego, który nas odstąpił...“ prosi dla siebie o „paszport spokojnego w domu mieszkania“. Morski wezwał nawet Szczęsnego na sądy sejmowe. Sprawa musiała być głośną w całej Polsce, skoro doszła aż do Kołłątaja w Lipsku, który o tem pisał[1]): „...Na sądy sejmowe, według dawnego prawa, nie należało pozywać, tylko za rezolucyą Rady nieustającej, podług nowego, za rezolucyą obecnego sejmu. Gdy więc p. Morski chciał czynić w konsekwencyi prawa, mógł zrobić manifest obwiniający, iż p. Szcz. Potockiego, dzisiejszego marszałka konfederacyi targowickiej, podług praw od siebie cytowanych, najduje wartym sądu sejmowego, iż go w czasie i miejscu przyzwoitem oskarżać i o sąd nań upraszać będzie...“

Na gruzach 3-go maja rozkrzyczał się frazes Targowiczan o miłości ojczyzny, religii i o wolności narodu. Wtórowała mu pijana pieśń kozacka i rozpasanie zmysłów.

---

[1]) Do W. Szczurowskiego, 29. IX. 1792.

Własność czytelni przy Misji Dominikańskiej BIAŁYSTOK, ŚW. ROCHA 25



HUGO KOŁŁĄTAJ, JAKO PODKANCLERZY

(Z rysunku W. Oleszczyńskiego, według portretu w Ratuszu warszawskim).

KSIĘGA TRZECIA.

Na obczyźnie. — Powstanie Kościuszkowskie. — Więzienie austryackie.

Opuściwszy Polskę, jechał Kołłątaj na Wrocław, Altwasser, gdzie się dowiedział o traktacie prusko-rosyjskim z 8-go sierpnia z artykułem sekretnym o nowym rozbiorze Polski, na Warmbrunn, gdzie wziął kilka ciepłych kąpieli od podagry, na Loebau, Zittau, Herrnhut, Budziszyn i dążył na jarmark do Lipska, skąd wysłał listy już 29-go września i gdzie przebywał do początku czerwca r. 1793. Stamtąd wybrał się dla poratowania zdrowia na dwumiesięczny pobyt do Karlsbadu, następnie przez trzy tygodnie bawił w Cieplicach, poczem na zimę zamieszkał w Dreźnie, skąd pod wiosnę r. 1794 powrócił do ojczyzny, aby uczestniczyć w insurekcyi Kościuszkowskiej.

Odjeżdżając z Warszawy, przeszedł ciężką walkę osobistą, gdyż z jednej strony ze względu na możliwość pracy w kraju i za wiedzą przywódców stronnictwa patryotycznego, z drugiej strony ze względu na wierzycieli, — zostawił w ręku przyjaciela, bar. Strassera, akces warunkowy do konfederacyi targowickiej. Nieprzyjaciele Kołłątaja, zwolennicy po dzisiaj ideologii targowickiej, wytoczyli z tego powodu olbrzymie kolubryny na osobę podkanclerzego i załamywali dłonie nad chwiejnością rzekomo jego charakteru, nad rachubą „na osobiste widoki“ i t. d. Zanim rzecz całą w świetle prawdy przedstawimy, wypada przypomnieć, że sam Kołłątaj w listach współczesnych sprawy zamierzonego akcesu się nie wypierał, owszem, omawiał ją tak, jak wyglądała w rzeczywistości, że zatem wydanie owych listów Kołłątaja (przez L. Siemieńskiego) nie tylko ich autora nie potępiło, jak pragnęli nowi politycy obozu reakcyj-

nego, ale przeciwnie usunęło niegodziwe plotki i oszczerstwa i nie zmieniło w niczem dawnego przekonania o nieskazitelnym patryotyzmie twórcy 3-go maja. Nawet historycy, wobec Kołłątaja bardzo ostrożni, lub mu wprost nieprzychylni, czyniąc różnego rodzaju opisy i zastrzeżenia, nie ośmielili się na wydanie wyroku potępiającego. *Leon Wegner*, omawiając zachowanie się Kołłątaja na ostatniem posiedzeniu Straży, napisał: „Nie tylko nader uderzający niedostatek niewątpliwych świadectw, opartych na niezbitych dowodach, któreby w postąpieniu jego (Kołłątaja) ówczesnem osobiste pobudki lub samowolne widoki przypuszczać dozwalały, lecz i surowy, bezstronny pogląd na ówczesne położenie kraju i na moralne usposobienie narodu, usprawiedliwia ze wszech miar mniemanie, że jedynie ogólne względy polityczne skłonić go mogły do kroku, do którego się wprawdzie wyraźnie nie przyznawał, lecz którego nigdy stanowczo nie zaprzeczał". Prawda, że Wegnerowi mogły być nieznane listy, wydane później przez Siemieńskiego, ale znający je i mocno Kołłątajowi niechętny ks. *Waleryan Kalinka* nie mógł przecież nie napisać: „Sam Małachowski pragnął, iżby Kołłątaj, jako podkanclerzy, na takim sejmie targowickim się znajdował i swą wymową i zaradnością, którą nad wszystkich celował, ocalił, coby się dało z Konstytucyi 3-go maja i z innych praw, uchwalonych w ostatniem czworoleciu". *Prof. Tokarz* nie mógł również zaprzeczyć, że Kołłątaj działał za wiedzą Małachowskiego i Ignacego Potockiego, a, lubo przypisywał Kołłątajowi widoki także osobiste, przyznawał, że kierował się się zarazem pobudkami „na dobro ogólne narodu". Możnaby wprawdzie powiedzieć, że Kołłątaj zamierzonego akcesu w rezultacie formalnie złożyć nie pozwolił, ale zrozumiemy, że byłoby to wykręcanie się sianem z piwnicy, że tego rodzaju usprawiedliwianie się, dobre może dla kauzyperdy, byłoby i nieroztropne i ubliżające pamięci Kołłątaja. U charakterów tej wysokości etycznej, na jakiej stał Kołłątaj, sam zamiar musi być najściślej rozpatrzony, bo moralnie nie różni się wiele od czynu. Podkreślamy ten kąt patrzenia z całym naciskiem, aby nas nie posądzono o jakąkolwiek chęć niedopowiedzenia, przemilczenia lub stronniczości.

Przypomnieć trzeba, że Kołłątaj najwytrwalej obstawał przy akcyi wojennej, że projektował pospolite ruszenie, które między innemi miało się naprzód zorganizować w Wielkopolsce,

ale trafiał stale na bierny opór króla, który zdawał się coś czynić, w rzeczywistości lekceważył i paraliżował całą kampanię, jak to widać nawet z „Obrony" M. Wolskiego. Wojenną gotowość Kołłątaja stwierdza sama owa „Obrona", choć z mocną dla Kołłątaja uszczypliwością. Pisze tam król pod dniem 28-go czerwca[1]): „Gdy te wojenne wyprawy duchownemu pieczętarzowi powierzone zostały, *gdy ten już wytykał na mapach marsze i kontrmarsze, mające być krwią zbroczone...*, zamiary, ks. Kołłątajowi powierzone, nie mogły już być uskutecznione"... „Dnia 29-go czerwca na sesyi Rady wojennej, na której się nie znajdował *ks. Kołłątaj, zatrzymany w domu układaniem nowych wypraw*",... na skutek ekspedycyi jener. Zabiełły Rada wojenna ułożyła „plantę cofania się ku Warszawie i okrycia jej przed wojskiem moskiewskiem"[2]). Zbyteczna dodawać, że takie postanowienie, w nieobecności Kołłątaja zapadłe, który jako gość stale prawie przychodził na Radę wojenną, było początkiem kapitulacyi, tem więcej, że powodem takiego układu miał być Bułhakow, a podawał ten plan królowi przez Chreptowicza. Stało się to mimo tego, że, jak sam król pisze[3]): „Zapał pod ten czas był w całej swojej sile, wspaniałość narodowa miałaby się do ofiar, lecz wystawiano królowi niebezpieczeństwo jakieś, z uzbrojenia tyle szlachty i mieszczan wyniknąć mogące, stawiano Francyę za przykład"... Bolesne samooskarżenie, boć do tych ostrożnych należał sam król i przyczajeni stronnicy moskiewscy. Chęć paraliżowania kampanii przez króla widać także z listu Zabiełły do jener. Gorzeńskiego, na który król czuł się przymuszonym odpowiedzieć pod dniem 19-go lipca[4]): „Czytałem w liście WPana do jener. Gorzeńskiego jeden artykuł, przez który chcesz WPan dać do zrozumienia, że ja to przeszkadzałem WPanu do bicia się. Odczytaj Pan z uwagą wszystkie moje ordynanse i listy, a znajdziesz w nich wszystko przeciwnie. Zagrzewałem i owszem wszelkimi sposobami WPana do potykania się z nieprzyjacielem, ile to być tylko mogło z jakiem podobieństwem sukcesu... Sądzę za rzecz potrzebną uprzedzić o tem WPana, iż, jeśli zechcesz głosić, pu-

---

[1]) Op. cit., str. 210.
[2]) Tamże 211.
[3]) Tamże 219.
[4]) Obrona, str. 224.

blikować, lub jakim innym sposobem chcieć zrzucać jakową winę na mnie, przymuszonym będę wejść w szczególności i uczynić wywód, który nakoniec okaże najjawniej, *iż nie wydałem żadnego z mojej strony zalecenia, któreby przeszkadzało WPanu do odniesienia tych korzyści, którebyś mógł otrzymać nad nieprzyjacielem* (wyrazy podkreślone pisane w oryginale ręką królewską)". Wykrętny ten list Stanisława Augusta jest dostatecznem oskarżeniem i stwierdzeniem, że dwuznacznych rozkazów króla nie mógł jen. Zabiełło inaczej rozumieć, jak tylko jako chęć przeszkadzania akcyi wojennej. Co więcej! król ma tak nieczułe w całej tej sprawie sumienie, że na innem miejscu „Obrony" pisze [1]): „Lecz dajmy, żeby król... wyjechał był do obozu, opuścił negocyacyę i stolicę, nieuniknione klęski, któreby ten krok ściągnął, nie byłyżby dziś prawdziwym przeciw niemu zarzutem!..." Nie czuł marny komedyant i płytki esteta na tronie, że w owym czasie nawet klęska byłaby dla niego i dla narodu zaszczytem, że inaczej zachowałby się był cały naród, inaczej wypadłyby negocyacye, że nic nareszcie nie byłoby się stało gorszego nad to, co stało się z ostateczną hańbą nieszczęsnego króla. Dodać należy, że słowa te napisano już po trzecim rozbiorze, że król, nawet trzeci rozbiór podpisawszy, czuł się niewinnym i wszystko zwalał na naród i okoliczności...[2])

Wobec takiego zachowywania się króla i jego konfidentów jakże tragiczną była sytuacya Kołłątaja, który parł do walki, a nie miał ani władzy naczelnej nad narodem, ani komendy nad wojskiem. A jednak hasłem jego od wczesnej młodości było: nil desperandum! nie wolno nigdy tracić nadziei! Więc cóż dziwnego, że z wolą przyjaciół, chcąc czuwać nad dobrem kraju w ostatniej jego toni, pozostawił z ciężkiem sercem w ręku przyjaciela akces warunkowy. W pierwszej chwili myślał nawet nad tem, ażeby pozostać w kraju, jak to uczynił Naruszewicz, Woronicz, Henryk Dąbrowski i tylu innych, ale wnet zrozumiał, że na to teraz nie pora, że właśnie jego osoba mogłaby dawać powód carycy do czynienia trudności w negocyacyach. Nie mógł zaś łączyć się natychmiast i bezwarunkowo

[1]) Tamże, str. 229.

[2]) Innym razem ten sam król w czasie sejmu grodzieńskiego rzekł do Śniadeckiego: „*W całem swojem panowaniu nic sobie nie wam do wyrzucenia, prócz tego tylko jednego, żem do obozu nie wyjechał. Lepiej było zginąć z bronią w ręku, niż dożyć takiego poniżenia..*" (Baliński (o. c.) I. 240).

z dziełem, które chciał naprzód w skutkach dla ojczyzny oglądać, a na którego bieg nie mógł mieć w pierwszym zaraz czasie żadnego wpływu. Dlatego, zarówno chroniąc godność osobistą, jak i nie mogąc przyjąć żadnej współodpowiedzialności za robotę Targowicy, wyemigrował wraz z marszałkiem Małachowskim i Ignacym Potockim, starając się przez osoby trzecie ostrzegać i przemawiać do rozumu zaślepionych, godząc się z innymi przywódcami stronnictwa patryotycznego, ażeby tacy ludzie, jak: Prozor, Sołtan, marszałek Sapieha i inni, złożyli akcesy wyraźne i powrócili do kraju, łudząc się przez jakiś czas, że przyjdzie opamiętanie, a wtedy i on będzie mógł powrócić i służyć trudnym sprawom pracą niezmordowaną i radą pożyteczną. Dlatego na emigracyi starał się podtrzymywać stosunki listowne z patryotami w kraju, o ileby to ich osobiście nie narażało, w czem nowy dowód rozumu i ludzkiej rzetelnie czułości, dlatego starał się być poinformowanym o wszystkiem, ażeby nie stracić należytej oryentacyi w interesach ojczystych.

Wyjeżdżając z Polski, patrzył już na skutki, jakie wywarła wiadomość o kapitulacyi króla: „Gdzie tylko ucho nadstawię, przychodzi wszędzie narzekanie, płacz i zgrzytanie zębów", — pisał do Naruszewicza [1]), — chcąc się równocześnie dowiedzieć: „Czyli miasto i obywatele w Warszawie są spokojni już zupełnie. Są to kwestye dla mnie bardzo potrzebne". W tymże czasie zapytywał Chreptowicza: „Proszę mię oświecić, jak się niniejsza robota rozjaśnia? co dalej wypada czynić, abym wiedział, jak kroki moje prostować. Czyli z tej tak otwartej rezygnacyi króla wypadnie co pomyślnego dla Polski?" Pod tąż datą pisze do bar. Strassera: „Chcę także wiedzieć, czyli mój akces jest już oddany. Połóż na nim datę przynajmniej w Krakowie, a, jeżeli się zwlecze dłużej, to datę tego miejsca aż do 3-go sierpnia, dalej, pomiarkowawszy mój odjazd do wód, datę w Warmbrunn, radbym, aby mi przecię oszczędzić czasu, ile to być może. Na czem też Moskwa chce skończyć i czyli już nie ma miejsca projekt o Konstantym, któryby zagoił wszystkie nasze cierpienia".

Pogląd nieco późniejszy Kołłątaja na postępek króla maluje list inny do Strassera, w którym[2]) donosi, że miał spo-

[1]) Z Krzesławic, 1. VIII. 1792.

[2]) Z Altwasser, 17. VIII., 1792.

sobność dowiedzieć się od jednego z Berlina słusznego człowieka, iż podział Polski był ułożony jeszcze przed 5-ciu miesiącami. „Jeżeli tak, tedy niema za co mieć za złe naszemu królowi, że taki krok uczynił". Łudził się najwidoczniej Kołłątaj, że kapitulacya królewska może cofnąć nieszczęście; nie przypuszczał, że Targowica nie zdoła okazać ani odrobiny charakteru, ani śladu miłości ojczyzny. Dlatego też pisał równocześnie do posła poznańskiego Gliszczyńskiego: „Stan teraźniejszy ojczyzny naszej jest tak żałosny, że najznośniej byłoby o nim nie mówić... Ale cóż czynić. Ta to sama ojczyzna nasza dziś nieszczęśliwa, którą cnotliwemi usiłowaniami postawiliśmy byli na szczycie poważania i chwały. Nie godzi się jej opuszczać i w takim stanie; dziś nie zostaje nam, jak myśleć o jej całości, resztę zostawując Niebu. Jeżeli teraz zdawało się być głuche na nasze prośby i życzenia, ufajmy, *najdzie zapewne czas takowy nad nasze spodziewanie, w którym nas z hańby i poniżenia wydźwignie*"... Czy nie jest to *pierwszy kiełek myśli o przyszłem powstaniu zbrojnem narodu polskiego?... „Jeżeli albowiem* — pisze dalej — *nieograniczona moc szefów konfederacyi targowickiej zostanie, jak była, bez żadnego ograniczenia, tedy próżna robota wszelka;* lecz, jeżeli ta moc przeniesie się w ręce króla i sejmu, zapewne nie radziłbym, by się poczciwi usuwać mieli, bo wiele dobrego ocalić można, wielu złemu zapobiec potrafi się". Wiadomość o zamierzonym podziale Polski przesyła niebawem Stanisławowi Potockiemu i K. Bnińskiemu, marszałkowi konfederacyi wielkopolskiej, któremu zaleca: „Myślcie panowie, aby tak rzeczy polskie prowadzić, żeby ostatecznościami nie zgubić ojczyzny".

Duże światło na akces Kołłątaja rzuca list do bar. Strassera z 11-go września 1792. Pokazuje się z niego, że, jeżeli niema mowy, aby go zostawił dla widoków osobistych, to jednak obok troski o rzeczy publiczne złożyły się na niego także bardzo ludzkie względy natury osobistej. „Sumienie moje — czytamy tam — nie ma nic do wyrzucenia, żem podpisał akces do konfederacyi, *bom to zrobił w celu ratowania rzeczy zdesperowanych, bom nie chciał opuścić ojczyzny w tym nawet stanie, bo nareszcie winien jestem w znacznej części fortunę moją kredytorom, których zawieść nie chcę, a to jeszcze zrobiłem z największą ostrożnością.* Zostawiłem ten akces w ręku najpoufalszego przyjaciela, prosiłem, aby nie był wiadomy aż w koniecznej potrzebie, aż wtenczas, gdyby publikowanie onego było pomocne na osłonienie mnie od prześladowania. Wszelako cóż nie pisano po gazetach zagranicznych? Jak złośliwie tłumaczono ten mój krok?... Ale któż nie ma prawa uchronić się przed prześladowaniem? Nie ten więc jest cel mego wyjazdu, żebym myślał o rekonfederacyi, jaką rozgłaszają... Głową muru przebić nie można... Ustąpiliśmy więc zupełnie tamtej partyi. Niech robi szczęście narodu... Ale gdy tylko na to mnie prześladować będą, żeby anarchią i podłość naszą uwiecznić, osoby mojej prześladowanie stanie się dla mnie szlachetniejszem, lecz ojczyzna nieszczęśliwszą.. Jeżeli to jest prawda, co nam tu donoszą, iż król miał w podpisie nowego akcesu zeznać, jakoby był przymuszony do przyjęcia Konstytucyi 3-go maja, to jest właśnie punkt do ostatniego poróżnienia z królem pierwszych Konstytucyi przyjaciół. Ja sobie stąd wnoszę, iż roboty przyszłego sejmu potrzebują koniecznie mojej niebytności..."

Bułhakow nalegać musiał na bar. Strassera, aby nakłaniał Kołłątaja do złożenia bezwarunkowego akcesu, obiecując zapewne zabezpieczenie majątku, ale nie wpływ na roboty polityczne w ojczyźnie. Na to Kołłątaj nie zgodził się, gdyż ani mu na to sumienie polskie nie pozwalało, ani nie mógł dawać powodu do słusznego w takim razie sądu, że majątek i względy osobiste cenił wyżej niż dobro publiczne. I tutaj właśnie pokazała się cała szlachetność uczucia Kołłątajowskiego. Pod dniem 29-go września 1792 odpisał Strasserowi grzecznie, poufale, ale stanowczo: „.. Gdybym też ja, zrobiwszy reces od sejmu, akces do konfederacyi, wykonawszy przysięgę na ich rotę, napisawszy list do marszałka konfederacyi targowickiej, nie był przyjętym do ich roboty, ale nadto był jeszcze odsądzonym od urzędu, miałżeby kto nademną politowanie? Nie zmazałbym w jednym dniu kilkuletniej zasługi i tego u poczciwych świadectwa, na które przez proste postępowanie moje zasłużyłem?... Kiedy, idąc za najprzychylniejszą WPana radą, robiłem akces, na ręce jego zostawiony, wiedziałem, co czynię. Znałem, jakie mnie do tego skłaniają pobudki. Nie bojaźń postrachów konfederacyi targowickiej, ale miłość ojczyzny zniewalała mnie do tego. *Wystawiałem sobie, że Rosya prędzej czy później przyjąć może projekta nasze względem Konstantego, że, poprawiwszy niektóre, niedogodne sobie artykuły, dozwoli utrzymać Konstytucyę i prawa na tym sejmie zapadłe,* że p. Bułhakow będzie prowadził rzeczy

i doświadczyć zechce mojej zręczności przy robotach poczciwych, bez żadnego osobistego interesu. Lecz, gdy to wszystko albo w odwłokę jeszcze puszczone albo zupełnie zniszczone zostało, nie mam pretensyi należeć do robót konfederacyi targowickiej. Najlepiej się stało, że ten akces, który zostawiłem, do akt metryki wciągnionym nie był... Nie wstyd mi tego, żem chciał zrobić akces, bom chciał zrobić wcale w innym celu, to jest w celu uratowania wielu dobrych rzeczy, nie tak, jak się teraz pokazuje. *Jeżeli więc to dojdzie do wiadomości przyszłych czasów, pokaże się oczywiście, że ja nie byłem tak zaślepiony własnego pojęcia miłośnik, żebym nie chciał ratować ojczyzny i być jej usłużnym, nawet w tak krytycznych okolicznościach.* Lecz będzie oraz wiedziała potomność, że konfederacya targowicka była tyle okrutna, że, kto podług jej układu i mniemania akcesu robić nie chciał, tego od wszelkich posług ojczyzny oddalała, tego prześladować i sądzić kazała... *Tu widać, że, pisząc się do konfederacyi targowickiej, nie tylko bym nie był w stanie zrobienia co dobrze dla ojczyzny, ale nadto obraziłbym dobre imię człowieka statecznego...* Już tedy usprawiedliwisz mnie WPan przed sobą samym i przed JP Bułhakowem"... Od tej pory zniknęła niemal z korespondencyi między Strasserem a Kołłątajem sprawa akcesu. Pojawiła się jeszcze w liście z 8-go stycznia 1793, ale już raczej jako wymówka względem Strassera: „Ja widzę, że dobre serce WPana dla mnie daje powód do wielorakich mniemań. Oto bezprzestannie rozgłaszają, jakobym ja przesyłał akcesa do konfederacyi targowickiej, lecz ich ta nie przyjmuje... Kto chce całości ojczyzny, jej niepodległości, wolności i silnego rządu, z tym ja jestem. Lecz, jeżeliby tylko iść miało o to, aby jednomyślnie zgubę kraju przyspieszyć, lepiej nie mieć urzędu, lepiej cierpieć prześladowanie, jak się taką robotą skazić. Otóż to jest moje rzetelne wyznanie".

Chęć niesienia pomocy ojczyźnie w okolicznościach krytycznych, rada przyjaciela osobistego, zgoda przyjaciół politycznych, nareszcie pamięć o zobowiązaniach wobec wierzycieli, skłoniły Kołłątaja, że zostawił akces w ręku bar. Strassera. Gdy jednak wypadki następujące pokazały, że krok taki dobru publicznemu nie byłby pożyteczny, a honorowi osobistemu szkodliwy, czuł się słusznie Kołłątaj od pierwszego zamiaru moralnie zwolnionym, do którego to przeświadczenia miał prawo nie dlatego, że akces w akta publiczne nie został wpisany, ale dlatego,

że wolał się narazić na najzacieklejsze prześladowanie Targowiczan, niż uchronić się od niego bodaj częściowo przez późniejszą formalną aprobatę w dobrej wierze zamierzonego postępku. Targowica wytoczyła mu pozwy, obłożyła sancytami, odebrała urząd, wyzuła z probostwa krzyżanowickiego, które zagarnął znany już Sierakowski, proboszcz humański, opój i karciarz, zabrała majątek prywatny, złożony z 5-ciu wiosek, kupionych za pieniądze wierzycieli; Kołłątaj nie zawahał się złożyć to wszystko na ołtarzu uczciwości. Ofiara tem była cięższa, że stracił 70.000 złt rocznego dochodu i stał się naraz człowiekiem ubogim, że *pośród wszystkich innych przywódców stronnictwa patryotycznego prześladowanie tego rodzaju jego dotknęło w stopniu najwyższym, bo, choć wielom odebrano urzędy, lecz nie tknięto majątku.* Na jego tylko osobie zostały zgwałcone wszystkie prawa społeczności. Stało się to 14-go czerwca 1793, a Kołłątaj, donosząc o tem Ignacemu Potockiemu listem z 15-go lipca, przypomniał słowa: *Oportet, ut unus moriatur pro populo...* W liście zaś do W. Szczurowskiego (28. IX. 93) pisał: „Nie jest to żadna chimera, *jest to jakiś moralny obowiązek,* który mię przymusza do stałego wytrwania w mem prześladowaniu, bez najmniejszego ugięcia się pod ciężarem teraźniejszych robót..." Bezinteresowność zaś jego szła w tym czasie tak daleko, że, gdy scholastyk warszawski ks. Reptowski wspomniał o jakiejś promocyi, Kołłątaj odpisał mu 9-go lutego 1793: „...Co do mnie, w czasie nieszczęścia ojczyzny żadnej dla siebie nie życzę promocyi, ani umiem nawet o tem myśleć. Jeżeli kiedy takowe widoki pochlebiały życzeniom moim, to wtenczas, gdym spodziewał się oglądać ojczyznę szczęśliwą, gdym jeszcze nie znał, jak wielkie nieszczęście gotuje się dla stanu duchownego w całej Europie". Zdaje się, że Targowica zamierzała nawet zakwestyonować szlachectwo Kołłątaja, czego dość, co prawda, niewyraźny ślad zachował się w pamiętniku współczesnym [1]), zawierającym pochwały dla Szczęsnego Potockiego, a stek oszczerstw na podkanclerzego. Z tej także strony rozpuszczano pogłoskę, jakoby Kołłątaj raz się w uniesieniu nieostrożnie wygadał: „nie umrę, póki nie zobaczę ręki chłopa na

[1]) Bezim. (podobno Cieszkowskiego). Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisł. Augusta, wyd. z rkp. J. I. Kraszewski (Poznań 1867). Czytamy tam: Ks. H. S. K. *pochodzić miał* ze stanu szlacheckiego...

karku szlachcica“ [1]). Prześladowanie i oszczerstwa, miotane na Kołłątaja, miały tedy nieprzerwany swój system.

W sprawie Targowicy wypowiedział się Kołłątaj i w innych listach z tego czasu, nawet do takich osób, o których wiedział, że przesłane wiadomości zaniosą bezpośrednio Szczęsnemu Potockiemu. Listy te miały najwidoczniej na celu ostrzeżenie i przemówienie do zaślepionych. Do najznamienniejszych w tym względzie należy *list do Benedykta Hulewicza*, konfidenta Szczęsnego Potockiego, z dnia 18-go października 1792. Hulewicz, krewny Kołłątaja, wypytywał się o niego za pośrednictwem Naruszewicza: „Gdzież on jest? O, gdyby mu można napisać! Niech on porzuci swoje rozumowania, niech nie będzie twórcą nowego rządu, ale całkiem przykładem Pańskim niech zaprzysięże. Na dyabła mu być Arystydesem, woli być starym Kołłątajem szlachcicem polskim i żyć ze swoimi, jak nowym Mahometem“. Z odpowiedzi na to Kołłątaja przytaczamy najciekawsze ustępy: „...Upór postawił na szczycie tryumfu twoje przekonanie. Dochowałeś go wiernie temu (Szczęsnemu), do którego statecznie przywiązany byłeś... Ale pytam się, kiedy już wszystko przed wami ulega, cóż będzie z narodem?... Obyście prawdziwie ojczyznę uratowali! Obym popadł najokropniejszym na osobę moją wyrokom, jeżeli dzieło wasze będzie mogło być zasadą wolności Polaka, rządności i niepodległości Rzeczypospolitej! jeżeli potraficie zachować całość ojczyzny, tylu klęskami i nieustannemi burzliwościami skołatanej... Nie widzę jeszcze żadnego kroku w dziełach waszych, któryby mógł przynieść sercu rzetelnie poczciwemu prawdziwą pociechę. Widzę was mocnych i strasznych, widzę, że z pomocą obcego oręża potrafiliście zgruchotać dzieło sejmu, jak mówicie złego i nieprawego. Cóż dalej?... Próżne są wysilenia za utrzymaniem wolności tam, gdzie najpierwsze fundamenta swobody człowieka upadają, to jest: wolność myślenia i mówienia, jak mu się podoba... Lecz póki w dziele waszem nie widzę więcej, tylko groźbę i powrót do dawnej anarchii, mogęż być winowajcą za mój błąd, że inaczej, jak wy, myślę (aluzya do wytoczonego Kołłątajowi pozwu o pisma). Cóżbyście powiedzieli, gdybyście

[1]) Mówiono jeszcze dosadniej, że Kołłątaj miał się odezwać, iż „póty nie przestanie pisać przeciw stanowi szlacheckiemu, póki na karkach jego siekier chłopskich nie ujrzy“ (pos. list Kołł. do Hulewicza, 18. X. 1792).

wy swoje systema ułożyli w narodzie wolnym, z jego zezwoleniem i aprobatą, w podwójnym składzie posłów przyjęte i zaprzysiężone od narodu, wielbione od obcych nieinteresowanych krajów, a ja za to tylko, że mi się dzieło wasze nie podoba, wyżebrawszy sobie obcą pomoc, wpadłszy do kraju w kilkadziesiąt tysięcy obcego wojska, całe dzieło wasze złamał, wszystko do dawnego nierządu wrócił i jeszcze was chciał zapozywać do siebie, za to, żeście ważyli się nie tak myśleć jak ja?... Lecz *podnieść miecz straszny za pomocą groźnego zagranicznego wojska, aby samowolne rozkazy wydawać i obywatelów do posłuszeństwa skłaniać, a władzę sejmu jak można najpóźniej odwłóczyć*, wybacz Kochanku, *nie jest to sposób do przywrócenia Rzeczypospolitej*... Ty się turbujesz, abym ja nie był nowym Mahometem, ale czyjże język jest podobny do niego: czy tego, który przekonywa i zyskuje serca bez groźby, bez bogactw, bez pomocy obcego żołnierza, czy tego, który każe sobie wierzyć pod groźbą i karą... Co jest to przywłaszczenie tej dyktatury najwyższej, te uniwersały jedne drugim przeciwne, napełnione śmiesznemi małościami bez sensu, bez związku, tak dalece, że oprócz kilku rezolucyi, przez ciebie podpisanych, w różnych konfederackich dziełach nie widzę nawet gramatykalnego porządku... *Wy następujecie na edukacyą?* Komuż to rząd chcecie przepisywać? Hotentotom, czy Patagonom?... Mówicie, że łączycie przez nowy związek naród litewski z Koroną, a *wszystkie magistratury porozprzęgaliście*... Jeżeli ufacie wojsku zagranicznemu, zgodziż się z wolnością i niepodległością narodu wieczne onego przebywanie?... Wielkiej sztuki dokaże pan Szczęsny, że mnie zniszczy. Nic to do jego wielkości nie pomoże. Zostanie mu tylko zgryzota, że zgubił człowieka, którego nie znał... Czegoż wy ze mnie chcecie? Oto, abym zgrzeszył przeciwko memu statkowi, abym się upodlił przedemną samym. *Zróbcie dobrze Rzeczypospolitej, niech widzę prawdziwe jej szczęście, trwałość, całość i niepodległość, a będę waszym wielbicielem bez recesu.* Wszak mnie znasz, nie jestem zaślepionym miłości własnej bałwochwalcą... Dla Boga! postrzeżcie się! Oto kiedy rozumiecie, że jesteście okryci samowolną władzą, zastawiono na was, na Rzpltą, sidła, jej całość jest w niebezpieczeństwie, jej rządność wróci się do dawnej anarchii i zależności. Czyż myślicie, że król pruski, przyjąwszy wyprawę na Francuzów podług życzeń i myśli imperatorowy, nie upewnił sobie nagrody

z podziału Polski? Cóżby go zachęciło, aby się podjął tak hydliwą w oczach Europy grać scenę? Znasz mię, że lekkomyślnie o rzeczach nie sądzę. Mam bardzo autentyczny dowód, że już temu siedm miesięcy upływa, jak podział Polski został ułożony... O, gdybym wiedział, że chcecie słuchać prawdy. Byłbym zapewne dla Polski Arystydesem. Nie czekałbym waszego wezwania, nie czekałbym próżnej formalności. Wróciłbym sam, tak, jak uczynił Arystyd. Pogodził on się z Temistoklesem, największym nieprzyjacielem, kiedy trzeba było ratować ojczyznę. Lecz trzeba, żebym widział w osobie twego mecenasa tak gorliwego o swą ojczyznę, jak był Temistokles, tak łatwego do przyjęcia prawdy i zdrowej rady, tak chętnego uprzedzić poczciwego obywatela, jak wymaga ważność interesów teraźniejszych ojczyzny. Ale wy nic nie robicie, tylko dmuchacie groźnie, wydajecie uniwersały... Wolno instygatorom w bezwstydnym pozwie rozum i prawdę znieważać, wolno im jako wichrzyciela porządku społecznego w opinii publicznej zasługi moje nikczemnić, ale niech o tem pamiętają: że nie ja, ale ci, którym za ślepe narzędzia zemsty i nienawiści względem osoby mojej służą i nikczemnością a raczej zaprzedaniem ohydnem interesów kraju nieprzyjaciołom Polskę do rozbioru, a po rozszarpaniu do niewoli zaprowadzą, więc nie ja, ale oni, kochany Benedykcie, z czynów i postępowania swego względem mnie i ojczyzny naszej przed potomnością usprawiedliwić się powinni...“ Oto wyczerpująca odpowiedź na oszczerstwa, oto owe rzekomo „same pochlebstwa dla Szczęsnego“, o których pisali poważni nawet skądinąd historycy.

Mógł przypuszczać Kołłątaj, że potomność może mu wziąć za słabość, iż wyjechał na emigracyę w okolicznościach dla ojczyzny najtrudniejszych, iż pozbawiał ją swego niepospolitego rozumu i mądrej rady. Musiał jednak przekonać się, że rada jego nie byłaby przyjęta, że ojczyźnie nie mógłby być pomocny, że Targowiczanie gotowiby mu byli zachować pewne korzyści osobiste, ale nie dlatego, ażeby skorzystać z mądrej jego rady dla dobra publicznego, lecz, aby go doprowadzić do równego z nimi upodlenia. Dlatego pozostał na emigracyi, przyjął ucisk i prześladowanie, nie zgodził się na kompromis, który nie byłby dziełem rozumu i cnoty, ale karygodnej rezygnacyi i grzesznego samolubstwa. Jasno tłumaczy się z tego w kilku listach. „Przypomnij sobie WPan, — donosi bar. Strasserowi jeszcze 9-go lu-

tego 1793, — com pisał w dawniejszych listach, a oddasz mi sprawiedliwość, że upór mną nie rządził, że, *gdybym jeszcze dziś widział p. Szczęsnego i króla ochotnych choć rozpacznie ratować ojczyznę, stanąłbym przy nich. Lecz do testamentu Rzeczypospolitej asystować nie chcę...*“ „Lecz *inna jest* — pisze do Bonieckiego[1]) 11-go listopada 1793, gdy rzeczy doszły do ostateczności — *nie opuścić ojczyzny w najgorszym jej stanie, a insza przykładać się do jej zguby...* Spodziewam się, iż, choć jesteś moim kredytorem, nie chciałbyś mię widzieć przez wzgląd na największe korzyści niepoczciwym i sprawcą nieszczęścia mojej ojczyzny. Bo najpierwszym moim długiem jest nie uchybić ojczyźnie; dla niej ubóstwo i nędza jest mi nierównie milsze. Owszem lękałbym się pożywać chleba, którybym okupił jej zgubą, i rozumiem, że, chociaż Polak jest teraz nieszczęśliwy, nie przestał jednak cenić cnoty, zaczem śmiało każdemu kredytorowi w oczy spojrzeć mogę i powiedzieć, żem majątku sobie powierzonego nie strwonił na zbytki, na nierząd i szulerstwo, że miałem zupełną sposobność każdemu się wypłacić, z każdym się poczciwie obrachować, każdemu wywdzięczyć się za jego przychylność, gdyby mi mojej własności gwałt nie wydarł...“ I słusznie też o sobie napisał: *„Straciłem ojczyznę, straciłem wszystko z ojczyzną...* W tym stanie rzeczy najdując się, tę tylko mam dla siebie pociechę, że wśród powodzeń i pomyślności domowej nie przeżyłem ojczyzny mojej. Jestem tak nieszczęśliwy, tak ogołocony z wszelkiej możności, a tak lepiej nierównie czuć mogę tę stratę i dokładniej poznawać charakter współziomków...“

Z tych także czasów pochodzi prawdopodobnie jeden z pierwszych wierszy Kołłątajowskich, zamieszczony przed laty na jednej ze skał karlsbadzkich, oddawna stamtąd usunięty, ze względu na rzewność uczucia godny przypomnienia:

„Polaku! Na cóż pijesz wody wrzące,
Co je Wulkana moc czyni gorące?
Wszak twe podobne łzy do tego ścieku.
Pij więc łzy własne — dar smutnego wieku —
A w głębi skał tych kuj grobowiec sobie.
Niemasz Ojczyzny! Cóż po życiu tobie?“

[1]) Obok bar. Strassera jeden z głównych wierzycieli Kołłątaja.

Wiersz ten po latach wywołał korespondencyę dyplomatyczną między Rzpltą Krakowską i Królestwem Polskiem[1]). Z polecenia rządu Królestwa odebrano debit pisemku krakowskiemu, w którem wierszyk pomieszczono, narażając je przez to na upadek, ponadto napisano, iż wierszyk „nie omieszka sprowadzić najfatalniejszych dla Rzpltej następstw", bo ukazał się w chwili „mogącej tylko podniecić umysły skierowaniem ich ku wspomnieniom wypadków, zdolnych jedynie krzewić i utrwalać nienawiść, która winna ustąpić innego rodzaju uczuciom..."

W miarę, jak zdrada Targowicy ujawniała się w coraz większej sile, gdy wszelkie złudzenia poczciwych doznawały zawodu, sąd Kołłątaja o ludziach, którzy opanowali kraj obcem wojskiem pod hasłem utrzymania wolności, religii i niepodległości, a okazywali się nikczemnymi zdrajcami i obłudnikami, stawał się coraz twardszy i surowszy: „...Żale p. Szczęsnego cóż mogą probować? jeżeli nie oczywistą złość jego przeciw ojczyźnie? Któż kiedy na obronę wolności bezpiecznie będzie używał mocy? *Gdyby oni nie sprzeciwiali się robotom sejmu, gdyby na obronę całości kraju poświęcili tak wielkie koszta, jakich użyli na jego zgubę, gdyby nie bałamucili szlachty, gdyby się byli razem trzymali, pewnie w ten czas pospolite ruszenie przy kilkudziesięciu tysiącach wojska regularnego byłyby zdolne obronić Polskę.* Jeżeli się im Konstytucya nie podobała, nie mogliż jej poprawić na następujących sejmach? wszak ona sama dla siebie poprawę warowała; zaczem próżne są teraz fanfaronady! Mówiłem od początku, że *sama szlachta nie ocali tego kraju*; teraz zawiedziona postrzeże, lecz po niewczasie, że ten był *najlepszym przyjacielem szlachty, kto jej chciał przydać wolnych rąk*, kto wskazywał środki do obrony w samym narodzie. Dałby Bóg! aby rozumowanie moje było próżne!"...[2]). „Chlubili się Targowiczanie, że uratowali ojczyznę, kiedy na nią tak wielką zbrojną siłę obcego wojska sprowadzili. Najlepiej jest wiadomo JJWWPanom, jak pragnąłem, aby naczelnik tej roboty postrzegł się w samych początkach (ma na myśli własne listy), jak, gdy zapamiętałość jego trwała w uporze nieporuszona, umknąłem się z wielu innymi dobrze myślącymi, *aby nie dać przyczyny rozdwojenia, a w rozdwojeniu podziału kraju nie przyspieszyć. Tryumfowali oni w największej przeciw ojczyźnie zbrodni. Napróżno ostrzegałem o gotującem się niebezpieczeństwie. Szydzili z poczciwych przestróg.* Gdzież teraz są? gdzie ich i nasza ojczyzna? Mniemani zbawiciele swobód Polski porzucili ją w najgorszym czasie, wydali na łup zbrodni i chciwości (aluzya do wyjazdu Szczęsnego za granicę na spóźnione miłostki z kupioną awanturnicą i do obłudnej protestacyi Walewskiego). Król ulega wszystkiemu, ale ulega czynnie..."

[1]) Por. A. Kraushar: Wierszyk karlsbadzki Kołłątaja (Miscell. histor. Warszawa 1908).

[2]) Do bar. Strassera, 19. II. 1793.

Trzeba też było zuchwałej prawdziwie niegodziwości ludzkiej, ażeby Kołłątaja nazywać targowiczaninem (!!), ażeby czyste imię patryoty łączyć z nazwiskiem zaprzedanych magnatów, ażeby szlachetne zamysły stawiać na równi ze zdradą ojczyzny, podłością i samolubstwem. Oszczerstwo, godne ideologii targowickiej, która w bezczeszczeniu niewinnych szuka usprawiedliwienia własnej nikczemności! Kołłątaj chciał ukrócenia przywileju, chciał panowania prawa, chciał wolności dla wszystkich mieszkańców Polski, chciał wolności sumienia, chciał pracować w najtrudniejszych okolicznościach i głosił nadzieję w przyszłość ojczyzny. Były to powody wystarczające, ażeby wstecznictwo wypowiedziało mu walkę nieubłaganą, ażeby zrujnowało go majątkowo, ażeby nawet imię jego podawało w niesławę ohydnemi oszczerstwami. Wstecznictwo ogłaszało, że Targowica przyjąć go nie chciała, co było kłamstwem, bo Targowica byłaby go przyjęła najradośniej, gdyby wyrzekł się był swojego zdania i zgodził się na upodlenie dla salwowania majątku. Wstecznictwo rozgłaszało o nim plotki, z palca wyssane, opowiadało o postępkach jego na różnych miejscach w tym czasie, kiedy się tam wcale nie znajdował. Chodziło o kalumnię i bałamucenie prostodusznych. Tak pisano, że „gdy sejm upadł, a konfederacya targowicka wzięła przewagę, jeździł do Brześcia litewskiego (choć wcale w tym czasie nie opuszczał Warszawy), ale znający go lepiej Szczęsny Potocki przyjął i traktował zimno. Obrażony Kołłątaj — pisano dalej — tem skwapliwiej przyłączył się do malkontentów, stronników sejmu konstytucyjnego... Po sejmie grodzieńskim pokazał się dopiero w Warszawie. On to namówił, czy przekupił, słynnego w Warszawie waryata, zwanego powszechnie Baranim Kożuszkiem, on mu poddał małą gilotynkę, oraz osóbki *źle widzianych od narodu*, których Barani Kożuszek przed mieszkaniem Igelstroma gilotynował. Wziął za

to plagi biedny waryat, ale najsurowsze dochodzenia nie mogły z niego wydobyć, kto mu tę gilotynę poddał, te osóbki dostarczył i do tego nakłonił. Kołłątaj, lubo bardzo ostrożnie to robił, z obawy jednak, aby się nie wydało, spiesznie się z Warszawy oddalił i... siedział w Dreźnie“ [1]) (choć Kołłątaj po wyjeździe z Warszawy 25-go lipca 1792 wrócił do niej dopiero za insurekcyi Kościuszkowskiej, nie przerywając wcale pobytu na emigracyi jazdą do Warszawy). Słowem *Targowica i jej duchowi spadkobiercy tworzyli około osoby Kołłątaja legendę oszczerstw,* ciągle na nowo pomnażaną, trwającą do dzisiaj, bałamucącą najuczciwszych, tak, że dopiero nieubłagany skalpel prawdy odsłania kalumnie w haniebnej nagości i każe w czambuł odrzucić wszystko, czem złośliwość i głupota ludzka miota się na cześć nieskalanego patryoty i uczciwego aż do heroizmu człowieka.

Chociaż jest rzeczą najprzykrzejszą odsłaniać okropne do nieprawdopodobieństwa obrazy nieszczęśliwej przeszłości narodowej, jest równocześnie koniecznością pokazać je dla nauki potomnych. Takim obrazem jest owa, według Mickiewicza, „struna złowróżąca“ Targowicy. Podamy o niej kilka jeszcze uwag, ażeby objaśnić rychłą rozpacz, która ogarnęła serca uczciwej części ówczesnego narodu. Szczęsny Potocki już od roku 1775 sprzedał się carowej za cztery starostwa [2]). Dogadzając carycy w zawiązaniu konfederacyi, znalazł w Petersburgu najdoskonalsze przyjęcie, jak znaleźli je wszyscy inni magnaci polscy, którzy okazali sią skłonnymi do zdrady. W zaślepieniu pychy, złości i głupoty, nie przypuszczał może z początku nowego rozbioru Polski, raczej spodziewał się, jak powszechnie i może nie bez przyczyny sądzono, że z pomocą carycy posiędzie koronę Polski[3]). Następca Bułhakowa, Sievers, pisze z niekłamaną odrazą o zbrodni targowickiej: „Spółka tego rodzaju stała się wstrętna uczuciu uczciwego człowieka“[4]). Ale Sievers musiał wypełniać zlecenia Katarzyny, a starał się tylko powstrzymywać zachłanność łupiestwa targowickiego, o ile było zbyt krzywdzące dla osób trzecich. Na czas trwania konfede-

[1]) Pamiętnik anegdotyczny (o. c.)
[2]) Sievers (o. c.), 72 i 74.
[3]) Sievers (o. c.), 72 i 74.
[4]) O. c., 79.

racyi i sejmu w Grodnie Sievers zaprojektował, aby z nadzwyczajnej kasy wypłacać co miesiąc Kossakowskiemu 1.000 dukatów, a to „dla zapchania codzień gęby zgłodniałej zgrai“, takąż sumę Zabielle, wicemarszałkowi konf. lit.[1]), i Walewskiemu, następcy Potockiego. Brał pieniądze Ożarowski, Raczyński, Ankwicz, brał król („daję mu też, ile mogę pociechy i 20.000 dukatów na drogę“), brali wszyscy... „Dziecko próżności i zemsty, ściągnęła ona hańbę na swoich fundatorów, a zgubę na kraj nieszczęśliwy. Błędni rycerze, którzy ani oczu ani uszu nie mieli, chcieli się uczepić brełoków mocarstwa, które dawno już z rąk im się wyśliznęło; durzyli się, że obcy, nienawistny dwór, który od stu lat urastał grabieżą w Europie, a zwłaszcza w ich własnym kraju, będzie im wyciągał kasztany z ognia, jaki sam dosyć niezgrabnie w oczach ich ciągle rozżarzał. Przekleństwo całego narodu towarzyszyło upadkowi konfederacyi“...[2]). Rosya pozwoliła na jej rozwiązanie, gdy już jej nie była potrzebną, gdy po spełnieniu zbrodni stała się zbytecznie kosztowną.

Jak Targowica rozumiała swoje zadanie wobec przyszłości narodowej, dość powiedzieć, że oświadczyła się stanowczo przeciw Komisyi edukacyjnej i uniwersałem z 27-go sierpnia 1792, potępiwszy jej zabiegi, *obiecywała przywrócenie zakonu jezuitów*[3]). Pomysł ten spodobał się także Sieversowi, który, powołując się na dawniejszą rozmowę z carycą, w chwili, gdy z Raczyńskim i Moszyńskim nowy rząd dla Polski układał, prosił o ostateczne rozstrzygnienie: „czy zamiast księży pijarów nie lepiej byłoby wrócić do eksjezuitów“. Ta sama Targowica już na sejmie grodzieńskim chciała zniszczyć akademię krakowską i całe dzieło edukacyjne. Już blizko dwa miliony kapitału z funduszów akademii przeszło w ręce Kossakowskiego, wojewody witebskiego, były projekty na zagładę całego funduszu edukacyjnego, koronnego i litewskiego. Dopiero przypadkowo, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, obecny w Grodnie w sprawach akademii Śniadecki odkrył ambasadorowi Sieversowi zamierzoną intrygę, zdołał pozyskać poparcie i dzięki Rosyaninowi, wbrew łapczywości niegodnych rodaków, spowodował obalenie na

[1]) Inny, niż wspomniany jenerał z kampanii 1792.
[2]) Sievers, 329.
[3]) Por. art. Kom. eduk (Wielka Encykl. ill.)

sejmie już uchwalonych na krzywdę funduszu edukacyjnego sancytów targowickich! Zapytywany później przez króla, czy istotnie on był twórcą tego ocalającego wniosku, Śniadecki przyznał się otwarcie do wszystkiego i tego nawet nie utaił, że się lękał, ażeby nie uproszono króla do nalegania nań o odstąpienie wniosku... Król, mimo takiej przymówki, ofiarował Śniadeckiemu order, którego ten nie przyjął i rzekł: „...Mnie potrzeba chleba, a nie gwiazdy, N. Panie; nie możesz mi go dać WKM w dzisiejszem położeniu, odłóżmy to więc na lepsze czasy, a najmilszą dla mnie jest nagrodą, żem potrafił być użytecznym krajowi..." [1])

W uniwersałach swoich popełniali Targowiczanie jeszcze jedną zbrodnię, która szczególnie okazała się dogodną dla rządów zaborczych. Wrogowie mieszczanina i chłopa, chcąc nie dopuścić do żadnej dla nich sprawiedliwości, cofając moc prawną wszystkich w tym kierunku postanowień sejmu konstytucyjnego, pragnąc zaś znaleść dla siebie wymówkę, *pisali ciągle, że Polska zarażona jest jakobinizmem i dążnościami „demokratycznemi", utożsamiając wyraz demokracya z rewolucyą.* Jakoż wyzyskała to już deklaracya pruska Buchholtza z 16-go stycznia 1793, równoczesna z wysłaniem jenerała Moellendorfa na terytoryum polskie. „Ale, że duch demokratyczny francuski, czytamy tam — i tej sekty maksymy zuchwałe, które szukają utwarzać prozelitów ze wszystkich stron, zaczynają rzucać głębokie promienie w Polszcze, tak dalece, że czynności wysłanników jakobińskich są protegowane i że się już wiele uformowało klubów buntowniczych, które czynią wyznanie jawne swych sentymentów, Wielkopolska najbardziej jest zarażona tym jadem niebezpiecznym i która ukrywa największą liczbę gorliwych fałszywym patryotyzmem... dlatego JKMć (posyłając do Polski pruskie wojsko) pochlebia sobie, iż rozporządzeniem tak spokojnem będzie mógł pozyskać sobie dobrą wolę narodu, którego dobro bardzo go obchodzi i któremu on żąda dać próby rzeczywiste swojej przychylności i dobrej woli..." Gorzkiej ironii tych słów nie rozumieli w pierwszej chwili Targowiczanie. Ubolewał nad tem Kołłątaj: „...Sami utworzyli w swej imaginacyi demokracyą w Polszcze, sami rzucali kalumnią na obywateli, chcących ratować naród własną siłą, przez

[1]) Baliński (o. c.), I, rozdz. 8.

co dali powód królowi pruskiemu, którego mu teraz zniweczyć nie potrafią. Komu się śniło w Polszcze o klubach jakobińskich? Nie pisałem dawno, że te liche uniesienia, które się dały słyszeć w Warszawie i po prowincyach, były natchnione od samej Moskwy? Teraz się pokazuje jasno, Moskwa sama dawała zaczepki i wzniecała burzliwości. Targowickim kazano wydawać uniwersały, ustanowić komisyą inkwizycyjną, ażeby z tego wyciągnąć argument przeciwko Polakom i omamić publiczność europejską..." [1]) Opatrzyli się Targowiczanie, choć podobno nieszczerze, po niewczasie, jak donosił Kołłątaj Ignacemu Potockiemu[2]): „Wyznaje dziś prawdę konfederacya targowicka, że, pisząc i czyniąc przeciw demokracyi, nie dogadzała prawdzie, ale woli sąsiadów, którzy gotowali sobie materyał i przyczyny do podziału kraju..."

„Ojczyznobójczy" sejm grodzieński skończył się drugim podziałem kraju. Nierównie większa liczba posłów rozbiór podpisała. Usprawiedliwiali oni swoje czyny przemocą, niebaczni, iż, będąc członkami, spólnikami, wreszcie następcami rokoszu targowickiego, nie mieli prawa żalić się na przemoc, której sami wezwali, którą sprowadzili i ugruntowali. Usprawiedliwiali także postępowanie swoje niemocą narodu, gdy sami, zostając w związku targowickim, przywłaszczywszy sobie wszystkie władze, zniszczyli siłę narodową, a duch i zapał obywatelom odjęli. Uprzedzali nakoniec surowy wyrok powszechności tem, że dla zachowania Polski niektóre jej części poświęcili, gdy przeciwnie więcej oddali sąsiadom kraju, niżeli go przy Rzpltej zostawili, gdy owszem i tej reszcie odjęli samowładność i onę na niewolę Moskwie skazali. Tyle więc im służy imię zbawców ojczyzny, które sobie bezczelnie przyznawali, ile przystało rokoszowi targowickiemu nazwać się konfederacyą, zjazdowi grodzieńskiemu mienić się sejmem, narzutom moskiewskim i pruskim przybierać się w postać negocyacyi i traktatów, a aktowi hołdu i niewoli nosić imię aliansu z Moskwą...[3]) A jak niegdyś sprzedajni posłowie, podpisując pierwszy rozbiór kraju, protestowali przeciw zniesieniu zakonu jezuitów, tak teraz przy drugim rozbiorze oddawali ziemię nieprzyjacielowi, pod warun-

[1]) Do Strassera, 9. II, 1793.
[2]) 15. VIII. 1793.
[3]) Por. O ust. i up. kon. 3 maja, II, 290 i 291 (ustęp pióra Kołłątaja).

kiem (między innemi): „aby NXJMC *prymas* teraźniejszy bez przeszkody dla sprawowania swego urzędu mógł zawsze w Polszcze mieszkać i *intraty* swoje w całości odbierać i... ażeby *obraz oryginalny N. P. Częstochowskiej* nieodwłocznie po podpisaniu traktatu z całym zupełnie inwentarzem klejnotów, sreber i wszelkich sprzętów, do skarbu tegoż obrazu należących, *został nam powróconym...*“ Król zaś taki był kontent ze złota, jakie mógł nosić jeszcze na głowie, jako bezwolny wasal rosyjski nad resztką bezkształtną i nierządną, iż bał się o jedno tylko, ażeby uczciwi Polacy nie podnieśli oręża o honor i nie przeszkodzili mu w miłostkach z nierządnicami. Wnet po sejmie grodzieńskim tak mówił do M. Ogińskiego [1]): „...Podejrzywam Ignacego Potockiego, który jest rzeczywistym mężem stanu, a bardzo wytrwałym w zasadach, podobnie jak i Kołłątaja, który jest przedsiębiorczy, gwałtowny i niebezpieczny, że pracują u dworów zagranicznych, interesujących się losami Polski, nad wybuchem rewolucyi, która może tylko sprowadzić zupełny upadek tego nieszczęśliwego kraju...“ Obrzydliwość w ustach komedyanta, który, doprowadziwszy Polskę do zupełnego upadku, udawał, że go nie widzi i lękał się... ocalenia honoru polskiego.

Rozpacz patryotów nie miała granic. Zarówno boleli nad niegodziwością nikczemnych rodaków, którzy z całym cynizmem dali się użyć Moskwie za najpodlejsze narzędzie, jak też oburzeni byli na bezwstyd przemocy, która, gwałcąc wszelkie zasady porządku i sprawiedliwości, występowała równocześnie w obronie rzekomego ładu przed rzekomym spiskiem i jakobinizmem!... Kołłątaj dobrze to wyraził na pewnem miejscu [2]): „...Bez żadnej winy ze swej strony, nie dawszy najmniejszego powodu sąsiadom do zemsty i nieprzyjacielstwa, przygotowawszy środki wszystkie do szczęścia własnego, ginie Polska, padając łupem dwóch mocarstw chciwości. *Zgon jej tem smutniejszy, że, przy gotowej sile i chęci narodu do odparcia obcego gwałtu, jakby bezbronna, bezsilna i dobrowolnie poległa. Niemasz przykładu w dziejach tak łatwego upadku; ale też niemasz przykładu, aby razem tyle zebranych okoliczności przydusiło i zniszczyło duch narodowy, ile się zbiegło na odrętwienie i zgubę Polaków.* Oprócz chytrości

[1]) Pamiętniki, I, 237.
[2]) W Zakończeniu dzieła: O ust. i up. kon. 3. m., II, 301—304.

carowy w utworzeniu związku targowickiego, oprócz wiarołomstwa Fryderyka Gwilhelma w wyparciu się najuroczystszego traktatu, oprócz zbiegu nagłych okoliczności, które, zwróciwszy na jedną stronę baczność i siły Europy, dogodnemi się stały zmowie Moskwy i Prusaka przeciwko Polszcze, *znalazła ona jeszcze w tym sprawcę swego upadku, w którym spodziewała się mieć przewódcę do najdzielniejszej obrony. Stanisław August,* przez niepodobny do pojęcia zawód sejmu konstytucyjnego i narodu, *oddzielając interes korony swojej od sprawy ojczyzny,* najhaniebniejszym sposobem zgubę onej przyspieszył... Musiałeś upaść, nieszczęśliwy narodzie! w tak trudnych okolicznościach i pod takim naczelnikiem. A kiedy ten dla ciebie był los przeznaczony pod Stanisławem, abyś poszedł na łup sąsiedzkiej chciwości, zachowuj wdzięcznie pamięć czynów sejmu konstytucyjnego, który zgon twój, przez szlachetne usiłowania rozumu, cnoty i prawdziwej miłości ojczyzny, uzacnił. Nikczemność, w której cię po pierwszym podziale trzymała Moskwa, gotowała ci los podobny z ostatnią hańbą i niesławą. Uwolnił cię od nich sejm konstytucyjny, okazawszy Europie, jak myśleć i czynić umie Polska, wolna od wpływu zagranicznej przemocy; byłby cię ten sejm od pewnej nawet uratował zguby, gdyby był król tak się stawił w obronie twojej na czele wojska i obywatelów, jak po nim święte śluby, uroczyste przysięgi i obowiązki przewodnika narodu wyciągały. *Ale nie rozpaczaj jeszcze zupełnie o losie twoim; ani rozumiej, że się już nawet nadziei powstania podawać nie możesz.* Te same obawy, które wiszą nad rozmaitemi mocarstwami, z przyczyny podziału Polski, mogą ci epokę zbawienną otworzyć... *Gotujże się do niej w duchu rodackim, w duchu obywatelskim, światła wieku dzisiejszego godnym.* Odrzucaj z pogardą chytre gwałcicielów mamidła, któremi upstrzyć pragną jarzmo, na twój kark wtłoczone. Bądź przekonanym, że żadne nie mogą mieć miejsca obowiązki względem tych, którzy żadnego do ciebie nie mieli prawa. Nikomu go nie daje gwałt i przemoc. Ustąpić im niekiedy każą okoliczności; lecz w każdym czasie zrzucić się z nich wolno. Jeżeliby zaś, mimo wszelkich zdrowego rozumu wniosków, w tym stanie, jak są dzisiaj, rzeczy zostały; jeżeli nieprawym gwałcicielom dozwolono będzie używać w pokoju łupów chciwości; trwaj zawsze w sentymentach prawdziwej wolności; uważaj Konstytucyą 3-go maja, jako ostatnią wolę konającej ojczyzny, zacho-

wywaj uczucia braterstwa względem ludu miejskiego. Tym sposobem najgodniej się zemścisz nad gwałcicielami, przygotujesz zmianę losu przyszłych pokoleń i uskutecznisz głęboką przestrogę filozofa geneweńskiego, tak upominającego naród polski: *Polacy! jeżeli przeszkodzić nie zdołacie, aby was nie pożarli sąsiedzi, starajcie się o to, aby was strawić nie mogli...*"

Słowa Kołłątaja były programem nowej chwili, były hasłem walki. Naród polski nie mógł pozwolić, aby był zdeptany, starty w proch i nie znalazł w sobie odruchu obrony, odruchu godności osobistej. Co więcej! I w tym czasie jedność i męstwo mogły przynieść nadzieję i ocalenie. W każdym razie niepodobna było zwlekać, bo nie pozwoliły na to różnorodne przyczyny, (o czem będzie mowa później), bo walka stała się nakazem moralnym i koniecznością dziejową. *„Śmierć albo zwycięstwo!"* zabrzmiało w sercu i na ustach uczciwej części narodu. *„Całość, wolność i niepodległość* ojczyzny" — stało się hasłem bojowem; *wojna o ocalenie honoru narodowego* stała się najświętszem przykazaniem każdego uczciwego Polaka.

Pod temi hasłami pojawiły się w kraju odezwy patryotyczne, jak *„Głos wolnego Polaka do swoich współziomków*[1])", *„Do Polaków"* i inne; wnet z tymi samymi nakazami zaczęły się rozchodzić *uniwersały powstańcze naczelnika Kościuszki*[1]). „...Grecya i Kartaina poszły w jarzmo, — czytamy w „Głosie wolnego Polaka" — lecz dumę zwycięzców mężnie wprzód ukarały, dając w ofierze wolności sobie wydartej stosy niezmierne trupów nieprzyjacielskich. Lecz byłże przykład w dziejach rodzaju ludzkiego, aby sam postrach i brzmienie tylko imienia sąsiedzkiego kraju obszerny i z przyrodzenia swego mężny naród, bez użycia nawet oręża, w najgłębszej trzymała podległości i niewoli. O, niesłychane upodlenie umysłów!... *Cała Europa straciła dla tych litość, którzy bać się poczęli i życie nad wolność przenieśli...* To marne i nikczemne życie trzeba oddać sławie i ojczyźnie, trzeba albo umrzeć, albo do zupełnego powrócić zdrowia... niemasz środka... Lepiej nie żyć, niż żyć i być wzgardzonym... A jeżeli was zwyciężyć nie zdołamy, przynajmniej pustynią wam tylko głuchą zostawimy, w której, zamiast gmachów i osad,

[1]) Rkp. Ossol. 486. *„Głos wolnego Polaka"* ma kilka właściwości stylu Kołłątaja. *„Do Polaków"* zdaje się pochodzić z kół skazanego na rozbrojenie wojska, gdy wybuch powstania nie był jeszcze ostatecznie udecydowany. Wzmianka o Ameryce wskazywałaby jednak na otoczenie Kościuszki.

mogiły waszych cnotliwych zabójców wynosić się będą, jak najwspanialsze ołtarze wolności i cnoty..."

Na ton równie rewolucyjny, mocniej jeszcze uczuciowy, nastrojona była druga odezwa: „Do Polaków", gdzie znajdujemy takie oto wyrażenia: „Polacy! Oto nadeszły dni, w których tygrysy despotyzmu wznoszą drapieżne pazury, aby rozszarpać wnętrzności ojczyzny naszej. Oto kapłany kłamstwa, okrucieństwa i niesprawiedliwości, idą podeptać i zatracić te świętości, któreście czerpali w mądrości Natury i Twórcy.. Polacy wzruszcie się, a zwyciężycie! Śmierć mija zawsze walecznych... A jeżeli który z was polegnie, będzie to bohater wolności i prawdy, umrze z łzami wdzięczności ludu... Kiedy się zaczynali wybijać Amerykanie, Anglicy z wzgardą nazywali ich łajdakami, dziś tych łajdaków szanują wolność... Moskale i Prusacy gardzą nami, lecz będą poważać nas wolnych... *Polki!* żywoty wasze były przybytkami ludzi wolnych... Despoty opaszą ich łańcuchami, aby czuły płody, że poczynają się dla nich... *Oto przy kolebce niemowląt waszych powieszą w głowach jarzmo, w nogach kajdany, narzędzia niewoli, w których rosnąć i żyć mają...* Nałożnice królów okiem pogardy przenosić waszą będą cnotę... Cnotliwe Polki! Chmura hańby wisi nad wami. Otoczcie się swemi dziećmi i rzeknijcie do mężów: „...Oto są twe płody, którem ci z bolem rodziła. I natożem ich była matką, aby byli niewolnikami, aby krwią ich szafował według upodobania tyran..." Złośliwa Katarzyna, zdradny Fryderyk Wilhelm, oto wasze bogi. Nałożnice i faworyty ich przewodzić wam będą, przed ich przedpokojem żebrać musicie łaskawego wyroku pana... Nie czekajcie przewodników, męstwo oto wasz szef... cnota oto wasz porządek... Wywróćcie te nieprzyjacielskie ordy, uderzcie na bandy najemnych katów..."

„...Wzywany od was, — pisał *Tadeusz Kościuszko w Uniwersale do wojska pol. i lit.*, — stawam na czele waszem, Koledzy! Przyniosłem moje życie dla was! Odwaga wasza i obywatelstwo są mi rękojmą pomyślności kochanej ojczyzny... Nie mniemajcie, abyście winni posłuszeństwo tej zwierzchności, pod którą jesteście. Rząd i magistratury, przez Moskalów narzucone, czyż warte waszego uszanowania? Narodowi i ojczyźnie tylko waszą wierność winniście, ona na was woła o obronę. Ja w Jej Imieniu moję wam przesyłam rozkazy. Biorę z wami, Ukochani Koledzy, za hasło: *Śmierć! albo zwycięstwo!* Ufam wam i temu

narodowi, który zginąć raczej postanowił, aniżeli dłużej jęczeć w haniebnej niewoli...“ Tegoż zaś dnia, w którym *„Akt powstania“* zaprzysiężono w Krakowie, Kościuszko, już jako Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej, rozesłał *Uniwersał do obywatelów*. „...Współobywatele! — głosił tam — wzywany po tylokrotnie od was do ratowania ojczyzny, stawam na czele podług waszej woli. Lecz nie potrafię skruszyć obelżywego jarzma niewoli, jeżeli od was jak najprędszego i najdzielniejszego wsparcia nie znajdę. Wspomagajcież mnie więc całą siłą waszą i spieszcie się pod chorągwie ojczyzny... Poświęćcie dla kraju część majątku waszego, który dotąd nie był waszym, lecz żołnierza despoty... Dostarczajcie koni, koszul, obuwia, sukna prostego, płótna na namioty... *Już to jest ostatni moment, w którym rozpacz wpośród wstydu i hańby oręż nam do rąk kładzie. W pogardzie śmierci jedyna jest nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń*... Przysięgam narodowi, że mocy mi powierzonej na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz oświadczam razem, iż, ktokolwiek będzie czynił przeciw związkowi naszemu, taki jest zdrajca i nieprzyjaciel kraju, do sądu kryminalnego, ustanowionego w Akcie narodu, oddany będzie. Grzeszyliśmy aż nadto pobłażaniem i dlatego ginie Polska. Nigdy w niej prawie zbrodnia publiczna ukaraną nie została. Bierzemy teraz inny sposób postępowania: cnotę i obywatelstwo nadgradzać, a ścigać zdrajców, karać zbrodnie...“

Rozpoczęło się powstanie narodu, walka o ocalenie honoru narodowego. Jakąż wolę odgrywali w przygotowaniu tego dzieła przywódcy stronnictwa patryotycznego, jakiż był w szczególności współudział Hugona Kołłątaja?

Działacze patryotyczni ustąpili przed przemocą stronnictwa konserwatywno-klerykalnego w chwili, gdy przejście króla do tego obozu i wojsko moskiewskie, reakcyi na pomoc przysłane, nie pozwalały na żaden opór, gdy w kraju mogli się utrzymać tylko wtedy, jeżeliby zdołali wywołać natychmiast zbrojną konrkonfederacyę, albo też połączyli sie całkowicie z konfederacyą targowicką. W takich warunkach emigracya wydała im się jedynem wyjściem z najtrudniejszych okoliczności: z jednej bowiem strony usuwała możliwość zbrojnego rozdwojenia, z drugiej dawała sposobność przekonania się, czy katolicko-patryotyczno-wolnościowe frazesy Targowiczan były pustą komedyą demagogiczną, czy też wyrazem dobrej, choć zaślepionej, woli,

która, mając wolne od przeciwników pole, cofnie wprawdzie reformy 3-go maja, utrzyma jednak całość terytoryalną państwa polskiego. Stronnictwo patryotyczno-postępowe szło tak nawet daleko w wyrozumiałości, że gotowe było poświęcić własną pracę przeciwnikom ideowym, byleby z trudnego położenia ocalić sprawność maszyny rządowej i całość granic, zażądało nawet tej ofiary od Kołłątaja. Szybko po sobie idące wypadki przekonały jednak patryotów o całej nikczemności rokoszu targowickiego i zmuszały do szukania nowych sposobów podźwignienia ojczyzny, aż nareszcie drugi rozbiór przynaglił do działania, gdyż bezczynność w takim czasie musiałaby być uważana za zbrodnię.

Ewentualność powstania zbrojnego, aby „starać się ratować ginącą ojczyznę, albo przynajmniej zdobyć się na jakie wspaniałe wysilenie, któreby zmazało hańbę dzisiejszego pokolenia“, nasuwało się emigrantom już w jesieni 1792, kiedy to wypadki w kraju i u sąsiadów kazały się liczyć z blizkim rozbiorem [1]). Nie była to już ewentualność raczej teoretyczna, jaką Kołłątaj miał na myśli, pisząc jeszcze „Listy Anonyma“ [2]), ale trzeźwe spoglądanie w oczy nieubłaganej rzeczywistości. Gdy pisał do ks. Reptowskiego (6. X. 1792): „...Nie opuszczę ja ojczyzny, wrócę do niej, lecz nie jest jeszcze po temu pora... Trzeba, żeby się to piwo lepiej wyburzyło... Bóg tylko wie, na czem się skończy ta wojna ludu z monarchami...“, były to wprawdzie ogólnikowe jeszcze zdania, ale wyraźniejsze już niż owe z listu wrześniowego do Gliszczyńskiego. Wypadki we Francyi zmuszały do coraz pilniejszego czuwania i baczności: „Język wolności jest bardzo pochlebny dla serca człowieka, rozumieją go w każdym kraju. Nie można więc rozsądnie zgadnąć, póki ten ogień trwać będzie i (jak) daleko zajdzie, jak on odmienić może postać całej Europy...“ [3]). *W grudniu 1792* odbyły się już między patryotami wspólne jakieś porozumienia, co widać z listu Kołłątaja do marszałka Małachowskiego (13. XII): „...Prawie

[1]) Por. Tokarz (o. c.), I, 73.

[2]) „...Choćbyśmy nie chwycili się łagodnych środków, które nam teraźniejsza okoliczność w ręce dobrowolnie podaje, tedy i tak cnota obywatelska najdzie sposobność uczynić z siebie ofiarę dla ojczyzny i nie dozwoli, ażeby zdrada i nikczemność wewnętrzna, albo przemoc zewnętrzna bezkarnie ją pokonała ..“

[3]) Do Reptowskiego, 20. XI. 1792.

każdy czuje tę prawdę, że Francuzi, postawiwszy się w stopniu tak szanownym, są jedynymi despotyzmu gromicielami. Wojna ich jest wojną całego ludu, bo sprawa, o którą się biją, jest sprawą wolności. Dla czego *bardzo sprawiedliwie JW Pan uważasz*, że i nam Polakom nie należy spóźniać się w myśleniu o ojczyźnie. Zamiar nieoddalania się zbytecznie jest koniecznym, lecz zgromadzenie się na jedno miejsce zdaje się nie bardzo bezpiecznem, boby zaraz uważano, *że my już coś zaczynamy robić* i zbyt wcześnie obróconoby na nas oczy, a my, im bardziej chcemy być pożyteczni naszej ojczyźnie, tem ostrożniej czynić powinniśmy. *Dla czego upraszałbym JW Pana, abyś się jakiś czas zatrzymał w Wenecyi do odebrania powtórnych od nas listów, w których dokładniej napisać będzie można, co przedsięweźmiemy*"... Równocześnie coraz żywszy ferment rozpoczynał się w kraju. Nie była to kontr-konfederacya, ani przeciwstawianie się spiskowi targowickiemu, ale konieczne organizowanie się i przygotowywanie sił i środków na nieprzewidziane okoliczności. Nie mogli przecież patryoci dozwolić, żeby wybuch był tylko dziełem odruchu, żeby się znowu zrobiła „jaka licha Barszczyzna na ostatnie kraju nieszczęście..." [1]).

Dnia 29-go grudnia 1792 Kołłątaj wymienia[2]) już osobę, około której cała przyszła robota miała się zogniskować: „...*Nadjechał tu jenerał Kościuszko*, któremu z Galicyi kazano wyjechać, a którego w Polszcze ostrzeżono, że go Moskale chcą schwytać. Człowiek ten, nie widząc dla siebie bezpieczeństwa ani w Galicyi, ani w Polszcze, powiada nam, że chce jechać do Francyi... Jakoż i my obawiamy się, aby też same starania, które przymusiły p. Kościuszkę opuścić ojczyznę, nie pracowały nad tem, żeby go z Saksonii ruszyć..." Kołłątaj, sam w kłopotach pieniężnych, daje Kościuszce na drogę: „...Tadeusz Kościuszko już od nas odjechał. Dałem mu w towarzystwo mego synowca (Eustachego Kołłątaja), spodziewam się ich widzieć napowrót w marcu. Przyczyniło mi to kosztu, ale cóż czynić? Mirosławski dokładniej ten ekspens usprawiedliwi..." [3]). Wskutek tego prosi niebawem Strassera, w którego osobie „całą pomoc i całą pociechę przeznaczyła mu Opatrzność" o na-

[1]) W liście do Reptowskiego, 20. XI. 1792.
[2]) W liście do Strassera.
[3]) Do tegoż 19. I. 1793. Mirosławski pisany także Mierosławski.

desłanie kredytu na 3.000 franków, a to jak najrychlej: „...Ufam, że mi raczysz wierzyć, że tego nie żądam, tylko w ważnym interesie, który sam w czasie pochwalisz. Odwołuję się w tej mierze do tego, co Mirosławski miał WPanu opowiedzieć (o jenerale Kościuszce mowa..." [1]). Zaraz też posyła list do plenipotenta swojego Szczurowskiego z zaleceniem, ażeby sprzedał pojazdy, karetę, nawet srebra oddał do mennicy (wyjąwszy staroświeckie sztuki, warte zachowania), obrazy tylko każe zachować w miejscu suchem, bo na to w Polsce niema kupca, a nawet niema takiego, coby umiał sprzedać. „Dobrze jest tych pieniędzy na co innego użyć, a potem stosować się do czasu z potrzeby..." [2]). Taka to była chciwość Kołłątaja, o którą go pomawiali oszczercy, iż, sam w ucisku, spieszył natychmiast z ofiarą heroiczną na potrzeby dobra publicznego.

Zaborcza deklaracya pruska z 16-go stycznia 1793 wyjaśniła sytuacyę w sposób okropny. Kołłątaj odchorował te wiadomości dwudniową gorączką. Dla Targowiczan nadszedł ostatni moment próby. Wszakżeż to Szczęsny Potocki jeszcze 29-go grudnia 1792 wydał był uniwersał, w którym wyraził nie tylko nadzieję, ale pewność przyszłej szczęśliwości ojczyzny. Dnia 11-go lutego 1793 Targowica wydała uniwersał do narodu względem gotowości do pospolitego ruszenia, który mówił „o zapomnieniu uraz dawniejszych, o jedności i zgodzie", ale ambasador rosyjski położył veto, a Targowica służyła mu dalej... Gdy Prusacy mieli wkroczyć, Henryk Dąbrowski podał myśl, ażeby szybkim ruchem wyrzucić Igelstroma z Warszawy, poczem zwrócić się przeciw Moellendorfowi. Ale przestraszony król przestrzegł Igelstroma o wszystkiem i uniemożliwił działanie!... Nie było już żadnej wątpliwości co do obłudy i komedyanctwa Stanisława Augusta i jeszcze podlejszego wstecznictwa. Toteż prawdę tylko napisał bezimienny autor „*Uwag zakordonowanego obywatela pruskiego nad protestacyą konfederacyi targowickiej przeciwko wkroczeniu wojsk pruskich do Polski*[3]), gdy tak charakteryzował zdrajców targowickich: „...Chęć nieprawa korony w Szczęsnym; żądza zysków osobistych i nie-

[1]) Do tegoż 26. I. 1793.
[2]) Z 27. I. 1793. Decydował się potem i na sprzedaż obrazów, a tylko prosił, ażeby Smuglewicz je spisał i cenę ustanowił (do Szczurowskiego 11. I. 1794).
[3]) Z godłem: Quo, quo scelesti ruitis? (Toruń, 1793).

ograniczonej buławy w Branickim i Rzewuskim; niedostatek i ambit Kossakowskich; jednaż duma i podłość we wszystkich"... Wspomniał także i Jacka Małachowskiego i innych: „Czyż mogę przemilczeć ciebie, niepomny na szlachetny przykład brata, kanclerzu, najpodlejszy i najchciwszy z niewolników moskiewskich... Ciebie, pysznie czołgający się Mniszchu... Ciebie, zbyt długo maską poczciwości okryty, przekupny (!) Chreptowiczu..." Ostatniemu przypisywał autor, że, korzystając ze słabości charakteru króla, pracował nad zmiennym jego umysłem. „Wyście zdradę i niezgodę wśród narodu wnieśli, wyście z mgłym Stanisławem zniszczyli jedyną porę jego powstania, wyście doprowadzili Polskę do tej przepaści, nad którą się dziś znajduje. Ginie Polska, — woła wkońcu do Szczęsnego, — a ty w sercu twojem nie możesz tej strasznej przydusić odezwy, żeś jest pierwszą jej zguby przyczyną. Niechaj cię ta myśl trapi przez całe życie twoje, niechaj cię bezustannie dręczy to okropne wspomnienie, że imię twoje położone będzie obok największych zbrodniów, którzy dzieje rodu ludzkiego skalali..."[1]). Konfederacya targowicka chciała zrobić jeszcze jeden gest komedyancki, zamierzała ogłosić amnestyę, ale i na to ambasador rosyjski nie pozwolił, a konfederacya tem pokorniej i tem podlej służyła dalej...

Od tej pory stronnictwo patryotyczno-postępowe przygotowywało się coraz pilniej do czynnego wystąpienia, nie uprzedzając jednak wypadków, lecz pozwalając im dochodzić do zupełnej dojrzałości. W kraju przypominano sobie coraz częściej postać podkanclerzego, portrety jego weszły w modę. Moskale niepokoili się i niecierpliwili. Następca Bułhakowa Sievers domagał się u rządu saskiego aresztowania Polaków emigrantów i zabrania ich papierów. Innym razem, w kwietniu 1793, donosił do Petersburga, że „emigranci lipscy rozpraszają się..."[2]) Cała robota emigrantów, prowadzona przezornie, przy pomocy depesz szyfrowanych i zręcznych emisaryuszy, utrzymywała się jednak w pożądanej tajemnicy i nie dawała powodu rządowi saskiemu, ażeby kwapił się ze zbytnią powolnością wobec życzeń carycy, tem więcej, że przyzwoitość nakazywała względy wobec dostojnych tułaczy, którzy tak

[1]) Kraszewski (o. c.), III, 280—285.
[2]) Sievers (o. c.), 72 i 190.

niedawno ofiarowali domowi saskiemu dziedziczną koronę Polski[1]).

Ton listów Kołłątaja okazuje coraz większą nadzieję w skuteczność przygotowywanego usiłowania. „Jednak bądź WPan dobrej myśli — pisał do Strassera[2]). Polska znajduje się w zbyt smutnem położeniu, w jakiem była w roku 1773. Ale ma ludzi, którzy, o sobie zapomniawszy, o niej tylko myślą. Ufam w Bogu, że nas te wieloryby nie zjedzą i, chociaż mają dość śmiałości pochłonąć jaką część Polski, będą ją musieli wyrzucić, jak niegdyś Jonasza. Polska musi przejść przez wielkie zamieszanie. Napróżno bałamucą naród bajkami, które Łuskina o Francuzach pisze[3]). Przyszła wiosna pokaże, jak wielki oni mieć będą postępek w Niemczech i na morzu, pokaże, że nie oni tylko sami interesować się będą o całość Polski"... Do tegoż pisał w kilka dni później (9. II. 1793): „Proszę się nie turbować o los Polski. Nie zostanie ona bez ratunku i bez sposobu. Niech sobie robią, co chcą, nie dokażą zgubić jej, a, choćby Targowiczanie przyspieszyli podział, robota ich będzie nietrwała, a lepiej, żeby scenę swoją skończyli. I sąsiedzi nasi najdą się wkrótce w takiem zaburzeniu, że się sami u siebie ratować muszą. Dość na tem. Proszę być dobrego humoru. Cokolwiek Mirosławski mówił (o T. Kościuszce), to jest rzecz niepłocha i fundamentalna..." „...Chociaż tyle nieszczęśliwości, na kraj powstających, widzicie, nie traćcie serca, bo się jeszcze cała nie skończyła scena..."[4]) „O p. *Wawrzeckim* nowina bardzo mi jest przyjemna. Gdyby można wiedzieć, gdzie on będzie bawił, gdyby z nim ustanowić korespondencyę, byłaby rzecz arcydobra..."[5]) „Pytasz się WPan (do Strassera 19. II. 93), gdzie jest Kościuszko, musiał więc źle się wytłumaczyć Mirosławski, któremu ja kazałem powiedzieć, gdzie i z czem pojechał, posłałem z nim Eustachego, mego synowca. Jest teraz w Paryżu, będzie w Anglii i Szwecyi, powróci tu na końcu maja lub w kwietniu. Ten poczciwy człowiek bardzo jest swej ojczyźnie poży-

[1]) Elektor saski okazywał im nawet życzliwość: „Kazano mi oświadczyć ukontentowanie tutejszego pana, żem Drezno za azylum obrał, że żałuje słabości mego zdrowia". (Do Gintowta, 6, IX, 93).
[2]) 27, I. 93.
[3]) Eksjezuita Łuskina uderzał ciągle na rewolucyę francuską.
[4]) Do Szczurowskiego 10. II, 1793.
[5]) Do kapit. Mirosławskiego 16. II, 93.

teczny...“ „List z Krakowa nadeszły zapewnia, że wojsko z Prusakami bić się pragnie. Oficerowie ubolewają, że niema, ktoby nimi komenderował. Ubolewają, że nie wiedzą, gdzie jest jenerał Kościuszko (do Ign. Potockiego 15. VII. 93)...“ „Wiem, że dzieło Pana (podobno o kampanii 1792, w liście do Kościuszki, 18. VII, 93) jest ze wszech miar dobre; nim je czytać będę, wcześnie *aprobacyę* przesyłam... Jaki koniec będzie ojczyzny naszej? Kwestya dla mnie podobna do owej, którą czyni przyjaciel, gdy doktorowie przeznaczają śmierć jego ulubionej osobie. Do ostatniego momentu zasila się on nadzieją. Stara się, troszczy o życie, do powrotu nawet niepodobne. *Wprawdzie jest różnica śmierci fizycznej człowieka od moralnej narodu, bo pierwszej nikt cofnąć nie może, drugą ludzie zadają lub wracają*... Mam ważne ostrzeżenie, aby Pan nie pokazywał się w tych czasach w Anglii, bo król tamtejszy ma na to baczność, a, choć wiem, że tego projektu nie masz, należy do mego przywiązania ostrzec go o tem, co wiem. Ja stąd ruszę do Teplic i tam zgłoszenia Pana oczekuję... Narzekam dotąd, żeś się w czasach naszych urodził, bo talenta i poczciwość jego nie mają miejsca, aby przeszły w sławie Chodkiewiczów i Czarnieckich. Lecz nie rozpaczam, aby oczy moje nie oglądały jeszcze tej pory, która da go poznać Narodowi i Europie...“ „Wiadome mi były myśli użycia WPana (do Dmochowskiego 9, IX. 93) przy J. K. (jenerale Kościuszce). Nie tylko nie jestem temu przeciwny, ale owszem myśl tę zupełnie zatwierdzam, lecz nic prędko czynić nie wypada. Zobaczymy, co się z tego nawiąże, czy z tej chmury deszcz będzie? jak się udadzą początki, a dopiero wnosić roztropnie będziemy mogli, kogo, gdzie i w jakim celu użyć...“ „Niech będzie, jak chce, najokropniejsze położenie interesów Polski, *poczciwi nie powinni tracić serca ani ochoty do jej ratunku. To jest moje zdanie i przekonanie, że jeszcze są sposoby dźwignienia naszej ojczyzny*“ (do marsz. Małachowskiego, 12, IX, 93)...

Termin roboty długo nie był postanowiony. Niektóre rzeczy samego nawet Kołłątaja zaskakiwały. „Po powrocie z Karlsbadu — pisał do Barssa (30. XI. 93) — już dwa ataki wycierpiałem, chociaż nierównie lżejsze i krótsze, jednak wprawiają mię w bojaźń jeżdżenia pod zimową porę i zapewne całą zimę przesiedzę, ażebym miał blizko na powrót do Karlsbadu, gdzie *na wiosnę* być pragnę, jak tylko chwile ciepła pozwolą. *Dalej,*

gdzie się obrócę, próżna rzecz pytać o tem, o czem sam z pewnością nie wiem... Źle się bardzo stało, że WPan nie doczekałeś mego powrotu do Drezna i że bez widzenia się ze mną odjechałeś. Wszystko, co się po odjeździe WPana stało, nie tylko jest ślepe dla mnie, ale nawet niezrozumiałe. Dlatego też na nic rezolucyi dokładnej dać nie mogłem, bo o niczem rozsądnie decydować nie byłem w stanie...“ „Kiedy na Zachodzie szerzy się duch nieograniczonej wolności, na Północy i w Niemczech o niczem nie myślą dwory, jak o rozszerzeniu nieograniczonego despotyzmu. Nieograniczona wolność, choćby się utrzymała na Zachodzie, nie nagrodzi strat, które zrobi despotyzm na Północy i w Niemczech. Na zapobieżenie któremu trzebaby innych lekarstw, trzebaby je prędko stosować, a, jak na nieszczęście, trudno ich użyć. *Przeciwko koalicyi despotyzmu, mającego w zamiarze opanować słabsze mocarstwa, powinnaby się zrobić koalicya nowa, lecz tej na przeszkodzie są opinie francuskie i niedołężność rządzących... Próżne gadaniny, lekkomyślny i przemijający zapał, oglądanie się na kogoś trzeciego, na nic się nie zdadzą*. Zapał powinien być stały. Oglądać się nie można, (jak) tylko na siebie samych. Okoliczności nie opuszczać, gdy się okaże. Bez przyjaznych okoliczności nic płocho nie przedsiębrać, przedsiębranych układów bez rozsądnego wyrachowania do skutku nie przywodzić. Oto są rady, nad które w teraźniejszym czasie innych dać nie można, bardzobym winszował temu, ktoby insze mógł wymyślić (do Barssa, 6. XII. 93)...“ „Mam nadzieję, — pisał do Strassera (17. I. 1794), — że *będziemy się z sobą mogli prędzej widzieć, jak się spodziewałem, gdy roboty niniejsze zdają się bardziej trafiać do rozsądku ludzi, kochających swój honor i pragnących dobra swej ojczyzny*...“ Pod tąż samą datą pisze jednak do W. Szczurowskiego w sposób, który czas możliwego powrotu znacznie przesuwa: „W maju radbym wyjechać do Karlsbadu, a stamtąd do Teplic... podróż ta zabierze czasu do 1-go sierpnia, potem nie wiem, gdzie się obrócę, tak mi się jednak zdaje, że, jeżeli nie będzie jeszcze bezpieczeństwa w kraju, nie opuszczę Saksonii...“ Być przecież może, że taki sposób pisania nakazywała ostrożność, zwłaszcza, że na dalszych miejscach listu projektuje przyjazd w okolice, związane z wybuchem powstania.

Przygotowując się do przyszłej walki orężnej, patryoci na emigracyi w dalszym ciągu pilnie śledzili bieg robót politycz-

nych w kraju i nawet po wkroczeniu Moellendorfa, nawet w początkach sejmu grodzieńskiego, chcieli się łudzić do ostatniej możliwie chwili nadzieją, że na skutek okoliczności zewnętrznych do rozbioru nie przyjdzie, że więc powstanie nie będzie może nieuniknioną koniecznością. Wywiadywali się zaś o wszystkiem pilnie i troskliwie, szczególnie Kołłątaj obfite i dokładne odbierał informacye. Dzielił się niemi w pierwszym rzędzie z Ignacym Potockim. Tak donosi mu (5. VII. 93) o głośnej mowie *Dyonizego Mikorskiego* i o zachowaniu się króla: „Jestem wprawdzie posłem (słowa są Mikorskiego) za pieniądze moskiewskie, ale i koledzy wszyscy mi są podobni. Wziąłem 200 dukatów w talarach..., a to od p. Boscampa. Toż samo i wy, kochani koledzy, niektórzy tyleż, niektórzy więcej wzięliście. Nie będziecie jednakowoż tak źli, abyście zabór ojczyzny podpisywali. Nie bójcie się Syberyi ani Kaługi, bo tam pomieszkawszy ze sławą powrócicie... *Poniński, Służewski, Karski,* podobnie mówili... Sievers zawołał do siebie Mikorskiego i począł go łajać. Na co Mikorski: „Gdybym miał 80 tysięcy wojska, łajałbym równie WPana, ale grzeczniej...“ Zaczynają mówić, że sejm niedobry jest z gołych, że go trzeba rozpuścić, a posesyonatów na nowy wybrać. I dlatego to podobno konfederacya targowicka jeszcze nierozwiązana. *Król gra scenę* przyłączonego do sans-culotes. Oświadcza, że głowę i koronę składa, a nie podpisze zaboru kraju. Za co Sievers nazwał go także waryatem...“ „Sievers i Buchholtz — pisze I. Potockiemu (8. VII.) — podali już noty jednosłowne, aby sejm delegacyą wyznaczył do traktowania z dworami o odstąpienie kraju... Piszą, że odpowiedź miał być do rzeczy, *pokorna* zaś podług życzenia króla... Po tej sesyi Sievers oświadczył królowi, że, *jeżeli w ośmiu dniach nie podpisze rozbioru kraju* i delegacyi nie wyznaczy, będzie detronizowany...“ „To, co się dzieje w Grodnie, — komunikuje Potockiemu (11. VII.), — najlepiej tłumaczą gazety niemieckie z Bajrajt: że wszystko przedsięwzięcie jest do największego nieładu i uciemiężenia, ażeby Polacy zmierzili sobie stan teraźniejszy i sami prosili o zabór reszty... Moskwa i król pruski zaczynają znowu baczniejsze na nas mieć oko, jako na tych, którzy przeszkadzamy ich robotom w Wiedniu, przypisując trudności tam doznane naszym fakcyom. Niedawno zazdrosnem okiem spoglądali na bytność p. Stanisława Potockiego u elektora w Dreźnie, dziś supponują, że nam dwór wiedeński daje protekcyą, że się naszemi radami powoduje...“

Była chwila, kiedy emigranci, licząc cokolwiek na Wiedeń, przypuszczali nawet możliwość zawikłania między Moskwą i Prusami: „Król i sejm — czytamy w liście do Potockiego (15. VII.) — zdają się dotąd być stałymi. Wydano ordynanse wojsku, armaty, amunicya i broń, do Krakowa wysłane, już na miejsce doszły. Zamek krakowski na głowę reparują... Obóz założony między Joniami i Bronowicami. Kawalerya ponad granicą Ślązka postawiona. Ordynanse do najsilniejszej obrony wydane... Dobrze rozważywszy uchwały delegacyi, widać, że nie można było wziąć armat, koni i amunicyi, bez pozwolenia Moskwy... Wypada to dobrze rozebrać, porównać z dawniejszemi nowinami, bo to prawda, że *i z Wiednia uważano jeszcze interesa polskie za dalekie od rozpaczy,* i Prusacy bytność Igelstroma w Dreźnie i *nas* mieli za podejrzanych od dworu wiedeńskiego i drezdeńskiego. Kombinuj to WPan i mnie oświeć, jeżeli masz podobne nowiny...“ Ostatni bodaj ślad jakiegoś cienia nadziei znajdujemy jeszcze w liście Kołłątaja do Strassera (z 6. IX.): „Los ojczyzny mojej równie poruczam Opatrzności i sprawiedliwości nieba. Niepodobna, aby zgorszony świat dłużej mógł patrzeć na powodzenie złych, aby się nie okazało ramię wszechmocne na pomieszanie nieprawych układów... Dwór wiedeński, łaskawszy teraz, dozwolił przynajmniej obszerniejszego dla Polaków w swych państwach tułactwa, dotąd nie aprobuje on robót grodzieńskich, *ale Grodno przyspiesza co rychlej nieszczęśliwość ojczyzny, pomimo insynuacyą Wiednia, aby nie podpisywać, nie ratyfikować.* Nie wiem, kogo oszukują, kazano się udać o bona officia do dworów zagranicznych. Tu w Dreźnie przysłano notę do podania takiemu człowiekowi, który akredytowanym nie jest, zaczem odpowiedzi nie można zyskać. *A z Wiednia danej p. Wojnie rady nie słuchano...*“ Okropna rzeczywistość przekreśliła jednak doszczętnie wszystkie złudzenia. Król Stanisław August nie umiał nawet porządnie odegrać do końca lichej komedyi. W długiej mowie sejmowej dnia 10-go sierpnia zwalił wszystko na naród, nie umiał nawet uszanować najpiękniejszego momentu swojego królowania. „Na tym ostatnim sejmie 1788 — mówił [1]) — przez ośmnaście mie-

[1]) Cyt. u Sieversa (o. c.), 292.

sięcy opierałem się nowościom, których straszne skutki dzisiaj czujemy; mogąż mi one być przypisywane?...“ Zrobił, co prawda, nieudolny gest przeciw Rosyi, przypominając obietnicę, którą otrzymał w swoim czasie od carycy: „Jeżeli dzisiaj przystąpicie do konfederacyi, którą popieram, wtedy z ziem polskich nic oderwanem nie będzie; jeżeli zaś choć cokolwiek zwlekać będziecie, w takim razie bójcie się nowego rozbioru...“ Ale i te słowa królewskie nie mogły mieć żadnego znaczenia dla carycy, która dobrze o tem wiedziała, że jej ambasador dawał królowi pieniądze. Niepodobna całej winy zrzucać na króla. Zawiniła w sposób najstraszniejszy zbrodnia targowicka, która wniosła rozdwojenie i obcy oręż wprowadziła. Zbrodniarką była caryca, która naród cały równocześnie oszukiwała i demoralizowała. Niemniej król Stanisław August ciężkim był winowajcą wobec własnego narodu, bo nie tylko nie dorastał do roli, jaką na siebie przyjął, ale co więcej! nie miał najsłabszego poczucia godności osobistej. Pokaże się to jeszcze raz z całą jaskrawością w ostatnim akcie tragedyi nieszczęśliwego narodu.

Jakież były usiłowania patryotów w sprawie przygotowania walki orężnej o niepodległość lub przynajmniej o ocalenie honoru polskiego? Ciągnęły się one długo i cierpliwie, a wydały owoc dopiero wtedy, gdy nic innego do czynienia nie pozostawało, gdy walka zbrojna stała się najprostszą koniecznością. Koleje tych usiłowań nie są znane w całej rozciągłości, czekają jeszcze na specyalnego historyka. Dla biografa Kołłątaja istnieje przecież najcenniejszy materyał, przez niego samego przekazany, a w szczególności *„Memoryał o przygotowaniach do powstania r. 1794, napisany dla Tomasza Wawrzeckiego“* [1]), który pozwala wniknąć w liczne szczegóły roboty potajemnej, a znajduje potwierdzenie w opowiadaniu jednego z dobrze poinformowanych związkowych w kraju, *Józefa Pawlikowskiego* [2]). Nie rozstrzygnięto dotychczas kwestyi inicyatywy powstania. *Józef Zajączek,* przyjaciel Kołłątaja, pisze, że mniemanie powszechne przypisywało projekt powstania Ignacemu Potockiemu i Hugonowi Kołłątajowi, że zaś w rzeczy samej oni, nie będąc jego autorami, przyłączyli się tylko do związkowych. Dzieło — według

[1]) Przedr. u W. Tokarza (o. c.), II., 229—251.

[2]) Pamiętnik o przygotowaniach do insurekcyi Kościuszkowskiej (wyd. L. Siemieński, Przegląd polski za r. 1876).

Zajączka — było płodem burzliwej młodzieży, nie mogącej ścierpieć obcego jarzma, i rozpaczy wojska, mającego być rozpuszczonem. Potocki i Kołłątaj zatrudniali się wprawdzie w czasie swego wygnania sposobami podźwignienia Polski, ale oczekiwali przyjaznych do tego okoliczności. Zamiast cieszenia się zawczesnem wybuchnieniem rewolucyi, smucili się owszem; a jeżeli stanęli pod chorągwią ojczyzny, to dlatego, że już podniesioną została i że bezczynność w takim razie za zbrodnię poczytywali [1]). Na innem zaś miejscu tenże Zajączek zapisuje, że po zawarciu traktatu cesyjnego dla Moskwy (22. VII. 1793), kiedy to król oświadczył: *„iż nie przykłada się do rozbioru kraju, ale się do niego skłania“*, utworzony w Warszawie „związek“ wyprawił deputacyę do Kościuszki do Lipska, na początku września 1793, że wówczas Kościuszko udzielił powierzonego sobie projektu Ignacemu Potockiemu i Kołłątajowi, równie jak innym wygnanym współziomkom, zasięgał ich w tej mierze zdania i prosił, aby w przypadku pochwalenia tego przedsięwzięcia chcieli z nim swoje usiłowania połączyć. Wtedy to zastanowili się: nad pozyskaniem ludu, nad rozdwojeniem sił nieprzyjaciół Francyi, sądzili, że znajdą pomoc Austryi. Nakoniec miłość ojczyzny (una salus victis nullam sperare salutem), najdzielniejsza ze wszystkich pobudek, skłoniła szanownych Polaków do powstania. „Tak więc — dodaje Zajączek — wszystko to, co powstający Polacy zrobili, na najwyższe zasługuje podziwienie. Poświęcenie ich powinnoby przynajmniej wzbudzić w ludziach czułość i politowanie, które zwykli okazywać nieszczęśliwemu patryotyzmowi i samej nawet nierozważnej waleczności“...

Opowiadanie Zajączka jest prawdziwe, ale nie jest całkowite i wymaga objaśnienia. Wiadomo z poprzedniego, że emigracya nie dopiero we wrześniu 1793, ale już na rok przedtem, liczyła się z możliwością orężnego powstania narodu. Już w grudniu 1792 nastąpiło porozumienie się z Kościuszką, który skutkiem tego w styczniu 1793 pojechał do Francyi, a w tymże miesiącu Maciej Mirosławski, jeden z emisaryuszy Kołłątaja, wyjechał do Polski [2]), ale misya jego nie była dość skuteczna. Niewiadomo jednak, czy już w tym czasie istniał w kraju jakiś

[1]) Por. Pamiętnik Zajączka (o. c.) Przekład tego pamiętnika z franc. na polskie wydawcy przypisali Kołłątajowi, choć niema co do tego żadnej pewności.

[2]) List K. do Strassera 8. I. 93.

zorganizowany związek, z którego wyłonił się ów późniejszy *z końca maja 1793*, o którym pisze Pawlikowski, czy też dopiero Mirosławski otrzymał odpowiednie zlecenia. To pewna, że gdzieś w początkach czerwca 1793 były już w Warszawie dwa koła związkowe, wojskowe i cywilne, które złączyły się potem w jedno *„Zgromadzenie patryotyczne"*. Nie umiemy powiedzieć, o ile one powstały samorzutnie. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że na zorganizowanie kół cywilnych, w szczególności mieszczaństwa, wpłynął znacznie drugi emisaryusz Kołłątaja, Franciszek Barss, zawezwany do pracy poufnej listem Kołłątaja z 6-go października 1792. Są w tym liście śliczne ustępy, godne przypomnienia. „...Jesteś ojcem rodziny, miernego majątku, trzeba, żebyś się dobrze porachował z możnością cierpienia... Piękna jest rzecz uczynić z siebie heroiczną ofiarę w podobnych zdarzeniach, ale ta powinna być dziełem człowieka woli, nie wymowy i perswazyi. Jeżeli możesz cierpieć, jeżeli masz dość serca wystawić na podobny los żonę i dzieci, oto jest pora, lecz dobrze się porachuj, czyli wola twoja pogodzi się z wolą nieszczęśliwej żony i losem dzieci"... Drugie spotkanie się z Kościuszką nastąpiło rzeczywiście we wrześniu 1793, ale wtedy rzeczy daleko już były posunięte. Czy, kiedy i o ile „do zrobienia insurekcyi przyłożyły się bardzo poważne domy Czartoryskich i Zamojskich", o czem Kołłątaj poufnie napomyka [1]), nie umiemy objaśnić. Kościuszko, indagowany o to w twierdzy petropawłowskiej, bytność w Sieniawie u Czartoryskich potwierdził, ale dodał [2]): „...Rozmowy nasze nosiły charakter ogólnikowy. Jedni wyrażali zdanie co do Polski, iż będzie podzieloną, drudzy, że będzie ustanowiona władza dziedziczna, lecz ja nikomu nie zwierzałem się z projektami powstańczymi, sam nie myśląc o tem, ponieważ zgoła nie wiedziałem, jaki los spotka Polskę"... Wyznanie jest bardzo oględne i niczego nie dowodzi, ani nie zaprzecza. Wszakżeż było uczynione w niewoli, wobec prokuratora rządu zaborczego. Było niewątpliwie prawdziwem, bo Kościuszko nie kłamał, ale mogło niejedno przemilczać, aby nie narażać osób żyjących [3]). Łącząc

[1]) Rkp. Ak. Umiej.

[2]) Korzon.: Kościuszko (Kraków 1894), 462—464.

[3]) W Pamiętniku Pawlikowskiego czytamy: „Ponieważ wieść była w Polsce, iż Kościuszko złączony był z Czartoryskim, Pawlikowski radził,

jedno z drugiem, należy sądzić, że inicyatywa, co było naturalne, wychodziła ze stron obu: z kraju i z emigracyi, że usiłowania musiały się z sobą spotkać, że pozostaje tylko do rozstrzygnięcia, kto dał hasło ostateczne. W tej mierze przyjmujemy za prawdę świadectwo Kołłątaja i Zajączka, ale o tem na swojem miejscu.

„Gdy ci o tem wszystkiem pisać zamyślam, — czytamy w memoryale Kołłątaja dla Wawrzeckiego, — proszę,... abyś na moment nie powątpiewał o mojej szczerości i wierzył, że w tem całem wyznaniu nie mam innego celu, tylko zbawienie Ojczyzny, tylko przywiązanie do Twojej osoby; przez miłość Ojczyzny abyś uwierzył, że tak daleko w sobie wyniszczyłem własny interes, iż w uratowaniu Ojczyzny żadnych osobistych zysków sobie nie wystawiam i całym układem moim jest z ginącą Ojczyzną zginąć, a od uratowanej tego tylko domagać się dobrodziejstwa, abym, jeżeli żyć będę, mógł na zawsze usunąć się do jakiego ciepłego kraju. Chociaż nie wątpię, iż temu wyznaniu dasz wiarę, proszę Cię jednak najusilniej, żebyś naprzód sam dobrze rozbierał wszystkie moje wyrazy, żebyś zasięgał rady drugich cnotliwych i sobie poufałych, gdyż postrzeżenia moje, równie jak innych, mogą być błędliwe, a Twoje światło i pojęcie trafne da Ci poznać prawdę, za którą trzeba iść śmiało, nie wzdrygając się bynajmniej wielkich skutków, które ona sprawiać zwykła przez ręce ludzi, poświęcających się jej zupełnie... Zjechawszy się z Radziszewskim w Lipsku, gdy mi oświadczył swój powrót do Polski (*z początkiem października 1792!*), prosiłem go, ażeby obrócił trakt swój w Krakowskie, aby starał się z Tobą widzieć, aby Ciebie i wszystkich poczciwych utwierdził, że *nie można upadać na sercu, że należy wszystkimi sposobami starać się ratować ginącą Ojczyznę, albo przynajmniej zdobyć się na jakie wspaniałe wysilenie, któreby zmazało hańbę dzisiejszego pokolenia i tych wszystkich, co w najpoczciwszych intencyach zdobyli się na wydobycie Polski z niepodległości, ale do tego wszystkiego miękkich i zbyt ordynaryjnych używali sposobów*... Osiadłszy w Lipsku, pracowałem usilnie, ażeby można zrozumieć, jestli jakowy sposób zreflek-

aby szukał pomocy dla rewolucyi przyszłej z bogactw tego domu, lecz ten odmówił żądaniu. Jego myśli zwracały się do Zamojskiej z domu Czartoryskich, żony Andrzeja... Jakoż prawa ta obywatelka przysłała natychmiast 20.000 cz. zł. i obietnicę"...

tować szalonych Targowiczanów, aby do reszty nie dobijali swej Ojczyzny. W miesiącu sierpniu, będąc jeszcze w Warmbrunn, znalazłem sposób przez trzecie osoby ostrzec Szczęsnego, iż niezawodnie ułożony jest podział Polski między Moskwą i królem pruskim jeszcze przy końcu marca roku rzeczonego. Wiadomość tę mając prosto od osoby w Gabinecie berlińskim pracującej, wystawiłem Szczęsnemu z wszelką dokładnością. Ale on tem wszystkiem wzgardził i przypisał to usiłowaniu memu, przez które, podług niego, pracowałem na zepsucie kredytu rokoszu targowickiego...

Widząc, że niemasz nic do czynienia ze Szczęsnym, starałem się podać *projekt* przez trzecie osoby w ręce Bułhakowa, w którym zamknąłem wszystkie korzyści dla Moskwy, jakie mieć mogła przez uratowanie całości Polski. Oparły się te projekta aż o Petersburg. Ale odpowiedziano wyraźnie, iż już nie rychło, że imperatorowa nie tylko na osobach w sejmie konstytucyjnym skutecznie pracujących żąda zemsty, lecz jej żąda nawet na ziemi polskiej. W pierwszych dwóch kwartałach nie można nic było przekładać Dworowi wiedeńskiemu, tak dla nieroztropności wielu Galicyanów, którzy zbytkowali w grzeczności dla Tadeusza Kościuszki, jakoteż dla nadziei, którą miał Dwór wiedeński, iż Moskwa da mu posiłki przeciw Francuzom... W tym rzeczy stanie coraz więcej Polaków zaczęło tracić nadzieję, aby zdobyć się można na jakie (może) wysilenie przeciw usiłowaniom Moskwy i targowickich rokoszanów... Odjazd *Sołtana* nie zrobił żadnego między nami a pozostałymi w Polsce związku. Pisywał on nowiny do Weyssenhoffa, bardziej jednak jak obserwator, niż jak czynnie przykładający się *do roboty, o której wcześniej myśleć wypadało...*

Wkrótce po odjeździe Sołtana przybył do Lipska *Descorches*, minister francuski, któremu z Polski wyjechać rozkazał Szczęsny, a to na żądanie imperatorowej i króla pruskiego. Descorches, nie uznając prawnej władzy narodu w targowickim rokoszu, uczynił protestacyą, że dla przemocy i gwałtu wyjeżdża z Polski, że jednak legacyi swojej, jako nieodwołany, nie kończy, że prawą władzę narodu uznaje w osobie króla i marszałków sejmu konstytucyjnego, a, przesławszy z Poznania królowi wyrzeczoną protestacyą, oddał ją urzędownie w ręce nasze i przesłał ją Małachowskiemu, marszałkowi sejmowemu. Tym krokiem otworzył pierwszą urzędowną poufałość między

Polakami w Lipsku rezydującymi, a swym rządem. Ustanowił agenta, rezydującego w Lipsku przy Comité, jak mówił, polskim i oświadczył, że za przybyciem swojem do Paryża zrobi jak najdokładniejszy związek między ministrem interesów zagranicznych i zgromadzeniem Polaków w Lipsku. Stało się, jak przyrzekł... Właśnie w tym czasie nadjechał do Lipska Tadeusz Kościuszko... Odkryta przed nim potrzeba misyi do Paryża determinowała go zaraz do podjęcia się tej podróży. Rzecz cała wkrótce ułożona. Kościuszko wyjechał z moim synowcem ...odkrył całą plantę Dumourierowi (w Niderlandach)... stamtąd udał się do Paryża, gdzie w samej rzeczy z największą uprzejmością od rządu przyjętym został. Lecz, czego się spodziewać nie można było, właśnie w owym czasie nastąpiła sławna zdrada przez Dumouriera... Kościuszko nie mógł positive żadnej odpowiedzi uzyskać, bo właśnie w tym czasie znajdował się w Paryżu, kiedy Francuzi ocaleniem swego kraju i razem ocaleniem partyi przeciw partyi zajętymi byli... Po kilku konferencyach z ministrem interesów zagranicznych, a potem z całą Radą Wykonawczą, przyszło do tego, iż odebrał na piśmie oświadczenie od ministra, że przy najpierwszej sposobności Francya nie opuści przykładać się do podźwignienia Polski...“ Następuje przedstawienie planu Kościuszki, który zmierzał do insurekcyi po wielu miejscach, gdy równocześnie Descorches, wysłany do Stambułu, miał przybliżać wojnę turecką z Moskwą.

Tymczasem we Francyi zmieniły się stosunki. Robespierre przemógł, a przez to upadł związek między temi wszystkiemi osobami, którym Kościuszko zamiarów swoich względem Polski zaufał. „Kiedy się to działo we Francyi, względem Polski najsmutniejsze coraz wypadały okoliczności. Dumourier odkrył plany Kościuszki przed Dworem berlińskim. Król pruski wkroczył do Wielkopolski z oświadczeniem, iż chce zabobiec szerzeniu się Jakobinów. Reszta tej nieszczęśliwej historyi napełniona brzydotami rokoszu targowickiego, zaborem państw Rzpltej i dziełami zjazdu grodzieńskiego... Tymczasem utrzymywała się korespondencya regularna między ministrem interesów cudzoziemskich i agentem francuskim w Lipsku rezydującym. A kiedy Francya kołataną była tylu przeciwnościami zewnątrz i wewnątrz, przed ową eksplozyą zemsty Robespierra, minister interesów cudzoziemskich rzucił myśl, aby Polacy w Lipsku rezydujący mogli proponować oddzielnie Austryi, lub królowi

pruskiemu zrobienie pokoju z Francyą. Ignacy Potocki... uznał potrzebę komunikować myśl tę Thugutowi przez Józefa Ossolińskiego. Nie była ona dobrze przyjętą (choć Dwór wiedeński czuł się oszukanym względem podziału Polski), owszem, utwierdziła mniemanie rządu wiedeńskiego, że Polacy są w ścisłem porozumieniu się z Francyą... Upłynęła okazya zrobienia pokoju już się więcej nie podała. Polacy z Lipska zaczęli się rozjeżdżać. Całe lato r. 1793 nie ma nic w sobie, tylko utrzymywanie korespondencyi z ministrem spraw cudzoziemskich, *aż też na końcu sierpnia zaczęły się nowe pobudki czynienia przez naleganie wojskowych i wielu gorliwych obywatelów polskich, żeby nie zaniedbywać ratunku Ojczyzny*"...

Z okresu zabiegów dyplomatycznych pochodzi ciekawe pismo p. n. „*Lettre sur la situation actuelle de la Pologne, April 1793*", pochodzące niewątpliwie od emigracyi w Lipsku[1].) Na autorstwo Kołłątaja mogłyby wskazywać myśli i uwagi, które spotykamy w pismach jego i z tego czasu i z doby późniejszej. Pismo ma godło: „Victrix causa Diis placuit, sed victa Catoni" i było przeznaczone dla Dworu wiedeńskiego, a miało na celu obronę Polski i Konstytucyi 3-go maja, oraz ostrzeżenie przed polityką, która przenosi „siłę nad prawo". Bez względu wszakże na autorstwo, pismo zasługuje na uwagę, jako apologia polityki polskiej w przeciwstawieniu do zaborczej polityki innych państw europejskich. Podobne myśli znajdziemy niezadługo w patryotycznej poezyi romantycznej, dlatego rzecz tem ciekawsza dla czytelnika polskiego, a przynosi zaszczyt autorowi. Pismo ma zarazem cel praktyczny, chce obronić Polskę i Konstytucyę majową przed zarzutem jakobinizmu, o co głównie podobno autorowi chodziło, jeżeli chciał trafić do przekonania monarchicznego dyplomaty i obudzić w nim korzystne dla Polski refleksye.

Autor stwierdza na wstępie, że w Europie zanikło prawo narodów, że dzieją się szkodliwe dla przyszłości oszustwa polityczne, gdy tymczasem królowie, dla własnego interesu, powinni raczej troszczyć się o porządek wewnętrzny, o dobro i szczęście obywateli, a nie chodzić na rozboje i gwałcić prawa sąsiadów. Przeciwieństwem takiego stanu rzeczy była dawna polityka polska, która z poświęceniem własnych interesów po-

[1]) Rkp. Ossol. 333 (w zbiorze, zawierającym także pisma Kołłątaja).

spieszyła na pomoc uciśnionemu Wiedniowi i nigdy nie godziła na dobro cudze. Dlaczegóż teraz wszystko zwraca się przeciw Polsce? Czyż można zrobić Polsce, jako sąsiadowi, rozumny jaki zarzut? Niedawno przecież nadali sobie Polacy konstytucyę wolną, rozumną, liczącą się z doświadczeniem, przyjętą legalnie przez cały naród, przez co przynieśli chlubę imieniowi polskiemu i przekonali sąsiadów, że rozumieją znaczenie dobrego rządu, a nie puszczają się na żadne brutalne hazardy. Kierowali się przytem względami dobra ogólnego, nie zaś doktrynerstwem (métaphysique des novateurs), które pochodzi z książek, a nie z praktycznej znajomości człowieka, jego słabości i namiętności. Gdyby nawet było coś do zarzucenia Polakom, trzeba się wstawić w ich położenie, nie sądzić zaś po okolicznościach zewnętrznych.

Potworna przewrotność nowej polityki zrodziła potwora siły przed prawem i prawo uzurpacyi. Polska znalazła się w tem nieszczęśliwem położeniu, że, będąc zawsze uczciwą i usłużną wobec sąsiadów, musi teraz doświadczać skutków przewrotnego bezprawia. Gdyby osądzać los Polski po tem, co teraz się dzieje, trzebaby powiedzieć, że Polska zgubiła samą siebie, ocalając niegdyś dzisiejszych nieprzyjaciół. Niemniej Polska czuć się może szczęśliwa, że ma tak piękne karty w swojej historyi, bo święta prawda będzie podziwiać po wszystkie wieki serca wielkoduszne, heroiczne, zapominające o sobie i tak godne wdzięczności całego chrześcijaństwa. Prusacy jeszcze tego pożałują, że rzucili się na jej ziemie pod pretekstem, iż jest zarażona zasadami francuskiemi. Boć obie te rewolucye, francuska i polska, na nieszczęście równoczesne, w niczem zresztą nie są do siebie podobne: ani w celu, ani w wykonaniu. Mądrzy ministrowie powinni raczej zwracać uwagę swoich monarchów na tę różnicę, przeciwstawiać przeprowadzenie konstytucyi polskiej jako wzniosłą krytykę roboty francuskiej, nie zaś demaskować się przez uważanie ich za jedno. Przyjdzie czas, że prawda zwycięży. Wtedy to dzisiejsze postępowanie najbardziej królom zaszkodzi, gdyż zapominają o tem, że celem władzy porządek i dobre obyczaje, a posłuszeństwo dla królów ma być oraz posłuszeństwem dla prawa, którego królowie powinni być tylko personifikacyą. W przypisku autor dodaje, że poglądów jego nie podzielą tylko ci, którzy poznali Polaków w przedpokojach ambasadora rosyjskiego; on jednak nie dba o opinię ignoran-

tów, bo każdemu chyba wiadomo, że uczciwości narodowej nie trzeba mieszać z plugastwem i utytułowaną podłością, jakie niestety są nieodłączne od wszystkich wieków i od wszystkich rządów...

Dalszy ciąg memoryału Kołłątaja omawia przygotowania w kraju, odsłaniając oraz dalsze tajniki roboty dyplomatycznej. W tem miejscu uzupełnia go wcale dokładnie i potwierdza Pamiętnik Pawlikowskiego, który z kolei w opowiadaniu uwzględniamy. Pamiętnik właśnie wskazuje na to, że myśl o powstaniu zrodziła się w kraju samorzutnie, choć nie bez świadomości o tem, iż emigracya lipska czuwa nad Polską, że w następstwie oba dążenia skoordynowały się, ażeby dziełu zamierzonemu zapewnić najlepsze warunki. „Polacy, tylu przyciśnieni nieszczęściami, zaczęli rozpaczać o swoim losie i siłach, — pisze Pawlikowski, — ale, chcąc znużonemu umysłowi znaleść roztargnienie i pociechę, zwrócili oczy swoje ku Francyi. Lud tej podobną miał sprawę do polskiej... Ciż sami królowie, co gnębili Polskę, byli nieprzyjaciółmi Francyi... Dla każdego z Polaków było szczęściem, kiedy się mógł przedrzeć do Francyi i policzyć w ich szeregach wojennych. Z tych liczby dwóch: *Chrzanowski i Józef Pągowski,* znajomi jenerałowi *Ignacemu Działyńskiemu,* gorliwemu Polakowi, udając się do Francyi, przyrzekli dać mu prawdziwe wyobrażenie tego kraju i opinie rządu owego czasu względem Polski. Pawlikowski, zaprzyjaźniony z odjeżdżającymi, miał być pośrednikiem tej korespondencyi. Z tej okoliczności Pawlikowski widywał się często z I. Działyńskim... Działyński myślał, iż do wydobycia ojczyzny potrzeba koniecznie pomocy francuskiej... Chłop polski, mówił, pyta się, jak daleko Francuzi... Potrzeba, aby Francuzi uderzyli na Moskali, a my przyłączymy się do nich... Pawlikowski odpowiedział na to: „Chłop polski dlatego się pyta o Francuzów, że spodziewa się od nich wolności, obiecajmy mu dać wolność, a poruszy się i bić będzie mężnie. Chociaż szlachta jest rozprężona i zniechęcona, ale sekretnie można ją namówić, zwłaszcza, iż cały naród pała nienawiścią przeciw Moskalom i rządowi polsko-moskiewskiemu... Rząd jest z Moskalami, ale rząd ten niewiele nam na przeszkodzie, skoro wojsko (niżsi) i naród jest przeciw niemu... Na francuską pomoc oglądać się nie możemy... Gdy my powstaniemy, ...nieprzyjaciele, rozerwani na dwie strony, będą słabszymi, a zatem i oni wtenczas może pójdą za swe granice... Przytem daleko jest chwalebniej i użyteczniej, gdy się wybijemy sami, ...a zatem napiszemy sobie taką konstytucyę i prawa, jakie będziemy sądzić dogodnemi geniuszowi narodu...“ Przytoczyliśmy opinię Pawlikowskiego, gdyż jest ona miarą usposobienia ówczesnego w szerokich warstwach i pomaga do wyrozumienia roboty, podjętej niezadługo przez całą uczciwą część naszego narodu.

Nareszcie Działyński prosił Pawlikowskiego, aby w dzień oznaczony przyszedł niezawodnie; było to *przy końcu maja 1793.* Pawlikowski nie omieszkał przyjść i zastał nieznajomych sobie: *Jana Czyża i Eliasza Aloe.* Po dłuższej rozmowie Czyż zawołał z zapałem nadzwyczajnym: *„Co za nieszczęście, że żaden z większych do nas się nie odezwie, a wszyscy byśmy poszli za nim“.* Na te słowa Działyński pozamykał drzwi pokojów, a, wzniósłszy swą rękę, zawołał: *„Dajmy sobie ręce i przysiążmy, że zrobimy rewolucyą“.* W mgnieniu oka podali drudzy swe ręce i z entuzyazmem krzyknęli: „Zgoda! Przysięgamy!“ Potem zaręczyli sobie nikogo nie przyjmować do swego towarzystwa bez zezwolenia wszystkich, *nie zwierzać się z sekretu żadnej kobiecie... Śmierć dla tego, ktoby wyjawił sekret.* Przedstawienie nastroju związkowych zgadza się z tem, co pisze Kołłątaj w memoryale: „Ucisk powszechny ciemiężył wszystkie części kraju, najbardziej zaś stolicę. Wojskowi, od pierwszych swych opuszczeni szefów, wystawieni naprzód na uszczypliwości Szczęsnego[1]), później w połowie zagarnięci od Moskwy, w drugiej zupełnie dezorganizowani, widzieli zbliżający się haniebny swój koniec... W Warszawie znajdowali się jeszcze Francuzi z legacyi Descorchesa; niektórzy, choć do legacyi nienależący, lecz do swego narodu przywiązani, mieli łatwość rozsiewać maksymy, od ludu francuskiego przyjęte i popierane, które już były dawniej rozkrzewione w umysłach młodzieży oświeceńszej... Pierwsze więc zapały były najłatwiejsze, a raz zajęty ogień, rozszerzany uwagą nad hańbą Polaka, szerzył się z największą łatwością...“

Dnia drugiego, gdy się zeszli, radzić zaczęli, jak przystąpić

[1]) Między innemi Szczęsny, zaraz po ukończeniu kampanii 1792, zakazał nosić ordery *Virtuti militari,* które ks. Józef rozdał zasłużonym wojskowym, pod karą incapacitatis bonorum et muniorum. Winni przekroczenia, sądzeni być mieli, jako służalcy despotyzmu! „Odrodny Polak, coby chciał nosić znaki, które, walcząc przeciw wolności, zyskał!“ (Kraszewski o. c. III, 238—239.

do otwarcia rewolucyi. Jenerał Działyński oświadczył, iż porozumienia żadnego z garnizonem miasta robić nie trzeba, że on, będąc starszym jenerałem od komenderującego naówczas Cichockiego, kiedy zechce, może objąć komendę i dać rozkazy bicia Moskali. Natychmiast postanowili, aby Działyński i Czyż objechali siedm obozów moskiewskich dla poznania, z której strony najzręczniej na nich uderzyć. Aloe i Pawlikowski odebrali zlecenie: pierwszy aby doniósł do Saksonii patryotom (Ignacemu Potockiemu, Kołłątajowi i Kościuszce), iż jest związek utworzony do podniesienia rewolucyi, drugi toż samo swoim przyjaciołom, którzy pojechali do Francyi. Po objechaniu obozów moskiewskich Działyński chciał porozumienia się z miastem i prowincyami. Czyż i Aloe wystawiali, iż stąd niebezpieczeństwo utrzymania sekretu. Lud warszawski, mówili, zaraz rzuci się do broni, gdy ujrzy bijące się wojsko, a rząd i Moskale nie będą w stanie przeciąć z prowincyami komunikacyi. Trzeba zasadzać się najwięcej *na sile moralnej*, ta będzie spieszniejsza niż wszystkie układy. Jak się zawsze działo w naszym kraju, tak się i teraz stanie; po zapaleniu w jednem miejscu ognia wszędzie się rozszerzy. Trzeba tylko porozsyłać do znanych nam z patryotyzmu na prowincye. Pawlikowski jednak przez swą namowę dokazał, iż zgodzili się na porozumienie się z Warszawą. Przyprowadził zatem Działyński *Kapostasa*, ten zaręczył za poruszenie mieszczan, ale zapytał sprzysiężonych, skąd mieć będą pieniądze. Pawlikowski kontent był z tej trudności, choć jej nie uznawał, bo pragnął porozumień w Krakowskiem i na Litwie. Aloe zezwolił niechętny, mając podejrzenie, iż to zrobiona zasadzka na otrzymanie zwłoki.

Zaczęła się następnie rozprawa, *przy jakich zasadach politycznych zacząć się miała rewolucya*. Działyński chciał trwać przy zasadach Konstytucyi 3-go maja i zapewniał, że król nawet poznał już swój błąd w przystąpieniu do Targowicy, że „płakał“ przed nim i niewątpliwie, aby odzyskać zaufanie narodu, będzie się jeszcze trzymał tej Konstytucyi. Ale inni odpowiedzieli, iż znają, jak szanować łzy króla. Przysięgał ze łzami tyle razy, a potem szedł przeciw własnej przysiędze. Zasady 3-go maja, mówili, teraz są niedostateczne. Chcemy wzruszyć cały naród, potrzeba zatem dla wszystkich klas jednakowej wolności. Zdanie to zwyciężyło, przyłączył się także do niego Działyński. Pawlikowski podaje, że, gdy później w tej

samej sprawie zapytywał Kościuszkę, ten miał odpowiedzieć: „Za samą szlachtę bić się nie będę, chcę wolności całego narodu i dla niej tylko wystawię me życie“. Podobny sąd o Konstytucyi 3-go maja wypowiada w swoim Pamiętniku Zajączek: „Konstytucya 3-go maja jest dziełem bardzo miernem i dalekiem od stopnia doskonałości, cechującego podobne uchwały, w Ameryce i Francyi zapadłe. W Konstytucyi 3-go maja poznać można wyraźnie ducha układającej ją szlachty, przywileje tej klasy, a szczególniej pierwszeństwo, bądź w życiu prywatnem, bądź w publicznem urzędowaniu...“ Sąd ten podzielał niezawodnie Kołłątaj, wyraził go nawet później w słowach następujących: „Konstytucya 3-go maja była wielkiem dobrem, na które zdobyć się mogliśmy w owym czasie, kiedy pierwszy raz odważyliśmy się wydobyć z odwiecznej anarchii, lecz nie może iść w porównanie z tą, którą nam nadał W. Napoleon. Tamta stosowała się jeszcze do przesądów, których rozsądnie trudno było w owym czasie naruszać, bo i tak znaleźli się złośliwi magnaci, którzy ośmielili się targnąć na zniszczenie dzieła powszechnej narodu zgody...“ Mimo tego, jak niżej się pokaże, insurekcya wybuchła pod hasłem 3-go maja, na co Kołłątaj wpłynął w wysokim stopniu, gdyż jako polityk praktyczny zrozumiał, że nie można było głosić haseł radykalniejszych w chwili, gdy chodziło o zjednoczenie całego narodu w walce o odzyskanie niepodległości. „Akt powstania“ zapewniał uroczyście, że władze powstańcze nie będą postanawiać nowej konstytucyi narodowej, że dopiero po odzyskaniu niepodległości naród, w reprezentantach swoich zebrany, stanowić będzie „o przyszłej swojej i późnych pokoleń szczęśliwości“.

Dla porozumienia się z Litwą przyjęto do związku *Konstantego Jelskiego* i *Grossmaniego;* w Krakowskie miał pojechać Pawlikowski i zwrócić się do *Aleksandra Potockiego* albo *Stanisława Sołtyka*, na których sprzysiężeni liczyli. W tym czasie przybył z Lipska *Franciszek Barss*[1]) i uwiadomił, że patryoci w Saksonii nie przestają myśleć o dźwignieniu narodu, że udawali się o pomoc do Francyi, ale jej dotąd nie otrzymali, nie przestają jednak utrzymywać z nią związków. Wówczas niektórzy osądzili, że należy złączyć się z nimi, jednak nie pier-

[1]) Przyjechał z nim razem *Maruszewski*, również blizki Kołłątajowi. Zaraz po nich miał przybyć z Lipska *Walichnowski* (wedł. Pawl. Walknowski).

wej, aż porozumieją się z prowincyami. Misya Pawlikowskiego zjednała Sołtyka, Grossmani zaś pisał z Wilna, iż można liczyć na wielu wpływowych obywateli i wymieniał między nimi: *Giedrojcia*, kanonika *Bohusza, Prozora, Sulistrowskiego*, a w samem Wilnie pułkownika inżynierów *Jasińskiego* [1]). Z kolei wprowadzono do związku jener. *Madalińskiego* i porucznika *Piotrowskiego*. Mając Warszawę, Kraków i Wilno zapewnione, Czyż, Aloe, i Pawlikowski nalegali, aby dłużej nie zwlekać, gdyż obszerniejsze porozumienia mogą wydać sekret i zgubić całą sprawę, a patryoci lipscy na wypadek wybuchu i tak przyłączą się do roboty. Mówili nawet: „Kościuszko i ci, co wyszli zagranicę, byli na czele wojska i rządu, kiedy król przystawał do konfederacyi targowickiej; czemuż tego wojska wtedy nie poruszyli i nie objęli najwyższej władzy, ale przestali tylko na oddaleniu się z kraju; mamyż w też słabe ręce ster oddawać, kiedy tysiąc trudności jest do przełamania i połowa tylko została wojska...“ Przemogło jednak zdanie Działyńskiego, Kapostasa, Jelskiego i Barssa, ażeby porozumieć się z Lipskiem. Wtedy Czyż chciał zmusić związkowych do szybkiej decyzyi i wyjechał w tym celu do Madalińskiego, ale ten nie chciał nic przedsiębrać bez woli Zgromadzenia warszawskiego. Spostrzegłszy Działyński wyjazd Czyża, zwołał sprzysiężonych do Jelskiego, dokąd przyprowadził „mimo zapytania się innych“ *Ignacego Zajączka i Aleksandra Walichnowskiego*, który wracał z Saksonii i zaręczał o usiłowaniach i pracach patryotów. Wówczas sprzysiężeni postanowili wysłać do Lipska tegoż Walichnowskiego i Aloę, przyjaciela Ignacego Potockiego, dla większego zaufania. Ci nazajutrz wyjechali z Warszawy, ażeby uwiadomić patryotów i wezwać Kościuszkę na czoło powstania.

Gdy przybyli do Lipska na początku września, oświadczyli Ignacemu Potockiemu, Kościuszce i Kołłątajowi (ostatniemu pośrednio, bo już mieszkał w Dreźnie) zamiar swego przyjazdu. Ci — opowiada Pawlikowski — zdumieli się i prawie wierzyć nie chcieli... „mniemali, iż z wielkomyślności rodaków obiecywać sobie pokruszyć jarzma obcego nie można, ale starać się u obcych mocarstw i oświecać, ile podział Polski jest przeciwny

[1]) Oprócz nich mieli być czynni: Ign. Grabowski, Stan. Sołtan, Mich. Brzostowski, Adam Wierzejski, Mich. Dziekoński, Ign. Tyzenhauz, Karol Morawski (por. Korzon, o. c., 275).

zdrowej polityce całej Europy“... Kościuszko, chętny wystawić się na wszystkie niebezpieczeństwa dla ojczyzny, nie chcąc zrażać ochoty wojska i obywatelów, — pisze Kołłątaj, — zezwolił natychmiast, iż zjedzie na granice Polski, iż tam wyegzaminuje gotowość do powstania, a, jeżeliby widział rzecz porządnie przysposobioną, stawi się na czele [1]). Właśnie w tym czasie jenerał Zajączek zjechał z Wiednia do Lipska. Przybiegł zatem do Drezna Kościuszko z Zajączkiem, — informuje Kołłątaj, — *ułożyliśmy akt powstania* i wszystkie inne stosowne do tej roboty pisma, z któremi Kościuszko, mój brat średni (Rafał) i generał Józef Zajączek na granicę Polski pod Kraków pojechali. Tam stanąwszy, przekonał się Kościuszko, iż oprócz zapału kilkudziesiąt poczciwych — żadnego przygotowania nie znalazł. Delegowani ręczyli mu, że województwo krakowskie jest zupełnie przysposobione przez Stanisława Sołtyka. Okazało się na miejscu, że Sołtyk albo nic o tem nie wiedział, albo nic robić nie chciał. Również i między wojskowymi nic przygotowanego nie było, tak dalece, że komenda krakowska nie miała sobie komunikowanego sekretu, dopiero od Kościuszki. Wobec tego Kościuszko musiał odjechać do Włoch i przedsięwziął tę podróż wraz z bratem Kołłątaja. Chcąc jednak, żeby zapał w poczciwych nie upadł, przepisał im, jak się mają przygotować do powstania. Zostawił im akt powstania i zaręczył, że na każde zawołanie przygotowanych — tego momentu stawi się. Pozostawiony przepis Kościuszki obejmował organizacyę wszystkich województw, ziem i powiatów, na wzór tego, co widział kiedyś w Ameryce, opartą o zgromadzenia sekretne, mające się uformować w niektórych miejscach Polski. Być może, że wtedy także ustanowił Kościuszko ową „Małą Radę“ w Warszawie do łączenia wojskowych z cywilnymi członkami związku (należeli do niej Kapostas, Walichnowski i Jelski), o której wspominał w śledztwie petersburskiem. Podaje Pawlikowski, że Kościuszko na odjezdnem wygotował list do Jelskiego, w którym uwiadamiał, że jedzie do Pizy. Pawlikowski, przewożąc list niezapieczętowany, wymazał słowo Piza, gdyż przeczuwał, że zrobi

[1]) O tem samem Pawlikowski: „Kościuszko, z charakteru swego nieporywczy i bardziej skłonny do ostrożności, obiecał jechać pod Kraków dla przypatrzenia się zblizka czynnościom i ułożenia ściślejszego ze sprzysiężonymi, lub rozpoczęcia rewolucyi“...

to niekorzystne wrażenie wśród sprzysiężonych w Warszawie i wstrzyma powstanie.

Pawlikowski, mimo tego, że sam wyznaje, iż przygotowania były niezupełne, ubolewa, że powstanie nie zostało wówczas podniesione, gdyż zaszły następnie różne okoliczności, które sprawę pogorszyły. „Potrzeba, abym pokazał, — pisze, — ileśmy ponieśli straty, iż powstanie nie podniosło się wtedy... Rozstawienie wojska polskiego po wszystkich prowincyach było korzystne. Wojska moskiewskie były się wtedy skupiły na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, lecz w tych województwach znajdowało się więcej nad 25.000 wojska polskiego, które przymusiła świeżo Moskwa do swojej służby [1]). ...Kiedyśmy zaczynać chcieli, wojsko to było w najwyższem oburzeniu... Zgoda, zaczęcie w tym czasie, dałoby nam było gotowego 35.000 wojska, a prawie pewnego 60.000. Okaże się, ile zwłoka zmniejszyła tę siłę...“

Zapatrywanie Pawlikowskiego podzielać miało wielu ze sprzysiężonych w Warszawie. „Działyński, usłyszawszy o oddaleniu się Kościuszki, — opowiada, — okazał głośno swoje nieukontentowanie. Zebrali się na sesyę wszyscy sprzysiężeni do domu Aloi... Prócz wiadomych znajdowali się: *Piotr Potocki* kasztelan lubelski, *Zieliński* podkomorzy nurski, *Stanisław Ledóchowski* wojewodzic, *Franciszek Orsetti* i *Jan Dembowski* sekretarz Ign. Potockiego. Przeczytano głośno list Kościuszki; na wyraz „odjazd“ wszyscy się poruszyli i zaczęli się dziwić tak nadzwyczajnemu krokowi, przypisując winę Jelskiemu i Pawlikowskiemu... Działyński rzucił list o ziemię; sam przyganiał sobie, iż był za tem, aby wzywać Kościuszkę, bez niego bylibyśmy już swoje zrobili... (Ponieważ miejsca nie było) wnieśli sobie stąd, że nie wyjechał z Polski; zdawało się nawet przeciwne godności Polaka, aby opuścił ten ważny interes ojczyzny... Wnosili sobie, iż prof. *Januszewicz* (z akademii krak.) wiedzieć musi o jego schronieniu... Wtedy Pawlikowski powiedział otwarcie miejsce, aby nie przewlekać roboty, ale wszystko było nadaremne... Nie mogli pojąć, aby się zdobył na tak nieroztropny krok, a razem obojętny, aby się od swego kraju tak

[1]) Pisze o tem Sievers (o. c. 202): „Przysporzyć sobie 20.000 ludzi *bez wystrzału* (wojska polskiego przy Kamieńcu) jest to jedyny może przykład w historyi“.

daleko oddalił... Zgromadzenie warszawskie oczekiwało (tedy) odezwy od Kościuszki, a Kościuszko nawzajem zgłoszenia się od nich wyglądał...“

Tymczasem Moskale przyspieszyli zmniejszanie wojska polskiego. Działyński i Cichocki nie mogli położyć żadnej tamy do przeciągnienia tego smutnego dla Polaków wyroku, zwłaszcza, kiedy sejm grodzieński wkrótce miał się skończyć. W tak przykrej sytuacyi zdarzył się wypadek, który przyspieszył decyzyę sprzysiężonych. Jeden ze związkowych, zwyczajną Polakom słabością, zwierzył się żonie i siostrze żony. Wtedy Kapostas nastraszony pobiegł do Działyńskiego, zwołano sesyę i zgodnie uchwalono, aby tejże nocy Jelski i Pawlikowski [1]) wyjechali w celu sprowadzenia Kościuszki, a, jeżeliby go nie znaleźli, aby najprędzej dali wiadomość, pierwej zaś udać się mieli z Zielińskim i Orsettim do Madalińskiego i wojska naokół, aby zebrać podpisy i pokazać Kościuszce, iż zgadzają się poddać jego rozkazom, nie pojmując, — czyni uwagę Kołłątaj, — że Kościuszko bynajmniej nie wątpił o wojsku, lecz wątpił o przygotowaniu się obywateli do insurekcyi. Z opowiadania Pawlikowskiego przebija częściowe niezadowolenie z braku determinacyi u Kapostasa („członek sekty Illuminatów, wierzył w bałamutne przepowiednie i tem powodowany robił czasem szkodliwe zwłoki“), które w wyższym jeszcze stopniu widać w memoryale Kołłątaja, a to na skutek opinii Dmochowskiego („Kapostas, pełen opinii o sobie samym, w samej rzeczy nie jest człowiekiem do prowadzenia takiej roboty“). Zebrawszy podpisy „pryncypalnych szefów wojska“, -- informuje Kołłątaj [2]), — sprzysiężeni wysłali do Włoch za Kościuszką Jelskiego od cywilnych, a *Guszkowskiego* od wojskowych, ręcząc powtóre, iż wszystko jest przygotowane, byle tylko zjechał rozpocząć insurekcyę, ostrzegając nadto, iż, gdy nie zjedzie, wojsko rozpuszczone zostanie, najlepsi oficerowie rozejdą się i nie będzie można niczego więcej dokonać. Kościuszko, roztrząsnąwszy to poselstwo, przekonał ich, że w niczem planu sobie podanego nie uskutecznili, a zatem zaklinał ich na miłość ojczyzny, aby to zrobili, gdyż inaczej

[1]) Według memoryału Kołłątaja, który ani razu nie wymienia nazwiska Pawlikowskiego, pojechali Jelski i Guszkowski. Jest ciekawe, że i na innych miejscach Pawlikowski swoje nazwisko łączy z nazwiskiem Jelskiego, a Kołłątaj na tych miejscach Jelskiego i Guszkowskiego.

[2]) W rkp. Pam. Pawlikowskiego brak dalszych kart.

insurekcya nie będzie powszechna i bardzo trudno będzie do niej przystąpić. Wszelako obiecał na początku lutego zjechać do Drezna, delegowanym zaś zalecił, aby na Drezno powracali i stamtąd potrzebne rady, stosownie do jego planu, odebrali.

Przed nadjechaniem delegowanych do Drezna, przybył Barss, uchodząc z Warszawy przed prześladowaniem, które zaczęło się coraz bardziej szerzyć. Było jego postanowieniem albo jechać do Francyi i tam na zawsze osiąść, jeżeliby insurekcya w Polsce nie miała miejsca, albo chyba z Kościuszką do Polski powrócić. Prześladowania złączyły się z powrotem króla z Grodna w listopadzie 1793. Atmosfera w Warszawie stała się duszna i niepokojąca. Magnaterya siedziała przeważnie za granicą, magnaci targowiccy zamieszkali w większości w Petersburgu, skąd dochodziły do Warszawy wiadomości o ich zapewnieniach wiernopoddańczych, o nadawanych im rangach cywilnych i wojskowych. Arystokracyę nieobecną zastępowała nowa, formacyi targowicko-grodzieńskiej, która reprezentowała „typy o nieskończonej rozmaitości skal znikczemnienia“ (biskup Józef Kossakowski, biskup Massalski, Szymon Kossakowski, Ankwicz, Sułkowski, Raczyński, Puławski, Miączyński, Mieczkowski, Szydłowski, Ożarowski, Moszyński i im podobni). Nie byli oni odosobnieni, bo korzystali z towarzystwa arystokracyi rosyjskiej, która licznie zjechała do Warszawy i czuła się tutaj, jak u siebie. Należeli do niej: Waleryan i Mikołaj Zubowowie, hr. Apraksin, przedstawiciele książęcych rodów Golicynów, Dołgorukich, Gagarinów, i inni. Król usunął się czasowo na ubocze, rozmawiał o sztuce z Bacciarellim i doglądał kończącej się budowy Łazienek... Był to spokój u niego pozorny, bo dochodziły do jego wiadomości pisma i ulotne wierszyki, w których go wcale nie oszczędzano. W jednym z takich wierszów *„Do posłów grodzieńskich“* jemu poświęcono następujące zwrotki:

„Alboż ten bałwan, co lat trzydzieści
Kraj go swą karmią rozpycha,
Podły z istoty, mądry z powieści,
Nie samąż zdradą oddycha?
Nie chciałże raczej ten dziad zbabiały,
Chcąc tron swój własny zasłonić,
W czynach nikczemny, w słowach wspaniały,
Przedać Ojczyzny, niż bronić?

Umie nieszczęsny zwodzić lud prawy;
To cała jego zaleta,
Iż godzien za swe Tytusa sprawy
Kanonizacyi... Kapeta...
...Dosiadaj tronu jeszcze tym razem
Wspólnie z innymi, ty, królu!
Aż też paryskie wszędzie żelazo
Oczyści ziemię z kąkolu.
W ten czas Gallowie, niezwyciężeni
Przez niewolnicze te kupy,
W osierociałej z królów przestrzeni
Wszczepią wolności nam słupy...“ [1]).

Zaczęto mówić o blizkości trzeciego rozbioru. Gdy skutkiem tych różnych okoliczności przyszłość coraz niepewniej się zapowiadała, król — „ukoronowany niewolnik, — pisze Zajączek, — chcąc odzyskać dawne swojej pani względy, stanął na czele donosicieli...; codziennie widziano uczciwych ludzi, prześladowanych o urojone zbrodnie, a prawdziwe cnoty“... Gdy Zajączek za drugim zachodem wyjechał z Drezna do Warszawy „z postanowieniem mężnego dzielenia losu z współobywatelami“, pokazał się u króla, król zmieszał się i potem zadenuncyował, a Igelstrom kazał Zajączkowi niezwłocznie z kraju ustąpić. Wygnanie to przerwało po części działania związkowych, ale dowodziło razem, że Moskale nic jeszcze na prawdę o knującej się robocie nie wiedzieli i że ostre ich postępowanie było tylko czynem ostrożności. W tym także celu nalegali coraz pilniej na rozbrojenie wojska polskiego, co się miało odbywać przez powolną redukcyę. Nic zatem dziwnego, że zniecierpliwienie patryotów w kraju było coraz większe.

Mniej więcej w tymże czasie Jelski i Guszkowski przybyli do Warszawy. Zgromadzenie patryotyczne odebrało powtórną instrukcyę Kościuszki i listy jego, Kołłątaja i Ignacego Potockiego, do wielu obywateli. Prócz tego Jelski miał zlecenia ustne, które pobałamucił: rekomendował, czego emigranci nie zalecili, zaniedbał, co mu było powierzone. Tak emigranci nie kazali żądać podpisów od obywateli, Jelski wymagał ich od wszystkich. Emigranci pragnęli, aby instrukcya Kościuszki ro-

[1]) Por. W. Tokarz: Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 roku (Kraków 1911), str. 38—52.

zesłana była tak do wojskowych, jak i tych, którzy mieli robić insurekcyę po województwach; Zgromadzenie zachowało względem niej wielki sekret, wysłało natomiast do Saksonii *Maruszewskiego* z przełożeniem, że instrukcya Kościuszki wykonaną być nie może, że wszelako wszystko jest gotowe, że, gdy emigracya tak ozięble będzie rzeczy traktować, tedy oni sami podniosą insurekcyę. Nadchodziła zatem chwila, w której oglądanie się na wszystkie inne względy musiało ustąpić temu, że należy przyspieszać robotę, póki wojsko rozpuszczonem nie zostanie. Emigracya zwlekała jednak z odpisem Zgromadzeniu warszawskiemu aż do przyjazdu Kościuszki z Włoch. Za jego przybyciem wypadły ogólniejsze rezolucye, bo właśnie wtenczas zjechał także *Gliszczyński* z Wielkopolski i *Prozor* z Litwy, była zatem jakakolwiek sposobność rozesłania po trzeci raz instrukcyi Kościuszki, naznaczenia terminu do raportów, a po odebranych raportach do rozpoczęcia. Kołłątaj znalazł podobno sposób porozumienia się także z Ukrainą.

Tymczasem Zgromadzenie warszawskie — pisze Kołłątaj — nie czekając odpowiedzi, samo przedsiębrało kilkakrotnie rzecz rozpocząć. Jedni chcieli bez żadnego szefa wpaść na Zamek podczas audyencyi publicznej i tam, wyciąwszy Moskali, rozpocząć robotę przez rozesłanie sztafet po województwach; drudzy Prozora chcieli wziąć za przewodnika, nim jeszcze ten do Drezna pojechał. Sekret był coraz trudniejszy, aż też dostał się do króla. Zaczęto aresztować młodzież. Dnia 7-go marca była sesya bardzo ludna, na której jedni gwałtem nacierali o zaczęcie, nie chcąc czekać na żadne z Drezna wiadomości i układy, drudzy zaś zwłóczyli zaczęcie, a, że już robota była wiadoma królowi, przeto zaczęła się formować partya jedna, żądająca, aby insurekcyę zacząć pod ks. Józefem, drudzy pod Kościuszką. Nie śmiano o tem na sesyi mówić, ale tylko zaszły kłótnie o zwłokę, którą Kapostas proponował i utrzymywał. *Ks. Meier*, człowiek zapalny lecz poczciwy (słowa Kołłątaja), porwał się do szpady na Kapostasa i zrobił się tumult. Radzący rozeszli się bez ładu i porozumienia. Meier wyjechał do Drezna z *Jeżowskim*, chcąc zachęcić Kościuszkę do jak najszybszego zjechania do Polski. W kraju nastąpiły prześladowania, szpiegowania i najuciążliwsze ostrożności. Sprzysiężony *Węgierski* zaaresztowany, Kapostas i *Dziurkowski* uciekli, inni rozsypali się tak dalece, że „Zgromadzenie to, przez czas długi nieczynne lub bałamucące, w samem zbliżeniu się roboty zniknęło". Nie wolno się było nigdzie kupić ludowi, nawet palącego się domu bronić, wydano dyspozycyę do zredukowania wojska, rozpuszczania regimentów i artyleryi. Na prowincyi równie źle się działo. Wielu patryotów w Wilnie lub na wsi w ich własnych domach aresztowano i z Polski wywieziono. Między patryotami zupełny związek upadł nie tylko w kraju, ale nawet w Warszawie. W takim to czasie doszły do Polski trzecie dyspozycye i instrukcye Kościuszki.

Przywiózł je Maruszewski,[1]) ale w Warszawie nie znalazł już Zgromadzenia patryotycznego. Nie zrażony tem bynajmniej, starał się zbierać gorliwych, z nimi komunikować, zaklinać na miłość ojczyzny, aby nie opuszczali roboty rozpoczętej. Rozdał listy do wojskowych, wyjechał sam do dalszych komend, zgoła tak swoje zlecenia uskutecznił, że zaczęcie pracy na nowo około insurekcyi w Warszawie, poruszenie całego koronnego wojska — jemu winni jesteśmy. Gdy Maruszewski objeżdżał komendy, a Meier z Jeżowskim zjechał do Drezna, *Madaliński* w tym samym czasie, chroniąc się rozbrojenia, za odebraniem listu Tadeusza Kościuszki, pierwszy powstał w Pułtusku, a, przeprawiwszy się za Narew, przeszedł potem przez Wisłę. Wtenczas także Komisya wojskowa rozsyłała do wszystkich korpusów Rzeczypospolitej z ordynansami do rozpuszczenia wojska... W wojsku nastąpiło największe pomieszanie i żal. Jedni uczuli stratę ze swego do życia sposobu, drudzy postrzegli, jak daleko okryci będą wstydem i hańbą. Właśnie w tym czasie Zgromadzenie krakowskie przysłało *Ciechoniewskiego* z listem, iż już niema sposobu oczekiwać, że wojsko, około Krakowa stojące, na to jedynie czeka, że Kościuszko odpowie Bogu i Ojczyźnie, jeżeli zwlecze dłużej tę robotę, której prawie tydzień tylko czasu zostawiono. Wtedy Kościuszko, wzywany już przed tygodniem od *Kazimierza Sapiehy*, od *Zielińskiego*, i innych obywateli, wysłał przez Wrocław Dmochowskiego do Krakowa, sam zaś udał się tamże przez Pragę z bratem Kołłątaja. Po jego wyjeździe przyszła wiadomość, iż Madaliński już rozpoczął, a na skutek tego listu Zajączek i Weyssenhof wyjechali zaraz do Krakowa. Stanął Kościuszko pod Krakowem dnia 23-go marca, a dnia 24-go marca zrobił się akt insurekcyi. Indago-

[1]) Syn mieszczanina z okolic Piotrkowa.

wany potem w Petersburgu Kościuszko: „Skąd pochodziła władza, którą się jeniec przyoblekł? Czy sam ją sobie przywłaszczył, czyli też dała mu ją Mała Rada?“ — odpowiedział: „Co się tyczy tytułu mojego, byłem nim przyobleczony w Krakowie przez mieszkańców i przez wojsko, lecz plan dany był przez Potockiego i Kołłątaja...“ Objaśnia to pięknie Tadeusz Korzon [1]): „...Posiadał dyplom elekcyi, lepszy niż ten, jaki stwierdzał elekcyę królów na Woli. *Obrała go i uprosiła do przewodnictwa tajemna, ale całkowita reprezentacya patryotyzmu, ile go się znalazło we wszystkich województwach, ziemiach, powiatach i we wszystkich stanach narodu...* Owa wielka rada, która na zebraniach nocnych w Warszawie Kościuszkę obrała, była najszlachetniejszym i najdostojniejszym ze wszystkich sejmów, jakie się od początku istnienia w Polsce zbierały, ponieważ obradowała nie pod wpływem intryg i pokus egoistycznych, lecz pod mieczem Damoklesa, pod grozą ruiny majątkowej, więzienia i wygnania... Takim przywłaszczycielom władzy, a raczej takim przodownikom na drodze walk i poświęceń dla sprawy ogólnej, narody błogosławią, darzą ich nieograniczonem zaufaniem i wypłacają się wdzięczną pamięcią przez wieki...“ W momencie dokonanego aktu powstania — pisze Kołłątaj — wysłał Kościuszko do nas kuryera, donosząc o rozpoczęciu roboty, a zaklinając na miłość ojczyzny, abyśmy zjechali, grożąc nawet ogłoszeniem za nieprzyjaciół powstania, jeżeli nie zjedziemy. Jakoż bez żadnej zwłoki postanowiliśmy zjechać do Polski.

Jakież były równoczesne dalsze zabiegi dyplomatyczne emigracyi? Nowy za Robespierra minister spraw zagranicznych, otwierając korespondencyę z ajentem francuskim, przy Polakach rezydującym, rzucił kwestyę, jakaby była dyspozycya w Polsce do insurekcyi. Po otrzymaniu dodatnich informacyi, zamiast dania odpowiedzi positive, minister zalecił agentowi ducha insurekcyi podtrzymywać, nie spieszyć się jednak z obietnicami. Na to emigranci zażądali odpowiedzi pozytywnej: czyli Francya da posiłki pieniężne na początek roboty, w kwocie przynajmniej 11,000.000 liwrów, czyli przyrzecze, że bez Polski osobnego pokoju nie zrobi, czyli upewnić może, że wojna turecka mieć będzie miejsce; inaczej dobrze myślący nie ośmielą się przez tak gwałtowny wypadek narazić reszty kraju na ostatnie

[1]) O. c. 299—230.

niebezpieczeństwo. Wówczas minister odpisał, że Francya nic nie odmówi dla Polski, i nakazał agentowi przybyć do Paryża z umocowanym do tego Polakiem dla ostatecznego porozumienia. Na ten cel wysłano Barssa do Paryża, przybyłym zaś właśnie od Kościuszki z Włoch, Jelskiemu i Guszkowskiemu, powiedziano, jak stoją rzeczy z Francyą, oraz proszono, aby starali się miarkować w kraju zapał współbraci aż ku końcowi marca, dopókiby z jednej strony nie nadeszła ostatnia odpowiedź Francyi, dopókiby z drugiej strony Kościuszko nie otrzymał raportów o wykonanej jego instrukcyi. Niezadługo przyszła wiadomość ze Lwowa, że gubernator Galicyi Brigido szukał z polecenia dworu wiedeńskiego znaczących Polaków, którzyby się podjęli zrobić insurekcyę. Emigranci nie przywiązywali wagi do tej wiadomości, uważając ją za sposób wywiedzenia się, jakie właściwie Polacy mają zamiary. Czas odkrył, że ta konfidencya krótko trwała, a nawet gubernator Brigido, który ją otworzył, odwołanym został [1]). Barss, stanąwszy z agentem (Parandierem) w Paryżu, byli z uprzejmością przyjęci, ale na urzędzie zastali na nieszczęście ministra zagranicznego człowieka, który się musiał uczyć nie tylko interesów, ale nawet i geografii polskiej. Skutkiem tego Barss udał się wprost do Robespierra, który mu wyrzucał niestateczność Polaków, łatwość poddania się zwodniczym radom, niepodobieństwo zrobienia insurekcyi ludu, przywiązanie do króla, a nadewszystko, że Polacy, mieszkający w Paryżu, są intrygantami, mieszali się w partye rządowe, byli za stroną arystokratów i federalistów. Starał się Barss usprawiedliwić, w jakim duchu przysłany jest do rządu francuskiego. Dowiódł, że nie jest szlachcicem, dowiódł, że szlachta polska wcale się różni od francuskiej swymi postępkami, bo jej staranie całe jest przywrócić wolność ludu. Umiał nakoniec pozyskać osobiste zaufanie, zażądano tylko od niego, aby miał plenipotencyę od Kościuszki, o co

[1]) Może do tych czasów odnosi się „*Respons szlachcica węgierskiego szlachcicowi polskiemu*“ (kopia w pap. Kołł. rkp. Oss. 333), gdzie czytamy między innemi: „...Vestras coniungite (vires), si quae aula favebit, sed interea quam maxime cavendum, ne vos *Leopolim* trahant blandae, suaves piaeque declarationes...“ Może list ten pochodził od *Ignacego Józefa Martinovicsa*, profesora fizyki na uniwersytecie lwowskim, zwanego „węgierskim Kołłątajem“, który przekonania swoje demokratyczne przypłacił potem śmiercią męczeńską, ścięty pod zamkiem budzińskim dnia 21 maja r. 1795.

emigracya natychmiast zaczęła starania; Robespierre zaś powiedział mu: „Niechaj Polacy zaczynają, a Francya starać się będzie, aby wszelkie pomoce potokami na nich spływały...“ Tę odpowiedź Robespierra emigracya wzięła za znaczącą, ile, że Lebrun, poprzedni minister spraw zagranicznych, między innemi przyczynami i za tę był stracony, że zaniedbał interesów Polski. Tak stały interesy polityczne patryotów w przeddzień wybuchu. Przyjaźń Francyi, wstrząsanej konwulsyami wewnętrznemi w czasie już prowadzonego powstania, nie wyszła niestety poza obietnice...

Od pierwszej zaraz wiadomości o zamiarze drugiego rozbioru Polski Kołłątaj liczył się z możliwością, nawet koniecznością insurekcyi. Chciał jednak, ażeby insurekcya, tak pod względem organizacyi w kraju, jak i sojuszów politycznych, ile można, najlepiej była przygotowaną. Rozumiał jeszcze jedno, co było również sprawą pierwszorzędnego znaczenia. Po zawiązaniu Targowicy i upadku Konstytucyi 3-go maja nastał w Polsce chaos opinii, najzupełniejsze pobałamucenie pojęć. W takich warunkach zjednoczenie narodu dla jednego celu i wysiłku było niemal niepodobieństwem. Chodziło tedy o sprowadzenie opinii narodowej do jednakowych, o ile możności, poglądów, do jednakowego rozumienia i oceniania nowej dla Polski sytuacyi politycznej. Na ten koniec chciał mieć wygotowane pismo historyczno-polityczne, któreby dla ludzi dobrej woli stało się światłem, programem i drogowskazem. Była i druga pobudka, która do tego zniewalała. Wobec demagogicznych pamfletów Targowicy — usiłowania stronnictwa patryotycznego i ich wyraz istotny, Konstytucya 3- maja, wymagały obrony, jasnego i rzetelnego oświetlenia. Zamysł takiego pisma powziął Kołłątaj natychmiast po wyjeździe na obczyznę, a potrzeba oddania go w ręce publiczności, w miarę tego, jak stosunki formowały się w kraju, z każdym nowym miesiącem coraz bardziej stawała się naglącą. Już 18-go października 1792 pisał do B. Hulewicza: „...Wkrótce wyjdzie dzieło jedno o sposobach gruntownego nauczenia się historyi, drugie o Polakach, którzy Rzeczpospolitą w anarchię wprawili...“ Wnet też ułożył plan całkowity i dostarczył 720 sztuk aktów rządowych, do osnowy pożądanego dzieła potrzebnych, a zarazem, ponieważ rzecz miała być zbiorową, rozrządził napisanie poszczególnych rozdziałów między współpracowników, którymi byli: on sam, Stanisław i Ignacy Potoccy, oraz Franciszek Dmochowski. Znakomite dzieło ukazało się bezimiennie w r. 1793[1]) p. n. *„O ustanowieniu i upadku Konstytucyi polskiej 3-go maja 1791“* pod godłem: *Non autores, sed rationum argumenta quaerenda sunt.* Książka obejmowała 16 rozdziałów, przedmowę i zakończenie, z czego, według dochowanej notaty, Kołłątaj wyznaczył sobie 5 rozdziałów i zakończenie (Cz. I: 3, 4 (na spółkę), 6; Cz. II: 3 i 6), był także autorem przedmowy[2]). Była w znacznym stopniu wspólną własnością, bo rozdziały poszczególne były poddawane rewizyi współpracowników, ale raz żali się Kołłątaj, inicyator i autor planu, że inne „rozdziały idą do druku, bez rzucenia oka mego na nie, gdy tymczasem od początku samego moją pracę bez żadnych oporów poddałem egzaminowi współpracowników...“[3])

Dzieło wspomniane ma nie tylko wartość wybornej książki historycznej, jednej z najlepiej napisanych w literaturze polskiej; była ona w swoim czasie w wysokim stopniu czynem politycznym, moralnej — co prawda — wartości, niemniej dużego znaczenia w walce o wolność, która niebawem ziemie polskie krwią szlachetnych zarumieniła. Sama zaraz „przedmowa“ jest rękawicą, rzuconą w oczy zaborcom i zdradzie targowickiej. „Rzucone od roku fałsze na Konstytucyą 3-go maja, — czytamy, — zniewagi na naród polski, rządu i pokoju pragnący, przechodzą owe złośliwe zarzuty, które dowcipnie Fedr opisał w pierwszej bajce swojej, obróconej do tych, co ze zmyślonych powodów niewinność uciemiężają...[4]). Epokę tego politycznego osłabienia, wraz z nieszczęściem Polski, otworzyły deklaracye moskiewskie, pruskie, tudzież uniwersały i wszelkie wyroki rokoszu targowickiego... Nie chcą dwa pomienione mocarstwa, aby świat chciwość, gwałt i złą ich wiarę tem, czem są istotnie, nazywał. Unikają też *hersztowie rokoszu targowickiego, narzędzia*

---

[1]) Jedno wydanie w Metz (właściwie Kraków u Maja) 1793, dwie części: X + 244 + 308; drugie we Lwowie 1793 (właśc. u Pijarów w Warszawie). Prawie równocześnie pojawił się przekład niemiecki *S. B. Lindego* (b. m. dr. właśc. Lipsk 1793). Były także wydania późniejsze.

[2]) Prof. Wac. Tokarz: Ost. lata (I, 63 i 64) podaje na ten temat nieusprawiedliwione uwagi, o ile wchodzi w kwestyę prawdomowności. Przyczyną tego złe zrozumienie listu Kołłątaja do Dmochowskiego.

[3]) List K. do Dmochowskiego z 9. IX. 1793.

[4]) Podobną myśl spotykamy na ten temat w Pam. Sieversa (str. 133): „...Śliczna to nauka ta cesarska... dla własnego bezpieczeństwa ucina się ręce sąsiadowi, którego dręczyło się aż do szaleństwa i pociesza się go tem, że inaczej mógłby był szkodzić...“

czynne chytrości moskiewskiej, postaci im właściwej przewódców do zguby ojczyzny. *Stąd Konstytucya 3-go maja o naukę demokracyi; niekiedy, co w tychże samych ustach sprzeczno, o zaprowadzenie despotyzmu*; sejm o braterstwo z Jakobinami; naród rozsądny o obłąkanie, lub o miłość anarchii, we wszelkich publicznych pismach, bezdowodnie i wbrew prawdzie oskarżony... Już napaść na dobrą sławę Polski ciągnie za sobą przywłaszczenie jej dzierżaw, jej niepodległości, a, co większa, zaszczepia w prawie narodów obyczaj poczytywać, wzorem Mahometa, za prawe opanowanie cudzego państwa każde, którego powodem: *wykorzenianie błędnych, a nawracanie ludu do zdrowych mniemań.* Przybrane maksymy wolności, na które sarkają i srożą się mocarze świata, mniej są zaiste straszne dla wszystkich ludzi — od tej jednej despotyzmu... Bo jeśli z tak niegodziwych i bezczelnych powodów można się targać na rząd, na całość krajów, na niepodległość ludów, jeżeli kilku samodzierców zmowa bezkarnie państwa i narody rozbijać będzie, któryż rząd, któryż kraj w Europie, może się na chwilę od ich gwałtu sądzić bezpiecznym?... Błądzi, kto gwałt, Polszcze wyrządzony, pojedynczym i oddzielnym być mniema. *Jeżeli bowiem w towarzystwie każdem nieczułość obywatetów na krzywdę jednego z pomiędzy nich osłabia społeczności związki, obojętność państw i narodów względem gwałtu, jednemu z nich wyrządzonego, narusza najszanowniejszy związek wielkiej społeczności rodu ludzkiego...* W tem zostając przeświadczeniu, dzieło, — które świeże w Polszcze czyny w porządnym zbiorze wystawia, które nie inne przekłada sprawy, tylko baczności godne, które nie daje czasu wytrawiać się potwarzy, a chciwych gwałcicielów i zdrajców ojczyzny wiernym pędzlem z ich wizerunków wyobraża, — godne pracy obywatelskiej, winne uciśnionej Polszcze, należne obcym narodom, sądziemy... Ludzie rządów wolnych i niewolnych! milczeć nam przemoc groźno nakazała; my z wami mówić chcemy. Ona *niegodziwość swoją cieniem niewiadomości otoczyć pragnie,* my ją na widok światła wystawiamy. Ona przepomnienia i roztargnienia szuka; *my waszego sądu i waszej czułości nie w prywatnych względach wzywamy...*"

Godne były pióra, które dotknęły się po raz pierwszy historyi konającej ojczyzny. Miłość narodu kierowała uczuciem, prawda i sprawiedliwość usuwała na stronę wszelakie względy. Jeżeli zapadł ostatecznie ciężki wyrok potępienia na króla,

a ostry jak sztylet i miażdżący jak piorun na zbrodniarzy targowickich, stało się to nie dlatego, że książkę pisali ludzie obozu patryotyczno-postępowego, ale dlatego, że taką była prawda, że w okropność tej prawdy sami patryoci przez jakiś czas nie mogli uwierzyć, a jednak dzisiaj po stu z górą latach historya potwierdza ich wyrok z całą mocą i podobno jedno tylko zauważy, że wyrok nie był należycie przez współczesnych wyegzekwowany. Książka patryotów krwią serdeczną prawdę pisała nieubłaganą, wzywała oraz do zjednoczenia sił, do gotowości narodu na każde zawołanie. I to był drugi jej cel, równie ważny i zasadniczy.

Odjeżdżającego w marcu Kościuszkę Kołłątaj ostrzegał i zaklinał, ażeby nie przystępował do rozpoczęcia dzieła, póki nie będzie pewien trzech przynajmniej województw: Krakowskiego, Sandomierskiego i Lubelskiego. Znał bowiem dobrze Kołłątaj słomiany ogień swojego narodu, bo nauczyła go tego kampania 1792; wiedział, że wpływowi jego rodacy nie lubią czystych robót[1]); nazbyt nareszcie doświadczył, jak wielki jest u ziomków brak prawdziwie czynnej miłości ojczyzny. Wszakżeż uczyły tego samego zdarzenia ostatnie. Trzykrotnie zaleconej instrukcyi Kościuszkowskiej Zgromadzenie patryotyczne wykonać nie chciało, lubo, biorąc przeciąg czasu od początków sierpnia 1793 do 24-go marca 1794, miało dość sposobności i mogło przy szczerej gorliwości wszystkiego dopełnić. Lecz podobno połowa winy na Zgromadzenie patryotyczne, — pisze Kołłątaj, — a *połowa większa na nieczułość i niedbalstwo samego narodu w tej mierze spadać musi.*

Dlaczego jednak Kołłątaj, tak świadomy trudności przedsięwzięcia, wezwany przez Kościuszkę, który stanął już na czele, nie zawahał się ani chwili, ale, choć ciężko dręczony podagrą, natychmiast zaczął się przygotowywać do podróży? Nie cofnął się, bo nie pozwalało na to sumienie narodowe, bo po zniknięciu wszystkich złudzeń co do niedojścia do skutku drugiego rozbioru i on sam pragnął walki, bo rozumiał, że „należy przynajmniej zdobyć się na jakie wspaniałe wysilenie, któreby zmazało hańbę dzisiejszego pokolenia", bo był wraz z Tadeuszem Kościuszką i Ignacem Potockim głównym współtwórcą całego przygotowania, bo nareszcie razem z nimi spodziewał się mimo

[1]) List do brata Rafała, 3. X. 93.

wszystko walki nieubłaganej, podyktowanej rozpaczą i nadzieją... Nadzieję takiej walki nawodził przykład Francyi, który jasno pokazywał całej Europie, do jakiego heroizmu zdolnym jest zapał rozentuzyazmowanej ludności, na jakie niesłychane zdobywa się wysiłki i zwycięstwa. Kołłątaj od pierwszej zaraz chwili bieg rewolucyi francuskiej z najpilniejszem śledził natężeniem. Miał odrazu całą sympatyę dla sprawy, wzdrygał się jednak przed bezwzględnością środków, które patrzącemu zdaleka mogły się wydawać tylko dziełem burzenia. „Tu widać oczywiście, że się zanosi na powszechną wojnę ludu przeciw panującym — pisał do przyjaciela [1]) — i na powszechne związki panujących przeciw ludowi. W jakimże to żyjemy wieku?... Z jednej strony idzie o upadek religii, szlachectwa i despotyzmu, z drugiej o upadek wolności, oświecenia i uciśnienie ludzkości. A wszystko, jak widać, wystawione jest na niebezpieczeństwo“... „Jeżeli jest smutna postać interesów naszych, pisał do ks. Pokubiatty jeszcze 2-go grudnia 1792, całej Europy nierównie okropniejsza. Wojna ludu, wydana despotom, chociaż pochlebną dotąd nie jest stroną ludzkości, któż wie, jak się zakończy. Tryumfy we Francyi obalą w całej Europie despotyzm, szlachectwo i duchowieństwo... Gdyby zaś liga monarchów przeciw Francyi przemogła, będzie to szkodą dla wolności, dla ludzkości, dla oświecenia. Otóż znowu smutny widok, którego nikt poczciwy życzyć sobie nie może. Francuskie powodzenia są prawie cudowne“... Wnet wszakże i metody francuskie zdają mu się prowadzące do celu. „Ledwie można zrozumieć roboty francuskie, pisze do Strassera (26. I. 93), bo tak są dla nas nowe, że ich sobie wyobrazić trudno. Wszelako każde wydarzenie ma zaraz gotowe lekarstwo. Są, co zapewniają, iż się wcale nowego zaburzenia obawiać nie trzeba. Po osądzeniu króla nastąpiła publikacya konstytucyi, która będzie odesłaną do departamentów po sankcyą, a, gdy sankcya nastąpi, Konwencya się zakończy i przemieni się w zgromadzenie narodowe zwyczajne, w tych samych reprezentantach lub nowych. Oto jest bieg prosty, którym swoje roboty przeprowadzają...“ Nie będzie się godził do końca na akty teroryzmu, ale nauczy się cenić owocne skutki ogólnego zapału. „Francuzi, — pisze do Barssa (6. XII. 93), — co w swojem pojęciu nazwali demokracyą, posunęli teraz aż do zniszczenia miast sławniejszych... Posunęli się aż do wytępienia nie tylko religii katolickiej i chrześcijańskiej, ale nadto do wytępienia teizmu... Z cyboryów (w wielu miejscach) powyrzucali puszki, a powkładali na to miejsce nową konstytucyą... Z jednej strony pokonany głos rozsądku i prawdy zupełnie umilkł, z drugiej zemsta i łupiestwo przytłumiło chęć opozycyi, z trzeciej pobłażanie pospólstwu służy skutecznie do utrzymania zapału obrony kraju. Niezmierne bogactwa z kościołów, z konfiskat, tak pomnożyły skarb publiczny, że asygnaty francuskie nie tylko wewnątrz, ale i u obcych, równają się prawie z pieniądzmi gotowymi. Pospolite ruszenie robi nieprzełamaną siłę Francyi tak dalece, że najrozumniejsze i najdzielniejsze wojska potencyi zjednoczonych nie są zdolne przełamać onegoż, cóż dopiero zniszczyć... Podoba się pospólstwu równość. Nie mogło jej czuć w prawie, Konwencya umie ją dać uczuć w skutku. Konfiskaty, pożyczki przymuszone, zaaresztowanie wszystkich, którzy byli szlachtą, umieszczanie bez braku najbogatszych z uboższymi w szeregach wojskowych, ustanowienie, aby tylko jeden i jednego gatunku chleb był w całej Francyi, wszystko podoba się pospólstwu i bardziej mu w oczy bije, jak konstytucya, której dotąd egzekucyi niema“... Zapał ludu paryskiego dawał nadzieję rozważnemu Kołłątajowi, że z ludem warszawskim będzie tak samo, że, chroniąc się przed aktami teroryzmu, można będzie przecież wytwarzać z pokładów ludowych zastępy niezwyciężone dla wyzwolenia kraju. Pojechał więc do kraju i sprawie powstania poświęcił wszystkie siły.

Rządy zaborcze nie przestały zwracać ciągłej uwagi na przedstawicieli emigracyi. Właśnie w tym czasie nadeszły najsilniejsze rekwizycye z Petersburga i Berlina, aby Kołłątaja i Ignacego Potockiego osadzić w Königsteinie, jako sprawców insurekcyi w Polsce. Elektor saski, życzliwie dla nich usposobiony, kazał ich ostrzec przez kanclerza Burxdorffa. Po takiem doniesieniu Kołłątaj prosił o paszport na imię opata Szanowskiego i natychmiast wyjechał, ale stan zdrowia zmuszał go jechać powoli tak, iż dopiero 17-go kwietnia stanął w Krakowie. Tam zabrał się w tej chwili do pracy w kancelaryi rządu powstańczego, gdzie siadywał w jednym z pokojów przy stole, trzymając na stołku chore nogi swoje, obwinięte w białe płótno. Wtedy to także Jan Śniadecki sprawował funkcye komisarza wojskowego.

[1]) Do bar. Strassera, 1. XII. 92.

W Krakowie panował zapał, ale nie we wszystkich kołach społeczeństwa, podobnie zresztą, jak w innych stronach Polski. Koła konserwatywne i klerykalne nie podzielały uczuć rwącego się do wyzwolenia narodu, działały niechętnie i pod przymusem, choć były — co prawda — i między niemi nieliczne szlachetniejsze wyjątki. Za miarę opinii tych kół może posłużyć między innemi *Pamiętnik Filipa Lichockiego,* prezydenta Krakowa z roku 1794 [1]). Lichocki był zgorszony Kościuszką i wszystkiem, na co patrzył. Opowiadając o dniu 24-ym marca, pisze: „...Jeszcze raz oburzyłem się na to, gdym zważył, że ze czczą wcale materyą mam tam iść, iż p. Kościuszko nie był żadnym urzędnikiem koronnym, którym się takowe attencye zwykły były czynić, lecz równym drugim szlachcicem, a tak, gdybym podobną jemu szlachtę miał komplementować i witać, musiałbym we wtorki, i piątki nic nie robić, tylko od rana do wieczora po targowisku chodzić, a powitania i komplementowne insynuacye miasta im opowiadać... Na rynku Kościuszko zaczął mówić, jak pamiętam: „Mości panowie, w obronie ojczyzny równość u mnie popłaca i dlatego tak żyd, chłop, szlachcic, ksiądz i mieszczanin, równego są u mnie szacunku, który od wielu wezwany i zaproszony, od różnych obywateli i magnatów listami, w dzisiejszem dziele mam czynić usługę WPanom... Ale niech akt insurekcyi naszego narodu przeczyta ImćP szambelan Linowski!“... Jakoż głośno go czytał... W te czasy każdy szewc, rzeźnik, siodlarz, rymarz, pijak i łajdak, był równy prezydencyi, choć u kapucynów co innego gwardyan jest, a co innego furtyan“...

Jeszcze gorzej wypowiadał się Lichocki o Kołłątaju: „...A wtem przybył do Krakowa JMćX Hugo Kołłątaj, kanonik krakowski i podkanclerzy koronny, około którego jak bąki lub muchy uczepiło się za wiele pozornych patryotów, zapaleńców i *moich nieprzyjaciół kilku.* Ten zacny prałat mniej do wojskowości, więcej miał apetytu zarządzać skarbem i cywilnością i ekwilibrycznie pragnął utrzymywać teroryzmem równość osób i majątków między krajowymi obywatelami... Najszczególniej zabrał się do cywilnych w prowadzeniu porządków. Ustanowił sąd kryminalny do straszenia ludzi, bo kryminalistów żadnych do sądzenia nie mieli... [2]) Ci czynni patryoci, wyzuci z wiary

[1]) Poznań 1862.

[2]) Stanowił go Akt powstania w Art. 7, 8 i 9-ym: Rada Najw. Narodowa przepisze organizacyą, postępek sądowy, prawidła pewne dla sądu krymi-

katolickiej (bo ani żydowskiej ani tureckiej ani żadnej nie mając), rzucili się z dyspenzą prałacką ks. Kołłątaja na kościoły, z nich srebra, monstrancye, kielichy, zabierali, topili, relikwie św. pańskich i kości z relikwiarzów srebrnych nożami, niby orzechy łuskając, wydłubowali i rozrzucali, wszystkie obrządki wiary św. wyśmiewali, bluźnili i inne nieprzyzwoitości i zgorszenia wierze katolickiej dopełniali“... Sąd ciemnego i oszczerczego Lichockiego wyjaśnia niejedno niepowodzenie insurekcyi, wyjaśnia niedojrzałość, a więc i niezdolność narodu w późniejszych nawet walkach o niepodległość. Padały kłosy najszlachetniejsze, ofiary ginęły bez skutku, bo ciemnota nieprzebrniona panowała w wielu mózgach, i to nie tylko u dołu. Ciemnota owa nie rozumiała ani głosu prawdy religijnej, ani powołania narodu, rozumiała tylko ciasny interes wygodnego samolubstwa.

Jakaż była atmosfera w Warszawie w chwili zbliżającej się rewolucyi i już po dokonaniu aktu powstania w Krakowie, a przed wybuchem stolicy? Wspominaliśmy już cokolwiek o zachowywaniu się króla po sejmie grodzieńskim i o tej duszności stosunków, która zdawała się zapowiadać rychłą burzę. Rzecz przedstawiamy w krótkości, a to głównie na podstawie opowiadania historyka nowoczesnego [1]). Wyższe koła towarzyskie stosowały ostracyzm nie tylko do spiskowców i domniemanych Jakobinów, ale nawet do uczestników sejmu czteroletniego, z którymi nie chciano, lub lękano się rozmawiać. Król był coraz więcej zaniepokojony, a strach ma wielkie oczy. Znane jest opowiadanie Ogińskiego, zaczerpnięte całkowicie z informacyi króla, o broszurze pod godłem „Nil desperandum“, rozrzuconej po mieście przez pewnego młodego człowieka, której autor oskarżał króla o tchórzostwo, a za zdrajców uważał tych, którzy nie poprzysięgną wymordować Moskali w Warszawie, wraz z królem i od niego zależnymi. Świadectwo królewskie jest wartości bardzo wątpliwej, ale, choćby szczegół był nieprawdziwy, wiadomo skądinąd, że nastrój taki istniał rzeczywiście. To też, już po wybuchu w Krakowie, odezwy Igelstroma

nalnego w województwie naszem, tudzież dla najwyższego sądu kryminalnego, który przy boku jej zostawać ma.. Pod ten sąd podpadać będą wszystkie zbrodnie przeciw narodowi i czyny, przeciwne świętemu celowi powstania naszego, jako zbrodnie przeciwko zbawieniu ojczyzny popełnione. Wszystkie te zbrodnie karze śmierci podpadać będą.

[1]) W. Tokarz: Warszawa przed wybuchem powstania.. (o. c.)... passim.

i Rady Nieustającej, zwrócone przeciw powstaniu, identyfikowały je z rewolucyą francuską, starając się przedstawić rządy rosyjskie w Polsce, jako ostoję własności, przywilejów szlacheckich, a nawet... ołtarza. Podobnie pisał *król w uniwersale z 2-go kwietnia,* skierowanym bezpośrednio przeciw Kościuszce: „Jużeśmy ostrzegli was (4-go lutego), zacni obywatele..., jako się na baczności mieć powinniście względem maksym i związków z Francyą, dziś sami zgadnąć łatwo możecie, w jakiej ta burza na wywrócenie ołtarza, rządu, własności każdego i bezpieczeństwa, chce przedrzeć się do nas postaci. Będziecie wzywani... do ulepszenia nibyto losu waszego i do odzyskania całości granic waszych... Francya, która ginie nierządem, stara się omamić nas, że powstaniemy z nierządu... Intryga obca, intryga, której ten nowy cel przedajnem jest może narzędziem..." Uniwersał króla był ohydnem, bezczelnem kłamstwem. Stanisław August przelewających krew oskarżał o przedajność!! Oskarżał o zasady przewrotowe, choć wiedział, że to fałsz! Była emigracya w stosunkach z Francyą, ale dla sojuszu politycznego i dla pomocy, której niestety nie otrzymała, nie dla grożenia komukolwiek teroryzmem, choć kto wie, czy w owej chwili nie byłby okazał się zbawiennym.

Wśród duchowieństwa ruch powstańczy nie wywoływał zgoła entuzyazmu z powodu mniemanego powinowactwa z rewolucyą francuską. Wywołało to nawet liczne potem przeciw duchowieństwu oskarżenia. Były jednak i między klerem jednostki patryotyczniejsze. Do takich należał *ks. Gabryel Jakubowski,* który w przemówieniu, wygłoszonem z okazyi powstania w Wielkopolsce, miał się wyrazić, że możnaby przestać wierzyć w Opatrzność, gdyby Polska nie odniosła zwycięstwa. *Ks. Józef Meier* należał do sprzysiężenia, w nocy 27-go czerwca ciosać miał drzewo na szubienice, nazajutrz w stule i przy pałaszu asystował przy traceniu, już na schyłku powstania był członkiem deputacyi indagacyjnej. Typem agitatora ludowego był *ks. Floryan Jelski,* brat znanego posła i spiskowca. Prowadził on nieraz osobiście lud na okopy „dla usunięcia — jak mówił — tej opinii, że stan duchowny do niczego się nie przykłada". Ściągnął na siebie poważne podejrzenia o współudział w wypadkach 28-go czerwca, choć zaręczał, że nigdy nie krytykował przed ludem czynności rządu powstańczego, a odpowiedzialność za wieszania zwalał to na ajentów Buchholtza, to

na „niektórych magnatów polskich, Pułaskiego i Branickiego, aby, przyspieszywszy egzekucyę Massalskiego i Boscampa, zatrzeć ślad wspólnictwa i zdrady..."

Mieszczaństwo warszawskie było usposobione patryotycznie i zdołało wydać z pośród siebie ciekawy typ Jana Kilińskiego. Do utrzymywania nastroju patryotycznego przyczyniały się kawiarnie, głównie Dziarkowskiego i Metki, oraz teatr Bogusławskiego. Do Dziarkowskiego „na górkę" dopuszczano tylko wypróbowanych patryotów. Właściciel, niewątpliwy członek organizacyi spiskowej, musiał uciekać z Warszawy po rozbiciu spisku i wrócił dopiero z powstaniem, w czasie którego zasiadał w różnych instytucyach rządowych. Teatr Bogusławskiego najpiękniej zasługiwał się w przededniu wybuchu, później salę teatralną wzięto na lazaret, a Rada Najw. Narod. w ciężkich dniach schyłku września 1794 r. nakazała znowu otworzyć teatr w celu „podniesienia ducha publicznego" i wyasygnowała na to Bogusławskiemu 6000 złp. Po wybuchu powstania w Krakowie, a raczej zaraz po Racławicach, wystawił Bogusławski sztukę *„Cud czyli Krakowiacy i Górale"*, napisaną podobno doraźnie pod wpływem tego oglądania się całej Warszawy na Kraków. [1]) Sztuka niezmiernie się podobała, głównie dzięki piosenkom, ułożonym na nutę równocześnie powstałych pieśni obozowych, a zawierającym dosadne aluzye do wypadków, które w najwyższym stopniu pochłaniały uwagę całej patryotycznej Warszawy. Nawet żydzi warszawscy w pewnej swojej części okazali związek ze społeczeństwem chrześcijańskiem. Dzienniki stwierdzały potem szereg wypadków ich udziału w akcyi i podnosiły ogólnie, „że nawet sami żydzi, ów naród, tak przywiązany do obrzędów starozakonnych, w czasie świąt to pod bronią walczyli, to przy armatach pomagali, to na różne wysłani usługi dopełniali wszystkiego, co im poruczono i dziś jeszcze w szabasy odbywają warty i patrole". Od tej też pory datuje się wyraźny okres bratania się polsko-żydowskiego, a kierunek ten utrzymał się przez cały ciąg powstania. Nie poszły na marne usiłowania patryotów około sprawy żydowskiej, czynione z całem zrozumieniem za sejmu konstytucyjnego. Objawy

[1]) Autorstwo Bogusławskiego nie jest ściśle pewne. W kołach literackich przechowało się podanie, wiążące autorstwo z nazwiskiem Kołłątaja. Odnosi się ono zwłaszcza do piosenek z aluzyami patryotycznemi.

te stwierdzały jeszcze jedno: oto jednoczenie się koło idei polskiej warstw ludowych, różnego nawet wyznania, obejmowanie odpowiedzialności narodowej przez mieszczanina, chłopa i żyda polskiego, gdy warstwa dotąd uprzywilejowana okazała się jako stan niezdolna, już nie do kierowania aż losami narodu, ale nawet do utrzymania polskiej całości terytoryalnej. A zatem nie „Finis Poloniae", lecz „Resurge o Polonia!" było ostatnim rezultatem znojów Kościuszki, nie wyłączając katastrofy maciejowickiej, — powiedział pięknie Tad. Korzon [1]) — ale zapomniał dodać, że chwała ta w równej mierze należy się Kołłątajowi i Ignacemu Potockiemu i tym wszystkim, którzy prawa człowieka w Polsce uznali, w imię tych praw każdemu mieszkańcowi Polski dawali ojczyznę i wzywali do obrony wspólnej własności; należy się oraz tym, znanym z imienia i nieznanym, którzy na wezwanie stanęli i krwią serdeczną nowy sojusz przyszłości zapieczętowali.

Tak rozpoczęło się w Polsce wielkie święto Kościuszkowskie. Rozniosła się ponad runią wiośnianą swobodna śpiewka powstańcza [2]):

„Do broni, bracia, do broni!
Dzień dla nas sławy przychodzi.
Dźwigajmy kraj nasz w złej toni,
Dźwigajmy starzy i młodzi!..."

albo inna: *Pieśń ochotników:*

„Pókiż, Polaku zgnuśniały,
Rozłączony z bracią twemi,
Bez sił, bez rządu, bez chwały,
Będziesz więźniem w swojej ziemi..."

albo owa, śpiewana do dzisiaj: „Dalej, bracia, dalej żywo!..." i tyle innych.

Echo pieśni rozniosło się szeroko i daleko, aż po Żmudź, do Kurlandyi i na Ukrainę. Nie umiemy jednak powiedzieć, czy była naprawdę śpiewana pewna piosenka ukraińska, na nutę krakowiaka Kościuszkowskiego, którą znaleźliśmy obok innych pieśni z czasów insurekcyi. Wiadomo, że Kołłątaj starał się wywołać ruch na Ukrainie przeciwko Rosyi i że ruch taki objawił się rzeczywiście na początkach powstania. Jedno ze źródeł bardzo bałamutnych i Kołłątajowi nieprzyjaznych opowiada [1]), że nawet pod koniec powstania wyprawił Kołłątaj swego człowieka nad Don ze znacznym kapitałem, aby tam zrobić rewolucyę kozaków dońskich. Podanie to, jeżeli prawdziwe, byłoby dowodem najżarliwszej pracy Kołłątaja, który w trosce o wyzwolenie ojczyzny na wszystkie strony starał się być czynnym i przewidującym. Wiadomo zaś skądinąd, że nad Donem już w początkach r. 1794 doszło do poważnych rozruchów wśród kozaków, a szerokie masy ludności włościańskiej w Rosyi, którym czasy Katarzyny przyniosły pogorszenie doli, mogły się łatwo zająć tym pożarem, jaki wyszedł z Polski. Wspomniana piosenka ma tytuł: *„Śpiwka Ukraincow moskowskich"*. Oto niektóre jej zwrotki:

„(Be)rym spisy i janczarki,
Chodym hardych hnuty karki,
Nechaj Miuskal ustupaje,
Naj i Ukraincow znaje.

Już Mazury ich pozbyły,
Porobyły z nych mohyły,
Chodym, z nemi połuczmo sia,
Moskwi, Nimcom, ne dajmo sia.

Nu te chłopci, nu te żywo,
Teper majem dla nas żniwo,
Hospod Boh nam pomahajet,
Perszu sławu powertajet...
Idmo żywo do Kościuszki,
Budem rubat Moskaluszki...

Koły nazad powernem sia,
Tohda z wami ustysknom sia,
Wilność dla nas pany dały
I za ludy nas uznały.

Archirej nas już w senati,
A my jeszcze budiem w chati,
Pohulajmo, pohulajmo,
A Miskalom sia ne dajmo..."

Entuzyazm, ogarniający warstwy ludowe, budził niepokój nie tylko w królu i zdrajcach. Jakiś samolub z pod ciemnej

[1]) Op. cit. 453.
[2]) Według współcz. rękop. (Ossol. 486).

[1]) Pamiętnik anegdotyczny (o. c.)

gwiazdy, zgorszony przychylnością dla insurekcyi części społeczeństwa żydowskiego, notował ze strachem, że żydzi, według Flawiusza, to „najzuchwalsi republikanie na świecie, gdyż ich religia była być wolnymi i ani w wierze ani prawie nikomu niepodległymi“. Ktoś podobny mu wzdychał za jezuitami:

„Gdyby nie Ganganelli był został papieżem,
Chłop pański nie stanąłby królowi jeżem.
Ledwo zniósł jezuitów, teraz któż obroni,
Bez wiary, obyczajów, kto królów zasłoni...
Obyczaj, rozum, wiara, — te trzymali (!) państwa,
Teraz niech bonifratry poskromią poddaństwa.
Jeżeli jezuitów znowu nie przywrócą,
Niech króle będą pewni, że ich z państw wyrzucą“.

Wielka część społeczeństwa szlacheckiego była również zarażona ideologią targowicką, nie rozumiała zapału ludowego, co więcej! była nim przerażona. „Szlachta — pisze Zajączek i inni współczesni pamiętnikarze — pragnęła żywo zrzucenia gniecącego ją jarzma, ale chciałaby, aby wojsko samo usiłowania tego dopełniło, i wcale bezczynną została... Sam pomysł o powszechnem włościan uzbrojeniu przerażał wielu właścicieli. Tak więc, z własnem uczuciem w przeciwieństwie zostając, wahali się między pragnieniem odzyskania niepodległości i bojaźnią utracenia praw, sobie nad ludem wiejskim przywłaszczonych... Pragnęli oswobodzenia, ale chcieli odzyskać wolność bez najmniejszego z osób lub majątków swoich przyłożenia się. Wszyscy jak najlepiej Kościuszce życzyli, ale wielu z nich z właściwą egoizmowi obojętnością wspieranie zamysłów jego na łaskawe nieba spuszczali... Kościuszko spodziewał się zapału, jedyną nadzieję w duchu publicznym pokładał. Sądźmyż teraz o jego cierpieniach, kiedy ujrzał wszystkie swoje nadzieje omylonemi, kiedy zamiast dzielnego i powszechnego przeciw tyranom obruszenia się samą tylko gnuśność i ospałość w szlachcie postrzegał... szlachta uchylała się od rekruta i podatków, a wszystkie te czynności uskuteczniała ospale i z pokątnem szemraniem. W chwili, wymagającej najściślejszego stanów połączenia, gdzie pierwszy wszystkich sił fizycznych, drugi zaś dostatków swoich przyłożyć był powinien dla utworzenia ogromnej potęgi, zdolnej odeprzeć Prusaków z Moskalami związanych, z jednej strony nieufność (ludu), z drugiej zaś bojaźń (szlachty) najzbawienniejsze udaremniły widoki. Ale mogłoż być inaczej, kiedy w chwili, gdzie wieśniacy krew swoją za ojczyznę przelewali, szlachta żony ich i dzieci pańszczyzną obciążała,... sprzeciwiała się (tedy) wszystkim krokom w celu uratowania jej czynionym...“ Był to wielki grzech dziejowy, popełniany w zmienionych warunkach do dnia dzisiejszego, na który szewc Jan Kiliński dał już przed laty odpowiedź[1]): „Przy pierwszym rozbiorze kraju naszego król wcale nic nie mówił, przy drugim toż samo, a przy trzecim rozbiorze wydał książkę pod tytułem: Lepiej piórem, lecz nie orężem wojnę toczyć[2]). Otóż to króla mężnego mieliśmy, przy którym upaść musieliśmy, choć szczerze obywatele dawali poznać się królowi w czasie Konstytucyi 3-go Maja, jak nam jest wojna potrzebną, gdyż nam już wstyd było i wszędzie nas za granicą kpali, iż gnuśni jesteśmy. Więc dlatego podnieśliśmy rewolucyę, którą my obywatele (mieszczanie) więcej jak wojskowi robiliśmy, pokazując to, że możemy dać odpór nieprzyjaciołom naszym; i czyli nam kto zgani nasze powstanie? Wszakże w Paryżu była rewolucya, lecz wcale nie taka; myśmy tu nikogo niewinnego nie zgubili i król nasz był żywy, a, choć nas Francuzi namawiali na jego zgubę, tegośmy nie uczynili i święcie jemu przysięgę wierności dotrzymali; bo, jeśli podnieśliśmy oręż, tośmy go podnieśli na odbicie krajów naszych i dlatego też w całej Europie nie ma nam nikt za złe i nawet mieć nie może... Otośmy własne nasze majątki potracili, chcąc dać tym pomoc, którzy nami rządzić nie umieli...“

Powstanie Kościuszkowskie miało mimo wszystko najpiękniejsze momenty początkowe, a, chociaż Polska zdaną była wyłącznie na własne siły, nawet później, nawet w chwilach bardzo trudnych, nie było beznadziejne. Wygrana pod Racławicami podniosła w wysokim stopniu nastrój moralny. Stał się on jeszcze donioślejszy po oswobodzeniu Warszawy (17. i 18. kwietnia) i Wilna (23 kwietnia). Wszystkie ludzkie rachuby kazały się spodziewać, że nastąpi zjednoczenie wszystkich zasobów narodowych pod naczelnictwem Kościuszki, że każdy Polak zrozumie nareszcie to, o czem pisał Kościuszko do Franci-

[1]) Z Pamiętników J. K. (niewydanych dotąd) ...wydał J. I. Kraszewski (Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu za r. 1867).

[2]) Notatka niedokładna, bo król wydał tę książkę w czasie kampanii 1792, więc przed drugim rozbiorem.

szka Sapiehy w liście z pod Połańca dnia 12-go maja: „...To tylko pamiętaj, że *wojna nasza ma swój szczególny charakter*, który dobrze pojąć należy: jej pomyślność zasadza się najwięcej *na upowszechnieniu zapału i na uzbrojeniu generalnem* wszystkich ziemi naszej mieszkańców. Do tego wzbudzić potrzeba miłość kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że ojczyznę mają. Postawić dorazu *100.000 wojska liniowego jest trudno* w naszych okolicznościach, *lecz postawić masę 300.000-czną łatwo przyjdzie, byle szczerze chcieli ziemianie i księża*, którym lud powodować się daje... Ktoby uwierzył, że z dwiema kompaniami infanteryi i z trzechset tylko ludźmi z kosami, w wigilię do obozu zebranymi, złamaliśmy pod Racławicami piechotę moskiewską... I dlatego lud do sprawy publicznej przywiązać należy. Ulżenie pańszczyzny jest rzeczą konieczną...“

Wolno przypuszczać, że list ten był pisany z wiadomością Kołłątaja i Ignacego Potockiego, którzy znajdowali się teraz w obozie Kościuszki i tworzyli niejako ministeryum powstańcze. Przebywali tam oni do 21-go maja, w którym to dniu zamyka się nielegalny niejako okres powstania, konieczny dla szybkich przygotowań i postanowień, a od tego czasu zaczyna się istnienie prawidłowego rządu powstańczego, reprezentowanego w Radzie Najwyższej Narodowej, która z woli Kościuszki utworzoną została w Warszawie dnia 29-go maja, a już dnia następnego podała pierwsze dyspozycye do wiadomości powszechnej. Biograf Kościuszki poświadcza [1]), że okres ten ostatecznej organizacyi rządu powstańczego nie został zmarnowany. Przy dobieraniu ludzi, godnych zajmowania ważnych stanowisk, przy ogromnej korespondencyi ze wszystkiemi częściami kraju, przy instrukcych wojskowych, przesyłanych do Warszawy, Wilna i Grodna, miał Kościuszko z swoimi doradcami najbliższymi niemało do czynienia. W chwili tworzenia R. N. N. miał Kościuszko pod swymi rozkazami około 30 tysięcy dawnego regularnego żołnierza, nie licząc nowych zaciągów, wszystko to, co prawda, na rozległej przestrzeni od Krakowa do Wilna i od Warszawy do Dubienki; niemniej siła powstańcza stała się poważna i nie bez otuchy mogła patrzeć w przyszłość.

Ponieważ wiemy, jak wielkim był talent organizacyjny Kołłątaja, łatwo domyślić się, że w rezultatach osiągniętych niemało

[1]) T. Korzon (o. c.), 338.

było pracy i pomocy tego niezwykłego człowieka, którego Kościuszko pilnie się radził i aż do ostatniej chwili całkowitem obdarzał zaufaniem. O całości współudziału Kołłątaja nigdy podobno się nie dowiemy, gdyż, jak zawsze, tak i teraz oddawał swoją pracę bezimiennie, szczęśliwy, że mógł służyć sprawie dobrej i umiłowanej do heroizmu ojczyźnie. Jego niewątpliwie dziełem był wydany przez Kościuszkę pod Połańcem dnia 7-go maja „Uniwersał, urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość“ czyli t. zw. *Manifest połaniecki*. Uniwersał ten rozszerzał ogólnikowe wyrazy Konstytucyi 3-go maja w sprawie włościańskiej i sprowadzał ją na grunt praktyczny. Nie rozwiązywał jednakże i on tak doniosłej sprawy i nie był wyrazem istotnych chęci ani Kołłątaja, ani Kościuszki, honorowego obywatela Rewolucyi francuskiej. Był dziełem nieuniknionego kompromisu z uprzedzeniami warstwy uprzywilejowanej, a razem dowodem, że ani Kołłątaj, ani inni twórcy insurekcyi nie wzorowali się, w takiej nawet chwili, na bezpośrednich wzorach rewolucyi francuskiej, nie zamierzali stanowić nowych praw, ale tylko pragnęli pociągnąć lud rolniczy w jak największej liczbie do obrony wspólnej ziemi. Prowadzili oni krwawą walkę, ale z wrogami postronnymi, wobec wroga wewnętrznego stosowali środki rewolucyi łagodnej. Mimo to Kołłątaja krwiożerczym nazywano i terorystą. Gdy się wniknie w treść zarzutu i w wynik ostateczny wspaniałego porywu insurekcyi Kościuszkowskiej, żałować nieomal wypada, że zarzut, skoro był już uczyniony, nie był prawdziwym. Wobec rozwydrzonego szpiegostwa i paraliżowania wysiłków przez rodzime wstecznictwo, kto wie, czy teror, podobny francuskiemu, nie byłby najskuteczniejszym środkiem wybawienia. Uniwersał połaniecki zawarował silnie dla włościan tylko wolność osobistą, własności w dzisiejszem rozumieniu nie dawał, pańszczyzny zatem nie znosił, a nakazywał tylko znaczne ulgi w robociźnie. Nie był też obowiązującym na zawsze, ale tylko na czas insurekcyi, po której szczęśliwem zakończeniu naród, legalnie reprezentowany, jak akt powstania zapowiadał, miał sobie przepisać potrzebną konstytucyę. Mimo to uniwersał połaniecki mógł był obudzić powszechną ufność ludu wiejskiego do dzieła insurekcyi, gdyby był znalazł chętny i ogólny posłuch u właścicieli ziemi. Tak jednak nie stało się. Ani nakazy uni-

wersału nie były należycie spełniane, ani nawet nie był w całości wykonanym artykuł jego czternasty, który zalecał: „Duchowni obu obrządków niniejsze urządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach ciągle przez niedziel cztery; prócz tego Komisye Porządkowe z grona swego, lub obywatelów, gorliwych o dobro ojczyzny, wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafiach i onym toż urządzenie głośno czytać, z zachęceniem ich, aby, wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej, szczerą ochotą w jej obronie wypłacali się".

I inne ważne akta, wychodzące z obozu Kościuszki w okresie przygotowawczym, były bezwątpienia pióra Kołłątaja, bo z każdego niemal ich słowa przebija szlachetna jego myśl i trzeźwa a energiczna inicyatywa. Jeżeli historyk Kościuszki pisze[1]), że akta te Kościuszko „podpisywał na bębnie, w obozach, układał zaś, naradzając się tylko z Ignacym Potockim, Kołłątajem, Weyssenhofem...", pisze niewątpliwą prawdę, bo były one wspólną własnością, ale słowom narady pióro Kołłątaja dawało formę ostateczną, a i w godzinach narady zdanie Kołłątaja, jeśli nie było pierwsze co do wagi, w każdym razie nie było ostatnie. Jego bezwątpienia pomysłu i układu była *Odezwa do duchowieństwa grecko-oryentalnego*[2]), nieunickiego, tak zakonnego, jako i świeckiego, która przypomniała kongregacyę pińską i zapewniała: „Nie trwóżcie się, aby różnica opinii i obrządku przeszkadzała nam kochać was,jak braci i współrodaków... Wolność obrządku grecko-oryentalnego i przyzwoite opatrzenie jego kapłanów jest w zamiarze naszym. Przychylnością, dobrodziejstwy, chcemy was, braci naszych, do wspólnej ojczyzny przywiązać... niechże Polska uzna w waszej przychylności wiernych sobie synów... Macie zatem otwartą drogę do szczęśliwości waszej i waszych potomków". Kto wie, jak Kołłątaj wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragnął, jak bardzo w szczególności troskał się o sprawę ruską, dla tego autorstwo odezwy żadnej nie podlega wątpliwości. A jeżeli biograf Kościuszki powiada[3]), że „szlachetne, mądre, a niewątpliwie zupełnie szczere słowa obu tych odezw

[1]) T. Korzon (o. c.), 328.
[2]) Z tegoż dnia.
[3]) T. Korzon (o. c.), 318.

(była druga podobna z 15-go maja do obywateli) przemazywały cały okres zgubnej dla Polski polityki wyznaniowej Zygmunta III i Jana Kazimierza Wazów, a przywracały zasadę unii Jagiellońskich, wskrzeszały logikę i uczucia owych Polaków, którzy zbudowali wielką Rzeczpospolitą zuniowaną, i tak utrafiały w ton złotego wieku, że przypominają żywo stylizacyę aktów Zygmunta Augusta", to posługuje się bezwiednie słowami Kołłątaja, wypowiedzianemi w tej sprawie na kilku miejscach, uwaga zaś o stylizacyi przypomina całkowicie pouczenie Kołłątaja o stylizowaniu nowego kodeksu.

Rozporządzenie Kościuszki w dziale finansów z dnia 30-go kwietnia *względem kosztowności kościelnych* było także niewątpliwie pomysłu i układu Kołłątaja. Oskarżano go nawet o to powszechnie w Krakowie, a legenda oszczerstw wytoczyła z tego powodu najohydniejsze paszkwile. Rozporządzenie nakazywało, aby „wszelkie bogactwa, w kościołach tak świeckiego jako i zakonnego duchowieństwa będące, na teraźniejszą Rzeczypospolitej potrzebę pod regestrem i szacunkiem oddane były do rąk Komisyi Porządkowej województwa krakowskiego z zaprzysiężeniem..., iż nic nie ukryto i że wszystko wiernie oddano, wyjąwszy to, co za uznaniem Komisyi na nieuchronną potrzebę świętej religii obrządków zostać ma"; zaręczało dalej uroczyście, iż „takowy szacunek bogactw kościelnych... powrócony będzie... a to ze skarbu Rzeczypospolitej, gdy ta od nieprzyjaciela oswobodzoną zostanie". I nie potrzebował tutaj Kołłątaj, ani Kościuszko, uciekać się do wzorów rewolucyi francuskiej. Rozum i serce dyktowały taką radę. Jeżeli z tego powodu gromy rzucano na Kołłątaja, przypomnieć należy dla obrony mądre słowa ks. Robaka, do niewiele późniejszych odniesione czasów:

„...Prawda, z Częstochowy
Oddano wiele srebra na skarb narodowy
Dla Ojczyzny, dla Polski; sam Pan Bóg tak każe.
Skarbcem Ojczyzny zawsze są Jego ołtarze.
Wszakże w Warszawskiem Księstwie mamy sto tysięcy
Wojska polskiego, może wkrótce będzie więcej.
A któż wojsko opłaci? czy nie wy Litwini?
Wy tylko grosz dajecie do moskiewskiej skrzyni..."

Kołłątaja także pomysłem był rozkaz Kościuszki z dnia 3-go maja do Rady tymczasowej, ażeby „dla zapobieżenia

uszczerbkom Rzeczypospolitej w ofiarach, składanych przez licznych obywateli“ zabrać *mennicę*, zamianować innego dyrektora i bić złotówki, półzłotki i grosze podług stopy zniżonej. Stempel zawierać miał po jednej stronie herb Rzeczypospolitej z wyrażeniem wartości monety, po drugiej stronie: Wolność, Całość, Niepodległość Rzeczypospolitej 1794. Była to oczywista czynność Kołłątaja, jako upatrzonego prezydenta wydziału skarbu powstańczego. Rozkaz ten, przedstawiony 12-go maja Stanisławowi Augustowi, bardzo mu się nie podobał; przed trzema członkami Rady, którzy go przynieśli, rozwodził się szeroko o skutkach „opuszczenia portretu i herbu“ jego na stemplu monety; wypominał, iż ma uwięziony w mennicy kapitał: na kupno gmachu, metal (2.000 cz. zł.) i narzędzia, że będzie musiał srebro stołowe przetapiać, aby miał co jeść i z czego żyć; ale te grymasy „starego sybaryty“, któremu zresztą nie zaprzeczano prawa do odszkodowania, nic mu nie pomogły. Znano już zbyt dobrze tego króla, o którego sentymentach słusznie napisał Kitowicz: „Bo to jest król osobliwy — on umie płakać nad losem ojczyzny i do płaczu pobudzać, a razem los taki, gdyby najgorszy, suchem okiem i niedrżącą ręką podpisywać, byle tylko był pewny, że będzie królem“. Odpowiedziano tedy królowi grzecznymi frazesami i nazajutrz mennicę zabrano.

Za porozumieniem się wspólnem i za wolą Kościuszki Kołłątaj i Ignacy Potocki przybyli do Warszawy, witani entuzyastycznie przez ludność stolicy, która czekała na nich u rogatek i w tryumfie z okrzykami na ratusz przeprowadziła. Było to w sobotę 24-go maja Po ulicach wołano: vivat! Na ratuszu nowe zastępy witały ich z radością i poszanowaniem. Do późnej nocy trwało oświetlenie, ruch wielki i okrzyki. Współcześni ręczą, iż wszystko to płynęło z serca i nie było przygotowanem [1]). Jeden wszakże z paszkwilantów współczesnych tak o tem napisał [2]): „Ostatnich dni maja przyjechał (Kołłątaj) do Warszawy, a pospólstwo warszawskie, przygotowane przez jego emisaryuszów, ciągnęło go w karecie, konie z niej wyprzęgłszy, aż przed dom prezydenta miasta Warszawy, cnotliwego Zakrzewskiego“. Niebawem, jak już wiemy, urządzono Radę Najwyższą

[1]) Kraszewski (o. c.), III., 450.
[2]) Pamiętnik anegdotyczny.

Narodową, a skład jej dnia 31-go maja podano do wiadomości powszechnej [1]). Radcowie i Naczelnik siły zbrojnej narodowej, z 32-oma zastępcami, składali rząd. Radcami mianowani: Zakrzewski, Tomasz Wawrzecki, generał-major Wielowiejski, Franciszek Myszkowski (prezes krak.), Alojzy Sulistrowski, Ignacy Potocki, Ignacy Jaśkiewicz i ks. Hugo Kołłątaj, podkanclerzy. W liczbie zastępców byli między innymi: Kiliński, Aloe, Weyssenhoff, Linowski, Sierakowski, Zajączek, Jan Małachowski, Dmochowski, Kapostas, Antoni Dzieduszycki, Deboli, Ksawery Działyński, Tadeusz Matusewicz, Wybicki i ks. Saba Palmowski, prezes konsystorza greckiego oryentalnego. Z okazyi nominacyi Rady tak napisał drugi paszkwilant, Aleksander Linowski [2]), szambelan i kreatura Stanisława Augusta, szkodliwy intrygant, maskowany reakcyonista, który jednak aż do śmierci umiał wprowadzać w błąd ludzi uczciwych: „...(W Warszawie) stanąwszy (Kołłątaj), bez najmniejszego z nim (I. Potockim) zniesienia się (fałsz!), sam swoją nominacyę i organizacyę, inną cale, niż ta, której projekt Naczelnikowi i nam w obozie czytał (nowy fałsz!), bo w blankiecie, Naczelnika wpisawszy, jakby wolą jego publikował (i znów fałsz!).. Nieukontentowanie i podejrzenie na Kołłątaja ściągnęły się naturalnie i do Potockiego, obydwa stali się odrazu celem nienawiści (!?), a z nimi i rada nominowana, a zatem i rząd cały“... Nie podobała się nominacya, ale tylko królowi, reakcyonistom i cichym stronnikom Moskwy, którzy umieli nawet wywołać demagogiczne poruszenie, skutkiem którego czterech deputowanych wybrało się do Kościuszki z żądaniem, aby połowa obywateli miejskich w Radzie zasiadała, ale Kościuszko surową dał im odpowiedź. Malkontenci wysłali jeszcze jedną deputacyę, ale Kościuszko, poinformowany o intrydze, zapowiedział im, iż „jakobińskiej równości zaprowadzać nie może,... stan mieszczański należne sobie miejsce uzyska, a dziś nie byłoby czasu o to się spierać“. Z intrygującym Linowskim Kościuszko rozstał się niezadługo w Warce.

Czynności Rady podzielono na ośm wydziałów: porządku, bezpieczeństwa, sprawiedliwości, skarbu, żywności, potrzeb wojskowych, spraw zagranicznych i oświaty narodowej; na czele wydziałów stali prezydenci czyli ministrowie. Ignacemu Potoc-

[1]) Korzon podaje liczbę radców na 18-tu, Kraszewski na 8-u.
[2]) List do przyjaciela.

kiemu przypadł wydział spraw zagranicznych, Kołłątajowi wydział skarbowy i czynności kanclerskie. Znakomity autor „Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława Augusta“ tak pisze o nominacyi Kołłątaja [1]): „Było to dobrą wróżbą: z pomiędzy wszystkich mężów stanu owoczesnych Kołłątaj, lubo nie finansista z powołania, wyróżniał się bystrością umysłu i energią, zdolnością przyswajania pomysłów, zrodzonych w kraju lub zagranicą. W istocie nikt chyba nie postawi zarzutu, aby R. N. N. zaniedbała w wydziale skarbowym jakiegokolwiek źródła, albo sposobu zasilenia kas“. Oszczerstwo jednak i te jego czynności spotwarzyło. Linowski „przypuszcza“ (!), że skarbu nadużywał („lubo — jak pisze — wieści o milionach skradzionych mam za bajeczne“). Autor „Pamiętnika anegdotycznego“, wspominając o zabieraniu naczyń kościelnych i ich przetapianiu, o wydawaniu pieniędzy papierowych, co było zresztą prawdą, pisze dalej: „Nad to wszystko jeszcze gorzej wziął się rząd, a raczej Kołłątaj, prawie do rabunku (!), gdy prywatnych obywateli depozyta, złożone po klasztorach, gwałtownie zabrał i na wzięte obligacye krajowe wydać kazał (a więc nie rabował!). Wszędzie miał tę ostrożność, że swojego imienia nie kładł, lubo dobrze wiedziano (skąd?), że wszystkie nadużycia (!) były jego płodem... Wszystko to wprędce ostudziło zapał narodowy. *Król* też ze swej strony, *pozornie bezczynny*, starał się potajemnie zachwiać zaufanie ogółu w Kościuszce (co za cenne wyznanie reakcyonisty!), którego już Kołłątaj podbił zupełnie, i nim i masą insurekcyjną, jak chciał, kierując“... Doskonały sobie ten ciemny brat szlachcic, który rabunki zaborców tolerował i godził się na rosyjskie pieniądze papierowe za Targowicy, ale wydawało mu się, że kieszeń obywatelska jest za delikatna, aby, gdy chłopi krew za kraj wylewali [2]), można było z niej czerpać na podźwignienie ojczyzny, na zdobycie niepodległości... Obligacya moskiewska była dobra, ale obligacya polska była dla niego rabunkiem!

Według obliczenia T. Korzona [3]) ogół wydatków na insurekcyę wynosił około 25 milionów złp. Jakimiż sposobami wydział skarbowy wydobył tę sumę, która, według obliczenia Kołłątaja w „Listach Anonyma“, mogła wystarczyć za sejmu czteroletniego na utrzymanie w pokoju armii 60-tysięcznej. W czasie wojny suma ta była bardzo skromna, ale niewątpliwie wielkiej trzeba było zapobiegliwości, aby ją uzyskać w warunkach z różnych względów niezmiernie trudnych. Już dnia 8-go czerwca wyszedł, opatrzony podpisem Kołłątaja, pierwszy *„Uniwersał względem podatków i poborów“*, który przywracał „wszelkiego rodzaju dawniejsze podatki, jakie na ostatnim sejmie uchwalone były“ i rozciągał na kraj cały świeżo wprowadzoną zasadę podatku progresyjnego od dochodów z ziemi. Wkrótce, dnia 12-go czerwca, wydział skarbowy R. N. N. wydał *„Prawidła o podatkach“*, czyli przepisy wykonawcze, którymi nadał możliwie największą rozciągłość ogólnym określeniom uniwersału. Podatki niestałe przywracały się podług dawnych urządzeń. Termin uiszczania wszystkich podatków oznaczony najdalej na 10-go sierpnia pod groźbą egzekucyi. „Ułatwiając ciężar podatkowania“, wydział skarbowy zezwalał na spłatę efektami, dla wojska potrzebnymi, podług taksy, jaka przez Komisye Porządkowe ustanowioną być miała. Innym uniwersałem (z 13-go czerwca) nakazano spisać fabryki, rzemiosła i rękodzieła, dla potrzeb wojska służące. Wzięto w depozyt składy solne kompanii pruskiej i wszelkie własności rządu pruskiego (dnia 16-go czerwca). Wykonywając wolę Kościuszki, Rada N. N. poleciła wydziałowi skarbowemu, aby w całym kraju odebrał srebra zbywające po kościołach, do czego nuncyusz przeszkód nie stawiał i owszem od siebie odezwę popierającą wydał. Wykonanie było szybkie. Podajemy niektóre cyfry z tego źródła dochodu. Już w marcu wzięto z katedry krakowskiej krzyż Kazimierza W-go, przebity na suwereny przez Kościuszkę, wartości 180.000 złp.; z klasztoru dominikańskiego w Lublinie wzięta oprawa złota z drzewa ś-go, ceny 6.000 dukatów; z kolegiaty św. Jana w Warszawie wzięto relikwiarz złoty, dar Zygmunta III-go, monstrancyę złotą, dar bpa Młodziejowskiego, kielichów srebrnych 10, krzyżów i trybularzów kilka, wotów srebrnych znaczną liczbę, co razem oszacowano na 60.000 złp. [1]). Dnia 10-go lipca R. N. N. obostrzyła zakaz wywozu wszelkich produktów za granicę (żywności, drzewa, pieńki, potażu); Komisyom Porządkowym zalecono sporządzić konskrypcyę żywności; przed oblę-

[1]) O. c., III., 378.

[2]) Kawalerya narodowa pierzchła w bitwie Racławickiej. Nieszczególnie popisała się już w kampanii 1792.

[3]) O. c., III. 420.

[1]) Por. rkp. Ossol. 2779.

żeniem Warszawy najpilniejszem zadaniem R. N. N. stało się zaopatrzenie miasta w chleb i mąkę.

Niedostatkowi funduszów Rada N. N. chciała zaradzić i nadstarczyć kredytem państwowym. Już w lipcu opłacano potrzeby, nawet wojskowe, *biletami mennicznymi* czyli minscetlami, „które tu (w Warszawie) równy kurs z monetą krajową mają“. Wypuszczono też *zaręczenia skarbowe*, których wydano do 15-go września na 1,200.480 złp. Od 16-go sierpnia znajdowały się w obiegu *bilety skarbowe*, czyli pieniądze papierowe, które się dawniej tak niebezpiecznymi wydawały Moszyńskiemu, Staszicowi, wszystkim niemal publicystom, wszystkim sejmom polskim. Jednocześnie zapowiedziano sprzedaż dóbr narodowych na dzień 1 grudnia 1794, w Litwie na 1 marca 1795, a to na podstawie prawa z 26-go kwietnia 1792. Wypadek ostateczny operacyi kredytowych był wcale pomyślny w stosunku do trudności zadania. Wiadomo na pewno, że w samej Koronie skarb wypłacił cedułami mennicznemi, zaręczeniami i biletami skarbowymi 7,360.336 złp. t. j. blizko $^4/_5$ wydatków, gotowizną opłaconych. Kapostas zeznawał, że w rękach mieszczan Warszawy znajdowało się asygnat na sumę około 10 milionów złp. Jeśli zatem osiągnięto zdwojenie na tej drodze zasobów skarbowych, a tak było, to się opłaciły trudy, zabiegi i pogróżki Kołłątaja. Były mianowicie wypadki pociągania do Sądu Kryminalnego za odmowę przyjęcia asygnat, a nawet skazywania na areszt 6-dniowy, lecz surowszych środków nie używano.

Pomimo takich i innych wysileń rząd wciąż doznawał niedostatku, a dnia 20-go września Kołłątaj odpowiada Wydziałowi Potrzeb Wojskowych, że „za dostawione płótno 30.000 złp. Kasa narodowa zapłacić nie jest w stanie“. Wobec tak dokuczliwego niedostatku, wobec trudności, na których zwalczenie nie było już sposobów, rząd powstańczy zdecydował się na krok energiczny, nawet „gwałtowny“. Już dnia 11-go września Rada N. N. „z powodu żądania Najwyższego Naczelnika przyspieszenia gotowych pieniędzy... postanowiła urządzenie wzięcia w rekwizycyę depozytów tak sum gotowych, jakoteż efektów w srebrze i złocie gdziekolwiek znajdujących się... oraz pożyczkę obywatelską dobrowolną na nagłe potrzeby wojenne“. Wydział skarbowy miał wydawać dokumenty obligacyjne rządowe na każdą wziętą sumę z zapewnieniem 5%; pożyczkę zaś miał przyjmować skarb na hypotekę dóbr narodowych, na termin

roczny, na procent 6%; nareszcie tym, którzy dawać zechcą gotowiznę za bilety skarbowe, obiecany zwrot po 8-miu miesiącach w gotowiźnie z 6-tym procentem. Z drugiej jednak strony rząd powstańczy pamiętał o obowiązku przyznawania pensyi wdowom i rodzinom po poległych, a prócz tego Rada N. N. dnia 27-go września, „zapatrzywszy się na zniszczone po większej części obywatelskie majątki, na zrujnowane domy, opuszczone role i wsie popalone“, ustanowiła wydawanie pożyczek ze Skarbu Narodowego, tak na dobra ziemskie, jako i miejskie, w połowie szacunku, na 3%, na wypłatę ratami w ciągu lat 12-tu lub 6-ciu; gdyby ktoś żądał zasiłku na osobiste swoje potrzeby (nie na prowadzenie gospodarstwa lub rzemiosła), dostać miał pożyczkę w stosunku dwudziestej części swego mienia. Tym sposobem uiszczano wszystkie żądania projektodawców z epoki sejmu czteroletniego. Ale na wykonanie ich zabrakło czasu i możności; administracya pożyczek skarbowych rozpoczęła sesye dnia 30-go października, ale to było już na 4 dni przed szturmem Suworowa.

Przegląd ten częściowy czynności rządu na polu finansowem dostarcza obficie dowodów przekonywających[1]), że ani Kościuszce, ani Kołłątajowi, ani Radzie N. N. niepodobna zarzucać niedbalstwa, ani braku energii w gromadzeniu funduszów na sprawę powstania. Tadeusz Korzon sądzi też, że tylko naprężeniu energii przypisać należy gorzkie lecz nieusprawiedliwione zarzuty, czynione przez Radę N. N. „obojętnym, lękliwym lub nieżyczliwym“, a rozciągane przez późniejszych historyków na całe społeczeństwo. Że się znajdowały indywidua lękliwe, obojętne, może nawet występne, to rzecz naturalna, ale społeczeństwo, jak pisze, ale naród cały we wszystkich warstwach swoich na takie zarzuty nie zasłużył. Jak o tem sądzili kierownicy powstania, można powziąć niejakie wyobrażenie z notatki M. Ogińskiego[2]): „Ignacy Potocki i Kołłątaj, których miałem sposobność widywać niekiedy od czasu przybycia mego do Warszawy (18. VIII. 94), użalali się na *chłód*, jaki panował między mieszkańcami *prowincyi*, i na *powolność*, z jaką wypełniano rozkazy rządu. Z drugiej strony spostrzegłem z przykro-

[1]) Zdaniem T. Korzona, za którym przeważnie te szczegóły podajemy. Por. Wewnętrzne dzieje Polski, III, 370—424.

[2]) Pamiętniki, II, 5.

ścią, że większość bogatych właścicieli Warszawy (więc te same koła!) objawiała wyraźną obojętność dla powodzenia wojsk naszych... Lecz należy wyznać, że liczba tych osobistości nie była znaczną, a wpływ ich na opinię publiczną był żaden...“ Z tem wszystkiem energia Kołłątaja umiała do ostatniej chwili wynajdywać sposoby na podtrzymanie zasobów skarbowych. W dniu 13-ym września było w kasie według księgi 1.054 dukatów w złocie i 75 złp. w biletach skarbowych; w dniu 3-im listopada było według księgi 8.363½ dukatów, 594.178 złp. w biletach skarbowych i 392,976 złp. w gotowiźnie. Po odjeździe Kołłątaja, Zajączek, wysłany z polecenia Rady do objęcia kasy, znalazł w niej, jak zeznawał w niewoli, zgodnie z księgami, 6.364 dukatów i srebrem 29.000 złp.[1]); w dniu zamknięcia księgi dnia 6-go listopada złota już nie było, pozostały tylko bilety skarbowe na 459.065 złp. i minscetle menniczne na 170.628 złp., którą to pozostałość Zakrzewski kazał wydać do kasy wojennej. Niewiadomo, jakie mogły być jeszcze wpłaty w ostatniej chwili, więc nie znamy dokładnie stanu kasy, z jaką Wawrzecki szedł pod Radoszyce. On sam zeznawał w śledztwie petersburskiem, że wojskom swoim wypłacił pensyę za listopad, oraz że zabrał z mennicy złota i srebra jeszcze niewybitego na 157.000 złp. Tak więc rząd powstańczy żołnierzom swoim dłużnym nie został i miał do ostatniej chwili skromną, co prawda, gotowiznę. Klucze do tej kasy za urzędowania wydziału skarbowego posiadał Jan Biernacki, kasyer czyli superintendent Kasy Generalnej, był obowiązany do wypłacania li tylko na podstawie asygnat, te zaś podpisywał Kołłątaj, za decyzyą Rady i w obecności swych adjunktów.

Bardzo sympatyczny jest spis *ofiar dobrowolnych* na cele powstania, które, według sprawozdań, drukowanych w dziennikach warszawskich, dochodziły w samej gotowiźnie do 1,339.757 złp., oprócz wartości rozlicznych przedmiotów i koni, którą oszacować można przynajmniej na 1,928.036 złp. Obok nazwisk rodzin znanych, znajdujemy tu ludzi skromnych, nowych obywateli Rzeczypospolitej, i tak n. p.: Szpilowski architekt 200, Pewny karmelita 54, N. N. pewny ubogi 60, Rossowski szmuklerz 36, Dawidsonowa 100, Sierzputowski szmuklerz 36, Sznajder młynarz 36, Leski obywatel Warszawy 200, Dr. Kettel 36, Nestorowicz chirurg 144, Siekierski szafarz 90, Ryll kamerdyner 90, Michałowski kuchmistrz 54, Batt zegarmistrz 18, Kaczorowski pocztmajster 18, Małkowski włościanin ze wsi Winiary 9, Kiełkiewicz za żelazo 2000, Agniszewska za żelazo 2000, Jurgens krawiec 4, Kapostas Andrzej kos 5000, Józef Hestzinger kos 1000, Włościanie wsi Odyszewa 66 łokci płótna, Jarzewicz i Taube 100 par butów, Miasto Tarnogóra płótna i starej bielizny na flejtuchy worów 3, — i t. d., i t. d. Król nie uchylał się także od ofiar: 22/4 dał 18.000 złp., 21/10 na jeńców 270 (nuncyusz Litta dał wtedy 24!), 20/8 sztućców 9, 2/10 łokci sukna czerwonego 104, 20/8 z własnej stajni koni 58, 2 wazony srebrne z postumentami, 5 tabakierek, ornat, kielich, 21 dużych złotych medalów, 9 zegarków złotych. Suma ofiar królewskich skromniejszą była w całości, niż niejednego obywatela, ale zachowany był gest, o który Stanisławowi Augustowi zawsze chodziło. Wiadomo, że w szczególności Kościuszko „miał sobie wprost i tajemnie przesyłane znaczne sumy i kosztowności, przez osoby, które, jak ordynatowa Zamojska, nie chciały być w swych darach wydatne“[1]).

Powodzenie na polu bitwy nie było niestety równie szczęśliwe, jak na początku. Batalia szczekocińska z dnia 6-go czerwca wypadła niepomyślnie. Kościuszko, źle poinformowany przez Ignacego Potockiego o stanowisku króla pruskiego[2]), nie spodziewał się wspólnego działania armii moskiewskiej i pruskiej. Poznał jednak na czas stan rzeczy i mógł zarządzić odwrót, gdy przyjęcie bitwy było błędem[3]). Powstaniec-patryota mógł się jednak wzdrygnąć na myśl, że najlepiej nawet obrachowany odwrót bez wystrzału zdemoralizuje żołnierzy, pozbawi go najcenniejszego przymiotu — bohaterstwa[4]). Ku końcowi bitwy Kościuszko miał wpaść w rozpacz i wystawił się na śmierć oczywistą, od czego uratowano go tylko przypadkiem. Nazajutrz wrócił już do siebie i wydał energiczną odezwę do Rady N. N., zalecając „natężenie republikańskiego męstwa“ i nakazanie pospolitego ruszenia. Po Szczekocinach szczęście zdawało

[1]) Wawrzecki w zeznaniach mówi o 6.000 z górą dukatów, co byłoby zgodne.

[1]) Paszkowski generał, str. 247.
[2]) Korzon: Kościuszko, str. 364
[3]) Według zdania Prądzyńskiego.
[4]) Korzon, o. c. 351.

przechylać się znowu na stronę walczącej Polski. Wygrano bitwę z Moskalami pod Gołkowem, z Prusakami pod Błoniem. Tem przykrzejsza była strata Wilna dnia 11-go sierpnia, boleśniejsza jeszcze, niż zdradzieckie oddanie Prusakom Krakowa w dniu 15-ym czerwca przez komendanta Wieniawskiego, którego za to Kościuszko wyrokiem sądu wojennego z 3-go lipca jako zdrajcę ojczyzny od szarży i czci odsądził i zdeklarowawszy go za infamisa portret jego na publicznej szubienicy powiesić kazał. Dla sprawy powstania utrata Wilna była ciosem dotkliwym i niebezpiecznym. Kościuszko nie pociągnął wprawdzie do odpowiedzialności nikogo z generałów[1]), lecz silił się widocznie na pozorny spokój, z jakim po tylu zaklęciach napisał do Mokronoskiego pod d. 17-go sierpnia: „Wilno już jest wzięte, jak słyszałem. Urządź teraz, by można było wstrzymać iście Moskalów do Warszawy i razem pobić onych".

Utrata Wilna przypadła na czas oblężenia Warszawy, która trwała od 13-go lipca do 6-go września. Już pod koniec oblężenia wybuchło powstanie w Wielkopolsce, które Kościuszkę bardzo uradowało, bo, jak pisał w odezwie *„Do obywatelów mieszkańców warszawskich"*, zdarzenie to szczęśliwe pomieszá pewnie zamysły nieprzyjaciół naszych, ale oraz może pobudzić ich do kroków rozpaczy i do przyspieszenia przeciw Warszawie wszelkich wysileń ich zaciekłej i mściwej dumy. Wzywał zatem do gotowości, a *„Do obywatelów województwa wołyńskiego i do innych, przez ostatni gwałtowny zabór moskiewski od ciała Rzeczypospolitej oderwanych"* napisał z wyrzutem, że dotąd w gnuśnej zostają spokojności, czyni więc do nich odezwę (5 września), aby wzorem Wielkopolan powstali wszyscy. Mamy wszelkie prawo przypuszczać, że odezwy te były wspólnem dziełem Kościuszki, Kołłątaja i Ignacego Potockiego. W obronie Warszawy brał także udział ks. Józef Poniatowski, który już przy końcu maja zgłosił się jako ochotnik w obozie Kościuszki pod Jędrzejowem. Zajączek przypisuje wejście jego do służby intrydze króla i zamiarom opanowania głównego dowództwa. Niema na to wyraźnego dowodu, w każdym razie stało się to powodem politykowania jenerałów. Umiarkowańsi skupiali się

[1]) Obroną Wilna kierował nieszczęśliwie G. L. Chlewiński, którego Mokronoski mógł odwołać i do Warszawy wyprawić, mając na to w ręku ordynans Kościuszki z 7-go sierpnia (Korzon, o. c., 405).

koło ks. Józefa, Wielhorskiego i Mokronoskiego, krytykowano tu często plany i postępowanie Kościuszki, „czasem sprawiedliwie, a zawsze nietrafnie", — pisze Zajączek, — bo przez to odbierano ducha i energię armii. Ks. Józef w czasie obrony wcale się nie popisał, bo, uczyniwszy raz wycieczkę do jakiejś pięknej pani, spóźnił się na szańce, których był komendantem, stracił pozycyę i ośm armat, a, ponieważ obwiniono go o opieszałość, złożył dowództwo, które oddano Dąbrowskiemu. Gdy potem Kościuszko nagradzał gorliwych i odznaczających się pierścieniami z napisem: *Ojczyzna swemu obrońcy,* pierwsze pierścienie otrzymali: Zajączek, Dąbrowski, Kamiński, Hauman, Wyszkowski, Kopeć, Rozwadowski, Liberadzki, major Krasicki, prezes Zakrzewski, tylko ks. Józefa na spisie brakło. Oblężenie Warszawy skończyło się pomyślnie dla wojska polskiego. Król pruski i Fersen wycofali się. Warszawa przeżywała chwilę radości. Rada N. N. chciała urządzić dla Kościuszki uroczysty obchód i przesłała mu powinszowanie. Skromny Kościuszko podziękował za pochlebne wyrazy, ale obchodu tryumfalnego nie przyjął: „Zostawuję zupełnie do woli N. Rady N., — odpowiedział, — w jaki sposób i kiedy zdarzenie to obchodzić życzy. Zatrudnienia moje nie dozwalają mi ukontentowania być z wami, godni mężowie; śmiem ufać, że ten Bóg, który stolicę uwolnił, uwolni i Ojczyznę; wtenczas już jako obywatel, nie jak urzędnik, i Bogu dzięki składać i powszechną ze wszystkimi radość dzielić będę".

Był to ostatni piękny dzień powstania narodowego. Nieszczęście miało nadejść prędzej, niż można było przypuszczać. Katarzyna wysłała na Polskę nowe tysiące pod dowództwem okrutnego Suworowa, który, według jej reskryptu, sam swoją osobą za drugą armię starczył. Fersen, odstąpiwszy od Warszawy, chciał się połączyć z Suworowem, zajmującym linię Buga. Kościuszko postanowił wydać mu wojnę, aby do tego nie dopuścić. Wieczór dnia 5-go października spędził Kościuszko u Zakrzewskiego, zabawiając się po raz ostatni rozmową z najbliższymi towarzyszami i spółpracownikami sprawy narodowej: Ignacym Potockim, Kołłątajem, Mostowskim, Kochanowskim, Zajączkiem. Jeśli nie wszyscy oni, — pisze Korzon [1]), — to przynajmniej Kołłątaj i Zajączek byli zawiadomieni o zamiarze sto-

[1]) O. c., 433.

czenia bitwy. Zajączek odradzał [1]), sądził, że lepiej dopuścić do połączenia sił moskiewskich, niż bitwę przegrać. Kołłątaj poparł także to zdanie. Zajączek obstawał jeszcze przy wzmocnieniu przynajmniej sił polskich artyleryą, ale Naczelnik próśb jego nie słuchał, zapewniał ich, że armia Sierakowskiego będzie do 14.000 mocną, jeżeli połączy się z nią korpus Ponińskiego i część oddziału Zielińskiego, co sobie koniecznie obiecywał. Prawie potajemnie, zdawszy Zajączkowi komendę nad Warszawą, Kościuszko wyjechał do obozu Sierakowskiego. Pisze Tadeusz Korzon, że nie widzi żadnego uzasadnienia w domysłach, jakoby Kościuszko zostawił za wiele wojska w Warszawie, dla utrzymania tam porządku publicznego i hamowania intryg „Hugonistów", które miały go doprowadzić do rozpaczliwego postanowienia: szukać śmierci w nierównym boju. Na utrzymanie pospólstwa w porządku wystarczało przecie kilka szwadronów jazdy i kilka armat, a, gdyby Hugo Kołłątaj był tak dokuczliwym i niebezpiecznym, czyliżby Kościuszko powierzył dowództwo Warszawy „Hugoniście" Zajączkowi? Domyślać się raczej wypada, iż czuwanie nad armią pruską, obsadzanie wszystkich posterunków dokoła Warszawy, aż po uście Narwi, niemożliwem było dla siły mniejszej, niż ta, jaka pozostała, tembardziej, że z dawniej wyćwiczonych i uzbrojonych regimentów pozostawały tylko 4-ty, 6-ty, 9-ty po jednym batalionie, oraz nieznane bliżej komendy z gwardyi pieszej koronnej i może z regimentu 5-go fizylierów, — reszta zaś piechoty składała się z nowozaciężnego żołnierza, uzbrojonego przeważnie w kosy i piki.

W obozie Sierakowskiego Kościuszko nie zastał oddziału, z którym Poniński powinien był nadciągnąć, a Zieliński nadesłał kilka szwadronów „ladajakiej" konnicy. Wysłał tedy przed wieczorem ordynans do Ponińskiego, a drugi z datą 10-go października o pół do drugiej w nocy, w którym zalecał „największą pilność w marszu". Bitwy nie mógł już uniknąć, gdyż Fersen wolał się zetrzeć z Polakami, niż mieć w tyle armię, któraby go w drodze do Brześcia ustawicznie napastowała. Przytem, chociaż Fersen miał ponad 16.000 ludzi, a Kościuszko około 7.000, istniała jaka taka nadzieja przy pewności, że Poniński wypełni rozkazy. Dnia 10-go października rano zaczęła

[1]) Por. Pamiętnik.

się bitwa. Przez trzy pierwsze godziny nierównego boju wojsko tak dalece zdawało się brać górę nad Rosyanami, iż Sierakowski, przystąpiwszy do Kościuszki, rzekł: „Zdaje mi się, że oni zabierają się do odwrotu". W istocie był to ruch dla obejścia Kościuszki. W takiej chwili odsiecz mogła przynieść ocalenie i zwycięstwo, ale Poniński nie wypełnił rozkazu [1]). Szczery sąd o tem wypowiedział Kościuszko w roku 1816, gdy, oglądając pole bitwy pod Morgarten, zawołał: „Czemuż ja nie znalazłem był pod Maciejowicami Hüneburga albo Redinga w Ponińskim!" Polacy murem niezłomnym nadstawiali piersi nieprzyjacielowi, przez pięć godzin morderczy wytrzymali ogień i całe szeregi na wskazanych stanowiskach z chwałą poległy. Generał Fiszer, adjutant Kościuszki, mówił, że ze wszystkich bitew, w których się znajdował, straszliwszego ognia, jak pod Maciejowicami, nie pamiętał [2]). Kościuszko został raniony i wzięty do niewoli, a z nim: Niemcewicz, Kamieński, Sierakowski, Kniaziewicz, Kopeć, Fiszer. Tysiące legły na pobojowisku. 2.070 żołnierza, wszystkie działa i dwie chorągwie wzięto do niewoli. Klęska była okropna, nie tyle jako przegrana, ile ze względu na stratę Naczelnika, poległych i wziętych do niewoli jenerałów, i na moralne tego nieszczęścia następstwa. Pod tym względem dzień maciejowicki jest najboleśniejszą kartą w dziejach naszego narodu. W rok potem Kołłątaj w więzieniu austryackiem tak pisał o przyczynie klęski [3]):

„...Już was nie dziwią więcej zgorszenia przygody,
Wzrosłe nierządem naszym północne narody,
Nie dzielne ich zastępy Polskę pokonały:
Wilhelm przejść nie potrafił za warszawskie wały,
Los niepewny ważył się długo na dwie strony,
Aż zdrajca maciejowską zgubę przysposobił;
Ojciec Polskę zaprzedał, syn do reszty dobił.
Zginął naród przez płodu własnego poczwary:
Gorszego nad się zrodził syna Adam stary (Poniński)"...

Dla zrozumienia sytuacyi psychicznej, jaka nastała po klęsce maciejowickiej, trzeba sobie uprzytomnić, że powstanie w sze-

[1]) Korzon (o. c.), 447.
[1]) Kraszewski (o. c.), III., 500.
[1]) Smutek II. (rk. Ak. Um. 232).

rokich warstwach związane było poniekąd organicznie z nazwiskiem Kościuszki; z drugiej zaś strony trzeba wziąć na uwagę usiłowania króla, zmierzające przeróżnemi intrygami do sparaliżowania wysiłku narodowego. Bardzo znamienny jest Dyaryusz Stanisława Augusta za czas od 16 kwietnia do 13 maja 1794 [1]). Robi on wrażenie, jakby był pisany przez kogoś, zostającego pod przymusem, niechętnego sprawie, która się toczyła. Tak n. p. notuje pod 19 kwietnia, że, gdy wybrano Radę „Najwyższą“ (właściwie: zastępczą) [2]), ta wysłała dwóch swoich członków w deputacyi do króla z oświadczeniem, iż zachowają dla niego poszanowanie i miłość, ale posłuszeństwo zupełne dla Kościuszki, że proszą go, aby wspierał ich przedsięwzięcia, a sam Warszawy nie opuszczał, a on na to odpowiedział: że wyjeżdżać z Warszawy nie myślił, że im dziękuje za oświadczenie miłości i poszanowania, że nikt goręcej od niego nie pragnie dobra ojczyzny i, że życząc, aby „ich“ przedsięwzięcie do tego doprowadziło, — „zaleca im przedewszystkiem, aby czynami dowiedli, iż szanują religię, prawo własności, różnice stanów i tron, jednem słowem, iż nic nie mają wspólnego z zasadami Jakobinów“... Bolało króla zaaresztowanie Ożarowskiego i Massalskiego; niemiłą mu była wielka msza wielkanocna, której asystował w katedrze, a po której „stosownie do żądania Rady“ prymas zaintonował Te Deum; mocno nie podobali się dwaj dozorcy, przydani królowi z ramienia Rady, ponieważ tej niepożądane wydawały się przechadzki królewskie nad brzegiem Wisły i przejażdżki na Pradze. Jeden ustęp wygląda wprost na drwiny. Zapisując pod 20-ym kwietnia, że uprzątnienie koni zabitych idzie powolniej, robi król uwagę, iż „ponieważ kilku katowskich pachołków podczas walki (o wyswobodzenie Warszawy) zginęło, ten więc rodzaj służby napotyka na opóźnienie. Stanisław August umiał się jednak ukrywać i stosować do okoliczności. Napisał tedy list do Kościuszki, w którym oświadczył, iż „władnym i znaczącym inaczej być nie pragnie, tylko wtedy i tyle, jak (Kościuszko) z narodem osądzi“, ażeby tem skuteczniej skrycie intrygować.

[1]) Roczn. Tow. hist. lit. w Paryżu za r. 1866 (Paryż 1867).

[2]) Należeli do niej: Ig. Zakrzewski, Mokronoski, Ksaw. Działyński, Szym. Szydłowski, Wybicki, Aloe, Ign. Zajączek, Andrz. Ciemniewski, Jan Horain, Stan. Rafałowicz, Franc. Makarowicz, Mich. Wulfers, Franc. Tykiel, Franc. Gautier i Jan Kiliński.

Niemało strachu nabawiły króla egzekucye z 9-go maja, wykonane na podstawie wyroku trybunału. Bezpośrednim powodem, przyspieszającym egzekucyę, były pogłoski o zamierzonej ucieczce króla, oraz przyjazd do Warszawy Hadźkiewicza, który przyjechał z Wilna z doniesieniem od Jasińskiego o wybuchłem na Litwie powstaniu i o powieszeniu hetmana Kossakowskiego. Zapaliło to lud warszawski, który domagał się wyroku na zdrajców. Wskutek tego zawisnęli na szubienicy czterej niewątpliwi zdrajcy: hetman Ożarowski, Zabiełło, Ankwicz i biskup Kossakowski. Wszyscy czterej, a zwłaszcza Ankwicz i Kossakowski, do dawnych zbrodni dodali nową, zamyślając wznowić konfederacyę targowicką przeciw powstaniu Kościuszki [1]). Kossakowski już na miejscu stracenia począł mówić: „Szukajcie wyżej winnych. Idźcie na zamek. Tam król najwinniejszy!“ Drastyczną stała się druga egzekucya z 28-go czerwca, ponieważ była dokonana bez wyroku sądu. Zginęli wówczas na szubienicy: Boskamp-Lasopolski, szambelan Grabowski, Mateusz Roguski, Piętka, kasztelan Czetwertyński, biskup Massalski, Michał Wulfers i Józef Majewski. Marszałka Moszyńskiego ocalił Ignacy Zakrzewski, choć trudno powiedzieć, aby na to bardzo zasługiwał. Rozruchy z 28-czerwca nie są dostatecznie wyjaśnione, a, choć zrozumiała była chęć ludu, który chciał zdrajców ukarać, przykre było to, że stracono ludzi bez wyroku, że Wulfers miał być podobno właśnie tego dnia uznany niewinnym, a Józef Majewski zginął niewinnie. Rzecz szczególna, że nastąpiły po poważnych pogłoskach (komend. Orłowskiego) o nowym zamiarze sekretnej ucieczki króla, do czego nawet barki nad Wisłą miały być przygotowane; że ludzie, którzy w owym dniu dopuścili się gwałtów, wydawali po szynkowniach niekursujące podówczas w Warszawie same talary pruskie; że król ostrzegł Kołłątaja o mającym nastąpić wypadku, gdy nie tylko on o niczem nie wiedział, ale ani prezydent Zakrzewski, ani prezes komisyi indagacyjnej Kochanowski; że nareszcie minister austryacki De Caché bezpośrednio po wypadku wyjechał z Warszawy. Nie umiemy powiedzieć, na jakiej podstawie jeden z historyków pisze, że lud w owym dniu wystawił szubienice, mając na czele członków klubu: Konopkę, Dem-

[3]) W. Tokarz, Warszawa... str. 217.

bowskiego, Szaniawskiego, Meiera, Lindego i innych[1]). Król w swojej „Obronie“ pisze, że „hałastrze“ dowodził „obywatel Dembowski“. Rada N. N. wydała tegoż dnia odezwę z łagodną wymówką i obietnicą, że „będzie sprawiedliwość wymierzona, o ile można, najprędzej“, że na miejsce egzekucyi osądzonych wyznaczony został plac Nalewek, gdzie od kilku wieków karane były zbrodnie przeciw ojczyźnie. Sąd Kryminalny, w którym zasiadał Zajączek, nie był jednak surowy. Skazanego na szubienicę dnia 11-go września biskupa Skarszewskiego Kościuszko na prośby nuncyusza i Ign. Zakrzewskiego ułaskawił. Zajączek dodaje, że do osób, zajmujących się gorąco ocaleniem biskupa, doliczyć trzeba dwie jego metresy. Dnia 29-go września kat wywiesił na szubienicy tablice z imionami hersztów rokoszu targowickiego: Szczęsnego Potockiego, Fr. Ksaw. Branickiego, Seweryna Rzewuskiego, Jerzego Wielhorskiego i Antoniego Złotnickiego. Tych wszystkich, jako zdrajców, odsądzono od czci i mienia, skazując na śmierć, gdyby zostali schwytani. Konfiskata mienia nie tykała praw żon i dzieci. Między emigrantami, pozwanymi do powrotu, byli „oskarżeni o zdradę stanu“: Kazimierz Raczyński, marszałek nadworny, Teofil Załuski, podskarbi nadworny koronny, Bieliński, marszałek sejmu grodzieńskiego, Antoni Pułaski i Jacek Małachowski, „o wielorakie zbrodnie i zdrady obwinieni“, z terminem na dzień 1 listopada[2]).

Król był w ciągłym strachu o swoje życie, choć zgoła niepotrzebnie. Przerażony przykładem Ludwika XVI, nie ufał narodowi i trzymał swoich szpiegów[3]). Pisał o tem nie tylko Zajączek, ale i blizki królowi, Józef Wybicki. Pogłoski o chęci zamordowania króla wychodziły przedewszystkiem od niego samego. Zdarzały się takie głosy i wśród tłumu ulicznego, już przed powstaniem krążyły na ten temat wierszyki i pisma ulotne, ale nie można było brać ich na seryo. Kierownicy powstania byli od tej myśli bardziej niż dalecy, raz, że „do tego nie widziano żadnej potrzeby“, powtóre dlatego, że roztropność polityczna nie pozwalała żadną miarą na krok tak niebezpieczny dla losów insurekcyi, a więc narodu. Król jednakże sam

[1]) W. Tokarz: Ostatnie lata... I, 108.

[2]) O. c. 168.

[3]) Pamiętniki Józefa Wybickiego. wyd. E. Raczyński, 3 tomy (Poznań 1840).

pogłoski rozsiewał, przyczyniając się szkodliwie do opinii o insurekcyi. M. Ogiński pisze[1]), że pewnego razu kilka osób, przywiązanych do króla, przybyło z potajemnem ostrzeżeniem, że dnia 28-go października „stronnictwo Jakobinów“ będzie usiłowało podburzyć lud, aby uwieść króla i wymordować wszystkich, którychby podejrzywano, że należą do jego stronnictwa. Oskarżenia króla zwracały się szczególnie przeciw osobie Kołłątaja, którego starał się zohydzać wszelkimi sposobami. Król lękał się dzielności umysłu tego człowieka, — pisze Zajączek — a bardziej jeszcze znanej mocy jego charakteru. Wysłannicy królewscy rozgłaszali wszędzie, że Kołłątaj uważał szlachtę jako gniazdo, nowych zawsze tyranów na świat wydające, że, zdaniem jego — ziemia nie może być własnością prywatną osób, ale całej powszechności należącą, że nakoniec zamyślał być Robespierrem polskim. Opowiadali dalej, że życie króla jest w niebezpieczeństwie, że śmierć jego była celem wszystkich czynności Ignacego Potockiego i Kołłątaja, że tymże krwawe systema bezustannie w głowie tkwiło, że usiłowali przyzwyczajać lud do mordów, aby przygotować tym sposobem rzeź powszechną szlachty... Wszystkie te wieści szerzyły się nagle i były przyjmowane z łatwowiernością... Napisał Kołłątaj na ten temat[2]): „...Zapewne temu wierzyć można, że króla takim wypadkiem straszyli ci, którzy chcieli, aby uszedł z Warszawy; lecz to jest fałszem, żeby kto myślał o jego zgubie... Owszem po otwarciu Rady komunikowano ministrom zagranicznym przez noty, że Rada jest z królem. Ci, którzy chcieli wmówić jakobinizm w Polaków, musieli zawsze rozgłaszać, że król jest w niebezpieczeństwie życia... Te więc kalumnie, na kogokolwiek zwrócone, są jednej natury, nie dlatego, żeby tak było, lecz, że tak życzono, aby było... Król lękał się Polaków, aby od nich nie zginął..., a nie lękał się zdrady rosyjskiej, która dokazała odjąć mu sekretnie resztę haniebnego życia... W ciągu całego panowania Stanisław August był nieustannie straszony, tak przez swych faworytów, jak i nieprzyjaciół,... a skłonność do gadania naszych kobiet i lekkomyślne może przegrażanie się naszej młodzieży sprawiły, że tego gatunku przegróżki powta-

[1]) Pamiętniki, II, 49.

[2]) Krótkie objaśnienia do lepszego zrozumienia listu p. Wolskiego, pisanego do Stan. Augusta 9. Decembris 1794 i odpowiedzi, którą mu dał król pod datą 15-go tegoż miesiąca i roku. (rkp. Ak. Umiej. 212).

rzały się wszędzie i zawsze...; znać więc, że konspiracyi nie było, kiedy publicznie gadano; ale była ku jego osobie powszechna wzgarda i niechęć...“ Rzeczywistość, która jest dobrem świadectwem, potwierdziła najzupełniej, że obawy te były nierozsądne. Król w czasie insurekcyi wcale się nie ukrywał, przecież nic mu się nie stało. Powiedzieć raczej trzeba, że życie jego było przez insurekcyę strzeżone, ale przenigdy nie narażone na niebezpieczeństwo.

Pogłoski jednak zły swój skutek miały, bo budziły nieufność. Dopóki Kościuszko nie został wzięty do niewoli, oszczerstwa królewskie, zwrócone przeciwko jego także osobie, były bardziej skryte i potajemne. Partya dworska, z nielicznymi wyjątkami, skłonna do układów i rezygnacyi, co pokazało się wyraźnie podczas oblężenia Warszawy, nie miała odwagi wystąpić otwarcie przeciw partyi poświęcenia i czynu, jak ją nazywano, „Hugonistów“, gdyż Kościuszko pokładał w niej całkowite zaufanie. Niechęci swoje i podejrzenia ukrywała z konieczności. Dopiero z pożółkłych papierów pamiętnikarskich bałamuctwo opinii przebija się najwidoczniej. Co zaś szczególne jest i znamienne! Niechętni Kościuszce ludzie królewscy rozpowszechniali, że to Kołłątaj knowa pod Kościuszką, aby w ten sposób własną winę zwalić na znienawidzonego przez króla Kołłątaja. Ale prawda ukryć się nie da. Kołłątaj i ludzie Kołłątajowscy mówią i piszą o Kościuszce z całą czcią i oddają szacunek jego wielkim zaletom człowieka i żołnierza, chociaż krytykują ogłędnie tę lub ową pomyłkę w planie militarnym; ludzie królewscy nie umieją ukryć niechęci. „Mokronoski (człowiek króla) — pisze Wybicki — nie zaprzeczał Kościuszce gorliwości, patryotyzmu, odwagi, nawet biegłości w sztuce wojennej, ale nie postrzegał w nim tęgości charakteru, tego obszernego światła, jakiem tak wysoki urząd jaśnieć powinien. Przekładał mi przykłady długiej nieczynności po bitwie racławickiej, po której był moment zapalić wszystkie umysły,... niewiadomość polityki i sił nieprzyjaciela do tego stopnia, że Naczelnik dopiero na polu bitwy pod Szczekocinami się dowiedział, że wojsko pruskie, połączone z rosyjskiem, przeciw nam działało...“ Zapomniał jednak Mokronoski o tem, że sam bardzo nieszczególnie popisał się na Litwie, wbrew wyraźnym instrukcyom i rozkazom Kościuszki, że przyczynił się do utraty Wilna, a przez to pośrednio do późniejszej klęski maciejowickiej. „Zaczęto po-

strzegać słabość Naczelnika (co do Rady) — pisze Wybicki na innem miejscu — i nadto zbytnią ufność jego w podkanclerzym Kołłątaju, którego powszechnie Robespierrem nazywano. Ale wiadomość dziejów świata zdawna mnie nauczyła, że opinia ludu nie zawsze jest dowodem prawdy... Naczelnik był coraz bardziej oskarżany o słabość, ks. Kołłątaj o dumę i chęć panowania...“ Nie spostrzegł się Wybicki, że i on, blizki zresztą królowi, jest tylko echem opinii dworskiej i potępia sam siebie. Któż był wtedy dobrym i mądrym, któż cały oddał się ojczyźnie, jeżeli Kościuszkę i Kołłątaja będziemy obwiniali? Czyż lepszym był komedyant król i jego jawni i skryci przyjaciele? Rada nie była dobra, ale tylko dlatego, że nie składała się z ludzi królewskich?... Póki w Radzie wpływ Kołłątaja przeważał, było mimo wszystko dobrze. Gdy wpływ ten osłabł, nawet upadł, przyszła katastrofa. Ludzie królewscy to zrobili.

Po klęsce maciejowickiej intrygi króla zrobiły swoje. Rozstrój w umysłach był wielki. Dwa stronnictwa wzajem na siebie rzucały błotem. Z obawy (?) Hugonistów i Zajączka pospieszono naznaczyć Wawrzeckiego [1]). Wybicki opowiada, że, gdy przybył do Warszawy po klęsce maciejowickiej, zastał nowego Naczelnika z całą Radą w największem pomieszaniu. Ignacy Potocki i ks. Hugo Kołłątaj, którzy byli przy sterze rządu, mieli opuścić w tej burzy ręce... Są jednak dowody, że tak nie było. Przeczy temu naprzód Zajączek, który zapisuje, że Kołątaj nie stracił otuchy, przystał na wybór Wawrzeckiego, sam nawet wnosząc na Radzie propozycyę, bo miał podobno nadzieję, o czem już Zajączek nie mówi, że potrafi zniweczyć zgubne intrygi królewskie. Oto słowa Zajączka: „Doniesienie o tej klęsce całą stolicę żałobą okryło. Patryoci z drżeniem spoglądali na poniesioną stratę i czekające ich nieszczęście. Gdy zaś zwołano Radę, *Kołłątaj w celu ożywienia męstwa współziomków mówił:* Straciliśmy wybornego wodza, jednak, żebyśmy własnej naszej przynajmniej nie szkodzili sprawie, pamiętajmy, że *ze sprawą Kościuszki nie zginęły wszystkie nadzieje Rzeczypospolitej*. Obranie mu następcy pierwszem naszem staraniem być powinno. Powszechna sprawa potrzebuje człowieka, któryby był miły partyom, na nieszczęście naród nasz dzielącym. Przymioty jenerała Wawrzeckiego zdają mi się być do-

[1]) Kraszewski (o. c.), III, 503.

nich sił w obronie swojej. Zajączka i Kołłątaja ogłaszano jako sprawców takiego projektu. „Może być, — dodaje Zajączek, — że zadaleko posunięty patryotyzm mógłby się podobnej wściekłości dopuścić, lecz projektu takiego nigdy w istocie nie było".

Szturm na Pragę był krótki. Jakiś niegodny rodak zdradził Moskalom najłatwiejsze przejście na lewe skrzydło, gdzie miał dowodzić Jasiński. Strzelcy nasi, napadnięci znienacka, cofnęli się w nieładzie. Zajączek, który pobiegł tam natychmiast, natrafił już na pierzchającego plutonami żołnierza, zawrócił go, ale w tej chwili ranny, obskoczony, ledwie się przedarłszy przez następujących Rosyan, próżno już popłochowi usiłował zapobiec. W tej pierwszej chwili los okopów i Pragi był rozstrzygnięty... Szturm przypuszczono o 6-ej rano, a o 8-ej już baterye rosyjskie z Pragi sypały ogień na Warszawę. Najsroższy bój był u Zwierzyńca, gdzie za palisadami nasi bronili się zajadle. Tu polegli Jasiński i Grabowski. Już Rosyanie pchali się na most, gdy z przeciwnej strony nadbiegli żołnierze z siekierami i rozrywać go zaczęli. Wawrzecki konno wpadł do miasta, nawołując lud do obrony... Praga została zdobyta 4-go listopada. Ci, co uszli, dopóki bitwa trwała, ocaleli, później już nikt nie uszedł śmierci. Moskale zabijali żołnierzy, mordowali bez litości mieszkańców Pragi. Około 16.000 ludzi, a, jak piszą inni, do 21.000 wojska i cywilnych zginęło w tym dniu na Pradze z ręki rozpojonego wódką żołdactwa moskiewskiego, a wielu, ratując się, potonęło w Wiśle. Po wzięciu Pragi Rada N. N. po raz pierwszy zgromadziła się u króla. Wojska polskiego była jeszcze poważna liczba. Pisze Ogiński, że wszystkie nasze siły w połączeniu dochodziły do 40.000 ludzi, armat było 200. Wawrzecki żądał, aby król z Radą razem wyszedł do obozu pod Mokotowem. Był to podobno projekt Dąbrowskiego, który chciał, aby w obozie ustanowić rząd centralny i nie przywiązywać losu całego kraju i narodu do obrony miasta Warszawy. Król pisze [1]), że przystał na to, że już miał rzeczy przygotowane do wyjazdu i koń stał osiodłany, lecz, że otaczały zamek tłumy i... „głośno mnie samemu deklarowali, że, jeżeli ja koniecznie będę chciał wyjechać, chyba po trupach ich pojadę, i że we 20.000 mieszczan jeszcze w ręczną broń opatrzonych bić się będą z eskortą, którąby JP.

[1]) W liście do M. Wolskiego (por. Krótkie objaśnienia i przedruk u Wegnera).

Wawrzecki z obozu po mnie przysłał"... Inaczej donosi o tem Ogiński, który zapisuje, że „rano 7-go listopada kuryer zawiadomił Wawrzeckiego, iż Rada wojenna uważa projekt za niewykonalny, bo król nie chce dobrowolnie Warszawy opuszczać"... Kołłątaj zaś pisze o całej tej sprawie [1]), że „była to komedya (ze strony króla), podobna do tylu innych w życiu tego osobliwego człowieka". Świadectwo Kołłątaja i Ogińskiego budzi stokroć więcej zaufania, aniżeli słowa listu królewskiego.

Obywatele warszawscy zwrócili się podobno [2]) z prośbą do Wawrzeckiego, aby pozwolił im traktować z Suworowem i zawrzeć z nim kapitulacyę. Posłani do Suworowa: Strzałkowski, Makarowicz i Muradowicz [3]). O obronie Warszawy nie było już mowy. Król w liście wspomnianym opowiada, że Suworow przyspieszył swe wnijście do Warszawy, posłyszawszy od kogoś (czy nie od niego samego?), iż burza w rodzaju 28-go czerwca w niej się gotuje [4]). Już to Stanisław August czuł się najlepiej pod opieką wojsk rosyjskich. Warszawa kapitulowała dnia 7-go listopada, a już 9-go listopada o g. 11-ej rano kilkanaście tysięcy Rosyan pod dowództwem zbawcy Stanisława Augusta, tryumfującego Suworowa, weszło do stolicy Polski. Losy Polski pod berłem Poniatowskiego były rozstrzygnięte.

Hugo Kołłątaj, zastanawiając się po roku w samotności więzienia jozefsztadzkiego nad losem Polski po klęsce maciejowickiej, dał wyraz boleści patryotycznej w bardzo ciekawej elegii [5]).

„Ojczyzno! Dziś twej zguby rocznica przypada;
Dziś Kościuszkę oddała w ręce Moskwy zdrada,
Dziś Polak stracił serce umrzeć przy twej sprawie,
Dziś przyszedł koniec jego cnocie, męstwu, sławie...
Wszystko z Kościuszką Polsce odjął los okrutny.
Nastała trwoga w wojsku, a następca smutny,

[1]) Kr. obj.

[2]) Rp. Ossol. 2779.

[3]) Kraszewski (o. c.), III., 510, zamiast Muradowicza wymienia Burakowskiego.

[4]) Kołłątaj pisze (l. c.): „...Suworów, przez niego (króla) zaproszony, prędzej 3-ma dniami przybył, aby go uratował, lecz to podobno nie od śmierci, lecz od wyjazdu z Warszawy".

[5]) Rkp. Ak. Um. 232. Elegie mają tytuł: Smutek I. i Smutek II.

Równy cnotą, odwagą, niższy w sztuce wojny,
Nie pozyskał ufności. Żołnierz niespokojny,
Nieposłuszny swym wodzom, niebaczny na sławę,
Poświęcił Pragę rzezi, niewoli Warszawę.
Zdrajca śmielszy, jak dawniej, knował jawną zgubę,
Orzeźwiały na nowo duchy, Moskwie lube;
Natrząsano się z pracy, grożono poczciwym,
Że oddani zostaną rękom zemsty chciwym...
Wszyscy na swych zwycięzców obrócili oczy:
Podła zgraja co żywo na zamek się tłoczy,
Szuka wsparcia, gdzie Polska konała tak długo;
Jej rządca był oddawna podłym Moskwy sługą...
Upadł naród, przez sztuki o nierząd wprawiony,
Od magnatów zdradzany, albo opuszczony.
Wplątała go w swe sidła czarna pruska zdrada,
Zadała cios śmiertelny targowicka rada.
Strata Kościuszki zgubę jego przyspieszyła.
Odtąd żadna już ręka szczęśliwa nie była
Dać mu pomoc. Gdy jedni na placu polegli,
Drudzy do Suworowa dobrowolnie biegli;
Inni, chroniąc się zdrajców rozhukanej grozy,
Opuścili stolicę i poszli w obozy,
Lub, dobiegłszy do wiernej Ojczyźnie komendy,
Spoglądali opodal na rozpacz, na błędy.
Wówczas Warszawa, z królem, z Radą pozostała,
Z uprzejmością tyrana Polski przyjmowała;
Przez niepojęty zbytek błędu, czy rozpaczy,
Powierzyli się wszyscy opiece kozaczej...
Szczęsny, Ksawery i ty próżny Sewerynie!
Uszliście kary, lecz was przekleństwo nie minie;...
Z ust do ust imię wasze podawane będzie,
Obmierzłe dla Polaka, przeklinane wszędzie;
Zbrzydzi was tłuszcza, która z wami przódy biegła,
Złorzeczyć nie przestanie potomność odległa;
A chociaż tyranowi podoba się zdrada,
Wzgardzi zdrajcą, — tak stare przysłowie powiada.
I cóż was w własnem sercu uniewinnić zdoła?
Przestroga sławnych ojców zawsze na was woła;
Rozpacz, pycha i podłość nawzajem was biedzi,
Przykład Kościuszki bije w oczy, oraz wstydzi.

Kościuszko! Kędykolwiek los srogi cię trzyma,
Czy w Petersburgu zemsta na ciebie się zżyma,
Czy wygnała w dalekie Syberyi włości,
Lub przez względne obejście podrzeźnia ludzkości,
Obyś wiedział! Dziś jeszcze straty twojej płaczę,
Płaczcie ze mną, więźniowie Polacy, tułacze,
I pozostałe w domu wolne niegdyś Lechy,
Szukajcie dzisiaj we łzach jedynej pociechy.
Błogosławcie rycerza, który własną zgubą
Nie dał wam zginąć z wstydem, zginęliście z chlubą.
Los srogi nie dozwolił, żeby was obronił,
Zginęła Polska, lecz ją od hańby zasłonił".

Ostatnie chwile wojska polskiego były bardzo smutne. Wojsko, demoralizowane szkodliwą agitacyą i propozycyami Suworowa, rzucało broń i rozbiegało się. Z oddziału ks. Józefa, mimo usiłowań generała Kamieńskiego, a potem Niesiołowskiego, wszyscy ludzie się rozeszli, Wawrzecki zmagał się na ostatnie wysiłki bez nadziei. Dąbrowski sam jeden może nie upadł na duchu i oddział jego karniejszy trzymał się jeszcze lepiej od innych. Zima nadchodziła; napastowano Dąbrowskiego, który czekać kazał cierpliwie. Tymczasem różnice zdań rodziły waśnie, spory i niepokój w obozie. Ostatnią potyczkę stoczył jeszcze wśród tego zamieszania Bogurski między Odrzywołem a Nowem Miastem i ta mu się powiodła. Dąbrowski proponował przedrzeć się przebojem przez Europę i połączyć się z wojskami francuskiemi, ale usposobienie żołnierza polskiego na to nie pozwoliło. Kitowicz opowiada, że pomysł ten, uskuteczniony później, choć w innej cokolwiek formie, przez legiony, był Kołłątajowski. W takiem położeniu wojsko polskie porzuciło amunicyę i armaty (było ich podobno jeszcze 122) i dnia 18-go listopada złożyło broń pod Radoszycami. Powstanie wielkopolskie poddało się nazajutrz Prusakom. Przy naczelniku Wawrzeckim dotrwali do końca jenerałowie: Giełgud, Giedrojć, Niesiołowski, Zakrzewski; z wielkopolskich: Jaźwiński, Dąbrowski, Madaliński, Skórzewski. Tak skończyła się nieszczęśliwie insurekcya, o której Kołłątaj pisze[1]), że „pokonaną została nie przez nieprzyjaciela, lecz przez fakcyę przyjaciół królewskich i moskiewskich, którzy w wojsku bunt podnieśli; był to dzień

[1]) Krótkie objaśn. (l. c.)

rozpaczy dla poczciwych". Dodaje zaś Zajączek: „Nienawiść rojalistów i części narodu, od nich zwiedzionej, zwróciła się zupełnie na Kołłątaja i Zajączka. Wypływa to z porządku przyrodzenia, że dusze nikczemne cierpieć nie mogą ludzi wielkiego charakteru, gardzących pobłażaniem i niebezpiecznem umiarkowaniem... Że zaś zalecali ludzkie obchodzenie się z jęczącymi w jarzmie niewoli włościanami, stracili łaskę tyranów, klasę tę w Polsce uciemiężających".

Ze słowami Zajączka, wypowiedzianymi w sposobie cokolwiek żołnierskim, zgadzają się pośrednio ustępy z listu króla do M. Wolskiego. Pisze tam król, że nie ma teraz czasu, bo wstawia się w różnych sprawach do Moskali, zwłaszcza, że „wypadki rozzuchwaliły chłopów tak dalece, że w różnych miejscach już nie tylko żadnej powinności swym panom nie pełnią, ale nawet głośno tak gadają: przyszedł teraz czas zrównania gór z dołami — i już jest kilka przykładów, że się porywali na ekonomów i nawet na panów. Ja przełożyłem JPanom generałom rosyjskim, że jest to właśnie prawdziwy Jakobinizm, któryby oni powinni skarcić w swoich kozakach (gdy ci jakoby chłopom nie przeszkadzali)..." Jenerałowie dali rozkaz, „aby owszem ich żołnierstwo naszej szlachcie dodawali pomoc, gdziekolwiek chłopstwo przeciwiło się w ten sposób panom. Daj Boże tylko, żeby ta obietnica była skuteczną"... Taki król, który na własny lud włościański wzywał Moskali, nie mogł kochać Kościuszki, ani Kołłątaja, ani Zajączka, skoro oni pragnęli, aby ludowi temu wolność i własność była nadana. Jest jeszcze jedno tego rodzaju miejsce w liście królewskim, na którem Stanisław August tłumaczy, dlaczego w roku 1792 nie umiał tak wydobyć potrzebnych rzeczy, jak tegoroczny rząd rewolucyjny. Pisze tam: „Czyli ja miałem moc to wszystko tak arbitralnie (?) wymagać i wyciskać nawet od obywatelów (?), jak ten rząd uczynił i czyliżbym ja nie obruszył był zaraz na siebie większą połowę narodu (!) przeciwko sobie"... Demagogiczny ten ustęp (obliczony na czytelnika ciemnego i uprzedzonego) daje smutny obraz wyobrażenia króla Poniatowskiego o większej połowie narodu, bo chłopów, jak się z tego pokazuje, król do narodu nie zaliczał... Punkt widzenia całkowicie targowicki! Taki król musiał nienawidzić Kołłątaja.

W dziwnej harmonii z poglądami króla są zarzuty i oszczerstwa podobnych mu hańbicieli imienia i osoby Kołłątaja. Potwarca Linowski tak o tem pisze: „Zdawało się nieraz głowom lekkim, słabym i popędliwym, że Kołłątaj był człowiek ludu, obrońca i przyjaciel praw jego... Czyliż nie miało to być dla niego tak oczywistą prawdą, że w Polsce potrzeba było długiego czasu, przypuszczając nawet możność wprowadzenia do niej zupełnej demokracyi, aby ludu naszego cnotę rycerską i światło wieku wskrzesić mogły dzielne poczciwych ludzi i rządu oświeconego usiłowania?... Bo mniejsza część narodu przewidywała dla siebie w takowych zamiarach wszystkie straty (!), a masa jego nie rozumiała i nie czuła pożytków, mających dla niej w przyszłości wyniknąć (!)... Polski nic zbawić nie mogło, tylko najsilniejsza jedność, w jednym celu, od początku aż do końca, bez intryg, bez pasyi, bez ubocznych widoków utrzymana (!)... Sam Kołłątaj, któremu przykład Robespierra zawrócił głowę (?), nie znał więcej nad determinalność rewolucyi francuskiej, i znać jej gruntownie nie mógł (!), bo ani sobie dawał pracy czytać pisma, ją malującą (?), ani dosyć języka tego umiał..." Przewrotny ton Linowskiego wyjaśnia jednak doskonale, dlaczego Kościuszko tak rozumnie postąpił, intryganta tego usuwając od swego boku, zachowując zaś do końca najzupełniejsze dla Kołłątaja zaufanie.

Kubek w kubek takie same opinie wypowiadał wspominany już targowicki autor *„Pamiętnika anegdotycznego"*, który jest interesującym odgłosem plotek, oszczerstw i wyobrażeń, jakie rozsiewano o Kołłątaju ze strony króla i spadkobierców Targowicy: „Z jego (Kołłątaja) poduszczenia ów Konopka zrobił w Warszawie powtórny gwałt rewolucyjny, w którym kilka osób bez sądu i dowodów powieszono. Niewinne (?) te ofiary dały próbkę nieograniczonych zamiarów Kołłątaja... Robił próbki i wcześnie przygotowywał lud sobie oddany do dalszych zamysłów, układając sobie naśladować rewolucyę francuską i zostać w Polsce drugim Robespierrem. Naczelnik nasz Kościuszko, idąc prawie z rozpaczą (?) na ową nieszczęśliwą maciejowicką bitwę, domyślał się (?) tego w części i obawiał ks. Kołłątaja... który był gotów zgładzić zawadzających mu patryotów, a podobno (!) i samego Kościuszkę. Sam on chciał stanąć na czele młodszej, gorętszej i liczniejszej klasy narodu, zerwać wszelkie dawne związki społeczne, stan szlachecki poświęcić (?) rozhukanej zemście gminu, znieść poddaństwo (i to zbrodnia!), ogłosić ludowi

wolność i z tym tłumem wielkim bić się z Moskalami... Wzięcie Kościuszki w niewolę, od którego ks. Kołłątaj zmyślił (?) pismo, jakoby naznaczające Wawrzeckiego naczelnikiem i swym następcą, odkryło więcej jeszcze jego pobudki... Zebrawszy brylantów i złota, ile mógł uwieść..., uciekł z Warszawy. Jenerał Wyszkowski wysłany był w pogoń (?) za Kołłątajem, z którym, zjechawszy się pod Górą, niewiadomo, jak się obszedł i dlaczego pod Końskie do obozu polskiego nie przyprowadził go z sobą, a więcej, że i sam nie powrócił. Pokryjemy to milczeniem... Przed wyjazdem z Warszawy Kołłątaj przygotował swych agentów rewolucyjnych na wygładzenie szlachty i znaczne im na to zostawił pieniądze..." Zacytowaliśmy ten stek kłamstw, oszczerstw i plotek, aby okazać, jak namiętnie zwolennicy króla i Moskwy oczerniali Kołłątaja, niszcząc przez to ufność w narodzie, o co im chodziło, szkodząc w najwyższym stopniu dziełu insurekcyi, która przerażała ciemnotę, ponieważ insurekcya chłopa polskiego uznawała za człowieka. Aby ocenić wartość moralną autora paszkwilu, dość powiedzieć, że na innem miejscu kreśli on słowa uznania i całego szacunku dla osoby Szczęsnego Potockiego.

Czyż jednak można się dziwić ciemnemu szlachcicowi, skoro sam król w liście do Wolskiego rozpowiadał na ten temat niestworzone rzeczy, z chęcią, ażeby już nie w formie plotki lub intrygi, ale w księdze obrony własnej dostały się do wiadomości powszechnej. Tak n. p. pisał [1]): „Tu przeminąć nie mogę anegdoty jednej, ukazującej, jak daleko i starannie ks. Kołłątaj i jego dependenci truli umysły osób, z natury najlepszych. Pani Sołtanowa, wyjeżdżając stąd już po upadku naszym, powiedziała te słowa: Król wszystkiemu winien, trzeba jemu było — i wskazała palcem na szyję...[2]) Gazety z Francyi doniosły, że tam odpowiedziano tym intrygantom naszego narodu, którzy bez żadnej autoryzacyi, przynajmniej mnie wiadomej, od Rady, która tu była nazwana Najwyższą, jednak imieniem jej udawali się do rządu francuskiego, że tym — mówię — intrygantom odpowiedziano w Paryżu: ani pieniędzy, ani wojska wam nie damy, póki będziecie mieli króla... Ta odpowiedź miała być po-

[1]) W liście cyt.

[2]) Kołłątaj pisze (l. c.): „Z samym marszałkiem Sołtanem byłem w dobrej przyjaźni, osobliwie od czasu naszej bytności w Lipsku (1792), lecz pani Sołtanowej nigdy osobiście nie znałem i w domu jej nie byłem".

wodem ks. Kołłątajowi przeznaczenia dla mnie śmierci gwałtownej, równie jako i wielu innym osobom, których zgładzić nie udało mu się w dniach 9-go maja i 28-go czerwca, i dzień do tego miał być wybrany w nowember właśnie. Ja *na to dokumentów oczyma memi nie czytałem, ale są tacy, którzy mówią, że ich czytali,* i opinia jest taka w Warszawie powszechna..." Gazet takich w rzeczywistości nie było, ani takich warunków, ale król kłamał i intrygował z całą świadomością.

Była przecież różnica w odczuwaniu tego, co się stało, między królem a Szczęsnym Potockim. Szczęsny uznawał upadek Kościuszki i wzięcie Warszawy za koniec wszystkiego i uznawał w tem również koniec swego obywatelstwa polskiego, sądząc, iż bez ujmy (niezazorno) stać się może Rosyaninem. W jesieni i zimą 1796 gościł w Tulczynie Suworowa i bawił się z nim tak dobrze, że dla rozrywki śpiewali razem nieszpory (dans ce moment ils chantent vêpres[1]). Król przystosował się wprawdzie do nowych warunków, ale obłudnie sam siebie łudził: „Dają się słyszeć mówienia różnych oficerów rosyjskich, tu będących, jakoby przeznaczenie Polski nie tak twarde się okaże, jak my go sobie wystawujemy" (cyt. list z 15. XII. 94). Na dnie serca pozostawały jakieś ślady wyrzutów sumienia, które pochlebca M. Wolski uspokajał[2]): „...Nie przestanę głośno się odwoływać do... sumienia WKMci, jeślibyś miał WKMć i teraz smutne błędów naszych i losu wypadki swojej w czem przypisywać winie... Nieraz zakrwawione miałem serce, nie tak wtedy, gdy błąd, złośliwość lub niewdzięczność WKMć obwiniały, jak wtedy najbardziej, kiedy WKMć sam siebie oskarżałeś, kiedy żal ojcowski WKMci odrzucał wszelką pociechę, którą znajdziesz zawsze, ile razy do wewnętrznego udasz się przeświadczenia... Póki żyję..., nie przestanę kołatać do serca WKMci, abyś nie nadużywał dobroci, abyś, tyle krajowi poświęciwszy (?), przestał sam swoim być oskarżycielem. Utraciłem wiele, Miłościwy Panie, w zejściu tego (prymasa), w którym kościół, WKMć i kraj, utraciły pomoc, radę i najżyczliwsze serce. Za cóż mu nie dała Opatrzność dożyć tego momentu, w którym

[1]) List Bezborodki do Repnina (6. XII. 94) i Esterhazego do żony (26. IX. 96). Por. art. Askenasego: Przysięga Kościuszki (Bibl. warszawska, marzec 1912).

[2]) Listem z Krakowa z 9. XII. 94, zdumiewającym dokumentem upodlenia Polaka ówczesnego pewnego typu.

zachowała WKMć, abyś był wybawicielem tylu nieszczęśliwych (oddawszy Warszawę Suworowowi!) i stolicy, już zagrożonej przedocznym krwi rozlewem i spustoszeniem"... Horror! Król skwapliwie pociechę przyjmował: „Dziękuję ci i za to, że mnie ze mną samym pogodzić usiłujesz. Prawda jest, że, co teraz się stało bezemnie (!) i mimo mnie (!), najlepiej poniekąd usprawiedliwia to, com uczynił w r. 1792 (?) Jednak taka książka Kołłątajowska[1]), takie jej skutki, jakie dopiero czytałeś w słowach p. Sołtanowej, przeniosą do potomności sąd wielu najgorszy przeciw mnie. Ale i to prawda, że przed Najwyższym Sędzią sumienie moje znajdzie, spodziewam się, absolucyą względem ojczyzny mojej, dla której prawdziwie sakryfikowałem wszystko (?) przez cały czas panowania". Przez to osobliwie, że brał ciągle pieniądze od Rosyi, a nakoniec jeszcze „z płaczem" abdykacyę podpisał, ażeby dostać 200.000 dukatów rocznej pensyi i bezpłatne mieszkanie w Petersburgu!

Kołłątaj nie patrzył już własnemi oczyma na kapitulacyę Warszawy. Gdy z mieszkania swego w domu Wasilewskich na Krakowskiem Przedmieściu zobaczył straszny rezultat walki na Pradze, tegoż dnia przed południem, za poradą kilku przyjaciół, kazał służbie zaprząc do bryczki i czekać na siebie przy rogatkach Jerozolimskich. Uporządkowawszy dorywczo papiery i spaliwszy najniebezpieczniejsze, po widzeniu się jeszcze prawdopodobnie z Ignacym Potockim, podążył do rogatek, wsiadł na bryczkę i w towarzystwie jednego tylko służącego wyjechał w kierunku Góry. Z Warszawy donoszono potem nieprawdziwie, że wyjechał w towarzystwie Zajączka, Dmochowskiego i Konopki. Kołłątaj zeznawał w śledztwie austryackiem, że Dmochowskiego w tym dniu wcale nie widział, Konopka zaś znajdował się podobno jeszcze w więzieniu. Wyjazd Kołłątaja podyktowany był koniecznością. Już po klęsce maciejowickiej wpływ jego znacznie upadł, przewagę wzięli ludzie królewscy, skłonni do układów, wrogo dla niego usposobieni. W takich warunkach, po wzięciu Pragi, był pewnym, że król nakłoni Warszawę do kapitulacyi, przyczem bezpieczeństwo osobiste i możność dalszych usiłowań patryotycznych byłyby dla niego wykluczone. Oczekiwałaby go tylko, niepożyteczna w niczem dla sprawy narodowej, najsurowsza zemsta Moskali i wrogów

[1]) O ust. i up. Kon. 3 maja

domowych insurekcyi. Wszak wiemy, z jak źle ukrywaną radością król pisał w haniebnym swoim liście, że Austryacy zatrzymali Kołłątaja podobno w Galicyi i że go „Moskalom wydają", że więc ci pieczęć mniejszą koronną, którą „był przynaglony" odesłać Kołłątajowi, będą mieli w swoich ręku. Bardzo charakterystyczna była ta troska króla o „uwiezienie pieczęci". Bał się może, że trzeba będzie kupować nową dla przypieczętowania trzeciego rozbioru?! Pisał o tem Kołłątaj: „Insurekcya warszawska odebrała pieczęcie Sułkowskiemu, bo go nie uznawała za kanclerza, lecz moje pieczęcie podkanclerskie odesłał mi sam król przez Komarzewskiego, jak tylko powróciłem do Warszawy; były więc przy mnie, jak być były powinny, zostały szczęśliwie dochowane aż do tego czasu (do powstania Księstwa Warszawskiego) i będą wraz ze mną w jednej trumnie pogrzebane".

Sam Kołłątaj podawał dwie przyczyny wyjazdu wcale wyraźnie, a trzeciej kazał się domyślić bez trudności. Wawrzecki w swych zeznaniach mówił, że w dniu 5-go listopada otrzymał od Kołłątaja bilet z zawiadomieniem o wyjeździe, z objaśnieniem, że „uczynił to z obawy, aby go nie wydano w ręce Rosyan". „Obawa" ta wydania w ręce wroga przez własnych rodaków okazała się, jak niżej zobaczymy, zupełnie uzasadnioną. Zajączek zaś w zeznaniach ołomunieckich mówił, że Wawrzecki i Rada już w dniu 4-tym listopada wezwali go do objęcia wydziału skarbowego po Kołłątaju. Najprawdopodobniej więc przed samym wyjazdem porozumiał się Kołłątaj ustnie z Ignacym Potockim i zaraz napisał bilet do Wawrzeckiego, który dopiero nazajutrz doręczono, ale na podstawie informacyi Potockiego zaraz w dniu wyjazdu Kołłątaja wydziałem skarbowym rozporządzono. W zeznaniu przemyskiem Kołłątaj mówił, iż z Kozienic, gdzie bawił od 5-go do 8-go listopada, pisał do Rady N. N., zawiadamiając ją o swym odjeździe, miejscu pobytu i żądając od niej dalszych rozkazów. Nie można więc mówić, jakoby wyjazd Kołłątaja był „wcale tajemniczą i nagłą ucieczką", jakoby „porzucał swoje stanowisko jeden z najpierwszych, chyłkiem, nie zawiadomiwszy nikogo..., w tajemnicy nawet przed swymi najbliższymi", jak to podobało się napisać jednemu z historyków[1]).

[1]) W. Tokarz: Ostatnie lata..., I., 121.

W „Krótkich objaśnieniach“ [1]) podał Kołłątaj drugą przyczynę: „...Powiem tylko, że mój wyjazd z Warszawy nastąpił dlatego, że mi p. Ignacy Potocki zapowiedział, że Rada będzie rozpuszczona, a władza najwyższa (dyktatorska) oddaną zostanie naczelnikowi Wawrzeckiemu. Nie chcąc więc doczekać tego wypadku (bobym tylko sam jeden został przy zdaniu przeciwnem, wystawiony na zemstę złośliwych), udałem się do Kozienic, gdziem ufał komendantowi [2]) i *póty za Wisłą czekałem, póki Wawrzecki nie poddał się Moskalom*, a to spóźnienie kosztowało mnie ośm lat niewoli. Historyą tego poddania się i rewolucyi, w wojsku zrobionej, oczywiści świadkowie lepiej opisać potrafią“. Uwaga o „rewolucyi, w wojsku zrobionej“, nasuwa trzecią przyczynę wyjazdu Kołłątaja. Oto wierzył on w możliwość dalszego działania. Naprzód mógł się łudzić, że wojsko wywiezie króla do obozu, gdzie utworzonym będzie nowy rząd i walka dalej będzie prowadzona. Wolno nawet przypuszczać, że on sam poddał tę myśl Wawrzeckiemu i Dąbrowskiemu. Gdy to nie nastąpiło, spodziewał się dalej, że wojsko broni nie porzuci i, że albo walczyć będzie w kraju, albo za głosem Dąbrowskiego, który to głos tradycya przypisuje Kołłątajowi, spróbuje przerznąć się przebojem przez Europę, aby połączyć się z Francuzami i zachować swoje kadry, gotowe w stosownej chwili ojczyźnie do pomocy. Ale i ta nadzieja zawiodła. Wojsko zrewoltowało się za poduszczeniem duchów królewskich i albo rozbiegło się, albo poddało się przemocy pod Radoszycami. Myśl Kołłątaja nie zginęła jednak, owszem wnet miała wydać owoce w uformowanych na chwałę imienia i patryotyzmu polskiego legionach. Na razie Kołłątaj w boleści patryotycznej oczekiwał napróżno pomyślnej nowiny.

O tem, że Kołłątaj należał do ludzi, którzy nigdy nie tracili nadziei i umiał natchnąć podobnym duchem patryotycznych zwolenników, mamy zaraz w najbliższym okresie wiele dowodów i wiadomości pośrednich. Po upadku powstania członkowie klubu warszawskiego t. zw. Hugoniści udawali się na emigracyę z uczuciem, jakiemu podobno dał wyraz Jasiński, mówiąc do Ogińskiego w goryczy przedednia Pragi, „że w Polsce niemasz

[1]) Rkp. cyt.

[2]) Brygadyerowi Wyszkowskiemu, który był potem czynny w dalszych robotach patryotycznych.

jak tylko zdrajcy, lub ludzie słabi i bez energii“, że dla ludzi gorętszych i dalej patrzących tylko Francya rewolucyjna jest właściwem polem działania [1]), — albo jakie miał ów szlachcic warmiński Gorzkowski, który w chorobliwem niewątpliwie przeczuleniu miał podobno powtarzać: delenda nobilitas! Największa zaś ich część, lubo daleka od uogólnień, dyktowanych rozpaczą i żalem patryotycznym, zdawała sobie jednak sprawę z dwu sił w narodzie: martwej i czynnej. Martwa, samolubna, ciemna i konserwatywna, obezsilniła poryw narodu, doprowadziła do katastrofy; czynna, ofiarna, oświecona i postępowa, uległa przemocy swojskiej i obcej, nie mogła przecież przestać być czynną, bo nie mogła wspólnie z reakcyą podpisywać wyroku śmierci na to, co żyło i żyć chciało. Z takich uczuć narodziła się niezadługo nieśmiertelna Pieśń legionów, a jednym z jej rodzicieli duchowych był Hugo Kołłątaj, niestrudzony apostoł, strażnik i żywy przykład idei życia i odrodzenia. Wierzący w niepodległość, zorganizowali się na emigracyi w ostatniej ćwierci r. 1795 w t. zw. Deputacyę, do której należeli zwolennicy Kołłątaja: Dyonizy Mniewski, Dmochowski, Szaniawski, Maruszewski, ks. Meier, major Neuman, Ksawery Dąbrowski, Maciej Mirosławski, Piotr Maliszewski, Markowski, Augustyn Trzecieski i inni. Z inicyatywy Deputacyi wyszedł projekt utworzenia legionów na Wołoszczyźnie. W związku z Deputacyą powstaje w Galicyi silny ruch spiskowy, a wszędzie prawie wybijają się tutaj na pierwszy plan ludzie, związani w ten lub inny sposób z Kołłątajem: Franciszek Węgliński, Grzymała, Ulatowski, Trzeciescy [2]).

Słowem — postać Kołłątaja stawała się już wtedy symbolem wszystkich usiłowań, mających na celu wywalczenie niepodległości i wprowadzenie zasad sprawiedliwości w ustrój naszego społeczeństwa. Dlatego wszelki ruch wolnościowy wiązano wówczas z nazwiskiem Kołłątaja, nawet wtedy, gdy on o niejednej rzeczy nie wiedział, gdy, osadzony w kazamatach austryackich, z trudnością niezmierną mógł się komunikować z patryotami czynnymi. Jest to chyba olbrzymi tytuł do chwały i zasługi. Tę olbrzymiość człowieka odczuwali tak zwolennicy, jak i nieprzyjaciele, swojscy i obcy. Dowodem równie podania, niedostatecznie do dzisiaj przez historyków wyświetlone, które

[1]) Por. W. Tokarz (o. c.), I. 195.

[2]) Por. W. Tokarz (o. c.), I., 168.

otaczają postać Kołłątaja urokiem legendarności. Tak n. p. zawzięty jego przeciwnik, cytowany już autor „Pamiętnika anegdotycznego“, opowiada, że Kołłątaj „wjechawszy w kordon austryacki zaraz był aresztowany z powodu, iż przejęto jego ekspedycyę do Suworowa, w której radził Moskalom, „aby pod pozorem pogoni za Polakami wkroczyli w Galicyę i kraj ten zajęli“; mówi także, iż „w odkrytym spisku w Węgrzech przez ks. Martiniego wpływy jego odkryto“. Nie mamy wiadomości, o ile te legendy są śladem rzeczywistości. Gdyby były prawdziwe, świadczyłyby o żarliwości patryotycznej Kołłątaja, która, daleka od widoków osobistych, szukała wszędzie środków ocalenia ojczyzny. Pomysł zabrania w owym czasie Galicyi przez Moskali musiałby być uważany za dobry, bo naprzód wprowadzałby nawet w niewoli większe zjednoczenie ziem polskich, a powtóre byłby nasieniem niezgody między zaborcami, co tylko sprawie polskiej wyszłoby na korzyść. Stosunki ze spiskiem na Węgrzech mają bodaj ślady prawdopodobieństwa. Rządowi austryackiemu zwracał na to uwagę Suworow w r. 1795; jakoż istotnie w tymże roku wykryto na Węgrzech spisek ks. Martinovicsa („węgierskiego Kołłątaja“[1]), dawnego profesora fizyki w uniwersytecie lwowskim, który mógł mieć pewne stosunki z rewolucyonistami w Galicyi i już wcześniej z emigracyą w Saksonii[2]). W Wiedniu przypuszczano, że Martinovics mógł porozumiewać się z Polakami jeszcze w czasie powstania, i dlatego badano nawet w tej sprawie bezskutecznie Kołłątaja[3]). Tak pozostało na razie nierozstrzygniętem pytanie, postawione jeszcze w r. 1821 przez Franciszka Grzymałę[4]): czy istotnie Kołłątaj miał porozumienie z malkontentami węgierskimi za insurekcyi Kościuszkowskiej i przez wszczętą rewolucyę w Węgrzech chciał odwrócić Austryę do gaszenia domowego pożaru? Jak daleko dochodziło przypisywanie Kołłątajowi czynności zdarzonych i niezdarzonych w najbliższych latach po rozbiorze, gdy siedział w niewoli austryackiej, dowodem między innemi historya Gorzkowskiego,

[1]) W liście Harnoncourta do Suworowa. Ks. Martinovics nazywany jest także Martinim i Martinuzzim.

[2]) Może jego pióra jest ów cyt. „Respons szlachcica węgierskiego szlachcicowi polskiemu“ (pod wyżej).

[3]) Por. W. Tokarz (o. c.) I, 170.

[4]) Por. F. Grz.: Wzmianka ó życiu politycznem H. Kołłątaja... (Sybilla nadwiślańska, Warszawa 1821).

o której pisze „Pamiętnik anegdotyczny:“... „...W r. 1798 we wsi Cisie agent Kołłątaja, Gorzkowski, przezywający się Bitermanem, arendował lasy u dziedzica Zaleskiego, tam chłopów począł do wyrznięcia szlachty namawiać i przekupywać. Miał stempel z napisem *Piasto more...* [1]) Schwytano Gorzkowskiego, który się na Kołłątaja powołał... Gorzkowski na lat 10 więzienia osadzony“. Kapitalne to w swoim rodzaju oszczerstwo spadkobierców Targowicy mówi samo za siebie, ale jest równocześnie dowodem, jak zabobonnie lękali się uwięzionego nawet Kołłątaja nieprzyjaciele włościanina polskiego.

W ślad za odjeżdżającym Kołłątajem poszła kalumnia, spłodzona niewątpliwie na pokojach Stanisława Augusta, jakoby uwiózł ze sobą miliony ze skarbu powstańczego, oraz wszystkie klejnoty. Król, który przez przeciwieństwo charakteru i sposobu działania lękał się i nienawidził Kołłątaja, miał do niego różnorodne urojone pretensye. Pisał tedy w cytowanym liście: „Ten sam ks. Kołłątaj przez całą bytność swoją ostatnią w Warszawie od 24-go maja do 4-go listopada nogą nie postał u mnie i mimo kilkakrotne zaproszenia moje widzieć się nie dał...“; poczem dodawał: „...To tylko przedemną twierdzą ci, którzy z nim zasiadali do końca (dlaczego król nie podaje nazwisk?), że, cokolwiek klejnotów i drogich kamieni składała gorliwość publiczna w ręku Kościuszki, to wszystko on ze sobą zabrał, gdy stąd ujechał w godzinę (jaka dokładność?) po wzięciu Pragi“. Odpowiedział na to Kołłątaj w „Krótkich objaśnieniach“: „Niewinnie się król żalił, żem u niego nie bywał, bo gdy przysłał do mnie p. Marcina Badeniego, który mi to od prymasa proponował, odpowiedziałem, iż, póki są rzeczy w takim stanie, lepiej, żebym nie bywał ani u króla ani u prymasa, a to dlatego, że, jeżeli rzeczy skończą się źle, nie radbym się z nimi żegnać tak, jak w r. 1792, — i oni będę niewinniejszymi przed Rosyą... Gdy zaś rzeczy pójdą dobrze, tem śmielej będę bronić króla i trzymać jego stronę, im mniej teraz będę się z nim widywał. Jakoż szczerze wyznaję, że dla prymasa miałem szacunek, a do króla nie miałem żadnej osobistej niechęci. Lecz, raz przyjąwszy zasady rewolucyjne, przez które była ustano-

[1]) Właściwie P. A., co miało znaczyć „Piast Amaro“ – Piast-amaro-Gorzkowski. Por. obszerniejszą notatkę o Gorzkowskim w Mar. Kukiela: Próby powstańcze po trzecim rozbiorze (Warszawa 1912, str. 250—261).

wiona dyktatura, nie chciałem mieć żadnej z królem komunikacyi, znając jego niestałość i nieszczerość, znając, że nie mógł pomóc, a wszystko mógł popsuć, jak i psuł w samej rzeczy, ile mógł...“ „Co się tyczy pieniędzy krajowych, sami Moskale słuchali ściśle rachunków p. Biernackiego kasyera i przekonali się, że ja najmniejszego szeląga ze skarbu wziąć nie mogłem i nie wziąłem, bo ich nie było; a, choćby nawet były, nie mogłem ich wziąć podobnie, bo sama organizacya ustanowionego podówczas rządu nie dozwalała tego w żaden sposób i pod żadnym pozorem“. Klejnoty zaś wziął Józef Dembowski, aby je spieniężyć we Lwowie. „Naczelnik napisał bilet, aby mu były wydane, co też i uskuteczniono. Bilet naczelnika został przy aktach, zapisano dekret wydania klejnotów, na odebranie których dał jeszcze i Dembowski swój rewers. Jak zaś je obrócił i czy pieniądze przesłał do kasy Naczelnika, tego nie wiem. Powiadał mi p. Ignacy Zajączek, że akta skarbowe złożone zostały w Opocznie w kościele XX Augustyanów; a zatem, ktoby je odzyskał, przekonałby się o tem klejnotów rozporządzeniu przez Naczelnika. To tylko podług mego przekonania wyznać muszę, że Józef Dembowski zdawał mi się być człowiekiem poczciwym i zapewne źle nie użył zaufania w tej mierze Naczelnika“. Wspomnieć trzeba, że Kołłątaj mówi tam także wyraźnie o klejnotach, skonfiskowanych obdarzonym przez Rosyę za podział grodzieński w r. 1793, gdyż i w tym względzie pojawiły się oszczerstwa na Kołłątaja.

Kołłątaj czuł się głęboko dotknięty zarzutem uwiezienia skarbu powstańczego. W więzieniu austryackiem żądał kilkakrotnie (n. p. 26. XII. 1794 i 17. I. 1795) przedłożenia aktów wydziału skarbowego i możności stawienia się przed sądem publicznym. Pisał o tem jeszcze w testamencie w Stołpcu (20. VIII. 1804) [1]: „Gdybym po upadku Ojczyzny znalazł się był w stanie obfitości i bogactw, potomność wątpiłaby o mych postępkach i słusznie miałaby mnie za obłudnika. Samo tylko ubóstwo usprawiedliwiać mnie przed nią potrafi. Stan nędzy, w którym mnie śmierć zastaje [2]), najwidoczniej każdego przekona, jak złośliwie mnie potwarzano, rozgłaszając, że miliony

[1]) Przedruk w „Astrei“ za r. 1821, T. I.

[2]) Testament ten pisany był na 8 prawie lat przed śmiercią. Pod sam koniec życia stosunki majątkowe Kołłątaja nieco poprawiły się, bo zwrócono mu część beneficyów, a rząd austryacki zwrócił mu ową sławną szkatułkę.

publiczne ukryłem, że w momencie zguby Ojczyzny o sobie nie zapomniałem. Przeminęła scena nieszczęśliwości publicznej i mojej. Śmierć moja dopełni ostatniej karty dziejów polskich. Nienawiść i potwarz nie ma więcej potrzeby krzywdzić moich popiołów. A jeżeli prawda nie była wszystkim dotąd znana, stanie ona teraz na moim grobie i dowiedzie, że nie mam, cobym mógł nazwać mojem, prócz majątku, który mi rząd austryacki w czasie mojej niewoli odjął i który dotąd bez żadnej słusznej przyczyny zatrzymuje“.

Sprawa uwiezienia skarbu ma już swoją literaturę. Wład. Smoleński na podstawie pamiętnika nieprzyjaciela Kołłątaja, a naocznego świadka rewizyi austryackiej, pisze [1]): „...Błąkała się przez kilka pokoleń, przypominana od czasu do czasu piórem lekkomyślnych pseudohistoryków i publicystów potwarz. Szczegóły, zaczerpnięte ze źródła, tchnącego nienawiścią dla Kołłątaja, kładą koniec legendzie o skarbach i bronią czci człowieka...“ Do podobnego sądu, po długiej i prokuratorskiej analizie, dochodzi Wacław Tokarz, twardy i surowy sędzia Kołłątaja [2]). Historykom dawniejszym i dzisiejszym dał już Józef Zajączek doskonałą odpowiedź w swoim Pamiętniku, która, gdyby nawet w formie nie była ścisła, jest co do rzeczy bardzo rozumna. Pisze on, co następuje: „Kołłątaja oskarżono o kradzież skarbu... Zapytywany od komisyi cesarskiej o tę mniemaną kradzież, oświadczył, że nietylko by się podobnej czynności nie wstydził, owszem uratowanie skarbów narodowych przed chciwością przywłaszczycieli za cnotę by sobie poczytywał, ale nie był w tej mierze szczęśliwym... Wielu sądzi, że, czerniąc patryotów, potrafią sławę narodu ocalić...“ Zajączek pisze zupełnie słusznie. Bo czyż byłoby lepiej, gdyby owe miliony, jakich w rzeczywistości w skarbie powstańczym nie było, ukradł był zwycięski Moskwicin Suworów, czy też należałoby je raczej, gdyby były, ocalić przed zachłannością najezdcy i obrócić na dalszą pomoc dla wojska powstańczego, lub ewentualnie na przyszłe cele narodowe? Potwarcom nie szło jednak o prawdziwość, mądrość i jakość zarzutu, lecz o szkalowanie nieugiętego patryoty. Sprzedawczycy Polski i grabiciele dobra publicznego sądzili, że zbrodnie własne ła-

[1]) W. Sm.: Uwięzienie Kołłątaja (Bibl. warsz. 1899, T. IV).

[2]) O. c. I, 122—135.

twiej usprawiedliwią przed potomnością, jeżeli pamięć ofiarnego działacza obarczą plamą chciwości osobistej, albo przynajmniej jej pozorami.

Gdy Kołłątaj doczekał się w okolicy Kozienic wiadomości o kapitulacyi radoszyckiej, przejechał przez Sandomierskie, poczem przeprawił się w Chełmskie, gdzie niedługi czas spędził w majątku Karola Węglińskiego, tam gdzieś zdeponował jakieś ważne papiery (podobno spisy przekupionych przez Rosyę i jakieś akta dyplomatyczne), Węglińskiemu zaś w zamian za pożyczkę i gościnę, które ten obrachował na 1.316 dukatów, zmuszony był zostawić w zastaw medale Stanisława Potockiego. Ponieważ pobyt długo ukrywać się mógł, czekał niecierpliwie na wiadomość od brata Jana, który z Trześniowa w Sanockiem miał być przy granicy i ułatwić niebezpieczny przejazd przez Galicyę. Władze austryackie miały donos, że odbywał podróż za paszportem na nazwisko Jastrzębskiego, czemu Kołłątaj w śledztwie zaprzeczał. Już przed wyjazdem dowiedział się prawdopodobnie o uwięzieniu Zajączka w Lublinie, a napewno o nakazie władz austryackich niewpuszczania jego samego do Galicyi, lub ewentualnie aresztowania. Nakaz był skutkiem jakiejś poprzedniej umowy obu rządów cesarskich i niewątpliwie na przypomnienie Suworowa (z 12. XI. 1794), którego znowu przynaglał interes rządu carskiego i bodaj czy nie sam Stanisław August. Oprócz tego do władz austryackich szły wezwania — może nawet z kół polskich, zbliżonych do dworu[1]), — a w nich była mowa o popełnionej przez Kołłątaja kradzieży, zarzut, którego nie podnosił nawet Suworów!... Mimo tego niebezpieczeństwa jedynie przejazd przez Galicyę był możliwym, a był równocześnie nieuniknioną koniecznością. Nie było nawet czasu czekać, aż brat stanie przy granicy. Dnia 2-go grudnia 1794 Kołłątaj z Węglińskim przejechali przez granicę austryacką, kierując się w Przemyskie. W nocy z 4-go na 5-go w lesie koło Hruszowa natrafiono na ludzi, oraz konie i powóz brata Jana. Tu, przeładowawszy rzeczy, Kołłątaj pożegnał Węglińskiego, a niebawem w Nahaczowie spotkał samego brata, z którym mieli jechać na Przemyśl w Sanockie, ażeby stamtąd przedostać się na Węgry, a stąd — najprawdopodobniej do Wenecyi, gdzie Kołłątaj miał znaleźć swoich zwolenników. Podróż z bra-

[1]) Por. W. Tokarz (o. c.), I, 143.

tem odbywał Kołłątaj wcale jawnie, prawdopodobnie dlatego, ażeby łatwiej uniknąć podejrzenia. Zdrajca Trębicki objaśniał to tem, że starosta przemyski Lueger był przekupiony, co z różnych względów musi się wydawać nieprawdopodobne. I byłby niezawodnie Kołłątaj szczęśliwie mógł się ocalić, gdyby nie zdrada rodaków, która spowodowała uwięzienie, o którem Kołłątaj pisał w jednym z wierszy późniejszych[1]), że „od mściwej rady wymuszone, zemsty kobiecej owoc, zdrady pruskiej dzieło, dwóch nikczemnych Polaków złością przyspieszone“ zostało. „Mściwa rada“ odnosi się podobno do ministra austryackiego Thuguta; „zemsty kobiecej owoc“ oznacza carycę Katarzynę; kto byli „nikczemni Polacy“, zaraz się dowiemy.

O szczegółach uwięzienia przechował się pamiętnik denuncyanta Trębickiego, który w zabarwieniu, usiłującem ośmieszyć Kołłątaja, jest niezawodnie kłamliwy, w głównych jednak szczegółach prawdziwy, skoro stanowi własną spowiedź z haniebnego postępku. Pisze o tem W. Tokarz[2]): „Jakkolwiek stronniczą, w sposób aż wzbudzający odrazę, wydaje się ta relacya, pozory prawdopodobieństwa nadaje jej dość zagadkowy raport, jaki v. Lueger odrazu w dniu aresztowania, a więc popołudniu dnia 6-go grudnia, złożył swoim władzom“. Opowiada tedy Trębicki, że, jadąc z Jarosławia do Przemyśla, spotkał się z Telatyckim, oficerem kawaleryi narodowej. Po drodze zajechali do karczmy, Horodyską zwanej. Tam Telatycki poznać miał odrazu Jana Kołłątaja, a wnet wyszukał Hugona, o którym Trębicki wkłada w usta Telatyckiego słowa: „Leżał infamis pod ławą, w rogu izby za stołem, — i w uniesieniu strzeliłem do niego“. Mówi Trębicki, że zaledwie z trudnością udało mu się wyciągnąć z karczmy zaciekłego oficera i zabrać do Przemyśla. Tu nasuwają się zaraz mocne podejrzenia. Skąd oficer Telatycki mógł znać obu Kołłątajów. Podobno sam Trębicki mu to powiedział. Szczegół zaś o leżeniu pod ławą (zobaczymy drugi podobny) jest napastliwy nie do zniesienia. Męczony artrytyzmem, tem bardziej przy znękaniu trudami podróży, mógł Kołłątaj leżąc na ławie wypoczywać; przerobienie tego na „pod ławą“ jest wymysłem, godnym podłego denuncyanta. Gdy Trębicki z Telatyckim zajechali do Przemyśla, Telatycki, jak pisze

[1]) Uwagi nademną samym i nad mojem uwięzieniem (rk. cyt.).
[2]) O. c., I, 148.

Trębicki, postanowił donieść do władzy o spotkaniu, ale on miał mu odradzać. Wtedy spotkali Franciszka Gorzkowskiego, wspominanego zapaleńca, który miał Kołłątaja obrzucać obelgami i podjudzać Telatyckiego[1]). Koniec końców poszli z donosem do starosty, który to przyjął jak najgorzej, a *„Luegerowa rozpościerać poczęła żale na niewdzięczność Polaków w ściganiu najrozumniejszego i najpoczciwszego patryoty, jakim był Kołłątaj, dodając, że, podług jej mniemania, on jest z tego gatunku wielkich mężów, których świat cały cenić i szacować, a nie na ich wolność i zgubę nastawać powinien“*. Powtarzając słowa Luegerowej, nie czuł nawet Trębicki, że plwał w twarz sobie samemu! Dopiero stanowcze wystąpienie Telatyckiego, który zagroził staroście doniesieniem (ładny Polak i ładny oficer kawaleryi narodowej!) o wszystkiem Harnoncourtowi, skłoniła starostę do wysłania eskorty, której obaj nikczemnicy towarzyszyli. Na trakcie koło Radymna spotkano powóz, w którym jednak nie znaleziono Kołłątaja, a starosta chciał już wracać i czynił denuncyantom wyrzuty. Ale Trębicki szukał go nieubłagany: „Kiedy wtem spostrzegam pod krzakiem przy małym jarze moją zdobycz. Ożyłem. Przybiegam i znajduję w kuczki siedzącego Kołłątaja. Co za odmienna figura od tej, którą widziałem w Warszawie, kiedy trząsała losem ojczyzny i dysponowała życiem moich współziomków“ (Horror!!!). W Przemyślu ludność, według relacyi Trębickiego, uprzedzona przez Gorzkowskiego, miała rzucać się na powóz i wołać: „Powiesić! powiesić szelmę, złodzieja!“, tak, że dopiero atak huzarów rozpędził zgromadzonych. Opowiadanie Trębickiego należy zaiste do najpotworniejszych obrzydliwości, jakie podłość ludzka po polsku napisała.

Kołłątaj został uwięziony. Rozpoczęła się rewizya rzeczy na żądanie denuncyantów. „...Nie pokazały się takie skarby, — pisze Trębicki, — jak o nich mówiono w publiczności. Oprócz monety i kilku tysięcy w banknotach znaleźli się (sic) w szkatule 2.000 dukatów i 12.000 dukatów na okaziciela do banku weneckiego. Z klejnotów, pomimo naszego poszukiwania, oprócz drobiazgów nic nie odkryliśmy“. Gdy szkatułkę miano odsyłać

[1]) Jak to pogodzić z „Pamiętnikiem anegdotycznym“, według którego Gorzkowski jeszcze w r. 1798 podawał Kołłątaja za swego mistrza? Podobno to obydwaj wrogowie Kołłątaja łżą, jak najęci, nie spodziewając się, że kłamstwo zwróci się kiedyś przeciwko nim samym.

do Lwowa, przyjechał do Przemyśla pułkownik Celestyn Sokolnicki („sławny ze swych bufonad i wrzaskliwy Wielkopolanin“ — słowa Wł. Smoleńskiego), który pokazał w szkatułce skrytki, a w tych znaleziono jeszcze kilka drobiazgów i łańcuch orderu Orła Białego. Według relacyi urzędowej znaleziono przy Kołłątaju gotówką tylko 2.200 dukatów, kwotę, jak na ministra, wcale skromną. Wbrew świadectwu Trębickiego nie było wcale weksla na 12.000 dukatów na okaziciela do banku weneckiego. Wszystkie zaś precyoza Kołłątaja otaksowano urzędownie nie na 400.000 złr., ale tylko na 52.000 złr.

Denuncyanci musieli być gorzko rozczarowani. Trębicki potem najusilniej wypierał się udziału w aresztowaniu Kołłątaja, strzelał się nawet z Tadeuszem Matuszewicem, że śmiał go o to posądzać. Pamiętnik jednak mówi co innego, jeżeli czyta się go tak, jak się czytać musi. Kołłątaj w testamencie przebaczył mu, ale zapisał go między swoimi potwarcami i prześladowcami, a to obok Telatyckiego, Sew. Rzewuskiego i Linowskiego. Trębicki udawał przez pewien czas patryotę, był jednak na dnie serca, podobnie jak Linowski, równym Targowiczanom reakcyonistą. Dowodem tego brednie, które wypisał o Kołłątaju i innych patryotach z emigracyi saskiej: „Kogóż mógł oszukać Kołłątaj, odkrywszy dość niezręcznie swój zamiar już na sejmie 4-letnim, że chce być bożyszczem motłochu, aby zwalić szlachtę i panów, nie jako ciemiężycielów ludu wiejskiego i mieszczan, lecz aby sam jeden ich znaczenie zagarnął (?). Najchytrzejszy ten, chociaż pełen rozumu człowiek, wyuczony na wszelkich przebiegach i podstępach watykańskiej szkoły...[1]) Drezdeńskie mniemane (?) patryoty dlatego tylko podżegali w zaciszu burzenie się umysłów i ducha rewolucyi, by do swych powrócili urzędów. Ster rządu opanowali pod hasłem oddania ostatniej koszuli dla ojczyzny, którą złupili i interesa swe poprawili (Kto? Kościuszko? Kołłątaj? Ignacy Potocki?)...; by odwieczny (?) porządek społeczności przewrócić i stargać wszelkie ogniwa religii, praw, urodzenia, własności, a natomiast system nieładu, krwi, postrachu i łupiestwa zaprowadzić (!) — formowali otwartą i zuchwałą partyę Kołłątaja... Nadto znał on (Koł-

[1]) Musiał Trębicki często omawiać Kołłątaja na spółkę z Linowskim, bo w miejscu naznaczonem jednych nawet używają frazesów. Warto przypomnieć, że klub, zawiązany po 3-cim maja, wyrzucił Trębickiego ze swego grona. Tu pewnie jeden z powodów nienawiści do Kołłątaja.

łątaj) dobrze, że jedna tylko rozpacz skłonić może lud do determinowanej odwagi. Wypadało więc zmazać mieszkańców Warszawy tak wielką zbrodnią, by każdy, lękając się sprawiedliwego ukarania, ostatnich sił i środków swych użył do obrony miasta, w któremby sprawiedliwie (?) obrażony nieprzyjaciel, szturmem go zdobywszy, nikomu nie przepuścił i kamienia na kamieniu nie zostawił...“ Zdumiewająca jest ta jednozgodność niemal potwarców reakcyjnych: króla, Wolskiego, Linowskiego, Cieszkowskiego, Trębickiego. A wszystko to szło z Targowicy, lub z pokojów kobiet i dworaków Stanisława Augusta, lub od samego Poniatowskiego.

Z uwięzienia Kołłątaja uradowano się równie mocno na dworze petersburskim. Już Suworów i Razumowski, żądając uwięzienia Kołłątaja, uzasadniali to tem, iż jest to najniebezpieczniejszy z ludzi powstania r. 1794, co do osoby którego zapewnić się należy specyalnie. Później powtarzali to inni. Repnin pisał do Tutolmina (13. V. 1796): „Całej Europie znany jest ten wyrodek, niegodny nazwy człowieka, którego ze względu na spokój powszechny byłoby mocno niebezpiecznem wypuścić z więzienia“. Rząd moskiewski może nie dowierzał rządowi austryackiemu i dlatego, pragnąc ująć Kołłątaja we własne łapy, zaraz w styczniu 1795 domagał się jego wydania i sądził, że rząd austryacki, ze względu na sprawę bezpieczeństwa wspólnych zaborów polskich, nie będzie czynił trudności z wydaniem jednego z najwinniejszych w tej sprawie. Czyż może być większa pochwała dla Kołłątaja nad mściwą zaciekłość głównego ujarzmiciela i nieprzyjaciela Polski. Carowa Katarzyna żądała do samej śmierci wydania Kołłątaja, gdyż jeszcze w roku 1796 Thugut mówił, że Kołłątaja wypuścić niepodobna, ponieważ Rosya natychmiast chciałaby jego wydania. Chodziło podobno o jakieś bardzo ważne papiery (von einem sehr wichtigen Inhalt — nazywane w śledztwie), za których wydanie rząd austryacki, jak lękała się Rosya, gotów wypuścić Kołłątaja.

Skutkiem donosów różnych ludzi usłużnych rząd austryacki przeciągnął jednak sam niezmiernie długą niewolę Kołłątaja. Kościuszko, Ignacy Potocki, Wawrzecki, Niemcewicz, Zajączek i wszyscy inni cieszyli się już dawno wolnością osobistą, a Kołłątaj cierpiał długie lata i zanosiło się nawet, że będzie więziony do śmierci. Sam Kołłątaj do przyczyn swego długiego więzienia zaliczał także czynniki innego rodzaju. Mówił,

że Targowiczanie, Rzewuski zwłaszcza, mając pewne stosunki z Thugutem, nalegali na niewypuszczanie go z więzienia; że w tym samym kierunku działała niechętna mu zawsze kapituła krakowska, która męczennika za ojczyznę w czasie jego uwięzienia wykreśliła nawet z listy kanoników, że nareszcie złożył się na to fakt, iż generał Zajączek, przyjaciel Kołłątaja, zaraz po uwolnieniu wstąpił w służbę francuską, przez co obu przyjaciół uważano za związanych bezpośrednio z rewolucyą francuską. Nie bez wpływu była zapewne oszczercza broszura Linowskiego, wydana po uwięzieniu Kołłątaja, a która utwierdziła rząd rakuski w przekonaniu, że więzień jest wyjątkowo niebezpiecznym człowiekiem[1]).

Długa niewola i niezliczone śledztwa miały okazać na nowo niezwykłą moc charakteru Kołłątaja. Męski w odpowiedziach, hardy wobec więżących, oszczędny w zeznaniach, zwłaszcza nie kompromitujący żadnych osób i nie odsłaniający tajnych czynności, Kołłątaj zachowaniem się swojem zdobył sobie cały szacunek wypytywaczy i uwydatnił ten heroizm, który go znamionował przez całe życie. Nie uszło to także uwagi historyków. Wacław Tokarz, pisząc[2]) o łatwem łamaniu się charakterów w śledztwie smoleńskiem i petersburskiem, jak świadczą zeznania Węgierskiego, Stanisława Potockiego, Niemcewicza, Mostowskiego, Debolego i Kilińskiego, robi słuszną uwagę: „...Wtedy trzeba było mieć duży zapas męskości i prostego żołnierskiego poświęcenia się, aby być tak dumnym i prostym w śledztwie, jak Fiszer (...et ce fut à cette bataille (Maciejowice), que, blessé au coté droit d'un coup de pique, je perdis tout avec ma liberté, a l'exception de l'honneur, qui seul m'est resté), lub zawziętości i żywotności, aby okazać się tak odpornym na długie więzienie, jak Kołłątaj“. Oszczercy mimo to nie przestali kłamać, że Kołłątaj szukał w swem życiu widoków osobistych. Złośliwość ludzka jest zaiste bezgraniczna.

Dnia 12 grudnia o godzinie 6 rano wywieziono Kołłątaja pod eskortą żołnierzy, z obawy, ażeby go zwolennicy w Przemyskiem nie odbili, z Przemyśla do Ołomuńca, gdzie zajechano dopiero dnia 19 grudnia. Tam dano Kołłątajowi celę wilgotną, w której nabawił się szkorbutu, odmówiono papierów i ksią-

---

[1]) Por. W. Tokarz (o. c.), I. 173 i rkp. Czartor. 3930.
[2]) Warszawa przed wyb. powst., str. 137.

żek, nawet widelców i noży, odebrawszy poprzednio jego własne sprzęty. Na utrzymanie wyznaczono mu po 3 złr. dziennie, które miano dawać z zabranych mu pieniędzy, ale dozorcy dzielili się częściowo tymi pieniądzmi i przedewszystkiem nie dawali Kołłątajowi nic na ubranie, tak, że skarżył się potem, iż jest zupełnie „odarty z odzieży". Więźniowie, Kołłątaj i Zajączkowie, byli zupełnie odosobnieni. Po pewnym czasie komendant, generał Arco, pozwolił Kołłątajowi na pisanie listów do rodziny, oddawanych oczywiście przed przesłaniem do cenzury komendanta, ale to drobne pozwolenie tak się wydało niebezpieczne rządowi austryackiemu, że już dnia 10-go lutego 1795 wywieziono Kołłątaja i Zajączków pod silną eskortą do twierdzy w Josephstadt, gdzie mieli być wzięci pod dozór jeszcze ściślejszy. Znajdowali się tam już: Stan. Potocki, jen. Zabiełło i Piatoli. Pobyt na nowem miejscu był jednak w rzeczywistości lepszy. Mimo nakazów Kancelaryi nadwornej, ażeby z więźniami, zwłaszcza z Kołłątajem, surowo się obchodzić, komendant, generał Festenburg, postępował z nimi życzliwie. Kołłątaj skarżył się na podagrę i prosił o pozwolenie na przechadzki. Thugut kazał go naprzód leczyć, a tylko w ostateczności dać na to pozwolenie. Jednakże miejscowe władze wojskowe czyniły, co mogły. Kapitanowie załogi, Verheyen i Limb, dawali Kołłątajowi papier i książki. Z książek niewiele miał pociechy, bo były to romanse, a „czytanie romansów nigdy go nie bawiło". Przez pierwsze cztery lata niewoli miał pozatem do czytania trzech tylko naprawdę autorów: Herodota, Tucydydesa i Diodora. Szczególnie kapitan artyleryi Verheyen musiał być dla Kołłątaja przyjaźnie usposobiony, skoro ten pamiętał o nim w testamencie i na wypadek, jeżeli majątek zostanie przywrócony, legował mu 12.000 złp., a, jeżeliby umarł, jego córce. Więźniowie mogli po pewnym czasie korespondować ze sobą przez obsługujących kanonierów, wkońcu pozwolono nawet na widywanie się i rozmowy.

Nastrój duchowy Kołłątaja z owego czasu znamy z pozostałych rękopisów, w szczególności z *„Uwag nad snami czyli marzeniami sennemi w Jozefsztadzie d. 8 i 9 sierpnia 1796"* [1]) i z *„Prac poetyckich"* [2]), którym się wtedy dość pilnie oddawał.

[1]) Rk. Poturzycki.
[2]) Rkp. cyt.

Notuje Kołłątaj w „Uwagach": „Im mniej przedmiotów otacza człowieka, tem mocniej uwaga jego zastanawia się nad każdym. Nieroztargniona rozlicznymi widokami, snującymi się bezprzestannie przed jego oczyma, więcej ma czasu rozbierać owe, które niekiedy tylko nawinąć się mogą. Taki skutek sprawia osobność, a jeszcze osobność, jaką zrządza więzienie. Nie jest to spokojne uchylenie się od zgiełku świata... Więzienie nie różni się niczem od kalectwa, odejmującego zupełne lub cząstkowe zmysłów użycie. Na jedno albowiem wypada być ślepym i głuchym, jak nie widzieć i nie słyszeć... W przeciągu całego mego więzienia prowadziłem życie więcej prawie jak skromne. Ciągła jednostajność rzadko kiedy przerywana była gwałtownym smutkiem, żalem, gniewem, lub pociechą. Grubijaństwo i nieludzkość, które się czasami przytrafiały, mało mię poruszały i ledwie takich wydarzeń trzy rachować wypada do czasu, w którym te uwagi piszę (sierpień 1796). Smutek i żal był nierównie częstszy, osobliwie z początku mego więzienia w Ołomuńcu, później, po przeprowadzeniu mnie do Jozefsztadu, gdzie mi fałszywie obiecywano łagodne ze mną obejście się, równie po odjeździe Józefa Zajączka (w sierpniu 1795) uczułem niemało żalu... Więcej jednak cierpiałem w roku teraźniejszym, od dni pierwszych marca aż do 11 lipca, postrzegłszy, że bojaźń o życie mojej matki nie była daremną; a, nie mając żadnej litery od starszego brata (Jana) [1]), wpadłem w nadto dręczące mię dumanie, że on także albo nie żyje, albo podobnego memu doznaje gdzieś ucisku, dlatego pewnie, że mi towarzyszył w ostatniej do Trześniowa podróży. Gdy mię już uwiadomiono o śmierci mojej matki (3. VI. 1796), smutek ten bardzo się jeszcze powiększył..., że mi się zdawał nierównie bardziej dręczącym, jak stan mego więzienia. Co do pociechy, żadnej prawdziwej nie miałem. Ludzkość niektórych dozorców [2]), przemiana mieszkania na trochę wygodniejsze, wolność przechodzenia się, uzyskana po $1^1/_2$ roku niewyruszenia się za drzwi mego więzienia, wiadomość o ustąpieniu Prusaków z Krakowskiego i Sandomierskiego, kilkakrotnie pokazująca się nadzieja pokoju, którego wyglądałem jako terminu, mającego zakończyć stan mój okrutny, nareszcie

[1]) Był list od niego, ale Kołłątajowi długo go nie doręczano.
[2]) Szczególnie *Mikołaja Mausa,* który był przy nim ciągle w niewoli, jako dozorca i sługa. Kołłątaj legował mu w testamencie 1.000 złp.

powzięta wiadomość o życiu i zdrowiu moich braci, — oto są pociechy, nad które więcej wyliczyć nie mogę. Lecz nawzajem te słabe losu mego osłodzenia przeplatane były bardzo smutnemi uwagami nad ojczyzną, która aż do imienia zaginęła, nad stratą matki, która podobno z przyczyny mego nędznego stanu żyć przestała, nad nieczułością moich braci, którzy do mnie nie pisują. Takowe serca mego położenie wiernie oddaję, nie przykładając do niego żadnych egzageracyi, ani ujmując cożkolwiek dla chluby stoickiej. Co do stanu zdrowia mego, częste podagry i ataki kamienia do tego dnia zabrały prawie połowę czasu, odkąd się w więzieniu zostaję". Innych rodaków uwolniono; ostatni wyszedł Ignacy Zajączek w kwietniu 1798; Kołłątaj pozostał samotny.

W Josephstadzie Kołłątaj, jak wspominaliśmy, pisywał wiersze, z których potem uczynił wybór i przekazał je w testamencie Maryannie z Kołłątajów Krasickiej. Wartość ich oceniał bardzo skromnie i dlatego prosił, aby nie były nigdy drukowane. Był jeszcze inny powód, dlaczego o to prosił, o którym pisał z ukrytym żalem: „Przykład mego cierpienia i tylu ofiar, na które się wystawiłem, nie jest więcej potrzebny dla spółczesnych, ani dla przyszłych pokoleń. Cnota miłości ojczyzny i dawnych swobód nie należy już do ich powinności moralnych. Insza postać rzeczy, inne wychowanie, prowadzi ich do wcale różnych obowiązków"... Gorzkie jak piołun są te słowa patryoty, w których łka żal patryotyczny względem małodusznych i samolubnych. Dlatego, mimo prośby Kołłątaja, próby jego poetyckie tem godniejsze są przypomnienia. Pierwszym wierszem więziennym był cytowany już „Smutek" w rocznicę Maciejowic. Drugim był „Smutek" w rocznicę uwięzienia.

Wiadomość o śmierci matki pobudziła go do nowego natchnienia. Płakał naprzód rzewnie, ale łzy ukrywał przed dozorcami, aby ich nie osłabić cudzem współczuciem. Na wstępie zamieścił prozą zajmujące refleksye na temat nieszczęścia i potrzeby cierpliwości. „Ta sama Opatrzność spogląda dziś na moją cierpliwość (jak Augustyna nad śmiercią Moniki) i zna najlepiej, dlaczego potrzeba było, abym szedł wysłaną cierniami drogą. *Prawda i sprawiedliwość nie są to urojone wyobrażenia;* muszą one mieć niewidzialny związek z pasmem przyrodzonego porządku. Trzeba więc cierpieć, trzeba ufać... Nie rujnować nadwątlonego zdrowia pożerającym siły moje smutkiem. Bo, któż

wie, jakim one należą się jeszcze celom? Kto wie, co dalej Opatrzność ze mną uczynić postanowiła? A choćby nawet niewolą aż do grobu dźwigać należało, nie trzeba przyrodzeniu pomagać, zdoła ono samo rozrobić te skazitelne reszty i położyć koniec memu cierpieniu... Umieściłem tę eklogę między elegiami, bo ona świadczy za największym smutkiem, którego w mem życiu doznałem". Oto ekloga nagrobna w skróceniu:

„Wołki, moje wołki, zmordowane w pługu,
Popaście się teraz na zielonym strugu,
Odpocznijcie trochę pod klonem w chłodniku,
Ja sobie podumam tu przy tym strumyku.
Ja sobie podumam, a moje wzdychanie
Powtórzy po stokroć strumyka szemranie!...
...Twoja śmierć jest dla mnie znakiem niezawodnym,
Żem przecie był synem takiej matki godnym.
Gdybym był szczęśliwym, tybyś mniej cierpiała!
Leczby nas potomność tak dobrze nie znała.
Choć wszystko zginęło, ocalała cnota.
Nie hydzi mię zbrodnia, nie trapi zgryzota.
Nie straty majątku, ni znaczenia płaczę,
Lecz, że cię już w życiu więcej nie obaczę"...

Przypomina następnie ostatnie z matką pożegnanie (w roku 1792):

„...Jam płakał ojczyzny, ona mię płakała,
A, tuląc ostatni raz do swego łona,
Rzekła: „Synu, matka twoja opuszczona
Ostatnią podobno służy ci przestrogą:
Gdzie pójdziesz, idź jedno poczciwości drogą;
Pamiętaj, o com cię zawsze przestrzegała,
Że z ludzi urąga fortuna niestała;
Pochlebna z początku, na końcu zwodnicza,
Każdą wielkość tylko do czasu pożycza.
Rzadki dzień pogodny, choć jasny na wschodzie,
Często się zachmurzy później przy zachodzie.
Rzadki rok szczęśliwy: wiek życia naszego
Więcej liczy biedy, niż bytu dobrego.
Nie raześ tej prawdy na sobie sprobował,
Kiedyś się z zazdrością lub głupstwem pasował.

Zorza twego życia wiele rokowała,
Czas przyniósł ci więcej, niźlim się spodziała.
Los się twój zachmurzył przy Polski zachodzie:
Winniśmy tę zmianę domowej niezgodzie!
Trza ją przyjąć mężnie, trza szlachetnie znosić,
Nie klękać przed zbrodnią, o litość nie prosić,
W ratunku ojczyzny nadziei nie tracić,
Złym nawet, gdy można, dobrodziejstwy płacić.
Gdybyś miał być zgubą ojczyzny szczęśliwy,
Niech się nie doczeka tego mój włos siwy;
Gdybyś miał podłością skazić twoją cnotę,
Niech śmiercią uprzedzę takową sromotę;
Nie chcę o tem słyszeć, nie chcę tego widzieć:
Lepiej biedę znosić, jak zbrodni się wstydzić"...
...„Pójdźmy, moje wołki! zemsta na mnie woła:
Wy do jarzma, ja się do mych więzów wrócę,
I widok strumyka rad nie rad porzucę".

Dla pocieszenia się snuł ułudne obrazy nadziei.
Była ona powleczona odcieniem melancholii, jak widać z pięknego poematu „*Daremne projekta*":

Krzesławice! wioseczko moja ukochana,
Z rąk niecnego jurysty niedawno wyrwana,
I kiedyż cię zobaczę od więzów swobodny?
Kiedyż zacznę żyć, siebie i twych wdzięków godny?
Bawiąc się, lub pracując, lub śpiąc wpośród cienia,
Wiodąc biednego życia miłe zapomnienia.
Jak tylko będzie wolno, do ciebie ja wrócę,
I przy twojej granicy me smutki porzucę;
Pożegnam interesa, nadęte wielkością,
Przyjaciół, poplamionych brzydką niestałością,
Wiercipiętów bez celu, sług, co o mym chlebie
Nie mnie, lecz swojej własnej służyli potrzebie.
Pochlebstwo samo teraz do mnie nie powróci,
A fałszywa przychylność otwarcie porzuci.
Sam przeto, w towarzystwie mojej spokojności,
Przyjdę kończyć bieg wcześnie zbliżonej starości...
Niźli dom wygodniejszy nad Dłubnią postawię,
Stary naprzód, jak można, co rychlej poprawię;

Sporządzę jakie takie mieszkanie dla siebie,
Nie zbytkom, lecz koniecznej dogodne potrzebie...
Nic ja tam nie zepsuję, wszystko się zostanie,
Co tylko czas zachował i ludzkie staranie.
Ocaleją na miejscu lipy starowieczne,
Brzozy, topole, olsze, zostaną bezpieczne;
Przydam tylko, co ogród mój ozdobić może,
Pod brzostami zasadzę obok piękne róże,
Jaśminy przy topolach, a koło olszyny
Rosnąć będą nad wodą błotniste maliny;
Po pagórkach tokajskie i melnickie wino,
Zakryte od północy tatarską leszczyną.
Na wyspie gaik z białej zasadzę brzeziny,
Wokoło od płaczącej otoczon wierzbiny;
W środku jego szesnaście topol włoskich wsadzę
Na pamięć lat *Antosia* [1]); wreszcie się poradzę
Franciszka Smuglewicza, albo Zawadzkiego,
Jaki grobowiec przyjdzie wystawić dla niego.
Jeśli ci sławni ludzie na moje przystaną,
Plantę, przez nich zrobioną i odrysowaną,
Baranowski wykona, a z pod dłuta jego
Na potrójnych gradusach, z marmuru czarnego,
Stanie piedestal, na nim obelisk z granitu,
Sięgający swym końcem najwyższych drzew szczytu.
Ojczyzna, trzymająca berło połamane,
Oczy w niebo wzniesione i łzami zalane,
O piedestal oparta, zemdlona na poły,
Mieć będzie przy swych nogach Antosia popioły,
Które w alabastrowem naczyniu złożone,
Raz jeszcze memi łzami obficie skropione,
Dla przykładu młodzieży, dla trwałej pamięci,
Ręka moja tym smutnym napisem poświęci:
„Tu spoczywają prochy rycerza młodego,
„Który poległ za całość narodu własnego!
„Co swą śmiercią poprzedził blizki zgon Ojczyzny!
„Przyjacielu wolności! Uczcij jego blizny!
„Ojczyznę i Antosia wraz prawie straciłem,
„Ojczyźnie więc i jemu ten grób poświęciłem..."

[1]) Bratanek, który zginął w insurekcyi Kościuszkowskiej.

Każdy wieśniak przez moje usilne staranie
Mieć będzie przy swym domu sad równie ozdobny,
Mniejszy od mego, przecież mojemu podobny...
Wszystkie zaś naszej wioski spólny ogród zrobią;
Ich dla mnie, a mój dla nich zamknięty nie będzie,
Ścieżki przechodzącego poprowadzą wszędzie...
Wyjdzie na wieś, lecz jeszcze nie wyjdzie z ogrodu,
Najdzie długą ulicę, wiodącą ku wschodu,
Która się kończyć będzie u Wandy mogiły,
I zadziwi przechodnia przez widok zbyt miły...
Na mogile wystawię przybytek dla cnoty,
Zgodny z wiekiem i rzeczą przez sztukę roboty.
Tam dziewczęta krzesławskie i blizkie sąsiadki
Co rok obchodzić będą cnoty przykład rzadki;
Tam rycerską dziewicę pieniami wychwalą
I przy jej grobie ognie Sobótki zapalą,
Na znak obrządków, które owa okolica
Zachowuje, gdy słońce najdłużej przyświeca.
A tak dzieje ojczyzny, od bajek zaczęte,
Włość krzesławska dochowa po jej reszty święte,
Grób Wandy przypomina pierwsze jej początki,
Grób Antosia przypomni ostatnie jej szczątki...
...O wiosko! i kiedyż cię przecie widzieć będę!
Kiedy zacznę uprawiać w mym ogrodzie grzędę!
Niestety! próżno ufam, sen marny mię zwodzi;
Podobno cię oglądać więcej się nie godzi".

W nastroju spokojnego smutku przerabiał *„Hymny"* z Dawida i napisał większy, ale niedokończony poemat *„Jobiadę, czyli Poema o cierpliwości"*. Utwór ten jest nie tylko interesujący ze względu na opis piekła i nomenklaturę dyabelską, ale równie ze względu na alegoryę i na pierwiastek osobisty. Ponieważ rzecz niedokończona, alegorya nie jest zupełnie przejrzysta, ale to jedno widzi się wyraźnie, że Job ma wiele rysów samego Kołłątaja, synhedryon zaś dyabelski przypomina na wielu miejscach rokosz targowicki.[1]) Niekiedy usiłował zajmować się przedmiotami wesołymi, ale imaginacya jego była wtedy,

[1]) Większe wyjątki z tego utworu podano w „Nowej Reformie" z 28. II. 1912 (Nr. 95).

jak sam pisał, „najniezgrabniejsza". Mimo to dosyć mu się udały *„Pochwały pieska I. Z."*. Dwie zwrotki tego wierszyka odnosiły się do osób, dobrze znanych w Polsce:

„...Nasza pruska Lucchesini
Daremnie się modną czyni,
Palatynką przystrojona
Z pięknego lisa ogona,
Bo ogon szpica naszego
Ma w sobie coś piękniejszego.

Nosek i twe oczki czarne
Nie są to ozdoby marne.
Podobnyś w tem do Witowej,
Do Rudnickiej z uszów, z głowy.
Wszystkie zgoła twoje wdzięki
Godne są malarskiej ręki..."

Jest to zresztą wierszyk wyjątkowy, zrozumiały całkowicie ze względu na samotność więzionego. Znane są u więźniów przykłady przywiązania się do najdrobniejszej istoty, która ożywić może ich samotność, choćby to była myszka lub pajączek. Na zakończenie podajemy jedną jeszcze zwrotkę z utworu lirycznego, w którym Kołłątaj wypowiedział sąd o swojem więzieniu:

„...Ja umrzeć chciałem. Tyran, co się na mnie srożył,
Żyć kazał, koniec tylko wolności położył.
Pomnożył me uciski, nie zniszczył zasługi.
Prawda ją w późne wieki od śmierci ocali;
Minie wiele pokoleń i lat szereg długi,
Smutni ojcowie wnukom będą powtarzali:
Że który światło szerzył i rząd wrócił dawny,
Po zgonie swej ojczyzny niewolą był sławny".

Przeprowadzony z Josephstadtu napowrót do Ołomuńca (w nocy z 2-go na 3-ci lipca 1798), Kołłątaj „uleczył się, jak notował, z manii pisania wierszów". Nie uleczył się jednak na zawsze, bo jak zobaczymy, pisywał je znowu w cichych wioskach wołyńskich. Przyczyną nowego przewiezienia Kołłątaja była chęć Thuguta, ażeby nikt na świecie nie wiedział o jego

istnieniu. Dlatego Rada nadworna wojenna nakazała, ażeby w drodze taić jego nazwisko, a nazywać „więźniem nr. 4“, pod którem to mianem występuje on odtąd w sprawozdaniach urzędowych. Rząd austryacki nabrał bowiem przekonania, że Kołłątaj nawiązał stosunki z Francyą, a nie chciał do tego nadal dopuścić. W Ołomuńcu trzymano go przez cały kwartał w kazamacie, z której „światła słońca nie widział“, postawiono przed komisyą śledczą, a, gdy Kołłątaj odmówił wręcz dawania odpowiedzi i milczał mimo nalegania badających, oświadczono mu, że rząd skazuje go na więzienie dożywotnie, i nie tylko odebrano mu papier, pióra i książki, ale nawet drobne sprzęty codziennego użytku, nawet chciano zmniejszyć kwotę na jego utrzymanie, jakkolwiek pobierano ją z pieniędzy więźnia. Nie utaił się jednak pobyt Kołłątaja w Ołomuńcu. Już 7 lipca 1798 komendant Ołomuńca otrzymał z miasta bilet do Kołłątaja. Pisała go księżna Czetwertyńska, kobieta, która nienawidziła Polski i Polaków, a, wiedziona uczuciem zemsty za śmierć męża, którą przypisywała poduszczeniu Kołłątaja, odwoływała się do niego, że ma teraz czas do przebłagania Boga, iż kazał zabić jej męża. Bilet nie doszedł prawdopodobnie do rąk Kołłątaja, niemniej naraził go na innego rodzaju przykrości, ponieważ rząd gniewał się, iż pobyt więźnia jest ujawniony. Nakazano nowe dochodzenie, a, nie mogąc się zemścić w żaden inny sposób, zabrano Kołłątajowi majątek, który odzyskał w czasie powstania Kościuszkowskiego i był jego prawnym posiadaczem w chwili uwięzienia, oraz pozbawiono wszystkich prebend z wyjątkiem kanonii krakowskiej, z której dochód w kwocie 108 złr. rocznie przeznaczono na utrzymanie w więzieniu. Zbyt pochopna kapituła wykreśliła go, jak już wiemy, z listy kanoników, bez nakazu rządu. Wtedy rodzina więźnia wniosła podanie do cesarza, żądając, aby poddano go sądowi, jeżeli popełnił zbrodnię polityczną, a bez wyroku sądowego nie pozbawiano majątku i godności. W odpowiedzi otrzymano reskrypt cesarski, że „Kołłątaj nie jest zatrzymany jako winny, ale zostaje tylko pod najłaskawszą opieką rządu, a, jeżeli nie może być uwolniony zaraz, to są tego przyczyny, i że jego posiadłości świeckie i beneficya odjęto mu nie za karę, ale w myśl ogólnie obowiązujących przepisów“. Kapituła zaś krakowska otrzymała polecenie (19. XI. 1800) wpisania z powrotem jego nazwiska do schematyzmu dyecyzyalnego[1]). Rząd obcy bodaj w jednej sprawie okazał więcej uczciwości, niż rodacy.

Gdy tak rząd cesarski chciał Kołłątaja zakopać w żywym grobie, wśród niektórych rodaków rozchodził się znany paszkwil Linowskiego. Wiemy już, co sądzić o pisarzu i dziele, ale należy przypomnieć jeszcze jedną sprawę: obwinianie Kołłątaja o wieszania majowe i czerwcowe z r. 1794, ponieważ zarzuty takie wyszły także od króla i od stronników króla i Targowicy. Dnia 9 maja, podczas pierwszych szubienic, nakazanych wyrokiem sądu, Kołłątaj był nieobecny w Warszawie, ponieważ znajdował się jeszcze w obozie Kościuszki. Linowski i na to znalazł sposób i napisał, że Kołłątaj z obozu „wysłał po cichu emisaryuszów do Warszawy, którzy poruszeniem ludu nasiona nierządu gotowali“. Niema rzeczy, którąby się nie dała taką metodą udowodnić. Odpowiadamy na te zarzuty słowami Kołłątaja, skoro on sam uznał je za godne odpowiedzi. Pisze zaś o tem w sposób następujący: „Pierwszy raz o tym wypadku (z 9. V.) dowiedziałem się w obozie pod Połańcem, gdzie mi Naczelnik być kazał; tę zaś nowinę Hadźkiewicz przywiózł i rozpowiadał... Przypadek 28-go czerwca stał się już pod moją bytność... Komendantem Warszawy był Orłowski, prezydentem Zakrzewski, którzy się nie cierpieli, nie gadali do siebie. Orłowski, który lubił odludność, na kilka dni napisał do mnie, jakoby około kościoła P. Maryi nad Wisłą gotowano barki, na których król chciał uciekać sekretnie. Odpisałem p. Orłowskiemu, żeby dał baczność na to i doniosłem mu, że jego bilet posyłam prezydentowi, aby równie czuwał na ten wypadek... Nad to nie było więcej w mojej mocy uczynić, jak ostrzec p. Ignacego Potockiego i p. Kochanowskiego, w którego ręku była policya. P. Zakrzewski, nie wiem z jakich powodów, nikomu nic nie powiedziawszy, zwołał nazajutrz całe miasto do okopów, rozstawił mieszczan podług porządku... i odebrał od wszystkich przysięgę. Ten akt niepotrzebny i niezgrabnie wzięty zapalił wszystkim głowy. Konopka i Jan Dembowski, którzy w każdym wypadku starali się być demagogami ludu, zaczęli prawić oracye (tylu złych i szkodliwych ojczyźnie siedzą w więzieniu

[1]) Szczegóły na podstawie źródeł rękopiśmiennych, przeważnie jednak na podstawie już korzystającej z nich w szerokim zakresie pracy W. Tokarza (o. c.), I, 201—232.

o koszcie publicznym, gdy sąd postanowiony nie chce ich sądzić)... Wskrzesił się ogień z tej przyczyny, który wszelako długo wprzód był przygotowywany przez wiadome mi i niewiadome osoby... Pojąć tego nie mogę, dlaczego król nie udał się ani do Kochanowskiego, ani do prezydenta, lecz do mnie, choć wiedział, że ta część rządu do mnie nie należy, a zatem chciał zapewne we mnie wmówić, że ja tę rzecz prowadzę, choć o niej król pierwej wiedział, niż ja... Zapytany odemnie p. Kochanowski, czy wziął środki razem z komendantem i prezydentem, aby się rzecz ta nie odnowiła, odpowiedział, że mogę spać spokojnie i niczego się nie obawiać. Odpisałem więc i ja królowi, że niema się czego lękać; poszliśmy spać, a w nocy postawiono szubienice... Lecz ani p. Kochanowski, ani komendant, ani prezydent, nic zawczasu nie zrobili, jak gdyby głowy potracili, albo jak gdyby chcieli skutku, czego żadnym sposobem przypuścić nie można... Jakakolwiek przeto złość nastroiła tę rewolucyę, można jej było zapobiec, gdyby komendant był czynny, gdyby prezydent z nim się był porozumiał, ale właśnie nie można było tego na nich dokazać przez cały czas ich urzędowania... *Wszyscy wiedzą, że za moim i p. Ignacego Potockiego do stolicy przyjazdem nikogo więcej do więzienia nie wzięto;* że owszem postanowiono na to deputacyę pod dozorem p. Kochanowskiego, aby więźniów egzaminowała, niewinnych jak najprędzej oswobodzała, a winnych do sądu oddawała... Jaka była w tem myśl Dyktatora, aby przestępni byli sądzeni i karani, najlepiej daje się to widzieć z dekretu, ferowanego na nieprzytomnych, których imiona powieszono na szubienicy".

Sprawę tę porusza Kołłątaj nawet w testamencie i tak o tem pisze: „Zstępując do grobu, zaświadczam przed Bogiem i całym światem, że moje zasady i postępowania polityczne nie miały nigdy zamiaru szkodzić sąsiedzkim mocarstwom lub wprowadzać szkodliwe nowości. Pragnąłem tylko wydźwignąć mój naród z anarchii i nieładu, dać mu konstytucyą stałą, zabezpieczyć jego trwałość przez sukcesyą tronu. Te są moje grzechy polityczne. Z nich wypłynęło źródło prześladowania, które mnie do kalectwa i nędzy przywiodło. *Ręce moje nie splamiły się nigdy zemstą osobistą. O zemstę publiczną nie obwinia mnie sumienie.* Wie Bóg, wiedzą i ci, którzy należeli do ostatniego ratunku Polski, że wszelkie porywczości zapalonych umysłów na-

ganiałem i, ile się dało, tłumiłem, że wypadki rewolucyjne, które przytrafiły się w r. 1794 w Warszawie, przypisać jedynie należy niezgrabności dwóch ludzi, zatrudnionych podówczas bezpieczeństwem tego miasta, z których jeden sprawował obowiązki komendanta, drugi prezydenta. Pocieszony świadectwem własnego sumnienia, daruję z serca wszystkim moim potwarcom i prześladowcom, daruję Sewerynowi Rzewuskiemu, bywszemu hetmanowi polnemu, daruję Trębickiemu i Telatyckiemu, daruję Aleksandrowi Linowskiemu, który mnie mocno skrzywdził, choć mu w całem życiu nie uchybiłem, owszem rzetelnie go poważałem [1]), daruję Thugutowi, innych nawet nie wspomnę. Przebaczam im tem rzetelniej, im widoczniej dostrzegłem wyraźnych nademną Opatrzności rządów... Od dawna o tych ludziach zapomniałem i ich potwarzami wzgardziłem. Był czas, kiedy ubolewałem nad ich błędami, lecz nigdy nie trapiłem ich złością. Nie zdołali oni na moment zamieszać spokojności mej duszy, bo w postępowaniach moralnych nigdy nie oglądałem się na opinię ludzką. *Czyniłem dobrze, ile mogłem, nie, żebym się ludziom podobał, lecz, żebym zbliżył ich dobro i dał im poznać prawdę, bez której błądzić muszą.* Prawda odemnie przedstawiona nie prowadziła ich do żadnej nowości, wracała owszem do odwiecznego porządku, który ich ojców niegdyś uszczęśliwiał".

Jak dalece Kołłątaj czuł się spokojnym wobec własnego sumienia i nietrwożliwym o sąd potomności, świadczy inne jego pismo [2]), w którem opowiada, jak zachował się wobec przyjaciela, który mu przyniósł znany list Stanisława Augusta z manuskryptów po Albertrandym i zapytywał, czy ma list zniszczyć, czyli nań odpisać. Kołłątaj radził, aby list ów do Wolskiego zachować, skoro król chciał, aby się dostał do potomności, skoro wiele może zakładał sobie na nim przed jej sądem, skoro nareszcie list jest kopią. Nacóż zresztą przydałoby się zniszczenie tak ważnego dokumentu, mówił, który niejednego nauczy o smutnem położeniu serca tego biednego króla, który, czując całą moc zgryzoty swego sumienia, nie wiedział, na kogo się gniewać, kogo oskarżać, kogo nawet czernić przed potomnością. Prosił więc, aby pismo zachowano w całości jako materyał, który z wielu innemi połączony posłuży do odkrycia prawdy i nie

[1]) Nie znał go pewnie należycie.
[2]) Rk. Ak. Um. 212.

potrafi złudzić potomności. Nie zgodził się dalej, ażeby odpowiadać publicznie „dla zjednania sobie opinii dzisiejszego pokolenia, aby przez to zmniejszyć dla siebie prześladowanie“, bo taki powód, jak pisał, nie zasługuje u niego na żadną uwagę, aniby się zgadzał z godnością jego postępowania w całem jego życiu. *„Lżej dla mnie nierównie* — pisał — *dożyć te krótkie momenta aż do końca w prześladowaniu i nędzy, jak ugiąć kolano przed szatanem głupstwa, zazdrości i kłamstwa“*. Została jednak odpowiedź poufna Kołłątaja, podyktowana sekretarzowi, bo trudno przypuszczać, aby spisał ją sam sekretarz na podstawie rozmów z Kołłątajem i wcielił ją potem do pośmiertnych jego rękopisów. Nie dał wszakże odpowiedzi publicznej, raz dlatego, że nie chciał ulżyć sobie prześladowania współczesnego pokolenia, powtóre, że godność nie pozwoliła mu tego czynić kosztem zmarłego króla. Odpowiedź poufna została w rękopisie, ażeby przyszli historycy narodu mogli poznać prawdę, dlatego też kopia listu królewskiego dołączona była do rękopisu.

Aby zakończyć rzecz z zarzutami, niepodobna nie zwrócić uwagi, jakie jeszcze historye wymyślali współcześni i późniejsi nieprzyjaciele Kołłątaja. Dochodziły one do tak drobiazgowej złośliwości, że aż są śmieszne. Ten sam Linowski, który nazwał Kołłątaja „podobnym do Kossakowskich, Branickich i Rzewuskich“, zarzucał mu n. p., że Kołłątaj „gniewał się raz w przytomności wielu oficerów, że Naczelnik nie daje mu kilku do jego posługi ordynansów...“ Inni zarzucali mu, że zabrał „medale Stanisława Potockiego“ w tem rozumieniu, jak gdyby chciał je sobie przywłaszczyć (!). Wiadomo, że Kołłątaj, mając je u siebie i wyjeżdżając z Warszawy w r. 1794, musiał je z sobą zabrać, gdyż inaczej uległyby niezawodnie konfiskacie Moskali, lub jakiejkolwiek innej zagubie. Medale owe zatrzymał u siebie Węgliński, jako przymusowy zastaw za udzieloną pożyczkę. Kołłątaj później przez długi czas domagał się zwrotu bezskutecznie, nie miał ich jeszcze w ręku w chwili, gdy pisał testament w r. 1804. Nie zapomniał też o tem w testamencie i tak napisał: „Jakąkolwiek zaś szkodę mieć będzie JW Stanisław Potocki w tej kolekcyi, jeżeli tej szkody odzyskać nie będzie mógł na fortunie WP. K. Węglińskiego, ma jej poszukiwać na moim majątku jako kredytor“. Koniec końców medale zostały odzyskane i zwrócone. Trzeba naprawdę niemałej śmiałości, ażeby dopatrywać się tutaj jakiejkolwiek winy Kołłątaja.

Zupełnie niespodzianym i niezmiernie znamiennym jest zarzut, uczyniony przez niechętnego Kołłątajowi wydawcę jego listów z lat 1792—1794, Lucyana Siemieńskiego. Wydawca ów zamieścił w przedmowie takie oto słowa: „...Turbacya o majątkowe interesa, o wygody życia wystawnego, podsuwała mu różne drobne spekulacyjki na stroikach damskich, na płótnach i t. p. fraszkach, tak nieodpowiednych pozycyi egzulanta ministra, — a jeszcze mniej powołaniu duchownemu“. Aby ocenić curiosum tego powiedzenia, trzeba rzecz bliżej nieco objaśnić. Kołłątaj starał się być krajowi pożytecznym wszelkimi sposobami, przytem żadnej pracy uczciwej się nie wstydził i chciał sobie pomóc i wystarczyć w każdej życiowej potrzebie. Przeto już w podróży i w Lipsku, mając kredyt i adresy różnych kupców, zwiedzał fabryki śląskie i saskie, zabrał znajomość z wielu kupieckimi domami, informował się dokładnie o wszelkim handlu płóciennym i na próbę musiał wziąć z niektórych domów różne próbki towarów, w nadziei, iż, jeżeli się w Polsce uspokoi, będzie mógł być dla niej użytecznym przez znaczne komisy, które albo sam czynić będzie, albo przez osoby akredytowane. Któż wie, myślał, czy okoliczności nie postawią go w takiej sytuacyi, że mu ten tylko pozostanie sposób i do zatrudnień i do zabiegów względem własnych potrzeb. Nie trzeba, sądził, niczem pogardzać, a, kiedy wypadło koniecznie wyjechać na obczyznę, trzeba sobie ułożyć jaki cel przystojny i pożyteczny, zwłaszcza trzeba się oświecać w potrzebach życia ludzkiego, ile, że w Polsce mało jest jeszcze takich obywateli, którzyby podróżowali po obczyźnie w celu zbierania pożytków dla swojej ojczyzny [1]). Wnet powziął wiadomości u fabrykantów i w najpierwszych domach kupieckich, dowiedział się, czego z Polski potrzebują, dowiedział się, jakie gatunki skąd ciągnąć [2]). W ślad za tem posłał do kraju próbki i zamyślił zabawić się w kupca, co jednakże dłużej prawdopodobnie nie trwało, gdyż obowiązki powoływały do czego innego. Być wszakże może, że pomógł do nawiązania niektórych handlowych stosunków. Wydawałoby się, że rzecz tak jest prosta i chwalebna, iż dwu zdań pod tym względem nie wywoła. A jednak Lucyan Siemieński (może przez starocudacką pogardę dla „łokcia“, jak to już było u nie-

[1]) List do Strassera z 29. IX. 92.
[2]) Do Barssa z 6. X. 92.

boszczyka Orzechowskiego) znalazł ją zdrożną, zamiast znaleść dobrą i pożyteczną.

Cóż jednak poradzić na uprzedzenia ludzkie? „W każdym wieku — napisał słusznie Kołłątaj — byli potwarcy poczciwych; w każdym wieku byli ludzie, którzy dla prawdy i sprawiedliwości cierpieli... Do poczciwych należy, aby w największem prześladowaniu nie odstępowali prawdy i cnoty; wreszcie, jak o nich ludzie sądzić będą, lub jak się względem nich zachowają inni, to od nich nie zależy“... W sprawie zarzutów Jan Śniadecki wypowiedział kilka trafnych uwag, które zasługują na przypomnienie. Niektóre z nich podał Baliński [1]) na podstawie rozmów z Śniadeckim, inne sam Śniadecki zapisał w swojej znakomitej książce o Kołłątaju. Opowiadał Śniadecki, że Kołłątaj miał bezwątpienia najlepszą głowę z tych wszystkich, którzy w rewolucyi z r. 1794 dali się poznać talentami, działaniem i wpływem. Przyznawali to także przeciwnicy. Zarzucano mu przedajność, ale to była „potwarz jego nieprzyjaciół i zawistnych jego sławie intrygantów, skwapliwie rozszerzana od agentów cudzoziemskich dworów. Lucchesini, poseł pruski, poznał się na głowie Kołłątaja, najwięcej go się bał i najwięcej może szkodził“... Pisał o tem i sam Kołłątaj: „Wiem dobrze, że tak palestra, jako i klienci, nie mogą mi innego oddać świadectwa, tylko, żem był bezinteresowny i w sądzeniu sprawiedliwy... Kto urzędu nie miał za swoją własność, ale za własność narodu, kto się znał być sługą publicznym i nie folgował sobie w pracy, tedy, schodząc z urzędu, powinien się cieszyć, że wraca do spoczynku, że odzyskuje swoją wolność“... [2]) Miał Kołłątaj wrodzoną niemal uczciwość zarówno sumiennego spełniania obowiązku, jak i oddawania drugim, co im się należy, a to zarówno w sprawach publicznych i prywatnych. Pokazał to już w roku 1782, gdy w czasie prześladowania sprzedał wszystko, co miał, aby długi popłacić, bo „to jest pierwszy obowiązek uczciwego człowieka, nikogo nie zawieść“ [3]). Gdy był na urzędzie ministeryalnym, wielkie wydatki narażały go na ciągłe długi. Ponieważ zaś interesy pieniężne chciał mieć uczciwie uregulowane i uchronić się od ludzi nieuczciwych, którzy okazywali weksle

[1]) O. c., I., 677 i 678.
[2]) Do adwokata Barssa z 6. X. 1792.
[3]) Do Szczurowskiego z 11. IX. 1792.

jeszcze z podpisem ojca Kołłątaja („wtenczas, kiedy tego słowa weksel Polska nie znała“) i domagali się zwrotu pieniędzy, Kołłątaj na dniu 5-ym marca 1792 zgłosił rodzaj konkursu [1]), wzywając wszystkich swoich wierzycieli, ażeby przedłożyli sądownie skrypta swoje i pretensye, chcąc załatwić się z wierzycielami rzeczywistymi, a zabezpieczyć się przed pretensyami zmyślonemi lub sfałszowanemi.

Odpowiedział także Śniadecki, według Balińskiego, na zarzut, jakoby Kołłątaj dążył do teroru. Krzyczano na niego, że chciał wyrznąć szlachtę, że był zajadłym demagogiem i że, zazdrosny Kościuszce, miał zamiar obalić jego władzę. Ale nie tak się rzeczy miały istotnie, jak gmin uprzedzony głosił. Kołłątaj nie był wcale krwawym człowiekiem i nie myślał o wygubieniu tak licznej klasy ludności, jaką szlachta stanowiła. Sądząc wszakże, iż w powszechnej reformie rządu krajowego przedewszystkiem należało podnieść miasta, utworzyć stan średni, zniszczyć raz na zawsze anarchię szlachecką, i, zwaliwszy nieznośny despotyzm magnatów polskich, przyprowadzić do właściwych obrębów wpływ arystokracyi w narodzie, dążył do zmienienia szlachectwa polskiego na angielskie. Talenty i pewien stopień majątku uczciwie nabytego, zapewniający niepodległe utrzymanie się i dobre wychowanie, chciał uważać za istotne warunki szlachectwa zamiast staroświeckich pergaminów i nakręconych genealogii prawowitości. Otóż to w takiem tylko rozumieniu był on demagogiem. Co do zarzutu względem Kościuszki, Kołłątaj — pisze Baliński — w oczach ludzi, nie osoby, ale ojczyznę na pierwszym celu mających, jest zupełnie usprawiedliwiony. Kościuszko — według Śniadeckiego — miał rzadkie cnoty i był dobrym żołnierzem, ale te rzadkie przymioty nie były jeszcze takimi, jakich wyciągał trudny obowiązek naczelnika narodu, pasującego się z niezgodą i anarchią wewnętrzną, a potężnymi i licznymi nieprzyjacioły zewnętrznymi. Kołłątaj miał to podobno dobrze wiedzieć i widzieć w jenerale Mokronoskim przyszłego Waszyngtona Polski. Cóż byłoby w tem dziwnego albo szkodliwego, gdyby jeden drugiemu ustąpił w ciągu rewolucyi jej steru. Nie umiemy powiedzieć, o ile Baliński wiernie powtórzył słowa Śniadeckiego, ani, o ile Śniadecki miał ewentualnie dokładne informacye. Nie znamy zaś

[1]) Rkp. Ossol.

dokumentów, na podstawie których moglibyśmy stwierdzić, że Kołłątaj dążył istotnie do zmiany naczelnictwa. Wiemy tylko, że Kołłątaj aż do niewoli Kościuszki był z nim w dobrem porozumieniu, zaczem nie wolno przypuszczać, aby władzę jego podkopywał. Nie jest wszakże wykluczone, że, bez podkopywania powagi i władzy Kościuszki, mógł zmierzać w poufnem ściśle porozumieniu z najwybitniejszymi kierownikami rządu powstańczego do łagodnej i spokojnej zmiany władzy naczelnej. Jeżeli wybór miał się zwracać na osobę Mokronoskiego, bliskiego królowi, świadczyłoby to w danym razie o tem, że pragnął króla samego związać ściślej z interesami i losami insurekcyi, oraz osłabić lub nawet unicestwić w ten sposób wszystkie intrygi i podejrzenia królewskie. Przemiana taka mogła się dokonać bez ujmy dla osoby Kościuszki, bez większego niepokoju wśród stronnictw, jakkolwiek nazwisko Kościuszki było poniekąd ogranicznie związane z losami powstania. Mógł przecież sam Kościuszko po porozumieniu wspólnem zmianę taką dobrowolnie ogłosić. Powtarzamy jednak, że nie znamy dokumentów, któreby kazały uwierzyć w opowiadanie Balińskiego, i dlatego rzecz całą uważamy za legendę, dopóki nie zostanie istotnie udowodniona.

Sam Jan Śniadecki, pisząc w lakonicznie zwięzłych wyrazach o pracy politycznej Kołłątaja, tak się wypowiada: „Nie jest naszą rzeczą ani zamiarem śledzić go i wystawiać w tym burzliwym i niebezpiecznym zawodzie, gdzie rozległe i uporczywe prace, mozoły i wysilenia, usłały mu cierniową drogę do tułactwa i udręczeń i przywiodły nakoniec do utraty wolności, zdrowia i majątku. Kiedy w głębszej obecnych przypadków odległości umilkną pasye, skonają uprzedzenia, utracą wiarę kłamstwa, kiedy Polak, rozmyślając brzemię niezmordowanego dla siebie srogimi ciosami nieszczęścia, poznawać zacznie dawnych swych przyjaciół nie w tych, co mu pochlebiali, co taili albo głaskali jego narowy, — ale w tych, co mu śmiało i otwarcie wytykali błędy i przewinienia rządowe, wtenczas świadomsze rzeczy pióro, prowadzone dojrzałym i surowym rozsądkiem, malując trafy i omyłki, zasługi i winy, korzyści i szkody krajowe, jako dzieła tylu męczenników i wyznawców sprawy narodowej, naznaczy właściwe Kołłątajowi w tym szeregu miejsce i oceni *rzetelną jego wartość*“.

Po kwartale warunki więzienne Kołłątaja znacznie się polepszyły, zwłaszcza, gdy zauważono u niego silne zapadanie na zdrowiu. Dano mu wygodną celę parterową w kolegium pojezuickiem, z widokiem na ogród, fortyfikacye i miasto. Chociaż w raportach nazywano go „więzień nr. 4“, a żołnierze nazywali „Alter Herr“, pozwolono mu na przechadzki po ogrodzie, w lecie nawet na wyjazdy powozem po za miasto; dano zacnego lekarza Dra Axtera, który ułatwił Kołłątajowi korespondencyę ze światem, nawet wspomagał pożyczkami; pozwolono nareszcie korzystać z bogatej biblioteki pojezuickiej, która miała go wprowadzić w poważne i pożyteczne badania naukowe, wysoko później cenione przez pierwszorzędnych uczonych zawodowych. Tymczasem emigranci patryotyczni nie zapominali o Kołłątaju, z jednej strony robiąc starania u rządu francuskiego, ażeby domagał się uwolnienia więźnia, z drugiej strony wynajdując sposoby porozumiewania się z nim listownie. Przy ich pomocy Kołłątaj jeszcze z Josephstadtu przesłał list do Talleyranda (z 1. II. 1798), za pośrednictwem Barssa, w którym prosił, ażeby Dyrektoryat przyczynił się do wyzwolenia jego i Zajączka z więzienia, w którem „zamknięty na rygle, otoczony kratami i bagnetami, pozbawiony towarzystwa ludzkiego, skazanym jest na gburostwo prostackich dozorców“. Wynikiem starań emigrantów była nota posła francuskiego Bernadottego do Thuguta, w której żądano nie tylko uwolnienia Kołłątaja z więzienia, ale nadto wypłacenia mu odszkodowania za zabrane beneficya i posiadłości w łącznej sumie pół miliona złr. To wstawienie się odniosło skutek wręcz przeciwny, a zdarzony w dodatku niezadługo opowiedziany postępek Czetwertyńskiej wywołał znaczne pogorszenie warunków więziennych, które dopiero po kwartale zaczęły zmieniać się na lepsze. Przy pomocy dobrych ludzi zdobył nawet Kołłątaj zwiększoną sposobność komunikowania się z patryotami czynnymi. W szczególności korespondował dość regularnie z księgarzem Janem Majem i z ruchliwym Andrzejem Horodyskim.

W roku 1798 nastąpiły przemiany w patryotycznych organizacyach konspiratorskich, co odbiło się poniekąd na osobie Kołłątaja[1]). Upadła t. zw. Deputacya paryska i związana z nią

[1]) Pisze o tem obszernie W. Tokarz (o. c.), I, 212—226 (na podst. rkp. Czartor. 3929 i 3930).

t. zw. Centralizacya lwowska. Gdy jednak Dyrektoryat, wobec tworzącej się drugiej koalicyi, zwrócił się do Polaków z propozycyami poparcia powstania i zgadzał się na utworzenie legionów na teatrze wojny niemieckim, legiony zaś włoskie wzywały naród do zorganizowania się pod hasłem popierania materyalnego ich bytu, z inicyatywy jednego z najgorliwszych stronników Deputacyi w zaborze pruskim, Erazma Mycielskiego, w październiku 1798 doszło do założenia Towarzystwa republikanów polskich z dwóch dawniejszych organizacyi warszawskich: Związku patryotycznego w tamtejszej loży masońskiej i warszawskiej sekcyi rozbitej Centralizacyi lwowskiej. Nowa organizacya — pisze W. Tokarz — nawiązywała silnie do tradycyi dawnego klubu Kołłątajowskiego, utworzonego w Warszawie w czasie powstania 1794. Należał do niej cały szereg osobistości, które niewątpliwie były dawniej członkami tego klubu, a później za Księstwa Warszawskiego stanowiły obóz zwolenników Kołłątaja i przeniosły jego domniemane wskazania polityczne aż do czasów emigracyi po roku 1831. Nowe stowarzyszenie przyjęło za program pracę organiczną, pojętą „w duchu radykalnym". Związkowi starali się pozyskać ludzi wybitnych. Nie udało im się zjednać Ignacego Potockiego, ale natomiast pozyskali na wiosnę 1799 Kościuszkę, który, poznawszy statut organizacyjny, złożył oświadczenie, że uważać się będzie stale za związkowego. W dalszym ciągu związkowi siłą rzeczy musieli dojść do szukania porozumienia się z Kołłątajem, „tym patryarchą wszelkiego ruchu radykalnego w Polsce". Inicyatywa do zbliżenia się wyszła od lokalnej organizacyi Towarzystwa w Krakowie.

Związek krakowski zwrócił się z początkiem r. 1800 do Dozoru Głównego z gorącą prośbą o poparcie w Paryżu starań o uwolnienie Kołłątaja z więzienia. Imieniem Związku krakowskiego obywatel Błeszyński pisał między innemi: „...Prośbę tę... tem chętniej do Was zanoszę, im pewniejszy jestem, iż zgodna jest z Waszemi uczuciami i sposobem myślenia, i bynajmniej nie wątpię, abyście wszelkich w Waszej mocy będących nie użyli sposobów dla oswobodzenia człowieka, który na Wasz zarobił szacunek, zwłaszcza, że uwolnienie jego zasmuciłoby źle chętnych i niegodnych Polaków, dobrze myślących ożywiłoby nadzieją, chlubę by przyniosło narodowi, że nie przepomina o nieszczęśliwym mężu za sprawę jego cierpiącym i wielki

sprawie naszej wzrost by nadało". Dozór Główny poczynił odpowiednie przygotowania i pod koniec r. 1800 wyprawił do Kościuszki Karola Eisbacha z prośbą o wstawienie się do Pierwszego Konsula, ażeby ten wyjednał uwolnienie więzionych przez Austryę, a na czele tej listy stało nazwisko Kołłątaja. Równocześnie zarządzono agitacyę w legionach, którą poparli gorąco wszyscy oficerowie, bez względu na różnice zapatrywań, a dzięki temu jenerał Kniaziewicz napisał prośbę do przychylnego Polakom jenerała Moreau, aby ten wstawił się za Kołłątajem bezpośrednio u arcyksięcia Karola. To, co stało się w legii naddunajskiej, nastąpiło niebawem w legionach włoskich, adres podpisali odrazu wszyscy, Dąbrowski pierwszy. Kościuszko razem z Wybickim już w sierpniu 1800 przedłożył Pierwszemu Konsulowi memoryał w sprawie Kołłątaja (więc nim był proszony), był w tej sprawie u Napoleona, a potem we wrześniu 1801 był w towarzystwie Lafayetta u wyjeżdżającego do Wiednia pełnomocnika francuskiego z prośbą i przypomnieniem.

Dozór Główny uwiadomił Kołłątaja o czynionych staraniach, a ponadto za pośrednictwem Horodyskiego przedłożył mu program Związku, prosząc o aprobatę i deklaracyę przystąpienia. Kołłątaj oświadczył odrazu, że „cel jego jest święty", że Dozór „nie tylko nie może wątpić o zachowaniu najświętszego sekretu, ale nadto być pewnym powinien, że Trójkąt (Kołłątaj) od momentu powziętej o nim wiadomości zaręcza jego rozkazom najpewniejsze posłuszeństwo teraz i na potem", i prosił, aby Horodyski w jego imieniu upewnił związkowych, „aby go za swego przyjaciela liczyli i o jego posłuszeństwie na ich rozkazy nie wątpili" (listy z 4. IV. i 7. IV. 1801). Dozór Główny zażądał oprócz tego od Kołłątaja wskazań politycznych, który jako niepoinformowany bezpośrednio o całej robocie republikanów, odczuwał pewne trudności, ale już w kwietniu 1801 memoryał taki, przeznaczony dla Talleyranda, zredagował, a patryota Antoni Sadowski zawiózł go do Warszawy Dozorowi Głównemu. Sądząc z listów współczesnych, przypuszczać trzeba, że Kołłątaj w sprawie zasadniczej stał na stanowisku legionów, to jest na dążeniu do odzyskania niepodległości w związku z systemem polityki francuskiej. Przypomnieć trzeba, że Horodyski proponował w tym czasie Kołłątajowi ułatwienie ucieczki z więzienia i pokrycie wszystkich jej kosztów przez związkowych. Ale Kołłątaj stanowczo odmówił i tłumaczył się, że, po-

minąwszy naturalne trudności podobnej imprezy, zdrowie jego jest „tak zrujnowane, że niesposobnym go czyni do żadnej awantury“. Odrzucił nawet myśl widzenia się osobistego ze związkowymi, a godził się tylko na prowadzenie korespondencyi.

Z drugiej strony o uwolnienie Kołłątaja starali się protektorowie przypadkowi i rodzina. Do takich protektorów należał sufragan ołomuniecki hr. Kollowrath, który zainteresował się gorąco położeniem Kołłątaja, podobno z powodu jego pracy w bibliotece pojezuickiej. Ale i te usiłowania nie doprowadziły do celu, a dzięki Kollowrathowi arcyks. Karol doprowadził tylko do tego, że Rada nadworna wojenna w dniu 9 lipca 1801 zaleciła Kołłątaja w sposób bardzo stanowczy do łaski cesarskiej. Rodzina robiła naprzód starania w Wiedniu. Bratanek Eustachy Kołłątaj był pięć razy na audyencyi cesarskiej, nasłuchał się pięknych obietnic, ale nie doczekał się skutku. Gdy tak wszystko zawodziło, rodzina zjechała się we Lwowie w kwietniu 1802 i po naradzie postanowiła zwrócić się do Czartoryskich, na których opinia radykalnych kół patryotycznych wskazywała jako na współwinnych w długiem przytrzymywaniu Kołłątaja. Jakoż nad spodziewanie otrzymała z Puław przychylną odpowiedź, ale, nie bardzo na nią licząc, starała się przez inne jeszcze osoby trafić do cesarza Aleksandra. Sprawę poparł podobno młody ks. Czartoryski, tak przynajmniej sądził sam Kołłątaj, który za to księciu nawet w testamencie dziękował, a dobry skutek miał nastąpić niezadługo. Już we wrześniu 1802 Razumowski z polecenia rządu rosyjskiego wniósł energiczną notę w sprawie uwolnienia Kołłątaja. Dopiero teraz złośliwi ministrowie austryaccy musieli ustąpić, ale jeszcze wkońcu okazali złą wolę wobec Kołłątaja. Cesarz Franciszek II polecił wprawdzie reskryptem z 9-go października 1802, aby Kołłątaj uwolniony został z więzienia, ale równocześnie nakazał mu raz na zawsze opuścić kraje dziedziczne swego domu, pozbawiając w ten sposób Kołłątaja ostatniego beneficyum t. j. kanonii krakowskiej i odbierając mu raz na zawsze możność odzyskania posiadłości świeckich. Kończyła się przecież ośmioletnia niewola, o której Kołłątaj pisał na jednem miejscu [1]):

[1]) Smutek IV (19. XII. 1796) na wiadomość o śmierci Katarzyny II, gdzie we wstępie pisze: „Śmierć tej monarchini przyniosła mi pociechę“ (rk. cyt.).

„Nie słuszność, nie potrzeba, w tych więzach mnie trzyma:
Ale złość, co na prawdę i cnotę się zżyma,
Ale zemsta, co rada we krwi ludzkiej broczy,
Co kraje wojną niszczy, jeńce w więzy tłoczy,
Co nigdy łzami biednych nie może być sytą,
Przemogła nad potężną w Północy kobietą,
Która, wśród nadto wcześnie przyznanej wielkości,
Nie zdołała osłonić swej płci zawziętości,
I, na większą dla czasów niniejszych sromotę,
Pozłacała rozpustę, wyniszczała cnotę.
Franciszek, jej mściwemu powolny natchnieniu,
Wydarł mi wolność i w tem osadził więzieniu...
Nie słuszności, lecz zemsty popierając sprawę.
Bo cóż z jego prawami mogłem mieć wspólnego?
Wolny człek, obywatel kraju nieszczęsnego,
Broniłem mą ojczyznę od gwałtów Rusina:
Oto moje przestępstwo, oto moja wina...
Już Franciszek za radą carowej nie chodzi,
Lecz go Thugut na paskach jak niemowlę wodzi.
To dobre, co on powie; to złe, co nagani;
On mię osadził i on trzyma w tej otchłani.
Gdyby tem dobrem sercem rządził kto poczciwy,
Ni ja więźniem, ni mój kraj byłby nieszczęśliwy.
Gdy więc taka mych losów wypadła osnowa,
Cierpliwości! wróć do mnie, nadziejo! bądź zdrowa“.

Kołłątaj, który nigdy nie umiał próżnować, znalazł i w więzieniu zajęcia, cenne nie tylko jako pamiątka, ale jako trwałe wartości umysłu czynnego i badawczego. Nie należy nawet lekceważyć jego prób poetyckich, lubo sam nie przywiązywał do nich większego znaczenia. Trzeba pamiętać, że powstały w czasach, kiedy w literaturze naszej panował pseudoklasycyzm, naśladownictwo i brak głębszego uczucia. Dopiero pod wpływem nieszczęść narodowych zaczęła się budzić liryka patryotyczna, ale nawet wtedy utworów tego rodzaju było stosunkowo niewiele, a i te pozbawione są mocy wewnętrznej, któraby nas jeszcze dzisiaj wzruszyć potrafiła. Do wyjątków należy silny „Głos umarłych“ Naruszewicza i Kniaźnina „Do ojczyzny“. Późniejsze od wierszy Kołłątajowskich „Żale Sarmaty“ Karpińskiego zbyt są sentymentalne, wiersz Woroni-

cza „Do Boga“ zbyt jest patetyczny i mało oryginalny. Wiersze Kołłątaja należą do najsilniejszych liryków patryotycznych swojej epoki, a, choć niektóre usiłują przybrać ton sielankowy [1]), dalekie są od ckliwości i sentymentalizmu. Zaletą ich osobliwą jest silny pierwiastek indywidualizmu, który w takim i w wyższym jeszcze stopniu pojawi się dopiero u romantyków. Bardzo charakterystyczny jest świadomy zwrot do motywów ludowych, widoczny tak pięknie w eklodze po śmierci matki; równie znamienne jest wyzyskiwanie mitologii i baśni ludowych w obszernej Jobiadzie. Przekłady Hymnów Dawidowych nie mają majestatycznej formy Kochanowskiego, ale, wyższe nieporównanie od przekładów Kapińskiego, górują nawet nad Kochanowskim silniejszem odczuciem indywidualnem. W formie jest jeszcze Kołłątaj klasykiem, nie pseudoklasykiem, ale w treści bardziej jest romantykiem niż Brodziński, w szczerości i sile uczucia jest twórcą zgoła nowoczesnym. Dowód to nowy genialności osobliwego człowieka, który nawet wtedy, gdy według własnego przekonania tworzył rzeczy mniej niż miernej wartości, tworzył w istocie rzeczy wyższe nad uznane w literaturze, bo dawał siebie, dawał własną duszę, a jest to podobno pierwszy i najważniejszy warunek wszelkiej twórczości poetyckiej.

W Josephstadzie także, nie mając większej ilości książek do studyów naukowych, Kołłątaj notował ciekawe postrzeżenia, z których *„Uwagi nad snami“* zasługują szczególniej na uwagę, jako wyraz poniekąd filozoficznych jego wyobrażeń. Nie trzeba mniemać, jakoby Kołłątaj bawił się tutaj w jakąś metafizykę, gdyż stał on ściśle na gruncie doświadczalnym i sądził, że „uwidzenia metafizyczne zaciekłością swoją często bardzo przewyższają nocne marzenia“, co już w swoim czasie Śniadecki poczytał mu za chwałę, iż on obronił od nieszczęścia metafizyki niemieckiej nauki krajowe i język. Rzecz najlepiej się uwydatni, jeżeli streścimy własne wywody Kołłątaja. Zaobserwował naprzód Kołłątaj, że przyczyny fizyczne i moralne, pochodzące od nałogów i wielorakich opinii, są tylko powodem do różnych snów, bez których jednak zawsze coś się nam marzyć musi, czyli o tem obudziwszy się pamiętamy, czy nie. Uważając na-

[1]) „Naszym pasterzom — pisał w liście do Maja (15. XII. 1802) — trzeba dać charakter narodowy“.

stępnie, jak się tworzyło marzenie senne w jego głowie, doszedł do wniosku, że sny są dalszym ciągiem myśli, które zaczęły się przed snem, a które, snując się niezmiernie długiem pasmem, tworzą jakieś wyobrażenia, uderzające naszą uwagę przez swą osobliwość. Zastanawia się dalej, jak do tych myśli sennych przywiązać się może widzenie, słyszenie, mówienie, działanie itd., zaczem buduje następującą teoryę.

Cała dzielność w ciele człowieka pochodzi od jego *woli*, gdy sobie jest przytomnym; gdy zaś spi, znajduje się w nim taż sama wola. Niema momentu, w którymbyśmy nie myśleli, w którymby wola, w miarę zdolnych sił naszych, nie odpowiadała myśli. Ale jakże ona poruszyć może ciało w części lub całości, kiedy to podczas snu zostaje w odpoczynku? Człowiek spiący i czuwający zarówno oddycha, puls arteryi zawsze dowodzi, że serce jego we śnie i na jawie podobnie odbija i nigdy w swem działaniu nie ustaje. Zaczem sen, lubo może być dogodny całej machinie człowieka, nie ma nic wspólnego z tą częścią ciała, którą możemy nazwać „wegetalną“, (dlatego, że nam daje życie zarówno ze wszystkiemi roślinami), bo ta część nigdy w nas nie spoczywa, bo nieprzestannie działa. Widzimy przeto, że nie tylko władza myślenia nie odpoczywa podczas snu, ale nadto znaczna część ciała znajduje się w bezprzestannej dzielności. Cóż tedy w nas spoczywa i co snu potrzebuje? Gdy człowiek zdjęty jest snem, widzimy, że zmysły jego zewnętrzne tępieją. Widać zatem, że to są nerwy, które we własnych funkcyach ustają, a, że nerwy biorą początek od mózgu, przeto najpierwszy ten fenomen postrzegamy na głowie. Mózg więc potrzebuje odpoczynku, od niego sen idzie, on nas wprawia w nieprzytomność i reszcie nerwów odejmuje docześnie przyrodzoną dzielność. Obudzenie czyli powrócenie do dzielności nie tylko następuje po dostatecznym spoczynku, ale nadto tyle razy przytrafić się może, ile razy wymagają wewnętrzne lub zewnętrzne przyczyny. Dlaczego, dobrze to wszystko zważywszy, przyznać musimy, — pisze Kołłątaj, — że władza, której przyznajemy myślenie, chcenie, działanie, różna jest zupełnie od mózgu,... że ona nie potrzebuje odpoczynku..., skutki zaś jej działania wydają się w nas w miarę przyrodzonych sił i narzędzi, przez które działa. Zaczem sen jest to myśl, której obrazy najwięcej żywe obudzają dzielność nerwów i sprawują, że człowiek w pół działając mniema, jako nieprzytomny sobie, iż działa zupeł-

nie, resztę zaś imaginacya powiększa i wystawuje jak gdyby działane.

Przecież i na jawie, gdy mózg i nerwy nie są w przyzwoitej sile, imaginacya dziwaczne robi wyobrażenia; cóż się dopiero dzieje w ludziach spiących, kiedy mózg i system nerwowy znajdują się w odpoczynku. Gdybyśmy zresztą chcieli zdać sprawę, jak niektóre myśli potrafiliśmy wydobyć z ich pierwszej nikczemności, a które jednak tyle się nam podobają, nie umielibyśmy sami sobie na to odpowiedzieć; cóż mówić o owych, które się we śnie snuły i doprowadziły nas do jakiego osobliwego marzenia; dość przestać na tem, że marzenie senne jest równy myśli rodzaj. Czemuż obudzony ze snu nie ma być w tem przekonaniu, że widział, słyszał, mówił, kiedy toż samo nieraz przytrafić się może na jawie. Zapisuje Kołłątaj, że jemu samemu nieraz się przytrafiło, iż rozumiał, że gdzieś czytał, słyszał lub widział, co tylko myślał lub co mu się kiedyś śniło. Zgodziwszy się na to, że sny są to myśli, częstokroć obrócone w działanie przez poruszenie nerwów i natężoną imaginacyę, trzeba domyślać się, że one idą od jakiejś innej władzy. Dodaje Kołłątaj, że notuje te postrzeżenia nie dlatego, aby dysputować z materyalistami, lecz, że go proste wnioski do tego doprowadziły; jest to wielka w przyrodzeniu człowieka tajemnica, dochodzimy jej przez skutki, skutki nie mogą być bez przyczyny, przyczyny działającej nie można przypisać istocie działającej, trzeba ją więc przypisać innej, której, co ona jest?, poznać nie możemy. Takową istotę nazywamy duszą (anima), myślą (mens). Tak tedy początek życia naszego wegetalnego, to jest serce, jako i początek życia zwierzęcego, to jest dusza, nigdy w nas nie odpoczywają i bezprzestannie działają. Przekonawszy się, że sny toż samo są, co myśl na jawie, nie możemy wątpić, żeby one od podobnych nie pochodziły przyczyn, od jakich pochodzą myśli, i żeby tak się w nas nie tworzyły, jak się tworzą różne przedmiotów wyobrażenia.

Zaczem różnica życia zwierzęcego od roślinnego zależy na mózgu i nerwach. Mózg i nerwy od niego pochodzące są narzędziami duszy. Myśl, wola, poruszenie, działanie — wszystko to jest jedno, są to tylko skutki wielorakich działań jednej władzy. Szkolne podziały są przydatne do objęcia jej niezliczonych skutków, ale stąd nie wypada, żeby ona była podzielona na tyleż władz osobnych. Nałogi życia, czyli w obyczajach, czy

w opiniach, wielką są pomocą obudzić (na jawie i we śnie) stosowną do siebie imaginacyę,... bo to wszystko zależy od gatunku soków, płynących w ciele ludzkiem, wedle różnych pokarmów i onych wyrabiania w naszych przyrodzonych naczyniach. Zważyć jeszcze należy, — robi Kołłątaj ważne postrzeżenie, — że się nigdy takowa rzecz człowiekowi nie śni, której nie zna przez widzenie, słyszenie i tym podobne doświadczenie zmysłów. Nie opuszcza więc Kołłątaj pola doświadczalnego i, stanąwszy już na granicy, gdzie zaczyna się metafizyka, śmiałem powiedzeniem zatrzymuje się na stanowisku ściśle nowoczesnem i ściśle naukowem.

Ze względu na poglądy Kołłątaja ciekawe są również dalsze uwagi, które na ten temat zapisuje. Z tak prostych i zwyczajnych marzeń — powiada — robiono w wielu narodach osobliwą naukę. Jak myśl ważna i sprawa niepospolita na jawie, tak zastanawiały je sny nadzwyczajne. Myśli senne, które się uskuteczniały, nazywano przeczuciem, przewidzeniem. Przeczucia jednak i przewidywania bardzo się różnią od nocnych marzeń i mogą mieć często cechę rozsądku, jak n. p. porządne wnioski, zasadzone gruntownie na naszej rozwadze, kiedy myślimy na jawie. Mimo tego sny były nauką w tylu wiekach i narodach, nosiły na sobie cechę proroctwa, przestraszały lub cieszyły. Nauka przepowiadania snów nie zasadzała się na tem, iżby sen miał się wyśnić co do litery, lecz brano je symbolicznie lub alegorycznie. Widzimy zatem, — pisze Kołłątaj, — że senniki, którymi się bawią kabaliści lub ludzie słabych umysłów, pochodzą z obłudy, która nawet snów potrafiła użyć za bałamucenie łatwowierności ludzkiej. Jest to widoczne oszustwo, bo cóż można za prawidła wyciągnąć z myśli, jakie snują się najnieporządniej w nocnych marzeniach. Ale tu zaraz robi Kołłątaj ostrożne zastrzeżenie. Jeżeliby sny czy przewidzenia miały być jaką wiadomością, pochodzącą od objawienia, to już — dodaje — nie może być nauką i nie podpada pod jego rozstrząśnienie. Gdyby nawet — robi uwagę — mogła być jaka sztuka w odgadywaniu snów, nie tylko byłaby nieprzydatna, ale nawet szkodliwa, bo na cóż człowiekowi szperać w przyszłości, której ani przewidzieć ani odwrócić nie potrafi; co za głupstwo lękać się lub cieszyć tem, co nic nie znaczy, chyba, że chcielibyśmy nic nie działać, a tylko lękać się wszystkiego. Z kolei przypomina własne sny i powiada, że był między nimi jeden jak „numer

trafiony". Śniło mu się, że Józef Zajączek odebrał od swojej żony doniesienie, iż będzie przeprowadzony do Pragi; przyszedł nareszcie dzień we śnie przepowiedziany i stało się. To nareszcie stwierdza, że, jako proroctwa senne nie mają żadnego pewnego prawidła ani w sobie samych, ani w pojęciu ludzkiem, tak, jeżeli się raz przytrafią, sto razy chybią, co jest dowodem, że je przypadek tylko usprawiedliwia i nikt rozsądny wierzyć im nie może.

Podobno także w Josephstadt, choć być może, iż dopiero na Wołyniu powstało studyum Kołłątaja „*O Piatolim*", wywołane pogłoską, że Piatoli dzieło 3-go Maja (projekt i przygotowania) ogłaszał za swoje własne. Kołłątaj podał tutaj sympatyczną charakterystykę cudzoziemca, sprowadzając jednak do właściwej miary rolę Piatolego w sprawie, która była własnością jego samego. Szkoda jednak, że w miejscu najciekawszem opowiadania nie dokończył. Zapisał tam także Kołłątaj, że Piatoli z uwagi, iż król, chociaż „poważniejszy" od uchwalenia Konstytucyi, nie był przecież „dość przywiązany" do partyi patryotycznej i kraju, chciał go pozyskać całkowicie, spłacając jego długi przy pomocy reformy żydowskiej. Zdaniem Kołłątaja był to pomysł dobry, który nie pierwszemu Piatolemu przychodził do głowy, ale on pierwszy chciał go zrealizować. Tegoż Piatolego dziełko p. t. „De la subordination militaire" Kołłątaj przełożył na język polski[1]).

Drugi pobyt w Ołomuńcu, pomyślniejszy dla badań naukowych, wydał zupełnie niezwykłe rezultaty. Pogłębił wówczas Kołłątaj bogate, jakie już posiadał wiadomości naukowe, w szczególności jednak zaznajomił się dokładnie z naukami matematyczno-przyrodniczemi i starożytniczemi. Rozczytywał się w całym szeregu najpoważniejszych ówczesnych dzieł naukowych i przetrawiał je głęboką refleksyą. Zastanawiał się także nad porządkiem fizyczno-moralnym społeczeństwa i wydobywał z umysłu filozoficzne uogólnienia, wysokiej wartości myślowej i naukowej. Miało się pokazać, że ten wszechstronnie genialny człowiek miał warunki na pierwszorzędnego uczonego. Poważną część nagromadzonych materyałów opracował na

[1]) Por. W. Tokarz (o. c.), I, 182—186 i zbiory F. Kojsiewicza (rk. Ak. Um.) Sylwetka ks. Scipiona Piatolego, równie sympatyczna, pióra podobno Śniadeckiego, znajduje się u Balińskiego (o. c.). II, 291—295.

miejscu, a uzupełnił je ostatecznie w ustroniu wołyńskiem i w ostatnich latach swojego życia. Dzieła te zostaną rozpatrzone na miejscu właściwem. Już tutaj podobno projektował Kołłątaj opracowanie historyi kultury polskiej, ale brak niezbędnych materyałów na pracę taką nie pozwolił. Jan Maj, księgarz krakowski, zaczął mu nawet nadsyłać książki polskie, a między niemi nadesłał dzieło Tadeusza Czackiego „O prawach litewskich i polskich". Dało to sposobność Kołłątajowi do napisania wybornego *listu z 15-go lipca 1802*[1]).

List do Maja zachował do dzisiaj wysoką wartość naukową, a był rzeczą wprost znakomitą w czasie, w którym został napisany. Omawia on zadania i potrzeby przyszłego dzieła o historyi polskiej. Pochwala naprzód, że Czacki zabrał się do objaśniania szczególnych części dziejów narodowych, jest to bowiem jedynie dobra droga. „Każdy naród może przedstawić na widok powszechności dzieje własne, od mniej więcej wczesnej epoki czasu; ale żaden naród nie uzyskał inaczej doskonałego dzieła swej historyi ogólnej, tylko przez długie wprzód przysposabianie materyałów nieuchronnie do tego potrzebnych. U nas tylko ośmielono się pisać Historyą narodową bez takiego przysposobienia. Wszelako śmiały w swych przedsięwzięciach Naruszewicz doświadczył na sobie tego niepodobieństwa... Jego przykład powinien być dla nas korzystną nauką, abyśmy nie przestępowali naturalnego porządku w tej ważnej pracy, ażebyśmy wprzód starali się o zbiór materyałów, nim przedsięweźmiemy samą budowę, aby zgoła powszechność wprzód poznała same materyały, nim będzie sądzić o budowie, która kiedyś z nich powstać powinna". Jest to stanowisko zupełnie nowoczesne i wyższe od tego naukowo, jakie zajął Naruszewicz w pięknym zresztą „Memoryale do króla IMci względem pisania historyi narodowej".

Materyałów przygotowanych, pisze Kołłątaj, nie mamy. Dogiel zaczął Corpus diplommaticum, ale go nie dokończył. Dopełnienie więc jego dzieła jest daleko ważniejsze od dzieła Naruszewicza. Wiadomo, że Towarzystwo Przyjaciół Nauk postąpiło odwrotnie, a doświadczenie każe przyznać słuszność poglądowi Kołłątaja. Kilku niemieckich pisarzy wy-

[1]) Pomieszczony w korespondencyi listownej z Tadeuszem Czackim, wyd. F. Kojsiewicz, Kraków 1844, I, 12—30.

dało dzieła niektórych historyków polskich p. t. Scriptores rerum polonicarum. Ich gorliwości winniśmy wdzięczność, ale na tym zbiorze poprzestać nie możemy. Należy zakrzątnąć się około doskonałego zbioru nie tylko polskich, ale i obcych pisarzy, nie tylko tych, którzy rzeczy polskie pisali, ale i tych, którzy pisali rzeczy, wydarzone na ziemi, na której niegdyś powstała Polska. Na podstawie takiego zbioru trzebaby naprzód opracować dzieło p. t. „O pisarzach rzeczy polskich“, następnie wypadłaby praca daleko jeszcze większa i nierównie kosztowniejsza, to jest: „Zbiór tekstu wszystkich pisarzów polskich“, którzy się kiedykolwiek zatrudnili pisaniem historyi cząstkowej lub ogólnej naszego narodu. Teksty powinny być wydane w dwóch językach: łacińskim i polskim, jeżeli chcemy pracować nie tylko dla siebie, ale dla całej Europy, przygotowane zaś dokładnie, na podstawie porównania z edycyami różnemi i rękopismami. Niezmiernie wielki zbiór należy zaopatrzyć jak najdokładniejszym rejestrem, gdzieby nie tylko łatwo było wszystko znaleść, ale nawet dostrzec zgodność lub różnicę między pisarzami w każdej materyi. Wzorem takiego zbioru może być wydawnictwo Muratorego lub Langebecka. Zbiór taki uwieczniłby nawet pamięć naszej niegdyś ojczyzny, którą mieliśmy nieszczęście przeżyć. Umilkną przed nim potwarcy, nie mając nawet próżnej emulacyi nami pogardzać, lub się nad nas wynosić. Dzieło tak ogromne, ażeby trafiło do mniej pilnych czytelników rzeczy trudniejszych, może być zaopatrzone pożytecznemi dysertacyami.

Materyi do dysertacyi jest niezmiernie wiele. Kołłątaj podaje szereg tematów dla takich monografii. Powinna być naprzód *„Jeografia tej części Europy, na której niegdyś była Polska“*, ze wszystkiemi odmianami, jakie nastąpić mogły od Ptolomeusza do naszych czasów. Zawierać ona winna karty hydrograficzne i topograficzne, nie opuścić najmniejszego nazwiska żadnej góry, rzeki, wsi, osady, miasta, ludzi; nie przestając na ostatnim podziale Polski, ma zachować nazwiska krajów i okolic, jak je pospólstwo nazywało; obok imion teraźniejszych zachować trzeba imiona dawnych pisarzy i imiona wieków średnich. Osobno powinna być przygotowana najdokładniejsza geografia polityczna.

Trzeba dalej opracować monografię o *obyczajach, zwyczajach, obrządkach narodu polskiego*. Uwagi, jakie Kołłątaj na ten

temat czyni, stanowią program nieprzeprowadzony dotychczas nauk etnograficznych, a jest to program wszechstronny i doskonały. Do tej pory podawano wiadomości tylko o obyczajach szlachty, co mniej jest ważne dla tego przedmiotu ze względu na podobieństwo z innymi krajami Europy, aniżeli obyczaje ludu. Chcąc bowiem wyszukać w obyczajach naszych wiadomości o tradycyach początkowych i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba poznać obyczaje pospólstwa we wszystkich prowincyach, województwach i powiatach. Tutaj już przypomnieć należy, że Kołłątaj przygotowywał później obszerniejsze uwagi do takiego dzieła[1]). W dziele takiem — pisze Kołłątaj w liście — trzeba podać: 1) różnicę w mowie albo w dyalektach jednej mowy, 2) różnicę w ubiorze nie tylko co do kroju, ale nawet co do koloru, żadnego gatunku okrycia nie opuszczając, 3) każdy obrządek przy godach weselnych, urodzinach, pogrzebach i t. p., 4) o zabawach pospólstwa stosownie do części roku, o ich muzyce, instrumentach, pieśniach, bajkach i historyach, 5) o gusłach i zabobonach, jak mówią, a w rzeczy samej o dochowanych niektórych zwyczajach dawnej religii pogańskiej, 6) o postaciach i fizyognomiach, 7) o gatunkach pożywności, ich zaprawianiu, o mieszkaniach, sposobie budowania, sprzętach, 8) o pasterstwie i rolnictwie, 9) o rękodziełach pospólstwa, 10) o nałogach i wadach, 11) o chorobach szczególnych i sposobie ratowania. Materyał do takiego dzieła trzebaby naprzód pozbierać przez obszerną korespondencyę po wszystkich częściach Polski, przez rysunki i okazy, a byłoby samo dzieło wielce pożyteczne: dla objaśnienia historyi początkowej, dla dania odpowiedzi na kalumnie i czernidła obcych, nareszcie dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były zwyczaje naszego ludu przy ostatecznej rzeczy naszych zmianie. Oprócz tego powinny być monograficznie opracowane takie tematy, jak o: religii pogańskiej, chrześcijańskiej, odszczepieństwach, o obrzędach i ich hierarchii; o wychowaniu w Polsce, naukach wyzwolonych, umiejętnościach; o miastach; o reformie rządu polskiego od najwcześniejszych początków do końca; o sposobie wojowania Polaków; o dyplomatyce polskiej; o prawodawstwie polskiem i t. d. W każdym razie, bez względu na owe dysertacye, „póki nie będziemy mieli zupełnie

[1]) Rzetelny obraz ludu polskiego (rk. Ak. Um. 212).

dokończonego Corpus diplommaticum, które Dogiel zaczął, póki nie będziemy mieli Corpus scriptorum rerum polonicarum, póki nie będzie spisana doskonała Jeografia naszego kraju..., póki nie będzie wydane dzieło De moribus Polonorum, przedsięwzięcie historyi ogólnej naszego kraju mam za nadto śmiałe, i to jest, do czego mi się przyznał w poufałości sam Naruszewicz, przekonany memi uwagami i własnem doświadczeniem". Pod koniec listu do Maja Kołłątaj, sądząc na podstawie nadesłanych książek, ubolewa nad ubóstwem literatury polskiej, ale „chęć gorliwych pracowników — pisze — ożywia choć na przyszłość dobrą nadzieję, że ona przecież może nie upadnie zupełnie i że za czasem wzmoże się, w tym zwłaszcza wieku, gdzie nam gazety literackie donoszą nawet o literaturze wołoskiej".

Otrzymawszy uwiadomienie o reskrypcie cesarskim, Kołłątaj przygotowywał się do opuszczenia bram więzienia[1]). Nie stało się wprawdzie, jak pragnął, bo uwolnienie nie przyszło za wpływem legionów, przy poparciu Francyi, ale za wdaniem się rządu rosyjskiego, niemniej odzyskana wolność drogą była i pożądaną. Wychodził bowiem z więzienia, niezłamany wprawdzie na duchu i zawsze nieugięty, ale ze zdrowiem steranem i wyniszczonem. Rząd austryacki zachował się do końca z nieubłaganą surowością i kazał więźniowi podpisać deklaracyę (z 6. XII. 1802), że nie powróci nigdy na terytoryum cesarskie, a nawet zabrał paszport, wydany przez ambasadora Razumowskiego, umożliwiający przejazd na Wołyń przez Galicyę, wydał natomiast polecenie odstawienia go do najbliższej granicy pruskiej. Nie oddawał nareszcie skonfiskowanego w Przemyślu majątku, chociaż Kołłątaj znajdował się w najtrudniejszem położeniu. Nie pomógł Kołłątajowi list do arcyksięcia Karola (z 20 XI. 1802), w którym użył wyrażenia, że jest „pozbawiony swojego najświętszego prawa bez procesu i wyroku, co bijącą w oczy jest niesprawiedliwością". Dnia 7. grudnia o godzinie 8. rano, wpośród tłumu ludzi, łaskawie go żegnających i błogosławiących, opuścił Kołłątaj bramy więzienia ołomunieckiego, a już nazajutrz pisał z Kaczery na Ślązku pruskim do cesarza Franciszka II: „...Posłuszny zatem jestem woli JCMci: poddaję

[1]) Dziennik ks. Hugona Kołłątaja (w przekł. z francuskiego) za czas od 17 listopada 1802 do 22 marca 1803, wyd. ks. J Polkowski (Przew. nauk. i liter., 1882, T. X).

się z rezygnacyą wygnaniu, zostawiam pod opieką i osłoną sprawiedliwości Twojej moje dziedziczne dobra, beneficya kościelne i wszystkie inne prawa, które mi się słusznie należą. Pocieszam się, że, gdy opuszczam kraj ten z najwyższego JCMci rozkazu, sumienie moje nic mi takiego nie wyrzuca, coby miało ubliżyć Jego dostojnej osobie lub Jego rządowi". List ten nie wywołał żadnego skutku.

Jechał Kołłątaj na Raciborz, Rudę, Gliwice, Tarnawskie Góry, Kamucznicę. Dnia 11-go grudnia był w Częstochowie. Dnia 12-go grudnia zatrzymał się w Hucie drewnianej pod Częstochową w domu Otfinowskiego, skąd wybrał się do mieszkającego w tych okolicach Maruszewskiego, gdzie, zmęczony podróżą, nieco dłużej wypoczywał. Dnia 16-go grudnia wystosował list do króla pruskiego, w którym prosił o gościnność na jego ziemiach, gdyby dla zdrowia musiał. Król pruski, rywalizując w uprzejmości z kokietującym Polaków cesarzem Aleksandrem I, puścił w pozorną niepamięć dwuznaczne stosunki z Lucchesinim i odpisał uprzejmym listem własnoręcznym, że zgadza się na przedłużenie pobytu w Warszawie i prosi Boga, aby dał Kołłątajowi na resztę dni zdrowie i spokój. Dnia 30-go grudnia stanął Kołłątaj w Warszawie, której widok wycisnął mu łzy i więcej sprawił smutku, niż, gdy wjeżdżał w granice Polski. Zamieszkał tutaj w domu Dmochowskiego, gdyż odmówiono mu miejsca, zamówionego w oberży, będącej dawniej pałacem pani Krakowskiej. Mniej uprzejmi od wrogów obcych nieprzyjaciele polityczni urządzili mu podobno nieprzyjazną manifestacyę. „Gdy ks. Kołłątaj przyjechał z niewoli do Warszawy — donosi kłamliwy aż do obrzydzenia „Pamiętnik anegdotyczny" — pospólstwo warszawskie machinalnie (?) przez ludzi słusznych podburzone okna w tem mieszkaniu powybijało..."

W dwa dni po przyjeździe odwiedził go Stanisław Potocki, był także były podskarbi Ostrowski; „przywitaliśmy się, jak przystało na przyjaciół" — zanotował Kołłątaj. Dnia 8-go stycznia 1803 pisał do Stanisława Potockiego względem swoich obrazów, ale ten nie odpisał. Obracał się Kołłątaj prawie wyłącznie w kołach dawnych zwolenników. U ks. Meiera spotkał w przedpokoju Trębickiego, który zmieszał się mocno, ale Kołłątaj minął go, nie powiedziawszy ani słowa[1]). Więzienie znacz-

[1]) Rkp. Bib. Ord. Zamojskich (cyt. u Tokarza, I, 241).

nie odmieniło zewnętrzną postać Kołłątaja. Uważano powszechnie, że zmizerniał i więcej kuleje. Wygląd był przecież imponujący, wywierający niezatarte wrażenie na tych, którzy mieli szczęście widzieć go w owym czasie. „Cokolwiek mi się z ust tego męża o uszy obiło — pisał o swoich ówczesnych wrażeniach Tom. Malinowski w 29 lat później w liście do L. Chodźki[1]), — tak żywo utwiło mi w umyśle, że, gdy je dziś w pamięci przebiegam, natychmiast obraz mi nawet jego z całą dzielnością jego duszy się przedstawia, która się szczególnie w oczach jego malowała... Nie śmiałbym Kołłątaja mówiącego przedstawiać..., nie będąc w stanie włożyć mu w usta tych silnych i żywych wyrażeń, tej ujmującej i płynnej mowy, która chwytała wszystkie władze i unosiła słuchacza...“

Już dnia 17. stycznia 1803 przejechał Kołłątaj granicę zaboru rosyjskiego w Niemirowie. Dnia 21-go stycznia był w Łucku, gdzie odwiedzili go profesorowie szkół tamtejszych z oświadczeniem uprzejmości. „Rozmowa moja z nimi — zanotował — dała mi powód do uważania, że dwie roboty w życiu mojem najważniejsze przeżyłem do tego punktu, że doczekałem, iż obu widzę upadek“. Dnia 27-go stycznia wyprawił listy z Dubna do Aleksandra I. i do ks. Adama Czartoryskiego. Pisał do pierwszego: „Powróciwszy na ziemię, na której się urodziłem, pospieszam ze złożeniem hołdu wdzięczności u stóp JCMci. Twoja wspaniałomyślność... wydobyła mię z więzienia, w którem od 8 lat jęczałem... Przez wypełnienie więc obowiązków najwierniejszego poddanego i poświęceniem resztek mojego życia, zachowanego Twoją dobrocią, starać się będę, aby być godnym dobrodziejstw Twoich“. Do ks. Adama pisał zaś o sobie, jako człowieku, „który, straciwszy wszystko, posiada jedynie wdzięczność dla swych dobroczyńców w tym stopniu, jakiego tylko ta cnota dozwala“. Było w tych słowach dużo serca, czego dowodem, iż wdzięczność za uwolnienie złożył jeszcze potem obydwom w testamencie, ale był to także nieunikniony konwenans towarzyski i zarazem pewnego rodzaju gra polityczna. Niema jednak danych, któreby pozwalały stwierdzić napewno, że Kołłątaj zamyślał o roli czynnej na szerszą skalę przy boku Aleksandra I-go, chociaż takie domysły nasuwały się nawet niektórym Rosyanom, zdziwionym cokolwiek niezwykłą wspaniałomyślnością względem Kołłątaja, a jeden z nich, A. Markow, pisał nawet do hr. Szymona Woroncowa w Londynie: „que ce Kollontay, le Barrere et le Robespierre de la Pologne, l'auteur de tant de meurtres et d'atrocités, qui sont commises, qui aurait dû être soustrait aux regards humains pour leur épargner le plus grand scandal, qui puisse leur être offert, est appellé maintenant à la cour de Petersbourg“[1]). Raczej trzeba sądzić, że Kołłątaj przez okazanie lojalności pragnął sobie zapewnić spokój przed szpiegowaniem i pomoc w odzyskaniu zagrabionego przez rząd austryacki majątku.

[1]) Arch. Rapersw. (cytat u Tokarza, I, 237).

Nareszcie dnia 28-go stycznia stanął Kołłątaj w Berehu pod Krzemieńcem u podkomorzego Deniski, dawnego swego przyjaciela, i zaczął się troskać o sposoby do życia i możność pracy spokojnej, a pożytecznej dla przyszłości narodowej. Był to już zachód życia, opromieniony znowu cnotami heroicznemi, jak całe życie dotychczasowe, wzór najpiękniejszy dla ludzi mocnej woli, którzy w najtrudniejszem położeniu rąk nie opuszczają i umieją służyć dobrej sprawie w sposób stosowny i wysoce skuteczny.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności przyczyni się Kołłątaj niezadługo do stworzenia źródła polskości na rodzinnym Wołyniu. Siedzibą jego stanie się Krzemieniec, tyle pamiętny w dziejach naszej oświaty. Nastaną dla Wołynia błogosławione czasy, o których z tęsknotą pisze historyk obyczajowości na kresach[2]):

„U stóp dwu siostrzyc, wznoszących się obok siebie od wieków: gór Czerczej i Bony, w białych, do niedawna cichych, ogródkami otulonych dworkach, zawrzało ruchliwe życie, w zapomnianym zakątku Wołynia rozbłysła pełnem światłem placówka oświaty i nauki pierwszorzędnego znaczenia. Najznamienitsze rody zjeżdżały na zimowe miesiące do Krzemieńca; zebraniom, balom, teatrom amatorskim — nie było końca; dwa światy: ziemiański i nauczycielski spotykały się na nich, zbliżały nawzajem do siebie, zawiązywały serdeczne stosunki, a młodzież obojga płci, po przygotowaniu się starannem na dzień następny ze wszystkich przedmiotów, puszczała się pod okiem starszych w ochocze pląsy...

[1]) Cytat u Tokarza, I, 243.

[2]) Michał Rolle: Tadeusz Czacki i Krzemieniec (Lwów, 1913).

Nad małymi, białymi dworkami wznosiły się dostojne mury gmachów szkolnych; huczało w nich jak w ulu, a, skoro dzwonek ogłosił przerwę w naukach, rój młodzieży wysypywał się ze śmiechem na plac, rozpoczynały się zabawy..."

Tak było przeznaczone temu osobliwemu człowiekowi, że, gdziekolwiek stąpił, przynosił ze sobą szczęście i błogosławieństwo. Tem większy żal, że wróg postronny, jeszcze częściej domowy, burzył zawsze szlachetne wysiłki Kołłątaja i w pył obracał ich życiodajne owoce.



HUGO KOŁŁĄTAJ

(Według portretu J. Pfeifra z roku 1810).

Własność czytelni
przy
Misji Prawosławnej
BIAŁYSTOK, ŚW. ROCHA

KSIĘGA CZWARTA.

Liceum Krzemienieckie. Nil desperandum. Praca dla Polski do ostatniego tchnienia.

Przyjazd na rodzinny Wołyń pobudził silnie uczuciowość Kołłątaja, skoro natchnął go do nowych wynurzeń poetyckich. Jedno z takich wynurzeń p. n. *„Do ziemi ojczystej“*, jako rodzaj krótkiej autobiografii, zasługuje na uwagę[1]). Podajemy go w skróceniu:

„Otóż nareszcie wracam w te ojczyste kraje;
Ziemia, co dała życie, dziś przytułek daje.
Ziemia, co me dzieciństwo robiła tak miłe,
Dziś ma cieszyć w starości, dać kalectwu siłę.
Gdym ją rzucał, jak wiele traciłem, nie znałem!
Indziej wziętość, tu samo szczęście posiadałem.
Słodkie życia poranki! Krótkom z wami gościł;
Czas zmienny prędko waszych wdzięków pozazdrościł!...
Krótkie jak sen, drażniące jak widok odległy,
Ledwo poznaję miejsce, gdzieście mnie odbiegły...
Chory, zwątlony, choć go wszyscy opłakali,
Na wycierpiane bole więcej się nie żali,
Gdy powróci do zdrowia. Żeglarz swych przykrości
Zapomni, gdy przebędzie morza nawałności.
Rycerz, gdy ujdzie śmierci, choć w krwi własnej broczy,
Mile spojrzy, jak śmiało szedł zagładzie w oczy.
Któż pojmie moją radość! Widok nieba godny:
Człek, przemocą zgnębiony, znowu jest swobodny!

[1]) Cyt. rkp. Ak. Um. i rkp. Ossol. 4332.

Spełniwszy kielich, zemsty zaprawiony jadem,
Dziwi świat, Opatrzności nowym jest przykładem.
Gdzie nie przewinił, cierpiał; a w spacznym stosunku,
Kędy się nie spodziewał, tam doznał ratunku...
Komuż kiedy ojczyzna przestanie być miła?
Chociażby na nią przemoc kajdany włożyła?...
Solon podówczas nawet do Aten powrócił,
Kiedy jego ustawy Pizystrat przewrócił...
Helwety wolą ulec pod przemocy siłą,
Niż opuścić ojczyznę, nad wszystko im miłą.
Frankowie więcej o nią, niż o wolność, stoją.
Jam gotów tysiąc razy umierać za moją!
O, Ojczyzno! Twe imię zawsze mi jest drogie,
Czym ci służył, czym dla cię znosił więzy srogie!
Czym drogę szczęścia dla twej młodzieży torował,
Czym na urzędach wolnym współbraciom przodkował;
Czym się krzątał około twego podźwignienia,
Czy z łzami patrzę na stan twojego zniszczenia.
Zawsześ mi matką, — nędzy twojej się nie wstydzę,
Pogardzam i dziś zdrajcą i zdradą się brzydzę.
A, znosząc skromnie losy twego przeznaczenia,
Nie wyprę się przed nikim Polaka imienia...
Witaj, ziemio wołyńska! gdzie przez cztery wieki
Ojcowie moi żyli pod cieniem opieki
Polski swobodnej, odkąd z za Odry wrócili,
I gdy smolińskie Dniepru brzegi opuścili...
Ziemio droga! zbyt długo od ciebie stroniłem,
Lecz, żyjąc dla ojczyzny, i dla ciebie żyłem.
Zawszem na ciebie pomniał przez powinność ścisłą,
Czym przebywał nad Tybrem, Dunajem lub Wisłą;
Czylim cierpiał nad Elbą, czyli nad Morawą,
Obstając za Ojczyzną, za jej dobrą sprawą.
Jeśli ciebie me czyny nie wsławiły dosyć,
Późną moją niewolę wnuki będą głosić.
Nie umrę wszystek! — Ujdzie śmierci cząstka jaka,
Zdatna prawdzie, dogodna rozwadze Polaka!
Niestety! dzieło nasze los zawistny skruszył,
Wszystko zniszczył i wszystko do gruntu poruszył;
Nie chcąc na ocalenie sławy naszej przystać,
Wywrócił nawet, z czego mógł inny korzystać!...

Ziemio ojczysta! *Nigdy rozpaczać nie trzeba!*
Nie wiemy, co w przyszłości utaiły nieba.
Wiemy jednak z pewnością, że nasze swobody
Aleksander pomnaża, słodzi dawne szkody...
Rzym panował Atenom, lecz wśród zwycięstw dymu
Ateny były szkołą zwycięskiego Rzymu...
Przyszłość jest wypadkami ciemnymi okryta,
Może i przed drzwi nasze lepszy los zawita...
Lecz zostawmy przyszłości, co być może kiedy,
Cieszmy się, że mniej u nas niż gdzieindziej biedy.
W którą teraz bądź stronę przyjdzie oko rzucić,
Mniej nad nami, nad bracią będziemy się smucić...
Wilhelm ludzki przynajmniej uratował mowę,
Zatwierdziwszy uczonych Towarzystwo nowe.
Franciszek, otoczony obłudników tłumem,
Nie dozwolił Polakom bratać się z rozumem.
Jego nawet Słowianie, oddawna zniemczeli,
Daremnie od Józefa smak do światła wzięli.
Grozi wszystkim przez ostre zakazy cenzura;
Umilkł rozum, stępiała ochota do pióra;
Pedantyzm wychowaniem trudnić się zaczyna;
Niebezpieczny, kto czasy Józefa wspomina...
Nam przecież pozostały ojczyste swobody,
Też samy mamy prawa i też same grody...
Mowa nasza panuje w szkole i urzędzie,
Przemysł się rozpościera i wiecznie trwać będzie...
Nie lękajmy się o los najmilszej młodzieży.
I dziś ona do cnoty dawną drogą bieży.
Aleksander gorliwie światło prawdy nieci,
Nie chce mieć niewolników, lecz chce dobrych dzieci ..
Nigdy tyran naukom rzetelnie nie sprzyja.
Nienawykły pochlebstwa podłych dymów palić,
Pierwszego Aleksandra poważam się chwalić..."

Wiersz ten Kołłątaj posłał ks. Adamowi Czartoryskiemu, który czytał je „komuś wyższemu", a ten wyższy, — jak pisał później bratu Rafałowi (27. VI. 1803), — znalazł w nich „coś dobrego". Z innych utworów ówczesnych sympatyczny był wiersz pogodny *„O przyjaźni"* do młodego Wincentego Deniski, w którym pomieścił charakterystyczne dla siebie słowa:

„Bo starzec, który młodym nierad wyrozumie,
Albo jest obłudnikiem, albo żyć nie umie".

Niedługo po przyjeździe na Wołyń złożył Kołłątaj w dniu 21 marca 1803 w kościele franciszkańskim w Krzemieńcu przysięgę homagialną na ręce marszałka hr. Tarnowskiego wobec licznie zgromadzonego obywatelstwa. Był to niewątpliwie warunek korzystania z prawa gościnności, jakiemu już dawniej Tadeusz Kościuszko i Ignacy Potocki musieli się poddać w chwili uwolnienia. Potem był na obiedzie uroczystym u podkomorzego Michała Deniski, ale nawet ta pewnego rodzaju pompa, jaką nadano aktowi homagialnemu, nie uchroniła Kołłątaja od stałego dozoru policyjnego. Po kilkomiesięcznym pobycie w Berehu (od 24. I. do 6. VI. 1803) u gościnnego Deniski przeniósł się Kołłątaj do Krzemieńca, skąd datuje listy już od lipca 1803, poczem od kwietnia 1804 mieszkał w Stołpcu, u podsędka Piotrowskiego, a od czerwca 1806 aż do nowej niewoli, tym razem moskiewskiej, która zaczęła się w styczniu 1807, przebywał w Tetylkowcach, które wziął w dzierżawę od generała Stryka.

Pobyt na Wołyniu zaznaczył się w życiu Kołłątaja ciężkiemi przykrościami, pochodzącemi z niedostatku materyalnego i z upadku zdrowia. Starania przez różne osoby i za pożyczone pieniądze o poparcie w sprawie zwrotu majątku lub odszkodowania, czynione w Petersburgu, który miał interweniować we Wiedniu, nie odniosły ostatecznie żadnego rezultatu. Na domiar we wrześniu 1804 dowiedział się o śmierci bar. Strassera, który był mu nie tylko przyjacielem w nieszczęściu, ale i wyrozumiałym wierzycielem. Wskutek tego stosunki finansowe Kołłątaja były wprost opłakane, groził mu nawet areszt za długi. Skarży się na to wymownie w listach do Czackiego [1]): „...Rousseau powiedział, że najlepiej byłoby mu w Bastylli; on widzi, — pisze 22. XI. 1804, — że najlepiej byłoby mu do śmierci w więzieniu, jak teraz być wystawionym na tyle prześladowań i urągań. Jedna śmierć mogłaby mi oszczędzić goryczy, w której zanurzony jestem, lecz i ta zbyt leniwym zbliża się krokiem, jakby o mnie zapomniała. Nie może zakończyć, jak Kluweryusz; on przynajmniej mógł przedać na pogrzeb wygotowany manuskrypt

[1]) Rkp. Baworowskich 295.

De Germania antiqua; ja i tego nie dokażę"... Nie było to ze strony Kołłątaja żadną przesadą, bo zwłaszcza od czasu, gdy wierzyciele masy Prota Potockiego, gdzie wisiał dług Kołłątaja na kilkadziesiąt tysięcy dukatów, wyjednali u władz rosyjskich nakazy egzekucyjne, był zgoła bezradny i mógł się starać chyba tylko o zwłokę aż do uzyskania indemnizacyi od rządu austryackiego. Inaczej nie mógł pokryć długów żadnym sposobem, bo nawet na jego utrzymanie pożyczali krewni i znajomi. Dnia 7-go grudnia 1804 pisał znowu do Czackiego: „Stało się to podobno szczęśliwym dla mnie trafem, bo, gdyby te rzeczy (gabinet mineralogii, ofiarowany potem liceum krzemienieckiemu) były sprowadzone, zabrałby je teraz p. kapitan sprawnik... Łudziłem się próżną nadzieją, że JWP. gubernator (Grocholski) zasłoni mię do czasu, nic z tego nie nastąpiło. Kapitan sprawnik intymował mi na dniu wczorajszym ukaz generała gubernatora, abym Kalkreutowi wypłacił pieniądze, zapowiadając, że, gdy ich natychmiast nie zapłacę, tedy postąpi do zabrania mi rzeczy... tudzież do zaaresztowania mojej osoby... Ja, ogołocony ze wszystkiego wyżej, ratować się nie mam o czem, straciłem wszystko, czem mię wspierała ręka familii i przyjaciół... Dziś dopiero poznaję, że mi było lepiej w Ołomuńcu; tam moja niewola była szlachetna, tu jestem niewolnikiem kapitana sprawnika i Kalkreuta, jak bankrut. Któż nie będzie bankrutem, jeżeli z jednej strony zabiorą majątek, a z drugiej każą długi płacić?"...

Kołłątaj krzątał się na wszystkie strony i zwracał się nieraz do Czackiego, który miał poparcie Petersburga, zatem wpływy niemałe w województwie wołyńskiem i podolskiem, gdzie niejedno zależało od uprzejmości urzędników cesarskich. Nosił się z myślą zebrania podpisów wierzycieli i wysłania od nich memoryału do imperatora, aby go skłonić do skuteczniejszego poparcia. Była nawet chwila, kiedy rząd austryacki na starania Razumowskiego zgodził się, aby Kołłątajowi były zwrócone jego posiadłości emfiteutyczne w województwie sandomierskiem, ale w rezultacie Raczyński, któremu przyznało je sancitum Targowicy, utrzymał się przy nich przez swoje znowu wpływy w ambasadzie rosyjskiej we Wiedniu. Nie odniosły skutku dalsze sztafety do ministra sprawiedliwości w Petersburgu i zdaje się, że dopiero wpływy miejscowe zdołały uchronić Kołłątaja od gwałtownego nacisku. Tak przynajmniej pozwala sądzić list Grzegorza Czajkowskiego, wysłany do Kołłątaja z Ka-

mieńca podolskiego w dniu 7-go marca 1805[1]). „Generał Kalkreut — donosi Czajkowski — nie wiem, czyli tłumaczeniem JWPana zastanowiony, czyli też odpowiedzią JW jenerała gubernatora reflektowany, stosując się do kraju tutejszego, taką wziął determinacyę, aby JWPana zupełnie spokojnym zostawić, a satysfakcyi swojej tam, gdzie pewny widzi fundusz, u dworu wiedeńskiego szukać".

Do majątkowych dołączyły się przykrości z powodu otrzymania wiadomości, iż roztoczono nad nim dozór policyjny. Donosił o tem Czackiemu poufną notatka z Krzemieńca[1]): „W tych dniach miałem osobliwą wiadomość. P. Wąsowiczowa, przyjaciółka generała Baura i jego nowej żony, była u mnie i powiadała, że ten generał odebrał od W. Ks. Konstantego zalecenie, aby miał na mnie oko; jak to brać: czy na seryo, czy za fanfaronadę, bo nie wiem, czyliby to należało do departamentu WKsięcia dawać takie zlecenia, lub, czyli generał, odbierając one od rządu, mógł je powierzać z taką łatwością, aby doszły aż do mnie... Niech to Pan dobrze wyegzaminuje; dusza moja spokojna, stan nieszczęśliwy; nie dość, że nic nie mam i trudnią mi odzyskanie własności, chcą jeszcze moją spokojność zachwiać. Trzeba już, jak widzę, zamknąć się w jakim klasztorze".

W tym samym czasie stan zdrowia Kołłątaja był nader opłakany. Dnia 12. września 1803 donosi Czackiemu o atakach do głowy: „Ratując moją głowę od tak niebezpiecznego ataku, musiałem kilkakrotnie kaleczyć moje plecy wezykatoryami". Pod koniec listopada pisze: „Ja zdrowszy, ale moja głowa jeszcze durna". W roku następnym zdrowie znowu znajdowało się w stanie bardzo niebezpiecznym, skoro na dniu 20-go sierpnia 1804 napisał Kołłątaj formalny testament, w przytomności dwóch profesorów krzemienieckich i podsędka Wojciecha Piotrowskiego. Z testamentu cytowano już poprzednio kilka ustępów, niektóre wypada jeszcze przypomnieć.

„Zważając, — zaczyna — iż zdrowie moje, pogarszające się nieustannie, ostrzega mnie coraz widoczniej o zbliżającym się ostatecznym końcu, do którego każdy żyjący od momentu swego urodzenia dąży i któremu prędzej lub później ulec musi, znam za powinność zostawić na piśmie wyraźne oświadczenie ostat-

[1]) Kopia rkp. Ossol.
[2]) Cyt. rk. Bawor.

niej woli mojej, nim nastąpią momenta, odbierające mi przytomność i zdolność, której wymaga akt tyle uroczysty, gdy człowiek używa ostatni raz dobrodziejstwa woli własnej, za której dopełnienie po jego śmierci ręczy mu prawo i święte społeczności związki.

„Oswojony z widokami śmierci, skazany w całem życiu na cierpienie bez przerwy, koniec, do którego się gotuję, uważam za najmilsze dobrodziejstwo, które Opatrzność zapewniła wszystkim czującym jestestwom. Grób, otwierający się przed mojemi oczyma, nietylko mnie nie przestrasza, ale owszem napełnia radością. Wytrzymałem tyle ucisków, jednym zawsze i niezachwianym umysłem; przeżyłem wszystkie przyjemności, które mnie jeszcze przywiązać mogły do życia, tylu goryczami napełnionego. Grób więc dla mnie stał się pożądanym; spieszę do tego domu wieczności, gdzie wolny od niesprawiedliwości i niewdzięczności ludzkiej odpocznę na zawsze. Sumienie cieszy mnie widokiem dobrze odbytej przeszłości. Sprawiedliwość wieczna, która rządzi powszechnym rzeczy porządkiem, nie przestrasza mnie całą przyszłością; jej oddałem sprawę moją, jej ufać nie przestanę aż do ostatniego tchnienia. Świat mnie prześladował, opuszczam go więc z radością. Sprawiedliwość wieczna nie odstępowała mnie nigdy; od niej doznałem pomocy w najtrudniejszych życia mego chwilach, ona krzepiła nieraz mój upadający umysł. Spieszę do niej, z nią jak najrychlej złączyć się pragnę.

„Chociaż *obowiązki religii łączą człowieka prosto z samym tylko Bogiem i nie podlegają żadnym względom ludzkim*, gdy atoli *zwyczaj* mieć chce, ażeby każdy, gotujący się w drogę wieczności, oświadczył swe w tej mierze przekonanie, a złośliwa potwarz wystawiła mnie tylokrotnie w oczach świata za obojętnego lub targającego te święte obowiązki, przeto oświadczam najuroczyściej, że w tej wierze, w której byłem zrodzony i wychowany, żyłem i pragnę umierać, że do utrzymania jej *czystości* przykładałem się rzetelnie, że wszystkie w tej mierze dysputy i wątpliwości uważałem za próżne, za szkodliwe towarzyskiej spokojności. Ta wiara nigdy nie była ciężarem dla mego rozumu. Dochowałem ją nieoziębłe *wśród filozofii i czystych moralności prawideł*, na dowód czego, zaczynając pisać ten testament, powtórzyłem wyznanie katolickiej wiary co do słowa wedle przepisu soboru trydenckiego, abym dowiódł, że od *zwy-*

czaju ludzi stanu mego nie chciałem się oddalić przez żadną osobliwość. Tak, *uczyniwszy zadość zwyczajowi, przekonanie moje zostawuję Bogu*, któremu są znane wszystkie skrytości serca mego.

„Złośliwa potwarz, urągając wiernemu do ojczyzny mojej przywiązaniu, wystawiła mnie w oczach mocarstw sąsiednich jako człowieka zapalonego nowościami, szkodliwemi związkom społecznym. Więziono mnie przez lat ośm z tych jedynie powodów, że potwarcom podobało się nazwać mnie Jakobinem. Opatrzność wszelako dała mi poznać i to okrucieństwo. Nie potrzebuję na nowo usprawiedliwiać się przed powszechnością z moich prawideł politycznych. Kto szuka prawdy, nie potwarzy, znajdzie ją w tych dziełach, które wydałem, szczególniej zaś w moich Listach do Stanisława Małachowskiego, w Odpowiedzi Sewerynowi Rzewuskiemu na jego pismo o sukcesyi tronu, w Ostatniej przestrodze dla Polski; znajdzie — mówię — w dziele wydanem przezemnie p. t. Prawo polityczne czyli projekt do nowej konstytucyi rządu i w samej konstytucyi, dnia 3-go maja 1791 ogłoszonej, około której z najżyczliwszymi ojczyźnie wspólnie pracowałem. Ale Opatrzność chciała, jak widzę, wystawić mnie za przykład, aby zawstydziła zemstę i potwarz.

„Pogrzebany w więzieniu za wierne do mojej ojczyzny przywiązanie, wyszedłem wolny po tylu latach na wstawienie się północnego mocarstwa, czyli raczej samego cara Aleksandra...

„Darowawszy (zaś) z serca wszystkim złośliwym, nie mogę przemilczeć wdzięczności dla dusz wielkich i dobroczynnych, których i samo wspomnienie pociesza uciśnioną ludzkość.

„Ośmielam się naprzód wynurzyć wdzięczności obowiązki wielkomyślnemu wybawicielowi memu, Aleksandrowi I-mu, imperatorowi Wszechrosyi, który mnie z niewoli austryackiej oswobodził, do kraju swego łaskawie przyjął i o powrócenie majątku mego pod swą wielowładną opieką u dworu wiedeńskiego czynić zalecił.

„Powtarzam tęż samą wdzięczność ks. Adamowi Czartoryskiemu, naówczas ministrowi spraw zagranicznych, najsprawiedliwiej odemnie należną, za to, że z pobudek, które mu cnota jedynie natchnąć mogła, przyłożył się skutecznie do mego oswobodzenia.

„Należy się odemnie podobna wdzięczność niewielkiej liczbie ludzi, którzy powróconemu z niewoli do społeczności żyjących dochowali niezmienionej i niczem nienaruszonej przyjaźni. Niech więc odbiorą najczulsze moje podziękowanie za tyle oświadczonych mi dobrodziejstw, któremi nędzę moją osładzać i wspierać raczyli. Podziękowanie to nie jest zimnym tylko względem ani obrządkiem; w momencie albowiem, kiedy mi przychodzi z nimi rozstać się na zawsze, czuję ciążący na sercu mojem wzajemności obowiązek, z którego wypłacić się nie jestem zdolny. Wyrazy moje muszą zastąpić najżywsze uczucia i być świadkami tej wdzięczności, która ze mną zstąpi do grobu. Żegnam ich wśród najczulszego podziękowania za dochowaną mi przyjaźń, za świadczone dobrodziejstwa; żegnam i wyznaję, że jedni wspierali moją nędzę, drudzy dali mi przytulenie w swych domach, inni dopomagali w wieloraki sposób. Dobroć tych szanownych ludzi wycisnęła mi nieraz łzy, które tylko prawdziwa cnota cenić umie; a, kiedy mi przychodzi umierać wprzód, niżbym się im wywdzięczyć zdołał, skrapiam jeszcze raz łzami wdzięczności to ostatnie z nimi pożegnanie. Jest zgoła moją powinnością oświadczyć najrzetelniejsze pożegnanie wszystkim cnotliwym ludziom, którzy mnie zaszczycali dobrocią ich serca, osładzali stan mój nędzy, okazując politowanie bez poniżenia. Jeżeli ich wymienić nie śmiem, żebym ich nie obraził otwartem wdzięczności wynurzeniem, darują, że ich nie wymienię, żeby nie zdawało się, że tylko wymienionym zostawuję moje najczulsze pożegnanie; wszystkim atoli dochowuję najświątobliwiej winne obowiązki wdzięczności.

„Żegnam także dobrych sług moich, dziękuję im, że moje kalectwo i stan nędzny znosili z rzadką przychylnością, że wyrozumiewali tylokrotnie memu humorowi, niezliczonemi przykrościami obarczonemu, wybaczali często naprzykrzenia, wspierali mnie najwidoczniej pracą i radą. Żałuję, że umieram w ubóstwie, które nie dozwala wywdzięczyć się dosyć za tyle dowodów ich przychylności; ile mi jednak możność teraźniejsza dozwala, obmyślam dla każdego nadgrodę w osobnem mojem urządzeniu...“

W dalszym ciągu testamentu wyznaczał spadkobierców i egzekutorów, rozporządzał pogrzebem, obmyślał zaspokojenie zasług i nagrody dla służby, zaspokajał długi, oświadczał nakoniec wolę względem pozostałych papierów i „niektórych legatów“.

Stan najprzykrzejszy niedoli, w jakiej Kołłątaj znajdował się na Wołyniu, poświadcza Jan Śniadecki, który bawiącego w Tetylkowcach odwiedził na krótki czas w ciągu lata r. 1806 i wyrzekł o tem, że „ciężko opisać to bolesne wrażenie“, jakie wówczas uczuł. O tym także momencie spotkania myślał niezawodnie Śniadecki, gdy pisał potem w sławnym Żywocie: „...Przy tylu pięknych przyrodzenia i wychowania darach był Kołłątaj dziwnem igrzyskiem twardego losu i przeznaczenia. Wszystkie drogi jego życia publicznego zawalone były przeciwnościami, które wystawiały go na prześladowanie za każdą choć niewielką pomyślność, albo niszczyły owoce jego usiłowań. Obrońca swobód ludzkich wysłużył sobie 9-letnie więzienie. Tyle dobrego zrobiwszy akademii krakowskiej, patrzał na jej upadek i na zgubę wszystkich swoich około niej starań. Dostojność ministra opłacił tułactwem, niewolą i nędzą. Choroba artrytyczna 20-letnią boleścią kurczyła udatną postawę jego ciała. Zgoła, ludzie zawistni, przygody polityczne i samo przyrodzenie, jakby się to wszystko zmówiło na udręczenie jednego człowieka!...“

Jednak jakaż niespożyta była energia duchowa w tym człowieku. Nie zabiła jej ani choroba, ani niedostatek. W tym samym czasie sprowadza książki, robi studya naukowe, obserwuje najpilniej działania patryotów, nie bez pewnego współudziału, projektuje historyę akademii krakowskiej i oświecenia publicznego w dawnej Polsce, a równocześnie tworzy z Tadeuszem Czackim liceum krzemienieckie. Pisze dla Czackiego plany, obmyśla fundusze, sprowadza profesorów, opracowuje najdrobiazgowsze szczegóły, a tylko prosi, ażeby ta praca pozostawała w ukryciu. Dopiero z wydanej korespondencyi[1]) po śmierci dowiedział się świat polski, że, lubo liceum krzemienieckie niemało zawdzięczało osobistym wpływom Czackiego, bez współpracy Kołłątaja byłoby przecież albo nie doszło do skutku, albo byłoby tylko dziełem poronionem. Że liceum krzemienieckie zostało ostoją narodowości polskiej na ziemiach ruskich aż po powstanie listopadowe, zasługa w tem główna i przeważna nieśmiertelnego Kołłątaja. Co więcej! Niezadługo potem Jan Śniadecki, uczeń duchowy Kołłątaja w sprawach edukacyjnych, zostaje rektorem uniwersytetu wileńskiego i przeprowadza dzieło

[1]) Ks. H. Kołłątaja Korespondencya listowna z Tadeuszem Czackim... wyd. Ferd. Kojsiewicz, cztery tomy (Kraków 1844—1845).

ostatecznej jego reformy. Śniadecki nie tylko porozumiewa się z Kołłątajem co do swojej roboty, ale niejednokrotnie wprost kopiuje urządzenia i projekty swojego przyjaciela i mistrza. Przygotowanie gruntu dla wychowania Mickiewicza i Słowackiego, którego ojcem Kołłątaj zajmował się bardzo życzliwie, jest tedy pośrednio zasługą Kołłątaja. Gdy z kolei po utworzeniu Księstwa Warszawskiego urządzano w Warszawie Izbę edukacyjną, a po odebraniu Krakowa z rąk Austryaków trzeba było urządzić na nowo akademię krakowską, Kołłątaj za pośrednictwem Lindego oddziaływa na organizacyę Izby[1]), do Krakowa zaś zjeżdża osobiście i do pewnego stopnia samorzutnie przeprowadza drugą reformę akademii, wlewając w nią nowe życie po kilkunastoletniem zaniedbaniu rządu zaborczego. Były to wszystko prace i pomoce tak doniosłego znaczenia dla dalszego rozwoju życia umysłowego i narodowego w Polsce, że nawet surowy dla Kołłątaja historyk nowoczesny musiał skonstatować[2]), że „jego współpracownictwo (przy Czackim) nie miało w sobie żadnej cechy interesowności i wypływało naprawdę z czystej chęci przysłużenia się sprawie publicznej“, a o całej tej pracy musiał powiedzieć, co prawda — nie bez uszczypliwości, — że „jest to jedyna karta z historyi ostatnich lat jego życia, o której można powiedzieć bez zastrzeżeń, że jest zarazem realnym przyczynkiem do ogólnej historyi kraju“. Słowem — wpływ Kołłątaja na dzieło edukacyi polskiej, jak długo była ona w ręku Polaków, był istotny i zasadniczy. Wyraźne ślady jego ducha nosi bowiem nawet ułożony już po jego śmierci *„Rys ogólnego planu edukacyi publicznej w Królestwie Polskiem*[3])“.

Wolą Aleksandra I-go Tadeusz Czacki, znajomy Kołłątajowi jeszcze z czasów sejmu konstytucyjnego[4]), zamianowany został wizytatorem szkół w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej i wezwany do urządzenia instytutów naukowych w tychże guberniach celem pomnożenia oświecenia publicznego. Czacki

[1]) Rkp. Ak. Umiej. 209.

[2]) W. Tokarz (o. c.), I., 261.

[3]) Warszawa, 1830, str. 91 (w Drukarni Kom. rząd. wyz. rel. i o. publ.)

[4]) Po uchwaleniu Konstytucyi 3-go maja Czacki napisał z wiedzą króla nieprzychylne „Uwagi nad Konstytucyą“. Odpowiedział na nie zgryźliwie Dmochowski, wskutek czego Czacki uraził się do Kołłątaja, jego uważając za autora odpowiedzi (por. rkp. Krótkie objaśnienia, Ak. Um. 212).

odwiedził Kołłątaja w Berehu d. 12-go lutego 1803[1]), więc niebawem po jego przybyciu na Wołyń, i prosił już wtedy o pomoc, co powtórzył wnet w liście z 20-go maja z Warszawy („Będę ja wzywał oświeconej gorliwości i doświadczenia JWPana, będę szukał jego pomocy") i w liście z Porycka d. 19-go lipca. Pisał wtedy: „Wyznaczony do urządzenia szkół, poszedłem w nieznaną drogę dla mnie. Oddawszy się niewielu rodzajom nauk, badać o wszystkich, uczywszy się przypadkowo, stanowić o systemie nauk, jest rzeczą trudną. Pożyczam środków od prostego rozsądku, a, gdzie nie staje oświeconej wiadomości własnej, tam chcę się sam nauczyć. Przywiozę z sobą wykład moich myśli, dam nieporządną z nich sprawę, a *ten, co pierwszy szkołę główną wizytował i nią rządził, ten, co doświadczenie łączył z teoryą, nie odmówi mi wsparcia.* Taka jest moja pochlebna nadzieja, takie jest moje oczekiwanie... Obywatele hojne czynią ofiary. Równie i żydzi przynoszą swoje dzieła, a czasem i pieniądze; zgoła i dobrej chęci i wspaniałości samej należy tylko dać kierunek... Przyjadę do mieszkania JWPana, będę się uczył, nauka będzie dla mnie chlubą, jej udział przyjmę za łaskę"... Na oba listy odpowiedział Kołłątaj z Krzemieńca d. 1-go sierpnia, gdzie oświadcza gotowość pomocy. Widzi on rozrzewniającą dla siebie pociechę, że w ustawie cesarskiej z 18-go maja, dla uniwersytetu wileńskiego i szkół jego wydziału postanowionej, praca jego (projekt dla Komisyi eduk.) z bardzo lekkiemi odmianami prawie całkowicie utrzymaną została, niemniej rzecz w nowych warunkach wymaga pewnej odmiany, na co ustawa wspomniana pozwala. Myśli swoje gotów jest opracować, ale prosi o kilka tygodni czasu, sam chce je zawieść do Porycka, ażeby podziękować osobiście za tyle dowodów przychylności (między innemi w sprawie starań o zwrot majątku), aby już przecie raz oglądnąć „drogi skarb naszej literatury polskiej" (biblioteka porycka) i pomówić obszernie o tak ważnej pracy zamierzonej. Prosi jednak o dyskrecyę: „Cokolwiek... napiszę, zechcesz JWPan wziąć za poufałe przedstawienie samemu sobie, jak zazwyczaj bywać zwykło, że nawet o najlepszem dziele mówić coś jeszcze zostaje, bez najmniejszego ducha krytyki, z tą jednak wolnością, jakiej wymaga ważność przedmiotu. Pisząc w tym celu, czynię sobie wszelaką abstrakcyą od rządu i wystawiam tylko JWPanu,

[1]) Daty tutaj według st. st.

który żądasz odemnie poufałych uwag, i spodziewam się, że mojej otwartości nie użyjesz gdzieindziej, ale zachowasz ją w obrębie przyjaźni".

Ukaz Aleksandra I-go zainteresował i uradował rzetelnych miłośników edukacyi narodowej. Widać to z listu Śniadeckiego do Kołłątaja z Warszawy d. 10-go sierpnia. Śniadecki miał sposobność doświadczalnie przekonać się o wszystkich zaletach i niedostatkach Komisyi edukacyjnej. Znając zaś dobrze gorliwość Kołłątaja i będąc przekonanym, że żadną miarą nie obejdzie się bez jego wpływu przy nowych robotach edukacyjnych na Litwie i Rusi, przesyłał mu myśli swoje i uwagi. Kołłątaj odpisywał już 30-go sierpnia i, wyraziwszy naprzód boleść, że taki człowiek zmuszony jest opuścić akademię krakowską, przedstawia następnie warunki, wśród jakich obracać się może jego własna działalność na Wołyniu. „Nic nie jest delikatniejszego, jak mój sposób postępowania w teraźniejszem rzeczy położeniu. Do jakiegoś czasu nieczynność, a prawie nieczułość na wszystko, co się około mnie dzieje, jest koniecznem dla mnie prawidłem... Ile dotąd wiedzieć mogę, ks. Adam Czartoryski i Jks. Stroynowski największą stąd mają pociechę, że utrzymali całe prawie systema Komisyi edukacyjnej. To zbytnie przywiązanie do narodowej instytucyi nie dało im pewnie postrzec niektórych wad w dziele Komisyi rzeczonej... Los zawistny wywrócił dobrze zaczęte, lecz jeszcze nieudoskonalone dzieło; ku końcu rzeczy naszych ta magistratura była zupełnie rozprzężona, w całych jej robotach nastąpiła niesłychana stagnacya... W teraźniejszym przeto czasie należało wezwać ludzi, mających doświadczenie, którzyby pierwiastkowe zdołali poprawić błędy (pogląd zatem podobny do Śniadeckiego), zachowując zupełnie dobre prawidła i postępując od nich do coraz lepszych... Delikatność dla JKs. Stroynowskiego (rektora wileńskiego)... nie dozwala zaczepiać go w tej mierze. Długie doświadczenie mego życia nauczyło mię, jak często najotwartsze rady brane być mogą za impozycyą. Lecz co się tyczy JP. Czackiego, ten, pełen gorliwości człowiek, otworzył mi zupełnie serce swoje. Przyrzekłem mu więc dać moje rady, pod tą jednak kondycyą, aby ich użył, jeżeli jeszcze użyć się dadzą, lecz aby nawet ks. Czartoryskiemu nie powierzył, że są mojemi; bo położenie teraźniejsze taką mi nakazuje konduitę, aby rząd zupełnie przekonanym został, że się do niczego mieszać nie chcę... Czytając zaś list

WPana, tem więcej się cieszę, że w moich uwagach, JP. Czackiemu przygotowanych, zgodziłem się prawie na jedno". Należy tedy przypomnieć wady, o których pisał Śniadecki, a które Kołłątaj uważał w większości za takież same. Były niemi: 1) konkursy do katedr, jako sposób najgorszy do opatrzenia się w ludzi słusznych i gruntownych, 2) elekcye in pleno i deliberacye, robiące partye i wzruszenie ludźmi, którym najpierwszą potrzebą do pomyślnej pracy jest spokojność, 3) złe organizowanie wizyt i szkoły nauczycielów dla prowincyi, 4) ustanowienie wielu placów, naukom cale niepotrzebnych, a wycieńczających fundusz tak święty, 5) równe pensye dla wszystkich, a zatem żadne zachęcenie ludzi, talentami szczególnymi celujących, 6) wielkie zachęcenie księży do ubiegania dla bogatych beneficyów przy akademii, które tak wileńską mogą kiedyś przerobić na klasztor, jak była po Kazimierzu W. nasza krakowska, 7) szafunek, zostawiony akademii in pleno, wyznaczonego funduszu.

Dnia 7-go września 1803 T. Czacki przyjechał do Krzemieńca, gdzie przeprowadził z Kołłątajem szczegółową rozmowę. Wtedy to Kołłątaj odczytał swoje *„Uwagi nad trzema Imperatorskimi Ukazami względem oświecenia powszechnego wydanymi: pierwszym 1802 roku dnia 8 września, drugim 1803 dnia 24 stycznia, trzecim tegoż roku dnia 18 maja* [1])". Rzecz bardzo podobała się Czackiemu. Gdy jednak okazało się, że Czacki nie ma ani pełnomocnictwa co do krytykowania zamierzonego ustroju uniwersytetu wileńskiego, ani też do założenia uniwersytetu na Rusi, cofnął Kołłątaj pismo, chociaż Czacki chciał je wyprawić pod własnem nazwiskiem; gdyż raz pismo nie było jeszcze wykończone, powtóre nie było na czasie; natomiast przyrzekł Czackiemu wygotowanie „Prospektu układu gimnazyum wołyńskiego", za radą Kołłątaja mającego być otwartem w Krzemieńcu, a to na czas, w którym miał być zwołany zjazd obywatelstwa dla naradzenia się względem ofiar powiatu krzemienieckiego.

Uwagi Kołłątaja zachowały jednakże wartość nie tylko teoretyczną, znalazły one niejedno zastosowanie przy reformie uniwersytetu wileńskiego i wolno sądzić, że Kołłątaj nie bez celu zakomunikował je Czackiemu. Nie mogąc oddziaływać bez-

[1]) Przedr. w cyt. Korespondencyi, I., 128—222.

pośrednio, Kołłątaj użył w ten sposób pośrednictwa Czackiego, ażeby w rozmowach czy listach prywatnych Czacki mógł podzielić się z tymi, od których reforma wileńska w pierwszym rzędzie zależała. W historyi polskiej teoryi pedagogicznej Uwagi Kołłątaja zachowają na zawsze wysokie znaczenie. Na samym początku wywodzi Kołłątaj w sposób, znany z poprzedniego, jaką była główna myśl Komisyi edukacyjnej („jakie się daje wychowanie młodzieży, takich się otrzymuje obywatelów"), jak wreszcie od r. 1786 (data ustąpienia Kołłątaja) wcisnął się nieład w tę magistraturę, iż, ktoby z pozostałych reszt chciał sądzić o pierwszych jej widokach, ten jej prawdziwych zasług nie zdołałby ocenić. Gdy dalej trzy ukazy imperatorskie dają do poznania, że uniwersytet wileński ma być szkołą nauczycieli, a powtóre szkołą wszystkich przedmiotów, do których rząd wykonawczy potrzebuje ludzi zdatnych, przystępuje Kołłątaj do omówienia katedr, jakie są na uniwersytecie potrzebne.

Czy nauki, jak w czasach gotyckich, mają być podzielone na fakultety, czy kolegia, czy jakkolwiek inaczej, rzecz to drugorzędna. Nie idzie bowiem o nazwę, lecz o podział naturalny, jaki same przedmioty nauk wskazują, a zgodnie z takiem stanowiskiem radzi Kołłątaj podzielić katedry na cztery kolegia: 1) kolegium matematyczne i fizyczne, 2) kolegium moralne, 3) kolegium nauk wyzwolonych, 4) kolegium kunsztów wyzwolonych. Gdyby funduszu nie starczyło, trzeba zostawić dwa pierwsze kolegia, z dwóch następujących zrobić jedno trzecie, ewentualnie dwa tylko utworzyć kolegia, przyłączając przedmioty literatury do kolegium moralnego. Przy podziale uniwersytetu na cztery kolegia podaje Kołłątaj następujące rozłożenie katedr. Kolegium matematyczne i fizyczne obejmie: szkołę matematyczną, fizyczną i lekarską. Szkoła matematyczna będzie miała katedry: matematyki elementarnej czystej, stosowanej, mechaniki praktycznej, astronomii, dyrektora obserwatoryum astronomicznego; szkoła fizyczna obejmie katedry: historyi naturalnej (nauka o teoryi ziemi, mineralogia, zoologia i botanika), chemii (czystej i aplikowanej), fizyki jeneralnej i partykularnej, wiejskiego gospodarstwa; szkoła lekarska mieć będzie katedry: anatomii, dodatkową fizyologii, patologii, dodatkową kliniki, hygieny, terapii, materyi medycznej, dodatkową farmacyi, dwie chirurgii i dodatkowe: sztuki położniczej, bydlęcego leczenia. Kollegium moralne obejmie szkołę nauk moralnych świeckich

i nauk moralnych duchownych. Pierwsza otrzyma katedry: historyi filozofii, metafizyki i filozofii moralnej, katedrę prawa natury, politycznego i narodów, ekonomii politycznej (ogólnej i szczegółowej imperyum rosyjskiego), praktyki wszystkich jurysdykcyi cywilnych i sądowych, historyi prawodawstwa, prawa cywilnego i kryminalnego (rosyjskiego i polskiego). Kolegium nauk wyzwolonych obejmie szkołę języków (greckiego, francuskiego, włoskiego, angielskiego, niemieckiego — przez 5-ciu osobnych metrów, dla celów praktycznych) i szkołę nauk wyzwolonych z katedrami: gramatyki powszechnej, literatury dawnej i teraźniejszej, bibliotekarza szkoły głównej, starożytności, bibliografii dodatkowej do urzędu bibliotekarza. Nareszcie kolegium kunsztów wyzwolonych mieć będzie: architekturę cywilną, nauki rysunków i malarstwa, sztychowania, snycerstwa i muzyki; w temże kolegium byliby potrzebni dla sztuki gimnastycznej: metr sztuki jeździeckiej, szermierstwa i tańców.

Uzasadnia następnie potrzebę różnych katedr, z którego to wywodu niektóre uwagi przypominamy. „Matematyka elementarna jest to najlepsza logika; jeżeli chcemy mieć niebłędnych i niezagorzałych filozofów, starajmy się mieć dobrych matematyków... Radzę, aby tenże sam profesor dawał mechanikę praktyczną we święta tylko, ponieważ ta lekcya powinna być dla rzemieślników dawana, gdzie, po najprostszem wyłuszczeniu teoryi, nauczyciel przystąpić powinien do eksplikacyi machin i najlepszych w każdym rodzaju modelów. Jest to kurs nauki w każdym rządnym kraju najpotrzebniejszy, którego potrzeba co moment da się uczuć w gospodarstwie wiejskiem, w zaprowadzeniu różnych fabryk i rękodzieł... Co się tyczy nauczyciela wiejskiego gospodarstwa, tenby powinien mieć osobną wioskę, gdzieby mógł czynić doświadczenia nie tylko w ogrodzie, ale nawet w polu, gdzieby nie tylko miał rolników, ale nawet i rzemieślników, rolnictwu koniecznie potrzebnych... Potrzeba kraju i potrzeba rządu wymaga, aby nie tylko miasteczka, ale nawet i wsie opatrzone były w dobrych chirurgów. Radzę przeto zaprowadzić dwie katedry chirurgii... Szkoła lekarska powinna mieć koniecznie swój szpital i aptekę... Należy się koniecznie starać o nauczycielów, którzyby w naszym rodowitym języku tłumaczyli kursa wszystkich nauk; a, jeżeli przez jakie lat kilka nie można się obejść bez aktualnie będących cudzoziemców, tedy przepisać rok normalny, od którego się zacząć

winny wszystkie kursa w języku polskim... Jeżeli (zaś) dlatego katedrę logiki i metafizyki zaprowadzić chciano, żeby ona obudziła na nowo tę część filozofii, którą nazywam Philosophia speculativa, jeżeliby w tym względzie obrano systema filozofii krytycznej *Kanta*, zamysł ten byłby godzien politowania, boby cofał wiadomości filozoficzne od XIX-go do XV-go wieku, wprowadziłby na nowo perypatetykę, język ciemny i niezrozumiały, a, mówiąc o rzeczach bez sensu i związku, nazywając one transcendentalnemi, chciałby dochodzić rzeczy a priori, które nie dadzą się dochodzić (jak) tylko ze skutków... Cóżby to za smutna rzecz była! gdyby Polacy, łatwiejsi nierównie do naśladownictwa, wprowadzili do siebie tę ciemną i wcale niezrozumiałą filozofią, a, przestawszy tłumaczyć perypatetykę z języka łacińskiego, chcieli ją na nowo tłumaczyć z niemieckiego... Odradzając dawanie logiki i metafizyki w szkole głównej wileńskiej, radzę na to miejsce zaprowadzić katedrę historyi filozofii... ta nauka dobrze dawana przyniesie wielki bardzo pożytek i trzymać będzie środek między naukami fizycznemi i moralnemi... Gramatyka powszechna jedno jest co metafizyka mowy ludzkiej. Etymologia każdego języka w szczególności i wszystkich w ogólności najważniejszym jest materyałem tej nauki... Metafizyka, która z wyobrażeń odosobnionych lub przenośnych tworzyć zwykła istoty osobne, najłatwiej oswobodzoną być może z romansów przez też same etymologii prawidła; a wyrazy, które nas często biedzą niepojętem znaczeniem w tej umysłowej nauce, stają się dla każdego bardzo jasnymi i prostymi, gdy je odniesie do etymologii gramatycznej... Zdaje się nawet, że w tak wielkiem zamieszaniu rzeczy starożytnych jeden tylko jest sposób zbliżenia się do prawdy w tej mierze, przez rozbiór etymologiczny wszystkich mów; takowy albowiem rozbiór prowadzi nas do historyi ogólnej tworzenia się mowy ludzkiej... Radziłbym, aby, jeżeli będzie zaprowadzone kolegium kunsztów do szkoły głównej wileńskiej, upraszać imperatora JMci o wdanie się do dworu rzymskiego, iżby dom nacyonalny polski oddany został... na założenie tam akademii pięknych kunsztów[1]), do którejby tak uczniowie ze szkoły głównej wileńskiej, jako i z innych uniwersytetów im-

[1]) Myśl tę wypowiada Kołłątaj kilkakrotnie. Po raz pierwszy przedstawił ją jeszcze Michałowi Poniatowskiemu.

peryum rosyjskiego, mogli być posyłani na doskonalenie się w kunsztach wyzwolonych".

Omawiając sprawę nauczycieli, Kołłątaj radził odstąpić od instytucyi wiceprofesorów, która okazała się niepożyteczna. Odradzał także wybór nauczycieli pierwszych przez konkursy, bo ludzie najzdatniejsi nie zechcą poddać się temu warunkowi; lepiej napełnić katedry drogą wezwania. Tutaj wymieniał wprost nazwiska, które radził powołać: Jundziłła do historyi naturalnej, Andrzeja Śniadeckiego do chemii, Jana Śniadeckiego na organizatora szkoły matematycznej i fizycznej i dyrektora obserwatoryum, Franciszka Dmochowskiego na katedrę literatury. Radę zgromadzenia nauczycielskiego mieliby składać tylko nauczyciele aktualni lub wysłużeni; inni mogliby uczestniczyć tylko w posiedzeniach naukowych, kiedy będą na nie zaproszeni. Władza dozorcza i sądowa będzie należeć do rektora; będzie on miał dodaną w tych sprawach radę, złożoną najwięcej z 3-ch lub 4-ch osób, a to tylko z głosem doradczym. Roztrząsając sprawę dochodów, sądzi, że na wszystko szkole głównej wystarczy przy dobrej ekonomii i oszczędności, zwłaszcza, jeżeli się postara o przyłączenie dochodów z bogatych beneficyów do swego skarbu, opatrzywszy kongruę dla beneficyatów..., bo, jeżeli te bogate beneficya zostaną tak, jak są, księża, jako najlepiej nagradzani, przemogą nad świeckimi, a szkoła stanie się za czasem klasztorem, podobnym do klasztorów bogatych mnichów. Prócz tego, co zostałoby nadal dochodem duchownym, to może być kiedyś jeszcze uchylone, co zaś będzie funduszem edukacyjnym, to pewniej utrzyma się, jako rzecz raz sekularyzowana.

Wacław Tokarz pisze, że Kołłątaj został „odsunięty bezwzględnie nawet od pośredniego udziału w robocie oświatowej ks. Adama Czartoryskiego. Żaden (?) z poleconych przez niego kandydatów nie otrzymał katedry, a cały jego wpływ na akademię wileńską ograniczył się tylko na skłonieniu Jana Śniadeckiego do przyjęcia rektorstwa, o co nalegał stale i usilnie"[1]). Gdyby nawet zgodzić się przyszło na tak mocno nieścisłe określenie wpływu Kołłątaja, nie można przecież przeoczyć, że sam fakt przyjęcia rektorstwa przez Śniadeckiego miał tak doniosłe znaczenie dla przyszłości uniwersytetu wileńskiego, iż trudno

[1]) L. c. I. 258.

byłoby wskazać jakikolwiek inny czynnik, takiej wagi dla losów uniwersytetu, któryby ten fakt, dokonany za wpływem Kołłątaja, zdołał zrównoważyć.

Na razie jednak główna uwaga Kołłątaja zwróciła się na roboty Czackiego. Dowiedziawszy się, jak daleko sięgają jego instrukcye, przygotowuje się do opracowania planu gimnazyum w każdej gubernii i do obmyślenia poprawy ustaw 18 maja, przez które, zamiast poprawy dawnych Komisyi pomyłek, przybyły nowe[1]). Pisze równocześnie do Stroynowskiego (8. IX), aby go poniekąd wtajemniczyć w plany, jakie zamierza podsunąć Czackiemu, nic oczywiście o własnym wpływie na tę robotę nie donosząc. Już wtedy jasno określa zadanie przyszłej roboty: „Podług takiego planu gimnazyum nie będzie to universitas, ale będzie *wielką centralną szkołą całej gubernii*". Już wtedy donosi, że przy takiem gimnazyum mogłyby być wielorakie instytucye, jak: szkoła guwernantek i konwikt panienek szlacheckich, szkoła nauczycieli parafialnych, szkoła chirurgów i kobiet do sztuki położniczej, szkoła lekarzy bydląt, szkoła ogrodników. Niewiele później pisze do Józefa Czecha (3. X), którego prosi na przełożonego przyszłego gimnazyum wołyńskiego, iż będzie to właściwie „mała universitas".

Gdy Czacki przybył do Krzemieńca 18 września na zjazd obywatelski, Kołłątaj podał mu już prospekt przyszłego urządzenia gimnazyum, ułożony w sposobie tablicy, ażeby łatwiej sobie wyobraził całą przyszłą robotę. W tej tablicy znajdował się rozkład nauk i kursów, liczba potrzebnych osób i koszty roczne na wszystkie przedmioty całego gimnazyum. Nazajutrz wysłał dodatkowy list do Czackiego z najciekawszemi uwagami. Pisze tutaj, że całego planu naraz wykonać nie można: najpierwsze jest zaprowadzenie samego gimnazyum w całej zupełności; drugie ustanowienie wychowania nauczycieli szkół parafialnych; trzecie uczniów chirurgii, sztuki położniczej, artis veterinariae; czwarte ogrodniczków; naostatek zaprowadzenie szkoły guwernantek i konwiktu dla panienek. Pierwsze cztery przedmioty, w piśmie rezonowanem i w projekcie do ukazu, razem objęte być muszą, piąty wcale jest osobny, potrzebuje być osobno wyjaśniony i objęty w osobnym ukazie. Radzi Czackiemu, ażeby w tym celu nad poprawą ustaw 18 maja pracował

[1]) List do Śniadeckiego, 8. IX. 1803.

wspólnie z tymi, którzy je układali, nie dając pozoru, iż chce walczyć przeciw ich układom. Muszą być nareszcie wykonane dwie roboty wstępne: 1) podanie projektu razem z funduszem dostarczającym i uzyskanie ukazu rządu stosownie do projektu, 2) egzekucya ukazu. Robi przytem uwagę, iż trzeba pamiętać, aby szkół powiatowych nadto nie pomnażać ze względu na rozdrobnienie funduszów i w pozwoleniu szkół takowych zakonnikom być zawsze oszczędnym. *Raczej więcej mieć gorliwości należy o zaprowadzenie dobrych szkółek parafialnych,* jak o pomnożenie licznych szkół powiatowych, zwłaszcza zakonnych, które Kołłątaj uważa „jak liczne targowiska, gdzie nie będzie można dostać (jak) tylko lichego towaru". Gdy gimnazyum wołyńskie ma być w Krzemieńcu, trzeba miasto oswobodzić od garnizonu i od konsystencyi wojska, trzeba je skanalizować i oczyścić (przy pomocy ministra spraw wewnętrznych), przygotować na czas budynki szkolne i wygodne stancye dla uczniów. Trzeba dalej postarać się o „światłego, roztropnego i przykładnego" kapelana szkolnego, nie spuszczając się na lada zakonnika, lub lada plebana. Należy znieść przymus, aby nauczyciele, zwłaszcza żonaci, mieszkali w kolegium; również uczniowie, ile możności, powinni mieszkać po domach prywatnych, nie zaś w konwiktach. Urząd dyrektora nie powinien być dożywotni, ale odmieniany co cztery lata, jeżeli będzie zachodzić potrzeba. Zgromadzenie nauczycielskie powinno być wzorem najprzyjemniejszym dla uczniów co do wyobrażeń rządu swobodnego.

Dnia 8-go października odwiedził Kołłątaj Czackiego w Porycku. Pierwsze dni bytności poświęcił oglądaniu biblioteki, która była bardzo bogatym zbiorem dyplomatyki, historyi i literatury polskiej. Następnie przystąpił do głównego celu odwiedzin, do przygotowania uwag, któreby usprawiedliwiły proponowane zmiany w ustawie 18 maja i zjednały dla nich szkołę główną wileńską i kuratora tego wydziału. Z tych powodów napisał rzecz *„O gimnazyach guberskich"*[1]). Chciał tutaj zastanowić uwagę rządu nad potrzebami mających brać wychowanie i oświecenie po gimnazyach, tudzież nad środkami, któreby tak ważnym potrzebom zadość uczynić mogły. Rozległy kraj, podległy władzy i dozorowi szkoły głównej wileńskiej,

[1]) Por. Korespondencya, I, 298—337.

mógłby pomieścić kilka uniwersytetów. Gdy jednak mogłoby to rozerwać „wielki związek wszystkich szkół głównych z najwyższym rządem i wszystkich szkół niższych ze szkołami głównemi", gdy z drugiej strony nie starczyłoby funduszów, chciał mieć imperator gimnazya, czyli szkoły centralne każdej gubernii, które, związane ze szkołą główną nie tylko przez subordynacyę, ale nawet przez jednostajne wychowanie nauczycieli, mających napełnić katedry gimnazyów i szkół powiatowych, byłyby same szkołą, dostarczającą nauk w każdym rodzaju potrzebnych dla jak najlepszego wychowania młodzieży obywatelskiej. A jeżeli trudno spodziewać się, żeby obywatele stanu szlacheckiego, miernych zwłaszcza majątków, posyłać mogli swe dzieci na nauki do szkoły głównej wileńskiej, wątpić na moment nie można, że ubodzy i znikczemnieni mieszczanie, którzy przecież także mają dostęp do urzędów, tem bardziej swoich nie poślą. I jakże spodziewać się można prędkiego rozszerzenia powszechnego światła, jeżeli to w jednym tylko kącie tak rozległego kraju błyszczeć będzie, w kącie zupełnie niedostępnym dla ludzi miernego majątku, tem bardziej dla prawdziwie ubogich. Te uwagi prowadzą prosto do wniosku, że każde gimnazyum guberskie powinno być tak urządzone, aby w niem znajdowały się wszystkie umiejętności i nauki, które są nieuchronnie potrzebne do dobrego oświecenia wszystkich klas obywateli. Gimnazya takie wykształcą naszą mowę, boć inaczej „naród nasz nie może być powszechnie oświeconym, wynalazki i prace naszych pisarzów będą zawsze poziome i niedokładne, jeżeli mowa nasza nie będzie mową nauczycielów i pisarzów. Gdy zaś, wpatrując się w porządek życia społecznego, każdy dostrzeże, że kobiety, przeznaczone być matkami, przeznaczone są razem dzielić z mężczyznami wszystkie przyjemności i trudy całego życia, jeden rozum i dobre wychowanie ratują nas od tylu złych skutków, których nieporządne pasye stają się przyczyną, — przeto, podnosząc nową budowę wychowania publicznego, nie należy w niej zapominać o *wychowaniu kobiet"*. Wychowanie to tak powinno być urządzone, ażeby dom, będąc istotnym przedmiotem zatrudnień kobiety, był oraz jej szkołą, aby, oderwane na czas edukacyi, nie odwykały od życia domowego, aby się niem nie nudziły, będąc zwłaszcza przeznaczone iść za losem swych mężów. Na ten koniec należy otworzyć szkołę publiczną dla mistrzyń, zaprowadzić oraz konwikt dla

panienek obywatelskich, gdzieby one pod tymże samym dozorem, co i kandydatki na mistrzynie, jednakowym sposobem ćwiczyć się mogły. A, jak wychowanie młodzieży męskiej zaczyna się od szkółek parafialnych, rozciąga się dalej do szkół powiatowych i gimnazyów guberskich, tak równie wychowanie płci żeńskiej nie będzie zapomniane, nawet w najuboższej klasie ludzi. Należy zauważyć, że rzecz swoją pisał Kołłątaj w pierwszej osobie, tak, ażeby Czacki mógł ją podać wprost od siebie czynnikom decydującym. Było to niejako pismo rezonowane dla uzasadnienia projektu.

Czacki przeglądnął prospekt urządzenia gimnazyum wołyńskiego, podany sobie przez Kołłątaja, porobił do niego poprawy, mające służyć za materyał do napisania ustaw, poczem Kołłątaj, przeprowadziwszy jeszcze w szczegółach korespondencyę, opracował obszerny „*Projekt urządzenia gimnazyum wołyńskiego w mieście Jego Imperatorskiej Mości Krzemieńcu i wszystkich innych szkół w gubernii wołyńskiej zaprowadzić się mających, podany do najwyższego zatwierdzenia od wizytatora nadzwyczajnego szkół trzech gubernii: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej*[1])“, który przesłał Czackiemu pod koniec r. 1803. Projekt był wystylizowany w formie ukazu cesarskiego, jaki rzeczywiście, po przeprowadzeniu niektórych zmian, został ogłoszony. Zbytecznem byłoby wysilać się na jego pochwały, gdzie wyimki i streszczenia wysławią najlepiej projekt i autora. Pomijamy formalne paragrafy wstępne, poprzestając na przytoczeniu ostatniego: „Ponieważ urządzenie powszechnego oświecenia w gubernii wołyńskiej przyniosło ojcowskiemu naszemu sercu rzetelną pociechę i zasłużyło na najwyższe nasze potwierdzenie, przeto spodziewamy się, iż będzie wzorem dla innych gubernii, których gorliwi o dobro powszechne obywatele nie dadzą się wyprzedzić w ofiarach obywatelom gubernii wołyńskiej“.

Projekt składał się z pięciu rozdziałów: pierwszy mówił o urządzeniu gimnazyum wołyńskiego, drugi o urządzeniu konwiktu dla kandydatów, sposobiących się na nauczycielów szkół parafialnych, trzeci omawiał urządzenie ćwiczeń uczniów mechaniki praktycznej, ogrodnictwa i rolnictwa praktycznego, chirurgii et artis veterinariae, tudzież kobiet, na sztukę położniczą przesyłanych, czwarty urządzenie seminaryum panien przy gim-

[1]) Korespondencya, II, 1—148.

nazyum krzemienieckiem, sposobiących się na guwernantki domowe córek obywatelskich, piąty szkoły powiatowe. Do każdego rozdziału dołączono tabele z programem nauki i z obliczeniem etatu rocznego wydatku.

Gimnazyum wołyńskie miało się składać z czterech klas wstępnych i z sześciu kursów, podzielonych na trzy biennia, z pozostawieniem wolności uczęszczania na czwarte biennium, na którem udzielano matematyki wyższej i astronomii. Gimnazyum miało mieć prawo udzielania patentów na chirurgów, akuszerki, konowałów, ogrodników i geometrów praktycznych. Przez wzgląd na wielką odległość od uniwersytetu wileńskiego, miała być dozwolona przy gimnazyum krzemienieckiem drukarnia, w której dawne książki elementarne, lub na nowo poprawione, albo nowo wydane i przez uniwersytet wileński ogłoszone, dla wygody trzech gubernii drukować na zawsze miało być wolno. Młodzież, wstępująca do gimnazyum, miała się wykazać świadectwem szczepienia ospy, lub dać ją zaszczepić. Dla gromadzących się do czytania osób miała być otwarta biblioteka przez cały rok, w każdy wtorek i czwartek po południu, od godziny 2—4, tudzież podczas kursu bibliografii. Kasa ogólna miała zostawać pod dozorem rektora, kasy partykularne przy wszystkich szkołach powiatowych pod dozorem prorektorów.

Cztery klasy początkowe miały czterech nauczycieli, to jest: 1) nauczyciela języka rosyjskiego, 2) polskiego i łacińskiego, 3) francuskiego, 4) niemieckiego. Ci nauczyciele dawać mieli lekcye języków na przemianę we wszystkich tych klasach; dawać także mieli arytmetykę, moralną naukę i geografię powszechną, a to w języku polskim; i tak: nauczyciel rosyjskiego dawać oraz będzie arytmetykę, nauczyciel francuskiego moralną naukę, nauczyciel niemieckiego geografię powszechną, nauczyciel zaś języka polskiego i łacińskiego nie ma żadnej dodatkowej lekcyi, dlatego, aby miał więcej czasu do udoskonalenia uczniów w językach rzeczonych. Wszyscy ci nauczyciele mieli dawać po 20 godzin tygodniowo. Szczegóły objaśni najlepiej Tablica I. (str. 484).

Sześć kursów wyższych obejmowało: 1) matematykę i logikę, 2) fizykę, 3) historyę powszechną, 4) historyę naturalną i chemię, 5) prawo, 6) literaturę. Dodatkowe zaś kursy, do których uczniowie mogli się przykładać podług woli, ochoty lub potrzeby, były: 1) język grecki, 2) mechanika praktyczna, 3) gra-

TABLICA I.

Rozkład nauk na cztery pierwsze klasy, do których wszyscy uczniowie przykładać się mają						
Klasy	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
1	8—10 rosyjski 2—4 polski i łaciński	8—9 arytmetyka 9—10 polski i łaciński 2—4 czas wolny od nauk	8—10 francuski 2—4 niemiecki	8—9 moralna nauka 9—10 geogr. powszech. 2—4 czas wolny	8—10 rosyjski 2—4 polski i łaciński	8—10 francuski 2—4 niemiecki
2	8—10 polski i łaciński 2—4 rosyjski	8—9 polski i łaciński 9—10 arytmetyka 2—4 czas wolny	8—10 niemiecki 2—4 francuski	8—9 geogr. powszech. 9—10 moralna nauka 2—4 czas wolny	8—10 polski i łaciński 2—4 rosyjski	8—10 niemiecki 2—4 francuski
3	8—10 francuski 2—4 niemiecki	8—9 moralność 9—10 geogr. powszech. 2—4 czas wolny	8—10 rosyjski 2—4 polski i łaciński	8—9 arytmetyka 9—10 polski i łaciński 2—4 czas wolny	8—10 francuski 2—4 niemiecki	8—10 rosyjski 2—4 polski i łaciński
4	8—10 niemiecki 2—4 francuski	8—9 geogr. powszech. 9—10 moralna nauka 2—4 czas wolny	8—10 polski i łaciński 2—4 rosyjski	8—9 polski i łaciński 9—10 arytmetyka 2—4 czas wolny	8—10 niemiecki 2—4 francuski	8—10 polski i łaciński 2—4 rosyjski

TABLICA II.

Rozkład kursów obowiązkowych i nieobowiązkowych dodatkowych						
Bienn.	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
I.	8—10 matematyka 10—11) język 1—2) grecki 2—4 historya powsz	8—9 matematyka 9—10 historya powsz. 1—2 język grecki 2—4 czas wolny	8—10 matematyka 10—11) język 1—2) grecki 2—4 historya powsz.	8—9 matematyka 9—10 historya powsz. 1—2 język grecki 2—4 czas wolny	8—10 matematyka 10—11) język 1—2) grecki 2—4 historya powsz.	8—10 matematyka 10—11) język 1—2) grecki 2—4 historya powsz.
II.	8—10 fizyka 10—11) mechanika 1—2) praktycz. 2—4 prawo	8—9 fizyka 9—10 prawo 1—2 mechanika prakt. 2—4 czas wolny	8—10 fizyka 10—11) mechanika 1—2) praktycz. 2—4 prawo	8—9 fizyka 9—10 prawo 1—2 mechan. prakt. 2—4 czas wolny	8—10 fizyka 10—11) mechanika 1—2) praktycz. 2—4 prawo	8—10 fizyka 10—11) mechanika 1—2) praktycz. 2—4 prawo
III.	8—10 hist. naturalna i chemia 10—11 gramat. powszech. 1—2 bibliografia 2—4 literatura	8—9 hist. naturalna i chemia 9—10 literatura 1—2 gramat. powsz. 2—4 czas wolny	8—10 hist. naturalna i chemia 10—11 gramat. powsz. 1—2 bibliografia 2—4 literatura	8—9 hist. naturalna i chemia 9—10 literatura 1—2 bibliografia 2—4 czas wolny	8—10 hist. naturalna i chemia 10—11 gram. powszech. 1—2 bibliografia 2—4 literatura	8—10 hist. naturalna i chemia 10—11 gram. powsz. 1—2 bibliografia 2—4 literatura

matyka powszechna języków słowiańskich, 4) bibliografia. Każdy profesor na dawanie swego przedmiotu miał godzin 10; dodatkowe zaś kursy w pierwszych dwóch bienniach miały także godzin 10, w trzeciem 5. I tutaj szczegóły objaśni najlepiej Tablica II. (str. 485).

Kołłątaj był przeciwnikiem wychowania młodzieży w konwiktach. Gdy jednak ze względu na kandydatów funduszowych, sposobiących się na nauczycieli parafialnych, wychowanie konwiktowe było poniekąd koniecznością, starał się przecież zapobiec nieprzyzwoitościom, tak fizycznym, jak i moralnym, jakie przytrafiać się zwykły przez liczne gromadzenie dzieci do jednego domu, i w tym celu przepisywał, aby kandydatów rozbijać na grupki po sześciu, wynajmować dla każdej grupki po dwie izby u gospodarza prywatnego i tam ich pomieszczać pod kierunkiem jednego „dyrektora". Kształcenie tych uczniów miało mieć cel wybitnie praktyczny. W czterech pierwszych klasach mieli się uczyć języków: rosyjskiego, polskiego i łacińskiego, ogrodnictwa i rolnictwa praktycznego, nauki moralnej, geografii powszechnej, arytmetyki i muzyki wokalnej i instrumentalnej; na kursach wyższych mieli się sposobić: w matematyce, historyi naturalnej i chemii, w prawie, w budownictwie i mechanice praktycznej, oraz w sztuce bydlęcego leczenia.

Dla uczniów ogrodnictwa chciał mieć założony ogród botaniczny przy gimnazyum wołyńskiem, który będzie zaopatrywać w nasiona ogrody przy szkołach powiatowych i parafialnych, oprócz tego w Winnicy proponował utworzyć ogród „pryncypalny" na trzy gubernie. Nauczyciel botaniki wraz z nauczycielem ogrodnictwa i rolnictwa praktycznego wydadzą corocznie ważniejsze badania lub doświadczenia w botanice, ogrodnictwie i rolnictwie, a te będą dochodzone lub sprawdzane we wszystkich ogrodach gubernii. Jeżeli takowe badania lub doświadczenia nadesłane były do gimnazyum od szkoły głównej wileńskiej, raport o rozwiązaniu lub sprawdzeniu, nadesłany do gimnazyów ze wszystkich ogrodów gubernii, ma być posłany szkole głównej; jeżeli zaś były podane od nauczycieli gimnazyów, mają być komunikowane szkole głównej dla sprawdzenia po innych guberniach.

Bardzo ciekawie obmyślił Kołłątaj plan seminaryum panien, do którego miały być przyjmowane dziewczęta ze stanu szlacheckiego i nieszlacheckiego, które miało stać pod opieką

dożywotniej wielkiej mistrzyni, mianowanej przez cesarzową, a pod bezpośrednim dozorem wicemistrzyni. W czterech pierwszych klasach dziewczęta miały się uczyć: języka polskiego, włoskiego, francuskiego, niemieckiego, nauki moralnej, arytmetyki, geografii, historyi, formowania charakteru, muzyki instrumentalnej i wokalnej, przędzenia i szycia, tudzież sposobu robienia na drutach i warsztaciku; na dwóch kursach wyższych miały poznać: fizykę, logikę, chemię, botanikę, ogrodnictwo praktyczne, prawo, rysunki i haftowanie. Wielka mistrzyni będzie wysyłała z ramienia swego wizyty do wszystkich pensyi w całej gubernii, oprócz czego rektor gimnazyum w Krzemieńcu, a prorektorowie w szkołach powiatowych, będą wizytowali pensye panien. Każda upatentowana pensya powinna dawać takie nauki, jakie jej będą przepisane od w. mistrzyni, a wszystkie pensye, któreby się nie chciały organizować podług tych przepisów, natychmiast uchylone i na zawsze zamknięte być mają.

Nakoniec szkoły powiatowe dla czterech klas niższych otrzymają plan jednakowy z gimnazyum, w dwu klasach wyższych dwuletnich dawane będą: matematyka, fizyka, logika, prawo i literatura.

Oprócz omówionego w najkrótszych zarysach projektu gimnazyum i innych szkół średnich Kołłątaj opracował niezadługo i przesłał Czackiemu dnia 1-go lutego 1804 w formie, gotowej do ukazu [1]). *„Projekt urządzenia szkół parafialnych po miastach, miasteczkach i wsiach, w gubernii wołyńskiej zaprowadzić się mających, podany do najwyższego zatwierdzenia od wizytatora nadzwyczajnego szkół trzech gubernii: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej"*. Celem projektu było, ażeby przeprowadzić jak najściślej oświecenie powszechne. Na ten koniec ukaz przepisywał, ażeby szkoły parafialne „w przeciągu roku jednego" zaprowadzone były w miastach, miasteczkach i wsiach cesarskich, obywatele zaś byli wezwani, aby uczynili to samo po swoich miastach, miasteczkach i wsiach, nie tylko tam, gdzie są kościoły parafialne i zakonne, ale i tam, gdzie żadnych niema kościołów. Szkółki miały być osobne dla chłopiąt, osobne dla dziewcząt. Jako fundusz szkoły parafialnej obojej płci miało być postanowione: dla szkółek o dwóch nauczycielach

[1]) Korespondencya, II, 148 – 205.

i nauczycielce morgów 68, dla szkółek o jednym nauczycielu i nauczycielce morgów 51, dla jednego nauczyciela bez szkoły osobnej dla dziewcząt morgów 34. Tylko nauczyciel rządca miał gospodarować, siłom pomocniczym miał dawać oznaczoną ordynaryę. Mieszkanie miało być w naturze; sprzęt rolny, gospodarski, domowy i szkolny, miał być dany wraz z fundacyą i stanowić inwentarz, przy pomocy każdorazowego dziedzica według potrzeby odnawiany. W mieście miano płacić nauczycielom gotowe pieniądze w wysokości od 250—500 zł., co na ówczesne stosunki bardzo poważnem było uposażeniem. Rodzice dziecięcia, do szkółki oddanego, raz tylko mieli zapłacić wartość pół korca żyta, jaka będzie w czasie, gdy się zaczyna nowy rok szkolny. Rodzice ubodzy mieli być wolni od opłaty. Z ofiar miał się zbierać fundusz do rozporządzenia zwierzchności edukacyjnej, która miała go używać w pierwszym rzędzie na „pensye emerytalne nauczycielów wysłużonych, cele oświecenia i cierpiącą ludzkość".

Prawa i obowiązki nauczycielstwa były ściśle opisane. Ażeby zadanie jak najlepiej wypełnili, zalecał Kołłątaj nauczycielom jako ciągłe vademecum książkę *Grzegorza Piramowicza p. n. „Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych, i sposoby ich dopełnienia. Dzieło, użyteczne pasterzom, panom i ich namiestnikom o dobro ludu troskliwym, rodzicom i wszystkim edukacyą bawiącym się"* [1]). Książka ta, która zaraz u wstępu wypisywała zdanie, „że najprawdziwsza i jedyna chwała jest pracować dla pożytku ludzi", była istotnie bardzo rozumna i pożyteczna. Oto niektóre jej uwagi i zalecenia: „Tylko ten lekce sobie ważyć stan nauczycielski może, którego rozum pełen jest błędu, a serce nie ma prawdziwej miłości ku narodowi człowieczemu... Nigdy nie powinien nauczyciel przystępować do kary cielesnej, to jest do chłosty i plag, chybaby wszystkie inne środki nie powiodły się wcale, chybaby krnąbrność rozmyślna lub niepoprawiona łatwość kłamania, zgorszenie znaczne drugich, taką karę potrzebną czyniło. Takie kary upodlają umysł, bo są niewolnicze... Niech się wystrzega hipokryzyi, to jest fałszywego udawania pobożności. Łatwoby tę obłudę poznali uczniowie. Bardzoby ten błądził i Boga obrażał, któryby

[1]) Warszawa 1787. Ostatnie podobno wydanie ogłosił Stanisław Sobieski (Lwów 1872).

czas na samych pacierzach łożył... wbijać zatem (powinien) w umysły uczniów, że wszystkie powierzchowne nabożeństwa nie podobają się Bogu, bez serdecznej ku niemu i bliźniemu miłości". Zalecając przyzwoite obchodzenie się z rodzicami, słuszną robi uwagę: „Niech wie (nauczyciel), że sami panowie i uczeni, im są zacniejsi, im więcej mają rozumu i poznania rzeczy, tem się łaskawiej i bardziej po ludzku z wieśniakami obchodzą". Co do nazwy i władzy Kołłątaj objaśniał, że szkoły te nie dlatego zowią się parafialnemi, żeby koniecznie były zakładane przy samych tylko kościołach parafialnych, lecz, że rozległość parafii naznaczona im jest za obręb cywilny, w której się znajdują. Zaczem zwierzchność miejscowa duchowna nie ma nad niemi innej władzy nad tę, którą ma nad każdym parafianinem w obowiązkach duchownych.

Ponieważ zdarzyć się może, iż w jednej szkole będą dzieci różnej wiary i różnego wyznania..., wszystkie obowiązki o religii zostawują się zupełnie do woli i rozporządzenia rodziców... Gdyby czas był zbyt słotny lub zbyt zimny, tam zostawuje się roztropności nauczycieli, które dzieci mają iść do kościoła, które w domu zostać powinny, żeby zbyt młodych lub źle odzianych nie wystawiać na niebezpieczeństwo chorób z przeziębienia lub wilgoci... Nauczyciele mają się starać, aby dzieci, choćby przy najuboższej odzieży, przystojnie i ochędożnie do szkoły odsyłane były, to jest: umyte, wyczesane, z obrzniętymi paznogciami, w koszuli białej, w obuwiu przynajmniej na jesień i zimę i w odzieży do pory roku stosownej. Takowe ochędóstwo i odzież nietylko je zachowa przy zdrowiu i czerstwości sił, ale nadto wprawi zawczasu do dbałości około siebie i oduczy niechlujstwa, w którem całe tutejsze pospólstwo jest pogrążone... Jeżeli które dziecko zasłabnie, rodzice winni o tem donieść nauczycielowi, nie tylko dlatego, ażeby wiedział, dlaczego uczeń nie znajduje się w szkole, lecz, aby chorego odwiedził i dał dobre rady rodzicom około ratunku jego zdrowia.

Uczniowie szkoły parafialnej uczyć się powinni pisać i czytać, moralnej nauki, arytmetyki, katechizmu, ogrodnictwa i rolnictwa praktycznego, tudzież mechaniki praktycznej, historyi naturalnej o zwierzętach i ptactwie domowem, o owadach pożytecznych i szkodliwych w gospodarstwie, w szczególności o pszczołach, botaniki o roślinach pożytecznych i szkodliwych zdrowiu zwierzęcemu, a mianowicie o grzybach, nakoniec geo-

grafii i muzyki. Dziewczęta zaś miały się uczyć: pisania i czytania, nauki moralnej, rachunków, katechizmu, przędzenia na kołowrotkach na obie ręce, białego szycia, robót na drutach, uprawy ogrodów warzywnych, prania bielizny, gotowania jeść, dobrego obejścia się z nabiałem i drobiem gospodarskim itd. Klasy miały być dwuletnie. Dla przykładu pomieszcza się Tablicę III. (str. 491) rozkładu nauk w szkole dwuklasowej czteroletniej.

Na podstawie i dla poparcia projektu Kołłątaja o gimnazyum wołyńskiem przygotował Czacki raport[1]) *„O stanie jeneralnym oświecenia gubernii wołyńskiej i o środkach urządzenia i upowszechnienia nauk“*, który Kołłątaj zaopatrzył notami i poprawkami. Tak przysposobione rzeczy Czacki jako swoje własne prace przesłał akademii wileńskiej do oceny. Stroynowski, który był z Czackim „na bakier“, a domyślał się za nim Kołłątaja, czynił niczem nieuzasadnione trudności. „Ale nie rozumiej WPan, — pisał Kołłątaj do Dmochowskiego (23. III. 1804), — żeby zły humor w Wilnie rozciągał się aż do Petersburga. Czytałem listy ks. Czartoryskiego, w których jest oświadczone ukontentowanie imperatora JMci z ofiar obywatelskich, zaręczone powiększenie nauk w gimnazyach, pochwalona gorliwość p. Czackiego... Ks. Adam przyjmuje dobrze jego przełożenia i nie widać tam próżności, aby się utrzymało to, co postanowiono 18 maja, lecz to, co będzie lepiej... Mimo tego uwagi WPana względem mnie są usprawiedliwione. *Solum mihi superest sepulcrum.* Nie będę się w to wdawał więcej, nie, żebym się bał, bo wiesz, że mię nigdy nic nie ustraszyło w życiu, lecz, że mi przyzwoiciej zatrudniać się pracami, do których mnie gust i spokojność wzywa...“ Nie znaczy to jednak, jakoby Kołłątaj przestał naprawdę zajmować się gimnazyum; okazywał dla niego najsilniejsze czynne zainteresowanie do ostatnich chwil pobytu na Wołyniu. Ks. Stroynowski, człowiek zresztą poważny, nie umiał się wprawdzie uchronić od przywidzeń i próżności, ale dobro publiczne więcej miało wagi dla Kołłątaja, niż względy osobiste. Na ks. Stroynowskiego uskarżał się nawet Śniadecki w liście z Paryża (18. III. 1804) do Dmochowskiego[2]): „W Wilnie zapatrują się jak na rzeczy bez ratunku

[1]) Korespondencya, II, 229—330.
[2]) Baliński (o. c.), I, 338.

TABLICA III.

Klasa	Rok	Godziny	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
I.	1	8—11	pisanie i czytanie	pisanie i czytanie	pisanie i czytanie	pisanie i czytanie	pisanie i czytanie	katechizm
		2—5	toż	czas wolny	toż	czas wolny	toż	egzamin przez plebana
	2	8—11	pisanie i czytanie	arytmetyka	pisanie i czytanie	arytmetyka	pisanie i czytanie	pisanie i czytanie
		2—5	moralna nauka	czas wolny	moralna nauka	czas wolny	moralna nauka	egzamin tygodniowy
II.	3	8—11	ogrodnictwo i rolnictwo	dalszy ciąg arytmetyki	ogrodnictwo i rolnictwo	dalszy ciąg moralnej nauki	jak w poniedziałek i środę	geografia i mechanika
		1—2	muzyka	muzyka (1—3)	muzyka	muzyka (1—3)		muzyka
		2—5	hist. naturalna	czas wol. (3—5)	hist. naturalna	czas wol. (3—5)		egz. tygodn.
	4	8—11	ogrodnictwo i rolnictwo	arytmetyka	jak w poniedziałek	moralna nauka	jak w poniedziałek	geografia i mechanika
		1—2	muzyka	muzyka (1—3)		muzyka (1—3)		muzyka
		2—5	hist. naturalna	czas wol. (3—5)		czas wol. (3—5)		egz. tygodn.

zgubione i do tak krzywych przedsięwzięć należeć nie chcę. Ks. Stroynowski to, widzę, zrobi z akademią wileńską, co niegdyś zrobił z krakowską Oraczewski... Proszono mnie o uwagi na piśmie dla księcia młodego Adama Czartoryskiego, ale, nie chcąc nigdy w życiu mojem nikomu szkodzić, wymówiłem się od tego i mam tylko nadzieję, że refleksya i czas może zwrócić ks. Stroynowskiego do kroków rozsądku i słuszności, choć ciężko już będzie i prawie niepodobna złego naprawić".

Uniwersytet wileński przedłożył księciu kuratorowi uwagi swoje względem projektu, podanego przez Czackiego. Żądał w nich między innemi: aby projekt został sprostowany do formy i porządku przepisanego, jakoteż do wyrazów i stylu, oraz kształtu zwyczajnego i właściwego ustaw; aby w projekcie pozostawiono tylko ogólne prawidła, urządzenia zaś szczególne oddano doświadczeniu i potrzebnej poprawie lub odmianie; aby istniejące już ogólne prawidła z 18 maja były zachowane, skoro gubernia wołyńska należy do wydziału uniwersytetu wileńskiego. Uniwersytet pisał dalej, że nie ma wiadomości, czyli rzecz jest ułożona z bazylianami o odstąpienie domu na gimnazyum; że zdaniem jego wybieranie dochodów gimnazyalnych przez izbę skarbową byłoby dogodniejsze; że zgodzić się nie może, ażeby wizytator miał na ten raz wolność przedstawienia dożywotnich urzędników gimnazyalnych, gdyż tym sposobem oddalonoby się od przepisanego ustawami wyboru. Co do szczegółów programu, uniwersytet ganił urządzenie nauki języków, rozłożonych na cztery pierwsze klasy, opuszczenie niektórych kursów w ustawie 18 maja przepisanych i rozkład kursów wyższych na dwa lata; uważał za niepotrzebne dawanie bibliografii; wysuwał niemożność doskonałego egzaminowania uczniów i uczenic, mających się wyzwalać na chirurgów, akuszerki i konowałów; nie uznawał przymusu szczepienia ospy i zarzucenia wspólności stołu nauczycielskiego; nie godził się na stałą regułę co do pensyi dla nauczycieli. W sprawie kandydatów nauczycielskich uważał naukę ich za zbyt obszerną, w szczególności za niepotrzebną naukę prawa i matematyki; sądził, że oprócz rodziców powinni im dawać pozwolenie właściciele dóbr; zapytywał, czy wyrażenie, że „nauczyciel parafialny zostaje szlachcicem klasy pierwszej nie ma się rozumieć: klasy trzeciej"; wielką mistrzynię chciał poddać pod zwierzchnictwo uniwersytetu, nie zaś pod dozór i protekcyę cesarzowy. Nareszcie uniwersytet wyrażał przekonanie, że zaprowadzenie większej szkoły dla trzech gubernii byłoby pożyteczne, ale takie szkoły nie powinny podlegać ekscepcyom od ogólnych ustaw; sądził nakoniec, że fundusz zebrany jest niedostateczny, dlatego urządzenie to nie może być zaraz ze wszystkiem zaprowadzone, ale przychodzić dopiero z czasem do uprojektowanego stanu, w stosunku pewnych źródeł funduszu. Na wszystkie te uwagi i zarzuty napisał Kołłątaj dla Czackiego umotywowaną odpowiedź, występując w słusznej obronie przedłożonego projektu [1]).

Praca pomocnicza Kołłataja szła tak daleko, że wnikała w takie nawet szczegóły, jak przygotowanie *„Projektu ogłoszenia, mającego się wydać do Zgromadzenia gimnazyum wołyńskiego"*, *„Projektu ogłoszenia po wszystkich szkołach ukazu imperatorskiego, utwierdzającego ustawy dla gimnazyum wołyńskiego"*, dalej *„Projektu ogłoszenia ukazu imperatorskiego względem urządzenia nauk i wszelkich innych ustanowień przy gimnazyum wołyńskiem"*, nareszcie *„Projektu przygotowania do uroczystości otwarcia gimnazyum"*, a nawet *„Programu ceremonii podczas uroczystości otwarcia gimnazyum"*; wszystko to było dołączone do listu z 8-go sierpnia 1805 [2]). Dla omówienia ostatecznych zarządzeń Kołłątaj przybył do Czackiego do Porycka i bawił tam od 6—14 czerwca 1805. O rezultatach pracy uwiadomił Śniadeckiego (28. VII. 1805), nakłaniając równocześnie, aby zdecydował się stanąć na posterunku we Wilnie. Dnia 30-go lipca przyjechał do Kołłątaja wysłany przez Czackiego architekt Kubicki, z którym omówił potrzeby przystosowania budynku i przyczynienia nowych murów i wybrał się z nim nawet do Krzemieńca dla sprawdzenia planu na miejscu. Gdy zbliżała się nareszcie chwila otwarcia, przesłał Czackiemu (8. IX. 1805) *„Wzór i porządek nauk, które będą dawane w imperatorskiem wołyńskiem gimnazyum od 1-go października 1805 do dnia 31-go lipca 1806 roku w Krzemieńcu"* [3]); nareszcie, co było iście koroną zabiegliwości Kołłątaja, listem z 22-go września 1805 wyprawił do Czackiego tekst mowy, przeznaczonej na uroczyste otwarcie gimnazyum [4]). Pisał o tem do Czackiego z całą skromnością: „Dopełniłem ostatniego zlecenia, nie w tem przekona-

[1]) Korespondencya, III, 1—38 i 47—61.
[2]) Tamże, III, 141—165.
[3]) Tamże, 207—234.
[4]) Tamże, 245--283.

niu, żebym powierzoną mi rzecz był w stanie dobrze, tem bardziej lepiej zrobić, bo mi się to po mojej głowie nie snuje względem nikogo, tem bardziej względem JWPana; lecz, że widziałem, iż, mając tak wiele do czynienia, potrzebujesz, aby mu w pracy ulżyć. Napisałem więc bardziej materyał do mowy, jak samą mowę, bo czekający nad karkiem kozak nie daje nawet czasu, abym ją poprawił...“

Mowa dla Czackiego jest krótką, ale doskonałą historyą oświaty w Polsce, od jej początków aż po dobę ówczesną; rzecz cała jest objaśniona na tle kultury ogólnoeuropejskiej. „Kiedy Europa wyzuwać się poczęła z zastarzałego tylu wiekami barbarzyństwa, — czytamy, — wiek XV i XVI były wszędzie najprzychylniejsze naukom. Ale fanatyzm, który się wylągł wśród nazbyt śmiałych badań teologicznych, zaćmił tę początkową świetność świeżo wzrastającego oświecenia... Wtenczas to śmiali reformatorowie rzucili nowe zasady oświecenia w Anglii, w Niderlandach i w Niemczech północnych, kiedy wznowiona edukacya zakonna w Hiszpanii, we Włoszech, we Francyi i w Niemczech południowych, przeszkodziła prawie powszechnie do wzrostu oświecenia. Kraj nasz, przyjąwszy podobnie edukacyę zakonną, doznał tych samych przeszkód, które mu były wspólne z dopiero wyliczonymi narodami, a które daleko mniej przewodziły nad rozumem Polaków... Zniknęła z przyzwoitą władzą królów potrzebna nad naukami opieka; niezgoda polityczna przemieniła się w niezgodę zakonną... jezuici, pijarowie, bartoszkowie, teatyni, bazylianie, ganili układy jedni drugich, gdy wszyscy nie mogli się podnieść z swej mierności, na którą skazywało ich własne powołanie. Pierwszy Stanisław Konarski postrzegł tę smutną rzeczy postać, ale jej zaradzić nie był w stanie... W tym stanie były u nas rzeczy, kiedy monarchowie europejscy zgodzili się ze stolicą rzymską na uchylenie jezuitów, co robi wcale nową epokę w historyi oświecenia powszechnego“. Przedstawiwszy następnie wiekopomne zasługi Komisyi edukacyjnej i z kolei jej upadek wraz z pogromem ojczyzny, pisał dalej: „W tak nadzwyczajnej rzeczy naszych zmianie, gdyśmy spoglądać zaczęli na zwaliska zgubionej na zawsze ojczyzny i gdyśmy się zamyślali nad tem, coby należało dla trwałej jej pamięci z tak powszechnego uratować zatracenia, wszystkim prawie stanęła na myśli mowa ojczysta i nauki na tej ziemi rozkrzewione. Wkrótce zebrało się Towarzystwo pod

imieniem Przyjaciół tych nauk, zajęło się z całą gorliwością około wiernego ich dochowania i oddania w ręce następnych pokoleń. Gwilhelm III zatwierdził to nowe ustanowienie, a prace nasze będą świadkami u potomności: w jakiem uczuciu najdowaliśmy się wówczas, gdyśmy pierwsze łzy ronili na grobie straconej ojczyzny...“

W dalszym ciągu Kołłątaj rozprowadzał wielkość dobrodziejstwa cesarza Aleksandra, który nie tylko uposażył uniwersytet wileński do tego stopnia, iż go można uważać za najbogatszą w całej Europie szkołę, ale nadto potwierdził ustawy Komisyi edukacyjnej w tem wszystkiem, w czem nie zostały wyjęte lub poprawione przez zasady powszechnego oświecenia, a ponadto pomnożenie naszego własnego szczęścia oddał w ręce nasze, wzywając nas prawdziwie ojcowskim głosem, abyśmy się do pomnożenia nauk dobrowolnemi przykładali ofiarami. Następnie wkładał w usta Czackiego wytłumaczenie urządzenia i celu gimnazyum wołyńskiego, trudność roboty i prośbę o poparcie — i kończył piękną odezwą do młodzieży:

„Młodzieży szkolna! Słuchajcie mię z pilnością i podnieście umysły wasze do przyjęcia prawd wielkich, na które w całem życiu pamiętać macie. Cokolwiek się dziś w oczach waszych dzieje, dla waszego jedynie dzieje się dobra: dla was łaskawy monarcha tyle razem świadczy dobrodziejstw, dla was cnotliwi obywatele tak hojne znieśli ofiary; dla was poświęciłem wszystkie trudy, abym mógł wystawić ten chlubny przybytek nauk; dla was wezwani zostali tak sławni nauczyciele, którzy w trudnej wychowania waszego drodze przewodniczyć wam mają do zamiłowania prawdy i cnoty. O, jak wielki dług wdzięczności zaciągacie za tyle razem dobrodziejstw! których wielkości czuć jeszcze nie zdołacie, lecz którą da wam w czasie uczuć wasze własne przeznaczenie. Słyszeliście, jak wielkie z upadkiem ojczyzny naszej utraciliśmy dobro, jak odzyskanie onego było prawie niepodobne, gdyby litująca się nad nami Opatrzność nie pozwoliła go odzyskać w najlepszem Aleksandra I-go sercu. Monarcha taki jest rzadkim nieba darem. Korzystając więc z jego dobrodziejstw, przykładajcie się z wszelką usilnością do nauk, bo te są jedyną rękojmią waszego przyszłego szczęścia i losu tej ziemi, która was żywi. Odzyskane dziś nauki są najdroższym skarbem, który z rąk obecnego pokolenia odbieracie. Dochowujcież je świątobliwie, poprawiając doświadczeniem

czasu, pomnażajcie wynalazkami dowcipu i nastąpić mającemu po was pokoleniu wiernie oddajcie!...“

Staraniem Kołłątaja sprowadzono z Krakowa znakomitych profesorów: Scheidta i Czecha; Kołłątaj starał się pozyskać Lindego i innych, wyszukiwać młode talenty i posyłać je dla uzupełnienia studyów zagranicę. Gdy widział, że niektórzy profesorowie nie odpowiadają należycie ważnemu powołaniu, starał się przyjść im z wydatniejszą pomocą. Tak dla profesora Mirowskiego napisał (12. VIII. 1805) *„Radę, jakim sposobem najpożyteczniej dawać można historyą i jeografią w szkołach publicznych“;* ponadto wygotował dla niego obszerny *„Kurs dwuletni historyi i jeografii powszechnej w gimnazyum wołyńskiem“*[1]), doprowadzony w zakresie historyi polskiej do śmierci Zygmunta Augusta; w roku następnym w lipcu wręczył Czackiemu *„Prospekt czyli krótki obraz rozkładu materyi, które zawierać ma dzieło Historyi starożytnej powszechnej, przeznaczone na książkę elementarną dla uczniów gimnazyum wołyńskiego“*. Toteż wzajemnie profesorowie szkoły, między nimi Euzebiusz Słowacki, zwracali się z całem zaufaniem do Kołłątaja, uważając go za doradcę naukowego i nawet opiekuna w interesach materyalnych. Działo się to przez cały czas pobytu Kołłątaja na Wołyniu.

Jednakże jak słabą jest natura człowieka! Tadeusz Czacki, człowiek niewątpliwie zacny i zasłużony, nie ustrzegł się wady próżności. Okazało się to przy bardzo ważnym akcie dla liceum krzemienieckiego. Kiedy otwierał gimnazyum w Krzemieńcu podług nowej reformy dnia 1-go października 1805, jadąc na tę uroczystość wstąpił do Stołpca i dopiero na samem wyjezdnem zapytał się Kołłątaja, czy będzie na tej uroczystości w Krzemieńcu. Postrzegł Kołłątaj, iż to zapytanie czyniło Czackiemu wielki ambaras, dlatego odpowiedział, iż nie będzie, tłumacząc się porą niedogodnego czasu, wielkim natłokiem gości, w których ciżbie przy swem niezgrabnem kalectwie mógłby być podeptany. Obiecał mu więc być raczej na popisach, jako przypadających w porę czasu, zdrowiu jego najdogodniejszą. I w samej rzeczy dzień, przeznaczony na uroczystość otwarcia gimnazyum, tak był słotny i zimny, że Kołłątaj żadnym sposobem z domu wychylić się nie mógł, a nawet w wigilię tego otwarcia zachorował na podagrę. Nie szło wszakże o to, aby Kołłątaj znajdował się na tym akcie, lecz, aby Czacki okazał był szczerą chęć w zaproszeniu współpracownika.

[1]) Korespondencya, IV, 1—69.

Wielkoduszny Kołłątaj nie okazał jednak żadnej urazy do Czackiego, która kazałaby mu cofnąć się od udzielania pomocy dla tak doniosłego ze względu na dobro publiczne dzieła. Gdy Czacki zamierzył wysłać i wysłał rzeczywiście młodego Kudlickiego zagranicę w celu udoskonalenia go na nauczyciela prawa, zwrócił się do Kołłątaja z prośbą (21. XI. 1805)[1]) o przygotowanie dla niego potrzebnej instrukcyi, którą Kołłątaj bezzwłocznie opracował i niebawem nadesłał z obszernym komentarzem (12. XII. 1805). W marcu 1806 przeprowadził Kołłątaj korespondencyę z Czackim na temat „Sądu uczniów w gimnazyum wołyńskiem“, o którego ustanowieniu prefekt gimnazyum Antoni Jarkowski doniósł Kołłątajowi z polecenia Czackiego. Rzecz jako pomysł nie była nowa, bo przewidywały ją już ustawy Komisyi edukacyjnej i to nie tylko w szkołach średnich, ale nawet w minimalnym oczywiście zakresie w szkołach parafialnych. Chodziło o to, aby była dobrze, nie pospiesznie, zaprowadzona. To dało powód Kołłątajowi, iż wkrótce przesłał Czackiemu *„Uwagi nad pismem, zawierającem w sobie ustawy szkolne pod tytułem: Sąd uczniów gimnazyum wołyńskiego“*[2]). W Uwagach tych podał najrozumniejsze i aktualne do dzisiaj wywody, które miały na celu zapobiec z jednej strony rozluźnieniu karności, z drugiej nie wtrącać młodzieży w złe nałogi... Wpisując ich wcześnie w liczne bractwa, wprawiając do drobnych praktyk źle zrozumianego nabożeństwa, wyjdą na bigotów. Mówiąc przed nimi o opętanych, o upiorach, strachach i czarach, wyjdą na zabobonników. Dysputując przed nimi w materyi wiary, srożąc się w ich oczach na inaczej wierzących, albo onych z przyczyny różnicy wiary prześladując, staną się fanatykami albo niedowiarkami... Prowadząc ich od wczesnej młodości przez praktyki jurystowskie, nabiorą skłonności do pieniactwa i będą mieli gust prawować się o najdrobniejsze bagatele; każdy z nich będzie chciał być sędzią, patronem, instygatorem i t. d... Dwa są jedynie środki do usposobienia młodzieży na dobrych obywateli: dobra nauka moralna i odpowiadające we

[1]) Korespondencya, III, 309—346.
[2]) Korespondencya, IV, 95—113.

wszystkiem takowej nauce dobre przykłady. Niech będzie nauka moralna wyprowadzona z prawdziwych swych źródeł, to jest z porządku fizyczno moralnego; niech będzie tak dawana, aby o jej prawdzie przekonał się każdy uczeń przez uwagę nad własnem czuciem, potrzebami, siłami i związkiem ze wszystkiemi rzeczami, które go otaczają; a rozum jego musi te wszystkie prawdy uznać i onym się poddać... Te uwagi wiodą prosto do wniosku: iż nie tylko praktyk prawniczych pomiędzy młodzież wprowadzać nie należy, ale owszem wszystkich używać środków, któreby ich wprawiały w nałogi łatwego pojednania się, darowania uraz, ustąpienia nawet swojej krzywdy, a, jeżeliby wypadła potrzeba rozpoznania prawdy między dwiema upierającemi się stronami, aby raczej na to wybierali sobie przyjaciół i na ich zgodzie lub decyzyi przestawali... Myśl ustanowienia sądu uczniów musiała mieć dwa ważne cele: pierwszy, ażeby zapobiec wszystkim niewolniczym karom, które miały miejsce po szkołach, a które osobliwie dla wyższych kursów nie przystoją; drugi, ponieważ w kraju tutejszym utrzymane są jeszcze wolne elekcye urzędników, aby wprawić od wczesnej młodości uczniów do zamiłowania tej nieobojętnej prerogatywy, która waruje, że tym tylko urzędnikom podlegać mamy, których sobie zgodnie wybierzemy. Lecz, bez wprowadzenia trwałych sądów, można z łatwością do obu celów trafić... Ile możności, nie trzebaby obierać sędziów i nie wprowadzać między uczniów żadnych formalności procesu... Jeżeliby atoli było nieodmienną wolą, aby sąd ustanowiony i w skutku zaprowadzony na zawsze pozostał, tedy ustawę tę trzebaby poprawić w dwóch najważniejszych punktach: 1) ażeby wybory nie były zwoływane dla obrania samych tylko sędziów, lecz dla obrania wielu innych urzędników (cenzorów, opiekunów chorych i ubogich i t p.), 2) ażeby sprawy o niepilność, nieposłuszeństwo nauczycielom prywatnym lub publicznym w żaden sposób nie należały do tego sądu, bo to robiłoby sprawę między uczniem i nauczycielem, co zdaje się być przeciwne pierwszym subordynacyi zasadom, ażeby nauczyciel miał sprawę przed sądem uczniów.

Dnia 15 maja 1806, zaproszony przez Czackiego, przyjechał Kołłątaj do Krzemieńca i przywiózł dla gimnazyum paczkę ze zbiorem labradorów, które go przeszło 300 dukatów kosztowały, i złożył je w ręku Czackiego, przez którego oddane zostały Scheidtowi. Odebranie zbioru żadnym aktem ani przez Zgromadzenie, ani przez wizytatora, nie było zapisane i żadna dla ofiarującego urzędowa wdzięczność oświadczoną nie została. Tadeusz Czacki — notuje Kołłątaj — w tym dniu był wiele zatrudniony z nauczycielami, umawiającymi się o patenta i emerytalną pensyą. Nie jest ta notatka bez cienia spokojnej przykrości. Był przecież Kołłątaj przyzwyczajony nie żądać od nikogo wdzięczności, posiadał także w bardzo wysokim stopniu cnotę wyrozumiałości.

Gdy przyszedł czas popisów szkolnych, Kołłątaj, nie chcąc pokazać żadnej urazy i przekonać Czackiego, że danego słowa dotrzymuje, zjechał na zaczęte już popisy do Krzemieńca dnia 17 lipca i bawił aż do 20 lipca, to jest do końca popisu, który się zakończył aktem rozdawania nagród. Tak układ popisów, jako i ceremonia zamknięcia szkół nie były wprzód wiadome Kołłątajowi, postanowił więc nie mieszać się do niczego i być niemym widzem, spostrzegłszy zwłaszcza, że Czacki przyjął jego bytność z zimną grzecznością[1]). O wyniku popisów byli obydwaj różnego zdania. Mieli o tem pomówić, na co Kołłątaj czekał przez trzy dni, ale bez skutku. Wyjechał tedy do Podberężec, a dopiero z powrotem do domu w przejeździe przez Krzemieniec rozmówił się z Czackim, który mu odkrył, iż już wkrótce będzie w stanie zaprowadzić w Krzemieńcu uniwersytet, że na ten koniec ułożył statut, który Kołłątajowi prześle do przejrzenia i poprawienia. Na tem się skończyła sekretna konferencya, — zapisuje Kołłątaj, — dla której przez trzy dni był zatrzymywany, a Czacki tak zatrudnionego udawał, że, oprócz zimnego komplementu, po całych dniach z przytomnym Kołłątajem nie mówił.

Notatka ta potwierdza zarazem sąd Kołłątaja o Czackim, któremu lubo oddawał, co się należy, jednak wyrażał obawę, że, kto wiele w garść bierze, ten słabo trzyma. Kołłątaj chciał bodaj jedno dobrze przeprowadzić i oprzeć instytucyę o potrzebne fundusze, bez których najlepsze projekty nazywał romansami; Czacki rwał się do roboty, ale uniesiony porywami gotów był w każdej chwili doprowadzić do katastrofy, nie licząc się z rzeczywistością. Im myśl była błyskotliwsza, tem łatwiej zapalał się do niej, przed czem na szczęście w ufundowaniu liceum krzemienieckiego Kołłątaj ku dobru tak znamienitej dla

[1]) Od otwarcia uroczystego w r. 1805 Czacki coraz mniej wzywał pomocy Kołłątaja, wskutek tego i ów cofnął się, choć, jak widać, nie przestał troszczyć się o piękne dzieło i był gotowy do porady na każde zawołanie.

przyszłości instytucyi umiał go powstrzymać. Przezorność Kołłątaja okazywała się na każdym kroku. Widać to było jeszcze w r. 1804, gdy senator August hr. Iliński zrobił piękny zapis na cele oświaty i ludzkości, ale bez warunków urzeczywistnienia. W liście do Czackiego (3. VIII. 1804) pisał o tem bez ogródek: „Założenie w Romanowie pensyi na 12 panien i instytutu dla głuchoniemych tak mi się wydawało głupie i pełne próżności, żem się żadnym sposobem nie mógł decydować, abym pracował około projektu, którego wykonanie musiałoby być skutkiem największego nierozsądku, szkodliwe nawet samemu fundatorowi, a niepożyteczne publiczności, dla której postanowił udzielić tak znaczną część swego majątku... P. Iliński jest najbliższym moim po ojcu krewnym, miałbym więc pociechę przyłożyć się do jego sławy; lecz, jeżeli próżność jego nie odmieni pierwszych zamiarów, zamiast pracowania około jego sławy, pracowałbym około śmieszności, na którą się wystawi. Mówiłem o tem z JWPanem, odpowiedziałeś mi, żeby zrobić dwa projekta: pierwszy, dogadzający jego kaprysowi, drugi, przyłączający ten cały fundusz do Krzemieńca, w nadziei, że imperator skłoni go, ażeby tak pięknych fundacyi w Romanowie nie zakładał, ale raczej przy gimnazyum. Namyślałem się długo, mamli pracować nad pierwszym? i przekonałem się, że praca moja byłaby próżna i romansowa; dlaczego przesyłam JWPanu tylko drugi projekt".

Gdyby przyszło wydać ogólny sąd o współpracy Kołłątaja przy założeniu liceum krzemienieckiego, trzeba powiedzieć, że tylko bardzo skromnie ocenił ją Wacław Tokarz, gdy napisał: „...Obowiązkiem historyka jest stwierdzić, iż w tym wypadku i potomność postąpiła niesprawiedliwie. W żadnym prawie z pamiętników, omawiających założenie liceum, niema wzmianki o Kołłątaju, a, jeżeli wyjątkowo jest, to jako o złym duchu Czackiego, nadużywającym jego zaufania, podczas gdy w rzeczywistości był on co najmniej równorzędnym Czackiemu założycielem instytucyi, a praca jego nad organizacyą liceum musi być ocenioną tem wyżej, że była tak wyjątkowo (?) bezinteresowna... Nazwisko Kołłątaja ma wszelkie prawo do tego, aby je związać z faktem założenia tej wszechnicy kresowej, tyle płodnej w swej działalności i postawić je na stanowisku równorzędnem obok Czackiego".

Praca nad zorganizowaniem liceum krzemienieckiego to tylko jedna część działalności Kołłątaja na Wołyniu. Prowadził

równocześnie żywe badania naukowe. Uzupełniał naprzód i poprawiał obfite owoce więzienia ołomunieckiego, sposobił się nareszcie do opracowania historyi oświecenia w Polsce, w szczególności dziejów akademii krakowskiej. W tym celu pisze do Dmochowskiego o zwrot biblioteki warszawskiej, a, gdy książki nadeszły, donosi (7. I. 1804) o wielkich brakach. Znalazł bowiem katalog, spisany jeszcze przez Konopkę w r. 1792, a z niego przekonał się, że brakuje 486 tomów. Niektóre z nich są mu bardzo potrzebne, inne są bardzo ważne i rzadkie. Prosi Dmochowskiego, aby szukał za niemi u pijarów. „Jeśli jakie z nich chcesz dla siebie zatrzymać, napisz, bylem ja o tem wiedział, co dla swej potrzeby wziąłeś, co Czacki zrabował, lub co u mniemanych przyjaciół zaginęło". Donosi także, że bibliotekę wiśniowską, którą sobie zachowywał nadal dla złączenia razem, a która była bogata w stare druki, Linde zupełnie zrabował, za pozwoleniem brata, który mu ją za dobrych czasów darował, a w złych, nie spodziewając się pewnie jego powrotu, Lindemu wybór książek pozwolił. „Bieda wielka z tymi pseudomiłośnikami dobra publicznego, że pod pozorem ofiarowania publiczności swych bibliotek wszystkie prawie biblioteki skradli. Ja poniosłem wielką szkodę od obóch. Czacki, jak widzę, zabrał, co było ważniejszego w Warszawie, Linde w Wiśniowy. Czacki z Porycka swej biblioteki nigdzie na publiczne miejsce nie przeniesie, o Ossolińskim (dla którego zbierał Linde) mniej jeszcze mam opinii..." Na szczęście sąd co do Ossolińskiego okazał się mylny.

Nadewszystko ubolewał Kołłąttaj nad stratą pięciu ważnych starożytnych manuskryptów, oraz *aktów wizyty akademii krakowskiej* w 4 tomach i katalogu manuskryptów tejże akademii. Miał poszlaki, że manuskrypty i akta akademii znalazły się w posiadaniu Czackiego. Nie dowiedział się już za życia, że akta akademii, między któremi były dokumenty, potrzebne do usprawiedliwienia praw części majątku jego dożywotniego, wywieziono do Moskwy. W błąd wprowadził go Dmochowski, który pisał (3. III. 1804): „Co się tyczy p. Czackiego, prócz Statutu Mazowieckiego i innych książek drukowanych wziął on kilka manuskryptów, ale nie pamiętam, jakich... Manuskrypt wizyty akademii krakowskiej zapewne jest w ręku Czackiego; bywał on często w mojej stancyi, a czasem mnie nie zastawał; znajomy zaś jego talent w kradzieży rzeczy uczonych skrupułu

sobie w tem nie czyni i przyznać się nie chce; jest to grzesznik niepoprawny". Cytując te słowa, pisał Kołłątaj do Czackiego (12. III. 1804): „Nie chciej się więcej zapierać, wyznaj owszem rzetelną prawdę, bo masz do czynienia z przyjacielem, który nie tylko nie zazdrości jemu tak wielkich w literaturze bogactw, ale nadto radby się przykładał do ich pomnożenia... Dla mnie wiele dowodzi, że dobrałeś się do tego miejsca, czyli kufra, gdzie były moje akta wizyty i inne papiery... Za co rozbojem posiadać rzeczy, które mogą być darem uzyskane..." Bodaj pierwszy raz w Polsce czytamy o takiej sympatycznej zapalczywości naszych zbieraczy, która oczywiście kończyła się tylko na słowach.

Miłośnicy nauki zwracali się już wówczas do siebie o wzajemną poradę. Trudzi o to Czacki niejednokrotnie Kołłątaja, który zaraz po przyjeździe (13. III. 1803) przesyła mu wraz z listem dawniejszym do Maja *„Słów kilka nad prospektem drugiej edycyi dzieła p. t.: O prawach litewskich i polskich"*. Z kolei przesłał Czacki Kołłątajowi *„Rozprawę o Cyganach"* i *„Rozdział o Żydach"*. Kołłątaj poprawił pierwszą i przedyktował, choć pisał do Czackiego (23. XI. 1804): „Nie jest to poprawa myśli, bo dzieło tego nie potrzebowało, jest tylko krótkie sprostowanie stylu"; z drugą zrobił to samo i przesłał na ręce Czecha (26. XII. 1805) nauczycielowi Malawskiemu do przekładu na język francuski. Obie prace, dzisiaj przestarzałe, są z jednej strony dowodem troskliwych poszukiwań źródłowych Czackiego, z drugiej dowodem erudycyi Kołłątaja, który obu rozpraw umiał być krytycznym i rozsądnym sędzią.

Gdy Jan Paweł Woronicz poszukiwał materyału do swoich drewnianych, a niedokończonych epopei, zwrócił się bezpośrednio do Kołłątaja, który w odpowiedzi (10. X. 1806) posłał mu całą rozprawę: O początkach słowiańskich[1]) i wyrażał nadzieję, że, jeżeli okoliczności i czas sprzyjać będą zamiarom poety, przejdzie on w niezmierności pracy wszystkich rodaków, których Muzy nasze wieszczym natchnęły duchem. „Lecz, gdybyś nawet część tylko do skutku doprowadził, — dodawał, — dość będzie dla nieśmiertelności imienia jego przy tylu już ukończonych dziełach, które publiczność ze smakiem i uwielbieniem czyta". Jak widać, Kołłątaj zbyt był łaskawym dla pisarza, od

[1]) Korespondencya, IV, 181—237.

którego sam nawet większym był poetą, chociaż nie życzył sobie, aby wiersze jego były drukowane.

Nadeszła wreszcie chwila, w której Kołłątaj miał znowu zainteresować się najżywiej robotami politycznemi. W początkach pobytu na Wołyniu starał się zachowywać bezwzględny spokój, zwłaszcza że widział się dozorowanym przez policyę, a nadto Towarzystwo republikanów polskich w latach od 1803—1805 zdawało się być zupełnie nieczynne. Gdy jednak w r. 1805 kwestya polska stała się znowu aktualną, gdy w r. 1806 zaniosło się na wojnę Napoleona z Prusami i Rosyą, a wnet potem nastąpiły zwycięstwa francuskie pod Jeną i Auerstädt i zajęcie Berlina, oraz odezwa Dąbrowskiego i Wybickiego i poruszenie się Małopolski, „republikanie" polscy nie mogli zgodzić się na to, ażeby cały wpływ w Warszawie skupiał się w ręku ks. Józefa Poniatowskiego i Stanisława Potockiego, gdyż uważali słusznie, że oddanie sprawy polskiej pod wyłączną opiekę sfery magnackiej może okazać się dla przyszłości niepożądane i szkodliwe. Ponieważ zaś nie mogli zwrócić się do Kościuszki, który naraził się Napoleonowi raz na zawsze, zamierzyli nakłonić cesarza, ażeby powołał Kołłątaja do Warszawy. W tym celu Józef Zajączek przedłożył Napoleonowi dwa memoryały, na których skutek cesarz kazał Kołłątajowi przyjechać. Było to w grudniu 1806. Zajączek uwiadomił o tem Kołłątaja i przez emisaryuszów, przy których pomocy zaraz od przyjazdu do Polski porozumiewał się z Kołłątajem, posłał mu 50 dukatów na drogę. Z drugiej strony „jakobini polscy" wzywali go również do Warszawy. Równocześnie na Wołyniu rozpowiadano coraz gęściej o zamierzonem powstaniu, choć z drugiej strony Czartoryscy forsowali sprawę na drogę ugody, inni zaś magnaci stawali nawet z całą siłą przy Rosyi, a przeciw Napoleonowi. W takich warunkach rząd rosyjski postanowił odebrać Kołłątajowi swobodę ruchów. Na nieszczęście Kołłątaj rozchorował się obłożnie i nie mógł wyjechać do Warszawy, z czego Moskale skorzystali. Dnia 10-go stycznia 1807 r. w godzinie obiadowej zjechał do Tetylkowiec sowietnik rosyjski i obwieścił Kołłątajowi, że musi natychmiast wyjechać do Moskwy. Nie pomogło tłumaczenie się złym stanem zdrowia. Nazajutrz, żegnany przez płaczącą służbę, traktowany zresztą z największą uprzejmością przez urzędników carskich, tytułowany „podkanclerzym", człowiek chory wyjeżdżał w porze zimowej na zesła-

nie do Moskwy. Był to cios ciężki i dla sprawy polskiej i dla Kołłątaja i dla republikanów polskich, gdyż Napoleon, biorący takie rzeczy zawsze z punktu widzenia chwili, odtąd już o Kołłątaju nie myślał i robił mu zarzut, że jakoby z przybyciem do Warszawy zwlekał i dał się wreszcie uwięzić. Plan republikanów: wysunięcia naprzód Kołłątaja, obudzenia na nowo ducha r. 1794 i wywołania partyzantki na Wołyniu — spełzł na niczem. Dla Kołłątaja była to strata jedynej naprawdę dobrej sposobności do wysunięcia się na nowo na widownię polityczną [1]).

Fakt uwięzienia Kołłątaja jest nowym tytułem do jego chwały. Zaborcy Polski chwilowemi czułościami umieli usypiać dusze wpływowych Polaków, nawet z pośród gorących patryotów, zbyt jednak dobrze znali wolę nieugiętą Kołłątaja, aby na moment przypuszczali, że i ona da się oszołomić. Znali także rozum jego i zdolności organizatorskie; wiedzieli, że sam jeden starczy za tysiące; wyrobili sobie słuszne przekonanie, że usiłował tylko uspić ich czujność, ale w potrzebie wydobędzie z siebie niespożyte zasoby energii twórczej, on, król-duch ówczesnej Polski. Dlatego usunięcie Kołłątaja z bezpośredniego terenu działania było ze strony Moskwy środkiem mistrzowskim, dla sprawy zaś Polski jednym z największych ciosów. Moc ducha Kołłątajowskiego znali na nieszczęście lepiej wrogowie Polski, niż jej synowie, jak się to pokazało już dawniej, jak pokazać się miało w latach późniejszych.

Przebywał Kołłątaj w Moskwie od kwietnia 1807 do początków maja 1808. Na utrzymanie jego, ponieważ był pozbawiony wszelkich środków, car wyznaczył pensyę miesięczną w kwocie 250 rubli. Władze moskiewskie darzyły go uprzejmością, ówczesny gubernator wojenny Petersburga, Bułaczew, tytułował w listach „Monsieur le Comte“. Tak nieprzyjaciel umiał uszanować nieugiętą cnotę patryoty. W drodze do Moskwy w Żytomierzu zaopiekowali się Kołłątajem jenerałostwo Igelstromowie (żona była Polka, Stępkowska z domu). Kołłątaj w liście do Maja objaśniał ten fakt uwagą, że czas jest zupełnie podobny do owego potopu Noego, kiedy wszystkie zwierzęta, w jednej arce zamknięte, żyły z sobą w zgodzie. O samym Igelstromie zaś wyrażał się, że „nie jest to człowiek głę-

[1]) W. Tokarz (o. c.), I, 271—289.

bokich myśli; ponieważ zaś jest temperamentu porywczego, przeto, kto go wybierał do sprawowania funkcyi w Polsce, umiał w przyzwoitym czasie używać go do grania roli gwałtownych; wychowany od wczesnej młodości w Polsce i Saksonii, znał on pewnie dobrze naszych magnatów i ich podłość; wreszcie cóż trudnego było sprawować uciemiężyciela funkcyę w spodlonej Polsce“. Zastraszał on spodlonych Polaków, którzy zresztą sami znaglali prokonsulów rosyjskich do gwałtu „albo przez podłe pochlebstwo, albo przez ubieganie się do wykonania ich woli...“

W Moskwie pracował Kołłątaj nad dziełem o początkach ludów słowiańskich; nadto na podstawie zrobionych postrzeżeń nakreślił „*Opisanie miasta Moskwy*“ [1]), gdzie pochwalał najściślejsze powiązanie kościoła z państwem i małżeństwo księży. Po powrocie obserwacye swoje zanotował w memoryale, przedłożonym Davoutowi, a wygotowanym dla Napoleona p. n. „*Aperçu de la situation politique de la Russie*“. W memoryale tym pisał, że nikt w Rosyi nie wierzy w przymierze z Francyą, że Rosya przygotowuje gorączkowo zapasy żywności i magazyny na blizką wojnę, że jedynie sam Aleksander i Rumiancew sympatyzują pozornie z przymierzem francuskiem, ale cesarz może w każdej chwili radykalnie odmienić zapatrywania polityczne, a Rumiancew jest w polityce nicością. Magnaci rosyjscy stają się coraz bardziej anglomanami, ministrowie rosyjscy pobierają stale pensyę angielską. Na wypadek wojny możnaby liczyć na chłopów i kozaków, którzy oświadczą się za zwycięską armią francuską. Cały memoryał, z bystrością opracowany, miał oswoić cesarza z myślą nowej wojny z Rosyą, odpowiadającą ówczesnym nadziejom polskim, których wyobrazicielem stawał się Kołłątaj [2]). Wspominał nareszcie memoryał o zupełnej niepopularności w Rosyi ks. Adama Czartoryskiego. Wacław Tokarz w dziele źródłowem, choć dla Kołłątaja przesadnie surowem, opowiada, że nie wiemy napewno, czy za czasu pobytu w Moskwie podtrzymywał Kołłątaj jakiekolwiek stosunki ze swymi zwolennikami w Księstwie; zdaje się jednak, że mimo dozór policyjny zdołał je nawiązać i nietylko śledził bacznie tamtejsze wypadki, ale odrazu nakreślił sobie drogę

[1]) Rkp Bibl. Jagiel. 4272.
[2]) W. Tokarz (o. c.), I, 311.

działania politycznego. Dowodzi tego fakt, że w Moskwie podobno napisany został niewydany memoryał Kołłątaja dla Fryderyka Augusta, do którego w pierwszym rzędzie postanowił się zwrócić; z drugiej zaś strony działanie jego zwolenników w Księstwie, rozpoczęte już w październiku 1807, prowadzone energiczniej od czasu jego zwolnienia, robi wrażenie roboty, kierowanej przez niego. Precedens ołomuniecki, gdzie Kołłątaj zostawał pod znacznie surowszym dozorem, mimo to prowadził obszerną korespondencyę, doprowadza do przekonania, że i w Moskwie nie był bynajmniej odcięty od Księstwa i w odosobnieniu przymusowem znajdował czas na robotę, przekraczającą nie tylko zakres badań nad początkami ludów słowiańskich, ale i gabinetowej pracy politycznej.

Wracając z zesłania, przejeżdżał Kołłątaj przez Wołyń, gdzie mówiono niechętnie o konstytucyi Księstwa Warszawskiego, bo nawet gotowi do partyzantki w r. 1807 narzekali na zniesienie poddaństwa, na demokratyczny kodeks cywilny i pobór powszechny do wojska. Tak to kwestya, czy chłop ma być w niewoli, czy nie, decydowała o uczuciach patryotycznych ogromnej liczby naszej szlachty; niewola chłopa była ważniejsza, niż wolność Polski; cóż dziwnego, że w takich warunkach Kołłątaja okrzykiwano za jakobina i Robespierra? Tymczasem robota zwolenników Kołłątaja posunęła się była przed jego wyjazdem tak daleko — pisze W. Tokarz — że, gdy w końcu czerwca 1808 przybył on do Warszawy, Napoleon już był dawno wydał swą decyzyę odmowną w sprawie powołania go na jakieś wybitniejsze stanowisko. Zbyteczna dodawać, że przyczyniły się do tego intrygi reakcyi i magnateryi.

Kołłątaj przybył do Warszawy między 22—27 czerwca i zamieszkał przy ul. Długiej w domu Nowakowskiego, szczęśliwy, że posiadał znowu ziemię, którą mógł nazywać swoją ojczyzną. Mieszkanie wynalazł mu jenerał poczt, Ignacy Zajączek, a był to dom przyjaciela politycznego. Pierwotnie proponował Zajączek, który starał się ułatwić Kołłątajowi trudy podróży, mieszkanie u siebie w pałacu pocztowym, ale ostatecznie rzecz odmieniono dla łatwiejszego utrzymania sekretu, w jakim, z wyjątkiem Józefa Zajączka, miał być zachowany przyjazd Kołłątaja „dla całego świata". Mimo to wiadomość rozeszła się szybko po Warszawie i zaniepokoiła żywioły zachowawcze, które lękały się, aby Kołłątaj nie uzyskał wybitniejszego stanowiska

w rządzie Księstwa. Spodziewano się tego i na prowincyi, skąd nadchodziły do Kołłątaja petycye, jak od bazylianina Józafata Żypowskiego, który „radby służyć ojczyźnie w Warszawie, za nic ważąc i to, że jest za kandydata podany na biskupstwo chełmskie", lub listy powitalne, jak od prefekta departamentu bydgoskiego, Antoniego Gliszczyńskiego, znajomego z przygotowań do insurekcyi Kościuszkowskiej, który pisał (1. VII. 1908): „...Wyznaję z chlubą, że Twojej klasycznej cnocie i obywatelstwu, biorąc go za wzór, winien jestem prawidła i niezgięte żadnemi przeciwnościami przywiązanie do ojczyzny. Szczęśliwym się nazwać muszę, gdy o przybyciu Twojem na ojczystą ziemię, w części do bytu przez wszechwładne Napoleona ramię przywróconej, słyszę..." Dowiedzieli się o przyjeździe i wierzyciele, którzy zdołali mu doręczyć pozew, skutkiem czego Kołłątaj musiał się zwrócić do ministra sprawiedliwości Fel. Łubieńskiego z prośbą o moratoryum. Minister moratoryum dać nie mógł, ale przyrzekł „list żelazny, zasłaniający od natarczywości kredytorów". W Warszawie dowiedział się prawdopodobnie od Davouta, który odnosił się życzliwie do Kołłątaja i jego przyjaciół politycznych, iż Napoleon nie wezwie go do rządu. Za pośrednictwem Davouta, podobno na jego żądanie, zdołał tylko przesłać Napoleonowi wspomniany memoryał o Rosyi, do którego przywiązywał wielką wagę, gdyż sądził, że podane tam wskazówki mogą nakłonić Napoleona do polityki, jaką Kołłątaj uważał dla Polski za pożądaną. Boleśnie dotknęła go wiadomość o przewczesnej śmierci Dmochowskiego, spowodowanej podobnym ostracyzmem, jaki i jego spotykał; jakoż po 48-godzinnym pobycie opuścił Warszawę i wybrał się do Kalisza, do jenerała Zajączka, skąd miał wyjechać do wód w Warmbrunn.

Nie należał Kołłątaj do ludzi, którzy zdolni byli zrażać się dla względów osobistych. Za wiele było w nim poczucia bezinteresownej ofiarności i obowiązków wobec nieszczęśliwego społeczeństwa. Pokój tylżycki, jakkolwiek zawiódł daleko idące nadzieje patryotów, miał doniosłe dla Polski znaczenie. Sam fakt, że cząstka Polski stawała się wolną pod opieką Napoleona i pod rządem przeznaczonego Konstytucyą 3-go maja domu saskiego, był wypadkiem wagi pierwszorzędnej i utwierdzał nadzieje tych, którzy wraz z Kołłątajem w sojuszu z orężem francuskim widzieli zapowiedź lepszej przyszłości. Na tem

stanowisku oparł się Kołłątaj od pierwszej chwili i stał się najgorętszym jego orędownikiem. Niewątpliwie chciał znaleść sposobność pracy czynnej, ale nie dopuszczony, acz gotów zawsze do rady, nie narzucał się, choć nalegali przyjaciele polityczni. Gdy wszakże intrygi reakcyi domowej nie dopuściły do udzielenia mu stanowiska czynnego, kreślił szereg memoryałów, oddziaływał listownie i osobiście i wpłynął na niejedno postanowienie gabinetowe, które miało zbliżyć oczekiwaną chwilę rozprawy ostatecznej z Moskwą, wojnę o Polskę. Podobno już w Moskwie opracował dla Fryderyka Augusta *„Uwagi nad teraźniejszem położeniem Saksonii i Polski z nią zjednoczonej“*[1]). Już tutaj zajął zasadniczo to stanowisko, od jakiego do końca nie odstąpił, że Księstwo Warszawskie jest zaczątkiem oswobodzenia całej Polski. Ponieważ jednak na razie chodziło o to, ażeby tworowi już powstałemu zapewnić jedność i siły, starał się obudzić w samym Fryderyku Auguście zaufanie do oddanego mu w zarząd kraju, starał się przemówić do jego przekonania wykazaniem pewnej wspólnoty interesów Saksonii i Polski.

„Cóż może być panującemu milszem — pisał w memoryale, — jak gdy jest przekonanym o przywiązaniu do siebie ludu, któremu zaczyna panować? Nie najdzie Król JMć w dzisiejszych Polakach owych wielbicielów wyuzdanej wolności, przyjaciół anarchii i nierządu... Jest to (jednak) lud, którego cząstkę złączono z Saksonią, a jego reszty stały się przedmiotem zamian i wynadgrodzenia interesów pierwszych w Europie mocarstw. Jakiejż nie potrzeba pilności i ostrożności razem, biorąc się do zarządzania tym ludem, nie dla bojaźni owego niegdy niespokojnego charakteru Polaków, lecz przez wzgląd, aby ten lud, przeszedłszy przez niezliczone próby upokorzenia i wzgardy nawet, nie stał się nakoniec obojętnym i nieczułym na wszystkie wypadki polityczne... Wielki Napoleon ma pamiętać, że jest człowiekiem śmiertelnym, że, co jest dziełem jego osobistej wielkości, nie może się utrzymać na długo po jego śmierci, (jak) tylko przez ustanowienia rozumne, dobrze wyrachowane i zasadzone na interesie każdego w szczególności narodu .. Nie mając zamiaru krytykować, ale tylko wiernie swemu królowi doradzać, (pragnie), aby, jeżeli czas

[1]) Rk. Ak. Um. 221.

jest po temu, Król JMć starał się zaradzić widocznym niebezpieczeństwom tych krajów, przedkładając Wielkiemu Napoleonowi, co jest nieuchronnie potrzebne dla ubezpieczenia nadal egzystencyi Saksonii i Księstwa Warszawskiego...“

Nie można tych potrzeb z większą łatwością dostrzec, — wywodzi dalej Kołłątaj, — jak przypatrując się geograficznemu położeniu obu tych krajów: naprzód z osobna, a potem razem. Naprzód w Saksonii trzeba zjednoczyć wszystkie posiadłości domu saskiego, jak jest w domu brandenburskim, inaczej będą igrzyskiem obcych interesów. Król pruski, przez wzgląd na swe położenie obecne, przystąpi do Federacyi, ale ten jego pozorny związek będzie raczej złudzeniem Francyi, boć król pruski nie może rachować na pomnożenie sił własnych, jak tylko przez związek z Rosyą i Anglią, a w takim przypadku jakież jego widoki być mogą, jeżeli nie na Saksonię i Księstwo Warszawskie. Ale powie ktoś, że połączone siły Saksonii i Księstwa wyrównają sile pruskiej. Tak jednak nie jest, bo przeszkadza temu geograficzne położenie. Księstwo jest wszędzie otwarte, nie przedziela go od sąsiadów ani morze, ani góry wielkie, ani nawet żadna znaczna rzeka. Saksonia więc nie będzie miała wygody rządzić Księstwem w czasie pokoju, a w czasie wojny bardzo mało dozna pomocy, będąc od niego zupełnie przedzieloną. Albo więc fundator korony saskiej i Księstwa nie dokończył jeszcze dzieła swego, nie złączywszy geograficznie tych krajów, albo zrobił tylko igrzysko z jego trwałości, bezpieczeństwa i całości, chcąc jedynie zachować sobie powody do nowej wojny na Północy.

Wszystko to pokazuje, iż jeszcze jest czas, w którym król skutecznie pracować może względem polepszenia losu swojej korony i swoich ludów. W środku Niemiec, lub na granicach Francyi, mogą powstawać państwa jakiejkolwiek rozległości i mocy, ale monarchia, która zamyka granice Federacyi, która przez swe geograficzne położenie musi graniczyć z Prusami, Austryą i Rosyą, powinna być państwem, odpowiadającem sile sąsiadów, aby bezpiecznie zasłaniała Federacyę, aby zdolna była utrzymać się bez potrzeby nieustannego zaburzenia całej Europy. Dlatego król powinien się starać, aby Księstwo mogło się stykać z Saksonią i na ten koniec przez odpowiednie negocyacye otrzymać Ślązk, „który niegdyś do Polski należał i dotąd jest zamieszkały przez lud polski“. Gdyby jednak zdawało się cesa-

rzowi Francuzów, że oddanie całego Ślązka nie może być pozwolone na rzecz Saksonii, niech przynajmniej kraj, który odpowiada rozległości Luzacyi, będzie od Ślązka przyłączony do Saksonii, a reszta Ślązka niech dostanie się jakim innym książętom niemieckim, byle tylko król pruski nie posiadał tego kraju, którym przewyższa siły Saksonii. Wolny przechód według traktatu tylżyckiego to za mało. „Jestem Polak, — pisze dalej, — radbym, aby cała Polska wróciła pod berło Króla JMci, lecz, gdyby jaka część Polski nie miała wrócić w nadgrodę Ślązka, wolałbym Ślązk, jak część Polski z innej strony, wyrównywającą Ślązkowi, do czego mię skłania położenie tego kraju, do gór przypierającego, a razem złączenie Saksonii z Polską. Ten projekt tyle jest ważny dla Saksonii, że się żadnemi trudnościami zrażać nie powinno przy jego popieraniu, a, choćby dziesięć razy był odmówiony, przy każdej okoliczności odnawiać go należy...“

Napoleon powinien mieć trzy cele: 1) o ile możności osłabić Austryę, 2) nie dać się dźwigać królowi pruskiemu i oddalić go za czasem od brzegów morza, aby nie mógł być pożytecznym aliantem Anglii, 3) przedzielić Rosyę od Federacyi przez jakie potężne mocarstwo, którem tylko Polska być może. Jeżeli aby jednego z tych warunków nie dokona, uchyli trwałość własnego dzieła, coby się sprzeciwiało nieśmiertelnej sławie, a nawet tej wielkości Francyi, do jakiej ją wyniósł. Rosya powinna być na zawsze w stanie najpoważniejszym, aby pośrednie mocarstwo nie odważyło się mieszać i truć spokojności Federacyi, bo wtenczas Rosya z jednej, Federacya z drugiej strony mogłaby na nie napaść. Gdy się to wszystko w skutku dopełni, dopiero dynastya Napoleona utrzymać się potrafi na tronie francuskim i przy protekcyi Niemiec przynajmniej na kilka wieków. Wtenczas można obiecywać, że Europa cieszyć się będzie trwalszym niż dotąd pokojem. Układ rządu politycznego stanie się na wzór układu słonecznego. Francya będzie słońcem; Polska, Austrya w roli dawnych Węgier, królestwo greckie, jako dalsze od słońca planety, będą miały większe rozmiary; Anglia będzie jako kometa. Imię Napoleona nie znajdzie wówczas podobnego w historyi dawnej.

„Może te myśli, — kończy Kołłątaj, — są zanadto pochlebne przez gorliwość o Jego (Napoleona) sławę, może się nią łudzi serce, przywiązane do dobra ludzkości, nie można

jednak zaprzeczyć, że wypadki na które patrzymy, ostrzegają nas o nierównie ciekawszej przyszłości, jeżeli ten osobliwy człowiek pożyje długo i będzie miał statecznie posłuszne sobie szczęście. Nie projekta do Indyi, nie chęć zdobywania, unieśmiertelnić potrafią jego pamięć. Jeżeli on chce być człowiekiem prawdziwie wielkim i nad innych osobliwszym, ostatni prac jego skutek powinien być zaspokojenie całej Europy, ubezpieczenie i ocalenie egzystencyi wszystkich wielkich narodów, wolność handlu i wprowadzenie takiej wagi politycznej, żeby tandem Europa długo, jeżeli nie można zawsze, korzystała z dobrodziejstw pokoju, żeby w niej zakwitnęły nauki, kunszta i rzemiosła, żeby zgoła ta część świata stała się jedną oświeconą Rzecząpospolitą...“

Myśli, wypowiedziane w streszczonym memoryale, zajmowały go w stopniu najwyższym, powracał do nich, opracowywał i rozprowadzał szczegółowe kwestye, jak widać z pozostawionych rękopisów, żeby tylko wymienić: *„Układ nad teraźniejszem położeniem Saksonii i części Polski z nią zjednoczonej w stosunku do Federacyi Reńskiej i tworzącego się nowego układu politycznego wszystkich mocarstw Europy“*[1]) oraz *„Uwagi nad tworzącym się nowej polityki układem w całej Europie“*[2]). Wreszcie dojrzały tak wszechstronnie w jego umyśle, że nie pragnął już tylko, aby stały się przedmiotem rozważania sympatycznych gabinetów, ale sądził za rzecz stosowną „dla ocucenia upadającego ducha“ podzielić się niemi z całą powszechnością polską, ażeby ją zjednoczyć w jednem dążeniu przy osobie Napoleona. Miała to być rzecz programowa i razem hasło bojowe, jak niegdyś książka „O ustanowieniu i upadku Konstytucyi polskiej 3 maja 1791“. Jakoż nową książkę czuć było krwią i prochem, a były nią *„Uwagi nad teraźniejszem położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem. Nil desperandum!“*[3]). Książkę ogłosił Kołłątaj bezimiennie[4]), ale przyjaciele i dawniejsi towarzysze pracy wnet domyślili się autora. Stanisław Małachowski pisał

[1]) Rk. Ak. Um. 209.

[2]) Rk. Ossol. 1432 (zbiory Kojsiewicza).

[3]) Lipsk 1808 (właściwie Warszawa drk. Wiktor Dąbrowski). Do r. 1810 były jeszcze dwa inne wydania.

[4]) Wskutek tego przyznawali się i inni do autorstwa (Kołł. do Lindego 14. IV. 1809).

do niego (21. IX. 1809): „...Dostało się dzieło Uwagi nad Księstwem Warszawskiem z przypiskiem Nil desperandum; te geniuszowi JWPana przyznawałem, bo, znając jego światło i gorliwość o dobro krajowe, przekonywało mnie, że jesteś jego autorem...“ Rzecz była trzymana na wysokości i w tonie najczystszego patryotyzmu, co nie przeszkodziło, że jeden ze źródłowych zresztą historyków, pisząc o tych czasach działalności Kołłątaja, szukał we wszystkiem intryganctwa. Możnaby się zgodzić na to tylko wtedy, gdyby myśl owocna dla przyszłości i praca ofiarna dla Polski, połączona z całkowitą bezinteresownością, mogła być nazywana przez kogokolwiek intryganctwem. Tenże historyk uważał nawet za złe Kołłątajowi, że dawni towarzysze pracy z czasów sejmu czteroletniego i insurekcyi rzadko do niego pisywali, lub wcale tego nie robili, jak gdyby nie było to rzeczą całkiem naturalną, że ludzie, bezpośrednio i wspólnie pracy czynnej oddani, często się ze sobą komunikują, a, gdy te węzły ustaną, albo wcale do siebie nie pisują, albo czynią to rzadko. Przecież nawet między serdecznymi przyjaciółmi osobistymi wymiana korespondencyi i inne stosunki towarzyskie mają swoje stopnie zbliżenia i oddalenia, choć w duszy pozostaje najcieplejszy sentyment. Przytem w owych czasach nie tak łatwo było korespondować z więźniem, a potem z tułaczem. Jest to tylko przykład, jak ludzie, najlepszej bezwątpienia woli, pisząc o Kołłątaju, nie mogli przezwyciężyć uprzedzeń, wsączonych w dusze na skutek miotania się i paszkwilów reakcyi, która w jednym względzie swego dopięła, a to: rzuciła cień na heroiczną postać nieśmiertelnego patryoty i przyjaciela ludzkości.

Pisze Kołłątaj we wstępie do Uwag, że część Polski, którą teraz zowią Księstwem Warszawskiem, jest niepospolitą zagadką w polityce, trudną do rozwiązania nie tylko dla sąsiadów, imieniowi polskiemu nieprzychylnych, ale nawet dla każdego, chcącego sądzić bez uprzedzenia o wypadkach politycznych. Kraj tak mały, tak ubogi, a razem najniewygodniej położony, wydawać się może jednym jak igrzysko potęgi wielkiego Zwycięzcy; drudzy mniemają, że to drobne niemowlę w polityce jest pierwszym rysem wielkich nowego prawodawcy widoków, które na Północy wykonać przedsięwziął. Był czas, kiedy imię nawet Polski wymazane zostało z karty Europy. Przestano więc mówić o rozdziale tego nieszczęśliwego narodu przeszło od lat

14, a każdy w szczególności gabinet zatrudniał się jedynie około utrzymania wagi politycznej, tego to urojonego układu, który wszyscy gotowi byli naruszyć, ileby do tego nastręczyła się sposobność. Prusy dały wszystkim poznać interesowną przewrotność, Austrya spodziewała się Rzeszy, Rosya Słowian południowych. Takimi to projektami zatrudniały się trzy rzeczone gabinety, nie myśląc, że nie dla siebie, lecz dla Anglii i Francyi pracowały. Ich nienasycona chciwość i nieograniczona duma stały się narzędziem, dogodnem dla ministrów gabinetu londyńskiego. Anglia jedna korzystać umiała z tych nierozważnych układów, a Francya, stawszy się godną wydać z pośród siebie wielkiego człowieka, którego Opatrzność przeznaczyła do uratowania swej ojczyzny i do odmiany polityki w całej Europie, potrafiła zniszczyć te układy próżności i dumy i obrócić na swój pożytek.

Cztery koalicye, ciągle po sobie następujące, były skutkiem tych urojonych układów: w pierwszych trzech oszukaną została Austrya i drogo przypłacić musiała nierozwagę swych ministrów; w czwartej upadła potęga pruska, a Rosya choć w części poznała swe fałszywe rachunki. Jedna batalia przegrana oddała w ręce Napoleona los całej Północy. Właśnie w tej części Europy tak się pomieszały szyki w dawnej polityce, iż Napoleon, choćby był chciał, nie mógł jej więcej ocalić. Napoleon położył na razie kontury swojej na przyszłość roboty, nie okazawszy jeszcze całej ich obszerności. Odebrawszy królowi pruskiemu posiadłości, wydarte w dwóch ostatnich podziałach, zostawił go przy posesyi pierwszego, a to jedynie na wstawienie się Aleksandra I-go, którego przyjaźni żądał i której dotrzymanie zostawił przyszłemu doświadczeniu; poczuł jednak, że strata Prus i Szwecyi dla przymierza francuskiego musi być nagrodzona dla Francyi podźwignieniem na nowo zniszczonej i zapomnianej Polski. Przeszkody w podźwignieniu Polski naraz były też same, które uważać należy jak nieobojętne trudności do dalszego prowadzenia wojny. W nacisku interesów na południu i na zachodzie Napoleon, nie mając najmniejszego do stracenia czasu, zrobił tyle na Północy, ile tylko przytomne okoliczności doradzały. Wnosił, że Aleksander, mogąc zostać nietknięty w swych prawdziwych granicach, mógł być głową drugiego imperyum na wschodzie, nie zazdroszcząc potęgi imperyum na zachodzie, stając się jego dobrym, a razem spokoj-

nym sąsiadem i dzieląc z Napoleonem sławę uspokoiciela Europy. Największa ofiara, na którą zdobył się nowy Francyi aliant, było zamknięcie wszystkich portów dla Anglii w celu pracowania wespół z Napoleonem około przywrócenia powszechnej spokojności całej Europie. Dlatego też Napoleon okazał dla cesarza wszelką powolność w uratowaniu monarchii pruskiej od ostatniej zguby. Przykład, wyciągnięty z postępków Fryderyka Wilhelma, stał się prawdziwem dla Polski dobrodziejstwem, a niezgoda jego ministrów największą nauką dla każdego Polaka: *nil desperandum!*

Przechodząc do rzeczy właściwej, zastanawia się Kołłątaj, w jakim stanie znalazło się Księstwo Warszawskie po traktacie tylżyckim i dlaczego tej części ziemi polskiej nadano tak osobliwe imię. Osobliwie — powiada — w tem wszystkiem daje się widzieć Opatrzności dzieło, że Polska z tych samych rąk miała być naprzód wyrwaną, które ją swemi chytremi ułudzeniami do upadku przywiodły. Wskrzeszenie jej imienia winni jesteśmy mądrości Napoleona i dzielności jego oręża, lecz powody, które go skłoniły do tego dzieła, godnego Herkulesa, biorą początek od gabinetu, który zdradzał bezkarnie wszystkie inne, sam się nareszcie zdradził. Nazwa jest skutkiem ostrożności gabinetu petersburskiego, który nie chciał widzieć wskrzeszonego imienia Polski, choć w tak szczupłym obrębie, a razem pragnął okazać jakąś wzajemność, aby Polacy zwali się Warszawianami, jak sami Rosyan zwykli nazywać Moskalami. „Szczęśliwa na przyszłość wróżba!“ Kraj ten oddany został pod panowanie Fryderyka Augusta, króla saskiego, z prawem dziedzicznego następstwa, wszelako Księstwo składa całość osobną, ma szczególną konstytucyę, ma swój senat, jak królestwo hiszpańskie i włoskie. Został zaprowadzony kodeks Napoleona; lud odzyskał swe przyrodzone swobody; imię żołnierza polskiego zaczyna być znane w najodleglejszych krajach Europy; Napoleon przyjął trzecią część wojska tego narodu na swój żołd; Polacy pod jego okiem formują się na dobrych żołnierzy, a nawet mają szczęście składać jego straż honorową. Nie jestże to zagadka w polityce, trudna do rozwiązania?

Cóż tedy sądzą obcy i nasi o Księstwie Warszawskiem? Już dawniej, kiedy Polacy, ocuceni głosem Wielkiego Napoleona, poczęli się garnąć pod jego zwycięskie orły, król pruski zagroził im karą śmierci. Pisma stronnicze nazywały ich buntownikami. Gdy znowu cesarz Francuzów, pokonawszy wojska rosyjskie, przystąpił po zawarcia pokoju i gdy nadzieje Polaków ograniczył tak szczupłą ziemi częścią, nie powróciwszy nawet właściwego ich imienia, pisma stronnicze ubolewały w sposób szyderski, iż Polacy muszą teraz ulegać czterem panującym, gdy dawniej trzem ulegać nie chcieli. Więcej nierównie ubolewać należy, gdy podobne zdania rozsiewają sami nawet rodacy, czyli raczej wyrodki ojczyzny. Dość jest albowiem uważyć, z jakich ust wychodzą takowe szyderskie mowy, aby się przeciw nim mieć na ostrożności. Napoleon dał już dość jasno poznać, że Polska do wielkich jego układów zaczęła należeć. Toteż *nieograniczone zaufanie* do Napoleona powinno być pierwszą cechą, po której teraz poznać można dobrze myślącego Polaka; to powinno utworzyć *ducha powszechnego* w całym narodzie, jeżeli jesteśmy w stanie poznać wielkie nasze przeznaczenie i jeżeli umiemy czuć teraźniejsze nasze położenie. Nie mieliśmy ziemi, którąby nam wolno było nazwać naszą; dziś mamy ją z rąk W. Napoleona. Zostawaliśmy pod anarchią przez dwa wieki, garnęliśmy się dobrowolnie do przemożnego wpływu naszych sąsiadów, a teraz mamy za złe zbawicielowi kraju naszego, że nas wszystkich razem z tej niewoli nie oswobodził, którą kupiliśmy przez naszą chciwość, niezgodę i ambicyę. Okażmy wprzód na tej małej części ziemi, że jesteśmy godni być wielkim narodem. Nie my sami jesteśmy, do których rozciąga się jego troskliwość; dobro całej Europy dziś na nim zależy, czekajmy więc z cierpliwością naszej kolei. W tej to małej garstce cnotliwych legionistów utrzymała się historya narodu polskiego. Ich heroiczny upór, ich mężna wytrwałość w tak szlachetnych przedsięwzięciach napełnia tę kilkunastoletnią przerwę dziejów naszych. „Niecni stronnicy wydzierców ziemi polskiej! — woła z zapałem — podłe narzędzia zguby jej imienia! Nie was to należy pytać o te słodkie uczucia, jakie dać może pierwsze oglądanie ziemi ojczystej. Spojrzyjcie na naszych rodaków, okrytych sławnemi bliznami; umieją oni ocenić dobrodziejstwo jej oglądania, bo je wysłużyli krwią własną...“

Widzi cała Europa, że tem małem Księstwem opiekuje się wyraźnie W. Napoleon. Gabinet petersburski uląkł się tego w polityce karła, gdy starał się, aby mu nie nadać imienia Polski. Król pruski spogląda w zazdrosnem milczeniu na to

nowe państwo. Tymczasem nieśmiałe, lecz złośliwe intrygi wzmagają się coraz bardziej. Oczerniając siebie nawzajem, szukają sami swoi okazać całej Europie, że Polak nie jest wart litości, której doznał, że nie jest zdatny do posług publicznych, że koniecznie być musi rządzony przez obcych. Pojawiają się liczne zarzuty: że cesarz rozdał po połowie dobra narodowe między jenerałów Francuzów i Polaków, że zostawił w Polsce przeszło 30.000 wojska francuskiego, że przez nienawiść do Anglii zatamował wolność handlu. Na co — pytają się — przyda się monarcha, który siedzi w Saksonii, a marszałek francuski rządzi za niego w Warszawie; po co nowa konstytucya, kiedy mieli swoją, dogodniejszą do ich sposobu myślenia; co za korzyść z nadania wolności pospólstwu? na co się zdało wprowadzać kodeks Napoleona. „Gdyby — powiada Kołłątaj — te zarzuty można było uważać za powszechną całego narodu opinią, nie zasługiwałyby one na odpowiedź, lecz na politowanie, które sprawiedliwie przynależałoby ludowi, nie znającemu się na swych prawdziwych korzyściach, ludowi, wzdychającemu za własną zgubą“... Lecz są to sidła wrogów.

Jakież przyczyny znagliły W. Napoleona do odmiany polityki w Europie i do wprowadzenia nowego jej układu? Znagliła go konieczność, aby ten wielki i tak starożytny gmach, na którym się opierał los tylu rządów i ludów, do reszty wywrócił. Od niejakiego bowiem czasu wkradły się do pierwszych Europy gabinetów tak niebezpieczne moralności prawidła, iż złym ich skutkom nie mogło więcej zapobiec przestrzeganie wagi politycznej, owszem bardziej je pogarszało. Najświętsze prawa narodów opisy stały się próżnem w polityce wyobrażeniem: wypowiadano wojny dla innych powodów, a dla innych zawierano pokój. To niebezpieczne systema zapowiadało widocznie, że naprzód trzy lub więcej tego gatunku mocarstw za czasem rozdzielą między siebie całą Europę, że potem jeden przełamie siłę innych, z czego powstać musi monarchia powszechna na lądzie, gdy tymczasem inna przywłaszczy sobie panowanie nad morzem i podbije w niewolę handel całego stałego lądu. W liczbie pierwszych mocarstw rachować można było Austryę, Rosyę i Prusy, w liczbie drugich Francyę i Anglię. Dom brandenburski mógł być uważany, jak ów chciwy lichwiarz, który przez wszystkie niegodziwe zabiegi przychodził do wielkiego majątku; Rosya szła na oślep, ale, gdyby miała

jakiego panującego lub ministra o wielkim dowcipie, mogłaby stanowić o losie Europy, choć należałoby raczej, ażeby wiek przynajmniej poświęciła na swoje oświecenie. Gdyby Opatrzność nie dała była Francyi człowieka z tak wielkim dowcipem i z tak wielkiemi przedsięwzięciami, ledwieby można wyobrazić sobie, jak daleko Rosya potrafiłaby już postąpić na środek Europy i z jaką przemocą mogłaby dyktować prawa nie tylko sąsiadom: „Pod tym względem *rewolucyą francuską można uważać jako osobliwe dobrodziejstwo nieba dla uratowania całej Europy od niebezpiecznego napływu barbarzyństwa*“. Upadek dawnej polityki bierze zatem początek z bardzo ważnych powodów: 1) aby Francya w proporcyę wygórowanej potęgi angielskiej na morzu stała się tyle możną na lądzie, 2) aby mocniejszym mocarstwom odjąć wszelką siłę szkodzenia słabszym, 3) aby wszystkie państwa znaglone zostały urządzić się wewnątrz na jednych i tychże samych zasadach prawa politycznego, 4) aby wszystkie równie obowiązane były szanować nawzajem prawo narodów.

Jaki zdaje się być ten nowej polityki układ i na jakich gruntuje się zasadach? Napoleon wskrzesza na nowo imperyum zachodnie, które tak daleko rozciągać się musi, jak daleko znajdują się ludy ucywilizowane, godne składać w polityce to nowe ciało i być jego członkami. Tym to śmiałym krokiem spodziewał się on przeciąć wszelki wpływ Anglii do interesów stałego lądu, a razem położyć koniec jej przywłaszczeniom i przemocy. Układ wcale nie jest nowy, lecz zasady, na których się zaczyna wprowadzać, są zupełnie nowe i nie można ich inaczej uważać, jak tylko jako *skutek dojrzałości, do której doszedł ród ludzki,* w naszej przynajmniej części świata. Układ powstającej teraz polityki zdaje się być we wszystkiem podobny do układu słonecznego, o którym już czytaliśmy w memoryale dla króla saskiego. W „Uwagach nad tworzącym się nowej polityki układem w całej Europie“ [1]) omawia Kołłątaj układ ten ze stanowiska siły, potrzebnej dla utrzymania pokoju: „Wyobrażając sobie Francyą, jako średni punkt koła, do którego musi się odnosić cały obwód nowej polityki, przyrównajmy Francyą do fortecy, dobrze założonej i opatrzonej. W tem przyrównaniu Federacya Reńska uważać się może dopiero za

[1]) Cyt. wyżej rękopis.

pierwszy mur tej ogromnej fortecy, której zbywa jeszcze na dalszych zewnętrznych wzmocnieniach, a bez których żadnym sposobem obejść się niepodobna, bo osobliwie strona wschodnia będzie zawsze wystawiona na największe szturmy, a, biorąc mocarstwa federacyjne pograniczne za bastyony tej fortecy, ów bastyon, którego obrona byłaby powierzona w ręce gabinetu memelskiego, byłby może najsłabiej broniony, gdyby go nie zasłaniały inne zewnętrzne fortyfikacye i nie oddzielały od oblężeńców. Sat sapienti".

Dla przyszłego układu nie przypuszcza Kołłątaj innej formy rządu, jak tylko monarchiczną, lecz umiarkowaną przez konstytucyę, opartą na zasadach, upewniających przyrodzone swobody człowieka. Sama jednostajność w prawidłach, na których musi polegać rząd każdego państwa, przyłoży się niemało do spokojności wewnętrznej wszystkich. Jeden lud nie będzie zazdrościł drugim lepszego bytu; wszystkie będą sobie równymi pod panowaniem prawa; prócz zaś takiej równości niema innej w całej naturze, której by człowiek mógł sobie rozsądnie życzyć i oną posiadać. Planety, w miarę odległości od swego politycznego centrum, muszą być daleko większe, właśnie, jak widzimy w układzie słonecznym. Jak daleko ma się rozciągać ten polityczny układ na powierzchni Europy, czy rozciągnie się nawet do dalszych części dawnego świata, okażą to przyszłe wypadki. Należy wszakże mniemać, że *ta wielka oświeconych ludów Rzeczpospolita*, pod naczelnictwem cesarza Francuzów, będzie miała za granicę morza: od południa, zachodu i północy, na wschód zaś tam się kończyć musi, gdzie „bohater i prawodawca ludów ucywilizowanych" położy jej koniec; odkąd zacznie się imperyum rosyjskie, czyli wschodnie, które dla swej rozległości, dla różnicy w oświeceniu i obyczajach, nie może już należeć do tej wielkiej familii Europy i składać musi osobną społeczność, albo raczej oddzielny polityczny układ, trzymający środek między Europą i Azyą. Cierpi najobojętniejsze serce, spoglądając na dzisiejszy stan Afryki i Ameryki. Napoleon gotuje zapewne dla obu tych części świata dobro rzetelne, zbliżając dla nich oświecenie i swobody, aby zwłaszcza Azya, ta najstarożytniejsza rodu ludzkiego kolebka, powstała na nowo ze swych popiołów. „Ale wróćmy do naszego przedmiotu — przerywa — i zostawmy na stronie te łudzące myśli, które nas zatrudniają powszechnem rodu ludzkiego szczęściem".

Rozpatrując zasady fizyczno-moralne nowego układu, pisze dalej Kołłątaj, że Napoleon czuł wielki pożytek ludów cywilizowanych z zaprowadzonej po całej Europie nauki chrześcijańskiej. Pojmował on dobrze, iż wolność każdego w szczególności człowieka i spokojność każdej familii nie może obejść się bez praw moralnych, które zowiemy religią. Ewangelię wyobrażał sobie jak kodeks, który najdzielniej pilnuje sumienia każdego człowieka. To uznanie dla religii jest słuszne, bo, czy mędrcowie ją utworzyli, czy objawienie, w obu wypadkach jest szanowna. „Objawienie i rozum muszą mieć jednego autora", a, jak prawdy astronomii rozchodzą się wśród prostaczków wiarą, tak wiarą rozchodzić się mogą prawdy moralne. Dodać do tego trzeba ważne pociechy, które w tylu przeciwnościach życia przynosi to święte prawo, osobliwie dla ludzi umierających. Ocaliwszy Napoleon religię katolicką, chciał razem zachować pierwiastkową jej czystość i prostość. Powrócił papieżowi jego dostojność i stolicę, lecz przez ułożony konkordat zapobiegł na przyszłość nadużyciom tak delikatnej władzy, rozciągającej się do moralnych sumienia obowiązków. Uchylonych dawniej zgromadzeń zakonnych nie powrócił, bo przestały być tyle potrzebne w teraźniejszem rzeczy położeniu; ale wszystkie ustanowienia dla wsparcia cierpiącej ludzkości i dla oświecenia ludu zachował lub dawniej uchylone powrócił; postanowił nareszcie dla tych spraw ministra religii. Dla zachowania zaś pokoju sumienia chciał mieć za punkt najpotrzebniejszy każdej konstytucyi, aby wszystkie wyznania były zachowane przy zupełnej wolności co do nauki i obrządku, tudzież, aby poddane zostały pod opiekę ministra religii. Te same zasady pomieszczono w uchwale konstytucyjnej dla Księstwa Warszawskiego.

Obrócił także Napoleon całą uwagę na prawa przyrodzone człowieka. W niektórych krajach prawa te znieważone zostały przez ustawy feudalne. Napoleon za jednym wyrokiem skruszył pęta tej niewoli, tak długo szanowanej przez uprzedzenie jednych, a nieoświecenie drugich; upadły prawa feudalne między stanami, upadła niewola ludów. Dla wszystkich bez wyjątku same tylko talenty i zdatność są jedyną drogą do urzędów i posług publicznych jakiegokolwiekbądź stopnia i gatunku. Aby zachęcić cnotliwych, zachował nienaruszone prawo szlachectwa w krajach, w których je znalazł, lecz zapobiegł zarazem wszel-

pierwszy mur tej ogromnej fortecy, której zbywa jeszcze na dalszych zewnętrznych wzmocnieniach, a bez których żadnym sposobem obejść się niepodobna, bo osobliwie strona wschodnia będzie zawsze wystawiona na największe szturmy, a, biorąc mocarstwa federacyjne pograniczne za bastyony tej fortecy, ów bastyon, którego obrona byłaby powierzona w ręce gabinetu memelskiego, byłby może najsłabiej broniony, gdyby go nie zasłaniały inne zewnętrzne fortyfikacye i nie oddzielały od oblężeńców. Sat sapienti".

Dla przyszłego układu nie przypuszcza Kołłątaj innej formy rządu, jak tylko monarchiczną, lecz umiarkowaną przez konstytucyę, opartą na zasadach, upewniających przyrodzone swobody człowieka. Sama jednostajność w prawidłach, na których musi polegać rząd każdego państwa, przyłoży się niemało do spokojności wewnętrznej wszystkich. Jeden lud nie będzie zazdrościł drugim lepszego bytu; wszystkie będą sobie równymi pod panowaniem prawa; prócz zaś takiej równości niema innej w całej naturze, której by człowiek mógł sobie rozsądnie życzyć i oną posiadać. Planety, w miarę odległości od swego politycznego centrum, muszą być daleko większe, właśnie, jak widzimy w układzie słonecznym. Jak daleko ma się rozciągać ten polityczny układ na powierzchni Europy, czy rozciągnie się nawet do dalszych części dawnego świata, okażą to przyszłe wypadki. Należy wszakże mniemać, że *ta wielka oświeconych ludów Rzeczpospolita*, pod naczelnictwem cesarza Francuzów, będzie miała za granicę morza: od południa, zachodu i północy, na wschód zaś tam się kończyć musi, gdzie „bohater i prawodawca ludów ucywilizowanych" położy jej koniec; odkąd zacznie się imperyum rosyjskie, czyli wschodnie, które dla swej rozległości, dla różnicy w oświeceniu i obyczajach, nie może już należeć do tej wielkiej familii Europy i składać musi osobną społeczność, albo raczej oddzielny polityczny układ, trzymający środek między Europą i Azyą. Cierpi najobojętniejsze serce, spoglądając na dzisiejszy stan Afryki i Ameryki. Napoleon gotuje zapewne dla obu tych części świata dobro rzetelne, zbliżając dla nich oświecenie i swobody, aby zwłaszcza Azya, ta najstarożytniejsza rodu ludzkiego kolebka, powstała na nowo ze swych popiołów. „Ale wróćmy do naszego przedmiotu — przerywa — i zostawmy na stronie te łudzące myśli, które nas zatrudniają powszechnem rodu ludzkiego szczęściem".

Rozpatrując zasady fizyczno-moralne nowego układu, pisze dalej Kołłątaj, że Napoleon czuł wielki pożytek ludów cywilizowanych z zaprowadzonej po całej Europie nauki chrześcijańskiej. Pojmował on dobrze, iż wolność każdego w szczególności człowieka i spokojność każdej familii nie może obejść się bez praw moralnych, które zowiemy religią. Ewangelię wyobrażał sobie jak kodeks, który najdzielniej pilnuje sumienia każdego człowieka. To uznanie dla religii jest słuszne, bo, czy mędrcowie ją utworzyli, czy objawienie, w obu wypadkach jest szanowna. „Objawienie i rozum muszą mieć jednego autora", a, jak prawdy astronomii rozchodzą się wśród prostaczków wiarą, tak wiarą rozchodzić się mogą prawdy moralne. Dodać do tego trzeba ważne pociechy, które w tylu przeciwnościach życia przynosi to święte prawo, osobliwie dla ludzi umierających. Ocaliwszy Napoleon religię katolicką, chciał razem zachować pierwiastkową jej czystość i prostość. Powrócił papieżowi jego dostojność i stolicę, lecz przez ułożony konkordat zapobiegł na przyszłość nadużyciom tak delikatnej władzy, rozciągającej się do moralnych sumienia obowiązków. Uchylonych dawniej zgromadzeń zakonnych nie powrócił, bo przestały być tyle potrzebne w teraźniejszem rzeczy położeniu; ale wszystkie ustanowienia dla wsparcia cierpiącej ludzkości i dla oświecenia ludu zachował lub dawniej uchylone powrócił; postanowił nareszcie dla tych spraw ministra religii. Dla zachowania zaś pokoju sumienia chciał mieć za punkt najpotrzebniejszy każdej konstytucyi, aby wszystkie wyznania były zachowane przy zupełnej wolności co do nauki i obrządku, tudzież, aby poddane zostały pod opiekę ministra religii. Te same zasady pomieszczono w uchwale konstytucyjnej dla Księstwa Warszawskiego.

Obrócił także Napoleon całą uwagę na prawa przyrodzone człowieka. W niektórych krajach prawa te znieważone zostały przez ustawy feudalne. Napoleon za jednym wyrokiem skruszył pęta tej niewoli, tak długo szanowanej przez uprzedzenie jednych, a nieoświecenie drugich; upadły prawa feudalne między stanami, upadła niewola ludów. Dla wszystkich bez wyjątku same tylko talenty i zdatność są jedyną drogą do urzędów i posług publicznych jakiegokolwiekbądź stopnia i gatunku. Aby zachęcić cnotliwych, zachował nienaruszone prawo szlachectwa w krajach, w których je znalazł, lecz zapobiegł zarazem wszel-

kim jego nadużyciom, przywróciwszy wolność indywidualną każdego człowieka i jego równość w obliczu prawa.

Szło mu dalej o należyte ułożenie władzy opiekuńskiej, któraby nad swobodami czuwała. Gdy zaś doświadczenie wykazało, iż władza, powierzona jednemu, wkrótce przemienić się może na despotyzm, a powierzona wielom na oligarchię lub demokracyę (trzebaby raczej powiedzieć: demagogię), powierzywszy Napoleon władzę opiekuńską jednemu, przydał dla bezpieczeństwa ludu dwie osobne magistratury: senat dla przestrzegania konstytucyi, ciało prawodawcze dla stanowienia praw i zapobiegania nadużyciom władzy. Ciału prawodawczemu nadał najważniejszą prerogatywę uchwalania podatków, która sama jedna wystarczyć może dla utrzymania swobód narodu, przyczem prawodawcy mieli być wybierani na pewną tylko liczbę lat, ażeby nie zdołali wyrodzić się w nadużycie. Nadał także wszystkim ludom jeden kodeks cywilny, kryminalny i handlowy, dzięki czemu już teraz tyle różnych mową, opinią i obyczajami ludów, podległych różnym co do potęgi panującym, nie mają czego sobie zazdrościć i wszystkie uważają się za braci. „Owe cnotliwe marzenia de l'Abbé de St. Pierre zdają się dziś być urzetelnione w swym skutku... Ministrowie angielscy! patrzcie na to dzieło wielkości, które powstało pod ciężarem waszych intryg; patrzcie i zadrżyjcie!“ Teraz widać, kto zostanie Kartaginą, gdy zniesione zostały monety, miary i wagi, które były źródłem lichwiarskich zarobków angielskich.

W drugiej części Uwag Kołłątaj zajmuje się w szczególności Księstwem Warszawskiem i naprzód zastanawia się, jakie powody skłonić mogły W. Napoleona do utworzenia Księstwa i na co przydać się może tak małe państewko w układzie nowej polityki. Z potrzeby nowego układu wynika, że musi powstać państwo środkowe, które utworzyć mogą albo Prusy albo Księstwo Warszawskie. Wypada zatem ważne bardzo zapytanie: czy Napoleon zechce powierzyć tę nową na Północy potęgę domowi brandenburskiemu, lub czy będzie znaglony rozszerzyć Księstwo przez części jednorodne i wskrzesić na nowo Królestwo Polskie. Ponieważ Prusy zdradzały Napoleona i nie dadzą się przetworzyć w rządzie, musi więc być podźwigniona na nowo Polska i powierzona takiej dynastyi, któraby miała interes być wiecznie sprzymierzoną z cesarstwem francuskiem, któraby się trzymała wiernie zasad nowej polityki, nie tylko z przekonania o ich dobroci, ale nawet przez własny interes i miejscową potrzebę, któraby znała język polski, bo rządzący i rządzony powinni się rozumieć i jednym do siebie mówić językiem. „Biada takiemu ludowi, którego mowy panujący nie rozumie“. Interes nowej polityki wymaga nadto, aby oba narody, niemiecki i polski, zostały w całości, jak je sama natura rozdzieliła. Wtedy nareszcie ocenioną zostanie zasługa ludu polskiego, który jest czerniony, bo nieznany należycie w swojej pracy dziejowej.

„Wzgardzeni i zhańbieni od waszych przywłaszczycielów, Polacy! — woła z szlachetnem uniesieniem — wschodzi już dla was wypogodzona szczęśliwej przyszłości zorza! Napoleon zwrócił oko litości na waszą ziemię... Małe to Księstwo, rzucone jakby przypadkiem wpośród najogromniejsze mocarstwa, jest początkiem tak obszernego dzieła..., bo o to potrzeba Europy woła na prawodawcę tylu narodów, bo go wzywa do litości tak wielka polskiego ludu krzywda, bo go znagla do sprawiedliwości tak gorsząca nieprawość, której się dopuścili nasi sąsiedzi“. Powie ktoś: dlaczego odrazu tego nie zrobił, dlaczego wojska zwycięskie zatrzymał nad Niemnem, a „powróciwszy nam kolebkę Kopernika, zostawił pod obcą przemocą szanowne jego prochy“. Tak może narzekać uciśniony Polak, lecz nie ten, który z zadziwieniem i poszanowaniem przypatruje się dziełom Zwycięzcy, zajętego losem wszystkich Europy ludów. Postępowania Napoleona są ostrożne, przezorne i cierpliwe. Ktoby jednak rozumiał, że pokój w Tylży przywrócił zupełną i trwałą spokojność całemu stałemu lądowi, tenby nie pojmował ani stanu rzeczy, w jakim znajduje się Europa, ani zasad nowej polityki. Jeżeli Prusak raz jeszcze uchybi Francyi, otwarcie lub podstępnie, monarchia pruska wymazaną zostanie z karty Europy. Napoleon nie da się nigdy uprzedzić i gotowy jest na wszystkie wypadki.

W utworzeniu Księstwa Warszawskiego Napoleon okazał widoki dobroczynne. Poznał on dobrze naszych możnych, którzy z dawnego nałogu nie mogli się powściągnąć od intryg i płaszczenia się przed sąsiadami, byle tylko zjednać dla siebie podłych klientów, którzyby się przed nimi nawzajem płaszczyli. Nie mógł więc zaufać im, jakby należało. Naród dalej, tak rozległą zaludniający ziemię, przechodząc nagle z ostatniego poniżenia do wysokiego znaczenia, mógłby się zapomnieć i wystawić na niezliczone przeszkody w przyjęciu nowej polityki, do której nie

był jeszcze przysposobionym. Stan szlachecki nie chciał do niedawna zdobyć się na zupełną reformę swoich prerogatyw, a inne klasy ludu nie były jeszcze dość usposobione do jej przyjęcia. Przeszkodą był także duch prowincyonalizmu, a największą trudnością zaprowadzenie równości przed obliczności prawa wszystkich tej ziemi mieszkańców. Księstwo Warszawskie będzie tedy potrzebną szkołą. Nie trzeba więc narzekać na dzieło dobroczynne naszego prawodawcy, ale raczej uwielbiać jego zadziwiającą przezorność, że nas stopniami prowadzić postanowił do tak wielkiego szczęścia, które podobno nie jest zbyt od nas odległe, jeżeli sami nie będziemy się dobrowolnie od niego oddalali. Księstwo spełnia już w tej chwili duże pożytki: jest przytułkiem dla prześladowanych rodaków, ćwiczeniem w wojskowości i posługach cywilnych, szkołą dobrego rządu.

Rozprawiwszy się nakoniec dosadnie z zarzutami stronników nieprzyjaznych naszemu dobru sąsiadów, przyczem słusznie zauważył, że Napoleon dlatego czuwa nad Księstwem, aby mu dobrze czynić i aby nie powstała ministeryalna oligarchia, że dalej, jeżeli rozdał dobra jenerałom, nagrodził zasługę i zrobił to u nas, co i w Niemczech, że więc obłudnem jest narzekanie, które milczało wówczas, gdy Fryderyk Wilhelm z tego samego źródła rozdał zdrajcom 60 milionów marek, — zakończył prześliczne Uwagi podniosłą odezwą do obywateli Księstwa Warszawskiego. Wszystko, cokolwiek się dotąd stało — pisał — jest widocznem Opatrzności dziełem. „O, Polacy! tyle dobrych przymiotów robią już prawdziwą zaletę waszego charakteru. Nie daj, Boże! aby wam nie miano przyznać stateczności w tak wielkiem przedsięwzięciu. Teraz, albo nigdy, okazać możecie, żeście byli godni litości i opieki waszego zbawcy... Może on bez nas zdobyć całą naszą ziemię, może przywieść do politycznego zmartwychwstania całą naszą ojczyznę, ale bez nas nie zdoła zrobić nas dobrymi Polakami...“ Wzywa tedy, ażeby nie słuchać podszeptów nieprzyjaciół, stać w związku z Francyą, chronić się intryg i formowania partyi, a trzymać się jednej tylko ojczyzny, wyrzec się podłej cechy klientów i zapomnieć o winach przeszłości. „Rzućmy zasłonę na te smutne czasy pasującej się cnoty jednych z nieprawością drugich“. Niech ustaną oczerniania i potwarze; niech nastanie poszanowanie dobra publicznego, a nie prywaty, poszanowanie zasługi, nie protektorów; niech nikt urzędu za własność nie poczytuje;

niech nastąpi ufność wzajemna i niechaj król otoczony będzie ufnością. Ofiary będą nieuniknione, ale tak samo rolnik rzuca ziarno w ziemię. *„Może dzisiejsze pokolenie rzuca ze łzami na ziemię ojczystą te ofiary, na które się prawie nad możność wysila; ale za to przyszłe potomki z radością i błogosławieństwem zbierać będą obfite ich plony.* Euntes ibant et flebant mittentes semina sua, venientes venient cum exsultatione portantes manipulos suos...“

Uwagi Kołłątaja, choć datowane wcześniej, wyszły naprawdę z druku w dniu 9-go marca 1809, w sam dzień otwarcia pierwszego sejmu warszawskiego. Dla nas dzisiejszych, po niespodziewanym dawno upadku nadziei, związanych ze zjawiskowem wystąpieniem Napoleona, broszura Kołłątaja może się wydawać cudnym snem lub romansem narodowym, jak wydawała się już w swoim czasie Śniadeckiemu po nieszczęśliwym obrocie wyprawy moskiewskiej z roku 1812. Nie była ona jednak żadną miarą snem w przeddzień tego, na co się w owych latach zanosiło, a, co dobrze przeczuwając sam cesarz Aleksander I-szy, w dobrze zrozumianym interesie własnym kokietował Polaków daleko idącemi obietnicami, chcąc ich rozdwoić i znaczną część odłączyć od osoby i polityki Napoleona, jak mu się to na nieszczęście Polaków rzeczywiście udało. Szczegóły niektóre owych memoryałów Kołłątaja, jak dokładne oznaczenie granic nowego układu, domysłowe ubezpieczanie granic Germanii, zastanawianie się nad przyszłą szczęśliwą rzecząpospolitą szczęśliwych narodów, mogłyby jeszcze najbardziej wydawać się marzeniem. Sam Kołłątaj pisał o tem: „Takie uwagi, myśli, życzenia i zabawy, powodowane od czystego kosmopolityzmu i filantropii, mogą po części zgodzić się z wielkiem Reformatora dziełem, lub być zupełnie od niego różne“. I owym jednak pomysłom nie brakowało opartego o logikę faktów uzasadnienia. Musimy przecież mieć na uwadze, że ludzkość owoczesna wydobyła z siebie niezmierny zasób energii twórczej i położyła podwaliny pod bytowanie społeczne, w którego kręgach po dziś żyjemy, że, co więcej! szereg postawionych wówczas postulatów czeka do dzisiaj wypełnienia. Ideał szczęścia ludzkości wydawał się tamtoczesnemu pokoleniu spełnialnym. Jeżeli dzisiejsze pokolelenia wiarę tę utraciły, stało się to nie dlatego, że ideał spełnić się nie dawał, lecz, że w najważniejszych dziedzinach ostała się reakcya i przez działanie celowe przytłumiła szlachetnie płonący

ogień dobrego serca ludzkiego. Ludzie z epoki Wielkiej Rewolucyi i z czasów jej upostaciowania w osobie Napoleona, patrząc na dokonywające się nieprawdopodobne — sądzićby można wówczas — przemiany, mieli zmysł myślenia zaostrzony i wiarę cudotwórczą w szczęście rodzaju ludzkiego. Z tego także stanowiska trzeba oceniać przecudne sny Kołłątaja, w których dobro ludzkości szło nierozerwalnie w parze z dobrem ojczyzny. Nie brakło im zresztą, jak wspomniano, opartego o logikę faktów uzasadnienia. Genialny Napoleon nie chciał przecież budować gmachów jednodniowych. Miał wszakże na oku i ojczyznę swoją i własną rodzinę. „Qui sibi nequam, cui bonus? — zapytywał słusznie Kołłątaj. — Gdyby on (Napoleon) nie miał szlachetnej ambicyi, mógłżeby się wystawiać na tyle trudów i niebezpieczeństw?... Widzimy, że on z tych ludów, które mógł zrobić niewolnikami swego szczęścia, zrobił najużyteczniejszych przyjaciół dla swojej ojczyzny...“ Kołłątaj, jak każda jednostka wyjątkowa, mógł być nierozumianym przez własnych rodaków, nawet przez niektórych zwolenników politycznych, budował jednak na rzeczywistości. Trudnoby było powiedzieć, o ile wpłynął na wolę samego Napoleona, lecz więcej niż pewna, że myśli jego stały się Napoleonowi znane, że w rezultacie bieg wypadków poszedł po linii przez Kołłątaja wskazanej, choć ponad jego przypuszczenie, że zamknie się nieprzywidywaną przez nikogo katastrofą.

P. W. Tokarz pisze o tej broszurze[1]): „Miała ona swój ciekawy epilog w historyi rozkładu przymierza francusko-rosyjskiego, którego szybki koniec zapowiadała tak stanowczo. Rumiancew, uzasadniając przed Coulaincourtem żądania swojego dworu w sprawie konwencyi co do Księstwa, powołał się na broszurę Kołłątaja, jako na dowód tego, w jaki sposób Polacy pojmują politykę Francyi. Gdy Champagny zawiadomił o tem cesarza, kazał tenże oświadczyć Kurakinowi, że nie zna wcale „le nommé Kollontay“, a jego broszury nie czytał. Trudnoby jednak było wnioskować stąd, iż Davout istotnie nie spełnił swej obietnicy, zwłaszcza, że, jak widzieliśmy, cesarz coś wiedział o „le nommé Kollontay“, a jego pamięć mogła go zawodzić tylko w stosunku do Kurakina“. Niepodobna nareszcie nie stwierdzić, że mimo wszystko i sam Kołłątaj broszury swojej

[1]) O. c. II, 30.

nie uważał za marzenie, ale za program polityczny i hasło bojowe całego, jak pragnął, narodu i dlatego aż w trzech wydaniach kazał ją rozpowszechnić dla zjednoczenia umysłów, dla pokrzepienia serc, dla utwierdzenia w nadziejach.

Wiara Kołłątaja w Napoleona była całkowita. Weźmie ją za złe ten chyba, kto nie pamięta, że z nazwiskiem wielkiego cesarza wiążą się najpiękniejsze momenty naszej przeszłości, że podobnym uczuciom zawdzięczamy Mickiewiczowskiego Pana Tadeusza i nieporównane zwrotki Słowackiego „Na sprowadzenie zwłok Napoleona“.

Nic też dziwnego, że, gdy Józef Zajączek, równy wielbiciel Napoleona, umyślił uczcić wielkiego wodza pomnikiem, wciągnął w ów projekt marszałka Davouta, oficerów swej legii, a także Hugona Kołłątaja, bawiącego wówczas po wyjeździe z Warszawy u Zajączka w Kaliszu, dostojnego zaiste gościa w głównej kwaterze legii drugiej [1]). W dzień urodzin Napoleona, 15 sierpnia 1808, odbyła się ceremonia położenia kamienia węgielnego. Jenerał Zajączek wystąpił z uroczystem przemówieniem. Podawszy je, kończy relacya urzędowa: „...Oglądając niedawno pomiędzy nami męża, który po upadku ojczyzny naszej nie tylko wraz z nami moralnie, ale sam jeszcze fizycznie cierpiał pęta niewoli, czuliśmy, iż nikt lepiej nie potrafi nam udzielić stosownego do pomnika napisu, jak serce, przejęte wdzięcznością za odzyskanie ojczyzny, jak rozum, który, im jest świetniejszy, tem bardziej cenić zdoła czyny nieśmiertelnego Napoleona. Szanowny mąż ten, JW. Kołłątaj, podkanclerzy koronny, na wezwanie ukochanego naszego wodza odpowiedział oczekiwaniu naszemu, przysyłając nam oprócz napisu (który jest godny wielkiego monarchy i autora) rady swoje, jak uchronić od zepsucia czasu pisma, medale, tablice i druki, których sprowadzeniem jużeśmy się zajęli, a które w postawie tego pomnika najodleglejszym naszym pokoleniom przesłać pragniemy“. Napis miał być na marmurze wyryty u podstawy kolumny. Wykoncypował go po łacinie Kołłątaj.

Wierze w Napoleona pozostał Kołłątaj do końca wierny i dlatego zupełnie niespodziewane wydaje się powiedzenie[2]),

[1]) Por. Maryan Kukiel: Dzieje oręża polskiego w epoce Napoleońskiej, str. 153—4 (Poznań 1912).

[2]) Tokarz, o. c., II., 222.

że Kołłątaj „tolerował plany antinapoleońskie (jakobinów) w r. 1810, choć zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że w chwili rozprawy między Rosyą i Francyą Polacy winni stanąć bezwzględnie i lojalnie po stronie tej ostatniej". Naprzód cały ten plan, znany bardzo niedokładnie, związany podobno z fantastycznymi pomysłami Feliksa Potockiego, który wrócił z Hiszpanii w październiku r. 1810 i głosił zasadę, że Polska tylko w walce przeciw Napoleonowi coś zyskać może, należy na razie do rzeczy niesprawdzonych i śmiesznie wyglądających; powtóre niema żadnego absolutnie dowodu, aby Kołłątaj, przebywający wówczas w Dreźnie, cokolwiek o nim wiedział; nareszcie w rażącej sprzeczności z takimi ponad miarę prokuratorską zarzutami na wiatr stoi fakt, podany przez Ogińskiego [1]), który przybył do Drezna 27. I. 1811 i dowiedział się, że Kołłątaj znajduje się tamże od niejakiego czasu, cierpiąc okrutnie na podagrę, a zajmując się mimo to bez ustanku pisaniem swych dzieł. „Gdy mu powiedziano, że przejeżdżam przez Drezno w celu udania się do Petersburga,... dodał: „Żałuję nieskończenie Ogińskiego, który ma tyle zasobów, a który jest pełen energii i gorliwości patryotycznej, że wyrzekł się myśli ujrzenia Polski przywróconą za pomocą Francyi... Wojna jest nieunikniona, Moskwa będzie wywrócona, Polska przywrócona, a Europa cała będzie poddaną Napoleonowi. Pojmuję, że Ogiński mógł się przywiązać do Aleksandra, ponieważ jest to monarcha dobry i prawy, lecz będzie ofiarą swego przywiązania"... Ponadto Kołłątaj za pośrednictwem Dra Lusta kazał wręczyć Ogińskiemu swoje Uwagi nad Księstwem Warszawskiem. Jest to szczególne, że historykom Kołłątaja tak trudno było się zdobyć na przedmiotowość w rzeczach najoczywistszych.

Tejże wartości są opowieści, jakoby kopał dołki pod ks. Józefem Poniatowskim i jakoby on „stanowczy przeciwnik (?) tezy Rulhièra o znaczeniu „magnatów" w Polsce, patryarcha demokracyi[2]), łączył się z akcyą St. Zamoyskiego przeciw urządzeniom Księstwa Warszawskiego. Są to zgoła nieuzasadnione zarzuty i podejrzenia. Naprzód nie wszystko, co robili t. zw. jakobini polscy, działo się istotnie za wiedzą Kołłątaja. Przewodnictwo Kołłątaja w pracy niepodległościowej miało w tych

[1]) O. c., III., 4.
[2]) Tokarz (o. c.) II. 85.

czasach znaczenie wybitnie moralne, a za czyny jakobinów, które można oceniać w świetle zgoła odmiennem od tego, w jakiem przedstawia je p. W. Tokarz, Kołłątaj w żadnym razie odpowiedzialności nie bierze. Kołłątaj odpowiada za to tylko, co robił, drukował, opracowywał w memoryałach, a wszystko to było najidealniejszem pełnieniem służby bezinteresownej dla Polski. Trzeba nawet powiedzieć, że Kołłątaj w owych czasach, kiedy na nieszczęście także intryg nie brakło, najmniej z pośród wszystkich może być o nie oskarżany i że prawdziwe jest w tym wypadku zdanie Józefa Zajączka (z listu dnia 13. II. 1810): „Ministrów naszych postępowanie z JWPanem jest bezwstydne, czerniące cały naród w potomności, ale tak się boją, żebyś JWPan Dobrodziej jakim kanałem nie przebił się, że drżą na samo wspomnienie tego przypadku..." Nie wolno dalej przepominać, że piękne skądinąd czasy Księstwa przedstawiają w osobach najwpływowszych okres raczej reakcyi wewnętrznej, za której nie było miejsca w rządzie nie tylko dla Hugona Kołłątaja, ale nawet dla Ignacego Potockiego. Ks. Józef był sympatycznem zjawiskiem jako piękny mężczyzna i zdobywca serc niewieścich, którego śmierć na polu walki opromieniła aureolą bohaterstwa, ale nie był to umysł szeroki; Stanisław Potocki, wolnomyślny autor „Podróży do Ciemnogrodu", miał również wiele rysów sympatycznych, ale żadną miarą nie może być uważany za wielkiego polityka i znawcę spraw społecznych; tem mniej miarę wyższych zdolności można przypisać innym, podniesionym do urzędów przez króla saskiego i nawet Napoleona, którego słuszna w wielu względach, ale przesadna książka Rulhièra wprowadziła w błąd w ocenie stosunków wewnętrznych społeczeństwa polskiego. Nie od Kołłątaja wychodziły intrygi, raczej przeciwko niemu się zwracały.

Dla dokładniejszego zoryentowania się trzeba sobie uprzytomnić tułaczkę Kołłątaja w tych latach przedzgonnych. Po wyjeździe z Warszawy w czerwcu 1808, znalazł, jak już wiadomo, przytułek u jenerała Zajączka w Kaliszu. W roku 1809, gdy rozpoczęła się kampania z Austryą, wyjechał do Poznania, gdzie w pierwszych dniach lipca widział się po raz ostatni w życiu z przejeżdżającym na Lipsk do Wiednia Ignacym Potockim. Po zajęciu Krakowa przez wojska polskie przybył do tego miasta, w którem miał zawsze wielu gorących przyjaciół, zamieszkał w gościnie u Ignacego Zajączka, pocztmistrza kra-

kowskiego, żył tu cicho i na uboczu, oddany pracom naukowym i staraniom o rewindykacyę majątku, dopóki pod koniec tegoż roku nie znalazł sposobności do zajęcia się na nowo akademią krakowską. Przez znaczną część roku 1810 bawi w Krakowie, przerywając pobyt wyjazdami do Swoszowic, gdzie w kąpielach siarczanych szuka poratowania zdrowia. Pod koniec r. 1810 jedzie do Saksonii, gdzie znajduje dostęp i łaskawe przyjęcie u króla; poczem wraca do Krakowa, skąd pod jesień r. 1811 wybiera się powtórnie do Warszawy i osiada tutaj w domu nr. 43 na Starym Rynku, należącym do Dyonizego Kołłątaja. Było to już ostatnie schronienie w przedzgonnej tułaczce.

Nie podlega wątpliwości, że Kołłątaj, dowiedziawszy się po powrocie z zesłania moskiewskiego, iż wskutek intrygi niechętnych Napoleon nie zdecyduje się powierzyć mu stanowiska urzędowego w Księstwie, że w dalszym ciągu straszony przez duchowieństwo i swoich ministrów Fryderyk August również na to się nie zgodzi, zaniechał myśli o odegraniu czynnej roli politycznej na stopniu wyższego jakiegoś urzędnika. Czekały zresztą niedokończone lub niewydane prace naukowe, niepokoiło zdrowie, dokuczały klęski majątkowe. Nie znaczy to jednak, jakoby Kołłątaj nie był gotów stanąć na urzędzie, zwłaszcza w zakresie edukacyi, gdyby był powołany. Miał wszakże za wiele za sobą zasług, aby chciał intrygować lub prosić o to, o co sam raczej przez rozważne sfery wpływowe powinien być proszony. Jeżeli, nie zajmując stanowiska urzędowego, pisze ciągle memoryały w sprawach rządowych, czyni to dlatego, że jest zewsząd naglony, że nareszcie ma świadomość własnych zdolności i uważa dobrą radę za obowiązek patryotyczny, do jakiego się w odosobnieniu swojem poczuwa. Pod tym, a podobno jedynie słusznym kątem patrzenia, rola jego w epoce pełnego nadziei Księstwa jest dalszym dowodem niezwykłego heroizmu i nieskazitelnego patryotyzmu, na jakim stał ów pierwszy istotnie nowoczesny mąż stanu polski przez całe swoje pracowite i męczeńskie życie. Nauczycielem narodu miał prawo być i chciał nim pozostać do końca.

Piękny list Jana Śniadeckiego do Kołłątaja z 19. XI. 1809 świadczy, w jaki sposób zatrudnionym pragnęli widzieć Kołłątaja w owych latach najdawniejsi przyjaciele, odpowiedź zaś

Śniadeckiemu z 4. I. 1810 [1]) maluje niemniej pięknie i wiernie ówczesne usposobienie Kołłątaja. „Wśród licznych prac i zatrudnień — pisał Śniadecki — nie mam przyjemniejszej chwili wytchnienia nad tę, którą mogę poświęcić poufałemu wynurzeniu się zafundowanej na szacunku przyjaźni... Odzyskawszy swoją własność i zapewniwszy sobie byt wygodny i przystojny na resztę życia (nastąpiło to w drobnej części dopiero pod koniec r. 1810 i w ciągu r. 1811), śmiem radzić JWPanu, abyś się zrzekł na zawsze wszelkich politycznych zatrudnień i nawet nie przyjmował żadnego krajowego urzędu, *do którego dają mu prawo zasługi, prace i talenta.* Tyle wycierpiawszy w tym niebezpiecznym zawodzie, można go już bez żalu porzucić, i jako plac prześladowań i podejrzeń, i jako pole, na którem, w tak widocznem przeznaczeniu Europy, nic nie zostaje talentowi pisarza do zrobienia. *Obywatelskie dla rodaków przestrogi, jeżeliby się kiedy okazały koniecznie potrzebne, staną się dojrzalsze i wydadzą się czystsze bez wpływu powinności urzędowych...* Nie jest w naturze JWPana oddać się gnuśnemu i nieczynnemu życiu; nie godzi się w gruncie szlachetniejszej moralności morzyć talentu, usposobionego na zaszczyt i na pożytek powszechny. Czytałem ostatnie JWPana dzieło: nie wchodząc w opinie i domysły, nie mogłem się nasycić czystością języka i szczęśliwem go zażyciem w prostem, jasnem i porządnem wystawieniu zdarzeń i dziejów wieku naszego. *Jest to najpiękniejszy wzór sztuki dobrego pisania w języku naszym.* Zrobisz najważniejszą dla rodaków przysługę, a dla siebie prawdziwą i trwałą sławę, kiedy, wziąwszy pod uwagę dzieje polskie, zaszczyty, błędy i przewinienia rządu i narodu, wystawisz je piórem, tak zręcznem i szczęśliwem... Przez talent i doświadczenie, przez prace i nieszczęścia, usposobiłeś się na nauczyciela narodu i w sposobie widzenia rzeczy i w rzadkiej sztuce pisania; pasmo cierpień i srogiego prześladowania potrafiłeś prawdziwie heroicznem męstwem zamienić na kurs edukacyi, okrutnej wprawdzie, ale służyć mogącej za przykład dawnym Stoikom greckim. Słowem, posiadłszy dar i przymioty wzorowego pisarza, *poświęć się całkiem do zostawienia w dziełach swoich Polakom kodeksu mądrości i retoryki; wszakże lepiej być Tacytem, jak pierwszym ministrem swojego narodu...* Towarzystwo war-

[1]) Oba w Korespondencyi, IV, 280—294.

szawskie (Przyjaciół Nauk) piękny i ważny ma zamiar, ale nas często gorszy złymi przykładami. Niektóre w niem czytane mowy są nie uprawą, ale prawdziwą zarazą języka... Zamiast Bossueta, Fenelona, Woltera, Rousseau i innych, wzięli sobie za wzór Tomasa, prawdziwego wymowy w języku francuskim szarlatana... Tę potrzebę możesz JWPan zaspokoić, oswoić naród z lepszem poznaniem swoich dziejów, swoich narowów, cnót i przywar, zachować od zguby znakomitsze przykłady cnoty domowej i publicznej, tudzież te zaszczyty, którymi się chlubić może ród polski w oczach ludów europejskich. Takowe dzieła będą składem i talentu pisarza i prawideł moralności narodowej".

„...Od momentu wyjechania mego — odpowiedział Kołłątaj — do tej części Polski, którą teraz zowiemy Księstwem Warszawskiem, trzymałem się i trzymam niezmiennego postanowienia, abym w robotach publicznych do niczego więcej nie należał, abym się do nich wyraźnie lub ubocznie nie nastręczał. Dlatego też cały przeszły rok po moim z krajów rosyjskich powrocie przepędziłem w departamencie kaliskim, zabroniwszy sobie przebywania w Warszawie... Jak tylko rozpoczęła się wojna z Austryą, usunąłem się jeszcze dalej od stolicy (choć tam w Dyrektoryacie było kilku jego zwolenników) aż w departament poznański, gdzie po mojej długiej niewoli miałem widzieć pociechę raz pierwszy Ignacego Potockiego... Jego wzięcie się do usług publicznych budowało mię i ośmielało nieco; lecz śmierć jego pogrążyła mię w smutku i odjęła do reszty chęć pokazania się na teraźniejszym świata teatrze. Po zdobyciu przez nasze wojska krajów, gdzie się najdowała moja dziedziczna i dożywotnia własność, zawołany od przyjaciół, zjechałem natychmiast do Krakowa.... Świadkami będą przyjaciele i nieprzyjaciele moi, żem żadnego do nikogo nie uczynił kroku, abym w czasie tak pamiętnej dla nas epoki pomieszczonym został w liczbie rozkazujących lub wykonawców. W rozpoczętych nawet robotach o odzyskanie należnej mi własności nie byłem natrętnym... Jeżeli bez upodlenia zdołam odzyskać sprawiedliwość, będę się miał czem pocieszyć na resztę skołatanego tylą prześladowaniami życia...; jeżeliby jej wypadło żebrać u niechętnych albo niewyrozumiałych urzędników..., obiorę na resztę dni moich biedę, do której nawykłem; lecz nie splamię podłością życia, przeszło od 33-ech lat ojczyźnie poświęconego; *bo zasługi mojej ani zazdrość, ani potwarz, ani przemoc zniszczyć nie potrafią...* Nie dlatego czuję wstręt do dalszego poświęcenia się pracom publicznym, żem doznał zapomnienia, niewdzięczności i prześladowania; nie dlatego nareszcie, żebym się lękał obudzić na nowo zazdrość i potwarz: niby mię to nie ustraszyło, ani odstręczyło od usług, winnych ojczyźnie; lecz, że znajduję w rzeczach i osobach tak daleko zmienioną dawną postać, iż po trzydziestu kilku latach pracy publicznej, wystawiony na tyle przypadków, o których zapomnieć niepodobna, zdaję się wszelako być obcym, jak ów niegdyś Zaprzaniec (Józef egipski), którego właśni nie uznawali bracia. Podobny zupełnie do starocianego dębu, który, ogołocony z liści, odarty z kory, pozbawiony swych rozległych konarów, sam tylko jeden pozostał na rozległej porębie wyciętego lasu... Ach, przyjacielu! jeżeli przypomnisz sobie owe związki, które mię niegdyś łączyły z Ignacym Potockim i Stanisławem Małachowskim, natrafisz pewnie na tę myśl, której ja przed sobą nie taję: iż po stracie tych dwóch sławnych w ojczyźnie mężów ostatnia na mnie przypada kolej, *solum mihi superest sepulchrum.* Nie jestem więc w niebezpieczeństwie wystawienia się na nowe burzliwości życia publicznego: nie dlatego, żebym moją ojczyznę mniej teraz kochał; nie dlatego, żebym mniej był odważny, jak dawniej, poświęcić się jej usługom; lecz, że ojczyzna zdaje się nie potrzebować więcej ofiary z mych usług; że po tylu pracach i wytrzymanych uciskach mam prawo do chlubnego spoczynku; że nareszcie gonić za uciekającym światem byłoby rzeczą wstydliwą..."

„Lubo teraz jestem zupełnie daleki od chęci poświęcenia się publicznym robotom, czuję przecież wstręt do próżnowania i całkowitego opuszczenia się... W teraźniejszym nawet czasie, przed natłokiem obcych interesów, nie mogę się docisnąć do moich literackich zabaw... Sądziłem albowiem za rzecz zgodną z mojem do ojczyzny przywiązaniem: nie odmówić jednym rady, którzy jej odemnie żądali, innym pomocy, którzy ją za potrzebną dla siebie osądzili. W liczbie tych obcych zatrudnień, uważałem te za własne, które się tyczyły oświecenia publicznego, a między niemi wiele mię zatrudniał przytomny i przyszły los szkoły głównej krakowskiej... Tego to gatunku pracy nie zrzekę się nigdy, nie odmówię jej nikomu, a zatem nie odpocznę, aż w grobie... Niby mię jednak w przytomnym rzeczy moich sta-

nie nie bawiło, jak pracować nad historyą nauk w naszym kraju. Miałem do tego pilnie zebrane pamiętniki w aktach mojej wizyty i reformy akademii krakowskiej; lecz te akta, w czterech grubych tomach in folio zebrane, zginęły w czasie mojej niewoli z tylą innymi moimi zbiorami... Ktokolwiek ten zbiór niesprawiedliwie posiadł, wyrządził mi krzywdę, wyrządził większą nierównie krajowi, bo bez tych pomocy nie jestem w stanie napisać dokładnego dzieła historyi nauk w naszym kraju, a ten, który zbiory tego gatunku posiadł, nie zdoła jej tak napisać, jakbym ja napisał, będąc oczywistym świadkiem i współpracownikiem robót Komisyi edukacyjnej. Ale na cóż rozwodzić się ze stratą, której mi nikt nie nagrodzi? Życie moje z tego najbardziej względu jest osobliwe: że ci, którzy zamierzyli sobie mnie zniszczyć, nie tylko targnęli się na mój majątek, ale nawet starali się wytępiać ślady i świadectwa moich zasług: usiłowania złośliwe, lecz próżne!...“

Podobne zapatrywanie na swój stosunek do pracy publicznej wypowiada w liście do Andrzeja Horodyskiego (23. IV. 1810[1]), czynnego w służbie Księstwa i zachęcającego Kołłątaja gorąco do objęcia urzędu. Donosi tam zarazem o całym szeregu pomocy dla drugich, jakich nikomu nie odmawiał. „Po rozstaniu się naszem biskup krakowski (Gawroński) udał się do mnie, abym mu przygotował prośbę do króla za interesem duchowieństwa naszego. Napisałem to obszerne pismo w tym samym duchu, jak Postrzeżenia nad konstytucyą Księstwa Warszawskiego, którą w ręce JWP Dobrodzieja oddałem. Miasto Wieliczka, stawszy się neutralnem, potrzebowało dla siebie ustawy konstytucyjnej; żądał po mnie tego ks. Henryk Lubomirski... Będzie to pewnie Rzeczpospolita Platona, jeżeli się nie najdzie, któryby tę rzecz poparł. Oprócz tych dwu wielkich zatrudnień czuwam nad szkołą główną, która od niejakiego czasu otworzyła sobie korespondencyą z ministrem spraw wewnętrznych, a teraz z Izbą edukacyjną... Mnie obligowano, ażebym utworzył ustawy dla Instytutu (naukowego)... Widzisz przeto, że mimo wyrzeczenia się mego wszelkich robót publicznych stolik mój nie próżnuje; ktokolwiek się do niego zbliży, nie zawiedzie się na mej gotowości służenia rzeczy publicznej, lecz za stolik ani na krok na żadną nie ruszę się stronę. Jest

[1]) Autogr. Ossol. 2455.

to przedsięwzięcie, którego sobie dotrzymam, a nawet nie spodziewam się być w niebezpiecznej tentacyi...“

Kampania austryacka i stosunki, jakie stąd wynikły, przynagliły Kołłątaja do opracowania kilku memoryałów, o które proszono. Jeden z nich naraził Kołłątaja na zarzut, że występował przeciw ks. Józefowi. Poznanie memoryału legendę rozwieje, bo okaże, że Kołłątaj pragnął postawienia Księstwa na najdoskonalszej stopie wojennej, czego ks. Józef nie dopełnił, jak należało, zaczem, jak każdy człowiek na jego stanowisku, przez gorliwych patryotów mógł i powinien być krytykowany. Znane mi są dwa rękopisy memoryału w tekście polskim p. n. *„Krótka wiadomość o teraźniejszym stanie Galicyi“* i dwa w tekście francuskim [1]) p. n. *„Notice sur l' état actuel de la Gallicie“*, ostatni, przeznaczony podobno dla Napoleona, któremu miał być przesłany przez Józefa Zajączka[2]). Amicus Plato, sed magis amica veritas. Nie wolno widzieć samych stron dodatnich u ks. Józefa, gdyż to nie odpowiadałoby rzeczywistości; nie wolno przypisywać Kołłątajowi i Zajączkowi intrygi osobistej, gdzie chodziło o sprawy wojenne, zatem o najwyższe w owym czasie atuty narodowe.

Kampania z roku 1809 była dosyć niefortunna i, gdyby nie wyraźny rozkaz Napoleona wkroczenia do Galicyi, nie byłaby się przyczyniła do podtrzymania zaufania w sprawność wojenną Księstwa Warszawskiego. Ludzie, myślący na seryo o przyszłości ojczyzny, nie mogli oczu zamykać na fakt oczywisty. Pomyślny rezultat ostateczny zawdzięczać należało rozkazowi z zewnątrz. Książę Józef zniósł faktycznie obowiązujący prawnie podział wojska na legiony, między innemi przez taką dyslokacyę pułków, należących do legionów, że utrzymanie tej wyższej jednostki bojowej stało się niemożliwością. Wskutek tego w chwili wybuchu kampanii wojsko nie miało żadnej organizacyi. Nadto z winy ks. Józefa niektóre pułki w przededniu kampanii liczyły zaledwie połowę przepisanego składu, ponieważ zaciąg 8.000 rekruta nakazano dopiero w marcu 1809, chociaż wiedziano o energicznych przygotowaniach wojennych Austryi, zatem rekruci przed dojściem do pułków dostali się

[1]) Zbiory Ak. Umiej.

[2]) Wątpliwe, czy był rzeczywiście przesłany, choć w takim nawet fakcie trudno byłoby widzieć jakąś niewłaściwość.

przeważnie w ręce nieprzyjaciela, wskutek czego przeciw arcyksięciu Ferdynandowi można było wyprowadzić tylko 8.000 żołnierza, licho uzbrojonego i z niedostateczną amunicyą, lubo Księstwo Warszawskie posiadało kopalnie ołowiu i żelaza i mogło dostatecznie zaopatrzyć arsenały wojenne. Nareszcie Księstwo zaniedbało zorganizowania pospolitego ruszenia, chociaż Austryacy przeprowadzili pobór zwiększony we wszystkich swoich krajach. „Tels étaient les préparatifs de guerre dans le Duché de Varsovie“ — pisze memoryał.

Nakoniec rozkaz wkroczenia do Galicyi, który otrzymał ks. Poniatowski, ocalił Księstwo. Szczęście, towarzyszące odtąd armii polskiej, naprawiło błąd, spowodowany niedbalstwem i niesposobnością wodza naczelnego (que la négligence et le peu de capacité de son Chef avait causé). Gdyby wzięto kraj odrazu w imieniu cesarza Francuzów, Moskale szanowaliby orły francuskie; gdy to potem się stało, zmniejszyły się dokuczliwości rosyjskie. Nadto wódz naczelny traktował Galicyę jako kraj podbity. Ustanowił intendenta generalnego, który pobierał podatki i opanował wszystkie kasy. Chociaż dalsze okoliczności zmusiły do utworzenia prowizorycznego rządu centralnego z hr. Stanisławem Zamoyskim na czele, który to rząd podzielił się na wydziały według administracyi, jednak intendent generalny nie przestał być czynny, skutkiem czego powstał konflikt między władzami, przez co cierpiała zarówno armia i mieszkańcy. Rekwizycye, zarządzone przez wojsko, były tak uciążliwe, że n. p. przed żniwami nakazano dostawić zboże, które obywatele musieli kupować po cenach wygórowanych, a po żniwach, gdy kraj obfitował w zboże, żądano tylko pieniędzy, podczas gdy dostawcy zakontraktowani kupowali za bezcen żywność i furaż od obfitujących we wszystko Rosyan, wyciskających je z obywateli, odsprzedając zaś po cenach nadmiernie wygórowanych wojsku polskiemu. Trzeba więc, aby intendent generalny był uchylony, aby wódz naczelny wydawał tylko rozkazy w tem, czego potrzebuje dla wzmocnienia i pomnożenia siły zbrojnej, a wreszcie, aby się do tego rządu nie mieszał, gdy go nie ze swojej władzy, lecz w imieniu cesarza postanowił. Hr. St. Zamoyski jest zarówno cnotliwym i dobrym Polakiem, jak i człowiekiem bogatym, który cieszy się zaufaniem współobywateli; skoro przyjął na siebie odpowiedzialność osobistą i majątkową, należy mu nawzajem zaufać i pozwolić działać; zyska na tem dobro publiczne, mieszkańcy zaś, obarczeni dzisiaj różnostronnymi rozkazami, swobodniej odetchną.

Ucisk, jaki ponosi Galicya ze strony Moskali, jest niemniej dotkliwy. Nakładają ogromne rekwizycye, zajmują saliny wielickie i wydają w ręce władz austryackich część zajętego przez siebie terytoryum, jak: cyrkuł myślenicki, sądecki, sanocki, dukielski i inne bliższe Bukowiny. Wracający Austracy wkładają kontrybucye na mieszkańców. Wódz naczelny odstąpił Moskalom Brody i cyrkuł tarnopolski [1]), w którym były już zawieszone orły francuskie, Brody zaś są dla Galicyi tem, czem Lipsk dla Saksonii. Byłoby rzeczą potrzebną, aby cesarz albo wyznaczył kogo do wejrzenia w te uciski, albo wyznaczył kogo do rządu pod odpowiedzialnością osobistą, albo położył zaufanie w Stan. Zamoyskim, bo inaczej kraj ten za kilka miesięcy będzie zniszczony jedynie przez nierząd i nieład, że, gdyby wypadła wojna, trudno nie przewidzieć, że głód i nędza ostatnia wszystkie sił operacye zatamuje. Jako ciekawy szczegół podaje memoryał w dopisku, że granica celna między Galicyą a Węgrami zniesiona, między Galicyą zaś a Księstwem zachowana.

Wódz naczelny wydał niedawno zarządzenia, które mają na celu zaopatrzenie kraju w broń i amunicyę. Jest to zarządzenie cokolwiek spóźnione, bo musi czekać jakie dwa lata na rezultat, gdy tymczasem potrzeby armii i jej pomnożenie są koniecznością naglącą, wszystko bowiem zapowiada krwawą wojnę z Rosyą. Należy wodzowi naczelnemu polecić dopilnowanie tych przygotowań, ale nie oddawać mu kraju, zajętego w imieniu cesarza Francuzów. Rząd centralny niech sam otrzyma to poruczenie i zużytkuje wszystkie źródła i zasoby, ażeby wystawić korpus poważnej armii. Wszystkie znakomite domy kraju są skompromitowane i pragną gorąco nie narażać się na zemstę austryacką. Dlatego mieszkańcy ożywieni są najlepszym duchem i są gotowi na największe ofiary, byle uniknąć jarzma nieprzyjaciół Polski.

„Interregnum galicyjskie“ nie skończyło się z zawarciem pokoju w Schönbrunn, ale trwało aż do powrotu króla z Paryża, a właściwie do 20 grudnia 1809, kiedy Rada Stanu ogłosiła przyłączenie Galicyi do Księstwa na zasadzie paryskiego

[1]) Ks. Józef uczynił to podobno z nakazu francuskiego, wydanego bez wiedzy cesarza (Tokarz, o. c., II. 68. przypisek).

dekretu Fryderyka Augusta z 7. XII. 1809. Na wiadomość o zawarciu traktatu Kołłątaj napisał dnia 28. października 1809 *„Uwagi nad niektórymi artykułami traktatu, zawartego w Wiedniu d. 14. Octobris 1809“*[1]), w nadziei bezwątpienia, że przed ostateczną ratyfikacyą uda się jeszcze wprowadzić konieczne pożyteczne poprawki. Nowy memoryał był prawdopodobnie rodzajem instrukcyi dla kogoś z kół rządowych Księstwa, a, jak wszystko, co wyszło z pod pióra Kołłątaja, dowodzi wszechstronnej w każdej sprawie oryentacyi. Biorąc za punkt wyjścia brzmienie poszczególnych artykułów traktatu, pragnie wprowadzić takie odmiany, dodatki, lub nareszcie uzupełnienia, któreby wychodziły na korzyść Księstwa Warszawskiego. Wiadomo, że pokojem schönbruńskim tylko część Galicyi wróciła pod panowanie Polski. Oprócz tego osobnym artykułem objęto Wieliczkę i jej terytoryum, które miało pozostać wyodrębnioną całością. Kołłątaj w brzmieniu artykułu widzi sprzeczności, skoro raz chodzi w nim o terytoryum powierzchownie względem miasta, drugi raz wewnętrznie względem min solnych. Gdyby terytoryum wewnętrzne soli stosować się mogło — wywodzi — do terytoryum powierzchownego Wieliczki, obie strony mogłyby zaraz według upodobania otworzyć sobie nowe szyby, a tem samem zawarowaną traktatem spólność min solnych zniszczyć. Wszystkie zatem zasady linii granicznej muszą się odmienić. Promień, ustanowiony traktatem, oddzieli tylko kraj, który należeć powinien do Księstwa Warszawskiego (od Wieliczki ku Wiśle), za którym oddziałem znajdzie się terytoryum wspólne, a tego granice powinny się rozciągać tak daleko, jak się rozciągają granice cyrkułu bocheńskiego, którego kapitalnem miastem będzie Wieliczka. Miasto powinno zostać zupełnie wolne pod protekcyą obu monarchów, w którem Austrya i Księstwo Warszawskie nie będą mieć żadnej własności, oprócz soli, obu stronom wspólnej. Nieobojętne są dalsze kwestye, które przed ratyfikacyą powinny być rozstrzygnięte: gdyby w Wieliczce pomieszczono dwa garnizony wojska, kto w sporze wyższą mieć będzie komendę, do kogo ma się udawać policya; które dalej z państw ma potwierdzać urzędy municypalne; w jakim języku ma się wydawać rozkazy i wyroki; jaki będzie kodeks cywilny, kryminalny, handlowy i minowy; jakie apela-

[1]) Rkp. Ak. Umiej.

cye od wyroku municypalności; jak ułożyć spólność soli, aby obie strony równo pobierały; kto ma łożyć na koszta wydobywania i narzędzia i jak wyglądać będzie administracya i manipulacya; jaka będzie jurysdykcya duchowna na terytoryum wspólnem.

Pokój schönbruński gwarantował dalej zwrot funduszów różnym innym prowincyom, a dobrodziejstwo to wcale zapomniane zostało względem krajów, odzyskanych od Księstwa Warszawskiego. Rząd austryacki winien jest przecież tym krajom wielorakie sumy, o które książę warszawski upomnieć się powinien za pośrednictwem Napoleona. Austrya przyjęła zapłacenie pewnej części długów Stanisława Augusta, wydała na to papiery, które dotąd nie są zaspokojone, choć je zaspokoiły inne dwory; dobra duchowne wzięła do kasy religii, ale nie obrócono na to dochodów; zabrała dochody Krakowa i innych miast, które trzeba, by zwróciła; zabrała sumy z dochodów funduszu edukacyjnego, oraz sumy depozytowe z wielorakich funduszów partykularnych, o które wszystkie należy się upomnieć.

Gdy w związku ze sprawą tego pokoju ks. Henryk Lubomirski poprosił Kołłątaja o napisanie konstytucyi dla Wieliczki, Kołłątaj powydobywał dawne akta i przywileje królów polskich i na ich podstawie, zgodnie oczywiście z nowymi stosunkami, opracował niebawem *„Ustawę dla miasta Wieliczki“* [1]). Prześliczna i wzorowa ta ustawa dla małej republiki zasługuje na krótkie omówienie.

Gdy traktatem 14 października 1810 — pisze na wstępie — postanowiono, że miasto Wieliczka z całem terytoryum min solnych będzie odtąd należeć wspólnie do cesarza austryackiego i do króla saskiego, jako księcia warszawskiego, tudzież, że sprawiedliwość w rzeczonem mieście będzie oddawana w imieniu *władzy municypalnej* tegoż miasta, że w terytoryum jego wojsko tak austryackie, jakoteż i Księstwa Warszawskiego, nie będzie miało konsystencyi, ale tylko dla utrzymania policyi, obydwa wyż rzeczone rządy postanowiły utrzymywać w równej, lecz małej liczbie, wojskowe komendy, zapobiegając przeto,

[1]) Rk. Ossol. 1432 (zbiór F. Kojsiewicza). Napisana już po ratyfikacyi traktatu, z widocznemi w nim poprawkami, w duchu uwag Kołłątaja. Nie jest to ściśle ustawa, lecz tylko jej projekt.

aby na potem nie wynikły jakie nieporozumienia między cesarzem i królem, ich rządami i komendami, tak z przyczyny wspólnej własności miasta i jego terytoryum, jakoteż z przyczyny konsystencyi wojska obu państw, komisarze, umocowani na ten koniec od obu dworów, ułożyli i postanowili następujące przepisy dla miasta Wieliczki i jego terytoryum.

Z szeregu tytułów i artykułów projektowanej ustawy niektóre przypominamy. Terytoryum Wieliczki miało pozostawać pod opieką bezpośrednią cesarza austryackiego i króla saskiego, jako księcia warszawskiego, pod pośrednią zaś opieką cesarza Francuzów. Miasto Wieliczka z całem swojem terytoryum będzie miastem wolnem, nie podlegać bezpośrednio żadnemu innemu rządowi, tylko swojemu municypalnemu, samo utrzymywać powinno policyę wewnętrzną, samo na publiczne potrzeby uchwalać składki (podatki) na wszystkich mieszkańców i obywateli. Nie będzie miało granicy celnej, może jednak i powinno wybierać przy rogatkach opłatę od drogi. Podoficerowie i żołnierze obu rządów, na warcie przy szybach i magazynach solnych będący, nie mogą się mieszać pod żadnym pozorem do wewnętrznej policyi miasta Wieliczki. Miasto przyjmuje kodeks Napoleona cywilny, kryminalny, handlowy i minowy. Pieczęć miasta będzie taż sama, którą ma sobie nadaną przywilejem lokacyjnym od królów polskich, swych fundatorów.

Wszyscy obywatele miasta i terytoryum Wieliczki są między sobą równi w obliczu prawa; wszyscy zostają bezpośrednio pod opieką władz rządowych i sądowych tegoż miasta, a pośrednio pod protekcyą cesarza austryackiego i króla saskiego, jako księcia warszawskiego. Wszystkie wyznania niekatolickie mogą być dozwolone w terytoryum Wieliczki. Duchowieństwo katolickie należeć będzie do jurysdykcyi biskupa krakowskiego. Na wybudowanie świątyń dla niechrześcijan, gdyby takich familii było przynajmniej 50, powinni pozwolić protektorowie.

Terytoryum Wieliczki będzie podzielone na 5 oddziałów (sekcyi), z osobnymi wójtami i dwoma przysiężnymi, które to oddziały będą znowu pod jednym rządem Rady municypalnej i jej prezydenta. Dziesięciu wybranych z 5 oddziałów stanowić będą Decemwirat i wybiorą z pośród siebie na ratuszu Wieliczki prezesa. Wszystkie urzędy pochodzić będą z wyborów, na określoną liczbę lat, na podstawie głosowania tajnego, większością głosów. Wyborcami będą wszyscy zapisani do księgi obywatelskiej właściciele dziedziczni, pleban i jego wikaryusze, wszyscy, sprawujący profesyę rzemieślnika, kupca, artysty, uczonego, (z wyjątkiem oczywiście karanych wyrokami sądowymi za czyny niegodne), a także synowie wszystkich uprawnionych, którzy zaczęli 20-ty rok życia. Kandydaci na urzędy mieli mieć 26-ty rok zaczęty (przynajmniej) i bardzo wysoką kwalifikacyę osobistą, bo aż doktorat filozofii, prawa, albo medycyny, co najmniej zaś świadectwo szkoły głównej, że jeden z takowych kursów z pożytkiem ukończyli.

Rada municypalna składać się będzie z 5-ciu radnych; z których jeden będzie prezydentem. Przy Radzie będzie wszelka władza wykonawcza i sądownicza I-ej instancyi. Między radnych municypalnych podzielone będą szczególne obowiązki co do wykonywania różnych części rządowych, których będą przełożonymi. Będą się oni starać o bezpieczeństwo osobiste i ogniowe; do nich należeć będzie: oświetlenie, bruki, kanalizacya, wodociągi, szkoły, dobroczynność, opieka nad szpitalem i domem sierot, pogotowie ratunkowe, czystość na placach i ulicach, hygiena publiczna, zapobieganie epidemiom, dozór nad akuszerkami, baczność, aby sprzedawano zdrowy chleb, mięso, grzyby, owoce i napoje, przygotowywanie raportów o stanie majątkowym miasta, zdrowotnym, edukacyjnym i t. p., projekty co do składek publicznych, słowem zaradzanie wszystkim rządowym powinnościom miasta o charakterze dobra publicznego. Radca edukacyjny miał dopilnowywać, aby „odpowiadający uczniowie nie na pamięć, ile być może, ale na rozum swe dawali odpowiedzi". Uczniów najzdolniejszych a ubogich miało miasto wysyłać własnym kosztem na wyższe nauki, przyczem miano baczyć na przyszłe użycie ich w służbie miasta. Sąd apelacyjny od wyroków I-szej instancyi stanowić będzie 5-ciu sędziów, którzy po raz pierwszy będą wybrani przez decemwirów. Decemwirat będzie sądem kasacyjnym, oraz rozbierać będzie projekty rady municypalnej co do składek. Należy zauważyć, że ustawy wchodzą w dalekie szczegóły przy opisywaniu urządzeń o charakterze dobra publicznego i że pod tym względem jeszcze dzisiaj uchodzić mogą za wzorowe. Maluje to dokładnie piękny charakter ich autora, niezłomnego zawsze przyjaciela ludzkości.

W związku z wojną roku 1809 stoi odezwa „*Do obywate-*

lów cyrkułu złoczowskiego i żółkiewskiego", zredagowana przez Kołłątaja na prośbę A. Horodyskiego[1]). Przebija z niej smutek, że lubo znaczna część kraju została dla Polski odzyskana, nie zostało przecież wróconem to nawet, co już wojska polskie zaokupowały; z drugiej strony przebija chęć, ażeby nie osłabić ufności w zamiary Napoleona. „...Dwoistego losu — czytamy tam między innemi — doznaliście w przeciągu krótkiego czasu, zacni obywatele... Wojska Księstwa Warszawskiego, sprzymierzone z niezwyciężonym cesarzem Francuzów, odzyskały waszą ziemię. Miałem ukontentowanie przynieść wam wspólne braterstwo i swobodę. Orły francuskie unosiły się nad wami... Cieszyliśmy się nawzajem, że najście spokojnej ziemi Księstwa Warszawskiego pomszczonem zostało i że obywatele Galicyi, niedawno od nas odłączeni, powrócić mieli na łono wspólnej ojczyzny. Lecz, gdy cesarz JMć austryacki uznał za rzecz dla siebie potrzebną pojednać się z naszym Wielkomyślnym Wybawicielem, pokój losy dwóch wielkich mocarstw, a z nimi i nasze musiał rozstrzygnąć. Skutkiem tego pokoju wrócić musicie pod to panowanie, pod które was poddał nierząd poprzedników naszych. Kiedy więc z woli mojej Zwierzchności przymuszony jestem ogłosić wam tę smutną nowinę, ja zwłaszcza, który niedawno miałem szczęście odzyskać te kraje, z bolem serca mego przychodzi mi was pożegnać. Darujcie, zacni obywatele! świadkiem będzie niebo, że współbracia wasi nie oszczędzali krwie własnej, aby tylko mogli odzyskać was Ojczyźnie! Los wojny był za wami, los pokoju mieć chciał, abyście zostali pod panowaniem austryackiem. Nikt nas, ani was, o wypadki, jakie nastąpiły, obwiniać nie może. Nie naszliśmy granic cudzych, póki wprzód naszych nie naruszył niespokojny sąsiad. Zostawaliście wiernymi waszej zwierzchności, póki was bronić mogła i póki nie przynieśliśmy do was prawa wojny. Wszystkie wasze postępowania nie miały za cel, aby szkodzić rządowi austryackiemu, lecz, abyście powrócić mogli na łono spólnej ojczyzny. Takie owszem uczucia uczynić was powinny szanowniejszymi jeszcze w oczach waszego rządu i, jeżeli ten umie cenić charakter niezłamany ludu, który mu nigdy niwczem nie

[1]) Rkp. Ak. Umiej. (zbiór F. Kojs.) Napisana — jak z tekstu sądzić — dla któregoś z jenerałów ks. Józefa (może dla Aleksandra Rożnieckiego lub Sokolnickiego).

uchybił, a oddawna miał prawo do jego wdzięczności. Idąc za waszym losem, któremu poddać się niezbędna doradza konieczność, obowiązkiem jest waszym zachować posłuszeństwo cesarzowi JMci austryackiemu, póki ten dochowa przyjaźni cesarzowi Francuzów i póki mu zostawi spokojne sąsiedztwo. Opatrzność rozrządza losami ludów, Jej wyrokom poddać się musicie, kiedy tak mieć chciały losy wasze, abyście nie byli Polakami. Dwaj cesarze, ścisłą teraz przyjaźnią złączeni, dolę waszą tem przynajmniej osłodzili, iż spokojność wszystkich i każdego z osobna uroczyście zaręczoną została... Co do mnie, dopełniwszy włożonego na mnie obowiązku, żegnam was i życzę, abyście byli szczęśliwymi, jako nasi sąsiedzi, gdy los tak rozrządził, iż być nie mogliście naszymi współobywatelami".

Prawdopodobnie, choć nie „niewątpliwie" [1]), z myślą także o Stanisławie Zamoyskim, z okazyi zamierzonej przez tegoż misyi obywateli galicyjskich do króla saskiego, napisał Kołłątaj pod koniec r. 1809 znakomite *„Postrzeżenia nad Ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego"* [2]). Oddał je w ręce Andrzeja Horodyskiego, który zrobił z nich wyciąg i wręczył bawiącemu z królem saskim w Warszawie ministrowi jego bar. Senfft de Pilsach, aby „utkwić w jego umyśle ideę o potrzebie wyznaczenia kilku osób, któreby pod bokiem króla i w sekrecie przygotowały całą robotę rządową." Do grona tych kilku osób — pisał[3]) Horodyski Kołłątajowi (6. VI. 1809), którego chciał koniecznie wprowadzić do czynnej roboty politycznej, — „zapewne JWPD policzonym będziesz, który pod pretekstem ratowania zdrowia jako prywatny bawiłbyś w Dreźnie." Kołłątaj, naglony przez Horodyskiego, gotów był prawdopodobnie zgodzić się na propozycyę, gdyby był wezwany. Konieczność wprowadzenia pewnych zmian w konstytucyę Księstwa była zresztą rzeczą wówczas aktualną, którą zrozumiały nawet warszawskie koła rządowe, przekonawszy się podczas wypadków z r. 1809, jak źle i niesprawnie cała machina rządowa funkcyonowała. W tych nawet kołach sądzono, że przyłączenie części Galicyi do Księstwa powinno stanowić w oczach Napoleona sposobność do wprowadzenia pewnych zmian w konstytucyi Księ-

[1]) Jak chce prof. Tokarz (o. c.), II, 82.

[2]) Rk. Ak. Umiej. (zbiór Horodyskiego), rkp. Czartoryskich 3931, rkp. rkp. Ossolineum 1432 (zbiór F. Kojsiewicza).

[3]) Ak. Um. 209.

stwa. Być zatem może, że Horodyski kopię wcześniejszą memoryału Kołłątaja przesłał także Zamoyskiemu. Na związek z akcyą Zamoyskiego wskazywałby koniec i początek memoryału.

Skądinąd wiadomo, że Kołłątaj starał się nawiązać stosunki z Zamoyskim przez jenerała Sokolnickiego, jak świadczy list tegoż do Kołłątaja (10. IX. 1809) [1]), w którym czytamy: „...Korzystać jednak będę z listu JWPD, abym w przyszłości JW Ordynatowi Zamoyskiemu okazał istotnych jego przyjaciół, co tem mu będzie chlubniej, że odbiera dowód szacunku od tego męża, który, przeszedłszy tyle nieszczęść, stał się nad nie wyższym. Zapewnić jednak mogę, że tyle, ile mam szczęścia poznać JW Zamoyskiego, gdybyś JWPD udzielał mu swoich myśli, te mile byłyby od niego przyjętemi, bo zna dobrze, iż Ojczyzna w pierwszym swoim zawiązku potrzebuje rad tak światłych osób...“ Gdy jednak wiemy z drugiej strony, że Zamoyskiego, podobnie jak szlachtę litewską i wołyńską, zrażał kodeks Napoleona, zawierający postanowienia, prowadzące do rozdrobnienia większej własności, zanadto demokratyczny w swej zasadzie równości wobec prawa [2]), gdy zaś w „Postrzeżeniach“ Kołłątaja ani śladu podobnych myśli nie znajdujemy, raczej przeciwnie te właśnie postanowienia widzimy stanowczo pochwalone, przypuszczać trzeba, że Kołłątaj, znając wielki wpływ Zamoyskiego na obywatelstwo galicyjskie, szukał dlatego porozumienia, ażeby obawy pod tym względem Zamoyskiego osłabić, ażeby zaś z drugiej strony przy nadarzającej się okoliczności wpłynąć przy jego pomocy na takie odmiany w konstytucyi, któreby rząd Księstwa czyniły silniejszym i zdatniejszym i pozwoliły wydobyć z kraju jak największą energię na oczekiwany bój rozstrzygający z Moskwą. Kto wie, jak Kołłątaj umiał magnatów naszych radykalizować narodowo i społecznie, dogadzając w sposób bezinteresowny ambicyi ich inicyatywy, którą im podpowiadał, ten nie będzie miał wątpliwości, że w tym przedewszystkiem celu szukał porozumienia z Zamoyskim. Dlatego nie może być odpowiedzialnym za to, co w robotach Zamoyskiego nie było z jego zawsze gorliwego dla rzeczy ojczystych ducha i zapału. „Postrzeżenia“ Kołłątaja mogły nauczyć Zamoyskiego i króla saskiego tylko rzeczy dobrych.

[1]) Rkp. Ak. Umiej. 209.
[2]) Por. Tokarz (o. c.), II, 76.

Światło odmienne, rzucone ze stanowiska małostkowych często ministrów Saksonii i Księstwa, nie odpowiada szlachetnym zamysłom Kołłątaja, które poddawał do rozwagi i przyjęcia. Nie wolno zatem mówić, że Kołłątaj „łączył się z akcyą St. Zamoyskiego przeciw urządzeniom Księstwa Warszawskiego“, a co najmniej nie wolno o tem mówić w złem znaczeniu, gdyż byłoby to niezgodne z prawdą historyczną, jak to poświadczy treść „Postrzeżeń“, którą w krótkości rozpatrzymy.

„Gdy pokój 14 października r. b. w Wiedniu zawarty — czytamy na wstępie memoryału — wrócił do Księstwa Warszawskiego kraje nasze, dzielnością wojsk braterskich odzyskane, pierwszem wynurzeniem serc obywatelskich jest wynurzenie powszechnej radości, iż powracamy na łono spólnej ojczyzny pod panowanie książęcia, którego cały naród oddawna pragnął mieć swoim królem, którego do korony jego naddziadów z prawem następstwa jednomyślnie powołał, którego potęga W. Napoleona do prawa tak widocznego, a przecież niesprawiedliwością sąsiedzką zgwałconego, rzadkim w dziejach przykładem powróciła... A zatem hołd nasz, który mu niesiemy, nie jest czczym obrządkiem, do jakiego pospolicie znagla przymus, jest owszem najczystszą ofiarą serc rozrzewnionych, z których długi ciąg upłynionego czasu, napełnionego tylu prześladowaniami i gwałtami, wykorzenić nie potrafił stałości umysłu i wytrwałości w przeciwnościach. Nadzieja przypominała nam zawsze ojczyznę, a ojczyzna przypominała króla, któremu jeszcze w r. 1792 poprzysięgliśmy wierność w obliczu nieba... Śmiało więc spieszy się zbliżyć do tronu swego prawego władcy, śmiało przedkłada mu własne i ojczyzny położenie...“

„Zna dobrze Fryderyk August stan rzeczy naszych, w których zostawaliśmy od r. 1795... Przez lat 15, idąc za losem monarchii austryackiej, znosiliśmy... ciężary ciągłej prawie wojny... ostatni przyniósł do nas śmiertelną zarazę. Wybieranie przez tyle lat nad wszelką proporcyą rekrutów zmniejszyło naszą ludność, niesłychane uciążliwe podatki i furaże zubożyły naszą zamożność, wprowadzona papierowa moneta pozbawiła nas realnych pieniędzy i pomnożyła niesłychaną drogość rzeczy... Austryacy, opuszczając nasz kraj, niszczyli go do reszty, wywieziono za granicę sumy za sprzedane dobra duchowne i funduszu edukacyjnego, zabrano kasę religii, miast i edukacyjną; nie zostawiono nawet sum depozytowych, które były własno-

ścią partykularnych. Papiery krajowe jedne przewieziono do Lwowa, drugie do Wiednia. Opuszczono niedokończone budowle publiczne, na które wyznaczone były znaczne kapitały od rządu; roboty górnicze, wielkim rozpoczęte kosztem, zostawiono bez dozoru i opatrzenia...“

„Te jednak uciążliwości, jako skutek bolesnych lecz pożądanych wypadków, nie są powodem do żadnych skarg..., są tylko powodem do prośby: 1) aby ciężary, jakie przez wzgląd na dzisiejsze okoliczności znosić musimy, ciężały w równej mierze na nas i na obywateli Księstwa Warszawskiego; wszak o spólną idzie sprawę, o jedną ojczyznę; 2) aby ci, którzy docześnie zatrudniają się rządem wojskowym w naszym kraju, uważać nas chcieli za spółbraci, nie za kraj podbity; 3) gdy już pokój zabezpieczył na jaki przynajmniej czas spokojność powszechną, aby władze doczesne wprowadziły lepszy porządek w swą administracyą, tak, żeby składki obywatelskie nie były nad potrzebę wymagane, aby zarówno na wszystkich ciężały, aby z krzywdą uciśnionego ludu nie były trwonione, bo przy marnotrawstwie największe dochody potrzebom publicznym nie wystarczą, a kraj i lud do szczętu zniszczony będzie; 4) żeby jak najrychlej papierowa moneta wiedeńska, która z tak wielką stratą kursuje w kraju naszym, mogła być z kursu wyprowadzona i więcej z państwa austryackiego do nas nie wchodziła... Oświadczając największe nasze ukontentowanie, iż konstytucya, przez W. Napoleona Księstwu Warszawskiemu dana, będzie i dla nas kontraktem społecznym..., winni jesteśmy przełożyć, iż w przyłączeniu kraju naszego z Księstwem Warszawskiem wypadnie w wielu artykułach dopełnić, rozszerzyć, a nawet poprawić rzeczoną konstytucyą“.

Przechodząc w dalszym ciągu poszczególne artykuły konstytucyi, Kołłątaj zastanawia się w sposób bardzo rozumny nad potrzebami religii, oświecenia i dobroczynności publicznej, co poruszymy na innem miejscu w związku z uwagami, jakie w tych przedmiotach w innych memoryałach z tego czasu poruszył. Doradza Kołłątaj, aby było pięć ministeryów, a to: interesów wewnętrznych, interesów zewnętrznych i razem sekretaryat stanu, dochodów i wydatków publicznych, siły zbrojnej, oraz nowe ministerstwo obrządków (religii), oświecenia, pomocy i ratunku; chce zaś, ażeby z obecnych ministeryów dwa, to jest: sprawiedliwości i policyi, były zniesione. Za zniesieniem ministerstwa sprawiedliwości przemawia skłonność do pieniactwa, zakorzeniona w społeczeństwie przez długo trwającą anarchię, a zawsze powodowana duchem partyi; nie należy jej więc dawać nowego zasilenia, ale owszem wytępiać; trzeba zatem tak urządzić administracyę sprawiedliwości, żeby nikt na nią nie miał osobistego wpływu, bo wpływ takowy, z wielu względów niebezpieczny, staje się niebezpieczniejszym, gdy będzie zgromadzony w ręku jednego; dozór sprawiedliwości z prokuratorem jeneralnym i 4-ma referendarzami należy przenieść do senatu. Senat nie będzie tyle straszny przez swój wpływ, który się podzieli na większość zdań; do senatu także powinien się przenieść sąd kasacyjny. Policya, powierzona urzędnikom miast i departamentów, dość jest do zabezpieczenia całego kraju pod dyrektorem policyi, przy dozorze ministra interesów wewnętrznych.

Gdy król panuje dwom osobnym narodom, przeto pod jednym interesem swego domu uważać powinien dwa osobne interesy swych ludów, które pomagać sobie nawzajem powinny, lecz żadnym sposobem złączyć się nie dadzą. Idzie zatem, ażeby król miał dla Polski osobnego ministra interesów wewnętrznych, jak ma go dla Saksonii. Konwencya, zawarta między królem a imperatorem rosyjskim o wydawanie wojskowych i wszelkich innych zbiegów, zasmuciła i przestraszyła obywateli polskich. Biuro tedy spraw zagranicznych polskich powinno być zupełnie oddzielone od biura saskiego; trzeba bowiem zagrodzić przystęp wszelkiemu obcemu wpływowi do umysłów, jeszcze zupełnie nieodwykłych od anarchii. Urząd takiego ministra mógłby sprawować razem jeden zdatny człowiek, dobrany na sekretarza stanu. Minister dochodów i wydatków publicznych powinien: znać potrzebę ilości podatku; poszukiwać go w takich źródłach, gdzieby się dało pobierać bez zniszczenia ekonomii publicznej; umieć go wybierać bez uszkodzenia i zatamowania cyrkulacyi; dopomagać przemysłowi i pomnożeniu bogactw partykularnych. Trzeba mieć siłę zbrojną należytą, a na to pospolite środki nie wystarczą ani w ludności ani w zamożności krajowej. Trzeba się zatem starać o przywrócenie kredytu rządowi, do czego dopomoże: założenie w tym celu banku, puszczenie w cyrkulacyę papierów krajowych, wywołanie zaś obcych, wprowadzenie dobrego systemu menniczego i zaciągnienie długu. Przestrasza wiadomość nowych papierów, które

się tworzą w Prusiech. Jeżeli rząd pruski wykupił naszą niegdyś dobrą monetę przez swoją złą, przyjdzie do tego, że wykupi złą przez swoje papiery. Wybór dobrego ministra finansów jest tedy bardzo ważny. „Nie trzeba cudów, aby temu zadość uczynić, ale trzeba się otoczyć ludźmi doświadczonymi, którzy swej ojczyźnie byli wiernymi i dali już dowód niepospolitej zdatności". Minister siły zbrojnej powinien dbać: 1) aby siła zbrojna odpowiedziała potrzebie, a nie niszczyła zamożności krajowej; 2) aby żołnierz był we wszystkie opatrzony potrzeby bez ucisku obywateli; 3) aby był wyćwiczony w swej sztuce i znał razem subordynacyę i nie gnuśniał w próżnowaniu; 4) aby oficerowie ćwiczyli się równie w sztuce wojskowej i politycznej razem; 5) aby krajowi nie brakowało na żadnych manufakturach i fabrykach, które są potrzebne do okrycia i uzbrojenia żołnierza; 6) aby kraj był wzmożony w arsenały i żywność. „Nie pochlebiajmy sobie, sądźmy się z rygorem, gotujmy się na przyszłe ataki z wczesną przezornością".

Czy Rada ministrów, czy Rada stanu, czy jakakolwiek inna, bardzo jest dobra, żeby królowi doradzała w przedmiotach, które jej będą wyznaczone, lecz nie, żeby rządziła. Sam tylko król jest zupełnym i jedynym wykonawcą Rządu. Jak Rada stanu, tak równie i Rada senatu i Rada ciała prawodawczego, są widocznie radami króla, ale każda w swym przedmiocie: pierwsza gotuje projekty na sejm, druga wydaje uchwały konstytucyjne na zapytanie króla, trzecia stanowi prawa. W żadnym przypadku ministrowie nie powinni większością o niczem decydować, bo to zakrawa na oligarchię; powinni owszem każdy z osobna pracować z królem, czy z wicekrólem, bo to upewnia ich odpowiedzialność, lub zalety ich talentów. Rada stanu nie powinna się składać z ministrów, lecz z osobnych radców, na ten koniec mianowanych. Król powinien do tej Rady tylu członków mianować, ile będzie szczególnych przedmiotów w każdem ministeryum, z czego wypadnie prawdziwa liczba potrzebnych radców. W Radzie stanu referendarze nie są potrzebni; każdy radca stanu jest referendarzem w swym objekcie, lub, który mu będzie powierzony od króla albo ministra.

Władza Senatu powinnaby być wyraźniej opisana. Między innemi Senat powinien być: stróżem konstytucyi; dozorcą sprawiedliwości w całym kraju; ustanawiać roczną konskrypcyę wojskową i wydawać uchwały w tem wszystkiem, co się tyczy

zachowania lub objaśnienia konstytucyi, a to na wyraźne żądanie króla. Taki senat będzie istotnie pożyteczny, będzie świątynią swobód naszych, nie, jak dziś „daremnem straszydłem i ciężarem dla kraju". Władza prawodawcza powinna być zupełnie niepodległa władzy wykonawczej. Ministrowie, tem bardziej radcy stanu, nie powinni mieć prawa wotowania w Izbie poselskiej. U nas „za anarchii" mieli miejsce ministrowie w senacie, lecz nie mieli w izbie poselskiej. Jeżeli minister nie ma pluralitatem, urząd złożyć powinien. Lecz szukać w pomieszaniu władz i urzędów, aby pluralitatem utrzymał, nie tylko mu nie jest wolno, ale nawet jest przestępstwem. Tytuł „O Sejmikach i Zgromadzeniach gminnych" odmienić należy na: „O Sejmikach powiatowych i gminnych". Sejmiki te mogą być podzielone na dwa gatunki, lecz niech się nie nazywają różnie. Jak obrady, tak i reprezentanci powinni mieć jedno nazwisko. Różnica nazwisk zakrawa na wyobrażenie stanów; takowe wyobrażenie wprowadza różnicę, którą konstytucya uchyliła, powiedziawszy, że wszyscy obywatele są równi w obliczu prawa. W wyliczeniu uprawnionych na sejmiki „prawodawca zapomniał o ludziach uczonych, o nauczycielach publicznych". W podziale kraju radziłby utrzymać nazwiska krajowe: departament może zwać się wydziałem, prefekt starostą, podprefekt podstarościm. Przy tytule „O sile zbrojnej" radzi wskrzesić „popisy" przez prawo konstytucyjne, a to dla gotowości użycia obrony pospolitej w każdym wypadku; w położeniu bowiem naszem potrzeba ta stać się powinna potrzebą konstytucyjną. Nominacye oficerów chciałby zachować dla króla, po przedłożeniu przez ministra „fortragów szefów legii, opartych na conduite-liście i na rang-liście". Dziennik urzędowy powinien być dokładnie prowadzony, aby nie zapadały, jak się to już zdarzyło, sprzeczności w dekretach.

Król proszony być może, aby naznaczył epokę, dopóki sobie władzę wydawania dekretów konstytucyjnych zachowuje, albowiem zachować ją na czas nieograniczony jest jedno, co zachować na zawsze niepewność ustawy konstytucyjnej, która może być zawsze przerobiona i odmieniona dekretami nieustannie wychodzącymi. Dekrety zaś przez się rządowe i przez się organiczne podług okoliczności i potrzeby wydawane i odmieniane być mogą. Gdy według aktu konstytucyjnego król ma zawsze prawo dopełnić konstytucyę, na tym fundamencie oby-

watele nowoodzyskanego kraju proszą, ażeby po porozumieniu się z cesarzem Fracuzów, jako prawodawcą aktu konstytucyjnego, wybrać wspólną komisyę z osób Księstwa i świeżo odzyskanego kraju, a to względem dopełnienia i poprawienia tegoż aktu. Gdy to się stanie, król zamianuje potrzebnych ministrów, na które to urzędy ludzi zdolnych nie braknie. „Ale trzeba pamiętać, że ludzie prawdziwie zdatni i ze swych przymiotów zaleceni, którzy już dali dowody swych niepospolitych zdolności, nie będą intrygować, wzgardzą podstępami i nie zechcą się cisnąć".

Po tak ogólnie omówionych życzeniach memoryał kończy się szeregiem wniosków, a między tymi: aby król Radę stanu osobno od ministrów postanowił i osoby zdatne do niej wybrał, zastanawiając się pilnie nad ich zdatnością; aby nowowybranej Radzie stanu dał do przejrzenia dekreta i w nich stosowne do złączenia krajów odzyskanych dopełnienia zrobił (np. powiększenie konieczne liczby posłów), sprzeczności uchylił, potrzebne nowe postanowienia wprowadził, dekreta konstytucyjne od organicznych i przez się rządowych oddzielił; ażeby taż Rada stanu zrobiła doskonały podział departamentów; gdy to nastąpi, dobrzeby król zrobił, aby do urządzenia każdego departamentu wyznaczył wprzód po jednym komisarzu nadzwyczajnym, któryby departament sobie powierzony dobrze poznał i z uwagą organizował, stosownie do ustawy konstytucyjnej znosząc się w tem z ministrami, do których by to należało, co uchroniłoby od wielu pomyłek, na które porywczość wystawia, jak to doświadczenie wykazało, że w Księstwie wprzód urzędy postanowiono, a w rok dopiero przepisano powinności administracyi departamentowych; aby król przepisał wprzód obowiązki wielkich urzędników i organizacyę senatu, a potem dopiero dokonał nominacyi i tak urządzonego senatu posiedzenia otworzył; aby nowego sejmu póty nie zwoływał, póki wprzód cały Rząd nie będzie uorganizowany, tak w objektach politycznych, jakoteż i sądowych, i pókiby nie przygotowano projektów na sejm, któreby w podatkowanie wprowadziły gruntowne zasady ekonomii politycznej.

Na prośbę Horodyskiego, który wzywał go do rozwijania pomysłów, wypowiedzianych w „Postrzeżeniach", chociażby nic z tego nie doszło do skutku, choćby to była Rzeczpospolita Platona, byleby „zostawić potomności świadectwo historyczne

o swoich usiłowaniach", opracował Kołłątaj *„Projekt urządzenia Ministeryum spraw wewnętrznych według zasad konstytucyi Księstwa Warszawskiego"*. Gdy z kolei król wyznaczył deputacyę, która miała uprościć administracyę krajową, wynaleźć lepszy system podatkowy i zbadać sprawy, dotyczące wzrostu kraju, Kołłątaj nie znalazł się między członkami, ale dnia 15 lipca 1810 Antoni Kochanowski przywiózł mu do Swoszowic dotyczący dekret królewski i w imieniu deputacyi prosił o poufne współpracownictwo. „Ograniczono go więc tylko do roli stałego doradcy poufnego w ważniejszych sprawach Księstwa, nie dopuszczając go do niczego oficyalnie"[1]). Kołłątaj, gotowy zawsze do pomocy, oczekiwań nie zawiódł, zabrał się bezzwłocznie do roboty i napisał urywkowe *„Myśli nad dekretem Króla JMci, danym dnia 20 czerwca 1810 r. względem poprawy administracyi rządowej w Księstwie Warszawskiem"*, gdzie doradzał, ażeby reforma tak była urządzona, iżby nie odstręczała opinii od rządu. Tutaj zauważyć należy, iż Kołłątaj porzucił najwcześniejsze swoje w sprawach podatkowych stanowisko, w okresie sejmu czteroletniego bardziej zbliżone do teoryi fizyokratów, gdyż już za insurekcyi i w obecnym okresie oparł się o teoryę ekonomistów, chociaż nie bezwzględnie i całkowicie, nadto przestrzegając zawsze przed systemem pruskiej kameralistyki.

Na szczególną baczność zasługują uwagi Kołłątaja, jakie poczynił w sprawach religijno-wyznaniowych[2]). Zajmował on w tej doniosłej kwestyi przez cały czas działalności publicznej stanowisko jednolite, wychodzące z zasady, że *„nie społeczeństwo jest dla religii, ale religia dla społeczeństwa"*. W okresie Księstwa Warszawskiego powracał do niej kilkakrotnie, traktując sprawę śmiało, ale równocześnie delikatnie i ostrożnie w wyrażeniach. Omawiał ją w memoryale, który napisał w r. 1810 dla biskupa krakowskiego p. n. *„Prośba duchowieństwa dyecezyi krakowskiej, podana N. Fryderykowi Augustowi, królowi saskiemu, księciu warszawskiemu, przez Andrzeja Gawrońskiego, biskupa krakowskiego"*[3]), gdzie wypowiedział uwagi w tym samym duchu, jak to uczynił w tym samym prawie czasie w cyto-

[1]) Pisze tym razem słusznie prof. Tokarz (o. c.), II, 215.

[2]) Por. M. Janik: Uwagi H. K. w sprawach duchowieństwa katolickiego w Polsce (Krytyka, marzec i kwiecień, 1912).

[3]) Rk. Czartor.

towanych „Postrzeżeniach“. Bardzo szczegółowo omówił ją w *„Uwagach nad układem początkowej ugody czyli konkordatu z stolicą rzymską“* [3]); nareszcie poruszył ją w sposób ciekawy, choć raczej teoretycznie, w cytowanych wcześniejszych „Uwagach nad tworzącym się nowej polityki układem w całej Europie“.

Do spraw wyznaniowych odnosił się Kołłątaj w sposób reformatorski, lecz nie burzycielski; wiedział bowiem, jak delikatna to materya, więc lękał się szkodliwego dla spokojności publicznej poruszenia fanatyzmu. Sam był człowiekiem głęboko religijnym, pojmując religię jako poczucie obowiązków względem siebie, drugich i społeczeństwa (na sposób Rzymian: religio in patriam, in parentes, im Deum i t. d.); daleki od dociekań metafizycznych, nie lekceważył wszakże łączonej z religią wyznaniowości; sam nawet „dla zwyczaju“ poddawał się niektórym formom i obrządkom i uważał się za człowieka, który chce przywrócić katolicyzmowi jego pierwotną czystość. W życiu postępował według prawideł filozofii czystej, hołdował zatem zasadom „religii naturalnej“ i taką religię uważał za religię przyszłości, skoro oświecenie powszechne uczyni ją dostępną dla umysłów ogółu. Uznając ponad światem Opatrzność, która urządziła świat według pewnych prawideł, nie uznawał jej interwencyi w życiu codzienności, odrzucał cudowność, urządzenia społeczne i szczęście ludzkie uważał za wytwór, zależny jedynie od wzmożonej kultury i siły umysłu ludzkiego i pracy ludzkiej. Widząc zarazem, że urządzenia ludzkie, dobre i złe, idą „stopniami“, nie chciał burzyć, lecz przygotowywać stopniowo jednolitość „opinii“, która powiększy dobro ludzkie i usunie zabobon, obłudę i fanatyzm, jak już w innej dziedzinie usunięte zostały szkodliwe zasady feudalizmu.

W „Uwagach nad tworzącym się nowej polityki układem“ zadał sobie pytanie: „Czy wypada rozsądnie dla dobra społeczności ludzkiej starać się przynieść jakimkolwiekbądź środkiem zgodzenie opinii między narodami i kiedyby wolno było przedsięwziąć tę najdelikatniejszą robotę“ — i odpowiedział na nie w sposób następujący. Rozchodzi się po Europie pogłoska, że Napoleon, zaufawszy swej szczęśliwej gwieździe, myśli o środkach pogodzenia narodów, przynajmniej więcej oświeconych, względem ich opinii religijnych, których różnica kosztowała przed kilku wiekami tak wiele przelewu krwi niewinnej, a sprawuje jeszcze dotąd, że ludzie, zgodni między sobą z innych względów, nie mogą się między sobą pogodzić o „niektóre propozycye przez się metafizyczne, przeniesione bez uwagi do teologii, lub o zwyczaje i praktyki religijne, które wcale nie tyczą się rzetelnej wiary dogmatów“. Wiek świeżo zeszły przytłumił już po większej części okropne fanatyzmu skutki. Teologowie dzisiejsi nie zapalają więcej swych uczniów do wzajemnego prześladowania, a rządy cywilne nie mają prawie żadnej przeszkody w „wykonywaniu prawej swej władzy nad różnie wierzącymi“. Trudno zaprzeczyć, iżby było rzeczą niesłychanie dla społeczności korzystną, gdyby ludzie zgodzić się mogli na jednej wiary zasady, a nawet na jedne, lub przynajmniej zbliżone obrządki religii. Z tem wszystkiem, gdy dogmaty wiary są to prawdy, na które ludzie przystają, lecz o których jeden drugiego przekonać nie może, przeto pogodzenie ich względem takowych dogmatów jest bardzo niebezpieczne i mało obiecuje trwałości. Napoleon będzie miał do czynienia z oświeconymi i poczciwymi, uwierzy podanym od nich środkom, a „jeden głupi lub zły może na te środki nie przystać i utworzy nową rewolucyą w którymkolwiekbądź kraju“, jak było niedawno w Wandei, do czego nawet Anglia w nienawiści do polityki Napoleona może się przyczynić.

Wszystko, co w tej „zbyt delikatnej sprawie“ chciałby przedsięwziąć Napoleon, jest pożądane dla spokojności sumienia, dla jednakości w prawidłach moralnych, dla prędszego oświecenia ludzi, ale to wszystko „z wielu względów jest bardzo delikatne i bardzo niebezpieczne“. Doświadczenie prawie powszechnie uczy, iż zaczęta reforma tego gatunku razem z polityczną nigdy się nie udała, tem bardziej w tak powszechnym układzie, jaki wskazuje układ imperyum zachodniego. „Co się tyczy dogmatów, te są tak metafizyczne, że spór zależy od samego niezrozumienia słów kwestyi“, jak np. w kwestyi prymatu, który teologowie katoliccy podtrzymują ze względu na potrzebę zwierzchnika, którym zaś trudno aby był każdy panujący, chyba, żeby do władzy jego należały wszystkie oraz hipotezy fizyczne, filozoficzne, matematyczne, na jakie to postawienie kwestyi nikt rozsądny się nie zgodzi. „Co się znowu tyczy pochodzenia Ducha, to jest kwestya z natury swej niepojęta, bo któż zrozumie, jak pochodzi Duch św. od jednej lub dwu osób,

[1]) Rk. Ak. Umiej.

kiedy on nie pojmuje samej nawet Trójcy św. i musi tylko na tem przestać, że nauka tak wierzyć każe; na zgodzenie więc tych sporów najlepiej byłoby, żeby o tem obie strony zamilczały, przestając na samem wierzeniu, póki się razem nie zgodzą". Jeżeli Napoleon ma takie zamiary, nie użyje przemocy i użyje stosownego czasu, a ten być może dopiero po ustaleniu granic imperyum zachodniego. „Gdy zaś, utwierdziwszy gruntownie dzieło swoje w Europie, przeniesie dobroczynne widoki do Azyi, wtenczas może on śmielej przedsięwziąć tego gatunku robotę, naśladując w tej mierze Rzymian, których senat dopiero wtenczas zaczął sądzić sprawy między Bogami, kiedy Rzymianie stali się panami Azyi". Coby jednak mogło być prawdziwie żądane teraz, to jest, aby nauczyciele teologii we wszystkich wyznaniach mogli wcześnie gotować umysły uczniów do takowej zgody, wystawiając „jako w podobnych rozróżnieniach o mało idzie", jak byłoby rzeczą szczęśliwą i chlubną, gdyby strony, porzuciwszy upór, zbliżyły się do jedności, aby wprzód kaznodzieje nauczać poczęli o potrzebie takiego zjednoczenia, aby się wprzód „zapewnić przeciw wszystkim fanatykom i burzycielom", bo cóżby to była za zgoda, któraby przyszła o koszcie przelewu krwi ludzkiej, a zamiast dobrodziejstwa przyniosłaby nowe klęski.

W tym duchu pragnąc zreformować stosunki w Księstwie, Kołłątaj doradza [1]), aby przy zachowaniu tolerancyi dla wszystkich wyznań, skoro jednak katolicyzm przyjęto jako „religię stanu", urządzić go należycie, a naprzód przez ułożenie porządnej hierarchii z prymasem na czele, któryby miał prawo, jak dawniej, konfirmowania biskupów. Biskupa ruskiego radzi wprowadzić do senatu. Wypada biskupów opatrzyć w przyzwoity dochód, stosownie do ich dwoistej dostojności, duchownej i świeckiej. Dawna pobożność fundatorów pomnożyła nazbyt liczbę osób w kapitułach i wzbogaciła ich dochody; kapituły jednak, zredukowane do umiarkowanej liczby, należy utrzymać i uposażyć lepiej od plebanów. Trzeba założyć dwa seminarya ogólne, albo jedno jeneralne w Krakowie. „Nie powinien rząd żałować kosztu na dobre wychowanie osób, do stanu duchownego udających się, bo od ich oświecenia zależy oświecenie całego ludu i jego dobra moralność". W czasach dawniejszych pobożność natworzyła bardzo wiele funduszów dla duchowieństwa świeckiego. Były to ustanowienia pobożne, lecz hierarchia kościelna może się bez nich obejść. Znajdują się dalej wielorakie jeszcze ustanowienia zakonne, które nie należą do hierarchii kościelnej, można je zatem utrzymać lub skasować, jak się rządowi zdawać będzie; „nigdy to jednak nie naruszy w niczem zasad religii". Rząd austryacki, kasując klasztory i niektóre fundacye świeckich księży, nie trwonił funduszu duchownego, ale tylko „chciał go obrócić na pożyteczniejsze przedmioty dla religii, oświecenia i miłosierdzia". Nigdzie bardziej, jak u nas, trzeba pracować nad rozszerzeniem światła publicznego, bo to zupełnie wygasło; nad poprawą obyczajów, bo te zupełnie zgorszenie popsuło; nad ustanowieniami miłosierdzia, bo go najmniej czujemy. Jeden tylko krok źle posunięty może nas cofnąć do barbarzyństwa, albo uciśniemy cały naród niesłychanie wielkimi podatkami, jeżeli tylu ważnym przedmiotom ze składki publicznej zaradzić zechcemy. Jeżeliby król nie chciał wyznaczyć osobnej w tym celu komisyi, mógłby postanowić ministra religii, oświecenia i wspomożenia. O nic tu więcej nie idzie, jak, żeby te trzy ustanowienia nie ciężały na fundusz publiczny i na podatki obywatelskie. „Jeden szczęśliwie dobrany człowiek dokaże spiesznie wszystkiego, używając sposobów prostych, dalekich od wznawiań, do których opinie ludzi nie są nawykłe, trzymając się prawideł sprawiedliwości i mając zawsze przed oczyma dobro ojczyzny".

Względem miłosierdzia czyli pomocy, sam przedmiot wskaże ministrowi powinności jego. Opuszczone lub osierociałe niemowlęctwo, zgrzybiała starość, kalectwo, choroba wszelkiego rodzaju, ubóstwo, niedostatek zarobku, zachęcenie przemysłu, wszystkie zgoła cnoty towarzyskie, wynikające z potrzeby pomocy wzajemnej i niewzajemnej, będą przedmiotem jego zatrudnień. Dlaczego do jego dozoru i opatrzenia należeć powinny: 1) wszystkie szpitale, gdzieby nieszczęśliwe zwiedzione, albo prawdziwie ubogie, choć obyczajne matki znalazły przytulenie na przypadek ich połogów; gdzieby opuszczone niemowlęta i prawdziwie ubogie sieroty znalazły swe wyżywienie i wychowanie; 2) szpitale, w którychby sędziwi starce i kaleki mieli na starość schronienie, wsparcie i wygodę; 3) szpitale, w którychby chorzy wszelkiego rodzaju znaleźli troskliwe staranie o przywrócenie im zdrowia; 4) szpitale, w którychby obłąkani

[1]) W „Postrzeżeniach" (l. c.)

na umyśle mieli nad sobą potrzebny dozór, wygodę i staranie o ich zdrowie; 5) do niego należy obmyślić ratunek uduszonych, utopionych, lub na inne przypadki wystawionych ludzi; 6) do jego zwierzchności należą wszystkie apteki i sklepy materyalistów, w których sprzedaje się surowe lekarstw materyały, wszyscy aptekarze, doktorowie, chirurgowie, akuszerowie, położnice, okuliści, dentyści i t. p.; 7) on utrzymuje całą policyę lekarską i wyznacza komisye do zaradzania chorobom zaraźliwym, do czego będzie miał pomoc uniwersytetów, jako przełożony, fizyków departamentowych i innych urzędników; on powinien starać się o ułożenie systematu ogólnego i o wykonanie onego względem szczepienia ospy. Tenże minister powinien naprzód uchylić wszystkie przeszkody, które tamują miłosierdzie, albo je obracają do przedmiotów wcale nieużytecznych, a na to miejsce wprowadzi *ogólne systema dobroczynności*, przez zaprowadzenie banku miłosierdzia i zrobienie powszechnego związku z tym bankiem wszystkich parafii w kraju. Zapobiegłoby się tułactwu żebraków; prawdziwie ubodzy znaleźliby obfite jałmużny i wsparcie; znalazłyby się praktyczne sposoby ratowania cierpiącej ludzkości. Przez to poprawiłyby się obyczaje w całym kraju, bo *nic tyle nie łagodzi serc twardych i dzikich, jak ciągła wprawa do miłosierdzia.* Pamiętać powinien o tem każdy rząd i on tylko zaradzić temu potrafi, aby: 1) *każdy człowiek powinien mieć wolność iść za głosem swego sumienia* i doznawać pomocy od rządu, żeby spokojnie wyznawał taką naukę, jaką przyjął; 2) *powinien znaleźć pomoc, ażeby był wychowany na obywatela, społeczności pożytecznego;* 3) miał prawo do pomocy społecznej w jakiemkolwiek życia położeniu. *Niedopełnienie tego jest przestępstwem przeciw kontraktowi społecznemu, przeciw zasadom wszelkiej religii, a nadewszystko chrystyanizmu.*

Bardzo ważne są uwagi reformatorskie, jakie Kołłątaj poczynił w sprawie konkordatu ze stolicą rzymską. Jeszcze za sejmu czteroletniego skłaniał się Kołłątaj do myśli konkordatu, wnet jednak znacznie zdanie odmienił. Powodem tego był między innymi fakt, że papież, pobłogosławiwszy dość niegorliwie Konstytucyę 3-go maja, w rok potem pobłogosławił bardzo gorąco Targowicę, wdawał się zatem w sprawy, żadną miarą do kompetencyi jego nienależne, ze szkodą dla spokojności publicznej i interesów narodu. Obecnie Kołłątaj nie życzył królowi zawierania nowych konkordatów. W czemkolwiek bowiem władza świecka może stanowić o losie i potrzebach sobie podległych, w tem zawsze z pewnością postępować powinna bez żadnej z kimkolwiek umowy. W czem zaś zachować wypada dyferencyę dla władzy duchownej, o to bez żadnego konkordatu do tejże władzy duchownej udawać się, onej pomagać i przyzwoitą dla niej protekcyę świadczyć jest obowiązana. Gdyby jednak zgoda wszystkich dworów katolickich obrała załatwić tę mnogość okoliczności przez powszechny i jednostajny konkordat ze stolicą rzymską, król miałby na pilnej uwadze prawa istotne papieża (iura primatus essentialia), wynikające z potrzeby widocznej zachowania jedności Kościoła powszechnego, i umiałby je rozróżnić od praw dodatkowych, jedne przyjmując, drugie wyłączając z konkordatu, lub przynajmniej opisując je z całą ścisłością.

Wszystkie bulle i brevia, od stolicy rzymskiej do duchowieństwa przesyłane, mają być wprzód wiadome władzy krajowej, na ten koniec ustanowionej. Od tej władzy żądał Kołłątaj, ażeby tego rodzaju ekspedycye rzymskie nie wykonywały się sine placeto regio. Jeżeli wynikać będą z praw istotnych stolicy rzymskiej, takim nie należy się przeciwić i wypada je przyjmować; co do innych, nieuniknione są zastrzeżenia, które idą zupełnie słusznie wcale daleko, ażeby na żaden sposób do państwa w państwie nie dopuszczać. Ponieważ wzgląd na potrzebę tolerancyi innych wyznań, na prerogatywy tronu, na pomyłki i przesadzenia, w stylu kancelaryi trafiać się zwykłe, może niekiedy zniewalać do dłuższego lub krótszego zatrzymania ogłoszenia takowych bulli, przeto żadna bulla, żadne breve i pismo ojca św. nie będzie mogło być promulgowane, póki rząd najwyższy krajowy nie wyda pozwolenia ogłoszenia onegoż. I naodwrót — wszelkie pisma i prośby jakiekolwiek od poddanych Księstwa, mające być przesyłane do stolicy rzymskiej, nie inaczej i nie inną drogą przesyłane będą, jak tylko na ręce ministra religii, który ich stolicy św. odesłać nie omieszka, wraz z uwagami, jakie za potrzebne ze swej strony przydać osądzi. Jeszcze ciekawsze jest inne zastrzeżenie, ze względu na odmienne postanowienie późniejszego soboru watykańskiego. Brzmi ono tak: *Ponieważ stolica św. nie ma mocy stanowienia ostatecznie względem dogmatów*, przeto bullom, tyczącym się wiary, nie wprzódy będzie dane placetum, aż po zasiągnięciu

zdania synodu prowincyonalnego, czy stolica św. granice swojej władzy zachowała, lub czy na prawa biskupów i metropolitów miejscowych nie nastąpiła... Nic bowiem nie powinno być tajne rządowi, co się w jego kraju dzieje, gdy zwłaszcza tego religią jest religia katolicka. W przedmiotach, tyczących się obyczajów, bardziej jeszcze potrzebne jest placetum.

Kwestyę przechodzenia z wyznania katolickiego na inne zostawia do pewnego stopnia otwartą, powiada wszakże, iż wymierzanie kary na apostatę może należeć tylko do cywilnej jedynie władzy, bo duchowna przestać powinna na uznaniu apostaty za nieczłonka kościoła, „stosownie do nakazu Jezusa Chrystusa, której dalej postępować nie pozwolił: „Si ecclesiam non audierit, sit tibi sicut ethnicus et publicanus". Kościół może się tylko starać, ażeby prawom krajowym, względem apostazyi od religii katolickiej postanowionym lub postanowić się mającym, nie dozwolił nigdy być nieczynnemi. Jest to ostrożne postawienie zasady, zmierzającej praktycznie do zaprowadzenia zupełnej wolności sumienia, którą Kołłątaj na innych miejscach wielokrotnie podkreślał; boć władza świecka nie będzie wdawać się w rzeczy, które jedynie zamącać by mogły spokojność powszechną. Skoro daje się obywatelowi wolność przynależenia do jakiegokolwiek wyznania, nie można go w konsekwencyi karać za zmianę wyznania na inne, jeżeli to odpowiada jego przekonaniu. Są to zasady, nawet dla ówczesnej Polski zupełnie nowe, nie naruszające wprawdzie w niczem przywilejów wyznania stanu, dochodzące jednak do stanowiska, że rząd stoi ponad wyznaniowością i nie może być krępowany przez władzę duchowną w korzystaniu ze współpracy wszystkich obywateli.

Na wypadek zawarcia konkordatu należy dalej wyłączyć z niego t. zw. casus reservatos dla Rzymu, a wrócić do pierwiastkowych zasad kościoła, gdy zupełna władza rozgrzeszania była przy biskupach; podobnie bardzo delikatną materyę o odpustach należy zostawić porozumieniu władzy duchownej z polityczną krajową; nominacyę na wszystkie biskupstwa zachować królowi, bo dosyć się uczyni dla dowodu uszanowania stolicy św., kiedy się jej zostawi prawo ogłaszania i instytuowania samych arcybiskupów polskich; ani annat, ani żadnych opłat dla Rzymu nie można dozwalać; ius patronatus ma należeć do króla; materyę o przeszkodach do małżeństwa wyłączyć

z konkordatu, bo najprzyzwoitszą jest rzeczą, aby przeszkody, wynikające z pokrewieństwa, nie były uważane za przeszkody duchowne, jakiemi nie są, ale tylko za cywilne, jakiemi są. Materya o apelacyach nie powinna być w konkordacie, bo duchowny, jako obywatel, w sprawach osobistych i cywilnych należy do powszechnych w kraju sądów, w sprawach zaś duchownych ma prawo odwołać się do władzy świeckiej, jako opiekującej się religią, może się bowiem biskup uwodzić uprzedzeniem lub parcyalnością. Ponieważ katolicyzm jest religią stanu, więc, gdyby się trafił przypadek o herezyę, sama najwyższa władza krajowa, wysłuchawszy wprzódy zdania swoich biskupów, zebranych na synod prowincyonalny, udałaby się do stolicy rzymskiej, gdyby uznała potrzebę. O zakonach nie powinno być żadnej wzmianki w konkordacie, bo należą one do jurysdykcyi biskupów, inne bowiem w tym względzie prerogatywy przywłaszczyli sobie papieże. Nim przyjdzie do całkowitego zniesienia zakonów, habilitacye zakonników do beneficyów mogą być udzielane przez ministra religii przy zasięgnięciu opinii biskupa. Elekcye i dochody opatów, materya o kompetencye i dziesięciny, de anno gratiae, utrzymywanie wysłużonych i zgrzybiałych kapłanów, nie powinny należeć do konkordatu. Kiedy podług konstytucyi żadne zgromadzenie obywateli nie może być zwołane bez wiedzy i pozwolenia króla, tem bardziej zgromadzenie biskupów może następować tylko po królewskiem na jego zwołanie zezwoleniu. Fundacye dla Polaków, uczynione w Rzymie, Barze, Lorecie, Wenecyi, nie należą do konkordatu, bo wcale nie tyczą się jedności kościoła. A, że te fundusze są znaczne, moglibyśmy z nich mieć (ulubiona myśl Kołłątaja) szkołę sztuk pięknych w Rzymie, w domu nacyonalnym założoną.

Przykładowo przytoczone kwestye i sposób rozwiązania, jaki Kołłątaj podaje, dowodzą na nowo, jak dokładnie rozumiał istotę państwa nowoczesnego, jak wszechstronnie ogarniał dążące do tego celu sprawy, jak zręcznie ograniczyć chciał przywileje wpływów cudzoziemskich, które jednolitości silnego rządu krajowego nie dopuszczały. Równocześnie jednak można zrozumieć, dlaczego duchowieństwo rzymskie, niczego w rzeczach wiary nie mogąc mu zarzucić, uważało go przecież do końca za niebezpiecznego przeciwnika. Pochodziło to przedewszystkiem stąd, że Kołłątaj chciał połączyć interes wyznania

z interesem narodu i państwa, ostatni na pierwszem stawiając miejscu, czego ono w ogromnej swojej masie zgoła nie pojmowało. W poglądach na sprawy duchowieństwa rzymskiego nie był Kołłątaj odosobnionym. Dzieliło te poglądy wielu bardzo duchownych w Europie, których nazywano później jansenistami, febronianistami i józefinistami, a którzy wszyscy interesy wyznaniowe słusznie chcieli podporządkować interesom państwowo-narodowym. Dla duchowieństwa rzymsko-polskiego poglądy jego miały znaczenie niemal rewolucyjne w swoim czasie i takie dotychczas zachowały; co więcej! są one do dzisiaj nawet nieprzystępne dla nieuświadomionych narodowo i społecznie ludzi świeckich Polaków. Nie ubliża to w niczem rozumowi i patryotyzmowi Kołłątaja, owszem nową jest dla niego pochwałą. Nie doszedł Kołłątaj w rozumowaniach swoich do wyraźnej myśli odłączenia kościoła od państwa, na co dzisiaj patrzymy w krajach oświeconych; usunięcie jednak duchownych od wpływu na rządy świeckie, ograniczenie ich do spraw czysto wyznaniowych, było tą właśnie drogą, która w konsekwencyi prowadziła do najnowszych w tej sprawie usiłowań społeczno-politycznych. I w tej więc sprawie Kołłątaj torował drogi do lepszej przyszłości.

Za czasów Księstwa Warszawskiego danem było Kołłątajowi zająć się po raz trzeci teoretycznie i praktycznie sprawami edukacyi społeczeństwa polskiego. Teoretycznie omówił je wzorowo i do dzisiaj aktualnie w cytowanych „Postrzeżeniach", gdy uzasadniał potrzebę ustanowienia ministra religii, oświecenia i pomocy. Pod względem edukacyjnym przepisywał temu ministrowi cały szereg zadań i obowiązków, które powinny być w najbliższym czasie spełnione. Zobaczymy, jak daleko nam do nich do dzisiaj jeszcze na ziemiach polskich, nie wyłączając „autonomicznej" Galicyi. Prawda nakazuje wszakże wyznać, iż winy nie ponosi tutaj społeczeństwo polskie, rządzone przecież przez obcych, albo przez reakcyę domową. W warunkach pomyślnych politycznie musiałoby być lepiej, tak przynajmniej sądzić pozwala piękna tradycya Komisyi edukacyjnej. Teoretycznie także omawiał w tym czasie owe sprawy w listach do S. B. Lindego[1]) i Jana Śniadeckiego[2]).

[1]) Rk. Ak. Umiej. 209.
[2]) Baliński (o. c.)

W każdej gminie — pisze Kołłątaj — powinna być szkółka czytania, pisania i rachunku; w każdej parafii szkółka wyższa, gdzieby była nauka chrześcijańska, moralna i wyższe rachunki, tudzież nauka o rolnictwie, ogrodnictwie i lasach. W miasteczkach powinny być szkółki jeszcze wyższe, gdzie oprócz wyliczonych nauk będzie dawana geografia krajowa, stosowana do potrzeby mieszkańców, z dodatkiem wiadomości o targach, jarmarkach, o drogach i spławach, o łatwości zamiany i nabycia rzeczy, o wydoskonaleniu rękodzieł i warsztatów, które się w tem miasteczku znajdują; będą także dawane początki miernictwa, oraz *„nauka języka, który jest najbliższy sąsiedzki, albo właściwy mieszkańcom miasteczka; we wszystkich jednak szkołach język polski, jako krajowy, najpierwsze miejsce mieć powinien"*. W miastach powiatowych zaprowadzi się szkoły, w których oprócz wyż wyliczonych nauk dawana będzie nauka gramatyki języka krajowego i łacińskiego, tudzież język francuski i niemiecki, początki matematyki, historyi naturalnej, fizyki, logiki, historyi, nauki moralnej i wymowy. W miastach departamentowych założy się licea albo szkoły wyższe, jakkolwiek one nazwać się podoba. Napróżno byłoby opisywać cały układ tej szkoły. Dość, że nauki w nich dawane powinny już sposobić uczniów do słuchania kursów w szkole głównej, które są naukami dla ludzi szczególnych stanów. Przy liceum powinna być dawana chirurgia początkowa i sztuka położnicza, nawet sztuka konowalska. Najwidoczniej stawiał tu Kołłątaj jako typ liceum krzemienieckie, choć w skromniejszym cokolwiek zakresie, gdyż liceum w niektórych kursach dorównywało w mierze szkole głównej. Dzieląc cały kraj na dwie równe połowy co do ludności i rozległości, zaprowadzi się dwie szkoły główne, a w nich seminarya jeneralne dla kleryków, seminarya dla kandydatów, sposobiących się na nauczycieli do liceum i szkół powiatowych, tudzież dla kandydatów na nauczycieli do szkółek niższych, dla alumnów medycyny i chirurgii. Przy szkole głównej powinna także być założona szkoła zupełna do wychowania i leczenia wszelkiego bydła, szkoła rolnictwa i ogrodnictwa. W Krakowie powinna być założona *szkoła górnicza* na wzór szkoły freyberskiej.

Oprócz szkół powinien minister założyć *biblioteki publiczne* w każdem mieście departamentowem, zebrawszy księgi ze wszystkich bibliotek zakonnych i innych zgromadzeń, duplikaty

zaś zebranych książek oddzielić i wymienić ze wszystkiemi departamentowemi bibliotekami, a, gdy nad potrzebę zbędą, one przez licytacyę w kraju lub za krajem sprzedać, fundusze na pomnożenie bibliotek obmyślić, bibliotekę dla sądów apelacyjnych opatrzyć. Powinien dalej ustawy dla stanu nauczycielskiego i do karności szkolnej ściągające się przepisać; *budowy dla wszystkich szkół i innych oświecenia ustanowień założyć*, albo założone naprawić i w porządku utrzymywać, wszelkie inne potrzeby do rozszerzenia światła publicznego załatwiać; *Zgromadzenia uczone* pod swym dozorem utrzymywać i onym pomagać; *Towarzystwo dla ksiąg elementarnych*, we wszelkim rodzaju edukacyi potrzebnych, ustanowić, zachęcać do pisania dzieł nowych lub przekładania onych z obcych języków. Obowiązkiem ministra będzie także ułożenie i zaprowadzenie *planu wychowania młodzieży żeńskiej*, tak, żeby ta część społeczna od najniższej aż do najwyższej klasy nie była zostawiona przypadkowi, lub nierozważnemu naśladownictwu, jak jest dotąd. Starać się będzie minister zaprowadzić *konserwatorya* dla pomnożenia i wydoskonalenia talentów płci obojej; oprócz tego ma pamiętać „o wielu innych przedmiotach, które się tu nie dotykają, bo zupełność onych wymagałaby zupełnego i obszernego dzieła".

Gdy w Warszawie organizowano ostatecznie Izbę edukacyjną, Kołłątaj, prawdopodobnie dla króla, napisał memoryał[1]), z którego niektóre ustępy podano w pierwszej księdze tego dzieła, a w którym zwracał uwagę, aby urządzający nowe dzieło nie spuszczali z oczu ustaw Komisyi edukacyjnej, nie dlatego, iż nad układ Komisyi nie można było nic lepszego dotąd wypracować, lecz, że, chcąc co lepszego postanowić na przyszłość, trzeba wprzód wiedzieć, co poprawić chcemy, żeby z czasem nie żałować, iż to się odrzuciło, czego się nie znało. „Byłoby albowiem nieodżałowaną szkodą, gdybyśmy dobrą i wspaniałą budowę wywrócili, nie będąc w stanie podobnej wystawić teraz. Skromność, z którą nam postępować należy, więcej nam przyda zalety nad chęć porywczych odmian i ślepego naśladownictwa naszych sąsiadów, którzy pracowali wprzód nad

[1]) Rkp. Ak. Umiej. 228 (autograf Kołł.). Że rzecz była dla króla, pisze prof. Tokarz (II. 103), choć dziwnem wydaje się wobec tego przytyk do Niemców.

wytępieniem naszych narodowych zasad..., zamierzywszy sobie przerobić nas na Niemców, jak zrobili ze Słowianami na zachód nasz osiadłymi... Dlaczego, cofając się z upadku, w którym pogrążeni byliśmy od tylu lat, *nie powinniśmy lekceważyć naszych krajowych ustanowień*, w tych albowiem tylko damy się poznać, czy jesteśmy jeszcze Polakami, lub tylko obcymi na ziemi ojców wyrodkami, wzywającymi napróżno imienia ojczyzny..."

Izba edukacyjna nie bardzo jednak stosowała się do uwag Kołłątaja, jak się to szczególniej okazało w czasie jego pisemnej i czynnej walki z Izbą, gdy występował z zapałem w obronie zagrożonej szkoły głównej krakowskiej. Widać to także z listów do Lindego, który prosił Kołłątaja o myśli względem urządzenia edukacyi w kraju, na co Kołłątaj odpowiedział (3. II. 1809): „Chętnie komunikować będę, ale tylko w obrębie naszej przyjaźni, bo takie jest moje położenie, że do niczego mieszać się nie wypada..." W następnym liście (17. II.), mając na myśli fanatyka arcybiskupa, który wchodził do robót edukacyi, wyraża obawę o oświecenie publiczne: „Cóż się dopiero stanie, jeżeli do waszych robót duchowieństwo zacznie się mieszać. Do tych wypadków posłużyły podobno wasze własne ustawy o dozorach szkół, któreście nietrafnie ułożyli, lecz ja teraz krytykować nie chcę". Jednym z takich wypadków było usunięcie ze szkół nauczyciela Wolskiego, który jako ksiądz przeszedł na protestantyzm i ożenił się. Arcybiskup zadenuncyował go aż u króla. Sprawa Wolskiego, który ostatecznie wygrał i wrócił do pracy nauczycielskiej, narobiła dużo hałasu. Król cofnął się, gdyż zachodziła obawa, że Izba edukacyjna na usunięcie Wolskiego się nie zgodzi. Kołłątaj gorąco ujmował się za pokrzywdzonym („Żałuję z serca krzywdy człowieka, lecz żałuję tem bardziej szkody oświecenia publicznego"), wstawiał się za nim i na wszelki wypadek szukał dla niego innego stosownego zajęcia, choć to na szczęście okazało się niepotrzebne. Niezadługo Linde znowu donosił o szkodliwych wpływach na Izbę edukacyjną, a nawet o jej niepewnym losie, na co Kołłątaj odpowiedział *Soli*! (21. III):

„...Gdy teraz donosisz o niepewnym losie Izby edukacyjnej, gdy inni opisują mi ostatnią audyencyą tego prałata, którą miał u króla, postrzegam, że on serio zamyśla podkopować fundamenta nowego rządu i oświecenia publicznego. Izba edu-

kacyjna już została indirecte potwierdzoną przez króla, a to w przepisanych nowych ustawach dla prefektów; to jednak im nie przeszkadza, żeby jej organizacya nie mogła być przemieniona podług zamiaru jakiej złośliwej intrygi. Podług zasad teraźniejszego rządu (Kołłątaj proponował w rok potem zmianę na lepsze) Magistratura, nad edukacyą przełożona (Izba), powinna być pod ministrem interesów wewnętrznych, jak jest we Francyi, coby ją nawet zrobiło pewniejszą i silniejszą. Dobranie jej członków należałoby tak urządzić, żeby z nich jedni byli dość poważnymi i mocnymi protegować dobre widoki, żeby drudzy około nich zdolni byli z pożytkiem pracować. Ci, którzy mają protegować, jak niegdy Komisya edukacyjna, powinni być śmieli z powagą oprzeć się arcybiskupowi i jemu podobnym, a nawet odsunąć go zupełnie od wszelkiego wpływu. Ale cóż teraz powiecie, kiedy ogłosiliście sami ustawę o dozorach, do których dopuściliście biskupów po departamentach? Daj kurowi grzędę, to on i więcej chce. Złość i zazdrość oddaliła ludzi zdatnych i jedynie użytecznych w tym przedmiocie, a teraz nie umie sobie dać rady, lub jej dać nie chce. Jeżeli Komisya edukacyjna w czasie anarchii mogła być zupełnie wolną od księżego wpływu, choć miała księży w swem gronie, byłoby śmiesznością, gdyby wam teraz przyszło upaść przez wpływ takowy. Niech ta uwaga służy za pierwszą moją radę, którą dać mogę względem potrzebnych urządzeń w kraju co do oświecenia publicznego. Nie byłożby to głupstwem, gdyby WPDa chciano oddalić od miejsca, które tak pożytecznie dla dobra nauk posiadasz? Któregokolwiek księdza w czarnej sukni ubierz w ponsy, a będziesz miał z niego arcybiskupa, dzisiejszemu podobnego, lub nawet godniejszego. Lecz, gdy stracisz Lindego, nie najdziesz prędko drugiego. Człowiek pracowity i mający tyle niezłamanej usilności w zamierzonych pracach jest u nas bardzo rzadkim fenomenem, nie mówiąc o innych przymiotach, które tę pracowitość zalecają, czysta — mówię — filozofia i wolna od wszelkich romansów".

„Względem Izby edukacyjnej — pisze w innym liście (14.IV.) — i niektórych urządzeń edukacyjnych publicznych snuje mi się po głowie wiele myśli, lecz nie mam czasu ich napisać i porządnie zebrać". Jak już wiemy, zrobił to nieco później pokrótce w „Postrzeżeniach". Teraz radzi, ażeby przedewszystkiem urządzić dobrze warstat t. j. Izbę. Kiedy Stanisław

Potocki został prezesem Rady stanu, nie powinien tem bardziej porzucać prezesostwa tej Izby, owszem ulży to ministrowi interesów wewnętrznych. Nie idzie, jak tylko o dobre w początku urządzenie administracyi tych dwóch objektów: religii i oświecenia; Potockiemu niemało przydałyby się nawet do powagi jego przez bliższy wpływ w dwa najdelikatniejsze przedmioty. „Jeżeliby tak miało wypadać, aby koniecznie ktoś z wyższego duchowieństwa musiał zasiadać w Izbie edukacyjnej, tedy trzeba wyszukać, jeżeli jakiego najdziecie prawdziwie światłego biskupa; lub, jeżeli nie najdziecie, szukajcie głupiego, byle był dobry człowiek, a nie fanatyk; zawsze zaś o to starać się, żeby więcej biskupów nie zasiadało, a między świeckimi wyszukiwać ludzi takich, którzyby byli w stanie dać protekcyą objektowi". Ustawę o dozorach radzi koniecznie odmienić. Jedna tylko Izba edukacyjna powinna mieć moc naradzania się i stanowienia, wszystkie inne urzędy powinny być wykonawcze i odpowiedzialne razem. „Jak chcesz, żeby biskup, superintendent lub prezes konsystorza ewangelickiego, prefekt i t. d., mogli się ze sobą w dobrej wierze znosić? Tego opinia, owego prerogatywa urzędu, innego chęć znaczenia poróżni". Dozorcą naturalnym jest rektor szkoły departamentalnej nad wszystkiemi szkołami w swym departamencie, a przełożeni szkół powiatowych poddozorcami w swych powiatach. „Widać jednak, że wasza ustawa o dozorach pierwsza obudziła myśl biskupom, aby się starali podgarnąć pod siebie edukacyą publiczną. I niech tylko p. Stanisław temu wcześnie nie zapobieży, pokażą mu zęby i znudzą go tak, iż wszystko nareszcie porzuci... I na cóż się zda pisać projekta o urządzeniu edukacyi, póki wprzód nie będzie ustanowiony dobry rząd edukacyjny i jego hierarchia".

Pracowity z natury Kołłątaj nie mógł narzekać, że mu pracy brakowało. Zaledwie skończyła się częściowo troska o los i urządzenie samej Izby edukacyjnej, trzeba się było zabrać do pracy nowej nad szkołą główną krakowską. „Osobliwszem Opatrzności dobrodziejstwem — pisał do Lindego (19. I. 1810) — jestem teraz zdrów, a w samej nieczynności zarzucony jestem pracami pożytecznemi, lecz z gatunku: *Sic vos non vobis*". Przyczyną, dlaczego Kołłątaj zajął się tak gorliwie losami akademii krakowskiej, była nie tylko miłość dla własnego dzieła, ale przedewszystkiem chęć utrzymania światła w narodzie, co dość trafnie określił Horodyski w liście do Kołłątaja (12. IV. 1810):

„W tem to miejscu w ukryciu może przed podejrzliwemi oczami światowych możnaby pilnować i dochowywać prawdziwego światła, które nieroztropnie (?) rozniecone było w całej Europie, a jeszcze nieroztropniej ma być gaszone, jak niektórzy twierdzą"; poczem opowiada anekdotę, że jeden z ministrów saskich wyraził się: „W Polsce do tego punktu lepiej rzeczy stoją, jak w Saksonii lub gdzieindziej, gdyż już czas przyszedł, ażeby się można wycofać z oświecenia powszechnego, które jest przyczyną rewolucyi politycznych". Jak z tego widać, reakcya zawsze czuwała i lękała się prawdziwej oświaty. Zasługa nieśmiertelna Kołłątaja, że przez całe życie, ile mógł, zapędy reakcyi paraliżował i właśnie znowu teraz, w chwili niebezpiecznej dla akademii, stanął ofiarnie przy pracy. Szczęśliwą do tego sposobność znalazł Kołłątaj po odzyskaniu Krakowa przez ks. Józefa Poniatowskiego, który nie umiał wprawdzie uszanować męczennika patryoty, gdy ten zgłosił się do niego na audyencyę, ażeby podać słuszne i pożyteczne rady dla dobra publicznego, ale przynajmniej los szkoły głównej powierzył Horodyskiemu, o którym wiedział prawdopodobnie, że jest blizkim Kołłątajowi, mógł zatem przypuszczać, że pod firmą Horodyskiego działać będzie Kołłątaj, jak się też stało rzeczywiście. Być wszakże może, iż ks. Józef nie był w te stosunki wtajemniczony, co postąpienie jego z Kołłątajem przedstawiałoby w świetle jeszcze bardziej niewłaściwem i niekorzystnem, ażeby nie użyć jeszcze surowszego określenia.

Tak powstało napisane przez Kołłątaja *„Urządzenie Szkoły Głównej krakowskiej dnia 2 grudnia 1809 r.*[1])", zatwierdzone przez ks. Józefa. Stanisław Potocki donosił potem królowi (31. XII. 1810), że Kołłątaj tylko ze względu na niechęć ks. Józefa ku sobie musiał wystąpić pod firmą Horodyskiego. Tak też zaczęła się druga reforma Kołłątajowska w Krakowie, nawiązująca do tradycyi Komisyi edukacyjnej[2]). Niepomyślnem zdarzeniem był wybór na rektora kustosza koronnego, ks. Sebastyana Sierakowskiego, który za rządów Targowicy otrzymał był nawet jedno z beneficyów Kołłątaja i odznaczał się nieszczególnym charakterem, wskutek czego szkoła główna narażona była potem na ciągłe intrygi własnego rektora. Miał jednak

[1]) Kraków 1810.

[2]) Obszernie ją omawia W. Tokarz (o. c.), II., 100—187.

Sierakowski wpływy w Krakowie i prawdopodobnie Kołłątaj dlatego zgodził się na jego osobę, ażeby nie utrudniać przyszłego dzieła intrygami miejscowemi i wyborem osoby obezsilnić niechętnych sobie zawsze kanoników kapitulnych. Mógł również przypuszczać, że Sierakowski będzie tylko figurantem. To pewna, że krok ten zrobił z widokiem dobra akademii, spodziewając się może nawet, że Izba wnet jemu samemu rektorstwo powierzy, do czego nie tylko najbardziej się nadawał, ale i miał chyba do tego najświętsze prawo. Izba powinna była czuć się szczęśliwą, gdyby to mogła uczynić. Ale wpływ przyczajonej reakcyi na czynniki decydujące miał się okazać silniejszym nad dobrze zrozumiany interes dobra publicznego. Miał tylko Kołłątaj pracować za innych, lub był przymuszony działać samorzutnie. W sprawie samej akademii zawiódł się Kołłątaj nawet na Lindem, o którym nie sądził, że nie będzie sobie podobał w dawnych zasadach Komisyi edukacyjnej, że bardziej będzie smakował w systemie pruskim.

W początkach nowej roboty Kołłątaj liczył na Lindego i zwracał się do niego z całem zaufaniem. „Jest czas — pisał (19. I. 1810) — ażeby JP. Stanisław (Potocki) pomyślił wraz z członkami Komisyi (zam. Izby) eduk. o tutejszej akademii. Dałem akademii radę, temu biednemu, lecz przejętemu gorliwością Zgromadzeniu, ażeby pisało do JP. Stanisława, jako prezesa Rady stanu, o wskazanie im, do kogo udawać się mają odtąd, i aby dało raport o swym aktualnym stanie... Rządca akademii (*Soli*) jest to człowiek bardzo niezgrabny do tego gatunku robót, lubo jest ze mną bardzo dobrze. Zdaje mi się przeto, że, jak inne ministerya i dyrekcye osobno wysyłają tu swych osobnych organizatorów, takby należało, żeby Komisya edukacyjna z swego ramienia wysłała tu kogo na wizytę, lub komu tu będącemu tęż wizytę poleciła, dawszy mu stosowną do objektu instrukcyą i wyjednawszy dla niego zalecenia od min. int. wewn. i min. skarbu do tutejszej administracyi powiatowej, żeby ta... świadczyła pomoc i powolność zaleceniu wizytatora; takie zalecenia powinnyby pójść do wszelkich innych administracyi powiatowych, gdzie się szkoły znajdują. Tym sposobem prędko i jednostajnie nastąpiłoby urządzenie wszystkich szkół w tym kraju. Najważniejszą jest rzeczą, żeby JW. Prezes Rady stanu wyrobił *zupełne odłączenie funduszu edukacyjnego od funduszu skarbowego*. Lecz nie należy dawać rozkazu prze-

niesienia archiwum tego funduszu, póki go wizyta, wyznaczona od Komisyi (Izby), nie zrewiduje..., bo to jest skarb, którego lada komu powierzać nie wolno... Co tu będzie szkody z nieporozumienia się i oczywistej niechęci administracyi! tego trudno opisać. Sam ogród botaniczny straci swoje najdroższe zbiory dlatego, że drew dać nie chcą do oranżeryi i treibhauzów. Biblioteka zamknięta; po szkołach niema czem palić; w wielkie mrozy nauczyciele nie mogli dawać lekcyi; a w gimnazyum i po innych szkołach jeszcze większa bieda... Krótka pokoju chwila opuszczona popchnie znowu w nieład oświecenie publiczne... i tak stopniami zbliżać się będziemy do barbarzyństwa! Daj Boże! aby jedną głowę pracowitą i rozsądną, któraby tam zaprowadziła ordinem grammaticum u was"...

„Urządzenie uniwersytetu — pisze niezadługo (24. I.) — dostajesz przy dzisiejszej ekspedycyi. Ten, co tu figuruje, nie może na długo figurować... Nie o to podobno szło, żebym miał tu być rektorem [1]), lecz o to, żebym na nowo urządził tę szkołę, i właśnie Zgromadzenie prosi o wizytę na ten koniec; i byłoby bardzo źle, gdybyście myśleli mnie wprzód rektorem nominować... (Ale!) Nic mniej mię nie interesuje, jak kwestya, czy mię do czego zechcą użyć, lub nie (w Warszawie)"... „Pan Stanisław — donosi listem późniejszym (9. II.) — odpisał Radzie szkoły głównej krakowskiej, ażeby się udawała do ministra spraw wewnętrznych. W biurze min. spr. wewn. niemasz nawet półczłeka, żeby znał interesa edukacyjne, tem bardziej interesa szkoły głównej... Gorliwość kilku ludzi, których tu osadziłem, możeby przetrzymała trudności. Ale na to nie mamy lekarstwa w żadnym rozumie, jak utrzymać Zgromadzenie tak liczne i tyle szkół bez szeląga funduszu? jak uratować od szkody tyle instytucyi, osobliwie ogród botaniczny? Niechże i to idzie za swym losem; ja zrobiłem, ile mogłem i ile po mnie żądano"... „Próżna jest rzecz — żali się znowu (14. III.) — chcieć co doradzać w naszym kraju, bo nie tylko nie posłuchają, ale jeszcze natrząsać się będą z doradzającego, posądzając go, że się dobrowolnie wprasza do ich cechu. Moje więc postanowienie jest nie mieszać się do niczego, doradzać, co będzie można, zdaleka i przez trzecie osoby szkole głównej, jak się powinna brać

[1]) Do czego Linde wzywał go kilkakrotnie, aby się starał przez wpływy Horodyskiego (Linde do Kołłątaja 9. I. 1810).

w teraźniejszym rzeczy stanie, wreszcie pisać sobie dzieła już porozpoczynane, póki życia starczy, żeby nareszcie umrzeć z piórem w ręku... Szkoła główna odebrała od ministra spr. wewn. bardzo uprzejmą odpowiedź, że się udał do ministra skarbu po wydanie asygnacyi, lecz szkoła główna tej nie otrzymała dotąd. Dnia 15 marca trzymać będzie posiedzenie, z którego powtórnie zgłosi się do ministra. Jeżeli jeszcze to nie uzyska skutecznej odpowiedzi, wielu nauczycielów nieradzi podziękować muszą... zwłaszcza ci, co nie mają innego sposobu do życia... Ja, ile mogę, zachęcam do cierpliwości, lecz prócz perswazyi nie mam teraz innych środków, bo sam jestem ubogi..."

W jednym z następnych listów (12. IV.) [1]) przedstawia obszernie los szkoły głównej i swój do niej stosunek. „Kraków jest wprawdzie nasz, — pisze — ale Kraków ukrzyżowany... Pod te władze dostała się i szkoła główna krakowska. Ciągle opuszczona od opieki rządowej, odkąd nią przestałem rządzić i odkąd Ignacy Potocki... przestał zatrudniać się bliżej interesami Komisyi edukacyjnej. Dostawszy się pod panowanie Austryaków, oddaną była bliżej pod dozór benedyktynów ze Szwabii i w tak smutnym stanie, opuszczona przez rodaków, rządzona od mnichów, dotrwała aż do dzisiejszej epoki... Gdy weszło wojsko polskie, najpierw zorganizowano administracyą cyrkułu krakowskiego, wyznaczono do tego JP Antoniego Stadnickiego..., później organizował się Rząd centralny, który pod dozorem radcy interesów wewnętrznych utworzył komisyą edukacyjną w Lublinie, a prezesem jej postanowił drugiego Antoniego Stadnickiego. Ta tedy komisya centralna i ta władza cyrkułowa rządziły objektem tyle delikatnym od 16 lipca do 19 listopada. Nareszcie, gdy nikt temu poradzić nie mógł, udał się do mnie JP Horodyski po przyjacielsku... Podałem: 1) rząd cyrkułowy od tego objektu uchylić, 2) rząd szkoły głównej na nowo podźwignąć i poddać go jedynie pod zwierzchność Rządu centralnego... Ja do tego interesu należę tylko przez przyjaźń i politowanie, bo mi żal tylu słusznych ludzi i mojej dawnej pracy.,. i żeby światło nauk do szczętu nie wygasło... Nie mogłem ja w tem całem dziele figurować, bo ci, co rządzą, nie chcą, abym do czego należał, ale przecież przez trze-

[1]) Data jest może w kopii listu pomylona, bo treść wskazywałaby na czas wcześniejszy napisania tego listu.

cie osoby czasem się mię pytają w wielu objektach, kiedy sobie radzić nie mogą... Czylibym się nie podjął rządu uniwersytetu? W tym stanie próżnowania i nieczynności, gdybym mógł na nowo podźwignąć tę szkołę, której urządzenie kosztowało mię lat 11, byłoby rzeczą dla mnie pochlebną... (Ale!)... Abym został niczem na resztę dni moich, to mię wcale nie turbuje, lecz, *gdybym się o co starał..., a nie mogłem się utrzymać, niepodobna, żebym tego nie uczuł, mimo zaciągniony nałóg tak długiej cierpliwości...* Najpierwszą rzeczą byłoby, żeby mię Komisya (Izba) wezwała do wizyty i urządzenia szkoły głównej; wypadłoby z tego, żebym to pierwsze dzieło zrobił i albobym raport przesłał, albobym sam zjechał... Wtenczas byśmy się naradzili względem jej przyszłego rządu... Ja tu, doczesne urządzenie tej szkoły robiąc, postanowiłem nad nią rektorem JX Sierakowskiego... aby figurował do czasu: sam zaś wpisałem się tylko między emerytów, podług dekretu Komisyi edukacyjnej. Mam tedy miejsce w Zgromadzeniu, lecz nie mieszam się wcale do części rządowych. Na ten koniec postanowiłem Radę: z rektora, 4 dyrektorów rządowych, 4 dziekanów, z dyrektora rządowego nad gimnazyami, z dyrektora przełożonego nad szkołami początkowemi wszelkiego rodzaju, z prokuratora uniwersytetu, sekretarza i archiwisty funduszu... Nauczyciele wolni są od wszelkich obrad oprócz uczonych... Komisya warszawska najdzie wszelką gotowość: archiwum edukacyjne porządnie ułożone i doglądane; najdzie fundusz oddzielony od kasy publicznej; najdzie prokuratora, archiwistę i sekretarza, którzy ze wszystkiego dać mogą sprawę; najdzie Radę akademicką, dobrze informowaną o stanie za Polski i za Austryaków; najdzie katedry, osadzone ludźmi po części zdatnymi, po części na doświadczeniu zostawionymi. Choćbym więc w tym czasu przeciągu umarł, lub był wezwany..., Komisya warszawska najdzie wszystko w porządku i potrafi doskonalić to dzieło, które ja w kilku dniach urządziłem".

W dalszym ciągu Kołłątaj zadaje Lindemu szereg kwestyi, co do których chciałby osiągnąć wspólne z Warszawą porozumienie, ażeby potem jednolicie całą akcyę nad edukacyą poprowadzić. Zapytuje naprzód, czy Izba jest myśli, aby były dwa uniwersytety (jeden w Krakowie, drugi w Warszawie albo Poznaniu), czyli też jedna szkoła główna. Obydwa projekty byłyby dobre, gdyby fundusz wystarczył; lepiej zaś mieć jeden

uniwersytet dobry, jak dwa złe i nikczemne. Pytanie to było ważne dlatego także, gdyż w Warszawie noszono się z myślą zwinięcia uniwersytetu krakowskiego [1]), a ustanowienia go w Warszawie, czemu Kołłątaj był stanowczo przeciwny. Nie był dalej zdania, ażeby uczniowie opłacali się nauczycielom, jak zaprowadzono w warszawskiej szkole lekarskiej, chciał przeciwnie stworzyć fundusze na wsparcie dla ubogich uczniów, bo „nam nie idzie o sawantów, lecz żeby jak najbardziej rozszerzyć światło we wszystkich klasach mieszkańców". Pytał także Lindego, jak chciałby podzielić nauki na uniwersytecie i czy zaprowadzić przy nim Instytut umiejętności i nauk, co jemu samemu bardzoby się podobało, gdyż chciałby zająć nauczycieli samemi naukami, a odjąć im wszelki wpływ do interesów ekonomicznych. W ostatniej sprawie zajął tedy zdanie, poparte nabytem doświadczeniem. Chciał dalej wiedzieć, czy fundusz edukacyjny przyłączyć do uniwersytetu, aby opatrywał wszystkie szkoły, czy zostawić pod rządem Komisyi warszawskiej i jak go urządzić. Chciał nareszcie poznać sąd Lindego o „dozorach": czy zostawić, jak to urządzono w Księstwie, czyli ustanowić *osoby rządowe przy uniwersytecie*, któreby wizytowały szkoły i onych doglądały. Prosi o uwagi na ten temat tem bardziej, że stąd pojedzie misya do króla, która przedłoży mu także życzenia względem edukacyi. „Niech więc p. Stanisław pilnuje, żeby tam co nie wypadło niezgodnego z myślami jego i Komisyi, o czem ostrzegam". Widzimy z tego, jak lojalne było postępowanie Kołłątaja i jak niepodobne do intrygowania, które mu jeden z historyków zarzucał. „Co do mnie — pisał — ponieważ nie mam dla siebie żadnych projektów, porzucę wszystko, a najpierwej zacznę pracować nad projektem rezonowanym co do urządzenia uniwersytetów i wszystkich szkół, co do seminaryum nauczycielskiego *i wskrzeszenia całej hierarchii szkolnej* i co do wielorakich innych ustanowień, tak dla uczniów, jak dla nauczycielów... *Mnie daj czas pracować nad tem, co może zbliżyć oświecenie dla całego narodu. Ta praca była dla mnie najmilszą, nad tą radbym aż do śmierci pracować*".

Dnia 18 kwietnia donosi Kołłątaj Lindemu, że szkoła główna gotuje wielki opis funduszów edukacyjnych w Galicyi,

---

[1]) List Ksaw. Kosseckiego do Kołłątaja z 6. VI. 1810 (Rk. Akademii Umiej.)

który zawiera bardzo ważne projekty ocalenia, oddzielenia i powiększenia tego funduszu. „Dla mnie, który znam wszystko, co się tyczy rzeczy edukacyjnych w naszym kraju, jest jasny i bardzo dokładny... ale nieoswojonym może się wydać zawiły". Dlatego doradza, ażeby Izba edukacyjna zaleciła szkole głównej przysłanie dwóch członków Rady uniwersyteckiej, Radwańskiego i Girtlera, a to jedynie w celu dania objaśnienia. Rada szkoły głównej odprawi w maju wizyty po szkołach. Gdy to się stanie, Izba powinnaby posłać wizytę od siebie do szkoły głównej, zweryfikować na miejscu wszystko, upewnić się o zdatności umysłowej i moralnej osób, a dopiero przepisać stałe urządzenie szkoły głównej i całej hierarchii stanu nauczycielskiego. Kołłątaj, jak z tego widać, obstaje wytrwale przy dawnych zasadach Komisyi edukacyjnej. „Kogo na wizytatora wybrać lub uprosić, nie jest rzeczą małą. Nie przysyłajcie figurantów, zagorzałych półmędrków... Kilka miesięcy upłynęło od wskrzeszenia tej szkoły, a już zaczynają się wkradać niesmaki i fakcye". Winien temu rektor. „Niereflektujący, roztrzepany, zajęty swymi interesami, zasługuje na pogardę... Że dotąd nie przyszło do otwartych kłótni, skutkiem to jest mego starania i tej ufności, którą we mnie mają. Osobliwie zaś wziął sobie rektor za objekt szykan sekretarza szkoły głównej (Michała Szymańskiego), człowieka, podług mnie, do tej funkcyi najzdatniejszego; i gdyby go zdegustował, Rada szkoły głównej, która takich rektorów tyle mieć może, ile jest u nas kawalerów św. Stanisława, z trudnością potrafiłaby sobie nagrodzić stratę takiego sekretarza... Nadewszystko zaś, aby Izba edukacyjna nic nie rachowała na teraźniejszym rektorze... bo ten człowiek nie ma talentu do rządu, a o naukach tyle może sądzić, co ślepy o kolorach"...

Sprawa ostatecznego ułożenia i zatwierdzenia ustawy Izby edukacyjnej długo jeszcze miała się przeciągać, w znacznej mierze wskutek intryg duchowieństwa, które widziało we wszystkiem „ducha masoneryi", a najbardziej może w szkolnictwie świeckiem i publicznem, podległem rządowi centralnemu. Korzystając z tej okoliczności, Kołłątaj i Rada szkoły głównej (wbrew Sierakowskiemu) najusilniejsze czynili zabiegi, ażeby w nowej ustawie ocalone zostały zasady Komisyi edukacyjnej i utrzymaną została powaga szkoły głównej krakowskiej. Izba edukacyjna nie była do tego skłonną, więc zatarg stawał się coraz większy. Projekt Izby znajdował się już od lipca 1810

w Dreźnie, Kołłątaj tedy pod naciskiem profesorów postanowił również wybrać się do Drezna, dokąd musiał jechać i dla niezałatwionej sprawy majątkowej, tam też przedłożył królowi swój plan urządzenia szkolnictwa. Tymczasem, zanim nadeszła odpowiedź królewska, Izba reskryptem z 7 grudnia 1810 zniosła „Urządzenie" ks. Józefa, czyli raczej Kołłątaja, rozwiązała Radę szkoły głównej i wprowadziła natomiast t. zw. „Dozór Szkoły Głównej", w którym zasiadać mieli: prefekt, prezydenci trybunałów cywilnego i kryminalnego, rektor i czterej dziekani. Starając się pozyskać króla dla swego projektu, Stanisław Potocki odwoływał się nawet do jego uczuć religijnych i pisał, że np. do Dozoru należy powołać biskupa krakowskiego, który był dawniej kanclerzem uniwersytetu, a którego organizacya Kołłątajowska pozbawiła w zupełności tej roli[1]). Wywołało to burzę; słusznie oburzona akademia na arbitralne postępowanie Stanisława Potockiego i Sierakowskiego, w drugiej połowie stycznia 1811 przesłała do Drezna memoryał w formie adresu do króla, który wraz z wystąpieniem Kołłątaja nie pozostał bez wpływu. Wprawdzie król podpisał projekt edukacyjny Rady stanu, ustanawiający Dyrekcyę naukową (tak miała w przyszłości nazywać się Izba) już dnia 17 grudnia 1810, ale dyrektorów mianował dopiero po roku, projekt zaś pozwolił wprowadzić w życie dopiero 7 stycznia r. 1812. Kołłątaj interesował się do końca załatwieniem tej sprawy i jeszcze na miesiąc przed śmiercią w liście do Horodyskiego (28. I. 1812) prosił o dokładne wiadomości co do szkoły głównej. Rozżalenie Kołłątaja na Potockiego i Lindego, którego również obwiniał o strącenie akademii ze swojej wysokiej rangi do roli gimnazyum, objawiło się po zamachu grudniowym w satyrycznym *„Liście Pedantowicza do Suflerowicza"* i w *„Risum teneatis amici"*[2]). Potem przez rok prawie łudził się, że król przyjmie jego projekt, ale miał być zawiedzionym. Ustanowienia Komisyi edukacyjnej dochowały się po powstanie listopadowe pod rządem carskim, intrygi małoduszne nie pozwoliły na to w Księstwie Warszawskiem.

Jakie były myśli owoczesne Kołłątaja co do spraw akademii, dowiadujemy się z projektu p. n. *„Urządzenia w ogólności wszystkich szkół Księstwa Warszawskiego, a w szczególności*

[1]) Por. Tokarz (o. c.), II, 175.
[2]) Zbiory Ferd. Kojsiewicza.

akademii krakowskiej". Projekt gotowy był już w lipcu 1810, a wysłany z Krakowa do Senffta dopiero 27 marca 1811, jako załącznik wraz z kilku innymi do równocześnie posłanego bardzo ciekawego pisma rezonowanego czyli *memoryału*[1]).

„Szkoła główna krakowska, — brzmiał memoryał, — przez Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełłę założona, a od innych późniejszych królów polskich opiekuńczo wspierana, będąc najpierwszą w północnej Europie akademią, starożytnem i najpierwszem źródłem wszelkiego w Polszcze oświecenia, jak zawsze gorliwością w szerzeniu nauk, ducha obywatelskiego i nauczania najczystszej moralności, zasługiwała na szacunek całej Europy, a wdzięczność Polaków, jak nigdy nie przestała być matką i piastunką talentów, w wszelkich rodzajach umiejętności wsławionych, dowiódł tego JWProfesor Sołtykowicz, dziekan wydziału nauk filozoficznych, w dziele swojem dnia 10 maja r. b. (1810) JKMci podanem, kiedy Tenże Upragniony od wszystkich dobrych Polaków Monarcha podczas bytności swojej w Krakowie tęż akademią raczył obecnością swoją zaszczycić.

Gdy Rząd dawny polski edukacyą publiczną kraju zaczął się opiekować i ustanowił sławną magistraturę, Komisyą edukacyjną nazywaną, taż akademia została w r. 1783 zreformowaną i otrzymała od rzeczonej magistratury ustawy, które jej zwierzchność nad wszelkiemi szkołami w Koronie nadawały. Dobrani wtedy do składu tej akademii profesorowie... szerzyli światło nauk po całym narodzie i wsławili się najwyborniejszemi wydanemi dziełami, kiedy właśnie wtenczas, gdy owoce prac ich dojrzewać poczęły, nieszczęśliwy los polskiego narodu poddał ich pod obce pruskie, a w r. 1796 pod austryackie panowanie. Gotowi byli ludzie światli i zdatni służyć ludzkości i naukom, chociaż pod obcym rządem, który ich szanując przywileje potwierdził, pensye i emerytury zabezpieczył; lecz, kiedy odebrano im narodowy język, a nakazano uczyć obcym, do którego wielu było nie przywykło, kiedy wprowadzono inne systema nauk i autorów przepisano do uczenia, do których dopiero trzeba było nawykać, z krzywdą wyżej posuniętej nauk

[1]) Rkp. Ak. Umiej. bez tytułu. W. Tokarz podaje, że memoryał ten był już w Dreźnie przed przybyciem tam Kołłątaja. Jest to prawdopodobne, ale oparliśmy się na dacie, znalezionej w rękopisie. Za zdaniem prof. Tokarza przemawia list Kołłątaja do Śniadeckiego z 5. XII. 1810.

wiadomości, gdy odjęto wszelkie nadzieje promocyi dla rodaków, a nawet i fundusze, gdy i pensye dla coraz bardziej upadającego kredytu bankocetli zaczęły być coraz mniejszemi, skrzywdzeni profesorowie: jedni na wezwanie imperatora JMci Aleksandra udali się do krajów polskich pod panowanie Rosyi wpadłych, gdzie najpierwsze w przedmiocie publicznego oświecenia urzędy otrzymali, jako to: Jan i Jędrzej Śniadeccy w Wilnie, Józef Czech i Franciszek Scheidt w Krzemieńcu; drudzy, obłożeni liczną familią, porzuciwszy drogę nauczycielską, chwycić się musieli ekonomiki... Po takowem odsunięciu się dawnych profesorów rząd zeszły austryacki obsadził katedry nowymi, nie profesorami, ale po większej części zastępcami, z różnych narodów zebranymi, małopłatnymi, a jeszcze mniej gorliwości ku narodowi polskiemu mającymi... Wysłużeni jednak akademicy Polacy byli utrzymywani przy prawie obierania i posiadania urzędów akademickich i mienia pierwszego głosu na publicznych posiedzeniach.

Taki był skład akademii w czasie, kiedy wojska polskie dnia 15 lipca 1809 Kraków zajęły. Rząd tymczasowy wojskowy, utrzymujący statum in quo w rządzeniu tą odzyskaną prowincyą, zachował nauczycielów wszystkich przy ich znaczeniu i pensyach. Lecz gdy ciż, dowiedziawszy się o traktacie d. 14 października 1809 w Wiedniu zawartym, Kraków i miejsca swoje prawie wszyscy opuścili tak, że sami tylko Polacy emeryci zostali i akademia była już na punkcie zupełnego swego rozwiązania, książę Józef Poniatowski, naczelny wódz wojsk polskich, ochraniając ją od ostatniego upadku, wydał pod dniem 2 grudnia r. p. Urządzenie..., zastosowane do przepisów zeszłego austryackiego rządu, w którem jednak ustawy Komisyi edukacyjnej przywrócił... Na mocy tego Urządzenia zgromadziła się w dobrej wierze szkoła główna z Polaków akademików, na miejscu będących; każdy wezwany podług sił swoich starał się odpowiedzieć rozkazom i zaufaniu Rządu: otwarte zostały szkoły po kraju, poporzucane miejsca nauczycielskie przez cudzoziemców zastąpili gorliwi i zdatni rodacy, wezwani przez Radę szkoły głównej, nowo uformowaną z pomiędzy tych, którzy dawniej urzędy nauczycielów sprawowali, lub w tamtejszej akademii uczyli i dali dowody niepospolitych zdolności. Wszystkie nauczycielskie zgromadzenia, tak świeckie, jako i zakonne, ożywione radością z przywróconych ustaw Komisyi edukacyjnej i Rządu szkoły

głównej, wzięły się z jak najmilszą ochotą do pełnienia swych obowiązków.

Chęć odpowiedzenia tak ważnemu powołaniu zniewalała tęż Radę do przesyłania próśb swoich i informacyi do Rządu centralnego (dla Galicyi), który, gdy wkrótce rozwiązanym został, zaraz w styczniu r. b. udała się do JWPrezesa Rady stanu i ministrów z prośbą o zainformowanie, do kogo się ma udawać z swojemi przedłożeniami i prośbami; a uwiadomiona..., iż pod władzę ministra spr. wewn. należy, nie omieszkała przesłać oświadczenia swego uszanowania i gotowości posłuszeństwa... Przesyłała mu potem swe przedłożenia i prośby, interes jedynie powszechnego oświecenia na celu mające, a przez Radę szkoły głównej dobierane i za najprzyzwoitsze uznane. Lecz zaledwo dwa miesiące upłynęły, tenże JW minister doniósł, iż od 1 kwietnia oddał ją pod zwierzchnictwo Izby edukacyjnej.

Czuła to i znała szkoła główna krakowska, iż taki wyrok, wydany był przeciw sprawiedliwości, przeciw przyzwoitości i przeciw interesowi narodu. Bo: a) *co do sprawiedliwości*, szkoła gł. krak. przez rząd zeszły i cały świat za akademię uznawana, opatrzona przywilejami tylu monarchów... i papieżów, wracając na łono swej ojczyzny... rzeczonem Urządzeniem ks. Józefa Poniatowskiego miała sobie zleconą moc zwierzchnictwa nad szkołami dawnych departamentów, które jej ustawy Komisyi eduk. nadawały; b) *co do przyzwoitości*, korpus, mający kilka wydziałów nauk i w nich doktorów we wszystkich umiejętnościach... co nawet za czasów byłego austryackiego rządu za urzędowych egzaminatorów do doktoryzowania w prawie, medycynie, filozofii i teologii byli postanowieni... taki poważny korpus powinienżeby być poddawany Izbie edukacyjnej... do dozoru jednego tylko liceum nowoutworzonego postanowionej[1]) wtedy, kiedy jeszcze szkoła gł. krak., prawa dozorczyni i sędzia co do nauk szkół innych, pod obcem austryackiem zostawała panowaniem; c) *co do interesu narodu*; Izba edukacyjna... porobiła dopiero niektóre urządzenia, jedynie szkół niższych tyczące się w dawniejszych departamentach, które nie tylko, że jeszcze mało się praktykują, ale nawet w teoryi są chybiającemi... a cale nie zna sposobu, jakim uczono za czasów byłego austryackiego rządu, który wiele szkół po miastach i miasteczkach pozaprowadzał;

[1]) Na wzór eforatów pruskich.

w całym składzie Izby eduk. niemasz osoby, coby... przechodziła przez stopnie akademickie wszystkie, a zatem, coby miała dokładne wyobrażenie szkół w nowych Księstwa departamentach. Przeto jej urządzenia, gdyby jakie gorliwie robiła, nie mogą być pożyteczne; gdy przeciwnie szk. główna krak., mistrzyni wszystkich w całej Polsce nauczycielów po gimnazyach, znająca doskonale wszystkich nauk stopnie i ustawy dawne polskie, zeszłe austryackie i teraz nowe do Księstwa wprowadzone, ma prawo i zdolność wszystkie szkoły jak najpożyteczniej urządzać i dozorować.

Z tem wszystkiem, jakkolwiek Rada szkoły głównej widziała się skrzywdzona w rzeczonym JW ministra dekrecie, chcąc jednak dać dowód posłuszeństwa nowemu rządowi... oświadczyła Izbie eduk. chęci swojej podległości w środkach służenia publicznemu dobru; prosiła wszelako o zainformowanie względem granic, w jakich ma utrzymać władzę zwierzchności swojej nad innemi szkołami, względem tych wszystkich przedmiotów żadnej dotąd nie otrzymała odpowiedzi i dlatego od przesłania wielu innych... wstrzymała się. Dowiedziawszy się później, iż wydane były rozkazy archiwiście, aby archiwum szkoły głównej przeniósł do Warszawy, prosiła tejże Izby edukacyjnej o zaradzenie temu. Lecz odebrała od niej odpowiedź,... że JW minister sprawiedliwości kazał to archiwum przeprowadzić. Szkoła główna, nie mogąc na takowej odpowiedzi przestać, a chcąc zachować stopnie winnej rządowi subordynacyi, udała się do JW ministra spraw wewn. Ten odesłał ją do Izby edukacyjnej, jako mającej temu interesowi zaradzić. Nareszcie, gdy Izba edukacyjna nic nie odpowiadała, a archiwista zaczął pakować archiwum, udała się z prośbą do samego króla JMci. Lecz mimo tych wszystkich kroków, do których ją tak sprawiedliwy znaglał interes, nie tylko odpowiedzi zasadzającej od rządu nie otrzymała, ale nadto z smutkiem patrzeć musiała, jak archiwum rzeczone, ten kosztowny skład przywilejów, praw, dowodów do funduszów i innych jej aktów, którego tyle wieków wiernie strzegła, pilnowała i dochowywała, — z Krakowa wywieziony został.

Mając sobie zapowiedziane odmiany, które los wszystkich, teraz pracujących w nauczycielstwie i na przyszły rok wezwanych, oddają na niepewność, prosiła tejże Izby, ażeby, gotując

przedsięwzięcie jakiegokolwiek bądź nowego układu, chciała zaufać i praktycznej w tej mierze osób akademickich znajomości i gorliwości szkoły głównej dla dobra powszechnego, a dla uspokojenia wszystkich w ich słusznej troskliwości aby raczyła przyjąć od szkoły głównej w tym celu mającą być posłaną delegacyą. Lecz na to odmawiającą odebrała odpowiedź... Nawet prawo wzywania osób na katedry, szkole głównej dotąd nieuchylonem Urządzeniem... przyznane, Izba edukacyjna szkole głównej odebrała, chociaż się to prawo na odwiecznych dawnych Rządu polskiego zasadza ustawach. Potrzeba urządzenia szkół krajowych wskazała potrzebę wysłania wizytatorów. Wizyta takowa szkołom zapowiedziana była, jako środek nieuchronny do powzięcia dokładnych wiadomości o stanie szkół i zdolności, oraz pilności nauczycielów... Wizyta jednak... pomyślnych i oczekiwanych skutków nie przyniesie, gdyż Izba eduk. przeciw Urządzeniu... i przeciw dawnym ustawom Rządu polskiego wzięła szkole głównej zwierzchniczą nad szkołami władzę... A tak, dla zaczynających się już wakacyi, gdy profesorowie niepłatni i zrażeni rozjadą się,... w tak istotnym dla dobra kraju przedmiocie, jakim jest oświecenie młodzieży, rok cały znowu będzie stracony i młodzi, co nauki gimnazyalne pokończyli, a mają ochotę sposobić się na zdolnych urzędników cywilnych i sądowych, rok będą musieli bezczynnie zmarnować.

Te wszystkie okoliczności tem są boleśniejsze, że szkoła główna, rozpatrzywszy się w ustawie konstytucyjnej Księstwa Warszawskiego, widzi..., iż Rząd jest tylko w osobie króla, a zatem, iż wola dopiero Najj. Pana nadaje moc i ważność czynnościom władz rządowych... Gdy nigdzie w Dziennikach Praw, ani w przysłanych sobie od Izby eduk. jej drukiem ogłoszonych urządzeniach nie znajduje, aby sama taż Izba eduk. do takowych urządzeń upoważnioną była, owszem przekonywa się, że to jest dawny Eforat pruski, do dozoru jednego liceum postanowiony, a później przez Komisyę rządzącą tymczasem upoważniony... sprawiedliwie obawia się o zupełne siebie zniszczenie i zapomnienie prac łożonych, gdy zwłaszcza Izba eduk., nie będąc do tego upoważniona, zamiast przykładania się do udoskonalenia już egzystującej starożytnej zakłada nową w Warszawie akademią i już w tym celu Facultatem medicam otworzyła, zapomniawszy, że podobne ustanowienia należą do ius

maiestaticum... A lubo jeszcze nierozwiązaną jest kwestya, czyliby pożyteczniej było dla kraju pomnażać liczbę akademii..., wszelako przypuściwszy, że założenie akademii w Warszawie byłoby korzystne, jak się to da pogodzić z teraźniejszem powszechnem narzekaniem na niedostatek skarbu, który nie odpowiada potrzebom listy wojskowej i cywilnej?...

W tak krytycznem położeniu widząc akademią krakowską, będąc najpierwszym jej członkiem, przez dawny Rząd polski 21 Novembra 1780 r. uznanym, pragnąc ocalić i sławę tego korpusu i moje niegdyś prace, w urządzeniu edukacyi w Polsce podjęte, a nadewszystko chcąc okazać użyteczność urządzeń Komisyi edukacyjnej, nad którą nasz naród w ostatnich latach przed upadkiem swoim nic sławniejszego i chwalebniejszego nie miał, a przez którą pierwszy w Europie dał przykład rozciągnięcia opieki i troskliwości rządowej nad publicznem w kraju mieszkańców oświeceniem, umyśliłem przesłać JWPanu *„Projekt urządzenia wszystkich szkół w kraju“* i *„Rys urządzenia w szczególności akademii krakowskiej“*, podług którego już także zrobiony projekt jest w tłumaczeniu na niemiecki język. Miały one być przesłanemi Izbie eduk. warszaw. Lecz, kiedy nauczyło doświadczenie, iż ta Izba okazała chęć założenia nowej akademii, z krzywdą praw akademii krakowskiej i z zupełnem jej poniżeniem, gdy dowiodła przez urządzenie..., zwłaszcza tyczące się dozorów..., jak nietrafne ma wyobrażenie o hierarchii nauczycielskiej i subordynacyi szkolnej..., przesyłam je JWPanu z prośbą, ażebyś się za tąż akademią i za interesem oświecenia publicznego do Najj. Pana wstawić raczył, aby tenże Najj. Pan chciał wyznaczyć osobę swego zaufania godną, któraby niezwłocznie rzecz tę zgłębiła i projekta porobione Najj. Panu do potwierdzenia podała...

Gdybym szedł za głosem jedynie mojej spokojności, do której zamiłowania zniewalają mnie moje nadwątlone zdrowie i postanowienie nie mieszania się do żadnych interesów publicznych, nie utrudzałbym JWPana tą za akademią krakowską prośbą. Lecz, gdy z jednej strony JWPan raczyłeś mnie zachęcić, abym mu udzielał myśli, jakie moje doświadczenie daje mi postrzegać za mogące wydoskonalić edukacyą publiczną, z drugiej zaś oprzeć się nie mogę usilnym prośbom wielu członków uczonych i zacnych tutejszej akademii, moje prace i przychylność ku oświeceniu publicznemu znających, mam sobie za obo-

wiązek przełożenia powyższe przesłać JWPanu[1]). Co jedynie dlatego czynię, iż przewiduję, że, jeżeli przychylność JWPana do naszego narodu nie skłoni Najj. Pana do prędkiego zaradzenia upadkowi akademii krakowskiej, a zatem i powszechnemu oświeceniu, nie pozostanie gorliwym pracownikom tutejszej szkoły głównej, jak tylko opuszczenie przedmiotu tyloletnich swoich usiłowań, prac i zasług, i pełne rozpaczy rozpierzchnienie się w rozmaite strony. Gdyby dla silniejszego skłonienia króla JMci i przekonania go o czystości zamiarów... wypadała potrzeba komunikować go ludziom, zdolnym sądzić o takowym przedmiocie, najlepiej JWPan uczynisz, gdy go powierzysz wybranym przez siebie uczonym z akademii lipskiej. Jeżeliby zaś miał być oddany Izbie edukacyjnej, upraszam, ażeby mi był nazad odesłany, gdyż członków tej Izby nie chcę mieć sędziami moich myśli. W takim przypadku niech sobie sama szkoła główna krakowska z nią koresponduje".

Nie udały się Kołłątajowi zamysły ocalenia ustaw Komisyi edukacyjnej. Nie dano mu oficyalnego stanowiska na polu edukacyi, do czego, mimo wyrzekania się interesów publicznych, ciągnęło zamiłowanie i chęć pracy dla dobra publicznego. Nie uchronił akademii przed szkodliwym zawsze wpływem w tej dziedzinie czynników administracyjno-politycznych, oraz klerykalnych. Przecież to, co uczynił, za wysoką poczytane być musi zasługę, gdyż niespożyta jego zapobiegliwość uratowała poprostu byt szkoły głównej krakowskiej, który nierozważni politycy warszawscy na szwank chcieli wystawić. W czasie, najbardziej krytycznym, on jeden nie stracił głowy, postarał się, jak było można, o profesorów i otworzył porządnie rok szkolny dnia 8 stycznia 1810 przy stosunkowo dość znacznej frekwencyi studentów. Zdołał także otworzyć szkoły średnie i utrzymać nad niemi porządny dozór i opiekę. Nie zapomniał nawet o stałej swojej zasadzie ścisłego dozorowania Kościoła przez państwo, chciał mieć dyrektora wydziału teologicznego dozorcą wychowania duchowieństwa z ramienia rządu i dlatego odrazu oddawał w jego ręce dozór nad seminaryum. Szkody, jakie Izba wyrządziła akademii, były doczesne. Kołłątaj bowiem nie dopuścił do szkody niecofnionej, do zachwiania jej bytu; dlatego

[1]) W rkp. przekreślono: „ofiaruje się podjąć do usługi, jakiej mu siły starczą, gdy król JMć da upoważnienie".

nie było żadną przesadą ze strony Sołtykowicza i Ignacego Badeniego, gdy imię Kołłątaja kładli między fundatorami akademii, obok Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły.

Aby dopełnić obraz Kołłątaja, jako twórcy oświecenia publicznego w Polsce, należy nakoniec przypomnieć, że Kołłątaj pozostawał w tych także latach w dość częstej korespondencyi ze Śniadeckim, którego uwiadamiał o swoich zamysłach edukacyjnych, otrzymując wiadomości o podobnych zamysłach Śniadeckiego. Gdy Śniadecki w jednym z listów wileńskich, donosząc o już dokonanych robotach, pisze, że zostały jeszcze do zrobienia rzeczy najważniejsze, a to: zupełne wyświecenie i uporządkowanie funduszów szkolnych, wydobycie ich z Izb skarbowych i ustanowienie nań osobnej władzy administracyjnej, obmyślenie pomocy dla ubogiej młodzi, urządzenie trwałe i wieczne dóbr beneficyalnych, zmniejszenie szkół zakonnych, a powiększenie świeckich, — moglibyśmy się co do autorstwa pomylić i poczytać list Śniadeckiego za list Kołłątaja; tak dalece doświadczenie, nabyte przy Kołłątaju w Krakowie, stało się własnością duchową Śniadeckiego. I w dziele tedy reformy uniwersytetu wileńskiego było pośrednio bardzo wiele z pracy duchowej Kołłątaja. Ostatni podobno list, jaki Kołłątaj napisał do Sniadeckiego, pochodzi z daty 5 grudnia 1810 r.[1]). Zasługuje on na częściowe przypomnienie, zarówno ze względu na materyał biograficzny, jak i na uwydatnienie tej wspólności zamysłów, jaka łączyła obu tak znakomitych ludzi i przyjaciół. „...Podróż moja (do Drezna) — pisze Kołłątaj — była z wielu względów dla mnie przydatna: 1-mo, żem się przekonał ze smutkiem, kto mi szkodził i na tak długie cierpienia wystawił; 2-do, że, choć moich interesów nie skończyłem jeszcze, przynajmniej postawiłem je na dobrej drodze i zbliżyłem do zupełnego ukończenia; 3-tio, iż *egzystencyą tutejszej akademii uratowałem*! a nawet, jeżeli będzie stała spokojność, spodziewam się, że i akademia lipska będzie zreformowaną podług podanego odemnie planu. Smutną tylko jest rzeczą, że to wszystko idzie zbyt powoli, nie dla nieczynności tamtejszych, lecz dla nieczynności i nieumiejętności naszych... Na dyrektora wydziału edukacyjnego podałem p. Matuszewica, w intencyi, że on, będąc dobrze z JWPDem, będzie mógł utrzymać jedno systema

[1]) Por. Baliński (o. c.), I, 675.

edukacyi, biorąc wzory z Wilna. Tak albowiem wypada, żeby ludzie, do edukacyi użyci, nie mieszali się do żadnych politycznych związków, lecz, troskliwi o oświecenie publiczne, jako wszystkim rządom wzajemnie pożyteczne, *pracowali nad jednostajnością onego, ile teraźniejsze okoliczności dozwolą*"...

Gorliwy o światło publiczne, nie mógł Kołłątaj spuścić z oka tak ważnej placówki, jaką było *warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk*. O stan i zamiary Towarzystwa wypytywał Maja, siedząc jeszcze w więzieniu austryackiem. Poświęca mu wczesną wzmiankę w elegii na powitanie Wołynia, gdzie uważa je za ważną warownię mowy polskiej. Cieszy się powodzeniami, smuci się błędami Towarzystwa, pomny na to, co raz napisał do Śniadeckiego (30. VIII. 1803), gdy odwodził go od wyjazdu do Bononii i wzywał do pozostania w kraju: „Wyższy nad zazdrość drobnych i nikczemnych duchów, wszędzie zapewne będziesz szanowany, gdziekolwiek poznają twoje talenta i gdzie będziesz miał sposobność dać dowody swej rzadkiej zdatności. Ale pamiętaj: że *twoje światło jest dziedzictwem twej własnej ojczyzny, tyle dziś nieszczęśliwej i poniżonej...*" W tymże liście ubolewa nad nierozwagą Towarzystwa w sprawie przyjmowania rozpraw do druku: „Nie mając jeszcze drugiego tomu Rocznika Towarzystwa warszawskiego, nie znam Dyssertacyi o Chrystyaniźmie, ani wiem, kto jej autorem; dziwuję się tylko, za co Towarzystwo takie materye przyjmuje, których się w swej instytucyi zrzekło. Prawda, że ta materya mogłaby być traktowana bardzo filozoficznie, lecz mało znam osób, któreby ją z tej strony rozbierać zdołały. Lękam się ja bardzo o Towarzystwo, kiedy się WPan oddalasz za granicę, a Dmochowski ma być wezwany do Wilna; należałoby, żeby to gorliwe zgromadzenie przepisało sobie wyraźne objekta pracy; inaczej zbiór jego Roczników wyjdzie kiedyś na tandetę, w której nie można nic nowego dostać, ale tylko rzeczy wyszarzane, lub ze starzyzny przerabiane; trudno pretendować, żeby to był instytut paryski lub bonoński, ale przecie trzebaby się starać, aby tak wysokiego przeznaczenia nie spadlać lichymi i drobnymi komunałami; pamiętać albowiem należy, że osobliwie gazeta w Jenie ma oko na prace uczone Polaków i nie zaniedbuje ich recenzyi". Innym razem gorszy się, że Towarzystwo nie dba należycie o poprawność językową. W listach do Dmochowskiego, Czackiego i Śniadeckiego, z okresu pobytu na Wołyniu, często spotykamy

wzmianki o Towarzystwie. Prace swoje naukowe myślał kiedyś bodaj częściowo pomieszczać w Rocznikach Towarzystwa.

Z drugiej strony ścigające Kołłątaja prześladowanie przekroczyło nawet podwoje uczonego Towarzystwa. Prawda, że Towarzystwo nie wiedziało o niektórych pracach i zasługach. Tadeusz Czacki, donosząc w październiku 1805 o otwarciu gimnazyum wołyńskiego, nie wspomniał ani słówkiem o współpracy Kołłątaja, całą chwałę zabierając dla siebie. Nie wspomnieli o tem ani słówkiem, zapewne wskutek niewiadomości, delegaci Towarzystwa: Ludwik Kropiński i Aleksander Chodkiewicz, wysłani specyalnie na akt otwarcia gimnazyum[1]). Prawda, że Kołłątaj był członkiem, tak zwanym „dopuszczonym", od związku Towarzystwa[2]), ale koniec końców, gdy inni, nieporównanie mniej dla nauk zasłużeni, byli członkami czynnymi, Kołłątaj przez cały czas prezesury Albertrandego zaszczytu tego nie dostąpił. Stało się to dopiero po objęciu przewodnictwa przez Staszica, choć, rzecz ciekawa, bez uwiadomienia o tem poprzednio Kołłątaja. Gdy w dniu 5 marca 1809 kandydatury nowe podano do zatwierdzenia na posiedzeniu centralnem, prezes Staszic zabrał głos w te słowa: „Gdy wydział literatury wielu członków znakomitych utracił, życzyłbym, aby tę stratę nagrodzić wyborem osób, już z nauk sławnych. Takim jest Jeg. X. Kołłątaj. Pracował w literaturze polskiej. Są jego dzieła znane w dziejach polskich. Nie przerwało prac jego uczonych ani prześladowanie, ani więzienie w Ołomuńcu. Pracuje ciągle nad dziejami narodu naszego. Jest to materya, którą się najwięcej teraz wydział literatury zatrudnia i w której potrzebuje pracowników. Że w tej materyi niniejszy kandydat ma liczne porobione zbiory, są tego dowodem rękopisma jego, które są w ręku kolegi Lindego. Znajduję więc wszystkie przepisy ustaw naszych względem kandydatów w osobie Jeg. X. Kołłątaja dopełnione. Przeto mam honor podać go na *członka czynnego*". Wniosek Staszica przyjęto przez aklamacyę. Tegoż roku w papierach Towarzystwa znalazł się *„Ks. Hugona Kołłątaja plan historyi Piastowskiej Narodu polskiego"*, podający wskazówki dla przyszłego historyka na czas od początku narodu aż po wybór Jagiełły[3]), napisany — być

[1]) Por. Aleks. Kraushar: Towarz. Warsz. Przyj. Nauk (Warszawa 1900), Księga I., Annexa, str. 393—396.

[2]) Tamże, Księga II., Tom I. (Warszawa 1901), str. 165.

[3]) Tamże, Księga II., Tom II, (Warszawa 1902), str. 212—218.

może — na skutek Odezwy Towarzystwa w sprawie Prospektu historyi Narodu polskiego.

Pierwszą wiadomość o wyborze (właściwie o zamiarze wyboru) otrzymał Kołłątaj od Lindego, na co wnet odpisał (3. II. 1809): „...Donosisz mi rzecz zupełnie nową, że jestem członkiem Towarzystwa warszawskiego, o czem dotąd od nikogo nie wiedziałem ani pojmuję, jak się to stać mogło, żeby mię o tym wyborze urzędownie nie uwiadomiono. Wiedząc, że się o to przez nikogo nie starałem, nie mogłem się nigdy domyślać, żeby Towarzystwo chciało mię mieć w swem gronie. Jeżeli niewiadomość nie może być brana za uchybienie, tedy nieuwiadomienie mię o tem, do kogo należało, uchybia razem Towarzystwu i mnie". Zaszło, jak widzimy, nieporozumienie, że Linde zamiar, spełniony dopiero w marcu [1]), podawał już w końcu stycznia za fakt spełniony. W dalszym ciągu listu prosił Kołłątaj o informacye: kiedy i jak dawno wybrany; do jakiej klasy nauk lub umiejętności; jakim obrany członkiem; kto mu o tem powinien był donieść i dlaczego nie doniósł. Mimo wszystko poczuwał się Kołłątaj do wdzięczności i miał zamiar ofiarować jaką rozprawę do Rocznika Towarzystwa, nie myśląc jednak „zabierać funduszu innym dziełom" (4. III. 1809). Po śmierci Ignacego Potockiego zwrócił się nawet z prośbą do Towarzystwa za pośrednictwem Lindego (14. IX. 1809): „...Jeżeli to prawda, że już mię przyjęliście do Zgromadzenia Przyjaciół Nauk (nie był więc do tej pory urzędownie uwiadomiony), radbym zyskał pozwolenie, aby mi wolno było napisać pochwałę tego wielkiego człowieka i przeczytać ją w dniu, przeznaczonym przez Towarzystwo do obchodzenia jego pamiątki. *To pozwolenie przyjmę za łaskę*... Pomów o tem z P. Stanisławem".

Sprawa wygłoszenia pochwały Ignacego Potockiego przez Kołłątaja nie doszła przecie do skutku. Pokazało się naprzód, że już wyznaczono do tego J. U. Niemcewicza, zatem nie wypadało „emulować". Gdy jednak Stanisław Potocki przyjął ofiarę Kołłątaja, ten prosił Lindego, ażeby wystarał się o szczegóły z życia, o dzieła drukowane i pisane zmarłego, a to u Stanisława Potockiego. Prosił także, ażeby taka akademia ku czci Ignacego Potockiego odbyła się na wiosnę na posiedzeniu publicznem, kiedy mógłby czytać pochwałę bez najmniejszego pozoru emulacyi. „Stan mego zdrowia nie pozwoli mi czytać tej pochwały, aż w czasach ciepłych, bo całą zimę przepędzam w moim pokoju na wzór ślimaka, zasklepionego w swojej skorupie". Będzie tem bardziej czas do zebrania i nadesłania materyału biograficznego i bibliograficznego. Prosił nawet o nadesłanie dyskursu Niemcewicza. Ale Stanisław Potocki nie okazał się chętnym w nadesłaniu proszonego materyału. Rzecz stawała się przykrą. Kołłątaj zwracał się także do Ludwika Osińskiego: „Wyczytałem w Gazecie warszawskiej, iż Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk raczyło mię domieścić w swem szanownem gronie... Domieszczony... radbym uzyskał pozwolenie, aby mi wolno było czytać pochwałę życia nieodżałowanego Ignacego Potockiego na ich posiedzeniu... moja wdzięczność dla niego, moja znajomość jego wielu literackich i publicznych zasług, których po części byłem spólnikiem, świadkiem i dziwicielem, daje mi jakiekolwiek prawo upraszać o tę łaskę, która ukoi choć po części żal po nieodżałowanej ojczyzny i mojej stracie". W rezultacie nie odbyła się akademia ku czci Ignacego Potockiego. Nie znaczy to, jakoby Towarzystwo pamięci jego nie uczciło. Członek Towarzystwa J. U. Niemcewicz napisał jego nekrolog, a na posiedzeniu kwietniowem r. 1810 sam Staszic poświęcił mu piękne, choć krótkie wspomnienie. Żałować przecież trzeba, że jakieś przyczyny drobiazgowe, nie z winy Kołłątaja pochodzące, nie pozwoliły mu na wykonanie powziętego zamysłu. Najwięcej ucierpiał przez to sam Ignacy Potocki, któremu Kołłątaj byłby bez wątpienia wystawił pomnik nieśmiertelny, godny Plutarcha.

Nie powiodło się także Kołłątajowi z rozprawami i podręcznikami, przesłanymi Towarzystwu za pośrednictwem Lindego. Co do rozpraw, żądano zgoła ogólnikowo poprawek, podręczników może lękano się dla ich kierunku myślowego. Musiało to Kołłątaja urazić i skłonić do wycofania się ze swojemi chęciami. „...A zatem mnie należy mu ustąpić i przestać na samych uwagach WPDa, — pisał do Lindego (24. I. 1810) — a nie żebrać łaskawej aprobacyi u tych, którzy raz sobie powiedzieli, że jej nie jestem wart... Już więcej ani niechętnego prezesa ani obojętnych członków Zgromadzenia zatrudniać żadnemi mojemi pismami nie myślę..." „Alboż ja potrzebuję nagrody? — pisał do niego innym razem (9. II. 1810) — alboż konkuruję o jaką

[1]) Definitywna uchwała zapadła właściwie dopiero na posiedzeniu publicznem dnia 2 lipca 1809.

protekcyą? alboż dlatego napisałem, żeby moje dzieło przyjęte było za dzieło do szkół? o tem wszystkiem nie myślałem, nie potrzebowałem nawet kosztu na druk; moje dzieło, choćby nie było przyjęte w Warszawie, niby to nie przeszkadzało, żeby go nie czytano i nie uczono się z niego w Wilnie i Krzemieńcu. Tak to zawsze człowiek stary musi wystawiać się na śmieszność, ile razy udać się zechce drogą młodych...“ „Zapewne mu są znane — pisał 14. III. 1810 — akta del'Académie des inscriptions et des belles lettres. Ktoby moje rozprawy chciał porównać z wyż przytoczonemi dziełami, nie odmówiłby świadectwa, że są prawdziwie po akademicku wypracowane. Tandem nie miały szczęścia podobać się Towarzystwu warszawskiemu“... Przecież miłość pracy i nauki większa jest u niego nad wszystkie ludzkie uprzedzenia. W tym samym liście, donosząc, że Osiński imieniem Towarzystwa prosił go, żeby się podjął pism o historyi początkowej naszego kraju, dodaje, że odpisał, iż się podejmuje; oraz, że posłał Osińskiemu do *Pamiętnika* (czasopismo) dwie uwagi: 1) Nad sposobem uczenia historyi i 2) Co wprzód przedsięwziąć należy, nimby się wziąć chciano do pisania historyi narodu naszego. Pracę Osińskiego nad wydawaniem naukowego pisma peryodycznego bardzo pochwalał, słusznie uważając, że pisma takie, oraz papiernie, drukarnie, księgarnie i biblioteki publiczne, bardzo się przyczyniają do wzrostu oświecenia publicznego. Tutaj dodać należy, że skrupuły Towarzystwa względem pism Kołłątaja znikły po jego śmierci, kiedy to Towarzystwo specyalnie upoważniło członka Ksawerego Kosseckiego, jenerała b. wojsk polskich, o nabycie pozostałych po zmarłym rękopisów, o co i inni gorliwie zabiegali, a co zresztą do skutku nie doszło, gdyż Kołłątaj wydał w testamencie inne co do tego rozporządzenie.

Z kolei przychodzi rozglądnąć się w pismach naukowych Kołłątaja, które przygotowywał w więzieniu ołomunieckiem i w późniejszych latach odosobnienia, a które tyle mu dały słusznych powodów do żalenia się na nieoględność Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pisma naukowe Kołłątaja, dawane do przepatrzenia: Czackiemu, Śniadeckiemu, Dmochowskiemu, ks. Gorczyczewskiemu, Lindemu i innym, zdobywały dla siebie wysokie pochwały. O jednem z nich pisał Śniadecki (12. XI. 1806): „Nieskończenie wdzięczen jestem za udzielenie mi jego dzieła O początkach narodów w pięciu rozprawach, które z wielkiem

zastanowieniem, pociechą i korzyścią czytałem... Może mnie próżność narodowa zaślepia, ale nic lepiej wywiedzionego (nad rozprawę IV), czytając dawniej Bailly i Cours de Gibelin, nie znalazłem nigdzie...“ Kołłątaj prosił o uwagi i recenzye, szczególnie wysoko sobie ceniąc opinię Śniadeckiego w kwestyach matematyczno-przyrodniczych i opinię Lindego w materyach filologicznych, prawnych i historycznych.

Sąd o wartości naukowej pism tego rodzaju Kołłątaja nie zmienił się po śmierci autora. Wydawca jednego z nich, profesor akademii krakowskiej, Ferdynand Kojsiewicz, napisał w r. 1842: „Teraz, kiedy szczęśliwe przeznaczenie zrządziło, iż po p. Michale Szymańskim wszystkie naukowe prace Kołłątaja do rąk moich przeszły, miałbym się za odpowiedzialnego w obliczu spółziomków moich, gdybym je dłużej w ukryciu zatrzymywał i zostawił czasowi, który już tyle pięknych i pożytecznych dzieł rodaków naszych dlatego nas pozbawił, iż nie były drukowane... Zaiste pisma Hugona Kołłątaja, które wydać przedsięwziąłem, imię swego autora do najodleglejszej przekażą potomności...“ Opinie dzisiejszych naszych pisarzy w przedmiotach naukowych stoją na tem samem stanowisku; dość wymienić: prof. Bóguskiego, Ludwika Krzywickiego, Maurycego Straszewskiego, Bronisława Pawlewskiego, Zofię Daszyńską-Golińską i wielu innych. Sąd ich stwierdza, że Kołłątaj nie tylko stał na europejskim poziomie naukowym, ale, że w wielu teoryach naukowych wyprzedził na wiele lat najznakomitszych późniejszych uczonych europejskich.

Był jednak Kołłątaj i pod tym względem człowiekiem nieszczęśliwym, nie mogąc doczekać się upowszechnienia pism owych drukiem za życia, jak pragnął gorąco. Nie chciałby, aby jego Rozprawy zostały bez wydrukowania aż do 4-ech lat, pisał do Lindego (21. III. 1809): „bo to za długa epoka na moje życie, chybabyś WPD przez to rozumiał edycyą jeneralną i nową wszystkich moich dzieł, choć, jak pisałem, wiele mi z nich zaginęło... Lecz, co się tyczy Porządku fizyczno-moralnego i moich wygotowanych Rozpraw, chciałbym je mieć prędko między ludźmi, bo, jak widzę, w tej samej materyi zaczynają pracować we Włoszech i Francyi, a zatem moje dzieło zestarzałoby się wprzód, nimby się na świat pokazało... Proszę, abyś, skończywszy swoją krytykę, nie oglądał się na żadne inne widoki (na Towarzystwo P. N.), bo, póki ja żyję, najdę sposób wydruko-

wania tych pism, lecz wprzód należy mi w tem słuchać jego przyjacielskiej rady... Jegomość, którego nie lubisz, niech ich nie czyta, ani żaden posądzony o skłonność do kradzieży literackiej, lub, ktoby nie był prawdziwym pisarza przyjacielem...“ Gdy przekonał się, że prace jego „podobne są do towaru kontrabandy“; gdy nawet na Lindego przestał liczyć, choć jeszcze 9 lutego 1810 pisał: „Śniadecki, Linde — oto moje towarzystwo, w którem chcę zostawać na resztę dni moich“; gdy nareszcie z przeniesieniem się do Krakowa znalazł łatwość drukowania u starego przyjaciela politycznego, Jana Maja, postanowił zająć się sam opublikowaniem swoich badań naukowych. Niestety śmierć rychła na wykonanie w całości zamysłu nie pozwoliła; za życia zdołał tylko wydrukować „*Porządek fizyczno-moralny czyli Nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych Przyrodzenia*[1])“, którego to dzieła zamierzonej drugiej części „*O prawie politycznem i Ekonomii politycznej*“ nie miał już czasu napisać; inne badania naukowe ukazały się dopiero po śmierci; wielka część spuścizny rękopiśmiennej zalega dotychczas nieopublikowana, w czem — trzeba dodać — jest nie tylko materyał naukowy.

„Porządek fizyczno-moralny“ był przeznaczony na podręcznik nauki moralnej dla szkół wyższych. Nie znalazł jednak aprobaty w Warszawie. Mimo to posługiwał się nim Linde, używano go w szkole głównej krakowskiej, w liceum krzemienieckiem i w szkole głównej wileńskiej. Jest to dzieło bardzo ważne dla poznania zasad filozoficznych Kołłątaja, rzecz w swoim rodzaju do dzisiaj klasyczna. Wychodził w niem z założenia, że nie trzeba domyślać się, czem człowiek mógł być w początkach swego rodu, lecz czem stać się był powinien podług nieodmiennych praw Przyrodzenia. Tego znowu dowiedzieć się można z historyi początkowej, nie dlatego, żeby w niej szukać pierwszych zasad prawa natury, nie, żeby z niej wydobywać zasady nauki moralnej; lecz, żeby oddzielić dodatki, które zmieszały się z ważnymi przedmiotami. Stopnie, jakimi doskonaliła się społeczność, a także przyczyny błędów, nigdzie odkryte być nie mogą, tylko w historyi dobrze zrozumianej. Całe prawo polityczne i bardzo ważna część jego, religia, cała nauka prawa cywilnego, cała sztuka prawodawstwa zawarta jest w historyi dobrze zrozumianej. Zaniedbać tę część wiadomości ludzkiej jest zaniedbać źródła prawd najważniejszych i przestać na domysłach. Jakie bowiem zasady przyjęli niegdyś ludzie, za takiemi przez niezliczone szli pokolenia, a tym sposobem, raz zbłądziwszy, wiecznie błądzić muszą, póki nie dojdą przez rozbiór owego punktu historyi, jak i dlaczego zbłądzili. Jeżeli tedy sądzi, że metafizyka i teologia zatrudniają się wydobywaniem domysłów około historyi początkowej, dowodzą tego kanoniczne księgi wszystkich oświeconych narodów i wszystkie księgi praw, które zaczynają od rewelacyi. Sama tylko historya, bez obrażenia umysłów szukających prawdy, przekonywa o pomyłkach. Pisze Kołłątaj, że nad dziełem tem dużo się namedytował i że w pisaniu starał się o jak największą krótkość i jasność.

[1]) Przez H. K... (Kraków, u J. Maja, 1810, XIX+220).

Wywody historyczne nie są jednak przedmiotem „Porządku fizyczno-moralnego“; przeprowadza je w innem dziele, które z kolei omówimy. W „Porządku“ zajmuje się sprawami człowieka, jako członka społeczeństwa, chcąc wydobyć z tej podstawy wszystkie jego „*należytości*“ i „*powinności*“. Pisze o tem dziele M. Straszewski[1]), że stanowiskiem, z którego Kołłątaj wychodzi, jest możliwie najczystszy empiryzm i naturalizm. Znawca filozofii empirycznej z czasów przed rewolucyą, skoro wczyta się dokładnie w to dzieło, przekona się z łatwością, że stanowiskiem zbliża się ono wprawdzie do empiryzmu XVIII. wieku, punkt wyjścia jednak jest oryginalnie pomyślany, w przeprowadzeniu zaś zachodzą znaczne różnice. „Nie waham się przyznać, że, rozczytawszy się w dziele Kołłątaja, znalazłem w nim myśli oryginalne, niekiedy wprost zdumiewające, a, porównawszy je z dziełami współczesnemi tej samej mniej więcej treści, przyszedłem do przekonania, że mamy tu do czynienia z *tworem myśli polskiej niepośledniej wartości*“[2]). Wielka uczoność i znajomość fachowej literatury nie wskazuje zaiste na dyletanta, za jakiego go niektórzy uważali. Kołłątaj nie idzie w ślady żadnego z etyków XVIII wieku, wiąże moralność nie z takiemi lub innemi właściwościami natury ludzkiej, ale z porządkiem fizycz-

[1]) Kołłątaj jako filozof. Odczyt wygł. na urocz. Akademii ku czci Kołłątaja w d, 28 lutego 1912 r. jako w setną rocznicę jego śmierci (Kraków 1912).

[2]) Tamże str. 53.

nym świata i wyrastającem z niego życiem społecznem. Tym, o którego zaczepił Kołłątaj, był założyciel szkoły fizyokratów we Francyi, Dr. Quesnay. Zasługą tego wielkiego myśliciela pozostanie na zawsze, że pierwszy zaczął rozważać zjawiska życia społecznego, a w szczególności życia ekonomicznego, jako podległe stałym prawom współistnienia i następstwa. Na czoło całego swojego systemu wysunął Quesnay pojęcie prawa natury, czyli „prawa przyrodzonego". Otóż na tym punkcie zaczepia Kołłątaj o Quesnaya, ale posuwa się dalej: oczyszcza pojęcie prawa przyrodzonego gruntownie i całkowicie z resztek metafizyki i tak oczyszczone stosuje szerzej. Quesnay wysnuł z prawa przyrodzonego tylko zasady ekonomicznego współżycia, natomiast Kołłątaj wysnuwa z niego całą filozofię społeczną i moralną. Punktem wyjścia wszelkich jego dociekań jest fakt jedynie pewny i bezpośrednio oczywisty, fakt czucia. Ten punkt wyjścia, to jedna z cech, charakteryzujących polski *pozytywizm*. Przejął go następnie od Kołłątaja Jan Śniadecki i zastosował w swojej Filozofii ludzkiego umysłu. Z doznawanego czucia czyli uczuć rodzą się potrzeby, z potrzeb wynikają należytości, z niemi wiążą się nieoddzielnie powinności. Jeżeli zapytamy, w czem jest Kołłątaj samodzielny, odpowiada M. Straszewski, którego te wstępne uwagi powtarzamy, że oryginalnemi cechami jego systemu są: 1) Oparcie oczywistości istnienia na doznawanych czuciach; 2) Upatrzenie w doznawanych potrzebach ogniwa, łączącego człowieka z porządkiem fizycznym, i wysnucie z tego ogniwa całego łańcucha należytości i powinności, czyli całego wogóle porządku moralno-społecznego; 3) Uznanie społeczeństwa za organizm moralny, od woli jednostek niezależny, lecz z konieczności wyrastający z porządku fizycznego. Pewne niedokładności tych słusznych przeważnie uwag sprostuje bezpośrednio przypomnienie myśli Kołłątaja.

„*Człowiek jest z przyrodzenia do dobrego skłonny* — mówi Kołłątaj w Przedmowie — i tak potrzebami własnemi naglony, że, byle tylko szedł za ich uczuciem, byle starał się one zaspokajać środkami, jakie mu przyrodzenie wskazuje, byle używał do tego swych należytości i dopełniał ściśle nieoddzielne od nich powinności, nie może być złym". Przecież, jako stworzenie, do nałogów skłonne, przymuszony zostawać w towarzystwie ludzi przykładnych, lub gorszących, może zaciągnąć dobre lub złe nałogi. Zgorszenie nie tylko rozciąga się do naszych spraw, ale nadto do naszej władzy pojmowania i sądzenia. Widzimy, że *przesądy mają tylu gorliwych obrońców, ile ich często nie ma najwidoczniejsza prawda*. Przesądy tak wpływają na nasz rozum, jak szkła kolorowe na zmysł widzenia..., ani będziemy więcej w stanie postrzec się, że jesteśmy w błędzie. Stają się one zarazą niezliczonych pokoleń i całego rodzaju ludzkiego, jeżeli zwłaszcza staną się prawidłem dla nauki, opinii lub prawodawstwa, tak dalece, że ledwie można znaleść przypadek nieszczęśliwości w życiu społecznem, któregoby nie należało odnieść do tej jedynej przyczyny, zwłaszcza, że obrońcy przesądu posługują się najśmielszymi zabiegami *obłudy*. Przesądy są bardzo dawne; szły one obok prawdy, albo ją zupełnie przytłumiły; *nauka dogmatyczna, okrywana sekretem, zamieniła się w zabobony*. Po wskrzeszeniu filozofii za naszej ery, długo bardzo los człowieka, co do uznania jego obowiązków moralnych, mało zatrudniał filozofów; suche i nieużyteczne badania dręczyły długo rozum ludzki, nim się przekonano, jak potrzebną jest rzeczą wrócić na nowo do szkół filozofię moralną. Znagliły do tego kłótnie religijne w XV i XVI wieku. Zaczęto wtedy poszukiwać na nowo obowiązków moralnych człowieka w jego własnem przyrodzeniu. Jednak pierwszy dopiero Dr. Quesnay w drugiej już połowie w. XVIII zaczął na nowo szukać w prawach fizycznych człowieka jego praw moralnych. „Nie lubiłem nigdy — pisze Kołłątaj — wdawać się w nagany dzieł obcych przez uczone szermierstwa... chcąc atoli przekonać siebie samego o prawdach, w tym gatunku najważniejszych, kiedy zwłaszcza ta nauka wystawioną została na wielorakie nadużycia... przedsięwziąłem nową zupełnie pracę, rozbierając z wielką pilnością tęż samą materyą moim sposobem, zaczynając od prawd najprostszych". Pracę tę należy sobie wyobrażać, jako logikę dla rozumu, bo dla woli człowieka trzeba zachęcenia przez dobre przykłady, przez dobre nałogi. Należy przecież zawsze zaczynać od przekonania naszego pojęcia. Kończy przedmowę piękną uwagą: „Póki rządy narodów nie będą w zgodzie z nauką, z której wyprowadzają się prawidła dla obyczajów ludzkich, póki inaczej uczyć będą w szkołach, a inaczej wypadnie postępować w praktyce życia: póty ludzie nie będą wolnymi od zgorszenia błędu, choćby ich nauka zasadzała się na nieprzepartych niczem prawidłach, choćby nawet z samego nieba objawioną była".

Czy uważać się będziemy jak ludzie (jednostki), czy jak członki rządnej społeczności, czy zwrócimy uwagę na nasze życie prywatne, czy publiczne: w każdem położeniu i postępowaniu nie możemy być pewni naszych spraw moralnych, póki nie będziemy wiedzieć, co się nam od wszystkich należy, cośmy nawzajem winni nam samym, naszym bliźnim, naszej ojczyźnie, co nareszcie należy się naszej społeczności politycznej, co znowu ta winna jest nam i nam podobnym. A ponieważ od gruntownego zrozumienia naszych należytości i powinności zależy wydoskonalenie wszystkich innych umiejętności moralnych, jest rzeczą najpilniejszą wiedzieć, co mamy pojmować pod wyrazem *Przyrodzenia* (natura), skoro zamierzamy szukać i uczyć się należytości i powinności, przyrodzonych człowiekowi.

Wszystkie jestestwa podlegają pewnym prawidłom w swem ukształceniu, rozradzaniu się i ruchu. Te prawidła są zawsze jedne, nieodmienne, konieczne; nadane są jestestwom od pierwszej siły, którą zowiemy Przyczyną. Ponieważ tej przyczyny nie znamy, jak tylko w jej skutkach, nie możemy wiedzieć, co ona jest sama w sobie i jak poprzedziła własne dzieło; a, nie mogąc jej sobie wyobrazić pod tym względem, nie możemy jej nadać przyzwoitego imienia, jak tylko podług wyobrażeń, jakie mamy o skutkach. Nazywamy ją przyrodzeniem, który to wyraz jest wyobrażeniem umysłowem, pod którem chcemy mówić o przyczynie wszystkich skutków, w ogólności, lub w szczególności. Wyraz przyrodzenie zawiera w sobie dwoiste wyobrażenie: przyczyny i jej praw. Przyczynę nazwiemy tedy *Przyrodzeniem*, sposoby zaś, podług których zostają i utrzymują się wszystkie rzeczy, *Prawem przyrodzonem*. *Metafizycy* starają się wyobrażać przyrodzenie, nie tylko jak przyczynę pierwszą, jedyną i konieczną, ale nawet różną od materyi, okazując jej własności, przymioty i doskonałości, co jednak nie należy do naszego przedmiotu, który nie dozwala żadnych przypuszczeń (hypotheses); im bardziej owszem ograniczymy się w naszych badaniach, tem wyobrażenia nasze będą jaśniejsze. Nie jestże dosyć, że tej Przyczynie nadaliśmy imię Przyrodzenia, które podobno było pierwsze, choć zapewne nieodpowiadające tej Istocie. Nadajmy jej imiona, jakie tylko za najprzyzwoitsze osądzimy, nazwijmy Istnością najwyższą, Pojętnością nieskończoną, Opatrznością powszechną, Bogiem, byleśmy pod temi wszystkiemi imionami uznali, że mamy wyobrażenie o Przyczynie pierwszej, jedynej,

koniecznej. *Fizycy* ograniczają się jedynie dostrzeganiem dzieł przyrodzenia i dochodzą z nich praw ogólnych; dlaczego też udało się im podobno lepiej poznać tę pierwszą przyczynę [1]) i uwielbiać ją przez zadziwienie nad jej niezmiernem dziełem. Ale prawa czyli ustawy fizyczne nie należą również do naszego rozbioru; dochodzić tylko będziemy *praw, któremi opisany jest byt człowieka w ciągu jego życia*.

Prawa Przyrodzenia, którym człowiek podlega, są fizyczne i moralne. Pierwsze są wspólne człowiekowi ze zwierzętami i innemi jestestwami. Jak przedstawiają się i czy są prawa moralne u zwierząt, w to nie wchodzi, bo stosunki, które między nami a zwierzętami zachodzą, będąc zupełnie fizyczne, nie dają nam dostrzegać ich praw moralnych. Co nas bardziej zastanawiać powinno, jest to, że Przyrodzenie poddało człowieka pod prawa moralne, które go obowiązują (przymuszają niemal fizycznie) w jeden prawie sposób, jak prawa fizyczne; tego gatunku jest prawo, które nazywamy władzą samowolnego działania (liberum arbitrium), to jest, że: cokolwiek działamy, działamy podług naszej woli, obioru, naszego zezwolenia i nie możemy działać inaczej, tak dalece, że *wszystko, cobyśmy uczynili niesamowolnie, nie byłoby naszą sprawą, lecz skutkiem obcej siły, która do nas nie należy*. Prawa fizyczne różnią się od moralnych tem, że jedne mają stosunek z naszym bytem fizycznym, drugie z naszemi sprawami moralnemi. Między prawami moralnemi jest jedno z najważniejszych, że: każdy człowiek rodzi się z należytościami sobie jedynie właściwemi, do których są przywiązane pewne powinności, jak gdyby warunki, pod którymi używać ma swych należytości. Gdzie więc wola człowieka, z całym swoim obiorem, jest czynna, tam się zaczyna jego moralność, tam znajduje swoje granice w jasnych przyrodzenia prawidłach. Z drugiej strony wszystko, cokolwiek robi nieszczęśliwy byt ludzi na tym świecie, wynika stąd, że nie chcą korzystać z swych należytości i onych wzajemnie dochowywać, że nie dopełniają ściśle powinności, które warują ich należytość.

Każdy z nas wie, iż: 1) czujemy, póki tylko żyjemy; 2) że mamy wielorakie potrzeby, bez zaspokojenia których żadnym sposobem obejść się nie możemy; 3) że mamy wielorakie siły

[1]) Która nie może być mniej dzielną od skutków.

do zaspokojenia tych potrzeb. Niemasz nikogo, ktoby nie był przekonany o tych trzech prawdach, a na nich jest dosyć, abyśmy za ich pomocą odkryli nasze należytości i powinności. *Czucie* nic innego nie jest, tylko doznawanie wielorakich odmian w sposób przyjemny lub nieprzyjemny, które pochodzą od przyczyn wewnętrznych lub zewnętrznych. Co jest sama w sobie przyczyna, która je zrządza, tego wcale nie wiemy. Ciało ludzkie bez tej przyczyny nie jest zdolne do czucia. Badanie tej przyczyny należy do metafizyki; dla nas dość wiedzieć, że jest w nas władza, która za pomocą naszej machiny organicznej czuje wszystkie odmiany wewnętrzne i zewnętrzne. Nazwano ją duszą (od: dychać), bo uważano, że, póki oddychamy: póty żyjemy, a tem samem czujemy (por. łac. spiritus od spirare). Przez czucie przychodzimy do uznania naszych potrzeb. *Potrzeba pokarmu jest potrzebą pierwszą i najgwałtowniej naglącą na człowieka.* Inne potrzeby, jak: odzieży, pomieszkania, sprzętów i narzędzi, nie są tak gwałtowne i konieczne, są jednak *nieuchronne.* W latach od przyrodzenia zamierzonych występuje potrzeba *istotna społeczności małżeńskiej*, bo przez nią utrzymuje się i pomnaża ród ludzki. Z tej przyczyny wynika oczywiście potrzeba życia społecznego, dla utrzymania i świadczenia wzajemnej pomocy, bez której ludzie żadnym sposobem obejść się nie mogą. Dlatego ci, którzy tę potrzebę oddzielali od liczby potrzeb przyrodzonych, zarażali w samem źródle prawidła moralności niebezpieczeństwem egoizmu. Były wprawdzie umysły ponure, usiłujące wprowadzić życie odludne i samotne (mnisi); lecz ich ustanowienia, choć przykładem poparte, nigdy długo trwać nie mogły i prędko upadały, jakiekolwiek do tego obrano pobudki; bo takie życie sprzeciwia się przyrodzeniu człowieka.

Ponieważ przyrodzenie dało człowiekowi potrzeby, dało mu oraz prawo nabywania rzeczy. Tu jednak okazuje się przedewszystkiem ważność zrozumienia tego, co nam się należy (należytości), a co winniśmy drugim (powinności). Niema żadnej należytości, którejby nie odpowiadała stosowna powinność. Stąd *wojna* nie jest zasadą naszych praw przyrodzenia, ale nieszczęściem koniecznem, jak długo ludzie następują na swe należytości, przez niezachowanie nieoddzielnych powinności. Przyrodzenie, dawszy człowiekowi prawo nabywania rzeczy, włożyło zaraz na niego powinność, aby je nabywał własnemi

siłami, które odebrał wraz z życiem. *Praca ludzka ma zatem nie tylko swój rzetelny szacunek, ale nadto służy za cenę i miarę szacunku innych rzeczy.* Zbieg dwóch razem do nabycia jednej rzeczy jest raczej tworem naszej imaginacyi, niż przypadkiem rzetelnym. Proste opanowanie nie daje nam prawa do własności, daje je tylko praca. Zbieg kilku do pracy około nabycia jednej rzeczy, jeżeli wywołał kłótnię, to nie o nabycie rzeczy, lecz o rzecz nabytą.

Pośród własności, jakie człowiek mógł posiadać, wydawała się sporną własność gruntowa. Prawa tego nie dawało jednak samo opanowanie ziemi, ale dopiero przysposobienie jej przez uciążliwą pracę do uprawy. Ludzie bardzo niechętnie do tej pracy przystępowali. Ogólnie sprawiedliwą nazywamy własność i jedynie to rozumiemy przez *własność, że jest to posiadanie rzeczy, nabytej podług prawa, które wyłącza sprawiedliwie należytość innych do tej samej rzeczy.*

Przyrodzenie dało człowiekowi prawo *wolności*, która jednak nie zależy na tem, abyśmy mogli robić wszystko, co chcemy i co się nam podoba; lecz, że nic nie możemy własną władzą zrobić, czego byśmy wprzód nie chcieli, na co byśmy nie zezwolili. Wolność nasza jest jednak ograniczona: przez zdolności organiczne naszego ciała; przez zbieg władz umysłowych, które należą do zezwolenia na każdą sprawę; przez nasze potrzeby; przez obowiązki, które na nas wkładają należytości i powinności; przez stosunki, które mamy z rzeczami i ich prawami. Zarówno ci byli w błędzie, którzy uważali wolność za niepodległą i nieograniczoną, jak i owi, którzy nauczali, że człowiek, wchodzący w społeczność, powinien zrzec się swojej wolności, albo przenieść pewną jej część w ręce rządu („nauka zupełnie fałszywa i zdrożna, za którą poszły niezliczone inne zdrożności"). Żaden prawodawca, żaden rząd, nie powinienby przyjmować takiej ofiary, bo jedna tylko wolność, dobrze zrozumiana, zapewnia rządowi odpowiedzialność człowieka wobec prawa i względem władz postanowionych.

Sprawa moralna jest to uczynek, w którym idzie o nienaruszenie lub naruszenie jakiej należytości, o dopełnienie lub niedopełnienie jakiej powinności, a to za przyłożeniem się naszej woli, za przyzwoleniem naszego rozsądku. Trzeba z niej wyłączyć wszystkich, którzy jeszcze nie są w stanie poznać należytości i powinności przyrodzonych (niemowlęta i dzieci), którzy

nie mogą działać wolnie, z zupełnem zażyciem woli i rozsądku, którzy nie są przytomni samym sobie (szaleni, nieświadomi uczynku, pozbawieni użycia woli własnej przez strach lub odjęcie sił). Gdy człowiek nie znajduje się w zupełnem zażyciu swej wolności, czyn jego, choć związany z należytością i powinnością, nie jest sprawą moralną, czyli nie może mu być poczytany za sprawę dobrą lub złą, godziwą lub niegodziwą. Niewiadomość naszych należytości i powinności nie wymawia nas od sprawy moralnej, prócz przypadków, któreśmy wyżej przytoczyli, bo te należytości i powinności objawiło nam przyrodzenie w naszem czuciu, potrzebach i siłach. *Cnotliwy uczynek* jest to zatem sprawa moralna, zgodna z należytościami i powinnościami przyrodzonemi, przez ich ścisłe zachowanie; *występek* jest to sprawa moralna, przez którą te należytości i powinności nie są zachowane i dopełnione, owszem opuszczone lub zgwałcone. *Sprawiedliwość* jest to powinność, która nas obowiązuje do ścisłego zachowania prawa, jakie ma każdy do swej własności, bądź ona jest osoby, bądź rzeczy. Niemasz większego przestępstwa nad zgwałcenie sprawiedliwości; przyczem *nastąpienie na własność osobistą daleko jest większym występkiem, jak nastąpienie na własność rzeczy*. Dwa są prawidła dla ocenienia cnót i występków: 1) gdzie powinność wkłada na nas ściślejszy obowiązek, tam w jej dopełnieniu cnota jest mniejsza, a występek większy; 2) gdzie powinność wkłada na nas mniej ścisły obowiązek, tam w jej dopełnieniu cnota jest większa, a w niedopełnieniu występek mniejszy. Nad sprawiedliwość wyższą jest *dobroczynność;* tę powinność mamy sobie objawioną w dotkliwem czuciu politowania, tak dalece, że kto podobnego sobie czucia nie ma względem nieszczęśliwych, można go z tej strony uważać za kalekę, albo bardziej za poczwarę przyrodzenia. *Heroizm* jest to sprawa, zasadzona na dobroczynności, kiedy powinność świadczenia pomocy bliźniemu, lub całej społeczności, znajduje się w zbiegu z powinnością zachowania naszego bytu, a kiedy pierwszą przekładamy nad drugą, albo ją dopełniamy z niebezpieczeństwem dopełnienia drugiej. Nad taką sprawę niema większej i szlachetniejszej w porządku moralnym; dlatego też uważa się za cnotę wyższą nad wszystkie inne i stanowi ona wspólny kapitał całej społeczności. W niej miłość własna ustępuje pierwszeństwa miłości bliźniego lub społeczności całej; w niej przekładamy dobro ludzkiego rodu nad

swoje własne. Heroizm trzeba jednak dobrze rozumieć. Jeżeli n. p. postanowiłem sobie dobrowolnie być ubogim, mając sposób do życia, jest to postanowienie urojone (legenda o św. Aleksym); znoszę wprawdzie niedostatek, bom tak chciał, nie mogę inaczej żyć, tylko z miłosierdzia drugich, wszelako stałem się ciężarem dla społeczności, która mię musi żywić, odbieram chleb prawdziwie ubogim, którzy nie z fantazyi, nie z zaniedbania pracy, lecz przez rzetelne nieszczęście przyszli do ubóstwa; te i tym podobne sprawy nie zasługują na imię heroizmu. Ale, jeżeli n. p. widzę bliźniego, tonącego w wodzie, lub ogarniętego płomieniem, a wystawiam życie na równe jemu niebezpieczeństwo, abym go tylko uratował, jest to heroizm.

Ci, którzy sobie wystawiali wolność człowieka nieograniczoną, wnosili, jakoby ludzie byli niegdyś we wszystkiem z sobą równi, a, uważając człowieka pojedyńczo, rozumieli, że samotność była jego pierwszym stanem, że, przechodząc on do społeczności, utracił dopiero przyrodzoną *równość*. Takowa nauka jest zupełnie mylna. Prawdziwa między ludźmi równość zależy na jednakiem podleganiu prawom przyrodzenia i że jednakie mają należytości i powinności. Podział ludzi, w społeczności potrzebny, nie wprowadza nierówności, owszem zabezpiecza równość przyrodzoną. Ludzie ludziom muszą podlegać z potrzeby i umowy.

Całe prawodawstwo przyrodzenia ogarnia trzy zasady, z których pierwsza: zabezpiecza człowiekowi własność jego osoby; druga: własność nabytych przez niego rzeczy; trzecia: upewnia należytości i powinności wszystkich nawzajem. Jest to w samej rzeczy porządek moralny, wydobyty z porządku fizycznego i dlatego nazwać go należy porządkiem fizyczno-moralnym. Samo Przyrodzenie dało temu porządkowi sankcyę, karząc surowo ludzi i społeczności za jego gwałcenie. Sankcya ta mówi: *Gdzie nikt nie cierpi, tam wszystkim dobrze; gdzie jeden cierpi, tam nie może być wszystkim dobrze.* A chociaż w porządku moralnym zdarza się często, iż ludzie, których uważać należy za potwory społeczności, którzy zdolni byli zrobić nieszczęście wszystkich, żyją przecież szczęśliwie i spokojnie, gdy z drugiej strony natrafiać przychodzi na smutne przykłady zasługi nienadgrodzonej, cnoty prześladowanej, niewinności uciemiężonej, nie powinniśmy się wszelako tem gorszyć, ani być porywczymi do mylnych wniosków; bo, jak nie znamy porządku

całego, którym się ten świat utrzymuje, tak równie nie znamy księgi wszystkich praw kryminalnych, których przyrodzenie używa do wymierzania kary, każdemu przestępstwu przyzwoitej.

Porządek fizyczno-moralny jest tylko jeden, a zatem z niego tylko wszystkie moralne umiejętności wyprowadzane być powinny. Wszystkie mniemane formy rządów i ich podziały skutkiem są złego pojmowania tego przyrodzonego porządku; niemasz albowiem żadnego innego podziału rządu społeczności ludzkiej, tylko na dobry i zły; albo ten rząd ustanowiony jest podług porządku przyrodzonego, więc jest dobry, albo przeciw temu porządkowi, więc jest zły. Sokrates, mówi Seneka, całą filozofię do uwagi nad sprawami ludzkiemi zwrócił, nazywał najwyższą mądrością umiejętność rozróżnienia złego od dobrego. Szukano więc zawsze znajomości dobrego i złego, lecz nie szukano tam, „gdzieśmy dziś wynaleźli, to jest w porządku fizyczno-moralnym człowieka." Do liczby nauk, z których się składa filozofia moralna, łączą niektórzy teologię i religię naturalną. Ale teologia naturalna, nauka bardzo ważna i prowadząca do *teizmu,* jest częścią metafizyki i nie należy w żaden sposób do nauk moralnych; religia zaś naturalna, do której każdy człowiek zdaje się być obowiązany przez samo uczucie wdzięczności i poszanowania, jak tylko przychodzi do uznania najwyższej Istności, należy do nauki prawa politycznego, gdzie także należy umowa ogólna, czyli „kontrakt społeczny".

Pod koniec swego nieporównanego dzieła, jednego z najwspanialszych pomników myśli ludzkiej, mającego przymioty iście rewelatorskie, zastanawia się Kołłątaj: czy można co z pewnością wiedzieć o początkowym stanie rodu ludzkiego i jakie są około tego domysły. Tu powiada, że rewolucye powierzchni ziemi zatraciły zupełnie wiadomość historyi początkowej. Widok błędów i nędzy rodu ludzkiego dał powód wielu filozofom, iż tę nędzę wzięli za stan początkowy i przyrodzony. W samej zaś rzeczy jest to romans filozoficzny, bo o pierwszych początkach rodu ludzkiego nie mamy żadnej historycznej pewności. Z czego wypada: iż, chcąc poszukiwać stanu przyrodzonego człowieka, nie można zgadywać historyi jego początków, owszem wydobywać ten stan pierwiastkowy człowieka z jego składu fizycznego i z porządku fizyczno-moralnego, któremu jest poddany; bo człowiek w swym składzie fizycznym, w swem czuciu, potrzebach i siłach, jest takiż sam, czyli — jaśniej mówiąc — jest podług tychże samych praw (co nie wyklucza ewolucyi w jednym lub drugim kierunku, raczej przeciwnie, jak Kołłątaj objaśnia gdzieindziej), podług których był pierwszy, gdy wyszedł z rąk Przyrodzenia. Samo tylko odkrycie w nim porządku fizyczno-moralnego może go doprowadzić do uznania prawdy i zwrócić z manowców uwidzeń, na których, błąkając się przez tyle wieków, był sprawcą własnej nędzy.

Tę właśnie historyę przyczyny nędzy ludzkiej i jej koleje początkowe, o ile to objaśnić pozwoliły przekazane pomniki historyczne wszelakiego rodzaju, usiłował Kołłątaj przedstawić w obszernem dziele, które pragnął gorąco wydrukować za życia, a które wyszło dopiero w trzydzieści lat po jego śmierci, pod napisem: *„Ks. Hugona Kołłątaja Badania historyczne. Rozbiór krytyczny zasad Historyi o początkach rodu ludzkiego*[1])". Jak „Porządek fizyczno-moralny", tak i to dzieło, którego jedna rozprawa miała być czytaną na posiedzeniu Towarzystwa P. N., co nie doszło do skutku, nie znalazło, mimo wielkich pochwał Śniadeckiego i Lindego, szczęścia ani uznania wśród owoczesnych uczonych warszawskich. Istotne przyczyny tego nieuznania były Kołłątajowi częściowo znane, dlatego nawet godził się, aby ewentualnie dwie rozprawy z tego dzieła były wydrukowane dopiero po jego śmierci. „...Bardzo się biedzę tą rozprawą (VI-tą) — pisał do Lindego (28. II. 1809) — żeby nie narobiła hałasu, w tym właśnie czasie, kiedy fanatyzm zaczyna się wzmagać na nowo; bo, choć w tej rozprawie nie jest mowa o chrystyaniźmie, wszelako maluje się on przez sam rozbiór dawnych religii i przez ich dogmata, które koniecznie dotknięte być muszą; i to jest, co mię wstrzymuje, że jeszcze tej rozprawy na czysto nie mam przepisanej. Rozprawa VII. jeszcze jest trudniejsza (podania o historyi przedpotopowej); dlaczego ledwie się nie zdeterminuję, aby te dwie rozprawy dopiero po mojej śmierci drukowane były, coby mię wstrzymało w wydaniu II-ej części najciekawszej i najważniejszej, w której dopiero rozwinęłyby się wszystkie rzeczy słowiańskie. Ale możnaż sobie pomnażać niespokojność za życia w tym czasie, kiedy głupi mają się za rozumnych, a obłudnicy za poczci-

[1]) Z rękopismu wydał Ferdynand Kojsiewicz, trzy tomy, VIII + 405 + 424 + 478. (Kraków, Druk. uniwers. 1842).

wych?...“ „Przesyłam I. Rozprawę skaleczoną — donosi w rok później (14. III. 1810) — na ten jedynie koniec, żeby się dała przeczytać (na posiedzeniu Tow. Prz. N.; czytać miał Osiński) przez dwie godziny... Cokolwiek jednak nastąpi, ja w maju zacznę drukować moje dzieło, a, nim pierwsze 5 rozpraw wyjdzie na świat, będę miał dość czasu przesłać WPDwi moją Rozprawę VI... Proszę zaś, żeby moja Rozprawa I. nie była drukowana w Warszawie, choćby ją czytano na posiedzeniu, chybaby ją JP Osiński chciał podać do Pamiętnika częściami... Chcę się tym sposobem bawić przy schyłku dni moich...“

O wartości naukowej „Rozbioru krytycznego“ ze stanowiska nauk przyrodniczych wypowiadają się bardzo pochlebnie przyrodnicy najnowsi[1]). Piszą oni, że Kołłątaj nie tylko dokładnie opanował współczesną sobie wiedzę przyrodniczą, ale był w niektórych teoryach protagonistą; tak w teoryi potopu wyprzedził Karola Lyella (1797-1849) i J. Alf. Adhémara (1797-1862), zaczem tem bardziej żałować należy, że poglądy Kołłątaja nie zostały wcześniej drukiem uprzystępnione. Byłby nawet czas, żeby jeszcze dzisiaj tę zasługę Kołłątaja podać do wiadomości uczonych europejskich. Wiemy już z poprzedniego, jak wysoko cenił Rozprawę IV o astronomii tak niepośledni znawca tej dziedziny, jakim był Jan Śniadecki. Poglądy zasię Kołłątaja ze stanowiska socyologii, a między nimi dobrze już rozumianą teoryę ewolucyi, bardzo wysoko cenił Ludwik Krzywicki. Jest tedy prawdziwie nad czem się zastanowić przy rozważaniu pracy duchowej tego niepospolitego człowieka, jakim był Hugo Kołłątaj, należący bezsprzecznie do szeregu najgenialniejszych ludzi, jakich historya zapisała.

„Rozbiór krytyczny“ w wydaniu Kojsiewicza zawiera rozpraw sześć i liczne przypisy, z których niejeden jest doskonałą sam dla siebie rozprawą. Rozprawa I wystawia obraz historyi początkowej, w którym mówi: o źródłach, skażeniu i wielorakim stanie historyi początkowej u Greków, od najwcześniejszych początków tego ludu aż do Konstantyna W., o powszechnem przyjęciu tradycyi żydowskich, o domysłach i układach pisarzy średniowiecza, o potrzebie pracowania na nowo nad wyjaśnieniem i zbiorem tej najważniejszej części historyi, tudzież

[1]) Por. między innymi Bronisława Pawlewskiego: Kołłątaj jako przyrodnik (Kuryer lwowski, maj 1912).

o prawidłach, które Kołłątaj sobie przepisał w jej poszukiwaniu i oczyszczeniu od obcych rzeczy. Pierwsze źródło historyi początkowej w porządku rozbiorowym wypływa z domniemywań, przyjętych w kosmogonii; drugie z podań pierwszych prawodawców, którzy naukę teologii okryli sekretem, tajemnicami, alegoryami; trzecie z podań, które sobie ludzie opowiadali na wiarę ojców; do tych dodała poezya fikcyę. Co nauka teologii zawierała w sobie, nie było wszystkim znane w prawdziwym sensie, ale tylko udzielane w przypowieściach lub podobieństwach; ten zaś pobożny sekret trwał nienaruszony aż do zupełnego bałwochwalstwa upadku (gdzie ono upadło!). Pierwsi historyi pisarze nie byli zdolni oddzielić fikcyi od prawdziwych podań. Grecy opowiadali mnóstwo bajek, które oczywiście były zmieszane z opiniami dawnych filozofów i teologów, wszystkie po większej części mistyczne, alegoryczne. Niektórzy pisarze greccy wcale odrzucali historyę początkową; niektórzy wydobywali ją z etymologii imion, choć sami byli lekkomyślnymi w nadawaniu imion obcym ludom, wskutek czego, a i dla innych powodów, trzeba się mieć na ostrożności względem wszystkich Grecyi dziejopisów; nawet pisarze greccy, piszący o Azyi po Aleksandrze W., mało zasługują na wiarę. Na szczęście Ptolomeusze uratowali częściowo starożytności oryentalne, skutkiem czego księgi kanoniczne żydów uzyskały z czasem wielką powagę. Pierwsi pisarze chrześcijańscy mieli wielką znajomość starożytności oryentalnej i greckiej. Pisarze średniowiecza, godząc Mojżesza z Filonem i Józefem, nadużyli jego powagi. Cała praca musiała być zaczęta na nowo, a to przedewszystkiem przez zebranie i wydanie poprawne wszystkich pisarzy starożytnych i przez nieprzerwane poszukiwania starożytnicze. Do tego potrzebne byłoby towarzystwo uczonych badaczy starożytności. Wtedy dopiero na miejsce bajek mogłaby się pojawić historya początkowa. Kołłątaj sam za punkt wyjścia swoich badań bierze potop, który dozwala przeprowadzić szeroki rozbiór historyczny, do tego zdarzenia nawiązany, a w dalszym ciągu dojść do punktu, od którego zacząć się może rozbiór chronologii.

Rozprawa II traktuje o potopach, odkrytych za śladami dziejów przyrodzenia, dowiedzionych przez zgodne podania wszystkich ludów. Naprzód jednak kreśli postrzeżenia i dowody o potopach, wydobyte z dziejów natury. W tym rozbiorze nie należy błąkać się za układami filozofów, lecz śledzić z pilnością

dzieło przyrodzenia w widocznych jego skutkach. Zaczynającemu wpatrywać się w stan powierzchni naszego okręgu, wystawia się smutny obraz powszechnego spustoszenia i zamieszania. Trzeba dalej wpatrywać się w teraźniejsze natury działania. Wody atmosferyczne i działanie rzek niszczą stopniowo powierzchnię ziemi fizycznie i chemicznie; muł, piasek, okruchy skał, znoszone są do mórz, do oceanów, podnoszą ich dno; znowu w morzach fauna i flora, powstające wyspy koralowe, wulkany, działanie powietrza i wiatrów, woda zatem, powietrze i ogień, przyczyniają się do podniesienia dna morskiego, do przelania się wody z jednych miejsc w drugie. Przelanie takie może być mniejszej lub większej skali: może być potop częściowy lub powszechny. Powolne, ciągłe działanie przyczyn jest przygotowaniem, przysposobieniem do większych zjawisk. „Podobieństwo i jednakość“ skutków pochodzić musiały od jednakich przyczyn.“ Kołłątaj stawia tedy badania przyrodnicze na pierwszym planie, doradza sprawdzać je historyą. Czytającemu takie słowa wydać się może, — pisze jeden z naszych przyrodników[1]) — że ma przed sobą dzieła Lyella lub Darwina, którzy te właśnie zasady kładą za podstawę swych badań. Takie są po większej części dzieła natury: odległe ich skutki mało kogo zastanawiają, nagła dopiero przemiana przestrasza nieszczęśliwych jej świadków, którzy nie pojmowali nawet, przez ile wieków gotowała natura ten okropny wypadek. Dowody, wydobyte z dziejów natury, przekonywają, że był potop; jednym z najwidoczniejszych dowodów jest niezmierna wielość skamieniałych ryb, konch i innych „owoców morskich“, które wszędzie znajdujemy. Idzie tu słusznie Kołłątaj za garncarzem B. Palissy z końca w. XVI., który pierwszy odkrył naturę tych skamienielin, jak poszedł także Cuvier, choć jeszcze Wolter uważał te skamieniałości za wytwory nieorganiczne. Wie także Kołłątaj, czego nie wiedzieli najuczeńsi ówcześni przyrodnicy, że na Syberyi było niegdyś gorąco i że znaleziony tam mamut jest rodzimy, nie zaś przeniesiony wodami potopu, jak sądził słynny Pallas lub Kirwan. Twierdzi on słusznie, że, gdyby wody miały się podnieść aż do szczytu gór, podniesienie takie musiałoby zajść na całej powierzchni ziemi, ale wtedy wody ziemskie nie wystarczają: „należałoby wody po-

[1]) Prof. Boguski (art. w warsz. „Prawdzie“).

życzyć od jakiej planety, — żartuje, — a po roku lub kilku miesiącach oddać“.

Morze Śródziemne uważa za rezultat potopu cząstkowego, a potwierdzenia tego faktu, dobytego z praw natury, szuka w przekazanych świadectwach historycznych. Podobnie objaśnia Morze Bałtyckie. Uzasadnia dalej fakt potopu powszechnego z dziejów natury i popiera go tradycyami historycznemi. Obok przyczyn naturalnych, które potop powszechny spowodowały, mogły być inne (legenda o Noem, Ksysistrze, Deukalionie i t. p.), ale tych nie znamy. Przypuszcza, że potop powszechny zalał dawne lądy na półokręgu południowym, dlatego, że tam znajduje się tylko bardzo szczupła ziemia i mniej zrujnowana niż ziemia półokręgu północnego, która, mając być z kolei potopowi powszechnemu poddana, już przebywała potopy cząstkowe. Pozostałych reszt po potopie powszechnym dojść niepodobna. Tutaj mogą przyjść w pomoc tradycye historyczne, opowiadające o Atlantydzie, z drugiej strony o górach Armenii. Pierwsza miała być zatopioną, drugie miały dać schronienie ocalonym z potopu. Świadectwo Mojżesza uważa za najdawniejszą i najdokładniejszą tradycyę historyczną wypadku tego rodzaju. Z świadectwem tem zgodne są tradycye innych ludów i świadectwa innych pisarzy. Tekst Mojżesza poddaje Kołłątaj rozbiorowi, stara się oczyścić go z błędnych komentarzy, przyczem dochodzi do wniosku, że tekst dobrze rozumiany najlepiej odpowiada wynikom, do jakich dochodzi badanie dziejów natury. Robi przytem interesującą uwagę: „Inna jest wcale utrzymywać i dowieść nawet, że był potop powszechny, taki zwłaszcza, jaki sobie wyobraziliśmy; inna, że tylko jedna familia i na jednej górze uratowała się w tej okropnej klęsce. Na zatopionym lądzie mogły ocaleć najwyższe góry, dokąd przynajmniej pobliżsi ludzie ucieczką schronić się byli powinni; albo, dopadłszy jakiego naczynia wodnego, powierzyć się nawałnościom wody, któraby ich, podobnie jak Noego, do jakiej doprowadziła wyspy. Sam nawet Noe, oprócz swej familii, mógł mieć więcej ludzi, którzy mu w tem nieszczęściu towarzyszyli, a o których Mojżesz nic nie wspomina, zatrudniony tylko jenealogią potomstwa tego patryarchy. Zdaje się przeto, iż powyższy zarzut nie osłabia bynajmniej powagi tak wyraźnego świadectwa, bo Mojżesz starał się tylko zebrać podania, jakie przechodziły z ust do ust potomków Noego; nie mógł zaś wie-

dzieć o tem, o czem Noe nie wiedział: to jest, co się działo w tylu rozległych krajach, gdzie Noe nie był przytomny i skąd nie mógł zasięgnąć wiadomości o tak okropnem zdarzeniu. Dlaczego możnaby tu oskarżyć teraźniejszych i dawniejszych tylu teologów o próżny upór, jakoby cały ród ludzki pochodził od jednej tylko Noego głowy: bo, rozpatrując się w świadectwie Mojżesza, nie można tam naleść przekonywających dowodów na poparcie tak niepodobnego twierdzenia..."[1]).

Nauka wszystkich teologów wywodzi, że potop był karą nieba, z wyjątkiem Hindusów, którzy uważali tę klęskę jako konieczną przemianę czasów i odnowienia świata podług woli lub dopuszczenia Boga. Skoro Bóg ukarał ludzi przez potop, Bóg także, konsekwentnie rozumowali teologowie, ocalił ich reszty w osobie Noego i jego familii, czy kogoś, przez inne ludy inaczej nazywanego. Kołłątaj, nie wdając się w ocenę opinii teologów, powiada wszakże, iż, o ile idzie o wiele bardzo ludów, uważanie Noego za powszechnego ojca odnowionego rodu ludzkiego, dobrze rozumiane, ma swoje poniekąd poparcie, które polega na podobnej liczbie lat, jaką podawały różne ludy na czas od początku świata aż do potopu. Jaka była opinia samego Kołłątaja, czytaliśmy w ustępie poprzednim. Tutaj należy podkreślić jeszcze raz zupełnie nowoczesne stanowisko naukowe w badaniach Kołłątaja, bez względu zresztą na ich słuszne czy niesłuszne rezultaty. Wiadomo, jak dalece podania biblijne wpływały na tok badania dawniejszych uczonych. Zdawałoby się, że wszystkie ich usiłowania zmierzały do poparcia lub obalenia legend, tam przekazanych. Z tej niewoli wyzwoliła się nauka oświeconych narodów dopiero w w. XIX. Kołłątaj należy do pierwszych uczonych, nie tylko w Polsce, którzy tę zasadę wyzwolenia postawili. Badanie powinno się opierać wyłącznie na obserwacyi i doświadczeniu, bez względu na to, czy o tem tak, lub inaczej, mówią legendy starożytne. Wprawdzie już Bakon zawezwał obserwacyę i doświadczenie, ale w praktyce nastąpiło to całkowicie dopiero w czasie wspomnianym. Niemała zasługa Kołłątaja, że stanął w rzędzie pierwszych emancypatorów. Pozór, jakoby mimo wszystko podania teologiczne miały wpływ na Kołłątaja, jest naprawdę tylko pozorem, po-

[1]) II, 244—245. Pisze to w przypisku, nie w tekście, co ma swoje znaczenie.

dyktowanym tym jedynie względem, że pisał w języku narodu, gdzie i dziś jeszcze takie stanowisko jest trudne do zrozumienia, do którego to zatem narodu chciał Kołłątaj przemawiać z największą ostrożnością, aby tem skuteczniej przekonać.

Rozprawa III-cia pisze o stanie ziemi i ludzi po potopie, o przyczynie ich zdziczałości, tudzież o *teokracyi*, którą obrali za pierwszą formę rządu. Ziemia po potopie długo nie nadawała się pod uprawę. Ludzie chronili się po górach i nie rychło odważyli się osiadać po dolinach. Wobec płonności ziemi musieli się odważyć używania mięsiwa na pokarm. Zrozumiałą staje się legenda, jakoby Bogu miłe było życie pasterskie, a przeciwne rolnictwo i zakładanie miast. Potop wywarł także skutek przełomowy na stan umysłowy człowieka. Chociaż człowiek ocalał w powszechnem nieszczęściu, długo jeszcze nie przestał się lękać. Bojaźń wystawiała przebyte wypadki jako wstęp do dalszego zrujnowania całego świata, którego się spodziewał i do którego się gotował. Umysł jego smutny i ponury powiększał bardziej jeszcze wyobrażenia, stosowne do takowego rzeczy stanu. Jego więc prawidła moralne były prawidłami świata konającego: sądził zapewne, iż przystało oderwać serce od wszystkiego, co należało do świata tak nietrwałego i mogącego niespodzianie zginąć. Dlaczego prawidła, które pisarze mistyczni zowią dziś niebieskiemi, były podówczas bardzo proste i naturalne. Wtenczas to łatwo utworzyć się mogło nowe dogma wiary pomiędzy owemi nieszczęśliwemi rodu ludzkiego resztami. Mając oni wyobrażenie o początku wszystkich rzeczy, które im przedstawiała religia, zrobili pewnie podówczas drugie o mającem nastąpić skończeniu świata. Życie, na prawidłach takowej religii osadzone, twarde wprawdzie i zanurzone w smutku, obfitowało zapewne w rzadkie i trudne dziś cnoty, lecz, jako przeciwne naturze ludzkiej, zmienić się prędko musiało i przejść w życiu koczowniczem pasterskiem w drugą ostateczność, jaką wraz z lekceważeniem nietrwałości życia sprowadziły namiętności; było to prostym krokiem do zdziczenia, które doprowadziło nawet do ludożerstwa. Z drugiej strony pewna część ludzi, jak świadczą podania, żyła zawsze w społeczności, podlegała rządowi patryarchalnemu i zakładała miasta.

Jednak i owe ludy zdziczałe i ludy rządne pochodziły od jednej społeczności ludzi uratowanych w potopie, gdyż mowa

jednych i drugich wykazuje pokrewieństwo. Gdyby nawet tego podobieństwa nie było, możemy dopuścić i ten przypadek, że potomstwo niektórych nieszczęśliwych tułaczów przyszło do tak opłakanego stanu, iż nawet mowy ojców dochować nie zdołało.

Wspólnego pochodzenia od jednej przedpotopowej społeczności dowodzić także mogą obrządki też same u tylu odległych ludów, a między nimi: rozlewanie wody podczas uroczystości i poszanowanie dla gór, co wiązałoby się dobrze z tradycyą potopu.

Póki żył Noe (nazwisko obojętne), głowa jednej z ocalałych, albo jedynej ocalałej społeczności, nie można było rozróżnić formy rządu od jego osoby; był opiekunem i sprawującym obrządki religijne. On też albo uratował będącą już dawniej formę teokracyi, albo też po potopie był znaglony zaprowadzić ją pierwszy, albo przynajmniej przez swe pocieszające ustawy dał powód do jej prędkiego zaprowadzenia. Chciał pocieszyć pozostałych zapewnieniem, że Bóg go ostrzegł o zmianie, że podał mu sposoby ratunku i zapewnił, iż już więcej potopu nie będzie, oraz podał prawidła życia dla potomków. Ludzie, nawykłszy pod pierwszym swym ojcem do tego rządu nadprzyrodzonego, bo Noe dawał im wszystkie rozkazy w imieniu Boga, uznawali go nie tylko za potrzebny, ale nawet za ubezpieczający ich swobody, ile, gdy religia łączyła się z nim ściśle: nie chcąc więc podlegać jednemu z pomiędzy siebie, woleli podlegać samemu Bogu. Tak być mogło dobrze i porządnie, póki nie przeminęła pierwsza i powszechna bojaźń, póki szczególny interes nie dostrzegł, że można obrócić na swój pożytek łatwowierność bliźniego, póki obłuda i sztuka zwodnicza nie wzięła miejsca należnego prawdzie i nie osiadła na tronie Boga, krótko mówiąc: póki trwał rząd patryarchalny, kiedy ojcowie familii sprawowali razem obowiązki kapłanów, rządców i gospodarzów. Teokracya jedno jest, co panowanie Boga, potem Bogów. Do czasu Mojżesza zostawali ludzie pod teokracyą, zachowaną w podaniach; od niego zaczęła się teokracya, której formę zostawił na piśmie. I to jest ów stan rzeczy, który znajdujemy u teologów pod nazwiskiem stanu natury i stanu prawa. Teokracya od samego początku mieszała się zaraz z wielu obcymi sobie przedmiotami. Rząd ten, wystawując Boga za pana i jedynowładcę, musiał być pełen tajemnic,

jak był z natury swojej nadprzyrodzony; podbiwszy pod siebie religię, pomnażał wedle swej potrzeby wyroki wiary (dogmaty), kaził jej początkową czystość, żeby tem zręczniej mógł rozpościerać władzę nad ludźmi, był niewątpliwie sprawowany przez dobranych na ten koniec ministrów, którzy podciągnęli pod siebie święte i proste religii obrządki. Na takich fundamentach powstała budowa najgorsza, zniknęła z czasem prawdziwa religia, na jej miejscu przewodziła bardzo długo poczwara obłudy, oszustwa i przywłaszczenia. Nie można więc zebrać prawdziwej historyi teokracyi, póki przez pracowity rozbiór nie oddzielimy jej od religii i nie dojdziemy różnicy, jaka między tymi dwoma moralnymi obowiązkami zachodziła. Teokracya sprowadziła u większości ludów wielobóstwo i zabobonność, albo jednobóstwo specyficzne. Różność tych bogów-królów zrobiła wieczysty przedział między narodami: upadło wyobrażenie o powszechnem braterstwie; każdy strzegł ściśle swych granic nie tylko od najazdu, ale nawet od opinii. „Nadużycia wszystkich ustanowień ludzkich idą zawsze stopniami: obłuda korzysta z każdej okoliczności, a jej śmiałość postępuje coraz dalej w miarę, jak się udają pierwsze kroki; cofa się ona nieraz, gdy jest dostrzeżona, przybiera na siebie wieloraką postać, okrywa się niezliczonymi pozorami: interes ludu, jego nieoświecenie, prawda nieraz sama, są często jej narzędziami; pozwala ona sobie zwodzić pod pozorem dobra większego, umie dzielić swą naukę na tajemną i otwartą, na naukę oświeconych i zupełnie ciemnych...“ [1]).

W opowiadaniu Mojżesza zachodzi przerwa, bo, opisawszy pochodzenie potomków Noego, ile o tem jeszcze za życia jego wiedziano, opuszcza dalszą początkową historyę i przystępuje do opisania życia tych jedynie patryarchów, z których pierwszy, odłączywszy się od społeczności Chaldejczyków, zaczął być głową osobnego ludu Żydów. W Rozprawie IV-tej Kołłątaj usiłuje objaśnić, jak napełnić można tę przerwę, tudzież, jak dojść, któremu ludowi należy przyznać odnowienie i rozniesienie *astronomii* po dawnym świecie. Na ten koniec przeprowadza krótki rozbiór historyi dawnej astronomii, a w jej świadectwach stara się znaleść uzupełnienie historyi początkowej. Nie ciekawość, lecz potrzeba była powodem do wynalezienia astro-

[1]) II, 347.

nomii. Wynalazek astronomii należy do epoki przedpotopowej; pierwsze tradycye popotopowe podają tylko reszty i ułomki wynalazków dawniejszych. Wskazuje na to t. zw. peryod 600 lat, który stwierdza najdoskonalszą znajomość roku słonecznego, do której żadne późniejsze ludy nie doszły; także peryod 150 lat, własność liczby sześćdziesiątowej, jej zażycie i wielorakie peryody stąd wynalezione, podzielenie zodyaku, obrót gwiazd stałych, pomiar ziemi, kompasy, klepsydry, zegary i instrumenta astronomiczne, znane były przed potopem. Wszystkie późniejsze ludy po potopie pochodzą zatem od tego ocalonego, już oświeconego ludu, który w potopie zaginął. Szukając ludu, który te tradycye astronomiczne przechował, dochodzi do wniosku, że byli to Chaldejczycy, Chalybami nazywani przez Strabona, Scytami przez Herodota i Diodora, Armeno-Chalybami przez Pliniusza, a Bokchami przez Ptolomeusza. Lud ten zaś uważa Kołłątaj za słowiański, za zdobywcę Azyi i założyciela wielkiej monarchii powszechnej pod imieniem Libyi, która trwała przeszło 15 wieków, której dzieje są bardzo ciekawe dla nauk i dla ludzkości, której sława przewyższa sławę monarchii asyryjskiej i daje najlepsze wyobrażenie o pierwszych początkach wzmagającego się na nowo po potopie rodu ludzkiego. Słowiańskości ma dowodzić mowa, miejscem zaś wyjścia miały być okolice Armenii, na co wskazują najdawniejsze tablice klimatów. Wyraz Ptolomeusza „Bokchae" nasuwa Kołłątajowi słowiańskie „Bogowie". Wdaje się tutaj w dalekie szczegóły, które z powodu postępu językoznawstwa porównawczego wydają się dzisiaj fantastyczne, o ile jednak idzie o istotę rzeczy i kierunek tradycyi, nie zasługują i dziś na lekceważenie. W swoim czasie otwierały rzetelne widnokręgi dla dalszych badań naukowych; dzisiaj zasługują na rewizyę, która bezwątpienia niejeden pomysł Kołłątaja — należy to zresztą do specyalistów — uznałaby za istotny dorobek naukowy [1]).

Rozprawa V mówi o przeszkodach w postępie astronomii, o przyczynach wygórowania *astrologii* i o skutkach, które z takowej zmiany nastąpić musiały. Bez rozbioru astrologii

[1]) Pierwotność słowiańskości podnosił już w w. XVII ks. W. Dębołęcki, w sposób jednak niezmiernie naiwny i z największem nadużyciem etymologii. Dzisiaj jest na ten temat cała literatura. Por. n. p. Martin Žunković: Die Slaven ein Urvolk Europas, VI wyd., Wiedeń 1911.

i bez jej dobrego zrozumienia nie można przystępować do uwag nad dawnymi układami kosmogonii i teologii, czyli owej nauki, od której zaczęła się pierwsza filozofia i najdawniejsze prawodawstwo. Astrologia zaczęła się najpewniej dopiero po potopie. Z astronomii wzięła początek astrologia naturalna, która przepowiada odmiany w porach roku za pomocą znajomości przyczyn, działających na ziemi lub w powietrzu. Nauka, nieźle zaczęta, została jednak skażona przez nieświadomość i dała powód do utworzenia astrologii sądowej czyli prorockiej, która poddała człowieka pod wpływ gwiazd, podobnie, jak mniemała być poddaną całą atmosferę i ziemię. Astrologia sądowa nabywała wziętości w czasach ciemnych, kiedy łatwowierność zgadza się dobrze z ciekawością, ale jej początki muszą być skutkiem obłąkanego dowcipu. Nie można sądzić, żeby astrologia prorocka miała być tworem nieoświecenia: wielkie błędy, równie jak i wielkie wynalazki, były zawsze dziełem dowcipu. Bailly wnosi, że musiała się utworzyć w jakiej głowie, zajętej materyalizmem, bo „każdy astrolog, jeżeli chce prawdę wyznać, jest równie ateuszem, jak i Spinoza". Kołłątaj uważa jednak astrologię sądową nie za układ filozofii, lecz za układ teokracyi, czego wskazówką byłby fakt, że u wszystkich narodów sami tylko księża zatrudniali się astrologią sądową, z której nawet z czasem porobili „wyroki wiary" (dogmaty). Widać, że księża potrzebowali jej do swych wyroczni, jako niegdyś ministrowie teokracyi; że tak zyskowna dla nich nauka została się im w dziedzictwie, nawet po upadku tego nadprzyrodzonego rządu. Z wielu osobnych przypuszczeń w różnych naukach utworzona, była raczej wynikiem długiego pasma błędów, nie zaś wynalazkiem jednej przewrotnej głowy. Jak ludzie przychodzili do odkrycia pierwszej przyczyny za pomocą długo i powoli tworzących się w ich głowach wyobrażeń, które filozofia przedstawiała, tak równie powoli i nieznacznie przychodzili do błędów i z nimi się oswajali. „Nie materyalizm więc utworzył tę naukę, ale gorsza nad wszystko obłuda" [1]). Upadek astronomii, a wzrost astrologii, przyniósł dla rozumu ludzkiego niewyrachowane szkody w zatamowanym postępku oświecenia powszechnego, osobliwie, co się tyczy umiejętności fizycznych. Ale nie na tem kończą się szkody. Ta zwodnicza nauka ska-

[1]) III, 318.

ziła zupełnie religię pierwiastkową, dała powód do wielu nowych dogmatów, a te do niezliczonych odmian i poprawy; za odmianą w opiniach tego rodzaju nastąpiły poróżnienia między narodami, z których przyszło do wzajemnej nienawiści i prześladowania. „Skończymy na tem, jak nam należy mieć się na ostrożności przeciw zwodniczej nauce, która swymi pozorami sławne dowcipy złudzić potrafiła, nie tylko w starożytności, ale nawet za naszych czasów...“ [1]). Co do Słowian robi Kołłątaj uwagę, że porządek nazywania dni u Słowian jest prawdziwie astronomiczny, zatem najdawniejszy; gdy jednak nasza niedziela przypada „dziś“ na dzień słońca, jak było i u Rzymian (co nastąpiło z odmianą wiary): przeto widać, że i Słowianie nie byli wolni od zarazy astrologii sądowej, choć jej imion w nazwiska dni tygodnia nie przyjęli.

Rozprawa VI podaje obraz historyi filozofii na wschodzie od wczesnych jej początków, a w szczególności o układach kosmogonicznych i dogmatach teologicznych, na których zasadzało się prawodawstwo dawnych ludów. *Prawdziwa filozofia jest ostatecznym wypadkiem wszystkich umiejętności fizycznych; gdzie się te kończą, tam ona dopiero z pewnością zaczyna, i nie można jej inaczej uważać, tylko jak owoc największej dojrzałości umysłu ludzkiego.* Odkrywszy porządek fizyczny w całej naturze, szukał człowiek dalej porządku dla siebie moralnego, znalazł i wydobył z niego potrzebne dla swego rodu prawa, które dały mu uczuć, że jest istotną, choć przemijającą cząstką, należącą do niezmiernej świata całości; że jest spojony z wielkim łańcuchem skutków i przyczyn, którego ostatnie ogniwo kończy się w ręku „pierwszej przyczyny“. Filozofia tedy dała dopiero człowiekowi poznać prawdziwe jego przeznaczenie. Ona utworzyła owych pierwszych prawodawców, za których przepisami poszedł cały ród ludzki; ona utworzyła teologów, dawszy przez swą naukę sankcyę prawom, wydobytym z porządku fizyczno-moralnego, doszedłszy zwłaszcza, że one idą od powszechnego sprawiedliwości źródła, od pierwszej przyczyny wszechrzeczy.

Filozofia taka istnieć musiała już przed potopem i ona doprowadziła do religii, czystej w swej nauce i swoich obrządkach, której to filozofii dobroczynne skutki zakryła przed na-

[1]) III, 322.

szemi oczyma powszechna klęska potopu, zostawiając tylko szanowne reszty. Ponieważ wskutek tego nie możemy iść więcej za porządkiem owej pierwszej filozofii, przeto obrać musimy taki, jaki nam wystawia prosty porządek tworzących się wyobrażeń każdego człowieka. Pierwszym stopniem postępku filozofii była droga porównania; drugim analogia i podobieństwo; trzecim dochodzenie przyczyn szczególnych i ogólnych i dojście do odkrycia przyczyny pierwszej; czwartym uznanie różnicy w materyi i jej ruchu; piątym uznanie dwu istności: materyalnej i niematerialnej; szóstym odkrycie różnicy między istotami niemateryalnemi; siódmym przypuszczenia, które wyciągano z analogii. Filozofia, zacząwszy używać przypuszczenia, postąpiła aż do nauki o początku świata i utworzyła układ porządku świata fizycznego. Nie wiemy, do jakiej doskonałości przyjść mogła nauka kosmogonii przed potopem, wszystkie późniejsze w tej mierze układy tyle są trudne filozofii do wytłumaczenia, że na ich poparcie trzeba było zasięgnąć nauki objawienia. *Im albowiem na wyższym doskonałości stopniu znajduje się filozofia, tem ona mniej zatrudnia się około zgadywania początku świata i przestaje jedynie na tem, aby dojść mogła porządku w takim świecie, jaki jest, nie badając, jak i kiedy się zaczął.* Układ tego gatunku jest przedmiotem najdoskonalszej filozofii i nie można go inaczej wyobrazić sobie, tylko jako ostatni wypadek doskonałości wszystkich umiejętności fizycznych. Im bardziej udoskonaloną została astronomia i fizyka niebieska, tem układ świata zdawał się być zrozumialszym i do wytłumaczenia wszystkich zdarzeń niebieskich najdogodniejszym. Starożytność dochowała ich kilka; najdoskonalszy z nich winni jesteśmy naszemu rodakowi, Kopernikowi.

Oceniając „Badania historyczne“ ze stanowiska filozofii, pisze M. Straszewski: „Wątpię, czy u któregokolwiek z myślicieli, żyjących na schyłku XVIII wieku, znalazłoby się coś w tym rodzaju, to znaczy takie wyprowadzenie zasadniczych pojęć początkowej nauki i filozofii z myślenia przednaukowego. To, co w naszych dopiero czasach wykazali tacy badacze, jak Bastian lub Tylor, co dla wyjaśnienia pierwotnego poglądu na świat i początków naukowego i filozoficznego myślenia próbowali wyzyskać w kilkadziesiąt lat później między innymi n. p. Herbert Spencer, Lotze, Avenarius, w najnowszej zaś dopiero Frobenius albo Wundt, to snuło się już po głowie Kołłątaja. Jego

analiza pierwiastkowego myślenia jest istotnie we wszystkich szczegółach zadziwiająca..." Pogląd zaś Kołłątaja na określenie najdoskonalszej filozofii widzi znowu zbliżony do kierunku późniejszej filozofii pozytywnej: „Kołłątaj przemawia prawie słowami młodszego niemal o pół wieku Augusta Comte'a, gdy stwierdza, że filozofia, im doskonalsza, tem mniej zajmuje się początkiem świata i jego istotą, a dochodzi tylko porządku w świecie zjawiskowym. Mamy tu więc przed sobą jedną z wcześniejszych prób, wyzyskujących syntezy dziejowe do uzasadnienia filozoficznego stanowiska. Kołłątaj nie poszedł w ślady Kanta, szukającego podstaw pewności w apriorycznych pierwiastkach rozumu. U niego punktem wyjścia jest nie rozum jednostkowy, choćby nawet tylko jako zjawisko pojmowany, ale myśl zbiorowa. Dziejowy rozwój umysłowości ludzkiej służy mu do ugruntowania filozofii, nie uznającej innych źródeł wiedzy prócz doświadczenia, a jednak usiłującej mimo tego wyzwolić się z objęć sceptycyzmu. Poprzednikiem Kołłątaja na tej drodze był Turgot; prawie równocześnie z nim wykazywał pochód rozumu w historyi Condorcet; także jego rodak Staszic te same rozważał zagadnienia, chociaż temu ostatniemu nie tyle chodziło o kierunek w rozwoju poznania i wiedzy, ile o wykazanie znaczenia postępów rozumu dla rozwoju urządzeń społecznych i państwowych. Po Kołłątaju poszedł w te ślady Saint-Simon, wreszcie August Comte wysnuł także z dziejów zasady tego doświadczalnego dogmatyzmu, nadawszy mu powszechnie później przyjęte miano pozytywizmu".

Rozważając spuściznę filozoficzną Kołłątaja ze względu na naród własny, pisze dalej, że Kołłątaj zostawił czasom porozbiorowym ideę społeczeństwa i narodu, jako czegoś koniecznego, bez czego jednostka tak samo żyć nie może, jak bez powietrza. „Wynikło z tego: wysunięcie na pierwszy plan interesu powszechnego, czyli interesu narodowo-społecznego, a zepchnięcie na plan dalszy wszelkich interesów osobistych i klasowych, dalej idea pracy dla powszechnego oświecania się i uszczęśliwiania. Etyka osobista to za mało! Etyki narodowej i społecznej nam potrzeba, jeżeli chcemy utrzymać się jako naród przy życiu. Musimy taką etykę wytworzyć i w czyn ją wprowadzić. Drogą do tego najodpowiedniejszą, ba jedyną możliwą, to narodowe wychowanie. Z takiego to przeświadczenia wynika ten ogromny nacisk, jaki kładł nasz myśliciel na reformę wychowania. Przez reformę wychowania należy wprowadzić w organizm narodu nową etykę i w taki sposób odrodzić go oświatowo i moralnie. Oto nowe hasła! Kołłątaj pozostawił nam filozoficznie ujęty ideał narodowego odrodzenia i na tem polega jego trwałe, niespożyte znaczenie. Z takiego to podłoża wyrasta cała dalsza porozbiorowa twórczość myśli polskiej, na jego też tle stają się zrozumiałe także porozbiorowe czyny polskie. Jeżeli wreszcie zapytamy jeszcze, czy wychodzi on w czemkolwiek za zakres umysłowości europejskiej XVIII stulecia, to można na to odpowiedzieć, że Kołłątaja „czyste doświadczenie" i sposób uzasadniania tego stanowiska, tudzież w związku z tem stojący jego historycyzm, należą już właściwie do wieku XIX".

Po opracowaniu „Rozbioru krytycznego" zamyślał Kołłątaj napisać nader ważne dzieło p. n. *„Pamiętniki historyczne o ludach, które zamieszkały kraje te, gdzie teraz jest Polska."* W tej nowej pracy miał mówić: o Scytach i narodach im przyległych; o Sarmatach i narodach około nich mieszkających; nakoniec o Słowianach. Porobił do tego umiejętne i pracowite wypisy z różnych dzieł i własną ręką w Josephstadzie r. 1797 odrysował kartę geograficzną. Miała to być, według własnego wyrażenia, Historya przed Historyą naszego narodu, albo raczej zbiór wniosków i badań, wydobytych z świadectw, rozrzuconych po różnych pisarzach. Smutne przygody nie dozwoliły dokonać obszernego przedsięwzięcia. Część swoich wniosków zużytkował Kołłątaj we wspomnianym liście do Woronicza. Część inną pomieścił Kojsiewicz w dodatku do „Badań historycznych," mianowicie napisane w Ołomuńcu: *„Postrzeżenia nad niektórymi wnioskami Kluweryusza i Cellaryusza o Scytyi i Sarmacyi europejskiej."* Niepodobna wchodzić w streszczenie rzeczy tak szczegółowej, która była tak trudną dla badacza, pracującego w warunkach więziennych, a o czem sam pięknie napisał: „Cożkolwiek bądź, ja piszę; bo potrzebuję napełnić czem tak długo czczość upływającego czasu; ta materya jest mi przyjemna, ile, że w niej dostrzegam sprostowania historyi narodu mego. Ktokolwiekby zatem to pismo czytał, niech wie, że to są tylko postrzeżenia, zanotowane przezemnie, nie samo dzieło, które zamyślam podać do powszechności, jeżeli kiedy będę mógł jeszcze pracować..."

Przedmiot historyi polskiej bardzo Kołłątaja pociągał, a miał także dla siebie zachętę Śniadeckiego. Niestety trudne

warunki spowodowały, że pozostawił w tym kierunku przeważnie drobne tylko fragmenty, albo znakomite prospekty do dzieł historycznych. Do takich należą: *„Dzieje Europy za naszych czasów od r. 1750 do roku 1794*[1])“ oraz *„Prospekt do napisania dzieła p. t.: Pamiętniki historyczne do objaśnienia dziejów mego czasu służące“*[1]). Z pierwszego fragmentu podajemy ciekawy ustęp początkowy: „...Z jednej strony upadlano łatwowierność człowieka i gwałcono prawa jego; z drugiej wysilał się on na zdarcie maski obłudzie i odparcie przemocy. Walka rozumu z omamieniem, wolności z despotyzmem, długo bardzo w niepewności zostawały, aż nareszcie, chwyciwszy się on prawd najprostszych, przystających do umysłu najmniej oświeconego, przemógł nad gwałtem i przywłaszczeniem; a, zrywając swe kajdany, przejęty uczuciem krzywd, sobie wyrządzonych, dopuścił się najokrutniejszej zemsty, nie znając miary w swej zawziętości, która, obok rzetelnych pożytków, przyniosła nienadgrodzone wiekami szkody... Myliłby się przecież, ktokolwiekby rozumiał, że te osobliwe w kilku latach odmiany zrządzone były od blizkich okoliczności. Gotowała się do nich Europa przez wiele wieków... Podobne wydarzenia bywają skutkiem rewolucyi w rozumie i namiętnościach ludzkich; takowe zaś rewolucye nie przychodzą niespodzianie...“

Fragmentarycznym jest także rękopiśmienny[2]) *„Rzetelny obraz ludu polskiego, wydobyty z praw i zwyczajów różnych prowincyi naszego kraju, czyli Rozwiązanie zagadnień, podanych przez JP barona de Bourgoing*[3]*), ministra francuskiego przy dworze saskim, względem niewoli włościan polskich“*. Czytamy tam najdoskonalsze uwagi, że, chcąc pisać o jakim narodzie, trzeba go przedewszystkiem dobrze poznać, zwłaszcza poznać język jego i ziemię. Rzecz miała zatem nosić charakter apologetyczny, podobnie, jak zamierzana, a niezaczęta obrona przeciw jaskrawemu uwypukleniu poglądów Rulhiére'a. Bez takiej znajomości dzieło historyczne nie może być dobre. „...Tę lekkomyślność i uchybianie prawdzie — pisze Kołłątaj — jeszcze Strabo wytykał Grekom, a tę z żalem wypada również zarzucić pisarzom

[1]) Oba znajdowały się w bibliotece jenerała Józ. Zajączka, skąd je wydobył i przedrukował Edw. Raczyński wraz z Stanem oświecenia w Polsce, tamże znalezionym. (Poznań 1841, dwa tomy).

[2]) W Akad. Umiej.

[3]) Członka Tow. Prz. N.

najpóźniejszych podróży, którzy napełnili Europę swemi w tej mierze pismami; nie można nawet uwolnić od podobnego zarzutu pisarzy, z innego względu godnych, którzy, nie chcąc sprawdzić rzeczy na miejscu, a przez pilne staranie dojść rzeczy, jak jest, wolą naśladować jedni drugich, powtarzać i przepisywać to, czego sami nie widzieli, nie zrozumieli, lub dobrze nie rozważyli, ani starali się dochodzić prawdziwych przyczyn dostrzeganych skutków..., ośmielają się wszelako pisać o tym kraju z zadziwiającą pewnością, jak gdyby się na tej ziemi wychowali i ją znali, choć, tylko przez Kraków lub Poznań przejechawszy, nie zatrzymali się nigdzie, tylko w Warszawie; choć po drodze nic nie naleźli, coby ich ciekawość zaostrzyło lub obudziło ducha obserwacyi... Pospolitą było im rzeczą..., aby kraj Polski w równie fałszywy, jak okrutny sposób opisali i dali materyał gotowy innym, którzyby ich w swych dziełach jako świadków miejscowych przywodzili. Do tej zgęszczonej potwarzy przyłożyły się jeszcze przedajne pióra, które zakupowały gabinety sąsiadów, chcąc całej Europie wystawić naród polski w sposób najgorszy i dowieść, że lud tego kraju szczęśliwszym został, gdy Polska... zniszczoną została...“ Poczem pochwala Bourgoinga, że innej trzymać się chce metody i do tego celu własnem pismem pragnie mu dopomóc. Niestety — rzecz urywa się u samych początków.

Współcześni wiele sobie obiecywali po dziełach historycznych Kołłątaja, znając jego pisma z lat dawniejszych, o których wybornie, choć ciężko, wyraził się Staszic na posiedzeniu T. P. N. d. 18 września 1809[1]): „Szczególniej zastanowiły pisma Hugona Kołłątaja. W nich wskazane źródła nierządności i nieszczęścia Polski. Razem do złego poprawy podawane środki, na owym, uwiecznionej pamięci w dziejach Polaków, konstytucyjnym sejmie, gdzie zewnątrz obcych dworów gwałtem, wojną na wschodzie i krótkiem między sobą nieporozumieniem roztargnion; wewnątrz nierządnej arystokracyi przemoc publiczną opinią stłumiona, a w wyobrażeniach fałszywych o wolności obłąkanej szlachty przesąd, losem ginącego narodu zagromion, zostawił raz pierwszy czas spokojny do zoczenia przepaści, nad którą stał naród, i do uczucia, do zastanowienia się nad uwagami ratunku jego...“

[1]) Kraushar (o. c.), Ks. II, T. I, 192.

Czytelnia Muz. Baroikańskiej

Z wielkich zamysłów los pozwolił Kołłątajowi jedną tylko pracę historyczną obszerniej wykończyć, a zupełnie niezwykła jej doskonałość każe gorąco żałować, że z tego rodzaju skarbów myśli i wiadomości Kołłątaja tyle nam tylko pozostało. Jest to karta z dziejów kultury polskiej p. n. *„Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III;“* wydano ją dopiero w trzydzieści prawie lat po śmierci autora[1]). Z niezmiernie bogatego materyału przypominamy niektóre drogocenne uwagi i najbardziej charakterystyczne szczegóły. „Napróżno tam szukać wad lub doskonałości rządu, sądzić o dowcipie lub tępości ludu, chwalić lub naganiać obyczaje, stanowić o charakterze narodowym, gdzie oświecenie nie przyszło do tego przynajmniej stopnia, aby mogło wydobyć i oddać w całej rzetelności obrazy tak ważne... Nigdzie prawie nie zastanawiano się nad tem, że oświecenie narodowe najbardziej rozszerzyć się może przez udoskonalenie mowy ojczystej. Łacina bardzo długo przeszkadzała postrzeżeniu tej prawdy... Za zepsuciem i znikczemnieniem mowy (w okresie jezuickim) musiał nastąpić nikczemny styl, zarazem wstręt do czytania dzieł po polsku wydawanych; wstręt czytelników zrażał pisarzy od prac lub tłumaczenia obcych; przyszło nakoniec do tego, że mowa polska służyła tylko do kazań, do pism mistycznych, do panegiryków, do mów weselnych lub pogrzebowych... Gardził magnat nie mówiącym po francusku Polakiem; oszukiwał i kłócił magnatów przebiegły w złej łacinie jurysta; był ofiarą wzgardy i oszukania ten, który ani po francusku nie mówił, ani jurystowskiej łaciny nie znał...“ Na obszarze Rzeczypospolitej były różne języki. „Rząd takową mów różnicę powinien był, ile możności, zmniejszać, wielorakie dyalekty do siebie zbliżać, języki niesłowiańskie wytępiać, lub przynajmniej do tego doprowadzić stanu, żeby każdy mówił po polsku z potrzeby związku z rządem, choć mógł pozostać przy swej dawnej mowie przez nałóg i uprzedzenie... Śmieszna rzecz: Polska, właściwie tak zwana, używała łaciny w sądach i kancelaryach aż do ostatniego momentu, kiedy polski język był wygodnym i dostarczającym w całej prawniczej umiejętności dla Litwy i wszystkich województw ruskich...“

[1]) Ogłoszony równocześnie „Pamiętnik o stanie duchowieństwa polskiego i innych wyznań w połowie XVIII wieku“ jest częścią tego samego dzieła.

Sporo uwag poświęca sprawom duchowieństwa, jego wychowaniu i wychowywaniu i wydaje o całości sąd bardzo surowy, tem surowszy, że duchowieństwo w Polsce miało w ręku rząd sumienia całego ludu i długo zatrudniało się powszechnie wychowaniem wszelkiej młodzieży krajowej, a nawet sprawowało znaczną część jurysdykcyi, która była dla świeckich bardzo straszna, bo cały jej proces szedł pod groźbami i karami ekskomuniki. Przy każdym kościele znajdywały się żelaza, kunami zwane, na znak jurysdykcyi plebańskiej nad parafianami, której to jurysdykcyi księża bardzo często używali w karach publicznych. Oświata duchowieństwa była bardzo nizka. Raz na publicznym popisie w konwikcie pijarów lektor reformacki nie mógł pojąć, jakim sposobem machina elektryczna wydaje ogień; położył więc pod korbę Agnus Dei, świętość z wosku zrobiona łatwo się złamała, przypadek narobił hałasu, a lektor chciał koniecznie dowodzić, że to były czary. Nawet wyższe duchowieństwo było pogrążone w ciemnocie. Takim był „Sierakowski, arcybiskup lwowski, fanatyk niebezpieczny, człek popędliwy..., nie sławny niczem, tylko swą korespondencyą o upiorach z Benedyktem XIV, które dosyć są mocnem przekonaniem, jak ten człowiek mało miał światła, a jak go wiele miał Benedykt XIV.“ Skutkiem tego i pospólstwo było zupełnie ciemne. „Największym wstrętem do utrzymywania szkółek farnych było uprzedzenie szlachty. Właściciele dóbr nie chcieli, aby ich poddani, jak zwykle mówiono, bałamucili się naukami... Zważając, iż duchowieństwo świeckie, a jeszcze bardziej zakonne, najwięcej z pospolitego składało się ludu, nie można dosyć się wydziwić tej obojętności względem oświecenia pospólstwa, która we wszystkich panowała zakonach.“ Bez światła były także kobiety, nawet szlacheckie, z nielicznymi oczywiście wyjątkami. „Było wziętą rzeczą, ażeby nie uczyły się pisać, aż za mąż wydane, czego nawet w klasztornej przestrzegano edukacyi, dla czego wszystkie prawie kobiety polskie nie tylko brzydki miały charakter (pisma), ale nawet nie umiały ortografii“.

Ciekawe rzeczy opowiada o jezuitach. „Jakkolwiek mogły być najchwalebniejsze cele w ustanowieniu zakonu jezuickiego przez ich fundatora, skutek atoli okazał, że to zgromadzenie wszędzie i zawsze chwytało się wszystkich razem środków do zbogacenia się i przewodzenia w każdym kraju... Szło im głównie o wprawienie młodzieży w różne praktyki nabożeństwa,

gdyż był to jedyny środek ulegania przez całe życie spowiednikom i ojcom duchownym... Nikt bardziej nad jezuitów nie czuł, jak trudno jest w narodzie, nadto z naukami i umiejętnościami oswojonym, przewodzić; wygodniej więc im było utrzymać swój kredyt w kraju fanatyckim, zajętym suchemi nabożeństwa praktykami..." Podaje dosadne tego przykłady: Anna z Tenczyńskich Firlejowa, wojewodzina sandomierska, miała wizye, tańczyła z św. Alojzym i Kostką, a byli to nowicyusze od św. Macieja, aż braciszek kwestarz od karmelitów bosych, przebrany za św. Piotra, odkrył prawdę; Katarzyna z Opalińskich Szembekowa, kanclerzyna koronna, w Babicach koło Warszawy podróżowała do Ziemi św. przez lat pięć, oddawszy na ten czas dobra jezuitom; sprawiono jej w tym celu pielgrzymskie sakwie i porobiono ścieżki w olszynie babickiej, po których towarzyszyło jej w podróży czterech ojców duchownych. Wychowanie jezuickie było „skutkiem anarchii i nieczułości na przyszły los narodu... Dawne Polaków męstwo i odwaga wojenna wyszła na burdy, zuchwalstwo, niesubordynacyą rządowi i niedbałość na wszystkie złe skutki..."

Jak nizko stały nauki we wszystkich szkołach, dowodzi kłótnia Duńczewskiego z jezuitami względem sławnego fenomenu przechodzenia jutrzenki przez słońce. Francya i Anglia wysłały uczonych za granicę, od Maryi Teresy ks. Hell pojechał do Laponii, a ks. Boscovich do Moskwy. Duńczewski utrzymywał, że jutrzenka przeszła przez słońce przed jego wschodem na horyzoncie zamojskim, Łuskina (jezuita), że pół godziny po wschodzie słońca stanęła jutrzenka między słońcem a ziemią. Wracający z północy matematycy obu zawstydzili, dowodząc, że fenomen trafił się o godz. 9. Właśnie się to przytrafiło w czasie kłótni akademików z jezuitami o szkołę główną lwowską... Ojczyzna Regiomontana, Kopernika i Heweliusza, nie miała podówczas miernego obserwatora... Sławne były także kłopoty akademii krakowskiej o kanonizacyę Jana Kantego; w Rzymie nie tylko nie dano mu tytułu doktora kościelnego, ale zarzucono herezyę. Wtedy akademicy metrykami udowadniali, że to inny Jan, zaczem „musieli zaprzeć mu sławy rozsądnego teologa i zaprzestać popierania go do dostojności doktora kościelnego..." Papież Benedykt XIV. nie chciał wogóle nikogo kanonizować, stąd nastąpiła zwłoka, uczynił to dopiero Klemens XIII., na co wydatki wyniosły milion złotych.

Konarski „zdarł pierwszy maskę naszej anarchii, ukrywającej się pod pozorem nieograniczonej wolności i fałszywego patryotyzmu, rzekłszy do siebie: Sapere aude. Powstał na nierząd i zadawnione uprzedzenia... Powstano przeciw Konarskiemu na sejmikach, gdzie w wielu bardzo miejscach publicznie przez kata palono jego książki... Nietrudno było wówczas namówić pijaną szlachtę na wyrządzenie afrontu, lub na zadanie śmierci pisarzowi. Konarski znajdował się kilkakrotnie w takowych przypadkach, gdzie zaledwie drogo nie przypłacił śmiałości pożytecznego pisarza.. Lecz Konarski uchodziłby był jedynie za hipokrytę i pochlebcę magnatów, gdyby był przestał na samem założeniu konwiktów dla dzieci pańskich. Reforma pijarów i ich szkół pospolitych dopiero okazuje prawdziwie obywatelskiego w nim ducha; okazuje, iż znał szkody powszechne, ze złego młodzi wychowania pochodzące, iż im tyle starał się zaradzić, ile było w jego mocy; cała albowiem praca Konarskiego przypada na czas największej u nas anarchii, gdzie żadnej od rządu nie miał pomocy; wszystko się zasadzało na jego u możnych wziętości i na sposobie łagodnym w postępowaniu.

Za czasów Księstwa waszawskiego Kołłątaj robił dalsze starania o odzyskanie majątku, zainteresował tą sprawą wiele osób, szukał poparcia w Dreźnie, Paryżu i Wiedniu. Odczuwano powszechnie, że stała mu się krzywda, mimo to nie widać było pośpiechu w jej naprawieniu, raczej coś przeciwnego. W sprawie tej szczególniej obaj Zajączkowie i Andrzej Horodyski starali się przychodzić mu z pomocą. Ignacy Potocki mocno się nią zajął, ale śmierć dość niespodziewana dalszym jego staraniom stanęła na przeszkodzie. Józef Wybicki pisał[1]): „Ruszyłem wszystkich sprężyn, jeżeli machiny ruszyć można. Cała moja nadzieja w generale Dąbrowskim i w ministrze sprawiedliwości (Łubieńskim). Ziemia i niebo jest za Kołłątajem, aby komisya wyznaczona rozpoczęła Jego interes..." Andrzej Gawroński, biskup krakowski, donosił (18. VII. 1810): „...Że JWPD będziesz opatrzonym i nagrodzonym przyzwoicie, o tem nie wątpię. Wszelako może nie nastąpić tak prędko, jakby sobie Pan życzył, a naglenie, mojem zdaniem, skutku by dobrego u takiego króla nie zrobiło, tem bardziej, kiedy przyrzeczenie

[1]) 2. VI. 1810 (Rkp. Ak. Um.)

swoje powtórzył...“ Jenerał Dąbrowski pisał równie życzliwie (16. VIII. 1810): „Wdzięczność (wszystkich) nie winieneś, jak tylko swoim własnym zasługom w ojczyźnie i temu gorliwemu poświęceniu się, które każdy cnotliwy obywatel czując najżywiej uwielbiać ma za najpierwszy i najświętszy dla siebie obowiązek. Przyjdzie może czas, kiedy król i rząd kraju naszego, poznawszy i oceniwszy świetne zasługi JWPDa, winną im słusznej nagrody domierzy sprawiedliwość...“

Pamięć o krzywdzie, Kołłątajowi nienagrodzonej, znajdujemy także w Odezwie, rozesłanej pod dniem 24 marca 1810, wzywającej do uczczenia rocznicy Kościuszkowskiej [1]). Odezwa i dla innych względów godna jest przypomnienia: „Po zupełnym, przez chciwych sąsiadów Ojczyzny naszej rozbiorze, uciśniony, w piętnastoletniej niewoli Polak, z gorliwem umysłu uniesieniem, w domowym już tylko zakącie szukał ulgi sromotnego nieszczęścia swego, w odświeżanej pamięci sławnej w dziejach ojczystych epochy dnia 24 marca 1794-go r. Jako pamiętną epochę, w której rozpaczą zdjęty naród na hasło naczelnictwa cnoty nieporównanego Kościuszki ostatnie siły swe wydobył i jednomyślnie przyjął roztropne równie jako chwalebne śrzodki ratowania ojczyzny, które Kościuszko z Ignacym Potockim i ks. Kołłątajem poddać się ośmielili. Inaczej Opatrzność zrządziła; przemocy spiknionej pokonać nie można było, ale mężnie, z orężem w ręku Polak ginąc, własnem życiem ojczyznę z niesławy obronił. Upadł kraj, bo go rozszarpano; naród rozprószonym został; lecz duch ojczysty, przez ten waleczny przykład tem dzielniej ustalony, rozprószonych nawet zjednoczyć zdołał, pod zwycięskie wskrzesicieli naszych chorągwie zgromadzał, a dziś już stopniami byt ojczyźnie naszej wraca. Za cóż więc dziś już po skruszeniu 15-letnich pętów niewoli niema się jeszcze nam godzić dzień ten, tak znakomity i szanowny, uroczystym obrzędem obchodzić!... Oziębłość tę posuniętą widzimy do stopnia obojętności niesprawiedliwej ku cnocie tych znakomitych mężów, którym ojczyzna, wdzięczność swą winną będąc, my zaś winnego im uszanowania (nie mówię nagród), ale nawet sprawiedliwości należytej oddać przewlekamy. Cnotliwy Kościuszko, jakby na wygnaniu, w obcej ziemi przebywa, a Polak, nic droższego nad ojczyznę nie mając, nie pomyśli nawet o sposobach sprowadzenia męża tego do ojczyzny, którą zaszczycił, bronił, dla której całkiem się poświęcił i dla niej jedynie w nieszczęściu do dziś dnia pogrążony zostaje. Ignacy Potocki wśrzód ciągu zasług swych dla ojczyzny, na obcej ziemi, żadnego dowodu wdzięcznych uczuciów współrodaków swych nie doznawszy, życie swe pełne zasług, cnót i nieszczęść, zakończył. Ks. Hugo Kołłątaj, któremu nawet najpamiętniejszy sejm czteroletni warszawski, szkoła główna krakowska wzrost i rozkrzewienie nauk światła, tyle dobrodziejstw są winne, dotąd jeszcze do własności swojej (przez nieprzyjaciół za całkowite poświęcenie się ojczyźnie wydartej) powróconym nie jest. Są to wprawdzie chlubne wypadki, którym najznakomitsi w starożytności mężowie greccy, rzymscy, a nawet i później: Grotius, Condorcet, Filangeri, Kant, Dolomieu, Lavoisier i inni nieszczęśliwie podpadli. Lecz cóż za skutki na moralność, cnotę, zasługi, nauki i talenta, stąd wynikają? Oddaję to do uwagi tym wszystkim, którzy temi jedynie tylko drogami sami postępować zwykli. Tem ja dla Ojczyzny przejęty uczuciem, dopełniam tyle, ile mi się godzi; resztę zaś polecam Temu, który, te same szlachetne uczucia ze mną dzieląc, więcej może“.

[1]) Rk. Ak. Umiej. 209. Odezwę wysłano do: 1. Stanisława Potockiego, 2. Wybickiego, 3. Łuszczewskiego, 4. Aleksandra Potockiego, 5. Niemcewicza, 6. Staszica, 7. J. Kal. Szaniawskiego, 8. Stanisława księcia Jabłonowskiego, 9. min. skarbu Węgleńskiego.

Sprawa zwrotu własności, w której szczegóły nie wchodzimy, była ciągle trudna: raz, że Kołłątaj miał wielu niechętnych w kołach rządzących, a własność znajdowała się już przeważnie w rękach osób trzecich; powtóre, że część majątku była w rękach austryackich, o co trzeba było zabiegać na drodze dyplomatycznej. Stąd powstawały rozliczne trudności i zwłoki często rozmyślne, o czem dowiadujemy się z listów, Kołłątajowi życzliwych i nieżyczliwych [1]). „Co się tyczy podanego memoryału do króla, — pisał Horodyski (6. VI. 1810), — trudno będzie podobno uzyskać komisyę do rozpoznania sprawiedliwych pretensyi JWPDa, lecz minister (Senfft) mówił mi, iż, chociaż to drogą urzędową nie pójdzie, wynajdą się środki, aby JWPDwi sprawiedliwość wymierzona była; tymczasem całą jego jest usilnością, ażeby pierwszy krok do podniesienia interesów

[1]) Istnieje co do tego obszerny materyał rękopiśmienny, głównie w zbiorach Ak. Umiej.

JWPDa uczyniony był przez danie mu dobrego beneficyum...“ „Co do interesów JWPDa, — donosi Horodyski niewiele później (23. VI. 1810) — przed wyjazdem Senfft odpowiedział: Kołłataj interesuje mnie mocno, admiruję jego głowę, zaczynam już temu nie wierzyć, co mówią o jego sercu i charakterze, nareszcie przekonany jestem, iż należy mu się sprawiedliwość, i będę się starać wszelkimi sposobami, aby onej dostąpił... Co się tyczy sprzętów, przez rząd austryacki Kołłątajowi zabranych, o te upominałem się przez notę u dworu i zrobiłem w tym względzie najmocniejsze przełożenie [1]). Co się tyczy majątku dziedzicznego..., interesowi ks. Kołłątaja będzie dany taki obrót, że ten będzie uważany także za interes polityczny i chociaż komisyi trudno uzyskać, jednak w postaci interesu politycznego pójdzie pod roztrząśnienie Rady stanu. Jest prawie pewność, że król na to pozwoli, aby mu oddane były Krzyżanowice. Tymczasem, aby miał cokolwiek swobody, otrzyma beneficyum...“ Informacye Horodyskiego znajdują potwierdzenie w listach Ksawerego Kosseckiego (z 6. VI. i 30. VI. 1810), który oraz donosi, że Kołłątaj ma jednego z niespodziewanych protektorów w osobie Adama ks. Czartoryskiego, „który dość głośno mówił na danym wieczorze u p. Stanisława Potockiego, iż się dziwuje, że, mając w kraju tak słusznego i rozumnego męża, jak JWPDej, iż go nie użyją i nie wezmą do jakiego urzędu...“ To samo przynoszą listy Ignacego Zajączka (z maja i czerwca 1810), gdzie ponadto jest sensacyjna wiadomość, że: „Król miał ministrów wyłajać, że dotąd o ks. Kołłątaju zapomnieli. Jeżeli to nie jest prawdą, to przynajmniej dowodzi, że odzywają się w publiczności głosy za człowiekiem, którego nasze magnaty starali się zgubić, a nawet głodem umorzyć...“ Jak inni, tak i Zajączek donosi, że Senfft pragnąłby, aby Kołłątaj zimę spędził w Dreźnie, poczem pisze poufnie (Soli): „...Był tu moment, ale tylko jeden, gdzie p. Senfft chciał, żebym wysłał sztafetę, żebyś przyjechał do Warszawy, dodając: nous n'avons ici que des gens à brair et il nous faut des gens à moyens; było to właśnie podczas owej niedzieli, kiedy p. Stan. Potocki szokował wzięciem mu pierwszego miejsca i on wyszedł z kościoła... Wtedy go spotkałem, gdym się znowu zapytał, rzekł

[1]) Potwierdza to list Griesingera, charg. d'aff. saskiego u dworu wiedeńskiego, do Kołłątaja z 8. VIII. 1810.

z zamyśleniem: je ne peux pas Vous parler cela au nom du Roi, mais je vais prendre les ordres de Sa Majesté et nous en parlerons dans deux ou trois jours. Że ja wtenczas nie wiedziałem jeszcze o jego skwaszeniu się z p. St. P., byłem w tej opinii, że stan interesów wyciągał tej ekstraordynaryjnej zmiany..., ale potem widziałem, że to tylko un mouvement de vivacité et d'amour propre blessé... Za nowem widzeniem się już tylko mowa o przyjazd do Drezna, obietnice i powołanie się na Horodyskiego. Król już nie jest uprzedzony...“

Kołłątaj robił także zabiegi w kołach duchowieństwa. Na to między innymi odpisywał ks. Szczepan Hołowczyc (z 25. VII. 1810): „...Podobno do końca JWPD nie trafisz, skoro nie pojedziesz do Drezna... Życzą Mu tu dobrze, prędzej biskupstwa i arcybiskupstwa dostąpiłbyś, bo i Warszawa i Drezno na to zgodziłyby się, ale w tem rozszyciu własności jego ani Warszawa ani Drezno nie będą umiały uczynić Jemu należnej satysfakcyi. . Tu i w Dreźnie dekreta cesarskie austryackie bardziej są nietykalne, jak tykalne...“ Skutek, chociaż powoli, miał przecież w pewnej części nadejść. Donosi Kołłątajowi ks. Prażmowski z Warszawy (pod dniem 21. XI. 1810): „...Obydwie prośby JWMPDa król JMć pod d. 17. IX. odesłał do Rady ministrów. Pierwsza już pomyślny skutek wzięła, bo Najj. Pan, stosownie do przełożenia łącznie ministrów spraw. i spr. wewn., rozkazał niezwłocznie oddać mu w posesyą wieś Michałowice i inne wsie, dziedziczny jego składające majątek... Przydany jest tylko jeden warunek w dekrecie króla, a ten jest, iż, gdyby kto do pomienionych dóbr sądził się mieć prawo, w sądzie przyzwoitym rozprawić się o nie może. Raport względem drugiej prośby król uprzedził konferowaniem kustodyi sandomierskiej przez patent na dniu 3. XI, który świeżo z Drezna przyszedł (za dyspenzą papieską z powodu już posiadanej kanonii krakowskiej). Co do kanonii krakowskiej zapadły dekret pod d. 2. XI służyć może za skazówkę... Tak względem tego, jako innych beneficyów duchownych, w szczególności Krzyżanowic, niebawnie Radzie ministrów raport do przesłania go królowi złożony będzie...“

Na pomyślniejsze załatwienie wszystkich tych spraw wpłynęła niewątpliwie osobista bytność Kołłątaja w Dreźnie na jesieni r. 1810, o której mamy między innemi wiadomości z li-

stów jego do brata Rafała[1]). Donosi w nich także o łaskawem przyjęciu, jakiego doznał u dworu saskiego. „W niedzielę — pisze 19. IX. 1810. — byłem u króla na audyencyi prywatnej, ...obiecał... prosiłem o przyspieszenie Jego łaski i sprawiedliwości, gdyż zupełnie pozbawiony jestem wszelkiego sposobu do życia... Potem byłem u królowej, która mię bardzo łaskawie przyjęła. Przed obiadem prezentowano mnie królewnie Auguście i księżniczce Elżbiecie, siostrze króla. Na obiedzie siedziałem po prawej ręce królowy, która przez cały obiad uczyniła mi honor, żem z nią cały czas rozmawiał; po obiedzie przystąpił król do mnie i do p. Brezy, przy mnie stojącego, i zalecił mu, aby pisał, żeby jak najprędzej ministrowie nadesłali mu opinie w moim interesie. Potem z całą familią rozmawiałem bardzo długo..., królewna nagadała mi rzeczy grzecznych, księżniczka Elżbieta także wiele ze mną mówiła o nieszczęściu Polski, o stracie p. Ignacego Potockiego. Ta zabawa tak długo trwała, że mię zaledwie nogi utrzymały i p. Breza musiał kazać przynieść lektykę aż na drugie piętro, żeby mię zniesiono prosto z pokojów..." Interes z Wiedniem także miał być załatwiony. Pisze o tem w liście z 21. IX. 1810: „...P. Senfft był u mnie i powiedział mi, że odebrał odpowiedź z Wiednia względem moich rzeczy, że mi moją szkatułkę oddają z rzeczami, które się w niej znajdują, lecz pieniędzy, które się tam znajdowały, powrócić nie chcą, powiadając, że wyekspensowali na moje utrzymanie — owszem chcą, abym im dopłacił 2,000 reńskich... Trzeba tak zrobić..., bo któż wie, długo będzie spokojnie?... Ja wziąłem rezolucyą czekać do 1. X, bo od 17. IX rachując wypadnie właśnie 15 dni, jak rozkazy królewskie poszły do Warszawy. Jeżeli więc nie doczekam się odpowiedzi, tedy wyjadę, jakikolwiek będzie czas, bo dłużej nie będzie o czem bawić..." W rezultacie Wiedeń cofnął swoje dziwaczne pretensye i gubernium lwowskie zwróciło w całości upełnomocnionemu do tego bratu Rafałowi skonfiskowaną w Przemyślu własność Kołłątaja.

Niewiele miał jednak pożytku z powróconych częściowo lub nowo nadanych beneficyów. Najwcześniej, bo wskutek dekretu księcia warszawskiego, wydanego w Pilnitz d. 24. X. 1810, zwrócono Kołłątajowi wieś Michałowice w powiecie hebdow-

[1]) Rkp. Bibl. Poturzyckiej.

skim i zdaje się, że wnet wszedł w rzeczywiste jej posiadanie[1]). Dekret z 2. XI. 1810, wydany w Dreźnie, wracał mu kanonię katedralną krakowską i przywiązane do niej pożytki, ale dopiero dekret z 23. II. 1811 wskazał fundusze kanonicze, które powinny mu być wrócone, to jest prestimonium i prebendę po ks. Pawle Olechowskim, wtedy na skarb zajęte (t. j. Raciborowice i Posądzę). Raciborowice dopiero w marcu r. 1811 zostały na rzecz Kołłątaja ekskamerowane, do rzeczywistej posesyi przyszedł aż 1. VI. 1811. Dekret z 3. XI. 1810 nadawał Kołłątajowi kustodyę sandomierską, ale naprzód nominacya opóźniła się o kilka tygodni, a, jak pisał minister Łuszczewski do Kołłątaja (5. I. 1811), stało się to z powodu „wątpliwości względem ceny papieru stemplowego, na tej nominacyi położyć się winnego", co rozstrzygano aż na Radzie ministrów... Wojewoda J. Ostrowski donosił Kołłątajowi (9. I. 1811), że przyspieszył rzecz naleganiem, „bez którego byłaby poszła w dalszą odwłokę", co stało się mimo to, jak pisał do Kołłątaja Marcin Badeni, intendent dóbr koronnych (22. I. 1811), gdy uwiadamiał, że zarządził wszystko co do kustodyi sandomierskiej, choć od ministra spraw wewnętrznych urzędownie dotąd nie był poinformowany. Dopiero 22. II. 1811 ks. Antoni Gratkowski z Sandomierza donosił Kołłątajowi o już dokonanej w zastępstwie instalacyi i o stanie dóbr kustodyi i przesyłał statut kapituły, który przepisywał „obowiązek w pewnym czasie zjechania tu we własnej osobie." Koniec końców za r. 1810/11 nie powrócono mu już dochodów z dóbr, które miał otrzymać jako kustosz kolegiaty sandomierskiej. Bądź co bądź zapowiadała się dla Kołłątaja spokojniejsza starość. Nie byłby już narażany na tego rodzaju przykrości ze strony wierzycieli, jakie go spotykały po uwolnieniu z więzienia ołomunieckiego, a jaka spotkała jeszcze na początku lipca 1810 w przejeździe przez Warszawę, kiedy niejaki Zalewski zaatakował go z wyrokiem na drodze, choć Kołłątaj nie znał ani osoby jego ani interesu.

Zdrowie Kołłątaja w tych latach ostatnich nie było dobre, ale ataki nie pojawiały się zbyt często i nie narażały na nie-

[1]) Jak świadczy usprawiedliwiający list Komara do Kołłątaja z 18. V. 1811 (rkp. Ak. Um.). W każdym razie list wojewody Ostrowskiego do Kołłątaja z 9. I. 1811 wskazuje, że wtedy jeszcze nie miał Michałowic w posiadaniu.

znośne cierpienia. W r. 1810 na początku lipca wybrał się do wód śląskich, potem chciał jechać do Baden albo do Teplitz, ale rząd austryacki, mimo pism ministra Senffta, nie wydał paszportu. W drodze do Drezna chorował na „podagrę w prawej ręce przez trzy niedziele". Być może, iż oczekiwana nadzieja lepszej przyszłości wpływała dodatnio na stan zdrowia Kołłątaja, a, choć nie usuwała choroby, przecież nie dawała się jej wzmagać w częste i gwałtowne ataki. Przyjaciele polityczni i dawni znajomi szukali u niego, jak zawsze, porady i pomocy. Maruszewski listem z 6. IV. 1811 przedkładał projekt czyszczenia (regulacyi) rzeki Warty, prosił o zdanie i o zasięgnięcie opinii u prof. Radwańskiego. „W Warszawie i tu na prowincyi pisał — wielu osobom zdaje się, że danie tej opinii jest tak łatwe, jak żądanie onej. Wszystko u nas idzie po kozacku! Co kozaki kaliskie zrobią, po skończonej radzie JWPanu doniosę."

Oddawanie powoli sprawiedliwości długo prześladowanemu Kołłątajowi było przez to samo uderzające. Zaczęto o nim mówić, zwrócono na niego jeszcze raz uwagę, gdy zjechał do Warszawy na sejm 1811 roku dla poparcia spraw majątkowych (co do wiosek dziedzicznych). Mówiono wówczas powszechnie, że dzięki jakimś poufnym nakazom paryskim może być mowa o powołaniu go do rządu. Świadczyło o tem ostentacyjne przyjmowanie u dworu, zapraszanie na obiady dworskie, audyencye u króla i królowej[1]). Zauważono powszechnie, że zmienił się bardzo[2]), że „dawne jego namiętności — według wyrażenia Niemcewicza — są albo ukryte, albo cierpieniem przytłumione". Zastanawiał nawet tych, którzy go wówczas widzieli po raz pierwszy, jak rezydenta Bignona, „duszą silną i energiczną", widziano w nim jednego z tych ludzi, „na których tak zbywało Księstwu..." Bignon, zostający w dobrych stosunkach z opozycyą sejmową, myślał przez pewien czas o popieraniu w Paryżu sprawy powołania go do rządu, ale przekonał się, że król nigdyby się na to nie zgodził.

Jakie były nadzieje ówczesne Kołłątaja co do przyszłych losów ojczyzny? Były takie same, jakie wypowiedział w „Uwa-

[1]) W. Tokarz (o. c.) II. 221—222.

[2]) Fr. Sal. Dmochowski tak opisał ówczesny wygląd Kołłątaja (Wspomnienia, Poznań 1887): „Twarz miał ściągłą, wychudłą, czoło nieco wysokie, wzrok poważny lecz posępny, cerę chorobliwą i żółtawą, nogi w zielonych kamaszach".

gach nad Księstwem Warszawskiem", jakie wypisał w „Uwagach nad tworzącym się nowej polityki układem w całej Europie". Zastanawiał się nad tem, czyli jest jaki przypadek do przewidzenia, któryby temu nowemu polityki układowi mógł przeszkodzić lub go zniszczyć, i odpowiedział sobie, że jest on na długie wieki trwały. Chociaż dzieło Napoleona jest bezwątpienia wielkie — rozumował — i dobru ludzkości bardzo korzystne, będąc wszelako nowe i powstając na ruinach dawnej polityki, nie może być żadnym sposobem dla wszystkich przyjemne i dogodne. Jedni lękają się nietrwałości dzieła, inni wystawują sobie niesłusznie Napoleona za dyktatora, przywłaszczyciela, za despotę zgoła. Jakże taki reformator, mówią oni, może być przyjacielem praw człowieka i należnych swobód każdemu w szczególności ludowi, któremu nie podobał się żaden inny rząd, prócz monarchicznego. Ale skądże wynikać może podobne narzekanie, jeżeli nie z tych wyobrażeń, które się stały nałogiem myślenia w polityce, bo polityka, ilekolwiek szło o uznanie prawdy, na czemby zależał doskonały rząd społeczności, nie szukała nigdy rozwiązać tego badania, ale tylko starała się wyliczać wszystkie przyjęte formy...[1]) Takowa więc nauka była raczej wierną historyą błędów, przez które niezliczone pokolenia wszędzie prawie przechodzić musiały, lecz nie była nigdy wypadkiem odkrytej prawdy, którą należało uzbroić wszystkie umysły przeciw niebezpiecznym złudzeniom historyi, bo niezliczone uczą przykłady, że, jak ludzie przychodzili zawsze stopniami do odkrycia prawd sobie pożytecznych, tak podobnie wpadali w błędy stopniami. W podobnej postaci błędu, znalazłszy się wszystkie prawie społeczności, koleją wieków miały dwie potrzeby: 1) aby wrócić do rządu, jaki jest najwłaściwszy rodzajowi ludzkiemu, 2) wydobyć się z pod błędów i przesądów. Należało widocznie zacząć od drugiej, wszelako los szczęścia wskazywał pierwszą.

Póki filozofia chciała wyprzedzać umiejętności matematyczne i fizyczne, póty nie mogły być ustanowione w jej nauce moralne prawdy; te umiejętności dopiero poprawiły filozofię i zrobiły ją zdolniejszą do opuszczenia wszystkich obłąkanych

[1]) Kołłątaj w tym także czasie bronił ustroju monarchicznego. Dowodem rękopis *„O konstytucyi w ogólności i szczególności"*. Nie należy tego rozumieć, jakoby stwarzał z tego specyficzną doktrynę. Król był dla niego najwyższym urzędnikiem — opiekunem.

uwidzeń, które nadaremnie tak długo mordowały rozum ludzki. *Filozofia moralna, dawszy niewątpliwe zasady praw człowieka, musiała tem samem wprowadzić niezaprzeczone prawdy w politykę;* stąd wypadło, że przestano badać nad demokracyą, monarchią, a zrobiono sobie to najważniejsze zapytanie: czego potrzeba dla każdej społeczności, aby jej rząd był prawdziwie dobry i aby pod nim ludzie być mogli tyle szczęśliwymi, ile im dozwala ich własne przyrodzenie. Napoleon ułożył rząd z trzech części: 1) z jednego urzędnika opiekuna, 2) z reprezentantów do uchwalania podatków i praw, 3) ze stróża prawa t. j. senatu. *Samo prawo ma być uważane jak pan i despota całej społeczności.* Dobrze zrobił Napoleon, że ten swój układ wszędzie zaprowadził, gdyż jest prawdziwie dobry i zgodny z prawami przyrodzonemi człowieka; dobrze także zrobił, że zaprowadził wszędzie swój kodeks i osiągnął przez to znakomite wyniki. „Nie straciły więc zasady dobre, ludzkości pożyteczne, na zaszłej zmianie we Francyi, zyskały owszem bardzo wiele, bo, póki trwał teroryzm, nigdzieby Francuzi nie znaleźli naśladowców swych zasad, nigdzieby lud tak powszechnej nie uzyskał wolności...“

Ale powie kto, że dzieło Napoleona jest bardzo wielkie, a życie jego jest krótkie. „Jeżeli on wykonywa dzieło tak pożądane dla wszystkich ludów i dla mocarstw słabych, byłoby bluźnierstwem wierzyć i spodziewać się, że go Niebo nie zasłoni od złości nikczemnych ludzi, póki tylko dni jego będą potrzebne tak wielkim Opatrzności zamiarom... Napoleon nie postępuje jak Cezar, a zatem nie powinien się lękać Brutusów; nie zapalił ognia wojny domowej w swej ojczyźnie, starał się owszem ją przygasić; nie zaczepiał sąsiadów, ale zmówionym na swą ojczyznę odjął moc szkodzenia; nie mści się na zwyciężonych, podaje rękę uciśnionym obcą przemocą, wraca ludy do ich praw; nie zasługuje więc na niczyją zemstę: skrytej nie powinien się spodziewać, otwartej się nie lęka; prócz tego bardzoby się mylili ci, którzyby rozumieli, że tak szkaradny postępek mógłby owszem naruszyć jego wielkie układy... Kiedy ja to podług mego pojmowania i przekonania piszę, nie spodziewam się, aby czytający mniemał, jakobym chciał utrzymywać, że dzieło, które Napoleon zaprowadzi, będzie wiecznie trwałe, i żadnym na przyszłość nie popadnie odmianom; cóż może być trwałego na ziemi, której powierzchnia bezprzestannie się usuwa

pod nogami naszemi; stosując wszelako to, co było, do tego, co być może, należy się spodziewać, że układ Napoleona, oparty na zasadach nierównie zdrowszej polityki (niż Karola Wielkiego) i na sprawiedliwości wszystkim ludom przywróconej, trwać powinien nierównie dłużej (niż 1000 lat układu Karola W.)..., ale wymaga ścisłego przestrzegania sprawiedliwości, a zatem nieustannej pracy i wielkiej biegłości w polityce i sztuce wojennej...“

Czy przewidywania Kołłątaja były tylko romansem Platona? Przenigdy! Spełniły się przecież w zasadach najbardziej istotnych. Prawa człowieka weszły w układ polityczny wszystkich oświeconych narodów Europy, a nie są one niczem innem, jak tylko rezultatem olbrzymich wysiłków Wielkiej Rewolucyi, której znów Napoleon nie był niszczycielem, ale owszem najskuteczniejszym apostołem. Spełnił się nawet do pewnego stopnia przewidywany podział Europy na interesy kulturalne i polityczne Zachodu i Wschodu, chociaż nie ściśle na wzór owego układu słonecznego, o których marzył Kołłątaj. Jeżeli jednak układ słoneczny z Francyą, jako słońcem, mógł oznaczać jej najwyższe promieniowanie ideowe, i to się spełniło, boć Francya zajmuje mimo wszystko pierwsze miejsce w rozwoju urządzeń społeczno-politycznych i daje przykład w wyższym stopniu, aniżeliby sądzić można powierzchownie, wszystkim oświeconym ludom Europy. Nawet sojusz Francyi z carowładną Rosyą jest tylko potwierdzeniem rozumowań Kołłątaja, który przewidywał spokojny w przyszłości stosunek imperyum zachodniego do wschodniego. Nie spełniła się tylko w całości sprawiedliwość zapowiadana, która miała być wymierzoną wszystkim narodom Europy. Nie spełniła się zaś ona przedewszystkiem w stosunku do Polski, przed którą Kołłątaj tak jasne kręgi przyszłości roztaczał; nie spełniła się wtedy i później, gdy Napoleon III wielką myśl wielkiego przodka chciał na nowo urzeczywistnić. Czy wielki Bonaparte, wydając Rosyi wojnę o Polskę w r. 1812, znał wszystkie myśli polityczne Kołłątaja, trudno odpowiedzieć. Sądzić wszakże trzeba, że Kołłątaj za pośrednictwem Napoleona chciał spełnić wielką ideę uszczęśliwienia ludów i narodów, mając na myśli w pierwszym względzie los własnej ojczyzny, że, pisząc swoje memoryały, używał tego samego sposobu, w jaki niegdyś dla planów swoich pozyskał Michała Poniatowskiego, potem Ignacego Potockiego i Stanisława Ma-

łachowskiego, potem Kościuszkę, potem znów twórców legionów, nareszcie Czackiego. Że taki człowiek nie stał się członkiem rządu za Księstwa Warszawskiego, było to dla Polski wielkie nieszczęście, bo nikt inny nie potrafił tak, jakby on to umiał, przygotować wszystkie siły Polaków na oczekiwane zapasy z Rosyą. Brak w rządzie ówczesnym energii i determinacyi Kołłątaja był dla Polski brakiem bardzo istotnym, jednym z nowych powodów jej tragedyi dziejowej. Nie jego było to winą!

Sąd, który wypowiadamy, nie jest nowy. Wygłosił go już sławny Karol Kniaziewicz w swojej krótkiej autobiografii i w opowiadanych ustnie wspomnieniach[1]). Kniaziewicz złorzeczył ówczesnemu rządowi Księstwa i Radzie konfederacyi, która żadnej obrony w kraju nie przygotowała. Na nieszczęście musimy wyznać, żeśmy wówczas nie zrobili wszystkiego, co zrobić było potrzeba. Wystawiwszy 90.000 wojska, resztę zdaliśmy na Napoleona. Nic prawie nie uczyniono na Rusi, a nawet i na Litwie; zdawało się, iż, odnowiwszy akt unii, „w imię Boga i Napoleona", myśleliśmy, że reszta bez naszego własnego udziału już się sama zrobi. Stojący wówczas na czele kraju mężowie nie rozwinęli istotnie tej energii, o którą zwolennicy Kołłątaja już na sejmie roku 1811 mocno się upominali, która często stracone już sprawy ratuje... Księstwo Warszawskie było wycieńczone, ale Litwa, a szczególniej Ruś, jakkolwiek znacznego do wojska dostarczyły kontyngensu, miały jeszcze ogromne zasoby; wszystko tam, lud nawet był potrząśnięty, do ofiary gotowy. Nie użyliśmy tego. W wyższych sferach paraliżowały wielu świeże obietnice Aleksandra (nowa Targowica!), którym nadarmo wierzyli. W ogólności brak było poczucia, że sami koniecznie ojczyznę sobie musieliśmy wywalczyć. Jeszcześmy się byli nie otrząśli całkiem z wad dawnych... Czciliśmy Napoleona, to prawda, ale wymagaliśmy, żeby był lepszym od nas Polakiem. Skutkiem tego Polska ówczesna nie dała Napoleonowi takiej pomocy, jakiej wielki wyswobodziciel miał prawo od Polski wyczekiwać. Nie umieliśmy się złączyć w jednem czuciu, w jednem usiłowaniu, do czego wzywał Kołłątaj w słowach o niezwykłej mocy duchowej.

Kołłątaj nie dożył pogromu. Zapracowany do ostatniej

[1]) Por. Bron. Zaleski: Karol Kniaziewicz (Rocz. Tow. hist. lit. w Paryżu za r. 1866).

chwili, patrząc w jasną nadzieję, która według jego przekonania musiała się spełnić, jak ks. Robak w „Panu Tadeuszu" umarł dnia 28 lutego r. 1812, z ostatniem: nil desperandum! na zastygających ustach. Śmierć przyszła dość niespodziewanie. Owczesna „Gazeta warszawska" pod dniem 3 marca wspomina krótko o zgonie i pogrzebie: „Dnia 28 lutego wieczorem umarł w tej stolicy JWJMć ks. Hugo hrabia Stumberg Kołłątaj, były podkanclerzy koronny, kanonik katedralny krakowski, orderów polskich kawaler. Ciało tego męża, sławnego w świecie politycznym i uczonym, stosownie do ostatniej jego woli, czyli testamentu, zawieziono w cichości na cmentarz Powązkowski, otoczono tylko gronem przyjaciół i złożono je w katakumbach wczoraj dnia 2 marca..." Trumna miała być z desek nieheblowanych, czarnem suknem obszyta; pogrzeb odbył się w nocy; w trumnie umieszczono podobno ostatnią pieczęć mniejszą ostatniego prawego podkanclerzego Rzeczypospolitej. Na grobie Kołłątaja niema do dzisiaj nagrobka, nawet miejsce nie jest podobno dokładnie znane. Tak świat wypłaca się swoim najlepszym duchom!

Towarzystwo Przyjaciół Nauk uczciło pamięć Kołtątaja na posiedzeniu centralnem z dnia 1 marca 1812[1]). W rzewnych wyrazach skreślił Staszic żywot jego, oddany pracy dla kraju i dla nauki historyi ojczystej.

„Tam, gdzie będzie mowa o dziejach narodu — mówił — tam niech powie historya o życiu jego, które z życiem politycznem ojczyzny naszej tak ściśle było połączone; tam niech wpatruje się powszechność teraźniejsza i przyszła w jego prawidła polityczne, których najlepszem świadectwem są wielorakie przez niego w tej mierze wydane dzieła, mianowicie Listy Anonyma do Stan. Małachowskiego, Odpowiedź Sewerynowi Rzewuskiemu na jego pismo o sukcesyi tronu, Ostatnia przestroga dla Polski i wiele innych. Ostatnie chwile życia tego męża zostawiły w duszy jego ślady wielu bolesnych uczuć. Oswobodzony z ośmioletniej niewoli austryackiej, znalazł się bez wszelkich środków utrzymania; lecz znosił tę dolę z poddaniem, w pracy umysłowej szukając ulgi, a, mocne pióro w słabej trzymając ręce, tem spieszniej pracował nad rozlicz-

[1]) Por. Al. Kraushar (o. c.), Księga II, Tom I. str. 280. Po raz drugi uczczono go na pos. publ. d. 30. IV. 1812.

nemi uczonemi dziełami, im bardziej postrzegał pogarszające się zdrowie i zbliżający się koniec życia. Pracowitość towarzyszyła mu zawsze, w pomyślnych i niepomyślnych chwilach życia, na urzędach publicznych i w prywatnem zaciszu, w więzieniu i na wygnaniu. Nigdy zgoła nie znał nudów, nigdy nie zbywało mu na pożytecznych zatrudnieniach. *Często pracował za innych, a zawsze dla dobra innych, nie dając w tem miejsca ani swemu osobistemu interesowi, ani miłości własnej.* Non sibi laboravit, sed omnibus inquirentibus veritatem; w tem jedynie szczęśliwy, że, wylany dla społeczeństwa, pracował, póki mógł i ile mógł, nie wymagając po nikim wdzięczności. Dość wcześnie przed zgonem swoim pragnął wszelkich dopełnić obrządków religijnych i odebrać ostatnie olejem świętym namaszczenie, a w momencie śmierci przyjął powtórnie ostatnie od kapłana błogosławieństwo. Zgon jego przejął prawdziwym żalem wszystkich, którzy cnoty jego, światło i dobroć, cenić i wielbić umieli".

Dla zaborców Polski nawet stojący na uboczu Kołłątaj był przedmiotem niepokoju. Jeszcze 1 lutego 1812 pisał z Wiednia „sekretno" bar. Tuyll do Barklaja de Tolly [1]), ażeby starać się pozyskać Kołłątaja na stronę Moskwy i obiecywać mu biskupstwo. „Il n'est pas impossible — pisał — qu' on en tirat encore parti à l'heure qu' il est, mais ceci demanderoit naturellement d'être amené avec beaucoup d'adresse, et il seroit nécessaire de ne l'avancer envers lui d'aucune manière avant d'avoir bien sondé ses dispositions". Tylko rodacy, stojący u steru rządu Księstwa Warszawskiego, byli na tyle małoduszni, że nie prosili Kołłątaja, ażeby stanął czynnie na czele spraw publicznych i przygotował Polsce lepszą przyszłość. Być może, że wojna z r. 1812 byłaby go wysunęła na kierownictwo sprawy publicznej, ale śmierć, niepowetowana dla Polski ówczesnej strata, stanęła na przeszkodzie. Umarł w chwili nadziei, w chwili dla siebie najpiękniejszej. Los, tym razem litościwy, oszczędził mu jeszcze jednego rozczarowania.

Przez długi czas nie wiedziano, że serce Kołłątaja zostało przewiezione do wsi Wiśniowej w Sandomierskiem, która była własnością synowca Eustachego. Jak się potem okazało, obecny przy zgonie Kołłątaja przyjaciel jego i sekretarz, oraz spadkobierca papierów „w objektach uczonych", Michał Szymański, kazał wyjąć serce zmarłego i prawdopodobnie zgodnie z życzeniem przedśmiertnem Kołłątaja, lub jego rodziny, przesłał je do Wiśniowej, gdzie były groby rodzinne. Szczęśliwym trafem odkrył to miejsce w r. 1867 Adam Skrzynecki, a dopiero w r. 1882 ks. B. Rewrocki, proboszcz Wiśniowej, udzielił w liście do „Gazety warszawskiej" bardziej szczegółowych wyjaśnień. Znalazł on pod kościołem pomiędzy trumnami skrzynkę drewnianą, w tej zaś drugą z blachy ołowianej, która mieściła w sobie szklanny słój, a w słoju zeschłe serce. Napis na skrzynce ołowianej, rylcem wyryty, opiewał: „Serce ks. Hugona hr. Stumberg Kołłątaja, Pierwszego Emeryta Szkoły głównej Akademii krakowskiej, Podkanclerzego koronnego, Kanonika katedralnego krakowskiego, Orderów polskich Kawalera, który urodził się dnia 1 kwietnia 1750 r., umarł dnia 28 lutego 1812 r. w Warszawie". List ks. B. Rewrockiego kończył się życzeniem, by dla uczczenia pamięci H. Kołłątaja wmurowano tablicę pamiątkową w ścianie kościoła Wiśniowej. Słowa znalazły oddźwięk w Warszawie. Szczupłe kółko osób, z inicyatywy artysty rzeźbiarza Faustyna Cenglera, złożyło fundusz, a on sam wykonał marmurową tablicę z napisem, jaki był na puszce. Tablicę w tymże r. 1882 umieszczono w ścianie kościoła w Wiśniowej [1]).

* * *

Potomność nie była dość wdzięczna, dość sprawiedliwa, dla heroicznej postaci Kołłątaja. Miał on zawsze gorących wielbicieli, zawiść jednak i zaciekłość partyjna zasłaniały pamięć jego przed powszechnością narodową, co więcej! bezcześciły ją świętokradzko. Objaw znamieny! Synowie niewoli jak gdyby rozmyślnie odwracali się od geniusza narodowego, którego życie całe było jednym nieprzerwanym protestem przeciwko niewoli, którego trud myśli i uczucia był jedną nieprzerwaną nauką wyzwolenia. Nie było oszczerstwa, któregoby mu potwarcy oszczędzili. Gdyby dzieje ludzkości nie uczyły nas, że wszystkich apostołów idei potwarz ściga i prześladowanie, nie moglibyśmy pojąć tak strasznej przewrotności obłudy i fanatyzmu.

Potomność nie dość zdawała sobie sprawę, że na przełomie czasów Kołłątaj był genialnym wyrazem mózgu i serca polskiego, że był iście opatrznościowym mężem stanu, którego

[1]) Por. Oteczestwennaja wojna 1812 goda (Petersburg 1907).

[1]) Por. art.: Serce Hugona Kołłątaja (Nowa Reforma z 28. II. 1912).

spuścizna duchowa ujęła wszystko, czem po dziś każdy prawy Polak myśli i czuje. Aby zrozumieć ogrom nieśmiertelnej działalności Hugona Kołłątaja, trzeba zwrócić się myślą wstecz i popatrzyć na ziemię naszą, jak przedstawiała się przed jego wystąpieniem. Rzeczpospolita polska zajmowała jeszcze wówczas obszary mocarstwowe, a była równocześnie najsłabszą w Europie całością polityczną. Nie była państwem w ścisłem tego słowa znaczeniu, i to ani ze względu na dzisiejsze ani na tamtoczesne stosunki, bo nie miała silnego rządu, nie miała siły zbrojnej, zatraciła interesy kulturalne i ekonomiczne, była osobliwego rodzaju rumowiskiem, które niemal domyślać się nie pozwalało, że kiedyś na tej ziemi biły wielkie serca, pracowały potężne umysły. Rzeczpospolita ówczesna nie była nawet narodem, a to nietylko dlatego, że składała się z plemion różnojęzykowych i różnowyznaniowych, ale przedewszystkiem dlatego, że plemię przodownicze, które całości dawało poniekąd charakter, było rozbite samo w sobie, z jedną warstwą uprzywilejowaną na wierzchu, która to warstwa, nieliczna w stosunku do ogółu, odcięła się chińskim murem nie tylko od całej Europy, ale i od własnych współplemieńców. Dostrzegali to ze zdumieniem cudzoziemcy, którzy, napotykając na znakomite poszczególne jednostki, zrozumieć nie mogli, dlaczego całość tak jest beznadziejna i nieszczęśliwa, pozbawiona sił, pogrążona w ciemnocie i barbarzyństwie, bez żadnej przewodniej myśli: czy to politycznej, czy kulturalnej.

Lepsi synowie narodu widzieli zło, ale, otoczeni anarchią, lękali się walki. Trzeba bowiem było pojęcia i wyobrażenia do gruntu przewrócić, budowę gmachu od nowa rozpocząć. Na wielką skalę podjął się dopiero tej pracy nieśmiertelny Stanisław Konarski, który ugodził w sedno rzeczy: dotychczasowe wychowanie narodu nazwał nierozumnem, dotychczasowe t. zw. „źrenice wolności“ bałwochwalczym nazwał zabobonem. Konarski jeden z najpierwszych odważył się być mądrym, lecz, zbyt jeszcze odosobniony, w reformie politycznej poprzestał z konieczności na teoryi. W ślady wielkiego poprzednika wstąpił z niewielu innymi Hugo Kołłątaj, a, obdarzony w wyższym od wszystkich stopniu wszechstronną genialnością i praktycznym równocześnie umysłem, zamierzył dzieło na siły Herkulesa, poświęcił mu się z całym heroizmem i zdołał przebudować umysłowość polską, zdołał wydobyć z użyźnionych pracą swoją ugorów materyału jednolite czucie narodowe, stworzył duszę człowieka nowoczesnego w Polsce, stworzył duszę polską, dostosowaną do ideału prawdy, do ideału kultury nowożytnej.

Wielu pisarzy porównywało Kołłątaja i Staszica, przyczem, podnosząc niezwykłe prace Kołłątaja, wypowiadało zdanie, jakoby nie dorównywał Staszicowi siłą charakteru i był od niego pod tym względem niższy. Zdanie takie jest zgoła nieprawdziwe. Nie ujmując w niczem wielkości Staszica, który w działalności swojej narodowo-społecznej i filantropijnej wykazał w wyjątkowo wysokiej mierze cnotę heroizmu, tę samą przecież i cnotę i w zgoła niemniejszym stopniu musimy przyznać Hugonowi Kołłątajowi. Stanowisko Kołłątaja było nawet o tyle trudniejsze, że nie tylko był mądrym pomocnikiem, doradcą i współpracownikiem w pracy narodowej, ale był ponadto twórcą bezpośrednim, piastował królestwo ducha w swojem pokoleniu i temu wysokiemu dostojeństwu odpowiedział wszystkimi czynami nieskalanego żywota. Non sibi laboravit, sed omnibus inquirentibus veritatem.

Dziś, w sto lat po śmierci Kołłątaja, postać jego urosła do rozmiarów niemal legendarnych czy fantystycznych. Nie możemy wyjść z podziwu nad heroicznym trudem męża opatrznościowego, który był dany narodowi na zdrowie i ocalenie. Nie możemy wyjść z podziwu, mimo, że w księdze dziejów i pracom Kołłątaja i losom Ojczyzny miał być zapisany koniec tragiczny. Zwyciężyła przemoc złego: wewnętrzna i zewnętrzna. Ofiary najlepszej części narodu, której Hugo Kołłątaj najczystszem był sumieniem i najdoskonalszym wyrazem, wybawienia od niewoli nie przyniosły. Czy jednak nie stały się zdrowiem i ocaleniem dla ducha polskiego? Konstytucya 3-go maja, insurekcya Kościuszkowska, marsz bojowy przesławnych legionów, — czyż nie stały się źródłem nieprzebranem wiary i nadziei? Czy sprawiedliwość społeczna i oświecenie powszechne nie stały się dla nas najściślejszym testamentem, przekazanym jak nakaz Boży przez Hugona Kołłątaja? Czyż nie w tych źródłach ożywczych kąpała się wielka poezya epoki romantyzmu, która przechowała najwyższe na zawsze walory dla wychowania uczucia narodowego? Wszakże Hugo Kołłątaj był właśnie owym Mojżeszem, który te źródła życiodajne cudownym geniuszem wśród kamienistej pustyni na napój nieśmiertelny dla duchów polskich otworzył.

Czas rozerwać świętokradzką zasłonę ideologii niewolniczej, która zakrywała przed potomnością świetlaną postać herosa narodowego. Czyny Kołłątaja — to nie przeszłość zamarła, to żywe ogniwo w łańcuchu pracy nad wyzwoleniem Polski. Pisma Kołłątaja — to nie arcydzieła tylko wymowy i stylu polskiego, to żywy ciągle głos, idący z ojców na synów, głos niestłumiony dopóty, dopóki nie ustanie bicie serca ostatniego na ziemi Polaka. A głos ten nie przestanie nawoływać do czynu, nie przestanie nakazywać, że w sprawie narodu i ludzkości: Nie wolno nigdy tracić nadziei! Nil desperandum!

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA 206 065 w BIAŁYMSTOKU

Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA 32247 w Białymstoku CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH

SKOROWIDZ OSÓB.

Albertrandy Jan 437, 581.
Aleksander I. 38, 180, 243, 446, 457, 458, 468, 471, 473, 495, 505, 513, 523, 526.
Aleksandrowiczowa 302.
Aloe Eliasz 353, 354, 356, 385.
Ankwicz 65, 327, 360, 397.
Apraksin 360.
Axter 443.

Bacciarelli 360.
Badeni Ignacy 48, 265.
Badeni Marcin 3, 417, 579, 623.
Badurski 83.
Bailly 607.
Baliński Michał 80, 106, 440, 441, 442.
Barss Fr 109, 181, 255, 340, 341, 346, 355, 356, 365, 402 443.
Batowski 220.
Baur jenerał 466.
Bernadotte 443.
Bieliński 398.
Bieńkowski 47.
Biernacki Jan 390, 418.
Bierzyński 255.
Bignon 624.
Bleszyński 444.
Bniński K. 316
Bogucicki 18, 34, 62, 63, 65, 83.
Bogucki 14.
Bogdanowicz 63, 255.
Bogusławski Wojciech 375.
Bogurski 407.
Bohusz kanonik 356.
Boniecki 323.
Borelli Jan 22.
Boscamp-Lasopolski 342, 375, 397.
Bourgoing 612, 613.
Branicki Franciszek Ksawery 96, 107, 117, 154, 162, 181, 224, 233, 236, 274, 276, 278, 287, 288, 297, 338, 375, 398.
Breza 622.
Brigido 365.
Buchholtz 110, 114, 116, 117, 328, 342, 374.
Buczyński 255.
Bułaczew 504.
Bułhakow 229, 233, 267, 279, 300, 301, 302, 307, 313, 317, 318, 326, 338, 348.
Burxdorff 371.
Butrymowicz 239.

Caché de 397.
Cengler Faustyn 631.
Champagny 524.
Chodkiewicz Aleksander 581.
Chodźko L. 458.
Chojecki 257.
Chomiński 113.
Chreptowicz Joachim 15, 113, 190, 236, 279, 300, 301, 303, 304, 313, 315, 338.
Chrzanowski 352.
Cichocki 354, 359.
Ciechoniewski 363.
Cieciszewski Kasper 70.
Cieszkowski 424.
Coulaincourt 524.
Czacki Tadeusz 13, 31, 38, 40, 41, 72, 73, 453, 464, 465, 466, 470, 471, 472, 474, 475, 479, 480, 482, 487, 490, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 580, 581, 584, 628.
Czajkowski Grzegorz 465, 466.
Czartoryski Adam 16, 73.
Czartoryski młody 73, 152, 446, 458, 463, 468, 473, 478, 490, 492, 505.
Czech 7, 479, 496, 573.
Czernyszew 88.
Czerwiakowski 44, 83, 84.
Czetwertyński kasztelan 91, 276, 397.
Czetwertyńska 434, 443.
Czyż Jan 353, 354, 356.

Davout 505, 507, 524, 525.
Dąbrowski Henryk 314, 337, 393, 404, 407, 414, 445, 503, 617, 618.
Dąbrowski Ksawery 415.
Deboli 158, 229, 276, 385, 425.
Dekiert J. 109, 181.
Dembowski Jan 109, 358, 398, 435.
Dembowski Józef 418.
Denisko Michał 222, 224, 225,459, 464.
Denisko Wincenty 463.
Descorches 348, 349, 353.

Dłuski 255, 274.
Dmochowski Franciszek Ksawery 107, 255, 306, 340, 359, 363, 366, 385, 412, 415, 457, 478, 490, 501, 507, 580, 584.
Dmochowski Franciszek Salezy 624.
Dobrzański 59.
Dumourier 349.
Duńczewski 616.
Dupont de Nemours Samuel 22.
Działyński Ignacy 352, 353, 354, 356, 358, 359.
Działyński Ksawery 385.
Dzieduszycki Antoni 385.
Dziekoński 302, 303, 304.
Dziewałtowski Gintowt 70.
Dziurkowski 362.

Eisbach Kazimierz 445.
Essen 112, 113, 114, 116, 161, 233.

Ferdynand arcyksiążę 534.
Fersen 393.
Festenburg 426.
Firlejowa z Tenczyńskich Anna 616.
Fiszer 395, 425.
Franciszek II. 446, 456.
Franklin 175.
Fryderyk II. 90, 111.
Fryderyk August 226, 506, 508, 514, 528, 536, 543, 549.
Fryderyk Wilhelm 112, 113, 115, 116, 119, 121, 151, 153, 159, 161, 162, 166, 168, 169, 218, 231, 293, 298, 299, 329, 331, 333, 342, 348, 349, 350, 393, 456, 514, 522.

Garnysz 242.
Garycki 63, 65, 78.
Gawroński Andrzej 532, 549, 617.
Giedrojć 356, 407.
Giełgud 407.
Gliszczyński A. 316, 335, 362, 507.
Goltz 158, 298.
Gorczyczewski 584.
Gorzeński 33, 49, 55, 56, 313.
Gorzkowski 415, 416, 417, 422.
Grabowska 77, 118, 302.
Grabowski Ignacy 181.
Grabowski szambelan 397.
Gratkowski 623.
Grocholski 465.
Grossmani 109, 355, 356.
Grzymała 415.
Guszkowski 359, 361, 365.

Hadźkiewicz 397, 435.
Harnoncourt 422.
Hauman 393.
Hayles 156, 161, 232, 233, 277.
Hołowczyc Szczepan 47, 53, 54, 77, 621.
Horodyski Andrzej 443, 445, 532, 540, 541, 542, 548, 563, 564, 571, 617, 619, 620, 621.
Hulewicz Benedykt 278, 320.
Hulewicz Leon 3, 161, 164, 169, 227, 307.

Idatte Krzysztoff 62, 83.
Igelstrom 325, 337, 343, 361, 373, 504.
Iliński August 500.

Jakubowski Gabryel 374.
Januszewicz 83, 84, 244, 255, 358.
Jarkowski Antoni 497.
Jasiński 262, 356, 397, 404, 414.
Jaśkiewicz Ignacy 385.
Jaśkiewicz Jan 62, 69, 83.
Jaźwiński 407.
Jedlecki 265, 266.
Jelski Floryan 109.
Jelski Konstanty 355, 356, 357, 358, 359, 361, 365.
Jezierski Franc. Salezy 63, 65, 78, 83, 107, 167, 172, 181, 187, 267.
Jeżowski 362, 363.

Kalckreuth 109, 119, 122, 160.
Kalkreut 465, 466.
Kamiński 393, 395, 407.
Kant 610, 616.
Kapostas 354, 356, 357, 359, 362, 385, 388.
Karol arcyksiąże 445, 446, 456.
Karski poseł 342.
Katarzyna II. 90, 152, 155, 159, 165, 168, 275, 276, 279, 280, 292, 296, 300, 301, 302, 307, 326, 327, 333, 338, 344, 348, 393, 421, 424.
Kiciński poseł 234.
Kiliński Jan 109, 375, 379, 385, 425.
Kitowicz 384.
Klemens XIV. 7.
Kniaziewicz Karol 395, 445, 628.
Koblański 255.
Kobyłecki Michał 276.
Kochanowski Antoni 393, 397, 435, 436, 549.
Kochowski 300, 302, 308.
Kolendowicz 47, 63, 83.
Kollowrath 446.
Kołłątaj Jan 237, 420, 421, 426.
Kołłątaj Antoni 5, 431.
Kołłątaj Dyonizy 528.
Kołłątaj Eustachy 5, 336, 339, 446, 630.
Kołłątaj Rafał 5, 357, 363, 622.
Kołłątajowa z Mierzyńskich Maryanna 5.
Komarzewski 113, 114, 413.
Konarski Stanisław 11, 12, 22, 92, 494, 617, 632.

Konopka Kazimierz 109, 397, 435, 409, 412, 501.
Kopeć 393, 395.
Korytowski 50, 52.
Kościuszko Tadeusz 107, 266, 283, 332, 333, 334, 336, 337, 339, 340, 345, 346, 348, 349, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 369, 372, 376, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 398, 400, 401, 402, 403, 409, 410, 411, 417, 423, 424, 435, 438, 441, 442, 444, 445, 464, 503, 618, 619, 628.
Kossakowski Szymon 113, 190, 236, 276, 338, 360, 397.
Kossakowski Józef 252, 360, 397.
Kossecki Ksawery 584, 620.
Krasicka Maryanna 5, 428.
Krasicki major 393.
Krasiński 158, 176, 221, 236, 243.
Kropiński Ludwik 581.
Krzanowski 49, 50, 51, 52. 56, 69.
Kubicki architekt 493.
Kublicki 239.
Kudlicki 597.
Kurakin 524.
Kurdwanowski 181.
Kwilecki poseł 102.

Lafayette 445.
Lebrun 366.
Ledóchowski Stanisław 358.
Lefevre 53.
Lenartowicz Kazimierz 269.
Leopold cesarz 160, 166, 170.
Liberacki 393.
Limb kapitan 426.
Linde 13, 17, 398, 471, 496, 501, 558, 561, 562, 563, 565, 568, 571, 581, 582, 583, 584, 485, 586, 587.
Linowski Aleksander 3, 9, 13, 81, 235, 267, 303, 305, 372, 385, 386, 409, 423, 424, 425, 435, 437, 438.
Lubomirski Henryk 532, 537.
Lubomirski Jerzy 170, 174.
Lucchesini 114, 117, 119, 122, 156, 159, 161, 186, 440, 457.
Lueger 421.
Luegerowa 422.
Lust 526.
Łętowski 49.
Łubieński Feliks 34, 61.
Łuskina 234, 239, 616.
Łuszczewski 623.

Madaliński 356, 359, 363, 407.
Maj Jan 443, 453, 586.
Makarowicz 405.
Malawski 502.
Malinowski biskup 273.
Malinowski Tomasz 458.
Maliszewski Piotr 415.
Małachowski Jan 385.
Małachowski Jacek 116, 159, 236, 242, 255, 274, 302, 303, 304, 338, 398.
Małachowski Stanisław 88, 97, 98, 102, 103, 104, 110, 112, 113, 114, 116, 117, 122, 129, 161, 182, 187, 191, 192, 225, 226, 235, 283, 308, 315, 335, 340, 348, 468, 511, 531, 628, 629.
Markowski 415.
Martinowics 416.
Maruszewski 362, 363, 415, 457.
Marxen Karol 62.
Massalski 15, 369, 375, 396, 397.
Matuszewic Tadeusz 385, 423, 579.
Mędrzecki Adam 181.
Meier Józef z Wolda 109, 362, 363, 374, 398, 415, 457.
Mikorski Dyonizy. 342.
Minocki Franciszek 24, 35, 83.
Mirosławski 336, 337, 339, 345, 346, 415.
Mirowski 496.
Mniewski Dyonizy 415.
Mniszech 220, 236, 302, 303, 304, 338.
Moellendorf 328, 337, 342.
Mokronowski 392, 393, 400, 441, 442.
Morawski 255.
Moreau 445.
Morski 309, 310.
Mostowski 234, 281, 393, 425.
Moszczeński Adam 276.
Moszyński 327, 360, 388, 397.
Muradowicz 405.
Muszyński 83.
Mycielski Erazm 444.
Myszkowski Franciszek 385.

Napoleon I. 355, 445, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 514, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 533, 537, 540, 541, 543, 544, 550, 551, 552, 625, 626, 627.
Napoeleon III. 627.
Naruszewicz 109, 241, 273, 306, 314, 315, 320, 447 453, 456.
Nesselrode 115.
Neuman major 415.
Niegowiecki 35, 36, 37.
Niemcewicz J. U. 234, 274, 306, 395, 424, 425, 582, 583, 624.
Niesiołowski 407.

Ogiński Michał 112, 180, 191, 280, 330, 389, 399, 404, 405, 414, 526.
Ogińska 302, 306.
Olechowski Paweł 33, 34, 49, 50, 55, 56, 57, 77, 623.

Oraczewski 53, 83, 270, 492.
Orłowski 397, 435.
Orsetti Franciszek 358, 359.
Osiński Ludwik 583, 584, 598.
Ossoliński Józef 350, 501.
Ossowski 146, 260, 262, 263,
Osterman 301.
Ostrowski 53, 58, 112, 255, 303, 304, 306, 457, 623.
Otfinowski 457.
Owidzki 98
Owsiński 274.
Ożarowski 56, 113, 236, 327, 360, 396, 397.

Palmowski Saba 385.
Pałaszowski 69.
Pawlikowski Józef 344, 346, 352, 353, 354, 356, 357, 358, 359.
Pągowski Józef 352.
Piatoli 158, 235, 255, 267, 281, 426, 452.
Piotrowski Wojciech 356, 464, 466.
Piramowicz Grzegorz 13, 19, 39, 58, 61, 88, 95, 96, 97, 98, 103, 104, 109, 114, 153, 159, 233, 235, 267.
Poczobut Marcin 19, 39, 47.
Pokubiatto 370.
Poniatowski Józef 283, 297, 299, 300. 308, 362, 392, 393, 407, 503, 526, 527, 533, 534, 564, 571, 573, 574.
Poniatowski Michał 10, 15, 17, 23, 24, 26, 33, 34, 37, 52, 58, 69, 70. 72, 75, 81, 88, 89, 96, 101, 112, 113, 114, 115, 117, 118, 155, 242, 257, 268, 271, 273, 274, 302, 303, 304, 330, 396, 417, 627.
Poniatowski Stanisław August 3, 11, 26, 88, 89, 90, 92, 95. 96, 108, 115, 117, 118, 124, 152, 153, 155, 157, 158, 161, 173, 182, 225, 226, 235, 236, 241, 242, 244, 245, 247, 258, 260, 266, 268, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 280, 292, 293, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 313, 314, 317, 323, 327, 328, 330, 331, 337, 338, 342, 344, 348, 356, 360, 361, 362, 368, 373, 374, 384, 385, 386, 391, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 403, 404, 405, 408, 410, 411, 412, 417, 420, 424, 435, 436, 437, 442, 537, 577.
Poniński Adam 287, 402.
Poniński Antoni 15, 342, 394, 395.
Popławski 53, 62, 63, 83, 84.
Potemkin 120, 275.
Potocki Aleksander 355.
Potocki Feliks 526.
Potocki Ignacy 14, 15, 16, 19, 47, 51, 58, 61, 88, 95, 96, 97, 98, 103, 104, 109, 114, 153, 159, 233, 235, 267, 268, 274, 280, 281, 283, 297, 298, 300, 301, 303, 304, 305, 306, 308, 312, 315, 319, 329, 330, 340, 342, 343, 344, 345, 350, 354, 356, 358, 361, 364, 366, 369, 371, 376, 378, 382, 384, 385, 389, 391, 392, 393, 399, 401, 402, 412, 413, 414, 423, 424, 435, 436, 444, 464, 527, 530, 531, 567, 582, 583, 617, 618, 619, 622, 627.
Potocki Jan 97.
Potocki Piotr 102, 358.
Potocki Prot 465.
Potocki Seweryn 274.
Potocki Stanisław 55, 97, 275, 281, 306, 316, 342, 425, 426, 438, 457, 503, 527, 563, 565, 569, 571, 582, 583, 620.
Potocki Szczęsny 96, 97, 113, 117, 156, 162, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 220, 224, 269, 270, 274, 275, 276, 277, 278, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 292, 293, 295, 297, 307, 309, 310, 319, 320, 323, 324, 325, 326, 337, 338, 348, 353, 390, 410, 411.
Potocka Protowa 302.
Potocka Sewerynowa 302.
Prażmowski 621.
Prozor 315, 356, 362.
Przybylski 65.
Puchała 255.
Pułaski Antoni 3, 237, 360, 375, 398.
Putanowicz 65, 83.

Raczyński 327, 360, 398, 465.
Radwański Feliks 62. 570.
Radziszewski 347.
Razumowski 424, 446, 456.
Repnin 424.
Reptowski 255, 319, 335.
Rewrocki B. 631.
Rozwadowski 393.
Rumiancew 505.
Rzewuski Kazimierz 47.
Rzewuski Seweryn 97, 162, 171, 172, 173, 175, 220, 269, 274, 275, 276, 278, 287, 289, 297, 398, 423, 424, 437, 468, 629.

Sadkowski W. 223.
Sadowski Antoni 445.
Sapieha Franciszek 380.
Sapieha Kazimierz 103, 116, 117, 118, 133, 181, 182, 226, 315, 363.
Scheidt 83, 496, 498, 573.
Senfft de Pilsach 541, 572, 619, 620, 622, 624.
Sierakowski 290, 319, 385, 395, 402, 564, 568, 570, 571, 615.
Siewers 279, 302, 305. 326, 327, 338, 342.
Skarszewski 398.
Skórzewski 407.
Smuglewicz Franciszek 8, 80.

Słowacki Euzebiusz 496.
Słupski Wojciech 6.
Smaczniński 83.
Śniadecki Andrzej 478, 573.
Śniadecki Jan 3, 5, 9, 13, 19, 31, 37, 39, 40, 43, 45, 47, 48, 53, 56, 62, 68, 69, 71, 72, 73, 78, 79, 80, 83, 84, 193, 237, 243, 281, 327, 328, 371, 440, 441, 442, 448, 470, 471, 473, 474, 476, 493, 523, 528, 529, 558, 579, 580, 584, 585, 586, 588, 598, 611.
Sobański 255.
Sobolewski 259.
Sokolnicki Celestyn 262, 423, 542.
Sołtan 303, 304, 306, 315, 348.
Sołtanowa 410, 412.
Sołtyk 235. 236.
Sołtyk 8, 34, 46, 49, 50, 51, 52, 55, 56, 57, 58, 61, 80, 105, 355, 357.
Sołtykowicz J. 85, 572, 579.
Stackelberg 88, 89, 96, 136, 152, 155, 156, 158, 159, 160.
Staszic 98, 104, 171, 180, 388, 633.
Strasser 112, 113, 114, 311, 315, 316, 317, 318, 336, 339, 341, 343, 370, 464.
Stroynowski Hieronim 245, 475, 479, 490, 491, 492.
Suchodolski 117, 118.
Suchorzewski J. 189, 190, 236, 276, 287, 293.
Sulistrowski M. 356, 385.
Sułkowski 112, 114, 360, 413.
Suworow 73, 389, 393, 403, 405, 407, 411, 412, 416, 419, 420, 424.
Swiętosławski 163
Szaniawski 397, 415.
Szaster Wincenty 62, 83, 84.
Szembek Krzysztof 34, 50, 51, 52, 60.
Szembekowa z Opalińskich Katarzyna 616.
Szczurowski Wincenty 109, 319, 337, 341.
Szopowicz Franciszek 81.
Szwejkowska 302.
Szwejkowski Jan 276.
Szydłowski 360.
Szymanowski J. 255.
Szymański Michał 570,585, 630.
Talleyrand 443, 445.
Telatycki 421, 422, 423, 437.
Thugut 350, 421, 424, 425, 426, 433, 437, 443.
Tomaszewski Dyzma Bończa 276.
Trembecki St. 162, 172.
Trębicki 105, 109, 189, 421, 422, 423, 424, 437, 457.
Treffler 63.
Trojanowski 255.
Trzeciecki Augustyn 415.
Trzciński 83.
Turgot 610.
Turski Wojciech 162, 163, 171, 172.
Tyszkiewicz 302. 303, 304.
Tyzenhauz 15, 271.

Ulatowski 415.

Verheyen 426.

Walewski 117, 278, 325, 327.
Walichnowski Aleksander 356, 357.
Wawrzecki 339, 344, 347, 385, 401, 402, 404, 405, 407, 410, 413, 414, 424.
Wąsowiczowa 466.
Węgliński Franciszek 415, 420.
Węgliński Karol 420, 438.
Weyssenhof 189, 234, 281, 348, 363, 382, 385.
Wielhorski Jerzy 276, 393, 398.
Wielowiejski 385.
Włodkowa 302.
Wolski Fryderyk 276, 303, 305.
Wolski Mikołaj 3, 303, 304, 306, 313, 408, 410, 411, 424, 437.
Woroncow Szymon 459.
Woronicz Jan Paweł 314, 447, 502.
Wybicki Jan 180, 192, 255, 257, 385, 398, 400, 401, 445, 503, 617.
Wyszkowski 393, 410.

Zabiełło 313, 314, 327, 397, 626.
Zabłocki Franciszek 107, 162, 163, 172, 274, 290.
Zagórski Jan 276, 287.
Zajączek Józef 233, 283, 344, 345, 347, 355, 356, 357, 361, 363, 378, 385, 390, 392, 393, 394, 398, 399, 401, 403, 404, 408, 412, 413, 420, 424, 425, 426, 427, 443, 452, 503, 506, 507, 525, 527, 533, 617.
Zajączek Ignacy 418, 426, 428, 506, 527, 617, 620.
Zakrzewski I. 271, 274, 384, 385, 390, 393, 397, 398, 407, 435.
Zaleski Michał 96, 97, 164, 172, 274.
Załuski Teofil 398.
Zamoyski St. 526, 534, 535, 541, 542, 543.
Zboiński 189, 190.
Zieliński 358, 359, 363, 394.
Złotnicki Antoni 276, 287, 398.
Zubow Mikołaj 276, 302, 360.

Żołędziowski Antoni 34, 45.
Żypowski Józafat 507.

PODZIĘKOWANIE.

Zakładowi Narod. im. Ossolińskich i Muzeum Lubomirskich we Lwowie, Akademii Umiejętności i Muzeum Narodowemu w Krakowie — za pomoc w zbieraniu materyałów, — dyr. Michałowi Lityńskiemu za pokrycie kosztów ilustracyi — składam na tem miejscu gorące podziękowanie.

AUTOR.

30,-

94(438)
Janik
Hugo
32247